

Ellen G. White Estate

# ŚWIADECTWA DLA ZBORU

I

ELLEN G. WHITE



---

# **Świadectwa dla zboru I**

---

**Ellen G. White**

**Copyright © 2021  
Ellen G. White Estate, Inc.**



## **Information about this Book**

### **Overview**

This eBook is provided by the [Ellen G. White Estate](#). It is included in the larger free [Online Books](#) collection on the Ellen G. White Estate Web site.

### **About the Author**

Ellen G. White (1827-1915) is considered the most widely translated American author, her works having been published in more than 160 languages. She wrote more than 100,000 pages on a wide variety of spiritual and practical topics. Guided by the Holy Spirit, she exalted Jesus and pointed to the Scriptures as the basis of one's faith.

### **Further Links**

[A Brief Biography of Ellen G. White](#)  
[About the Ellen G. White Estate](#)

### **End User License Agreement**

The viewing, printing or downloading of this book grants you only a limited, nonexclusive and nontransferable license for use solely by you for your own personal use. This license does not permit republication, distribution, assignment, sublicense, sale, preparation of derivative works, or other use. Any unauthorized use of this book terminates the license granted hereby. (See [EGW Writings End User License Agreement](#).)

### **Further Information**

For more information about the author, publishers, or how you can support this service, please contact the Ellen G. White Estate at

[mail@whiteestate.org](mailto:mail@whiteestate.org). We are thankful for your interest and feedback and wish you God's blessing as you read.



## Spis treści

Information about this Book .....	i
Tłó tomu pierwszego .....	viii
Szkic biograficzny .....	13
Rozdział 1 — Moje dzieciństwo .....	14
Rozdział 2 — Moje nawrócenie .....	19
Rozdział 3 — Rozpacz .....	26
Rozdział 4 — Rozstanie z Kościołem Metodystów .....	39
Rozdział 5 — Sprzeciw braci .....	47
Rozdział 6 — Nadejście doświadczeń .....	51
Rozdział 7 — Moje pierwsze widzenie .....	60
Rozdział 8 — Wezwanie do podróży .....	63
Rozdział 9 — Widzenie o nowej ziemi .....	69
Rozdział 10 — Wytrzymując zarzuty .....	73
Rozdział 11 — Małżeństwo i późniejsze prace .....	77
Rozdział 12 — Publikacje i podróże .....	88
Rozdział 13 — Przeprowadzka do Michigan .....	97
Rozdział 14 — Śmierć mojego męża .....	105
Numer 1 — Świadectwo dla zboru .....	113
Rozdział 15 — Stróż swego brata .....	114
Rozdział 16 — Czas rozpoczęcia sabatu .....	117
Rozdział 17 — Przeciwnicy prawdy .....	118
Rozdział 18 — Rodzicielska odpowiedzialność .....	120
Rozdział 19 — Wiara w Boga .....	122
Rozdział 20 — Towarzystwo „Zwiastuna” .....	124
Rozdział 21 — Przygotowanie na spotkanie Pana .....	126
Numer 2 — Świadectwo dla zboru .....	131
Rozdział 22 — Dwie drogi .....	132
Rozdział 23 — Dostosowanie się do świata .....	136
Rozdział 24 — Żony kaznodziejów .....	142
Numer 3 — Świadectwo dla zboru .....	147
Rozdział 25 — Bądź gorliwy i pokutuj .....	148
Rozdział 26 — Wschód i Zachód .....	153
Numer 4 — Świadectwo dla zboru .....	161
Rozdział 27 — Młodzi wyznawcy święcący sobotę .....	162



---

Rozdział 28 — Próby zboru . . . . .	171
Rozdział 29 — Bądźcie ostrożni . . . . .	175
Rozdział 30 — Bogaty młody człowiek . . . . .	178
Rozdział 31 — Przywileje i obowiązki zboru . . . . .	185
Rozdział 32 — Wstrząs . . . . .	187
Numer 5 — Świadeństwo dla zboru . . . . .	193
Rozdział 33 — Zbór Laodycejski . . . . .	194
Rozdział 34 — Miejsce modlitwy . . . . .	204
Rozdział 35 — Nauki z przypowieści . . . . .	206
Rozdział 36 — Poręka za niewiernych . . . . .	209
Rozdział 37 — Składanie przysięgi . . . . .	210
Rozdział 38 — Błędy w diecie . . . . .	213
Numer 6 — Świadeństwo dla zboru . . . . .	219
Rozdział 39 — Zganiona opieszałość . . . . .	220
Rozdział 40 — Obowiązek wobec dzieci . . . . .	226
Rozdział 41 — Systematyczne dary . . . . .	230
Rozdział 42 — Nazwa naszego zboru . . . . .	233
Rozdział 43 — Ubodzy . . . . .	235
Rozdział 44 — Spekulacje . . . . .	237
Rozdział 45 — Nieuczciwy szafarz . . . . .	239
Rozdział 46 — Zacofanie religijne w Wisconsin . . . . .	241
Rozdział 47 — Ukrywanie nagany . . . . .	245
Rozdział 48 — Sprawa w Ohio . . . . .	247
Rozdział 49 — Całkowite poświęcenie . . . . .	252
Rozdział 50 — Osobiste doświadczenie . . . . .	256
Rozdział 51 — Sprawa na Zachodzie . . . . .	262
Rozdział 52 — Odpowiedź na pytania . . . . .	264
Numer 7 — Świadeństwo dla zboru . . . . .	265
Rozdział 53 — Północ i Południe . . . . .	266
Rozdział 54 — Nadchodzi wielki ucisk . . . . .	272
Rozdział 55 — Niewolnictwo i wojna . . . . .	276
Rozdział 56 — Niebezpieczne czasy . . . . .	281
Rozdział 57 — Organizacja . . . . .	283
Rozdział 58 — Obowiązek wobec ubogich . . . . .	285
Rozdział 59 — Siła przykładu . . . . .	288
Rozdział 60 — Uświęcenie . . . . .	299
Rozdział 61 — Filozofia i próżne oszustwo . . . . .	301
Numer 8 — Świadeństwo dla zboru . . . . .	313

Rozdział 62 — Religia w rodzinie . . . . .	314
Rozdział 63 — Zazdrość i szykanowanie . . . . .	321
Rozdział 64 — Jedność wiary . . . . .	332
Rozdział 65 — Północne Wisconsin . . . . .	335
Rozdział 66 — Moc szatana . . . . .	348
Rozdział 67 — Dwie korony . . . . .	354
Rozdział 68 — Przyszłość . . . . .	360
Numer 9 — Świadectwo dla zboru . . . . .	363
Rozdział 69 — Rebelia „wojna domowa” . . . . .	364
Rozdział 70 — Niebezpieczeństwo i obowiązki kaznodziejów . . . . .	375
Rozdział 71 — Niewłaściwe wykorzystanie widzeń . . . . .	387
Rozdział 72 — Rodzice i dzieci . . . . .	389
Rozdział 73 — Dzieło na Wschodzie . . . . .	394
Numer 10 — Świadectwo dla zboru . . . . .	395
Rozdział 74 — Niebezpieczeństwa młodości . . . . .	396
Rozdział 75 — Krocze w światłości . . . . .	410
Rozdział 76 — Dzieło Boże na Wschodzie . . . . .	414
Rozdział 77 — Modlitwa Dawida . . . . .	426
Rozdział 78 — Skrajność w ubiorze . . . . .	428
Rozdział 79 — Rozmowa ze starszym Hull . . . . .	430
Rozdział 80 — Nie poświęceni kaznodzieje . . . . .	440
Rozdział 81 — Żony kaznodziejów . . . . .	450
Rozdział 82 Prawa patentowe . . . . .	455
Numer 11 — Świadectwo dla zboru . . . . .	457
Rozdział 83 — Reforma w ubiorze . . . . .	458
Rozdział 84 — Nasi kaznodzieje . . . . .	467
Rozdział 85 — Reforma zdrowia . . . . .	484
Numer 12 — Świadectwo dla zboru . . . . .	493
Rozdział 86 — Adresowane do młodzieży . . . . .	494
Rozdział 87 — Odpoczynek dla chrześcijan . . . . .	510
Rozdział 88 — Strój zreformowany . . . . .	517
Rozdział 89 — Podejrzenie wobec Battle Creek . . . . .	522
Rozdział 90 — Przekazywanie odpowiedzialności . . . . .	524
Rozdział 91 — Właściwe przestrzeganie sabatu . . . . .	528
Rozdział 92 — Sentymenty polityczne . . . . .	530
Rozdział 93 — Lichwa . . . . .	532
Rozdział 94 — Skłamanie w bogactwach . . . . .	534

---

Rozdział 95 — Posłuszeństwo prawdzie . . . . .	540
Rozdział 96 — Ubezpieczenie życia . . . . .	546
Rozdział 97 — Przekazywanie publikacji . . . . .	548
Rozdział 98 — „Reformator zdrowia” . . . . .	549
Rozdział 99 — Instytut zdrowia . . . . .	550
Rozdział 100 — Zdrowie i religia . . . . .	560
Rozdział 101 — Praca i rozrywki . . . . .	563
Numer 13 — Świadeństwo dla zboru . . . . .	565
Wprowadzenie . . . . .	566
Rozdział 102 — Szkic doświadczenia . . . . .	567
Rozdział 103 — Pracownicy w biurze . . . . .	581
Rozdział 104 — Konflikty i zwycięstwo . . . . .	588
Rozdział 105 — Odpowiedź zboru w Battle Creek . . . . .	604
Rozdział 106 — „Zjadliwy i smagający” . . . . .	607
Rozdział 107 — Niebezpieczeństwo zarozumiałstwa . . . . .	615
Rozdział 108 — Nie dajcie się oszukać . . . . .	622
Numer 14 — Świadeństwo dla zboru . . . . .	625
Rozdział 109 — Publikacje świadectw osobistych . . . . .	626
Rozdział 110 — Instytut zdrowia . . . . .	629
Rozdział 111 — Szkic doświadczeń . . . . .	639
Rozdział 112 — Kaznodzieje, porządek i organizacja . . . . .	641
Rozdział 113 — Dalsze prace . . . . .	649
Rozdział 114 — Przypadek Hannah More . . . . .	661
Rozdział 115 — Zdrowa kuchnia . . . . .	675
Rozdział 116 — Książki i traktaty . . . . .	682
Rozdział 117 — Hasło chrześcijan . . . . .	685
Rozdział 118 — Sympatia i zgoda w domu . . . . .	689
Rozdział 119 — Pozycja męża . . . . .	701
Appendix . . . . .	706

## Tło tomu pierwszego

Dziewięć tomów „Świadectw dla zboru” obejmujących 4.738 stron tekstu, składa się z artykułów i listów pisanych przez Ellen G White zawierających pouczenia i przyczyniających się do dobrobytu Zboru Adwentystów Dnia Siódmego. Szesnastostronicowa broszura wydana w grudniu 1855 roku rozpoczęła serię takich porad, które od czasu do czasu pojawiały się w kolejno numerowanych broszurach i książkach. Przekazy te naturalnie zajmowały się sprawami bieżącymi lecz w większości przypadków dzisiaj stajemy przed takimi problemami, niebezpieczeństwami i możliwościami, na jakie napotykał zbor we wcześniejszych latach.

Najwcześniej numerowane „Świadectwa” zostały opublikowane tylko około siedem lat po pamiętnych „Sobotnich Konferencjach” w roku 1848, kiedy Adwentyści na nowo przywieśli na światło dzienne sabbat i prawdę o świątyni, położyli podstawy wyróżniających się doktryn wyznawanych przez Adwentystów Dnia Siódmego. W czasie tych kilku lat dzieło posunęło się naprzód w znaczny sposób. Na początku było tylko trzech lub czterech kaznodziejów lub „zwiastunów” jak ich wówczas nazywano. Egzystencja tych wszystkich była zależna od ich wynagrodzenia za pracę fizyczną i z dobrowolnych datków tych niewielu wyznawców, którzy również byli ubodzy w dobra tego świata. Początki te ograniczały się prawie wyłącznie do terenów Stanów Nowej Anglii.

Do 1855 roku, wydania pierwszej broszury „Świadectw”, istniało około 12 kaznodziejów głoszących sabbat i poselstwo powtórnego przyjścia Jezusa a liczba wyznawców wzrosła z poniżej stu do znacznie powyżej tysiąca.

Praca wydawnicza rozpoczęta przez starszego White latem 1849 roku w Midletown, Connecticut była prowadzona w różnych miejscach w niesprzyjających okolicznościach. Potem w 1855 roku znalazła miejsce we własnym budynku w Battle Creek, Michigan.

[6] Czas objęty pierwszymi czternastoma „Świadectwami” umieszczonymi obecnie w pierwszym tomie to okres trzynastu lat. Zauwa-

zamy kilka przeżyć i wydarzeń objętych poselstwem przekazanym w okresie lat 1855-1868.

Pierwsze odstępstwo i sprzeciw niektórych z poprzednich braci w służbie znane jako grupa „Zwiastuna” z powodu ich publikacji pt. „Zwiastun Prawdy” przyniosło smutek i zamieszanie. Wcześniejsze rady mówią o tym ruchu i przewidują szybki koniec w zamieszaniu.

Skrajnie myślące ruchy, próbujące przyciągnąć sumienne dusze z powodu nieuzasadnionych nadziei „uświęcenia”, pojawiły się w różnych miejscach, szczególnie w niektórych Wschodnich Stanach oraz w Wisconsin. W niektórych przypadkach nauczaniu temu towarzyszyło okazywanie rzekomego „daru języków”. Lecz zbór otrzymał wyraźne pouczenie, które uchroniło dzieło przed takimi podstępami wroga.

Upływ czasu i widoczne opóźnienie powtórnego przyjścia wraz z przystąpieniem do zboru wielu, którzy nie uczestniczyli w ruchu roku 1844 z jego głębokim duchowym uświęceniem, dało skutek w postaci utraty pierwszej miłości. Był to czas spekulacji w krainach i domostwach kiedy Zachodnie Stany otwierały się dla osadników, pośród których znajdowała się pewna liczba wyznawców z zatłoczonych Stanów Wschodnich. Dawano najszczersze ostrzeżenia i wydawano apele dotyczące grożących niebezpieczeństw dostosowania się do świata, nawołując zbór do głębszego uświęcenia.

W drugiej połowie 1856 roku zwrócono uwagę na „poselstwo do Laodycei” z [Objawienia 3](#). Poprzednio rozumiano, że rada ta odnosi się do tych wyznawców adwentu, którzy nie postępowali w świetle trzeciego anioła, a którzy zorganizowali się w inny zbór, gwałtownie sprzeciwiając się prawdzie o sabacie. Teraz ujrzeni siebie jako „letnich” i dostrzegli potrzebę zastosowania się do rady Prawdziwego Świadka. Przez dwa lata lub dłużej wyznawcy byli mocno poruszeni tym poselstwem, spodziewając się, że poprowadzi ich ono prosto do głośnego wołania trzeciego anioła. Żarliwe poselstwa zawarte w „Świadectwach” dotyczące tego ruchu, można zrozumieć lepiej posiadając pewną wiedzę na temat tego zła.

Był to czas dyskusji i debat. Wielu z naszych kaznodziejów było wzywanych do dyskusji na temat sabatu i innych prawd, a niektórzy stawali się nawet agresywni w tych debatach. Sytuacja wołała o radę z nieba. Jeden z naszych wybitnych kaznodziejów, Moses Hull, zaangażował się w debaty ze spirytystami, początkowo na ich wy-

[7]

zwanie, potem na swoje. W rezultacie tego poważnego posunięcia został zagarnięty przez labirynty spirytyzmu. To właśnie wówczas pani White opublikowała swoje „Wiadomości do starszego Hull”, publikując listy, które zostały do niego napisane przez wcześniejszych kilka lat, które — gdyby ich posłuchał — uratowałyby go od rozbicia i utraty wiary.

Były to lata, kiedy podjęto kroki organizacyjne. Przeciwno ruchowi stały obawy niektórych osób, które przeszły przez doświadczenie poselstwa drugiego anioła, że organizacja zboru jest znakiem „Babilonu”. Kwestia organizacji, tak jak ją przedstawiono i dyskutowano wśród braci, ukazuje się jasno w wielu przekazach danych zborowi przez E. G. White. A kiedy w 1860 roku zorganizowano pracę wydawniczą i kiedy po wielu dyskusjach i pytaniach przyjęto nazwę Adwentystów Dnia Siódmego okazało się, że ten ruch i sama jego nazwa jest zgodna z wolą Bożą.

Natychmiast po ostatnich krokach w porządkowaniu zboru naznaczonych zorganizowaniem Generalnej Konferencji w maju 1863 roku, nadeszła pamiętna wizja w Otsego w czerwcu kiedy to E. G. White otrzymała zasady tego co zostało nazwane „reformą zdrowia” z objawieniem związku między posłuszeństwem wobec praw zdrowia i kształtowaniem charakteru koniecznego dla przystosowania członków zboru do przeniesienia do nieba. Ściśle z tym związana [8] była reforma ubioru. Dwa lata później została udzielona rada, że „powinniśmy posiadać własne sanatorium” co doprowadziło do założenia Instytutu Reformy Zdrowia, co do którego otrzymaliśmy wiele rad. Kiedy poszliśmy za tym światłem, instytucja ta rozwijała się, aż stała się jedną z najlepszych tego rodzaju na świecie. W okresie objętym niniejszym tomem jasno zostały wyłożone zasady, które doprowadziły do osiągnięcia tego sukcesu. W tym okresie również zajęto się problemami wojny domowej, jako że Adwentyści Dnia Siódmego stanęli przed koniecznością określenia swojego stanowiska w stosunku do rządów cywilnych w czasie wojny.

Na stronach tych podkreślano również mocno znaczenie domu w budowaniu chrześcijańskiego charakteru oraz odpowiedzialności rodziców jak również przekazano wiele poważnych poselstw, szczególnie ważnych dla młodzieży.

Poza specyficznymi sprawami, które były ściśle związane z ruchami tego czasu, znajdowało się tam również wiele rad i napomnień

natury ogólnej dotyczących dyscypliny w zborze i przygotowania się na przemienienie. Był to ważny okres w rozwoju powstałego zboru a „Świadectwa” i rady tam zawarte wywarły nań duży kształtujący wpływ.

Członkowie Zarządu Ellen G. White Publikations





## **Szkic biograficzny**

[9]

## Rozdział 1 — Moje dzieciństwo

Urodziłam się w Gorham, Maine 26. listopada 1827 roku. Moi rodzice, Robert i Eunice Harmon, przez wiele lat mieszkali w tym stanie. Od początku swojego życia byli gorliwymi i oddanymi wyznawcami Episkopalnego Kościoła Metodystów. W kościele tym utrzymywali znaczne znajomości i pracowali nad nawróceniem grzeszników oraz nad budowaniem dzieła Bożego przez czterdzieści lat. W tym czasie dostąpili radości oglądania wszystkich swoich ośmiorga dzieci nawróconych i zgromadzonych w owczarni Chrystusa. Jednakże ich zdecydowane poglądy na temat powtórnego przyjścia Chrystusa doprowadziły do odejścia całej rodziny od Kościoła Metodystów w 1843 roku.

Kiedy byłam jeszcze dzieckiem moi rodzice przeprowadzili się z Gorham do Portland w Maine. Tutaj, kiedy miałam dziewięć lat, zdarzył mi się wypadek, który miał wpływ na całe moje życie. Gdy w towarzystwie mojej siostry bliźniaczki i jednej z naszych szkolnych koleżanek przechodziłam przez błonia w Portland, pobiegła za nami około trzynastoletnia dziewczynka i rozżłoszczona jakimś głupstwem groziła że nas zabije. Nasi rodzice nauczyli nas nie bić się nigdy z nikim a w razie niebezpieczeństwa uciekać do domu. Biegłyśmy z całych sił ale dziewczynka dogoniła nas szybko trzymając kamień w ręce. Odwróciłam głowę aby zobaczyć jak daleko za nami się znajduje i w tym momencie dziewczynka rzuciła kamieniem i uderzyła mnie w nos. Cios ten ogłuszył mnie i upadłam na ziemię nieprzytomna.

[10] Kiedy odzyskałam przytomność zobaczyłam że znajduję się w sklepie. Ubranie miałam pokryte krwią, która lała mi się z nosa i spływała na podłogę. Jakiś miły obcy człowiek zaproponował że mnie zabierze do domu swoim powozem ale powiedziałam mu, nie zdając sobie sprawy z tego jaka jestem słaba, że raczej wolę iść do domu piechotą niż pobrudzić jego powóz krwią. Ludzie, którzy się tam znajdowali, również nie zdawali sobie sprawy z tego, że moja rana była tak poważna i pozwolili mi zrobić tak jak chciałam ale

po przejściu kilkunastu metrów zaczęłam słabnąć i zaczęło mi się kręcić w głowie. Moja siostra bliźniaczka zaniosiła mnie do domu z koleżanką.

Nie pamiętam co działo się później przez jakiś czas. Mama powiedziała że niczego nie zauważyłam przez trzy tygodnie leżąc w odrętwieniu. Nikt oprócz niej nie myślał że jest możliwe abym wyzdrowiała ale matka wierzyła że będę żyła. Jedna z miłych sąsiadek, która bardzo się mną interesowała, myślała w pewnym momencie że umieram. Chciała kupić mi sukienkę na pogrzeb ale mama powiedziała: „Jeszcze nie”, gdyż coś jej mówiło że nie umrę.

Kiedy ponownie odzyskałam przytomność wydawało mi się że spałam. Nie pamiętałam wypadku i nie znałam przyczyny mojej choroby. Kiedy zaczęłam odzyskiwać trochę siły, ciekawość moją wzbudziły posłyszane słowa tych, którzy mnie odwiedzali: Jaka szkoda, nie poznałbym jej itd. Poprosiłam o lusterko i kiedy w nie spojrzałam doznałam szoku na widok zmiany mojego wyglądu. Wszystkie rysy twarzy wydawały się zmienione. Kość nosa była złamana co spowodowało to zniekształcenie.

Myśl o dźwiganiu mojego nieszczęścia przez życie była dla mnie nie do zniesienia. Nie widziałam żadnego sensu dalszego mojego istnienia. Nie chciałam żyć a jednocześnie bałam się umrzeć ponieważ nie byłam przygotowana na śmierć. Przyjaciele, którzy przychodzili do nas, patrzyli na mnie z litością i radzili rodzicom aby podali do sądu ojca dziewczynki, która — jak mówili — zrujnowała mnie. Ale mama była za pokojem. Powiedziała że gdyby to przywróciło mi zdrowie i naturalny wygląd można by było spróbować ale ponieważ było to niemożliwe, lepiej nie robić sobie wrogów i nie iść za taką radą. Lekarze byli zdania że kształt nosa mógłby być zachowany przy pomocy srebrnego drutu. Byłoby to bardzo bolesne i obawiali się że nie dałoby to wiele ponieważ straciłam tyle krwi i przeszłam przez taki wstrząs nerwowy, że moje wyzdrowienie było bardzo wątpliwe. Ich zdaniem nawet gdybym wyzdrowiała, żyłabym bardzo krótko. Schudłam tak że wyglądałam prawie jak szkielet.

W tym czasie zaczęłam modlić się do Pana aby przygotował mnie na śmierć. Kiedy chrześcijańscy przyjaciele odwiedzili rodzinę, pytali matkę czy rozmawiała ze mną o śmierci. Słuchałam tego i to mnie ożywiło. Bardzo chciałam stać się chrześcijanką i gorąco modliłam się o przebaczenie moich grzechów. W efekcie

[11]

tego poczułam spokój ducha i kochałam wszystkich bardzo chcąc aby wszyscy mieli przebaczone grzechy i kochali Jezusa tak jak ja.

Dobrze pamiętam pewną zimową noc, kiedy śnieg leżał na ziemi, a niebo było rozświetlone na czerwono i miało złowrogi wygląd, zdawało się otwierać i zamykać, śnieg wyglądał wtedy jak krew. Sąsiedzi byli przerażeni. Mama wzięła mnie na ręce i zniosła z łóżka do okna. Byłam szczęśliwa, myślałam że Jezus nadchodzi i pragnęłam go zobaczyć. Moje serce było przepelnione radością, klaskałam w ręce i myślałam że nastał kres moich cierpień. Ale byłam zaskoczona kiedy wyjątkowe zjawisko znikło i następnego ranka słońce wstało tak samo jak zawsze.

Nabierałam sił bardzo powoli. Kiedy już mogłam bawić się z moimi młodymi przyjaciółmi, zostałam zmuszona do uświadomienia sobie gorzkiej prawdy, że wygląd zewnętrzny często ma wpływ na odpowiednie traktowanie nas przez naszych towarzyszy. Kiedy zdarzył mi się ten nieszczęśliwy wypadek, mojego ojca nie było w Georgii. Kiedy wrócił, uściskał moich braci i siostry, a potem zapytał o mnie. Stałam skruszona i bojaźliwa kiedy matka wskazała na mnie ale mój własny ojciec mnie nie poznał. Trudno mu było uwierzyć że to jestem ja, jego mała Ellen, którą kilka miesięcy temu [12] widział zdrową i szczęśliwą. To głęboko zraniło moje uczucia ale próbowałam wyglądać na wesołą chociaż wydawało mi się że serce mi pęknie.

Wiele razy w dzieciństwie dawano mi głęboko odczuć moje nieszczęście. Byłam niezwykle wrażliwa i z tego powodu bardzo nieszczęśliwa. Często ze zranioną dumą, upokorzona i przygnębiona szukałam samotnego miejsca i rozmyślałam nad próbami jakie codziennie były mi przeznaczone do znoszenia.

Nie dane mi było abym mogła sobie ulżyć łzami. Nie umiałam tak łatwo płakać jak moja siostra bliźniaczka. Chociaż było mi ciężko a serce z bólu wydawało się że pęknie, nie mogłam uronić ani jednej łzy. Często czułam że doznałabym znacznej ulgi gdybym mogła wypłakać moje smutki. Niekiedy serdeczne współczucie przyjaciół rozwiewało moje smutki i ponury nastrój, i na jakiś czas odsuwało ten ołowiany ciężar, który leżał mi na sercu. Jak próżne i puste wydawały mi się wtedy przyjemności ziemskie! Jak nietrwałe przyjaźnie moich rówieśników! Już ci mali przyjaciele byli podobni do większości ludzi tego świata. Pociąga ich miła twarz, ładna su-

kienka ale kiedy nieszczęście je zabiera, krucha przyjaźń stygnie, a nawet zostaje zerwana. Ale kiedy zwróciłam się do mojego Zbawcy, on mnie pocieszył. W moim nieszczęściu gorliwie szukałam Boga i otrzymałam pocieszenie. Upewniłam się że Jezus kocha nawet mnie.

Wydawało się, że moje zdrowie jest beznadziejnie nadwątlone. Przez dwa lata nie mogłam oddychać nosem a do szkoły mogłam chodzić jedynie w rzadkich przypadkach. Wydawało się niemożliwością bym mogła się uczyć i zapamiętywać to czego się nauczyłam. Nasz nauczyciel wyznaczył na swojego zastępcę tę samą dziewczynkę, która była przyczyną mojego nieszczęścia i jej obowiązkiem było między innymi pomaganie mi w pisaniu i innych lekcjach. Było jej naprawdę przykro że tak mnie okaleczyła chociaż ja bardzo uważałam żeby jej tego nie przypominać. Była delikatna i cierpliwa wobec mnie. Wydawała się być smutna i zamyślona, kiedy patrzyła jak pracuję z tak poważnymi wadami by zdobyć wykształcenie.

[13]

Mój system nerwowy był skrajnie wyczerpany, ręka trzęsła mi się tak, że robiłam jedynie niewielkie postępy w pisaniu i nie mogłam posunąć się dalej poza proste przepisywanie brzydkim pismem. Gdy usiłowałam nakłonić umysł do nauki, litery na stronicy zlewały się, duże krople potu występowały na moim czole, dostawałam zawrotów głowy i mdlałam. Miałam zły kaszel a cały mój organizm wydawał się być osłabiony. Moi nauczyciele poradzili mi opuścić szkołę i nie kontynuować nauki aż moje zdrowie się poprawi. Była to najcięższa walka mojego młodego życia, kiedy miałam zdecydować, czy poddać się swej słabości i tym samym porzucić naukę i nadzieję zdobycia wykształcenia.

Trzy lata później podjęłam jeszcze jedną próbę zdobycia wykształcenia. Ale kiedy usiłowałam podjąć na nowo naukę, gwałtownie podupałam na zdrowiu i stało się oczywiste, że jeśli pozostanę w szkole, będzie to kosztem mojego życia. Przestałam chodzić do szkoły, kiedy miałam dwanaście lat.

Moją ambicją było aby zostać wielką uczoną. Kiedy więc rozmyślałam o moich zawiedzionych nadziejach i o tym, że mam być przez całe życie inwalidką, nie mogłam pogodzić się ze swoim losem i czasami szemrałam przeciwko opatrności Bożej, że dopuściła to schorzenie. Gdybym się zwierzyła swojej matce, być może pouczyłaby mnie, uspokoiła i zachęciła, ale ja ukrywałam swoje uczucia przed rodzicami i przyjaciółmi obawiając się że mogą mnie nie

zrozumieć. Radosne zaufanie w miłość mego Zbawiciela, którym się pocieszałam w czasie choroby, minęło bezpowrotnie. Perspektywy radości ziemskiej zostały zniszczone i niebo wydawało się być zamknięte przede mną.

## Rozdział 2 — Moje nawrócenie

[14]

W marcu 1840 roku przyjechał do Portland Maine Wiliam Miller i wygłosił pierwszą część swoich wykładów na temat powtórnego przyjścia Chrystusa. Wykłady te wywołały wielką sensację a kościół, który znajdował się na Casco Street, zajmowany przez W. Millera był zatłoczony dzień i noc. Spotkaniom tym nie towarzyszyło jakieś dzikie podniecenie ale głęboka powaga przenikająca umysły słuchaczy. Nie tylko miasto przejawiało duże zainteresowanie ale także ludzie ze wsi garnęli się dzień po dniu przywożąc ze sobą koszyki z pożywieniem i zostawali od rana do zakończenia nabożeństwa wieczornego.

W towarzystwie moich przyjaciół uczestniczyłam w tych spotkaniach i słuchałam wstrząsających wiadomości o tym, że Chrystus przyjdzie w 1843 roku, już za kilka krótkich lat. W. Miller szedł śladami prorocत्व i z dokładnością tłumaczył je wywołując przekonanie w sercach słuchaczy. Dłużej zatrzymywał się nad okresami proroczymi i podawał wiele dowodów dla umocnienia swojego stanowiska. Jego poważne pełne mocy apele i ostrzeżenia, chociaż skierowane były do nieprzygotowanych, powodowały że tłumy słuchały jak urzeczone.

Zorganizowano specjalne spotkania, na których grzesznicy mogli szukać swego Zbawcy i przygotować się na przerażające wydarzenia, które wkrótce miały mieć miejsce. Całe miasto było przekonane i ogarnięte przerażeniem. Zorganizowano spotkania modlitewne a w różnych denominacjach nastąpiło wielkie przebudzenie ponieważ wszyscy odczuwali większy lub mniejszy wpływ nauki o rychłym przyjściu Chrystusa.

Kiedy wezwano grzeszników, aby wystąpili do przodu na ławę pokutujących, setki odpowiedziały na to wezwanie a wraz z innymi i ja przepychałam się przez tłum i zajęłam miejsce wśród poszukujących łaski Bożej. Ale w sercu żywiłam uczucie, że nigdy nie będę mogła stać się godna imienia Bożego dziecka. Brak zaufania do siebie samej i przekonanie, że niemożliwym jest aby ktokolwiek

[15]

zrozumiał moje problemy, powstrzymywało mnie przed szukaniem rady i pomocy u moich chrześcijańskich przyjaciół. I tak wędrowałam niepotrzebnie w ciemnościach i rozpacz, podczas gdy oni, nie przenikając moich uczuć, zupełnie nie zdawali sobie sprawy z prawdziwego stanu mojego serca.

Pewnego wieczoru wracałam do domu z moim bratem Robertem. Byliśmy na nabożeństwie, podczas którego wysłuchaliśmy wstrząsającego kazania na temat zbliżającego się przyjścia Chrystusa po którym nastąpił szczery i uroczysty apel do chrześcijan i grzeszników aby przygotowali się na sąd i przyjście Pańskie. Moja dusza była poruszona tym co słyszałam. A przekonanie o potępieniu tak głęboko zapadło mi w serce że obawiałam się że Pan nie pozwoli mi dojść do domu.

W uszach wciąż dźwięczały mi słowa: „Wielki dzień Pański jest blisko! Kto będzie mógł się ostać gdy on się pojawi?!” Odpowiedzią mojego serca było: „O Panie, oszczędź mnie przez tę noc! Nie zabieraj mnie w grzechach, miej litość nade mną, zbaw mnie!” Po raz pierwszy spróbowałam wyjaśnić moje problemy Robertowi, który był moim starszym o dwa lata bratem. Powiedziałam mu, że nie odważę się spocząć ani zasnąć dopóki nie będę pewna że Bóg odpuścił moje grzechy.

Brat nie odpowiedział mi od razu ale jego milczenie zaraz się wyjaśniło. Płakał współczując mi w mojej niedoli. To zachęciło mnie do dalszych zwierzeń. Powiedziałam mu że pragnęłam śmierci w tych dniach kiedy życie wydawało mi się takim ciężarem ale teraz myśl, że mogłam umrzeć w stanie swych obecnych grzechów i zostać stracona na zawsze, napełniła mnie grozą. Zapytałam go czy sądzi że Bóg oszczędzi moje życie przez tę jedną noc jeżeli ją spędzę na gorącej modlitwie do Niego. Odpowiedział: „Myślę, że tak jeżeli poprosisz go z wiarą i będziesz modlić się za siebie i za mnie. Ellen, nigdy nie możemy zapomnieć słów, które usłyszeliśmy dzisiaj wieczorem”.

[16] Po przybyciu do domu, większość długich godzin w ciemnościach spędziłam na modlitwie i płaczu. Jednym z powodów dla których ukrywałam się ze swoimi uczuciami przed przyjaciółmi była obawa że usłyszę słowa zniechęcenia. Moja nadzieja była tak mała a wiara tak słaba że obawiałam się, że jeżeli ktoś inny będzie miał podobne poglądy na mój stan, wpadnę w rozpacz. A jednak tęskni-



łam do tego aby ktoś powiedział mi co powinnam zrobić aby zostać zbawioną, jakie kroki mam podjąć aby spotkać mojego Zbawcę i całkowicie oddać się Panu. Uważałam że być chrześcijaninem to wielka rzecz i czułam, że wymagało to jakiegoś szczególnego wysiłku z mojej strony.

W tym stanie umysłu pozostawałam przez miesiące. Zazwyczaj uczestniczyłam z rodzicami w spotkaniach metodystów ale odkąd zainteresowałam się rychłym przyjściem Chrystusa, uczestniczyłam w spotkaniach na Casco Street. Następnego lata rodzice zabrali mnie na spotkanie obozowe metodystów w Buxton, Maine. Byłam zdecydowana szczerze szukać tam Pana i — jeżeli będzie to możliwe — przebaczenia moich grzechów. W sercu miałam tęsknotę za chrześcijańską nadzieją i spokojem, które pochodzą z wiary.

Byłam bardzo zachęcona słuchając słów: „pójdę do króla, a jeżeli zginę, to zginę”. W swoich uwagach mówca odnosił się do tych, którzy wahają się między nadzieją a obawą, którzy pragną przebaczenia swoich grzechów i otrzymania przebaczącej miłości Chrystusa ale utrzymywani są w wątpliwościach przez swoją nieśmiałość i obawę przed niepowodzeniem. Wszystkim tym ludziom radził on oddać się Bogu i niezwłocznie zaufać Jego miłosierdziu. Przekonają się oni że łaskawy Zbawca jest gotów dać im berło miłosierdzia tak jak Ahaszwerosz ofiarował Esterze znak swojej łaski. Wszystko czego wymaga się od grzesznika drżącego w obliczu Pana, to aby wyciągnął rękę wiary i dotknął się berła Jego łaski. Ten dotyk wiary zapewnia przebaczenie i pokój.

Ci, którzy czekają, aby uczynić się bardziej godnymi Bożej łaski zanim odważą się domagać obietnic Bożych, robią fatalny błąd. Jezus sam oczyszcza z grzechu, tylko on może nam wybaczyć nasze przestępstwa. Obiecał, że wysłucha prośb i modlitw tych, którzy przychodzą do niego w wierze. Wielu ma błędne idee że muszą uczynić jakiś nadzwyczajny wysiłek aby zdobyć łaskę Bożą. Ale poleganie na sobie jest próżnością. Tylko przez połączenie w wierze z Jezusem grzesznik staje się ufnym wierzącym dzieckiem Bożym. Słowa te pocieszyły mnie i ukazały co robić aby być zbawionym.

Teraz ujrzałam swoją drogę jaśniej a ciemność zaczęła się rozpraszać. Szczerze poszukiwałam przebaczenia swoich grzechów i dokładałam starań, aby całkowicie oddać się Bogu. Ale wciąż byłam strapiona bo nie doświadczyłam tego zachwyty duchowego, który

uważałam za dowód Bożej akceptacji a nie wierzyłam, abym bez niego nawróciła się. Jakże bardzo potrzebowałam wskazówek, które pokazałyby mi jakie to proste!

Kiedy pochyliłam się przed ołtarzem z innymi szukającymi Pana, moje serce wołało: „Pomóż mi Jezus, zbaw mnie albo zginę! Nie przestanę błagać aż modlitwa moja zostanie wysłuchana a grzechy przebaczone!” Jak nigdy przedtem czułam swój beznadziejny stan. Kiedy tak klęczałam i modliłam się, nagle przytłaczający mnie ciężar zniknął i zrobiło mi się lekko na sercu. Z początku przeniknęło mnie uczucie niepokoju i próbowałam odzyskać poczucie ciężaru. Wydawało mi się że nie mam prawa być wesołą i szczęśliwą. Ale wydawało mi się że Jezus jest bardzo blisko mnie. Czułam że mogę przyjść do niego z wszystkimi moimi zmartwieniami, nieszczęściami i niedolami tak jak przychodzili do niego potrzebujący kiedy chodził po ziemi. W moim sercu była pewność że on rozumie moje szczególne niedole i że mi współczuje. Nigdy nie zapomnę tej cennej pewności danej przez litościwego i czulego Jezusa mnie, tak niegodnej jego uwagi. W tej krótkiej chwili, kiedy klęczałam schylona między modlącymi się, pojęłam więcej z boskiego charakteru Jezusa niż kiedykolwiek przedtem.

[18] Jedna z matek Izraela podeszła do mnie i zapytała: „Drogie dziecko, czy odnalazłaś Jezusa?” Już miałam jej odpowiedzieć „Tak”, kiedy zakrzyknęła: „Naprawdę go odnalazłaś, jego pokój jest z tobą, widzę to na twojej twarzy!” Stale od nowa powtarzałam sobie: „Czy może to być religia? Czy się nie mylę?” Wydawało mi się to zbyt zaszczytnym przywilejem. Chociaż byłam zbyt nieśmiała aby to wyznać otwarcie czułam że Zbawca pobłogosławił mi i wybaczył moje grzechy.

Wkrótce potem spotkanie się skończyło i wyruszyliśmy do domu. Głowę miałam pełną kazań, napomnień i modlitw, które słyszeliśmy. Cała natura wydawała się być zmieniona. Przez większą część spotkania przeważały chmury i deszcze a moje uczucia harmonizowały z pogodą. Teraz słońce świeciło jasno i czysto oraz zalewało ziemię światłem i ciepłem. Drzewa i trawa były bardziej zielone a niebo miało głębszy odcień błękitu. Ziemia otoczona Bożym pokojem wydawała się uśmiechać. Tak samo promienie słońca sprawiedliwości przeniknęły chmury i ciemności mojego umysłu i rozproszyły jego mroki.

Wydawało mi się że wszyscy muszą być pogodzeni z Bogiem i ożywieni jego Duchem. Wydawało mi się że wszystko na co patrzyłam uległo zmianie. Drzewa były piękniejsze a ptaki śpiewały milej niż kiedykolwiek przedtem. Wszystko wydawało się chwalić Stwórcę w swoich pieśniach. Nie chciałam rozmawiać obawiając się że to szczęście może zniknąć i że mogę stracić cenny dowód miłości Jezusa do mnie.

Kiedy zbliżaliśmy się do domu w Portland, mijaliśmy ludzi pracujących na ulicy. Rozmawiali ze sobą na codzienne tematy ale moje uszy były głuche na wszystko z wyjątkiem wychwalania Boga a ich słowa dolatywały do mnie jako pełne wdzięczności podziękowania i radosne „Hosanna”. Zwracając się do matki powiedziałam: „Popatrz, ci wszyscy ludzie chwalą Boga a przecież oni nie uczestniczyli w spotkaniu obozowym”. Nie rozumiałam wtedy dlaczego mamie napłynęły do oczu łzy a łagodny uśmiech rozjaśnił jej twarz, [19] kiedy słuchała moich prostych słów, które przypominały jej własne podobne przeżycie.

Moja mama kochała kwiaty i z przyjemnością je uprawiała, umilając i uatrakcyjniając w ten sposób swoim dzieciom rodzinny dom. Ale nasz ogród nigdy przedtem nie wyglądał tak pięknie jak w ten dzień, kiedy powróciliśmy. W każdym krzewie, pączku czy kwiecie widziałam wyraz miłości Jezusa. Wydawały się one mówić niemym językiem o miłości Bożej.

W ogrodzie by piękny różowy kwiat zwany różą Sharon. Pamiętam że podeszłam do róży i z szacunkiem dotknęłam jej różowych płatków. W moich oczach posiadały coś świętego. Serce miałam przepełnione czułością i miłością dla tych pięknych dzieł Boga. Boską doskonałość widziałam w kwiatkach, które upiększały ziemię. Bóg opiekował się nimi a Jego wszystko widzące oczy spoczywały na nich. Stworzył je i widział, że było to dobre.

Pomyślałam sobie: „Ach, jeśli On kocha i troszczy się o kwiaty, które przystroił w piękno, o ileż czulej będzie strzegł dzieci, które są stworzone na jego podobieństwo”. Powtarzałam sobie cicho: „Jestem dzieckiem Bożym, jego kochająca troska roztacza się wokół mnie. Będę mu posłuszna i w żaden sposób nie urażę go lecz będę chwalić jego drogie imię i będę go zawsze kochać”.

Moje życie przedstawiało mi się w innym świetle. Nieszczęście, które zaciemniło moje dzieciństwo, wydawało się być mi dane w

miłosierdziu dla mojego dobra aby odwrócić moje serce od świata i jego przyjemności, które nie dają satysfakcji i nakłonić je do trwałych uroków niebios.

[20] Wkrótce po powrocie ze spotkania obozowego zostałam zabrana z kilkoma innymi osobami do kościoła na uroczystość. Byłam bardzo zaniepokojona chrztem. Chociaż byłam tak młoda, znałam tylko jeden rodzaj chrztu, aprobowany przez Pismo Święte — chrzest przez zanurzenie. Niektóre z moich sióstr metodystek na próżno próbowały mnie przekonać że chrzest przez pokropienie był chrztem biblijnym. Pastor metodystów zgodził się zanurzyć tych, którzy w swoim sumieniu woleli tę metodę, chociaż oznajmił nam że chrzest przez pokropienie będzie również zaakceptowany przez Pana Boga.

W końcu nadszedł czas spełnienia tego poważnego obrzędu. Było wietrznie tego dnia kiedy dwanaście osób udało się nad morze aby być ochrzczonymi. Wysoka fala mocno uderzała o brzeg, ale kiedy podjęłam ten ciężki krzyż, mój pokój był jak rzeka. Kiedy podniosłam się z wody, byłam prawie bez sił, ponieważ moc Boża spoczęła na mnie. Poczulałam że od tego momentu, choć byłam jeszcze na tym świecie, to podniosłam się z tego wodnego grobu do nowego życia.

Tego samego dnia po południu zostałam przyjęta do zboru jako pełnoprawny członek. Obok mnie stała młoda kobieta, która również miała być przyjęta do zboru. Byłam spokojna i szczęśliwa dopóki nie zauważyłam złotych pierścionków świecących na palcach, ogromnych, przesadnych kolczyków w uszach tej siostry. Zauważyłam wtedy że jej czepek był ozdobiony sztucznymi kwiatami i drogimi wstążkami, ułożonymi w kokardki i pufki. Ta manifestacja próżności w kimś kto utrzymywał, że jest naśladowcą łagodnego i pokornego Jezusa, przytłumiła moją radość.

Spodziewałam się, że kaznodzieja zwróci uwagę tej siostrze lub szeptem ją upomni ale on wcale nie zwrócił uwagi na jej paradny wygląd i nie zrobił żadnej uwagi. Obydwie otrzymałyśmy uściski braterstwa. Ręka obłożona klejnotami została uściśnięta przez przedstawiciela Chrystusa i oba nasze imiona zostały zarejestrowane w księgach zborowych.

Ten przypadek wprowadził mnie w duże zakłopotanie gdyż pamiętałam słowa apostoła: „Także i niewiasty aby się ubiorem przystojnym ze wstydem i skromnością zdobiły, nie z trefionymi włosami, albo

złotem, albo perłami, albo szatami kosztownymi, ale [jako przystoi niewiastom, które się wzywają do pobożności] dobrymi uczynkami”.  
1 Tymoteusza 2,9-10. Nauka tego wersetu Pisma wydawała mi się [21]  
być otwarcie lekceważona przez tych, których uważałam za oddanych sług Chrystusa, a którzy byli znacznie starsi ode mnie i posiadali dużo więcej niż ja doświadczenia. Jeśli naśladowanie ekstrawaganckiego ubioru ludzi tego świata było naprawdę tak grzeszne jak przypuszczałam, na pewno ci chrześcijanie zrozumieją to i zastosują się do przykazań i zaleceń Biblii. Jednak, jeśli chodzi o mnie, postanowiłam przestrzegać swoich przekonań, które były moim obowiązkiem. Czułam tylko, że poświęcenie danego przez Boga czasu i środków na upiększanie się jest przeciwne woli Bożej i duchowi ewangelii, że pokora i wyrzeczenie się samego siebie bardziej przystoi tym, których grzechy kosztowały nie dającą się pojąć rozumem ludzkim, ofiarę Syna Bożego.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 3 — Rozpacz

W czerwcu 1842 roku W. Miller wygłosił w Portland drugą część wykładów Słowa Bożego. Udział w tych nabożeństwach uważałam za wielki zaszczyt ponieważ poddałam się zniechęceniu i nie czułam się przygotowana na spotkanie z moim Zbawcą. Ta druga seria wykładów Słowa Bożego wywołała w mieście dużo większe podniecenie niż pierwsza. Większość ugrupowań religijnych z wyjątkiem kilku zamknęło drzwi swoich kościołów przed kaznodzieją Millerem. W wielu przemowach z różnych ambon próbowano uwypuklić rzekome fanatyczne błędy tego wykładowcy ale tłumy chętnych słuchaczy przychodziły na spotkanie a wielu nie mogło wejść do środka.

Zgromadzenia były niezwykle spokojne. Słuchano uważnie i w skupieniu. Jego sposób nauczania nie był kwiecisty czy krasomówczy ale podawał zwykłe i zdumiewające fakty, które wyrwały jego słuchaczy z beztroskiej obojętności. Coraz częściej opierał twierdzenia i teorie na dowodach Pisma Świętego. Jego słowom towarzyszyła siła przekonywania, która wydawała się pieczętować je jako słowa [22] prawdy. Był uprzejmy i życzliwy. Kiedy wszystkie miejsca w sali były zajęte, a podwyższenie i przestrzeń koło mównicy były zatłoczone, widziałam jak wstawał, przechodził przez przejście, brał jakiegoś starego i słabego mężczyznę lub kobietę za rękę, znajdował mu miejsce a następnie wracał i podejmował dalej kazanie. Naprawdę słusznie nazwano go ojcem Millerem, ponieważ uważnie troszczył się o tych, którzy przybywali pod jego opiekę. Przejawiał czułość, ukazywał dobrotliwe usposobienie i delikatne serce.

Był interesującym mówcą a jego napomnienia wygłaszane zarówno do wierzących chrześcijan jak i do grzeszników, były stosowne do sytuacji i miały ogromną moc. Czasami nabożeństwa przenikała powaga tak silna że była aż bolesna. Wielu poddawało się Duchowi Świętemu. Siwowłosi mężczyźni i kobiety niepewnym krokiem szli na miejsce gdzie okazywali pokutę. Dorośli, młodzież

i dzieci, wszyscy byli głęboko poruszeni. Ich głosy pełne płaczu i uwielbienia Boga łączyły się na ołtarzu modlitwy.

Wierzyłam głęboko w słowa wymawiane przez służbę Bożego i bardzo raniło moje serce gdy sprzeciwiano się im lub z nich żartowano. Często uczestniczyłam w nabożeństwach i wierzyłam, że Jezus wkrótce przyjdzie na obłokach niebieskich i bardzo chciałam być przygotowaną na spotkanie z nim. Nieustannie rozważałam nad problemem świętości serca. Pragnęłam ponad wszystko otrzymać to wielkie błogosławieństwo i odczuć że Bóg całkowicie mnie przyjął.

Jeśli chodzi o uświęcenie, dużo słyszałam o tym między metodystami. Widziałam ludzi, którzy tracili siłę fizyczną pod wpływem silnego podniecenia umysłowego i fizycznego, i słyszałam że uważano to za dowód uświęcenia. Ale nie mogłam zrozumieć co było konieczne aby być całkowicie poświęconym Bogu. Moi chrześcijańscy przyjaciele powiedzieli mi: „Uwierz w Jezusa teraz! Uwierz że on przyjmuje cię teraz!” Próbowałam to robić ale nie byłam w stanie uwierzyć że otrzymałam błogosławieństwo co — jak mi się wydawało — powinno wstrząsnąć całą moją istotą. Dziwiłam się zatwardziałości mojego serca, temu że nie mogłam doświadczyć zachwyty ducha, którego inni przejawiali. Wydawało się, że jestem inną niż oni i na zawsze zamknęłam się przed doskonałą radością uświęconego serca.

[23]

Moje wyobrażenia o usprawiedliwieniu i uświęceniu były pomieszane. Przedstawiano mi te dwa stany jako oddzielne i różne od siebie, jednak nie udawało mi się zrozumieć różnicy ani pojąć znaczenia tych pojęć a wszystkie wyjaśnienia nauczycieli powiększały moje trudności. Nie byłam w stanie domagać się błogosławieństwa dla siebie i ciekawa byłam, czy miało być ono znalezione tylko wśród metodystów oraz czy uczestnicząc w spotkaniach na temat przyjścia Jezusa Chrystusa, nie zamykałam sobie drogi do tego czego najbardziej pragnęłam, do uświęcenia przez Ducha Bożego.

Jednak zauważyłam, że niektórzy z tych, którzy twierdzili że są uświęceni, okazywali złe nastawienie kiedy poruszono temat rychłego przyjścia Jezusa. Nie wydawało mi się to okazywaniem świętości o której zapewniali. Nie mogłam zrozumieć dlaczego kaznodzieje sprzeciwiali się nauce o powtórny przyjsciu Chrystusa które jest blisko. Reformacja jednak rozumiała przekazanie tej wiary i wielu najbardziej oddanych kaznodziejów, członków zboru i

przyjaciół przyjęło ją jako prawdę. Wydawało mi się że ci, którzy szczerze kochali Jezusa, chętnie przyjmą wieść o jego przyjściu i będą się cieszyć z bliskości tego wydarzenia.

Czułam, że mogę zasługiwać tylko na to co oni nazwali usprawiedliwieniem. W Słowie Bożym odczytałam, że bez świętości żaden człowiek nie ujrzy Boga. A więc było coś większego, co muszę osiągnąć, zanim będę pewna życia wiecznego. Bez przerwy rozpatrywałam ten temat, gdyż wierzyłam, że Chrystus ma wkrótce przyjść i obawiałam się, że zastanie mnie nieprzygotowaną na spotkanie z nim. Słowa potępienia dźwięczały mi w uszach dzień i noc, a moim stałym krzykiem do Boga było: „Co zrobić, aby być zbawionym?”

[24] W moim umyśle, sprawiedliwość Boga zastaniała jego łaskę i miłość. Nauczono mnie wierzyć w wiecznie płonące piekło i zawsze miałam przed sobą myśl, że moje grzechy były zbyt duże aby mogły być wybaczone i że jestem zgubiona na zawsze.

Przerazające opisy potępionych na wieczność dusz zapadły głęboko w moim umyśle. Kaznodzieje nakreślali zza kazalnicy barwne obrazy stanu potępionych. Nauczali że Bóg ma zamiar zbawić tylko uświęconych. Boże oko zawsze na nas spoczywa, każdy grzech jest zapisywany i za każdy odbierzemy sprawiedliwą karę. Sam Bóg prowadzi księgi z dokładnością nieskończonej mądrości i każdy grzech, który popełniliśmy jest wiernie notowany na naszą niekorzyść.

Szatana przedstawiano jako istotę czyhającą na ofiary, które po porwaniu zabiera do największych otchłani cierpień i tam triumfuje patrząc na nasz ból w okropnościach wiecznie płonącego ognia piekielnego, skąd po torturach tysięcy, tysięcy lat, płonące fale wyniosą na powierzchnie wijące się ofiary, które będą krzyczeć: „Jak długo, o Panie, jak długo?” A w otchłani zagrzmie odpowiedź: „Na całą wieczność!” I znów zmieszane fale ognia pochłoną zagubionych niosąc ich w głębiny wiecznego morza ognistego.

Suchając tych przerażających opisów byłam w tak wielkim napięciu że zaczynałam się pocić i trudno było mi stłumić okrzyk bólu, gdyż wydawało mi się że już czuję boleści zatracenia. Następnie pastor rozwodził się nad niepewnością życia. W jednym momencie jesteśmy tutaj, w następnym możemy znaleźć się w piekle, w jednej chwili na ziemi a w następnej w niebie. Czy wybierzemy morze ognia i towarzystwo demonów czy też błogość niebios i przebywanie



z aniołami? Czy przez całą wieczność będziemy słuchać narzekań i przekleństw potępionych dusz czy śpiewać pieśni Jezusa przed jego tronem?

Nasz niebiański Ojciec przedstawiony był mojemu rozumowi jako tyran cieszący się z cierpienia potępionych a nie jako czuły, litościwy Przyjaciel grzeszników, kochający swoje stworzenia niepojętą miłością i pragnący ich zbawienia w swoim królestwie.

[25]

Byłam bardzo wrażliwa. Lękałam się zadać ból jakiegokolwiek żyjącemu stworzeniu. Kiedy widziałam że ktoś źle traktuje zwierzęta, bolało mnie serce. Być może wynikało to z tego, że i ja byłam ofiarą bezmyślnego okrucieństwa, że i ja cierpiałam w wyniku skaleczenia, które przyćmiło moje dzieciństwo. I kiedy moim umysłem zawładnęła myśl, że Boga cieszą cierpienia tych, których stworzył na swój obraz i podobieństwo, wydało mi się, że ściana ciemności oddzieliła mnie od niego. Gdy pomyślałam że Stwórca wszechświata straci winowajców do piekła aby tam płonęli przez wieczność, moje serce drżało ze strachu i rozpacz, że taka okrutna i tyrańska istota nigdy nie raczy wybawić mnie od przekleństwa grzechu.

Myślałam, że los potępionego grzesznika będzie moim losem, że będę cierpieła ogień piekielny tak długo, jak długo będzie istniał sam Bóg. To wrażenie pogłębiało się w moim umyśle aż zaczęłam się obawiać że stracę rozum. Patrzyłam z zazdrością na głupie zwierzęta ponieważ nie miały one duszy, która mogłaby być ukarana po śmierci. Wiele razy żałowałam że się w ogóle urodziłam.

Ogarnęła mnie całkowita ciemność i wydawało mi się że nie ma wyjścia z tego cienia. Gdyby prawda została przedstawiona mi tak jak ją obecnie rozumiem, zaoszczędzono by mi wielu rozterek i bólu. Gdyby więcej rozważano nad miłością Boga niż jego surową sprawiedliwością, piękno i chwała jego istoty wzbudziłyby we mnie głęboką i szczerą miłość do mojego Stwórcy.

Od tego czasu zawsze myślałam że wielu pacjentów domów dla psychicznie chorych zostało tam przywiezionych przez doświadczenia podobne do moich. Ich sumienia były przepojone poczuciem grzeszności a ich chwiejna wiara nie śmiała domagać się obiecanego przez Boga przebaczenia. Słuchali tych ogólnie przyjętych opisów piekła aż wydawało się że ścinają one krew w żyłach i wypalają znaki na tablicach ich pamięci. Przerażający obraz był zawsze przed ich oczami, na jawie i we śnie, aż rzeczywistość gubiła się w wy-

[26]

obraźni i widzieli tylko kłębiące się płomienie legendarnego piekła i słyszeli tylko krzyki skazanych. Rozsądek ginął a mózg wypełniała dzika fantazja straszego snu. Ci, którzy propagują naukę o wiecznym piekle, powinni przypatrzeć się bliżej skutkom szerzenia tej tak okrutnej wiary.

Nigdy nie modliłam się publicznie tylko wymawiałam kilka nieśmiałych słów na spotkaniach modlitewnych. Teraz dano mi do zrozumienia że powinnam szukać Boga w modlitwach na naszych małych spotkaniach modlitewnych. Nie odważyłam się tego robić obawiając się zmieszania i tego, że nie będę mogła wyrazić swoich myśli. Ale obowiązek ten narzucono umysłowi tak mocno, że kiedy próbowałam modlić się w sekrecie, wydawało się że szydę z Boga ponieważ nie umiałam słuchać jego woli. Przepęłniła mnie rozpacz i przez trzy długie tygodnie żaden promień światła nie przebił mroku, który mnie otaczał.

Cierpiałam bardzo mocno. Czasami przez całą noc nie odważyłam się zamknąć oczu i czekałam, aż moja siostra bliźniaczka mocno zaśnie, dopiero wtedy cichutko wychodziłam z łóżka i kłęcząc na podłodze, modliłam się cicho w głuchym, nie do opisanego bólu. Zawsze miałam przed sobą okropności wiecznie płonącego piekła. Wiedziałam że nie mogę długo żyć w takim stanie ale nie odważyłam się umrzeć i przyjąć straszego losu grzesznika. Z jaką zazdrością patrzyłam na tych, którzy wiedzieli, że Bóg ich przyjął! Jak droga wydawała się chrześcijańska nadzieja mojej umęczonej duszy!

Często pozostawałam pochylona w modlitwie przez całą noc, jęcząc i drżąc od niewymownego bólu i beznadziejności, której nie da się opisać. „Panie miej litość” — było moją obroną. Podobnie jak biedny celnik, nie miałam odwagi podnieść oczu do nieba, ale pochylałam swoją twarz nad podłogą. Bardzo schudłam i straciłam dużo sił a moje cierpienie i rozpacz taitam w sobie.

[27] Będąc w tym stanie przygnębienia miałam sen, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Śniło mi się że widzę świątynię, do której tłoczyło się bardzo dużo ludzi. Tylko ci, którzy schronią się w świątyni mieli być zbawieni a kiedy wypełni się czas, wszyscy ci, którzy zostaną na zewnątrz, będą zgubieni na wieki. Tłum znajdujący się na zewnątrz, który chodził swoimi drogami, szydził i wyśmiewał się z tych, którzy wchodzili do świątyni twierdząc, że ten plan bez-

pieczeństwa jest sprytnym oszustwem i że w rzeczywistości nie ma żadnego niebezpieczeństwa, którego należałoby unikać. Zatrzymywali nawet niektórych powstrzymując ich od szybkiego schronienia się za murami.

Obawiając się że zostanę wyśmiana myślałam, że będzie najlepiej jeżeli zaczekam aż tłum się rozejdzie lub znajdę chwilę, kiedy będę mogła wejść niezauważona przez nich. Ale tłum zamiast zmniejszać się, coraz bardziej się powiększał i obawiając się, że się spóźnię, wyszłam z domu szybko i przeciskałam się przez tłum. Pragnąc dotrzeć do świątyni nie zauważałam i nie troszczyłam się o tłum, który mnie otaczał. Kiedy weszłam do pomieszczenia zobaczyłam, że obszerna świątynia opierała się na jednym potężnym filarze do którego był przywiązany baranek, cały poszarpany i krwawiący. Wydawało się że my wszyscy obecni wiemy, że ten baranek był zraniony i zabity z naszego powodu. Wszyscy, którzy weszli do świątyni muszą przyjść do Niego i wyznać swoje grzechy.

Tuż przed barankiem były przyozdobione krzesła, na których siedzieli jacyś ludzie, którzy wyglądali na bardzo szczęśliwych. Zdało się, że światło niebiańskie świeci na ich twarzach. Wysławiali Boga i śpiewali pieśni dziękczynienia, które brzmiały jak muzyka aniołów. To byli ci, którzy przyszli do baranka, wyznali grzechy, otrzymali przebaczenie a teraz czekali z radością na jakieś radosne zdarzenie.

Po wejściu do świątyni ogarnął mnie strach i wstyd, że muszę się upokorzyć przed tymi ludźmi. Ale byłam zmuszona iść naprzód i wolno torowałam sobie drogę wokół filara, aby stanąć przed barankiem. Kiedy zadźwięczała trąba, świątynia zatrzęsała się. Spośród zgromadzonych świętych wzniosły się okrzyki triumfu, ogromna jasność oświetliła budynek, potem wszystko ogarnęła gęsta ciemność. Wszyscy szczęśliwi ludzie zniknęli wraz z jasnością, a ja zostałam sama w cichej okropności nocy. Obudziłam się przerażona i z trudem przekonywałam samą siebie że to był sen. Wydawało mi się, że mój los był przesądzony, że Duch Boży opuścił mnie, aby już nigdy nie powrócić.

Wkrótce potem miałam inny sen. Wydawało mi się, że siedzę skrajnie zrozpaczona i rozmyślałam z twarzą schowaną w dłoniach. Gdyby Jezus był na ziemi, poszłabym do niego, rzuciłabym się do jego stóp by opowiedzieć mu wszystkie swoje cierpienia. Nie od-

[28]

wróciłby się ode mnie, zmiłowałby się nade mną, a ja kochałabym go i służyłabym mu zawsze. Właśnie wtedy drzwi się otworzyły i weszła osoba o pięknym wyglądzie i postawie. Patrzyła na mnie miłosiernym wzrokiem i powiedziała: „Czy chcesz zobaczyć Jezusa? On jest tutaj i możesz go zobaczyć jeżeli tego pragniesz. Weź wszystko co masz i chodź za mną”.

Słuchałam tego z niewysłowioną radością i z zadowoleniem zabrałam mój skromny dobytek, każdą cenną rzecz i poszłam za moim przewodnikiem. Wprowadził mnie na strome i niepewne z wyglądu schody. Kiedy zaczęłam wstępować na stopnie ostrzegł mnie, że muszę patrzeć w górę by nie dostać zawrotu głowy i nie upaść. Wielu z tych, którzy wstępowali tym stromym wejściem, upadło przed osiągnięciem szczytu.

W końcu doszliśmy do ostatniego stopnia i stanęliśmy przed drzwiami. Tutaj mój przewodnik kazał mi zostawić wszystkie niesione przeze mnie rzeczy. Z radością położyłam je na podłodze. Następnie otworzył drzwi i kazał wejść. W tej chwili stanęłam przed Jezusem. Nie można było pomylić tej pięknej postaci. Ten wyraz łaskawości i majestatu nie mógł należeć do nikogo innego. Kiedy jego spojrzenie spoczęło na mnie od razu wiedziałam, że znał każdy szczegół mojego życia i wszystkie moje myśli i uczucia.

[29] Próbowałam skryć się przed jego spojrzeniem czując, że nie wytrzymam jego badawczego wzroku, ale on przybliżył się do mnie z uśmiechem i kładąc mi rękę na głowie powiedział: „Nie obawiaj się”. Dźwięk jego słodkiego głosu przejął moje serce szczęściem jakiego nigdy przedtem nie zaznałam. Będąc zbyt przepelniona radością, aby wypowiedzieć choć jedno słowo, padłam przed nim na twarz. Gdy tak leżałam bezradna, przede mną przesunęły się sceny piękna i chwały, i wydawało mi się że osiągnęłam bezpieczeństwo i pokój niebios. W końcu powróciła moja siła i podniosłam się. Kochające oczy Jezusa wciąż spoczywały na mnie, a jego uśmiech napełniał moją duszę zadowoleniem. Jego obecność napełniała mnie świętym szacunkiem i niewymowną radością.

Mój przewodnik otworzył drzwi i oboje wyszliśmy. Kazał zabrać z powrotem wszystkie rzeczy i wręczył mi ciasno zwinięty zielony sznurek. Polecił mi umieścić go przy sercu i powiedział, że gdybym Jezusa chciała zobaczyć, mam wziąć go z serca i rozciągnąć na całą długość. Ostrzegł mnie abym nie zostawiała sznurka

zwiniętego przez dłuższy czas, żeby się nie zawęził i aby był łatwy do rozciągnięcia. Położyłam sznurek na sercu i z radością zesłam z wąskich schodów chwaląc Boga i mówiąc wszystkim kogo spotkałam i gdzie mogą znaleźć Jezusa. Ten sen natchnął mnie nadzieją. Zielony sznurek był dla mnie symbolem wiary a w duszy zaczęło mi świtać piękno i proste zaufanie do Boga.

Teraz wyznałam wszystkie moje smutki i rozterki swojej matce. Czule współczuła mi i zachęcała abym poszła po radę do starszego Stockmana, który wykładał wtedy zasady adwentystów w Portland. Miałam do niego duże zaufanie ponieważ był oddanym sługą Chrystusa. Po wysłuchaniu mego opowiadania, z głębokim uczuciem położył mi na głowie rękę i powiedział ze łzami w oczach: „Ellen, jesteś jeszcze dzieckiem. Twoje doświadczenie jest zupełnie wyjątkowe jak na osobę w tak młodym wieku. Jezus na pewno cię przygotowuje do jakiegoś specjalnego dzieła”.

Następnie powiedział mi, że nawet gdybym była osobą w dojrzłym wieku, i była szarpana takimi wątpliwościami i rozpaczą, to powiedziałaby mi, że wie że jest dla mnie nadzieja przez miłość Chrystusa. Sama udręka umysłu z powodu której cierpiałam była dowodem że Duch Boży przemagał mnie. Powiedział, że kiedy grzesznik staje się zatwardziały w grzechu, nie zdaje sobie sprawy z ogromu swojego przestępstwa, ale schlebia sobie że jest prawy, i że nie zagraża mu żadne szczególne niebezpieczeństwo. Duch Boży opuszcza go i staje się on beztroski i obojętny lub lekkomyślnie wyzywający. Ten dobry człowiek powiedział mi o miłości Boga do swoich błądzących dzieci, że Bóg nie cieszy się ich zniszczeniem lecz pragnie przyciągnąć je do siebie w prostej wierze i ufności. Długo opowiadał o wielkiej miłości Chrystusa i planie odkupienia.

Mówiąc o moim wcześniejszym nieszczęściu powiedział, że choć jest to straszne utrapienie, to usilnie mnie prosi, abym uwierzyła, że ręka kochającego Ojca nie odeszła ode mnie, że w przyszłości, kiedy mgła przysłaniająca mój umysł zniknie, dostrzegę mądrość opatrności, która wydaje się czasem tak okrutna i zagadkowa. Jezus powiedział swoim uczniom: „Nie wiecie teraz co czynię ale będziecie wiedzieć potem”. W tej wielkiej przyszłości nie będziemy już widzieć niewyraźnie jako w zwierciadle ale staniemy twarzą w twarz z tajemnicami boskiej miłości.

[30]

„Idź spokojna Ellen”, powiedział, „wróć do domu ufając Jezusowi, bo on nie przestanie kochać żadnego człowieka, który prawdziwie szuka jego miłości”. Następnie modlił się za mnie szczerze i wydawało się, że Bóg na pewno wysłucha modlitwy swojego świętego, nawet jeżeli moje skromne prośby nie będą słyszane. Opuściłam go pocieszona i zachęcona.

[31] Podczas tych kilku minut, w których otrzymałam pouczenie od starszego Stockmana, zyskałam więcej wiedzy na temat miłości i współczującej delikatności Boga niż podczas wszystkich kazań i napomnień, które kiedykolwiek słyszałam. Wróciłam do domu i znów udałam się przed Pana obiecując zrobić i wycierpieć wszystko czegokolwiek żądałby ode mnie, żeby tylko uśmiech Jezusa mógł pocieszyć moje serce. Został mi przedstawiony ten sam obowiązek, który przedtem tak mnie martwił, abym dźwigała swój krzyż w zgromadzeniu ludu Bożego. Na okazję nie musiałam długo czekać. Tego samego wieczoru odbyło się nabożeństwo modlitewne w którym brałam udział.

Pochyliłam się, drżąc podczas ofiarowania modlitw. Po modlitwie kilku osób, zanim zdałam sobie z tego sprawę, i ja podniosłam swój głos w modlitwie. Obietnice Boga jawiły mi się jak wiele drogocennych pereł, które mieli otrzymać tylko proszący. Kiedy wzniosłam swoje modły, ciężar i cierpienie leżące mi na sercu przez długi czas, opuściły mnie, a błogosławieństwo Pana zstąpiło na mnie jak delikatna rosa. Sławiłam Boga z głębi serca. Wszystko z wyjątkiem Jezusa i jego chwały, wydawało się być poza mną. Straciłam świadomość co działo się wokół mnie.

Duch Boży spoczął na mnie z taką mocą że nie byłam w stanie iść tego wieczoru do domu. Kiedy wróciłam następnego dnia zaszła we mnie ogromna zmiana. Wydawało mi się, że nie mogę być tą samą osobą, która opuściła dom ojca poprzedniego wieczoru. Wciąż miałam w pamięci następujące zdanie: „Pan jest moim pasterzem, nie będę łaknąć”. Kiedy cicho powtarzałam te słowa, moje serce napełnione było szczęściem.

Moje pojęcie o Ojcu zmieniło się. Nie patrzyłam już na niego jak na surowego tyrana zmuszającego ludzi do ślepego posłuszeństwa lecz widziałam w nim miłującego i delikatnego ojca. Moje serce lgnęło do niego w głębokiej i żarliwej miłości. Posłuszeństwo jego woli było radością, służenie mu — przyjemnością. Żaden cień nie

przysłał światła, które odkryło przede mną doskonałą wolę Boga. Czułam pewność przebywającego we mnie Zbawcy i zdałam sobie sprawę z prawdziwości słów Chrystusa: „Kto pójdzie za mną nie będzie szedł w ciemności ale będzie miał światło życia”.

Mój pokój i szczęście stały w tak znacznym kontraście do mojego poprzedniego ponurego nastroju i cierpienia, że wydawało mi się, że zostałam wybawiona z samego grobu i przeniesiona do nieba. Mogłam chwalić Boga nawet za nieszczęście, które było próbą mojego życia, ponieważ skoncentrowało moje myśli na wieczności. Z natury dumna i ambitna, mogłam nie być skłonna do oddania serca Jezusowi, gdyby nie to straszne nieszczęście, które w pewien sposób odcięło mnie od triumfów i próżności świata.

[32]

Przez sześć miesięcy nawet cień nie przesłonił mojego umysłu, nie zaniedbałam też żadnego z obowiązków. Całym moim wysiłkiem było wykonywać wolę Boga i bez przerwy mieć w pamięci Jezusa i niebo. Byłam zdumiona i oczarowana ukazanymi mi teraz jasnymi pojęciami pokuty i dzieła Chrystusa. Nie będę dalej próbowała opisywać ćwiczeń mojego umysłu, wystarczy powiedzieć, że stare rzeczy odeszły na zawsze a oto wszystko stało się nowe. Ani jedna chmurka nie przysłała mojego szczęścia. Pragnęłam opowiadać o miłości Jezusa ale nie czułam się na siłach, by podjąć z kimś zwykłą rozmowę. Moje serce było przepelnione miłością do Boga i spokojem w stopniu przechodzącym wszelkie pojęcie. Uwielbiałam rozmyślać i modlić się.

Następnego wieczoru po otrzymaniu tego tak wielkiego błogosławieństwa, wzięłam udział w spotkaniu adwentowym. Kiedy nadszedł czas, aby naśladowcy Chrystusa zaczęli o Nim mówić, nie mogłam spokojnie usiedzieć, więc wstałam i opowiedziałam o tym czego doświadczyłam. Nie myślałam o tym co powinnam mówić a zwykłe opowiadanie o miłości Jezusa ulatywało mi z ust z doskonałą łatwością. Moje serce było tak szczęśliwe, że uwolniło się z więzów rozpacz, że nie widziałam wokół siebie ludzi i wydawało mi się że jestem sama z Bogiem. Nie miałam żadnych trudności w wyrażeniu swego szczęścia i pokoju, i tylko łyzy wdzięczności tłumiły niekiedy moją mowę, kiedy opowiadałam o cudownej miłości, którą okazał mi Jezus.

Na zgromadzeniu by obecny starszy Stockman. Ostatnio widział mnie w głębokiej rozpacz, dlatego też ta wyraźna zmiana w moim

wyglądzie i w stanie mego serca wzruszyła go; płakał głośno, ciesząc się razem ze mną i chwalił Boga za ten dowód Jego miłosierdzia i dobrotliwej miłości.

[33] Niedługo po otrzymaniu tego wielkiego błogosławieństwa, wzięłam udział w konferencji chrześcijańskiego kościoła, w którym pastorem był starszy Brown. Poproszono mnie, abym opowiedziała o tym, co przeżyłam. Czułam nie tylko ogromną swobodę wypowiedzi ale również szczęście, że mogę opowiadać moją zwykłą historię o miłości Jezusa i Bożej akceptacji. Kiedy tak mówiłam z uciszonym sercem i łzami w oczach wydawało mi się, że moja dusza ulatuje w dziękczynieniu do nieba. Przygniatająca potęga Pana spoczęła na zgromadzonych ludziach. Wielu z nich płakało z radości, inni chwalili Boga.

Wezwano grzeszników, aby powstali do modlitwy i wielu odpowiedziało na wezwanie. Byłam tak wdzięczna Bogu za otrzymane od niego błogosławieństwa, że pragnęłam aby inni również mieli udział w mojej świętej radości. Byłam głęboko zainteresowana tymi, którzy cierpieli z powodu poczucia niezadowolenia Pana i ciężaru grzechu. Relacjonując moje doświadczenia, czułam, że nikt nie może oprzeć się dowodom przebaczącej miłości Boga, która spowodowała we mnie tak cudowną przemianę. Realność prawdziwego nawrócenia wydawała mi się tak oczywista, że czułam chęć dopomożenia moim młodym przyjaciółom w doprowadzeniu ich do światła i przy każdej okazji dokładałam starań aby to osiągnąć.

Urządzałam spotkania z moimi młodymi przyjaciółmi, z których niektórzy byli znacznie starsi ode mnie a niektórzy nawet żonaci. Wielu z nich było próżnych i bezmyślnych, moje doświadczenie było dla nich jałowym opowiadaniem i nie zwracali uwagi na moje błagania. Ale postanowiłam że moje wysiłki nigdy nie ustaną aż te drogie dusze, którymi tak bardzo się interesowałam, poddadzą się Bogu. Kilka razy przez całą noc gorliwie modliłam się za tych, których wyszukałam i zgromadziłam po to, aby razem z nimi pracować i modlić się.

[34] Niektórzy z nich spotykali się z nami tylko z ciekawości aby usłyszeć co mam do powiedzenia. Inni myśleli, że jestem niespełna rozumu, kiedy tak upieram się w swoich wysiłkach, zwłaszcza że oni nie okazywali żadnego zainteresowania ze swej strony. Ale na każdym z naszych małych spotkań nie ustawałam w modlitwach za



każdego z nich z osobna aż wszyscy poddali się Jezusowi uznając wartość jego przebaczącej miłości. Każdy z nich został nawrócony do Boga.

Noc po nocy, w snach, wydawałam się pracować dla zbawienia dusz. Objawiały się wtedy mojemu umysłowi przypadki specjalne, wyszukiwałam je później i modliłam się z nimi. W każdym przypadku z wyjątkiem jednej osoby, poddawały się one Bogu. Niektórzy z naszych bardziej formalnych braci obawiali się że jestem zbyt gorliwa jeśli chodzi o nawracanie dusz, ale wydawało mi się że jest tak mało czasu że wszyscy, którzy mieli nadzieję błogosławionej nieśmiertelności i wyczekiwali rychłego przyjścia Chrystusa, powinni bezustannie pracować dla tych, którzy wciąż byli w grzechach i stali na krawędzi strasznej ruiny.

Chociaż byłam bardzo młoda, plan zbawienia był dla mnie tak jasny a moje osobiste doświadczenia tak silne, że po rozważeniu sprawy wiedziałam, że było moim obowiązkiem kontynuowanie wysiłków dla zbawienia cennych dusz oraz modlitwa i wyznanie Chrystusa przy każdej okazji. Cała moja istota była poświęcona służbie mojemu Mistrzowi. Obojętnie co by się działo, byłam zdecydowana zadowolić Boga i żyć jak ten, kto spodziewa się, że Zbawca przyjdzie i nagrodzi swoich wiernych. Czułam się jak małe dziecko przychodzące do Boga jak do swojego ojca i pytające go co chciałby aby zrobiło? Następnie, kiedy obowiązek został mi wyjaśniony, największym szczęściem było wypełnienie go. Czasami spadały na mnie różne próby. Niektórzy, starsi ode mnie doświadczeniem, próbowali powstrzymać mnie i ostudzić żar mojej wiary ale z rozjaśniającym mi życie uśmiechem Jezusa i z miłością Boga w sercu, szłam swoją drogą w radosnym nastroju.

Kiedy tylko wspominam przeżycia młodości, przychodzi mi na myśl razem z falą najczulszych wspomnień mój brat, powiernik moich nadziei i obaw, który szczerze podzielił moje chrześcijańskie doświadczenie. Był jednym z tych, dla których grzech nie przedstawiał żadnych pokus. Z natury pobożny, nigdy nie szukał towarzystwa młodych i rozwiązłych ludzi ale wolał raczej wybrać chrześcijan, z którymi rozmowa uczyła go jak żyć. Był na swój wiek poważny, delikatny i spokojny, a jego umysł był prawie stale wypełniony myślami religijnymi. Ci, którzy go znali, pokazywali go młodzieży jako wzór i żywy przykład łaski i piękna prawdziwego chrześcijanina.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 4 — Rozstanie z Kościołem Metodystów

Rodzina mojego ojca uczęszczała jeszcze od czasu do czasu do kościoła metodystów a także na spotkania klasowe odbywające się w prywatnych domach. Pewnego wieczoru poszłam z moim bratem Robertem na spotkanie klasowe. Obecny był przewodniczący spotkania starszy. Kiedy przyszła kolej na mego brata, przemówił z wielką pokorą i jasnością o konieczności całkowitego przygotowania się na spotkanie z naszym Zbawcą, kiedy przybędzie On na obłokach niebieskich w potęgę i wielkiej chwale. Kiedy brat mówił, światło niebiańskie oświetlało jego zazwyczaj bladą twarz. Wydawało się, że uniesiony jest w duchu ponad otoczenie i mówił jakby był w obecności Jezusa. Kiedy wywołano mnie do odpowiedzi, podniosłam się w duchu wolności z sercem przepelnionym miłością i pokojem. Opowiedziałam historię swojego wielkiego cierpienia z powodu grzechu, o tym jak otrzymałam tak długo poszukiwane błogosławieństwo, o całkowitej zgodności z wolą Bożą i wyraziłam radość z nowiny o rychłym przyjściu mego Zbawiciela, który weźmie swoje dzieci do domu.

W swojej prostocie spodziewałam się, że moi bracia i siostry metodyści zrozumieją moje uczucia i będą się cieszyć razem ze mną. Ale zawiodłam się. Niektóre siostry zaczęły pomrukiwać i głośno przesuwając krzesłami obracając się do mnie tyłem. Nie mogłam zrozumieć co powiedziałam takiego co mogłoby je obrazić i mówiłam już bardzo krótko czując chłodny wpływ ich dezaprobaty. Kiedy skończyłam mówić, starszy B. zapytał mnie, czy nie byłoby lepiej żyć dłużej czyniąc innym dobro niż aby Jezus przybył prędko i zniszczył biednych grzeszników. Odpowiedziałam, że tęsknię za przybyciem Jezusa i wtedy zostanie położony kres grzechowi a my będziemy cieszyć się wiecznym uświęceniem i tym że nie będzie już zła, które by nas kusiło i sprowadzało na błędne drogi.

Następnie zapytał czy nie wolałabym raczej umrzeć w spokoju na swoim łóżku niż za życia przejść przez ból zamiany ze śmiertelnika w istotę nieśmiertelną. Odpowiedziałam że pragnę aby Jezus

[36]

przybył i zabrał swoje dzieci, że jestem gotowa żyć lub umrzeć zgodnie z wolą Bożą i mogę z łatwością wytrzymać każdy ból, który mógłby przyjść w tym momencie, tak krótkim jak mgnienie oka, że pragnę aby koła czasu obracały się prędko i przyniosły ten wyciekany dzień kiedy to nędzne ciało człowieka będzie zamienione na wzór najświętszego ciała Chrystusa. Powiedziałam też że kiedy żyłam najbliżej Boga, wtedy właśnie najszczerzej tęskniłam do jego objawienia się. W tym momencie kilka obecnych osób wydawało się być bardzo niezadowolonymi.

[37] Kiedy prowadzący spotkanie starszy zwrócił się do innych w klasie, wyraził ogromną radość z oczekiwanego doczesnego millennium, gdy ziemia będzie napełniona wiedzą Bożą tak jak morze wodami. On chciałby widzieć jak ten chwalebny okres będzie wprowadzany. Po zakończeniu spotkania zdałam sobie sprawę z tego, że jestem wyjątkowo chłodno traktowana przez tych, którzy poprzednio byli dla mnie mili i przyjacielscy. Wróciliśmy z bratem do domu smutni myśląc że mogliśmy zostać źle zrozumiani przez naszych braci i dlatego, że zagadnienie rychłego przyjścia Jezusa budzi taki gorzki sprzeciw w ich sercach. Mimo to byliśmy wdzięczni, że mogliśmy dostrzec cenne światło i cieszyć się oczekiwaniem na przyjście Pana. Niedługo potem znów byliśmy obecni na spotkaniu klasowym. Chcieliśmy mówić na temat cennej miłości Boga, która tak ożywiała nasze dusze. Zwłaszcza ja chciałam opowiedzieć o dobroci i miłosierdziu Pana dla mnie. Zaszła we mnie tak ogromna zmiana że wydawało mi się, że jest moim obowiązkiem wykorzystać każdą okazję do świadczenia o miłości Zbawiciela.

Kiedy nadeszła moja kolej, wymieniłam dowody radującej mnie miłości Jezusa i to że z nadzieją oczekuję na rychłe spotkanie z moim Odkupicielem. Przekonanie, że przyjście Chrystusa jest bliskie, poruszyło moją duszę i spowodowało, że gorliwiej poszukiwałam uświęcenia przez Ducha Bożego. W tym momencie prowadzący klasę przerwał mi mówiąc: „Otrzymałaś uświęcenie przez metodyzm, przez metodyzm, siostró a nie przez jakąś błędną teorię”. Poczułam się zmuszona do wyznania prawdy że to nie przez metodyzm moje serce otrzymało to nowe błogosławieństwo lecz przez poruszające prawdy dotyczące pojawienia się Jezusa we własnej osobie. Przez nie znalazłam spokój, radość i doskonałą miłość. W ten

sposób zakończyło się moje świadectwo — ostatnie, jakie miałam złożyć w klasie przed moimi braćmi metodystami.

Następnie przemówił Robert na swój delikatny sposób, jednak tak jasno i wzruszająco, że niektórzy płakali i byli bardzo poruszeni podczas gdy inni kaszleli ze zniechęcenia i wydawali się zażenowani. Po opuszczeniu klasy znów rozmawialiśmy o naszej wierze i dziwiliśmy się, że nasi chrześcijańscy bracia i siostry mogli tak źle przyjąć słowa dotyczące przyjścia naszego Zbawcy. Myśleliśmy że jeżeli wystarczająco kochają Jezusa to nie powinni się gniewać słuchając nowiny o jego powtórным przyjściu lecz przeciwnie — powinni powitać tę wieść z radością.

Byliśmy przekonani że nie powinniśmy już dłużej chodzić na zebrania klasowe. Nadzieja chwalebного pojawienia się Chrystusa przepełniała nasze dusze i znalazła wyraz w naszych wypowiedziach. Właśnie to wydawało się wzniecać obecnych gniew przeciwko dwojgu pokornych dzieci, które ośmielały się w obecności przeciwników mówić o wierze, która przepełniała ich serca pokojem i radością. Było jasne że nie będziemy się czuć swobodnie na spotkaniach klasowych, ponieważ nasze świadectwa wywołują szyderstwa i urągania, które dochodzą do naszych uszu pod koniec spotkania a pochodzą od szanowanych i kochanych przez nas braci i sióstr.

[38]

W tym czasie adwentyści spotykali się w Beethoven Hall. Mój ojciec wraz z rodziną uczęszczał na nie dość regularnie. Uważano że powtórne przyjście nastąpi w 1843 roku. Uważałam że czas w którym można jeszcze było ratować dusze jest tak krótki, że postanowiłam zrobić wszystko co w mojej mocy, aby poprowadzić grzeszników do światła prawdy. Lecz wydawało się to niemożliwe aby osoba tak młoda i o tak słabym zdrowiu zrobiła wiele w tej ogromnej pracy.

Miałam dwie siostry, o kilka lat starszą Sarah i moją bliźniaczkę Elizabeth. Rozmawiałyśmy o tym ze sobą i zdecydowałyśmy, że zarobimy tyle pieniędzy ile tylko będziemy mogły i wydamy je na zakup książek i broszur do bezpłatnego rozdania. To było najlepsze co mogłyśmy zrobić i wykonałyśmy tę małą częśćkę z zadowoleniem. Ja mogłam zarobić tylko dwadzieścia pięć centów dziennie ale nosiłam skromną sukienkę i nie wydawałam nic na zbędne ozdoby ponieważ próżna wystawność wydawała mi się grzeszna. Tak więc zawsze miałam pod ręką mały fundusz, z którego czerpałam na

zakup odpowiednich książek. Oddawałam je z kolei w ręce doświadczonych osób aby wysłali je za granicę.

[39] Każda strona tych druków wydawała mi się cenną ponieważ była zwiastunem światła dla świata nawołującym do przygotowania się na bliskie już ogromne wydarzenie. Dzień po dniu siedziałam na łóżku oparta na poduszce, wykonując trzęsącymi się palcami przydzielone mi zadanie. Jakże troskliwie odkładałam otrzymane w zamian cenne srebrne monety, które wydane miały być na książki w celu oświecenia i pouczenia tych, którzy przebywali w ciemnościach. Nie kusiło mnie aby wydawać swoje zarobki dla swoich osobistych celów, gdyż zbawienie dusz stale obciążało mój umysł a moje serce bolało z powodu tych, którzy pochlebiali sobie że żyją bezpiecznie, podczas gdy poselstwo ostrzeżenia było przekazywane światu.

Pewnego dnia byłam przy rozmowie mamy z siostrą na temat ostatnio wysłuchanej dyskusji o tym że dusza nie posiada naturalnej nieśmiertelności. Powtórzyły niektóre z tekstów dowodowych, przytoczonych przez pastora. Pamiętam że pewne teksty wywarły na mnie ogromne wrażenie: „Dusza, która grzeszy, umrze”. „Żyjący wiedzą że umrą ale umarli nie wiedzą niczego”. „Które we właściwym czasie objawi błogosławiony i jedyny władca, Król królów, Pan panów, Jedyny, który ma nieśmiertelność”. „Tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności, da żywot wieczny”. „Dlaczego”, powiedziała moja mama po zacytowaniu tych urywków, „powinni dążyć do tego co już posiadają?”

Słuchałam tych nowych nauk z wielkim i bolesnym zainteresowaniem. Kiedy byłam sama z mamą zapytałam, czy naprawdę wierzy że dusza nie jest nieśmiertelna. Odpowiedziała że obawia się że byliśmy w błędzie jeśli chodzi o ten temat jak również o kilka innych.

„Ale mamó”, powiedziałam, „czy naprawdę wierzysz w to że dusza śpi w grobie aż do zmartwychwstania i myślisz że chrześcijanin po śmierci nie idzie natychmiast do nieba a grzesznik do piekła?”

Odpowiedziała: „Biblia nie podaje nam dowodu na to że istnieje wiecznie płonące piekło. Jeżeli jest takie miejsce to powinno być wspomniane w Świętej Księdze”.

„Ależ mamó!” wykrzyknęłam w zdumieniu, „jakie dziwne rzeczy mówisz! Jeżeli wierzysz w tę przedziwną teorię nie pozwól aby ktokolwiek o tym wiedział, bo obawiam się że grzesznicy wywnio-

skowaliby z tego przekonania, że są bezpieczni i nigdy nie chcieliby słuchać i szukać Pana”.

„Jeżeli jest to mądra prawda Biblii”, odpowiedziała, „to zamiast zapobiec zbawieniu grzeszników, będzie środkiem do zdobycia ich dla Chrystusa. Jeżeli miłość Boża nie skłoni buntownika do ustąpienia, okropności wiecznego piekła nie przywiodą go do skru- [40] chy. Poza tym nie wydaje się, aby prawidłową drogą zdobywania dusz dla Jezusa było apelowanie do jednej z najniższych właściwości umysłu — nędznego strachu. Miłość Jezusa przyciąga, ona zwycięży najtwardsze serca”.

Dopiero kilka miesięcy po tej rozmowie usłyszałam cośkolwiek na temat tej nauki. Ale przez cały ten czas wiele o tym rozmyślałam. I kiedy usłyszałam to z ambony wierzyłam że jest to prawda. Od czasu, kiedy światło dotyczące snu zmarłych oświeciło mój umysł, tajemnica osłaniająca zmartwychwstanie zniknęła a samo wielkie wydarzenie nabrało nowej i podniosłej ważności. Kiedyś czyniłam często ogromne wysiłki aby pogodzić ze sobą natychmiastowe nagrodzenie lub ukaranie zmarłego z niewątpliwym faktem przyszłego zmartwychwstania i sądu. Jeżeli po śmierci dusza dostępowała wiecznej radości lub wiecznego cierpienia to po co potrzebne jest zmartwychwstanie tego biednego rozsypującego się w proch ciała?

Ale ta nowa piękna wiara ukazała mi powód, dla którego natchnieni pisarze tyle uwagi poświęcali zmartwychwstaniu ciał z grobu. Było tak ponieważ cała istota spała w grobie. Teraz jasno widziałam błędność i zagmatwanie naszych przekonań na ten temat. Bezcelowość sądu ostatecznego, po tym jak dusze zmarłych już raz zostały osądzone i przypisane swojemu losowi, było dla mnie obecnie oczywiste. Zrozumiałam, że nadzieją osieroconych pogrążonych w żałobie jest oczekiwanie na ten wspaniały dzień, kiedy Dawca żywota zerwie kajdany grobu a sprawiedliwi powstaną i opuszczą swoje więzienia aby zostać przystrojonymi w chwałę nieśmiertelnego życia.

Cała nasza rodzina była zainteresowana zagadnieniem rychłego przyjscia naszego Pana. Mój ojciec był uważany za jeden z filarów kościoła metodystów w miejscowości, w której mieszkaliśmy, a cała rodzina należała do aktywnych członków. Lecz nie robiliśmy tajemnicy z naszych nowych przekonań aczkolwiek nie narzucaliśmy ich

[41] innym przy niewłaściwych okazjach ani nie okazywaliśmy żadnej wrogości naszemu kościołowi. Jednakże pastor metodystów złożył nam specjalną wizytę, w czasie której poinformował nas, że nasze nowe przekonania i metodyzm nie dają się pogodzić ze sobą. Nie zapytał nas o powody, dla których wierzymy tak a nie inaczej, ani nie odwołał się do Biblii, aby nas przekonać że popełniamy błąd, ale stwierdził że przyjęliśmy nową i dziwną wiarę, której Kościół Metodystów nie może zaakceptować.

Mój ojciec odpowiedział mu, że chyba jest w błędzie jeśli naukę, którą Chrystus wykładał uczniom o swoim powtórным przyjściu, nazywa nową i dziwną. Jezus powiedział: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań, gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie ja jestem, i wy byli”. Kiedy został zabrany na ich oczach do nieba i obłok skrył go przed nimi, kiedy jego wierni uczniowie stali patrząc za swym znikającym Panem, „oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba”.

Ojciec mówił dalej coraz płomiennie przedstawiając temat. „Natchniony Paweł napisał list, by podnieść na duchu swoich braci w Tesalonicach mówiąc: «A wam, uciskanym, da odpocznienie wespół z nimi, gdy się objawi Pan Jezus z nieba ze zwiastunami mocy swojej, w ogniu płomienistym, wymierzając karę tym, którzy nie znają Boga oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa. Poniosą oni karę: zatracenie wieczne, oddalenie od oblicza Pana i od mocy chwały jego, gdy przyjdzie w owym dniu, aby być uwielbionym wśród świętych swoich i podziwianym przez wszystkich, którzy uwierzyli». «Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba. Wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze na spotkanie Pana. I tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy»”.

[42]

„To jest wielki autorytet naszej wiary. Jezus i apostołowie mówią o powtórным jego przyjściu z radością i triumfem, a święci aniołowie głoszą Chrystusa, który wstąpił do nieba i znów przyjdzie.



Czy to jest złe, że wierzymy słowom Jezusa i Jego apostołów? To jest bardzo stara nauka i nie ma w niej ani śladu herezji”.

Pastor nie usiłował zacytować ani jednego tekstu, który udowodniłby nam błąd lecz przeprosił nas wymawiając się brakiem czasu. Poradził nam abyśmy wycofali się po cichu z kościoła i uniknęli rozgłosu procesu sądowego. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego że inni nasi bracia spotykają się z podobnym traktowaniem z tego samego powodu i nie życzyliśmy sobie aby myślano że wstydzimy się wyznawać naszą wiarę lub że nie jesteśmy w stanie obronić jej Pismem, więc moi rodzice upierali się przy tym aby zaznajomiono ich z powodami tego życzenia.

Jedyną odpowiedzią było wymijające stwierdzenie że postąpiliśmy niezgodnie z regułami kościoła i że najlepszą rzeczą będzie dobrowolnie usunąć się z niego aby uniknąć sądu. Odpowiedzieliśmy że wolimy oficjalny sąd i że chcemy wiedzieć jaki grzech nam się zarzuca ponieważ mieliśmy świadomość że nie ma nic złego w oczekiwaniu i ukochaniu pojawienia się Zbawcy.

Niedługo później zostaliśmy zawiadomieni że mamy stawić się na spotkanie w jednym z pomieszczeń kościoła. Niewielu było obecnych. Wpływ mojego ojca i rodziny był taki że nasi oponenti woleli nie ryzykować przedstawiania naszej sprawy przed większą ilością członków zgromadzenia. Jedyнным postawionym zarzutem było to, że sprzeciwialiśmy się ich zasadom. Po naszym zapytaniu, o jakie zasady chodzi, stwierdzono po lekkim wahaniu że uczestniczyliśmy w innym nabożeństwie i że zaniedbaliśmy regularnych spotkań w naszych klasach. Oznajmiliśmy że część naszej rodziny przebywała jakiś czas na wsi i że nikt z tych, którzy pozostali w mieście, nie był nieobecny na spotkaniach klasowych dłużej niż przez kilka tygodni oraz że byli oni moralnie zmuszani do nieobecności ponieważ przedstawiane przez nich świadectwa spotykały się ze znaczną dezaprobatą. Przypomnieliśmy także że niektóre osoby, które nie uczestniczyły w spotkaniach klasowych przez cały rok, posiadały mimo wszystko dobrą opinię.

Zapytano nas czy wyznamy że odeszliśmy od ich zasad i czy zgodzimy się postępować i wierzyć zgodnie z nimi w przyszłości. Odpowiedzieliśmy że nie odważymy się zapierać naszej wiary i nie zaprzemy się świętej prawdy Bożej, że nie możemy się wyrzec nadziei rychłego przyjścia naszego Zbawiciela, że na sposób, który

[43]

oni nazwali herezją, my musimy nadal wielbić Pana. Podczas swojej obrony ojciec otrzymał błogosławieństwo Boga i opuściliśmy wszyscy dom modlitwy spokojni i szczęśliwi, przeświadczeni że mamy słuszość i zatwierdzający uśmiech Jezusa.

Następnej niedzieli na rozpoczęcie zebrania zborowego, prowadzący starszy wyczytał nasze siedem nazwisk jako wyłączonych z Kościoła Metodystów. Stwierdził że zostaliśmy wyrzuceni nie z powodu jakiegokolwiek złego lub niemoralnego postępowania, że mamy nieskazitelne charaktery i reputację godną pozazdroszczenia, ale jesteśmy winni wykroczenia przeciwko regułom Kościoła Metodystów. Stwierdził także, że drzwi są w tej chwili otwarte i wszyscy, którzy są winni podobnego wykroczenia będą potraktowani w taki sam sposób.

W kościele znajdowało się wiele osób, które oczekiwały na przyjście Zbawcy i groźba ta została skierowana do nich aby ich wystraszyć i podporządkować. W niektórych przypadkach działanie to przyniosło oczekiwany rezultat i łaska Boża została zaprzędana za miejsce w kościele. Wielu wierzących nie odważyło się wyznać swej wiary aby nie zostać wyrzuconym z synagogi. Ale część wyszła zaraz po tym i dołączyła się do towarzystwa tych, którzy oczekiwali na Zbawiciela.

[44] Jakże cenne były w tym czasie słowa proroka: „Powiedzieli wasi bracia, którzy was nienawidzą, którzy wypędzają was z powodu mojego imienia mówiąc: Niech Pan objawi swoją chwałę, abyśmy mogli oglądać waszą radość. Lecz oni będą zawstydzeni”.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 5 — Sprzeciw braci

Przez sześć miesięcy nawet chmurka nie stanęła między mną a moim Zbawcą. Kiedy tylko nadarzyła się właściwa okazja dawałam świadectwo o prawdzie i spływało na mnie błogosławieństwo. Niekiedy Duch Pana spoczywał na mnie z taką mocą że opuszczały mnie siły. Dla niektórych osób, które wystąpiły z formalnych kościołów, była to próba, i często robiono wiele uwag, które mnie zasmucały. Wielu z nich nie mogło uwierzyć że ktoś może być tak opanowany przez Ducha Bożego że traci wszystkie siły. Moja sytuacja była bardzo bolesna. Zaczęłam się zastanawiać czy nie miałam racji powstrzymując się od składania świadectw na nabożeństwach, ograniczając w ten sposób swoje odczucia, kiedy w sercach niektórych osób, starszych ode mnie latami i doświadczeniem, był taki sprzeciw.

Na jakiś czas przyjął plan ciszy próbując się przekonać czy pohamowanie wydawania świadectw nie przeszkodzi mi w wiernym wyżywaniu mojej religii. Często byłam pod silnym wrażeniem, że powinnam mówić na spotkaniach. Powstrzymywałam się od tego ale czułam, że w ten sposób zasmucam Ducha Bożego. Czasami nawet nie przychodziłam na spotkania ponieważ miały brać w nich udział osoby, których moje świadectwo drażniło. Unikałam obrażania moich braci i tak pozwoliłam aby obawa przed ludźmi zniszczyła tę nieprzerwaną łączność z Bogiem, która była błogosławieństwem mojego serca przez tyle miesięcy.

Zwołaliśmy wieczorne nabożeństwo modlitewne w różnych miejscach w mieście aby pomieścić wszystkich, którzy chcieli w nim brać udział. Na jednym z tych zgromadzeń była obecna pewna rodzina, która najbardziej otwarcie występowała przeciwko mnie. Przy tej okazji, kiedy zebrani byli pogrążeni w modlitwie, Duch Pański zstąpił na zgromadzonych i jeden z członków tej rodziny upadł jak nieżywy. Jego krewni stali nad nim ze łzami w oczach pocierając mu ręce i podając środki wzmacniające. Po dłuższym czasie na tyle odzyskał siłę że mógł chwalić Boga. Uspokoił ich

[45]

obawy wykrzykując z triumfem o tak jawnym dowodzie mocy Pana, której doświadczył na sobie. Młody człowiek nie był w stanie wrócić tego wieczoru do domu.

Rodzina wierzyła że było to objawienie mocy Bożej ale to wydarzenie nie przekonało ich, że była to ta sama Boska potęga, która niekiedy spoczywała na mnie, odbierając mi siły i napełniając mą duszę pokojem i miłością Jezusa. Otwarcie mówili o mojej szczerzej wierze i uczciwości ale uważali, że sama się oszukuję, biorąc za moc Bożą to co było tylko rezultatem moich własnych nadwrażliwych uczuć.

Opozycja ta spowodowała że byłam w strasznym zakłopotaniu i kiedy zbliżał się czas naszego kolejnego zgromadzenia, zastanawiałam się czy mam na nie pójść czy nie. Przez kilka poprzednich dni byłam wielce przygnębiona z powodu okazywanych mi oznak zniechęcenia. W końcu zdecydowałam się zostać w domu by uniknąć w ten sposób krytyki moich braci. Próbując się modlić, stale powtarzałam słowa: „Panie, co chcesz, abym czyniła?”. Odpowiedź, która nadeszła do mojego serca, kazała mi ufać Ojcu niebiańskiemu i czekać cierpliwie na objawienie jego woli. Poddałam się Panu z prostą wiarą małego dziecka pamiętając, że On obiecał tym, którzy idą za nim, że nie będą błądzić w ciemności.

[46] Poczucie obowiązku zmusiło mnie do pójścia na spotkanie z całkowitą pewnością, że wszystko będzie dobrze. Kiedy pokłoniliśmy się przed Panem, moje serce zatopiło się w modlitwie i przepełniło tym pokojem, który może dać tylko Chrystus. Moja dusza cieszyła się miłością Zbawcy i opuściły mnie siły fizyczne. Z dziecięcą wiarą mogłam tylko powiedzieć: „Niebo jest moim domem, a Chrystus moim Odkupicielem”.

Jeden z członków tej rodziny, którą wymieniłam poprzednio jako tą, która się sprzeciwiała objawieniu mocy Pana na mojej osobie, wypowiedział przy tej okazji swoje przekonanie, że jestem pod wpływem podniecenia, które jego zdaniem mam obowiązek zwalczyć a zamiast tego podsycam je i uważam je jako znak łaski Bożej. Jego wątpliwości i sprzeciw nie miały tym razem na mnie żadnego wpływu, ponieważ wydawało mi się, że jestem zamknięta w Panu i że jestem ponad jakiekolwiek zewnętrzne oddziaływania. Ale jeszcze całkiem nie skończyłam mówić kiedy silny mężczyzna, oddany

i pokorny chrześcijanin, został na jego oczach powalony mocą Bożą a pomieszczenie napełniło się Duchem Świętym.

Kiedy odzyskał siły byłam szczęśliwa że mogę dawać świadectwo o Jezusie i mówić śmiało o jego miłości do mnie. Wyznałam brak wiary w obietnice Boga i swój błąd, polegający na hamowaniu objawień jego Ducha z powodu obawy przed ludźmi. Przyznałam że bez względu na mój brak zaufania, On obdarzył mnie niespotykanym dowodem swojej miłości i nieustającej łaski. Wtedy brat, który występował przeciwko mnie, wstał i ze łzami w oczach wyznał, że jego myśli w stosunku do mnie były całkowicie niesłuszne. Pokornie prosił mnie o wybaczenie i powiedział: „Siostrze Ellen, nie rzucę pod twe nogi ani źdźbła trawy. Bóg ukazał mi chłód i upór mojego serca, które złamał dowodem swej mocy. Całkowicie nie miałem racji”.

Następnie zwrócił się do zebranych i powiedział: „Kiedy siostra Ellen wydawała się tak szczęśliwa pomyślałam: dlaczego ja tego tak nie czuję? Dlaczego brat R. nie otrzymuje takiego dowodu? Bo byłem przekonany że jest on oddanym chrześcijaninem a jednak żadna moc tego rodzaju nie spoczęła na nim. Modliłem się cicho o to, że jeżeli jest to święte działanie Boga to niech brat R. doświadczy tego wieczoru tej mocy.

Prawie w tym samym momencie brat R. został zachwycony mocą Bożą i zawołał: «Niech się stanie wola Boża!» Jestem w głębi serca przekonany, że walczyłem przeciwko Duchowi Świętemu, ale nie będę go więcej zasmucał upartym niedowiarstwem. Witaj światło! Witaj Jezu! Zostałem sprowadzony na fałszywe ścieżki, byłem zatwardziały i czułem się urażony, jeżeli ktoś chwalił Boga i objawił pełnię radości z jego miłości, ale teraz moje myśli się zmieniły, sprzeciw się skończył, Jezus otworzył mi oczy i teraz sam mogę głosić jego chwałę. Powiedziałem wiele gorzkich i raniących rzeczy o siostrze Ellen. Żałuję tego teraz i modlę się aby ona mi wybaczyła jak również i wszyscy pozostali tu obecni”.

[47]

Następnie brat R. złożył swoje świadectwo. Jego twarz była rozjaśniona niebiańską chwałą kiedy chwalił Pana za cuda jakich on dokonał tego wieczoru. Powiedział: „To miejsce jest szczególnie uroczyste z powodu obecności Najwyższego. Siostrze Ellen, w przyszłości będziesz się cieszyła naszą pomocą i sympatią zamiast okrutnego sprzeciwu okazywanego ci do tej pory. Byliśmy ślepi na objawienie Bożego Ducha Świętego”.

Wszystkim sprzeciwiającym się zostało teraz pokazane że błędzili i nakłonieni zostali do wyznania, że to było rzeczywiście dzieło Pana. Wkrótce potem na spotkaniu modlitewnym, brat, który wyznał, że mylił się w swoim sprzeciwie, doświadczył mocy Bożej w tak wielkim stopniu, że cały jaśniał niebiańskim światłem i upadł bezsilny na podłogę. Kiedy powróciły mu siły, powtórnie przyznał, że nieświadomie walczył przeciwko Duchowi Pana, przejawiając wobec mnie sprzeciw. Na innym zgromadzeniu modlitewnym jeszcze inny członek tej samej rodziny został w podobny sposób wypróbowany i złożył takie same świadectwo. Kilka tygodni później gdy cała dość duża rodzina brata P. była zatopiona w modlitwie w swoim domu, zstąpił na nich Duch Boży i opanował klęczących. Mój ojciec przyszedł tam w chwilę później i znalazł ich wszystkich, zarówno rodziców jak i dzieci, bezradnych wobec mocy Pana.

[48] Pod przemożnym wpływem Najwyższego zaczęła topnieć chłodna sztywność. Wszyscy, którzy sprzeciwiali mi się, wyznawali, że obrażali swoją postawą Ducha Świętego oraz że od tej pory łączą się w sympatii dla mnie i w miłości do Zbawiciela. Serce cieszyło się we mnie, że boskie miłosierdzie wygładziło ścieżki, aby moje stopy mogły po nich stąpać i że tak hojnie wynagrodziło moją wiarę i ufność. Jedność i pokój zapanowały teraz wśród naszego ludu oczekującego na przyjście Pana.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 6 — Nadejście doświadczeń

Ostrożnie i ze drzeniem zbliżaliśmy się do czasu,\* kiedy spodziewano się przyjścia naszego Zbawiciela. Jako jego lud szczerze szukaliśmy dróg oczyszczenia naszego życia abyśmy byli gotowi kiedy przyjdzie, wyjść mu na spotkanie. Mimo sprzeciwu pastorów i kościołów, w Beethoven Hall w mieście Portland był tłok całą noc. Duże zgromadzenia miały miejsce szczególnie w niedziele. Starszy Stockman był człowiekiem bardzo pobożnym. Miał słabe zdrowie ale kiedy stawał przed ludźmi, zdawał się wznosić ponad niepewność fizyczną, a jego twarz była rozpromieniona świadomością że naucza świętej prawdy Bożej.

W jego słowach była uroczysta przenikająca moc, która trafiała do wielu serc. Niekiedy wyrażał gorące życzenie, aby mógł dożyć chwili, gdy będzie mógł powitać Zbawcę przychodzącego na obłokach. W czasie jego posługi Duch Boży nawrócił wielu grzeszników i doprowadził ich w objęcia Chrystusa. W prywatnych domach różnych części miasta odbywały się wciąż nabożeństwa. Ich rezultaty [49] były jak najlepsze. Wiernych zachęcano do pracy dla przyjaciół i krewnych a ilość nawróconych pomnażała się z dnia na dzień.

Wszystkie klasy społeczeństwa gromadziły się tłumnie na nabożeństwach w Beethoven Hall. Bogaci i biedni, wysoko i nisko urodzeni, duchowni i świeccy, wszyscy z różnych powodów chcieli sami usłyszeć wykład o powtórny przyjsciu Jezusa. Wielu przychodzących wracało rozczarowanych z powodu braku choćby stojącego miejsca. Porządek nabożeństwa był prosty. Wygłaszano zazwyczaj krótką naukę a następnie czas przeznaczony był na ogólne napomnienie. Jak na taki tłum, zachowywano zazwyczaj najdoskonalszy spokój. Pan kontrolował ducha opozycji a jego słudzy wyjaśniali w tym czasie powody swojej wiary. Czasem narzędzie było słabe lecz Duch Boży dodawał wagi i mocy jego prawdzie. W zgromadzeniu

---

\*Rok 1843, według kalendarza żydowskiego, trwał od 21 marca 1843 do 21 marca 1844. Ci, którzy przyjęli adwentową wiarę, oczekiwali w tym roku przyjścia Jezusa Chrystusa.

wyczuwało się obecność aniołów i codziennie przybywała pewna liczba wyznawców do małej grupy wiernych.

Pewnego razu, kiedy starszy Stockman wygłaszał kazanie, starszy Brown — pastor baptystów — którego nazwisko było już tu wcześniej wspomniane, siedział za biurkiem i słuchał kazania z ogromnym zainteresowaniem. Był głęboko poruszony i nagle śmiertelnie zbladł, zachwiał się na krześle i kiedy upadał na podłogę, starszy Stockman chwycił go w ramiona. Położył go na kanapie za biurkiem gdzie leżał on bez sił do końca tego rozważania.

Później, kiedy wstał z twarzą wciąż bladą lecz rozpromienioną światłem słońca sprawiedliwości, dał bardzo głębokie i wywołujące wrażenie świadectwo. Wydawało się że otrzymał namaszczenie z góry. Zazwyczaj mówił powoli z przekonaniem w sposób całkowicie pozbawiony podniecenia. Teraz, kiedy ostrzegał grzeszników i swoich braci pastorów aby odsunęli niedowiarstwo, przesady i chłodną formalność, i aby na podobieństwo szlachetnych Berejczyków zwrócili się do świętych pism, by porównując je upewnili się czy rzeczy tak się mają, jego uroczyste odmierzone słowa miały nową moc. [50] Błagał obecnych tam pastorów aby nie czuli się zranieni bezpośrednio i dobitnym sposobem w jaki starszy Stockman zaprezentował poważny i interesujący wszystkie umysły temat.

Powiedział on: „Chcemy dotrzeć do ludzi, chcemy aby grzesznicy zostali uświadomieni i aby szczerze pokutowali zanim nie będzie dla nich za późno na zbawienie, żeby później nie narzekali że «żniwo przeminęło, lato się skończyło, a my nie jesteśmy zbawieni». Bracia w kaznodziejstwie mówią, że nasze strzały uderzają w nich. Czy będą łaskawi usunąć się spomiędzy nas a ludzi i czy pozwolą nam dotrzeć do serc grzeszników? Jeżeli sami wystawiają się na cel to nie powinni skarżyć się z powodu ran które otrzymują. Stańcie z boku, bracia kaznodzieje, a nie zostaniecie zranieni!”

Opowiedział swoje własne doświadczenie z taką prostotą i słodyczą, że wiele osób wcześniej uprzedzonych było teraz wzruszonych do łez. W jego słowach i wyglądzie odczuwało się Ducha Bożego. Odważnie i ze świętym zachwytem stwierdził, że przyjął słowo Boga jako swego doradcę, że wszystkie jego wątpliwości zostały usunięte a wiara utwierdzona. Z przekonaniem zaprosił swoich braci kaznodziejów, członków zboru, grzeszników i niewierzących do



osobistego studiowania Biblii oraz usilnie ich prosił, aby nikt nie odwrócił ich od celu jakim jest upewnienie się czym jest prawda.

Starszy Brown ani wtedy ani nigdy później nie zerwał związków z Kościołem Baptystów a jego lud traktował go z wielkim respektem. Kiedy skończył mówić, do powstania zostali poproszeni ci, którzy pragnęli modlić się z ludem Bożym. Setki osób odpowiedziało na to wezwanie. Duch Święty spoczął na całym zgromadzeniu. Zdawało się że niebo i ziemia zbliżają się do siebie. Spotkanie trwało do późnych godzin nocnych. Moc Pana odczuwali młodzi, starzy oraz osoby w średnim wieku.

Kiedy rozchodziliśmy się różnymi drogami do domów, doszedł nas z jednej strony głos wysławiający Boga, a z innej — jak gdyby w odpowiedzi — inne głosy wołały: „Chwała niech będzie Bogu, Pan króluje!”. Ludzie szukali swoich domów ze słowami chwały na ustach a radosne odgłosy dźwięczały w spokojnym wieczornym powietrzu. Nikt z tych, którzy uczestniczyli w owych spotkaniach, nie zapomni nigdy tych scen najgłębszego poruszenia.

[51]

Tylko ci, którzy szczerze kochają Jezusa, mogą właściwie oceniać uczucia tych, którzy z najwyższą tęsknotą wyglądali przyjscia Zbawiciela. Zbliżał się oczekiwany moment. Czekaliśmy na tę godzinę ze spokojem i powagą. Czas, w którym mieliśmy nadzieję Go spotkać, był blisko. Prawdziwi wyznawcy znajdowali się w słodkim stanie jedności z Bogiem. Był to przedsmak pokoju, który miał być ich udziałem kiedyś w olśniewającym przyszłym życiu. Nikt, kto doświadczył tej nadziei i ufności, nie może nigdy zapomnieć tych cennych godzin wyczekiwania.

Sprawy ziemskie zostały w większości odłożone na kilka tygodni na bok. Dokładnie badaliśmy każdą myśl i uczucie naszego serca jakbyśmy byli na łożu śmierci i mieli za kilka godzin na zawsze zamknąć oczy na ziemskie sceny. Nie przygotowaliśmy na to wielkie wydarzenie „szat wniebowstąpienia”, czuliśmy potrzebę wewnętrznego dowodu na to że jesteśmy przygotowani na spotkanie z Chrystusem a naszymi białymi szatami były czyste dusze i charakter oczyszczony z grzechu odkupiającą krwią naszego Zbawiciela.

Ale czas oczekiwania minął. Była to pierwsza ciężka próba jakiej zostali poddani ci, którzy wierzyli i mieli nadzieję że Jezus zstąpi z nieba na obłokach. Rozczarowanie oczekującego ludu Bożego było ogromne. Szyderycy triumfowali i pozyskiwali słabych i tchórz-

liwych do swego grona. Wydawało się że niektórzy, posiadający pozornie prawdziwą wiarę, byli wcześniej z nami tylko ze strachu. Teraz, z upływem czasu, powracała im odwaga i śmiało dołączyli do szyderców ogłaszając że tak naprawdę to nigdy nie dali się nabrać by uwierzyć naukom Millera, tego szalonego fanatyka. Inni, którzy z natury byli ustępniwi lub niezdecydowani, po cichu zdezerterowali. Myślałam o tym co stałoby się z tymi słabymi i zmiennymi gdyby [52] Chrystus przyszedł. Wyznawali, że kochają Jezusa i pragną jego przyjścia, ale kiedy on nie zjawił się, to zdawało się, że bardzo im ulżyło i powrócili do stanu beztroski i lekceważenia prawdziwej religii.

Byliśmy wielce rozczarowani ale nie porzuciliśmy naszej wiary. Wielu wciąż trzymało się nadziei że skoro słowo Pana było pewne, to nie mogło nas zawieść, a więc Jezus nie odłożył swego przyjścia na długo. Czuliśmy że spełniliśmy swój obowiązek. Żyliśmy zgodnie z naszą cenną nauką i wiarą, i choć byliśmy rozczarowani to nie ogarnęło nas zniechęcenie. Znaki czasu wskazywały że koniec wszystkich rzeczy jest blisko, że musimy uważać i być gotowi w każdej chwili na przyjście naszego Pana. Musimy czekać z nadzieją i ufnością nie zaniedbując zgromadzania się w celu nauczania, zachęty i pocieszenia, aby nasze światła mogły stale jasno świecić w ciemnościach świata.

Obliczenie czasu było tak proste i jasne, że nawet dzieci mogły je zrozumieć. Od daty dekretu króla Persji, o czym czytamy w [Księdze Ezdrasza 7](#) rozdziale, że został wydany w 457 r. p.n.e., do roku 1843, upłynęło owe 2300 lat z [Daniela 8,14](#). Zgodnie z tym, w końcu tego roku oczekiwaliśmy przyjścia Pana. Byliśmy gorzko rozczarowani gdy rok minął a Zbawiciel nie przyszedł.

Początkowo nie zauważono, że gdyby dekret nie wyszedł na początku 457 roku p.n.e., to 2300 lat nie zakończyłoby się pod koniec 1843 roku. Gdy upewniono się, że dekret został wydany pod koniec 457 roku p.n.e., stwierdzono, że proroczy okres musi sięgać schyłku 1844 roku. Zatem widzenie o czasie nie zwlekało, chociaż wydawało się że tak jest. Nauczyliśmy się polegać na rachubach proroczych: „Gdyż widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwleka, wyczekuj go gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się”.

Bóg sprawdził i wypróbował swój lud przemijaniem czasu w 1843 roku. Błąd jaki został popełniony w rozpoznaniu proroczych okresów, nie od razu został odkryty. Nie odkryli go ani ci, którzy pilnie badali Biblię ani uczeni, którzy oczekujących na przyjście Chrystusa. Uczeni orzekli, że pan Miller miał słuszość w swoich obliczeniach dotyczących rachuby czasu, aczkolwiek dyskutowali z nim nie wierząc w wydarzenie, które miało ukoronować ten okres. Ale zarówno oni jak i czekający lud Boży popełniali wspólny błąd w kwestii interpretowania tego czasu.

[53]

Wierzmy całkowicie w to, że Bóg w swojej mądrości zaplanował aby jego lud spotkało to rozczarowanie, aby odsłonić serca i wyjawic prawdziwe charaktery tych, którzy wyznawali że z radością oczekują przyjścia Pana. Ci, którzy przyjęli poselstwo pierwszego anioła ([Objawienie 14,6-7](#)) z powodu strachu przed przyszłym gniewem sądów Bożych a nie dlatego że ukochali prawdę i pragnęli dziedziczyć królestwo niebiańskie, ukazali się teraz w prawdziwym świetle. Byli jednymi z pierwszych, którzy wyszydzali rozczarowanych prawdziwie wierzących i wyczekujących na pojawienia się Jezusa.

Ci, którzy byli rozczarowani, nie pozostali długo porzuceni w ciemnościach. Badając z gorącą modlitwą okresy prorocze i idąc śladem proroczego pióra, znaleziony został błąd związany z opóźnieniem się czasu. W radosnym oczekiwaniu na przyjście Chrystusa, ta pozorna zwłoka proroctwa nie została wzięta pod uwagę i dlatego była tak bolesną i nieoczekiwaną. A jednak próba ta była konieczna aby prawdziwych wyznawców rozwinąć i umocnić w prawdzie.

Nasze nadzieje skupiały się teraz wokół przyjścia Pana w 1844 roku. Był to także czas poselstwa drugiego anioła, który leciał środkiem nieba i wołał wielkim głosem: „Upadł, upadł wielki Babilon, to wielkie miasto”. Wieść tę słudzy Boży zaczęli głosić latem 1844 roku. Pod jej wpływem wielu opuściło upadłe kościoły. W związku z tą wieścią powstał krzyk o północy (patrz [Mateusza 25,1-13](#)): „Oto Oblubieniec idzie, wyjdźcie mu na spotkanie”. W każdej części ziemi rozbłysły światła tego poselstwa i okrzyk ten pobudził tysiące wierzących. Poselstwo to szło z miasta do miasta, od wsi do wsi i w najdalsze regiony kraju. Dotarło zarówno do uczonych i utalentowanych, jak i do skromnych i pokornych.

[54]

Był to najszcześniejszy rok mojego życia. Serce miałam przepętnione radosną nadzieją ale odczuwałam jednocześnie wielką litość i trwogę gdy patrzyłam na zniechęconych i nie mających nadziei w Jezusie. Zjednoczyliśmy się jako lud w szczerzej modlitwie o prawdziwe doświadczenie i nieomylny dowód Bożej aprobaty.

Potrzebowaliśmy wiele cierpliwości ponieważ i szyderców było wielu. Często witano nas pogardliwymi uwagami nawiązując do naszego poprzedniego rozczarowania. „Jeszcze nie wznieśliście się w górę? Kiedy zamierzacie się unieść?” Takie ubliżające uwagi rzucali nam nasi ziemscy znajomi a nawet rzekomi chrześcijanie, którzy wierzyli Biblii a jednak nie zdołali nauczyć się z niej wielkich i ważnych prawd. Wydawało się, że ich zaślepione oczy widzą tylko niewyraźne i odległe znaczenie w poważnym ostrzeżeniu, że Bóg „wyznaczył dzień, w którym sądzić będzie świat” oraz w zapewnieniu, że święci zostaną pochwyceni aby spotkać się w powietrzu z Panem.

Ortodoksyjne kościoły używały wszelkich środków aby zapobiec rozprzestrzenianiu się wiary w rychłe przyjście Chrystusa. Na spotkaniach nie oszczędzano nikogo kto odważył się wspominać o nadziei rychłego przyjścia Chrystusa. Rzekomi miłośnicy Jezusa z pogardą odrzucali wiadomość że Ten, którego uważają za najlepszego przyjaciela, wkrótce ma ich odwiedzić. Byli zdenerwowani i zagniewani na tych, którzy głosili wieść o jego przyjściu, którzy cieszyli się z tego, że wkrótce ujrzą go w chwale na obłokach.

[55] Każdy moment wydawał się najważniejszy. Czułam że wykonujemy dzieło dla wieczności i że niedbali oraz nie wykazujący zainteresowania byli w największym niebezpieczeństwie. Moja wiara nie była niczym zaściana. Przywłaszczyłam sobie cenne obietnice Jezusa. On powiedział swoim uczniom: „Proście a otrzymacie”. Mocno wierzyłam w to że o cokolwiek bym nie prosiła to zgodnie z wolą Bożą otrzymam na pewno. Zastygłam w pokorze u stóp Jezusa a moje serce było zgodne z jego wolą.

Często odwiedzałam rodziny i zagłębiałam się w szczerzej modlitwie z tymi, którzy byli przygnieceni strachem i zwątpieniem. Moja wiara była tak silna że nigdy nawet przez moment nie wątpiłam że Bóg wysłuchuje moje modlitwy i bez żadnego wyjątku błogosławieństwo Boże i pokój Jezusa spoczywały na nas jako odpowiedź

na nasze pokorne prośby, i serca zrozpaczonych zostały napełnione jasną radością i nadzieją.

Badając pilnie nasze serca i czyniąc pokorne wyznanie, doszliśmy z modlitwą do oczekiwanego czasu. Każdego ranka czuliśmy że naszą pierwszą pracą ma być znalezienie pewności że nasze życie było prawe przed obliczem Bożym. Wzrosła nasza troska o siebie nawzajem. Dużo się modliliśmy tak za siebie jak i jeden za drugiego. Zbieraliśmy się w sadach i zagajnikach aby zjednoczyć się z Bogiem i ofiarować mu nasze prośby. Otoczeni przez jego dzieła pełniej odczuwaliśmy jego obecność. Radość wypływająca ze zbawienia była nam bardziej potrzebna niż jedzenie i picie. Jeżeli chmury kładły się cieniem na nasze umysły, nie odważyliśmy się spocząć, dopóki nie zostały one rozproszone przez świadomość przyjęcia nas przez Boga.

Zdrowie miałam w bardzo złym stanie, płuca były poważnie zajęte i zawodził mnie głos. Duch Boży spoczywał na mnie często z wielką mocą a moje słabe ciało ledwie mogło znieść chwałę Bożą, która przepelniała moją duszę. Wydawało mi się, że oddycham atmosferą nieba i radowałam się nadzieją rychłego spotkania z moim Odkupicielem i wiecznego życia w świetle jego oblicza.

Oczekujący lud Boży zbliżał się do godziny, w której mieli nadzieję osiągnąć pełnię radości z przyjścia Zbawcy. Ale czas znowu minął a przyjście Jezusa nie nastąpiło. Ciężko było na nowo podej- [56] mować troski życia, o których sądziliśmy że zostały już na zawsze odłożone. Gorzkie było to rozczarowanie spadające na małe stadko, którego wiara była tak silna a nadzieja tak ogromna. Ale byliśmy zaskoczeni tym, że mimo wszystko czuliśmy się tak bardzo wolni w Panu i że tak mocno podtrzymywała nas jego siła i łaska.

Jednakże doświadczenie poprzedniego roku powtórzyło się w dużo większym stopniu. Duża część odrzuciła swoją wiarę. Niektórzy, bardzo mocno ufający temu prorocत्वu, byli teraz tak głęboko zranieni w swojej dumie, że mieli ochotę uciec z tego świata. Skarżyli się tak jak Jonasz na Boga i wybierali raczej śmierć niż życie. Ci, którzy zbudowali swoją wiarę na dowodach innych a nie na słowie Bożym, byli teraz równie gotowi powtórnie zmienić swoje poglądy. Hipokryci, mający nadzieję oszukać Pana i samych siebie swoją fałszywą pokutą i poświęceniem, teraz czuli się uwolnieni od

zagrożającego niebezpieczeństwa i otwarcie sprzeciwiali się naukom i wierze, o której niedawno głosili że ją kochają.

Słabi i nikczemni zjednoczyli się w twierdzeniu że nie może być więcej strachu i ponownego oczekiwania. Czas minął, Pan nie przyszedł i świat pozostanie taki sam przez tysiące lat. Ta druga ciężka próba odkryła ogromną ilość bezwartościowych prądów wciągniętych w silny nurt adwentowej wiary, a które przez jakiś czas płynęły razem z wierzącymi i szczerymi pracownikami.

Byliśmy rozczarowani ale nie zniechęceni. Postanowiliśmy cierpliwie poddać się procesowi oczyszczenia, które Bóg uznał dla nas za konieczne i czekać z cierpliwością i nadzieją aby Zbawca wybawił swój wypróbowany i wierny lud.

[57] Byliśmy niezachwiani w wierze, że nauka o określonym czasie pochodziła od Boga. Właśnie ta wiara spowodowała że ludzie zaczęli pilnie badać Biblię odkrywając te prawdy, których przedtem nie dostrzegali. Jonasz został powołany przez Boga aby głosić na ulicach Niniwy że za czterdzieści dni miasto zostanie zniszczone, ale Bóg zaakceptował upokorzenie się mieszkańców Niniwy i przedłużył okres próby. A jednak poselstwo, które przyniósł Jonasz, pochodziło od Boga, a Niniwa została wypróbowana stosownie do jego woli. Świat patrzył na naszą nadzieję jak na złudzenie a na nasze rozczarowanie jako na nasze niepowodzenie.

Słowa Zbawcy z przypowieści o złym słudze stosują się bardzo dobrze do tych, którzy wyszydzą bliskie przyjście Syna człowieczego: „Jeśliby zaś ów zły sługa rzekł w sercu swoim: Mój Pan zwleka z przyjściem, i zaczęłby bić współsługi swoje, jeść i pić z pijakami, przyjdzie pan sługi owego w dniu, w którym tego nie oczekuje, i o godzinie, której nie zna. I usunie go i wyznaczy mu los z obłudnikami”.

Wszędzie spotykaliśmy szyderców, o których Piotr mówił, że pojawią się w dniach ostatecznych tacy, którzy dążą za swoimi własnymi pożądaniami i mówią: „Gdzież jest przyobiecane przyjście jego? Odkąd bowiem zasnęli ojcowie wszystko tak trwa jak było od początku stworzenia”. Ale ci, którzy oczekiwali przyjścia Pana, nie pozostali bez pociechy. Otrzymali oni cenną wiedzę w badanym słowie. Plan zbawienia stał się dla nich jaśniejszy i bardziej zrozumiały. Każdego dnia odkrywali nowe piękno w świętych

stronach, wspinała wszystko obejmującą harmonię, gdzie jedno pismo wyjaśniało drugie a żadne słowo nie zostało użyte na próżno.

Nasze rozczarowanie nie było tak duże jak uczniów. Kiedy Syn człowieczy wjeżdżał triumfalnie do Jerozolimy, spodziewali się że zostanie on koronowany na króla. Ludzie z całej okolicy zgromadzili się tłumnie i wołali: „Hosanna Synowi Dawidowemu”. A kiedy kapłani i starsi błagali Jezusa by uciszył tłum, powiedział on, że gdyby oni milczeli to kamienie musiałyby wołać albowiem prorocstwo musi się wypełnić. Jednak kilka dni później ci sami uczniowie widzieli swojego ukochanego Mistrza, o którym myśleli, że będzie królował na tronie Dawida, rozciągniętego na okrutnym krzyżu, ponad szyderczymi urągającymi faryzeuszami. Ich nadzieje zawiodły a ciemności śmierci zamknęły się wokół nich.

[58]

A jednak Chrystus był wierny swoim przyrzeczeniom, słodkie było pocieszenie jakie dał swojemu ludowi, a nagroda dla wiernych i lojalnych — bogata.

W. Miller i zjednoczeni z nim przypuszczali że oczyszczenie świątyni, o którym jest mowa w Księdze [Daniela 8,14](#) oznaczało oczyszczenie ziemi ogniem zanim stanie się ona mieszkaniem dla świętych. Miało to mieć miejsce przy przyjściu Chrystusa, dlatego też oczekiwaliśmy tego zdarzenia w końcu 2300 dni czyli lat. Ale po naszym rozczarowaniu gdy Pisma były starannie przeglądane i było to poprzedzone modlitwami i szczerymi dążeniami, światło rozjaśniło nasze ciemności i po okresie niepewności, wątpliwości i niepewności zostały usunięte.

Teraz było pewne, że przepowiednia z [Daniela 8,14](#) nie wskazywała na oczyszczenie ziemi ale na koniec dzieła naszego Najwyższego Kapłana w niebie, na ostateczną pokutę oraz na przygotowanie ludzi na oczekiwany dzień jego przyjścia.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 7 — Moje pierwsze widzenie

59] Nie trwało długo kiedy po przemienieniu czasu z 1844 roku zostało mi dane pierwsze widzenie. Byłam w odwiedzinach u drogiej siostry w Chrystusie, której serce było związane z moim. Wszystkie kobiety, a było nas pięć, klęczałyśmy spokojnie przy domowym ołtarzu. W czasie modlitwy moc Boża zstąpiła na mnie z siłą jakiej jeszcze dotychczas nie czułam. Wydawało mi się, że jestem otoczona światłem i że wznoszę się coraz wyżej nad ziemią. Odwróciłam się, żeby odnaleźć na świecie lud adwentowy, a kiedy nikogo nie mogłam znaleźć, odezwał się do mnie głos: „Popatrz jeszcze raz ale popatrz trochę wyżej”. Podniosłam oczy i zobaczyłam prostą i wąską ścieżkę wznoszącą się wysoko nad światem. Tą właśnie ścieżką lud adwentowy podróżował w stronę miasta. Za nimi i przed nimi, na ścieżce świeciło jasne światło, o którym anioł mi powiedział, że jest to krzyk o północy. Światło to świeciło wzdłuż całej ścieżki aby ich stopy nie potykały się. Sam Jezus szedł tuż przed swoim ludem by doprowadzić ich do celu i gdy mieli oni zwrócone swoje oczy ku Niemu, byli bezpieczni. Ale wkrótce część z nich zmęczyła się i powiedziała, że miasto jest bardzo daleko a oni spodziewali się, że dotrą tam wcześniej. Wtedy Jezus zachęcał ich podnosząc swą wspaniałą prawicę, z której promieniowało jasne światło na grupę adwentową, i wołali oni: „Alleluja!” Inni, dalej stojący, nierozważnie odrzucali świecące za nimi światło i twierdzili że to nie Bóg prowadził ich do tej pory. Światło za nimi zgasło a ich stopy pograżyły się w całkowitej ciemności. Zaczęli się wtedy potykać, stracili z oczu znak Jezusa i spadli ze ścieżki do ciemności. Zostali pograżeni w zły świat znajdujący się pod nimi.

Wkrótce usłyszeliśmy Boży głos podobny szumowi wielu wód, który podał nam dzień i godzinę przyjścia Jezusa. Żyjący święci w liczbie 144 000 poznali i zrozumieli ten głos, podczas gdy niegodziwcy sądzą że był to grzmot i trzęsienie ziemi. Kiedy Bóg wyjawiał nam czas, wylał na nas Ducha Świętego, a nasze twarze



zajaśniały i rozświeciły się od chwały Bożej tak jak twarz Mojżesza gdy schodził z góry Synaj.

Wszyscy ze 144 000 byli zapieczętowani i doskonale zjednoczeni. Na ich czołach widniały słowa: Bóg, Nowe Jeruzalem oraz wspaniała gwiazda zawierająca nowe imię Jezusa. Niegodziwcy byli rozwścieczeni naszym szczęściem i naszą świętością. Rzucili się gwałtownie, by pochwycić nas i wtrącić do więzień. My jednak wyciągaliśmy ręce w imieniu Pana a oni upadali bezradni na ziemię. Właśnie wtedy synagoga szatana poznała że Bóg nas kocha — nas, którzy umywamy sobie wzajemnie stopy i pozdrawiamy braci świętym pocałunkiem — i oddała cześć u naszych stóp.

Wkrótce nasze oczy zwróciły się na wschód gdzie ukazał się mały ciemny obłok, wielkości połowy męskiej dłoni i wszyscy wiedzieliśmy że jest to znak Syna człowieczego. W uroczystej ciszy patrzyliśmy wszyscy na zbliżający się obłok, który stawał się coraz jaśniejszy, wspanialszy, wyraźniejszy, aż stał się wielkim białym obłokiem. Jego podstawa wyglądała jak ogień a ponad obłokiem była tęcza wokół której dziesięć tysięcy aniołów śpiewało najpiękniejszą z pieśni i na której siedział Syn człowieczy. Jego białe falujące włosy leżały mu na ramionach a na jego głowie było wiele koron. Jego stopy miały wygląd ognia. W prawej ręce trzymał ostry sierp a w lewej srebrną trąbę. Jego oczy były jak płomienie ognia i nieustannie wypatrywały swoje dzieci.

[60]

Wszystkie oblicza pobladły a tych, którzy odrzucili Boga, ogarnął mrok. Wtedy wszyscy zawołaliśmy: „Kto może się ostać? Czy moja szata jest bez zmayı?” Aniołowie przestali śpiewać i przez pewien czas panowała przenikliwa cisza, aż przemówił Jezus: „Ci, którzy mają czyste ręce i serca, ostoją się, moja łaska jest dla was wystarczająca”. Nasze oblicza rozjaśniły się a radość wypełniła wszystkie serca. Aniołowie podnieśli ton i zaczęli znów śpiewać a obłok coraz bardziej zbliżał się do ziemi. Gdy Jezus objęty płomieniami ognia zstępował na obłoku, zadźwięczała jego srebrna trąba. Spojrzał na groby śpiących świętych, następnie uniósł swe oczy i ramiona ku niebu i zawołał: „Przebudźcie się! Przebudźcie się! Przebudźcie się! Wy, którzy śpicie w prochu ziemi, powstańcie”. Nastąpiło wtedy silne trzęsienie ziemi. Otwierały się groby i umarli powstałi przyobleczeni w nieśmiertelność. Gdy 144000 poznało swych przyjaciół, którzy byli oderwani od nich przez śmierć, za-

wołali: „Alleluja!” i w tej samej chwili zostaliśmy przemienieni i podjęci wraz z nimi w powietrze na spotkanie Pana.

[61] Wszyscy razem weszliśmy w obłok i przez siedem dni byliśmy unoszeni ku szklanemu morzu gdzie Jezus przyniósł korony i włożył je swą prawicą na nasze głowy. Dał nam złote harfy i palmy zwycięstwa. Tutaj, nad morzem ze szkła, 144000 stanęło w idealnym czworoboku. Korony niektórych jaśniały bardzo mocno, innych nieco mniej. Niektóre korony wydawały się ciężkie od gwiazd, inne miały ich tylko kilka. Wszyscy byli w pełni zadowoleni ze swoich koron. Wszyscy też byli przyodziani we wspaniałe białe szaty związające od ramion aż do stóp. Wokół nas byli aniołowie a my szliśmy przez szklane morze ku bramie miasta. Jezus podniósł swą potężną, wspaniałą rękę, wsparł ją o perłową bramę, pchnął jej świetliste podwoje i powiedział do nas: „Obmylicie swoje szaty w mojej krwi, wytrwaliście do końca przy mojej prawdzie, wejdźcie”. Weszliśmy wszyscy i czuliśmy, że mamy do tego całkowite prawo.

W mieście zobaczyliśmy drzewo życia i tron Boga. Od tronu wypływała rzeka z czystą wodą a po obu stronach rzeki było drzewo życia. Po jednej stronie rzeki był pień drzewa i po drugiej stronie rzeki stał pień. Oba były z czystego przezroczystego złota. Początkowo myślałam że widzę dwa drzewa ale spojrzawszy jeszcze raz zobaczyłam że u wierzchołka były one połączone w jedno drzewo. Tak więc drzewo życia było po obu stronach rzeki życia. Jego gałęzie były przygięte do tego miejsca gdzie staliśmy. Jego owoce były wspaniałe, były podobne złotu zmieszanemu ze srebrem.

Podeszliśmy wszyscy pod drzewo, aby popatrzeć na wspaniałość tego miejsca kiedy bracia Fitch i Stockman, którzy głosili ewangelię królestwa, i których Bóg położył do grobu aby zostali zbawieni, podeszli do nas i zapytali co zdarzyło się w tym czasie gdy oni spali. Usiłowaliśmy przywołać z pamięci nasze najcięższe próby ale wydawały się one tak nikłe w porównaniu z obecną chwałą wiecznego życia, że nie warto było o nich mówić, zawołaliśmy więc tylko wszyscy razem: „Alleluja! Niebo jest dość łatwe do zdobycia”. Następnie poruszyliśmy nasze złote harfy i zagraliśmy aż zadzwoniły sklepienia niebios.

## Rozdział 8 — Wezwanie do podróży

[62]

Opowiedziałam tę wizję wyznawcom w Portland, którzy byli w pełni przekonani że pochodzi ona od Boga. Duch Pański uczestniczył w składaniu tego świadectwa a powaga wieczności spoczywała na nas. Fakt że ja, tak młoda i słaba, zostałam wybrana na narzędzie, przez które Bóg będzie dawał swemu ludowi światło, napełnił mnie niewypowiedzianą trwogą. Kiedy byłam w mocy Bożej, byłam przepełniona radością. Wydawało mi się że przebywam na wspaniałych dziedzińcach nieba gdzie wszystko jest pokojem i radością, i że jestem otoczona przez świętych aniołów. Była to smutna i gorzka zmiana kiedy obudziłam się do realiów tego śmiertelnego życia.

W drugim widzeniu, które nastąpiło wkrótce po pierwszym, ujrzałam próby, przez które muszę przejść. Ujrzałam też że moim obowiązkiem jest iść i przekazywać innym to co objawił mi Bóg. Zobaczyłam także że moje wysiłki spotkają się z dużym sprzeciwem, że moje serce będzie rozdierane bólem ale łaska Boża wystarczy do przetrzymania tego wszystkiego. Bardzo mnie zmartwiła nauka wypływająca z tego widzenia ponieważ uświadomiłam sobie, że moim obowiązkiem jest iść między ludzi i przedstawiać prawdę.

Moje zdrowie było w bardzo złym stanie. Cierpiałam całymi tygodniami i wydawało się że przede mną jest już niewiele życia. Miałam dopiero siedemnaście lat, byłam mała i wątła. Nie byłam przyzwyczajona do towarzystwa a z natury tak nieśmiała i małomówna że cierpieniem było dla mnie spotkanie się z nieznanymi. Modliłam się gorliwie przez kilka dni aż do późnej nocy aby ten ciężar mógł być ze mnie zdjęty i nałożony na kogoś bardziej odpowiedniego. Ale światło obowiązku nie zmieniło się a słowa anioła wciąż dźwięczały mi w uszach: „Głoś innym to co ja objawiłem tobie”.

Nie mogłam pogodzić się z tym, że mam iść w świat. Bałam się spotkania z jego szydercami i sprzeciwem. Miałam mało pewności siebie. Dotychczas, kiedy Duch Boży przynaglał mnie do obowiązku, wznosiłam się ponad siebie a myśląc o miłości Jezusa i o cudownym

[63]

dziele, które dla mnie dokonał, zapominałam o całym strachu i nieśmiałości. Stała pewność, że wypełniam obowiązek i słucham woli Bożej, dawała mi pewność, która wprawiała mnie w zdumienie. W takich przypadkach byłam chętna do zrobienia lub znoszenia wszystkiego, żeby tylko pomóc innym dojść do światła i pokoju Jezusa.

Ale wykonanie obecnie postawionego przede mną zadania wydawało mi się niemożliwe. Byłam pewna że podjęcie go zakończy się niepowodzeniem. Wydawało mi się że próby z nim związane były czymś więcej niż ja mogę znieść. Jakże mogłam ja, wiekiem przecież jeszcze dziecko, iść z miejsca na miejsce i otwierać przed ludźmi święte Boże prawdy? Moje serce z przerażeniem uciekało od tej myśli. Chociaż mój brat Robert był ode mnie o dwa lata starszy, nie mógł mi towarzyszyć, gdyż był słabego zdrowia i jeszcze bardziej nieśmiały ode mnie, tak że nic nie mogłoby go skłonić do podjęcia takiego kroku. Mój ojciec miał rodzinę na utrzymaniu i nie mógł zostawić swych interesów ale zapewniał mnie, że skoro Bóg powołał mnie do pracy w innych miejscowościach, na pewno nie omieszka otworzyć przede mną drogi. Niewielką tylko pociechę przyniosły te słowa memu zgębnionemu sercu. Widniejąca przede mną ścieżka wydawała się najeżona trudnościami, których nie umiałam przewyciężyć.

Pragnęłam śmierci, jako uwolnienia mnie z obowiązków, które na mnie spadły. W końcu, słodki spokój, którym cieszyłam się tak długo, opuścił mnie, a rozpacz znów przygniotła mi duszę. Wszystkie moje modlitwy wydawały się daremne i opuściła mnie wiara. Słowa pociechy, nagany czy zachęty brzmiały dla mnie jednakowo. Wydawało mi się że nikt mnie nie może zrozumieć jak tylko Bóg a przecież on o mnie zapomniał. Grupa wyznawców z Portland nie знаła mego stanu w jakim znajdowałam się przygnębieniu ale [64] widzieli że z jakiegoś powodu przeżywam depresję i uważali to za grzech z mojej strony, zważywszy na łaskawy sposób w jaki Pan zmanifestował we mnie swą obecność.

Obawiałam się że Bóg na zawsze zabrał mi swoją przychylność. Kiedy pomyślałam o świetle, którym przedtem błogosławił moją duszę, to wydawało mi się ono podwójnie cenne w porównaniu z ciemnościami, które teraz mnie ogarnęły. Nabożeństwa odbywały się w domu mojego ojca ale moja rozpacz była tak wielka, że przez

jakiś czas nie brałam w nich udziału. Przygniatający mnie ciężar rósł a agonia mego ducha wydawała się przerastać moje siły.

W końcu zostałam nakłoniona do obecności na jednym ze spotkań w moim własnym domu. Zbór uczynił mój przypadek przedmiotem specjalnej modlitwy. Ojciec Pearson, który odrzucał wcześniejsze objawienia mocy Bożej na mojej osobie, teraz modlił się szczerze w mojej sprawie i radził mi abym poddała swoją wolę woli Pana. Jak czuły ojciec próbował zachęcić i pocieszyć mnie mówiąc, abym uwierzyła w to, że nie zostałam zapomniana przez Przyjaciela grzeszników.

Czułam się zbyt słaba i przygnębiona abym mogła sama dokonać szczególnego wysiłku ale moje serce łączyło się z prośbami moich przyjaciół. Mało się teraz troszczyłam o sprzeciw świata i chciałam ponieść każdą ofiarę żeby tylko przywrócona mi została przychylność Boga. Kiedy ofiarowano za mnie modlitwę, gęsta ciemność, która mnie otaczała, ustąpiła i nagle spłynęło na mnie światło. Siły mnie opuściły. Zdawałam się być w towarzystwie aniołów. Jedna z tych świętych istot powtórzyła znów słowa: „Głoś innym to co ja objawiłem tobie”.

Bardzo męczyła mnie wielka obawa że gdybym posłuchała głosu obowiązku i poszła w świat głosząc, że jestem wyróżniona przez Najwyższego, który daje mi widzenia i objawienia prawd dla ludzi, to mogłabym ulec grzesznej ambicji i unieść się pychą ponad właściwą dla mnie pozycję. W ten sposób mogłabym ściągnąć na siebie niezadowolenie Boga i stracić duszę. Miałam przed sobą kilka takich przypadków jak powyżej opisałam i dlatego moje serce uciekało od tej ciężkiej próby.

[65]

Błagałam więc teraz że jeżeli muszę iść i przekazywać to co Pan mi pokazał, to powinnam być uchroniona od samowywyższenia się. Anioł powiedział: „Twoje modlitwy są wysłuchane i otrzymasz na nie odpowiedź. Jeżeli zagrozi ci to zło, którego się boisz, ręka Boża wyciągnie się nad tobą aby cię zbawić. Poprzez cierpienie przyciągnie On cię do siebie i zachowa twoją pokorę. Przekazuj wiernie poselstwo. Wytrwaj aż do końca a spożywała będziesz owoce z drzewa życia i piła będziesz wodę życia”.

Po odzyskaniu świadomości ziemskich spraw oddałam się Panu gotowa wykonać jego zarządzenia, cokolwiek by to nie było. Opatrzność zrządziła, że miałam jechać ze szwagrem do moich sióstr w

Poland, trzydzieści mil od domu. Tam miałam okazję złożyć moje świadectwo.

Przez trzy miesiące miałam tak chore gardło i płuca że ledwie mogłam mówić, a i to tylko niskim i ochryłym głosem. I tak właśnie stanęłam w zgromadzeniu i zaczęłam szeptem mówić. Mówiłam jakieś pięć minut kiedy ból i zator ustąpiły z gardła i płuc, głos stał się czysty i mocny, i mówiłam z zupełną łatwością przez prawie dwie godziny. Kiedy skończyłam głosić poselstwo, straciłam głos do chwili, kiedy znów stanęłam przed ludźmi i powtórzyło się to samo — wyjątkowe przywrócenie głosu. Cały czas czułam pewność że wykonuję wolę Bożą i widziałam wyraźnie rezultat towarzyszący moim wysiłkom.

Opatrzność otworzyła mi drogę do wschodniej części Maine. Brat Wiliam Jordan jechał w interesach do Orrington. Towarzyszyła mu jego siostra i zostałam namówiona by jechać z nimi. Ponieważ obiecałam Panu iść ścieżkami, które mi wyznaczy, nie odważyłam się odmówić. W Orrington poznałam starszego Jamesa White. Znał moich przyjaciół i sam był zaangażowany w dziele zbawienia.

[66] Duch Boży towarzyszył niesionemu przeze mnie poselstwu, serca radowały się prawdą a zrozpaczeni zostali pocieszeni i zachęcani do odnowienia wiary. W Garland zebrało się z różnych części miasta wielu ludzi aby słuchać głoszonego przeze mnie poselstwa. Ale mojemu sercu było bardzo ciężko. Otrzymałam właśnie list od matki, w którym błagała mnie, żebym wróciła do domu, gdyż krążyły o mnie fałszywe opowieści. To był niespodziewany cios. Moje imię było zawsze wolne od cienia nagany a reputacja była mi zawsze bardzo ważna. Było mi także przykro że matka cierpi z mojego powodu. Jej serce było związane z dziećmi i była bardzo czuła na naszym punkcie. Gdyby była jakakolwiek okazja, wyruszyłabym natychmiast do domu, było to jednak niemożliwe.

Mój ból był tak wielki że czułam się zbyt przygnębiona aby przemawiać tego wieczoru. Przyjaciele nakłaniali mnie bym zaufała Panu. Niedługo potem bracia pogrążyli się w modlitwie wstawiennej. Wkrótce błogosławieństwo Pana zstąpiło na mnie i tego wieczoru dawałam świadectwo z niezwykłą swobodą. Wydawało mi się że anioł stoi przy mnie aby mnie wzmocnić. Okrzyki chwały i zwycięstwa unosiły się z tego domu i odczuwaliśmy między nami obecność Jezusa.

W mojej pracy musiałam czasem sprzeciwiać się sposobowi działania niektórych ludzi, którzy swoim fanatyzmem przynosili hańbę sprawie Bożej. Wydawało się że ci fanatycy myślą, że religia polega na dużym podnieceniu i hałasie. Mieli zwyczaj prowadzić rozmowę w sposób irytujący dla niewierzących, którzy zaczynali nienawidzić ich samych i głoszone przez nich zasady wiary, ci zaś cieszyli się że cierpią prześladowania. Niewierzący nie widzieli żadnej logiki w ich postępowaniu. W niektórych miejscach przeszkadzano braciom zbierać się na nabożeństwa. Niewinni cierpieli razem z winnymi. Przez większość czasu moje serce odczuwało ten ciężar. Wydawało się okrutnym że sprawa Chrystusa cierpi z powodu postępowania tych nierozsądnych ludzi. Nie tylko rujnowali swoje własne dusze ale w ten sposób nakładali także na dzieło, niełatwe do usunięcia piętno. A Szatanowi się to właśnie podobało. Był bardzo zadowolony widząc, że prawdą zajmują się niepoświęceni ludzie, że mieszana jest z błędem i że wszystko razem zostaje wdeptywane w błoto. Patrzył z triumfem na zakłopotanie i rozproszenie dzieci Bożych.

[67]

Jeden z tych fanatyków pracował, odnosząc nawet niejaki sukcesy, nad tym, by obrócić moich przyjaciół a nawet i krewnych przeciwko mnie. Ponieważ dokładnie opowiedziałam to co zostało mi ukazane odnośnie jego niechrześcijańskiego sposobu życia, puścił w obieg fałszywe wiadomości, aby zniszczyć mój wpływ i usprawiedliwić siebie. Mój los wydawał się ciężki. Zniechęcenie zważyło się na mnie wielkim ciężarem a stan ludu Bożego napełnił mnie takim bólem, że przez dwa tygodnie leżałam złożona chorobą. Moi przyjaciele myśleli, że moje życie się kończy, ale bracia i siostry, którzy współczuli mi w tym nieszczęściu, spotykali się, aby ofiarować za mnie modlitwy. Wkrótce zrozumiałam że ofiarowano w mojej sprawie poważną skuteczną modlitwę. Modlitwa ta przeważyła szalę. Potęga silnego wroga została złamana. Zostałam uwolniona od ciężkiej depresji i natychmiast otrzymałam widzenie. Powiedziano mi w tej wizji że jeśli kiedykolwiek bym odczuła, że na moje świadectwo działa wpływ ludzi, to obojętnie gdzie bym się znajdowała, miałam tylko zawołać do Boga a zostanie mi zesłany anioł do pomocy i on mnie uratuje. Miałam już towarzyszącego mi cały czas anioła stróża ale w razie potrzeby Pan miał mi zesłać jeszcze innego, aby uniósł mnie ponad moce wszystkich ziemskich wpływów.

\* \* \* \* \*



## Rozdział 9 — Widzenie o nowej ziemi\*

Z Jezusem na czele, schodziliśmy wszyscy z miasta na dół na ziemię, na wielką i potężną górę, która nie mogąc ostać się przed Jezusem, rozpadła się na części i powstała rozległa równina. Popatrzyliśmy później w górę i zobaczyliśmy wielkie miasto z dwunastoma fundamentami i dwunastoma bramami, trzema z każdej strony i z aniołem na każdej bramie. Zakrzyknęliśmy wszyscy: „Miasto, wielkie miasto nadchodzi, zstępuje od Boga z nieba”. I zstąpiło, i spoczęło na miejscu gdzie staliśmy. Zaczęliśmy oglądać wspaniałe rzeczy znajdujące się poza miastem. Zobaczyłam tam najpiękniejsze domy jakby ze srebra, oparte na czterech filarach wysadzanych drogocennymi perłami. Miały być one zamieszkałe przez świętych a w każdym z nich znajdowała się złota półka. Widziałam jak wielu świętych wchodziło do domów, zdejmowali swoje błyszczące korony i kładli je na półce, a następnie wychodzili na pole obok domów aby uprawiać coś na ziemi ale nie tak jak my tutaj musimy pracować na naszych polach — nie, nie. Wokół ich głów świeciło ciągle wspaniałe światło i cały czas chwalili Boga. [68]

I zobaczyłam inne pole, pełne różnych kwiatów a kiedy je zrywałam zawołałam: „One nigdy nie zwiędną”. Następnie zobaczyłam błonia wysokiej trawy, wspaniały widok. Miała kolor żywej zieleni i odbijała srebrne i złote refleksy kiedy tak chwiała się dumnie na chwałę Króla Jezusa. Potem weszliśmy na łąkę zapełnioną wszystkimi gatunkami zwierząt — lew, baranek, lampart i wilk, wszystkie w doskonałej zgodzie. Przechodziliśmy między nimi a one spokojnie szły za nami. Potem weszliśmy do lasu, nie tak ciemnego jak tutaj — nie, nie, lecz do wspaniałego jasnego lasu. Gałęzie drzew kołysały się tam i z powrotem i wszyscy zawołaliśmy: „Będziemy spokojnie mieszkać w ustronnych miejscach i spać w lasach”. Przeszliśmy przez lasy gdyż byliśmy w drodze na górę Syjon.

---

\*Opisane w tej wizji zdarzenia mają mieć miejsce na koniec okresu tysiąclecia po drugim przyjsciu Chrystusa. [Objawienie 20-22](#); [Zachariasza 14,4](#).

[69] Kiedy tak podróżowaliśmy spotkaliśmy gromadkę, która także oglądała piękno tego miejsca. Zauważyłam, że ich szaty były obrzeżone czerwienią, korony mieli świecące, a szaty śnieżnobiałe. Kiedy ich pozdrowiliśmy zapytałam Jezusa kim oni są. Odpowiedział mi, że są to zamordowani dla niego męczennicy. Była z nimi niezliczona ilość małych dzieci a ich szaty także miały czerwone brzegi. Góra Syjon była już przed nami. Na górze stała wspaniała świątynia a wokół niej było siedem innych gór, na których rosły róże i lilie. Widziałam jak dzieci wspinały się albo — jeżeli chciały — unosiły się przy pomocy małych skrzydełek na szczyt góry i zrywały nigdy nie więdnące kwiaty. Wokół świątyni rosły upiększając to miejsce wszelkiego rodzaju drzewa. Był bukszpan, sosna, jodła, oliwka, mirt, granat i figa uginająca się pod ciężarem dojrzałych fig. Wszystko czyniło że miejsce to było pełne chwały. A kiedy mieliśmy już wejść do świątyni, Jezus podniósł swój piękny głos i powiedział: „Tylko 144000 wstąpi tutaj”, a my zawołaliśmy: „Alleluja!”

Świątynia była wsparta na siedmiu filarach, wszystkie z przeczystego złota wysadzone najpiękniejszymi perłami. Nie umiem opisać tych cudownych rzeczy, które tam widziałam. O, gdybym potrafiła przemówić językiem Kanaanu, opowiedziałabym tylko małą część chwały lepszego świata. Widziałam tam kamienne stoły, na których były wygrawerowane złotymi literami imiona 144000.

Po napatrzeniu się chwale świątyni wyszliśmy a Jezus opuścił nas i poszedł do miasta. Wkrótce usłyszeliśmy Jego przepiękny głos mówiący: „Wejdź ludu mój albowiem przyszlście z wielkiego ucisku, albowiem wykonaliście moją wolę, cierpieliście dla mnie, wejdźcie na wieczerzę a Ja przepasawszy się będę wam służył”. Zawołaliśmy „Alleluja, chwała” i weszliśmy do miasta. Ujrzałam tu stół ze szczerego srebra mający wiele mil długości. Nasz wzrok mógł go jednak objąć. Zobaczyłam owoce z drzewa życia, mannę, migdały, figi, granaty, winogrona i wiele innych rodzajów owoców. Poprosiłam Jezusa aby pozwolił mi zjeść owoc. Powiedział: „Nie teraz. Ci, którzy spożywają owoce tego kraju, nie wracają więcej na ziemię. Ale już niedługo, jeżeli pozostaniesz wierną, będziesz zarówno spożywała owoce drzewa życia jak i piła wodę ze źródła życia. A ty”, powiedział, „mujesz znów powrócić na ziemię aby głosić innym to co Ja ci przekazałem”. Potem anioł przeniósł mnie na ten ciemny świat. Nieraz myślałam że mogłam zostać tam dłużej.

[70]

Wszystkie ziemskie sprawy wyglądają tak strasznie. Czuję się tu bardzo samotna ponieważ widziałam lepszy świat. O, gdybym miała skrzydła gołębiczy, odleciałabym by spocząć.

Obecny podczas widzenia brat Hyde napisał wiersz, który obiegnął wiele religijnych czasopism i znalazł miejsce w wielu książkach z hymnami. Ci, którzy go publikowali, czytali i śpiewali nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, że zrodził się on z widzenia dziewczyny prześladowanej za jej pokorne świadectwo.

Dostaliśmy wieść z jasnego i świętego kraju.  
Dostaliśmy wieść i nasze serca się cieszą  
Bo byliśmy pielgrzymów grupą samotną,  
Tak strudzoną, zmęczoną i smutną.  
Mówią nam, że święci tam mają mieszkania,  
Że nie są już dłużej bezdomni.  
Wiemy, że ten dobry kraj jest piękny  
Gdzie płynie czysta rzeka życia.  
Mówią o falujących polach zieleni,  
Która nie pozna nigdy, co to śniedź  
A dzikie pustynie zakwitają cudnie.  
I rosną tam róże Sharon.  
W zielonych gałęziach są rozkoszne ptaki.  
Ich pieśni są pogodne i słodkie  
A ich wciąż się zmieniające trele  
Pozdrawiają anielską muzyką.  
Mamy wieść o palmach, szatach, koronach,  
O srebrzystej grupie w bieli,  
O mieście pięknym z bramami z pereł  
A wszystko to promiennie jasne.  
Wiemy, że są tam aniołowie i święci  
I że mają harfy złote, gdy śpiewają.  
Jest góra z pełnym owoców drzewem życia  
I liśćmi przynoszącymi zdrowie.  
A Król tego kraju — On jest cudowny.  
On daje światło i radość w tym miejscu.  
Będziemy oglądać go w jego pięknie,  
Czuć ciepło jego uśmiechniętej twarzy.  
Znajdziemy się tam, znajdziemy się tam już wkrótce.

Dołączymy do czystych i błogosławionych.  
Otrzymamy palmy, szaty, korony  
I odpoczniemy na wieki.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 10 — Wytrzymując zarzuty

Mniej więcej w tym czasie zostałam poddana surowej próbie. Jeżeli Duch Boży spoczywał na kimś ze zgromadzonych i słał on Boga przez oddanie mu chwały, niektórzy podnosili zarzut, że jest to hipnotyzm. I jeżeli Pan zechciał dać mi widzenie na zgromadzeniu, niektórzy mówili, że jest to efekt podniecenia i hipnotyzmu. Zasmucona i zrozpaczona często szłam sama w jakieś ustronne miejsce aby wylać duszę przed Tym, który zaprasza zmęczonych i niosących ciężar, by weszli i znaleźli odpoczynek. Ponieważ moja wiara domagała się obietnic, Jezus wydawał się być bardzo blisko. Słodkie niebiańskie światło świeciło wokół mnie i wydawało się że otaczają mnie ramiona mojego Zbawiciela i tam otrzymywałam widzenie. Ale kiedy relacjonowałam to co Bóg odsłonił przede mną w samotności, gdzie żadne ziemskie czynniki nie mogły mieć na mnie wpływu, ze smutkiem i zdumieniem usłyszałam od któregoś z przyjaciół, że ci, którzy żyją najbliżej Boga, są najbardziej narażeni na oszustwa szatana.

Zgodnie z tym nauczaniem naszym jedynym zabezpieczeniem przed oszukaniem byłoby pozostanie w oddaleniu od Boga, nieustanne posuwanie się ku złu. O, pomyślałam, czyż do tego doszło, że ci, którzy uczciwie idą do Boga, powołując się na Jego obietnice i błagając o zbawienie, są oskarżani o to, że znajdują się pod wpływem nieczystego oddziaływania hipnotyzmu? Czy prosimy naszego łaskawego Ojca w niebie o chleb po to by otrzymać kamień lub skorpiona? Ranilo to mojego ducha i targało duszę ostrym bólem bliskim rozpacz. Wielu chciałoby abym uwierzyła że nie ma wpływu Ducha Świętego i że wszystkie doświadczenia świętych ludzi Bożych są tylko efektem hipnotyzmu lub oszustwem szatana. [72]

Niektórzy przyjęli krańcowe poglądy na pewne wyjątki z Pisma Świętego powstrzymując się całkowicie od pracy i odrzucając wszystkich tych, którzy nie przyjmowali tych poglądów dotyczących tego i innych punktów o obowiązkach religijnych. Bóg objawił mi w widzeniu te błędy i posłał mnie abym pouczała Jego błądzące dzieci

ale wielu z nich całkowicie odrzuciło posłanie i oskarżyło mnie o dostosowanie się do świata. Z drugiej strony nominalni adwentyści oskarżyli mnie o fanatyzm i fałszywie mnie przedstawiono jako przywódczynię fanatyzmu, z którym przecież nieustannie walczyłam.

Wyznaczano i narzucano braciom różne terminy przyjścia Pana. Ale On ukazał mi że terminy przejdą gdyż przed przyjściem Chrystusa musi przyjść czas niepokoju a każda wyznaczona data, która przeszła, osłabi wiarę ludu Bożego. Za to zostałam oskarżona że jestem złym sługą, który mówi: „Mój Pan opóźnia swoje przyjście”.

Zdania te, dotyczące wyznaczania terminów, zostały wydrukowane około trzydzieści lat temu i wszędzie krążyły książki zawierające te wypowiedzi a jednak niektórzy kaznodzieje, twierdzący że dobrze mnie znają, mówią, że to ja wyznaczałam datę za datą i przemijały one i dlatego moje wizje są nieprawdziwe. Bez wątpienia te fałszywe zdania są przez wielu przyjmowane za prawdziwe ale nikt kto zna mnie i moją pracę nie może szczerze mówić takich rzeczy. Oto jest świadectwo, które zawsze składałam odkąd minął czas w 1844 roku: „Będą wyznaczać datę za datą, które przeminą a wpływ tego wyznaczania czasu będzie taki że będzie on niszczył wiarę ludu Bożego”. Gdybym ujrzała w widzeniu określony czas i złożyła na ten temat świadectwo, nie mogłabym napisać i opublikować w świetle tego świadectwa, że wszystkie wyznaczone daty przeminą, ponieważ przed przyjściem Chrystusa musi nadejść czas niepokoju. Oczywiście, że przez ostatnie trzydzieści lat, to jest od opublikowania tego oświadczenia, nie byłam skłonna wyznaczać żadnej daty przyjścia Chrystusa i umieścić się w grupie tych, których ganiłam. A nie miałam widzenia aż do 1845 roku co miało miejsce po przeminieciu czasu ogólnej nadziei przyjścia w 1844 roku. Wtedy Pan pokazał mi to co tutaj stwierdziłam.

[73]

I czyż to świadectwo nie wypełniło się w najmniejszym szczególe? Adwentyści Dnia Pierwszego wyznaczają datę za datą i nie zważając na powtarzające się porażki zbierają odwagę aby wyznaczać wciąż nowe terminy. Bóg ich w tym nie prowadzi. Wielu z nich odrzuciło prawdziwy przepowiedziany przez proroków czas i zignorowało wypełnienie się proroctwa ponieważ minął czas 1844 roku i nie przyniósł oczekiwanego wydarzenia. Odrzucili prawdę a wróg posiada moc oszukiwania ich aby uwierzyli w kłamstwo.

Wielką próbą odnośnie czasu były lata 1843 i 1844 a wszyscy, którzy od tego czasu wyznaczają daty przyjścia Chrystusa, oszukują siebie samych i innych.

Do czasu mojej pierwszej wizji nie mogłam pisać. Moja trzęsąca się ręka nie mogła utrzymać pióra. Kiedy miałam widzenie anioł polecił mi je spisać. Usłuchałam go i zaczęłam bez trudu pisać. Moje nerwy się wzmocniły a ręka przestała drżeć.

Trudnym zadaniem było dla mnie mówić błędzonym o tym co zostało mi ukazane w widzeniu a co dotyczyło ich osób. Byłam bardzo zmartwiona gdy widziałam innych udręczonych i smutnych. I kiedy musiałam przekazywać poselstwo, często je łagodziłam i starałam się, aby wydawały się tak korzystne dla poszczególnych osób, jak to tylko było w mojej mocy, a potem odchodziłam i płakałam w męczarniach ducha. Patrzyłam na tych, którzy mieli na uwadze tylko samych siebie i myślałam, że gdybym była na ich miejscu — nie szemrałabym. Ciężko było mi przekazywać jasne tnące świadectwo, takie jakie otrzymałam od Boga. Z niepokojem patrzyłam na rezultaty. Jeżeli zganione osoby powstawały przeciwko naganie a potem sprzeciwiały się prawdzie, wtedy powstawało w moim umyśle pytanie: Czy przekazałam poselstwo tak jak należało? Czy nie było innego sposobu aby ich zbawić? I czasem ogarniała moją duszę taka rozpacz że często czułam, że śmierć byłaby mile widzianym posłem a grób słodkim miejscem spoczynku.

[74]

Nie zdawałam sobie sprawy z niebezpieczeństwa ani z grzeszności takiego postępowania dopóki nie znalazłam się w widzeniu w obecności Jezusa. Popatrzył na mnie z dezaprobatą i odwrócił ode mnie swoją twarz. Nie jest możliwe opisanie przerażenia i męczarni odczuwanych wtedy przeze mnie. Upadłam przed nim na twarz ale nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. O, jakże pragnęłam się ukryć przed tym straszliwym niezadowolaniem. W pewnym stopniu rozumiałam wtedy jakie będą uczucia straconych kiedy będą wołać: „Góry i skały, spadnijcie na nas i skryjcie nas przed twarzą Tego, który zasiada na tronie, i przed gniewem Baranka”.

W tej chwili anioł rozkazał mi powstać a widok, który ujrzały moje oczy, zaledwie da się opisać. Miałam przed sobą gromadę ludzi, których włosy i ubrania były potargane a na obliczach mieli obraz rozpacz i przerażenia. Podeszli blisko mnie i otarli swoje szaty o mnie. Kiedy popatrzyłam na moje ubranie, zobaczyłam że

jest poplamione krwią. Znów padłam jak martwa u stóp anioła, który był ze mną. Nie miałam nic na swoje usprawiedliwienie i pragnęłam odejść z tego świętego miejsca. Anioł podniósł mnie i postawiwszy na nogi powiedział: „To nie jest twój przypadek ale ujrzałaś tę scenę abyś wiedziała w jakiej będziesz sytuacji, jeżeli nie będziesz mówiła innym tego co Pan przed tobą odsłonił. Ale jeżeli będziesz wierna do końca, będziesz spożywała z drzewa żywota i będziesz piła wodę z rzeki życia. Będziesz wiele cierpiała lecz łaska Boża jest wystarczająco wielka”. Poczułam wtedy że jestem gotowa zrobić wszystko czego Pan ode mnie zażąda abym tylko miała jego aprobatę i nie czuła Jego strasznego niezadowolenia.



## Rozdział 11 — Małżeństwo i późniejsze prace

[75]

30 sierpnia 1846 roku zawarłam związek małżeński ze starszym Jamesem White. Starszy White posiadał duże doświadczenie w ruchu adwentowym a jego prace nad głoszeniem prawdy cieszyły się Bożym błogosławieństwem. Nasze serca połączyły się w wielkiej pracy, razem podróżowaliśmy i mozoliliśmy się dla zbawienia dusz.

Zaczęliśmy naszą pracę bez grosza z kilkoma zaledwie przyjaciółmi i z nadszarpniętym zdrowiem. Mój mąż odziedziczył silną budowę ale zdrowie miał poważnie zniszczone intensywną nauką w szkole i wykładami. Ja, jak już pisałam, miałam słabe zdrowie już od dziecka. W takich warunkach, bez środków, z kilkoma osobami sympatyzującymi z nami i naszymi poglądami, bez ulotek i wydawnictwa, bez książek rozpoczęliśmy naszą pracę. W tym czasie nie mieliśmy żadnych domów modlitwy a nie przyszło nam na myśl aby użyć namiotów. Większość naszych spotkań odbywało się w prywatnych domach. Nasze zgromadzenia były małe. Rzadko kiedy przychodził na nasze nabożeństwa ktoś oprócz adwentystów chyba że był to ktoś przyciągnięty ciekawością usłyszenia przemawiającej kobiety.

Na początku mej pracy w publicznym przemawianiu poruszałam się bardzo nieśmiało. Jeżeli miałam zaufanie, otrzymałam je poprzez Ducha Świętego. Jeżeli przemawiałam swobodnie i z mocą, dał mi to Bóg. Spotkania nasze były prowadzone w ten sposób że zazwyczaj oboje braliśmy w nich udział. Mój mąż wygłaszał i uczył zasad wiary, następnie ja wygłaszałam napomnienia torując sobie drogę do uczuć zgromadzonych. W ten sposób mój mąż zasiewał ziarno prawdy, ja zraszałam nasiona a Bóg dawał wzrost.

Jesienią 1846 roku zaczęliśmy przestrzegać biblijnego sabatu, nauczać o nim i bronić go. Pierwszy raz zwróciłam uwagę na sabat kiedy byłam z wizytą w New Bedford, Massachusetts, nieco wcześniej tego samego roku. Tam poznałam starszego Josepha Batesa, który już wcześniej przyjął naukę adwentową i był aktywnym pracownikiem w tej sprawie. Starszy B. zachowywał sabat i wykazywał

[76]

jego ważność. Nie czułam tej ważności i myślałam, że starszy B. błędzi, kładąc tak duży nacisk na czwarte przykazanie, większy niż na pozostałych dziewięć. Ale Pan dał mi widzenie o niebiańskiej świątyni. W niebie była otwarta świątynia Boża i została mi ukazana arka Boża przykryta ubłagalnią. Dwaj aniołowie, każdy z innej strony arki, stali ze skrzydłami rozpostartymi nad ubłagalnią, z twarzami zwróconymi w jej kierunku. Towarzyszący mi anioł powiedział że reprezentują oni wszystkie niebiańskie istoty patrząc z pełną czci powagą w kierunku świętego prawa napisanego palcem Bożym. Jezus podniósł pokrywę arki i spostrzegłam kamienne tablice, na których zostało zapisane dziesięć przykazań Bożych. Byłam zdumiona kiedy ujrzałam czwarte przykazanie w samym środku dziesięciu nakazów w otaczającej go aureoli światła. Anioł powiedział: „Jest to jedno z dziesięciu przykazań, które określa żyjącego Boga, który stworzył niebo i ziemię i wszystko co się na niej znajduje. Kiedy zostały położone podstawy naszej ziemi, zostały również założone podstawy sabatu”.

Zostało mi ukazane, że gdyby prawdziwy sabat był zawsze przestrzegany, nigdy nie byłoby ani jednego niewiernego czy ateisty. Przestrzeganie sabatu uchroniłoby świat przed bałwochwalstwem. Czwarte przykazanie zostało zdeptane, dlatego my zostaliśmy powołani aby naprawić złamane prawo i bronić zdeptanego sabatu. Człowiek grzechu, który wyniósł się ponad samego Boga i zmienił czasy i prawa, spowodował zmianę sabatu z siódmego na pierwszy dzień tygodnia. Czyniąc to dokonał wyłomu w zakonie Bożym. Tuż przed wielkim dniem Bożym wysłane jest poselstwo aby ostrzec ludzi by powrócili do posłuszeństwa prawom Bożym, które antychryst złamał. Przez naukę i przykład musimy zwrócić uwagę na przykazania Boże, które są łamane i znieważane. Zostało mi ukazane że trzeci

[77] anioł głoszący przykazania Boże i wiarę Jezusa przedstawia ludzi, którzy przyjmują to poselstwo i ogłaszają ostrzeżenie dla świata, aby strzec Bożych przykazań jak żrenicy oka, oraz że w odpowiedzi na to ostrzeżenie wielu ludzi przyjmie sabat.

Kiedy zostaliśmy pouczeni odnośnie czwartego przykazania w Maine było około dwudziestu pięciu adwentystów zachowujących sabat ale tak różnili się oni w poglądach na pozostałe punkty zasad wiary i byli tak rozproszeni że ich wpływ był bardzo niewielki. W innych częściach Nowej Anglii było ich mniej więcej tyle samo.

Wydawało się to być naszym obowiązkiem aby poprzez częste odwiedziny w domach umacniać ich w Panu i jego prawdzie a ponieważ byli tak rozrzućeni, musieliśmy większość czasu spędzać w drodze. Z powodu braku pieniędzy musieliśmy podróżować najtańszymi środkami lokomocji, wagonami drugiej klasy, na dolnych pokładach parowców. Przy moim słabym stanie zdrowia podróżowanie prywatnymi środkami lokomocji było bardzo wygodne. Jeżdżąc wagonami drugiej klasy byliśmy zazwyczaj spowici kłębamii dymu papierosowego z powodu czego często mdlałam. Na dolnych pokładach parowców cierpieliśmy z tego samego powodu pomijając przekleństwa i wulgarne rozmowy pomocników na statku i nieszlachetnej części podróżujących pasażerów. W nocy kładliśmy się do snu na twardej podłodze, na skrzyniach z suchymi towarami lub na workach z ziarnem zbóż z torbami podróżnymi zamiast poduszek, z płaszcami i szalami zamiast przykrycia. Kiedy zimową porą cierpieliśmy z powodu chłodu, spacerowaliśmy po pokładzie, aby się rozgrzać. Kiedy latem byliśmy zmęczeni upałem, szliśmy na górny pokład, aby nacieszyć się chłodnym powietrzem nocy. Było to dla mnie męczące, zwłaszcza wtedy, kiedy podróżowaliśmy z małym dzieckiem na rękach. Ten sposób życia nie był z pewnością wybrany przez nas samych. To Bóg powołał nas w naszym ubóstwie i aby nas doświadczyć prowadził naszą drogę przez ogień cierpienia co okazało się dla nas bardzo pożyteczne a będzie także przykładem dla innych, którzy później dołączają się do nas w naszej pracy.

[78]

Nasz Mistrz był człowiekiem cierpienia. Był On obeznany ze smutkiem a ci, którzy cierpią wraz z Nim, wraz z Nim będą także królować. Kiedy Pan objawił się Saulowi w dniu jego nawróćenia, nie miał na celu pokazania mu jakim dobrem będzie się cieszył lecz to jak bardzo będzie cierpiał w Jego imieniu. Cierpienie było częścią życia ludu Bożego od dnia męczeństwa Abła. Patriarchowie cierpieli ponieważ byli wierni Bogu i posłuszni Jego przykazaniom. Wielki Przywódca zboru cierpiał dla nas. Jego pierwsi apostołowie i pierwotny zbór także cierpieli. Cierpiały miliony męczenników. Reformatorzy także cierpieli. Dlaczego więc my, którzy posiadamy błogosławioną nadzieję nieśmiertelności, która będzie wypełniona w czasie bliskiego już przyjscia Chrystusa, wzbraniamy się przed cierpieniami? Gdyby było możliwe osiągnięcie drzewa żywota w raju Bożym bez cierpienia, nie cieszylibyśmy się tak bogatą nagrodą,

dla której nic nie wycierpieliśmy. Wzdragaliśmy się przed chwałą. Zdjąłby nas wstyd w obecności tych, którzy odbyli dobrą walkę, przebiegli cierpliwie cały wyścig i otrzymali życie wieczne. Ale nie znajdzie się tam nikt kto jak Mojżesz nie wybierze cierpienia z ludem Bożym. Prorok Jan widział wielką ilość odkupionych i zapytał kim oni byli. Natychmiast rozległa się odpowiedź: „To są ci, którzy wyszli z wielkiego ucisku i omyli i wybielili swoje szaty we krwi Baranka”.

[79] Kiedy zaczęliśmy uczyć prawdy na temat sabatu, nie mieliśmy ściśle zdefiniowanego pojęcia o poselstwie trzeciego anioła z [Objawienia 14,9-12](#). Kiedy wyszliśmy do ludzi, główny nacisk w naszym poselstwie kładliśmy na to, że wielkie poruszenie drugiego adwentu było Bożym ruchem, że pierwsze i drugie poselstwo już nadeszło a trzecie miało dopiero być dane. Zrozumieliśmy że trzecie poselstwo zamykało się słowami: „Tu jest cierpliwość świętych, tu są ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa”. Widzieliśmy tak samo jasno jak teraz, że te prorocze słowa sugerują reformę sabatu ale nie mieliśmy zdecydowanego stanowiska w sprawie czczenia wymienionej w tym poselstwie bestii oraz odnośnie tego co jest jej obrazem i znakiem.

Bóg przez swego Świętego Ducha pozwolił aby światło zaświeciło nad jego sługami i stopniowo otwierał nasze umysły na ten problem. Zrozumienie tego wymagało wiele studiów i troski. Nitka po nitce praca posuwała się naprzód przez troskę, pragnienie i nieustanną pracę, aż wielkie prawdy naszego poselstwa, jasna, zwięzła i doskonała całość, została przedstawiona światu.

Mówiłam już wcześniej o swojej znajomości ze starszym Batesem. Stwierdziłam, że jest prawdziwym chrześcijańskim dżentelmenem, grzecznym i miłym. Traktował mnie tak czule jak gdybym była jego własnym dzieckiem. Kiedy po raz pierwszy usłyszał jak mówię, okazał głębokie zainteresowanie. Kiedy skończyłam mówić, podniósł się i powiedział: „Jestem niewiernym Tomaszem, nie wierzę w widzenia. Ale gdybym mógł uwierzyć, że świadectwo, które przedstawiła nam dzisiajszego wieczoru nasza siostra, jest rzeczywiście głosem Bożym do nas, powinienem być i byłbym najszcześniejszym z żyjących. Jestem poruszony do głębi serca. Wierzę że mówczyni jest szczerą ale nie mogę wprost pojąć problemu pokazywania jej tych cudownych rzeczy, o których nam opowiedziała”.

W kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa, uczestniczyłam wraz z mężem w konferencji w Topsham, Maine, gdzie był obecny starszy Bates. Wtedy jeszcze nie wierzył w pełni w to że moje widzenia pochodziły od Boga. Konferencja ta była bardzo interesującym spotkaniem. Duch Boży spoczął na mnie. Zostałam otoczona w wizji chwałą Bożą i po raz pierwszy zobaczyłam inne planety. Kiedy widzenie się skończyło, opowiedziałam to co zobaczyłam. Wtedy starszy B. zapytał mnie czy studiowałam astronomię. Powiedziałam mu że nie przypominam sobie żebym kiedykolwiek zaglądała do astronomii. Powiedział: „To pochodzi od Pana”. Nigdy przedtem nie widziałam go takim swobodnym i szczęśliwym. Jego twarz jaśniała światłem niebiańskim i napominał zbór z ogromną mocą.

[80]

Z konferencji wróciłam z moim mężem do Gorham, gdzie wtedy mieszkali moi rodzice. Tam się bardzo rozchorowałam i wielce cierpiałam. Moi rodzice, mąż i siostry złączyli się w modlitwie za mnie, ale cierpiałam tak przez trzy tygodnie. Często mdlałam i padałam jak nieżywa, ale w odpowiedzi na modlitwę odżywałam na nowo. Moja męczarnia była tak wielka, że błagałam zgromadzonych wokół mnie, aby się za mnie nie modlili, ponieważ myślałam, że ich modlitwy przedłużają moje cierpienia. Nasi sąsiedzi zostawili mnie. Przez jakiś czas Pan chciał wypróbować naszą wiarę. W końcu kiedy moi przyjaciele znów połączyli się w modlitwie za mnie, jeden z obecnych braci, który wydawał się być bardzo obciążony i obdarzony spoczywającą na nim mocą Bożą, podniósł się z kolan, przeszedł przez pokój i położywszy ręce na mojej głowie, powiedział: „Siostrze Ellen, Jezus Chrystus uzdrowił cię”, i upadł powalony mocą Bożą. Wierzyłam że było to dzieło Boga i ból opuścił mnie. Dusza moja była napełniona wdzięcznością i pokojem. Moje serce mówiło: „Tylko w Bogu jest nasza pomoc. Tylko wtedy możemy żyć w pokoju, kiedy spoczywamy w nim i czekamy na jego wybawienie”.

Następnego dnia przyszła gwałtowna burza i nikt z sąsiadów nie przyszedł do nas. Byłam w stanie podnieść się z łóżka i przebywać w saloniku, a kiedy niektórzy zobaczyli, że okna w moim pokoiku są otwarte, przypuszczali że umarłam. Nie wiedzieli oni, że Wielki Lekarz łaskawie wstąpił do mieszkania i wypędził chorobę uwalniając mnie od niej. Następnego dnia pojechaliśmy do Topsham odległego o trzydzieści osiem mil. Mojego ojca pytano o której godzinie będzie pogrzeb. Ojciec zapytał: „Jaki pogrzeb?” „Pogrzeb

pana córki”, brzmiała odpowiedź. Ojciec odpowiedział: „Została uzdrowiona modlitwą i jest w drodze do Topsham”.

[81] Kilka tygodni po tym wydarzeniu, w drodze do Bostonu, wsiedliśmy w Portland na parowiec. Nadeszła gwałtowna burza i znaleźliśmy się w wielkim niebezpieczeństwie. Statek chwiało się ogromnie a fale uderzały o okna kajut. W kabinie damskiej zapanował ogromny strach. Wielu wyznawało swoje grzechy i błagało Boga o miłosierdzie. Niektórzy wzywali Marię Pannę aby ich ratowała. Inni uroczyście przysięgali Bogu, że jeżeli dotrą do lądu, poświęcą swoje życie Jego służbie. Była to scena przerażenia i zamieszania. Kiedy statek przechylił się jakaś pani odwróciła się do mnie i powiedziała: „Czy pani się nie boi? Przypuszczam, że nigdy nie dotrzemy do lądu”. Powiedziałam jej, że Chrystus jest moją ucieczką i jeżeli moja praca została wykonana, równie dobrze mogę spoczywać na dnie oceanu jak i gdziekolwiek indziej, ale jeżeli moja praca nie jest jeszcze zakończona, cała woda oceanu nie jest w stanie mnie utopić. Zaufałam Bogu, On zaprowadzi nas bezpiecznie do celu, jeżeli ma to służyć Jego chwale.

Przykładałam wtedy wielką wagę do nadziei chrześcijan. Rozgrywająca się przede mną scena przypominała mi na żywo dzień strasznego gniewu Pana, kiedy burza Jego gniewu spadła na nieszczęsnych grzeszników. Gdy będzie już za późno, będą łzy i płacz, wyznanie grzechów i błaganie o miłosierdzie. „Ponieważ wzywałem, a nie chcieliście, swoją rękę wyciągałem, ale nikt na to nie zważał. Odrzuciliście wszystkie moje rady i upomnień moich przyjąć nie chcieliście. Dlatego i ja ze zguby waszej śmiać się będę i będę szydził gdy przyjdzie to czego się strachacie”.

Dzięki miłosierdziu Bożemu, wszyscy przyplłynęliśmy szczęśliwie. Ale niektórzy pasażerowie, którzy objawiali wielki strach podczas burzy, nie wspominali teraz o tym, tylko lekceważyli swoje obawy. Jedna z osób, która uroczyście przyrzekała, że jeżeli zostanie uratowana, zostanie chrześcijanką, drwiąco zawołała opuszczając statek: „Chwała Bogu, taka jestem zadowolona, że znowu mogę stanąć na lądzie!” Poprosiłam ją, aby wróciła pamięcią kilka godzin wstecz i przypomniała sobie dane Bogu przyrzeczenia. Szydząc odwróciła się ode mnie.

Przypomniała mi się skrucha na łożu śmierci. Niektórzy służą szatanowi przez całe swoje życie a potem, gdy zmoże ich choroba a

straszna niepewność czai się przed nimi, żałują trochę za grzechy i być może nawet mówią, że chcieliby umrzeć, a ich przyjaciele wierzą, że oni zostali naprawdę nawróceni i mogą pasować do nieba. Ale gdy tylko takie osoby wyzdrowieją są tak samo buntownicze jak poprzednio. Przypominają mi się [Przypowieści Salomona 1,27-28](#): „Gdy strach wasz przyjdzie jak spustoszenie, i gdy zguba wasza przyleci jak wichur, gdy przyjdzie na was ucisk i utrapienie, wtedy mnie wzywać będziecie, a nie wysłucham, szukać mnie będziecie od rana, a nie znajdziecie mnie”.

W Gorham, Maine, 26 sierpnia 1847 roku, przyszedł na świat nasz najstarszy syn, Henry Nichols White. W październiku brat i siostra Howland z Topsham byli tak mili że zaoferowali nam część swojego mieszkania co przyjęliśmy z dużym zadowoleniem i rozpoczęliśmy prowadzenie gospodarstwa domowego z pożyczonymi meblami. Byliśmy biedni i przeżywaliśmy ciężkie chwile. Postanowiliśmy, że nie będziemy zależni lecz będziemy się sami utrzymywali i posiadali coś z czego będziemy udzielać innym. Ale nie wiodło się nam. Mój mąż ciężko pracował zwoził kamienie na kolej, ale nie otrzymywał należnej zapłaty za jego pracę. Brat i siostra H. dzielili się z nami kiedy tylko mogli ale też byli w trudnych warunkach. Całkowicie wierzyli w pierwsze i drugie poselstwo anielskie i rozdali cały swój majątek aby prace mogły posuwać się naprzód. W ten sposób uzależnili się całkowicie od codziennie wykonywanej pracy.

Mąż porzucił kolej, wziął siekiere i poszedł do lasu rąbać drzewo na opał. Z nieustannym bólem w boku pracował od wczesnego ranka do zmroku aby zarobić około 50 centów dziennie. W nocy nie mógł spać z powodu okropnego bólu. Usiłowaliśmy utrzymać odwagę i zaufać Panu. Nie szemrałam. Rano byłam wdzięczna Bogu, że pozwolił nam przeżyć jeszcze jedną noc, a wieczorem dziękowałam, że ocalił nas przez jeszcze jeden dzień. Pewnego dnia kiedy skończyły się zapasy, mój mąż poszedł do swojego pracodawcy, żeby otrzymać pieniądze lub żywność. Tego dnia była burza, a on poszedł na piechotę trzy mile tam i z powrotem w deszczu. Przyniósł do domu na plecach torbę powiązanej w różne paczuski żywności, przechodząc w ten sposób przez całą wieś Brunswick gdzie często nauczał. Kiedy wszedł do domu bardzo zmęczony serce we mnie zamarło. Moim pierwszym odczuciem było że Bóg o nas zapomniał.

Powiedziałam do męża: „Czy musiało do tego dojść? Czy Pan nas opuścił?” Nie mogłam powstrzymać łez i płakałam kilka godzin aż zemdlałam. Modlili się za mnie. Kiedy znów zaczęłam oddychać poczułam pogodny wpływ Ducha Bożego i żałowałam że poddałam się wątpliwościom i obawie. Życzyliśmy sobie iść dalej za Chrystusem i być podobnymi do niego. Czasami kiedy oddaliśmy się od Niego, spotykają nas doświadczenia, ale jest tak dla naszej korzyści. Cierpienie i próby przyprowadzają nas bliżej Jezusa. W ogniu doświadczeń złoto zostaje oczyszczone z zanieczyszczeń.

Wtedy zobaczyłam że Pan wypróbował nas dla naszego dobra i aby przygotować nas do pracy dla innych, poruszył nasze gniazdo abyśmy nie spoczywali w zadowoleniu. Naszym zadaniem była praca dla dusz. Gdyby nam się dobrze powodziło, dom mógłby stać się tak wygodny że nie chcielibyśmy go opuszczać. Doświadczenia i próby spadały na nas aby przygotować nas na jeszcze większe konflikty, jakie miały nas spotkać na naszej drodze życia i w podróży. Wkrótce po tym otrzymaliśmy od braci z różnych stanów listy z zaproszeniami do odwiedzin, ale nie mieliśmy środków na wydostanie się z naszego stanu. Nasza odpowiedź brzmiała, że droga nie jest dla nas otwarta. Sądziłam, że nie będę mogła podróżować z dzieckiem. Nie chcieliśmy być zależni i staraliśmy się żyć w ramach posiadanych środków. Woleliśmy cierpieć niż zaciągnąć dług. Pozwalałam sobie codziennie na pół litra mleka dla siebie i dla dziecka. Pewnego ranka mój mąż przed pójściem do pracy zostawił mi dziewięć centów abym kupiła mleko na trzy dni. Długo się zastanawiałam czy kupić mleko dla siebie i dziecka czy zamiast mleka kupić mu koszulkę. Zrezygnowałam z mleka i kupiłam materiał na koszulkę, aby przykryć gołe ramionka mojego dziecka.

[84] Wkrótce mały Henry bardzo się rozchorował i tak szybko mu się pogarszało że byliśmy bardzo zaniepokojeni. Leżał półprzytomny, oddech miał szybki i ciężki. Nasze leki były bezskuteczne. Posłaliśmy więc po znającą się na chorobach osobę, która powiedziała, że jego wyzdrowienie jest wątpliwe. Modliliśmy się za niego ale nie było widać żadnej zmiany. Uczyniliśmy z dziecka wymówkę od podróży i pracy dla dobra innych, i obawialiśmy się, że Pan chce nam go zabrać. Jeszcze raz udaliśmy się przed Pana modląc się, aby miał nad nami miłosierdzie i oszczędził życie dziecka. Uroczyście



przysięgliśmy wyruszyć pokładając nadzieję w Bogu gdziekolwiek by nas nie posłał.

Gorące i bolesne były nasze prośby. Błagaliśmy z wiarą o spełnienie obietnic Bożych i wierzyliśmy, że On słyszy nasze łkania. Przez chmury powątpiewania zaczęło przebijać się i świecić nad nami światło z nieba. Nasze modlitwy zostały łaskawie wysłuchane. Od tej godziny nasze dziecko zaczęło zdrowieć.

Kiedy byliśmy w Topsham, dostaliśmy list od brata Chamberlina z Connecticut. Namawiał nas abyśmy wzięli udział w konferencji tego stanu w kwietniu 1848 roku. Postanowiliśmy pojechać o ile będziemy mieć środki na podróż. Mąż rozmawiał ze swoim pracodawcą i okazało się, że ten jest mu winien dziesięć dolarów. Za pięć dolarów kupiłam trochę tak bardzo potrzebnych nam ubrań. Następnie połątałam płaszcz męża dzieląc nawet łaty na kawałki tak że trudno było powiedzieć, który materiał na rękawach jest oryginalny. Za pozostałe pięć dolarów mieliśmy dojechać do Dorchester w Massachusetts. Nasza walizka zawierała prawie cały nasz ziemski dobytek ale cieszyliśmy się pokojem umysłu i czystym sumieniem co ceniliśmy ponad wszystkie ziemskie wygody. W Dorchester zajechaliśmy do domu brata Nicholasa. Siostra N. dała mojemu mężowi pięć dolarów, którymi opłaciliśmy podróż do Middletown w Connecticut. Byliśmy obcy w tym mieście i nigdy nie widzieliśmy ani jednego brata z tego stanu. Zostało nam tylko pięćdziesiąt centów. Mąż nie odważył się wynająć za te pieniądze powozu, rzucił więc naszą walizkę na stos desek i poszliśmy szukać współwyznawców. [85] Wkrótce znaleźliśmy brata C., który zabrał nas do swego domu.

Konferencja odbywała się w Rocky Hill, w dużej, nie wykończonej jeszcze sali domu brata Beldena. Naliczyliśmy około pięćdziesięciu wchodzących braci ale nie wszyscy całkowicie wyznawali prawdę. Nabożeństwo było interesujące. Brat Bates przedstawił w jasnym świetle przykazania Boże a o ich ważności przekonywał pełnymi mocy świadectwami. Jego słowa umocniły wierzących i pobudziły tych, którzy nie byli w pełni zdecydowani.

Na następne lato zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z braćmi ze stanu New York. Wyznawcy byli biedni i nie mogli przysięc że uczynią wiele aby pokryć nasze wydatki. Nie mieliśmy żadnych środków na podróż. Mąż nie czuł się dobrze ale otworzyła się przed nim możliwość pracy przy sianokosach więc zdecydował się na ten wysi-

łek. Wydawało się wtedy że musimy żyć wiarą. Kiedy wstawaliśmy rano, klękaliśmy przy naszym łóżku i prosiliśmy Boga, aby dał nam siły pracować w ciągu dnia. Nie byliśmy usatysfakcjonowani dopóki nie mieliśmy pewności że Pan wysłuchał naszego błagania. Później mąż szedł kosić trawę nie własną siłą ale siłą Pana. Gdy przychodził wieczorem do domu, znów prosiliśmy Boga o siłę, abyśmy mogli zarobić na głoszenie Jego prawdy. Często otrzymywaliśmy błogosławieństwo. W liście do brata Howlanda z lipca 1848 roku mój mąż napisał: „Bóg daje mi siłę do całodniowej ciężkiej pracy. Chwała Jego imieniu! Mam nadzieję dostać parę dolarów i użyć ich w Jego sprawie. Wycierpieliśmy wiele z powodu ciężkiej pracy. Zmęczenie, ból, głód, zimno i gorąco były naszym udziałem, gdy próbowaliśmy czynić naszym braciom i siostram dobro, ale jesteśmy gotowi wycierpieć jeszcze więcej, jeżeli tak będzie chciał Bóg. Dziś cieszę się tym, że łatwość, przyjemność i wygoda w tym życiu są ofiarą na ołtarzu mojej wiary i nadziei. Jeżeli nasze szczęście polega na czynieniu innych szczęśliwymi to doprawdy jesteśmy szczęśliwi. Prawdziwy uczeń nie żyje po to, aby zadowolić swoje wypielegnowane „ja”, ale dla Chrystusa i dla dobra Jego dzieci. Ma on poświęcić swoje wygody, przyjemności, komfort, dobrobyt, swoją wolę i swoje własne egoistyczne pragnienia dla sprawy Chrystusa albo nigdy nie królować z nim na jego tronie”.

Środki zarobione przy sianokosach wystarczyły na bieżące potrzeby i pokryły wydatki na podróż do zachodniego New York i z powrotem.

Nasza pierwsza konferencja w New York odbywała się w Volney, w stodole jednego z braci. Było obecnych około trzydziestu pięciu osób — wszyscy, których można było zebrać w tej części stanu. Z tej liczby zaledwie dwie osoby zgadzały się z nami, niektórzy poważnie bładzili a wszyscy usilnie narzucali swoje własne poglądy twierdząc, że są one zgodne z Pismem Świętym.

Te poważne różnice w poglądach bardzo mnie przygnębiły bo zdawało mi się, że Bóg został obrażony i zemdlałam pod tym ciężarem. Niektórzy wystraszyli się że umieram, ale Pan wysłuchał modlitwy swoich sług i odzyskałam przytomność. Światłość niebiańska spoczęła na mnie i wkrótce byłam nieczuła na ziemskie sprawy. Towarzyszący mi anioł ukazał mi niektóre z błędów obecnych tam osób a także prawdę jako przeciwieństwo do ich błędów.

Te niezgodne poglądy, o których twierdzili, że są zgodne z Biblią, były zgodne jedynie z ich rozumieniem Biblii. Muszą oni odrzucić swoje błędy i zjednoczyć się w poselstwie trzeciego anioła. Nasze spotkanie zakończyło się triumfalnie. Prawda zwyciężyła. Bracia wyrzekli się błędów i zjednoczyli się w poselstwie trzeciego anioła a Bóg obficie im błogosławił i pomnożył ich liczbę.

Z Volney pojechaliśmy do Port Gibson aby wziąć udział w spotkaniu, które odbyło się w stodole u brata Edsona. Byli tam obecni ci, którzy kochali prawdę, ale słuchali i piastowali błędy. Do końca spotkania Pan usilnie z nami współpracował. Ponownie ujrzałam w widzeniu jak ważnym jest, aby bracia z zachodniego New York odłożyli różnice na bok i zjednoczyli się nad prawdą Biblii.

Wróciliśmy do Middletown, gdzie na czas naszej podróży na zachód zostawiliśmy dziecko. Stanęliśmy teraz przed bolesnym obowiązkiem. Czuliśmy, że dla dobra dusz musimy poświęcić towarzystwo naszego małego Henrego, aby całkowicie oddać się pracy. Miałam słabe zdrowie a on na pewno zajmowałby dużą część mojego czasu. Była to ciężka próba ale nie odważyłam się na to, by dziecko stanęło na drodze mojego obowiązku. Wierzyłam, że Pan zachował go nam, gdy był taki chory i że jeżeli pozwolę, aby powstrzymał mnie od spełnienia obowiązku, Bóg na pewno usunie go ode mnie. Uczyniłam tę ofiarę sama przed Panem z najboleśniejnymi uczuciami i we łzach. Oddałam moje jedyne dziecko, które miało wtedy jeden rok aby ktoś inny kierował ku niemu matczyne uczucia i pełnił rolę matki. Zostawiliśmy go w rodzinie brata Howlanda, do których mieliśmy największe zaufanie. Chcieli oni ponosić ciężary abyśmy mogli być jak najbardziej wolni do pracy w Bożej sprawie. Wiedzieliśmy że oni lepiej zaopiekują się Henrym niż my w czasie podróży i że lepiej będzie dla niego mieć stały dom i dobrą dyscyplinę. Rozstanie z dzieckiem było ciężkie. Kiedy go zostawiłam, jego mała smutna twarzyczka stała przede mną dzień i noc, jednak w mocy Pana starałam się zaangażować swój umysł nie dzieckiem ale przede wszystkim pracą dla dobra innych. Na rodzinie brata Howlanda ciążyła przez pięć lat całkowita odpowiedzialność za Henrego.

[87]

## Rozdział 12 — Publikacje i podróże

W czerwcu 1849 roku otwarła się przed nami możliwość założenia na jakiś czas domu w Rocky Hill, w Connecticut. Tutaj, 28 lipca, urodził się nasz drugi syn, James Edson.

Kiedy tam mieszkaliśmy, mąż był przekonany, że jego obowiązkiem jest pisanie i publikowanie aktualnej prawdy. Kiedy zdecydował się to robić, poczuł się wielce zachęcony i błogosławiony. Ale znowu popadł w wątpliwości i rozterkę ponieważ był bez grosza. Byli bracia, którzy mieli środki, ale zdecydowali się je zatrzymać. W końcu poddał się zniechęceniu i postanowił rozejrzeć się za jakąś łąką do skoszenia. Kiedy wyszedł z domu stoczyło się na mnie ciężkie brzemie i zemdlałam. Ofiarowano za mnie modlitwy, poczułam błogosławieństwo i otrzymałam widzenie. Widziałam jak Pan błogosławił i umacniał mojego męża przy sianokosach rok wcześniej, że on dobrze użył zarobione pieniądze i że w swoim życiu zarobi stokrotnie więcej, a jeżeli będzie wierny, będzie miał również bogatą nagrodę w królestwie Bożym. Ale teraz nie da mu siły do pracy na łące, gdyż ma dla niego inną pracę. Musi obecnie żyć wiarą, pisać i publikować prawdę na czas obecny. Zaczął natychmiast pisać, a kiedy doszedł do jakiegoś trudnego ustępu, zwracaliśmy się do Pana aby podał nam prawdziwe znaczenie swojego słowa.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczął publikować niewielkie czasopismo, zatytułowane „The Present Truth” [Obecna prawda]. Biuro publikacji znajdowało się w Middletown, osiem mil od Rocky Hill. Często przemierzał tę odległość tam i z powrotem na piechotę chociaż kulał w tym czasie. Kiedy przyniósł z drukarni pierwszy numer, uklękliśmy wszyscy wokół tych pism, prosząc Pana ze łzami i z pokornymi sercami aby zesłał błogosławieństwo na słabe wysiłki swojego sługi. Następnie zaadresował czasopismo do tych wszystkich, o których sądził, że będą je czytać i zaniósł je na pocztę w torbie podróżniczej. Każdy numer był zabierany z Middletown do Rocky Hill i zawsze, zanim został przygotowany do wysyłki, rozkładaliśmy czasopisma przed Panem i z gorącą modlitwą ze

łzami prosiliśmy aby Jego błogosławieństwo towarzyszyło cichym zwiastunom prawdy. Bardzo szybko zaczęły nadchodzić listy ze środkami na publikowanie czasopisma oraz z dobrymi wiadomościami o wielu osobach, które przyjęły prawdę.

Wraz z rozpoczęciem dzieła publikowania nie zaprzestaliśmy nauczania prawdy i podróżowaliśmy z miejsca na miejsce głosząc zasady wiary, które przyniosły nam tak wiele światła i radości, zachęcając wiernych, poprawiając i karcąc błędy oraz porządkując różne rzeczy w zborze. Aby publikowanie postępowało naprzód a jednocześnie byśmy mogli kontynuować pracę na różnych polach misyjnych, wydawanie czasopisma było od czasu do czasu przesuwane w różne miejsca.

W 1850 roku było wydawane w Paris w Maine. Tutaj zostało poszerzone a jego tytuł zmieniony na taki jaki nosi dzisiaj, „The Advent Review and Sabbath Herald” [Przegląd Adwentowy i Zwiastun Sabatu]. Przyjaciół popierających sprawę było bardzo niewiele, w dodatku byli to biedni ludzie, dlatego byliśmy zmuszeni do ciągłej walki z biedą i wielkim zniechęceniem. Praca ponad siły, troski i zmartwienia, brak właściwego, pożywnego jedzenia i wystawianie się na zimno podczas naszych długich podróży zimowych — to było zbyt wiele na mojego męża i upadł pod tym ciężarem. Stał się tak słaby że zaledwie mógł dojść do drukarni. Nasza wiara została wypróbowana do najdalszych granic. Chętnie znosiliśmy ubóstwo, ciężką pracę i cierpienia a jednak nasze motywy były źle interpretowane i patrzono na nas z nieufnością i z zazdrością. Niewiele z tych, dla dobra których cierpieliśmy, wydawało się doceniać nasze wysiłki. Byliśmy zbyt zmartwieni aby wysypiać się lub odpoczywać. Godziny, w których powinniśmy odświeżyć się snem, często spędzaliśmy odpowiadając na listy pisane do nas powodowane zazdrością. Podczas gdy inni spali, my spędzaliśmy wiele godzin na wylewaniu łez i żalów przed Panem. W końcu mój mąż powiedział: „Żono, nie ma sensu tak walczyć dalej. Niszczy mnie to wszystko i wkrótce zapędzi do grobu. Nie mogę już dalej iść. Napisałem notatkę do drukarni, w której oświadczam, że nie będę już publikował”. Kiedy wyszedł za drzwi zanieść ją do drukarni, zemdlałam. Wrócił z powrotem i modlił się za mnie. Jego modlitwa została wysłuchana i zostałam uzdrowiona.

[89]

[90] Następnego ranka podczas rodzinnej modlitwy miałam widzenie dotyczące tej sprawy. Zobaczyłam, że mój mąż nie może zrezygnować z wydawania czasopisma, ponieważ krok ten był właśnie tym, do czego szatan, posługując się różnymi środkami, usiłował go doprowadzić. Zrozumiałam, że musimy kontynuować publikowanie i że Pan nas w tym wspomůže. A ci, którzy byli winni obciążania nas, będą musieli zobaczyć rozmiar swojego okrucieństwa i wyznać swoją niegodziwość. Jeżeli tego nie zrobią, spadnie na nich gniew Boży, bo mówili i działali nie tylko przeciwko nam lecz także przeciwko Temu, który nas powołał, abyśmy zajęli i wypełnili miejsce zgodnie z Jego wolą. Wszystkie ich podejrzenia, zazdrość oraz ukryte wpływy zostały dokładnie zapisane i nie będą zatarte dopóki wszyscy, którzy brali w tym udział, nie zobaczą rozmiarów szkodliwego postępowania i nie wrócą śladem swych kroków by pokutować.

Drugi tom Review został opublikowany w Saratoga Springs, New York. W kwietniu 1852 roku przenieśliśmy się do Rochester, New York. Każdy krok naszego życia przeżywaliśmy tylko dzięki wierze. Wciąż byliśmy paraliżowani biedą. Byliśmy zmuszani do najściślejzego zaciągania pasa w gospodarce i samozaparciu. Przyczę fragment listu do rodziny brata Howlanda z 16 kwietnia 1852 roku: „Właśnie osiedliliśmy się w Rochester. Wynajęliśmy stary dom za sto siedemdziesiąt pięć dolarów rocznie. W domu mamy maszynę drukarską. Gdyby nie to, moglibyśmy płacić tylko pięćdziesiąt dolarów rocznie za pomieszczenie biurowe. Uśmialibyście się gdybyście mogli widzieć nasze meble. Kupiliśmy stare łóżka bez materacy po cenie dwadzieścia pięć centów każde. Mąż przyniósł do domu sześć starych krzeseł z których każde jest inne. Zapłacił za nie jednego dolara a wkrótce sprezentował mi dalsze cztery stare krzesła bez siedzeń za które zapłacił sześćdziesiąt dwa centy. Ramy mają mocne, siedziałam na nich wpadając do środka. Masło jest tak drogie że nie kupujemy go. Nie możemy także sobie pozwolić na ziemniaki. Używamy sosu zamiast masła a rzepy zamiast ziemniaków. Nasze pierwsze posiłki jedliśmy na zastonie od kominka położonej na dwóch pustych beczkach po mące. Chętnie znosimy wyrzeczenia jeżeli możemy przez to lepiej posunąć dzieło Boże do przodu. Wierzmy, że do naszego przyjazdu na to miejsce przyczyniła się Pańska ręka. Pole do pracy jest tutaj duże ale robotników

[91]

niewielu. Nasze nabożeństwo w ostatni sabat było wspaniałe. Swoją obecnością zaszczycił nas Pan”.

Od czasu do czasu wyjeżdżaliśmy aby brać udział w konferencjach w różnych częściach pola misyjnego. Mój mąż wygłaszał kazania, sprzedawał książki i pracował przy kolportażu czasopisma. Podróżowaliśmy prywatnym pojazdem i w południe zatrzymywaliśmy się aby nakarmić konia na poboczu drogi i zjeść śniadanie. Następnie mój mąż brał ołówek i papier i na pokrywie naszego pudła na żywność lub na swoim kapeluszu pisał artykuły do „Przeglądu” i „Instruktora”. Pan błogosławił naszej pracy a prawda poruszała serca wielu ludzi.

Latem 1853 roku odbyliśmy pierwszą podróż do stanu Michigan. Po opublikowaniu naszych spotkań mąż został powalony gorączką. Zjednoczyliśmy się w modlitwie za niego ale on wciąż pozostawał bardzo słaby. Byliśmy tym ogromnie zmartwieni. Czy musimy być odciągani od pracy przez słabości ciała? Czy szatan może dręczyć nas swoją mocą i walczyć o naszą użyteczność i życie tak długo, jak długo pozostawać będziemy na świecie? Wiedzieliśmy że Bóg może ograniczyć moc szatana. Mógł wypróbować nas przez cierpienia w ogniu doświadczeń ale wydobędzie nas oczyszczonych i lepiej przygotowanych do Jego dzieła.

W samotności wylałam swą duszę przed Bogiem aby odpędził chorobę i na tyle wzmocnił męża, żeby mógł wytrzymać podróż. Sprawa była pilna i moja wiara uchwyciła się mocno obietnic Bożych. Otrzymałam wtedy dowód, że jeżeli wybierzemy się w podróż do Michigan, będzie nam towarzyszył anioł Boży. Kiedy opowiedziałam mężowi o tym jakie myśli przychodziły do mojej głowy odpowiedział, że jego myśli były całkiem podobne. Zdecydowaliśmy się więc pojechać pokładając zaufanie w Panu. Z każdą przejechaną milą czuł się mocniejszy. Pan podtrzymał go i wzmocnił. A kiedy kazał słowo byłam pewna, że aniołowie Boży stali obok niego wspomagając go przy pracy.

W czasie tej podróży mąż często zastanawiał się nad sprawą spirytyzmu i wkrótce po naszym powrocie zajął się pisaniem książki pod tytułem „Signs of the Times” [Znaki Czasu]. Wciąż był jeszcze słaby i niewiele mógł spać ale Pan był mu pomocą. Kiedy nie mógł się skoncentrować, klękaliśmy przed Bogiem i wołaliśmy w nieszczęściu do Niego. Słyszał nasze szczerze modlitwy i stale bło-

gosił mi mojemu mężowi więc odnowiony na duchu kontynuował pracę. Wiele razy w ciągu dnia udawaliśmy się z gorącą modlitwą przed Pana. Ta książka nie została napisana jego własnymi siłami.

Zimą i wiosną cierpiałam bardzo na serce. Ciężko było mi oddychać w pozycji leżącej i nie mogłam spać, chyba że podniosłam się prawie do pozycji siedzącej. Oddech mi się zatrzymywał i często mdlałam. Na lewej powiece miałam obrzęk, który wyglądał na raka. Zwiększał się stopniowo przez ponad rok aż stał się bardzo bolesny i zaatakował wzrok. Kiedy czytałam lub pisałam, zmuszona byłam bandażować chore oko. Obawiałam się, że zostanie ono zniszczone przez raka. Wspominam te dni i noce spędzone na czytaniu i korygowaniu błędów. Męczyło to mój wzrok i myślałam: „Jeżeli stracę oko i życie, będą one poświęcone sprawie Bożej”.

[93] Mniej więcej w tym czasie odwiedził Rochester sławny lekarz oferując darmowe wizyty. Zdecydowałam się pójść do niego by zbadał oko. Stwierdził że obrzęk powieki może być z powodu raka ale po zbadaniu mojego tętna powiedział: „Jest pani bardzo chora i umrze pani na apopleksję zanim ten obrzęk pęknie. W związku z chorobą serca, znajduje się pani w bardzo niebezpiecznym stanie”. Nie wystraszyło mnie to ponieważ wiedziałam, że bez szybkiej ulgi w bólu i tak muszę iść do grobu. Dwie inne kobiety, które przyszły po poradę, cierpiały na to samo co ja. Lekarz orzekł, że jestem w gorszym stanie od nich i że w ciągu trzech tygodni zostanę dotknięta paralizem. Zapytałam go czy uważa, że jego lekarstwo mnie wyleczy. Nie dał mi wielkiej nadziei. Próbowałam lek, który mi przepisał, ale nie było żadnej poprawy.

Trzy tygodnie później zemdlałam, upadłam na podłogę i byłam półprzytomna przez trzydzieści sześć godzin. Obawiano się o moje życie ale w odpowiedzi na modlitwę znowu ożyłam. Tydzień później doznałam porażenia lewej strony ciała. Miałam dziwne uczucie chłodu i odrętwienia w głowie i czułam ostry ból w skroniach. Język stał się ciężki i drętwy. Nie mogłam wyraźnie mówić. Lewa strona i lewe ramię były bezwładne. Sądziłam że umieram i moim wielkim pragnieniem było to, aby w moich cierpieniach mieć dowód, że Pan mnie kocha. Miesiącami odczuwałam nieustanny ból w sercu i byłam w ciężkiej depresji. Z zasady próbowałam służyć Bogu bez względu na samopoczucie. Teraz pragnęłam zbawienia Bożego i



bardzo chciałam zrealizować Jego zadania bez względu na fizyczne cierpienia.

Bracia i siostry zgromadzili się aby uczynić z mojego przypadku szczególny przedmiot modlitwy. Moje życzenie zostało wysłuchane, otrzymałam błogosławieństwo Boże i miałam zapewnienie, że On mnie kocha. Ale ból nie ustępował i byłam słabsza z godziny na godzinę. I znów bracia i siostry zebrali się, aby moją sprawę przedstawić Panu. Byłam tak słaba że nie byłam w stanie modlić się głośno. Mój wygląd wydawał się osłabiać wiarę zebranych. Wówczas ukazały mi się obietnice Boże tak jak jeszcze nigdy do tej pory. Wydawało mi się, że szatan walczy, aby mnie oderwać od męża i dzieci i wrzucić do grobu. Wtedy nasunęły mi się w myśli takie pytania: Czy wierzysz w nagie obietnice Boże? Czy możesz żyć tylko wiarą nie zważając na pozory? Wiara wróciła. Szepnęłam do męża: „Wierzę, że wyzdrowieję”. Odpowiedział: „Chciałbym móc w to uwierzyć”. Położyłam się na spoczynek bez ulgi jednak ze stałą ufnością polegałam na obietnicach Bożych. Nie mogłam zasnąć, cały czas modliłam się cicho. Tuż przed świtem zasnęłam.

[94]

O świcie obudziłam się zupełnie bez bólu. Ucisk w sercu ustąpił i byłam bardzo szczęśliwa. O, cóż za zmiana! Wydawało mi się że anioł Boży dotknął mnie podczas snu. Byłam przepełniona wdzięcznością. Usta moje chwaliły Pana. Obudziłam męża i opowiedziałam o cudzie, który Pan uczynił. Na początku nie mógł nic zrozumieć ale kiedy wstałam, ubrałam się i zaczęłam kręcić się koło domu, mógł chwalić Boga razem ze mną. Oko przestało mnie boleć. W ciągu kilku dni opuchlizna zniknęła i całkowicie powrócił mi wzrok. Dzieło było kompletne.

Znów odwiedziłam lekarza i kiedy zbadał mi puls, powiedział: „Proszę pani, w całym pani organizmie zaszła całkowita zmiana, ale te dwie kobiety, które były tu ostatnio po poradę razem z panią, nie żyją”. Powiedziałam mu, że to nie jego lekarstwo mnie wyleczyło ponieważ nie mogłam go przyjmować. Kiedy wyszłam lekarz powiedział mojemu przyjacielowi: „Jej przypadek jest zagadką. Nie rozumiem tego”.

Wkrótce znów odwiedziliśmy Michigan i znosiłam długie i męczące podróże po wyboistych drogach i po grząskich błotach a siły mnie nie opuszczały. Odczuwaliśmy że Bóg chce abyśmy odwie-

dzili Wisconsin. Załatwiliśmy więc miejsca w wagonie w Jackson o godzinie dziesiątej wieczorem.

[95] Kiedy przygotowaliśmy się do podróży pociągiem, ogarnął nas poważny nastrój i zaproponowaliśmy chwilę modlitwy. Kiedy tak oddawaliśmy się Bogu, nie mogliśmy powstrzymać się od płaczu. Z tym poważnym nastrojem poszliśmy na dworzec. Po wejściu do pociągu, udaliśmy się do jego przedniej części gdyż był tam wagon z wysokimi oparciami a mieliśmy nadzieję, że uda nam się tej nocy trochę pospać. Ale wagon był przepełniony. Wróciliśmy więc z powrotem i w następnym wagonie znaleźliśmy miejsca. Nie zdjęłam czepka jak to zwykle robiłam gdy podróżowaliśmy nocą a torbę podróżną trzymałam cały czas w ręce jakbym na coś czekała. Oboje mówiliśmy o naszych wyjątkowych odczuciach.

Gdy pociąg przejechał około trzech mil od Jackson, jego jazda stała się bardzo niespokojna, zaczął szarpać w tył i w przód, aż w końcu się zatrzymał. Otworzyłam okno i zobaczyłam, że tył jednego z wagonów był podniesiony. Usłyszałam pełne bóleści jęki i zobaczyłam wielkie zamieszanie. Lokomotywa wyskoczyła z szyn ale wagon, w którym my się znajdowaliśmy stał na szynach. Był oddzielony od poprzedniego wagonu i oddalony od niego jakieś trzydzieści metrów. Wagon bagażowy nie był uszkodzony a nasza duża skrzynia z książkami nie została naruszona. Wagon drugiej klasy był rozbity a jego części i pasażerowie porozrzućani po obu stronach toru. Wagon, w którym usiłowaliśmy początkowo znaleźć miejsce, był zupełnie zniszczony a jeden jego koniec spoczywał na stosie ruin. Zaczep nie był zniszczony a wagon odpiął się od poprzedzającego go wagonu tak jakby rozłączył je jakiś anioł. Cztery osoby zostały zabite lub śmiertelnie ranne. Wiele innych osób było lekko rannych. Czuliśmy że Bóg zesłał anioła, który uratował nam życie.

Wróciliśmy do Jackson i następnego dnia udaliśmy się pociągiem do Wisconsin. Nasz pobyt w tym stanie otrzymał Boże błogosławieństwo. W rezultacie naszych wysiłków nawróciło się wiele ludzi. Pan wzmocnił mnie abym przetrwała tę ciężką podróż.

29 sierpnia 1854 roku naszej rodzinie przybył nowy obowiązek gdyż urodził się Willie. Mniej więcej w tym czasie otrzymaliśmy pierwszy numer czasopisma pod fałszywym tytułem „The Messenger of Truth” [Zwiastun Prawdy]. Ci, którzy zniesławiali nas w tym

piśmie, byli uprzednio przez nas napominani za błędy i pomyłki. Nie znosili jednak nagany i początkowo w tajemnicy a potem otwarcie używali swoich wpływów przeciwko nam. To jeszcze byliśmy w stanie znieść, ale niektórzy z tych, którzy powinni być z nami, poddali się wpływowi tych złośliwych ludzi. Niektórzy z tych, którym zaufaliśmy i którzy uznawali, że nasza praca posiada wyraźne błogosławieństwo Boga, teraz odwrócili się od nas i swoje poparcie przenieśli na innych.

[96]

Pan ukazał mi charakter i to, jaki będzie koniec owego towarzystwa. Ukazał mi że jest zagniewany na ludzi związanych z wydawaniem tego czasopisma i że Jego ręka jest zwrócona przeciwko nim. I chociaż mogłoby się przez jakiś czas wydawać, że powodzi im się dobrze, i chociaż niektórzy uczciwi zostaną przez nich zwiedzeni, to prawda w końcu zwycięży a każda uczciwa dusza odrzuci zwiedzenie i wyjdzie czysta spod wpływu tych złych ludzi, a ponieważ ręka Boża jest przeciwko nim, muszą upaść.

Mój mąż znowu się rozchorował. Męczył go kaszel, odczuwał ból w płucach i był nerwowo wyczerpany. Zmartwienia psychiczne, ciężary z którymi się borykał w Rochester, praca w wydawnictwie, choroby i śmierć w rodzinie oraz brak przychylności ze strony tych, którzy powinni byli dzielić jego trudy — to w połączeniu z podróżami i nauczaniem zasad wiary było zbyt wiele jak na jego siły i zdawało się, że zmierza szybkimi krokami do grobu. Był to ciemny i ponury okres. Niekiedy promyk światła przebijał się poprzez ciemne chmury i przynosił nam trochę nadziei, bo inaczej popadlibyśmy w rozpacz. Czasami wydawało nam się, że Bóg zapomniał o nas.

Towarzystwo ze „Zwiastuna” wymyślało na nasz temat wszelkie możliwe oszczerstwa. Często z ogromną siłą nasuwały się na myśl słowa Psalmisty: „Nie obruszaj się na złośników, ani zajrzyj czyniącym nieprawość. Bo jako trawa prędko podcięci będą, a jako liście zielone opadną”. Niektórzy z autorów tym czasopiśmie nawet słabość mojego męża odczuwali za swój triumf mówiąc, że Bóg zajmie się nim i usunie go z drogi. Kiedy leżąc chory przeczytał tę wypowiedź, jego wiara odżyła i wykrzyknął: „Nie umrę ale będę żył i głosił słowo Pana, i jeszcze mogę wygłosić mowę na ich pogrzebie”.

[97]

Zdawało się że zamykają się nad nami najczarniejsze chmury. Żli ludzie, którzy uważali się za pobożnych, spieszyli pod wodzą szatana knuć fałszerstwa i używać całej swej mocy przeciwko nam.

Gdyby sprawa Boża była tylko naszą sprawą, moglibyśmy drzeć, ale była ona w rękach Tego, który mógł powiedzieć: „Nikt nie może wydrzeć jej z Moich rąk”. Wiedzieliśmy że Jezus żyje i króluje. Mogliśmy powiedzieć Panu: „Ta sprawa jest Twoja i Ty wiesz, że nie jest to nasz własny wybór ale Twoja wola, a my mamy w niej taki udział jaki mamy”.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 13 — Przeprowadzka do Michigan

W 1855 roku bracia z Michigan stworzyli możliwość przesunięcia oficyny wydawniczej do Battle Creek. W tym czasie mój mąż był winien ponad dwa tysiące dolarów a wszystko co miał oprócz książek, to rachunki za książki a i to niektóre z nich były niepewne. Sprawa Boża stanęła w miejscu. Zamówienia na publikacje były bardzo nieliczne i w dodatku małe, toteż mąż obawiał się, że umrze pogrążony w długach. Bracia z Michigan pomogli nam w otrzymaniu parceli i zbudowaniu domu. Akt własności został sporządzony na moje nazwisko abym mogła dowolnie dysponować tą posiadłością po śmierci mojego męża.

Były to bardzo smutne dni. Patrzyłam na moich trzech małych chłopców, którzy, jak się obawiałam, mieli zostać bez ojca i narzucały mi się takie myśli: Mój mąż umiera z przepracowania dla obecnej prawdy. Kto zdaje sobie sprawę z tego co wycierpiał, jakie ciężary znosił przez całe lata, jaka ogromna troska łamała jego ducha i rujnowała jego zdrowie doprowadzając go przedwcześnie do grobu i pozostawiając rodzinę w samotności i uzależnieniu? Często zadawałam sobie pytanie, czy Bóg nie troszczy się o takie rzeczy? [98] Czy przechodzi obok nich nie zwracając na nie uwagi? Pocieszyłam się tym że jest Ktoś kto sądzi sprawiedliwie, i że każde poświęcenie, każde samozaparcie i każdy ból zniesiony dla Niego są wiernie zapisane w niebie i będą nagrodzone. Dzień Pański nadejdzie i wyciągnie na światło dzienne rzeczy, których teraz jeszcze nie rozumiemy.

Ukazano mi, że Bóg zamierza stopniowo podnieść mojego męża z choroby, że musimy ćwiczyć silną wiarę, ponieważ w każdym wysiłku dla Boga będziemy zawzięcie atakowani przez szatana. Musimy też odsunąć od siebie zewnętrzne pozory i wierzyć. Trzy razy dziennie w szczerzej modlitwie udawaliśmy się przed oblicze Boga by prosić Go o zdrowie dla mojego męża. Często ktoś z nas był powalony mocą Bożą. Nasz dobry Pan uzalił się nad naszymi łzami i mąż zaczął wracać do zdrowia. Przez wiele miesięcy nasze modlitwy unosiły się trzy razy dziennie do nieba żeby mój mąż był

zdrowy i żebyśmy pełnili wolę Bożą. Te chwile były bardzo cenne. Znajdowaliśmy się w świętej obecności Boga i słodkiej społeczności z Nim. Nie mogę lepiej wyrazić jakie uczucia wypełniały mnie w tym czasie aniżeli w sposób, w jaki zrobiłam to w następujących fragmentach listu, który napisałam do siostry Howland:

„Czuję wdzięczność, że mogę teraz mieć przy sobie swoje dzieci pod własną opieką, i że mogę prowadzić je coraz lepiej po drodze prawa. Przez całe tygodnie odczuwałam głód i pragnienie zbawienia i cieszyliśmy się prawie nieprzerwaną wspólnotą z Bogiem. Dlaczego stoimy z dala od tryskającego źródła skoro możemy podejść i pić z niego? Dlaczego umieramy z braku chleba, kiedy spichlerz jest pełny? Jest obfity i dostępny dla każdego. O, moja duszo, ucztuj i pij codziennie niebiańskie radości. Nie chcę ukrywać mego pokoju. Chwała Boża jest w moim sercu i na moich ustach. Możemy cieszyć się pełnią miłości naszego Zbawcy. Możemy ucztować w Jego wspaniałej chwale. Moja dusza to zaświadcza. Ciemności zostały rozproszone przez cenne światło i nigdy tego nie zapomnę. Panie, pomóż mi zachować żywe tego wspomnienie. Przebudź się cała energio mej duszy! Przebudź się i uwielbij swojego Odkupiciela za jego cudowną miłość!”

[99] „Znajdujące się wokół nas dusze muszą zostać obudzone i zbawione. W przeciwnym razie zginą. Nie mamy chwili do stracenia. Wszyscy posiadamy jakiś wpływ, który opowiada się za prawdą lub przeciwko niej. Pragnę nosić z sobą nieomylnie dowody na to że należę do grona naśladowców Chrystusa. Chcemy czegoś więcej niż wyznawanie sabatu. Potrzebujemy żywej zasady i codziennego poczucia osobistej odpowiedzialności. Wielu tego unika i owocem takiego postępowania jest niedbałość, obojętność, brak czujności i uduchowienia. Gdzie jest uduchowanie zboru? Gdzie są mężczyźni i kobiety mające pełnię wiary i Ducha Świętego? Oto moja modlitwa: Oczyść swój zbór, o Boże! Przez wiele miesięcy cieszyłam się duchową wolnością i jestem zdecydowana by zaprowadzić porządek w tym co mówię i wyprostować przed Panem wszystkie moje ścieżki.

Nasi wrogowie mogą triumfować. Mogą mówić przykre słowa, a ich język może wypowiadać oszczerstwa, kłamstwa, fałsz, a jednak nas to nie poruszy. Wiemy w kogo uwierzyliśmy. Bieg nasz nie był daremny ani też nie pracowaliśmy na próżno. Dzień rozliczenia jest

już blisko i wtedy wszystko zostanie osądzone zgodnie z dokonanymi w ciele czynami. Prawdą jest że świat jest w ciemnościach. Sprzeciw może przybierać na sile. Lekkoduch i szyderca może stać się coraz śmielszy w swojej nieprawości. A jednak to wszystko nie poruszy nas gdyż naszym oparciem jest ramię Wszechmocnego, jego siła.

Bóg przesiewa swój lud. We wszystkich czasach będzie miał czysty i święty zbór. My nie umiemy czytać w sercu człowieka. Ale Pan zapewnił sposoby utrzymania czystości zboru. Pojawia się zepsuty lud, który nie może żyć z ludem Bożym. Pogardzają oni napomnieniami i nie znoszą gdy ich ktoś poprawia. Mieli okazję przekonać się, że ich wrogie działania były niesprawiedliwe. Mieli czas odpokutować za swoją złość, ale własne „ja” było zbyt drogie, by umrzeć. Pielęgowali je, aż się w nich umocniło i w końcu odłączyli się od ufnego ludu Bożego oczyszczanego przez Boga. Wszyscy mamy powód żeby dziękować Bogu, iż została otwarta droga dla zbawienia zboru, ponieważ gniew Boży musiałby spaść na nas, gdyby ci zepsuci oszuści pozostali z nami.”

„Każda uczciwa dusza, która mogłaby zostać zwiedziona przez tych źle usposobionych, otrzyma prawdziwe światło, nawet gdyby wszyscy aniołowie z nieba musieli ich odwiedzić by oświecić ich umysły. W tej materii nie mamy się czego obawiać. Jak tylko zbliżymy się do dnia sądu, wszyscy okażą swój prawdziwy charakter i stanie się jasne, do której grupy każdy należy. Przetak jest poruszony. Nie mówmy: O Boże, zatrzymaj swoją rękę. Zbór musi być czysty i tak też będzie. Bóg króluje, pozwólmy ludowi głosić jego chwałę. Ani przez moment nie myślę o zaniżeniu swego poziomu. Zamierzam być dobra i czynić dobrze. Sąd zasiadł, księgi zostały otwarte i jesteśmy sądzeni stosownie do naszych czynów. Wszystkie uknute przeciwko mnie fałszerstwa nie uczynią mnie ani trochę gorszą czy lepszą, chyba, że jest w nich coś co skieruje mnie bliżej mego Odkupiciela”.

Od czasu gdy przenieśliśmy się do Battle Creek, Pan zaczął zmieniać naszą niewolę. W Michigan znaleźliśmy współczujących przyjaciół, którzy gotowi byli mieć udział w naszych ciężarach i w zaspokajaniu naszych potrzeb. Starzy, wypróbowani przyjaciele ze środkowego New York i New England, a zwłaszcza ci z Vermont, współczuli nam w naszych utrapieniach i byli gotowi pomagać nam

[100]

w czasie niedoli. Na konferencji w Battle Creek w listopadzie 1856 roku, Bóg pracował dla nas. Umysły Jego sług były zaniepokojone sprawą darów zborowych. Wydawało się że Boży gniew spadł na jego lud ponieważ dary zostały zlekceważone i zaniedbane, ale tam ukazała się pocieszająca perspektywa, że jego łaska znów na nas spocznie, że odnowi On łaskawie swe dary i że będą one żyły w zborze, aby zachęcać omdlewające dusze oraz poprawiać i napominać błądzących. W sprawę ofiarności zostało tchnięte nowe życie a pracy naszych kaznodziejów towarzyszyło powodzenie.

[101] Był popyt na publikacje. Okazało się że są one tym czego dzieło potrzebuje. „The Messenger of Truth” [Zwiastun Prawdy] wkrótce upadł, a niezgodne duchy, które przez niego przemawiały, rozwiały się. Mój mąż mógł spłacić wszystkie swoje długi. Kaszel ustąpił, przeszedł mu też ból płuc i gardła i stopniowo wracał do zdrowia. Mógł teraz z łatwością głosić kazanie trzy razy w sabat, a także pierwszego dnia. To cudowne dzieło odnowienia było dziełem Bożym i Jemu powinna przypaść cała chwała.

Przed przeprowadzką z Rochester, kiedy mój mąż był bardzo słaby, pragnął uwolnić się od odpowiedzialności za pracę przy publikowaniu naszych pism. Zaproponował aby zbor zajął się tą pracą i żeby była ona prowadzona przez komitet do spraw publikacji, który powinien zostać powołany, i że nikt nie związany z oficyną nie powinien czerpać żadnych korzyści finansowych z działania wydawnictwa, oprócz wynagrodzenia otrzymywanego za pracę.

Chociaż stale przypominaliśmy braciom o tej sprawie, nie podejmowali żadnego działania aż do roku 1861. Do tego czasu mój mąż był prawnym właścicielem domu nakładowego i jedynym kierownikiem zarządzającym pracą. Cieszył się zaufaniem aktywnych przyjaciół dzieła, którzy powierzali jego opiece środki. Od czasu do czasu składali je w darze jak tego wymagała konieczność by rozbudować instytucje wydawnicze. I chociaż nieustannie powtarzało się w „Review” oświadczenie, że wydawnictwo jest faktycznie własnością zboru, to ponieważ mąż był jedynym legalnym zarządzającym, nasi wrogowie wykorzystując tę sytuację wołali głośno o spekulacji i robili wszystko, co było w ich mocy aby go zranić, zniechęcić i wstrzymać postęp dzieła. W tych okolicznościach poruszono kwestię organizacji czego rezultatem było zalegalizowanie wiosną 1861



roku Towarzystwa Wydawniczego Adwentystów Dnia Siódmego, stosownie do prawa Michigan.

Aczkolwiek troski spadające na nas w związku z pracą wydawniczą i innymi gałęziami dzieła przyczyniały nam dużo zmartwień, to jednak największą ofiarą, jaką musiałam uczynić w związku z dziełem było to, że musiałam zostawić dzieci pod opieką innych.

Henriego nie było z nami przez pięć lat, a Edson bardzo niewiele korzystał z naszej opieki. Przez całe lata, choć nasza rodzina była bardzo duża, dom nasz był jak hotel — nie było nas w nim przez większość czasu. Bardzo chciałam aby moje dzieci wychowywały się z dala od złych ludzi i złych nawyków i często było mi przykro, gdy myślałam o różnicy między sytuacją moją a innych, którzy nie brali na siebie ani troski, ani ciężarów, którzy zawsze mogli być ze swoimi dziećmi, mogli je uczyć, wychowywać i radzić im, które większość swego czasu spędzali prawie wyłącznie ze swoimi rodzinami. I zadawałam sobie pytanie: Dlaczego Bóg tak wiele wymaga od nas a innych pozostawia bez żadnych ciężarów? Czy to jest równość? Czy my mamy być tak właśnie popędzani od jednej troski do drugiej, od jednej pracy do drugiej i możemy mieć tylko odrobinę czasu na wychowanie swoich dzieci? Wiele nocy spędziłam gorzko płacząc podczas gdy inni spali.

[102]

Planowałam coś lepszego dla swoich dzieci a wtedy powstawały przeszkody i moje plany się załamywały. Byłam bardzo wyczulona na błędy moich dzieci a każde zło, które popełniły powodowało taki ból mojego serca że odbijało się to negatywnie na moim zdrowiu. Chciałam żeby inne matki choć na krótko znalazły się w takich warunkach w jakich ja znajdowałam się przez lata. Wtedy może doceniłyby błogosławieństwa, którymi się cieszyły i mogłyby lepiej zrozumieć mnie i moje wyrzeczenia. Zawsze modliliśmy się za nasze dzieci, pracowaliśmy dla nich i trzymaliśmy je w ryzach. Nigdy nie zapominaliśmy o różdze. Zanim jednak była użyta pracowaliśmy nad tym by zobaczyły swoje błędy a później modliliśmy się z nimi. Szukaliśmy dróg aby nasze dzieci zrozumiały że Bóg byłby z nas niezadowolony gdybyśmy bez kary wybaczeni im grzechy. I nasze wysiłki były błogosławione dla ich dobra. Ich największą przyjemnością było zadowalanie nas. Nie były wolne od błędów ale wierzyliśmy że zostaną barankami Chrystusowego stada.

[103] W 1860 roku śmierć przekroczyła próg naszego domu i złamała najmłodszą gałąź naszego rodzinnego drzewa. Mały Herbert, urodzony 20 września 1860 roku, zmarł 14 grudnia tegoż roku. O tym, jak nasze serca krwawiły, gdy została złamana ta delikatna gałązka mogą wiedzieć tylko ci, którzy sami odprowadzali do grobu swe maleństwa.

Och, ale gdy zmarł nasz szlachetny Henry\* mając szesnaście lat, kiedy nasz miły i słodki śpiewak został złożony w grobie i już więcej nie słyszeliśmy jego śpiewu, nasz dom stał się pusty. Zarówno my rodzice jak i pozostali dwaj synowie bardzo mocno odczuliśmy ten cios. Ale Bóg pocieszał nas w naszym osamotnieniu. Z wiarą i odwagą szliśmy naprzód w danej nam przez Niego pracy i mieliśmy jasną nadzieję że oderwane od nas dzieci spotkamy na tamtym świecie gdzie nie będzie chorób ani śmierci.

W sierpniu 1865 roku mój mąż został nagle powalony paralizem. Był to ciężki cios nie tylko dla mnie i dla dzieci ale także dla sprawy Bożej. Zbory zostały pozbawione usługiwania mojego męża jak też i mojego. Szatan triumfował widząc że praca dla prawdy jest w ten sposób utrudniona. Jednak Bogu dzięki! Nie pozwolono mu zniszczyć nas. Po zaprzestaniu na piętnaście miesięcy wszelkiej aktywnej pracy, spróbowaliśmy jeszcze raz wspólnie pracować w zborach.

[104] Po całkowitym upewnieniu się że mój mąż nie wyzdrowieje z tej przedłużającej się choroby i pozostanie nieaktywnym oraz po zrozumieniu że nadszedł czas abym wyszła do ludzi i przedstawiła im moje świadectwo, zdecydowałam się zrobić objazd północnego Michigan z mężem w jego słabym stanie zdrowia w najsurowszą zimę. Podjęcie przeze mnie tej decyzji wiążącej się z tak dużym ryzykiem, wymagało niemałej odwagi moralnej i wiary w Boga. Wiedziałam jednak, że mam do wykonania pracę, a wydawało mi się, że szatan jest zdecydowany odciągnąć mnie od niej. Długo czekałam na koniec naszej niewoli i obawiałam się, że przez opóźnienie zostaną stracone cenne dusze. Pozostanie dłużej poza polem pracy wydało mi się gorsze od śmierci. Gdybyśmy się odsunęli to pozostałoby nam tylko zginąć. Tak więc 19 grudnia 1866 roku wyjechaliśmy podczas burzy śnieżnej z Battle Creek do Wright, Michigan. Mój

\*Henry N. White zmarł 8 grudnia 1863 roku w Topsham, Maine.

mąż zniósł dziewięćdziesiąt mil podróży lepiej niż się obawiałam i kiedy dotarliśmy do miejsca przeznaczenia, wyglądał równie dobrze jak wtedy gdy opuszczaliśmy Battle Creek. Tu się rozpoczęły nasze pierwsze efektywne prace od czasu jego choroby. Zaczął pracować tak jak w poprzednich latach chociaż był znacznie słabszy. Przemawiał od trzydziestu do czterdziestu minut przed południem w sabat oraz w pierwszy dzień, a ja zajmowałam resztę czasu. Po południu każdego dnia przemawiał przez półtorej godziny. Słuchano nas z największą uwagą. Zauważyłam że mój mąż stawał się coraz silniejszy, łatwiejszy do zrozumienia a jego tematy były bardziej powiązane. I kiedy pewnego dnia przemawiał przez godzinę całkiem zrozumiale i z mocą, będąc obciążony pracą jak przed chorobą, nie byłam w stanie wyrazić uczuć wdzięczności. Powstałam w zgromadzeniu i przez prawie pół godziny usiłowałam płacząc im to przedstawić. Zgromadzenie było głęboko poruszone. Byłam pewna że to dla nas świt lepszych dni.

Oczywiste że w jego uzdrowieniu była ręka Boża. Prawdopodobnie nikt kogo dosięgnął taki los nie wyzdrowiał. A jednak ostry atak paraliżu, mający poważny wpływ na mózg, został usunięty dobrą ręką Boga, a Jego sługa otrzymał nową siłę zarówno na ciele jak i na umyśle.

W ciągu lat, które nastąpiły po wyzdrowieniu męża, Pan otworzył przed nami szerokie pole do pracy. Chociaż początkowo nieśmiało zajmowałam stanowisko mówcy, stawałam jednak z ufnością przed dużymi zgromadzeniami, ponieważ opatrzność Boża otworzyła przede mną drogę. Razem braliśmy udział w spotkaniach obozowych i innych dużych zebraniach od Maine do Dakoty, od Michigan po Teksas i Kalifornię.

Rozpoczęte skromnie i w słabości dzieło, rośnie i umacnia się. Domy wydawnicze w Michigan i Kalifornii oraz misje w Anglii, Norwegii i Szwajcarii świadczą o jego rozwoju. Cały nakład naszego pierwszego czasopisma był noszony w podróźnej torbie a teraz wysyła się miesięcznie z oficyn wydawniczych około stu czterdziestu tysięcy różnych periodyków. Ręka Boża była pomocą w jego dziele aby rośnie i wzmacnia się.

Późniejsza historia mojego życia ujmowałaby historię różnych przedsięwzięć, w których wspólnie braliśmy udział, a z którymi jest ściśle związana praca mojego życia. Mój mąż i ja pracowaliśmy

[105]

piórem i słowem w celu zbudowania tych instytucji. Aby zanotować nawet w największym skrócie doświadczenia tych aktywnych i zapracowanych lat, musiałabym wykroczyć daleko poza ramy tego szkicu. Wysiłki szatana w celu przeszkodzenia w pracy i zniszczenia pracowników jeszcze nie ustały, ale Bóg opiekuje się swoimi sługami i swoim dziełem.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 14 — Śmierć mojego męża

Pomimo trosk, pracy i odpowiedzialności, od których było tłoczno w życiu mojego męża, sześćdziesiąty rok życia zastał go pełnego wigoru i aktywności, i to zarówno umysłowej jak i fizycznej. Trzy razy padał powalony ciosem paraliżu ale dzięki Bożemu błogosławieństwu oraz swej odziedziczonej silnej budowie ciała i ścisłemu przestrzeganiu praw zdrowotnych, za każdym razem wracał do zdrowia. Znów podróżował, głosił i pisał ze swoim zwyczajnym zapalem i energią. Ramię przy ramieniu przez trzydzieści sześć lat pracowaliśmy w Chrystusowym dziele i mieliśmy nadzieję, że być może razem staniemy aby być świadkami triumfalnego zakończenia. Ale wola Boża była inna. Ten, którego wybrałam na opiekuna moich wczesnych lat, towarzysz mojego życia, ten, który dzielił ze mną pracę i nieszczęścia, został mi zabrany i przyszło mi samej zakończyć swoją pracę i w osamotnieniu toczyć walkę.

[106]

Wiosnę i początek lata 1881 roku spędziliśmy razem w naszym domu w Battle Creek. Mąż miał nadzieję tak załatwić swoje sprawy abyśmy mogli pojechać na wybrzeże Pacyfiku i tam poświęcić się pisaniu. Czuł że zrobiliśmy błąd pozwalając aby wyraźne potrzeby dzieła i prośby naszych braci popchnęły nas do aktywnej pracy w głoszeniu podczas gdy naszą powinnością było pisać. Mąż pragnął w bardziej pełny sposób przedstawić wspaniały temat odkupienia a ja długo rozmyślałam nad przygotowaniem do pisania ważnych książek. Czuliśmy oboje że dopóki jesteśmy w pełni władz umysłowych, powinniśmy skończyć tę pracę. Czuliśmy że było obowiązkiem, który winniśmy byli sobie i dziełu Bożemu, aby odpocząć od ognia walki i dać naszemu ludowi to cenne światło prawdy, które Bóg objawił naszym umysłom.

Kilka tygodni przed śmiercią mojego męża usiłowałam mu wytłumaczyć że ważnym jest abyśmy poszukali sobie takiego miejsca pracy gdzie bylibyśmy zwolnieni z ciężarów, które w naturalny sposób spadały na nas w Battle Creek. W odpowiedzi mówił mi o różnych sprawach, które wymagały uwagi zanim będziemy mogli

wyjechać, o obowiązkach, które ktoś musi wykonać. A potem z przejęciem zapytał: „Gdzie są ludzie do tej pracy? Gdzie są ludzie, którzy bezinteresownie zajmą się naszymi instytucjami, którzy staną po stronie sprawiedliwości i nie poddadzą się żadnym wpływom, z którymi mogą się spotkać?”

[107] Ze łzami w oczach wyrażał swój niepokój o nasze instytucje w Battle Creek. Powiedział: „Oddałem swoje życie budowaniu tych instytucji. Opuszczenie ich wydaje mi się równoznaczne ze śmiercią. Są jak moje dzieci i nie mogę się nimi nie interesować. Instytucje te są narzędziami Pana do wykonania szczególnej pracy. Szatan szuka jak szkodzić i zniszczyć wszystkie środki, przez które Pan pracuje dla zbawienia ludzi. Jeżeli ten wielki przeciwnik będzie mógł ukształtować te instytucje zgodnie z ziemskimi standardami, jego cel zostanie spełniony. Największym moim zmartwieniem jest posiadanie właściwego człowieka na właściwym miejscu. Jeżeli ci, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska są moralnie słabi i chwiejąc się w zasadniczych sprawach mają tendencję zbaczać w kierunku świata, to jest wystarczająca ilość tych, którzy za nimi pójdą. Złe wpływy nie mogą przeważyć. Wolę raczej umrzeć niż dożyć tej chwili kiedy zobaczyłbym, że te instytucje są źle zarządzane lub odwracają się od właściwego celu, dla którego zostały powołane.

„Ze wszystkich moich prac dla dzieła, najdłużej i najściślej jestem związany z pracą wydawniczą. Trzy razy zostałem powalony paralizem ale stale wracałem by znów poświęcić się tej sprawie. Teraz, kiedy Bóg dał mi odnowioną siłę fizyczną i umysłową czuję, że mogę służyć Jego sprawie tak, jak jeszcze nigdy jej nie służyłem. Muszę zobaczyć jak wydawnictwo się rozwija. Jest to związane z moim istnieniem. Jeżeli kiedykolwiek przestanę interesować się tą pracą, niech moja prawa ręka zapomni o swojej zręczności”.

Byliśmy umówieni że weźmiemy udział w spotkaniu namiotowym w Charlotte w sobotę i niedzielę, 23 i 24 lipca. Ponieważ źle się czułam zdecydowaliśmy się podróżować prywatnym przewozem. W drodze mąż wyglądał na wesołego chociaż towarzyszyło mu poczucie powagi. Nieustannie chwalił Pana za otrzymane miłosierdzie i błogosławieństwa oraz wyrażał swoją wdzięczność z powodu przyszłości i przeszłości: „Pan jest dobry i powinien być bardzo chwalony. Jest pomocą potrzebującemu. Przyszłość wydaje

się być chmurna i niepewna ale Pan nie pozwoli byśmy martwili się tymi sprawami. Kiedy przyjdą zmartwienia, On da nam łaskę aby je przetrzymać. To, czym Pan jest dla nas i co dla nas uczynił powoduje, że powinniśmy być tak wdzięczni, że nigdy nie powinniśmy narzekać czy uskarżać się. Nasza praca, ciężary i poświęcenie nigdy nie będą w pełni przez wszystkich doceniane. Widzę, że tra ciłem pokój umysłu i błogosławieństwo Boże pozwalając sobie na martwienie się tymi rzeczami.” [108]

„Wydawało mi się nie do zniesienia, że moje motywy mogą być źle osądzone, że moje największe wysiłki, by pomagać, zachęcać i umacniać moich braci będą stale i stale odwracać się przeciwko mnie. Ale powinienem był pamiętać o Jezusie i jego rozczarowaniach. Jego dusza była zasmucona tym, że nie był doceniany przez tych, których przyszedł uszczęśliwić. Powinienem był rozmyślać nad miłosierdziem i pełną miłości dobrocią Boga, więcej go uwielbiając a mniej narzekając na niewdzięczność moich braci. Gdybym zostawił wszystkie moje zmartwienia Panu, mniej myśląc o tym co inni powiedzieli lub zrobili przeciwko mnie, miałbym więcej spokoju i radości. Obecnie będę starał się przede wszystkim pilnować samego siebie by nie popełnić zła słowem lub czynem a potem będę pomagał braciom prostować ścieżki dla ich stóp. Nie przestanę płakać i narzekać nad złem, które się działo wokół mnie. Spodziewałem się po braciach więcej niż powinienem. Kocham Boga i jego dzieło, kocham także braci”.

Kiedy tak jechaliśmy, wcale nie myślałam o tym, że będzie to nasza ostatnia wspólna podróż. Pogoda zmieniła się nagle i zamiast gorąca zapanował przenikliwy chłód. Mąż się przeziębził ale myślał że jest w tak dobrej kondycji że nic mu nie grozi. Wykładał na spotkaniach w Charlotte przedstawiając prawdę z wielką jasnością i mocą. Mówił o radości jaką odczuwa przemawiając do tego zgromadzenia, które objawia tak głębokie zainteresowanie najdroższymi mu tematami. Powiedział: „Pan doprawdy odświeżył moją duszę kiedy tak łamię dla innych chleb żywota. W całym Michigan ludzie wołają o pomoc. Jakże bardzo pragnę pocieszyć, zachęcić i umocnić ich tą cenną prawdą Bożą, którą można zastosować do obecnych czasów!”

Po powrocie do domu mąż uskarżał się na lekką niedyspozycję ale jak zwykle zajął się swoją pracą. Codziennie rano udawaliśmy się

[109] do lasku obok naszego domu i wznosiliśmy nasze serca w modlitwie do Boga. Chcieliśmy znać nasze obowiązki. Z różnych miejsc bez przerwy napływały listy z prośbami o wzięcie udziału w spotkaniach obozowych. Chociaż byliśmy zdecydowani poświęcić się pisaniu, ciężko było odmawiać braciom spotkania się z nimi na tych ważnych zgromadzeniach. Szczerze modliliśmy się o mądrość aby obrać właściwą drogę postępowania.

W sobotni poranek poszliśmy jak zwykle do lasku i mąż gorąco modlił się trzy razy. Wydawał się niechętny przerywaniu próśb do Boga o specjalne przewodnictwo i błogosławieństwo. Jego modlitwy zostały wysłuchane, pokój i światło Boże zstąpiły do naszych serc. Uwielbiając Boga powiedział: „Teraz oddaję wszystko Zbawicielowi. Czuję słodki niebiański spokój, pewność że Pan wskaże nam nasze obowiązki, gdyż pragniemy wykonywać Jego wolę”. Towarzyszył mi do kaplicy i rozpoczął służbę śpiewem i modlitwą. Ostatni raz stał u mego boku przy mównicy.

W poniedziałek dostał ostrego przeziębienia, które zaatakowało następnego dnia również i mnie. Zostaliśmy razem zabrani do sanatorium na leczenie. W piątek poczułam się znacznie lepiej. Wtedy lekarz powiedział mi że mąż ma tendencję do zasypiania i że spodziewa się najgorszego. Natychmiast zabrano mnie do jego pokoju i kiedy tylko spojrzałam na niego, wiedziałam że umiera. Próbowałam go rozbudzić. Rozumiał wszystko co mówiłam do niego i odpowiadał na wszystkie pytania, na które mógł powiedzieć «tak» lub «nie». Nic więcej powiedzieć nie mógł. Kiedy powiedziałam mu że wydaje mi się że umiera, nie był zdziwiony. Zapytałam go czy Jezus jest mu drogi. Powiedział: „Tak, och, tak”. Zapytałam: „Czy nie pragniesz żyć?” Odpowiedział: „Nie”.

Wtedy klękaliśmy wokół jego łoża i modliliśmy się za niego. Miał bardzo spokojny wyraz twarzy. Powiedziałam mu: „Jezus cię kocha. Bierze cię w wieczne objęcia”. Odpowiedział: „Tak, tak”.

[110] Brat Smith i inni bracia modlili się później wokół jego łóżka a gdy odeszli, spędzili większość nocy na modlitwie. Mój mąż powiedział, że nie czuje bólu ale było oczywiste że gaśnie szybko. Dr Kellogg i jego pomocnicy robili wszystko co było w ich mocy, aby uratować go od śmierci. Oddychał powoli jakby odżył ale nadal był bardzo słaby.



Następnego ranka wydawało się że znów trochę odżył, ale około południa powstały u niego dreszcze, po których stracił przytomność. O piątej po południu, w sobotę 6 sierpnia 1881 roku cicho westchnął i zasnął bez walki czy jęku.

Wstrząs po śmierci mojego męża — tak nagłej i nieoczekiwanej — spadł na mnie wielkim ciężarem. Przy moim słabym zdrowiu zbierałam wszystkie siły aby wytrwać przy jego łożu do końca, ale kiedy zobaczyłam jego oczy zamknięte przez śmierć, wyczerpana natura nie wytrzymała i całkowicie się załamalam. Jakiś czas balansowałam między życiem a śmiercią. Płomyk życia płonął tak słabo że oddech mógł go zgasić. W nocy słabł mi puls a oddychanie stawało się coraz słabsze, prawie że ustawało. Tylko dzięki Bożemu błogosławieństwu i nieustannej trosce i czuwaniu lekarzy i ich asystentów moje życie zostało uratowane.

Chociaż po śmierci męża nie podniosłam się z łóżka, zostałam zaniesiona w sobotę do kaplicy aby wziąć udział w jego pogrzebie. Przy końcu kazania poczułam że jest moim obowiązkiem dać świadectwo wartości chrześcijańskiej nadziei w tej godzinie smutku i rozstania z mężem. Kiedy wstałam zstąpiła na mnie siła i przemawiałam przez dziesięć minut, wielbiąc w obecności tego licznego zgromadzenia miłosierdzie Boże i jego miłość. Po zakończeniu nabożeństwa pojechałam za mężem na cmentarz Oak Hill, gdzie został złożony na spoczynek aż do poranku cudownego zmartwychwstania.

Moje fizyczne siły zostały osłabione tym ciosem, ale moc Bożej łaski podtrzymywała mnie w moim wielkim osamotnieniu. Kiedy widziałam jak mój mąż wydaje ostatnie tchnienie, poczułam że wtedy właśnie Jezus jest mi droższy i potrzebniejszy niż był dotychczas w jakiegokolwiek godzinie mego życia. Kiedy stałam nad moim pierworodnym synem i zamykałam mu oczy, w roztargnieniu mogłam tylko powiedzieć: „Pan dał, Pan wziął, błogosławione niech będzie imię Pana”. I wtedy czułam że moim jedynym pocieszycielem [111] jest Jezus. A gdy mój najmłodszy syn został wydarty z moich ramion i nie widziałam już więcej jego małej główki obok siebie na poduszce, mogłam tylko powiedzieć: „Pan dał, Pan wziął, błogosławione niech będzie imię Pana”. I kiedy ten, którego wielkie uczucie wspierało mnie, z którym pracowałam przez trzydzieści sześć lat, został zabrany, mogłam położyć ręce na jego oczach i powiedzieć: „Powierzam Tobie mój skarb, aż do poranku zmartwychwstania”.

Kiedy widziałam jak odchodzi i widziałam wielu współczujących mi przyjaciół, pomyślałam: Jakaż różnica w porównaniu ze śmiercią Jezusa gdy wisiał na krzyżu! Jakaż różnica! W godzinie Jego śmierci szydercy drwili i lżyli Go. Ale On umarł i przeszedł przez grób, aby go rozjaśnić i rozświetlić, abyśmy my mogli się radować i mieć nadzieję nawet w obliczu śmierci, abyśmy mogli powiedzieć składając naszych przyjaciół na spoczynek w Jezusie: Spotkamy ich jeszcze raz.

Czasami czułam że nie mogę się pogodzić ze śmiercią męża. Ale w głębi serca miałam wyryte słowa: „Bądź spokojna i wiedz że Ja jestem Bogiem”. Bolesnie odczuwałam tę stratę ale nie odważyłam się oddać bezużytecznemu żalowi. To nie przywróciłoby mi zmarłego. A nie jestem tak samolubna by życzyć sobie, nawet gdybym mogła, aby zawrócić go z tego spokojnego snu, aby znów zaangażował się w walkę życiową. Jako zmęczony wojownik położył się do snu. Z przyjemnością i satysfakcją będę spoglądać na miejsce jego odpoczynku. Najlepszym sposobem w jaki ja i moje dzieci możemy uczcić pamięć tego, który odszedł, jest podjęcie pracy w tym miejscu, w którym on ją pozostawił i przy pomocy Jezusa prowadzić ją naprzód ku zwycięskiemu końcowi. Będziemy wdzięczni za darowane mu lata jego działalności i przez wzgląd na niego oraz przez przykład Chrystusa nauczymy się z jego śmierci czegoś, czego nie zapomnimy nigdy w życiu. Strata ta uczyni nas lepszymi i delikatniejszymi, bardziej wybaczącymi, cierpliwymi i zwracającymi więcej uwagi na żyjących.

[112] Podejmując pracę mego życia już sama w pełni ufałam że mój Odkupiciel będzie ze mną. Mamy niewiele czasu na prowadzenie walki. Wkrótce przyjdzie Chrystus i ten konflikt się skończy. Wtedy nasze ostatnie wysiłki będą współpracować z Chrystusem i przyspieszą nadejście jego królestwa. Niektórzy ze stojących w pierwszych szeregach, opierając się dzielnie nacierającemu złu, padają w walce na posterunku. My żyjący patrzymy z żalem na padających bohaterów ale nie ma czasu na zaprzestanie pracy. Musimy zewrzeć nasze szeregi, pochwycić sztandar z ręki obezwładnionej przez śmierć i z odnowioną energią stać na straży prawdy i honoru Jezusa. Jak nigdy przedtem musimy stawić czoła grzechowi przeciwko mocom ciemności. Czas wymaga energicznego i zdecydowanego działania ze strony tych, którzy wierzą w aktualną prawdę. Jeżeli czas ocze-

kiwania na przyjście naszego Wybawiciela wydaje się długi, jeżeli złamani nieszczęściem i zmęczeni pracą niecierpliwie nie możemy się doczekać zaszczytnego uwolnienia z walki, pamiętajmy — i niech to wspomnienie zagłuszy wszelkie szemrania — że jesteśmy pozostawieni na tej ziemi, aby napotykać na burze i konflikty, aby doskonalić chrześcijański charakter, lepiej zaznajamiać się z Bogiem — naszym Ojcem i z Chrystusem — naszym starszym Bratem i żeby pracować dla Mistrza wrywając ze świata wiele dusz dla Chrystusa. „Ci, którzy innych nauczają, świecić się będą jako światłość na niebie, a którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą jako gwiazdy na wieki wieczne”.



## **Numer 1 — Świadectwo dla zboru**

[113]

## Rozdział 15 — Stróż swego brata

20 listopada 1855 roku, kiedy byłam pogrążona w modlitwie, nagle i z wielką mocą zstąpił na mnie Duch Pański i została mi dana wizja.

Zobaczyłam że Duch Pana zamiera w zborze. Słudzy Pańscy zbyt zaufali sile argumentu a nie mieli tak silnego oparcia w Bogu jakie mieć powinni. Zobaczyłam że normalne argumenty prawdy nie poruszają dusz na tyle aby zająć stanowisko wobec pozostałych ponieważ prawda jest niepopularna. „Słudzy Boży muszą posiadać prawdę w sercu”, powiedział anioł, „muszą rozpalić ją od chwały Bożej, piastować ją w sercu swoim i wylewać ją w gorącej szczerości duszy przed tymi, którzy słuchają”. Niewielu jest sumiennych, niewielu jest gotowych do decyzji i na podstawie dowodu, niemożliwością jest poruszenie wielu samą tylko teorią prawdy. Musi istnieć moc towarzysząca prawdzie, świadectwo życia, które może ich poruszyć.

Zobaczyłam, że wróg pracuje nad zniszczeniem dusz. Wyniosłość wkradła się w nasze szeregi. Musi być więcej pokory. Wśród głoszących poselstwo zbyt wiele jest pobłażliwości dla ducha niezależności. Musi to być odłożone na bok a słudzy Boży muszą się bardziej zjednoczyć. Zbyt powszechnie jest zadawane pytanie: „Czyż jestem stróżem brata mego?” Anioł powiedział: „Tak, jesteście stróżem brata swego! Powinieneś otaczać swojego brata czujną troską, interesować się jego życiem i żywić dla niego życzliwego i kochającego ducha. Wspólnie działajcie, wspólnie wywierajcie wpływ”. Bóg chciał, aby człowiek był serdeczny i uczciwy, bez obłudy, łagodny, pokorny i prosty. To jest zasada nieba, Bóg tak rozkazał ale biedny słaby człowiek wynalazł coś innego — pójście własną drogą i staranne pilnowanie własnego interesu.

Zapytałam anioła dlaczego prostota została zamknięta przed zbozem a wstąpiła w niego duma i wywyższenie. Zobaczyłam że z tego właśnie powodu nieomal byliśmy wydani w ręce wroga. Anioł powiedział: „Popatrz a zobaczysz że przeważa to nastawienie:

Czyż jestem stróżem brata swego”. I znów anioł powiedział: „Jesteś stróżem brata swego! Twoje powołanie, twoja wiara wymaga abyś się wyparł własnego „ja” i poświęcił się Bogu. W przeciwnym wypadku nie będziesz wart życia wiecznego ponieważ drogo zostałeś kupiony śmiercią, cierpieniami i krwią ukochanego Syna Bożego”.

Widziałam że wielu w różnych miejscach na wschodzie i na zachodzie nabywa ziemię, dodaje farmę do farmy, dom do domu czyniąc sobie ze sprawy Bożej wymówkę, mówiąc że robią to aby móc pomagać dziełu Bożemu. Sami zakuwają się w kajdany i są mało użyteczni dla dzieła Bożego. Niektórzy kupują kawałek ziemi i pracują na niej z wszystkich sił aby ją spłacić. Mają tak zajęty czas, że niewiele go poświęcają na modlitwę i służenie Bogu oraz czerpanie od Niego siły na przezwycięzenie swoich utrapień. Są pogrążeni w długach a kiedy dzieło Boże potrzebuje pomocy od nich, nie mogą jej udzielić bo najpierw muszą się uwolnić od długów. A gdy tylko się od niego uwolnią, są jeszcze dalsi od pomagania dziełu Bożemu niż przedtem, ponieważ znów wikłają się w dodawanie do stanu swojego posiadania. Pochlebiają sobie że postępują słusznie i że kiedyś użyją swoich dóbr dla dzieła Bożego podczas gdy faktycznie gromadzą sobie tutaj skarby. Kochają prawdę tylko ustami, nie czynem. Kochają Bożą sprawę tak jak na to wskazuje ich dzieło, [115] które czynią. Bardziej kochają świat niż sprawy Boże. Przywiązanie do majątków ziemskich umacnia się a do niebiańskich i wiecznych słabnie. Ich serca są tam gdzie ich skarby. Swoim przykładem mówią wszystkim wokół, że zamierzają pozostać tutaj, że ten świat jest ich domem. Anioł powiedział: „Jesteś stróżem brata swego!”

Wielu pozwoliło sobie na niepotrzebne wydatki po to tylko, aby zaspokoić swoje namiętności, smak, aby nacieszyć oczy, podczas gdy dzieło Boże potrzebowało właśnie tych środków, gdy tymczasem wiele sług Bożych było biednie ubranych i unieruchomionych w pracy z powodu braku środków. Anioł powiedział: „Ich czas działania wkrótce minie. Ich czyny pokazują że ubóstwiają własną osobę i temu się poświęcają. Najpierw muszą zaspokoić własne «ja», a ich stałym stanowiskiem jest: «Czy jestem stróżem brata mego?»”. Wielu otrzymywało ostrzeżenie za ostrzeżeniem ale nie zważali na nie. Własne „ja” jest głównym przedmiotem ich troski i wszystko musi się przed nim skłonić.

Widziałam, że zbór prawie całkowicie zatracił ducha samozaparcia i poświęcenia. Na pierwszym miejscu stoi własne „ja” i własny interes a dopiero później robią dla dzieła Bożego to co zamierzali, na co im zbywa środków. Zostało mi pokazane że takie poświęcenie nie jest przyjmowane przez Boga. Wszyscy powinni być zainteresowani tym, aby czynić jak najwięcej w posuwaniu sprawy Bożej do przodu. Widziałam że ci, którzy nie mają żadnej własności, ale mają silne ciało, odpowiadają przed Bogiem za swoją siłę. Powinni być pilni w działaniu i żarliwi duchowo. Nie powinni zrzucić całej odpowiedzialności za poświęcenia na tych, którzy coś posiadają. Widziałam że i oni mogą się poświęcać, i że jest ich obowiązkiem to czynić na równi z tymi, którzy posiadają bogactwa, majątki i różne dobra. Ale często ci, którzy nic nie posiadają, nie zdają sobie sprawy z tego, że jest wiele sposobów aby coś zaoszczędzić, czegoś sobie odmówić. Mogą mniej przeznaczyć na zaspokajanie swoich kapryśków i apetytów. Mogą wiele oszczędzić dla sprawy Bożej i w ten sposób zgromadzić sobie skarb w niebie. Ujrzałam że w prawdzie jest urok i piękno, ale jeśli odbierze się jej moc Bożą, to jest ona bezsilna.



Pokazano mi: „Od wieczora do wieczora będziecie święcić sabat”. Anioł powiedział: „Weźcie Słowo Boże, czytajcie je, zrozumcie a nie pobłǳicie. Czytajcie dokładnie a znajǳiecie co to jest wieczór i kiedy się zaczyna”. Zapytałam anioła czy Bóg gniewa się na swój lud, że rozpoczyna sabat tak jak do tej pory. Zostałam zwrócona do pierwszego sabatu a następnie idąc za ludem Bożym aż do naszych czasów, ale nie widziałam żeby Pan był niezadowolony lub gniewał się. Zapytałam dlaczego tak jest, że dopiero teraz, tak późno, musimy zmieniać czas rozpoczęcia sabatu. Anioł powiedział: „Zrozumiesz ale jeszcze nie teraz”. Anioł powiedział: „Jeżeli światło nadchodzi i światło to jest odrzucane lub odkładane na bok, wtedy przychodzi potępienie i gniew Boży, ale zanim przyjdzie światło, nie ma grzechu, bo nie ma światła, które można by odrzucić”. Widziałam że niektórym wydawało się, że Pan pokazał że sabat zaczyna się o szóstej a ja wiedziałam tylko że zaczyna się wieczorem. Wnioskowano z tego że wieczór jest o szóstej. Zobaczyłam że słudzy Boży muszą się zjednoczyć, utworzyć ściślejszą wspólnotę.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 17 — Przeciwnicy prawdy\*

[117] Został mi przedstawiony przypadek Stephensona i Halla z Wisconsin. Zobaczyłam że gdy byliśmy w Wisconsin w czerwcu 1854 roku, byli oni przekonani że moje widzenia pochodzą od Boga, ale badali je i porównywali ze swoimi poglądami odnośnie czasu przyjscia i ponieważ moje widzenia nie zgadzały się z ich poglądami, poświęcili widzenia na rzecz teorii Age-to-Come, i ostatniej wiosny, w czasie swojej podróży na wschód, obaj nie mieli racji i działali podstępnie. Teoria Age-to-Come stała się dla nich przyczyną potknięcia. Gotowi byli przyjąć każdy sposób działania aby tylko zniszczyć „Review”. Jego przyjaciele muszą być czujni i powinni robić co tylko się da, aby wybawić dzieci Boże spod wpływu kłamstw. Ci ludzie są połączeni z kłamcami i zepsutym ludem. Oni dali tego dowód bo kiedy deklarowali sympatię, jedność i gotowość współpracy z moim mężem, za jego plecami kęśali jak żmije [zwłaszcza Stephenson]. Z jednej strony zwracali się do niego z gładkimi słowami a z drugiej — podburzali całe Wisconsin przeciwko „Review” i jego wydawcom. Stephenson był szczególnie aktywny w tych poczynaniach. Ich celem było, aby „Review” drukowało ich teorię Age-to-come i by jego wpływ został przez to zniszczony. Podczas gdy mój mąż był wobec ruchu szczery i niczego nie podejrzewał, podczas gdy szukał dróg usunięcia ich zawiści i próbując im pomóc szczerze, otwierał przed nimi interesy wydawnictwa, oni zaś szukali zła i patrzyli na wszystko zazdrosnym okiem. Kiedy ich zobaczyłam anioł powiedział: „Czy myślisz słaby człowiecze że możesz zatrzymać dzieło Boże? Słaby człowieku, jedno dotknięcie Jego palca może cię powalić. Bóg jeszcze was toleruje ale już niedługo”.

Wskazano mi na początki powstania nauki adwentowej a nawet czasy jeszcze wcześniejsze i ujrzałam, że nie ma tam nauk wspólnych z kłamstwami, przekręczeniami faktów i fałszerstwami praktykowanymi przez wydawnictwo „Messenger” lub inne tego rodzaju towarzystwa zepsutych serc występujące pod płaszczykiem

---

\*Patrz suplement.

religii. Mieli wpływ na niektóre uczciwe dusze, które sądziły, że przecież oni muszą mieć powód do wygłaszania swoich twierdzeń i przekonań, które uważały, że tamci nie mogą wygłaszać tak oczywistych kłamstw. Ujrzałam że te dusze otrzymają dowody prawdy w tych sprawach. Zbór Boży powinien posuwać się prosto naprzód jak gdyby nie było na świecie takich ludzi.

Widziałam że należy czynić stanowcze wysiłki by ukazać błędy tym co nie są chrześcijanami w życiu, a jeśli się nie zmieniają, powinni być odłączeni od cennych i świętych aby Bóg mógł się cieszyć czystym i niewinnym ludem. Nie przynoście Mu hańby przez łączenie czy mieszanie czystych z nieczystymi.

[118]

Ukazano mi ludzi przenoszących się ze wschodu na zachód. Zobaczyłam że celem opuszczających wschód i udających się na zachód nie powinno być bogacenie się lecz zdobywanie dusz dla prawdy. Anioł powiedział: „Niech wasza praca pokaże że nie dla zaszczytów czy ziemskich bogactw przenosicie się na zachód ale by podtrzymać i podnieść standard prawdy”. Zobaczyłam, że ci, którzy przenoszą się na zachód, powinni być podobni do ludzi oczekujących na swego Pana. Anioł powiedział: „Bądźcie dla tych z zachodu żywym przykładem. Niech wasza praca pokaże że jesteście szczególnym ludem Boga i że macie wykonać szczególną pracę dając światu ostatnie poselstwo łaski. Niech wasza praca pokaże tym wokół was że nie świat jest waszym domem”. Widziałam, że ci, którzy zaplątali się w sieci, powinni rozerwać sidła wroga i stać się wolnymi. Nie gromadźcie skarbów na ziemi ale pokażcie swym życiem że zabiegacie o skarby w niebie. Jeśli Bóg powołał was na zachód, ma tam dla was do wykonania pracę. Niech wasza wiara i doświadczenie niosą pomoc tym, którym brak życiowego doświadczenia. Niech ten biedny ciemny świat nie będzie atrakcyjny. Niechaj tą atrakcją będzie wznoszenie się ku Bogu, jego chwała i niebo. Nie pozwólcie aby troski i kłopoty związane z ziemskimi posiadłościami pochłaniały wasze umysły. Wy macie całkowicie się zagłębić w rozważaniach nad dziedzictwem Abrahama. Jesteście spadkobiercami tego nieśmiertelnego wiecznie trwającego dziedzictwa. Odwróćcie wasze uczucia od tego co ziemskie i zatrzymajcie je przy sprawach niebiańskich.

## Rozdział 18 — Rodzicielska odpowiedzialność

Widziałam że wielka odpowiedzialność spoczywa na rodzicach. Nie mogą oni być prowadzeni przez swoje dzieci lecz sami muszą je prowadzić. Zostałam odesłana do przykładu Abrahama. Był wierny w swoim domu. Rządził domem według swej woli i przypominało to Boga.

[119] Innym przykładem jest przypadek Heliego. Nie stawiał ograniczeń swym dzieciom więc stały się złe, nikczemne i sprowadziły cały Izrael na złe drogi. Kiedy Bóg ukazał Samuelowi ich grzechy i ciężkie przekleństwo, które miało spaść z powodu nie ograniczania swobody dzieciom na dom Heliego, powiedział On także, że ich grzechy nie będą mogły nigdy być odpokutowane przez żadną ofiarę ani przez dary. Gdy Samuel opowiedział co mu Pan pokazał, Heli poddał się mówiąc: „To jest Pan, niech czyni co uważa za dobre”. Wkrótce spadło Boże przekleństwo. Owi źli kapłani zostali zabici, zginęło również trzydzieści tysięcy Izraelitów, a Boża arka została zabrana przez wrogów. Kiedy Heli usłyszał, że Boża arka została zabrana, upadł i umarł. Całe zło wyniknęło z zaniedbań w wychowaniu jego dzieci. Ujrzałam że skoro Bóg był tak szczegółowy, że zauważył takie rzeczy w zamierzchłej przeszłości, nie będzie mniej dokładny w ostatnich dniach.

Rodzice muszą kierować swoimi dziećmi, korygować ich pasje i podporządkowywać je, bo inaczej Bóg na pewno zniszczy je w dniu strasznego gniewu, a rodzice, którzy nie kontrolowali swych dzieci, nie będą bez winy. Zwłaszcza słudzy Boży powinni dobrze rządzić swoimi rodzinami i trzymać je w posłuszeństwie. Pokazano mi, że nie są oni przygotowani i upoważnieni do sądzenia czy decydowania w sprawach zboru, jeżeli nie potrafią dobrze zarządzać swoim własnym domem. Muszą najpierw mieć porządek w domu, a dopiero potem ich sąd i wpływ będzie przemawiał w zborze.

Zobaczyłam że powodem, dla którego ostatnio nie było widzeń jest to że nie są one przez zbór właściwie doceniane. Zbór stracił prawie zupełnie swoją duchowość i wiarę a upomnienia i ostrzeżenia

nie odniosły właściwie żadnego skutku. Wielu z tych, którzy głosili że w nie wierzą, nie zwracało na nie uwagi.

Niektórzy przyjęli nierozsądny kierunek. Gdy mówili o swojej wierze niewierzącym a ci prosili ich o dowody, to zamiast korzystać z biblijnych dowodów, czytali im świadectwa. Zobaczyłam, że ten sposób jest niewłaściwy i prowadzi do uprzedzeń niewierzących do prawdy. Widzenia mogą nie mieć żadnej wartości dla tych, którzy [120] ich nigdy nie słyszeli i nic nie wiedzą o ich duchu i wartościach. W takich przypadkach nie powinno się na nie powoływać.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 19 — Wiara w Boga

Będąc w Battle Creek, Michigan, 5 maja 1855 roku zauważyłam, że zarówno sługom Bożym jak i całemu zborowi bardzo brakuje wiary. Zbyt łatwo można ich zniechęcić, za bardzo są gotowi wątpić w Boga, zbyt chętnie wierzą w to, że ich los jest ciężki i że Bóg ich opuścił. Widziałam że jest to przerażające. Bóg tak ich ukochał że dał swojego ukochanego Syna, który umarł za nich, a całe niebo jest zainteresowane ich zbawieniem. Mimo tego wszystkiego co zostało dla nich zrobione, ciężko im uwierzyć i zaufać tak łaskawemu i dobremu Ojcu. On powiedział że chętniej da Ducha Świętego tym, którzy go o to proszą, aniżeli ziemscy rodzice dają dobre dary swoim dzieciom. Widziałam że słudzy Boży i zbór zbyt łatwo się zniechęcają. Kiedy prosili swojego Ojca w niebie o rzeczy, o których sądzili że je potrzebują, a prośby te nie spełniły się natychmiast, ich wiara zaczęła się chwiać, odwaga uleciała i opanował ich duch szemrania. Widziałam, że to nie podoba się Bogu.

Wysłuchane będą modlitwy każdego świętego, który przychodzi do Boga ze szczerym sercem a swoje prośby do Niego składa z wiarą. Jeżeli nie czujesz lub nie widzisz natychmiastowej odpowiedzi na swoją modlitwę, twoja wiara nie może upadać. Nie bój się zaufać Bogu. Polegaj na Jego pewnych obietnicach: „Proście, a otrzymacie!”. Bóg jest zbyt mądry by błądzić i zbyt dobry by odmówić dobrych rzeczy swoim chodzącym prawymi drogami świętym. Człowiek błądzi, i chociaż jego prośby pochodzą ze szczerego serca, nie zawsze prosi o rzeczy, które są dla niego dobre lub które będą sła-  
[121] wić Boga. Kiedy tak się dzieje, nasz mądry dobry Ojciec wysłuchuje nasze modlitwy i odpowiada na te modlitwy czasem natychmiast, ale daje nam rzeczy, które są dla nas najlepsze i służą Jego chwale. Bóg daje nam błogosławieństwa. Gdybyśmy mogli wejrzeć w jego plan zobaczylibyśmy jasno że On wie co jest dla nas najlepsze i że zawsze wysłuchuje nasze modlitwy. Nigdy nie daje nam czegoś szkodliwego lecz w miejsce tego o co prosiliśmy — a co nie byłoby dla nas dobre — daje nam błogosławieństwo, którego potrzebujemy.

Widziałam, że jeśli nie odczuwamy natychmiastowej odpowiedzi na nasze modlitwy, nasza wiara powinna być mocna, nie powinniśmy sobie pozwolić na to aby wkradła się jakakolwiek nieufność gdyż oddzieli nas od Boga. Jeżeli nasza wiara jest chwiejna, nie otrzymamy nic od Niego. Nasze zaufanie Bogu powinno być silne a kiedy tego będziemy najbardziej potrzebować, błogosławieństwo spadnie na nas jak deszcz.

Kiedy służy Boży modlą się o Jego Ducha i błogosławieństwo, czasem odpowiedź jest natychmiastowa ale nie zawsze tak jest. Nie upadajcie w takich przypadkach. Niech wasza wiara trzyma się mocno obietnicy że nadejdzie na pewno. Zaufajcie całkowicie Bogu a bardzo często to błogosławieństwo zstąpi na was kiedy go będziecie najbardziej potrzebować i otrzymacie od Boga niespodziewaną pomoc. I gdy będziecie przedstawiać niewierzącym prawdę, będziecie mogli przemawiać z mocą i jasnością.

Pokazano mi jak dzieci proszą o błogosławieństwo swoich ziemskich kochających ich rodziców. Proszą o coś o czym rodzice wiedzą że będzie to dla nich szkodliwe więc zamiast tego dają im rzeczy, które są dla nich dobre i zdrowe. Widziałam że każda modlitwa posyłana w wierze i ze szczerego serca będzie przez Boga wysłuchana a ten, który wysłał prośbę, otrzyma błogosławieństwo wtedy, kiedy będzie go najbardziej potrzebował, i często przekroczy ono jego oczekiwania. Żadna pochodząca ze szczerego serca modlitwa prawdziwie uświęconego nie jest stracona.

Kiedy byłam w Oswego, New York, w czerwcu 1855 roku, było mi pokazane że lud Boży ugina się pod ciężarami, że w obozie są Achanowie. Dzieło Boże niewiele posuwało się naprzód i wielu jego sług zniechęciło się, ponieważ prawda nie dawała już w New York efektów i nikt już nie dołączył do zboru. Powstało towarzystwo *Messenger*, od którego kłamliwych języków i fałszywego przedstawiania prawdy wiele wycierpieliśmy, a jednak znosimy wszystko cierpliwie bo nie zaszkodzią sprawie Bożej teraz, kiedy już nas opuścili, bardziej niż zaszkodziliby nam swoim wpływem wówczas gdyby pozostali z nami.

Bóg zwrócił swój gniew na zбір z powodu pozostających jeszcze w nim niektórych osób o złym sercu. Chcieli być na samym czele podczas gdy ani Bóg, ani ich bracia nie umieszczali ich tam. Samolubstwo i wynoszenie się nad innych było w ich postępowaniu. Teraz jest otwarte miejsce dla wszystkich takich, w które mogą się udać i znaleźć pożywienie z innymi, podobnymi do nich. A my winniśmy chwalić Boga że w swoim miłosierdziu uwolnił od nich zбір. Bóg dał tym osobom wystarczająco dużo aby byli zadowoleni ze swojego postępowania. Liczą teraz na współczucie i podniecenie, które mogą zwieść niektórych, ale każdy uczciwy zostanie oświecony co do prawdziwego stanu tego towarzystwa i pozostanie z prawdziwym i szczególnym ludem Bożym. Będzie trzymać się prawdy i wiernie postępować ścieżką pokory, nieczuły na wpływy tych porzuconych przez Boga na ich własnych ścieżkach, napełnionych swoimi własnymi czynami. Widziałam że Bóg dał tym ludziom możliwość poprawy, oświecił ich co do ich umiłowania własnego „ja” i co do innych grzechów ale oni nie zważali na to. Nie chcieli się zmienić i Bóg w swym miłosierdziu uwolnił od nich zбір. Prawda zacznie przynosić rezultaty, jeżeli słudzy Boży i zбір poświęcą się jemu i jego sprawie.

Ujrzałam że lud Boży musi powstać i nałożyć na siebie zbroję.

---

\* Patrz suplement.



Chrystus nadchodzi i wielkie dzieło ostatniego poselstwa miłosierdzia jest dla nas zbyt ważne abyśmy mogli je zostawić i zejść niżej do odpowiadania na takie fałszerstwa, kłamstwa i oszczerstwa jakimi towarzystwo *Messenger* nas karmi i które rozsiewa wokoło. Prawda na czas obecny jest tym czym mamy się zajmować. Mamy do wykonania wielką pracę i nie możemy obniżyć poziomu gdyż w tym wszystkim ukryty jest szatan aby odwrócić nasze umysły od obecnej Prawdy i przyjścia Chrystusa. Anioł powiedział: „Jezus zna to wszystko”. Niedługo nadejdzie ich dzień. Wszyscy będą sądzeni według swych cielesnych uczynków. Kłamliwy język zostanie ukrócony. Grzesznicy na Syjonie ulękną się a zaskoczenie obłudników będzie przerażające.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 21 — Przygotowanie na spotkanie Pana

Było mi pokazane, że nie powinniśmy odkładać przyjscia naszego Pana. Anioł powiedział: „Przygotujcie się, przygotujcie się na to co przychodzi na ziemię. Niech wasza praca odpowiada waszej wierze”. Widziałam że nasze myśli muszą zatrzymać się na Bogu i że nasz wpływ powinien przemawiać za Bogiem i jego prawdą. Nie możemy czcić Pana jeżeli jesteśmy niedbali i obojętni. Nie możemy Go chwalić kiedy są w nas wątpliwości. Musimy być gorliwi w osiągnięciu zbawienia naszej duszy i zbawieniu innych. To powinno być najważniejszym celem a wszystko inne poza tym ma być na drugim miejscu.

[124] Ujrzałam piękno nieba. Słyszałam jak aniołowie śpiewali swoje radosne pieśni głoszące chwałę, cześć i łaskę Jezusa. Wtedy mogłam zdać sobie sprawę z odrobiny cudownej miłości Syna Bożego. Został On całą chwałę, całą cześć, którą posiadał w niebie i tak pragnął naszego zbawienia, że cierpliwie i cicho znosił każdą zniewagę i lekceważenie, które człowiek zrzucał na niego. Był zraniony, zбитy i potłuczony, był rozciągnięty na krzyżu Golgoty i cierpiał najokrutniejszą śmierć aby nas zbawić od wiecznej śmierci, abyśmy mogli zostać obmyci w jego krwi i by mógł nas podnieść do życia wraz z nim w jego mieszkaniach, które nam przygotował. Powinniśmy się radować światłem i chwałą nieba, słuchać anielskich pieśni i śpiewać razem z nimi.

Widziałam, że całe niebo jest zainteresowane naszym zbawieniem. Czyż my możemy pozostać na to obojętni? Czy będziemy niedbali jakby mało ważną sprawą dla nas było czy zostaniemy zbawieni czy straceni? Czy zlekceważymy ofiarę Chrystusa poniesioną dla nas? Niektórzy to uczynili. Zlekceważyli ofiarowane miłosierdzie Boże i dlatego gniew Boży jest nad nimi. Duch Boży nie chce być wciąż zasmucany. Odejdzie jeżeli dłużej będziemy Go zasmucać. Gdy już wszystko zostanie zrobione co Bóg mógł uczynić aby zbawić człowieka, a on swoim życiem pokaże że lekceważy ofiarowane miłosierdzie Jezusa, śmierć będzie jego udziałem, drogo okupi

swe postępowanie. Będzie to straszna śmierć gdyż trzeba będzie odczuwać cierpienia, które Chrystus czuł na krzyżu aby zdobyć to odkupienie, które wielu ludzi odrzuca. Zdadzą oni sobie sprawę z tego, że utracili wieczne życie i nieśmiertelne dziedzictwo. Ta wielka ofiara, która została spełniona dla zbawienia dusz, ukazuje nam ich wartość. Kiedy cenna dusza jest raz stracona to jest stracona na zawsze.

Ujrzałam anioła stojącego z wagą w ręku ważącego myśli i zainteresowania ludu Bożego a zwłaszcza młodzieży. Na jednej szali znajdowały się myśli i zainteresowania skierowane ku niebu, a na drugiej były myśli i zainteresowania skierowane ku ziemi. Na tę drugą szalę było położone czytanie powieści oraz myśli o ubiorze, wyglądzie zewnętrznym, próżność, duma itd. Och, cóż za ważny moment! Aniołowie Boży stojący z wagą i ważący myśli Jego dzieci — tych, którzy twierdzą, że umarli dla świata a żyją dla Boga. Szala napełniona myślami ziemskimi, dumą, próżnością szybko przeważała idąc w dół, bez względu na zmienianie obciążenia szali. Szala z myślami i zainteresowaniami niebiańskimi szła do góry tak szybko, jak tamta w dół i och, jakże była lekka! Mogę to opowiedzieć tak [125] jak to widziałam ale nigdy nie będę w stanie oddać wyciśniętego na mym umyśle poważnego i żywego wrażenia, gdy widziałam anioła z wagą ważącego myśli i zainteresowania Bożego ludu. Anioł powiedział: „Czyż tacy mogą wejść do nieba? Nie, nie, nigdy! Powiedz im że nadzieja, którą teraz mają, jest próżna i jeżeli nie uczynią szybko pokuty aby uzyskać zbawienie, będą musieli zginąć”.

Formalna pobożność nikogo nie zbawi. Wszyscy musimy mieć głębokie i żywe doświadczenie. Jedynie to może nas wybawić w czasie doświadczeń. Wtedy praca zostanie wypróbowana i okaże się z jakiego jest materiału. Jeżeli jest ze złota, srebra czy drogocennych kamieni, to zostaną oni ukryci w niedostępnym namiocie Pana. Ale jeżeli ich praca jest z drzewa, siana czy cierni, to nie mają ochrony przed zapalczywym gniewem Jehowy.

Tak od młodych jak i od starych zażąda się by podali dowody swojej nadziei. Ale umysł stworzony przez Boga do lepszych rzeczy, uformowany by doskonale mu służyć, zamiast sprawami wiecznymi zajmuje się głupstwami. Ten umysł, któremu pozwala się błędzić tu i tam, równie dobrze może zrozumieć prawdę, dowody ze Słowa Bożego na święcenie sabatu i prawdziwą podstawę chrześcijańskiej

nadziei, jak też może zajmować się zewnętrznym wyglądem, manierami, strojem itd. Ci, którzy pozwalają, aby umysł był zabawiany przez głupie historie i próżne opowieści, mają pożywkę dla swej wyobraźni i światło Słowa Bożego już do takich nie dociera. Umysł jest całkowicie odwrócony od Boga. Zainteresowanie jego cennym słowem zostaje zniszczone.

[126] Dano nam księgę aby wśród niebezpieczeństw tego ciemnego świata prowadziła nasze stopy ku niebu. Mówi nam ona jak możemy unikać Bożego gniewu. Opowiada o cierpieniach Chrystusa, o wielkiej ofierze złożonej po to abyśmy mogli zostać zbawieni i wiecznie cieszyć się obecnością Boga. I jeżeli ktoś, kto usłyszał prawdę — tak jak ludzie w naszym kraju — będzie jednak nadal wykazywał braki, będzie to wyłącznie jego wina i nie będzie miał żadnej wymówki. Słowo Boże mówi nam, jak możemy zostać doskonałymi chrześcijanami i uratować się od siedmiu ostatnich plag. Ale ludzie nie interesują się znalezieniem tego. Inne rzeczy zajmują ich umysł i wzrok. Sławią bohaterów, a Pismo Święte jest zaniebdywane i lekceważone. Rzekomi chrześcijanie szydzą z Boga ale kiedy w dniu ostatecznym jego Święte Słowo będzie ich sędzią to wtedy zostaną znalezieni z brakami. To Słowo, które zaniedbali aby czytać głupie powieści, osądzi ich życie. Ich motywy, słowa, czyny i sposób w jaki spędzają swój czas, wszystko to jest sądzone według Bożego Słowa, a jeżeli nie zmieszczą się w ramach tegoż Słowa, jeżeli im czegoś zabraknie, zadecyduje to o ich wiecznym losie.

Widziałam, że wielu mierzy się między sobą i porównuje swoje życie z życiem innych. Tak być nie powinno. Tylko Chrystus jest nam dany jako przykład i wzór. On jest naszym prawdziwym wzorem i każdy powinien się usilnie starać aby trwać w naśladowaniu Go. Albo współpracujemy z Chrystusem, albo współpracujemy z nieprzyjacielem. Albo gromadzimy z Chrystusem albo rozpraszamy. Albo jesteśmy zdecydowani aby być chrześcijanami z całego serca albo wcale. Chrystus mówi: „Obyś był zimny albo gorący! A tak żeś letni — ani zimny, ani gorący — wypluję cię z ust moich”.

Widziałam że niektórzy wcale nie wiedzą co to jest wyrzeczenie się siebie lub poświęcenie albo co to znaczy cierpieć za prawdę. Ale nikt nie wejdzie do nieba bez uczynienia ofiary. Powinno się pielęgnować ducha samozaparcia i poświęcenia. Niektórzy nie poświęcili siebie i swoich własnych ciał na ołtarzu Boga. Nie walczą

ze swym porywczym i szorstkim charakterem, zaspokajają swoje apetyty i zajmują się swoimi własnymi, egoistycznymi sprawami, a na sprawy Boże nie zwracają uwagi. Ci, którzy chcą uczynić jakąś ofiarę dla życia wiecznego, będą mieli ku temu okazję. Dla wiecznego życia warto cierpieć, warto ukrzyżować własne ja i poświęcić każde bożyszczce. Doniosłość wiecznej chwały znacznie przewyższa — wręcz pochłania — wszystko inne, zaćmiewa jakąkolwiek ziemską przyjemność.



## **Numer 2 — Świadectwo dla zboru**

[127]

## Rozdział 22 — Dwie drogi

27 maja 1856 roku, na konferencji w Battle Creek, ujrzałam w widzeniu pewne sprawy, które dotyczą generalnie zboru. Chwała i majestat Boga przesunęły się przede mną. Anioł powiedział: „Bóg jest niepojęty w swoim majestacie, a jednak nie zdajecie sobie z tego sprawy że On jest straszny w swoim gniewie, a jednak codziennie Go obrażacie. «Usiłujcie wchodzić przez ciasną bramę albowiem przestronna jest brama i szeroka droga, która prowadzi na zatracenie, a wielu jest tych, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota wiecznego, a mało jest tych, którzy ją znajdują»”. Te drogi są różne, rozdzielone i idą w przeciwnych kierunkach. Jedna idzie do wiecznego życia a druga do wiecznej śmierci. Widziałam między tymi drogami różnicę a tym samym widziałam różnicę między grupami ludzi, którzy po nich podróżowali. Drogi były zupełnie różne: jedna szeroka i równa a druga wąska i wyboista. Tak więc ludzie, którzy nimi idą, mają przeciwne charaktery i różnią się życiem, ubiorem i rozmowami.

[128] Ci, którzy idą wąską drogą, rozmawiają o radości i szczęściu, które czeka ich na końcu podróży. Ich oblicza są często zasmucone a jednak promieniają świętą, błogosławioną radością. Nie ubierają się tak jak towarzystwo na szerokiej drodze, nie rozmawiają jak oni ani nie postępują jak oni. Ci ludzie otrzymali wzór. Człowiek boleści, który dobrze znał smutek, przeszedł tę drogę najpierw sam. Jego naśladowcy widzą ślady jego stóp i to sprawia im radość i szczęście. On przeszedł bezpiecznie. Tak samo mogą przejść oni jeżeli będą postępować jego śladami.

Na szerokiej drodze wszyscy zajmują się swoją własną osobą, strojeniem się i przyjemnościami. Nurzają się swobodnie i beztrosko w wesołości i uciechach a nie zastanawiają się nad końcem swojej podróży, nad pewnym zniszczeniem na końcu swej drogi. Codziennie zbliżają się do swego zatracenia a jednak szaleńczo spieszą się i coraz prędzej dążą do wiecznej zagłady. Och, jak okropny był to dla mnie widok!



Na tej szerokiej drodze widziałam wiele osób, na szatach których był napis: „Umarli dla świata. Koniec wszechrzeczy jest blisko. Bądźcie tedy gotowi”. Wyglądali tak jak wszyscy podróżujący wokół nich lecz zauważyłam jakiś cień smutku i niepokoju unoszący się nad nimi. Ich rozmowa brzmiała tak samo jak tych bezmyślnych wesołych ludzi wokół nich, ale oni od czasu do czasu wskazywali z wielką satysfakcją na napis na swoich szatach wzywając innych by mieli taki sam na swoich. Znajdowali się na szerokiej drodze jednak głosili że należą do liczby tych, którzy podróżują wąską ścieżką. Ludzie wokół nich mówili: „Nie ma różnicy między nami a nimi. Jesteśmy jednakowi. Ubieramy się, rozmawiamy i działamy jednakowo”.

Następnie wskazano mi na lata wstecz 1843 i 1844. Istniał wtedy duch świętości, którego teraz nie ma. Gdzie podział się ów rzekomy szczególnie Boży lud? Ujrzałam przystosowanie się do świata i niechęć do cierpienia w imię prawdy. Ujrzałam wielki brak poddania się woli Bożej. Ukazano mi dzieci Izraela po ich wyjściu z Egiptu. Bóg w swoim miłosierdziu wywołał ich z Egiptu aby mogli Go wielbić bez żadnych przeszkód i ograniczeń. Czynił dla nich cuda po drodze. On wypróbował ich i doświadczał przywodząc na trudne miejsca. Po tych cudownych działaniach Boga wobec nich, po wielokrotnych wybawieniach z kłopotów, oni wciąż szemrali gdy byli próbowani albo doświadczani przez Niego. Ich mowa brzmiała: „Lepiej abyśmy byli zginęli z ręki Pana w ziemi egipskiej”. Pragnęli tamtych porów i cebuli. [129]

Ujrzałam, że wielu wierzących w prawdę ostatnich dni uważa za dziwne że dzieci Izraela szemrały podczas podróży, i chociaż Bóg tak cudownie postępował z nimi, oni byli tak bardzo niewdzięczni i zapominali o tym co On dla nich uczynił. Anioł powiedział: „Wy czynicie gorzej od nich”. Widziałam że Bóg dał swym sługom tak jasną i oczywistą prawdę że nie można jej się oprzeć. Gdziekolwiek by nie poszli mają zapewnione zwycięstwo. Ich wrogowie nie mogą obejść tej przekonującej prawdy. Światło promieniuje tak jasno że słudzy Boży mogą pójść w każde miejsce a jasna i prosta prawda odniesie tam zwycięstwo. Nie ceniono tego wielkiego błogosławieństwa albo nie zdawano sobie sprawy z jego znaczenia. Jeżeli zdarzy się jakakolwiek próba, niektórzy zaczynają oglądać się wstecz i mniemają, że przeżywają bardzo, ciężki okres. Niekiedy rzekomi

słudzy Boży nie wiedzą co to są oczyszczające próby. Niekiedy oni sami czynią sobie próby, wyimaginowane próby. Tak łatwo się wtedy zniechęcają, tak łatwo można ich obrazić, tak szybko urazić ich godność. W ten sposób szkodzą sami sobie, szkodzą innym i szkodzą sprawie Bożej. Szatan wyolbrzymia ich doświadczenia i sprawia, że w ich umysłach rodzą się myśli, że jeżeli opuszczą dotychczasową drogę, to ich wpływ i użyteczność będą zniweczone.

Niektórzy są kuszeni, aby odsunąć się od dzieła Bożego, od pracy własnych rąk. Ujrzałam że gdyby ręka Boża przestała im pomagać i pozostaliby bez Bożej opieki i opanowałyby ich choroby i śmierć, to wtedy by poznali co to są kłopoty. Szemranie przeciwko Bogu jest straszliwą rzeczą. Tacy nie pamiętają o tym że droga, którą idą jest wyboista, że jest to droga samozaparcia i samowyrzeczenia i nie mogą się spodziewać że wszystko pójdzie tak gładko jak gdyby podróżowali szeroką drogą.

[130] Widziałam że niektórzy słudzy Boga, nawet kaznodzieje, tak łatwo się zniechęcają, tak prędko można ich urazić. Wyobrażają sobie że są lekceważeni i że szkodzi im się podczas gdy w rzeczywistości wcale tak nie jest. Uważają swój los za zbyt ciężki. Tacy nie zdają sobie sprawy z tego jak by się czuli gdyby podtrzymująca i dająca ochronę ręka Boża cofnęła się i musieliby przejść przez cierpienia, które wtedy spadłyby na ich dusze. I dopiero wtedy odkryliby że ich los jest dziesięciokrotnie cięższy niż przedtem kiedy cierpieli próby i niedostatki jako zatrudnieni w Bożym dziele i kiedy w tym wszystkim cieszyli się aprobatą Pana. Niektórzy z tych co pracują w dziele Boga nie wiedzą kiedy mają dogodny czas. Mieli do tej pory tak niewiele niedostatków i wiedzą tak mało o potrzebach ciężkiej pracy czy ciężarze odpowiedzialności za dusze, że kiedy przeżywają dogodne chwile, kiedy dla nich Bóg jest łaskawy i są prawie zupełnie wolni od cierpień ducha, nie wiedzą o tym, ani się nad tym nie zastanawiają, ale myślą że ich próby są ogromne. Widziałam że jeżeli tacy nie będą mieli ducha samopoświęcenia i nie będą gotowi aby radośnie pracować, Bóg ich odrzuci. Nie będzie uznawał ich za swoich samopoświęcających się sług lecz podniesie do tej godności tych, którzy będą pracować szczerze, a nie leniwie i opieszale i będą wiedzieli kiedy ich czas jest dogodny. Boży słudzy muszą czuć ciężar odpowiedzialności za dusze i płakać będą między przedsionkiem a ołtarzem wołając: „O panie, oczyść lud twój”.

Niektórzy ze sług Bożych oddali swoje życie sprawie Bożej aż ich organizm podupadł i doprowadzili go do prawie całkowitego wyniszczenia pracą umysłową, nieustanną troską, ciężką pracą i niedostatkami. Inni nie mieli i nie chcieli wziąć tego ciężaru na siebie, mimo to tacy myślą że jest im bardzo ciężko a mówią tak dlatego gdyż nigdy nie doświadczyli trudów. Oni nigdy nie mieli udziału w dziele poświęcenia i nigdy nie będą go mieli tak długo dopóty będą objawiać tyle słabości i tak mało siły jak długo będą kochać swoją słabość. Z tego co Bóg mi ukazał, istnieje potrzeba głębokiego napomnienia kaznodziejów, aby leniwi opieszali i samolubni zostali ciężko doświadczeni, aby została czysta pełna wiary i samopoświęcająca się część, która nie będzie oglądać się za łatwą życiową lecz będzie pełnić obowiązki duszpasterskie wiernie, zarówno w słowie jak i w nauce. Nie cofną się oni przed cierpieniem i zniosą wszystko w imię Chrystusa dla zbawienia tych dla których On umarł. Jeżeli ci słudzy nie będą głosić ewangelii, to odczują na sobie niezadowolenie i to powinno wystarczyć, ale nie wszyscy to odczuwają.

[131]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 23 — Dostosowanie się do świata

Ukazano mi przystosowanie się do świata niektórych rzekomych stróżów sabatu. Och, widziałam że jest to poniżające dla ich wyznania, poniżające dla dzieła Bożego. Zadają kłam swoim deklaracjom. Myślą że nie są tacy jak świat ale są do niego tak zbliżeni strojem, rozmową i działaniem, że nie ma różnicy między nimi a światem. Widziałam jak stroją swoje biedne, śmiertelne ciała, które w każdej chwili mogą być dotknięte palcem Bożym i złożone na łożu boleści. Och, wtedy gdy zbliżają się do kresu swojego życia a śmiertelny ból rozdziera ich ziemską postać, stawiają wielkie pytanie: „Czy jestem przygotowany na śmierć, na stanięcie przed sądem Bożym i przejście przez wielki badawczy przegląd?” Zapytajcie ich wtedy co myślą o strojeniu swoich ciał i czy mają jakiegokolwiek pojęcie o tym co to znaczy być przygotowanym do stanięcia przed Bogiem. Odpowiedzą że gdyby mogli się wrócić i ponownie przeżyć przeszłość, poprawiliby swoje życie, odsunęliby głupstwa świata, jego próżność i dumę oraz ubieraliby się skromnie dając przykład wszystkim wokół, żyliby ku chwale Bożej.

[132] Dlaczego tak trudno jest prowadzić pokorne i skromne życie? Ponieważ rzekomi chrześcijanie nie umarli dla świata. Łatwo jest żyć dopiero wtedy, gdy się umrze [światu]. Ale wielu tęskni do cebuli i porów Egiptu. Mają chęć do ubierania się i postępowania w sposób możliwie podobny do tego w jaki to robi świat a jednak chcą iść do nieba. Tacy ludzie wspinają się jakąś inną drogą, nie wejdą przez ciasną bramę ani nie idą wąską ścieżką. Ukazano mi grupę obecną na konferencji. Anioł powiedział: „Niektórzy będą uczestniczyć w ostatnich siedmiu plagach, będą pożywieniem dla robactwa<sup>\*</sup>, inni zostaną przy życiu na ziemi i będą przemienieni przy przyjściu Jezusa”.

---

<sup>\*</sup>Siostra Clarissa M. Bonfoey, która zasnęła w Jezusie zaledwie trzy dni po tej wizji, była wtedy obecna w dobrym stanie zdrowia, ale będąc głęboko przekonaną i poruszoną tym, że to właśnie ona ma iść do grobu, przekazywała to swoje przeświadczenie innym.

Słowa wypowiedziane przez anioła były bardzo poważne. Zapytałam go dlaczego tak niewielu było zainteresowanych swoim wiecznym szczęściem i tak nieliczni przygotowali się na swoje ostateczne przemienienie. Odpowiedział: „Przyciągają ich ziemskie sprawy, skarby ziemskie wydają im się cenniejsze”. Znajdują zbyt wiele rzeczy, które zajmują ich umysły doczesnością i nie mają czasu na przygotowanie się do nieba. Szatan jest zawsze gotowy wypchać ich coraz głębiej w trudności i kiedy uda mu się umieścić w ich umyśle choć jeden problem czy kłopot, wywołuje w nich obrzydliwe pożądanie innych rzeczy ziemskich i w ten sposób czas ich mija, a kiedy jest już za późno spostrzegają że nie osiągnęli nic konkretnego. Chwyтали cienie a utracili życie wieczne. Tacy nie będą mieli żadnego wytłumaczenia.

Wielu aby oddziaływać na innych ubiera się tak jak świat. Ale tu robią smutny i fatalny błąd. Jeżeli chcą mieć prawdziwy i zbawiający wpływ, powinni przeżywać swoje powołanie, ukazać swoją wiarę przez prawe postępowanie i uczynić tym samym wielką różnicę między światem a chrześcijanami. Ujrzałam że słowa, ubiór i uczynki powinny przemawiać za Bogiem. Wtedy wszyscy będą pod świętym wpływem i wszyscy poznają tych, którzy są z Jezusem. Niewierzący ujrzą że prawda, którą wyznajemy, ma święty wpływ a wiara w przyjście Chrystusa działa zarówno na charakter mężczyzny jak i niewiasty. Jeżeli ktokolwiek pragnie aby jego oddziaływanie przemawiało za prawdą, niech ją wyżywa naśladowując pokorny Wzór.

Widziałam, że Bóg nienawidzi dumy i że wszyscy dumni i czyniący zło będą cierniami a dzień, który nadejdzie, spali ich. Zobaczyłam, że poselstwo trzeciego anioła musi w niektórych sercach, które wyznają że w niego wierzą, działać na podobieństwo drożdży aby oczyścić je z dumy, samolubstwa, chciwości i umiłowania tego świata.

Jezus nadchodzi, czy chce On zastać swój lud przystosowany do świata? Czy zechce uznać go jako swój lud, który oczyścił dla siebie? Och, nie! Tylko czystych i świętych uzna za swoich. Tych, którzy zostali oczyszczeni i wybieleni przez cierpienia, którzy trzymali się osobno i nie zostali splamieni przez świat — tych uzna za swoich.

Kiedy zobaczyłam ten okropny fakt że lud Boży dostosował się do świata i z wyjątkiem nazwy nie ma różnicy między wieloma rzekomymi wyznawcami łagodnego i pokornego Jezusa a niewie-

rzącymi, moja dusza odczuła głęboki ból. Widziałam że Jezus został zraniony i wystawiony na jawne zniewagi. Kiedy zasmucony anioł ujrzał wyznawców Boga miłujących świat, dzielących jego ducha i naśladowujących jego modę, powiedział: „Odłączcie się! Odłączcie się aby On nie przydzielił wam waszej części z obłudnikami i niewierzącymi za miastem. Wasze fałszywe poświęcenie przyczyni wam tylko bólu a kara wasza będzie większa albowiem znaliście Jego wolę a nie wykonaliście jej”.

[134] Ci, którzy wierzą w poselstwo trzeciego anioła, często ranią sprawę Bożą przez lekkomyślność, lekceważenie i żarty. Wskazano mi że to zło było we wszystkich naszych szeregach. Powinniśmy się upokorzyć przed Panem. Boży Izrael powinien rozdzierać serca a nie szaty. Rzadko widzi się dziecięcą prostotę. Więcej myśli się o uwielbieniu człowieka niż o tym że Bóg jest niezadowolony. Anioł powiedział: „Uporządkujcie swe serca aby wtedy gdy On będzie przeglądał je na sądzie, krucha nić waszego życia nie została przecięta i byście nie byli położeni do grobu bez pojednania będąc nieprzygotowanymi na sąd. Jeżeli czynicie swe łoża w grobie, jeżeli wkrótce nie uczynicie pokoju z Bogiem i nie oderwiecie się od świata, wasze serca stwardnieją i oprzecie się na fałszywej pokorze, na rzekomym przygotowaniu i odkryjecie swój błąd zbyt późno aby zapewnić sobie prawdziwą nadzieję”.

Widziałam że niektórzy z rzekomych stróżów sabatu spędzają godziny, które są gorsze od godzin wyrzuconych na studiowanie mody w celu ozdobienia biednego i śmiertelnego ciała. Kiedy czynicie się podobnymi do świata i upiększacie się jak tylko można, pamiętajcie że to ciało może być za kilka dni pokarmem robactwa. Kiedy przystrajacie się stosownie do swojego smaku czy gustu aby zadowolić oczy, umieracie duchowo. Bóg nienawidzi waszej próżnej, złej dumy i patrzy na was jak na groby pobielane, pełne zepsucia i nieczystości.

Matki, dając przykład dumy swoim dzieciom, zasiewają ziarno, które wykiełkuje i wyda owoce. Żniwo takich będzie obfite i pewne. To co posieją to zbiorą. Zbiory na pewno nie zawiodą. Rodzice, widziałam że łatwiej wam uczyć swoje dzieci dumy niż pokory. Szatan i jego aniołowie stoją tuż u waszego boku, aby uczynić wasze czyny lub słowa bardziej skutecznymi, by zachęcały je do ubierania się i w swojej dumie dotrzymywały kroku towarzystwu tego świata, które

nie jest święte. O rodzice, hodujecie na swoich łonach cierń, który będziecie boleśnie odczuwać. Kiedy będziecie chcieli przeciwdziałać tej smutnej lekcji, którą daliście swoim dzieciom zobaczycie, że jest to trudne zadanie. Jest wprost niemożliwością abyście mogli to uczynić. Możecie odmawiać im rzeczy, które zadawałają ich pychę, a jednak ona będzie wciąż żyć w ich sercach. Ta pycha domaga się zaspokojenia i nic nie jest w stanie zabić tej dumy oprócz szybkiego i potężnego Bożego Ducha. Kiedy ten znajdzie drogę do serca, będzie działać jak zaczyn i wykorzeni ją.

Widziałam że młodzi i starzy zaniedbują Biblię. Nie czynią tej księgi przedmiotem swoich studiów i nie czynią tego zasadą swojego życia tak jak powinni. Zwłaszcza młodzi są winni tego zaniedbania. Większość z nich jest gotowa przeczytać każdą inną książkę i znajduje na to mnóstwo czasu. Ale słowo, które wskazuje życie, wieczne życie, nie jest czytane z uwagą i studiowane codziennie. Ta cenna ważna księga, która ma ich sędzić w dniu ostatecznym, rzadko kiedy jest studiowana. Błahe historie czyta się uważnie a Biblii nie zauważa się. Nadchodzi dzień, dzień chmury i pełen gęstych ciemności, dzień kiedy wszyscy będą chcieli być napełnieni jasnymi i prostymi prawdami Słowa Bożego, aby mogli z łagodnością lecz i ze zdecydowaniem ukazać powód swojej nadziei. Widziałam że muszą posiadać przyczynę swojej nadziei bo muszą umocnić dusze przed ostrym konfliktem. Nie mając przesłanek swej nadziei, pozbawieni są ważnej rzeczy gdyż nie posiadają stanowczości i zdecydowania. Najlepiej byłoby gdyby rodzice spalili błahe historyjki i powieści gdy tylko zauważą że wkradły się one do domu. Okazałoby swym czynem wielką miłość do swych dzieci. Popieranie czytania tych powieści jest podobne oczarowywaniu. Oszalałami to i zatrują umysł. Rodzice, widziałam że jeżeli nie uświadomicie sobie wiecznego dobra swoich dzieci to będą one na pewno stracone i to właśnie z powodu waszego zaniedbania. A prawdopodobieństwo że sami niewierni rodzice będą zbawieni jest bardzo małe. Rodzice powinni być przykładem. Powinni mieć święty wpływ na swe rodziny. Ich ubiór powinien być skromny, inny od tego jaki nosi świat wokół nich. Jeżeli cenią wieczne dobro swoich dzieci to powinni w nich ganić wszelkie przejawy dumy. Powinni to prawdziwie ganić a nie jeszcze zachęcać słowami lub czynami. Och, ta duma ludu Bożego, która została mi ukazana! Rosła z każdym dniem i rokiem i doszło

[135]

do tego, że w tej chwili niemożliwością jest odróżnić prawdziwych, adwentowych stróżów sabatu od całego świata, który znajduje się wokół nich. Widziałam że duma ta musi zostać wypleniona z naszych rodzin.

[136] Wiele wydaje się na wstążki, koronki do czepków, na kołnierzyki\* oraz inne zbędne rzeczy do ozdabiania ciała podczas gdy Jezus, Król chwały, który dla naszego zbawienia oddał swoje życie, nosił koronę cierniową. W ten sposób była przyozdobiona święta głowa naszego Mistrza. On był „człowiekiem boleści, znającym, co to smutek”. „Lecz On zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych, każń naszego pokoju jest na Nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni”. A jednak ci sami, którzy wyznają że są obmyci wylaną za nich krwią Jezusa, pragną ubierać i przyozdabiać swe biedne, śmiertelne ciała i odważają się wyznawać, że są następcami tego świętego, który wyrzekł się samego siebie i jest naszym pokornym wzorem. Och, gdyby wszyscy mogli zobaczyć to tak jak Bóg widzi i jak pokazał to mnie! Wydawało mi się że jest dla mnie zbyt wiele aby nieść taki ciężar i odczuwać ból, który czułam gdy to zobaczyłam. Anioł powiedział: „Lud Boży jest szczególny, taki właśnie lud On oczyszcza dla siebie”. Ujrzałam że wygląd zewnętrzny jest wskaźnikiem stanu serca. Kiedy na zewnątrz są wstążki, kołnierzyki i zbędne, służące do ozdoby rzeczy, jasno wskazują one na to że w sercu jest miłość do tego wszystkiego. Jeżeli takie osoby nie wyzbędą się tego zła i nie oczyszczą się ze swojego zepsucia, nigdy nie będą mogły zobaczyć Boga ponieważ tylko czyste serca mogą Go ujrzeć.

Widziałam że siekiera musi zostać przyłożona do korzeni drzewa. Kościół nie powinien ścierpieć znajdującej się w nim dumy. Właśnie takie rzeczy oddzielają Boga od jego ludu, to one zamykają przed nim arkę. Izrael zginął z powodu dumy, mody i dostosowania

\* Często jest mi zadawane pytanie czy uważam za niewłaściwe noszenie zwykłych, lnianych kołnierzyków. Moja odpowiedź brzmi zawsze: Nie. Niektórzy nadali krańcowe znaczenie temu, co napisałam odnośnie kołnierzyków i utrzymują, że niewłaściwe jest noszenie jakiegokolwiek ich rodzaju. Ukazano mi kosztowne i szykowne kołnierzyki oraz kosztowne i niepotrzebne wstążki i koronki, które są noszone przez niektórych stróżów sabatu dla mody i pokazania się. Wspominając o kołnierzykach, nie chciałam być zrozumianą że nie wolno nosić ich w ogóle a mówiąc o wstążkach, to również nie zakazywałam noszenia jakichkolwiek wstążek. E. G. W., uwaga do drugiego wydania.



się do świata, bo to zapanowało wśród narodu. Oni postępowali każdego miesiąca dalej w dumie, pożądlivosti, samolubstwie i w umiłowaniu świata. Kiedy serca poddadzą się prawdzie spowoduje ona że się umrze dla świata i na bok zostaną odłożone wstążki, koronki, kołnierzyki. Jeżeli pomrzemy dla świata to nie poruszy już nikogo ani śmiech ani żarty czy szyderstwa niewierzących. Będą [137] odczuwali gorące pragnienie oddzielenia się od świata tak jak czuł to ich Mistrz. Nie będą naśladować jego próżności, mody czy zwyczajów. Zawsze będzie im przyświecał szlachetny cel sławienia Boga i zdobycia nieśmiertelnego dziedzictwa. Ta perspektywa pochłonie wszystko co jest ziemskie i doczesne. Bóg chce mieć swój lud odłączony i różniący się od świata. Jeżeli ktokolwiek będzie odczuwał pragnienie naśladowania zwyczajów tego świata a pragnienia tego natychmiast nie stłumi, wtedy Bóg przestanie uznawać go za swoje dziecko. Tacy są dziećmi świata i ciemności. Pragną porów i cebuli Egiptu, to znaczy chcą być tak podobni do świata jak tylko to jest możliwe. Gdy czynią tak ci, którzy twierdzą że postępują za Chrystusem, to właściwie odsuwają Go i pokazują że obca jest im łaska i obcy jest im łagodny i pokorny Jezus. Gdyby się z Nim zapoznali to znalazliby Go i szliby z Nim wiernie.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 24 — Żony kaznodziejów

Ujrzałam żony kaznodziejów. Niektóre z nich nie są żadną pomocą dla swoich mężów a jednak mówią że wierzą w poselstwo trzeciego anioła. Więcej myślą o swoich pragnieniach i przyjemnościach niż o woli Bożej czy o tym jak mogą podtrzymywać ręce swoich mężów wierną stałą modlitwą i ostrożnym postępowaniem. Widziałam że niektóre z nich przyjmują samolubny i samowolny kierunek, że szatan czyni je swoimi narzędziami i przez nie działa aby zniszczyć wpływ i użyteczność ich mężów. Uważają że mogą się uskarżać i szemrać jeżeli tylko muszą przejść przez jakiegokolwiek ciasne miejsce. Zapominają o cierpieniach starożytnych chrześcijan, które oni znosili dla prawdy i myślą że muszą zaspokajać swoje zwyczaje i pragnienia oraz postępować według własnej woli. Zapominają o cierpieniach Jezusa, swojego Mistrza. Zapominają o mężu boleści, który poznał czym jest cierpienie, który nawet nie miał gdzie [138] położyć swej głowy. Nie zadają sobie trudu by pamiętać o świętych brwiach przebitych cierniową koroną. Zapominają o tym że niosąc swój krzyż na Golgotę, zasłabł pod jego ciężarem. Spoczywał na Nim nie tylko ciężar drewnianego krzyża lecz ogromny ciężar grzechów świata. Zapominają o delikatnych rękach i stopach, które były przeszyte okrutnymi gwoździami oraz o jego bolesnym wydanym w agonii okrzyku: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Po wszystkich cierpieniach poniesionych za nie, one czują silną niechęć do cierpienia za Chrystusa.

Osoby te, jak widziałam, oszukują same siebie. Nie odgrywają żadnej roli w tej sprawie. Posiadają i znają prawdę ale prawda nie posiada ich. Kiedy prawda — uroczyta ważna prawda — posiadzie je, wtedy własne „ja” umrze, wówczas nie będą wymawiać się: „Pójdę tam a nie zostanę tutaj”, ale zabrzmie szczerze pytanie: „Gdzie chcesz Boże abym była? Gdzie mogę najlepiej Go słać i gdzie nasza zjednoczona praca da najlepsze efekty?” Ich wola powinna być pochłonięta przez wolę Bożą. Samowola i brak uświęcenia, które to cechy wykazały i wykazują niektóre żony kaznodziejów,

objawiają że stoją na drodze grzeszników a krew dusz będzie na ich szatach. Niektórzy kaznodzieje dawali potężne świadectwo odnośnie powinności i zepsucia w zborze, ale świadectwa te nie odniosły pożądanego i planowanego efektu bo ich towarzyszkę życia potrzebowały całkiem podstawowego i prostego świadectwa, które zostało przedstawione i skierowało na nie naganę z wielką siłą. Pozwalają swoim towarzyszkom życia aby ciągnęły ich w dół, aby miały na nich niekorzystny wpływ, a wtedy ich użyteczność i wpływ są stracone, tracą odwagę i otuchę i nie zdają sobie sprawy z prawdziwego źródła nieszczęścia. Jest ono blisko — w ich własnym domu.

Siostry te są ściśle związane z dziełem Bożym jeżeli Bóg powołał ich mężów do głoszenia obecnej prawdy. Słudzy ci, jeżeli mają prawdziwe powołanie Boże, będą odczuwali doniosłość prawdy. Muszą czuwać przy duszach ponieważ muszą zdać sprawozdanie ze swojego szafarstwa gdyż stoją między żywymi a umarłymi. Powołanie ich jest poważne a ich małżonki mogą być wielkim błogosławieństwem lub przekleństwem dla nich. Mogą pocieszyć ich w zwątpieniu, rozweselić w smutku i zachęcić do podniesienia głowy, do większej ufności wobec Boga i zawierzenia mu kiedy ich wiara upada. Albo mogą przyjąć przeciwny kurs, patrzeć na ciemne strony, uważać że jest im ciężko, nie ćwiczyć wiary w Boga, mówić o swoich trudnościach i braku wiary swoim mężom, pozwalać sobie na narzekanie i ducha szemrania, i tak stać się dla nich kamieniami u szyi i przekleństwem.

[139]

Widziałam że żony kaznodziejów powinny pomagać swoim mężom w pracy. Mają być dokładne i ostrożne gdy wywierają wpływ gdyż są obserwowane, gdyż więcej się spodziewa od nich niż od innych. Ich ubiór powinien być przykładem. Ich życie i rozmowy powinny być takim samym przykładem i mieć raczej smak życia niż śmierci. Widziałam że powinny zajmować pokorne łagodne a jednak pełne godności stanowisko nie pozwalając aby rozmowy dotyczyły rzeczy, które nie kierują umysłu w stronę nieba. Powinny zadać sobie to wielkie pytanie: „Jak mogę zbawić własną duszę i być przyczyną zbawienia innych?” Widziałam że Bóg nie przyjmuje w tej sprawie żadnego połowicznego stanowiska. On chce mieć całe serce i zaangażowanie albo nie chce mieć żadnego. Ich wpływ przemawia zdecydowanie nieomylnie za prawdą lub przeciwko niej. One zbierają z Jezusem lub rozsypują. Nieuświęcona żona jest największym

przekleństwem jakie może spotkać kaznodzieję ewangelii. Ci słudzy Boży, którzy mają to nieszczęście posiadać w domu taki niszczący wpływ powinni podwoić swoje modlitwy i czujność, zająć stanowcze zdecydowane stanowisko i nie pozwolić aby przygniotła ich ta ciemność. Powinni bliżej przyłgnąć do Boga, być stanowczymi i zdecydowanymi, dobrze rządzić swoim domem i żyć tak aby mieć poparcie Boże i opiekę aniołów. Jednak gdy ustępują życzeniom i zachciankom swoich niepoświęconych towarzyszek, gniew Boży zstępuje na takie domostwo. Arka Boża nie może zamieszkiwać w takim domu ponieważ one popierają i podtrzymują swój zły stan.

[140] Nasz Bóg jest zazdrosnym Bogiem. Straszną rzeczą jest lekceważyć go. W starożytności Achan ukradł sztabę złota i płaszcz babiloński i ukrył to a cały Izrael cierpiał. Zostali przepędzeni przez swych wrogów. I kiedy Jozue badał sprawę, Pan powiedział: „Wstań! Poświęć lud i powiedz: Poświęćcie się na jutro gdyż tak mówi Pan, Bóg Izraela: To, co jest obłożone klątwą, jest pośród ciebie Izraelu. Nie będziesz mógł się ostać wobec swoich nieprzyjaciół dopóki nie usuniecie spośród siebie tego co jest obłożone klątwą”. Achan popełnił grzech i Bóg zniszczył całe jego domostwo ze wszystkim co posiadał i zdjął klątwę z Izraela.

Widziałam, że Izrael Boży musi powstać i odnowić swoją siłę w Bogu przez odnowienie i wypełnienie z nim przymierza. Chciwość i samolubstwo, miłość do pieniędzy i umiłowania tego świata są we wszystkich szeregach wyznawców sabatu. Te złe uczynki zabijają ducha uświęcenia w ludzie Bożym. Ci, którzy posiadają chciwość w swoim sercu, nie są tego świadomi. Zawładnęła nimi całkowicie i niepostrzeżenie, a jeżeli nie zostanie wykorzeniona, ich zguba jest tak pewna jak zguba Achana. Wielu zabrało ofiarę z ołtarza Bożego. Kochają oni świat, jego zyski i awanse, i jeżeli się całkowicie nie zmieniają, zginą razem ze światem. Bóg pożyczył im swoje dobra, one nie są ich własnością lecz Bóg uczynił ich swoimi zarządcami. Dlatego nazywają go swoim i gromadzą go. Ale, och, kiedy pomocna ręka Boża zostanie cofnięta, jak szybko wszystko zostanie im w jednej chwili zabrane! Musimy być poświęceni dla Boga, zaprzecić się siebie na korzyść prawdy. Och, jak słaby i kruchy jest człowiek! Jak słabe jego ramię! Widziałam że wkrótce duma człowieka zostanie zgnieciona a jego wyniosłość upokorzona. Królowie i szlachta,

---

bogaci i biedni, wszyscy jednakowo kłaniać się będą, kiedy spadną na nich karzące plagi.



## **Numer 3 — Świadectwo dla zboru**

[141]

## Rozdział 25 — Bądź gorliwy i pokutuj

*Drodzy bracia i siostry:*

Pan ukazał mi w widzeniu niektóre sprawy dotyczące zboru w jego obecnym letnim stanie i te sprawy chcę wam przedstawić. W wizji przedstawiono mi zbór. Anioł powiedział zborowi: „Jezus mówi do ciebie: «Bądź gorliwy i pokutuj»”. Widziałam, że dzieło to należy podjąć na serio. Jest za co żałować. Stan światowości, samolubstwo i chciwość pożerają duchowość i życie ludu Bożego.

Przez kilka ubiegłych lat niebezpieczeństwem ludu Bożego było umiłowanie świata. Z tego powstały grzechy samolubstwa i chciwości. Im więcej korzystają ze świata tym więcej przywiązują do niego serce i tym częściej sięgają po jeszcze więcej. Powiedział anioł: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu człowiekowi wejść do królestwa Bożego”. A jednak wielu z tych, którzy wyznają, że wierzą, że teraz otrzymali ostatnie ostrzegawcze poselstwo dla świata, walczą z całej siły aby umieścić się w pozycji, w której łatwiej jest przejść wielbłądowi przez ucho igielne aniżeli im wejść do królestwa Bożego.

[142] Te ziemskie skarby są błogosławieństwem wtedy gdy są odpowiednio używane. Ci, którzy je posiadają, powinni zdawać sobie sprawę z tego że są im one wypożyczone przez Boga i powinni wydawać je z radością na popieranie jego sprawy. Nie tracą tutaj swojej nagrody. Aniołowie Boży będą spoglądali na nich z miłością odkładając dla nich skarby w niebie.

Widziałam że szatan z zainteresowaniem obserwuje samolubne i chciwe charaktery niektórych wyznawców prawdy i będzie ich kusił poprzez rzucanie na ich ścieżki bogactw ziemi. On wie że jeżeli nie przewyciężą swojej zachłanności, potkną się i upadną, a stanie się to przez umiłowanie mamony i uwielbianie swojego bożka. Szatan często osiąga swój cel. Silne umiłowanie świata przewycięża a nawet pochłania miłość do prawdy. Oferuje się im królestwa tego świata a oni gorliwie zagrabiają swoje skarby i myślą, że wspaniale



się im wiedzie. Szatan triumfuje, ponieważ jego plany powiodły się. Kosztem miłości do Boga umiłowali ten świat.

Było mi pokazane że ci, którzy w ten sposób prosperują, mogą pokrzyżować plany szatana jeżeli przewyciężą swoją samolubną chciwość kładąc wszystko na ołtarzu Bożym. A kiedy widzą gdzie są potrzebne środki dla wsparcia dzieła Bożego i dla pomocy wdowie, sierocie i upośledzonemu, powinni dawać z radością i w ten sposób gromadzić sobie skarby w niebie.

Zważajcie na rady Prawdziwego Świadka. Kupujcie złoto wypróbowane w ogniu abyście mogli być bogaci, odziejcie się w białe szaty aby się nie okazała sromota nagości i namaśćcie oczy maścią, abyście mogli widzieć. Uczynicie wysiłek w tym kierunku. Te cenne skarby nie spadną na nas bez żadnego wysiłku z naszej strony. Musimy kupować — „być gorliwymi i pokutować” za nasz letni stan. Musimy się obudzić aby ujrzyć nasze złe uczynki, szukać w nas grzechów i gorliwie ich żałować.

Widziałam że bracia, którzy posiadają dobra, mają do wykonania pracę aby oderwać się od tych ziemskich skarbów i przewyciężyć swoją miłość do świata. Wielu z nich kocha ten świat, uwielbia jego skarby, ale nie chcą tego zrozumieć. Muszą być gorliwi i żałować za swą samolubną chciwość aby miłość do prawdy mogła pochłoniąć wszystko inne. Widziałam że wielu z tych, którzy posiadają bogactwa, nie kupią w ogniu doświadczonego złota, białych szat ani balsamu na oczy. Ich gorliwość nie zawiera intensywności i szczerości proporcjonalnej do wartości celu, do którego dążą.

[143]

Widziałam tych ludzi gdy walczyli o ziemskie dobra. Jakaś objawiali w tym cierpliwość, jaki zapał, jaką energię, aby otrzymać ziemskie skarby, które wkrótce muszą przeminąć! Z jakim chłodem robią kalkulacje! Planują i pracują ciężko od wczesnego ranka do późnego wieczora poświęcając wszystko wygodzie i skarbowi ziemskiemu. Taka sama gorliwość z ich strony dałaby im złoto, białe szaty, jak też i balsam na oczy, dałaby im w posiadanie te pożądane skarby życia wiecznego w królestwie Bożym. Widziałam, że jeżeli ktokolwiek potrzebuje balsamu na oczy, to są to właśnie ci, którzy posiadają dobra ziemskie. Wielu z nich jest ślepych na swój właściwy stan, ślepych na swoje kurczowe trzymanie się świata. Och, gdyby mogli przejrzeć.

„Oto stoję u drzwi i kołaczę, jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną”. Widziałam, że wielu ma tak dużo rupieci usypanych pod drzwiami swoich serc że nie są w stanie otworzyć tych drzwi. A niektórzy mają do usunięcia problemu między sobą a swoimi braćmi. Inni, zanim będą mogli otworzyć drzwi mają do usunięcia zły charakter, samolubną chciwość. Jeszcze inni wtłoczyli świat przed drzwi swojego serca, który je tarasuje, wszystkie śmieci muszą zostać usunięte a wtedy dopiero mogą otworzyć drzwi i powitać Zbawiciela we wnętrzu swego serca.

Och, jak cenna była to obietnica kiedy widziałam ją w widzeniu! „Wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną”. O, cudowna miłości Boża! Wśród całej letniości i grzechach On mówi: „Powróć do mnie, a ja przyjdę do ciebie i ulecę wszystkie twoje odstępstwa”. Anioł powtarzał to kilka razy: „powróć do mnie a ja przyjdę do ciebie i ulecę wszystkie twoje odstępstwa”.

[144] Niektórzy jak widziałam powróciliby chętnie. Są jednak tacy, którzy nie pozwolą, aby to poselstwo do laodycejskiego zboru dotarło do nich. Będą się wyslizgiwać w taki sam sposób jak przedtem, tacy będą wypluci z ust Pana. Tylko ci, którzy gorliwie pokutują, dostąpią łaski Bożej.

„Zwycięzcom pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie jak i ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz Ojcem moim na jego tronie”. Możemy zwyciężyć. Tak — w pełni, całkowicie. Jezus umarł aby umożliwić nam drogę ucieczki, abyśmy mogli przewyciężyć każdy zły nawyk, każdy grzech, każdą pokusę i zasiąść w końcu z nim.

Posiąść wiarę i zbawienie to nasz przywilej. Moc Boża nie zmniejszyła się. Widziałam że Jego siła jest swobodnie użyteczna również teraz jak i przedtem. To zbór Boży stracił wiarę i energię do walki jak Jakub kiedy płakał: „Nie puszczę cię dopóki mi nie pobłogosławisz”. Stała wiara zanika. Musi zostać odnowiona w sercu ludu Bożego. Musimy się domagać błogosławieństwa Bożego. Wiara, żywa wiara zawsze nas podnosi do Boga i uwielbia go, niewiara sprowadza nas w dół do ciemności i śmierci.

Było mi pokazane że umysły niektórych członków zboru nie kierują się we właściwym kierunku. Niektórzy posiadają szczególne mankamenty, mają zdolności do mierzenia swoich braci. Jeżeli ktokolwiek nie całkowicie się z nimi zgadza, natychmiast tworzą się

kłopoty w zgromadzeniu. Niektórzy zajmują się drobnostkami a nie zauważają poważnych spraw.

Poglądy te znoszono i pozwalano na nie zbyt długo. Wybie-rano źdźbła i kiedy nie było prawdziwych problemów w zborze, stwarzano je. Uwaga zboru i sług Bożych została odwrócona od Boga, prawdy i nieba w stronę ciemności. Szatan cieszy się kiedy takie rzeczy się dzieją, żywi się tym. Jednak żadne z tych prób nie oczyszczą zboru ani w końcowym rozrachunku nie wzmocnią siły ludu Bożego.

[145]

Widziałam że niektórzy giną duchowo. Przez pewien czas żyli tylko po to aby pilnować braci by trzymali się prosto, szukając każdego błędu aby przysporzyć im kłopotu. I kiedy tak czynią, ich umysły nie są z niebem ani z Bogiem ani z prawdą. Są właściwie tam gdzie szatan chce ich mieć... aby byli przy czymkolwiek innym. Ich dusze są zaniedbane, rzadko widzą i odczuwają własne błędy, ponieważ mają wystarczająco wiele zajęcia przy obserwowaniu błędów innych, bez uczynienia najmniejszego wysiłku wglądnięcia w swe własne serca czy przespiewowania własnej duszy. Ich uwagę przykuwa suknia, czapka czy fartuch danej osoby. Muszą mówić o tym do innych osób i to wystarcza na całe tygodnie. Widziałam że cała religia kilku biednych dusz składa się z obserwowania strojów i postępowania innych i skarżenia się na nich. Jeżeli się nie zmienia, nie będzie dla nich miejsca gdyż będą się skarżyć na samego Boga.

Anioł powiedział: „Być w zgodzie z Bogiem to osobista praca”. Dzieło to istnieje między Bogiem a naszymi duszami. Jednak gdy ktoś poświęca tak dużo uwagi błędom innych wówczas nie troszczy się o siebie. Tacy krytycy mogą być uleczeni o ile podejda do określonej osoby, o której źle myślą i wyznają jej to. Ale jest to dla nich tak trudne że prędzej odrzuciliby swoje wyobrażenia o nich niż udaliby się do nich. Jakże łatwo jest pozwolić językowi żeby plotkował i oskarżał innych kiedy ci są nieobecni.

Niektórzy sądzą że źle jest przestrzegać porządku w wielbieniu Boga. Ale widziałam że nie jest niebezpieczne przestrzeganie porządku w zborze Bożym. Widziałam że nieporządek jest niemiły Panu i powinien być porządek w modlitwie jak i w śpiewie. Nie powinniśmy się modlić w domu Bożym za nasze rodziny chyba że prowadzi nas głębokie przekonanie prowadzone przez Ducha Świętego. Ogólnie rzecz biorąc, właściwym miejscem do modlitwy

[146] za nasze rodziny jest ołtarz rodzinny. Kiedy przedmioty naszych modlitw, rzeczy pierwszej potrzeby są oddalone, denerwujące, bardzo naglące, komórka jest właściwym miejscem do modlitwy, w której należy błagać Boga za nie. Przebywając w domu Bożym powinniśmy modlić się za bieżące błogosławieństwa i powinniśmy oczekiwać że Bóg usłyszy nasze modlitwy i odpowie na nie. Takie spotkania będą żywe i interesujące.

Było mi pokazane że wszyscy powinni śpiewać z zapałem a także ze zrozumieniem. Bóg nie jest zadowolony z dysonansów — gryzących ucho tonów. To co harmonizuje z Nim, jest mu zawsze miłsze od tego co stanowi dysonans. Im bardziej harmonijnie lud Boży stara się śpiewać tym lepiej Bóg jest uwielbiony, zbor ma z tego większe korzyści a na niewierzących ma to dobry wpływ.

Ukazano mi porządek, doskonały porządek nieba i byłam zachwycona słuchając tam doskonałej muzyki. Kiedy skończyła się wizja, śpiew na ziemi brzmiał ostro i nie harmonijnie. Widziałam chóry aniołów, które stały na rozległym placu, każdy z nich miał złotą harfę. W harfie znajdował się przyrząd do jej strojenia i zmiany tonacji. Ich palce nie szarpały strun lecz je dotykały delikatnie, tworząc dźwięki. Jeden anioł prowadzi, on podaje melodię, następnie wszyscy dołączają tworząc wspaniałą muzykę nieba. Nie da się jej opisać. Jest to melodia niebiańska, święta, Boska a do tego zewsząd promieniuje obraz Jezusa świecący niepowtarzalną i niewymowną chwałą.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 26 — Wschód i Zachód

*Drodzy bracia:*

Pan ukazał mi w wizji, niektóre rzeczy dotyczące Wschodu i Zachodu i jest moim obowiązkiem aby wam to przedstawić. Ujrzałam że Bóg otwiera drogę do rozprzestrzeniania prawdy na Zachodzie. Wymaga o wiele więcej wysiłków celem poruszenia ludzi na Wschodzie aniżeli na Zachodzie i w tej chwili bardzo niewiele można osiągnąć na Wschodzie. Należy obecnie czynić szczególnie wysiłki aby w przyszłości otrzymać jak najlepsze rezultaty.

[147]

Ludzie na Wschodzie słyszeli głoszenie poselstwa o drugim przyjściu Chrystusa i widzieli przykłady mocy Bożej ale popadli w stan obojętności i bezpieczeństwa, w którym jest prawie niemożliwością dotarcia do nich. Mimo niezwykłych wysiłków na Wschodzie — z najlepszymi darami — niewiele osiągnięto.

Widziałam, że wielu ludzi na Zachodzie łatwiej można poruszyć niż na Wschodzie. Nie otrzymali oni światła prawdy i nie odrzucili go a ich serca są bardziej czułe i wrażliwsze na prawdę i Ducha Bożego. Serca wielu ludzi na Zachodzie są już przygotowane aby chętnie przyjąć prawdę, i kiedy służy Boży wychodzą pracować dla zbawienia cennych dusz, wielu zachęca ich w tej żmudnej pracy. Kiedy ludzie chętnie słuchają, wielu z nich przyjmuje prawdę. Dar, który Bóg dał swoim sługom, objawia się i jest wzmacniany. Widzą że ich wysiłki są uwieńczone sukcesem.

Widziałam że na Zachodzie osiągnięto dziesięć razy więcej niż na Wschodzie przy tym samym wysiłku oraz że otwiera się droga dla jeszcze większego sukcesu. Widziałam że wiele można obecnie zrobić w Wisconsin, jeszcze więcej w Illinois i że należy dokonać wysiłków aby rozszerzyć prawdę w Minnesota i Iowa. Przyniesie to efekty w wielu sercach. W wizji rozciągało się przede mną duże pole pracy, na które jeszcze nikt nie wszedł ale nie ma wystarczająco dużo samopoświęcającej się pomocy aby zapewnić nawet połowę miejsc gdzie wszyscy ludzie są gotowi wysłuchać prawdy a wielu z nich ją przyjąć.

[148] Należy odwiedzić nowe, całkowicie nowe pola pracy a wielu będzie musiało stoczyć wojnę na własny rachunek, wstąpić na takie pola, na których trzeba będzie ponosić własne wydatki. Widziałam że tu jest rola do odegrania dla szafarzy dóbr Bożych i wzmocnienia tych, którzy niosą prawdę do tych miejsc. Dla dysponujących dobrami powinno być wielkim przywilejem oddanie Bogu tego co do niego należy. Czyniąc tak wypełniają tylko obowiązek napisany w Piśmie i uwolnią się od części swego ziemskiego skarbu, który w tej chwili jest ciężarem dla wielu, którzy posiadają sporo rodków. Przysporzą sobie także skarbu w niebie.

Widziałam że namiot, którym dysponuje się na Wschodzie, nie powinien być stale zanoszony na te same miejsca... Jeżeli zajdzie potrzeba, ci, którzy w nim pracują, powinni toczyć walkę na własny rachunek, stawiać go tam gdzie nie przedstawiano jeszcze prawd. Namiot tam właśnie postawiony powinien być dobrze zaopatrzony w pracowników.

Widziałam że wędrowanie po tych samych starych miejscach rok po roku a także z tymi samymi darami duchowymi jest wielkim błędem. Jeśli to tylko możliwe powinny być zaangażowane jak najlepsze talenty do tej pracy. Byłoby lepiej i osiągnięto by więcej gdyby organizowano mniej namiotowych zgromadzeń a większa siła z różnymi talentami wyruszyłaby do pracy na pola misyjne. Należy się dłużej zatrzymywać w miejscu gdzie zostało już rozbudzone zainteresowanie. Zbyt dużo jest pośpiechu w przenoszeniu namiotów. Na niektórych miejscach zaczyna się wywierać dobre wrażenie i jest potrzeba włożenia nieustających wysiłków aby umysły utrwaliły swe poglądy i pozostały utwierdzone w prawdzie. W wielu miejscach tam gdzie postawiono namiot, kaznodzieje pozostają do czasu, kiedy przesady zaczynają ustępować, niektórzy chcieliby posłuchać prawdy umysłami wolnymi od przesądów i uprzedzeń ale właśnie wtedy namiot jest składany i wysyłany na inne miejsce. Objazdy się skończą, pieniądze zostały wydane, czas zmarnowany a słudzy Boży widzą bardzo małe efekty z sezonu namiotowego. Niewielu przyjmuje prawdę a słudzy Boży, mając tak niewielką zachętę, nie są ubogaceni duchowymi darami. Zamiast je otrzymać, tracą siłę fizyczną i moc duchową. Widziałam że należy czynić szczególne wysiłki w pracy z namiotami na Zachodzie ponieważ aniołowie [149] Boży przygotowują tam umysły do przyjęcia prawdy. Dlatego wła-

śnie Bóg przesuwa niektórych ze Wschodu na Zachód. Ich talenty mogą osiągnąć więcej na Zachodzie niż na Wschodzie. Główny ciężar dzieła znajduje się na Zachodzie dlatego jest tak ważnym aby słudzy Boży przenieśli się w miejsce otwierających się możliwości.

Ujrzałam że kiedy poselstwo wzmocni się, wtedy opatrzność Boża otworzy i przygotowuje drogę na Wschodzie by można było tam osiągnąć wiele więcej niż obecnie. Wtedy Bóg wyśle część swoich sług w wielkiej mocy aby nawiedzili miejsca gdzie w tej chwili niewiele lub zgoła nic nie da się zrobić a niektórzy z tych, którzy są w tej chwili obojętni, zostaną obudzeni i przyjmą prawdę.\*

Widziałam że Bóg ostrzegł tych, którzy przenieśli się ze Wschodu na Zachód. Ukazał mi ich obowiązek oraz to że nie może być ich celem bogacenie się lecz czynienie dobra dla dusz, wyżywanie swej wiary w sposób praktyczny i opowiadanie innym wokoło siebie że ten świat nie jest ich domem.

Ostrzeżenie to byłoby wystarczające gdyby ktoś zwrócił na nie uwagę lecz wielu nie zrozumiało co Bóg pokazał. Śpieszyli wciąż ślepo naprzód i upili się duchem tego świata. Anioł powiedział: „Spoglądajcie wstecz i zważcie na to co ukazał Bóg w związku z tymi, którzy przenoszą się ze Wschodu na Zachód.” Czy przestrzegaliście tego ostrzeżenia? Widziałam że postępowaliście całkowicie przeciwnie do nauk Bożych a dzieła waszych rąk zamiast mówić wszystkim wokół że poszukujecie lepszego kraju, dobitnie wskazują że wasz dom i skarb jest tutaj. Wasze dzieła zaprzeczają waszej wierze.

Ale to jeszcze nie wszystko. Brakuje miłości, która powinna istnieć pomiędzy braćmi. „Czyż jestem stróżem brata mego?” Wszędzie się objawia że w sercach braci mieszka samolubny chciwy duch. Zamiast zwracać uwagę na potrzeby braci i troszczyć się o nich, okazujecie ducha samolubstwa i samowystarczalności, którymi Bóg pogardza. Ci, którzy wykonują tak wielkie dzieło, zaliczają się do [150] szczególnego ludu Bożego wyrażając swoim postępowaniem że są powołani do chętnego wykonania dobrych rzeczy. Powinni być szlachetni, szczerzy i stale okazywać chęć stawiania wyżej swoich braci

\*Ta część artykułu pochodzi z widzenia w Round Grom Illinois, 9 grudnia 1856 roku.

nad siebie. Zamiast sobie powinni dawać swoim braciom najlepszą szansę. Szczodrość rodzi szczodrość, egoizm rodzi egoizm.

Widziałam że w ciągu zeszłego lata przeważającym dążeniem i myślą był duch chciwości aby pochwycić tak wiele z tego świata ile się tylko da. Przykazania Boże nie są przestrzegane. Umysłem mamy służyć Bogu lecz umysł wielu służy temu światu. I kiedy ich umysły były zajęte całkowicie sprawami ziemskimi i słuzeniu sobie, nie mogli służyć prawu Bożemu. Nie przestrzegano sabatu. Niektórzy rozciągają pracę sześciu dni na dzień siódmy. Często kradnie się godzinę a nawet więcej z rozpoczęcia i zakończenia sabatu.

Niektórzy z wyznawców sabatu, którzy mówią światu że oczekują powtórnego przyjścia Jezusa i wierzą w otrzymanie ostatniego poselstwa łaski i miłosierdzia, dają upust swoim wrodzonym i cielesnym skłonnościom, mają radość z powodu targowania się podczas handlu, tak że stali się przysłowiem wśród niewierzących z powodu swojej zażartości w handlu a przede wszystkim że są uparci i zawsze targują się na swoją najlepszą korzyść. Dla takich osób byłoby najlepiej gdyby straciły nieco przez co miałyby lepszy wpływ na braci i pokazałyby że ten świat nie jest ich Bogiem.

Widziałam że bracia powinni odczuwać zainteresowanie wzajemnym szacunkiem do siebie. Zwłaszcza ci, którzy cieszą się błogosławieństwem zdrowia, powinni wypatrywać i troszczyć się o tych, którzy go nie mają. Powinni pamiętać o nauce Chrystusa z przypowieści o dobrym Samarytaninie.

[151] Jezus powiedział: „Takie jest przykazanie moje abyście się społecznie miłowali jak Ja was umiłowałem”. Jak bardzo? Jego miłość nie da się opisać ludzkim językiem. Opuścił chwałę, którą się cieszył wraz z Ojcem przed stworzeniem świata. „Lecz On zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych, kaźń pokoju naszego jest na Nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni”. [Izajasza 53,5](#). Cierpliwie zniósł każde upokorzenie i szyderstwo. Spójrzcie na jego cierpienia w ogrodzie kiedy modlił się, aby — jeśli można — kielich był odsunięty od niego! Spójrzcie na jego cierpienia na Golgocie! Wszystko to podjął dla grzesznego zgubionego rodzaju ludzkiego. I mówi Jezus: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem, abyście się i wy wzajemnie miłowali.” Jak bardzo? — tak, aby oddać swoje



życie za brata. Jednak doszło do tego że zaspokajają swoje „ja” a Słowo Boże jest zaniedbywane. Świat jest ich Bogiem. Służą mu, kochają go a miłość do Boga odeszła. Jeżeli umiłowałeś świat, nie ma w tobie miłości do ojca niebieskiego.

Zlekceważone Słowo Boże. W tym właśnie zawierają się ostrzeżenia dla ludu Bożego, które wskazują na niebezpieczeństwo. Ale oni mają tyle problemów, trosk i kłopotów, że z ledwością pozwalają sobie na poświęcenie odrobiny czasu na modlitwę. Istnieje tylko pusta forma bez siły. Jezus modlił się w ogrodzie Getsemane. O, jak gorąca była jego modlitwa pomimo że był ukochanym Synem Bożym!

Jeżeli Jezus wykazywał tak wiele powagi, tyle energii, tyle cierpień, o ileż więcej muszą uczynić to ci, których On powołał na dziedziców swojego zbawienia, zależnych od Boga. Jeżeli chodzi o całą swą siłę, aby ich dusze były poruszone do walki i wołali podobnie jak Jakub: „Nie puszczę cię, aż mi będziesz błogosławił.” Ale widziałam że serca są przeciążone troskami życia i że Bóg i jego słowa są zaniedbane.

Widziałam że „łatwiej jest przejść wielbłądowi przez ucho igielne niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego.” „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje podkopują i kradną ale raczej zbierajcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól ani rdza nie niszczą a złodzieje nie podkopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój tam będzie i serce twoje.”

Widziałam że kiedy przedstawia się prawdę, powinna ona być przedstawiana w duchu i w prawdzie doprowadzając ludzi do punktu, w którym będzie mógł sam decydować. Ukaż im ważność prawdy — oznacza to życie lub śmierć. Ze wzrastającym zapalem wyrwyj dusze z ognia! Ale, oh, jakież zaczarowany wpływ wywierany jest przez ludzi, którzy głoszą że oczekują swojego Pana a jednak posiadają duże bogactwa ziemskie! Gospodarstwa wasze głoszą głośniej, tak o wiele głośniej niż mogą to uczynić słowa. Mówią że ten świat jest waszym domem. Złowieszczy dzień jest odłożony. Wszędzie na pozór króluje pokój i bezpieczeństwo. Oh, jakież niszczący zaczarowany wpływ! Bóg nie będzie tolerował przyziemnie myślących ludzi. „Odłączcie się, odłączcie się”, brzmiały słowa anioła.

[152]

Widziałam że wszystko powinno być skierowane ku chwale Bożej. Ci, którzy posiadają majątki, zbyt chętnie wymawiają się obowiązkami względem żon i dzieci. Ale widziałam że z Bogiem nie można żartować. Kiedy On przemawia do ludzi, musi się Go słuchać. Jeżeli żona lub dzieci stoją na przeszkodzie i powstrzymują słuźenie Bogu, powinni powiedzieć tak jak Jezus powiedział do Piotra: „Idź precz ode mnie szatanie”. Dlaczego mnie kuszysz abym nie oddał Bogu tego co słusznie mu się należy i abym zgubił własną duszę? Mieście oczy zwrócone wyłącznie na chwałę Bożą.

Widziałam że wielu będzie musiało się nauczyć co znaczy być chrześcijaninem — że to nie tylko nazwa lecz posiadanie umysłu Chrystusa, poddanie się woli Bożej we wszystkich sprawach. Zwłaszcza młodzi, którzy nie zaznali jeszcze co znaczy wyrzeczenie i trudności, którzy mają zdecydowaną wolę służyć ku chwale Bożej, mają tutaj do zrobienia bardzo dużo. Wszystko idzie im bardzo gładko do czasu gdy ktoś przeciwstawi się ich woli. Wtedy nie panują nad sobą. Nie postawili sobie za cel woli Boga. Nie badają jak mogą najlepiej słuwić Boga lub służyć jego sprawie czyniąc dobrze innym. Ale to jest „ja”, własne „ja” ... jak można go zaspokoić? Taka religia nie jest nic warta. Ci, którzy ją posiadają zostaną zważeni na wadze i okażą się lekkimi.

[153] Prawdziwy chrześcijanin będzie z utęsknieniem czekał na pouczenie Boga, przestrzegając zasad będzie się dawał prowadzić Duchem Bożym. Jednak dla wielu religia jest tylko formą, brak prawdziwej świętości. Wielu odważa się mówić, zrobię to czy tamto lub nie zrobię tego czy tamtego i prawie wcale nie boją się że obrażają Boga. Jak widziałam opisani w ten sposób ludzie nie mogą wstąpić do nieba w ich obecnym stanie. Mogą sobie schlebiać że zostaną zbawieni ale Bóg nie ma w nich żadnego upodobania. Ich życie nie cieszy Go. Ich modlitwy są dla Niego obrażą.

Chrystus woła do nich: „Bądźcie gorliwi i pokutujcie”. Delikatne i łagodne, łaskawe napomnienia kierują do nich aby kupili sobie złota, białe szaty i balsam. Mogą wybrać, albo stać się gorliwymi i mieć udział w zbawieniu, albo zostać wyplutymi z ust Pana jako odrażający i odepchnięci przez Niego. Bóg nie będzie zawsze znosił wszystkiego bezkarnie. Chociaż jest miłosierny jednak jego Duch nie będzie mógł być dłużej znieważany. Nie będzie można znieważać Go bez końca. Nie będzie więcej można usłyszeć słodkiego

głosu miłosierdzia. Jego miłosierny słodki i miły głos przestanie być słyszany a ci opieszali zostaną pozostawieni swoim własnym ścieżkom aby zostali nasyceni własnymi uczynkami.

Ujrzałam że ci, którzy wyznają że oczekują przyjścia Pana, nie powinni być ponurego ducha. Niektórzy z powołanych do głoszenia prawdy i strzeżenia dusz, ponieważ muszą zdać z nich rachunek, zmarnowali dużo cennego czasu dla zaoszczędzenia niewielkiej ilości czegoś, podczas gdy ich czas był wart znacznie więcej niż to co zyskali. To sprawia Bogu przykrość. Słuszną sprawą jest że należy gospodarować oszczędnie lecz niektórzy rozciągnęli oszczędność w skąpstwo, nie mają na celu nic innego jak tylko dodawanie do swoich skarbów, które wkrótce pożrą ich ciała jak ogień jeżeli nie zrobią właściwego użytku jako wierni zarządcy dóbr swojego Pana.



## **Numer 4 — Świadectwo dla zboru**

[154]

## Rozdział 27 — Młodzi wyznawcy święcący sobotę

22 sierpnia 1857 roku w domu modlitwy w Monterey, Michigan ukazano mi że wielu nie słyszało głosu Jezusa a zbawcza wieść nie opanowała jeszcze i nie zreformowała życia dusz. Wielu młodych ludzi nie posiada ducha Jezusa. W ich sercach nie ma miłości do Boga dlatego zwyciężają w nich wszelkie cielesne skłonności i słabości zamiast Duch Boży i zbawienie.

Ci, którzy rzeczywiście wyznają religię Jezusa nie będą się wstydzili ani obawiali nieść krzyża przed tymi, którzy mają więcej od nich doświadczenia. Jeżeli szczerze chcą być dobrzy, będą pragnęli pomocy, jaką mogą otrzymać od starszych chrześcijan. Z ochotą im oni pomogą, serca zagrzone miłością do Boga nie cofną się przed błahostkami i drobnostkami. Okażą to słowem, pieśniami i modlitwami, w jaki sposób na nich działa Duch Boży. To właśnie brak religii i brak świętego życia powoduje że młodzież jest jakby upośledzona duchowo. Wskazuje to ich życie. Wiedzą o tym że nie żyją tak jak powinni żyć chrześcijanie, dlatego nie mają ufności w Bogu ani zaufania do zboru.

[155] Powodem, dla którego młodzież czuje się bardziej swobodnie kiedy nie ma starszych wokół nich jest to że znajdują się wśród swoich. Każdy myśli że jest równie dobry jak pozostali. Wszyscy zapominają o wzorze lecz mierzą się sami i porównują się między sobą a lekceważą jedyną doskonałą i prawdziwą normę oraz wzór postępowania. Jezus jest prawdziwym wzorem — jego życie pełne poświęceń. Oto nasz przykład.

Widziałam jak niewielu bada ten wzór, jak niewielu podnosi w swych oczach jego rangę, jak niewielu młodych ludzi cierpi lub czyni wyrzeczenia dla Bożej religii czy sprawy! Rzadko kiedy myśli się wśród nich o poświęceniu. Całkowicie nie usiłują naśladować wzoru. Widziałam iż stylem ich postępowania jest konieczność zaspokojenia własnego „ja” dając upust własnej dumie. Zapominają o mężu boleści, który wie co to znaczy płacz. Cierpienia Jezusa w Getsemane, jego krwawy pot w ogrodzie, korona cierniowa, która raniła

jego święte skronie nie wzruszają ich. Zostali jakby sparaliżowani. Ich wyczulenie stępieło i całkowicie stracili poczucie ceny ogromnej ofiary poniesionej dla nich. Mogą siedzieć i słuchać opowiadania o ukrzyżowaniu, o tym jak okrutne gwoździe przebijały dłonie i nogi Syna Bożego, ale w głębi duszy nie są poruszeni.

Anioł powiedział: „Gdyby tacy mieli być wprowadzeni do miasta Bożego i powiedziano by im że całe jego piękno i bogactwo należy do nich i mogą się cieszyć wiecznością, nie mieliby poczucia i pojęcia jak drogo to dziedzictwo zostało dla nich okupione. Nigdy nie zdaliby sobie sprawy z niezgłębionej wielkości i miłości Zbawiciela. Nie pili kielicha ani nie zostali ochrzczeni chrztem. Niebo byłoby skalane gdyby tacy mieli w nim zamieszkać. Tylko ci, którzy mieli udział w cierpieniach dla Syna Bożego, przeszli przez wielkie doświadczenia i mękę oraz obmyli swoje szaty i wybielili je we krwi Baranka Bożego, będą mogli się cieszyć nieopisaną chwałą i nieprześcignionym pięknem nieba”.

Potrzeba koniecznego przygotowania oraz niechęć do szczerej i gorliwej pracy wyklucza część młodych wyznawców z odpocznienia, które będzie udziałem ostateków ludu Bożego. Ale oni nie chcą szczerze wyznać swych grzechów aby mogły zostać im przebaczone i odpuszczone. Wkrótce ich grzechy zostaną objawione w całej swej ohydzie. Oko Boże nie śpi. Bóg widzi każdy grzech niewidoczny dla śmiertelnego oka. Winni dobrze wiedzą w jaki sposób mają wyznać grzechy aby ich dusze mogły stanąć czyste przed Bogiem. Jezus daje im teraz sposobność wyznania grzechów i pokuty w głębokiej pokorze i oczyszczenia życia przez posłuszeństwo prawdzie. Teraz jest właśnie czas aby naprawić zło i wyznać grzechy gdyż w przeciwnym razie pojawią się one przed grzesznikiem na sądzie w dniu gniewu Bożego.

Na ogół rodzice pokładają zbyt wiele zaufania w swoich dzieciach a one w ukryciu dopuszczają się zła. Rodzice, czuwajcie troskliwie nad waszymi dziećmi! Napominajcie, strofujcie, radźcie. Kiedy wstajecie, kiedy kładzicie się, kiedy wychodzicie i kiedy przychodzicie, „podawajcie im przepis za przepisem, przykazanie za przykazaniem, trochę tu, trochę tam”. Podporządkujcie sobie dzieci gdy są jeszcze małe. Obowiązek ten, niestety, zaniedbuje bardzo wielu rodziców. Nie zajmują wobec swych dzieci tak zdecydowanego stanowiska jak powinni. Pozwalają im upodobniać się do

[156]

świata, kochać się w ubiorach, przyjaźnić się z tymi, którzy nienawidzą prawdy i wywierają na nich szkodliwy wpływ. Czyniąc tak kształtują u dzieci światowe usposobienie.

Widziałam że chrześcijańscy rodzice powinni uznawać niezłomną zasadę: konsekwentne postępowanie w wychowaniu dzieci. Pod tym względem nie może być braku jedności a jest to niestety błąd wielu rodziców. Błąd ten popełnia czasami ojciec ale częściej matka. Zaślepiąca matka bardzo rozpieszcza dzieci, jest dla nich zbyt pobłażliwa. Praca ojca często odwołuje go z domu a przez to obecności wśród dzieci. Tak więc góruje wpływ matki. Jej przykład ma wielki wpływ na kształtowanie charakterów dzieci.

[157] Niektóre zaślepione matki tolerują u swych dzieci złe postępowanie, na które nie powinny nawet na chwilę pozwolić. Czasami wykroczenia dzieci bywają przed ojcem ukrywane. Matka pozwala dzieciom na nieodpowiednie ubieranie się lub na coś podobnego myśląc że ojciec nie rozumiejący tych spraw mógłby dziecko za to potępić.

Tutaj właśnie dzieci otrzymują bardzo skuteczną lekcję oszukiwania. Potem, gdy ojciec odkrywa zło, przytacza się cokolwiek na usprawiedliwienie odkrywając tylko pół prawdy. Matka nie będąc szczerą, nie zastanawia się nad tym, że ostatecznie ojciec tak samo interesuje się sprawami dzieci jak i ona, i że nie powinno trzymać się go w niewiedzy na temat ich złego postępowania, którym lepiej kierować póki dzieci są jeszcze małe. Ukrywa się różne rzeczy. Dzieci wiedzą o braku jednomyślności rodziców i to ma swe skutki. Już w młodości uczą się oszukiwać, ukrywać prawdziwy stan rzeczy, przedstawiać go ojcu w innym świetle, to samo czynią przed matką. Przesadzanie staje się nawykiem a oczywiste kłamstwa wypowiada się bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Zło rozpoczęło się od ukrywania przez matkę różnych spraw przed ojcem, który tak samo jak i ona zainteresowany jest kształtowaniem charakterów dzieci. Powinno się bez skrępowania poradzić ojca. Należało mu wszystko wyraźnie przedstawić. Przeciwnie postępowanie staje się zwyczajem polegającym na ukrywaniu zła przez dzieci, zachęca się je do oszukiwania, unikania prawdomówności i nieszczerości.

Jedyną nadzieją dla takich dzieci bez względu na to czy są religijne czy nie, jest całkowite nawrócenie. Cały ich charakter musi



zostać zmieniony. Bezmyślna matko! Czy zastanawiasz się nad tym że na rozwój duchowego życia twych dzieci największy wpływ mają nauki przekazane im w dzieciństwie? Podporządkuj je sobie za młodu. Naucz je aby były tobie posłuszne a tym chętniej okazywać będą posłuszeństwo przykazaniom Bożym. Zachęcaj je do prawdomówności i szczerości. Niechaj nigdy nie mają okazji zwątpienia w twoją szczerość i prawdomówność.

Widziałam że młodzież wyznaje iż wierzy, jednak nie cieszy się zbawczą mocą Boga. Brak jej wiary, brak zbawienia. Ach! jakże próżne i niewłaściwe słowa padają często z jej ust! A przecież w niebie prowadzony jest wierny i straszliwy zapis tych słów. Wszyscy śmiertelnicy będą sądzeni według uczynków, jakie popełnili za życia — młodzi przyjaciele! Wasze czyny i próżne słowa zapisane zostały w księdze. Wasze rozmowy nie toczą się wokół spraw wiecznych lecz wokół spraw pospolitych — świeckich, których prawdziwi chrześcijanie nie powinni prowadzić. Wszystko to zostało zapisane w księdze.

[158]

Widziałam że jeżeli młodzi ludzie całkowicie nie zmieniają się przez nawrócenie, mogą nie dostać się do nieba. Z tego co mi zostało ukazane, nie więcej niż połowa młodych ludzi twierdzących że wierzą i posiadają prawdę, jest szczerze nawrócona. Ale gdyby byli szczerze nawróceni zaowocowaliby chwałą Bożą. Wielu opiera się na wydumanej nadziei bez realnych podstaw. Wypływające z nich „źródło” nie jest czyste. Jeżeli serce jest dobre, wasze słowa, ubiór i czyny będą także dobre. Brak prawdziwej świętości. Nie śmiałabym obrazić mojego Mistrza przyznając że niedbały, próżny i nie modlący się człowiek jest chrześcijaninem. Nie! — chrześcijanin zwycięża własne „ja” z namiętnościami. Istnieje lekarstwo dla duszy chorej od grzechów. Tym lekarstwem jest Jezus, cenny Zbawiciel! Jego łaska wystarczy dla najślabszych i najmocniejszych, którzy tak samo muszą osiąść Jego łaskę, w innym przypadku zginą.

Było mi pokazane jak tę łaskę można otrzymać. Idź do komórki swojej, tam w samotności błagaj Boga. „Serce czyste stwórz we mnie o Boże, a ducha prawego odnow we mnie!” Bądź poważny, bądź szczery, gorąca modlitwa osiąga wiele. Walcz w modlitwie jak modlił się Jakub. Znoś cierpienia. Jezus pocił się krwawym potem w ogrodzie, ty musisz dokonać pewnego wysiłku. Nie opuszczaj swojej komórki dopóki nie poczujesz się wzmocniony w Bogu, następnie

czuwaj, i jak długo będziesz czujnym i będziesz się modlił, tak długo będziesz panował nad swoimi zachciankami a łaska Boża może i na pewno objawi się w tobie.

[159] Bóg mię ostrzega, abym nie przestała was ostrzegać. Młodzi przyjaciele, szukajcie Pana całym sercem! Przychodźcie z gorliwością, a kiedy szczerze poczujecie że bez pomocy Bożej zginiecie, kiedy zatęsknicie za Nim jak jeleń szuka strumienia czystej wody, wtedy Pan prędko was umocni. Wtedy pokój wasz przejdzie wszelkie oczekiwanie. Jeżeli oczekujecie zbawienia, musicie się modlić i to w swoim czasie. Miejcie czas, nie śpieszcie się będąc niedbalymi w modlitwach. Proście Boga aby dokonał w was całkowitej zmiany, aby owoce jego Ducha mogły w was zamieszkać i abyście mogli świecić jak światła na świecie. Nie bądźcie przeszkodą ani przekleństwem dla dzieła Bożego, a możecie być pomocą i błogosławieństwem. Gdy szatan mówi wam, że nie możecie w pełni i radośnie cieszyć się ze zbawienia? Nie wierzcie mu!

Widziałam że jest przywilejem każdego chrześcijanina być radosnym ze zmian jakie zachodzą w życiu przez Ducha Bożego. Słodki niebiański spokój ogarnie wasze umysły i będziecie z radością rozmyślać o Bogu i niebiańskich sprawach. Będziecie zażywać rozkoszy przy łaskawych obietnicach jego słowa. Ale najpierw wiedźcie że przyjęliście chrześcijański sposób postępowania. Wiedźcie że postawione zostały pierwsze kroki na drodze do życia wiecznego. Nie dajcie się zwieść! Obawiam się i wiem że wielu z was nie wie co to jest religia. Odczuwaliście jakieś podniecenie, jakaś błogość was ogarnęła, ale nigdy nie widzieliście grzechu w jego ohydzie. Nigdy nie czuliście swojego niedoskonałego stanu i nie odwróciliście się od waszych złych ścieżek z gorzkim żalem. Nigdy nie umarliście dla świata. Jeszcze wciąż kochacie jego przyjemności, lubicie rozmowy na tematy ziemskie, doczesne. Lecz kiedy wprowadza się rozmowę o prawdzie Bożej, nie macie nic do powiedzenia. Dlaczego w tym czasie jesteście tak cicho? A dlaczego jesteście tak rozgadani w rozmowach na tematy świeckie, dlaczego tak milczycie na tematy, którymi najwięcej powinniście się interesować — tematy, które powinny angażować całą waszą duszę? Prawda Boża nie mieszka w nas.

Widziałam że wielu postępuje szczerze w swoim powołaniu chociaż wewnątrz panuje zepsucie. Nie oszukujcie się, wy fałszywi

nauczyciele! Bóg patrzy na serce, „z obfitości serca usta mówią”. Widziałam, że świat jest w sercach takich i dlatego nie ma tam religii Jezusa. Jeżeli wyznawcy Jezusa — czyli chrześcijanie — kochają bardziej Jezusa niż świat, będą go uwielbiać i rozmawiać o nim jako o swym najlepszym przyjacielu, na którym są skupione najlepsze myśli i uczucia. Przyszedł im na pomoc kiedy czuli że giną. Kiedy byli zmęczeni i obciążeni grzechem zwrócili się do niego. On zdjął z nich ciężar winy i grzech, zabrał ich smutki i cierpienia, odwrócił cały nurt ich nieszczęść. To co kiedyś kochali, teraz nienawidzą, a to co nienawidzili — teraz kochają.

[160]

Czy ta wielka zmiana zaszła w was? Nie dajcie się oszukać! Nigdy nie wymieniałabym imienia Chrystusa póki bym mu nie dała całego swojego serca, mojej niepodzielnej miłości. Powinniśmy czuć najgłębszą wdzięczność, że Jezus chce przyjąć taką ofiarę. On wymaga od nas wszystkiego co mamy. Kiedy zdecydujemy się poddać Jego wymaganiom i oddamy wszystko co mamy, wtedy — nie wcześniej — weźmie nas w swe ramiona miłosierdzia. Ale co damy jeżeli damy wszystko? Duszę zbrudzoną i skalaną grzechem aby Jezus ją oczyścił, umył w swym miłosierdziu i wybawił od śmierci przez swą niezgłębioną miłość. A jednak widziałam że oddanie wszystkiego niektórym wydawało się być wielkim ciężarem. Wstydę się słuchać tego i pisać o tym.

Czy mówicie o samozaparciu? Co Chrystus oddał za nas? Kiedy wydaje się że jest wam ciężko gdy Chrystus żąda wszystkiego, wtedy idźcie na Golgotę i płaczcie tam nad taką myślą. Popatrzcie na ręce i stopy naszego miłosiernego Zbawcy rozdarte okrutnymi gwoździami abyście mogli być obmyci z grzechów jego własną krwią.

Ci, którzy czują zniewalającą miłość Bożą nie pytają jakie minimum muszą dać aby otrzymać niebiańską nagrodę. Zmierzają do doskonałego poddania się woli swojego wybawcy. Z gorącym pragnieniem oddają wszystko i tacy objawiają proporcjonalną gorliwość do wartości celu do którego dążą. Cóż jest tym celem? Nieśmiertelność, życie wieczne.

Młodzi przyjaciele, jesteście w smutny sposób oszukani. Jesteście zachwyceni czymś czemu brakuje czystej nieskalanej religii. Chcę was obudzić. Aniołowie Boży próbują was podnieść. O, żeby ważne prawdy Słowa Bożego mogły w was obudzić poczucie bezpieczeństwa, w którym się znajdujecie i doprowadzić was do do-

[161]

kładnego przebadania siebie! Wasze serca są jeszcze wciąż cielesne. Nie poddają się prawu Bożemu ani też w prawdzie nie mogą Mu podlegać. Te cielesne serca muszą się zmienić a wtedy ujrzą taką piękność w świętości że będziecie za nią tęsknić tak jak jeleni krzyczą do strumieni wód. Wtedy pokochacie Boga i jego prawo. Wtedy jarzmo Chrystusa będzie lżejsze a ciężar łatwiejszy do uniesienia. Chociaż będziecie doświadczani przez różne próby jednak będą dobrze znoszone, spowodują że droga będzie cenniejsza. Nieśmiertelne dziedzictwo jest przygotowane dla tych chrześcijan, którzy żyją w samozaparciu.

Widziałam że chrześcijanin nie może pokładać zbyt wielkiej nadziei na uczuciach szczęścia. Poczucie błogości nie zawsze jest prawdziwym przewodnikiem. Celem każdego chrześcijanina powinno być służenie Bogu z zasady i nie powinien być on kierowany uczuciem, impulsem chwili. Przez takie postępowanie ćwiczy się wiara, która wzrasta. Ukazano mi że jeżeli chrześcijanin prowadzi pokorne i pełne poświęceń życie, rezultatem będzie pokój i radość w Panu. Ale największe szczęście, którego można doświadczyć, pochodzi z czynienia dobra innym i czynienia innych szczęśliwymi. To będzie trwałe szczęście.

Wielu młodych ludzi nie posiada ustalonej zasady służenia Bogu. Nie ćwiczą wiary, upadają pod każdą chmurą. Nie mają mocy wytrwania, nie wzrastają w łasce. Wydaje im się że przestrzegają przykazania Boże. Od czasu do czasu modlą się dla proformy aby byli zwani chrześcijanami. Ich rodzice są tak niespokojni o nich że zgadzają się na wszystko co wydaje im się dobre, nie pracują nad nimi i nie uczą ich że duch tego świata musi w nich umrzeć. Zachęcają ich żeby się dołączyli i czynili jakieś dzieło lecz nie udaje się im doprowadzić ich do tego aby pilnie przejrzeni swoje serce, żeby dokładnie przyjrzeni się samym sobie, aby przeliczyli koszty tego co to znaczy być chrześcijaninem. W rezultacie młodzież wyznaje że jest chrześcijańska lecz bez odpowiedniego wypróbowania swoich motywów.

[162]

Wierny Świadek mówi: „Bodajżeś był zimny albo gorący! A tak, ponieważś letni, a ani zimny ani gorący, wypłuję cię z ust moich”. Szatan chce abyście byli chrześcijanami tylko z nazwy gdyż w taki sposób możecie służyć tylko jego celowi. Jeśli posiadacie tylko formę a nie prawdziwą świętość, może was użyć do przyprowadza-

nia innych ludzi w ten sam oszukańczy sposób. Niektóre biedne dusze będą patrzeć na was zamiast do Biblii w poszukiwaniu norm postępowania i w ten sposób nie wzniosą się moralnie wyżej. Są tak samo dobrzy jak wy i z tego będą zadowoleni.

Często nakłania się młodych ludzi aby przemawiali lub modlili się w zgromadzeniu oraz by zrezygnowali ze swej dumy. Na każdym kroku trzeba ich ponaglać. Taka religia jest bezwartościowa. Wy, rzekomi chrześcijanie o zimnym sercu, postarajcie się zmienić wasze cielesnie usposobione serca a służba Bogu nie będzie dla was uciążliwym ciężarem. Zniknie wszelka chęć strojenia i podobania się. Czas, który spędzacie przed lustrem, układając kształt fryzury, by cieszyły oko, poświęćcie na modlitwę i badanie serca. W uświęconym sercu nie ma miejsca na zewnętrzne przyozdabianie się, jedynie na poważne zabieganie o wewnętrzną ozdobę, o chrześcijańską łaskę — o owoce Ducha Bożego. Apostoł mówi „Których ochędóstwo niech będzie ono nie zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem”. [1 Piotra 3,3-4](#).

Podporządkujcie sobie cielesny umysł, zreformujcie swoje życie a przestaniecie uwielbiać nędzną śmiertelną powłokę waszego ciała. Jeśli serce zostanie zreformowane, zaświadczy o tym zewnętrzny wygląd. Jeżeli Chrystus będzie naszą nadzieją chwały, odkryjemy w nim piękno nieporównywalne z niczym, nasza dusza zachwyci się Nim. Będziemy chcieli z Nim przestawać, wybierzemy miłość do Niego i zapomnimy o naszym własnym „ja”. Jezus będzie wywyższony i uwielbiony, a własne „ja” — upokorzone i poniżone. Lecz wyznawanie samymi tylko ustami bez głębokiej miłości jest jedynie cczą gadaniną, pustą formalnością i ciężkim mozołem. Wielu z was może posiadać nikłe pojęcie o religii — pozorną i zewnętrzną pobożność podczas gdy serce nie zostało oczyszczone. Bóg patrzy w serce i „wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczyma tego, przed którym musimy zdać rachunek”. [Hebrajczyków 4,13](#). Czy zadowoli Go coś więcej niż wewnętrznie wyżywana prawda? Każda prawdziwie nawrócona dusza będzie nosiła nieomyślne oznaki tego że cielesny zmysł został pokonany.

Mówię szczerze, nie sądzę żeby to zniechęciło prawdziwego chrześcijanina. Nie chcę żeby ktokolwiek z was doczekał czasu

[163]

próby i udręki bez w pełni ugruntowanej nadziei w swoim Odkupicielu. Zdecydujcie się nazwać wasze najgorsze wady tak jak powinny być nazwane! Upewnijcie się czy wasze dziedzictwo jest wysoko — w górze. Szczerze zajmijcie się własną duszą. Pamiętajcie o tym, że Jezus chce przedstawić swemu Ojcu zbór bez zwały, bez zmarszczki i jakiegokolwiek skazy.

Jak możecie wiedzieć że zostaliście przyjęci przez Boga? Studiujcie jego słowo z żarliwą modlitwą. Nie odkładajcie słowa na bok na korzyść jakiegokolwiek innej książki. Ta księga przekonuje o grzechu. Wyraźnie odsłania drogę zbawienia. Przybliża nam też znajomość i blask chwalebnej nagrody. Całkowicie objawia nam Zbawiciela i uczy że jedynie przez jego bezgraniczną łaskę i miłosierdzie możemy oczekiwać zbawienia.

Nie zaniedbujcie osobistej cichej modlitwy ponieważ jest ona oddechem duszy. Żarliwą pełną zapału modlitwą błagajcie o czystość duszy. Błagajcie tak gorąco, tak żarliwie, jak gdyby szło o zachowanie życia, tak jakby było ono w niebezpieczeństwie. Pozostańcie przed Bogiem tak długo aż zrodzi się w was bezgraniczne pragnienie zbawienia i dopóki nie zdobędziecie radosnej pewności o przebaczeniu grzechów.

[164] Nadzieja na życie wieczne nie została oparta na niepewnym gruncie. Jest ona czymś co musi być ustalone między Bogiem a twoją własną duszą i to ustalone na wieki wieczne. Chwiejna nadzieja doprowadzi was do ruiny. Tak więc czy stoicie czy upadacie, Słowo Boże musi być waszym oparciem. Ze Słowa tego możecie dowiedzieć się czego się od was wymaga abyście byli prawdziwymi chrześcijanami. Nie odkładajcie na bok zbroi i nie opuszczajcie pola walki zanim nie otrzymacie zwycięstwa i triumfu w waszym Zbawicielu.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 28 — Próby zboru

To widzenie otrzymałam w Ulysses, Pennsylvania, 6 lipca 1857 roku. Dotyczy ono stanu rzeczy istniejącego w \_\_\_\_\_ i w Nowym Yorku.

Pośród braci w stanie Nowy York miało miejsce mnóstwo prób, z którymi Bóg nie miał nic wspólnego do tego stopnia że zbor stracił tam swoją siłę i nie wie jak ją odzyskać. Zniknęła wzajemna miłość a przeważał duch krytykancki i oskarżycielski. Za cnotę uważano polowanie każdego na wszystko co wyglądało na zło, ukrywano i przedstawiano to tak aby wyglądało to niewłaściwie i w fałszywym świetle zamiast jak było naprawdę. Uczcie się litości ponieważ litość współczuje w miłości i lituje się nad bratem, a to zanikło. Religia niektórych polegała na krytykowaniu, czepianiu się wszystkiego co nosiło pozory zła do tego stopnia że szlachetne uczucia duszy zanikły. Umysł powinien być zajęty scenami wiecznymi, niebem, jego skarbami i jego chwałą, powinien otrzymywać słodką i świętą radość z prawd Biblii. Powinien z uwielbieniem zajmować się cennymi obietnicami Słowa Bożego, czerpać z nich pocieszenie i wznosić się ponad drobnostkami spraw ziemskich.

Lecz o, jakże inaczej umysł zostaje zajęty! Czepia się drobnostek! Nabożeństwa czy zgromadzenia — tak jak były przeprowadzane — były żywym przekleństwem dla wielu w Nowym Yorku. Te zmyślane plotki próbowały dawać wolną drogę powstawaniu złych przypuszczeń. Podsycano zazdrość. Istniała między nimi nienawiść lecz oni o tym nie wiedzieli. W umysłach niektórych powstało fałszywe pojęcie że należy karcić bez miłości a trzymać innych w przekonaniu że ich pojęcia są dobre i słuszne, a innych nie oszczędzać w niczym lecz kruszyć ogromnym ciężarem.

Widziałam że wielu w Nowym Yorku tak bardzo troszczyło się o swoich braci żeby utrzymać ich na prawej drodze, że zaniedbali własne serca. Tak bardzo obawiają się że ich bracia nie będą gorliwymi i nie będą pokutowali, że zapomnieli o swoich złych stronach, które najpierw należało naprawić. Mając własne serca nieuświęcone

[165]

próbują naprawić swych braci. W tej chwili jedynym sposobem w jaki bracia i siostry w Nowym Yorku mogą się podnieść duchowo, jest zajęcie się każdy własnym przypadkiem i uporządkowaniem własnego serca. Jeżeli jest sprawą oczywistą że to co czyni brat jest grzechem, to nie przekazuj go innemu ale z miłością powiedz to jemu samemu z sercem pełnym współczucia i litości, powiedz mu o jego złym uczynku a następnie pozostaw sprawę jemu i Panu, poczym wykonałeś swój obowiązek. Nie wolno ci wydawać wyroku.

Bardzo łatwo jest uzyskać panowanie nad bratem, osądzić i potępić go. Była to gorliwość dla Boga lecz nie zgodna z umiejętnością. Gdyby każdy zechciał uporządkować swoje serce w zgromadzeniu w czasie kiedy bracia spotykają się z Bogiem, ich świadectwa byłyby jasne gdyż pochodziłyby z przepelnionego serca a niewierzący lud wokół nich byłby poruszony. Objawienie Ducha Bożego powiedziałoby ich sercom że jesteście dziećmi Bożymi. Nasza wzajemna miłość powinna być widoczna dla wszystkich. Wtedy będzie przemawiała, będzie miała wpływ.

Widziałam, że zbor w Nowym Yorku mógłby wzrastać. Podejmijcie indywidualną pracę nad sobą, bądźcie gorliwi i pokutujcie a kiedy całe znane zło zostanie naprawione, wtedy możecie być pewni że Bóg was przyjmie. Nie chodźcie w beznadziejności będąc smutnymi lecz przyjmijcie Słowo Boże. Szukajcie go pilnie i wierzcie że On was przyjmie. Częścią dzieła Bożego jest wiara. Ten który przyrzekł jest wierny. Wznóście się w górę przy pomocy wiary.

[166] Bracia w Nowym Yorku mogą rósć tak samo jak w innych miejscach, oni mogą pić ze źródła zbawienia Bożego. Mogą rozumnie postępować a każdy może mieć własne doświadczenie co do poselstwa Wiernego Świadka odnośnie Laodycei. Członkowie tego zboru czują że upadli lecz nie wiedzą jak się podnieść. Intencje niektórych mogą być bardzo dobre, mogą wyznawać swoje grzechy a jednak widziałam że są podejrzliwie obserwowani i czyni się z nich winowajców z powodu obrażania się o słowo, są pozbawieni wolności i ratunku. Nie mają odwagi okazać prostych uczuć serca ponieważ są obserwowani. Bogu podoba się aby Jego lud miał szacunek dla Boga i aby miał zaufanie jeden do drugiego.

Widziałam że wielu wykorzystało to co Bóg ukazał jeśli chodzi o grzechy i złe czyny innych. Przyjęli krańcowo znaczenie tego co było mi wskazane w widzeniu do tego stopnia że ma to tendencję



osłabienia wiary wielu w to co Bóg ukazał a także do zniechęcenia i osłabienia zboru. Brat powinien z bratem obchodzić się ze współczuciem. Powinien delikatnie obchodzić się z jego emocjami. Dotykane zła u innych osób jest najdelikatniejszą ale najważniejszą pracą jaka kiedykolwiek zostaje wykonywana. Bracia powinni to wykonywać z największą i najgłębszą pokorą biorąc pod uwagę swoje własne słabości aby i sami nie zostali skuszeni.

Ujrzałam największą ofiarę jaką uczynił Jezus aby zbawić człowieka. Nie uważał swojego życia za tak drogocenne aby go nie mógł dać na ofiarę. Jezus powiedział: „Miłujcie się wzajemnie tak jak Ja was umiłowałem”. Czy odczuwacie że moglibyście oddać swoje życie za brata kiedy on błądzi? Jeżeli tak odczuwacie, możecie podejść do niego i zmienić jego serce, jesteście właśnie tymi, którzy powinni odwiedzać takiego brata. Lecz jest faktem godnym pożałowania że wielu, którzy głoszą, że są braćmi, nie chcą ustąpić ze swoich opinii lub teorii aby pomóc bratu. Bardzo mało jest miłości do drugich. Objawia się duch samolubstwa.

Na zbór padło zniechęcenie. Ukochali świat, swoje gospodarstwa, bydło itd. Teraz Jezus woła do nich aby się odłączyli od świata, tym samym aby gromadzili skarb w niebie, aby kupili złoto, białe szaty i balsam do oczu. Są to cenne skarby. Zyskają one właścicielowi wstęp do królestwa Bożego.

Lud Boży musi postępować rozumnie. Nikt nie powinien zadowolnić się, dopóki nie zostanie wyznany każdy znany grzech. Przywilejem i obowiązkiem takiego jest wierzyć że Jezus go przyjmie. Nie wolno mu czekać aby inni przebijali się przez ciemności i zdobywali zwycięstwo i tym się cieszyli. Taka radość będzie trwała tylko do zakończenia spotkania. Ale Bogu powinno się służyć z zasady a nie ze wzruszenia. W dzień i w nocy zdobywajcie zwycięstwo nad samym sobą i we własnej rodzinie. Nie pozwólcie aby wasza codzienna praca przeszkadzała wam w tym. Miejcie czas na modlitwy a kiedy się modlicie wierzcie że Bóg was słyszy. Natchnijcie waszą modlitwę wiarą. Odpowiedź nie zawsze musicie odczuć natychmiast lecz właśnie wtedy wasza wiara jest wypróbowana. Jesteście doświadczeni czy będziecie wierzyć w Boga, czy posiadacie żywą i trwałą wiarę. „Wierny jest Ten, który was powołał, który też to uczyni”. [1 Tesaloniczan 5,24](#). Idźcie wąską ścieżką wiary. Ufajcie we wszystkie obietnice Boże. Ufajcie Bogu również w ciemnościach. Jest to

[167]

czas na ćwiczenie wiary. Ale wy często pozwalacie na to aby rządził wami nastrój lub humor. Kiedy nie czujecie się pocieszeni Duchem Bożym, w rozpaczcie szukacie w sobie zasług, których nie możecie znaleźć. Nie ufacie wystarczająco Jezusowi, cennemu Jezusowi. Nie stawiacie jego wartości ponad wszystko. Uczynicie to co możecie najlepszego, pomimo tego, nie będzie to zasługiwało na łaskę Bożą. Tylko zasługi Jezusa was uratują, jego krew was może oczyścić. Ale musicie dokonać wysiłku! Musicie uczynić wszystko co możecie z waszej strony. Bądźcie gorliwi i pokutujcie a potem wierzcie.

Nie mieszajcie ze sobą wiary ze wzruszeniem lub humorem. Są one różne i oddzielne. My sami musimy podtrzymywać żywą wiarę. Musimy cały czas ćwiczyć się w wierze. Wierzcie, naprawdę wierzcie! Niech wasza wiara uchwyci się błogosławieństw a będzie należała do was. Wasze uczynki nie mają nic wspólnego z tą wiarą. Kiedy wiara przynosi błogosławieństwo do waszego serca i cieszy się nim, nie jest to już wiara lecz uczucie.

[168] Lud Boży w Nowym Yorku musi się stopniowo podnosić by wyjść z tej ciemności i pozwolić swemu światłu świecić. Stoją oni na drodze dzieła Bożego. Muszą pozwolić aby poselstwo trzeciego anioła wykonało swoje dzieło w ich sercach. Bracia, obrażacie Boga swoimi długimi modlitwami bez wiary. Odwróćcie się od nieprawości własnego „ja” i uwielbijcie Jezusa. Rozmawiajcie o niebie, o wierze, o światłości, a będziecie mieli wiarę, światło i miłość oraz pokój i radość w Duchu Świętym.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 29 — Bądźcie ostrożni

To zaadresowane zostało do dwóch braci w \_\_\_\_\_ lecz ponieważ może się to odnosić do wielu, podane jest tutaj dla dobra zboru.

*Drodzy bracia:*

W widzeniu, które otrzymałam u was, zobaczyłam coś co dotyczyło was obu. Anioł wskazał na was i powtórzył te słowa: „A strzeżcie się, aby snąć nie były obciążone serca wasze obzarstwem i opilstwem, i pieczołowaniem o ten żywot, a nagle by na was przyszedł ten dzień i zastał was nieprzygotowanych”. [Łukasza 21,34](#).

Widziałam że obaj macie przed sobą ten ogromny bój, będziecie toczyli nieustanną walkę, aby odsunąć od swoich serc ten świat ponieważ kochacie go. Musicie pilnie poszukiwać sposobów jak umiłować Jezusa i służyć Mu lepiej niż temu światu. Jeżeli będziecie bardziej kochać ten świat, wasze dzieła będą o tym świadczyć. Jeżeli kochacie pod każdym względem ponad wszystko Jezusa i służycie tylko Jemu, wasze uczynki także będą o tym świadczyły. Widziałam że oczy wielu ludzi tego świata są zwrócone na was. Wielu cieszyłoby się waszym upadkiem, inni znowu radowaliby się wzrostem duchowym, wywyższeniem od Pana. Szatan i aniołowie zła będą ukazywać wam splendor królestw tego świata. Jeżeli będziecie go uwielbiać pożądając jego bogactwa, będzie je wam ukazywał w każdym świetle i tak ponętnie aby was tylko przyciągnąć i doprowadzić do umiłowania i uwielbienia rzeczy doczesnych na świecie. Jezus i wasi aniołowie stróże wskazują wam na wasze gospodarstwa, bydło i wasze skarby ziemskie, które posiadacie jak również na królestwo niebieskie, na dziedzictwo nieśmiertelne, na wieczne życie w królestwie chwały. Anioł powiedział: „Musicie umrzeć dla tego świata”, „nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie, jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim miłości ojcowskiej”. [1 Jana 2,15](#).

[169]

Widziałam że jeśli bogactwo zdobyło się za sprawą opatrności Bożej, nie ma grzechu w jego posiadaniu i jeśli zachodzą okoliczności do użycia tych środków w celu pomagania sprawie Bożej, wciąż nie ma grzechu w posiadaniu bogactw. Ale jeżeli istnieją

możliwości użycia tych bogactw na chwałę Bożą i dla wspomnienia jego dzieła, a bracia nie użyczą ich, będzie to dla nich kamieniem obrażenia. W dniu sądu ostatecznego, to co było ich nagromadzonym skarbem, będzie ich obciążać winą. W tym czasie wszelkie okazje do użycia dóbr na chwałę Bożą już przeminą a wtedy w męce duchowej odrzucają je od siebie kretom i nietoperzom. W dniu sądu ostatecznego nie będzie ich mogło zbawić złoto ani srebro. Kiedy będzie się trzeba rozliczać z posiadanych i użytkowanych pieniędzy Pana, to wszystko spadnie na nich z miażdżącym ciężarem. Miłość do samych siebie spowodowała iż uwierzyli że jest to ich własność w całości i mogą jej używać zupełnie dowolnie lecz wtedy odczuwają to boleśnie gdyż rozumieją, że ich środki zostały im tylko wypożyczone przez Boga aby mu były dobrowolnie wrócone przez użytkowanie dla wspomnienia jego dzieła. Ich bogactwa oszukały ich, czuli się biedni i żyli sami dla siebie i w końcu rozumieją że ta część, którą mogli użyć na rzecz postępu dzieła Bożego stała się przerażającym ciężarem.

[170] Anioł Boży powiedział: „Połóżcie na ołtarzu wszystko jako żywą ofiarę, zapaloną. Zwiążcie ją sznurem jeżeli jej tam nie możecie utrzymać. Oddajcie się modlitwie. Żyćcie przy ołtarzu. Umacniajcie swój cel obietnicami Bożymi”. „Sprzedawajcie majątności wasze a dawajcie jałmużnę, gotujcie sobie mieszki, które nigdy nie wietrzeją, skarb, którego nie ubywa w niebiesiech, gdzie złodziej przystępu nie ma ani mól psuje”. [Łukasza 19,33](#). „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi gdzie mól i rdza psuje i gdzie złodzieje podkopywują i kradną, ale sobie zbierajcie skarby w niebie gdzie ani mól ani rdza psuje i gdzie złodzieje nie podkopywują ani kradną.” [Mateusza 6,19.20](#).

Było mi pokazane że jeżeli Bóg obdarzył was bogactwami większymi od najskromniejszych i najbiedniejszych, powinno was to opamiętać i przywieść do pokory gdyż nakłada to na was większe zobowiązanie. Tam gdzie dano dużo nawet wartości ziemskich, więcej będzie wymagane. Na tej podstawie jesteście zobowiązani do szlachetniejszych i obfitszych postępowań. Szukajcie okazji czynienia dobra przy pomocy tego co posiadacie. „Gromadźcie sobie skarb w niebie”.

Widziałam, że najmniejszą rzeczą jaką wymagano w minionych czasach od chrześcijan było posiadanie ducha hojności oraz poświę-

cenia Panu części wszystkich swoich dochodów. Każdy prawdziwy chrześcijanin uważał to za przywilej lecz niektórzy, co nosili tylko imię, uważali to za zadanie. Miłość i łaska Boża nigdy nie dokonała w nich żadnego dzieła, gdyż inaczej chętnie poparliby dzieło Boże. Ale przed chrześcijanami żyjącymi w ostatnich czasach, którzy czekają na swojego Pana stoją większe wymagania, których Bóg oczekuje.

Anioł powiedział: „Jezus pozostawił wam jasną ścieżkę, którą macie postępować. Wchodźcie w ślad za Jego stopami. Naśladujcie Jego życie samozaparcia, Jego życie samopoświęcenia, a odziedziczycie z Nim koronę chwały”.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 30 — Bogaty młody człowiek

W Monterey, Michigan, 8 października 1857 roku zobaczyłam w wizji że stan wielu wyznawców sabatu był taki jak owego młodego człowieka, który przyszedł do Jezusa dowiedzieć się co ma czynić aby otrzymać życie wieczne.

[171] „A oto jeden przystąpiwszy rzekł mu: Nauczycielu dobry! Co dobrego mam czynić abym miał żywot wieczny?” Ale mu On rzekł: „Przecież się zwiesz dobrym? Nikt nie jest dobrym, tylko jeden, to jest Bóg, a jeśli chcesz wniknąć do żywota wiecznego, przestrzegaj przykazań. I rzekł mu: Których? A Jezus rzekł: Nie będziesz zabił, nie będziesz cudzołożył, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego przeciw bliźniemu twemu, czcij ojca twego i matkę, i miłować będziesz bliźniego swego, jako siebie samego. Rzekł mu młodzieniec: „Tegom wszystkiego przestrzegał od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostaje?” Rzekł mu Jezus: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj majątność twoją i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie a przyszedłszy naśladowaj mnie. A gdy młodzieniec te słowa usłyszał, odszedł smutny, albowiem wiele miał majątności”.

Tedy Jezus rzekł uczniom swoim: „Zaprawdę powiadam wam że z trudnością bogaty wniknie do królestwa niebieskiego, i zaś powiadam wam: że łatwiej wielbłądowi przez ucho igielne przejść niż bogatemu wniknąć do królestwa Bożego. Co usłyszawszy uczniowie jego zdumieni się bardzo mówiąc: Któż tedy może być zbawiony? A Jezus wejrząwszy na nich rzekł im: U ludzi to nie możliwe lecz u Boga wszystko jest możliwe”. [Mateusza 19,16-26](#).

Jezus zacytował młodemu człowiekowi pięć z sześciu ostatnich przykazań a także drugie wielkie przykazanie, na którym opiera się sześć ostatnich. Wymienione przykazania młodzieniec sądził że przestrzegał. Jezus nie wymienił pierwszych czterech przykazań, które zawierają nasze obowiązki wobec Boga. W odpowiedzi na pytanie młodego człowieka: „Czegoż mi jeszcze nie dostaje?” Jezus

odpowiedział mu: „Jeśli chcesz być doskonałym: Idź sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim a będziesz miał skarb w niebie”.

Tutaj był jego brak. Nie udało mu się przestrzegać pierwszych czterech przykazań a także ostatnich sześciu. Nie udało mu się kochać swego bliźniego jak siebie samego. Jezus powiedział: „Oddaj ubogim”. Jezus dotknął jego własności. „Sprzedaj to co posiadasz i rozdaj ubogim”. W tym bezpośrednim wezwaniu wskazał na jego bożka. Jego miłość do bogactw była ogromna, dlatego niemożliwością było miłować Boga całym sercem, całą duszą, całym swym umysłem. I ta ogromna miłość do bogactw zamknęła mu oczy na potrzeby jego bliźnich. Nie miłował bliźniego swego jak siebie samego, dlatego nie udało mu się przestrzegać ostatnich sześciu przykazań. Jego serce było tam gdzie jego skarb. Zostało pochłonięte przez jego ziemskie posiadłości. Miłował to co posiadał bardziej niż Boga, bardziej niż skarb niebieski. Słyszał warunki z ust Jezusa. Gdyby sprzedał i rozdał ubogim, posiadałby skarb w niebie. Była to próba na to co cenił bardziej, życie wieczne czy bogactwa doczesne. Czy chętnie uchwycił wizję życia wiecznego? Czy szczerze walczył aby usunąć przeszkodę stojącą mu na drodze do uzyskania skarbu w niebie? O, nie — odszedł zasmucony, miał bowiem wiele majątności.

[172]

Wskazano mi na te słowa: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”. Jezus powiedział: „U ludzi to rzecz niemożliwa lecz u Boga wszystko jest możliwe”. „Anioł powiedział: czy Bóg pozwoli bogaczowi zachować jego bogactwa i mimo to wejść do królestwa Bożego?” „Inny Anioł powiedział: Nigdy, nigdy”.

Widziałam że Bóg zaplanował, by te bogactwa były właściwie użyte, rozdzielone dla błogosławieństwa potrzebujących oraz dla wsparcia dzieła Bożego. Jeżeli ludzie miłują swoje majątności bardziej niż swoich bliźnich, bardziej niż Boga lub prawdę jego słowa, jeżeli ich serca są złączone z ich bogactwami, nie mogą mieć życia wiecznego. Raczej odstąpiłoby od prawdy, aniżeli sprzedali to, co posiadają i rozdali ubogim. I to jest właśnie próba sprawdzająca nas jak bardzo kochamy Boga, jak bardzo kochamy prawdę? I tak jak młodzieniec opisany w Biblii, wielu odchodzi zasmuconych ponieważ nie mogą mieć swoich bogactw i równocześnie skarbów w niebie. Nie mogą mieć tego i tamtego bez ryzyka utraty życia wiecznego dla bogactw ziemskich.

[173] „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogaczowi wejść do królestwa Bożego.” U Boga wszystko jest możliwe. Prawda wprowadzona do serca przez Ducha Bożego wyprze miłość do bogactw, nie może mieszkać w tym samym sercu. Miłość do Boga tak bardzo przewyższa umiłowanie bogactw że jej posiadacz odchodzi od swych skarbów i przenosi swoją miłość na Boga. Przez miłość jest on następnie prowadzony do zaspokojenia potrzeb dzieła Bożego. Największą przyjemnością dla niego jest, kiedy może właściwie użyć dóbr swojego Pana. Przeważa miłość do Boga i bliźnich. Uważa że wszystko co posiada nie należy do niego oraz wiernie wypełnia swoje obowiązki jako zarządca dóbr Bożych. Wtedy jest przestrzegane prawo obu przykazań. „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, a bliźniego będziesz miłował jak siebie samego”. Takim sposobem jest możliwe aby bogaty wszedł do królestwa Bożego. „I każdy kto by opuścił domy albo braci albo siostry, ojca lub matkę albo dzieci, albo rolę dla imienia mego, stokroć tyle otrzyma i odziedziczy żywot wieczny. A wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatni będą pierwszymi”.

Oto jest nagroda dla tych, którzy poświęcają się Bogu. Otrzymują stokroć więcej w tym życiu i otrzymują życie wieczne. „Lecz wielu którzy są pierwszymi, będą ostatnimi, a ostatni okażą się pierwszymi”. Ukazano mi tych, którzy otrzymują prawdę, lecz nie żyją prawdą i nie wyżywają jej. Trzymają się tego co posiadają, swych majątków, i nie chcą się rozstać z nimi, by wspomóc dzieło Boże. Nie mają wiary by oddać się i zaufać Bogu. Och, miłość do świata pożera ich wiarę. Bóg żąda części ich majątków lecz oni nie zwracają na to uwagi. Argumentują że ciężko napracowali się aby zdobyć to co mają i nie mogą użyczyć tego Panu ponieważ sami mogą być w potrzebie. „O, wy małej wiary”. Ten Bóg, który troszczył się o Eliasza w czasie głodu, nie przejdzie obojętnie obok jednego ze swych poświęcających się dzieci. On, który policzył włosy na ich głowach, będzie się o nich troszczył i w dniach głodu [174] będzie ich nasyczał. Będą mieli zapewniony chleb i wodę, kiedy źli ludzie będą ginęli wokół nich z powodu braku chleba. Ci, którzy wciąż jeszcze trzymają się swojego ziemskiego skarbu i nie zrobią odpowiedniego użytku z tego co Bóg im wydzierżawił, stracą swój skarb w niebie, stracą życie wieczne.



Bóg w swej opatrności poruszy sercami niektórych z tych, którzy posiadają duże majątki i nawróci je ku prawdzie aby mogli swoim bogactwem pomagać w utrzymaniu Jego dzieła. I jeżeli ci bogaci nie uczynią tego, jeżeli nie wypełnią celu Bożego, przejdzie on obok nich i wzbudzi innych aby zajęli ich miejsce. Ci wypełnią Jego zamiary i rozdziela chętnie to co posiadają by zaspokoić potrzeby dzieła Bożego. W tym będą pierwszymi, Bóg zatrzyma w swoim dziele tych, którzy to uczynią.

Z pewnością mógłby On zesłać z nieba środki na prowadzenie dzieła swego ale to się wymyka z jego porządku. Życzy sobie aby ludzie byli jego narzędziami ponieważ na ich korzyść została złożona ogromna ofiara, powinni odegrać w tym dziele zbawienia rolę przez czynienie ofiar jeden za drugiego a czyniąc to pokazać, jak wysoko cenią sobie ofiarę jaka została złożona za nich.

Zostałam skierowana do listu [Jakuba 5,1-3](#): „Nuż teraz, bogacze! płaczcie narzekając nad nędzami waszymi, które przyjdą, bogactwo wasze zgniło a szaty wasze mole zgryzły. Złoto wasze i srebro wasze pordzewiało a rdza ich będzie na świadectwo przeciwko wam, i pożre ciała wasze jako ogień, zgromadziliście skarb na ostatnie dni”.

Widziałam że te pełne grozy i straszne słowa odnoszą się w szczególności do bogatych, którzy głoszą że wyznają obecną prawdę. Pan próbuje ich aby użyli posiadane środki do wsparcia dzieła Bożego. Sposobności są otwarte lecz oni zamykają oczy na potrzeby dzieła i trzymają się kurczowo swoich ziemskich skarbów. Ich miłość do świata jest większa niż miłość do prawdy, miłość do bliźnich czy do Boga. Nawołuje ich do użycia swych majątki lecz oni samolubnie i chciwie zatrzymują to co posiadają. Od czasu do czasu dają coś niecoś dla zaspokojenia sumienia lecz nie przewyżczyli swojej miłości do świata. Pan wywyższył innych, którzy sobie cenią życie wieczne, i którzy cenią wartość duszy chętnie oddającej swoje środki dla wsparcia dzieła Bożego. Dzieło się kończy i wkrótce środki tych, którzy zatrzymali swoje bogactwa, swoje wielkie posiadłości i bydło, nie będą potrzebne. Widziałam Pana odwracającego się od takich w gniewie, w oburzeniu i powtarzającego te słowa: „Nuż teraz, bogacze płaczcie”. Wołał lecz wy nie chcieliście słuchać. Miłość do świata zagłusza Jego głos. Teraz nie ma dla was

[175]

zatrudnienia i każe wam odejść mówiąc wam: „A teraz wy bogacze możecie odejść”.

O, widziałam jak straszną rzeczą było być odrzuconym przez Pana. Przerazającą rzeczą jest trzymać się niszczących rzeczy tutaj na ziemi kiedy On powiedział, że jeżeli sprzedamy i rozdamy je jako jałmużnę, możemy zgromadzić sobie skarb w niebie. Ukazano mi że kiedy dzieło Boże będzie się kończyć a prawda będzie kroczyć naprzód z mocą, bogacze ci będą przynosić swoje majątki i składać je u stóp sług Bożych prosząc ich o przyjęcie tych darów. Odpowiedź sług Bożych będzie brzmiała: „A teraz wy bogacze płaczcie. Wasze środki nie są już potrzebne. Zatrzymaliście je kiedy mogliście czynić przy ich pomocy dobro wspomagając dzieło Boże. Potrzebujący cierpieli, nie zostali pobłogosławieni waszymi środkami. Teraz Bóg nie przyjmie waszych bogactw. Idźcie teraz wy bogacze”.

Następnie odesłano mnie do tych słów: „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, od was zatrzymana woła a wołanie żeńców weszło do uszów Pana sabatu”. **Wiersz 4 (KJ)**. Ujrzałam że nie we wszystkich otrzymanych dobrach jest Bóg. Czasami szatan ma dużo więcej do czynienia ze zdobyciem dóbr niż Bóg. Wiele bogactw otrzymuje się przez gnębienie i oszukiwanie najemników na ich zarobkach. Z natury chciwy bogacz zdobywa swoje bogactwa uciskając najemników i wykorzystując poszczególnych ludzi kiedy tylko nadarza się sposobność. Dodaje w ten sposób do swoich skarbów te, które strawią jego ciało jak gdyby były ogniem.

[176]

Niektórzy nie przyjęli ściśle uczciwego sposobu postępowania. Tacy właśnie muszą przyjąć całkowicie inny kierunek i pracować wydajnie odkupując winę. Wielu tych, którzy święcą sobotę, jest winnych na tym polu. Ci, którzy mają nadmiar wszystkiego wykorzystując nawet swych biednych braci, wymagają od nich więcej niż wynosi prawdziwa wartość danej rzeczy, więcej niż by sami zapłacili, podczas gdy tamci bracia są zakłopotani i umęczeni z powodu braku środków. Bóg wie o tych wszystkich rzeczach. Każde samolubne działanie, każde chciwe wyłudzenie przyniesie swój plon.

Widziałam, że jest to okrutne i niesprawiedliwe kiedy nie ma się względów na sytuację brata. Kiedy jest on dotknięty nieszczęściem lub biedą a jednak robi co może, należy mu obniżyć cenę a nawet nie powinno się wymagać pełnej wartości danej rzeczy jak

od kupującego bogatego, powinno się mieć serce pełne współczucia dla takich. Bóg pochwała takie dobre uczynki a ten, który to robi, nie straci swojej nagrody. Ale za surowe chciwe traktowanie wielu wyznawców sabatu zapłaci straszliwy rachunek.

Wskazano mi na minione czasy kiedy nie było wielu słuchających i przyjmujących prawdę. Nie posiadali oni wiele dóbr ziemskich. Potrzeby dzieła były podzielone pomiędzy nielicznych. W tym czasie koniecznością było aby niektórzy sprzedali domy i ziemię a w zamian kupili tańsze aby służyło im to na schronienie bądź na dom, podczas gdy ich środki zostały dobrowolnie i radośnie wypożyczone Panu aby publikować prawdę oraz na pomoc dla postępu dzieła i sprawy Bożej. Kiedy spostrzegłam tych poświęcających się ludzi widziałam, że cierpią ubóstwo dla dobra dzieła. Widziałam stojącego anioła obok nich, który wskazywał w górę i mówił: „Macie skarb w niebie! Macie bogactwo w niebie, które się nie starzeje! Wytrwajcie aż do końca, wielka będzie wasza nagroda”.

Bóg poruszył wiele serc. Prawda dla której niektórzy poświęcili tak dużo aby otrzymać ją mogli inni, zatriumfowała ponieważ mnóstwo ludzi przyjęło ją. Bóg w swojej opatrności poruszył serca tych, którzy posiadają środki i przyprowadził ich do prawdy aby w miarę jak dzieło misyjne wzrasta, potrzeby mogły być zaspokojone. Wiele dóbr zesłał Bóg w szeregi wyznawców sabatu i widziałam, że w tej chwili Bóg nie prosi o domy, w których Jego lud mieszka, chyba że drogie domy są zamieniane na tańsze. Lecz jeżeli ci, którzy posiadają wiele, nie chcą usłyszeć Jego głosu, nie odłączą się od świata i nie pozbędą się części swojej własności i ziemi poświęcając to Bogu, przejdzie On obok nich i zawoła tych, którzy są chętni uczynić wszystko dla Jezusa, nawet sprzedać swoje domy by zaspokoić potrzeby dzieła Bożego. Bóg przyjmuje ofiary dobrowolne. Ci, którzy dają, muszą doceniać to jako przywilej.

Niektórzy dają z tego co im zbywa kiedy ofiarują jałmużnę, nie odczuwają żadnego braku. Niektórzy znowu specjalnie nie odmawiają niczego dla sprawy Chrystusa. Mają wciąż wszystko czego może sobie serce życzyć dając dobrowolnie z serca. Bóg patrzy na to, a działania i motywy są Mu dobrze znane i dokładnie przez Niego zapisane. Nie tracą swojej nagrody. Wy, którzy nie możecie dawać tak swobodnie, nie wymawiajcie się że nie możecie dawać tak hojnie, nie musicie się tłumaczyć że nie możecie dać więcej jak

[177]

robią to inni. Róbcie to co możecie. Odmówcie sobie jakiejś rzeczy bez której możecie się obyć i to poświęćcie dla dzieła Bożego. Jak wdowa wrzucił swoje dwa grosze. W rzeczywistości dajecie więcej niż wszyscy ci, którzy dają ze swego nadmiaru, a poznacie jak słodko jest odmówić sobie a dać potrzebującemu, poświęcić się dla prawdy i odłożyć skarb w niebie.

Pokazano mi że młodzież, szczególnie młodzi mężczyźni, którzy mówią że wierzą prawdzie, muszą jeszcze przyjąć lekcję samozaparčia. Gdyby więcej poświęcili się dla prawdy, wyżej by ją cenili. Wtedy by miała większy wpływ na ich serca i oczyściłaby ich życie, uznawaliby ją za droższą i świętszą.

[178] Młodzi nie biorą na siebie ciężaru dzieła Bożego ani też nie czują żadnej odpowiedzialności za to dzieło. Czy to dlatego że Bóg dopuścił do tego? O, nie — oni sami się usprawiedliwiali! Oni są wolni a inni obciążeni. Nie zdają sobie sprawy z tego że nie należą do samych siebie. Ich siła, ich czas, nie są ich własnością. Są kupieni za pewną cenę. Została za nich złożona droga ofiara i jeśli nie posiadają ducha samozaparčia i poświęcenia, nigdy nie będą mogli osiąść nieśmiertelnego dziedzictwa świętych.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 31 — Przywileje i obowiązki zboru

Następna sprawa dotyczy zboru w Battle Creek, w którym opisuje stan i przywilej braci i sióstr rozrzuconych poza tą miejscowością.

Widziałam otaczającą ich gęstą chmurę ale kilka promieni światła od Jezusa przenikało tę chmurę. Wyjrzałam aby zobaczyć tych, którzy otrzymali to światło i widziałam poszczególne osoby modlące się o zwycięstwo. Ich celem była służba Bogu. Ich wytrwała wiara przyniosła rezultaty. Światło z nieba rozlało się na nich ale chmura ciemności rozpościerająca się nad kościołem była gęsta. Byli oni głupi i leniwi. Wielka była boleść mojej duszy. Zapytałam anioła czy ta ciemność była konieczna. Odpowiedział: „Patrz!” I wtedy zobaczyłam jak zbór zaczyna się wznosić i szczerze prosić Boga a promienie światła zaczęły przenikać tę ciemność i chmura została rozproszona. Czyste światło niebios świeciło nad nimi i ze świętą ufnością ich uwaga została skupiona na górze. Anioł powiedział: „To jest ich przywilej i obowiązek”.

Szatan zstąpił na dół z wielką potęgą wiedząc że jego czas jest krótki. Jego aniołowie są zajęci a duża część ludu Bożego cierpi z powodu uśpienia. Pojawiła się znowu chmura i zatrzymała się nad zborom. Ujrzałam że tylko przez szczerą wysiłkę i wytrwałą modlitwę można przełamać to oczarowanie.

Alarmujące prawdy słowa Bożego poruszyły nieco lud Boży. Od czasu do czasu czynili słabe wysiłki w celu przewyciężenia go lecz szybko okazali zmęczenie i popadli z powrotem w taki sam stan letniości. Widziałam że nie mieli wytrwałości ani zdecydowania. Gdyby poszukujący zbawienia miał taką samą energię i szczerłość jaką ma dla skarbu ziemskiego, cel zostałby osiągnięty szybko. Ujrzałam że kościoły równie dobrze mogą pić z pełnego pucharu jak również trzymać w ręce czy przy ustach puchar pusty.

Nie jest celem Boga aby niektórzy byli beztroskimi a inni obciążonymi. Niektórzy czują ciężar i odpowiedzialność za dzieło i konieczność działania aby mogli gromadzić z Chrystusem i nie

[179]

zostać rozproszeni. Inni chodzą beztrosko wobec jakichkolwiek odpowiedzialności działając tak jakby nie mieli żadnego wpływu. Tacy rozpraszają na zewnątrz. Bóg nie jest podzielony. Wszyscy, których uczyniono współuczestnikami Jego zbawienia tutaj i którzy mają nadzieję dzielić chwałę królestwa później, muszą gromadzić się wokół Chrystusa. Każdy musi odczuwać że jest odpowiedzialny za własny los oraz za swój wpływ jaki wywiera na innych. Jeżeli utrzymają swój chrześcijański marsz, Jezus będzie w nich nadzieją chwały i będą uwielbiali i ogłaszali Jego chwałę aby mogli zostać orzeźwieni. Sprawa ich Mistrza będzie im bliska i droga. Celem ich będzie posuwanie naprzód Jego dzieła i będą Go czcili swoim życiem. Anioł powiedział: „Bóg będzie wymagał każdego talentu z procentem”. Każdy chrześcijanin musi iść od zwycięstwa do zwycięstwa i zaangażować wszystkie swoje zdolności w dziele Bożym.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 32 — Wstrząs

20 Listopada 1857 roku został mi pokazany lud Boży. Był mocno wstrząśnięty. Niektórzy z silną wiarą i rozziewającymi okrzykami modlili się do Boga. Ich twarze były blade i naznaczone głębokim niepokojem i wyrażały walkę wewnętrzną. Ich wygląd pokazywał zdecydowanie i szczerść a wielkie krople potu spadały z ich czoł. Od czasu do czasu twarze ich rozjaśniały się znakiem zadowolenia Boga i znów przyjmowały ten sam uroczysty szczerzy niespokojny wygląd.\*

[180]

Wokół nich tłoczyli się aniołowie zła wślaczając ciemność na nich aby zasłonić im widok Jezusa by ich oczy zatopiły się w otaczającej ciemności żeby zwątpili w Boga a potem szemrali przeciwko Niemu. Jedynym ich zapewnieniem było trzymać wzrok skierowany wprost w górę. Aniołowie Boży opiekowali się Jego ludem i kiedy zatrująca atmosfera złych aniołów tłoczyła się wokół tych gorliwych, aniołowie Boży bezustannie poruszali się na skrzydłach nad nimi aby rozproszyć gęstą ciemność.

Niektórzy — jak widziałam — nie brali udziału w tym dziele cierpienia i okropnych zmagani. Wydawali się być beztroscy i obojętni. Nie rozpędzali otaczającej ich ciemności, toteż zamknęła się nad nimi jak nieprzenikniona chmura. Aniołowie Boży pozostawili ich samym sobie a pośpieszyli na pomoc tym, którzy dokładali

[181]

---

\* „Trąbcie w trąbę na Syonie, poświęćcie post, zwołajcie zgromadzenie. Zgromadźcie lud, poświęćcie zgromadzenie, zbierzcie starców... Kapłani, słudzy Pańscy, między przysionkiem a ołtarzem niech płaczą i mówią: Przepuść Panie ludowi twemu, a nie oddaj dziedzictwa swego na pohańbienie, aby nad nimi poganie panować mieli. Przecz żeby mówiono między narodami: Gdzież jest Bóg ich?” [Joela 2,15-17](#). „Poddajcie się tedy Bogu, a dajcie odpór diabłu, a uciecże od was. Przybliżcie się ku Bogu, a przybliży się ku wam. Ochędźcie ręce grzesznicy i oczyście serca, którzyście umysłu dwoistego, bądźcie utrapieni i żałujcie i płaczcie; śmiech wasz niech się obróci w żałość, a radość w smutek. Uniżajcie się przed obliczem Pańskim, a wywyższy was”. [Jakuba 4,7-10](#). „Wejrzyjcie w się, wejrzyjcie w się, mówię o narody przemierzle! Pierwej niżeli wyjdzie dekret i niż dzień jako plewa przeminie; pierwej niż przyjdzie na was gniew zapalczywości Pańskiej, pierwej niż przyjdzie na was dzień gniewu Pańskiego. Szukajcie Pana wszyscy pokorni na ziemi, którzy sąd jego czynicie; szukajcie sprawiedliwości.” [Sofoniasza 2,1-3 \(BG\)](#).

wszelkich sił, by przeciwstawić się aniołom zła i ustawicznym błaganiem Boga usiłowali wyjednać sobie pomoc. Jednak aniołowie opuścili tych, którzy nie czynili niczego, aby wyjednać sobie pomoc i tych zgubiłam z oczu. Gdy modlący się nie zaprzestają swego żarliwego wołania, od czasu do czasu pada na nich promień światła Jezusa krzepiąc ich serca i oświetlając ich oblicza.

Spytałam o znaczenie tego przesiewu, który oglądałam i pokazano mi że spowodowało go bezpośrednio obwieszczenie świadectwa wydanego przez Wiernego Świadka do Laodycji. To świadectwo znajdzie odbicie w sercu tego, który je przyjmie, i to doprowadzi go do podniesienia standardu [duchowego życia] i do zdecydowanego opowiedzenia się po stronie prawdy. Niektórzy nie zniosą tego bezpośredniego świadectwa i dlatego przeciwstawiają się mu. I właśnie to przeciwstawienie się spowoduje przesiew wśród ludu Bożego.

Świadectwo Wiernego Świadka nie spotkało się z uznaniem nawet w połowie. Uroczyste świadectwo, od którego zależy los zboru, zostało przez wielu zlekceważone, o ile nie wręcz wzgardzone. Świadectwo to musi wywołać głęboką skruchę. Wszyscy, którzy je szczerze przyjmą, będą mu posłuszni i zostaną oczyszczeni.

Anioł powiedział: „Słuchaj uważnie!” Wkrótce usłyszałam głos, który brzmiał jak zespół wielu instrumentów muzycznych, a wszystkie współbrzmiały doskonałą harmonią wydając pieśń pełną i dźwięczną. Przewyższała wszystko co kiedykolwiek dane mi było słyszeć. Wydawała się pełna miłosierdzia współczucia i majestatu, pełna świętej radości. Przejęła drzeniem całą moją istotę. Anioł powiedział: „Obejrzyj się!” Uwagę moją skierował w stronę tej grupy, którą widziałam wcześniej w trakcie wielkiego przesiewania. Pokazano mi tych, których widziałam przedtem płaczących i modlących się w śmiertelnej udręce ducha. Liczbę aniołów stróżów wokół nich podwojono i grupa ta została uzbrojona od stóp do głów. Poruszała się w doskonałym szyku, mocno i pewnie, niczym oddział żołnierzy. Na obliczach tych istot widać było ślady przebytego ciężkiego boju, z którego wyszli zwycięsko. I choć ich twarze nosiły jeszcze znaki wewnętrznej udręki, teraz jaśniały światłem i blaskiem niebios. Osiągnęli zwycięstwo i ono wywołało w nich najgłębszą wdzięczność i świętą radość.



Liczba uczestników tej grupy zmniejszała się. Niektórzy zostali przesiani i zostali w tyle.\* Beztroscy i obojętni, którzy nie przyłączyli się do tych co cenili zwycięstwo i zbawienie, i którzy niedostatecznie wytrwale i z udręką o nie błagali, nie osiągnęli zwycięstwa i pozostawiono ich w ciemności. Ich miejsca jednak natychmiast zajmowali inni, którzy uchwyciwszy się prawdy wstępowali w opuszczone szeregi. Aniołowie zła wciąż jeszcze nacierali na nich ale nie mieli już nad nimi żadnej władzy.\*

Słyszałam jak odziani w zbroję [Bożą] głosili prawdę z wielką mocą. Dało to wspaniałe rezultaty. Widziałam i takich, którzy byli skrepowani różnymi więzami. Niektóre żony — przez swoich mężów, a dzieci — przez rodziców. Szczere dusze, które powstrzymywano lub którym zabroniono słuchania prawdy, chciwie ją teraz przyjmowały. Wszelki lęk przed krewnymi ustąpił. Jedyne prawda była przez nich wywyższana, miłowana i cenniejsza nad życie. Tak długo jej pragnęli, tak długo byli jej głodni. Spytałam co spowodowało tę wielką zmianę? Anioł odpowiedział: „Jest to późny deszcz, ochłoda od oblicza Pańskiego, głośny zew trzeciego anioła”.

[183]

Wielka moc towarzyszyła tym wybranym. Anioł rzekł: „Popatrz!” Uwagę moją zwróciłam ku czyniącym nieprawość czyli niewierzącym. Wszyscy byli podnieceni. Gorliwość i moc ludu Bożego poruszyła i rozwścieczyła ich. Wszędzie było widoczne zamieszanie i zamęt. Widziałam środki zaradcze podjęte przeciwko grupce, która otrzymała moc i światło od Boga. Otaczająca ich ciemność stała się gęściejsza lecz oni stali nieugięte przy Bogu, całkowicie

\* „Znam uczynki twoje, żeś nie jest ani zimny ani gorący, bodaj żeś był zimny albo gorący! A tak, ponieważś letni, a ani zimny ani gorący, wyrzucę cię z ust moich. Albowiem mówisz. Jestem bogaty i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję; a nie wiesz, żeś ty biedny i mizerny, i ubogi, i ślepy, i nagi”. [Objawienie 3,15-17 \(BG\)](#).

\* „Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierzawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złościom, które są wysoko. A przetoż weźmijcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli dać odpór w dzień zły, a wszystko wykonawszy ostać się. Stójcież tedy przepasawszy biodra wasze prawdą i oblekwszy pancerz sprawiedliwości. I obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju, a nade wszystko wzięwszy tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały ogniste onego złośnika zagasić. Przyłbicę też zbawienia weźmijcie i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże! W każdej modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas w duchu i około tego czując ze wszelką ustawicznością i prośbą za wszystkich świętych”. [Efezjan 6,12-18 \(BG\)](#).

mu zawierzając. Widziałam ich trwozę i słyszałam jak dzień i noc gorąco wołali do Boga.\* Słyszałam następujące słowa: „Niech się stanie, o Boże, wola Twoja. Jeżeli to może uwielbić i uczcić imię Twoje, wskaż drogę ucieczki dla ludu Twego! Uwolnij nas od pogan, którzy nas otaczają. To oni skazali nas na śmierć ale ramię Twoje może przynieść zbawienie”. Te słowa mogę sobie przypomnieć. Wszyscy mieli głębokie poczucie własnej niegodności i objawili całkowite poddanie się woli Bożej. A jednak każdy z nich bez wyjątku, podobnie jak Jakub, gorliwie błagali i walczyli o swoje zbawienie.

Wkrótce potem, kiedy wszyscy zespolili swe żarliwe wołanie, powodowani współczuciem aniołowie, chcieli pospieszyć im z pomocą lecz wysoki rangą dowodzący anioł nie pozwolił na to. Powiedział: „Wola Boża nie została jeszcze spełniona. Muszą pić z kielicha, muszą zostać ochrzczeni chrztem udreki”.

[184] Wkrótce usłyszałam głos Boga, który wstrząsnął niebem i ziemią.\* Nastąpiło potężne trzęsienie ziemi. Budynki rozpadły się i runęły. Wtedy usłyszałam radosne okrzyki zwycięstwa i triumfu, głośne, czyste, pełne melodii. Spojrzałam na tę grupę, która do niedawna znajdowała się w ucisku i niewoli. Ich niewola skończyła się. Oświeciło ich pełne chwały światło. Jakże pięknie wyglądali! Wszelkie trudy, znużenie i oznaki troski na zawsze odeszły. Na każdym obliczu malowało się zdrowie i piękno. Ich wrogowie — otaczający ich poganie — padli niby martwi. Nie mogli znieść światła, które oświecało wyzwolonych świętych. To światło i chwała spoczywały na świętych do momentu pojawienia się na obłokach niebieskich Jezusa. Wtedy wierna i wypróbowana grupa została momentalnie — w mgnieniu oka — przemieniona, z chwały w chwałę. Otworzyły się groby i wyszli z nich odziani płaszczem nieśmiertelności święci wołając: „Zwycięstwo nad śmiercią i grobem!” i wraz z żywymi świętymi zabrani zostali na spotkanie swojego Pana „w powietrze”.

\* „A Bóg izali się nie pomści krzywdy wybranych swoich wołających do siebie we dnie i w nocy, chociaż im długo cierpi? Powiadam wam, iż się pomści krzywdy ich w rychle. Ale gdy przyjdzie Syn człowieczy, izali znajdzie wiarę na ziemi?” [Łukasza 18,7,8](#); zobacz także [Objawienie 14,15 \(BG\)](#).

\* „Nadto Pan z Syonu zarzyczy, a z Jeruzalemu wyda głos swój, tak że zadrzą niebiosy i ziemia; ale Pan jest ucieczką ludu swego i siłą synów izraelskich”. [Joela 3,16](#); zobacz także [Hebrajczyków 12,26](#); [Objawienie 16,17 \(BG\)](#).

---

W tym czasie pełne harmonii okrzyki chwały i zwycięstwa wydawały już każde nieśmiertelne usta.



## **Numer 5 — Świadectwo dla zboru**

[185]

## Rozdział 33 — Zbór Laodycejski

*Drodzy Bracia i siostry:*

Pan ponownie przyszedł do mnie w ogromnym miłosierdziu. Przez kilka ostatnich miesięcy czułam się bardzo źle. Przygniotła mnie niezwykle ciężka choroba. Latem cierpiałam z powodu puchliny wodnej i choroby serca, co spowodowało że upadłam trochę na duchu a moja wiara i odwaga malały. Poselstwo do Laodycejczyków nie wzbudziło tak wielkiej pokuty między ludem Bożym jak się tego spodziewałam i byłam w zakłopotaniu. Zdawało się że choroba czyni nieustanne postępy i myślałam że będę musiała iść do grobu. Nie pragnęłam żyć dlatego też nie mogłam zdobyć wiary i modlić się o wyzdrowienie. Często kładąc się na spoczynek wieczorem, zdawałam sobie sprawę z tego że istnieje niebezpieczeństwo utraty tchu do rana. W tym stanie zemdlałam o północy. Posłano po braci Andrews i Loughborough i zaniesiono gorące modlitwy do Boga w mojej intencji. Zdjęto z mojego serca depresję, wielki ciężar, zaraz po tym zostałam zachwycona w widzeniu i pokazano mi rzeczy, które wam teraz przedstawię.

[186] Ujrzałam że szatan próbował wpędzić mnie w zniechęcenie i rozpacz oraz spowodować abym raczej pożałowała śmierci niż życia. Ukazano mi że nie było wolą Bożą abym teraz zaprzestała pracy i spoczęła w grobie gdyż w ten sposób wrogowie naszej wiary triumfowaliby a serca dzieci Bożych zasmuciłyby się. Ujrzałam że często powinnam odczuwać cierpienia duchowne i powinnam dużo cierpieć. Jednak otrzymałam obietnice że ci wokół mnie będą mnie zachęcać i pomagać mi aby moja odwaga i siła nie upadła pod tak okrutnymi ciosami odwiecznego wroga — szatana.

Ukazano mi że świadectwo do Laodycejczyków dotyczy ludu Bożego w obecnych czasach a powodem, dla którego nie odniosło ono większego skutku jest zatwardziałość ich serc. Ale Bóg dał temu poselstwu czas aby mogło dokonać swego dzieła. Serca muszą zostać oczyszczone z grzechów bo to one tak długo wzbraniały przystępu Jezusowi. To niesamowite poselstwo dokona swego dzieła.

Kiedy poselstwo to przedstawiono po raz pierwszy, spowodowało ono dokładne badanie serc. Wyznawano grzechy i wszędzie lud Boży został poruszony. Prawie wszyscy wierzyli że poselstwo to zakończy się głośnym wołaniem trzeciego anioła. Ale ponieważ nie udało się im zauważyć potężnego dzieła, które mogło być dokonane w krótkim czasie, wielu nie skorzystało z tego poselstwa. Widziałam że poselstwo to nie będzie zakończone w ciągu kilku miesięcy. Jego celem jest podniesienie ludu Bożego na wyższy poziom i pokazanie im ich odstępstwa oraz doprowadzenie ich do gorliwej pokuty aby mogli zostać zaszczytzeni obecnością Jezusa, i aby przygotować ich na wydanie głośnego wołania trzeciego anioła. Ponieważ poselstwo to wywierało wpływ na serca, prowadziło do głębokiego upokorzenia się przed Bogiem. W każdą stronę świata wysłano aniołów aby przygotowali niewierzące serca na przyjęcie prawdy. Dzieło Boże zaczęło postępować naprzód a Jego lud został zapoznany ze swoim stanem. Gdyby w pełni zwrócono uwagę na radę Wiernego Świadka, Pan Bóg z wielką mocą mógłby zadziałać dla swego ludu. Mimo to wysiłki czynione od czasu gdy ogłoszono to poselstwo do Laodycei, uzyskały błogosławieństwo Boże i wiele dusz wyciągnięto z błędu i ciemności by mogły cieszyć się prawdą.

Pan Bóg podda swój lud próbom, Jezus cierpliwie go znosi i nie wypływa natychmiast ze swoich ust. Anioł powiedział: „Bóg waży swój lud”. Gdyby poselstwo miało trwać krótko, jak to wielu z nas przewiduje, nie byłoby w ogóle czasu na rozwój własnego charakteru. Wielu kierowało się uczuciem a nie zasadami i wiarą. To uroczyste i straszne poselstwo poruszyło ich, oddziaływało na ich uczucia i wywołało lęk ale nie dokonało dzieła, którego Bóg zamierzył. Pan czyta w sercu aby jego lud nie oszukiwał sam siebie, daje mu czas na opanowanie i wyzbycie się znużenia, a dopiero potem poddaje go próbie chcąc przekonać się czy usłucha rady Wiernego Świadka.

Bóg prowadzi swój lud krok po kroku. Wprowadza go w najrozmaitsze sytuacje obliczone na to aby okazało się to co tkwi w sercu. Niektórzy wytrzymują jedną próbę ale upadają w następnej. Każda dalsza próba będzie doświadczała serce nieco bardziej. Jeżeli wierzący lud Boży odkryje w swoich sercach sprzeciw wobec tego rzetelnego dzieła, i jeżeli nie chce zostać wypłuty z ust Pana, powi-

[187]

nien dojść do przekonania iż ma jeszcze do wykonania pracę nad przezwyciężeniem własnych słabości.

Anioł powiedział: Bóg będzie wykonywał dzieło poddawania próbom coraz bardziej gruntownie aby doświadczyć każdego spośród swego ludu. Niektórzy chcą przyjąć tylko jedną próbę. Gdy jednak Bóg dopuszcza następną, cofają się przed nią, ponieważ wydaje się im, że ona uderza wprost w jakieś umiłowane przez nich bożyszcze. W takim przypadku mają sposobność przekonać się co się znajduje w ich sercu i co zamyka do niego dostęp Jezusowi. Oni wyżej cenią inne rzeczy niż prawdę, a ich serce nie jest gotowe na przyjęcie Jezusa. Niektóre osoby będą poddawane doświadczeniom przez pewien czas, by sprawdzić czy wyzbyli się już swoich bożków i przyjęli radę Wiernego Świadka. Jeżeli ktoś nie dostąpi oczyszczenia przez posłuszeństwo prawdzie, jeżeli nie zwycięży swego egoizmu i pychy, swoich złych żądz, aniołowie Boży otrzymają polecenie: „Zostawcie ich bo są przywiązani do swoich bożków”. Aniołowie przejdą do swojego dzieła pozostawiając ich grzeszne i nieukształtowane rysy [charakteru] wpływom złych aniołów. Ci natomiast, którzy wzniosą się na wyżyny, którzy w każdej próbie oprą się pokusie, zwyciężą za wszelką cenę i przyjmą rady Wiernego Świadka, otrzymają późny deszcz i będą przez to przygotowani na przemienienie.

[188] Pan Bóg doświadcza swój lud na ziemi. Tu jest to odpowiednie miejsce przygotowania się na Jego przyjście. Tutaj, na tym świecie, w tych ostatnich dniach ludzie wykażą jakie siły miały wpływ na ich serca i kierowały ich działaniem. Jeżeli była to moc boskiej prawdy, która kierowała ich do dobrego dzieła, uszlachetniała przyjmujących ją i czyniła z nich wielkodusznych i zacnych ludzi, podobnych do ich boskiego Pana. Gdy jednak na serce wywierają wpływ aniołowie zła, stanie się to widoczne na różne sposoby. Owocem tego będzie samolubstwo, zawiść, duma i złe namiętności.

Wtedy serce jest niezmiernie zwodzące i beznadziejnie złe. Wyznawcy religii nie są chętni do dokładnego zbadania samych siebie aby zobaczyć czy trwają w wierze. To straszne jak wielu opiera się na fałszywej nadziei. Niektórzy opierają się na starych doświadczeniach, które przeżyli wiele lat temu, lecz gdy spotka ich czas próby i badania serc, gdy każdy powinien mieć codzienne doświadczenia [z Bogiem], wówczas nie będą mieli nic do przekazania. Będą



przekonani że zbawi ich samo wyznanie prawdy. Gdy przezwyciężą grzechy, których Bóg nienawidzi, Jezus przyjdzie i będzie z nimi wieczerzał a oni z Nim, i będą mogli powiedzieć ze świętym triumfem: „Dzięki niech będą Bogu, który daje nam zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Byłoby miłsze Bogu gdyby letni wyznawcy nigdy nie wyznawali jego imienia. Oni są stałym ciężarem dla tych, którzy są wiernymi naśladowcami Jezusa. Są kamieniem obrażenia, o który potykają się niewierzący a aniołowie zła triumfują nad nimi i urągają Bożym aniołom wskazując na ich obłudne postępowanie. Oni są przekleństwem dla sprawy Bożej zarówno w domu jak i poza nim. Ustami swymi zbliżają się do Boga podczas gdy ich serce znajduje się daleko od Niego.

Ukazano mi że lud Boży nie powinien naśladować mody tego świata. Niektórzy to czynią i przez to bardzo szybko tracą szczególny święty charakter, który powinien ich odróżnić jako lud Boży. Wskazano mi przyszłość na starożytnym ludzie Bożym i musiałam porównać ich strój ze sposobem ubierania się w ostatnich czasach. Cóż za różnica! Jaka zmiana! Wtedy kobiety nie były tak śmiałe jak obecnie. Kiedy pojawiały się w miejscu publicznym, zasłaniały swoje twarze welonem. W ostatnich czasach moda jest bezwstydną i nieskromną. Zwraca się na nią uwagę w przepowiedniach. Po raz pierwszy została przyniesiona przez klasę ludzi, nad którą szatan ma całkowitą kontrolę, „którzy mają umysł przytępiony, oddali się rozpuście, dopuszczając się wszelkiej nieczystości z chciwością”. Gdyby wierzący lud Boży nie odszedł tak daleko od Boga, byłaby obecnie wyraźna różnica między ubiorem jego a światem. Małe czepki eksponujące twarz i głowę, wskazują na brak skromności. Krynoliny są hańbą. Mieszkańcy ziemi stają się coraz bardziej zepsuci i linia podziału między nimi a Izraelem Bożym musi być wyraźna bo inaczej przekleństwo, które spada na ten świat, spadnie na lud Boży z imienia.

Zostałam odesłana do następujących wyjątków Pisma Świętego, anioł powiedział: „Są po to aby nauczać lud Boży”. [1 Tymoteusza 2,9-10](#). „Także i niewiasty aby ubiorem przystojnym ze wstydem i skromnością zdobiły się, nie z trefionymi włosami, albo złotem, albo perłami, albo szatami kosztownymi. Ale jako przystoi niewiastom, które się ozywają do pobożności, dobrymi uczynkami.” [1 Piotra 3,3-5](#). „Których ochędóstwo niech będzie nie ono zwierzchnie

[189]

obłożenie się złotem, albo w ubieraniu się w szaty, ale on skryty serdeczny człowiek, zależący w nieskażeniu cichego i spokojnego ducha, który jest przed obliczem Bożym kosztowny. Albowiem tak niekiedy święte małżonki, które nadzieję miały w Bogu, zdobyły się będąc poddane mężom swoim”.

[190] Bóg was obecnie sprawdza, starych i młodych, decydujecie w tej chwili o swym wiecznym losie. Wasza duma, chęć naśladowania mody świata, wasze puste i próżne rozmowy, wasze samolubstwo — wszystko to położone jest na szalę a waga przerażająco przeważa w stronę zła przeciwko wam. Jesteście biedni, nędzni, ślepi i nadzy. Kiedy zło wzrasta i głęboko zapuszcza korzenie, zagłusza dobre ziarno zasiane w sercu, i wkrótce słowa wypowiedziane wobec domu Helego będą wypowiedziane przez aniołów Bożych w stosunku do was. Wasze grzechy nigdy „nie będą oczyszczone żadną ofiarą na wieki”. Wielu, jak widziałam, wmawia sobie że są dobrymi chrześcijanami podczas gdy nie posiadali ani jednego promyka — światła, świecącego od Jezusa. Oni w ogóle nie wiedzą co znaczy być odrodzonym przez łaskę Bożą. Nie posiadają żywego doświadczenia w sprawach Bożych. Widziałam że Pan Bóg ostrzy w niebie swój miecz [Słowa Bożego], aby móc zacząć nim ciąć. O, gdyby każdy letni wyznawca mógł sobie zdać sprawę z dzieła oczyszczenia jakie Bóg ma zamiar wykonać wśród swojego ludu! Drodzy przyjaciele, nie oszukujcie się co do waszego stanu! Przede wszystkim Boga nie jesteście w stanie oszukać. Wierny Świadek mówi: „Znam uczynki twoje”. Trzeci anioł krok za krokiem prowadzi lud w górę, coraz wyżej i wyżej, a każdy krok będzie stanowił nową próbę.

Plan systematycznych darów jest miły Bogu.\* Pokazano mi — daleko wstecz — dni apostołów i ujrzałam że Bóg ustanowił plan przy zesłaniu Ducha świętego oraz przez dar prorocy doradził swojemu ludowi jeśli chodzi o system dawania darów. Wszyscy mieli brać udział w tym dziele przekazywania swoich ziemskich rzeczy tym, którzy służyli w sprawach duchowych. Uczono ich także że wdowy i sieroty domagały się ich dobroczynności. Czysta i nieskażana religia jest zdefiniowana jako: Odwiedzanie wdów i sierot w ich nieszczęściu i trzymanie się nieskażanym od świata. Widziałam

\*Zobacz appendix.

że nie należy tylko sympatyzować się z nimi w ich nieszczęściu przez wygłaszanie słów pocieszenia lecz także wspomaganie ich — jeżeli to jest konieczne — naszymi dobrami lub siłami. Młodzi mężczyźni i niewiasty, którym Bóg dał dobre zdrowie i błogosławieństwo powinni pomagać wdowom i sierotom w ich nieszczęściu. Widziałam że Bóg wymaga od młodych ludzi aby więcej poświęcali się dla dobra innych. Wymaga od nich więcej aniżeli chcą wykonać. [191] Jeżeli nie dadzą się splamić przez świat i zaprzestaną naśladowania jego mody i odłożą to co miłośnicy przyjemności wydają na bezużyteczne przedmioty aby zadowolić dumę i oddadzą to co wartościowe poszkodowanym oraz wspomogą dzieło Boże, otrzymają aprobatę Tego, który mówi: „Znam uczynki twoje”.

W niebie jest porządek i Bóg cieszy się z wysiłków swojego ludu, kiedy próbuje on działać systematycznie i w zgodnym porządku w Jego pracy na ziemi. Widziałam że w zborze Bożym powinien być porządek oraz że potrzebny jest system w niesieniu światu ostatniego doniosłego poselstwa miłosierdzia z sukcesem. Bóg prowadzi swój lud w planie systematycznych darów i jest to jeden z tych punktów, który okaże się miejscem odcięcia od Niego dla niektórych. Dla jednego oznacza to obcięcie ręki i wyklucia prawego oka, dla innych jest wielką ulgą. Dla szlachetnych hojnych dusz wymagane od nich rzeczy są na pozór bardzo małe i nie mogą być zadowolone ze zrobienia tak niewiele. Niektórzy mają duże posiadłości i jeżeli odłożą coś w zapasie na cele dobroczynne, jak Bóg tego wymaga od nich, ofiara ta wydaje się dla nich jako olbrzymia suma. Samolubne serce zazdrości małej ofiary tak samo jak większej i powoduje że mała suma wygląda ogromnie.

Wskazano mi w przeszłość na początek tego ostatniego dzieła. Wtedy niektórzy kochający prawdę mogli bez przerwy rozmawiać o poświęceniu. Poświęcili wiele dla spraw Bożych aby podawać prawdę drugim. Tacy wysyłali swój skarb wcześniej do nieba. Bracia, wy którzy otrzymaliście prawdę w późniejszym okresie, a którzy posiadacie duże majątki i duże dobra, Bóg powołał was na pola pracy, pola działania nie dlatego abyście sami tylko mogli cieszyć się prawdą lecz abyście także mogli nieść pomoc waszymi dobrami w tym wielkim dziele. I jeżeli jesteście zainteresowani tą pracą to odważycie się wyjść na przeciw i zainwestować w nią aby inni mogli być zbawieni przez wasze wysiłki a wy w zamian za to odbierzecie

[192] z nimi ostateczną nagrodę. Wiele złożono ofiar i odmówiono sobie różnych rzeczy aby ogłosić prawdę w jasnym świetle w minionych dniach. Teraz Bóg woła was abyście wy z kolei uczynili wielki wysiłek i abyście się poświęcili, w wyjaśnianiu prawdy przed tymi, którzy przebywają w ciemności. Bóg tego wymaga. Głosicie że wierzycie w prawdę, niech wasze uczynki udowodnią ten fakt. Jeżeli wasza wiara nie pracuje — jest martwa. Nic oprócz żywej wiary nie uratuje was od przerażających scen, które są przed nami.

Widziałam że już najwyższy czas dla tych, którzy mają duże majątki aby zaczęli szybko pracować. Czas aby nie tylko odkładać w zapasie swoje skarby ponieważ Bóg obecnie darzy ich powodzeniem, i błogosławieństwem. W dniach apostoelskich układano specjalne plany aby ktoś nie był zwolniony a drugi obciążony obowiązkiem. Ustalono to aby równomiernie wszyscy ponosili ciężary zboru Bożego, stosownie do ich możliwości. Anioł powiedział: „Siekiera musi zostać przyłożona do korzenia drzewa”. Ci, którzy jak Judasz przywiązali swoje serce do skarbów ziemskich, będą się skarżyli tak jak on. Jego serce pożądało cenniejszej maści wylanej na Jezusa i szukał jak ukryć swoje samolubstwo pod pobożną pokrywką sumiennej uwagi i troski dla biednych. „Czemu nie sprzedano tej maści za trzysta denarów i nie rozdano ubogim? Żałował że nie miał tej maści w swoim posiadaniu, nie byłaby w ten sposób rozrzutnie wylana na Zbawiciela. Użyłby jej dla siebie, sprzedałby ją aby mieć pieniądze. Cenił swojego Pana właśnie na tyle aby sprzedać Go złym ludziom za kilka kawałków srebra. Tak jak Judasz użył biednych jako wymówkę dla swojej samolubności, tak rzekomi chrześcijanie, których serca są chciwe, będą szukali przykrywki dla swego samolubstwa pod postacią obłudnej sumienności. Obawiają się że przez przyjęcie systematycznych ofiar staniemy się takimi jak nominalne kościoły! „Niech nie wie lewica twoja co czyni prawica twoja”. Wydaje się że mają szczerze życzenie postępować dokładnie według Biblii tak jak się rozumieją w tej sprawie lecz całkowicie ignorują proste stwierdzenia Chrystusa: „Sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim”.

[193] „Baczcie abyście nie dawali waszej jałmużny przed ludźmi, abyście nie byli widziani przez nich.” Niektórzy sądzą że ten tekst uczy, że musi się trzymać w tajemnicy pracę dobroczynną. I czynią bardzo niewiele w tej sprawie wymawiając się że nie są im znane

sposoby dawania. Ale Jezus wyjaśnił to swoim uczniom w następujący sposób. „Gdy więc dajesz jałmużnę nie trąb przed sobą jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę, powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją”. Oni dawali aby uchodzić za szlachetnych i hojnych ludzi. Odbierają pochwałę od ludzi. Jezus uczył swoich uczniów że to była cała nagroda jaką otrzymają. U wielu lewica nie wie co czyni prawica, ponieważ prawica nie czyni nic wartego uwagi lewicy. Ta lekcja Jezusa dla jego uczniów miała zganić tych, którzy pragnęli aby ich ludzie chwalili. Rozdawali jałmużnę w jakimś miejscu publicznym i wielkich zgromadzeniach a przedtem wygłaszano publiczne oświadczenia chwalcące ich hojność i wielu dawało ogromne sumy tylko dlatego aby ich imię było objawione i wychwalane przez ludzi. A środki rozdawane w ten sposób były często wymuszane od innych przez oszukiwanie najemników na płacach i wyzyskiwane od biednych.

Ukazano mi że ten wyjątek nie dotyczy tych, którzy mają dzieło Boże na sercu i pokornie używają swoich środków ku jego pomocy. Odesłano mnie do takich oto tekstów: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”. „Tak więc po owocach ich poznacie je”. Ukazano mi że świadectwa Pisma będą harmonizować ze sobą gdy będą dobrze rozumiane. Dobre uczynki dzieci Bożych są najbardziej efektywnym dowodem dla niewierzących. Myślą że muszą być silne motywy, które powodują, że chrześcijanin odmawia sobie i używa swoich dóbr próbując zbawić swoich bliźnich. Nie jest to podobne do ducha tego świata. Takie owoce świadczą o tym, że ich właściciele są prawdziwymi ludźmi, którzy nazywają się chrześcijanami. Wydają się oni cały czas sięgać po skarb, który jest niezniszczalny. [194]

Przy każdym prezencie czy ofierze, ofiarodawca powinien mieć przed sobą odpowiedni cel, nie dla zaspokojenia czy poparcia jakiegось leniwca lub aby jego imię było dobrze widziane przez ludzi, lecz by chwalić Boga przez wspomaganie Jego dzieła żeby posuwało się naprzód. Niektórzy czynią wielkie darowizny dla dzieła Bożego podczas gdy ich biedny brat może cierpieć biedę, będąc niedaleko od niego nie robią nic aby mu pomóc. Dobre czyny miłości uczynione dla brata w dyskretny sposób związałyby ich serca i byłyby zauważone w niebie. Widziałam że w ustalaniu cen i wynagrodzeń

za pracę, bogaci powinni robić różnicę na korzyść poszkodowanych i wdów oraz tych, którzy są tego warci, także biednych znajdujących się między nimi. Ale zbyt często zdarza się że bogaci wykorzystują biednych zdzierając z nich wszystko co im się nadarzy i wyciskają ostatni grosz z wielką chciwością. Wszystko to jest zapisane w niebie. „Znam uczynki twoje”.

Największym grzechem jaki istnieje w tej chwili w zborze jest chciwość. Bóg gniewa się na swój wierzący lud za jego skąpstwo. Słudzy Boży poświęcali swój czas i siły aby zanieść im słowo żywota a wielu swoimi uczynkami pokazało jak niewiele sobie to cenią. Mogliby równie dobrze pomóc słudze Bożemu o wiele lepiej, jak czasami tego dowiedli, lecz często pozwalają mu przejść obok i bardzo niewiele robią. Jeżeli zatrudniają pracownika na dzień, muszą mu zapłacić pełną zapłatę. Ale nie jest tak z poświęconymi sługami Bożymi. Pracują dla nich ciężko słowem i nauczaniem, noszą wielki ciężar dzieła w swej duszy, cierpliwie wskazują na Słowo Boże, na niebezpieczeństwa wynikłe z błędów, które szkodzą duszy podkreślając konieczność natychmiastowego wyplenienia chwastów zagłuszających posiane dobre ziarno, przynoszą całe skarby Słowa Bożego nauk starych i nowych, aby nakarmić trzodę Bożą. Wszyscy przyznają że skorzystali z tych skarbów lecz zatruty chwast chciwości jest tak głęboko zakorzeniony że pozwalają słudze Bożemu opuścić ich bez zatroszczenia się o jego sprawy z dobytku swych ziemskich dóbr. Cenią jego żmudną pracę tak wysoko jak wskazują na to ich uczynki. Prawdziwy Świadek mówi: „Znam uczynki twoje”.

[195]

Widziałam że słudzy Boży nie są umieszczeni poza pokusami szatana. Są często otoczeni obelgami od wroga i muszą toczyć ciężkie walki. Dlatego gdyby mogli być zwolnieni ze swojej pracy, chętnie pracowaliby własnymi rękami. Bracia wymagają ich pracy lecz kiedy ci słudzy widzą jak nisko jest ceniona — wpadają w depresję. To prawda, że oczekują nagrody w końcowym rozrachunku i to ich podtrzymuje na duchu, lecz ich rodziny muszą mieć żywność i ubiór. Ich czas należy do zboru Bożego, nie jest do ich własnej dyspozycji. Poświęcają towarzystwo swojej rodziny dla dobra innych a jednak niektórzy korzystający z ich pracy są obojętni na ich potrzeby. Widziałam, że jest niesprawiedliwością iż pozwalają takim osobom przechodzić obojętnie obok takich, bardzo się oszukują. Sądzą że

mają poparcie od Boga podczas gdy On gardzi ich samolubstwem. Ci samolubni nie tylko zostaną wezwani do zdania rachunku Bogu z tego jak używali pieniędzy swojego Pana lecz zostaną one wpisane na rachunek niewiernych zarządców, którzy powodowali depresję i ból serca, który sprowadzili na wybranych przez Boga, co szkodziło ich wysiłkom.

Wierny Świadek stwierdza: „Znam uczynki twoje”. Samolubne chciwe serce zostanie sprawdzone. Niektórzy nie chcą poświęcić Bogu niewielkiej części nadmiaru ich skarbów ziemskich. Cofnęliby się ze strachu gdyby zaczęli mówić o głównych sprawach, które obiecywali dać Bogu. Co poświęcili dla Boga? Nic! Wyznają że wierzą w nadchodzącego Jezusa ale ich dzieła zaprzeczają ich wierze. Każda osoba wyżywa taką wiarę jaką posiada. Fałszywy wyznawco, Jezus zna twoje uczynki. Nienawidzi waszych kulawych darów, waszych kulawych ofiar.

Widziałam że wielu z tych, którym Bóg powierzył pewne zasoby, używa ich dowolnie i według własnej woli, dla wygodnego i dostatniego urządzania własnych domów na tej ziemi. Kiedy jednak budują dom, w którym chcą oddawać cześć wielkiemu Bogu królującemu w wieczności, nie chcą przeznaczyć na ten cel środków i zasobów, które im powierzył w szafarstwo. Nie każdy stara się prześcignąć drugiego w okazywaniu swej wdzięczności Bogu aby uczynić możliwie wszystko dla przygotowania odpowiedniego domu Bożego. Niektórzy czynią tylko tyle ile uważają za konieczne. Są zdania że wydatki poniesione na urządzenie domu Bożego są dla nich w pewnym sensie zmarnowane. Tego rodzaju ofiara jest ofiarą wadliwą i nie do przyjęcia przez Boga. Widziałam że Bogu byłoby przyjemniej gdyby jego lud, przy urządzaniu dla Niego domu, objawiał tyle samozrozumienia i zaangażowania co przy urządzaniu własnych domów!

Był nakaz aby ofiary i dary dzieci Izraela były bez skazy, najlepsze ze stada. Był także wymóg aby każdy z ludu brał w tym udział. Dzieło Boże w obecnych czasach będzie miało wielki zasięg. Jeśli budujecie dom Panu, nie obrażajcie Pana skażonymi darami. Do budowy domu Bożego przynieście to co macie najlepsze. Zróbcie wszystko żeby ten dom był przyjemny i wygodny. Niektórzy uważają że jest to zbędne bo czas jest krótki. Jeśli tak, to niech tak postępują wobec własnych mieszkań i innych spraw świeckich.

Widziałam że Pan Bóg mógłby wykonać swoje dzieło bez jakiegokolwiek ludzkiej pomocy ale nie jest to jednak Jego planem. Dzisiejszy świat przeznaczony został dla człowieka jako teren doświadczeń. Tutaj ma on ukształtować swój charakter, który zabierze z sobą do wieczności. Postawiono przed nim dobro i zło, jego przyszłość zależy od wyboru jakiego dokona. Chrystus przyszedł żeby zmienić obecny bieg myśli i uczuć człowieka. Serce ludzkie musi się odwrócić od ziemskich skarbów a zwrócić ku skarbowi niebieskim. Wyrzeczenia ze strony człowieka pozwolą uczyć i uwielbić



Boga. Dla dobra człowieka złożono wielką ofiarę a teraz człowiek zostaje poddany próbie i sprawdzianowi, czy pójdzie za przykładem Jezusa i czy będzie gotów złożyć jakąś ofiarę dla bliźniego. Szatan i jego aniołowie zespolili swoje wysiłki przeciwko ludowi Bożemu. Jednakże Jezus stara się oczyścić lud swój i przyciągnąć ich do siebie. Wymaga od nich aby rozwijali Jego dzieło. Bóg dał swemu ludowi na tym świecie wystarczająco wiele, by mógł bez przeszkód rozgłaszać Jego dzieło, a Jego wolą jest, aby środki, które powierzył ludowi były właściwie używane. „Sprzedajcie majątności swoje, a dawajcie jałmużnę” ([Łukasza 12,33](#)) — mówi święte Słowo Boże. Słudzy Boga muszą powstać i głośno wołać, nie ociążać się „wytknąć mojemu ludowi jego przestępstwa i domowi Jakuba jego grzechy!” [Izajasza 58,1 \(BT\)](#). Dzieło Boże będzie się stale rozszerzać. Jeśli lud pójdzie za radą Boga, nie będzie posiadał zbyt wiele dóbr przeznaczonych na pochłonięcie w ogniu sądnego dnia. Niech wszyscy odkładają skarb w niebie, którego ani mól, ani rdza nie jest w stanie zniszczyć, serce zaś uwolni się od łańcucha przykuwającego was do świata.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 35 — Nauki z przypowieści

Pokazano mi że przypowieść o talentach nie została w pełni zrozumiana. Tę, tak bardzo ważną naukę uczniowie otrzymali dla dobra chrześcijan, którzy będą żyć w dniach ostatecznych. Tutaj talenty nie przedstawiają jedynie zdolności nauczania i wygłaszania kazań ze Słowa Bożego. Przypowieść ta odnosi się także do doczesnych bogactw, które Bóg powierzył swojemu ludowi. Ci, którym dano pięć lub dwa talenty, handlowali i podwoili to co im powierzono. Bóg wymaga od tych, którzy posiadają doczesne dobra, żeby wyłożyli swe pieniądze dla Niego a tym samym przyczynili się do rozpowszechniania prawdy. Jeżeli prawda żyje w sercu tego, który ją otrzymał, to wraz z posiadanymi przez niego dobrami będzie ona pomocą w obdarowaniu nią innych. Dzięki jego wysiłkom i wpływowi, dzięki jego środkom, dusze uchwycą prawdę i także zaczną pracować dla Boga. Widziałam że niektórzy, uważający się za lud Boży, podobni są do człowieka, który ukrył swój talent w ziemi. Zatrzymują dla siebie dobra nie zezwalając na to aby wspomagały sprawę Bożą. Twierdzą że jest to ich własność i że mają prawo rozporządzać nią według własnej woli i swego upodobania. Toteż dusze ginące nie otrzymują zbawienia, które mogłyby uzyskać w wyniku właściwego użytkowania otrzymanych na ten cel Pańskich pieniędzy. Aniołowie prowadzą dokładny zapis każdej pracy ludzkiej i gdy odbędzie się sąd nad domem Bożym, pod ich imieniem zapisany zostanie wymiar kary. Anioł otrzymał też polecenie nie tylko oszczędzania niewiernych sług ale zniszczenia ich w dniu sądu. To co zostało im w zaufaniu powierzone, zostanie odebrane — ich ziemskie skarby zostaną zniszczone. Korony, które mogliby nosić, gdyby okazali się wierni, zostaną włożone na głowy zbawionych uratowanych przez te wierne sługi Boże, które właściwie spożytkowały środki finansowe stale używając je dla spraw Bożych. Każdy kto nie szcędzi własnych środków dla zbawienia innych, dodaje gwiazd do swej korony i pomnaża swą wieczną nagrodę.

Pokazano mi też iż przypowieść o niesprawiedliwym zarządcy miała udzielić nam następującej lekcji: „Zyskujcie sobie przyjaciół mamoną niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków”. [Łukasza 16,9](#). Jeżeli używamy naszych środków do przysporzenia chwały Bogu, odkładamy swój skarb w niebie. A gdy wszystkie ziemskie dobra przeminą, to wierny szafarz będzie mieć za przyjaciół Jezusa i aniołów, którzy przyjmą go do wiecznego przybytku.

„Kto jest wierny w najmniejszej sprawie i w wielkiej jest wierny”. [Łukasza 16,10](#). On jest wierny w rozporządzaniu swymi ziemskimi dobrami, choćby były bardzo niewielkie, a czyniąc właściwy użytek z tego, co mu Bóg powierzył, będzie też wierny swemu wyznaniu. „A kto w najmniejszej jest niesprawiedliwy i w wielkiej jest niesprawiedliwy”. Ten kto będzie chciał zatrzymać to co mu Bóg powierzył, będzie też niewierny we wszelkiego rodzaju sprawach Bożych. „Jeśli więc niesprawiedliwej mamonie nie byliście wierni, któż wam powierzy prawdziwą wartość?” [Wiersz 11](#). Jeżeli nie będziemy rzetelnie zarządzać tym co Bóg wam powierzył tutaj, nigdy nie otrzymamy od Niego nieśmiertelnego dziedzictwa. „A jeśli nie byliście wierni w sprawie cudzej, któż wam poruczy rzeczy własne”. [Wiersz 12](#).

[199]

Jezus wykupił dla nas zbawienie. Ono jest naszą własnością lecz zostaliśmy wystawieni na próbę aby wykazać czy jesteśmy godni wiecznego życia. Bóg doświadcza nas przez powierzenie nam ziemskich dóbr. Jeżeli jesteśmy wierni w dobrowolnym dawaniu tego co nam powierzył na rozwój dzieła Bożego, wówczas Pan Bóg może powierzyć nieśmiertelne dziedzictwo. „Nie możecie Bogu służyć i mamonie”. [Wiersz 13](#); [Mateusza 6,24](#). „Jeżeli kto miłuje świat, niemasz w nim miłości ojcowskiej”. [1 Jana 2,15](#).

Panu Bogu nie podoba się niedbały i nierzetelny sposób w jaki wielu Jego rzekomych wyznawców prowadzi swe ziemskie sprawy. Wydaje się że ludzie ci zapomnieli iż własność, której używają należy do Boga i muszą rozliczyć się przed Nim ze swego szafarstwa. Niektórzy pozostawiają swe ziemskie interesy nieuporządkowane. Szatan widzi to wszystko i uderza przy sprzyjającej okoliczności. Swoimi chytrymi posunięciami pozbawia święcących sabat wielu środków materialnych i dobra te przechodzą w jego szeregi. Niektórzy z tych co dożyli sędziwego wieku nie mają ochoty uporządkować

swych ziemskich spraw. W nieoczekiwanym momencie zaczynają chorować i umierają, a ich dzieci, nie zainteresowane prawdą, przejmują własność rodziców. Szatan tak pokierował sprawą by odpowiadała ona jego celowi. „Jeśli więc niesprawiedliwej mamonie nie byliście wierni któż wam powierzy prawdziwą wartość? A jeśli nie byliście wierni w sprawie cudzej któż wam poruczy rzecz własną?” [Łukasza 16,11.12.](#)

[200] Pokazano mi budzący grozę fakt że szatan i jego aniołowie bardziej zarządzali dobrami wyznawców ludu Bożego aniżeli Pan. Szafarze dni ostatecznych są ludźmi bezmyślnymi. Pozwalają by szatan kontrolował ich interesy, wchodził w ich szeregi i zabierał to co należy i powinno być użyte w dziele Bożym. Pan Bóg ostrzega was, o, niewierni szafarze, wezwie was do złożenia rachunku z waszego postępowania! Widziałam również że słudzy Boga mogą wiernie, rozumnie, uczciwie i dokładnie zarządzać swoimi środkami w tym świecie. Jest to przede wszystkim przywilejem i obowiązkiem osób starszych, chorych i bezdzietnych, aby umieścili swoje dobra tam gdzie mogłyby być użyte w dziele Bożym na wypadek nagłej śmierci. Widziałam że szatan i jego aniołowie cieszą się z sukcesu osiągniętego w tej sprawie. Ci, którzy powinni być rozumnymi dziedzicami zbawienia, zupełnie bezmyślnie dopuszczają do tego, aby pieniądze Pańskie wyślizgiwały się z ich rąk i przechodziły w ręce wroga. W ten sposób umacniają królestwo szatana — i jak się wydaje — w ogóle nie zwracają na to uwagi.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 36 — Poręka za niewiernych

Widziałam że Bóg był niezadowolony ze swego ludu iż dawał porękę za niewiernych. Moją uwagę skierowano na następujące teksty Biblii: „Nie bądź wśród tych, którzy dają porękę, ani wśród tych, którzy ręczą za długi” oraz „kto ręczy za obcego, bardzo sobie szkodzi, lecz bezpieczny jest ten, kto unika poręki”. [Przypowieści 22,26; 11,15](#). Niewierni szafarze! Poręczyciele wartości, które nie należą do was lecz do niebieskiego Ojca! Szatan czeka w pogotowiu aby te wartości wyrwać z waszych rąk. Zachowujący sabbat nie powinni być współnikami niewiernych. Lud Boży zbyt ufa słowom obcych i zasięga ich rady choć nie powinien. Wróg czyni z nich swoich agentów, i działając przez nich sieje zamęt i odciąga od Boga.

Niektórym brak taktu i rozumnego zarządzania świeckimi interesami, brak im niezbędnych kwalifikacji, toteż szatan wykorzystuje ich do swoich celów. W takim przypadku ludzie Ci nie powinni pozostawać w nieświadomości co do swoich zadań. Powinni być na tyle pokorni by poradzić się rozumnych braci, do których mają zaufanie, jeszcze przed urzeczywistnieniem swoich zamiarów. Skierowano mnie do tekstu: „Jedni drugich brzemiona noście a tak wypełnicie zakon Chrystusowy”. [Galacjan 6,2](#). Niektórzy nie są wystarczająco pokorni by pozwolić wydać dobry sąd na temat określonej sprawy tym, którzy posiadają rozsądek, wolą raczej postępować według własnych planów aż uwikłani zostaną w różne trudności. Dopiero wtedy widzą konieczność zasięgnięcia rady czy opinii u braci. O ileż jednak cięższe jest to brzemie teraz niż na początku! Bracia nie powinni się procesować o ile tylko można tego uniknąć, ponieważ w ten sposób dają swym wrogom dogodną okazję do uwikłania się w ich sieć. Lepiej dojść do porozumienia nawet kosztem poniesionych strat.

[201]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 37 — Składanie przysięgi

Widziałam że niektóre z dzieci Bożych popełniają błąd co do składania przysięgi z czego korzysta szatan sprowadzając na lud Boży kłopoty, odbierając im pieniądze Pańskie. Widziałam że słowa naszego Pana: „A Ja wam powiadam abyście w ogóle nie przysięgali”, chrześcijanin ma z zasady mówić szczerze prawdę przed sądem, słowne przyrzeczenia nie rozwiązują sprawy.\* „Niechaj więc mowa wasza będzie: tak, tak, nie, nie, bo co ponadto jest, jest od złego”. [Mateusza 5,34.37](#). Słowa te odnoszą się do zwyczajnych rozmów. Niektórzy przysięgają na swoje życie, inni na własną głowę tak pewnie jak żyją i tak pewnie jak to że mają głowę. Inni wzywają niebo i ziemię na świadka, na potwierdzenie prawdziwości swoich słów. Niektórzy spodziewają się że Bóg pozbawi ich istnienia jeżeli okaże się, że to co mówią nie jest prawdą. Takie są właśnie powody składania przysięgi, przed którymi Jezus ostrzegał swych uczniów.

[202] Mamy nad sobą ustanowionych mężów jako rządzących i mamy prawa rządzące ludźmi. Gdyby nie było praw sytuacja świata przedstawiałaby się jeszcze gorzej niż obecnie. Jedne z tych praw są dobre, inne złe. Złych jest coraz więcej i one sprowadzają na nasze głowy niejeden problem. Ale Bóg wspomógł swój lud aby stał mocno i żył według zasad Jego Słowa. Kiedy prawa ludzi wchodzą w konflikt ze słowem i zakonem Boga, mamy słuchać praw Bożych bez względu na konsekwencje. Jeżeli prawo naszego kraju wymaga od nas abyśmy dostarczyli komuś niewolnika, to takiemu prawu nie musimy być posłuszni, jednak musimy ponieść konsekwencje za naruszenie tego prawa. Niewolnik nie jest własnością innego człowieka. Jego prawowitym właścicielem jest Bóg i człowiek nie ma prawa przejąć żadnej Bożej istoty w swoje ręce twierdząc przy tym że jest on jego własnością.

Widziałam że Pan ma wpływ na ustanawianie praw w państwie. W czasie gdy Jezus znajduje się jeszcze w świątyni, rządzący narodami odczuwają jeszcze wpływ Ducha Bożego. Szatan natomiast

---

\*Tak brzmi to w rękopisach E. G. White i jest to zgodne ze Słowem Bożym.

wywiera ogromny wpływ na masy tego świata, i gdyby nie ziemskie prawa — doznalibyśmy wielu cierpień. Pokazano mi że gdy zachodzi konieczność i dzieci Boże w sposób zgodny z prawem powoływane są na świadka, nie ma żadnego pogwałcenia zasad Słowa Bożego w tym że uroczyste przywołują Boga na świadka [chodzi o sędziów którzy wierzą w Boga], iż to co mówią, stanowi prawdę i tylko prawdę.

Człowiek jest tak zepsuty że muszą zostać ustanawiane prawa na mocy których odpowiedzialność za własne czyny spada na jego głowę. Niektórzy ludzie nie obawiają się oszukiwać bliźnich choć uczyli się, i o tym przekonywał ich także Duch Boży, że oszukiwanie Boga to straszna rzecz. Przykład Ananiasza i jego żony Safiry jest tu wymowną przestrogą. Sprawa ta dotyczy stosunku człowieka do Boga tak iż ten, który składa fałszywe świadectwo, okłamuje nie człowieka lecz wielkiego Boga, który czyta w sercu i zawsze zna dokładną prawdę. Nasze prawo uznaje składanie fałszywej przysięgi za wielkie przestępstwo. Bóg często karał tego, który fałszywie przysięgał. Bywało nawet że kiedy przysięga spoczywała jeszcze na jego wargach, anioł zniszczenia odbierał życie krzywoprzysięzcy. To miało być ostrzeżeniem dla złoczyńców.

Widziałam że jeżeli istnieje na ziemi ktoś kto może potwierdzić coś przysięgą, to właśnie chrześcijanin. Żyje on w świadomości obecności Bożej. Rozwija się w mocy Bożej. Gdy postępowanie sądowe decyduje o sprawach wielkiej wagi, nikt nie może tak słusznie powołać się na Boga jak chrześcijanin. Anioł zwrócił mi uwagę na to że i Bóg przysięgał na samego siebie. [1 Mojżeszowa 22,16](#); [Hebrajczyków 6,13.17](#). Przysięgał on Abrahamowi ([1 Mojżeszowa 26,3](#)), Izaakowi ([Psalmów 105,9](#)), Jeremiaszowi ([Jeremiasza 11,5](#)) i Dawidowi ([Psalmów 132,11](#); [Dzieje Apostolskie 2:30](#)). Bóg wymagał od dzieci Izraela aby składały uroczyste przysięgi w sprawach między sobą. [2 Mojżeszowa 22,10](#). Jezus uznał przysięgę złożoną w chwili swego przesłuchania. Arcykapłan rzekł do niego: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego abyś nam powiedział, jeśli ty jest Chrystus on Syn Boży? Rzekł mu Jezus: Tyś powiedział”. [Mateusza 26,63-64 \(BG\)](#). Gdyby Jezus nauczając uczniów miał na myśli przysięgę tylko sądową, zganiłby arcykapłana, co byłoby najlepszym potwierdzeniem Jego nauk odnośnie współczesnych naśladowców. Szatanowi podoba się że niektórzy widzą składanie przysięgi w fałszywym

[203]



świetle. Daje mu to sposobność gnębienia ich i odbierania środków, które powierzył im Pan. Szafarze Boży muszą być przezorniejsi, muszą mądrzej układać plany i umieć udaremnić oszustwa szatana, jego wysiłki bowiem będą coraz większe.

Widziałam że niektórzy żywią uprzedzenie do naszych rządzących i praw, gdyby jednak nie było praw, świat nasz byłby w okropnym stanie. Bóg powstrzymuje naszych władców gdyż serca wszystkich ludzi znajdują się w Jego rękach. Istnieją granice, których rządzący nie mogą przekroczyć. Wielu z nich znajduje się pod wpływem szatana, widziałam jednak że Bóg ma swoich rzeczników także wśród rządzących. Niektórzy z nich zostaną jeszcze nawróceni do prawdy. Oni postępują zgodnie z zamiarami Boga. Szatan działając przez swoich agentów zabiega o to aby przez wydanie różnych zarządzeń powstrzymać dzieło Boże co spowodowałoby wiele zła. Wówczas dobrzy aniołowie skłaniają rzeczników Boga do przeciwstawienia się tym zamierzeniom tak silnymi argumentami, że agenci szatana nie są w stanie ich odeprzeć. Kilku Bożych rzeczników może skutecznie unieszkodliwić całą masę zła. W ten sposób dzieło Boże w mocy trójjanielskiego poselstwa wykona swoje zadanie. A kiedy owym rzecznikom w czasie głośnego wołania trzeciego anioła nadarzy się okazja przyjęcia prawdy, niektórzy z nich nawrócą się i wraz ze świętymi przetrwają czas ucisku. Kiedy Jezus opuści najświętsze, jego duch będzie stopniowo odejmowany rządzącym i innym ludziom na ziemi. Wówczas dostaną się oni pod kontrolę złych aniołów. Pod kierownictwem i za radą szatana będą wydane takie prawa i ustawy, że gdyby nie został skrócony ten czas [ucisku], nikt nie zostałby uratowany.

[204]

\* \* \* \* \*



## Rozdział 38 — Błędy w diecie

*Drogi bracie i siostrze A.:*

Bóg uważał za stosowne w swej dobroci dać mi widzenie odnośnie tej sprawy, i pośród różnych spraw ukazano mi kilka rzeczy, które dotyczyły was. Było mi pokazane że nie wszystko jest z wami w porządku. Wróg szukał waszego zniszczenia, próbował wpłynąć na innych przez was. Widziałam że oboje przyjmujecie wyniosłe pozycje, których Bóg nigdy wam nie przypisał oraz że oboje uważacie się znaczącymi przed całym ludem Bożym. Widziałam że patrzycie w stronę Battle Creek z zazdrością i podejrzeniem. Włożyliście tam swoje ręce i uporządkowaliście ich akta i działania w sposób w jaki uważacie za dobry. Zauważacie drobne rzeczy, których nie rozumiecie, z którymi nie macie nawet w najmniejszym stopniu nic do czynienia i które wcale was nie dotyczą. Bóg powierzył swoje dzieło w Battle Creek wybranym sługom. Włożył na nich ciężar dzieła. Aniołowie Boży mają za zadanie pilnować dzieła Bożego i jeżeli nie będzie postępowało dobrze, ci, którzy znajdują się na czele dzieła zostaną skorygowani i wszystko będzie się posuwało w Bożym porządku bez wtrącania się takiej czy innej indywidualnej osoby.

Widziałam że Bóg chce abyście zwracali uwagę na siebie. Badajcie swoje motywy. Jesteście oszukani jeśli chodzi o was samych. Posiadacie pozory pokory, a to ma wpływ na innych i prowadzi ich do myślenia, że jesteście daleko zaawansowani w życiu chrześcijańskim lecz kiedy się tylko dotknie waszych szczególnych poglądów od razu budzi się własne „ja” i prezentujecie ducha samowoli i oporu. Jest to pewny dowód na to że nie posiadacie prawdziwej pokory.

Ujrzałam że macie błędne pojęcie co do ćwiczenia waszych ciał odmawiając sobie pożywnego posiłku. To prowadzi niektórych członków zboru do myślenia że Bóg jest na pewno z wami gdyż inaczej nie zapieralibyście siebie i nie poświęcalibyście się w ten sposób. Ale ujrzałam że żadna z tych rzeczy nie uświęci was bardziej. Poganie czynią to wszystko lecz nie otrzymają za to żadnej nagrody. Duch skruszony i pełen pokory jest w oczach Boga cen-

[205]

niejszy. Ujrzałam że wasze poglądy na te sprawy są błędne, i że patrzycie na zbor i bacznie go obserwujecie, zauważacie małe rzeczy podczas gdy wasza uwaga powinna być skierowana na korzyści własnej duszy. Bóg nie włożył ciężaru swojego stada na was. Myślicie że zbor jest na dalszym planie ponieważ nie może widzieć spraw tak jak wy oraz ponieważ nie postępuje tym samym surowym kursem, który przyjęliście, gdyż sądzą że macie według niego postępować. Ujrzałam że jesteście oszukani co do waszych obowiązków i obowiązków innych. Niektórzy doszli do skrajności jeśli chodzi o dietę. Przyjęli bardzo sztywny i surowy kurs, żyli tak bardzo prosto że ucierpiało na tym ich zdrowie, choroba wzmocniła się w organizmie i świątynia Boża została osłabiona.

Zostałam skierowana wstecz do naszych doświadczeń w Rochester, Nowy York. Widziałam że kiedy mieszkaliśmy tam, nie spożywaliśmy pożywnego pokarmu jaki powinniśmy i choroby doprowadziły nas prawie do grobu. Ujrzałam że ponieważ Bóg daje swój ukochany sen, chce także zapewnić odpowiednie pokarmy dla wzmocnienia życiodajnych sił. Motyw, którego posiadaliśmy, był czysty. Było to oszczędzanie środków aby można było kupić papier. Byliśmy biedni. Ujrzałam że błąd był po stronie zboru. Ci, którzy posiadali środki, byli chciwi i samolubni. Gdyby oni wykonali swój obowiązek, ciężar spoczywający na nas zmniejszyłby się, ale ponieważ niektórzy nie wykonali swojego obowiązku, my byliśmy obciążeni a innym było lekko. Widziałam że Bóg nie wymaga od nikogo by przyjmował kierunek tak ostrego oszczędzania by osłabić i ranić świątynię Boga. W jego Słowie są obowiązki i wymagania pokory zboru i spowodowania cierpienia ich dusz, i nie ma potrzeby wynajdywania umartwień i stwarzania krępujących obowiązków, które umęczą ciało aby spowodować pokorę. Wszystko to jest poza Słowem Bożym.

[206]

Czas nieszczęść jest tuż przed nami a wtedy surowa konieczność będzie wymagana od ludzi, ściślej mówiąc od ludu Bożego, zaparcia się siebie i jedzenia tylko takiej ilości aby wystarczyła na podtrzymanie życia lecz Bóg przygotowuje nas na ten czas. W tej przerażającej godzinie nasza potrzeba będzie okazją dla Boga aby udzielić wzmacniającej siły i ochrony dla swojego ludu. Lecz teraz Bóg wymaga od nich aby pracowali przy pomocy swoich rąk. To jest rzecz, która jest dobra i aby oszczędzali czyniąc zapas, kiedy

darzy ich powodzeniem aby mieli swój udział w podtrzymywaniu sprawy prawdy. To jest obowiązek włożony na tych wszystkich, którzy nie są specjalnie powołani do pracy w słowie i nauczaniu, do poświęcenia swojego czasu na głoszenie innym jak mają żyć aby być zbawionym.

Ci, którzy pracują fizycznie, muszą się odżywiać aby mieć siłę do wykonywania swej pracy, a także ci, którzy pracują głosząc i nauczając muszą odżywiać swoje siły gdyż szatan walczy przeciwko nim by pozbawić ich sił. Powinni więc szukać właściwego odpoczynku dla ciała i umysłu od wyczerpującej pracy kiedy tylko mogą i powinni jeść odżywcze i wzmacniające pożywienie dla zregenerowania swych sił. W przeciwnym razie będą zmuszeni do zużycia całej siły jaką posiadają. Ujrzałam że nie przynosi żadnej chwały Bogu nikomu z jego ludu jeżeli sam przyczynia sobie kłopotów. Czas próby i nieszczęść jest u progu drzwi przed ludem Bożym a Bóg chce przygotować ich na tę wielką i straszną walkę. Widziałam że wasze poglądy dotyczące wieprzowiny\* nie były szkodliwe, ale nie postąpiliście właściwie nie zatrzymując ich dla siebie, lecz w waszym osądzie i waszym zdaniem uczyniliście ten problem kamieniem probierczym, a wasze działania w tej sprawie jasno pokazały [207] wasze mocne przekonanie i wiarę. Jeżeli Bóg wymaga od swojego ludu aby powstrzymał się od szkodliwych pokarmów i będzie przekazywał i przekonywał go w tej sprawie, on tak samo chętnie ukaże swoim dzieciom ich obowiązki, tak samo wskaże obowiązki poszczególnym osobom, na których nie włożył ciężaru swego dzieła. Jeżeli obowiązkiem zboru jest porzucenie szkodliwych pokarmów, Bóg stopniowo będzie odkrywał to światło przed większą ilością osób, a nie tylko niektórym. On uczy swój zbór co jest jego obowiązkiem.

Bóg sam prowadzi swój lud, a nie przez pojedyncze osoby tu czy tam, jeden wierzy w to, drugi w co innego. Aniołowie Boży wykonują pracę powierzoną ich zaufaniu. Trzeci anioł wie dzie i

---

\*To szczególne poselstwo zostało napisane 21 października 1858 roku. Prawie pięć lat przed wielkim i zasadniczym widzeniem z 1863 roku, w którym mi zostało dane światło na temat reformy zdrowia. Kiedy nadszedł właściwy czas, temat został podany w sposób, który poruszył cały nasz lud. Jak wspaniała jest mądrość i dobroć Boża! Byłoby bardzo źle wyrugować z jadłospisu mleko, sól i cukier, gdy lud nie jest przygotowany do tego, tak jak w sprawie mięsa w 1858 roku. J. W. uwaga do drugiego wydania.

oczyszcza lud i powinien on posuwać się naprzód z nimi w jedności. Niektórzy wybiegają naprzód przed anioła, prowadzącego lud lecz muszą odrobić każdy krok i posłusznie iść nie prędzej aniżeli prowadzą aniołowie. Widziałam że aniołowie Boży nie będą prowadzili ludu prędzej niż mógłby nadażyć, wpierv mają działać na podstawie ważnych kluczowych prawd, które się im mówi. Ale niektórzy mając niespokojnego ducha, nie wykonują więcej niż połowę pracy, która do nich należy. Kiedy anioł prowadzi ich w gorliwości śpieszą za czymś nowym i biegną z pośpiechem bez niebiańskiego przewodnika i w ten sposób wnoszą dezorientację i niezgodę w szeregi zboru. Nie mówią im, nie działają w zgodzie ze zborem. Widziałam że obydwójce musicie być szybko sprowadzeni tam gdzie chcecie być prowadzeni, zamiast pożądać kierowania w szeregach, w przeciwnym razie szatan wkroczy i poprowadzi was swoją drogą abyście szli za jego radą. Niektórzy patrzą na wasze ustalone poglądy i uważają je za dowód pokory. Są oszukani. Wy powinniście czynić wysiłki ku pokucie.

[208] Bracie A., jesteś z natury zamknięty i chciwy. Płacisz zazwyczaj dziesięcinę z mięty i z ruty lecz zaniedbujesz ważniejsze sprawy. Kiedy młodzieniec przyszedł do Jezusa i zapytał, co powinien czynić, aby otrzymać życie wieczne, Jezus odpowiedział mu: „Przestrzegaj przykazań”. On stwierdził że robi to wszystko. Wtedy Jezus mu odpowiedział, a jednak brakuje ci jednej rzeczy. Idź, sprzedaj wszystko co posiadasz i oddaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Rezultatem tego był fakt że młody człowiek oszedł zasmucony ponieważ posiadał wiele majątności. Było mi pokazane, że macie złe ideały. Bóg wymaga oszczędności od swego ludu lecz niektórzy posunęli oszczędność do skąpstwa. Chciałabym, abyście ujrzeni swój przypadek tak jak on naprawdę wygląda. Nie posiadacie prawdziwego ducha poświęcenia, którego Bóg może przyjąć. Patrzycie na innych i obserwujecie ich a jeżeli oni nie stosują się do tego samego sztywnego kierunku jakim wy postępujecie, nie możecie nic dla nich zrobić. Wasze dusze obumierają pod niszczącym wpływem waszych własnych błędów. To co bierzecie za Ducha Bożego jest duchem fanatyzmu, którego posiadacie. Jesteście oszukani. Nie możecie znieść jasnego ostrego świadectwa. Chcielibyście aby wam przedstawiono łagodne świadectwa lecz jeżeli ktokolwiek zgani wasze złe uczynki, jakże szybko budzi się wasze własne ja.

Posiadacie niepokornego ducha. Macie do wykonania wielką pracę. Takie działania, taki duch jakiego widziałam, jest owocem waszych błędów oraz owocem utwierdzenia waszych sądów i poglądów jako zasady dla innych i przeciwko tym, których Bóg powołał na pola. Wy oboje nie zachowujecie przykazania, przekraczacie prawo.

Widziałam że ten czy tamten został powołany do wykonywania pracy na polach misyjnych podczas gdy wy nic o tej sprawie nie wiecie. Nie jesteście w stanie czytać serc. Gdybyście wypili więcej poselstwa prawdy trzeciego anioła, nie bylibyście tacy prędcy w wypowiedaniu się kto jest powołany przez Boga a kto nie. Fakt że ktoś umie się dobrze modlić, nie zawsze jest dowodem na to że Bóg go powołał. Każdy posiada wpływ i ten wpływ powinien mówić o Bogu, ale problem czy ten lub tamten powinien poświęcić swój czas dla ratowania ginących dusz jest najważniejszy i nikt z wyjątkiem Boga nie może decydować, kto będzie się angażował w tę trudną pracę. Żadne ziemskie instytucje nie mają prawa dawać uwierzytelnień do pracy na winnicy Pańskiej — to prawo ma jedynie Bóg. W czasach apostoelskich byli dobrzy ludzie, którzy świecili przykładem, oni potrafili się modlić z mocą i kazali z przekonaniem, jednak apostołowie, którzy mieli moc nad nieczystymi duchami i mogli uzdrawiać chorych, nie odważyli się wyłącznie przy pomocy swojej mądrości postawić kogoś do świętego dzieła, który miał być ustami Bożymi. Czekali na nieomylny dowód znaku Ducha Świętego. Widziałam że Bóg dał upoważnienie niektórym kaznodziejom do decydowania, kto nadaje się do świętej pracy na Jego niwie i w jedności ze zbozem oraz z oczywistymi dowodami Ducha Bożego mieli decydować, kto powinien iść a kto się nie nadaje do dzieła Bożego. Nikomu innemu nie wolno decydować o uwierzytelnieniu. Ujrzałam że gdyby zezwolono świeckim osobom o decydowaniu, kto się nadaje do wielkiej pracy w winnicy Pańskiej, owocem byłoby zamieszanie i rozprzężenie.

[209]

Bóg wielokrotnie wskazał na to że nikt nie powinien być zachęcony do tej pracy bez wyraźnych dowodów, że tylko Bóg go powołuje a nie instytucje świeckie. Pan nie powierzy ciężaru swojego stada niezdatnym niewykwalifikowanym ludziom. Ci, których Bóg powołuje muszą być ludźmi odosobnionymi o głębokim doświadczeniu, nie będącymi pod wpływem tego świata, przebadani, wypróbowani, ludzie o zdrowym rozsądku, ludzie podobni do Eliasza, którzy od-

ważą się zganić grzech w duchu pokory, ludzie, którzy rozumieją jak nakarmić stadko Boże. Bóg zna serca i On wie kogo wybrać.

Brat czy siostra mogą czasem wyrokować o czymś i całkowicie nie mieć racji. Wasz sąd może być niedoskonały i nie może być jakimś dowodem w tej sprawie. Widziałam że odchodzicie od zboru i jeżeli by dalej tak trwało lub jeżeli tak dalej będziecie postępować, będziecie mieć dość dowodów na to, ponieważ Bóg pozwoli wam odejść, abyście cierpieli z powodu kroczenia waszą własną drogą.

Teraz Bóg zaprasza nas do naprawienia się i do wypróbowania naszych motywów i do harmonijnego dołączenia do jego ludu ostateków.

*Mannsville, Nowy York*

*21 październik 1858*

## **Numer 6 — Świadectwo dla zboru**

[210]

## Rozdział 39 — Zganiona opieszałość\*

*Drodzy Bracia i Siostry!*

Pan znów odwiedził mnie w swoim miłosierdziu w czasie wielkiego nieszczęścia odejścia syna. 23 grudnia 1860 roku otrzymałam widzenie i pokazano mi zło czynione przez poszczególne osoby co miało wpływ na dzieło Boże. Nie odważę się zatrzymać świadectwa przed zbozem aby zaoszczędzić uczuć poszczególnych ludzi.

Ukazano mi stan duchowy ludu Bożego, że to nie Bóg odszedł od ludu lecz oni odeszli od Boga i stali się letnimi. Mają teorię prawdy lecz brakuje im jej zbawczej mocy. Kiedy zbliżamy się do zakończenia historii, szatan przychodzi z wielką mocą wiedząc że jego czas jest krótki. Jego moc będzie się koncentrowała szczególnie na ostatnich. Będzie walczył przeciwko nim aby zostali osłabieni i mogli być powaleni i pokonani. Lud Boży powinien poruszać się ze zrozumieniem i mądrze, powinien być zjednoczony w swoich wysiłkach z Bogiem. Powinni mieć jednomyślny umysł i jedno zdanie, wtedy ich wysiłki nie będą rozproszone lecz będą z mocą przemawiać w budowie dzieła i prawdy na czas obecny. Należy przestrzegać porządku i musi być jedność w utrzymaniu go, w przeciwnym wypadku szatan zdobędzie przewagę.

[211] Ujrzałam że wróg będzie przychodził w każdy możliwy sposób aby zniechęcić lud Boży, skłonić go do zmartwień oraz że powinni się oni poruszać mądrze i przygotować się na ataki szatana. Sprawy dotyczące zboru nie powinny być pozostawione w stanie niepewnym. Powinno się podejmować kroki aby zabezpieczyć to co jest własnością zboru dla sprawy Bożej by nie opóźnić dzieła Bożego, i aby środki, które ludzie pragną ofiarować dla zboru i sprawy Bożej nie przeszły w szeregi wrogów. Widziałam że lud Boży powinien działać mądrze i nie pozostawiać nic niewykonanego ze swej strony aby zabezpieczyć majątek zboru, który członkowie zboru ofiarują. Potem kiedy wszystko co mogło być zrobione jest już wykonane, powinni zaufać Panu, który będzie kierował wszystkim za nich, aby

---

\*Zobacz appendix.



szatan nie zdobył przewagi nad resztkami ludu Bożego. To jest czas pracy szatana. Przed nami jest burzliwa przyszłość i kościół powinien się obudzić i robić postępy aby mógł skutecznie powstrzymać jego plany. Najwyższy czas aby coś zostało zrobione. Bóg nie jest zadowolony, kiedy jego lud pozostawia sprawy zboru własnemu biegowi i pozwala na to, aby wróg miał przewagę, kontrolował i decydował o sprawach zboru w sposób, jaki szatanowi odpowiada najlepiej.

Ukazano mi niewłaściwe stanowisko zajęte przez brata B. w czasopiśmie „Przegląd” jeśli chodzi o organizację oraz jego rozpraszający wpływ jaki wywiera. Wcale nie ocenił on odpowiednio sprawy. Jego artykuły doskonale skalkulowane na wywarcie rozpraszającego wpływu, aby zwieść umysły do fałszywych wniosków oraz na zachęcenie wielu do rozwijania leniwego stanowiska w sprawach dotyczących kierowania dziełem Bożym. Ci, którzy nie czują ciężaru dzieła na sobie, nie wyczuwają konieczności zrobienia czegokolwiek w sprawie zaprowadzenia porządku w zborze. Ci, którzy przez dłuższy czas niosą ten ciężar spoglądając w przeszłość i porównują sprawy są przekonani, że należy podjąć kroki aby bardziej zabezpieczyć sprawę zboru tam, gdzie szatanowi nie wolno wejść i zdobyć przewagi. Artykuły brata B. spowodowały że ci, którzy obawiają się porządku przez zorganizowanie zboru, spoglądają podejrzliwie na sugestie tych, którzy przez szczególną opatrność Bożą wykonują ważne dzieło w zborze. A kiedy zobaczył że jego pozycja jest nie do utrzymania, nie przyznał się szczerze do błędu i pracował ze zgubnym złym wpływem, które wywarł.

[212]

Widziałam że w ziemskich doczesnych sprawach brat B. jest zbyt lekkomyślny i opieszały. Brakuje mu energii, uważa za cnotę pozostawienie Panu tego, co sam miał uczynić. Tylko w przypadku najwyższego zagrożenia Pan wchodzi między nas. Mamy do wykonania pracę, ciężary i odpowiedzialność do ponoszenia i czyniąc to, zdobywamy doświadczenie. Brat B. prezentuje w sprawach duchowych taki sam charakter jak w ziemskich. Brak zapału i szczerości do wykonania dokładnej dobrej pracy. Wszyscy powinni działać z większą dyskrecją oraz mądrością jeżeli chodzi o sprawy Boże, aniżeli przejawiają w postępowaniu w sprawach ziemskich by zdobyć bogactwa ziemskie.

Lecz kiedy lud Boży jest usprawiedliwiony zabezpieczając własność zboru w prawy sposób, powinien być ostrożny aby utrzymać swój szczególny i święty charakter. Ujrzałam że nieuświęcone osoby zdobyłyby przewagę i zrobiłyby użytek z pozycji jaką zbor ostatnio zajął przekraczając granice, doprowadziłyby sprawy do tego że zaszkodziłoby to dziełu Bożemu. Tak więc, niektórzy postępują niemądrze i nierozsądnie dając się wciągnąć w sprawy sądowe, których można byłoby uniknąć, mieszając się ze światem, nabierając jego ducha, co ma wpływ na innych, którzy naśladują ich przykład. Jeden rzekomy chrześcijanin, który postępuje nierozsądnie wyrządza wiele szkody sprawie obecnej prawdy. Zło zakorzenia się i rozwija się o wiele szybciej aniżeli dobro, podczas gdy dobro i sprawiedliwość obumiera, chyba że są odpowiednio karmione.

[213] Kazano mi spojrzeć w przeszłość i ujrzałam że przy każdym posunięciu, przy każdej podjętej decyzji czy podjętym punkcie przez lud Boży, niektórzy powstali by doprowadzić sprawy do skrajności czyniąc posunięcia przesadnymi, co oburzało niewierzących, zasmucało lud Boży. Ludzie, których Bóg prowadzi w tych ostatnich dniach, będą zaniepokojeni tymi właśnie rzeczami. Lecz uniknie się wiele złego jeżeli kaznodzieje będą jednomyślni, zjednoczeni w swoich planach działania oraz zjednoczeni w swoich wysiłkach. Jeżeli będą stali razem podtrzymując jeden drugiego i wiernie ganiąc i strofując zło, wkrótce spowodują że ono zginie. Ale szatan będzie chciał bardzo kontrolować te sprawy. Poszczególni członkowie a nawet kaznodzieje, sympatyzowali ze zniechęconymi, którzy zostali napomniani za swoje złe postępowanie a rezultatem jest to że są podzielone opinie. Ten, który odważył się uwolnić od nieprzyjaznego obowiązku przez wierne stawianie czoła błędom i złu, jest zasmucony i zraniony tym że nie otrzymuje najgłębszej sympatii wśród swych nauczających braci kaznodziei. Zniechęca się chcąc uwolnić się z tych bolesnych obowiązków, odkłada ciężar krzyża i tym powstrzymuje jasne świadectwo. Jego dusza zamknięta jest w ciemnościach a zbor cierpi z powodu braku tegoż świadectwa, które Bóg chciał, aby było między Jego ludem. Szatan osiąga swój cel, kiedy powstrzymuje wierne świadectwo. Ci, którzy tak chętnie sympatyzują ze złem, uważają to za dobrą cechę lecz nie zdają sobie sprawy z tego że mają rozpraszający wpływ, i że sami pomagają wykonać szatańskie plany.

Ujrzałam że wiele dusz zostało zgubionych przez niemądre sympatyzowanie ze złymi ludźmi, kiedy ich jedyną nadzieją było pozostawienie ich aby zdali sobie sprawę z całkowitego rozmiaru ich poczynań. Lecz ponieważ chciwie przyjmują sympatię niestatecznych braci, wydaje im się że są oni obrażeni, a jeżeli próbują zrewidować swoje kroki, wykonują tylko połowiczne dzieło, nie z całego serca. Segregują sprawy aby zadowolić swoje cielesne, wrodzone usterki charakteru, składając winę na tego, który ich upomina i w ten sposób zagłuszają sumienie. Nie jest ono zgłębione do dna, nie jest zaleczone a oni ponownie popadają w to samo zło, ponieważ nie pozostawiono ich aby odczuli rozmiar swego zła i upokorzyli się przed Bogiem oraz pozwolili Mu aby mógł ich naprawić. Fałszywi przyjaciele działają w kierunku przeciwnym do zamiarów Chrystusa i Jego aniołów.

Kaznodzieje Chrystusa powinni podnieść się i zaangażować w dzieło Bożym z całą posiadaną energią. Sługom Bożym nie można wybaczyć, jeżeli unikają ostrego świadectwa. Powinni ganić oraz strofować zło i nie ścierpieć grzechu u siebie i swego brata. Muszę w tym miejscu zacytować część listu adresowanego do Brata C. „Ukazano mi kilka spraw, dotyczących ciebie. Ujrzałam że żywe, ostre świadectwo zostało w zborze stłumione i skruszone. Nie byłeś w zgodzie i harmonii z jasnym i dobitnym świadectwem. Sprzeciwiałeś się temu, nie byłeś zdecydowany aby przyłożyć ręce przeciwko złym uczynom i byłeś instruowany tymi, którzy się czuli zmuszeni to czynić. Zniechęceni cieszyli się twoją sympatią. To uczyniło ciebie słabym człowiekiem. Nie byłeś w jedności z jasnym, ostrym świadectwem, które zostało wysłane do twojego domu i do poszczególnych ludzi.”

[214]

„Sługom Bożym nie można wybaczyć jeżeli unikają dobitnego jasnego świadectwa. Muszą oni ganić i strofować zło, i nie ścierpieć grzechu wszędzie. Często wyciągałeś ręce aby chronić różne osoby przed krytyką, na którą zasłużyły oraz przed ich poprawą, którą według woli Bożej powinni uczynić. Jeżeli tym osobom nie uda się zreformować i naprawić, będzie to przypisane na twój rachunek. Zamiast pilnować ich bezpieczeństwa i ostrzegania przed złem, wywierałeś wpływ przeciwko tym, którzy postępowali według przekonania o swoim obowiązku i ganili oraz ostrzegali błędzących.

Nastaly niebezpieczne czasy dla zboru a największym niebezpieczeństwem jest samooszukiwanie się. Poszczególne osoby mówiące, że wierzą w prawdę, są ślepe na własne niebezpieczeństwo i złe uczynki. Osiągają poziom pobożności ustalony przez ich przyjaciół i przez nich samych, są wspierani przez swych braci i są zadowoleni z siebie, podczas kiedy całkowicie nie udaje im się osiągnąć standardów zawartych w Biblii ustalonych przez samego Boga, naszego Pana. Jeżeli przypatrują się obojętnie złu w swoim sercu, Pan nie usłyszy ich. Ale u wielu to przeglądanie nie ma miejsca w sercu ale otwarcie wyżywa się je w życiu, w wielu przypadkach czyniący zło nie otrzymują żadnej nagany.

[215] Wskazano mi na twą przeszłość. Twoje uczucia [mniemania] były fałszywe. Powinieneś być stać obok Starszego D. i wykonywać bezpośrednią pracę, dostrzegać i ganić poszczególne złe uczynki. Sam powinieneś odpowiedzieć za ciężar, który złożyłeś na barki starszego D. za twój brak moralnej odwagi, aby położyć rękę przeciwko złym uczynom. Przez twój wpływ na innych dobre dzieło, które Bóg zaplanował aby było wykonane dla pewnych osób, nie zostało osiągnięte i szatan wbił ich w dumę. Gdybyś się wtedy zastosował do rady Bożej, wywarłbyś wpływ, który przemieniłby to na korzyść Boga. Duch Pana zasmucił się. Brak jedności zachęca tych, którzy lubią grzech a zniechęca zaś tych, na których Bóg nałożył ciężar napominania i ganienia.

Ukazano mi że nie miałeś racji sympatyzując się z E. Sposób postępowania, który przyjąłeś w stosunku do niego, zaszkodził twojemu wpływowi a także sprawie Bożej. Jest niemożliwością aby członkowie zboru przyjaźnili się z E. Umieścił się tam gdzie zbór nie może mu pomóc, gdzie nie może mieć ani udziału ani głosu w zborze. Sprzeciwił się twarzą w twarz światłu prawdy. Uparcie i rozmyślnie wybrał swój kierunek i odrzucił wysłuchania nagany. Poszedł za skłonnościami swojego zepsutego serca, pogwałcił święte prawo Boże, obraził i znieślawił dzieło obecnej prawdy. Jeżeli kiedykolwiek odpokutuje całkowicie szczerze, zbór musi pozostawić jego przypadek w spokoju. Jeżeli pójdzie do nieba, musi iść sam, bez towarzystwa zboru. Na zawsze pozostać musi nad nim nieustająca nagana Boga i zboru aby norma moralności nie została obniżona do samego prochu. Pan jest niezadowolony z tego sposobu postępowania w tych sprawach, które czyniłeś.

Zaszkodziłeś sprawie Bożej, twój samowolny sposób postępowania zranił serce ludu Bożego. Twój wpływ zachęca w ludziach leniwy sposób postępowania w zborze. Powinieneś nieść żywe ostre świadectwo. Odejdź z drogi dzieła Bożego, nie wkraczaj pomiędzy Boga a Jego lud. Zbyt długo ukrywałeś ostre świadectwo i opierałeś się ostrej krytyce, którą Bóg nakłada na poszczególne złe uczynki. Bóg poprawia, doświadcza i oczyszcza swój lud. Zejdź z drogi aby Jego dzieło nie zaznało przeszkód. On nie przyjmuje gładkiego i łagodnego świadectwa. Kaznodzieje muszą wołać głośno i nie oszczędzać nikogo. Pan obdarzył cię potężnym świadectwem, obliczył tak abyś wzmacnił zbór i podniósł ludzi niewierzących. Lecz te rzeczy, w których masz braki, muszą zostać naprawione gdyż inaczej twoje świadectwo stanie się słabe a twój wpływ będzie szkodliwy dla Bożej sprawy. Ludzie patrzą na ciebie, szukają przykładu. Nie zwiedz ich. Niech twój wpływ naprawi zło w twojej rodzinie i w zborze.” [216]

Zostało mi ukazane że Pan na nowo pobudza do życia ostre ożywiające świadectwo, które rozwinie charakter i oczyści zbór. Ale kiedy każe się nam oddzielić od świata, niekoniecznie musimy stać się szorstcy i opryskliwi i uciekać się do pospolitych wyrażen oraz sprawiać że nasze uwagi są tak nieuprzejme że już gorsze być nie mogą. Prawda ma podnieść odbiorcę, wyostrzyć jego smak i uświęcić sądy. Bezustannie powinniśmy się starać naśladować społeczeństwo, do którego wkrótce zamierzamy dołączyć a są to aniołowie Boży, którzy nigdy nie upadli pod jarzmem grzechu. Charakter powinien być święty, maniery piękne i miłe, a słowa bez oszustw. W ten sposób powinniśmy postępować krok za krokiem aż będziemy gotowi na przemienienie i udanie się do nieba.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 40 — Obowiązek wobec dzieci

[217] Pokazano mi że rodzice w zasadzie niewłaściwie wychowują swoje dzieci. Nie powściągają ich należycie lecz pozwalają im na dogadzanie dumie oraz na folgowanie własnym skłonnościom. W dawnych czasach szanowano autorytet rodziców. Dzieci były wówczas posłuszne, miały przed nimi respekt i szanowały ich. W naszych czasach porządek ten wyraźnie się zmienił. Niektórzy rodzice uzależnili się od swoich dzieci. Obawiają się przeciwstawić i ustępują im. Ale jak długo dzieci znajdują się pod rodzicielskim dachem, jak długo są zależne od rodziców, tak długo powinny podlegać ich wychowawczej woli. Rodzice powinni postępować zdecydowanie, wymagając aby ich słuszne zarządzenia były dokładnie wykonywane.

Heli mógł ograniczyć postępowanie swych występnych synów ale obawiał się ich niezadowolenia. Pozwalał im na występne postępowanie aż stało się ono przekleństwem dla Izraela. Od rodziców wymaga się, żeby swoje dzieci wychowywali w karności. Zbawienie dzieci w wielkim stopniu zależy od postępowania rodziców. Kierując się źle pojętą miłością i pobłażliwym traktowaniem wad swoich dzieci, krzywdzą je rozwijając w nich pychę, ubierając zbyt strojnie, pozwalając na ozdoby, które wyzwalają w nich próżność, co powoduje że już od najmłodszych lat uważają iż to ubranie decyduje o tym, czy jest się „dama” lub „dżentelmenem”. Lecz już krótka znajomość tych, z którymi obcujemy przekonuje nas że zewnętrzny wygląd nie wystarcza do okrycia ułomności pozbawionego chrześcijańskich zalet serca przepełnionego samolubstwem, pychą i nie kontrolowanymi namiętnościami. Miłujący łagodność, pokorę i cnotę powinni unikać takiego towarzystwa nawet gdyby to były dzieci wyznawców sabatu. Ich towarzystwo źle oddziałuje a wpływ wiedzie ku śmierci. Rodzice nie uprzytamniają sobie zgubnego wpływu tego ziarna, które sami zasiali. Wzejdzie ono i wyda owoc, który spowoduje, że ich dzieci będą lekceważyć rodzicielski autorytet.

Nawet w wieku dojrzałym wymaga się od dzieci szacunku do rodziców i troski o ich spokojną starość. Dzieci powinny słuchać bogobojnych rad rodziców i nie sądzić że są wolne od wszelkich wobec nich zobowiązań, gdyż przybyło im kilka lat i wyrosli już ze swojego obowiązku wobec nich. Istnieje przykazanie zawierające obietnicę dla tych, którzy szanują ojca i matkę. W dniach ostatecznych, nieposłuszeństwo dzieci i brak szacunku do rodziców będą aż tak znamienne że Pan Bóg określił to jako szczególny znak końca świata. To pokazuje nam że szatan już niemal całkowicie ośwładnął umysłami młodzieży. Wielu nie szanuje dziś sędziwego wieku. Uważają że otaczanie szacunkiem ludzi sędziwych jest staroświeckie. [218] Taki pogląd był znany już za dni Abrahama. Jednak Bóg powiedział o Abrahamie: „Znam go bowiem; przetoż przykaże synom swoim, i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej”. [1 Mojżeszowa 18,19 \(BG\)](#).

W starożytnych czasach nie pozwalano dzieciom wybierać małżonka bez zgody rodziców. Oni wybierali partnerów dla swoich dzieci. Zawieranie małżeństwa bez zgody rodziców uważano za przestępstwo. Swoje plany dzieci przedkładały najpierw rodzicom a oni rozważali czy osoba, która chce wejść z nimi w tak bliskie pokrewieństwo jest tego godna, i czy młoda para będzie w stanie utrzymać rodzinę. Najwyższą uwagę rodzice zwracali na to czy dziecko, wyznawca prawdziwego Boga nie łączy się z osobą niewierną, ponieważ to mogłoby odwieść rodzinę od Boga. Nawet po zawarciu małżeństwa, dzieci obowiązywał najwyższy szacunek wobec rodziców. Ich własne zdanie i opinie nie miały istotnego znaczenia bez rodzicielskiego doradztwa. Nadal wymagano od nich szanowania i wypełniania życzeń rodziców, chyba że byłyby one niezgodne z wymaganiami Bożymi. Ponownie skierowano moją uwagę na stan młodzieży w dniach ostatecznych. Dzieci pozostają bez nadzoru. Rodzice! — pierwszej lekcji wychowania powinniście udzielić waszym dzieciom kiedy są jeszcze niemowlętami, kiedy leżą w waszych ramionach! Nauczcie je podporządkowywać się waszej woli! Można to osiągnąć przez okazywanie regularnej pomocy i przejawianie stanowczości. Rodzice powinni całkowicie panować nad ich nastrojami i delikatnie a jednak stanowczo naginać wolę dziecka tak długo aż ono nie widząc innego wyjścia, będzie musiało ustąpić ich życzeniom.

[219]

Rodzicom nie wolno zaniedbać chwili rozpoczęcia [wychowania]. Gdy pierwsze kaprysy dzieci nie zostaną ujęte w karby, dzieci zaczną stawać się uparte a upór ten będzie rósł wraz z nimi i ich samodzielnością. Niektóre dzieci wraz z dorastaniem uważają za sprawę oczywistą iż rodzice muszą podporządkować się ich życzeniom a nawet im służyć. Niecierpliwia się z powodu ograniczeń a gdy osiągną wiek, w którym powinny pomóc rodzicom, nie podejmują tego zadania. Uwolniwszy się od ciężącej na nich odpowiedzialności, wyrastają na bezwartościowych ludzi, tak w domu, jak i poza nim. Brak im wytrwałości. Rodzice sami nosili za nich ciężary i pozwolili na to aby rosły w próżniactwie, bez nawyku do porządku, pilności i oszczędzania. Nie wyrobili w nich nawyku samozaparcia się, rozpieszczając je, pobłażając im i folgując apetytowi, przez co dzieci urosły mając nadwątlone zdrowie. Ich maniery i zachowanie jest niewłaściwe. Dzieci zaś są z tego niezadowolone i to niezadowolenie przenoszą na otoczenie. Chociaż są jeszcze dziećmi, ich zachowanie nie pasuje do zachowania się dziecka, są niedyscyplinowane, wymagają nadzoru i karności. Zezwała się im na przebywanie w podobnym towarzystwie młodych osób, w którym jeden wywiera zgubny wpływ na drugiego.

Na takich rodziców na pewno spadnie przekleństwo Boże. Nie tylko dlatego że pielęgnują ciernie, które już tutaj będą ich samych ranić, ale że w dniu sądu Bóg wytknie im ich brak wierności. Wiele dzieci potępi rodziców na sądzie ostatecznym za to że nie wychowali ich w karności i oskarży ich za własne zatracenie. Fałszywe współczucie i ślepa miłość rodziców powoduje że usprawiedliwiają oni błędy i nie korygują ich u dzieci, w konsekwencji czego dzieci zginęły, a ich krwi żądać się będzie od niewiernych rodziców.

Dzieci, które są wychowywane bez dyscypliny, jeżeli chcą być prawdziwymi naśladowcami Chrystusa, wszystkiego muszą się nauczyć od podstaw. Cały ich religijny rozwój został uwpływowiony złym wychowaniem w dzieciństwie. Często pojawia się ta sama samowola, ten sam brak samozaparcia, ten sam bunt wobec słów nagany, ten sam egoizm, ta sama niechęć do zasięgania rad u innych lub uległość opiniom innych, to samo lenistwo, stronienie od kłopotów i ten sam brak poczucia odpowiedzialności. Wszystko to uwidacznia się w ich związkach ze zbozem. Mogą jeszcze to wszystko przezwyciężyć ale jakże ciężko będą musieli walczyć.



Będzie ich kosztować wiele wysiłku i zdyscyplinowania tak bardzo [220]  
potrzebnych do osiągnięcia wzniosłości chrześcijańskiego charak-  
teru. A kiedy ostatecznie zwyciężą, będą mogli ujrzeć jeszcze zanim  
zostaną przemienieni jak blisko byli wiecznego zatracenia z powodu  
braku właściwego wychowania w młodości i zaniedbania posłuszeń-  
stwa w dzieciństwie.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 41 — Systematyczne dary

Wskazano mi na dzieci Izraela w starożytnych czasach. Bóg wymaga od nich — zarówno od biednych jak i bogatych — pewnej ofiary stosownie do tego jak byli obdarowanymi. Biedni nie byli usprawiedliwiani z powodu tego że nie posiadali bogactwa swoich bogatych braci. Wymagano od nich by ćwiczyli się w oszczędzaniu i samozaparciu. A jeżeli był ktoś tak biedny że było zupełną niemożliwością aby złożył Panu ofiarę, jeżeli choroba lub nieszczęście pozbawiły go możliwości dawania, od bogatych wymagano pomocy biedakom aby nie przychodzili przed oblicze Pana z pustymi rękoma. To postanowienie skłoniło do wzajemnego zainteresowania się.

Niektórzy nie dołożyli się i nie zjednoczyli w planie systematycznych darów wymawiając się tym że nie są wolni od długów. Twierdzą że najpierw muszą oddać wszystkie długi. „Zasada — nie być nikomu nic winnym”, ale fakt że są zadłużeni, nie usprawiedliwia ich. Widziałam że powinni oddać cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu — co jest boskie. Niektórzy są zbyt drobiazgowi, „aby nikomu nie być nic winnym” i sądzą, że Bóg nie może niczego od nich wymagać dopóki nie spłacą wszystkich długów. Tutaj sami siebie oszukują. Zaniedbują oddać Bogu to co do Niego należy. Każdy musi przynieść Panu odpowiednią ofiarę. Ci, którzy są zadłużeni, powinni odjąć sumę swoich długów od tego co posiadają i dać proporcjonalnie do tego co im pozostanie.

[221] Niektórzy poczuwają się do świętego obowiązku wobec swych dzieci. Muszą każdemu dać jego część lecz sami nie czują się na siłach odłożyć środki dla wspomnienia dzieła Bożego. Czynią sobie wymówkę że mają obowiązek odnośnie swych dzieci. Może to być i racja lecz ich pierwszym obowiązkiem jest dobry Bóg. Oddajcie cesarzowi co jest cesarskie, a Bogu co boskie. Nie ograbiajcie Boga przez zatrzymywanie przed Nim waszych dziesięcin i ofiar. Pierwszym świętym obowiązkiem jest oddać Bogu odpowiednią część. Nie pozwólcie aby ktokolwiek narzucał wam swoje poglądy

i doprowadził was do tego abyście ograbiali Boga. Nie pozwólcie aby wasze dzieci kradły waszą ofiarę z ołtarza Boga dla swojego własnego dobra i korzyści.

Widziałam że w dawnych czasach chciwość niektórych doprowadziła do tego że zatrzymywali odpowiednią część i ich ofiara była ograniczona. Zostało to zapisane w niebie i zostali przeklęci w swoich zbiorach, jak też w stadach bydła o tyle co zatrzymali. Rodziny niektórych nawiedzały nieszczęścia. Bóg nie chce przyjąć kulawej ofiary. Musiała być bez skazy, najlepsza ze stada i najlepszy owoc z pól. Lecz musi to być ofiara dobrej wolnej woli, jeżeli chcieliby mieć błogosławieństwo Boże dla swoich rodzin i swoich posiadłości.

Dla zilustrowania losów tych, którzy zaniżają wartość swoich dóbr, przedstawiono mi przypadek Ananiasza i Safiry. Udawali oni że czynią ofiarę dobrowolną ze swoich dóbr na rzecz Pana. Piotr ich zapytał: „Powiedz mi, czy za taką cenę sprzedaliście rolę? Ona zaś rzekła — tak jest, za taką”. Niektórzy w tym zepsutym wieku nie uważaliby tego za kłamstwo. Lecz Pan właśnie tak uważał. Sprzedali ją za cenę o wiele wyższą. Ogłosili że poświęcili wszystko dla Pana, według Niego symulowali a ich kara nie czekała na nich zbyt długo.

Ujrzałam że w systemie systematycznych darów zostaną wypróbowane i sprawdzone serca. Jest to nieustanny żywy test. Powoduje to że rozumie się własne serce, widzi się czy przeważa prawda czy miłość do świata. Oto jest próba dla ludzi o naturze samolubnej i chciwej. Obniżają oni wartość swego majątku do bardzo niskiej kwoty. Tutaj będą obłudnicy objawiać się i symulować. Anioł powiedział: „Niech będzie przeklęty ten, kto wykonuje dzieło Boże kłamliwie.” Aniołowie obserwują rozwój charakterów i czyny takich zanoszone przez posłów niebiańskich do nieba. Niektórych nawiedzi Bóg z powodu tych rzeczy a ich dochód zostanie sprowadzony do poziomu, aby odpowiadał ich cyfrom. „Jeden daje hojnie lecz jeszcze więcej zyskuje, inny znowu nadmiernie skąpi i staje się tylko uboższy. Kto jest dobroczynny, będzie wzbogacony, a kto innych pokrzepia, sam będzie pokrzepiony”. [Przypowieści 11,24](#).

Od każdego wymaga się aby był zainteresowany dziełem. Ci, którzy używają tytoń, herbatę i kawę prawdziwą powinni odłożyć na bok te bóstwa a ich koszt włożyć do skarbca Bożego. Niektórzy nigdy nie uczynili ofiary dla dzieła Bożego i śpią aby nie dać tego co

[222]

Bóg od nich wymaga. Niektórzy z najbiedniejszych będą przeżywali większą walkę aby odmówić sobie tych używek. Ta indywidualna ofiara nie jest wymagana gdyż sprawa Boża cierpi z powodu braku środków. Ale każde serce zostanie sprawdzone, każdy charakter uszlachetniony. Lud Boży musi działać według zasad. Żywa zasada musi być przeniesiona w życie.

„Izali człowiek ma Boga złupić, że wy mnie łupicie? Wszakże mówicie: W czymże Cię łupimy? W dziesięcinach i w ofiarach. Zgołście przekłęci, iż mię tak łupicie, wy i wszystek naród wasz. Znieście wszystkie dziesięcinę do spichlerza, aby była żywność w domu moim, a doświadczcie mnie teraz w tym, mówi Pan zastępów, jeźliże wam nie otworzę okien niebieskich, a nie wyleję na was hojne błogosławieństwa, tak że go nie będziecie mogli gdzie podziąć. I zgromię dla was pożerającego, a nie popsuję wam urodzaju ziemskiego, i nie pochybi winna macica na polu, mówi Pan zastępów”. [Malachiasza 3,8-11](#). Ujrzałam że ten wyjątek z pisma jest niewłaściwie stosowany do rozmów jak i modlitw na nabożeństwach i zgromadzeniach. Przepowiednia ta ma szczególne zastosowanie do ostatnich dni i uczy lud Boży obowiązku przynoszenia części swoich darów jako ofiary dla Pana dokonanej z wolnej woli.

Pokazano mi w jaki sposób ostatki ludu Bożego otrzymały swą nazwę. Ukazano mi dwie grupy ludzi. Jedna obejmowała wielkie kościoły oficjalnych chrześcijan. Oni deptali zakon Boży i kłaniali się papieskim ustawom uznając pierwszy dzień tygodnia jako sabat Pański. Druga, nieliczna grupa podporządkowała się wielkiemu Zakonodawcy. Zachowywała czwarte przykazanie. Szczególną i wybitną cechą wiary tej grupy było przestrzeganie siódmego dnia oraz oczekiwanie na powtórne przyjście naszego Pana.

Spór toczy się pomiędzy wymaganiami Boga a wymaganiami bestii. Pierwszy dzień [tygodnia] ustanowiony przez papieństwo i sprzeciwiający się bezpośrednio czwartemu przykazaniu, stanie się kamieniem probierczym w ręku dwurożnej bestii. Wówczas, straszne pochodzące od Boga ostrzeżenie ogłosi karę za kłanianie się bestii i jej obrazowi. Ci, którzy to uczynią będą pić wino z kielicha Bożego — wino Jego gniewu.

Dla nas odpowiednia jest tylko taka nazwa, która jest zgodna z naszym wyznaniem, wyraża naszą wiarę i wyróżnia nas jako pewien osobliwy lud. Nazwa „Adwentyści Dnia Siódmego” jest stałą naganą dla protestanckiego świata. Podkreśla bowiem różnicę między tymi, którzy kłaniają się Bogu a tymi, którzy kłaniają się bestii i przyjęli jej znak. Wielki bój toczy się między przykazaniami Bożymi a wymaganiami bestii. Dzieje się tak dlatego iż smok walczy przeciwko świętym, którzy przestrzegają wszystkich dziesięciu przykazań. Gdyby zaniżyli standard [Boży] i zaniechali swej osobliwej wiary, smok zostawiłby ich w spokoju. Oni jednak wzbudzają jego gniew gdyż ośmielili się wysoko podnieść ów standard i rozwinąć chorągiew przeciwną protestanckiemu światu, który hołduje papieskim zarządzeniom.

Nazwa „Adwentyści Dnia Siódmego” zawiera przede wszystkim prawdziwe godło naszej wiary i przekonuje wnikliwy umysł. Niczym strzała wypuszczona z łuku Pańskiego godzi w przestępców

zakonu Bożego doprowadzając do skruchy w obliczu Boga i do wiary w Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Było mi pokazane że niemal każdy występujący publicznie nadgorliwiec twierdzi że należy do kościoła Bożego aby ukryć przez to prawdziwe swoje zamysły i aby wprowadzić innych w błąd. Takie określenie [Kościół Boży] wzbudza od razu podejrzenie, ponieważ często wykorzystywane jest do ukrywania najbardziej niedorzecznych błędów. Takie określenie nie oznacza ostatków ludu Bożego. Budziłoby wręcz podejrzenie że mamy wiarę, którą chcemy ukryć.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 43 — Ubodzy

Niektórzy ubodzy w dobra doczesne mają tendencję do umieszczenia całego bezpośredniego świadectwa na barkach ludzi bogatych. Lecz nie zdają sobie sprawy z tego że oni tak samo mają do wykonania pracę. Bóg wymaga od nich aby złożyli ofiarę. Woła na nich aby poświęcili swoje bóstwa. Powinni pozostawić szkodliwe używki jak tytoń, herbatę, kawa. Kiedy znajdą się w ciężkich warunkach i kiedy będą czynić wysiłki do zrobienia wszystkiego co mogą, będzie wtedy przyjemnością dla bogatych braci udzielić im pomocy w problemach.

Wielu osobom brakuje mądrego zarządzania i ekonomicznego podejścia. Nie rozważają dobrze spraw i poruszają się nieostrożnie. Nie powinni ufać własnemu sądowi lecz powinni radzić się braci, którzy mają doświadczenie. Lecz ci, którym brak znajomości ekonomii i zdrowego rozsądku, często wydaje się że wiedzą jak prowadzić swoje doczesne interesy, więc niechętnie postępują według rad. Czynią niewłaściwe posunięcia i w konsekwencji tego cierpią. Inni bracia są zasmuceni patrząc na ich cierpienia i pomagają im w trudnościach. Ich niemądre zarządzanie ma wpływ na zbór. Zabiera to środki ze skarbcza Bożego, które powinny być użyte na wspomnienie dzieła Bożego. Jeżeli ci biedni bracia starają się pokornie iść drogą i chcą porady swych braci, powinni poczuwać się do obowiązku z radością pomagać im w trudnościach. Ale jeżeli wybierają własny sposób postępowania i polegają na własnym rozumie, powinni być pozostawieni samym sobie aby całkowicie odczuli konsekwencje swojego niemądrego postępowania i nauczyli się przez gorzkie doświadczenia, że zwycięstwo jest tam gdzie jest wiele doradców. Ludzie wybrani przez Boga powinni być sobie wzajemnie podporządkowani. Powinni się radzić jeden drugiego aby brak u jednego mógł być uzupełniony przez dostatek doświadczeń drugiego. Widziałam że zarządcy Pana nie mają obowiązku pomagania osobom, które upierają się przy używaniu tytoniu, herbaty i kawy.

[225]

\* \* \* \* \*



## Rozdział 44 — Spekulacje

Widziałam że niektórzy wymawiają się od wspomagania dzieła Bożego ponieważ są zadłużeni. Gdyby dokładnie przebadali swoje serca odkryliby że prawdziwym powodem, dla którego nie przynoszą Bogu ofiary z wolnej woli, jest samolubstwo. Niektórzy zawsze pozostaną zadłużeni. Szczodra ręka Boża nie będzie z nimi aby błogosławić ich przedsięwzięcia z powodu ich chciwości. Kochają ten świat bardziej niż prawdę. Nie przygotowują się do królestwa Bożego.

Jeżeli jakiś nowy patent pojawia się w kraju, ludzie, którzy głoszą że wyznają prawdę, znajdą sposób na zdobycie środków na zainwestowanie w to przedsięwzięcie. Bóg zna każde serce. Zna każdy samolubny motyw i znosi różne warunki aby wypróbować serca swego ludu, aby je zbawić i rozwinąć charakter. W niektórych przypadkach Pan pozwala, by ludzie działając spotykali się z całkowitą klęską. Jego ręka jest przeciwko nim aby zawieść ich nadzieję i rozproszyć to co posiadają. Ci, którzy rzeczywiście czują zainteresowanie sprawą Bożą i chcą podjąć się czegoś dla wspomagania jej, znajdą tam pewną i bezpieczną inwestycję. Niektórzy otrzymują stokrotnie w tym życiu a w przyszłym — życie wieczne. Ale nie wszyscy otrzymają stokrotną wartość w tym życiu ponieważ nie są w stanie tego znieść. Gdyby powierzono im wiele, staliby się niemądrymi zarządcami. Pan wstrzymuje to dla ich dobra lecz ich skarb w niebie jest pewny. O wiele lepsza jest taka inwestycja.

Chciwość do szybkiego zdobycia środków, którą posiadają niektórzy nasi bracia prowadzi ich do angażowania się w nowe przedsięwzięcia i inwestowania środków lecz często ich nadzieje na zarobienie pieniędzy nie zrealizują się. Topią to co powinni wydawać na sprawę Bożą. Istnieje namiętność do tych nowych przedsięwzięć i bez względu na to, że te sprawy powtarzają się już wiele razy, i że przedtem mieli przykład innych, którzy inwestowali i spotkali się z całkowitą klęską, to jednak wielu uczy się bardzo powoli. Szatan wciąż ich wabi i upija ich przewidywanymi zyskami. Kiedy ich

[226]

nadzieje rozwieją się, cierpią zniechęcenie w konsekwencji swego niemądrego postępowania. Jeżeli ktoś straci środki, upatruje w tym własne nieszczęście, wielką stratę. Ale musi pamiętać że środki, którymi obraca, są własnością kogoś innego a on jest tylko ich zarządcą. Bóg jest niezadowolony z niemądrego szafowania tymi środkami, które mogły być użyte dla wsparcia dzieła Bożego, dla rozwoju obecnej prawdy. W dniu rozrachunku niewierny szafarz będzie musiał zdać rachunek ze swego szafarstwa.

## Rozdział 45 — Nieuczciwy szafarz

[227]

Ukazano mi że Duch Boży ma coraz mniejszy wpływ na F., aż całkowicie opuści go moc Boża do walki jaką powinien toczyć ze złem. Własne „ja” i zainteresowanie sobą zawładnęło nim całkowicie w ostatnim czasie. Duma serca, upór, niepodporządkowana wola i niechęć do wyznania złych uczynków doprowadziła go do strasznej sytuacji w jakiej się znajduje. Jego nierozsądne postępowanie od dawna już szkodzi dziełu Bożemu.

Był wymagający co podsycalo w zborze ducha krytyki i wyszukiwania błędów. Był surowy gdy nie był do czegoś powołany i narzucał to tym, na których odważał się wypróbować swój autorytet. Jego modlitwy i napomnienia powodowały że bracia myśleli, że jest on pobożnym chrześcijaninem, co przygotowało ich na przyjęcie złego wpływu z jego postępowania. Był kapryśny a jego dziwactwa źle wpływały na umysły wielu. Niektórzy byli tak słabi że naśladowali jego przykład. Ujrzałam że uczynił o wiele więcej zła niż dobra dziełu Bożemu.

Gdyby otrzymał od Boga pouczenie i skorygowałby swoje czyny, odniósłby zwycięstwo nad tymi silnymi przyzwyczajeniami i otaczającym go złem. Lecz widziałam że długo pozwalał aby te nawyki go kontrolowały i krępowały jak silny wróg. Jego postępowanie nie było właściwe. Nieuczciwość zdobywała go powoli i zabierał ze skarbca Bożego środki, do których nie miał prawa i użył ich dla własnej korzyści. Uznał że posiada lepsze rozeznanie jeśli chodzi o dysponowanie środkami niż jego bracia. Kiedy oddano w jego ręce środki a ofiarodawca wymienił osoby, które miały je otrzymać, działał pod wpływem impulsu i pozwolił sobie rozdzielać je tak, jak mu pasowało. Zamiast spełnić życzenie ofiarodawcy, używał części, którą uważał za stosowną do swojej dyspozycji. Bóg gniewa się na takie rzeczy. Nieuczciwe postępowanie coraz bardziej go opanowywało. Uważał, że zarządca Pana jest i może szafować środkami innych jak uważa za stosowne. Każdy człowiek musi być szafarzem swojej majątności.

[228]

Odrzucił rady, szedł o własnych siłach, za swoją własną wolą i odrzucił wszystkie środki i sposoby, przy pomocy których mógłby zostać poprawiony. Kiedy go napominano, sposób jak też i osoba nie odpowiadały mu, w ten sposób droga naprawy została zamknięta dla niego. Przez jakiś czas Pan nie przyjmował jego pracy. Pracował wiele dla swego interesu, o wiele więcej niż dla dzieła i sprawy zboru.

Kiedy po raz pierwszy udaje się do jakiegoś miejsca, jego modylitwy i gorliwość odnoszą skutki a braciom wydaje się że jest doskonałym chrześcijaninem. Okazują mu względy ponieważ uważa się go za dobrego kaznodzieję. Ale kiedy go poznają bliżej, jakże są rozczarowani jego samolubstwem, zirytowaniem, szorstkością i dziwactwami. Prawie każdego dnia zauważa się jakiś szczególny kaprys. Jego umysł jest prawie nieustannie zajęty załatwianiem czegoś dla siebie. Później pozbawia się tego na rzecz kogoś innego z korzyścią dla siebie i tak w kółko. Załatwianie i planowanie miało niszczący wpływ na dzieło Boże. Jego postępowanie obliczone jest na rozdarcie na kawałki i zadaje rany prawie wszędzie. Jakiż to przykład dla stada! W swoim postępowaniu był bardzo samolubny i wykorzystywał wszystkich, z którymi miał do czynienia. Bóg jest rozgniewany na niego. Dobre drzewo poznaje się po jego owocach.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 46 — Zacofanie religijne w Wisconsin

Widziałam że ubiegłej jesieni Pan specjalnie skierował mojego męża aby udał się na zachód zamiast na wschód jak to najpierw zdecydował. W Wisconsin istniało zło, które należało naprawić. Praca szatana zaczęła przynosić efekty i zniszczyłaby dusze gdyby nie zostały napomniane. Pan uważał za stosowne wybrać osobę, która miała już w przeszłości doświadczenia z fanatyzmem i była świadkiem działania mocy szatana. Ci, którzy otrzymali ten instrument z wyboru Bożego zostali naprawieni, a ich dusze uratowane z pułapki, którą przygotował dla nich szatan. [229]

Ukazano mi że ta sztuczka szatana nie przyjęłaby się tak dobrze w Wisconsin gdyby umysły i serca ludu Bożego były zjednoczone i były w jedności i harmonii z dziełem Bożym. W umysłach niektórych ciągle zamieszkiwał duch zazdrości i podejrzliwości. Nasienie wysiane przez spółkę „Messenger” nie zostało całkowicie wykorzenione. Ale podczas gdy głosili że przyjęli poselstwo trzeciego anioła, nie odrzucili poprzednich uprzedzeń. Ich wiara została sfalszowana a oni sami przygotowani na oszustwa szatana. Ci, którzy pili ze źródła ducha „Messenger” muszą dokonać dzieła oczyszczenia i wykorzenić każdą jego cząstkę i muszą przyjąć poselstwo trzeciego anioła. W przeciwnym razie zło będzie się ich trzymało jak trąd powodując że bardzo łatwo będzie odciągnąć ich od braci, którzy posiadają obecną prawdę. Będzie im łatwo myśleć że mogą być w zgromadzeniu niezależnym od Boga, w samotności i samemu dostać się do nieba, tacy mogą łatwo wpaść w pułapki szatana. On bardzo niechętnie wypuszcza z ręki swoje zdobycze w Wisconsin. Ma przygotowane też inne oszustwa dla tych, którzy nie są zjednoczeni z ciałem Chrystusowym.

Ujrzałam że osoby były tak ogarnięte ciemnością i oszukane że kierował nimi szatan. Kierował nie tylko ich umysłami lecz także ciałem. Będą musiały pracując w zborze Bożym zająć najpokorniejsze miejsce. Nie powierzy On troski o swoje stado niemądrym pasterzom, którzy przez pomyłkę nakarmiliby je trucizną zamiast

[230]

pożywnym pokarmem. Bóg zatrudni do opieki nad swoim stadem ludzi, którzy nakarmią je czystą paszą, dokładnie przewianą. O, jakąż plamę, jaki wyrzut sprowadziły na sprawę Bożą te skrajne i nielogiczne ruchy! A na tych, którzy tak mocno trzymali się ducha ciemnej skrajności bez względu na oczywiste dowody, że pochodził on od szatana, nie należy polegać i nie należy zupełnie przywiązywać wagi do ich sądu. Bóg wysłał swoje sługi do brata i siostry G. Pogardzili oni napomnieniem wybierając własny kierunek. Brat G. był zazdrosny i uparty a jego przyszłe postępowanie musi się odznaczać ogromną pokorą gdyż okazał się niegodnym zaufania ludu Bożego. Serce jego nie jest w zgodzie z Bogiem, nie było w zgodzie od dłuższego czasu.

Ujrzałam że celem szatana było przywiązanie jak też doprowadzenie ludu w Wisconsin do całkowitej skrajności. Opanował ich umysły i prowadził do działania zgodnie z podstępem pod wpływem którego się znajdowali. Kiedy osiągnął swój cel a oni podjęli kierunek, który im wyznaczył, chciał żeby uznali go za zły, a następnie spróbował popchnąć ich do przeciwnej skrajności czyli obojętności aby zaprzeczyli darom i działaniom Ducha Bożego. Szatan wykorzystał brak jedności z ciałem Chrystusowym brata i siostry G. Pragnęli oni przyjąć niezależny kierunek i przewodzić zamiast poddać się kierownictwu Bożemu. Brat G. jest zazdrosny co razem z jego niezależnością powoduje że trzyma się jednej strony, z tego powodu nie mógłby być szczerym współtowarzyszem dla swoich braci. Siostra G. również jest zazdrosna i ma dużo inicjatywy. Ale brak jej doświadczenia a jej wiara nie jest zdrowa i złączona z ciałem Chrystusowym. Jej serce przeciwstawiło się darom zboru. W jej artykułach wysyłanych do „Review” brak było łagodności i pokory.

Wszystko wydawało się być przygotowane dla dzieła szatana. Doprowadził on wielu do odłożenia na bok myśli o przyszłym sądzie oraz do tego że byli powodowani wrażeniami. Pan wymaga od swojego ludu aby używał rozumu do myślenia a nie używał go do marzeń czy wrażeń. Jego dzieło będzie przejrzyste dla wszystkich jego dzieci. Jego nauka będzie taka że wyda się słuszna inteligentnym umysłem. Jest po to aby uszlachetnić umysł. Moc Boża nie objawia się przy każdej okazji. Konieczność człowieka jest okazją Bożą.

Ukazano mi pomieszane grupy powodowane niewłaściwym duchem, wszyscy modlący się razem mówili nader głośno, niektórzy wykrzykiwali jedno, inni znowu coś innego, niemożliwością było zrozumieć co kto mówi, nie można było rozumieć czy to były jakieś piski piszczałek czy gra na harfie. „Bóg nie jest Bogiem nieporządku ale pokoju”. Szatan wkroczył i opanował sytuację jak chciał. Rozsądek i zdrowie zostały poświęcone temu okłamaniu.

[231]

Bóg nie wymaga od swego ludu aby naśladował Baala proroka aby umartwiał swoje ciało oraz płakał i krzyczał, aby rzucał się na każdą niemal pozycję bez względu na porządek, aż jego siły zupełnie zostaną wyczerpane z powodu zupełnego upadku. Religia nie polega na czynieniu hałasu jednak kiedy dusza przepełniona jest Duchem Pańskim, odczuwana tylko w sercu słodka chwala Boża uwielbia i sławi Go. Niektórzy głosili że mają wielką wiarę w Boga oraz że posiadają specjalne dary i szczególne odpowiedzi na modlitwy, chociaż brak było dowodów na to. Wzięli błędne przypuszczenia za wiarę. Modlitwa wiary nigdy nie jest daremna, ale twierdzenie że w każdym czasie będzie czy powinna być wysłuchana w dany sposób i dla szczególnej sprawy, której się spodziewamy, jest zuchwalstwem i zarozumiałością.

Kiedy słudzy Boży odwiedzili \_\_\_\_\_ oraz \_\_\_\_\_, okłamanie to zostało poddane dokładnemu badaniu. Podano dowody że praca ta była sfalszowana i dzieło było niewłaściwe. Ale duch odstępstwa był uparty i nie chciał się poddać światłu, które tam zostało zesłane. O, gdyby wszyscy, którzy byli w błędzie zostali nawróceni przez sługi Boże, których On im posłał! Bóg chciał aby tam wyznali że są prowadzeni przez złego ducha. Wtedy objawiłaby się cnota w wyznaniu ich złych uczynków. Wtedy zostaliby uwolnieni od dalszego postępowania według planów szatana i przerwaliby dalsze postępy w tym strasznym okłamaniu. Ale oni nie chcieli się dać przekonać. Brat G. uważał się wystarczająco oświecony aby stanąć przeciwko temu zacołanemu dziełu ale nie chciał zdecydować na podstawie ważnych dowodów. Jego uparty duch odmówił ustąpienia przed światłem przyniesionym mu przez sługi Boże, ponieważ patrzył na nich podejrziwie i obserwował ich zazdrosnym okiem.

Widziałam że im większe światło, które ludzie otrzymują a potem odrzucają, tym większa będzie moc złudzenia i ciemności, które ich ogarną. Odrzucanie prawdy prowadzi do niewolnictwa. Po kon-

[232]

ferencjach w \_\_\_\_\_ i \_\_\_\_\_ ludzie jak też i sprawy tego oszusta pozostały w jeszcze większych ciemnościach aby jeszcze głębiej wpaść w to potężne oszustwo i sprowadzić na sprawę Bożą plamę, która nie prędko zostanie zmazana. Ogromna odpowiedzialność spoczywa na bracie G. Głosząc że jest pasterzem pozwolił na to aby pożeracz — wilk dostał się do stada, i przyglądał się temu gdy owce były rozdzierane, szarpane i pożerane. Bóg gniewa się na niego. Nie strzegł dusz jako ten, który musi zdać rachunek ze swej pracy.

Spojrzałam wstecz i widziałam że Bóg nie błogosławił już przez jakiś czas jego pracy. Nie był w ręce Pana by budować zbor i nawracać dusze dla prawdy. Jego serce nie jest w zgodzie z Bogiem. Nie posiadał on ducha trzeciego poselstwa anielskiego. Sam zamknął sobie drogę do ludu Bożego i jedności z Nim zanim powstało to okłamanie i jest to jedyny powód, dla którego został opuszczony i pozostawiony w takiej ciemności. Bóg nie zostawi swoich wiernych poświęconych sług w ciemnościach gdy chodzi o charakter takiego zacofanego i uporczywego ducha aby nie podnieść wołania w celu ostrzeżenia ludzi. Kiedy słudzy Boży przynieśli światło i podnieśli głos przeciwko temu okłamaniu, nie poznał on głosu prawdziwego pasterza przemawiającego przez nich. Jego zazdrość i upór doprowadziły do tego że uważał go za obcy głos. Pasterz stada przede wszystkim powinien rozumieć głos głównego pasterza. Bóg chce aby jego lud był ludem świętym i silnym. Kiedy duch świętości i doskonałej miłości będzie przepelniał serca działając w tych, którzy wyznają imię Chrystusowe, będzie jak uszlachetniający ogień, trawiący śmiecie i rozpraszaający ciemności. Cokolwiek pochodzi z ducha szatana, przyjmuje postawę obronną i szybko zmierza do samozniszczenia lecz prawda Boża zatriumfuje.



Ukazano mi postępowanie H. i I. Choć byli napominani, nie naprawili swych złych uczynków. Lud Boży zwłaszcza w stanie Nowy York, znajdował się pod ich złym wpływem postępowania. Ich wpływ był szkodliwy dla dzieła Bożego. Przez ostatnie dziesięć lat, często widziałam ich w moich wizjach, ukazywano mi ich złe uczynki i napisałam do nich o tych sprawach. Lecz oni ostrożnie ukrywali przed braćmi fakt że zostali zganieni obawiając się że to zniszczyłoby ich wpływ. Ci, którzy byli pod ich wpływem odnieśli korzyść z napomnień i nagany przez nich otrzymanych. Te wiadomości powinnam była przekazać w ręce rozsądnych braci w zborze aby — jeżeli to konieczne — wszyscy mogli zrozumieć polecenia jakie Pan uważał za stosowne dać swojemu ludowi. Lecz kiedy zrelacjonowałam te wiadomości otrzymane dla tych braci tylko im samym, potępli mnie w sposób, który niczego nie oszczędzał. Tak bardzo cierpiałam z tego powodu że doprowadziło to do tego, iż ukryłam to co otrzymałam od Pana w związku ze złymi uczynkami niektórych osób.

To duma serca doprowadziła tych braci do tego że tak bardzo obawiali się, żeby czasem inni nie dowiedzieli się że byli napominani. Gdyby pokornie wyznali swoje grzechy przed zborem, dokonaliby czynu wiary, o której mówili że ją posiadają w wizjach, a zbór byłby wzmocniony przez otrzymanie naprawy i wyznałby swoje błędy. Ci nauczyciele stali na drodze stada. Dawali zły przykład a zbór patrzył na nich i kiedy udzielono nagany pewnemu bratu, pytał: „Dlaczego nie napominano tych kaznodziei kiedy idziemy za ich naukami?” W ten sposób otwarto drzwi szatanowi aby kusił ich co do prawdziwości widzeń.

Bracia zostali oszukani i wyrządzono im krzywdę. Uwierzyli że jesteśmy z tymi nauczycielami zgodni i że wypełniamy ich nauki naśladowując ich podczas gdy wszystkie były niewłaściwe. Pisałam do tych kaznodziejów, cierpiałam na duchu widząc że sprawa Boża jest raniona ich nierozsądnym postępowaniem. Z jakimż niepokojem

obserwowałam skutki tych wiadomości lecz oni odsunęli je na bok i nie pozwolono braciom nic o nich wiedzieć, dlaczego nie mogli odnieść korzyści z nauk, które Pan uznał dać za stosowne.

Moje wysiłki były bardzo zniechęcające kiedy widziałam że nie osiągnięto tego co Bóg zaplanował. Dlatego tak często zapytywałam się w rozpacz: „Cóż warta jest moja praca?” Bracia ci zajęli takie oto stanowisko. Wierzymy w widzenia lecz siostra White przypisuje sobie i wstawia własne słowa, a my będziemy wierzyć w tę część poselstwa, o której sądzimy że pochodzi od Boga a nie będziemy zwracać uwagi na pozostałe słowa. Postępowali według tego systemu, nie poprawili swojego życia. Głosili że wierzą w widzenia lecz postępowali przeciwnie do nich. Ich przykład i wpływ wzbudziły wątpliwości w umysłach innych. Byłoby znacznie lepiej dla sprawy obecnej prawdy gdyby obaj sprzeciwiali się darom i talentom. Wtedy ludzie nie byłiby oszukani i nie potknęliby się o tych ślepych nauczycieli. Mieliśmy nadzieję i modliliśmy się o to aby mogli się naprawić i wywierać dobry wpływ na zbor lecz nadzieja umarła i nie możemy i nie ośmielamy się już dłużej zachować spokoju. Wyrządziliśmy krzywdę zborowi Bożemu przez to że wcześniej nie mówiliśmy głośniej.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 48 — Sprawa w Ohio

Od naszej wizyty w Ohio wiosną 1858 roku, H. zrobił wszystko co w jego mocy aby wyrzucić wpływ przeciwko nam i tam gdzie uważał że będzie miał wpływ na poszczególne osoby. Czynił to przez rozpowszechnianie różnych pogłosek i plotek aby wzbudzić wrogie nastroje. I kiedy odwiedziliśmy Ohio wiosną 1858 roku, otrzymałam wiadomość dotyczącą jego i jego rodziny. Świadczenie to zostało mu wręczone ale bardzo niewiele osób wiedziało, że miałam dla niego poselstwo. Zbuntował się przeciwko temu i tak — jak niektórzy inni napomniani — zajął stanowisko że ktoś nastawił mnie przeciwko jego rodzinie. Podczas gdy widzenie moje wskazywało na te same błędy, które ja bez przerwy widziałam, że w nich tkwiły przez dziesięć lat. Powiedział że wierzy w widzenia, ale że ja byłam pod wpływem innych, którzy to opisywali.

[235]

Co za domysły! Pan ma do wykonania szczególne dzieło przy pomocy jednego z potwierdzonych przez niego talentów lecz pozwala na to aby wiadomość, którą przekazuję została zniekształcona zanim jeszcze dotrze do tego kogo chce naprawić? Jaka korzyść jest z widzeń jeżeli ludzie rozpatrują je w takim świetle? Przykładając do nich swoje własne konstrukcje uważają że wolno im odrzucać te części napomnienia, które nie zgadzają się z ich własnymi myślami. H. wie że każde słowo widzenia dane dla niego w Ohio było prawdziwe. I kiedy już dłużej nie mógł utrzymać w tajemnicy tych wiadomości przed zborem ponieważ zapytano go o nie i przeczytano na konferencji w \_\_\_\_\_ ubiegłej jesieni, uznał ją w całości za prawdziwą. Ale ślepo walczył przeciwko temu o czym powiedział że jest prawdą.

Nie rządził dobrze swoim domem i przez ostatnie dziesięć lat był za to napominany. Bóg gniewał się na niego ponieważ nie ograniczał swoich dzieci. Dzieci jego były zepsute i godne nagany, wywierały zgubny wpływ w miejscowości gdzie mieszkali. Za każdym razem, kiedy mi ich przedstawiano, ukazywano mi przypadek z domu Hellego oraz pokazywano zło jego niektórych synów oraz

rozprzęgnięcie i sąd tej sprawy, który od Boga przyszedł. Pokazano mi że rodzina H. napawała obrzydzeniem niewierzących i sprowadzała naganę na sprawy obecnej prawdy. Wiele osób nie przyjęło i nie poznało poselstwa, które było mi dane wiosną 1858 roku dla Ohio, zwłaszcza dla \_\_\_\_\_. Zbyt ostro, wyraźnie i zdecydowanie cięło serca ale tych, którzy nie byli zbyt głęboko napełnieni duchem prawdy, ci buntowali się przeciwko niej.

[236] Kaznodzieje, którzy pracowali w tym stanie, nie wywierali dobrego wpływu. Rzucono domysły pomówień przeciwko bratu i siostrze White oraz kierującym dziełem w Battle Creek, które znajdowały posłuch w sercach wielu, zwłaszcza tych łatwowiernych i krytykujących. Szatan wie jak atakować. Działa na umysły tak aby wzniecić zazdrość i niezadowolenie z tych, którzy stoją na czele dzieła Bożego. Następnie kwestionuje się talenty, wtedy oczywiście posiadają bardzo małą wagę i lekceważy się nauki dawane przez widzenia.

Kaznodzieje, którzy pracowali w Ohio również mają swój udział w niezadowoleniu i powodowaniu takiego właśnie stanu. H. zniżył się do działania w niskich sferach, tchnął wyziewami ducha niezadowolenia, chętnie słuchał fałszywych doniesień zbierając je i mówiąc: „Donoście a my przekazemy je dalej”. Działał skrycie, składał fałszywe doniesienia naszych ubiorów i naszych wpływów w Ohio oraz wzniecał domysły że brat White spekuluje. Nie miał on z nami najmniejszego związku. Żywił bardzo gorzkie uczucia w stosunku do nas. A dlaczego? Po prostu dlatego że przekazałam mu to co Pan mi ukazał w związku z jego rodziną i jego luźnym, ospałym sposobem wychowania swojej rodziny co sprowadziło na niego Boży gniew. Nie mógł się pogodzić z rolą jaką odegraliśmy w sprawie aktualnej prawdy i patrzył na nią z zazdrością.

Bracia w Ohio zostali zachęcani do patrzenia z nieufnością i podejrzeniem na tych, którzy odpowiadają za pracę w Battle Creek i byli przygotowani na sprzeciw wobec pozycji zajmowanych przez nich. Brat J. zajął zdecydowane stanowisko nie biorąc pod uwagę zboru. Wyobrażał on sobie że zło powstało w głównym kierownictwie przeciwko którym musi walczyć. Przygotował się na stoczenie bitwy chociaż nie było potrzeby walczyć. Okopał się mocno aby oprzeć się czemuś co wcale nie powstało. Wielu braci w Ohio żywiło

[237] te same nastroje stając przeciwko czemuś co nigdy się nie pojawiło.

Ich wojna była niemądra. Byli gotowi krzyczeć Babilon aż sami staliby się Babilonem.

Kaznodzieje stali dokładnie na środku drogi dzieła Bożego w Ohio. Powinni usunąć się aby Bóg mógł osiągnąć swój lud. Stanęli między Bogiem a jego ludem i obracają w niwecz jego cele. Brat J. wywarł wpływ w Ohio przeciwko któremu musi teraz zadziałać. Widziałam że byli w Ohio tacy, którzy zajęliby właściwą pozycję przy właściwym nauczaniu. Mieli szczerą chęć wspierać sprawę obecnej prawdy lecz widzieli tak niewielkie osiągnięcia że zniechęcili się. Ich ręce są słabe i potrzebują wsparcia. Ujrzałam że prawdy Bożej nie można nieść naprzód przez wymuszenie ofiar. Bóg nie przyjmuje takich ofiar. Ta sprawa ma być całkowicie pozostawiona do decyzji ludziom. Nie mają tylko przynosić dary raz w roku ale powinni także z własnej woli dawać Panu ofiarę tygodniową. Ta praca jest pozostawiona ludziom ponieważ ma to być dla nich żywą próbą, tygodniowy lub miesięczny dar dla Boga. Jak widziałam, ten system dziesięcin rozwinie charakter i pokaże prawdziwy stan serca. Jeżeli braciom w Ohio przedstawi się tę sprawę w prawdziwym świetle i zostawi się do ich własnej decyzji, ujrzą mądrość i porządek w systemie dziesięcin.

Kaznodzieje nie powinni być surowi i nie wyciągać ani wymuszać środków od żadnego członka. Jeżeli nie daje tak dużo jak inni sądzą że powinien dawać, nie mają go potępiać i wyrzucać poza burtę. Powinni być tak cierpliwi jak aniołowie i wyrozumiali. Powinni działać w jedności z Jezusem. Chrystus i aniołowie obserwują rozwój charakteru i ważą moralną wartość. Pan jest długo wyrozumiały dla swojego błądzącego ludu. Praca zostanie wyniesiona coraz wyżej i będzie odcinać jednego bożka za drugim aż Bóg będzie rządził niepodzielnie w sercach swojego uświęconego ludu. Widziałam że lud Boży musi przynieść Bogu ofiarę z wolnej woli a to czy da ktoś dużo czy mało, powinno być pozostawione całkowicie do decyzji indywidualnej. Będzie to wiernie zapisane. Dajcie ludowi Bożemu możliwość i czas na rozwinięcie charakteru.

[238]

Kaznodzieje Boga powinni dawać ostre wyraźne świadectwo. Żywe prawdy Jego słowa powinny być przedstawiane w sposób zdecydowany aby miały wpływ na serca. A kiedy ludziom w Ohio przedstawi się wartościowy cel, ci, których serca sympatyzują z dziełem, chętnie udzielą swoich środków aby posuwać dzieło Boże

naprzód. Pan sprawdza i próbuje swój lud. Jeżeli ktoś nie ma serca do pracy i nie przynosi ofiary Bogu, on takich odwiedzi, a jeżeli nadal będą się trzymali swej chciwości, oddzieli ich od ludu swego. Widziałam że musi istnieć system, który będzie obejmował wszystkich. Młodzi mężczyźni i młode niewiasty, którzy mają siłę i zdrowie, nie odczuwali zbyt wielkiego ciężaru pracy. Oni odpowiadają przed Bogiem za swoją siłę i powinni Panu przynieść ofiarę z wolnej ręki i woli. A jeżeli tego nie uczynią, Jego stale dawająca ręka zostanie im cofnięta.

Widziałam że szczególna ręka Boża nie była przyłożona do dzieła w Ohio aby dzieło dobrze się tam rozwijało. Jest tam pewien brak. Między kapłanami a ludem powinno się odbywać dokładne badanie, wierne przeszpiegowanie serc aby znaleźć przyczynę tak wielkiego braku Ducha Bożego. Ich ofiary prawie całkowicie ustały. Dlaczego prawdy słowa Bożego nie zagrzewają serc i nie prowadzą do samozaparcia i poświęcenia? Niech kaznodzieje przejrzą i zobaczą jaki wpływ wywarli u brata J. Jest niezależny duch, którego Bóg nie pochwała i z nim się nie zgadza. Jego wpływ nie przemawiał na korzyść jedności ludu Bożego ani wzmocnienia dzieła Bożego.

[239] Ujrzałam że ci, którzy mają zaledwie kilkuletnie doświadczenie w sprawach obecnej prawdy, nie są tymi, którzy powinni przewodzić w dziele Bożym. Osoby takie powinny przejawiać delikatność w zajmowaniu pozycji, które są przeciwne z sądem i opinią tych, którzy byli świadkami powstania sprawy obecnej prawdy, a których życie jest splecione z jej powstaniem. Bóg nie będzie wybierał ludzi z niewielkim doświadczeniem aby kierowali dziełem. Nie będzie On wybierał tych, którzy nie posiadają żadnego doświadczenia w cierpieniach, próbach, buntach i niedostatkach znosząc je w celu podniesienia tego dzieła na poziom, na który obecnie się znajduje. W tej chwili, w porównaniu do tego co kiedyś było, łatwo jest głosić poselstwo trzeciego anioła. Ci, którzy teraz angażują się w tę pracę i nauczają innych prawdę, mają wszystko gotowe pod ręką. Nie mogą oni doświadczyć takiego ubóstwa jak cierpieli przed nami pracownicy prawdy w dawnym czasie. Prawda jest im przyniesiona. Argumenty wszystkie przygotowane. Takie osoby powinny się mieć na baczności kiedy unoszą się w pychę aby nie zostali obaleni. Powinni być ostrożni kiedy szemrzą przeciwko tym, którzy wycierpieli tak wiele na samym początku tego dzieła.

Bóg szanuje tych doświadczonych pracowników, którzy mozolili się pod ciężarem, a był on ogromny podczas gdy pracowników było tak niewielu do pomocy. Bądźcie ostrożni jak ich ganiecie lub szermiecie przeciwko nim albowiem na pewno zostanie to zapisane na rachunek i nie będzie z wami błogosławionej ręki Boga. Niektórzy z braci, którzy mają najmniejsze doświadczenie, którzy nie odczuli żadnego ciężaru i niewiele lub zgoła nic nie zrobili dla wspomżenia dzieła Bożego i prawdy na nasz czas, nie mający żadnych wiadomości na temat sprawy Battle Creek, są pierwszymi do szukania błędów w kierowaniu dziełem w Battle Creek. A ci, którzy nie przestrzegają porządku w swoich sprawach ziemskich i rządzą swoimi domami według siebie, są tymi, którzy sprzeciwiają się systemowi zapewniającemu porządek w zborze Bożym. Nie przejawiają dobrego smaku w sprawach ziemskich, tacy sprzeciwiają się każdej tego rodzaju sprawie w zborze. Takie osoby nie powinny mieć głosu w sprawach zboru. Ich wpływ nie powinien odgrywać żadnej roli.

## Rozdział 49 — Całkowite poświęcenie

*Drodzy braterstwo K!*

W moim ostatnim widzeniu, ukazano mi niektóre rzeczy, które odnoszą się do waszej rodziny. Pan łaskawie myśli o was i nie opuści was chyba że wy wyrzekniecie się go. L. i M. znajdują się w letnim stanie. Muszą się podźwignąć i poczynić wszelkie możliwe wysiłki by zdobyć zbawienie, inaczej stracą życie wieczne. Muszą odczuć odpowiedzialność za siebie i zdobyć doświadczenie. W ich sercach musi się dokonać dzieło za pośrednictwem Ducha Świętego, wówczas umilują i wybiorą towarzystwo ludu Bożego i odłączą się od tych, którzy nie mają w sobie miłości do spraw duchowych. Jezus wymaga całkowitej ofiary i zupełnego poświęcenia. L. i M., nie zdajecie sobie sprawy z tego że Bóg wymaga od was niepodzielnych uczuć. Uczyniliście święte wyznania a jednak zniżyliście się do poziomu pospolitych chrześcijan z imienia. Odpowiada wam towarzystwo ludzi młodych, którzy nie wykazują zainteresowania dla świętych prawd jakie wy wyznajecie. Robicie wrażenie takich samych jak wasi koledzy gdyż zadawalacie się taką samą „religią” i postępujecie tak samo jak oni, aby być miłymi dla wszystkich nie narażając się na jakikolwiek zarzut.

Chrystus żąda wszystkiego. Nie może wymagać mniej ponieważ Jego ofiara była zbyt kosztowna, zbyt wielka aby mogła usprawiedliwić przyjęcie czegoś połowicznego. Nasza święta wiara domaga się odłączenia. Nie wolno nam dopasowywać się do świata ani do martwych bezdusznych chrześcijan z imienia. „A nie upodabniajcie się do tego świata ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego”. [Rzymian 12,2](#). Jest to droga wyrzeczeń. Wydaje się wam że droga ta jest zbyt wąską, że zbyt wiele jest rzeczy, których trzeba się na niej wyrzec i gdy mówicie: „Jak ciężko jest to wszystko oddać”, zadajcie sobie pytanie: „Co Chrystus oddał dla mnie?” To właśnie pytanie usuwa w cień wszystko to co nazywamy samowyrzeczeniem.

Spójrzcie na Jezusa roniącego krwawy pot w ogrodzie Getsemane. Tylko jeden anioł został zesłany z nieba żeby wzmocnić Syna



Bożego. Idźcie za nim jego drogą aż do sali sądowej, w której był wydrwiony, kaleczony i obrażany, tam gdzie rozwścieczony motłoch pastwił się nad nim. Spójrzcie na niego odzianego w starą purpurową szatę królewską. Przysłuchajcie się szorstkim drwinom, okrutnym bestialskim szyderstwom. Spójrzcie na jego szlachetne poranione cierniami czoło a potem pomyślcie jak boleśnie ciernie te wbijały się w jego skroń wyciskając świętą krew. Posłuchajcie tej żądnej mordy ciżby wołającej w uniesieniu o krew Syna Bożego. Został on wydany w ich ręce, oni zaś przywiedli go, bladego, słabego, ślaniającego się i mdlejącego na miejsce stracenia. Rozciągnięto go na drewnianym krzyżu a gwoźdźmi przebili jego dłonie i stopy: Spójrzcie na niego, wiszącego na krzyżu podczas straszliwych godzin konania, kiedy to aniołowie zakrywali swe twarze na widok tej okropnej męki a słońce cofnęło się nie mogąc na nią patrzeć. Pomyślcie o tych sprawach a potem zapytajcie siebie, czy ta droga jest zbyt wąska, zbyt trudna? Nie, nigdy!

W życiu podzielonym znajdziecie wątpliwości i mrok. Nie będziecie się mogli radować ani ukojeniem religijnym ani pokojem jaki daje świat. Nie zasiadajcie nic nie robiąc w fotelu szatana lecz podnieście się i dążcie do wysokiego celu, którego osiągnięcie jest wielką łaską i przywilejem. Oddanie wszystkiego dla Chrystusa jest błogosławionym przywilejem. Nie patrzcie na życie innych ludzi i nie naśladujcie ich gdyż to nie zaprowadzi was wyżej. Macie tylko jeden prawdziwy, bezbłędny wzór. Najbezpieczniej jest naśladować tylko Jezusa. Postanówcie że jeżeli inni kierują się zasadą duchowego lenistwa, opuście ich kierując się wprost ku wzniosłym wyżynom chrześcijańskiego charakteru. Formujcie charakter dla nieba. Nie zasypiajcie na swych posterunkach. Postępujcie wiernie i uczciwie wobec własnej duszy.

Pobłażacie złu, które grozi zniszczeniem waszego duchowego życia. Odbiera ono wszelkie piękno i pozbawia zainteresowania Pismem Świętym. Ono wywołuje upodobanie do powieści, bajek i innych lektur nie wywierających dobrego wpływu na umysł, a który w pewnym sensie został poświęcony służbie Bożej. Taka lektura wytwarza fałszywe, niezdrowe podniecenie, rozpala wyobraźnię, czyni umysł nieprzydatnym do jakiegokolwiek duchowej służby. Odzwyczajają od modlitwy, pozbawia umiłowania duchowych spraw. Natomiast czytanie literatury rzucającej światło na Pismo Święte

zwiększa pragnienie pilniejszego studiowania go, i nie tylko że nie jest niebezpieczne ale zbawienne i dobroczynne. Zostaliście mi przedstawieni z oczyma odwróconymi od świętej księgi a utkwionymi w książkach służących tylko niezdrowej podniecie zabijającymi religijność. Im częściej i pilniej będziecie czytać Pismo Święte, będzie ono tym piękniejsze i tym mniej ochoty będziecie mieli na czytanie bezwartościowych książek. Codzienne studiowanie Pisma Świętego wywiera na umysł uświęcający wpływ. Będziecie oddychać niebiańską atmosferą. Przywiążcie tę drogocenną księgę do swoich serc. Doświadczcie tego że ona jest waszym przyjacielem i przewodnikiem w różnych kłopotach.

W waszym życiu wytknęliście sobie różne cele i jakże wytrwale pracujecie aby je osiągnąć! I aby wasze zamierzenia zostały zrealizowane, wszystko obliczyliście i zaplanowaliście. Otóż teraz istnieje przed wami najważniejszy cel, warty uporczywego, niemożonego, życiowego wysiłku. Jest nim zbawienie waszej własnej duszy. Wymaga ono jednak samozaparcia, poświęcenia i głębokich studiów. Musicie zostać oczyszczeni i uszlachetnieni. Brak wam zbawczego wpływu Ducha Bożego. Mieszacie się ze swoimi kolegami zapominając że nosicie imię Chrystusa lecz postępowaniem i ubiorem nie różnicie się od nich.

*Siostrze K.:*

Musisz jeszcze dużo nad sobą pracować. Musisz wyzbyć się pychy i zwrócić całe swoje zainteresowanie ku prawdzie. Twoje życie wieczne zależy od drogi jaką teraz obierzesz. Jeżeli chcesz osiągnąć życie wieczne, musisz dla niego żyć i wyrzec się samolubstwa. Wyjdź z tego świata i trzymaj się z dala od niego. Twoje życie musi cechować wstrzeźliwość, czujność i modlitwa. Aniołowie czuwają nad rozwojem charakteru i dokładnie ważą jego moralną wartość. Wszystkie nasze słowa i uczynki przesuwają się przed Bogiem jak w kalejdoskopie. Jest to straszny i poważny czas. Nadzieja na życie wieczne nie może opierać się na niepewnym gruncie. Ona musi zostać utwierdzona między Bogiem i twoją własną duszą. Niektórzy zamiast zadać sobie trud dokładnego zbadania własnych serc, wolą raczej oprzeć się na sądach i doświadczeniu innych. Potrafią tak spędzać miesiące i lata, są bez jakiegokolwiek świadectwa Ducha Bożego czy namacalnego dowodu przyjęcia ich. Oszukują samych siebie. Myślą że posiadają nadzieję ale w rzeczywistości brak im za-

sadniczych cech chrześcijan. Po pierwsze, muszą dokonać ogromnej pracy nad swoim sercem, a dopiero potem ich obyczaje nabiorą tego wzniosłego i szlachetnego charakteru jaki cechuje prawdziwych wyznawców Chrystusa. Wyżywanie swojej wiary wymaga wysiłku i moralnej odwagi.

Lud Boży jest szczególnym ludem. Jego duch nie może się mieszać z duchem i wpływami świata. Chyba że nie życycie sobie nosić miana chrześcijanina nie będąc tego warci. Uważam iż nie chcielibyście spotkać się z Jezusem wyznając go jedynie wargami. Nie możecie oszukiwać się w sprawach o tak ważnym znaczeniu. Zbadajcie starannie grunt na którym opiera się wasza nadzieja i szczerze zajmijcie się zbawieniem własnej duszy. Domniemana nadzieja nigdy was nie zbawi. Czy obliczyliście koszty? Obawiam się że nie. Teraz zdecydujcie czy chcecie pójść za Chrystusem, bez względu na poniesione koszty? Nie możecie tego uczynić a jednocześnie cieszyć się przychylnością i sympatią tych, którzy w ogóle nie reagują na boskie sprawy. Wasze charaktery nie mogą się z sobą mieszać tak jak nie sposób połączyć oliwy z wodą.

Być dzieckiem Bożym i współdziedzicem dziedzictwa Chrystusowego to wielka rzecz. Jeżeli będzie wam dany ten przywilej, będziecie mieć udział w cierpieniach Chrystusa. Bóg patrzy w serce. Widziałam że musicie szukać go żarliwie podnosząc standard waszej pobożności, w przeciwnym razie nie zdobędziecie wiecznego życia. Możecie zadać mi pytanie: Czy siostra White widziała to wszystko. Tak jest. Usiłowałam przedstawić wam to wszystko jak najlepiej i przekazać te same wrażenia, których i ja doznałam. Oby Pan pomógł wam pojąć to wszystko.

*Drogi bracie i droga siostrzo!*

Troskliwie strzeżcie waszych dzieci. Duch i wpływy tego świata niszczą w nich każde pragnienie stania się prawdziwymi chrześcijanami. Niech wasz wpływ odciągnie ich od młodych współtowarzyszy, którzy nie przejawiają żadnego zainteresowania Bożymi sprawami. Jeśli chcą kiedyś osiągnąć niebo, muszą złożyć tę ofiarę.

Dwudziestego września 1860 roku urodziło nam się czwarte dziecko — John Herbert White. Kiedy miał trzy tygodnie, mój mąż uważał za swój obowiązek podróżować. Na konferencji zdecydowano że brat Loughborough pojedzie na Zachód, a mąż na Wschód. Na kilka dni przed odjazdem mój mąż był bardzo przygnębiony. W pewnym momencie sądził że nie pojedzie jednak obawiał się nie jechać. Czuł że ma coś do zrobienia lecz był otoczony chmurami ciemności. Nie mógł odpoczywać ani spać. Jego umysł był bez przerwy bardzo podniecony. Opowiedział o swoim stanie swojego umysłu braciom Loughborough i Cornell i skłonił się przed Panem razem z nimi aby w Nim szukać rady. Wtedy chmury rozeszły się a jasne światło rozświeciło się. Mój mąż odczuwał że Duch Pana kierował go na Zachód, a brata Loughborough na Wschód. Po tym wydarzeniu, każdy z nich miał wyjaśnione swoje obowiązki i postąpili zgodnie z nimi.

Podczas nieobecności męża modliliśmy się aby Pan podtrzymał i umocnił go i zostaliśmy zapewnieni, że On pójdzie z nim. Około tydzień przed tym jak miał odwiedzić Mauston, Wisconsin, otrzymaliśmy do opublikowania list od siostry G., w którym miały być rzekomo widzenia otrzymane przez nią od Pana. Kiedy czytaliśmy te wiadomości byliśmy przygnębieni gdyż wiedzieliśmy że nie pochodzą z prawdziwego źródła. A ponieważ mój mąż nic nie wiedział o tym co go ma spotkać w Mauston, obawialiśmy się że będzie nieprzygotowany na spotkanie ze skrajnością i że będzie to miało zniechęcający wpływ na niego. W ostatnim czasie doświadczyliśmy tak wiele tego rodzaju scen i wycierpieliśmy bardzo z powodu niespokojnych i nieokiełzanych duchów, że obawialiśmy się spotykać z nimi. Wysłałam prośbę do zboru w Battle Creek o modlitwy za mego męża a w domu przy naszym rodzinnym ołtarzu szczerze błagaliśmy Boga w jego imieniu. Ze złamanym duchem i w wielu utrapieniach i łzach próbowaliśmy umocnić naszą chwiejną wiarę na obietnicach

Bożych i otrzymaliśmy dowód że On wysłuchał naszą modlitwę, i że będzie stał koło mojego męża i przekazywał mu radę i mądrość.

Kiedy szukałam w Biblii wierszy dla syna Wiliego do nauczenia się na pamięć i powtórzenia w szkole sobotniej, uwagę moją przykuł ten wyjątek. „Dobry jest Pan ostoją jest w dniu ucisku, On zna tych, którzy Mu ufają”. Mogłam tylko zapłakać nad tymi słowami, wydawały się tak odpowiednie. Cały ciężar mojego umysłu spoczywał na moim mężu i zborze w Wisconsin. Mąż zdał sobie sprawę z Bożego błogosławieństwa przebywając w Wisconsin. Pan był dla niego podporą w czasie kłopotów i podtrzymywał go swoim dobrym duchem kiedy dawał zdecydowane świadectwo przeciwko dzikiemu zabobonowi.

Kiedy przebywał w Mackford, Wisconsin, mąż napisał do mnie list, w którym stwierdził: „Obawiam się że nie wszystko jest w porządku w domu. Mam złe przeczucie co do dziecka”. Modląc się za rodzinę w domu miał przeczucie że dziecko jest bardzo chore. Wydawało mu się że dziecko leży przed nim z okropnie spuchniętą twarzą i głową. Kiedy otrzymałam list dziecko było zdrowe jak zwykle lecz następnego dnia bardzo się rozchorowało. Był to krańcowy przypadek róży atakujący twarz i głowę. Kiedy mąż dotarł do brata Wiek's, niedaleko Round Grove, Illinois, otrzymał telegram z informacją że dziecko jest chore. Po przeczytaniu go powiedział obecnym że nie jest zdziwiony tą wiadomością ponieważ Pan przygotował go na to, i że usłyszał że bardzo jest zaatakowana twarz i głowa dziecka.

Moje kochane dzieciątko bardzo cierpiało. Przez dwadzieścia cztery dni i noce pilnie czuwaliśmy nad nim używając wszystkich środków jakie były nam dostępne dla jego uzdrowienia i gorąco przedkładaliśmy ten przypadek Panu. Czasami nie mogłam się opowiadać widząc jak cierpi. Większość czasu spędzałam we łzach i w pokornych prośbach do Boga. Lecz nasz niebiański ojciec uważał za stosowne usunąć ukochanego.

Czternastego grudnia pogorszyło mu się i zawołano mnie. Kiedy słuchałam jego oddechu, który czynił z wielkim wysiłkiem i uchwyciłam przegub jego dłoni, który był bez pulsu, widziałam że z pewnością umrze. Lodowata rączka obwieszczała śmierć będącą nad nim. Była to dla nas godzina ciężkiego cierpienia. Patrzeliśmy na jego oddech, który był słaby i ciężki, aż zupełnie ustał i mogliśmy odczuć tylko ulgę gdy jego cierpienia się skończyły. I kiedy moje

[246]

dziecko umierało, nie mogłam już płakać, serce moje rozdzierało się z bólu tak jakby miało pęknąć lecz nie mogłam uronić ani jednej łzy. Na pogrzebie zemdlałam. Byliśmy bardzo zasmuceni że brat Loughborough nie prowadził pogrzebu i mój mąż przemówił w tej smutnej chwili do natłoczonego po brzegi domu. Następnie poszliśmy za naszym dzieckiem na cmentarz Oak Hill, gdzie miał spocząć do czasu kiedy przyjdzie Dawca życia wiecznego aby złamać okowy grobu i wezwać go do nieśmiertelności.

Po powrocie z pogrzebu dom wydawał się samotny i opuszczony. Czułam się pogodzona z wolą Bożą jednak opadało na mnie przygnębienie i ponury nastrój. Nie mogliśmy się wznieść ponad zniechęcenia z powodu wydarzeń minionego roku. Stan ludu Bożego był zagadkowy i nie wiedzieliśmy czego mamy się spodziewać. Szatan zdobył kontrolę nad umysłami niektórych z tych, którzy byli z nami ściśle związani w pracy a nawet niektórych, którzy byli zaznajomieni z naszą misją i widzieli owoce naszej pracy, a którzy nie tylko byli świadkami częstego objawienia się mocy Bożej lecz odczuli jej działanie na własnym ciele. Czego mogliśmy się spodziewać w przyszłości? Kiedy żyło moje dziecko, myślałam że rozumiem swoje obowiązki. Przyciskałam moje ukochane dziecko do serca i cieszyłam się że przynajmniej przez jedną zimę będę zwolniona od jakiegokolwiek większej odpowiedzialności, ponieważ nie mogło być moim obowiązkiem podróżowanie w zimie z moim maleńkim dzieckiem, lecz został mi zabrany, znów popadłam w wielką dezorientację.

[247] Stan dzieła Bożego i ludzi prawie zgniółł nas. Nasze szczęście zależy od stanu sprawy Bożej. Kiedy Jego diatkom powodzi się dobrze, czujemy się wolni, lecz kiedy oni są sprowadzeni na złe tory i jest między nimi niezgoda, nic nie może nas rozweselić. Nasze wszystkie zainteresowania i całe nasze życie były zawsze splecione ze wzrostem i postęmem trójmelskiego poselstwa. Jesteśmy z nim związani i kiedy nie ma sukcesów, doznajemy wielkiego cierpienia duchowego.

Mniej więcej w tym czasie mój mąż analizując przeszłość zaczął tracić zaufanie prawie do wszystkich. Wielu z tych, których próbował obdarzyć przyjaźnią, odgrywali rolę wrogów, a niektórzy, którym pomógł najwięcej, nie tylko swoim wpływem lecz także ze swojej lichej portmonetki, nieustannie próbowali go zranić i rzucali

na niego ciężary. Pewnego sobotniego poranka kiedy szedł do naszej świątyni, ogarnęło go tak potężne uczucie niesprawiedliwości że odwrócił się na bok i głośno płakał podczas gdy zgromadzenie czekało na niego.

Od początku naszej pracy byliśmy powołani do składania jasnego ostrego świadectwa do ganienia zła i nieograniczania niczego. Przez cały czas przeciwnicy naszego świadectwa chodzili razem z nami aby pochlebiać słodkimi słowami, tynkowane wapnem niegaszonym i niszczyć dorobek i wpływ naszej pracy. Pan powstrzymał nas od ganienia i napominania a wtedy poszczególne osoby wchodziły między nas i ludzi aby zniszczyć nasze świadectwa. Otrzymano wiele wizji na temat tego że nie można unikać ogłoszenia takiej rady Pana lecz że należy pobudzać lud Boży bo śpią w swoich grzechach. Lecz nie wielu sympatyzowało z nami, podczas gdy wielu sympatyzowało ze złem i z tymi, którzy byli napominani. Te rzeczy nas przygniatały i czuliśmy że nie mamy żadnego świadectwa do złożenia w zborze. Nie wiedzieliśmy komu zaufać, kiedy to wszystko na nas spadło, zginęła w nas nadzieja. Poszliśmy spać około północy lecz nie mogłam znaleźć ulgi i mdlałam kilka razy.

Mój mąż posłał po braci Amadon, Kellogga i C. Smitha. Ich gorące modlitwy zostały wysłuchane, nadeszła ulga i zostałam zachwycona w wizję. Ukazano mi wtedy że mamy do wykonania pracę, że wciąż jeszcze musimy składać swoje świadectwo, wyraźne i ostre. Pokazano mi teraz poszczególne osoby, które unikały wyraźnego świadectwa. Ujrzałam wpływ ich nauk na lud Boży.

[248]

Przedstawiono mi także stan ludu w \_\_\_\_\_. Posiadają oni teorię prawdy lecz nie są przez nią poświęceni. Widziałam że kiedy posłowie przychodzą w nowe miejsce, ich praca jest czymś więcej niż stratą jeżeli nie niosą jasnego ostrego świadectwa. Powinni oni utrzymywać wyraźną granicę pomiędzy zborem Chrystusowym a formalnymi martwymi wyznawcami. Jeśli o to chodzi, w \_\_\_\_\_ poniesiono klęskę. Starszy N. obawiał się obrażać, jak również obawiał się aby nie objawiać wyjątkowych cech i wartości naszego wyznania wiary. Obniżono poziom prawdy aby mieć kontakt z ludźmi. Powinno się ich było przekonać że posiadają prawdy o ogromnym znaczeniu, i że ich życie wieczne zależy od tego jaką posiadają decyzję, że aby zostać uświęconym poprzez prawdę, muszą odrzu-

cić swoje bóstwa, wyznać swe grzechy i wtedy wydadzą owoc dla pokuty.

Ci, którzy angażują się w poważne dzieło niesienia poselstwa trzeciego anioła, muszą się poruszać zdecydowanie, i w duchu i mocy Boga nieustraszenie głosić prawdę oraz pozwolić by cięła. Powinni podnosić poziom prawdy i nakłaniać ludzi aby wystąpili i dorównywali do niej. Zbyt często była ona obniżana, wtedy można było spotkać ludzi w ciemnościach i grzechu. Właśnie to ostre świadectwo wyniesie ich do tej szczytnej decyzji. Uspakajające świadectwo nie dokona tego. Ludzie mają za przywilej słuchania tego rodzaju nauczania ze zwykłych kazalnicy, lecz ci słudzy, którym Bóg powierzył to uroczyste o wielkim znaczeniu poselstwo, które ma wyprowadzić i przygotować lud na przyjście Chrystusa, powinni nieść pewne, jasne, ostre świadectwo dla zboru. Nasza prawda jest [249] tak wielka i poważniejsza od tej którą głoszą popularni wyznawcy, jak niebo jest wyższe od ziemi.

Ludzie śpią w grzechach i muszą być ostrzeżeni zanim będą mogli otrząsnąć się z tego letargu. Ich pastory głoszą łagodne kazania lecz słudzy Boży, którzy niosą świętą, zasadniczą prawdę, powinni głośno wołać i nie oszczędzać, aby prawda mogła zedrzeć szatę bezpieczeństwa i odnaleźć drogę do serc ludzkich. Kaznodzieje unikali bezpośredniego świadectwa, które powinno być przedstawione ludowi w \_\_\_\_\_, ziarno prawdy zostało posiane między ciernie i zostało przez nie zagłuszone. U niektórych złe otoczenie zakwitło i dało owoce a łaska niebios wymarła.

Słudzy Boży muszą nieść ostre świadectwo, które będzie cięło aż do serca i rozwinie charakter. Bracia N. i O. będąc w \_\_\_\_\_ działali z całkowitą powierzchownością. Takie nauczanie jakiego tam dokonano, nigdy nie dokona tam dzieła, które Bóg zaplanował. Pastory nominalnych kościołów wystarczająco płaszczą się i owijają prawdę w bawełnę, która gani grzech.

Jeżeli ludzie nie przyjmą odpowiednio prawdy a ich serca nie przygotowują się na jej przyjęcie, lepiej żeby zostawili ją całkowicie w spokoju. Ukazano mi że zbor w \_\_\_\_\_ może otrzymać doświadczenie lecz będzie im dużo trudniej otrzymać je teraz, niż gdyby świadectwa ostre były im dane zaraz na samym początku, kiedy po raz pierwszy odkryli, że są w błędzie. Wtedy byłoby dużo łatwiej wykorzenić ciernie. A jednak ujrzałam że w \_\_\_\_\_ są ludzie o dużej



---

wartości moralnej, a niektórzy z nich będą jeszcze wypróbowani w obecnej prawdzie. Jeżeli zbór powstanie i nawróci się, Pan nawróci się do nich i da im swego Ducha. Wtedy ich wpływ będzie przemawiał za prawdą.

## Rozdział 51 — Sprawa na Zachodzie

Ujrzałam że na Zachodzie przyjęli prawdę wartościowi ludzie, którzy będą jeszcze podporą zboru. Kiedy tak ustawią swoje doczesne sprawy że będą mogli użyć swoje środki, odegrają swoją rolę we wsparciu dzieła. Widziałam również iż niektórzy byli chętni do przyjęcia prawdy przyniesionej im przez hojność od ich wschodnich braci bez ponoszenia kosztów z ich strony. Bracia na Zachodzie powinni powstać i pokryć wydatki swoich własnych stanów. Bóg wymaga tego z ich rąk i powinni uznać za swój przywilej uczynienia tego. Pan sprawdzi ich. On wypróbuje ich by zobaczyć czy odwrócą się swoimi myślami od świata i udoskonalą swoją wiarę przez dzieło Boże.

Ujrzałam że ręka Pańska została wyciągnięta aby gromadzić dusze na Zachodzie. Wydobywa On ludzi, którzy mogą nauczać prawdy innych, których obowiązkiem będzie zanieśenie poselstwa na nowe pola misyjne. Ujrzałam że jeżeli ludzie, którzy przeprowadzili się ze Wschodu na Zachód i przetrwali próby i trudności osiedlenia się w nowym kraju, odbiorą obecną prawdę ze zrozumieniem, objawią wytrwałość i charakter jeśli chodzi o prawdę do tej podobną, jaką przejawiają w zabezpieczeniu majątków doczesnych i również wielkim sercem zaangażują się w dzieło popierania prawdy. Jeżeli zabraknie tego równoczesnego zapału, prawda nie będzie miała jeszcze na nich swego zbawczego uświęcającego wpływu.

Ukazano mi zgromadzenie w \_\_\_\_\_. Brat P. odczuwał ciężar dzieła lecz u brata R. żył duch sprzeciwu. Jego świadectwo nie było w jedności z dziełem Bożym i ściągnął on smutek i ciężar na tych, którzy pracowali nad jego postępek w prawdzie. Lecz dla dzieła Bożego byłoby lepiej gdyby cierpiano go trochę dłużej a bracia znieśliby zamieszanie, które spowodował. Widziałam że brat P. zachowywał się niemądrze w tej sprawie. Dało to przewagę bratu R. i wrogom naszej wiary. Brat P. powinien był czekać aż religijny charakter brata R. bardziej się rozwinie. Wkrótce połączy się z pozostałym ludem Bożym albo pozostanie obok. Ale R. zdobył sobie

sympatię z ludźmi w swoim wieku. Podzielał on ducha „Zwiastuna” i całe jego postępowanie było przez niego przyciemnione. Jego żona jest pobudliwa i zgorzkniała i chętnie rozsiewa fałszywe wieści. Odgrywa taką rolę dla swego męża jak Jezabel dla Achaba i podburza go do walki przeciwko sługom Bożym, którzy głoszą ostre świadectwa.

Ich wpływ skłania się zdecydowanie na Wschodzie przeciwko duchowi prawdy i tym, którzy poświęcili swoje życie w służbie dla niej. Na Wschodzie jest klasa, która głosi, że wyznaje prawdę, lecz która żywi ukryte uczucia niezadowolenia do tych, którzy ponoszą ciężar dzieła Bożego. Prawdziwe dążenie takich ludzi nie objawia się aż do momentu gdy powstaje jakiś wpływ przeciwny dziełu Bożemu i wtedy objawiają oni swój prawdziwy charakter i dążenia. Osoby takie chętnie odbierają, pielęgnują i rozpowszechniają wiadomości, które nie są ani trochę oparte na prawdzie. Czynią to aby zniszczyć wpływ tych, którzy są zaangażowani w tej pracy. Wszyscy, którzy chcą odejść od zboru Chrystusowego, będą mieli do tego okazję. Stanie się coś co sprawdzi wszystkich. I wielki czas przesiewania jest tuż przed nami. Zazdrośni i wynajdujący błędy, którzy szukają zła, zostaną bardzo wstrząśnięci. Nienawidzą oni napomnienia i pogardzają naganą. Ci, którzy miłują ducha poselstwa trzeciego anioła nie mogą się jednoczyć z duchem R. i jego żony.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 52 — Odpowiedź na pytania

Ci, którzy są pod wpływem moich wrogów, często zadają pytania: „Czy siostra White staje się dumna? Słyszałem że nosiła czepek z falbankami i wstążkami.”

[252] Mam nadzieję że nie staję się dumna. Mój sposób ubierania się pozostaje taki sam już od kilku lat. Jestem przeciwna krynolinom i noszeniu niepotrzebnych falbanek i wstążek. Noszę jeden aksamitny czepek już od dwóch lat, bez zmiany sznurówek z wyjątkiem prania ich mydłem i wodą. Daję ten sam aksamit na nową ramkę i będę go nosiła tej zimy. Sądzę że wyznawcy sabatu powinni ubierać się skromnie i uczyć się oszczędności w stroju. Ci, którzy chcą pomawiać, będą to robić chociaż nie damy im żadnej okazji do tego. Nie spodziewam się zadowolić wszystkich gustów jeżeli chodzi o ubieranie się lecz wierzę że moim obowiązkiem jest ubieranie się czysto, porządnie i schludnie, noszenie wytrzymałych ubiorów ku zadowoleniu moich własnych gustów, jeżeli to nie jest w sprzeczności ze Słowem Bożym.

## **Numer 7 — Świadectwo dla zboru**

[253]

## Rozdział 53 — Północ i Południe

Czwartego stycznia 1862 roku ukazano mi kilka spraw dotyczących naszego narodu. Zwrócono moją uwagę na powstanie na Południu. Południe przygotowywało się na ostre starcie i walkę podczas gdy Północ była nieświadoma ich prawdziwych napięć, stanu i uczuć gniewu. Zanim rozpoczęła działalność administracja prezydenta Lincolna, dużą przewagę zdobyło Południe. Poprzednia administracja planowała i rządziła tak aby Południe ograbiało i wykorzystywało Północ z uzbrojenia wojennego. Dwa cele takiego działania były zamierzone:

1. Rozważali bezwzględną rebelię i musieli się do niej przygotować.
2. Gdyby wybuchło powstanie, Północ byłaby całkowicie nieprzygotowana.

W ten sposób zyskaliby na czasie i swoimi gwałtownymi groźbami i bezwzględnym postępowaniem mieli zastraszać Północ, że musieliby się im poddać i pozwolić na to aby przeprowadzono wszystko według własnej woli.

[254] Północ nie rozumiała gorzkiej zawziętej nienawiści Południa w stosunku do siebie i była nieprzygotowana na tak głęboko zakonspirowane spiski. Północ chełpiła się swoją siłą i wyśmiewała się z zamysłu opuszczenia Unii przez Południe. Uważali to za groźby samowolnego upartego dziecka i myśleli, że Południe wkrótce się opamięta i znudzone odejściem od Unii, z pokornym przeproszeniem powróci do poddaństwa. Północ nie miała pojęcia o sile przeklętego systemu niewolnictwa. Ono i tylko ono leży u podstaw tej wojny. Południe było coraz bardziej wymagające. Uważa za całkowicie słuszne angażowanie się w handel ludźmi, handlowanie niewolnikami i duszami ludzkimi. Irytują się z tego powodu bardzo jeżeli nie mogą osiągnąć całego terytorium, którego żądają. Przerwaliby granicę i przyprowadziliby niewolników w każde umyślane przez siebie miejsce i sprowadziliby przekleństwo na ziemię pracą niewolniczą. Władczy był język Południa, a Północ nie przedsięwzięła odpowiednich środków aby go uciszyć.

Powstanie kierowano tak ostrożnie, tak powoli, że wielu, którzy początkowo wzdrygali się z przerażeniem na myśl o powstaniu, przez wpływ rebeliantów, uważało to za słuszne i sprawiedliwe a tysiące połączyło się z Konfederacją Południa, która nie pozwoliła na to aby nasz rząd przeprowadził szybkie i dokładne działania we wczesnym stadium rewolty, pomimo że był tak źle przygotowany do wojny. Od tego czasu Północ czyniła przygotowania do wojny intensywnie lecz powstanie ciągle się wzmagało i w tej chwili nie ma większych widoków na jego zdławienie i pokonanie aniżeli kilka miesięcy temu. Tysiące straciło życie a wielu wróciło do domów okaleczonych na całe życie z utraconym zdrowiem z przekreślonymi widokami na przyszłość a jednak jak niewiele zyskano! Spowodowano że tysiące ludzi wstąpiło do wojska w przekonaniu że wojna ta ma znieść niewolnictwo ale teraz, kiedy są w sytuacji bez wyjścia, odkrywają że zostali oszukani, że celem tej wojny nie jest zniesienie niewolnictwa lecz zachowanie go w takiej postaci, w jakiej istnieje.

Ci, którzy odważyli się opuścić domy i poświęcić swoje życie aby zlikwidować niewolnictwo, są rozczarowani. Nie widzą żadnych dobrych skutków wojny z wyjątkiem utrzymania się Unii i dla tego celu tysiące istnień ludzkich zostało poświęconych i spustoszonych domów. Wielka liczba ludzi zmarła w szpitalach, inni zostali zabrani do niewoli przez rebeliantów lecz kogóż bardziej należy się bać niż śmierci. W świetle tego wszystkiego zapytują oni: Jeżeli uda nam się stłumić tą rebelię, co osiągniemy? Mogą dać tylko zniechęcającą odpowiedź: Nic. To co spowodowało powstanie, nie jest usunięte. System niewolnictwa, który zrujnował nasz naród, jest pozostawiony przy życiu aby wzniecać nowe powstania. Gorzkie uczucia są u wielu tysięcy naszych żołnierzy. Cierpią najwyższe ubóstwo. To jednak chętnie by znieśli lecz stwierdzają że zostali oszukani przez co upadają na duchu. Nasi przywódcy są zakłopotani, a serca zamierają w nich ze strachu. Obawiają się ogłosić wolność niewolnikom rebeliantom, ponieważ przez dokonanie tego rozdrażnią tę część Południa, która nie dołączyła do buntu lecz jest bardzo za niewolnictwem. A z drugiej strony obawiają się wpływu tych silnych przecinków niewolnictwa, którzy rozkazują i zajmują odpowiedzialne stanowiska. Obawiają się skutków odważnego, zdecydowanego tonu i reakcji gdyż rozdmuchał on płomień potężnego

[255]

żądania tysięcy ludzi aby zetrzeć przyczynę tego straszliwego buntu, pozwalając uciskanym iść na wolność i niszcząc wszelkie jarzma.

Wielu z tych, którzy są wysoko postawieni w dowództwie i zajmują odpowiedzialne stanowisko, posiadają niewiele sumienia lub szlachetności w duszy, mogą wykorzystać swoją władzę nawet do zniszczenia tych, co są ich podwładnymi i przymruża się na to oko. Dowódcy ci mogą nadużywać daną im władzę i zmuszać podporządkowanych im do zajmowania niebezpiecznych pozycji, w których są narażeni na straszliwe utarczki i bitwy z rebeliantami bez najmniejszej nadziei na ich pokonanie przez ich zniszczenie. W ten sposób mogą się pozbyć odważnych, zdecydowanych na wszystko ludzi, tak jak Dawid pozbył się Uriasza. [2 Samuela 11,14.15](#).

[256] Tak właśnie pozbywa się cennych ludzi aby pozbyć się ich silnego wpływu przeciwko niewolnictwu. Właśnie tych ludzi, których Północ potrzebuje w tym krytycznym czasie, których usługi byłyby najcenniejsze, nie ma. Zostali bezsensownie unicestwieni. Widoki roztaczające się przed naszym narodem są zniechęcające, ponieważ istnieją ci zajmujący odpowiedzialne stanowiska, którzy są rebeliantami w głębi duszy. Są oficerowie, którzy sympatyzują z buntownikami. Chcą aby Unia została zachowana a jednocześnie pogardzają tymi, którzy są przeciwko niewolnictwu. Niektórzy z armii również składają się z takich elementów, są oni tak przeciwni jedni drugim, że w wielu regionach nie ma żadnej prawdziwej jedności.

Tak jak została mi ta wojna ukazana, wyglądała najdziwniej i najbardziej niepewnie jak żadna dotąd. Zmobilizowało się wielu ludzi gorąco wierząc w to że rezultatem wojny będzie obalenie niewolnictwa. Inni wstąpili do wojska z zamiarem aby być bardzo ostrożnym w zachowaniu niewolnictwa w takim stanie jakim jest ale aby stłumić powstanie i zachować Unię. I aby jeszcze bardziej skomplikować sprawę, niektórzy z zarządzających oficerów mają tak silne sympatie dla niewolnictwa i są całkowicie za Południem, są jednak przeciwni osobnemu rządowi. Pomyślnie prowadzenie wojny wydaje się być niemożliwym ponieważ wielu w naszych własnych szeregach pracuje na rzecz Południa, a nasze armie były odepchnięte i bez miłosierdzia mordowane z powodu dowództwa tych zwolenników niewolnictwa. Niektórzy z naszych dowodzących w kongresie także nieustannie działają na korzyść Południa. I to dla tego celu ogłasza się ogólnonarodowy post oraz modlitwy aby Bóg



doprowadził tę wojnę do szybkiego i szczęśliwego końca. Zostałam skierowana do księgi [Izajasza 58,5-7](#): „Izali to jest takowy post, jakim obrał a dzień w którym trapił człowiek duszę swoją? żeby zawiesił jako sitowie głowę swoją, a wór i popiół sobie podścielił? Toż nazwiesz postem i dniem przyjemnym Panu? Ale to jest post, którym obrał, rozwiąż związki niezbożności, rozwiąż brzemiona ciężkie i wolno puść skruszonych, a tak wszelkie jarzmo rozerwij: Ułamuj łaknącemu chleba twego, a ubogich wygnańców wprowadź do domu twego, ujrzyśli nagiego, przyodziej go, a przed ciałem swoim nie ukrywaj się”.

Widziałam że narodowe posty były obrazą dla Jehowy. Nie przyjmuje On żadnych takich postów. Anioł zapisujący zanotował w związku z tym: „Pościcie aby walczyć i kłócić się i aby uderzać pięścią bezbożnika”. Ukazano mi jak są traktowani biedni niewolnicy, którzy przyszli do przywódców po obronę. Aniołowie zapisali to. Zamiast zerwać ich jarzmo i pozwolić uciśnionym iść wolno, ludzie ci czynią ich jarzmo bardziej dotkliwym aniżeli gdy byli w służbie swoich tyrańskich panów. Umiłowanie wolności prowadzi biednych niewolników do opuszczenia swoich panów ryzykując swoim życiem aby tę wolność uzyskać. Nigdy nie zrezygnowaliśmy z opuszczenia swoich panów oraz wystawienia się na trudy i męczarnie towarzyszące ponownemu schwyтaniu, gdyby nie mieli tak silnej woli do wolności jak każdy z nas. Zbiegowie wytrzymują i ryzykują niewypowiedziane trudności oraz niebezpieczeństwa aby uzyskać wolność i w ostatniej nadziei z ukochaniem wolności płonącej w sercach zwracają się do naszego rządu o ochronę ale ich zaufanie traktuje się z największą pogardą. Wielu z nich potraktowano okrutnie ponieważ popełnili tak wielką zbrodnię — odważyli się uczynić wysiłek odzyskania wolności. Wielcy ludzie głoszący, że mają ludzkie serca, widzieli niewolników prawie nagich i głodujących i obrzucali ich obelgami i wysyłali z powrotem do ich okrutnych właścicieli i do beznadziejnej niewoli aby cierpieli nieludzkie okrucieństwa za odwagę szukania własnej wolności. Niektórych z tej przeklętej klasy wrzucili do więzienia, do niezdrowych lochów więziennych, aby tam zmarli lub żyli bez okazywania im żadnej troski. Pozbawiali ich wolności i świeżego powietrza czego niebo nigdy nikomu nie odmówiło i nie odmawia, natomiast panujący nad niewolnikami odmawiali im tego i pozostawiali ich aby cierpieli z

[257]

braku żywności i ubioru. Biorąc pod uwagę to wszystko ogłasza się narodowy post! — O jakąż zniewaga dla Jehowy! Pan mówi ustami Izajasza: „Wprawdzie szukają mnie w dzień i pragną poznać moje drogi, jakby byli narodem, który pełnił sprawiedliwość i nie zaniedbał prawa swojego Boga”.

[258] Zbiegłym niewolnikom ich panowie mówili że ludzie z Północy chcieli zawładnąć nimi aby mogli okrutnie ich wykorzystać, że przeciwnicy niewolnictwa będą ich traktować gorzej niż byli traktowani przebywając tam w niewoli [na Południu]. Na wszystkie strony powtarzano im wstrząsające historie aby znienawidzili Północ a jednak posiadali oni pomieszane pojęcia, że trochę serca na Północy, współczucie dla ich krzywdy uczyni jeszcze wysiłek aby im pomóc. To była jedyna gwiazda, która sła biutko rozświetlała ich przygnębiającą i ponurą niewolę. Sposób w jaki biedni niewolnicy byli traktowani doprowadził ich do tego że uwierzyli, że ich panowie powiedzieli im prawdę w tych rzeczach. A jednak ogłasza się narodowy post! Mówi Pan: „Lecz to jest post w którym mam upodobanie, że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionego i łamie wszelkie jarzmo” . Kiedy nasz naród będzie przestrzegał warunków postu, który Bóg umiłował, wtedy dopiero wysłucha On ich modlitwy odnośnie wojny lecz teraz nie wchodzi do Jego ucha te głosy. Odwraca się od nich, są dla Niego obrzydłymi. Jest to tak urządzone że ci, którzy zerwaliby powrozy jarzma, zostaliby poddani krytyce lub usunięci z odpowiedzialnych stanowisk bądź też ich życie byłoby niszczone przez tych, którzy „gdy poszczą, kłócą się i spierają i bezlitośnie uderzają pięścią”.

Ukazano mi że gdyby celem tej wojny było obalenie niewolnictwa, wtedy — gdyby tego żądano — Anglia pomogłaby Północy. Lecz Anglia doskonale rozumie jaka atmosfera panuje w rządzie i że wojna nie ma zlikwidować niewolnictwa. Gdyby tak żądano, Anglia bardzo by pomogła lecz starano się zachować tylko i wyłącznie Unię i tych, którzy są do niej wybrani. W interesie Anglii nie leży aby zabezpieczyć wolność. Nasz rząd był bardzo hardy i niezależny. Ludzie tego narodu ponieśli się dumą aż do nieba i patrzeli z góry na rządy monarchiczne i triumfowali, chlubil się napuszoną wolnością podczas gdy zezwolono na istnienie i hołdowanie instytucji niewolnictwa, które jest tysiąc razy gorsze od tyranii rządów monarchicznych. W tej ziemi, w której istnieje oświecenie,

[259]

pielęgnyje się system, który pozwala jednej części rodziny ludzkiej zniewalać drugą część czy grupę ludzi, degradując miliony istot ludzkich do poziomu brutalnych stworzeń. Grzechu równego temu nie znajdzie się w ziemiach pogańskich.

Anioł powiedział: „Usłyszcie niebiosy płacz uciskanych i oddajcie uciskającym dwójnasób według uczynków ich.” Naród ten zostanie jeszcze upokorzony w prochu. Anglia rozważa czy jest najlepszą rzeczą wykorzystać obecną słabość naszego narodu i zaryzykować wojnę przeciwko niemu. Rozważa sytuację i próbuje wysondować inne narody. Obawia się że gdyby rozpoczęła wojnę za morzem, u siebie byłaby słaba, i że inne narody wykorzystałyby jej słabość. Inne narody czynią ciche jednak aktywne przygotowania do wojny i mają nadzieję że Anglia wypowie naszemu narodowi wojnę gdyż wtedy zwiększyłyby się szansę na zemstę za jej przewagę jaką zdołała osiągnąć w przeszłości i za niesprawiedliwości wyrządzone im. Część poddanych królowej czeka na dogodną okazję aby zrzucić swoje jarzmo lecz jeżeli Anglia uzna że się opłaci wojna, nie będzie się wahała ani przez moment nad szansą skorzystania ze swej potęgi i upokorzenia naszego narodu. Kiedy Anglia wypowie wojnę, wszystkie narody będą służyły swoim własnym interesom i zapanuje ogólna wojna, ogólne zamieszanie. Anglia zna różnice myśli i zdania wśród tych, którzy usiłują stłumić rebelię. Dobrze zna rozpaczliwy stan naszego rządu, patrzy na to ze zdumieniem jak również na nieudolne prowadzenie tej wojny, na powolne i bezradne ruchy i nieaktywność naszej armii i rujnujące nasz naród wydatki. Słabość naszego rządu stoi otworem przed innymi narodami i teraz dochodzą one do wniosku, że jest tak dlatego ponieważ nie jest to rząd monarchiczny i podziwiają swoje własne rządy, spoglądają z litością, inni znowu z pogardą na nasz naród, który uważali za najpotężniejszy na ziemi. Gdyby nasz naród pozostał zjednoczony, miałby siłę lecz podzielony musi upaść.

[260]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 54 — Nadchodzi wielki ucisk

Były mi pokazane jeszcze większe katastrofy na ziemi od tych, których obecnie jesteśmy świadkami. Słyszałam zawodzenia i rozpaczliwy płacz. Widziałam ogromne rzesze walczące ze sobą. Słyszałam huk armat, szcęk oręża, walkę toczoną wręcz, słyszałam zgiełki i modlitwy umierających. Ziemia była zasłana rannymi i zabitymi. Widziałam osamotnione i pogrążone w rozpacz rodziny a w wielu mieszkaniach okropną nędzę. Obecnie wiele rodzin cierpi niedostatek ale nędza ta jeszcze wzrośnie. Twarze wielu były wychudłe, blade i wynędzniałe z głodu.

Pokazano mi iż lud Boży powinien być bardziej złączony węzłami chrześcijańskiej wspólnoty i miłości. Jedyne Bóg może być naszą tarczą, osłoną, siłą i podporą w czasie ogólnonarodowych nieszczęść. Lud Boży powinien się obudzić. Powinno się lepiej wykorzystać sposobność do głoszenia i szerzenia prawdy, ponieważ nie potrwa ono długo. Pokazano mi nieszczęścia, zamieszki, niedostatek i głód na ziemi. Obecnie szatan stara się utrzymać lud Boży w stanie bezczynności, powstrzymać go od czynnego rozgłaszania prawdy aby — gdy będzie ważony — został znaleziony lekkim.

Lud Boży musi przyjąć to ostrzeżenie i rozpoznać znaki czasu. Znaki powtórnego przyjścia Chrystusa są zbyt wyraźne, aby można było w nie jeszcze wątpić. Widząc je, każdy, kto wyznaje prawdę powinien być żywym kaznodzieją. Bóg wzywa wszystkich — zarówno kaznodziejów jak i lud — aby się wreszcie obudzili. Niebiosa są poruszone. Historia ziemi szybko dobiega końca. Znajdujemy się w środku niebezpieczeństw dni ostatecznych. Przed nami są jeszcze większe niebezpieczeństwa a my nie obudziliśmy się jeszcze.

[261] Straszliwy jest ten brak aktywności i gorliwości w dziele Bożym. To śmiertelne odrętwienie pochodzi od szatana. On sprawuje kontrolę nad umysłami nieuświęconych wyznawców sabatu nakłaniając ich do wzajemnej zazdrości, wynajdywania błędów i osądzania. Jego szczególnym dziełem [zniszczenia] jest dzielenie serc aby wpływ, siła i praca sług Bożych zostały zmarnowane na sprawy dotyczące

niepoświęconych wyznawców sabatu a ich drogocenny czas, który ma być spożytkowany na głoszenie prawdy niewierzącym, poświęcony został na wyjaśnianie drobnych różnic.

Pokazano mi że lud Boży oczekuje na jakieś zmiany, na jakąś zniewalającą moc, która zawładnęłaby nim. Ale rozczaruje się ponieważ żyje fałszywymi wyobrażeniami. Muszą przystąpić do działania, muszą podjąć prace nad samym sobą i żarliwie wołać do Boga o prawdziwe poznanie samych siebie. Wydarzenia jakie się przed nami rozgrywają są już wystarczająco poważne aby obudziły i przynagliły nas do przyniesienia prawdy tym, którzy chcą jej słuchać. Żniwa ziemi są już prawie dojrzałe. Pokazano mi jak ważną rzeczą jest aby kaznodzieje, którzy zaangażowani są w tak poważnym i odpowiedzialnym dziele jakim jest głoszenie trójjamelckiego poselstwa, właściwie postępowali. Pan nie jest skrupowany przy doborze narzędzi mających służyć do wykonania Jego dzieła. Może On przemawiać w każdym czasie przez kogo zechce, a Jego słowo jest słowem potężnym i dokona tego po co zostało posłane. Jeżeli jednak prawda nie uświęciła, nie oczyściła i nie przepławiła rąk i serca kaznodziei, który przecież zajmuje się świętymi sprawami, będzie mówił on na postawie swego własnego, niedoskonałego doświadczenia, a gdy mówić będzie polegając na swym własnym nieuświęconym osądzie i mniemaniu, wtedy [możemy być pewni], że jego „rada” nie pochodzi od Boga lecz od niego samego. Ten, który jest powołany przez Boga, jest powołany do bycia świętym, jest zatwierdzony, postanowiony i odłączony do wydawania świadectwa o swoim świętym powołaniu, a w swoich rozmowach do wykazywania zainteresowania sprawami niebiańskimi, do objawiania tego swoim zachowaniem. Do wykazywania że jest wierny Temu, który go powołał. Straszliwie biada czeka tych, którzy głoszą prawdę, a nie zostali przez nią uświęceni, jak również tych, którzy zgadzają się przyjąć i utrzymywać nieuświęconego kaznodzieję aby im służył słowem i nauką. Jestem zatrwożona o lud Boży, który twierdzi, iż wierzy w uroczyście i ważne prawdy bo wiem, że wielu z tego ludu jest nienawróconych i nieuświęconych przez te prawdy. Ludzie mogą słuchać i uznawać całą prawdę jednak nie wiedzieć nic o sile i potędze pobożności. Nie wszyscy, którzy głoszą prawdę, zostaną przez nią uratowani. Anioł powiedział: „Oczyśćcie się wy, którzy nosicie naczynie Pańskie”. [Izajasza 52,1](#).

[262]

[263]

Nadszedł czas, kiedy ci, którzy wybrali Pana, jako swój terażniejszy i przyszły los, muszą polegać tylko na Nim. Każdy, kto twierdzi że jest pobożny, musi posiadać własne doświadczenie. Anioł czyni wierny zapis słów i uczynków ludu Bożego. Aniołowie czuwają nad rozwojem charakteru i wazą moralną wartość człowieka. Ci, którzy wyznają, że wierzą w prawdę, powinni sami być prawi i zabiegać o wywieranie zbawionego wpływu niezbędnego dla oświecenia i pozyskania innych dla tej prawdy. Ich słowa i czyny są kanałami, przez które czyste zasady prawdy i świętości przekazywane są światu. Mają być solą i światłem ziemi. Widziałam że wznosząc wzrok ku niebu zobaczymy światło i pokój, natomiast spoglądając ku światu zobaczymy że każda ucieczka do niego wkrótce nas zwiedzie, a każde dobro szybko odejdzie od nas. Jedynie w Bogu jest dla nas ratunek. Obecnie, w stanie całkowitego ziemskiego zamieszania, możemy być spokojni, silni i bezpieczni jedynie przez moc żywej wiary. Nigdzie poza Bogiem i oczekiwaniem na Jego wybawienie nie znajdziemy pokoju. Przyświeca nam większe światło niż naszym ojcom. Pan Bóg nie przyjmie i nie uzna nas jeżeli będziemy spełniać ten sam rodzaj służby i postępować podobnie jak to czynili nasi ojcowie. Aby Pan Bóg mógł nas przyjąć i błogosławić nam, musimy czynić dzisiaj więcej niż czynili oni. Musimy naśladować ich wierność, prawość i gorliwość, ale musimy powiększać nasze światło tak jak oni mieli powiększać swoje i postępować tak jak oni postępowali gdyby żyli w naszych czasach. Musimy chodzić w świetle, które nas oświeca, w przeciwnym razie światło to stanie się ciemnością. Bóg żąda od nas abyśmy naszym charakterem i czynami pokazali światu, że miara ducha jedności i tożsamości pozostaje w zgodzie ze świętymi prawdami, które wyznajemy, i z duchem tych prorocत्व, które mają się wypełnić w ostatecznych dniach. Prawda, która dotarła do naszego umysłu i światło, które świeciło nad duszą, osądzą nas i potępiają, jeżeli odwrócimy się od nich nie pozwalając się im prowadzić.

Co mam powiedzieć aby przebudzić ostatki ludu Bożego? Widzę że oczekują nas straszliwe i pełne grozy wydarzenia. Szatan i jego aniołowie wyteżają całą swą moc aby udaremnić działanie ludu Bożego. Szatan wie że ten lud będzie jego jeżeli jeszcze trochę dłużej pośpi. Wtedy upadek ludu będzie pewny. Ostrzegam wszystkich, którzy przyznają się do imienia Chrystusa, że powinni dokładnie zbadać

samych siebie, i szczerze i rzetelnie wyznać wszystkie swoje nieprawości aby mogli ostać się przed sądem Bożym a anioł mógł napisać pod ich imieniem „przebaczone”. Bracie mój, siostrzo moja! Jeżeli te cenne chwile łaski nie zostaną przez ciebie wykorzystane, nie będzie dla ciebie wymówki. Jeżeli nie zdobędziesz się na nadzwyczajny wysiłek aby się obudzić i jeżeli nie okażesz skruchy, wtedy te złote chwile szybko przeminą, zostaniesz zważony na wadze i okażesz się lekki. Wówczas twój krzyk rozpaczony nie będzie miał żadnego znaczenia i spełnią się słowa Pana: „Ponieważ wołałem a nie chcieliście słuchać, wyciągałem ręce a nikt nie zważał, ponieważ nie poszliście za moją radą i nie przyjęliście mojego ostrzeżenia, dlatego i ja śmiać się będę z waszej niedoli, szydzić będą z was, gdy was ogarnie strach, gdy padnie na was strach jak burza, a nieszczęście przyjdzie na was jak wichra, gdy was ogarnie niedola i utrapienie. Wtedy wzywać mnie będą lecz ich nie wysłucham, szukać mnie będą lecz mnie nie znajdą, bo nienawidzili poznania i nie obrali bojaźni Pana, nie chcieli mojej rady, gardzili każdym moim ostrzeżeniem. Dlatego muszą spożywać owoc swojego postępowania i sycić się swoimi radami gdyż odstępstwo prostaków zabija ich, a niefrasobliwość głupców ich gubi. Lecz kto mnie słucha bezpiecznie mieszkać będzie i będzie wolny od strachu przed nieszczęściem”. [Przypowieści 1,24-33](#).

[264]

\* \* \* \* \*



## Rozdział 55 — Niewolnictwo i wojna

Bóg prowadził ten naród pod karą za najwyższą zbrodnię niewolnictwa. Ma on przeznaczenie narodu w swoich rękach. On będzie karał Południe za grzech wprowadzenia niewolnictwa, a Północ za tak długie pozwalanie na wywieranie kpiącego i aroganckiego wpływu Południa.

Na konferencji w Rozevelt, Nowy York, 3 sierpnia 1861 roku, kiedy bracia i siostry zgromadzili się w dniu przeznaczonym na upokorzenie, post i modlitwę, Duch Pański spoczął na nas i otrzymałam widzenie, w którym pokazano mi grzech niewolnictwa, który przez tak długi czas był przekleństwem tego narodu. Opracowano tymczasowe prawo o niewolnictwie aby zgnieść w człowieku każde szlachetne, wspaniałe uczucie współczucia mogące się obudzić w nim dla prześladowanego i cierpiącego niewolnika. Było to całkowitym przeciwieństwem nauk Chrystusa. Bicz Boży jest obecnie nad Północą ponieważ zbyt długo poddawała się i była obojętna na niewolnictwo co sprzyjało zmaganiu się niewolniczych sił. Grzech ludzi z Północy, którzy są za niewolnictwem jest wielki. Umacniali oni Południe w ich grzechu przez sprzyjanie i podsycanie niewolnictwa, odegrali znaczną rolę w doprowadzeniu narodu do jego obecnego rozpaczliwego stanu. Ukazano mi że wiele osób nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów zła, które na nas spadło. Pochlebiają sobie że trudności narodowe zostaną w wkrótce załatwione a zamieszanie i wojna skończą się. Wszyscy będą przekonani że w sprawie tej jest więcej zawodu aniżeli przewidywano. Wielu oczekiwało że Północ zada cios i zakończy się kłótnia.

[265] Ukazano mi starożytnego Izraela trzymanego w niewoli przez Egipcjan. Pan działał przez Mojżesza i Aarona aby go wyprowadzić z niewoli. Czyniono cuda przed Faraonem aby przekonać go że ludzie ci zostali wysłani specjalnie przez Boga, aby prosić go by pozwolił Izraelitom odejść. Lecz serce Faraona było zatwardziałe w stosunku do woli i rozkazu Boga i rozmyślnie odrzuciło cuda dokonywane przez nich. Wtedy Egipcjanom dano odczuć sądy Boże. Zo-



stali nawiedzeni plagami i musieli cierpieć skutki tych plag. Faraon zgodził się aby Izrael odszedł lecz, kiedy tylko powód ich cierpień został usunięty, jego serce zatwardziło się, jego doradcy i wodzowie umocnili się przeciwko Bogu i próbowali wyjaśnić plagi jako wynik przyczyn naturalnych zjawisk. Każde nawiedzenie przez Boga było surowsze niż poprzednie, jednak nie chcieli uwolnić dzieci Izraela dopóki anioł Boży nie zabił pierworodnych z Egipcjan. Wszyscy — od króla począwszy, który był na tronie, aż do najpokorniejszych i najmniejszych — pogrążyli się w żałobie. Wtedy Faraon rozkazał aby pozwolono Izraelowi odejść lecz kiedy Egipcjanie pogrzebali swoich zmarłych, zaczęli żałować że pozwolili Izraelowi odejść. Jego doradcy i wodzowie próbowali wyjaśnić swoje opuszczenie. Nie chcieli przyznać że nawiedzenie czy sąd pochodzi od Boga i dlatego wszczęli pościg za dziećmi Izraela.

Kiedy Izraelici zauważyli egipskiego wroga ścigającego ich na koniach i rydwanach przygotowanych do walki, serca Izraelitów upadały. Przed sobą mieli Morze Czerwone, za sobą Egipcjan. Nie widzieli żadnej drogi wyjścia i ucieczki. Z ust Egipcjan rozlegał się okrzyk triumfu że posiadają naród Izraelski w swojej mocy. Izraelici byli niezmiernie przerażeni lecz Pan rozkazał Mojżeszowi aby poszli naprzód i aby podniósł laskę, wyciągnął rękę nad morzem i rozdzielił je. Uczynił to i oto morze rozstało się a dzieci Izraela przeszły suchą stopą. Faraon przez tak długi czas sprzeciwiał się Bogu i zatwardzał swoje serce przeciwko Jego potężnym cudom i cudownym dziełom, że w zaślepieniu rzucił się na ścieżkę, którą Bóg cudownie przygotował dla swojego ludu. Mojżesz ponownie otrzymał rozkaz wyciągnięcia rąk nad morzem „i morze powróciło do swojego stanu i mocy” a wody okryły wroga i wojska egipskie zostały zatopione.

[266]

Pokazano mi tę scenę aby zilustrować samolubne umiłowanie i utrzymanie niewolnictwa i rozpaczliwe środki jakie Południe podjęło dla zachowania instytucji niewolnictwa oraz granice, do których posunęliby się zanim ustąpią. System niewolnictwa zredukował i zdegradował osoby ludzkie do poziomu bydła i większość panów uważa się za takich. Sumienia tych panów obumarły i zatwardziły się tak jak sumienie Faraona, i gdyby się ich zmusiło do uwolnienia swoich niewolników, zachowałyby te same zasady niewolnictwa, i gdyby to było możliwe — daliby niewolnikowi odczuć swoją przygniata-

jącą władzę nad nimi. Wydawało mi się niemożliwością zniesienia w tej chwili niewolnictwa. Jedynie Bóg może wydrzeć niewolnika z rąk jego zdecydowanego nieustępliwego oprawcy. Można i jest sprawiedliwym zaniechać całego wyzysku i okrucieństwa wywiezianego na niewolniku przez tych, którzy podtrzymują ten system, niezależnie od tego czy pochodzą z Południa czy z Północy.

Przedstawiono mi Północ i Południe Ameryki. Północ została oszukana przez Południe. Jest ona o wiele lepiej przygotowana do wojny niż sobie wyobrażano. Większość ludzi dobrze umie władać bronią, niektórzy byli doświadczonymi żołnierzami w bitwach, niektórzy byli znani z uprawiania sportu. W tym względzie mają nad Północą przewagę, lecz ogólnie rzecz biorąc, nie posiadają odwagi ani wytrwałości, którą mają ludzie z Północy.

[267] Widziałam straszliwą bitwę pod Manasses, Virginia. Była to wzruszająca oraz przygnębiająca scena. Armia Południa miała we wszystkim przewagę i była przygotowana na przygniatające starcie. Armia Północy posuwała się naprzód z triumfem bez cienia wątpliwości że to ona odniesie zwycięstwo. Wielu nierozważnie maszerowało z dumą naprzód jak gdyby zwycięstwo już do nich należało. Kiedy zbliżali się do pola walki, wielu prawie mdlało z wycieńczenia i braku odpoczynku. Nie spodziewali się tak gwałtownego oporu. Rzucili się do walki i walczyli odważnie, zdecydowanie. Zabici umierający znajdowali się po każdej stronie. Zarówno Północ jak i Południe bardzo cierpiało. Południowcy odczuwali ciężar walki i w niedługim czasie zostaliby zepchnięci jeszcze dalej. Północ nacierała mocno chociaż ich straty były wielkie. W tym momencie coś się stało, jakby anioł stąpił i skinął ręką do odwrotu. W jednym momencie nastąpiło zamieszanie w szeregach. Żołnierzom z Północy wydawało się że ich oddziały wycotują się podczas gdy w rzeczywistości wcale tak nie było i rozpoczął się przerażający odwrót. Wydawało mi się to zupełnie nadnaturalne.

Wtedy wyjaśniono mi że Bóg ma ten naród w swoich rękach i nie pozwoli na to aby odnoszono zwycięstwo tam gdzie On sobie tego nie życzy, ani nie pozwoli On na więcej strat po stronie Północy, którą w swej mądrości uzna za stosowne, aby ukarać ich za grzechy. I gdyby armia Północy w tym czasie posunęła dalej walkę będąc w stanie wyczerpania, dużo większa walka i zniszczenie, które na nich czekały, spowodowałyby wielki triumf Południa. Bóg nie mógł na

to pozwolić i zesłał anioła swojego aby zatriumfował i zakończył walkę. Nagłe cofnięcie się oddziałów Północy jest dla wszystkich zagadką. Nie wiedzą oni że była w tym ręka Boża.

Zniszczenia armii Południa były tak wielkie że nie mieli serca chlubić się. Widok zabitych umierających i rannych nie dodawał im odwagi do triumfowania. Straty te, które właśnie miały miejsce wtedy, kiedy we wszystkim posiadali przewagę a Północ miała dużo słabszą szansę, doprowadziły ich do rozpacz. Widzą że jeżeli Północ będzie miała jednakową z nimi szansę — zwycięstwo Północy jest pewne. Ich jedyną nadzieją jest zajmowanie trudnych do zdobycia pozycji a następnie obwarowanie ich aby siać zniszczenie z każdej strony.

Południe znacznie się umocniło od czasów rozpoczęcia rebelii. Gdyby wtedy Północ podjęła zdecydowane działania, bunt ten szybko zostałby zgnieciony. Lecz to co na początku było małe, urosło w siłę i w liczbę aż stało się bardzo potężne. Inne narody z uwagą śledzą ten naród, nie powiedziano mi dla jakiego celu, a czynią wielkie przygotowania na jakieś wydarzenia. Największe zamieszanie i poruszenie panuje teraz między narodami. Zwolennicy niewolnictwa i zdrajcy panują i znajdują się w samym ich środku, kiedy tamci są zdecydowani za Unią, tamci [Północ] mają wpływ na podejmowanie decyzji, niektórzy popierają Południe.

[268]

Ukazano mi mieszkańców całej ziemi w największym zamieszaniu. Wojny, rozlew krwi, ubóstwo, niedostatek, głód i zarazy weszły do kraju. Kiedy wszystko to otoczyło lud Boży, zaczął on skupiać się razem i odrzucać na bok swoje małe trudności. Już nie kierowała nimi własna duma, jej miejsce zajęła głęboka pokora. Cierpienie, rozpacz i ubóstwo spowodowały, że rozum ponownie zajął należne miejsce a wybuchowy i nierozważny człowiek zmądrzał i działał z wyczuciem i mądrością.

Następnie moja uwaga została odwrócona od tej sceny. Wydawało się że jest chwila spokoju. Jeszcze raz pokazano mi mieszkańców ziemi i znów wszystko było w największym zamieszaniu. Walki, rozlew krwi razem z zarazami i głodem szalały wszędzie. Inne narody również brały udział w tej wojnie i zamieszaniu. Wojna powodowała głód. Biada i rozlew krwi powodowały zarazy. Wtedy serca ludzi upadły ze strachu „w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na ten świat”.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 56 — Niebezpieczne czasy

Świat niewierzący będzie miał o czym myśleć poza strojami i wyglądem zewnętrznym, a kiedy ich umysł zostanie oderwany od tych rzeczy przez rozpacz i zamieszanie, nie będą się mieli ku czemu zwrócić. Nie są oni więźniami nadziei i dlatego nie zwracają się ku Twierdzy. Ich serca zawiodą ich z powodu szemrania i strachu. Nie uczynili Boga swoją ucieczką a On nie będzie wówczas dla nich pocieszeniem lecz będzie śmiał się z ich nieszczęścia i będzie szydził gdy nadejdzie strach. Pogardzili prawdami Bożymi i podeptali jego słowa prawdy. Pozwalali sobie na ekstrawaganckie ubiory i spędzali życie w wesołości i zabawie. Siali wiatr, będą zbierali wicher. W czasie nieszczęścia i zamieszania narodów będą tacy, którzy nie poddali się zepsutemu wpływowi świata i służbie szatanowi, a którzy upokorzą się przed Bogiem i zwrócą się do Niego z czułym sercem i znajdą przychylność i przebaczenie.

[269]

Ci, spośród wyznawców sabatu, którzy nie chcieli uczynić żadnej ofiary, lecz poddali się wpływom tego świata, będą wypróbowani i sprawdzeni. Niebezpieczeństwa ostatnich dni są nad nami, a młodzież czeka egzamin, którego nie przewidziała. Mają oni zostać postawieni w największej rozpaczycy i próbie, zostanie sprawdzona prawdziwość ich wiary. Głoszą że oczekują przyjścia Syna Człowieczego a jednak niektórzy z nich są wstrętnym przykładem dla niewiernych. Nie chcieli oddać świata lecz zjednoczyli się z nim, brali udział w piknikach i innych spotkaniach dla przyjemności, pochlebając sobie że zajmują się niewinną rozrywką. A jednak pokazano mi że właśnie te zajęcia oddzielają ich od Boga i czynią z nich dzieci tego świata. Bóg nie uważa poszukiwacza przyjemności i uciech za swojego ucznia. On nie dawał nam takiego przykładu. Tylko ci, którzy zapierają się siebie i którzy prowadzą życie pełne trzeźwości, pokory i świętości są prawdziwymi uczniami Jezusa, i tacy nie mogą się wdawać w bezmyślne i puste rozmowy z tymi, którzy kochają ten świat.

[270]

Dzień bólu rozdzierającego serca jest przed nami, dlatego powinno się dawać ostre świadectwo oraz że ci, którzy przyjdą z pomocą Panu otrzymają jego błogosławieństwo. Lecz wyznawcy zachowujący sobotę mają przed sobą do wykonania dość poważną pracę. Krynoliny, jak mi ukazano, są obrzydliwe i wyznawcy zachowujący sabat powinni zrobić wszystko aby swym życiem zignorować i ganić tę wstrętną modę, która jest korzeniem grzechu i źródłem zła a która wywodzi się z domu publicznego w Paryżu. Zobaczyłam poszczególne osoby, które będą pogardzać naukami, choć nawet będą pochodziły z nieba. Stworzą sobie jakąś wymówkę aby uniknąć najostrejszego świadectwa i gardząc wszelkim danym światłem będą ubierać krynoliny ponieważ taka jest moda i zaryzykują płynące z tego konsekwencje.

Przedstawiono mi prorocstwo Izajasza trzeciego rozdziału jako mające zastosowanie do tych ostatnich dni, aby ganić córki Syjonu, które myślą tylko o wyglądzie zewnętrznym i wystawności. Przeczytajcie [wiersz 25](#): „Twoi wojownicy padną od miecza a twoi rycerze w walce”. Ujrzałam że ten wyjątek z Pisma będzie ściśle przestrzegany. Młodzi mężczyźni i niewiasty głoszący że są chrześcijanami a jednak nie posiadają chrześcijańskiego doświadczenia, i nie ponoszą do tej pory żadnego ciężaru oraz odpowiedzialności osobistej, mają być wypróbowani. Zostaną rzuceni nisko w proch i będą pragnąć doświadczeń w sprawach Boga, które nie zdobyli poprzednio.

Wojna podnosi swój hałas na czoło.

Chroń o Boże teraz twój lud.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 57 — Organizacja

Trzeciego sierpnia 1861 roku ukazano mi że niektórzy obawiali się, że nasze zbory stałyby się „Babilonem” gdyby się zorganizowały lecz zbory w środkowym Nowym Yorku są doskonałym Babilonem — zamieszanem. I teraz, jeżeli zbory nie będą tak zorganizowane, że będą mogły zaprowadzić i narzucić porządek, nie mają się czego spodziewać w przyszłości, muszą się rozsypać na mniejsze. Poprzednie nauczanie podsycalo elementy niezgody, żywiono ducha obserwowania i oskarżania bardziej niż budowania. Gdy słudzy Boży chcieli przyjąć jednakowe stanowisko i zdecydowanie je utrzymać, zaistniałby jednoczący wpływ w stadzie Bożym. Dzielące bariery zostałyby zdruzgotane w kawałki. Serca zlałyby się razem i zjednoczyłyby się jak krople wody. Wtedy zapanowałaby wśród wyznawców sabatu moc i siła, daleko przekraczające wszystko, co dotychczas widzieliśmy. [271]

Serca sług Bożych zasmucają się, kiedy podróżują od zboru do zboru i napotykać na przeciwny wpływ i innych nauczających braci. Są tacy, którzy gotowi są sprzeciwić się każdemu krokowi naprzód podjętemu przez lud Boży. Serca tych, którzy odważyli się zaryzykować i wyjść, są zasmuczone brakiem jedności i działania ze strony ich współpracowników. Żyjemy w poważnych czasach. Szatan i aniołowie zła pracują z całą mocą i mają po swojej stronie do pomocy cały świat. A wyznawcy sabatu, którzy twierdzą, że wyznają uroczystą i poważną prawdę, jednoczą swoje siły z połączonym wpływem mocy ciemności, aby zniszczyć i zburzyć to co Bóg planuje zbudować. Wpływ takich ludzi jest zapisany jako tych, którzy opóźniają szerzenie reformy między ludem Bożym.

Poruszenie wywołane przedmiotem organizacji odkryło wielki brak odwagi moralnej ze strony kaznodziejów głoszących obecną prawdę. Niektórzy przekonani że organizacja jest słuszna, nie umieli stanąć odważnie aby jej bronić. Dali do zrozumienia niewielkiej ilości osób że są za organizacją. Czy to było wszystko czego Bóg od nich wymagał? Nie, On był niezadowolony z ich tchórzliwego

milczenia i braku działania. Obawiali się wstydu i sprzeciwu. Obserwowali braci w ogóle, aby stwierdzić po jakiej stronie serca ich się znajdują, zamiast po męsku stanąć za tym w co wierzyli że jest słuszne. Ludzie czekali na głos swoich kaznodziei, z którymi sympatyzowali i ponieważ nie usłyszeli żadnej odpowiedzi i rady za, uznali, że organizacja jest zła.

[272] W ten sposób wpływ niektórych kaznodziei był przeciwko organizacji podczas gdy głosili że są za nią. Obawiali się utraty swoich wpływów. Ale ktoś musi wykonać jakiś ruch i zatrzymać, zaryzykować swój wpływ i jako ktoś, kto uczynił i zahartował się przeciwko krytyce i obwinianiu, zmuszony jest znosić to. Jego współpracownicy, którzy powinni stać ramię w ramię przy nim i wziąć na siebie część ciężaru, obserwują jak on sobie radzi walcząc sam w bitwie. Lecz Bóg zna jego cierpienia, ból, łzy, zniechęcenia i rozpacz gdy jego umysł jest nadwyrężony do granic wytrzymałości. A kiedy jest gotowy do zatonięcia, Bóg podnosi go i wskazuje na odpoczynek dla zmęczonego, nagroda dla wiernego, i ponownie wkłada mu na ramiona wielki ciężar. Widziałam że wszyscy będą nagrodzeni stosownie do swoich uczynków. Ci, którzy unikają odpowiedzialności, na końcu zginą. Dla kaznodziejów jest teraz czas, w którym mają stać razem, teraz jest czas, kiedy wre najgorętsza walka.

\* \* \* \* \*



## Rozdział 58 — Obowiązek wobec ubogich

Często padają pytania dotyczące naszego obowiązku wobec ubogich, którzy przyjęli trójjanielskie poselstwo. Długo zastanawialiśmy się nad tym jak w sposób taktowny możemy pomóc ubogim rodzinom zachowującym sabat. Podczas mego pobytu w Roosevelt, Nowy Jork, dnia 3 sierpnia 1861 roku ukazano mi coś niecoś odnośnie postępowania wobec ubogich.

Bóg nie wymaga od naszych braci by troszczyli się o każdą ubogą rodzinę, która przyjęła poselstwo. Gdyby tak czyniono, kanodzieje musieliby zaprzestać pracować na nowych terenach ponieważ brakłoby funduszy. Wielu jest winnych własnemu ubóstwu z powodu braku pilności i niegospodarności. Nie potrafią we właściwy sposób spożytkować swoich pieniędzy. Gdyby otrzymali pomoc, nie byłoby to dla nich najlepsze. Niektórzy zawsze będą ubogimi. Nawet gdyby stworzono im najlepsze warunki, niewiele by to pomogło, ponieważ roztrwoniliby wszystko co by się im powierzyło, obojętnie czy mało czy dużo. Niektórzy w ogóle nie wiedzą nic o wyrzeczeniu się czegoś lub o oszczędności, o życiu bez długów, a tym bardziej o obowiązku odkładania oszczędności na gorsze czasy. Gdyby zbór ciągle pomagał takim jednostkom, zamiast pozostawić ich samym sobie, wyrządziłby im w końcu wielką krzywdę. Zawsze oglądaliby się na zbór oczekując od niego pomocy. Nie nauczywszy się opierać na własnej pomysłowości nie potrafią się czegokolwiek wyrzec, nie rozumieją znaczenia oszczędności ponieważ ciągle są zaopatrywani. Kiedy nie otrzymują stałej pomocy, szatan kusi ich, stają się zazdrośni i krytyczni wobec braci obawiając się, że to właśnie oni mogą nie spełnić wobec nich swoich obowiązków. Tymczasem błąd leży po ich stronie. Oszukują sami siebie. Oni nie są w oczach Pana ubogimi.

[273]

Wskazówki zawarte w Słowie Bożym w odniesieniu do niesienia pomocy biednym, nie dotyczą takich przypadków. Chodzi tu o nieszczęśliwych dotkniętych przez los. Bóg w swej opatrności dopuścił poszczególne jednostki choroby żeby innych doświadczyć

i wypróbować. Wdowy i inwalidzi są w zborach po to aby mogło spaść na nich Boże błogosławieństwo. Ci [nieszczęśliwcy] są częścią środków, przez które Bóg pragnie aby rozwijać prawdziwy charakter naśladowców Chrystusa, i aby mieli okazję do wykazania się tymi wspaniałymi rysami charakteru jakie zaprezentował nasz pełen współczucia Zbawiciel.

Wielu, którym ledwo starcza na życie, decyduje się na zawarcie związku małżeńskiego i założenie rodziny nie myśląc o tym że nie posiada żadnych możliwości utrzymania jej — i co gorsza — nie umie zarządzać rodziną. Całe postępowanie tych ludzi w życiu rodzinnym znamionuje brak odpowiedzialności, niedbałości i lenistwa. Nie potrafią panować nad sobą, są pobudliwi, niecierpliwi, porywczy. Gdy tacy ludzie przyjmą poselstwo, sądzą, że mają prawo oczekiwać pomocy od zamożnych braci. Gdy ich oczekiwania nie spełniają się, oskarżają zbór zarzucając mu, że jako taki nie praktykuje wiary. Kto powinien w takim wypadku uchodzić za cierpiącego? Czy w takim wypadku powinno się zaniechać dzieła Bożego a zasoby kas w rozmaitych miejscowościach wyczerpać na pomoc dla tego rodzaju ubogich rodzin? Nigdy! Rodzice muszą cierpieć. Zaobserwowano że takie osoby po przyjęciu prawdy o sabacie nie cierpią na większy niedostatek niż przed przyjęciem prawdy odnośnie sabatu.

[274]

Wśród niektórych ubogich występuje zło, które spowoduje ich zniszczenie, jeżeli nie zostanie zwyciężone. Oni przyjęli prawdę lecz nie wyzbyli się swego nieokrzesanego, niekulturalnego zachowania. Upłynie pewien czas zanim zauważą i zdadzą sobie sprawę ze swego grubiaństwa i zrozumieją że nie jest ono zgodne z charakterem Chrystusa. Tych, którzy są bardziej spokojni i subtelni, uważają za dumnych. Nieraz słyszy się jak mówią: „Prawda sprowadza nas wszystkich na jeden poziom!” Ale zupełnym błędem jest myślenie że prawda sprowadza tego, który ją przyjął, na niższy poziom. Ona go podnosi, uszlachetnia jego gust, uświęca osąd i jeżeli praktycznie ją wyżywa, stopniowo przystosowuje go do przebywania w towarzystwie aniołów w mieście Bożym. Prawda jest przeznaczona do podnoszenia nas na wyższy poziom duchowy.

Majątni członkowie w obchodzeniu się z uboższymi braćmi mają być zawsze uprzejmi i serdeczni, a jeśli trzeba, udzielić skutecznej pomocy i zachęcić do podjęcia walki o byt. Pokazano mi jednak

---

że obowiązkiem zboru jest specjalna troska o wdowy pozbawione środków do życia, o sieroty i o chorych.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 59 — Siła przykładu

W liście apostoła Pawła do [Tytusa 2,13.14](#) czytamy: „Oczekując onej błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i oczyścił sobie samemu lud własny, gorliwie naśladowujący dobrych uczynków.” To wielkie dzieło ma być dokonane tylko dla tych, którzy chcą być oczyszczeni, szczególnie ci, którzy prezentują gorliwość w dobrych uczynkach. Jak wielu ucieka od tego oczyszczającego procesu! Nie chcą oni przeżyć prawdy, nie chcą być wyjątkiem w oczach świata!, bo właśnie to mieszanie się ze światem niszczy naszą duchową siłę, czystość i gorliwość. Szatan nieustannie wywiera swą moc aby przytępić delikatność ludu Bożego, aby jego sumienie nie było wrażliwe na zło, nie troszczyło się o biedne kaleki i oraz, aby został zniszczony wpływ i znak odróżniający go od świata.

[275]

Często otrzymuję listy z zapytaniami o sposobie ubierania się i niektórzy nie rozumieli prawidłowo co napisałam. Ta sama klasa, którą mi przedstawiono jako naśladowającą modę światową, była bardzo oporna, nie dała się naprawić i zreformować. Inna klasa, której brakowało smaku i porządku w ubiorze wykorzystwała to co napisałam i przeszła do przeciwnej krańcowości uważając że nie ma w nich dumy, uważała innych, którzy ubierają się czysto i porządnie, za dumnych. Dziwactwo i niedbałość w stroju są przez niektórych uważane za wielką cnotę. Osoby takie przyjmują sposób postępowania, który niszczy ich wpływ na niewierzących. Budzą obrzydzenie w tych, którym mogliby się przysłużyć.

Podczas gdy widzenia ganiły dumę i naśladowanie mody tego świata, ganiły także tych, którzy byli niedbali jeśli chodzi o swój wygląd i którym brakowało czystości osobistej jak i czystości stroju. Ukazano mi szczególnie tych, którzy wyznają prawdę, że powinni się szczególnie zatroszczyć aby stawić się przed Bogiem w sabat w sposób, który wskazywałby, że szanujemy Stwórcę, który uświęcił i uhonorował specjalnie ten dzień. Wszyscy, którzy mają jakikolwiek

szacunek do sabatu, powinni być czyści na ciele, schludni i dobrze ubrani, gdyż mają się pojawić przed Bogiem, który jest zazdrosnym, który obraża się taką nieczystością i nieporządkiem i który zauważa każdy przejaw braku szacunku. Niektórzy uważają za niewłaściwe noszenie na głowie czegokolwiek innego poza kapotką przeciwśłoneczną. Osoby takie posuwają się do skrajności. Nie można nazwać dumą naszego serca noszenie na głowie ładnego i prostego kapelusza słomkowego czy jedwabnego. Nasza wiara, jeżeli się ją przeżywa praktycznie, doprowadzi nas do takiej prostoty stroju i gorliwości w dobrych uczynkach, że będziemy się odznaczali jako szczególny lud. Ale kiedy stracimy smak do porządku i schludności w stroju, praktycznie odrzucamy prawdę, gdyż prawda nigdy nie degraduje ale ulepsza. Niewierzący uważają wyznawców sabatu za zdegradowanych a kiedy ludzie ci nie będą dbać o ubiór i mają grubiańskie i szorstkie maniery, utwierdza to niewierzących w ich przekonaniach.

[276]

Ci, którzy głoszą, że są chrześcijanami wśród niebezpieczeństw ostatnich dni i nie naśladowują pokornego wywierającego na nich wzoru, sami umieszczają się w szeregach wroga. Uważa on ich za swoich poddanych i służą mu jako równie ważny cel, jak każdy inny poddany, ponieważ mogą żyć a są umarli. Inni biorą ich za przykład i przez ich naśladowanie tracą niebo. Gdyby nie reklamowali się jako chrześcijanie, unikaliby ich przykładu. Ci nieuświęceni wyznawcy nie zdają sobie z tego sprawy — z wagi swojego wpływu. Powodują konflikt dużo ostrzejszy dla tych, którzy chcieliby być szczególnym ludem Bożym. Apostoł Paweł w liście do [Tytusa 2,15](#) mówi o ludziach oczekujących na przyjście Chrystusa: „To mów i napominaj, i strofuj ze wszelką powagą, żaden tobą niechaj nie gardzi.”

Kiedy dajemy świadectwo przeciwko dumie i naśladowaniu mody tego świata, spotykamy się z wymówkami i usprawiedliwieniami. Niektórzy zarzucają postępowanie innych: „Taka a taka siostra nosi krynoliny, jeżeli ja je noszę jest to złem, i tak samo jest złem dla kogoś innego”. Dzieci narzucają zły przykład innym dzieciom, których rodzice są wyznawcami sabatu. Brat A. jest diakonem zboru. Jego dzieci noszą krynoliny więc dlaczego je nosząc mam popełniać większe zło niż one? Ci, którzy przez ich przykład zapewniają nieuświęconym członkom zboru argumenty przeciwko tym, którzy pragną być szczególnym ludem, kładą pod nogi słabych członków

przeszkodę. Muszą zdać sobie sprawę ze swojego przykładu. Często zadają mi pytanie: „Co myślisz o krynolinie”? Odpowiadam: „Dałam wam światło, które było mi dane, ukazano mi że krynoliny są bezwstydne i w najmniejszym stopniu nie powinniśmy popierać mody, która doprowadza do takich absurdalnych granic.”

[277] Często jestem zaskoczona kiedy słyszę że „siostra White mówi, że nie jest grzechem noszenie małych krynolin.” Nikt nigdy nie słyszał abym coś takiego z zasady powiedziała. Po spostrzeżeniu jakie jest moje zdanie odnośnie krynolin, nic nie skłoniłoby mnie do zachęcenia chociaż w najmniejszym stopniu kogokolwiek do noszenia ich. Ciężkie, pikowane krynoliny są jednakowo niepotrzebne. Ten, który nas uformował, nigdy nie życzył sobie abyśmy się zniekształcali ani upiększali krynolinami. Lecz lud Boży był tak długo prowadzony przez wynalazki i mody świata że teraz niechętnie czynią jakiegokolwiek samodzielne postępy. Kiedy badam Pismo Święte zatrzwożona jestem o Izraela Bożego w tych ostatnich dniach. Nawołuje się ich aby odeszli od bałwochwalstwa. Obawiam się że śpią i w ten sposób zostali pochłonięci przez świat że trudno byłoby odróżnić tego, który mówi, że służy Bogu od tego, który mu nie służy. Odległość między Chrystusem a jego ludem zwiększa się, a zmniejsza między ludem a światem. Ślady odróżniające lud wyznający Chrystusa i świat prawie zniknęły jak starożytny Izrael naśladował ohydne czyny otaczających ich narodów.

Z tego co mi pokazano, krynoliny są ohydą. Są bardzo nieprzyzwoite a lud Boży błądzi i grzeszy jeżeli w najmniejszym stopniu naśladowuje lub nawet popiera modę. Ci, którzy wyznają, że są wybranym szczególnym ludem Bożym, powinni odrzucać krynoliny a ich praktyką powinno być energiczne ganieńie tych, którzy je noszą. Niektórzy mogą się tłumaczyć wygodą. Wiele podróżowałam i widziałam wiele niewygód w noszeniu krynolin. Ci, którzy powołują się na konieczność noszenia tego ze względu na zdrowie, noszą je w zimie, okazuje się że większym uszczerbkiem są dla zdrowia niż pikowane spódnice. Kiedy podróżowałam w wagonach i dyliżansach, często byłam zmuszona do okrzyku: „O skromności, gdzie jest twój rumieniec i piękno!” Widziałam wielkie tłumy tłoczące się do wagonów, i aby można było posuwać się naprzód, musiano podnosić spódnice w sposób nieprzyzwoity. Ciała niektórych były obnażone dziesięćkroć bardziej niż tych, którzy nie nosili krynoliny. Gdyby

nie moda, gwizdano by i wyśmiewano by tych, którzy w ten sposób się prezentowali lecz skromność i przyzwoitość musieli poświęcić dla bożka mody. Oby Pan wybawił swój lud od tego straszego grzechu! Bóg nie będzie żałować tych, którzy będą niewolnikami mody. Ale jeżeli jest jakakolwiek wygoda w noszeniu krynoliny, czy jest to słusznym powodem aby ją nosić? Niech tylko się zmieni moda a już nie wspomni się więcej o wygodzie. Obowiązkiem każdego dziecka Bożego jest zadanie sobie pytania: „Czym różnię się od świata?” Znieśmy trochę niewygodę a bądźmy bezpieczni. Jakie cierpienie znosi lud Boży? Mieszają się ze światem, przyjmują jego ducha, dzielają rozmowy, stroje i robią to co świat.

[278]

Przeczytajcie w [1 Tymoteusza 2,10](#): „Także i niewiasty aby się ubiorem przystojnym, ze wstydem i skromnością zdołyły, nie z trefionymi włosami, albo złotem, albo perłami, albo szatami kosztownymi, ale [jako przystoi niewiastom, które się ozywają do pobożności] dobrymi uczynkami.” Także w [1 Piotra 3,3-5](#): „Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, fałdowanie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty, lecz skryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem. Albowiem, tak niekiedy i one święte małżonki, które nadzieję w Bogu miały, zdołyły się będąc poddane mężom swoim.”

Potęga przykładu jest wielka. Siostra A. odważa się nosić małe krynoliny. Siostra B. mówi, nie ma większego znaczenia dla mnie jeżeli będę nosiła krynoliny, jak siostra A. nosi ją trochę większą. Także siostra C. naśladując siostry A. i B. nosi jeszcze nieco większą. Lecz wszystkie przyznają i cieszą się tym że ich krynoliny są małe.

Rodzice, którzy nauczyli swoje dzieci zła w naśladowaniu mody tego świata, mają przed sobą ciężką walkę. Spotykają się z powiedzeniem: „Dlaczego mam, siostry A. B. i C. noszą krynoliny? Jeżeli to jest złe dla mnie, to dla nich też”. Cóż rodzice mogą powiedzieć, powinni dawać dobry przykład dzieciom, a chociaż przykład wyznawców Chrystusa powoduje, że dzieci myślą, że ich rodzice są zbyt troskliwymi i zarazem surowymi w swoich ograniczeniach, jednak Bóg błogosławi wysiłki tych troskliwych rodziców. Jeżeli rodzice nie zajmą zdecydowanego stanowiska, ich dzieci zostaną porwane przez wir tego świata, ponieważ nad ich umysłami pracuje szatan i jego posłowie zła, a przykład nieuświęconych wyznawców

[279]



sprawuje, że dzieło przewycięzania zła jest dla nich dużo trudniejsze. Jednak z wiarą w Boga i w szczerą modlitwie wierzący rodzice powinni przeć naprzód ciernistą drogą obowiązku. Droga krzyża jest drogą wiodącą naprzód do góry. I kiedy tam idziemy szukając rzeczy znajdujących się w górze, musimy zostawić za sobą w coraz większej odległości rzeczy należące do tego świata. Kiedy świat i wyznawcy cieleśni pędzą w dół ku śmierci, zaś ci, którzy wspinają się w górę będą musieli uczynić wielki wysiłek, bo zostaną porwani w dół z tamtymi.

Dzieci świata nazwane są dziećmi ciemności. Są oślepienie przez Boga tego świata i prowadzone duchem księcia ciemności. Nie mogą się cieszyć rzeczami niebiańskimi. Serca dzieci światłości są umieszczone wysoko. Pozostawiają rzeczy tego świata za sobą. Wypełniają polecenie: „Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się”. Oto jest warunkowa obietnica: Wtedy „przyjmę was”. Od samego początku Chrystus wybrał swój lud spośród całego świata i kazał im odłączyć się aby nie mieli z tym światem nic wspólnego, z tymi, którzy nie przynoszą żadnego owocu dla Pana ale czynią dzieło ciemności. Jeżeli kochają Boga i przestrzegają Jego przykazań, będą dalecy od zawierania przyjaźni i miłowania przyjemności tego świata. Nie ma przyjaźni między Chrystusem a beliałem.

[280] Prorok Ezdrasz i inni wierni słudzy narodu żydowskiego byli zdumieni, kiedy przyszli do nich książęta mówiąc: „Lud Izraelski oraz kapłani i Lewici nie oddzielili się od ludów tej ziemi, jak też od ich obrzydliwości”. „A po tym wszystkim, co spadło na nas z powodu naszych złych uczynków i wielkiej naszej winy przy czym Ty, Boże nasz, nie wymierzałeś nam kary według winy naszej, lecz darowałeś nam tytuł ocalonych. Czy mamy znowu przekraczać twoje przykazania, powinowacąc się z tymi obrzydliwymi ludami? Czy nie popadniesz w gniew na nas aż do całkowitej zagłady aby żadna reszta nie ocalała? O panie, Boże Izraela! Ty jesteś sprawiedliwy, że chociaż resztką z nas ocalała, jak to jest dzisiaj. Oto stoimy przed twoim obliczem splamieni winą, choć nie godzi się nam z tego powodu stać przed twoim obliczem.” [Ezdrasza 9,1.13-15](#).

„Wszyscy też przedniejsi kapłani i lud, wielce rozmnożyli nieprawości według wszystkich obrzydliwości pogańskich i splugawili dom Pański, który był poświęcił w Jeruzalemie. A Pan Bóg ojców ich, posyłał do nich posłów swoich, a posyłał rano wstając, bo folgo-



wał ludowi swemu, i mieszkaniu swemu. Ale oni szydzili z postów Bożych i lekceważyli sobie słowa jego a naśmiewali się z proroków jego aż przyszła popędliwość Pańska na lud jego tak iż żadnego uleczenia nie było.” [2 Kronik 36,14-16](#).

„A tak wy przestrzegajcie ustaw moich i sądów moich a nie czyńcie żadnych obrzydliwości tym w domu zrodzonym i przyrodnymi, który jest gościem w pośrodku was. Albowiem wszystkie te obrzydliwości czynili ludzie tej ziemi, którzy byli przed wami, czym splugawiona jest ziemia.” [3 Mojżeszowa 18,26.27](#).

„Ku zapalczywości pobudzili go przez cudze bogi, i przez obrzydliwości rozdrażnili go. Ofiarowali diabłu, nie Bogu, bogom których nie znali, nowym, którzy z bliska przyszli, których się nie bali ojcowie wasi. Opoki, która cię spłodziła, zapomniałeś, zapomniałeś Boga, Stworzyciela twego. Co widząc Pan poruszył się gniewem na syny swoje, i na córki swoje, i rzekł, skryję oblicze moje przed nimi, obaczę, jaki będzie koniec ich; albowiem są narodem przewrotnym, synami, w których wiary nie masz. Oni mię wzruszyli ku zapalczywości przez to, co nie jest Bogiem, pobudzili mię próżnościami swymi. Ja też do zazdrości pobudzę je przez tych, którzy nie są ludem, przez naród głupi rozdrażnię je. Albowiem ogień rozpałił się w popędliwości mojej, i będzie gorzał aż do najbliższego piekła, i pożre ziemię i urodzaj jej, i wypali grunty gór.” [5 Mojżeszowa 32,16-22a](#).

[281]

Czytamy tutaj ostrzeżenia, które Bóg dał starożytnemu Izraelowi. Nie dla Jego przyjemności podróżowali tak długo po pustyni. On przeprowadziłby ich natychmiast do ziemi obiecanej gdyby się mu poddali i chcieli być przez niego prowadzeni, lecz ponieważ tak często zasmucali go na pustyni, przysiągł w swym gniewie że nie wejdą do Jego odpocznienia z wyjątkiem dwóch, którzy całkowicie podążali za nim. Bóg chciał od swego ludu aby tylko Jemu zaufał. On nie chciał aby przyjmowali pomoc od tych, którzy mu nie służyli.

Proszę przeczytać w księdze [Ezdrasza 4,1-5](#): „A gdy usłyszeli nieprzyjaciele Judy i Benjamina iż lud, który przyszedł z pojmania, budował kościół Panu, Bogu Izraelskiemu, tedy przyszli do Zorobabela i do przedniejszych z domów ojcowskich mówiąc im: Będziemy budować z wami, a jako i wy będziemy szukać Boga waszego, gdyżżeśmy mu ofiary czynili ode dni Asserhaddona, króla Asyryjskiego, który nas tu przywiódł. Ale rzekł im Zorobabel i Jesua i inni przed-

niejsi domów ojcowskich z Izraela: Nie wam ale nam należy budować dom Bogu naszemu, przetoż my sami budować będziemy Panu, Bogu Izraelskiemu, jako nam rozkazał Cyrus, król Perski. A tak lud onej krainy wątlili ręce ludu Judzkiego i przeszkadzał im aby nie budowali. Nadto wynajmowali przeciwko nim radców aby rozrywali radę ich po wszystkie dni Cyrusa, króla Perskiego, aż do królowania Dariusza, króla Perskiego.”

[282] Księga [Ezdrasza 8,21-23](#): „Tedy tam zapowiedział post u rzeki Achawy abyśmy się dręczyli przed Bogiem naszym, a szukali od niego drogi prostej sobie i naszym dziatkom i wszelkiej majątności naszej. Bom się wstydził prosić u króla o jaki poczet jeznych aby nam byli na pomocy przeciwko nieprzyjaciołom w drodze, bośmy byli powiedzieli królowi mówiąc: Ręka Boga nad wszystkimi jest, którzy Go szukają uprzejmie, ale moc jego i popędliwość jego przeciwko wszystkim, którzy go opuszczają. A gdyśmy pościli i prosiliśmy o to Boga naszego, wysłuchał nas”.

Prorocy i owi ojcowie nie uważali obcych narodów za czcicieli prawdziwego Boga chociaż oni objawiali na ogół przyjaźń i życzyli sobie im pomagać. Oni jednak nie odważyli się z nimi złączyć w czymkolwiek co łączyłoby ich z Jego służbą i czią. Kiedy szli do Jeruzalemu aby odbudować świątynię Bożą i odnowić w niej Jego służbę, nie zapraszali władców i królów aby im pomogli ale szukali pomocy u Pana postami i modlitwami. Wierzyli że Bóg ochroni swoje sługi i pomoże im w wysiłkach służyć Jemu. Stworzyciel wszechrzeczy nie potrzebuje pomocy nieprzyjaciół prawdy. Nie żąda ofiar od niewierzących ani nie przyjmuje ofiar od tych, którzy mają innych bogów przed Panem.

Często słyszymy uwagę: „Zbyt wiele rzeczy jest zastrzeżonych i zakazanych.” Jako lud uczyniliśmy każdą ofiarę aby zbawiać dusze i poprowadzić je do prawdy. Ale nie odważymy się jednoczyć z nimi, kochać rzeczy, które oni kochają i przyjaźnić się ze światem, gdyż wtedy bylibyśmy w niezgodzie z Bogiem.

Czytajcie następujące wiersze z Pisma, zobaczcie jak Bóg patrzył na starożytnego Izraela.

„Gdyż Pan wybrał sobie Jakuba, Izraela na własność Swoją.”  
[Psałmów 135,4](#).

„Albowiemś ludem świętym Panu, Bogu twemu i obrał cię Pan abyś mu był za lud osobliwy ze wszystkich narodów, które są na obliczu ziemi.” [5 Mojżeszowa 14,2](#).

„Albowiemś ty lud święty Panu, Bogu twemu, ciebie obrał Pan, Bóg twój, abyś mu był osobliwym ludem ze wszystkich narodów, które są na ziemi. Nie przeto że was było więcej nad inne narody przyłączył się Pan do was i obrał was, ale gdy was było najmniej ze wszystkich narodów.” [5 Mojżeszowa 7,6.7](#).

[283]

„Albowiem po czymże tu poznam że znalazł łaskę w oczach twoich, ja i lud twój? Izali nie po tym gdy pójdiesz z nami? Bo tak oddzieleni będziemy, ja i lud twój, od każdego ludu, który jest na powierzchni ziemi”. [2 Mojżeszowa 33,16](#).

Jakże często starożytny Izrael buntował się i jakże często był nawiedzany sądami, tysiące ginęły ponieważ nie chcieli zważać na przykazania Boga, który ich wybrał! Izrael Boży w tych ostatnich dniach jest w ciągłym niebezpieczeństwie mieszania się ze światem i utraty wszystkich tych znaków, które mówią, że jest wybranym ludem Bożym. Przeczytajcie ponownie list do [Tytusa 2,13-15](#). Zostaliśmy doprowadzeni do ostatecznych dni kiedy Bóg oczyszcza sobie szczególny lud. Czyż będziemy go prowokować tak jak czynił to starożytny Izrael? Czy będziemy ściągać na siebie Jego gniew i pomieszać się ze światem, naśladowując obrzydliwości tych narodów wokół nas?

Pan oddzielił tego, który jest boski dla siebie. To poświęcenie Bogu i oddzielenie się od świata jasno i zdecydowanie przejawia się zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Istnieje wyraźna ściana graniczna, postawił ją sam Bóg pomiędzy rzeczami należącymi do tego świata, a rzeczami, które On sam ze świata wybrał i poświęcił dla siebie. Powołanie i charakter ludu Bożego są szczególne, jego przyszłość jest szczególna i te cechy szczególne rozróżniają ich spośród wszystkich innych ludów. Cały lud Boży na ziemi jest jednym ciałem, od początku do końca czasu. Ma on jedną głowę, która kieruje i rządzi ciałem. Te same nakazy, które spoczywały na starożytnym Izraelu, spoczywają teraz na ludzie Bożym, aby oddzielił się od świata. Wielka głowa zboru nie zmieniła się. Doświadczenie chrześcijan w tych dniach jest bardzo podobne do podróży starożytnego Izraela. Przeczytajcie proszę [1 Koryntian 10](#) zwłaszcza od szóstego do piętnastego wiersza.

[284]

„A te rzeczy stały się nam za wzór abyśmy złych rzeczy nie pożąдали jako i oni pożąдали. Nie bądźcież tedy bałwochwalcami jako niektórzy z nich, tak jako napisano: Siadł lud, aby jadł i pił i wstali grać... A nie kuśmy Chrystusa jako niektórzy z nich kusili i od węzów poginęli. Ani szemrzyjcie jako niektórzy z nich szemrali i poginęli od tego który wytraca. A te wszystkie rzeczy przydały się im za wzór a napisane są dla napomnienia waszego, na których koniec świata przyszedł. A tak kto mniema że stoi, niechajże patrzy aby nie upadł, pokuszenie się was nie jęło, tylko ludzi, ale wierny jest Bóg, który nie dopuści, abyście byli kuszeni nad możność waszą ale uczyni z pokuszeniem i wyjście, abyście znosić mogli. Przetoż najmilsi moi, uciekajcie przed bałwochwaltwem. Jako mądrym mówię, rozsądźcie wy, co mówię.” [1 Koryntian 10,6-15a](#).

[1 Jana 3,1](#): „Patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec abyśmy dziećmi Bożymi nazwani byli. Dlatego świat nie zna nas iż onego nie zna.”

[1 Jana 2,15-17](#): „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie, jeśli kto miłuje świat, niemasz w nim miłości ojcowskiej. Albowiem wszystko co jest na świecie, jako pożądlivość ciała, i pożądlivość oczu, i pycha żywota, toć nie jest z Ojca ale jest ze świata. Świat ci przemija i pożądlivość jego, ale kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki.”

[2 Piotra 2,20](#): „Bo ponieważ oni uszli plugastw świata przez poznanie Pana i zbawiciela Jezusa Chrystusa, a znowu się zaś niemi uwikławszy, zwyciężeni bywają, stały się ostateczne rzeczy ich gorsze niż pierwsze.”

[285] [Jakuba 4,4](#): „Cudzołożnicy i cudzołożnice! nie wiecie iż przyjaźń świata jest nieprzyjaźnią Bożą? Przetoż ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, staje się nieprzyjacielem Bożym”.

[Jakuba 1,17](#): „Nabożeństwo czyste u Boga i Ojca to jest. Nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, i zachować samego siebie niepokalanym od świata.”

[Tytusa 2,12](#): „Ćwicząc nas abyśmy odrzekłszy się niepobożności i świeckich pożądlivości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie.”

[Rzymian 12,2](#): „A nie przypodobywajcie się temu światu ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu waszego na to abyście doświadczyli, która jest wola Boża dobra, przyjemna i doskonała.”

**Jana 17,14-17:** „Jam im dał Słowo twoje, a świat je miał w nienawiści, bo nie są ze świata, jako i ja nie jestem ze świata. Nie proszę abyś je wziął ze świata, ale abyś je zachował ode złego. Poświęćże je w prawdzie Twojej. Słowo Twoje jest prawdą”.

**Łukasza 6,22.23:** „Błogosławieni będziecie gdy was ludzie nienawidzić będą i gdy was wyłącza, i będą was sromocić, i imię wasze wyrzucą jako złe, dla Syna człowieczego. Radujcie się dnia tego i weselcie się albowiem oto zapłata wasza jest obfita w niebiesiech, boć tak właśnie prorokom czynili ojcowie ich.”

**Jana 15,16-19:** „Nie wyście mnie obrali alem ja was obrał i postanowiłem abyście wyszli i przynieśli owoc, a owoc wasz aby trwał, i o cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojem żeby wam dał. Toć wam przykazuję abyście się społecznie miłowali. Jeśli świat was nienawidzi, wiedzcie że mię pierwej niżeli was miał w nienawiści. Byście byli z świata, świat co jest jego, miłowałby, lecz iż nie jesteście z świata, alem Ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi.”

**1 Jana 4,4.5:** „Wy z Boga jesteście, dziateczki! i zwyciężyliście ich, iż większy jest ten, który w was jest, niż ten, który jest na świecie. Onić są z tego świata przetoż o świecie mówią, a świat ich słucha.”

[286]

**1 Jana 2,5.6:** „Lecz ktoby zachował słowa jego, prawdziwie się w tym miłość Boża wykonała, przez to znamy iż w nim jesteśmy. Kto mówi że w nim mieszka, powinien jako on chodził i sam także chodzić.”

**1 Piotra 2,9:** „Ale wy jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście opowiadali cnoty tego, który was podolał z ciemności ku dziwnej swojej światłości.”

Kiedy czytamy Słowo Boże, jak jasnym jest że Jego lud ma być szczególny i inny od świata niewierzącego wokół nas. Nasza pozycja jest ciekawa i dreszcz wzbudzająca, żyjąc w tych ostatnich dniach musimy sobie uświadomić jak ważnym jest abyśmy przyjęli przykład Chrystusa i postępowali tak jak On postępował. „Jeżeli ktoś chce iść za Mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.” Opinie i mądrość ludzka nie mogą nami rządzić ani nas prowadzić. One zawsze odciągają od krzyża. Słudzy Chrystusa nie mają tu ani swojego domu ani bogactw. Gdyby każdy z nich mógł zrozumieć że tylko dzięki rządowi Boga możemy zgod-

nie mieszkać w pokoju i bezpiecznie pomiędzy naszymi wrogami. Wymaganie specjalnych łask od tego świata nie jest naszym zwyczajem. Musicie się zgodzić na to że jesteśmy biedni i pogardzani przez ludzi dopóki nie skończy się walka i nie zostanie odniesione zwycięstwo. I członkowie ciała Chrystusa są wzywani aby wyszli i oddzielili się od przyjaźni i ducha świata, ich siła i potęga leży w tym, że są wybrani i zapieczętowani przez Boga.

[287] Syn Boży był dziedzicem wszechrzeczy i były mu przyrzeczone panowanie i chwała wszystkich królestw tego świata. Jednak, kiedy pojawił się na tym świecie, stało się to bez bogactw i splendoru. Świat nie rozumiał Jego jedności z Ojcem, wspaniałość i chwała Jego boskiego charakteru były przed nim ukryte. Dlatego był pogardzany i odrzucany przez ludzi i „myśmy mniemali że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony.” Tak jak Chrystus był na świecie, tak są dziś i Jego naśladowcy. Są oni synami Bożymi i współdziedzicami z Chrystusem a królestwo i panowanie należy do nich. Świat nie rozumie ich charakteru ani świętego powołania, nie zauważają że oni zostali przyjęci do rodziny Bożej. Ich jedność i przyjaźń z Ojcem nie jest jawna i kiedy świat widzi ich upokorzenie i ganienie, nie okazuje ponętnej perspektywy dla nich. Są obcy. Nie zna ich świat i nie docenia motywów, które nimi rządzą.

Świat dojrzewa do zniszczenia. Bóg może jeszcze znosić grzeszników tylko przez niedługi czas. Muszą oni wypić osad z kielicha Jego gniewu nie zmieszanego z miłosierdziem. Ci, którzy będą dziedzicami Bożymi i współdziedzicami z Chrystusem wraz z nieśmiertelnym dziedzictwem świętych, będą szczególnymi, tak szczególnymi, że Bóg ich nazaczy jako swoich, wyłącznie swoich. Czyż sądzicie że Bóg przyjmie, uhonoruje i uzna lud tak pomieszany ze światem że różni się od niego tylko nazwą? Przeczytajcie ponownie list [Tytusa 2,13-15](#). Wkrótce będzie wiadomo kto jest po stronie Pana, kto nie będzie się wstydził Jezusa. Ci, którzy nie mają moralnej odwagi aby pilnie i sumiennie zająć stanowisko przed niewierzącymi, porzucić mody tego świata i naśladować pełne samozaparcia życie Jezusa Chrystusa, wstydzą się Go i nie kochają Jego przykładu.



## Rozdział 60 — Uświęcenie

Lud Boży będzie sprawdzony i wypróbowany. Wśród wyznawców sabatu musi istnieć dokładna współpraca. Jak starożytny Izrael, jakże często zapominamy o Bogu i Jego cudownych dziełach, buntujemy się przeciwko niemu. Niektórzy patrzą na świat i pragną naśladować jego modę i brać udział w jego przyjemnościach, właśnie tak, jak dzieci Izraela tęskniły i spoglądały na Egipt i pożyły dobrych rzeczy, którymi się tam cieszyły, a które Bóg właśnie uważał za stosowne zabrać im aby ich wypróbować, a przez to sprawdzić ich wierność sobie, chociaż zobaczyć, czy Jego lud ceni sobie swoją wolność i służbę, którą w tak cudowny sposób im dał bardziej niż przyjemności, którymi cieszyli się w Egipcie, będąc w służbie tyrańskiego i zdrażliwego narodu.

[288]

Wszyscy prawdziwi naśladowcy Jezusa będą mieli jakieś ofiary do uczynienia. Bóg wypróbuje i sprawdzi prawdziwość ich wiary. Ukazano mi że prawdziwi uczniowie Jezusa odrzucają zabawy w gajach, festyny, którzy darów swych nie dają na lichwę, przedstawienia i inne zgromadzenia służące dla przyjemności i rozrywki, a nie znajdują tam Jezusa ani niczego, co skieruje ich umysł do nieba i umocni ich wzrastanie w łasce. Posłuszeństwo Słowu Bożemu prowadzi nas do odejścia od tych wszystkich uciech i próżnych rzeczy i do oddzielenia się od świata. Wszyscy ci, którzy nie są oddanymi miłośnikami cierpień Jezusa i duchowymi wielbicielami ukrzyżowanego Jezusa, szukają rzeczy należących do tego świata i uważają je za warte tego aby je uwielbić i cieszyć się nimi.

Między nami znajdują się plewy i dlatego jesteśmy tak słabi. Niektórzy nieustannie skłaniają się ku światu. Ich poglądy i myśli znacznie lepiej harmonizują z duchem świata, niż z duchem pełnym samozaparcia naśladowców Chrystusa. Dla takich jest oczywiście całkiem naturalną sprawą, dawać pierwszeństwo tym, którzy mają takiego samego ducha, i tacy mają o wiele większy wpływ między ludem Bożym. Towarzyszą im i liczą się z nimi i mają okrzykane imię, są tekstami Biblii i natchnieniem dla niewierzących i także dla

słabych i nieuświęconych w zborze. Ci ludzie o dwoistym rozumie zawsze będą mieli zastrzeżenia do jasnego, ostrego świadectwa, które gani indywidualne zło. W tym czasie oczyszczających dni osoby te albo całkowicie się nawrócą i uświęcą przez posłuszeństwo prawdzie, albo będą zostawieni temu światu, tam gdzie należą, aby otrzymali swoją zapłatę z nim.

[289] „Po owocach ich poznacie je.” Wszyscy uczniowie Chrystusa wydają owoc Jego chwały. Ich życie udowadnia że zostało dokonane w nich dzieło Boże przez Ducha Bożego a ich owoc rodzi się ku świętości. Ich życie jest uszlachetnione i czyste. Ci, którzy nie wydają żadnego owocu, nie mają doświadczenia w sprawach Bożych. Nie są w winnym krzewie. Przeczytajcie [Jana 15,4.5](#): „Trwajcie we mnie a ja w was. Jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwała w winnej macicy, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica a wyście latorośle, kto mieszka we mnie a ja w nim, ten przynosi wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie.”

Jeżeli chcemy być duchowymi czcicielami Jezusa, musimy poświęcić wszystkie bożki i całkowicie przestrzegać pierwszych czterech przykazań. [Mateusza 22,37.38](#). „A Jezus mu rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest pierwsze przykazanie”. Pierwsze cztery przykazania nie pozwalają na żadne oddzielenie się od Boga. Nic też nie może dzielić ani podzielać naszego całkowitego uwielbienia dla Boga. Cokolwiek by rozbijało tą miłość i odejmowało w sercu człowieka największą miłość do Boga, przyjmuje formę bóstwa. Nasze śmiertelne serca chcą trzymać się naszych bożków i szukają, w jaki sposób czynić to ciągle ale nie możemy iść dalej naprzód dopóki ich nie odłożymy, ponieważ oddzielają nas od Boga. Wielka głowa zboru wybrała swój lud spośród tego świata i wymaga od niego aby był oddzielony od świata. On pragnie aby duch Jego przykazań przyciągnął ich do niego i oddzielił ich od rzeczy tego świata. Pokochanie Boga i przestrzeganie Jego przykazań jest dalekie od umiłowania przyjemności hulawczego życia i przyjaźni świata. Nie ma zgody pomiędzy Chrystusem a beliałem. Lud Boży może bezpiecznie zaufać tylko Jemu i bez strachu przeciw naprzód drogą posłuszeństwa.



Ukazano mi że musimy strzec się z każdej strony i stanowczo opierać się pomysłom, aluzjom, przywilejom i planom szatana. Zmienił się on w anioła światłości i oszukuje tysiące ludzi prowadząc ich do niewoli. Korzyści jakie wyciąga z mądrości umysłu ludzkiego są ogromne. Tutaj, jak waż niepostrzeżenie wślizguje się aby niszczyć dzieło Boże. Cuda i dzieło Chrystusa przedstawia jako rezultat ludzkich zdolności i mocy. Gdyby otwarcie i odważnie zaatakował chrześcijaństwo spowodowałby to, że chrześcijanie w rozpacz i agonii rzuciliby się do stóp swojego Odkupiciela, a silny i potężny Zbawca zmusiłby odważnego wroga do ucieczki. Dlatego przemienia się w anioła światłości i pracuje nad umysłami aby je sprowadzić z jednej i jedynej bezpiecznej i właściwej ścieżki. Nauki frynologii, psychologii i hipnotyzmu są kanałami, przez które bardziej bezpośrednio trafia do tego pokolenia i działa z tą mocą, która ma charakteryzować jego wysiłki w czasie zakończenia próby.

Przeczytajcie w [2 Tesaloniczan 2,8-12](#): „A tedy objawiony będzie on bezbożnik, którego Pan zabije duchem ust swoich i zniesie objawieniem przyjścia swego, którego niezbożnika przyjście jest podług skutku szatańskiego, ze wszelką mocą i znakami i cudami kłamliwymi i ze wszystkimi oszukaniem nieprawości w tych, którzy giną, przeto iż miłości prawdy nie przyjęli aby byli zbawieni. A przetoż pośle im Bóg skutek błędów aby uwierzyli kłamstwu, aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie ale sobie upodobali niesprawiedliwość.”

Szatan niepostrzeżenie przeniknął przez te nauki i zatrzał umysły tysięcy ludzi i doprowadził ich do niewierności. Jest on zadowolony z rozprzestrzenienia się tych nauk. Jest to plan, który sam ułożył, aby móc zdobyć dostęp do umysłów i mieć na nie dowolny wpływ. Kiedy wiadomo że jeden umysł ludzki wpływa tak cudownie na drugi, szatan jest gotowy i przymila się, i działa na prawo i lewo. Kiedy ludzie poświęcają się naukom ateistycznym, wychwalają je pod niebiosa z powodu wielkich i rzekomo wspaniałych rzeczy,

które jak głoszą, dokonują się przez nie, uwielbiają i sławią szatana, który w tym miejscu wkrada się i działa z całą mocą i wszelkimi znakami i cudami oszukującymi i nieprawością. Anioł powiedział: „Zauważ jego wpływ. Wielki bój pomiędzy Chrystusem a szatanem nie jest jeszcze zakończony”. To wkroczenie szatana przez nauki jest dobrze zaplanowane przez jego szatańską moc, i w umysłach tysięcy w końcu zniszczy prawdziwą wiarę w to, że Chrystus jest Mesjaszem, Synem Bożym.

Ukazano mi moc Bożą objawioną przez Mojżesza, kiedy Pan posyłał go przed Faraona. Szatan rozumiał swój interes kiedy był na ziemi. Wiedział dobrze że Mojżesz został wybrany przez Boga aby zniszczyć jarzmo niewoli, w którym znajdowały się dzieci Izraela oraz że w swoim dziele przedstawiał obraz pierwszego przyjścia Chrystusa aby złamać moc szatana nad rodziną ludzką i wybawić tych, których jego moc uczyniła niewolnikami. Szatan wiedział że kiedy pojawi się Chrystus, będzie czynił wielkie znamiona i cuda aby światu dowieść że posłał go Ojciec. Zadrzał o swoją pozycję i moc. Poradził się swoich aniołów jak dokonać dzieła, które służyłoby dwom celom: Pierwsze zniszczyłoby wpływ dzieła dokonanego poprzez Boga przez Jego sługę Mojżesza, przez działanie jego agentów i w ten sposób fałszowanie prawdziwego dzieła Bożego. Drugie wywarłoby przez swoich magików oraz czarowników działanie, którzy sięgnęliby poprzez wszystkie wieki i zniszczyliby w umysłach wielu prawdziwą wiarę we wspaniałe cuda i dzieła, które mają być dokonane przez Chrystusa kiedy przyjdzie na świat.

[292] Wiedział że ucierpiałoby Jego królestwo ponieważ moc, którą posiadał nad rodzajem ludzkim byłaby podporządkowana Chrystusowi. Lecz Mojżesz nie posiadał żadnej ludzkiej mocy ani wpływu kiedy czynił cuda przed faraonem. Znaki te i cuda były czynione przez Mojżesza aby przekonać Faraona że wielki „Jam Jest” wysłał go by nakazać Faraonowi by wypuścił Izraela, aby mógł odejść i czynić Jego służbę.

Faraon posłał po magików aby pokazali swoje sztuczki. Oni także pokazywali znaki i cuda gdyż szatan przyszedł im na pomoc aby działać przez nich. Jednak nawet tutaj okazało się że dzieło Boże jest większe od mocy szatana ponieważ magicy nie mogli wszystkich cudów dokonać, które Bóg uczynił przez Mojżesza. Uczynili zaledwie kilka z nich które byli w stanie. Laski magików rzeczy-

wiecie stawały się węzami lecz laska Aarona połykała je. Potem kiedy czarownicy próbowali stworzyć wszy a nie mogli, byli zmuszeni uznać moc Bożą nawet przed Faraonem mówiąc „To jest palec Boży”. Szatan działał przez magików w sposób obliczony na zatwardiałość serca tyrana faraona przeciwko cudownym objawieniom mocy Bożej. Szatan chciał zachwiać wiarę Mojżesza i Aarona w cudowne pochodzenie ich misji a wtedy jego instrumenty i narzędzia, zwyciężyłyby. Szatan nie chciał aby lud Izraelski został uwolniony z niewoli egipskiej, gdzie mogliby służyć Bogu. Czarownikom i magikom nie udało się uczynić cudu z wszami, i nie mogli więcej czynić cudów tych samych co Mojżesz i Aaron. Bóg nie chciał, aby szatan posuwał się dalej, a magicy nie mogli się uratować przed plagami. „Czarownicy nie mogli stanąć przed Mojżeszem z powodu wrzodów, ponieważ czarowników pokryły wrzody tak samo jak wszystkich Egipcjan.” [2 Mojżeszowa 9,11](#).

I tutaj kontrolująca moc Boża przecięła kanał, przez który szatan działał i spowodował że nawet ci, poprzez których szatan działał tak wspaniale, odczuli jego gniew. Faraonowi przedstawiono wystarczające dowody aby uwierzył gdyby chciał. Mojżesz działał przez moc Bożą. Czarownicy nie używali tylko własnej wiedzy lecz mocy ich boga — diabła, który pomysłowo wykonywał swoje dzieło podrabiania dzieła Bożego.

[293]

Kiedy zbliżymy się do końca czasu, umysł ludzki coraz łatwiej będzie ulegał wpływom sztuczek szatana. Doprowadzi zwiedzionych śmiertelników że będą tłumaczyć sobie dzieła i cuda Chrystusa zasadami ogólnymi. Szatan zawsze miał dążenia do podrabiania dzieł Chrystusa i ustalania swojej własnej mocy i żądań. Na ogół nie czyni tego otwarcie i odważnie. Jest sprytny i wie że najbardziej efektywnym sposobem na osiągnięcie celu jest przyjście do biednego, upadłego człowieka w postaci anioła światłości. Szatan przyszedł do Chrystusa na pustyni w postaci pięknego młodzieńca — coś więcej jak monarchy, ale jak upadły anioł — z wyjątkami z Pisma Świętego na ustach. Powiedział: „Jest napisano”. Nasz cierpiący Zbawiciel odpowiedział mu również Pismem: „Jest napisano”. Szatan wykorzystał osłabienie i cierpienie Chrystusa, który przyjął na siebie naszą ludzką postać.

Przeczytajcie [Mateusza 4,8-11](#): „I wziął go zasię diabeł na górę bardzo wysoką i pokazał mu wszystkie królestwa świata i sławę ich

i rzekł mu: To wszystko dam tobie jeżeli upadłszy pokłonisz mi się. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz szatanie! albowiem napisano: Panu Bogu twemu kłamać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz. Tedy go opuścił diabeł a oto aniołowie przystąpili i służyli mu.”

[294] Tutaj szatan pokazał Chrystusowi świat w sposób ponętny, pochlebny, w najatrakcyjniejszym świetle i oznajmił mu że nie musi cierpieć tak bardzo aby otrzymać królestwa ziemi. Szatan odstąpił od wszystkich swoich żądań, jeżeli tylko Chrystus uwielbi go. Niezadowolenie szatana rozpoczęło się już w niebie ponieważ nie było mu dane być pierwszym i najważniejszym w zarządzaniu, równym Bogu i wywyższonym nad Chrystusa. Zbuntował się i stracił swoją posiadłość oraz ci, co byli z nim zostali wygnani z nieba. Na pustyni miał nadzieję zdobyć przewagę z powodu osłabienia i cierpienia Chrystusa i otrzymać od niego pokłon, którego nie mógł otrzymać w niebie. Lecz Jezus nawet będąc słabym i wyczerpanym nie poddał się pokusie szatana ani przez moment lecz okazał swą wyższość i autorytet rozkazując szatanowi: „Idź precz” lub „Odejdź ode mnie”. Szatan został zbity z tropu. Wtedy zaczął badać jak może osiągnąć swój cel i otrzymać honory od rodzaju ludzkiego, których odmówiono mu w niebie, i których nie otrzymał od Jezusa na ziemi. Gdyby udało mu się skusić Chrystusa na ziemi. Wtedy plan Zbawiciela nie powiódłby się i udałoby mu się sprowadzić na ludzkość straszliwe nieszczęście. Ale to czego szatan nie osiągnął przychodząc do Chrystusa, osiągnął przychodząc do człowieka.

Jeżeli szatan może tak zaćmić i oszukać umysły ludzkie że prowadzi śmiertelników do przekonania że w nich jest wewnętrzna moc do osiągnięcia wielkich i dobrych dzieł, przestają opierać się na Bogu aby wykonał dla nich to o czym sądzą że sami mogą wykonać z powodu mocy znajdującej się w nich. Nie uznają oni wyższej mocy. Nie oddają Bogu należnej mu chwały, która się należy Jego wielkiemu i wspaniałemu majestatowi. W ten sposób cel szatana zostanie osiągnięty i jest zadowolony bardzo że upadli ludzie wynoszą się arogancko, tak jak on wyniósł się w niebie i został wyrzucony z nieba. On wie że jeżeli człowiek wynosi się, jego zguba jest tak pewna jak zguba szatana.

Szatanowi nie udało się zwieść Chrystusa na pustyni. Plan zbawienia został wykonany. Zbawienie człowieka zostało okupione wysoką ceną. I teraz szuka sposobu jak zrabować podstawy chrze-

ścijańskiej nadziei i zwrócić umysły ludzi w taki kanał żeby nie skorzystali i nie zostali zbawieni przez ogromną i niepojętą daną im ofiarę. Prowadzi on upadłego człowieka przez swoje „oszukiwanie, zło i niesprawiedliwość do wiary w to że może sobie poradzić bez pociechy, że nie musi być zależny od ukrzyżowanego i zmarłego Zbawcy, że same zasługi człowieka dadzą mu prawo do łask Bożych. A później niszczy zaufanie człowieka do Słowa Bożego dobrze wiedząc, że jeżeli tutaj mu się powiedzie i wiara w wykrywającego wszystko, który to notuje, zostanie zniszczona, wtedy jest bezpieczny. Umacnia on w umysłach złudzenie że nie ma żadnego osobistego diabła i ci, którzy w to wierzą, nie czynią żadnego wysiłku aby opierać się i walczyć przeciwko, o czym myślały że nie istnieje. W ten sposób biedni zaślepieni śmiertelnicy w końcu przyjmują maksymę, że „cokolwiek się dzieje jest słuszne”. Nie uznają oni żadnej zasady postępowania, która nadawałaby im kierunek postępowania.

[295]

Szatan sprowadza wielu do uwierzenia w to że modlitwa do Boga jest bezużyteczna i jest tylko formalnością. Dobrze wie jak potrzebnym jest rozmyślanie i modlitwa aby uczniowie Chrystusa byli w nieustannej czujności dla odparcia jego podstępów, oszukiwania i swoimi sztuczkami odwraca on umysł od tych ważnych ćwiczeń, aby dusza nie mogła szukać pomocy we Wszechmocnym i otrzymać siłę od Niego dla odparcia jego ataków. Wskazano mi na gorące, skuteczne modlitwy ludu Bożego w dawnych czasach. Eliasz był człowiekiem podobnym do nas i modlił się usilnie. Daniel modlił się do swojego Boga trzy razy dziennie. Szatan jest rozwścieczony na dźwięk gorącej modlitwy bo wie że poniesie stratę. Daniel był wybrany aby stał przed książętami ponieważ był w nim wspałały duch. Upadłe anioły objawiły się że jego wpływ osłabi ich sprawowanie kontroli nad rządzącymi królestwem gdyż Daniel był u szczytu władzy. Oskarżająca chmura aniołów zła podlegała książęta do zazdrości i obserwowali oni Daniela bardzo uważnie aby znaleźć cokolwiek przeciw niemu o czym mogliby donieść królowi, ale nie udało się im. Wtedy ci agenci szatana postanowili uczynić jego wiarę do Boga przyczyną jego zniszczenia. Aniołowie zła ułożyli dla nich plan a ci wykonawcy z pośpiechem wprowadzili go w życie.

Król nie wiedział o skrytobójczym ciosie wymierzonym przeciwko Danielowi. Z pełną świadomością znając królewski dekret,

[296]

Daniel wciąż kłaniał się swojemu Bogu „przy otwartych oknach”. Uważał on wysyłanie prośb do Boga za tak ogromnie ważne że wolał raczej poświęcić swoje życie aniżeli zaprzestać ich. Z powodu swojej modlitwy do Boga został wrzucony do jaskini lwów. Tak dalece aniołowie zła osiągają swój cel lecz Daniel dalej modlił się, nawet w jaskini lwów. Czy został pożarty? Czy Bóg zapomniał o nim? O, nie! Jezus — potężny dowódca armii niebiańskich — zesłał swojego anioła aby zamknął paszcze tych głodnych lwów aby nie zraniły pogrążonego w modlitwie człowieka Bożego, i zapanował spokój w tej straszliwej jaskini. Król był świadkiem jego ocalenia i uwolnił go z honorami. Szatan został pokonany i rozgniewany razem ze swoimi aniołami. Wykonawcy, których zatrudnił na dworze królewskim, zostali skazani na zagładę w ten sam straszny sposób w jaki chcieli zniszczyć Daniela.

Modlitwa wiary jest ogromną siłą chrześcijanina i na pewno pomoże przezwyciężyć szatana. Dlatego właśnie sugeruje on że nie ma potrzeby modlić się. Nienawidzi on imienia Jezusa, naszego obrońcy i kiedy szczerze do niego przychodzimy o pomoc, zgraja szatańska jest zaniepokojona. Jeżeli zaniedbujemy ćwiczenia w modlitwie, służy to jego celowi, ponieważ wtedy chętniej przyjmuje się jego kłamliwe cuda. To, czego nie udało mu się osiągnąć w kuszeniu Chrystusa, osiąga przez przedstawienie swoich oszukańczych pokus przed człowiekiem. Czasami przychodzi pod postacią pięknej młodej osoby lub też pięknego cienia. Uzdrawia i jest uwielbiony przez oszukanych śmiertelników jako dobroczyńca rasy ludzkiej. Frenologię i hipnozę bardzo wywyższa, na jego miejscu uważa to za dobre, gdyż szatan to używa jako najpotężniejszy środek oszukańczy do niszczenia dusz. Przyjmuje się jego sztuczki i sztuki, jakby zesłane z nieba. Wiara, która jest wykrywaczem tego, przez Biblię zostaje zniszczona w umysłach wielu tysięcy. Szatan otrzymuje tutaj uwielbienie, odpowiadające jego szatańskiemu majestatowi. Tysiące jest takich, którzy rozmawiają z tym demonem — bogiem i odbierają od niego instrukcje oraz postępują stosownie do jego nauk. Świat, który miał tak „wiele” skorzystać z frenologii i magnetyzmu zwierzęcego, nigdy nie był tak zepsuty jak pod wpływem tych nauk ateistycznych. Szatan używa właśnie tych rzeczy, aby zniszczyć wszelkiego rodzaju cnoty i położyć fundamenty spirytyzmu.

[297]

Wskazano mi tekst Pisma Świętego, który w szczególny sposób odnosi się do współczesnego spirytyzmu — [Kolosan 2,8](#): „Baczenie aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata a nie na Chrystusie.” Pokazano mi że tysiące ludzi ulega wpływowi teorii frenologii i zwierzęcemu magnetyzmowi co doprowadza ich do niewiary. Jeżeli umysł zacznie płynąć tym kanałem, staje się rzeczą niemal całkowicie pewną, że utraci swą równowagę i dostanie się pod władzę demona. Myśli i naturę nieszczęsnych śmiertelników wypełnią czcze urojenia. Wierzą że sami mogą osiąść wystarczającą moc, aby dokonywać wielkich czynów, wobec czego nie widzą potrzeby uciekania się do pomocy siły wyższej. Zasady ich życia i wiary są „według ustawy ludzkiej, według żywiołów świata a nie według Chrystusa”, Jezus nie nauczał takiej filozofii. Żadna tego rodzaju nauka nie wyszła z Jego ust. To nie ku takim naukom kierował umysły ubogich istot śmiertelnych i nie ku posiadanej przez ludzi władzy. Chrystus kierował umysły zawsze ku Bogu, ku stwórcy wszechświata — źródłu siły i mądrości. W [wierszu 18](#) zawarte zostało szczególne ostrzeżenie: „Niech was nikt nie potępia, kto ma upodobanie w poniżaniu samego siebie i w oddawaniu czci aniołom a opierając się na swoich widzeniach, pyszni się bezpodstawnie swoim cielesnym usposobieniem.”

Oredownicy spirytyzmu w zwodniczy, na pozór przyjemny i powabny sposób zbliżają się, aby was zwieść na manowce. Jeżeli słuchacie ich kłamstw, stajecie się łupem nieprzyjaciela sprawiedliwości, zostaliście oszukani — niechybnie minie was oczekiwana nagroda. Gdy już raz zawładnie wami fascynujący wpływ arcykłamcy — zostaliście zatruci. Jego śmiertelny wpływ zrujnuje waszą wiarę w Chrystusa jako Syna Bożego. Przestaniecie polegać na zasługach Jego krwi. Ludzie oszukani przez tego rodzaju filozofię zostają pozbawieni nagrody na skutek zwodniczych działań szatana. Polegają na swych własnych zasługach dobrowolnie podporządkowują się innym, a nawet są skłonni ponosić ofiary i poniżać się oraz wierzyć w absolutne nonsensy. Najbardziej absurdalne idee przyjmują od tych, którzy — jak wierzą — są ich zmarłymi przyjaciółmi, a w wyższych sferach jako aniołowie.

Szatan w takim stopniu zaślepił ich wzrok i wypaczył rozsądek że nie dostrzegają już w tym żadnego zła. Wykonują polecenia, które

— jak sądzą — pochodzą od zmarłych przyjaciół będących jakoby posłańcami pochodzącymi z „wyższej sfery”. Szatan wybrał najpewniejsze najbardziej fascynujące oszustwo, obliczone na zdobycie sympatii tych, którzy złożyli swych umiłowanych do grobu. Aniołowie zła przybierają postać owych umiłowanych osób, relacjonują wydarzenia związane z ich życiem i zachowują się tak jak podczas swego życia zachowywali się ich umiłowani zmarli. W ten sposób zwodzą krewnych zmarłego i skłaniają ich do wiary iż nieżyjący przyjaciele są obecnie duchami unoszącymi się wokół nich i obcującymi z nimi. Tego rodzaju zjawiska traktują z bałwochwalczą czcią i to co one mówią, ma na nich większy wpływ niż Słowo Boże. Aniołowie zła, którzy przybierają postacie zmarłych przyjaciół albo całkowicie odrzucają Słowo Boże jako czcze zmyślenie, albo też — jeżeli to służyć będzie ich zamierzeniom — będą wybierać istotne części świadczące o Chrystusie, a wskazujące drogę do nieba i zmieniać wyraźne świadectwa Słowa Bożego tak, aby odpowiadały ich własnym zepsutym charakterom i rujnowały dusze. Analizując bacznie Słowo Boże, wszyscy, którzy poważnie tego pragną, mogą rozpoznać to omamienie niszczące dusze. Słowo Boże stwierdza w sposób wyraźny i dobitny, że „umarli o niczym nie wiedzą”. **Kaznodziei 9,5 (BG)**. „Wiedzą bowiem żywi, że muszą umrzeć lecz umarli nic nie wiedzą i już nie ma dla nich żadnej zapłaty gdyż ich imię idzie w zapomnienie. Zarówno ich miłość jak ich nienawiść a także gorliwość dawno minęły, i nigdy już nie mają udziału w niczym z tego, co się dzieje pod słońcem”. **Kaznodziei 9,5-6 (NP)**.

[299] Oszukani śmiertelnicy, gdy wierzą, że są to duchy ich zmarłych przyjaciół, uwielbiają aniołów zła. Słowo Boże wyraźnie mówi że umarli nie mają żadnego udziału w tym co się dzieje pod słońcem. Spirytyści natomiast twierdzą że umarli wiedzą o wszystkim co się dzieje pod słońcem, że komunikują się ze swymi przyjaciółmi na ziemi, udzielają cennych informacji i czynią cuda. „Umarli nie będą chwalili Pana ani ci, którzy zstępują do krainy milczenia”. **Psalmów 115,17**. Szatan przemieniając się w anioła światłości działa z całą oszukańczą nieprawością. Ten, który mógł zabrać Syna Bożego, stojącego wówczas niewiele niżej od aniołów i postawić na szczycie świątyni, a później unieść go na wysoką górę aby pokazać mu wszystkie królestwa tego świata, jest w stanie wykazać swoją moc nad rodziną ludzką, która jest daleko słabsza w sile i w mądrości od



Syna Bożego nawet wtedy, gdy przyjął on na siebie naturę ludzką. W naszym zdegenerowanym wieku szatan sprawuje kontrolę nad tymi, którzy oddalają się od prawdy i sprawiedliwości a wstępują na jego teren. Wykorzystując swoją moc, trwoży [straszy] ich i w ten sposób wywiera na nich swój wpływ. Zwrócono moją uwagę na słowa: „próżno się nadymając z umysłu ciała swego”. [Kolosan 2,18](#). Widziałam że niektórzy, zaspakajając swoją ciekawość, wchodzą w kontakt z diabłem. Oni nie wierzą wprawdzie w istnienie spirytyzmu i wzdrgają się z przerażeniem na myśl, że mogliby się stać mediami a jednak stają na takim gruncie, gdzie szatan może wywierać na nich swój wpływ. Oni wierzą że nie wpadną w sidła szatana ale nie zdają sobie sprawy z tego co właściwie czynią. Wkraczając na terytorium diabelskie po prostu kuszą go aby nimi zawładnął. Ten potężny niszczyciel traktuje ich jako swój pełnosprawny łup i często — wbrew ich woli — rządzi nimi. Gdy chcą sami decydować o sobie, nie są już do tego zdolni. Podporządkowali swój umysł szatanowi, on zaś nie zwolni swego uścisku, nie rozszczepi ogniw swego uchwytu, ale będzie trzymał ich w niewoli. Żadna siła za wyjątkiem mocy Bożej i w odpowiedzi na gorące modlitwy Jego wiernych naśladowców nie może wyswobodzić usidlonej duszy.

Jedynym naszym bezpieczeństwem jest poszukiwanie, jak ukrytego w ziemi skarbu, objawionej prawdy w Słowie Bożym. Sabat, natura ludzka człowieka i świadectwo Jezusa — to wielkie i doniosłe prawdy, które muszą być w pełni zrozumiałe. One będą — niczym kotwica — chronić lud Boży w tych niebezpiecznych czasach. Lecz masa ludzi lekceważy prawdy Słowa Bożego wybierając bajki. „I wśród wszelkich podstępnych oszustw wobec tych, którzy mają zgiąć, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić. I dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłęd tak iż wierzą kłamstwu.” [2 Tesaloniczan 2,10-11](#).

Duchy szatańskie, które przedstawiają się jako dusze zmarłych przyjaciół schlebiają najbardziej wyuzdanym i zepsutym ludzkim zmysłom. „A nie trzyma się głowy, z której całe ciało odżywiane i spojone stawami ścięgnami, rośnie wzrostem Bożym” ([Kolosan 2,19](#)), zapierając się Tego, od którego ciało bierze swą siłę, aby każdy członek mógł rosnąć Bożym wzrostem.

Czcza to filozofia! Członki ciała są kierowane przez głowę. Spi-rytyści usuwają głowę i wierzą, że wszystkie członki ciała mogą

[300]

funkcjonować samoistnie, i że ustalone prawa pokierują nimi — bez głowy — poprzez doskonalenie własnej doskonałości. „Jam jest ona winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest winiarzem. Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby obfitszy owoc przynosiła... Mieszkajcie we mnie, a ja w was; jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeżeli nie będzie trwała w winnej macicy, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, a wyście latorośle; kto mieszka we mnie a ja w nim, ten przynosi wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Jeśli kto nie mieszka we mnie, precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie; i zbiorą je i na ogień wrzucą, i zgoreje”. [Jana 15,1-2.4-6](#).

[301] To Chrystus jest źródłem naszej siły. On jest winnym krzewem, my — latoroślami. Musimy pobierać pokarm z żywego krzewu winnego. Pozbawieni siły i pokarmu od winnego krzewu, staniemy się członkami ciała pozbawionego głowy, i znajdziemy się w takim położeniu, w jakim szatan życzy sobie byśmy się znaleźli po to, aby mógł nas kontrolować i rządzić nami, jak mu się tylko podoba. On działa „ze wszelkim oszukaniem nieprawości w tych, którzy giną, przeto iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni. A przetoż pośle im Bóg skutek błędów ich, aby wierzyli kłamstwu”. [2 Tesaloniczan 2,10-11 \(BG\)](#). Spirytyzm jest kłamstwem. On został ugruntowany na tym wielkim, pierwotnym kłamstwie: „Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie.” [1 Mojżeszowa 3,4 \(BG\)](#). Tysiące ludzi odcina się od głowy, rezultatem czego działanie członków odbywa się bez udziału Jezusa — głowy. Ktoś inny kieruje ciałem. Rządzi nim szatan. Pokazano mi, że szatan nie może kontrolować umysłów, jeżeli same nie poddadzą się jego kontroli. Ci, którzy odstępują od prawdy i prawości, znajdują się obecnie w poważnym niebezpieczeństwie. Sami odstąpili od Boga i czujnej straży Jego aniołów, a szatan, który zawsze jest gotowy do zniszczenia dusz, zaczyna przedstawiać im swoje oszustwa. Takim ludziom grozi największe niebezpieczeństwo. Jeżeli uznali moce ciemności, a potem próbują przeciwstawić się im i uwolnić z sideł szatana, nie jest to wcale łatwe. Wstąpili już na grunt szatana i teraz on rości sobie do nich prawo. Szatan w swej złości nie zawaha się zaangażować całą swą energię i przywołać na pomoc całe zastępy zła, aby wyrwać z rąk Chrystusa choćby jedną tylko ludzką istotę.

Ci, którzy sprowokowali diabła, by ich kusił, muszą czynić desperackie wysiłki, aby uwolnić się spod jego mocy. Gdy zaczną się już uwalniać od niego, aniołowie Boga, których kiedyś tak zasmucali pośpieszą im z pomocą. Szatan i jego aniołowie nie chcą wypuścić z rąk swego łupu. Rozpoczyna się ostra walka aniołów szatana z aniołami Bożymi. Jest to niezwykle ciężki bój. Jednak, jeżeli ci, którzy zbłądzili będą nieustannie prosić i błagać Boga, i w głębokiej pokorze wyznają swoje grzechy, wówczas aniołowie wyróżniający się ogromną siłą osiągną zwycięstwo wyrywając ich spod mocy złych aniołów.

Odsunąwszy zasłonę, pokazano mi zepsucie naszego obecnego stulecia. Serce mi zadrżało, a duch omal nie omdlał we mnie. Ujrzałam mieszkańców ziemi dopełniających miary nieprawości. Gniew Boży zapalił się i nie ustanie dopóty, dopóki grzesznicy nie zostaną zgładzeni z powierzchni ziemi. Szatan jest osobistym wrogiem Chrystusa. Jest on sprawcą i przywódcą wszystkich przejawów buntu na ziemi i w niebie, jego wściekłość i gniew rosną. Nie zdajemy sobie sprawy z jego mocy. Gdyby nasz wzrok otworzył się, i gdybyśmy mogli zobaczyć, jak upadli aniołowie zabiegają o ludzi, którzy czują się bezpiecznie wśród wygod życia, przestalibyśmy czuć się tak pewnie. Aniołowie zła są na naszym tropie w każdej chwili. Po złych ludziach spodziewamy się, iż są gotowi do działania w sposób, jaki podszeptnie im szatan, ale kiedy nasze zmysły pozostają nie ostrzeżone przed jego niewidzialnymi pomocnikami, aniołowie zła zdobywają nowy grunt, czyniąc rzekome cuda na naszych oczach. Czy wtedy będziemy w stanie oprzeć im się z pomocą Słowa Bożego, jedynej broni, której możemy użyć skutecznie i zwycięsko?

Niektórzy będą kuszeni, aby przyjęli te rzekome cuda, jako pochodzące od Boga. Na naszych oczach będą uzdrawiani chorzy. Na naszych oczach dziać się będą „cuda”. Czy jesteśmy przygotowani na tę próbę, która nas czeka, gdy szatan w sposób znacznie doskonalszy będzie uprawiał swoje zwodnicze sztuczki. Jak wiele jeszcze dusz wpadnie w jego sidła i da mu się schwytać? Przez odejście od wyraźnych wskazań i przykazań Boga, dając posłuch bajkom i zmyśleniom, wielu przygotowuje się na przyjęcie kłamliwych cudów. Teraz musimy wszyscy uzbroić się do stoczenia walki, do której zostaniemy wkrótce zaangażowani. Wiara w Słowo Boże, badanie tego Słowa z błagalną modlitwą i jego praktyczne zastosowanie

[302]

będzie tarczą, która przez krew Chrystusa uchroni nas przed mocą szatana i uczyni zwycięzcami.

## **Numer 8 — Świadectwo dla zboru**

[303]

## Rozdział 62 — Religia w rodzinie

Pokazano mi wybitne i odpowiedzialne stanowisko, jakie powinien zająć lud Boży. Są oni solą ziemi i światłem świata, i muszą tak chodzić, jak chodził Chrystus. Oni przejdą przez wielką udrękę. Obecny czas jest czasem wojen i nieszczęść. Nasz Zbawiciel mówi w [Objawieniu 3,21 \(BG\)](#): „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom i ja zwyciężył, i usiadłem z ojcem moim na stolicy jego.” Nagród nie daje się tym, którzy mówią, że są uczniami Chrystusa, lecz tym, którzy zwyciężają tak, jak On zwyciężał. Musimy badać życie Chrystusa i dowiedzieć się, co to znaczy wyznać go przed światem.

Jeżeli chcemy wyznać Chrystusa, musi on to wyznanie w nas spowodować. Nikt nie jest w stanie naprawdę wyznać Jezusa, jeśli usposobienie i duch Chrystusowy nie zamieszkają w nim. Gdyby forma pobożności lub uznanie prawdy były zawsze wyznawaniem Chrystusa, moglibyśmy śmiało rzec: szeroka jest droga, która wiedzie do żywota, a wielu jest takich, którzy się na niej znajdują. Musimy dobrze pojąć, czym jest wyznawanie Chrystusa i czym jest zapieranie się go. Możemy wyznawać Chrystusa ustami, a zapierać się go czynami. Owoce ducha wykazane życiem — to wyznanie Chrystusa. Jeżeli porzuciliśmy wszystko dla Chrystusa, nasze życie będzie pokorne, rozmowy niebiańskie, postępowanie bezgrzeszne. Wyznawaniem go będzie potężny, oczyszczający wpływ prawdy na duszę i zademonstrowany w życiu charakter Chrystusa, jeżeli słowa żywota wiecznego są zasiane w naszych sercach, owocem tego będzie sprawiedliwość i pokój wewnętrzny. Możemy zapierać się Chrystusa w naszym życiu przywiązaniem do wygod, czy też miłością własną, pobbłażaniem sobie, wypowiedaniem nieprzystojnych dowcipów, niewybrednych żartów, czy dążeniem do osiągnięcia szczytów tego świata. Możemy zapierać się go naszym zewnętrznym wyglądem przez dostosowanie się do świata, przez dumny wygląd, lub kosztowny ubiór. Jedynie przy pomocy ustawicznej czujności oraz nieustannej modlitwy zdolni jesteśmy wykazać w naszym życiu

charakter Chrystusa i uświęcający wpływ prawdy. Wielu odpędza Chrystusa od swych rodzin niecierpliwym, gwałtownym usposobieniem. Tacy ludzie powinni zastanowić się nad tym, jak zwyciężyć tę wadę ludzką.

Pokazano mi osłabiony duchowo stan rodziny. Każda generacja staje się coraz słabsza, a rozmaitego rodzaju choroby dręczą rasę. Tysiące biednych śmiertelników o zniekształconych i chorowitych ciałach, rozstrojonych nerwach i zaćmionych umysłach prowadzą mizerne życie. Władza szatana nad rodziną ludzką nieustannie wzrasta. Jeśli Pan wkrótce nie nadejdzie i nie zniszczy jego mocy, cała ziemia stanie się bezludna.

Pokazano mi, że moc szatana wymierzona jest szczególnie przeciwko ludowi Bożemu. Wielu było w stanie zwątpienia i rozpacz. Słabości ciała działają ujemnie na umysł. Chytry i przebiegły, potężny wróg śledzi nasze postępowanie używając całej swej siły i zręczności, usiłując zawrócić nas z prawej drogi życia. I zbyt często zdarza się, że lud Boży nie wykazuje dostatecznej czujności, i dlatego jest nieświadomy jego podstępów, gdyż on działa przy pomocy takich środków, które najlepiej ukrywają go przed naszym wzrokiem. W ten sposób często osiąga swój cel.

Bracia zainwestowali środki pieniężne w prawach patentowych i innych przedsięwzięciach, a ponadto wciągnęli w to jeszcze innych braci, takich, którzy nie mogą znieść tego rodzaju nieczystych interesów. Ich zmęczone i obciążone umysły poważnie wpływają na ich, i tak już nadwątlone chorobą ciała, a wówczas poddają się przygnębieniu, przechodzącemu w rozpacz. Tracą wszelkie zaufanie do siebie i myślą, że Pan Bóg zapomniał o nich i nie mogą uwierzyć, że on jest dla nich tak bardzo miłosierny. Te biedne dusze nie zostaną pozostawione pod kontrolą szatana. One przebijają się przez otaczającą ich ponurość i zdecydowanie oprą się wiarą na obietnicach Bożych. On ich wybawia, ten ich smutek zamieni w pokój i zadowolenie. Lecz osoby te — jak mi pokazano — muszą wyciągnąć z tego, co wycierpiały nauczkę, i odstąpić od wikłania się w sprawy patentowe i inne tego rodzaju przedsięwzięcia. Nie powinni pozwolić swoim braciom na plątanie się w takie interesy, bo spodziewane korzyści nie zostaną osiągnięte, a oni pozostaną w szponach różnych konfliktów. Środki, które powinny być odłożone do skarbcza Bożego i służyć rozwojowi dzieła są stracone, gdy są

[305]

inwestowane w tego rodzaju modne interesy. Jeżeli ktokolwiek z przyznających się do prawdy uważa, iż może swobodnie angażować się w prawa patentowe i inne wynalazki, to nie powinien wychodzić z tego rodzaju interesami do swoich braci, ale do niewierzących. Niech wasze imię i wyznanie „Adwentyści” nie myli waszych braci, pragnących poświęcić swoje środki Bogu. Idźcie do świata i niechaj ta klasa ludzi inwestuje swe środki w patenty, gdyż ona i tak nie interesuje się wspomaganiami dzieła Bożego.

[306] Pokazano mi konieczność otwarcia drzwi naszych domów i serc dla Pana. Gdy zaczniemy uczciwie pracować dla siebie i naszych rodzin, doznamy pomocy od Boga. Święcąc sobotę i modląc się rano i wieczorem, nie dajemy tym jeszcze dostatecznego dowodu, że jesteśmy chrześcijanami. Te zewnętrzne formy mogą być jak najściślej przestrzegane, a jednak może wystąpić brak prawdziwej pobożności. „Który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach”. [Tytusa 2,14](#). Wszyscy, którzy głoszą, iż są naśladowcami Chrystusa, powinni panować nad swoim temperamentem, nie mówić nigdy w sposób szorstki i niecierpliwy. Mąż i ojciec powinien kontrolować niecierpliwe słowa, powinien zastanawiać się nad skutkami takich słów, aby nie spowodowały rozgoryczenia i zmartwień.

Słabość, choroby i zakłopotanie jest udziałem szczególnie kobiet. Szczęście rodziny zależy w wielkim stopniu od żony i matki. Jeżeli jest chorowita i nerwowa, jeżeli cierpi, obciążona nadmierną pracą, wpada w stan depresji, ponieważ zmęczenie ciała przenosi się na psychikę. Przy tym, dość często spotyka się ona z obojętną rezerwą ze strony męża. Jeżeli robi coś nie tak, jak on by sobie tego życzył, wini za to żonę i matkę. Jej troski i ciężary są mu bardzo mało znane i najczęściej nie stara się wczuć w jej położenie. Nie uświadamia sobie, że tak postępując pomaga wielkiemu wrogowi w dziele gubienia rodziny. Mąż, w oparciu o swą wiarę w Boga, powinien stanąć na wysokości zadania [do walki] przeciwko szatanowi, jednak wydaje się być ślepy nie widząc wspólnego interesu rodziny. Żonę traktuje obojętnie, nie zdając sobie sprawy ze skutków swego postępowania. Nie wie, co robi. Działa i postępuje wbrew własnemu szczęściu. Niszczy i niweczy również szczęście rodziny. Żona staje się osobą zniechęconą i zrezygnowaną. Nadzieja i radość znikają z



ogniska domowego. Żona wykonuje swoje codzienne prace domowe mechanicznie tylko dlatego, że wie, iż muszą być wykonane. Jej brak pogody ducha i serdeczności daje się odczuć w całym kręgu rodzinnym. Istnieje wiele takich nieszczęśliwych rodzin również w szeregach wyznawców sabatu. Aniołowie zanoszą takie zawstydzające wieści do nieba, gdzie będą zapisane w księgach.

Mąż powinien poświęcić swojej rodzinie dużo uwagi. Szczególnie delikatnie i serdecznie powinien odnosić się do słabej żony. W ten sposób może zapobiec niejednej chorobie. Uprzejme, grzeczne, pełne pociechy i radości słowa działają daleko skuteczniej, niż najlepsze lekarstwa. Dodają odwagi wąpiącym i zniechęconym sercom; szczęście promień słońca wniesione do kręgu rodzinnego przez uprzejme postępowanie i słowa otuchy, dziesięciokrotnie wynagradzają poniesiony wysiłek. Mąż powinien pamiętać, że główny ciężar odpowiedzialności za wychowanie dzieci spoczywa na matce, i że jej udział w odpowiednim kształtowaniu ich umysłowości jest niemały. Już tylko ten fakt powinien wyzwolić w nim najtkliwsze uczucia dla żony. Gorliwie powinien starać się uczynić jej tę odpowiedzialność lżejszą. Powinien zachęcać ją, by wspierała się na jego serdecznej miłości. Najgodniejszym jego zadaniem jest kierowanie jej myśli ku niebu, gdzie jest siła i pokój, a w końcu odpoczynek dla znużonych i zmęczonych. Nie powinien wracać do domu z zachmurzonym czołem, ale swą obecnością winien wnosić blask słońca dla całej rodziny. Żonę powinien zachęcać do spoglądania ku górze i ufania Bogu. Zjednoczeni mogą domagać się obietnic Bożych i sprawdzać Jego hojne błogosławieństwa, które są udziałem takiej rodziny. Nieprzyjemności, zaciętość i gniew wypędzają Jezusa z mieszkania. Widziałam, jak aniołowie Boga opuścili dom, gdzie rozlegały się nieprzyjemne słowa, gdzie panowała popędliwość, kłótnie i rozdrażnienia.

Pokazano mi także, iż dość często poważne uchybienia popełnia żona. Nie wkłada zbyt wiele wysiłku, by panować nad swoimi nastrojami, uczynić swój dom szczęśliwym. Często jest rozdrażniona i niepotrzebnie narzeka. Mąż przychodzi po pracy zmęczony i wyczerpany, a zamiast radosnych, ciepłych słów, spotyka ponurą twarz. On też jest tylko człowiekiem, jego miłość do żony słabnie, traci zadowolenie z przebywania w domu, jego drogi okrywają się mrokiem, traci odwagę. Wyzbywa się poczucia własnej wartości i

[307]

[308]

godności, które powinien zachować, bo tego wymaga Bóg. Mąż jest głową rodziny, tak jak Chrystus głową zboru. Żadne postępowanie żony nie powinno pomniejszać wpływu męża, a wszelkie usiłowania, mające na celu pomniejszenie tego wpływu i pozbawienie go wzniosłej i odpowiedzialnej pozycji są Bogu niemiłe. Obowiązkiem żony jest podporządkować swe życzenia i swą wolę mężowi. Oboje powinni być uступliwi, ale Słowo Boże daje pierwszeństwo decyzji męża. Nie ujmuje to wcale godności żonie, jeżeli podporządkowuje się temu, którego wybrała za swego rzecznika, doradcę i opiekuna. Mężowi wypada bronić swego stanowiska w rodzinie łagodnie, a jednocześnie stanowczo. Niektórzy zadawali sobie pytanie: czy jest konieczne, aby stale panować nad sobą i zawsze być powściągliwym? Widzę wielkie zadanie przed nami — zbadanie własnego serca. Musimy zwracać na siebie baczną uwagę. Musimy wiedzieć, w czym błędzimy i ustrzec się tych błędów. Musimy całkowicie panować nad swoimi nastrojami. „Albowiem w wielu upadamy wszyscy, jeśli kto w mowie nie uchybia, ten jest mężem doskonałym, który i całe ciało może utrzymać na wodzy”. **Jakuba 3,2.** Światło, które oświeca naszą ścieżkę, prawda, która przemawia do naszych sumień, albo potępi i zabije duszę, albo uświęci ją i przeobrazi. Żyjemy zbyt blisko końca czasu próby, żeby zadowalała nas powierzchowność. Ta sama łaska, którą dotychczas mieliśmy za wystarczającą, nie wystarcza dziś. Nasza wiara musi wzrastać, my zaś w postępowaniu i usposobieniu musimy stawać się bardziej podobni do Chrystusa, abyśmy mogli skutecznie odpierać pokusy szatana. Łaski Bożej wystarczy dla każdego naśladowcy Chrystusa.

Aby odeprzeć ataki szatana wasze wysiłki muszą być poważne i wytrwałe. On używa całej swej siły i zręczności, by zawrócić nas z prawej drogi. Baczenie pilnuje naszego wyjścia i wejścia, aby móc nam zaszkodzić, albo nas zniszczyć. Jego praca jest najskuteczniejsza, gdy odbywa się w ukryciu, raniąc tych, którzy są nieświadomi jego sztuczek. Nie osiągnąłby swego celu, gdyby metody jego ataków były znane. Narzędziami, których używa do spełnienia swych zamierzeń i wykonania okrutnych i podstępnych planów są często członkowie własnej rodziny.

Ci, których kochamy mogą coś nieopatrznie powiedzieć albo zrobić coś, co nas głęboko zrani: I chociaż nie mieli tego zamiaru, szatan celowo wyolbrzymił ich słowa i czyny w naszej świadomości,

i w ten sposób wypuściwszy strzałę ze swego łuku, ugodził nią w nas. Wtedy [nieświadomi tego] zwiększamy nasz opór przeciwko temu, kto — jak nam się wydaje — skrzywdził nas, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób wspomagamy szatana w jego pokusach. Zamiast prosić Boga o pomoc w opieraniu się szatanowi, cierpimy i pozwalamy na to aby nasze szczęście doznało uszczerbku, tylko dlatego, że obstajemy przy tym, co nazywamy „naszymi prawami”. W ten sposób dajemy szatanowi podwójną przewagę. Działamy pod wpływem urażonej ambicji, a szatan używa nas jako swych agentów do zadawania ciosów i dręczenia tych, którzy wcale nie zamierzali nas obrazić. Wymagania męża mogą czasami wydawać się żonie nierozsądne. Gdy się jednak spokojnie zastanowi, bez uprzedzenia, i rozpatrzy sprawę z punktu widzenia korzyści dla męża, to uzna, że i ona widzi tą rzecz tak samo. Przyjmie jego decyzję nawet, gdyby to stało w sprzeczności z jej odczuciami; takie postępowanie uchroni ich od unieszczęśliwienia siebie i da wielkie zwycięstwo nad pokusami szatana.

[309]

Widziałam, że nieprzyjaciel przy użyciu wszystkich sił będzie walczył o zdobycie dla siebie przydatności i życia pobożnych istot i będzie usiłował zakłócać ich pokój tak długo, jak długo będą żyć na świecie. Jego moc jest jednak ograniczona. Może on spowodować „rozpalenie pieca”, ale Jezus i aniołowie czuwać będą nad pełnymi ufności chrześcijanami, żeby jego ogień nie strawił nic, poza plewami. Ogień wzniecony przez szatana nie ma mocy zniszczenia szlachetnego metalu. Mimo to, ważne jest, aby zamknąć wszystkie możliwe furki przed wtargnięciem szatana do domu. Przywilejem każdej rodziny jest żyć w taki sposób, żeby szatan z tego, co jej członkowie mówią lub czynią nie wyciągnął dla siebie korzyści i nie zniszczył któregokolwiek z nich. Każdy członek rodziny powinien zapamiętać, że musi zrobić wszystko co może, aby dać odpór naszemu wrogowi, i że każdy, przy pomocy gorących modlitw i niewzruszonej wiary może polegać na zasługach krwi Chrystusa i błagać o Jego zbawczą moc.

Potęgi ciemności gromadzą się wokół duszy i usuwają Jezusa sprzed naszych oczu. Czasem możemy tylko czekać w smutku i zdumieniu, aż chmura przejdzie. Takie okresy są niekiedy przerażające. Nadzieja wydaje się być próżna i ogarnia nas rozpacz. W takich pełnych grozy i strachu godzinach musimy umieć zaufać Bogu, oprzeć

[310] się jedynie na zasługach odkupienia, i w całej naszej bezradnej niegodności zdać się na łaskę ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela. Nigdy nie zginiemy, jeśli tak będziemy postępować — Nigdy! Gdy światło oświeca naszą ścieżkę, niewiele potrzeba, by mocno stać w sile łaski. Ale by mieć nadzieję i czekać cierpliwie, gdy otaczają nas chmury i dookoła jest ciemno, trzeba mieć wiarę i pokorę. Przyczyniają się one do tego, że nasza wola stapia się z wolą Bożą. Zbyt szybko się zniechęcamy, zbyt pochopnie wołamy żarliwie o odwrócenie od nas każdej próby, podczas gdy powinniśmy błagać o cierpliwość i o łaskę potrzebną do zwyciężenia, aby wytrwać.

Bez wiary nie można podobać się Bogu. Możemy osiąść zbawienie Boże w naszych rodzinach, ale musimy w nie wierzyć, żyć dla Niego i posiadać nieustanną wiarę i zaufanie do Boga. Musimy ujarzmić nasz popędliwy charakter, panować nad słowami, a wtedy będziemy mogli osiągnąć wielkie zwycięstwo. Jeżeli nie będziemy panować nad naszymi słowami i charakterem, będziemy niewolnikami szatana. Będziemy uzależnieni od niego. On będzie nas zniewalał. Wszystkie wypowiedziane przez nas kłótnie, niegrzeczne, niecierpliwe i jątrzące słowa są ofiarą złożoną dla szatana. Jest to bardzo kosztowny podarunek, kosztowniejszy od wszelkiego daru, jaki możemy ofiarować Bogu, ponieważ niszczy pokój i szczęście całych rodzin, niszczy zdrowie i w konsekwencji jest przyczyną utraty wiecznego i szczęśliwego życia. Ograniczenie, jakie Słowo Boże nakłada na nas, służy naszemu dobru. Pomnaża szczęście naszych rodzin i otoczenia. Uszlachetnia i wysubtelnia smak, uświęca sąd i przynosi duszy pokój, a w końcu daje wieczne życie. Pod wpływem tego świętego ograniczenia wzrastać będziemy w łasce i pokorze, a w kontaktach z ludźmi nie będziemy mieć trudności z doborem właściwych słów. Przyrodzony, wybuchowy charakter zostanie ujarzmiony, a zamieszkujący w nas Zbawiciel będzie nas wzmacniał w każdej godzinie. Usługujący nam aniołowie chętnie będą zamieszkiwali w naszych domach i z radością zaniosą do nieba wieść o naszym postępie w pobożnym życiu, a anioł prowadzący księgę dokona radosnego i szczęśliwego zapisu.

*Bracie G.:*

W \_\_\_\_\_ zadałeś mi kilka pytań, o których bardzo dużo przemyślałam. Z mojej rozmowy z tobą jestem przekonana, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaką rolę odegrałeś i jak zraniłeś dzieło Boże. To, co mi było pokazane w związku z tobą, stanęło żywo przede mną i porównałam to co ostatnio mi ukazano w świadectwie, opublikowanym w związku z tobą w „Testimonies” No.6. nie mogę dojrzeć najmniejszego usprawiedliwienia na twoje postępowanie. Zanim miałeś udział w oferowaniu swego wpływu ostatniemu fanatyzmowi w Wisconsin, nie byłeś w porządku w ocenach Pana.

Bracie G. gdybyś był uczciwie poszedł za światłem, nigdy nie postępowałbyś w sposób, w jaki postąpiłeś. Samowolnie, uparcie postępowałeś według swego kursu i polegałeś na swoim własnym sędzie, odmawiając prowadzenia. Pan zesłał ci pomoc, lecz ty odmówiłeś przyjęcia jej. Cóż niebo mogło dla ciebie więcej zrobić, aniżeli to, co zostało zrobione? Kiedy pomyślałeś, że inni byli wyżej cenieni od ciebie, poczułeś się obrażony i zirytowany, stałeś się uparty i nieprzystępny jak zepsute dziecko. Chciałeś być wysoko ceniony i miałeś życzenie być uwielbianym, lecz przyjąłeś sposób takiego postępowania, że sam ponizasza się przed tymi, których aprobaty żądasz.

Przed przyjęciem skrajnego kierunku, byłeś zazdrosny o tych w Battle Creek i rzucałeś uwagi, które mogły podsycać podejrzenie. Byłeś zazdrosny o mojego męża i o mnie, i podejrzewałeś nas o zło. Zazdrość i podejrzenia zjednoczyły się. Pod pozorem sumienności zasugerowałaś wątpliwość co do spraw postępowania tych, którzy niosą ciężar dzieła Bożego w Battle Creek, i rzucałeś przypuszczenia, co do spraw, o których całkowicie nie miałeś pojęcia, i których całkowicie nie umiałeś prawidłowo osądzić. Ciężar dzieła nie został tam złożony na ciebie. Ukazano mi, że Bóg nie wybrałby twojego umysłu o takim sposobie myślenia, aby mógł złożyć na nim wielkie ciężary, i nie powołałby do zajmowania najbardziej odpowiedzial-

nych stanowisk, ponieważ ambicja twoja byłaby tak dominująca, że byłoby to zgubą dla ciebie i dla ludu Bożego. Gdybyś ceniał siebie mniej, byłbyś mniej zazdrosny i podejrzliwy.

Bracie gdybyś się w pełni zjednoczył z ciałem, i był w jedności i sympatii z tymi, których Bóg uważał za odpowiednich, aby ich umieścić na czele kościoła, i gdybyś przyjął dary, które Bóg dał zborowi i poświęcił im się całkowicie, gdybyś się zdecydowanie opowiedział za wszystkimi punktami obecnej prawdy i szedł równo z tymi, którzy posiadają doświadczenia w sprawie kierowania dziełem Bożym, ty i wszyscy twoi przyjaciele bylibyście zupełnie wolni i bezpieczni od tego złudzenia. Miałbyś kotwicę, która by cię trzymała. Ale zająłeś niezdecydowane stanowisko, obawiając się, że zadowolisz tych, którzy całą duszą są w dziele Bożym i Jego sprawie. Bóg wymaga od ciebie, abyś stał mocno, zdecydowanie na równi ze swoimi braćmi na jednej płaszczyźnie. Bóg i święci aniołowie byli niezadowoleni z twojego postępowania i nie mogli dłużej znieść twojego szaleństwa. Zostałeś porzucony, abyś postępował według własnego uznania, które tak wysoko cenieś, aż zapragniesz być pouczonym i bez zazdrosnej, upartej woli, bez skarżenia się czy krytykowania innych, także zapragniesz uczyć się od tych, którzy odczuwają ciężar i wagę Bożej sprawy. Wyciągałeś ręce po uznaną i widoczną pozycję, ty sam chciałeś prowadzić się niezależnie od ciała, tylko abyś był uznany i uwielbiany, aż ujrzałam, że Bóg pozostawił cię, abyś zarządzał i objawiał mądrość, którą uważałeś za lepszą od innych i zostałeś pozostawiony swojemu zaślepienemu sądowi, aby wymyślić najbardziej nierozsądny, głupi i dziki fanatyzm, jaki kiedykolwiek spadł przekleństwem na Wisconsin.

[313] A jednak pokazano mi, że nie zdawałeś sobie sprawy z wpływu swego przeszłego postępowania na dzieło Boże i swojej obecnej pozycji i obowiązków odnośnie do tego zacofania. Zamiast pracować z całą energią, aby się uwolnić i przeciwdziałać wpływowi, którego wywarłeś, usprawiedliwiałeś się z tego wszystkiego, wymawiając się i krytykując tych, których Bóg przysłał do ciebie, gotowy do dyktowania i sugerowania planu, przy pomocy którego Pan mógł być cię przytrzymać przez swoje sługi, którzy szli w innym kierunku, niż tamci. Twój osąd został zepsuty przez szatana i znajdując się w ciemnościach, byłeś nieupoważniony do osądzania wysokiego poziomu postępowania, jakie były czynione wobec ciebie. Gdybyś

wiedział, jak powinni byli postąpić w stosunku do ciebie słudzy Boży, aby ci pomóc, wiedziałbyś wystarczająco wiele, abyś sam mógł z tego wyjść. Bóg dał ci wolny wybór, albo być wyuczonym przez sługi Jego w Jego szczególny sposób, albo iść dalej, utrzymać swój samowolny kierunek i wpaść w oszałamiającą skrajność.

Wybrałeś swoją własną drogę. A teraz możesz winić tylko siebie. Głosisz, że jesteś strażnikiem na murach Syjonu, pasterzem stada, a jednak widziałeś, jak biedne owce są rozdierane i rozpraszane, i nie ostrzegłeś ich. „Synu człowieczy — Na stróża domu Izraelskiego cię postanowiłem! Ilekroć usłyszysz słowo z ust moich, ostrzeż ich w imieniu moim. Gdybym ja rzekł niepobożnemu, śmiercią umrzesz, a nie napominałbyś go i nie mówiłbyś, abyś go odwiódł od niezbożnej drogi jego, tak żebyś go przy żywocie zachował, tedy on ci niezbożny w nieprawości swojej umrze, ale krwi jego w ręki twojej szukać będą. Lecz jeśli ty napomniał niezbożnego, a nie odwróciłby się od niezbożności swojej i od drogi swej niezbożnej, tedy on ci w nieprawości swojej umrze, ale ty duszę swoją zachowasz”. „Ale jeśli ty napomniał sprawiedliwego, aby nie zgrzeszył ten sprawiedliwy, a nie grzeszyłby zaiste żyć będzie, bo napomnienia przyjął, a ty duszę swoją wybawisz.” [Ezechiela 3,17-19.21](#).

Grzech tych z Wisconsin, którzy wpadli w skrajność, spoczywał w większej mierze na tobie bracie G. aniżeli na kimkolwiek. Byłeś niewiernym strażnikiem. Nie widziałeś zła. Bóg zesłał swych wiernych stróżów, którzy stali w świetle i dostrzegali zło, aby ostrzec ciebie i błądzące stado. Gdybyś wtedy usłuchał ostrzeżenia, zaoszczędzonoby wiele zła. Twój wpływ zostałby zatrzymany. Ustąp z drogi, aby świadectwo sług Bożych mogło dotrzeć do rozbitego stada. Błądzący nie chcieli słuchać Słowa Bożego, przysłanego przez Jego wybranych sług. Zatwardzili swojego ducha przeciwko ostrzeżeniu strażników, przysłanych do nich i umocnili się w swoim nierozsądnym, oszukującym kierunku. „Pasterz” nie chciał słuchać Pasterza pasterzy. Czuł się obrażony, gdyż rozprawiono się z tą skrajnością w sposób zdecydowany. Lecz jednak nie dostrzegł niebezpieczeństwa. Nie widział konieczności pośpiechu w tej sprawie. Był bardzo mądry, zbyt mądry, aby decydować, lecz był nad to samowolny i bardzo podejrzliwy w stosunku do sług Bożych, aby dać pierwszeństwo ich świadectwu.

[314]



[315]

Brat G. pragnął odczekać, aż fanatyzm rozwinie się i stało się właśnie tak, jak chciał szatan, gdyż rozwinął się ze strasznymi skutkami. Nie było rozsądnych objawów, aby scharakteryzować to dzieło, że pochodzi od Boga. Słudzy Boga wykonali swoją misję, oczyścili szaty z krwi dusz i trzymali się z daleka od przekłętego wpływu, podczas gdy ty ponosisz straszny ciężar grzechu tej przerażającej skrajności i dziwactwa. Ciężko tego pożałowałaś, a jednak nie dostrzegasz żadnych swoich błędów w związku z tym. Krytykujesz i obwiniasz słabe błędzące owce za sprowadzenie cię z drogi właściwej. Po co jest strażnik, jeżeli nie do wypatrywania każdego niebezpieczeństwa, aby owce nie zostały zranione i pożarte przez wilki? Jakie tłumaczenie może dać strażnik — pasterz, że stado odeszło od prawdziwego pasterza i zostało również sprowadzone z prawdziwego pastwiska i rozproszone, rozerwane i pożarte przez wilki? Jak może pasterz tłumaczyć się tym, że owce sprowadziły go na manowce? One opuściły prawdziwe pastwisko i sprowadziły go z drogi? Takie tłumaczenie bardzo mocno przemawiałoby przeciwko pasterzowi i jego umiejętności pilnowania owiec. Nie można już takiemu zaufać i powierzyć opieki nad owcami, gdyż sprowadziłyby go na manowce z drogi dobrej.

Wyrzut, spoczywający na sprawie w związku z siostrą A. spoczywa w dużej mierze na tobie. Ty spowodowałaś większość jej problemów i doświadczeń. Była słaba, jednak mogła w dużej mierze wypełniać swoje miejsce w rodzinie i utrzymać dzieci razem, ale tylko krótki czas nie było jej w domu zanim straciła rozsądek. Wykolejenie wyznawców sabatu w \_\_\_\_\_ spowodowało, że wpłynęłaś na siostrę A., żeby opuściła rodzinę, która potrzebowała jej opieki i pojechała do \_\_\_\_\_, aby jej wpływ w tej miejscowości pomógł wyznawcom sabatu. Jej postępowanie naznaczone było niezdrowym podnieceniem. Niektórzy niedoświadczeni zostali zwiedzeni. Słaby umysł siostry A. przeciążył się i choroba przemogła ją, zajęła mózg. Dzieło Boże doznało głębokiej rany i krytyki z tego powodu. Brat A. [jej mąż] został skrzywdzony, musi teraz cierpieć z powodu kłopotów, a dzieci muszą żyć w rozproszeniu. Ci, których wpływ doprowadził do tych smutnych konsekwencji, mają do wykonania dzieło naprawy i rozprężenia umysłu brata A., i przez wierne i pełne przyznanie się przed nim do popełnionych grzechów, krzywdy mu



wyrządzonej i przeciwdziałanie złu tak dalece, jak tylko to jest możliwe.

Gdybyś stał w radzie Bożej, uznając Dary Ducha jako zajmujące właściwe miejsce w zborze, gdybyś w sercu i z zasady był po stronie „Review” założone na ostrych zasadach i prawdach, stosujących się do obecnego czasu, gdybyś dawał właściwy pokarm na właściwy czas ludowi Bożemu, twój wpływ w \_\_\_\_\_ i sąsiedztwie byłby zupełnie inny. Byłbyś miał do przedstawienia ostre świadectwo w zgodzie z tymi, którzy kierują w tym wielkim dziele. Zło poszczególnych osób byłoby piętnowane. Wierna praca podniosłaby wyznawców sabatu tam, tak, że nie pozostałoby w tyle za innymi kościołami. Ale oni muszą się nauczyć prawie wszystkiego od początku. Powinieneś być nieść ostre świadectwo, ucząc ich konieczności poświęcenia i ponoszenia przez wszystkich ciężaru dzieła Bożego. Powinieneś być wychować ich ku systematycznej ofiarności, prowadząc wszystkich do odgrywania roli i ćwiczenia się w robieniu czegoś dla wsparcia dzieła Bożego. Twoje niezdecydowane stanowisko i pozostawienie spraw swojemu biegowi w \_\_\_\_\_ miało zły wpływ w tej miejscowości. Sprzeciw, który czułeś w związku z organizacją, i rozwojem ludu Bożego wydał owoce, które można oglądać w wielu miejscowościach w północnym Wisconsin.

[316]

Gdybyś był energicznym, dokładnym pracownikiem, dotrzymującym kroku zawsze dostępnej opatrności Bożej, owoc obecnie objawiony byłby zupełnie innego rodzaju. Dusze zdecydowanie opowiedziałyby się po której stronie stanąć, albo całkowicie za, albo przeciwko przykazaniom Bożym i innym prawdom, związanym z poselstwem trzeciego anioła. Nie plątałbyś się po peryferiach Syonu, rozmyślając, kto będzie miał rację. Ale nie okazałeś należytej wierności. Nie wykonałeś jasnej i dokładnej pracy. Nie zachęcałeś w zborze, przez jasne zastosowanie prawdy, konieczności praktycznego i harmonijnego wypełniania zasad wiary, i wielu nie jest chętnych do zmuszenia się, aby tak uczynić, szczególnie dla postępu dzieła Bożego, jedynie tylko do wysłuchania prawdy. Kochają oni prawdę w słowie i w teorii, lecz nie w uczynkach [prawdzie].

Twoje stanowisko doprowadziło do tego, że wielu w \_\_\_\_\_ i wokół, myślał gorzej o wydawnictwie „Review” aniżeli powinni, bardzo nisko oceniają obie prawdy zawarte w nim. W ten sposób „Review” nie odniósł takiego wpływu jak powinien, jakiego spodziewał się i

[317] zaplanował Bóg. Obecnie każdy postępuje według własnego uznania i czyni to, co w jego oczach uważa za dobre, stąd wszyscy są daleko w tyle, i jeżeli nie dokona się dla nich gruntownej i dokładnej pracy, zostaną zważeni na wadze i będzie im brakowało wiele.

Ukazano mi, że starasz się zrzucić rezultaty własnego złego postępowania na innych, lecz Bóg uważa ciebie za strażnika, który ma odpowiedzialność. Musisz dokonać najpokorniejsze wyznanie popełnionego zła w \_\_\_\_\_ i w innych miejscowościach, w których działałeś wbrew sługom Bożym. Brat i siostra B. zostali bardzo skrzywdzeni przez zaślepienie i zagorzałość. Zostali oni wpędzeni w kłopoty cielesne i duchowe i prawie zrujnowani przez ten błąd, który zasiał szatan. Bracie G. posunęłeś się zbyt daleko w tej skrajności, dotknęło to zarówno twoje ciało, jak i umysł, a teraz patrzysz, jakby to złożyć na innych. Ty nie masz prawdziwego pojęcia o swojej pozycji i postępowaniu w przeszłości. Jesteś gotowy, aby wyznać to czego nie zrobiłeś, lecz nie udało się tobie wyznać tego, co uczyniłeś.

Twój wpływ w \_\_\_\_\_ był raniący. Byłeś przeciwny organizacji i przemawiałeś w niezdecydowany sposób przeciwko niej, nie tak odważnie, jak mogli to uczynić inni, lecz posunąłeś się tak daleko, jak sam tego chciałeś. W ten sposób wiele razy zadowoliłeś swoje uczucie zazdrości i spowodowałeś powstanie braku zaufania i niepewności w umysłach wielu, podczas gdy wystąpiłbyś otwarcie, zostałbyś jasno zrozumiany i wyrządziłbyś niewielkie zło. Kiedy oskarżono cię o bronienie zapatrywań wbrew wierze zboru i nie przyznałeś się, lecz ukryłeś swoje stanowisko i przedstawiłeś to tak, że wyglądało to jakby bracia ciebie źle zrozumieli, kiedy byłeś przekonany, że oskarżenie było słuszne. To jest stan w jakim się obecnie znajdujesz, zbor nie może polegać na tobie. Kiedy okażesz owoce całkowitej reformy i dasz dowód na to, że się nawróciłeś i przewyciężyłeś zazdrość, wtedy Bóg ponownie zawierzy ci swoje stado pod opiekę. Lecz dopóki nie dokonasz całkowitej przemiany, będziesz wywierał najlepszy wpływ, kiedy pozostaniesz w domu, „w gorliwości nie ustawając”.

[318] Przez swoje niezdecydowane stanowisko i przez skrajne postępowanie w zaślepieniu wyrządziłeś więcej szkody dziełu Bożemu w Wisconsin, aniżeli dokonałeś dobra w całym swoim życiu. Nasze wyznanie i całą religię obrzydzono wierzącym i niewierzącym, i nie do zaleczenia rana została zadana dziełu Bożemu, a jednak wielu,

nie wykluczając ciebie, wydaje się być zdziwionymi, że tak dużo się mówi o skrajnym i zaślepionym postępowaniu. Jedno zasiane złe ziarno wypuszcza korzenie, następnie rośnie w górę, wydaje owoc i jest obfite żniwo. Zło kwitnie i nie potrzebuje żadnej opieki, podczas gdy dobre ziarno wysiane, musi być podlewane, troskliwie dogłądane i nieustannie karmione, bo inaczej cenna roślina ginie. Szatan, aniołowie zła i źli ludzie próbują wykorzenić i zniszczyć dobro, lecz aby było zachowane dobro przy życiu i zakwitło, konieczna jest najwyższa uwaga i nieustanna troska. Ziarno złe nie tak łatwo jest wykorzenić. Rozprzestrzenia się w każdym kierunku, aby zagłuszyć cenne ziarno. Jeśli zostawi się chwasty w spokoju, urosną bujne i zasłonią promienie słoneczne cennym roślinom, które w końcu osłabną i zginą.

Spotkaliśmy się z twoim wpływem w \_\_\_\_\_. Nie byłoby istniejącego tam podziału, gdybyś był zajął odpowiednie stanowisko i przyjął słowo Pana przez jego sługi. Ale tego nie chciałeś zrobić. Słudzy Boży musieli się rozprawiać w twarz z twoim niewłaściwym postępowaniem. Gdyby przyjęli mocniejsze stanowisko i byłiby bardziej srodzy w stosunku do twojego postępowania, Bóg pochwaliłby ich. Byłoby znacznie lepiej, gdybyś się był trzymał z dala od \_\_\_\_\_, gdyż za każdym razem, kiedy słudzy Boży obnażali to zaślepienie, wymawiania i zarzuty uderzały w brata G., a ty cofałeś się obrażony, bez opieki itd. Działałeś jak ślepy, idąc swoim sposobem w wielu rodzinach w \_\_\_\_\_, pracowałeś dla swojej reputacji i honoru, wytwarzałeś uczucie buntu wobec braci C. D. i E. Czułeś się zraniony, urażony i zlekceważony, wypowiadałeś i przedstawiałeś swoje żale w ten sposób, aby wywołać ducha uprzedzenia i braku zaufania w wielu umysłach w stosunku do sług Bożych, których specjalnie ci On przysłał. Twoje postępowanie zniszczyło siłę ewangelii w niektórych umysłach, ale niektórzy czuli wdzięczność, że nadeszło [319] poselstwo zbawienia i światło i została zniszczona pułapka szatana oraz, że oni uciekli z niej. Inni się zatwardzili i stanęli przeciwko danemu świadectwu i nastąpił w zborze podział. Możecie przyjąć odpowiedzialność za to na siebie. Musieliśmy pracować w zborze w \_\_\_\_\_ z wielkimi łzami w duszy, aby odwrócić zły wpływ i wrażenia, które wywarłeś. Masz tam do wykonania pracę.

Widziałam, że wiele osób było o ciebie zazdrosnych, obawiając się, że nie postąpią z tobą sprawiedliwie, i że bracia nie wymierzą

ci właściwej sprawiedliwości. Tacy powinni odsunąć się z drogi i uczciwie wyznać swoje grzechy oraz pozwolić, aby cała krytyka i waga win spoczywała na twojej głowie. Bóg chce, aby pozostały tam, dopóki całkowicie nie usuniesz ich przez pokutę i szczerze wyznanie swojej winy. Ci, którzy mają dla ciebie wypaczoną przyjaźń, nie mogą ci pomóc. Niech sami okażą gorliwość w pokucie za swoje upadki, a ciebie niech zostawiają samemu sobie. Zostałeś całkowicie odsunięty z drogi, i jeżeli nie dokonasz gruntownego w zasadzie dzieła naprawy siebie, nie wyznasz swoich win bez krytykowania braci i nie zechcesz być pouczonym, nie możesz mieć udziału wśród ludu Bożego.

Trzymałeś się z dala od tych, na których Bóg złożył wielki ciężar swojego dzieła. Kiedy mój mąż już odczuwał obowiązki wykonanej pracy, wykonywał taką pracę, którą powinny wykonać trzy osoby, ty raniłeś go uwagami do tego stopnia, że podejrzewałeś go i pomagałeś innym nakładać na niego dodatkowe ciężary. Musisz to zrozumieć. Nie ponosiłeś żadnego szczególnego obowiązku, lecz miałaś czas na refleksję i studiowanie, odpoczynek i sen, podczas gdy mój mąż był zmuszony pracować dzień za dniem do późnej nocy, a czasami, kiedy się położył na odpoczynek, nie mógł zasnąć, mógł tylko płakać i ubolewać za sprawę prawdy, i z powodu niesprawiedliwości braci w stosunku do niego, którego wszystkie zainteresowania i całe życie było poświęcone dziełu Bożemu.

[320] Miał na sobie troski i odpowiedzialność za sprawy w biurze wydawnictwa, troskę o czasopisma, i wiele też poświęcał trosk o zbory w różnych stanach. A jednak niektórzy z jego braci pomagali gnębić go przez nierozsądne postępowanie. Ty i kilku innych patrzyliście na brata White jako na człowieka interesu, nie zajmującego się zbyt wielką religią. Tacy nie znają go. Szatan oszukuje wiele osób w związku z nim. Bóg uważa za stosowne włożyć obowiązki swojego dzieła na niego, wybrał go, aby prowadził i kierował dziełem w różnych przedsięwzięciach i wybrał tego, który jest czuły i współczuje nieszczęśliwym, tego, który jest pilny, a zarazem niezależny, który nigdy nie ukrywa i broni grzechu, ale szybko dostrzega i wyczuwa zło i gani je, nie dając mu miejsca, nawet jeżeli w konsekwencji musi pozostać sam. Dlatego właśnie cierpi tak dotkliwie. Jego bracia na ogół nic nie wiedzą o jego ciężarach, a niektórzy nie troszczą się ani trochę o nie, lecz swoim niemądrym, nieuczciwym postępowaniem

powiększają jego zmartwienia i troski. Niebo widzi te rzeczy. Ludzie, którzy nie biorą żadnego obowiązku i odpowiedzialności oraz nie robią nic szczególnego, którzy mają czas na odpoczynek, studia i udoskonalenia swojego umysłu, mogą objawiać większy umiar. Nie wiedzą oni nic o tym, co zmuszało by ich do przejawiania szczególnej gorliwości i są gotowi spędzić kilka godzin na prywatnych rozmowach. Niektórzy patrzą na takich, jak na najlepszych na ziemi i najświętszych ludzi. Lecz Bóg nie patrzy tak jak człowiek, Bóg patrzy na serce. Ci, którzy zajmują tak łatwą pozycję, będą nagrodzeni stosownie do swoich zasług.

Pozycja zajmowana przez mojego męża jest nie do pozazdroszczenia. Wymaga ona najwyższej uwagi, troski i pracy umysłowej. Wymaga zdrowego rozsądku i mądrości. Wymaga zaparcia się samego siebie, całego serca i mocnej woli, aby przeprowadzić różne sprawy, na tak ważnym stanowisku. Bóg chce, aby ponosił pewne ryzyka, aby postępował zdecydowanie po stronie dobra, bez względu na konsekwencje, aby walczył przeciwko przeszkodom i nie wahał się, nawet gdyby to zagrażało życiem.

Waga odpowiedzialności tej pracy prowadzi do wielkiej troskliwości, powoduje bezsenne noce i wymaga szczerzej, gorącej modlitwy do Boga. Pan prowadził mojego męża naprzód do podejmowania jednej odpowiedzialnej pozycji za drugą. Krytyka ze strony braci ściska jego duszę bólem, a jednak nie może zachwiać się w pracy. Współpracownicy mający pozory świętości, sprzeciwiają się każdemu postępowi, do którego Bóg go prowadzi, a jego cenny czas musi być zajęty podróżowaniem z miejsca na miejsce, i schodzi na pracy w rozpaczy umysłu pomiędzy zborami, aby rozkręcić i naprawić to, co ci rzekomi bracia uczynili. Biedni śmiertelnicy! Mylą sprawy, nie mają właściwego pojęcia o tym, co czyni prawdziwego chrześcijanina. Ci, którzy zostali jakby popchnięci do złożenia jasnego, ostrego świadectwa, aby ganić zło w strachu przed Bogiem, aby pracować ze wszystkich sił dla zbudowania ludu Bożego i ustawienia go na ważnych podstawach obecnej prawdy, zbyt często spotykali się z krytyką i szykanami zamiast sympatii i pomocy, podczas gdy ci, którzy podobnie jak ty, zajęli niezdecydowane stanowisko, są oceniani jako osoby poświęcone i o spokojnym duchu, choć Bóg ich za takich nie uważa. Zwiastun pierwszego przyjścia Chrystusa był bardzo zwyczajnym człowiekiem. Ganił grzech i nazwał zło

[321]

po imieniu. Przyłożył siekierę do korzenia drzewa. W ten sposób zwrócił się do pewnej grupy rzekomo nawróconych, którzy przyszli do niego, aby ich ochrzcić się w Jordanie. „Plemię żmijowe — kto was ostrzegł przed tym przyszłym gniewem? — powiedział. Wydawajcie owoce godne pokuty... A już siekiera do korzenia drzewa jest przyłożona, wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone.”

W tym strasznym czasie, tuż przed przyjściem naszego Pana Jezusa Chrystusa po raz drugi, wierni Boży nauczyciele będą musieli złożyć jeszcze ostrzejsze świadectwo, niż to, które dał Jan Chrzciciel. Odpowiedzialne i ważne dzieło jest przed nami, a ci, którzy mówią gładkie słówka, nie zostaną przyjęci przez Boga jako Jego pasterze. Czeka ich straszny los.

[322] To dziwne zaślepienie w Wisconsin wyrosło z fałszywej teorii świętości bronionej przez brata K. — świętości niezależnej od poselstwa trzeciego anioła, ale od czegoś poza obecną prawdą. Siostra G. odebrała tę fałszywą teorię od niego, wypełniała ją sama i gorliwie nauczała jej innych, prawie zniszczyło to jej umiłowanie dla świętych, ważnych prawd obecnego czasu, które gdyby kochała i przestrzegała, stałyby się kotwicą dla niej, trzymającą ją na właściwych podstawach. Ale ona wraz z wieloma innymi uczyniła z tej teorii świętości lub poświęcenia jedną wielką sprawę, a ważne rzeczy i prawdy Słowa Bożego miały przez to bardzo małe znaczenie, „aby tylko serce było szczerze”. A biedne dusze pozostały bez kotwicy, aby zostały poniesione przez fortel ludzki i przyszedł szatan, i zaczął opanowywać umysły i zniewalać wolę tak, jak mu pasowało. Pogardzono rozumem i rozsądkiem, a dzieło Boże haniebnie zganiono.

Zaślepienie w jakie wpadłeś, powinno ciebie i pozostałych doprowadzić do poszukiwań zanim podejmiecie decyzję co do tego domniemanego poświęcenia. Pozór nie jest dowodem charakteru chrześcijańskiego. Ty wraz z innymi obawiacie się odebrania trochę nagan, choć na to zasługujecie i pilnie szukacie jakiegoś błędu lub zła u innych, jakiegoś zaniedbania i czujecie się zranieni. Jesteście zbyt wymagający. Nie mieliście racji i oszukaliście się. Jeśli inni źle was ocenili w niektórych sprawach, nie jest to więcej niż możnaby się spodziewać, biorąc pod uwagę okoliczności któreście wytworzyli. Powinniście z największym i najgłębszym żalem i pokorą

opłakiwać swoje smutne odejście od dobra, co dało okazję do wyrażenia różnych domysłów, poglądów i opinii w stosunku do ciebie, musisz puścić je płazem i nie krytykować innych. Musisz wyznaczyć swoje błędy bez krytykowania kogokolwiek i przestać się skarżyć, że bracia cię zaniedbali. Zwracali na ciebie więcej uwagi, aniżeli na to zasługiwałeś, biorąc pod uwagę pozycję, którą przez lata zajmowałeś. Gdybyś mógł widzieć wszystkie te sprawy tak, jak Bóg to widzi, pogardziłbyś swoimi skargami i upokorzyłbyś się pod ręką Bożą. „Oto posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie lepsze jest, niż tłustość barana. Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem jak czary, a krnąbrność jak bałwochwalstwo.” [323]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 64 — Jedność wiary

Rzekomi wyznawcy w \_\_\_\_\_ i z okolic nie przykładają się do pracy i nie praktykują prawdy, którą wyznają. W północnym Wisconsin sprawa jest pod złym wpływem. Gdyby wszyscy mieli przywiązanie do „Review”, którego wymaga od nich Bóg, skorzystaliby i zostaliby pouczeni przez prawdy, których sam Pan broni. Posiadaliby właściwą wiarę, ustabilizowaną pozycję zbudowaną na prawdzie odnoszącej się na czas obecny, byłiby strzeżeni i bezpieczni od tego zaślepienia. Delikatność sumień wielu osób została przytępiona, fałszywe podniecenie zniszczyło ich spostrzegawczość i duchowe poczucie. W tej chwili jest bardzo ważne, aby działali ze zrozumieniem, aby cel szatana nie mógł być całkowicie osiągnięty, a którym jest obalenie tych, których miał moc zwieść.

Kiedy ci, którzy byli świadkami i doświadczyli fałszywych prób przekonują się o swoim błędzie, szatan wykorzystuje ich błąd, i nieustannie stawia go przed ich oczy, aby ich przestraszyć przed jakimkolwiek doświadczeniem duchowym, i w ten sposób poszukuje zniszczenia ich wiary i prawdziwej świętości. Ponieważ już raz byli oszukani, obawiają się uczynić jakimkolwiek wysiłek przez szczerą, gorącą modlitwę do Boga o specjalną pomoc i zwycięstwo. Osoby takie nie mogą pozwolić szatanowi na zdobycie celu i wpędzenie ich w zimną formalność i niewiarę. Muszą pamiętać, że grunt i fundamenty Boże stoją pewnie. Bóg niech będzie prawdziwy, a każdy człowiek kłamcą. Jedynym ich zabezpieczeniem jest postawienie stóp na pewnej platformie, ujrzenie i zrozumienie poselstwa trzeciego anioła, ceniecie go, ukochanie go i słuchanie prawdy.

[324]

Chrystus prowadzi swój lud i doprowadza go do jedności wiary, aby mogli być jedno, tak jak On jest jedno z Ojcem. Różnice i opinie muszą ustąpić, aby wszyscy mogli zjednoczyć się ze zbożem, aby mogli mieć jeden umysł i jedno zdanie. Paweł pisze: „A proszę was bracia przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy, a iżby nie było między wami rozerwania, ale byście byli spojeni jednym zdaniem i jednakim umysłem”. [1 Koryntian](#)



1,10. „A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście byli jednomyślni między sobą według Chrystusa Jezusa. Abyście jednomyślnie jednymi ustami, wysławiali Boga, Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa.” [Rzymian 15,5.6.](#) „Dopełniajcież wesela mojego, abyście jednoż rozumieli, będąc jednomyślnymi i jedno rozumiejącymi.” [Filipian 2,2.](#)

Cały lud Boży powinien być zainteresowany Jego dziełem. W Wisconsin brak tego zainteresowania. Brak im także inicjatywy. Niektórzy nie uważają za grzech marnotrawienie czasu, podczas gdy inni, którzy kochają i cenią prawdę oszczędzają czas i w mocy Bożej czynią wysiłki i pracują ciężko, aby ich rodziny miały przyjemność i wygodę, i aby mieli co do zainwestowania w dzieło Boże, aby mogli wykonać swoją część w utrzymaniu dzieła Bożego i odłożyć skarb w niebie. Nie można zwalniać jednego, a obciążać drugiego. Bóg wymaga od tych, którzy cieszą się zdrowiem i siłą ciała, aby zrobili co mogą i używali swoich sił na Jego chwałę, ponieważ nie należą do samych siebie. Muszą się rozliczyć przed Bogiem z użytku jaki zrobili ze swojego czasu i siły, które otrzymali z nieba.

Obowiązek pomagania i utrzymywania dzieła Bożego spoczywa nie tylko na bogatych. Wszyscy mają do odegrania swoją rolę. Człowiek który używał swój czas do zgromadzenia dóbr, musi się rozliczyć z tego, jaki użytek zrobił z tych dóbr. Jeżeli ktoś posiada zdrowie i siłę, które są jego kapitałem, musi zrobić z nich właściwy użytek. Jeżeli spędza się godziny na próżniactwie i niepotrzebnych odwiedzinach tylko dla gadania, jest gnuśnym w pracy, taki często zaprzecza Słowu Bożemu. Osoby takie mają do wykonania wielką pracę zabezpieczenia swoich własnych rodzin, a następnie odkładanie na cele dobroczynne podług tego, czym Bóg ich obdarzy.

Nie zostaliśmy umieszczeni w tym świecie tylko po to, aby troszczyć się o siebie, lecz wymaga od nas, abyśmy pomagali w wielkim dziele odkupienia dusz, naśladować w ten sposób pełne samozaparcia, poświęcające się i pożyteczne życie Chrystusa. Ci, którzy kochają wygodę bardziej od prawdy Bożej, nie będą niespokojnie spożytkować mądrze swojego czasu i siły, aby mogli odegrać jakąś rolę w szerzeniu prawdy. Wielu młodych w Wisconsin nie odczuwa wagi dzieła, ani konieczności poświęcenia się dla jego postępu. Nigdy nie będą mogli nabrać sił, dopóki nie zmienią sposobu swojego postępowania i nie uczynią szczególnego wysiłku, aby popchnąć

[325]

dzieło prawdy naprzód, aby dusze mogły zostać zbawione. Niektórzy zapierają się siebie przejawiając zainteresowanie, i wykonują podwójną pracę z powodu potrzeby nieograniczonych wysiłków dla wsparcia dzieła, które kochają. Dzieło Boże czynią częścią samych siebie; kiedy ono cierpi, oni cierpią wraz z nim, a kiedy się dobrze wiedzie, są szczęśliwi.

**Przypowieści 3,9.10:** „Czczij Pana z majątności twojej i z pierwiastek wszystkich dochodów twoich. A guma twoje napełnione będą obfitością i od wina nowego prasy twoje rozpadać się będą”. Ci, którzy są gnuśni, mogą się uspokajać myślą, że Bóg od nich niczego nie wymaga, ponieważ nie mają dochodów. Nie będzie to dla nich wytłumaczeniem, ponieważ gdyby pilnie wykorzystali swój czas, gdyby nie byli leniwi, gnuśni, mieliby dochody. Gdyby zdecydowanie zmusili się do zrobienia czegoś, do czynu, aby to włożyć do skarbca Bożego, otwarłyby się przed nimi drogi, i mieliby dochody do poświęcenia sprawie Bożej i w ten sposób mogliby odłożyć skarb w niebie.

Trzeciego sierpnia 1861 roku, kiedy byłam w Rozevelt, Nowy York, przedstawiono mi różne zbory i rodziny. Ukazano mi różne wpływy i ich zniechęcające rezultaty. Szatan użył za wykonawców osoby głoszące, że wyznają część obecnej prawdy, podczas kiedy walczyli przeciwko pozostałej prawdzie. Takich osób może użyć z większym pożytkiem aniżeli tych, którzy walczą przeciwko całej naszej wierze. Jego chytry sposób wprowadzania w błąd przez częściowo wierzących, zwiódł wielu, zniszczył i rozproszył ich wiarę. Oto powód podziału w północnym Wisconsin. Niektórzy przyjmują część poselstwa, a odrzucają inną część. Niektórzy akceptują sabat, a odrzucają poselstwo trzeciego anioła, jednak ponieważ wyznają sabat, powołują się na wspólnotę z tymi, którzy wyznają całą prawdę. Następnie pracują nad sprowadzeniem innych na te same ciemne pozycje, na których sami się znajdują. Nie są oni odpowiedzialni przed nikim. Mają swoją niezależną wiarę. Osobom takim pozwala się na posiadanie wpływu, podczas kiedy nie powinno się im dawać miejsca na rozszerzanie zła, bez względu na ich pretensje do uczciwości.

Uczciwe dusze ujrzą prosty łańcuch obecnej prawdy. Zobaczą jej harmonijne połączenie łączące się w jedną wielką całość, ogniwo za ogniwo i uchwycą je. Teraźniejsza prawda nie jest zbyt trudna do zrozumienia i lud prowadzony przez Boga zostanie zjednoczony na tej szerokiej pewnej podstawie. Nie będzie używał osób o innej wierze, opiniach i poglądach, aby później rozpraszał i dzielił. Niebo i święci aniołowie pracują nad zjednoczeniem wiary i jedności zboru Bożego. Szatan sprzeciwia się temu i jest zdecydowany rozpraszać i dzielić, oraz wprowadzać różne klimaty, aby nie została wysłuchana modlitwa Chrystusa: „A nie tylko za tymi proszę, lecz za onymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojczy we mnie, a ja w tobie, aby i oni byli w nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał.” [Jana 17,20.21](#). Jezus żądał, aby była jedność w wierze wśród Jego ludu. Jeżeli ktoś idzie nauczając

jedno, a drugi różni się od niego, nauczając coś innego, jak ci, którzy wierzą poprzez ich słowa, mogą być jedno w wierze? Będą mieli różnicę w poglądach i myślach.

Widziałam, że jeżeli lud Boży w Wisconsin chce rozwijać się, musi zająć zdecydowane stanowisko w tych sprawach, a tym samym przeciąć wpływ tych, którzy powodują rozłam przez nauczanie przeciwne naukom ciała Chrystusowego. Tacy są wędrującymi gwiazdami. Wydaje się, że rzucają nieco światła, wyznają i przynoszą trochę prawdy, i w ten sposób oszukują niedoświadczonych. Szatan daje im swojego ducha, lecz Bóg nie jest z nimi, i jego duch nie mieszka w nich. Jezus modlił się, aby jego uczniowie mogli być jedno, tak jak On jest jedno z Ojcem, „aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś.” Tożsamość i jedność ludu Bożego wyznającego prawdę, niesie potężne przekonanie świata, że on posiada prawdę i jest szczególnym, wybranym ludem Bożym. To świadectwo i jedność rozbija wroga, który jest zdecydowany rozbić tę jedność. Obecna prawda, wyznawana w sercu i wprowadzona w życie jednocy lud Boży i daje mu potężny wpływ.

Gdy rzekomi wyznawcy sabatu w Wisconsin szczerze poszukiwali i pracowali dla jedności z modlitwą Chrystusa, aby być jedno z Chrystusem tak, jak On jest jedno z Ojcem, dzieło szatana zostałoby pokonane. Gdyby wszyscy poszukiwali jedności ze zbozem, byli częścią Jego ciała, skrajność, która tak głęboko splamiła dzieło Boże obecnej prawdy w północnym Wisconsin nigdy by nie powstała, gdyż taki jest rezultat odejścia od ciała [zboru] i poszukiwania odpowiedniejszej, niezależnej od Chrystusa prawdy i wiary, bez względu na wiarę ciała Chrystusowego.

[328] W ostatniej wizji, zesłanej mi w Battle Creek, ukazano mi, że w \_\_\_\_\_ przyjęto niemądry kierunek w związku z widzeniami w czasie organizowania tam zboru. Byli w \_\_\_\_\_ niektórzy, którzy mienili się być dziećmi Bożymi, a jednak wątpili w widzenia. Inni się nie sprzeciwiali, jednak nie odważyli się zająć zdecydowanego stanowiska, w stosunku do nich. Niektórzy byli niedowiarkami, mieli wystarczające powody, aby tak było. Skrajność i wypaczenie widzeń u zaślepionych ludzi, doświadczenia, zrodziły fatalne owoce, i to składało się na taki wpływ na dzieło w Wisconsin, że umysły miały uprzedzenie i stały się zazdrosne o wszystko, co niosło nazwę widzeń. Wszystko to powinno być wzięte pod uwagę i należało

się wykazać mądrością. Nie powinno się próbować ani pracować z tymi, którzy nigdy nie widzieli osoby posiadającej widzenia, ani też z takimi, którzy nie wiedzieli nic o wpływie widzeń. Osoby takie nie powinny być pozbawione dobrodziejstw i przywilejów zboru, jeżeli ich chrześcijańskie postępowanie jest poza tym prawidłowe i posiadają dobry charakter chrześcijański.

Niektórzy, jak mi pokazano, mogli przyjąć opublikowane widzenia, sądząc drzewo po jego owocach. Inni są jak niewierny Tomasz, nie mogą uwierzyć w opublikowane świadectwo, ani przyjąć dowodów przez świadectwo innych, lecz muszą zobaczyć sami i mieć dowody. Takich osób nie należy usuwać, lecz należy im okazywać cierpliwość i braterską miłość, dopóki nie poznają swojej pozycji i nie opowiedzą się za lub przeciw. Jeżeli będą walczyć przeciwko widzeniom, o których nic nie mogą wiedzieć, ani nie wiedzą, jeżeli tak dalece się temu sprzeciwiają w czym nie mieli doświadczenia i czują się rozgniewani na tych, którzy wierzą, że widzenia pochodzą od Boga, mówią o nich na zgromadzeniach, znajdując pocieszenie w naukach, dawanych przez widzenie, to zbór będzie widział, że nie mają oni racji. Lud Boży nie powinien płaszczyć się ze strachu i ustępować, ani oddawać wolnej ręki takim niezadowolonym osobom. Bóg dał zborowi dary, aby ten skorzystał z nich i jeśli rzekomi wyznawcy prawdy sprzeciwiają się tym darom i walczą przeciwko widzeniom, dusze są w niebezpieczeństwie ich wpływu i wtedy jest czas, aby z nimi pracować, aby słabi nie zostali sprowadzeni na manowce przez ich wpływ.

[329]

Bardzo ciężko było sługom Bożym pracować w \_\_\_\_\_, ponieważ była tam grupa gadatliwych obłudnych i niesfornych osób, które stały na drodze dzieła Bożego. Gdyby zostały przyjęte do zboru, starli by go na kawałki. Nie podporządkowałyby się ciału i nigdy nie byłiby zadowoleni, dopóki wodze i stery zboru nie spoczywałyby w ich rękach.

Brat G. pragnął poruszać się z wielką ostrożnością. Wiedział, że grupa sprzeciwiająca się wizjom nie miała racji, że nie byli to prawdziwi wyznawcy prawdy i dlatego, aby pozbyć się tych kłód, zaproponował nikogo nie przyjmować do zboru, kto nie wierzy w poselstwo trzeciego anioła i w widzenia. To pozbawiło członkostwa i pozostawiło poza nawiasem kilka cennych dusz, które nie walczyłyby z widzeniami. Nie mieli się przyłączyć do zboru obawiając się,

że ubolewają na coś i nad czymś, czego nie rozumieją i w co całkowicie nie wierzą. I tam znaleźli się ci, gotowi do uprzedzenia przeciw tym sumiennym i do przedstawiania im spraw w możliwie najgorszym świetle. Niektórzy czuli się zasmuceni i obrażeni z powodu warunków członkostwa i od czasu wprowadzenia w organizację, ich niepokój bardzo wzrósł. Rządziło nimi silne uprzedzenie.

[330] Ukazano mi przypadek Siostry H. Pokazano mi ją w związku z rzekomą siostrą, która miała bardzo wielkie uprzedzenie do mojego męża i do mnie, i sprzeciwiała się moim widzeniom. Ten duch spowodował, że ukochała i podsyciała każde kłamliwe doniesienie o nas i o widzeniach, i przekazywała to siostrze H. Miała w sobie gorzkiego ducha walki przeciwko mnie, nie znając mnie osobiście. Nie знаła mojej pracy, a jednak żywiła najbardziej złośliwe uczucia uprzedzenia do mnie, tym wpływała na siostrę H. i zjednoczyły się w gorzkich uwagach i przemowach. Osoba ukazana mi w związku z siostrą H. była kobietą zdecydowaną o sangwinicznym usposobieniu i wysoko oceniająca siebie. Sądziła, że jej poglądy są słuszne i inni muszą polegać na jej słowie, podczas gdy tylko zaciemniała rady Boże słowami i przejawiała ducha smoka w walce przeciwko tym, którzy chcieli się zjednoczyć w Bożych przykazaniach i świadectwie Jezusa.

Odkąd siostra H. przebywała w \_\_\_\_\_, pogardzała widzeniami i powtarzała zasłyszane wieści, jak gdyby wiedziała, że są one prawdziwe. Nie oparła się żadnemu wpływowi, obliczonemu na zranienie mnie. Nie wiedziała jednak, że widzenia pochodzą od Boga, nie znała osobiście poddanego [Bogu] narzędzia, a jednak jednoczyła się z nieuświęconymi w \_\_\_\_\_, aby wywierać silny wpływ przeciwko mnie. Umacniali jeden drugiego przez przekazywanie z lubością fałszywych historii, pochodzących z różnych źródeł, i w ten sposób podsycali swoje uprzedzenia. Nie może być jedności między ich duchem poselstwa a tym, które Pan uważa za stosowne dawać dla dobra swojego pokornego ludu. Duch, który w nich zamieszkuje, nie może harmonizować ze światłem, danym przez Boga.

Wiele biednych dusz nie wie co robi. Jednoczą swój wpływ z siłami szatana i wspomagają go w jego dziele. W swoim ślepych sprzeciwie przejawiają taką gorliwość i szczerłość, jak gdyby wyrządzali dobro w służbie Bożej walcząc przeciwko widzeniom. Wszyscy, którzy tego pragną, mogą zapoznać się z owocami tych wi-

dzeń. Przez siedemnaście lat Bóg uważał za stosowne pozwalać im trwać i umacniać się i łączyć z siłami szatana i wpływowi zabiegów ludzi, którzy pomagali szatanowi w jego dziele.

W \_\_\_\_\_ pokazano mi inne kobiety, które walczyły z Bożą prawdą. Pokazano mi jedną, która przyjęła kilka punktów prawdy i dalej nie poszła z ludem Bożym. Wyniosła się we własnych oczach i sądziła, że rozumiała wszystko. W opinii własnej była mądra i ukazano mi, że nieustannie spoglądała wstecz i odwoływała się do jakichś starych doświadczeń. Ponieważ otrzymała w przeszłości nieco światła, uniosła się i uważała, że ma wystarczająco wiele światła i wiedzy, aby pouczać cały zbór. Jej wiara jest rozrzuciona i niezłączona ze sobą. Wiele jej pojęć o prawdzie jest błędnych, jednak w swojej ocenie jest egoistyczna i ma się za sprawiedliwą. Jest pierwsza do pouczenia, jednak nie pozwala sobie pouczać. Pogardziła pouczeniami i odrzuciła za siebie nauki Boże dane jej przez Jego sługi. Widziałam jak wskazuje na swoją sprawiedliwość, poświęcenie, życie w modlitwie. Jak faryzeusz wylicza swoje dobre uczynki. „Boże dziękuję ci, że nie jestem tak jak inni ludzie, oszuści, cudzołożnicy, albo jako ten oto celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę z całego mego dorobku.” Modlitwa faryzeusza nie została wysłuchana, lecz biedny celnik, który mógł tylko powiedzieć „Boże bądź miłosierny dla mnie grzesznemu,” poruszył litość Pana. Jego modlitwa została przyjęta, podczas gdy modlitwa chwalącego się faryzeusza została odrzucona. „Bo każdy, kto siebie wywyższa, będzie ponizony, a kto się poniża będzie wywyższony”.

**Objawienie 3,17-18:** „Albowiem mówisz: jestem bogaty i wzbogaciłem się, a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś ty biedny i mizerny, ubogi i ślepy i nagi. Radzę, abys kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, abys był bogaty i szaty białe, abys był obleczony, ażeby się nie okazywała sromota nagości twojej, a oczy namaż maścią wzrok naprawiającą, abys widział”.

Osoba ta, którą poznałam po wyglądzie, kiedy ją zobaczyłam była panią I. — jak mi powiedziano. Ujrzałam, że jej życie nie było zaznaczone pokorą, która powinna charakteryzować każdego ucznia Chrystusa. Kiedy biedni śmiertelnicy, jakkolwiek wielkie byłoby ich wyznanie, stają się sprawiedliwi we własnych oczach, Jezus pozostawi ich, aby się łudzili co do siebie. Ukazano mi, że kobieta ta wywierała wpływ na innych i niektórzy z nią się złączyli

[331]

[332]



w przedstawieniu widzeń w szyderyczym świetle. Za wszystko to muszą odpowiedzieć przed Bogiem, ponieważ każde szyderycze słowa przeciwko światłu, które Bóg uważał za stosowne zesłać na swój własny wybrany sposób, jest zapisane.

Została mi wskazana jeszcze inna kobieta, która nie jest związana ze zbozem prowadzonym przez Boga. W sercu jej nie zamieszkuje duch prawdy i była bardzo zajęta wykonaniem pracy, która jest bardzo na rękę nieprzyjacielowi wszelkiego dobra, rozpraszeniem i mieszaniami umysłów. Poznałam tę kobietę w ostatni dzień zgromadzenia, wyjechała zanim się skończyło. Jest bardzo gadatliwa i zawsze gotowa do słuchania i mówienia nowych rzeczy, zajmowała się tym, co nazywa się złem u innych, a swoje diabelskie domysły nazywa sposzrzeniami. Robi z jasności ciemność, a z ciemności jasność, a dla pozorów, bardzo długo się modli. Uwielbia być akceptowana i uważana za sprawiedliwą, i w ten sposób niektórych zwiodła. Pragnie uczyć innych i uważa, że Bóg uczy ją ponad wszystkimi. Ale prawda nie ma miejsca w jej sercu.

Pokazano mi jeszcze kilka innych osób, łączących swoje wpływy z tymi, które wymieniałam i razem czynią wszystko co mogą, aby oderwać od zboru [ciała] i spowodować zamieszanie, ich wpływ przynosi sprawie Bożej złą sławę. Jezus i święci aniołowie wychowują i jednoczą lud Boży w jedność wiary, aby wszyscy byli jednej myśli i jednego sądu, jak Chrystus. I kiedy są prowadzeni do jedności wiary, aby ujrzyć oko w oko uroczyście, ważne prawdy obecnego czasu, szatan działa przeciwko ich postępowi. Jezus działa przez swoje narzędzia, aby gromadzić i jednoczyć. Szatan działa przez swoje narzędzia, aby rozpraszać i dzielić [przez wprowadzanie do zboru niebiblijnych nauk]. „Bom oto Ja rozkazał, a rozproszę między wszystkie narody dom Izraelski jako to bywa miotana pszenica na przetaku, tak iż nie przepadnie i kamyk na ziemię”. [Amosa 9,9](#).

[333] Obecnie Bóg sprawdza i poddaje próbie swój lud. Teraz rozwija się ich charakter. Aniołowie ważą moralną wartość ludu i sporządzają dokładny zapis wszystkich jego czynów. Wśród tych, którzy wyznają, że są ludem Bożym, znajdują się także serca zepsute, one jednak zostaną sprawdzone i wypróbowane. Ten sam Bóg, który czyta w sercu każdego człowieka wydobędzie na światło rzeczy ukryte i popełnione w ciemności. Kamienie obrażenia znajdują się najczęściej tam, gdzie się ich najmniej spodziewamy. One hamują



rozwój prawdy i muszą być usunięte, aby Pan Bóg miał czysty i święty lud, który będzie głosił Jego prawa i sądy.

Wódz naszego zbawienia prowadzi swój lud krok za krokiem, oczyszcza go i przygotowuje do przemienienia. Pozostawia tych, którzy posiadają skłonność do odłączania się od ciała, którzy nie dają się prowadzić i są zadowoleni z własnej sprawiedliwości. „Jeśli tedy światło, które jest w tobie, jest ciemnością, sama ciemność jakąż będzie?” [Mateusza 6,23](#). Nie ma większego omamienia zwozającego umysł ludzki niż to, które przywodzi ludzi do polegania na sobie i uwierzenia, że są dobrzy i znajdują się w świetle, podczas gdy odeszli od ludu Bożego, a wydawane przez nich światło jest ciemnością.

Grupa ludzi ..., która odchodzi od ciała [zboru], ma w sobie twardego gorzkiego ducha w stosunku do tych, których Bóg użył jako swoje narzędzia do doprowadzenia swego ludu do jedności na jednej platformie z Jezusem. Ich duma i duch sprzeciwia się dziełu Bożemu, a ich wpływ ściągnął naganę na sprawy Boże i obrzydził naszą wiarę niewierzącym, a także spowodował, że szatan się cieszy z rozwoju takiej sprawy. Ci, którzy są w zborze i próbują służyć Bogu, mogą przez jakiś czas złościć się na tych spośród nich, którzy nie mają racji, a których, ukazano mi, jako wierzących we własną sprawiedliwość i o faryzejskim charakterze, ale jeżeli będą cierpieć i będą postępować pokornie przed Bogiem, szczerze modlić się o Jego moc i Ducha, uczynią postępy, a ci, którzy nie mają zdrowej wiary, zostaną pozostawieni w tyle.

Przedstawiono mi brata J., że jego postępowanie nie jest miłe Bogu. Jest chwiejny. Został zaćmiony teorią „nadchodzącego wieku”, a ponieważ nie ma najmniejszej zgody między teorią „nadchodzącego wieku”, a poselstwem trzeciego anioła, stracił miłość i wiarę do tego poselstwa i był zirytowany, ponieważ się tak wiele o tym mówiło. Trzeci anioł głosi ludziom, mieszkańcom tej ziemi najuroczystszą wieść i czyż wybrany lud Boży pozostanie na nie obojętny i nie zjednoczy swego głosu w głoszeniu tego poważnego ostrzeżenia? Brat J. jest oszukany i oszukuje innych. Jego tematem jest uświęcenie, podczas gdy jego serce nie jest w porządku. Jego umysł jest podzielony. Nie ma żadnej kotwicy, która by go przytrzymała, płynie dryfując, nie posiada ustalonej wiary. Większość czasu zajmowało mu powtarzanie innym opowiadań obliczonych na roz-

[334]

proszenie umysłów. Wiele miał do powiedzenia w związku z moim mężem i ze mną, oraz przeciwko widzeniom. Zajmował stanowisko: „Powiedzcie, a my podamy to dalej”. Bóg nie wysłał go do takiej misji. Nie wie komu służy. Szatan używa go do wprowadzenia w umysłach zamieszanie. Jakkolwiek miał mały wpływ, użył go do uprzedzenia umysłów przeciwko poselstwu trzeciego anioła. Przy pomocy fałszywych informacji przedstawiał widzenia w niewłaściwym świetle przez co słabe dusze, które nie były umocnione w całej czystej prawdzie, zaczęły się karmić tymi rzeczami, zamiast czystym ziarnem dokładnie przewianym. Został oszukany w sprawach uświęcenia. Jeżeli nie zmieni swojego postępowania i nie będzie pragnął być pouczanym, oraz nie będzie się cieszył otrzymanym światłem, zostanie pozostawiony przez Boga swojemu własnemu losowi i niedoskonałemu osądowi, aż zostanie rozbitkiem wiary przez swoje niemądre postępowanie. Stanie się ostrzeżeniem dla tych, którzy wolą postępować niezależnie od Głowy. Bóg otworzy oczy uczciwych dusz, aby zrozumiały okrutne dzieło czynione przez tych, którzy powodują podziały, aby każda uczciwa dusza mogła uciec z pułapki szatana. Brat J. przejął od kaznodziei K. fałszywą teorię o „uświęceniu”, która nie odpowiada trójjanielskiemu poselstwu i wszędzie tam, gdzie została ona przyjęta, niszczy miłość do tego poselstwa. Pokazano mi, że kaznodzieja ten znalazł się na niebezpiecznej drodze. Nie jest w jedności z trójjanielskim poselstwem. Dawniej cieszył się błogosławieństwem Bożym, ale teraz tak nie jest ponieważ nie ceni i nie miłuje światła prawdy, które oświecało ścieżkę jego życia. Uczy teorii uświęcenia, jaką głoszą metodyści, przypisuje jej wielkie znaczenie i nadzwyczajną wartość, a świętym prawdom odnoszącym się do naszego czasu nadaje małe znaczenie. Poszedł za swym własnym światłem, które stawało się coraz ciemniejsze i coraz dalej odchodził od prawdy, która w końcu wywierała na niego coraz mniejszy wpływ. Szatan opanował jego umysł i ów kaznodzieja wyrządził prawdzie wielką szkodę w stanie Wisconsin.

[335]

To właśnie ta teoria „uświęcenia” przyjęta przez siostrę G. od kaznodziei K., a którą starała się wcielić w życie doprowadziła ją do straszliwej skrajności. Kaznodzieja K. zwiódł i wprowadził w błąd wiele umysłów tą teorią o „uświęceniu”. Wszyscy, którzy ją przyjęli tracą w wielkiej mierze zainteresowanie i miłość do trójjanielskiego poselstwa. Ten fałszywy pogląd o „uświęceniu” jest

bardzo ładnie wyglądającą teorią. Uniewinnia ona biedne dusze, które znajdują się w ciemności, w błędzie i dumie. Nadaje im pozór dobrych chrześcijan, wmawia im, że posiadają świętość, choć serca ich nadal pozostają zepsute. Jest to teoria sugerująca pokój i bezpieczeństwo, nie wyciągająca na światło dzienne zła, nie potępia i nie gani złego postępowania. Leczy rany córek ludu Bożego, wołając: pokój, pokój, kiedy nie ma pokoju. Mężczyźni i kobiety o zepsutych sercach okrywają się złudną szatą świętości, stając się złym przykładem dla trzody [Bożej], podczas gdy w rzeczywistości są współpracownikami szatana, używanymi przez niego do mamienia i oszukiwania szczerych dusz i sprowadzenia ich na manowce tak, aby nie mogli odczuć siły i uroczystych prawd głoszonych przez trzeciego anioła. Na kaznodzieję K. spoglądano jak na wzór, podczas gdy zranił on dzieło Boże. Jego życie nie jest bez skazy. Jego ścieżki nie były zgodne ze świętym prawem Bożym, lub nieskalanym życiem Chrystusa. Jego zepsuta natura nie jest poskromiona, a jednak długo zatrzymuje się nad świętością, oszukując przez to wielu. Ukazano mi jego przeszłe dzieła.

[336]

Nie dbał o to, by przyprowadzać dusze do prawdy i utrwaląc w nich trójjanielskie poselstwo. Przedstawiał teorię o uświęceniu jako rzecz najbardziej ważną, a zaniżał drogę, przez którą przychodzi Boże błogosławieństwo. „Poświęć je w prawdzie twojej, słowo twoje jest prawdą”. [Jana 17,17](#). Prawda na czas obecny, ten strumień błogosławieństw, nie jest poważana, ale deptana. Ludzie mogą wołać: Świętość! Świętość! Uświęcenie. Uświęcenie. Poświęcenie! Poświęcenie!, a widać z doświadczenia, że nie wiedzą o czym mówią podobnie jak grzesznik obarczony niskimi pobudkami. Bóg wkrótce zedrze tę pobieloną szatę rzekomej świętości, w którą przyodziali się niektórzy ludzie o cielesnym usposobieniu, aby ukryć kalectwo swej duszy.

Prowadzony jest wierny zapis czynów ludzkich. Nic nie jest w stanie ukryć się przed okiem Wszechwidzącego Świętego. Niektórzy postępują wbrew zakonowi Bożemu, a potem, aby ukryć swe grzeszne postępowanie, głoszą, że poświęcili się Bogu. Tego wyznania „świętości” nie da się jednak stwierdzić w ich codziennym życiu. Nie posiada ono tendencji do ulepszania swego usposobienia ani do unikania „wszelkiego podobieństwa złości”. [1 Tesaloniczan 5,22](#). Mamy być dziwowiskiem dla świata, aniołów i ludzi. W wyniku

[337]

cieleśnie usposobionych osób nasza wiara zostaje skalana. Uznają one cześć prawd, które dają im wpływ, podczas gdy sami nie mają łączności i nie są związani z tymi, którzy wierzą całej prawdzie. Na czym polegał wpływ owego kaznodziei K.? Jakie owoce wydała jego praca? Ilu doprowadził do poznania prawdy na czas obecny i ugruntowania się w niej? Jak wielu doprowadził do jedności wiary? Nie gromadził się wokół Chrystusa. W jego nauczaniu jest brak, a jego nawróceni mają brak tego, co okazałoby się ich skałą i obroną w dniu gniewu Bożego. W jego nauczaniu brak soli, przyprawy. Nie przywodzi on dusz całkowicie nawróconych dla prawdy, oddzielających się od świata i nie łączy ich z wybranym ludem Bożym. Jego nawróceni nie mają kotwicy, która by ich trzymała i dryfują tu i tam, aż wielu z nich gubi się i zatracą w świecie.

Starszy K. nie wie jakiego ducha posiada. Jednoczy on swój wpływ ze smokiem i sprzeciwia się tym, którzy przestrzegają przykazania Boże, i którzy mają świadectwo Jezusa Chrystusa. Ma przed sobą trudną walkę. Jeśli chodzi o sabat, zajmuje to samo stanowisko co Baptyści Dnia Siódmego. Odłączcie sabat od poselstwa, a straci swoją moc, lecz kiedy połączy się go z poselstwem trzeciego anioła, towarzyszy mu potęga, która przekonuje niewierzących i niedowiaraków, i wynosi ich ogromną siłą, aby stali, żyli, wzrastali i rozwijali się w Panu. Nadszedł czas, aby lud z Wiskonsin odnalazł swoje stanowisko i właściwe miejsce. Wierni i doświadczeni powinni w każdym miejscu wołać: „Kto stanie po stronie Pana!” Bóg wymaga od nich, aby wyszli i odcięli się od różnych wpływów, które oddzieliły by ich i odłączyły ich od Boga i od tej wielkiej płaszczyzny prawdy, do której Bóg prowadzi swój lud.

Ukazano mi sprawę pana L. Ma on wiele do powiedzenia na temat uświęcenia, ale zwodzi samego siebie, gdyż inni wciąż doznają rozczarowania od niego. Jego uświęcenie wystarcza tylko na czas trwania nabożeństwa, ale nie wytrzymuje próby życia. Świętość biblijna oczyszcza życie, ale serce pana L. nie jest oczyszczone. W jego sercu mieszka nieprawość, która znajduje wyraz w czynach. Na tej podstawie nieprzyjaciele naszej wiary hańbią święcących sobotę. Sądzą drzewo po jego owocach.

[338]

„Lecz wyrzekliśmy się tego, co ludzie wstydliwie ukrywają. Nie postępujemy przebiegle, ani nie fałszujemy Słowa Bożego, ale przez składanie dowodu prawdy, polecamy siebie samym sumieniu

wszystkich ludzi przed Bogiem”. [2 Koryntian 4,2](#).

Wielu postępuje wprost przeciwnie do wyżej przytoczonego tekstu Pisma Świętego. Są przebiegli i chytry i fałszywie tłumaczą Słowo Boże. Życie tych ludzi nie jest poświadczeniem prawdy. Wykonują różne, specjalne ćwiczenia w uświęcaniu się, ale odrzucają Słowo Boże. Modlą się o uświęcenie, śpiewają o uświęceniu i czynią rozgłos wokół uświęcenia. Ludzie o zepsutych sercach przybierają pozory niewinności i głoszą, że zostali uświęceni, ale nie jest to wcale dowód na to, że faktycznie tak jest. Ich uczynki świadczą o nich. Ich sumienia są niewzruszone, lecz dzień nawiedzenia Pańskiego przyjdzie i objawi, jakiego rodzaju były to uczynki. Wówczas, każdy otrzyma zapłatę stosowną do swych uczynków.

Anioł wskazując na pana L. powiedział: „Lecz do bezbożnego rzecze Bóg: Po co wyliczasz ustawy moje i masz na ustach przymerze moje? Wszak nienawidzisz karności i lekceważysz słowa moje. Gdy widzisz złodzieja, bratasz się z nim, a z cudzołożnikiem zadajesz się. Ustom swoim pozwalasz mówić źle, a język twój knuje zdradę”. [Psalms 50,16-19](#). Bóg rozproszy i odrzuci wszystkie te wpływy wywołujące podziały i uwolni swój lud, o ile wyzna on całą prawdę i zwróci się o pomoc do Pana.

Nie ma więc biblijnego uświęcenia dla tych, którzy odrzucają część prawdy. W Słowie Bożym istnieje dużo światła, tak iż nikt nie potrzebuje błądzić. Prawda jest tak wzniosła, że mogą ją podziwiać nawet największe umysły, a jednocześnie tak prosta, że najskromniejsze, najsłabsze dziecię Boże jest w stanie ją zrozumieć i być przez nią pouczone. Ci, którzy nie widzą piękna zawartego w prawdzie, którzy nie przywiązują wagi do trójjanielskiego poselstwa, nie będą mieli wymówki, ponieważ prawda jest prosta i oczywista.

„A jeśli nawet ewangelia nasza jest zasłonięta, zasłonięta jest dla tych, którzy giną, w których bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga”. [2 Koryntian 4,3-4](#).

„Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą, i za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie”. [Jana 17,17.19](#).

„Skoro dusze wasze uświęciliście przez posłuszeństwo prawdzie ku nieobłudnej miłości bratniej, umiłowicie czystym sercem jedni drugich gorąco”. [1 Piotra 1,22](#).

„Mając tedy obietnice, umiłowani, oczyśćmy się od wszelkiej zmazy ciała i ducha, dopełniając świątobliwości swojej w bojaźni Bożej”. [2 Koryntian 7,1](#).

„Przeto, umiłowani moi, jak zawsze, nie tylko w mojej obecności, ale jeszcze bardziej teraz pod moją nieobecność byliście posłuszni, z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie. Albowiem Bóg to według upodobania sprawia w nas i chcenie i wykonanie. Czyńcie wszystko bez szemrania i powątpiewania, abyście się stali nienagannymi i szczerymi dziećmi Bożymi bez skazy pośród rodu złego i przewrotnego, w którym świecicie jak światła na świecie”. [Objawienie 2,12-13](#).

„Wy jesteście już czyści dla słowa, które wam głosiłem.” [Jana 15,3](#).

„Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany”. [Efezjan 5,25-27](#).

Takie jest biblijne uświęcenie. Nie jest to zewnętrzne lub powierzchowne dzieło. Jest to uświęcenie spowodowane przyjęciem prawdy. Jest to prawda przyjęta do serca i praktycznie stosowana w życiu. Jezus był człowiekiem, był doskonały i wzrastał w łasce Bożej. „Jezusowi zaś przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i ludzi”. [Łukasza 2,52](#). Nawet najdoskonalszy chrześcijanin może ustawicznie wzrastać w poznawaniu i miłości Bożej.

[340] „Przeto, umiłowani, oczekując tego starajcie się, abyście znalezieni zostali przed nim bez skazy i bez nagany, w pokoju. Wzrastajcie raczej w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Jemu niech będzie chwała teraz i po wieczne czasy”. [2 Piotra 3,14.18](#).

Uświęcenie nie jest rzeczą chwili, godziny czy dnia, lecz ustawicznym wzrastaniem w łasce. Nie wiemy, jak silna może być nasza walka następnego dnia. Szatan żyje i działa. Codziennie musimy wołać gorąco do Boga o pomoc i siłę, aby Mu się oprzeć. Jak długo panuje szatan, tak długo będziemy musieli zwalczać własne „ja” jak i trudności z zewnątrz. To nigdy nie ustanie, i nie będzie takiego momentu, w którym będziemy mogli powiedzieć, że w pełni zwyciężyliśmy.

„Nie jakobym już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę do tego, aby pochwycić, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa.” [Filipian 3,12](#).

Życie chrześcijanina jest ustawicznym wspinaniem się wzwyż. Jezus oczyszcza i uszlachetnia swój lud, i kiedy Jego obraz zostanie doskonale odtworzony w nich, gdy staną się doskonałymi i świętymi, wtedy będą przygotowanymi do przemienienia. Od chrześcijanina wymaga się wielkiego dzieła. Jesteśmy wezwani do oczyszczenia się od wszelkiej zmyły ciała i ducha i dopełnienia świętości w bojaźni Bożej. Tutaj poznajemy, w czym tkwi to wielkie dzieło. Dla chrześcijanina jest to nieustanna praca. Każda gałązka winnego krzewu, aby mogła przynieść owoc, musi czerpać siłę, życie i moc z winnego krzewu.



Upadły człowiek zgodnie z prawem jest jeńcem szatana. Misją Chrystusa było uwolnienie tego jeńca z przemocy wielkiego wroga. Człowiek z natury jest skłonny do ulegania sugestiom szatana i nie jest w stanie opierać się zwycięsko tak straszliwemu przeciwnikowi, chyba że Chrystus, potężny Zwycięzca zamieszka w nim, i będzie kierować jego pragnieniami i udzielać mu swej siły. Jedyne Bóg może ograniczyć moc szatana, który okrąża całą ziemię z jednego krańca na drugi, ani na chwilę nie traci czujności lękając się utraty okazji do zniszczenia dusz. Jest doniosłą rzeczą, aby lud Boży mógł to pojąć i uniknąć szatańskich sideł. Szatan przygotowuje swoje oszustwa w taki sposób, żeby w ostatniej kampanii przeciwko ludowi Bożemu, lud ten nie mógł pojąć, że za nim kryje się właśnie szatan. „A nie dziw się; bo i szatan sam przemienia się w anioła światłości”. [2 Koryntian 11,14](#). Gdy niektóre zwiedzione dusze twierdzą, że szatan w ogóle nie istnieje, on bierze je w niewolę, i w znacznej mierze posługuje się nimi. Szatan wie lepiej, niż dzieci Boże o mocy, jaką mogliby mieć nad nim, gdyby Chrystus był ich siłą. Gdyby pokornie prosili potężnego Zwycięzcę o pomoc, najsłabszy wierzący prawdzie byłby w stanie zwycięsko odeprzeć szatana i wszystkie jego zastępy. Szatan jest zbyt przebiegły, żeby przychodzić jawnie i nieskrępowanie ze swymi pokusami, ponieważ wtedy obudziłyby się drzemiące siły chrześcijanina i oparłby się na potężnym Zbawicielu. Szatan zjawia się niepostrzeżenie, działa zamaskowany za pomocą dzieci nieposłuszeństwa, które uznają się za pobożne.

Szatan użyje całej swej mocy, aby nękać, kusić i zwodzić lud Boży. Ten, który odważył się wystąpić przeciwko naszemu Panu, kusić go i lżyć, który miał moc porwać go w ramiona, przenieść na szczyt świątyni i na wysoką górę, w nadzwyczajnym stopniu użyje swojej mocy przeciwko terażniejszej generacji, daleko słabszej w mądrości od jej Pana i prawie całkowicie nieświadomej chytrości i siły szatana. W niezwykle sposób będzie oddziaływał na ludzi, którzy z natury są skłonni do słuchania jego podszeptów. Szatan cieszy



się, gdy traktuje się go jako fikcję. Jest zadowolony, gdy przedstawia się go lekceważąco np w dziecięcych ilustracjach, nadając mu postać zwierzęcia. Na ogół wierzy się, że szatan nic nie znaczy i ludzie nie są przygotowani na jego chytre zabiegi, w których prawie zawsze odnosi sukcesy. Gdyby jego moc i chytryść były rozpoznane, wielu mogłoby się mu skutecznie przeciwstawić.

Wszyscy powinni zrozumieć, że szatan był kiedyś potężnym aniołem. Jego bunt zamknął mu drzwi do nieba, ale nie zniszczył ani jego siły, ani nie uczynił go zwierzęciem. Od czasu swego upadku całą swą potężną moc obrócił przeciwko rządóm nieba. Jego przebiegłość wzrosła i nauczył się najskuteczniejszych metod zwodzenia synów ludzkich swymi pokusami.

Szatan wymyślił różne bajki, którymi zwodzi. W niebie rozpoczął walkę przeciwko fundamentom boskich rządów i od czasu swego upadku kontynuuje otwarty bunt przeciwko zakonowi Bożemu. Udało mu się doprowadzić całą masę rzekomych chrześcijan do podeptania czwartego przykazania, które świadczy o żywym Bogu. Usunął z dekalogu autentyczny dzień odpoczynku — sabat, zastępując go jednym z roboczych dni tygodnia.

Pierwsze wielkie kłamstwo, które wypowiedział do Ewy w raju: „Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie” (1 Mojżeszowa 3,4), było zarazem pierwszym kazaniem, na podstawie którego zaczęto głosić pogląd o nieśmiertelności duszy. Kazanie to odniosło sukces i pociągnęło za sobą straszliwe skutki. Szatan skłonił ludzi do przyjęcia tego kazania za prawdę, a jego słudzy głoszą tę prawdę, śpiewają o niej, modlą się o nią.

Popularne wymysły w rodzaju: „Nie ma prawdziwego diabła” i „po przyjściu Jezusa będzie jeszcze czas łaski” stają się dzisiaj coraz popularniejsze. Pismo Św. wyraźnie stwierdza, że los każdej osoby rozstrzygnie się na wieki przy przyjściu Pana. „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech się nadal uświęca. Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według uczynków jego”. [Objawienie 22,11-12.](#)

Za tymi popularnymi kłamstwami kryje się szatan. Zbliża się do biednych, oszukanych śmiertelników za pośrednictwem współczesnego spirytyzmu, który nie nakłada hamulców na cielesnie uspo-

sobionych. Jeżeli się go przyjmie — dzieli rodziny, sieje zazdrość i nienawiść, dając upust najniższym popędom. Świat wie bardzo mało o zgubnym wpływie spirytyzmu. Podniesiono zasłonę i odkryto przede mną wiele z jego działalności budzącej grozę. Pokazano mi niektórych, którzy mieli pewne kontakty ze spirytyzmem, a teraz odwrócili się od niego, lecz mimo to drżą na myśl o tym, jak blisko byli ostatecznej ruiny. Stracili kontrolę nad sobą i szatan mógł użyć ich do czynów, do których wcześniej odczuwali wstręt. Ale nawet oni mają słabe wyobrażenie o tym, czym jest spirytyzm. Kaznodzieje natchnieni przez szatana swą wspaniałą elokwencją mogą przysłonić tego straszego potwora, mogą zataić jego obrzydliwość i spowodować, że dla wielu będzie wyglądał pięknie. Jednak to wszystko pochodzi od jego diabelskiej mocy i on rości sobie prawo do kontrolowania wszystkich, którzy mają z nim do czynienia, gdyż weszli na zakazany teren i sami pozbawili się opieki Stwórcy.

Niektóre biedne dusze, zafascynowane elokwentnymi wywodami nauczycieli spirytyzmu, poddały się jego wpływom, ale potem poznawszy jego śmiercionośny charakter, próbują uwolnić się z jego uścisku i uciec od niego, ale bezskutecznie. Szatan trzyma je w swej mocy i nie chce zgodzić się na ich uwolnienie. Dobrze wie, iż są jego bezsporną własnością tak długo, jak długo będzie je miał pod swoją specjalną kontrolą, i jeżeli się raz uwolnią spod jego potęgi, to nigdy więcej nie skłoni ich do uwierzenia w spirytyzm, a tym samym do poddania się jego kontroli. Jedyną drogą dla tych godnych pożałowania dusz do pokonania szatana jest odróżnienie czystych prawd Biblii od bajek. Gdy uznają żądania Słowa Bożego, staną tam, gdzie będzie można im pomóc. Powinni prosić tych, którzy posiadli już religijne doświadczenie i posiadają wiarę w obietnice Boże, aby błagali potężnego wybawiciela, by im pomógł. Będzie to ciężka walka. Szatan wzmocni swoich aniołów zła, którzy opanowali te osoby, ale jeżeli święci Boży w głębokiej pokorze będą pościć i modlić się, modlitwy ich zwyciężą. Jezus poleci świętym aniołom odeprzeć szatana. On zostanie odepchnięty, a jego moc nad prześladowanymi zostanie złamana: „Ten rodzaj diabłów inaczej wynijść nie może, tylko przez modlitwę i przez post”. [Marka 9,29](#).

Powszechne kaznodziejstwo nie może zwycięsko oprzeć się spirytyzmowi. Nie posiada ono niczego, co mogłoby osłonić powierzona im trzodę przed jego zgubnym wpływem. Wiele tragicznych

skutków spirytyzmu obciążą kaznodziejów naszej doby, ponieważ podeptali prawdę, a na jej miejsce głosili własne wymysły. Kazanie, które wygłosił szatan do Ewy na temat nieśmiertelności duszy: „Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie” — stale powtarzane są z ambon, a lud pojmuje je jako czystą prawdę biblijną. Te słowa szatana są właśnie podstawą spirytyzmu. Słowo Boże nigdzie nie uczy, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Nieśmiertelność jest wyłącznie atrybutem Boga. „Jedyny, który ma nieśmiertelność, który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może, jemu niech będzie cześć i moc wieczna”. [1 Tymoteusza 6,16](#).

Słowo Boże — właściwie pojęte i stosowane — jest tarczą bezpieczeństwa przeciwko spirytyzmowi. Głoszona z ambon „nauka” o wiecznie płonącym ogniu piekielnym krzywdzi miłosierny charakter Boga. Ona przedstawia go jako najokrutniejszego tyrana we wszechświecie. Ten szeroko rozpowszechniony dogmat skierował tysiące ludzi ku uniwersalizmowi, niewierze i ateizmowi. Słowo Boże jest wyraźne. Stanowi ono łańcuch prawdy, jest kotwicą dla tych, którzy chcą tę prawdę przyjąć, jeżeli nawet muszą się wyzbyć swoich ulubionych pomysłów. Ono uratuje ich przed straszliwymi omamieniami naszych niebezpiecznych czasów. Szatan skłonił kaznodziejów różnych kościołów do kurczowego trzymania się popularnych błędów, tak, jak ongiś Żydzi, w swej ślepcie, uchwycili się myśli o nadzwyczajnej ważności swych całopalnych ofiar, a ukrzyżowali Chrystusa. Odrzucenie światła i prawdy czyni ludzi niewolnikami szatana, ofiarami jego oszustw i omamień. Im większe światło ludzkie odrzucają, tym większa będzie moc oszustwa, i tym bardziej mroczna ciemność jaka ich ogarnie.

[345]

Pokazano mi, że wierny lud Boży jest solą ziemi i światłem świata. Bóg wymaga od niego stałego wzrostu w znajomości prawdy i sposobie uświęcenia. Wtedy [lud] zrozumie napaści szatana i będzie w stanie przeciwstawić się mu w oparciu o siłę Jezusa. Szatan wezwie na pomoc legiony swych aniołów, aby przeciwstawiły się rozwojowi każdej duszy, i — o ile to możliwe — wyrwały ją z ręki Chrystusa.

Widziałam złych aniołów toczących walkę o dusze, i aniołów Boga sprzeciwiających się im. Była to ostra walka. Aniołowie zła zatruli otoczenie swym złym wpływem. Tłoczyli się wokół tych

dusz, aby przytępić ich świadomość i zdolność rozumowania. Święci aniołowie z niepokojem czekali na moment, w którym będą mogli odeprzeć zastępy szatana. Ich zadaniem nie jest jednak kierowanie umysłami ludzi wbrew ich woli. Jeżeli ludzie poddadzą się wrogom i nie uczynią żadnego wysiłku, by się im przeciwstawić, aniołowie Boży nie są w stanie uczynić nic poza trzymaniem zastępów szatana w ryzach, tak, aby nie sprowadziły nieszczęścia, dopóki ludzie żyjący w niebezpieczeństwie nie otrzymają większego światła, i nie spojrzą ku niebu w oczekiwaniu pomocy. Jezus nie będzie posyłał świętych aniołów, aby wyzwolili tych, którzy nie zdobywają się na żaden wysiłek, aby sobie pomóc.

Gdy szatan spostrzeże, że grozi mu utrata choćby jednej duszy, zdobywa się na największy wysiłek, aby utrzymać ją przy sobie. [346] Gdy ta osoba uświadomi sobie grożące jej niebezpieczeństwo, i w swej nędzy zacznie żarliwie szukać pomocy u Jezusa, szatan w obawie utraty jeńca wzmaga wysiłki, przywołuje zastępy aniołów, aby ogarnęły nieszczęsną duszę i wtrąciły w morze ciemności, aby światło niebieskie nie przebiło tej ciemności. Kiedy jednak wystawiony na niebezpieczeństwo wytrwa, i w swej bezradności powoływać się będzie na zasługi krwi Chrystusa, Zbawiciel nasz wysłucha żarliwej modlitwy wiary, i aby go wyzwolić pošle najpotężniejszych swych aniołów, by go wyratowali.

Szatan nie może znieść tego, że ludzie zwracają się do jego potężnego rywala, ponieważ obawia się go i drży przed Jego siłą i majestatem. Na dźwięk żarliwych modłów drży cała szatańska horda. Ustawicznie przywołuje on legiony zła, aby osiągnąć swoje zamierzenia. Ale gdy odziani w niebieską zbroję aniołowie spieszą z pomocą omdlałej duszy, szatan i jego zastępy odstępują, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że bitwę już przegrali. Usłudni poddani szatana działają w określonym celu. Chociaż nienawidzą się wzajemnie i walczą między sobą, to jednak wykorzystują każdą sposobność pozwalającą osiągnąć wspólny cel. Wielki władca nieba i ziemi ograniczył jednak władzę szatana.

Moje doświadczenia były osobliwymi przeżyciami. W ciągu lat znosiłam ciężkie duchowe próby. Stan ludu Bożego i mój związek z dziełem Bożym często napawał mnie nie dającym się opisać smutkiem i przygnębieniem. W ciągu lat upatrywałam grobu jako słodkiego miejsca odpoczynku. W ostatnim widzeniu zapytałam

towarzyszącego mi anioła, dlaczego znoszę tyle udręki ducha i tak często bywam posyłana na pole walki z szatanem. Prosiłam, abym — skoro muszę być nadal ściśle związana z dziełem prawdy — mogła zostać uwolniona od aż tak ciężkich prób. Błagałam, abym — skoro istnieje moc i siła aniołów Bożych — mogła zostać nimi osłonięta.

Wtedy przedstawiono mi nasze minione życie i ukazano, jak to w rozmaity sposób, różnymi drogami i metodami szatan usiłował zniweczyć naszą użyteczność. Ileż to razy układał plany, które miały odciągnąć nas od dzieła Bożego! Podchodził w rozmaity sposób i różnymi środkami starał się urzeczywistnić swoje cele. Jednak, z pomocą świętych aniołów, został pokonany. Widziałam, że w czasie naszych podróży z miejsca na miejsce, szatan często ustawiał swych aniołów zła na naszej drodze, aby spowodować wypadki, które pozbawiłyby nas życia. Lecz święci aniołowie bywali posyłani na ziemię, aby nas chronić. W kilku wypadkach, ja i mój mąż znajdowaliśmy się w wielkim niebezpieczeństwie, jednak w cudowny sposób zostaliśmy uratowani. Ujrzałam, że byliśmy szczególnym obiektem ataków szatana z powodu naszego zainteresowania i powiązania z dziełem Bożym. Gdy jednak zobaczyłam, jak wielką opieką Pan Bóg otacza w każdym momencie tych, którzy go miłują i szanują, zostałam przepojona ufnością i wiarą do Boga, i potępiałam siebie za brak wiary.

[347]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 67 — Dwie korony

W widzeniu, jakie otrzymałam w Battle Creek, Michigan 25. października 1861 roku, ujrzałam naszą ziemię ciemną i ponurą. Anioł rzekł: Przypatrz się uważnie! Wtedy ujrzałam ludzi na ziemi. Jednych otaczali aniołowie Boży, innych, pogrążonych w całkowitej ciemności, otaczali aniołowie zła. Ujrzałam wyciągnięte z nieba ramię, trzymające złote berło. Na końcu berła została umieszczona korona wysadzana diamentami. Każdy diament rzucał światło o lśniącym, czystym blasku. Na koronie wyryte były następujące słowa: „Wszyscy, którzy zwyciężą dla mnie, będą szczęśliwi i posiadą żywot wieczny”.

[348] Poniżej tej korony widać było drugie berło, które również miało koronę. W środku tej korony jarzyły się drogie kamienie, złoto i srebro, które rzucały nikłe światło. Napis na koronie brzmiał: „Skarby ziemskie; bogactwo jest potęgą, wszyscy, którzy mnie posiadą, dostąpią zaszczytów i sławy.” Widziałam wielki tłum biegnący przed siebie, pragnący zdobyć właśnie tę koronę. Zachowali się bardzo hałaśliwie. Niektórzy, w swej zachłanności wydawali się być pozbawionymi rozumu, popychali się, odtrącali słabszych, trutowali tych, co pędząc upadli. Wielu łapczywie chwytalo skarby znajdujące się w koronie i kurczowo je trzymali. Głowy niektórych były białe jak srebro, a na twarzach ich odbijał się wyraz zaniepokojenia i trwogi. Nie zwracali uwagi na swoich krewnych — ciało z ich ciała i kość z ich kości, a kiedy ci zwracali na nich błagalne spojrzenia, tym mocniej ściskali swe skarby, bojąc się, iż w momencie nieuwagi mogliby coś stracić, lub podzielić się nimi. Z chciwością wpatrywali się w ziemską koronę, obliczając i przeliczając jej bogactwo. W tłumie tym znajdowali się ludzie nędzni, chorzy, tęsknie spoglądający ku skarbowi, ale pozbawieni wszelkiej nadziei rezygnowali widząc, jak silniejsi mając przewagę odpychali słabszych. Mimo to nie porzucali swego celu, wraz z gromadą chorych, starych i kalek próbowali wywalczyć sobie drogę do korony. Niektórzy ginęli w pogoni za tym bogactwem. Inni umierali w momencie uchwycenia skarbu.

Ciała martwych zalegały ziemię, ale tłum parł naprzód potykając się o przewróconych lub martwych towarzyszy. Każdy, kto dosięgnął korony i miał w niej udział, był nagradzany hucznymi brawami, ciesząc się zainteresowaniem otaczającego tłumu.

Wielka grupa złych aniołów była bardzo czymś zajęta. Szatan znajdował się wśród niej i wszyscy, z największą satysfakcją spoglądali na grupę walczącą o zdobycie korony. Wydawało się, że rzuca osobliwy urok na tych, którzy chciwie dążyli do niej. Wielu z tych, którzy dążyli do tej ziemskiej korony było rzekomymi chrześcijanami. Wydawało się, że niektórzy z nich jak gdyby posiadali pewne zrozumienie sytuacji. Tęsknie spoglądali ku niebiańskiej koronie i byli oczarowani jej pięknnością, nie znali jednak prawdziwej jej wartości i chwały. Podczas gdy jedną dłonią, bez wielkiego trudu, sięgali po koronę nieba, drugą wyciągali łąpczywie po koronę ziemską, zdecydowani pojąć ją za wszelką cenę. W upartym dążeniu w pochwyceniu korony ziemskiej stracili z oczu niebieską. I choć pogrążeni w ciemności, nadal po omacku i ze strachem dążyli do zdobycia ziemskiej korony. Niektórzy czuli wstręt do tłumu, który tak chciwie pragnął korony. Zdawało się, że czują grożące im niebezpieczeństwo, odwracali się bowiem i szukali korony niebieskiej. Wówczas oblicza tych ludzi rozjaśniały się. Ponurość i zgryźliwość zamieniały się w pogodę i świętą radość.

[349]

Potem zauważyłam grupę przeciskającą się przez tłum z oczyma utkwionymi na niebieskiej koronie. Kiedy tak usilnie torowali sobie drogę przez rzeszę ludzką, aniołowie wspierali ich w posuwaniu się naprzód, czyniąc im przejście. Gdy zbliżali się do niebiańskiej korony, światło bijące od niej oświecało ich i rozpraszało ciemność. Stawało się coraz jaśniejsze i wspanialsze, tak, iż dążący do niej zostali przemienieni, przypominając aniołów. Ani raz nie spojrzeli na koronę ziemską. Ci zaś, którzy dążyli do ziemskiej korony szydzili i rzucali w nich czarnymi kulami. Dopóki ich oczy były utkwione w niebieską koronę, nie czyniły im one żadnej krzywdy, lecz ci, którzy zwracali uwagę na czarne kule zostali przez nie splamieni. Zwrócono moją uwagę na następujący urywek Pisma Św.:

„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje podkopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie podkopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam



[350]

będzie i serce wasze. Światłem ciała jest oko. Jeśli tedy oko twoje jest zdrowe, całe ciało twoje jasne będzie. A jeśli oko twoje było chore, całe ciało twoje będzie ciemne. Jeśli tedy światło, które jest w tobie, jest ciemnością, sama ciemność jakąż będzie. Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.” [Mateusza 6,19-24](#).

Wtedy, to co widziałam objaśniono mi w sposób następujący: Tłum, który usilnie walczy o ziemską koronę to ci, którzy umiłowali skarby tego świata i dają się zwodzić krótkotrwałej sile ich przyciągania, która budzi złudne nadzieje. Widziałam, że niektórzy z tych pozornych naśladowców Jezusa są tak żądni zdobycia ziemskich skarbów, że rezygnują z miłości ku niebu, postępują jak świat, i dlatego są oceniani przez Boga tak, jak świat. Głoszą, że dążą do nieprzemijającej korony, do skarbu w niebie, lecz ich głównym zainteresowaniem i przedmiotem pożądania są ziemskie bogactwa. Ci, co posiadają skarby na tym świecie i kochają swe bogactwa, nie mogą miłować Jezusa. Mogą sobie wyobrażać, że postępują słusznie, i chociaż chciwie lgną do swoich posiadłości, nie mogą dostrzec ani pojąć tego, iż bardziej miłują pieniądze, aniżeli dzieło Boże i prawdę lub niebiańskie skarby.

„Jeżeli tedy światło, które jest w tobie, jest ciemnością, sama ciemność jakąż będzie?” [Mateusza 6,23](#). W doświadczeniach tych ludzi był czas w którym nie pielęgnowali danego im światła, i wówczas stało się ono ciemnością. Anioł rzekł: „Nie możecie miłować i uwielbiać ziemskich skarbów, a równocześnie posiadać prawdziwe bogactwa”. Kiedy bogaty młodzieniec przystąpił do Jezusa, pytając: „Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?” ([Mateusza 19,16, BG](#)), Jezus dał mu do wyboru: podzielić się swymi bogactwami z biednymi i osiąść życie wieczne, albo zatrzymać bogactwa i utracić wieczne życie. Niestety, ziemskie bogactwa miały dla niego większą wartość, niż skarby nieba. Warunek podzielenia się swym majątkiem z biednymi po to, aby stać się wyznawcą Chrystusa i osiąść wieczne życie, tak skutecznie ostudził jego pragnienie, iż odszedł zasmucony.

[351]

Ci, których pokazano mi jak brawurowo zdobywali ziemską koronę, byli tymi, którzy zdobywają bogactwa za wszelką cenę, zachowując się przy tym jak obłąkani. Wszystkie ich myśli i energia



ukierunkowane są na zdobywaniu ziemskich bogactw. Depczą prawa innych, uciskają ubogich i obcinają im zarobki. Aby powiększyć swoje bogactwa korzystają z nadarzającej się okazji wykorzystując tych, którzy są od nich biedniejsi i mniej zaradni; nie mają także żadnych skrupułów przed uciskaniem ich, nawet kosztem doprowadzenia ich do żebractwa.

Ci ludzie, których głowy osiwiwały z wiekiem, a troski wyżłobiły bruzdy na ich twarzach, z chciwością sięgali po skarby korony, choć pozostało im już niewiele lat życia. Mimo to gorliwie zabiegali o zabezpieczenie swoich ziemskich skarbów. Im bliżej byli grobu, z tym większym lękiem i siłą trzymali się swych bogactw. Nie pomogli swoim krewnym. Pozwalali, aby członkowie ich rodzin pracowali ponad siły, by zabezpieczyć trochę pieniędzy. Nie używali swoich bogactw ani dla siebie, ani dla bliźnich. Wystarczała im świadomość, iż są bogaci. Gdy zwrócono im uwagę na obowiązek przyjścia z pomocą biednym i wsparcia dzieła Bożego, byli zakłopotani. Chętnie przyjęliby dar życia wiecznego, ale nie kosztem jakichkolwiek wyrzeczeń ze swej strony. Stawiane warunki są dla nich wygodne. Abraham zaś nie zawahał się poświęcić swego jedyne go syna. Łatwiej mu było ofiarować dziecko obietnicy, okazując posłuszeństwo Bogu, aniżeli niejednemu z nich ofiarować coś niecoś ze swych ziemskich dóbr.

Bolesne było widzieć tych, którzy powinni dorastać do chwały i codziennie znajdować się bliżej nieśmiertelności, jak wszystkie swe siły wyężdżają w celu zdobycia ziemskich skarbów. Tacy — jak widziałam — nie potrafili docenić wartości niebieskiego skarbu. Ich poczynaniami, które świadczą o tym, że nie potrafią docenić wiecznego dziedzictwa i nie potrafią zdobyć się na jakąkolwiek ofiarę, kierowało silne przywiązanie do spraw ziemskich. Ów młodzieniec zachowywał przykazania Boże, a jednak Pan powiedział, że brak mu istotnej rzeczy. Pragnął życia wiecznego, ale majątek przedstawiał dla niego wyższą wartość. Wielu oszukuje samych siebie. Nie szuka prawdy niczym ukrytego skarbu. Nie używają swych sił we właściwym kierunku. Ich umysł, zamiast być oświecony światłem niebios, gnębi niepokój i pomieszanie. „Ale troski tego wieku i ułuda bogactw i pożądanie innych rzeczy owładają nimi i zagłuszają słowo tak, iż plonu nie wydaje”. [Marka 4,19](#). „Tacy — rzekł anioł — nie będą mieli wymówki”. Widziałam, że światło stopniowo odstępuje

[352]

od nich, nie chcą zrozumieć poważnych, pełnych znaczenia prawd odnoszących się do obecnego czasu. Sądzą, że obejdą się bez ich zrozumienia. Światło zgasło, oni zaś potykali się w ciemności.

Tłum ułomnych i chorych, dążący z determinacją do zdobycia korony ziemskiej, to ci, których zainteresowania i skarby należą do tego świata. Choć zewsząd spotykają ich rozczarowania, nie kierują swych dążeń ku niebu, aby tam zabezpieczyć sobie skarb i dom. Nie zdobędą tego co na ziemi, ani też nie zdobędą tego co niebieskie. Mimo rozczarowań i życia pozbawionego szczęścia, mimo śmierci tych, którzy całkowicie oddali się gromadzeniu ziemskich bogactw, pędzą szaleńczo naprzód tą samą drogą, co ich poprzednicy, nie zważając na marny koniec tych, których przykład naśladowają.

Ci, którzy zdobyli ziemską koronę i posiadają w niej udział, których się podziwia, to właśnie ci, którzy osiągnęli swój wymarzony cel życia — bogactwo. Otrzymali zaszczyty, które świat ofiarowuje bogatym. Posiadają wpływ w świecie. Szatan i jego aniołowie są usatysfakcjonowani. Wie on, że na pewno należą do niego, wie także, iż buntując się przeciwko Bogu stali się jego potężnymi agentami.

Ci, którym obrzydło towarzystwo wrzaskliwego tłumu ubiegającego się o ziemską koronę, to ci, którzy widząc życie i koniec wszystkich tych rywalizujących ze sobą w zdobywaniu ziemskich bogactw zrozumieli, że tacy nigdy nie będą usatysfakcjonowani i zawsze będą niezadowoleni. Zbulwersowani odłączyli się od tej grupy nieszczęśników szukając prawdziwych, trwałych wartości.

[353] Tych, którzy — w towarzystwie aniołów — uporczywie torują sobie drogę do niebieskiej korony pośród tego wrzaskliwego tłumu, przedstawiono mi jako wierny lud Boży. Prowadzą ich aniołowie, oni zaś, natchnieni gorliwością, dążą ku niebiańskiemu skarbowi.

Czarne kule, którymi rzucano w świętych były symbolem ohydnych oszczerstw krążących wokół ludu Bożego, były one rozpowszechniane przez tych, co miłują i szerzą kłamstwo. Z największą troską powinniśmy starać się żyć życiem nienagannym, unikając zła we wszelkiej postaci. Kolejnym naszym obowiązkiem jest gardzenie kłamstwami niezbożnych i nieustraszone parcie naprzód. Jeśli wzrok sprawiedliwych będzie utkwiony w bezcennym dziedzictwie niebios, będą się stawać coraz bardziej i bardziej podobni do Chrystusa, a dzięki temu zostaną przeobrażeni i przygotowani na przemienienie.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 68 — Przyszłość

W czasie przemienienia Jezus został uwielbiony przez swojego ojca. Posłuchajmy co on mówi: „Teraz został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w nim”. [Jana 13,31](#). W ten sposób, jeszcze przed zdradzeniem i ukrzyżowaniem, Chrystus otrzymał nowe siły do wytrwania w swych ostatnich, straszliwych cierpieniach. Gdy członkowie ciała Chrystusowego zbliżać się będą do swej ostatniej walki, „czasu trwogi Jakubowej”, dorosną do pełni Chrystusowej, i w wielkiej mierze staną się uczestnikami Jego ducha. Gdy trójjanielskie poselstwo urośnie do głośnego wołania, i kiedy wielka moc i chwała towarzyszyć będą zakończeniu dzieła na ziemi, ludowi Bożemu udzielona zostanie ta sama chwała. To właśnie będzie późny deszcz, który ożywi ich i wzmocni, aby mogli przetrwać czas ucisku. Ich twarze będą jaśnieć chwałą tej światłości, która towarzyszy poselstwu trzeciego anioła.

[354] Widziałam, że Bóg w cudowny sposób zachowa swój lud w czasie ucisku. I tak, jak Jezus w Getsemane wynurzał w agonii swą duszę, tak oni z przejęciem i udręką będą wołać dniem i nocą do Boga o ratunek. Zostanie wydany dekret, który postawi ich przed wyborem: odrzucić dzień Pański, czwarte przykazanie i święcić pierwszy dzień tygodnia, albo stracić życie. Oni nie ustąpią jednak i nie podepczą sabatu Pańskiego, nie podporządkują się dekretowi papieża. Zostaną otoczeni przez zastępy szatana i niebożnych ludzi, którzy będą się cieszyć, sądząc, że nie mają możliwości ucieczki przed nimi. Ale wśród tych triumfów i wrzasku rozlegnie się seria potężnych grzmotów. Pociemniałe niebiosa rozświetlone zostaną [nagle] płomiennym światłem i wspaniałością chwały, jaka zabłyśnie w chwili, gdy Bóg przemówi ze swego świętego przybytku.

Zadrzą podstawy ziemi, zachwieją się i runą z ogromnym łoskotem budynki. Morze zagotuje się jak woda w garnku, cała ziemia zadrży. Niewola sprawiedliwych zakończyła się, w uroczyстых słowach odzywają się jeden do drugiego: „Jesteśmy zbawieni. To jest głos Boga”. Z głęboką czcią słuchają tego głosu, wypowiedzianych

przez Boga słów. Słyszą je także występni, lecz nie rozumieją Jego głosu. Boją się i drżą. Podczas gdy święci radują się, szatan, jego aniołowie i ludzie niezbożni, którzy cieszyli się, że lud Boży znalazł się w ich mocy, i że mogą go znieść z powierzchni ziemi, są teraz świadkami najwyższej chwały tych, którzy czcili i zachowali święty zakon Boży. Spoglądają na jaśniejące blaskiem i odbijające obraz Jezusa twarze sprawiedliwych. Ci, którzy tak gorliwie dążyli do zniszczenia świętych, nie mogą znieść blasku chwały, jaka spoczywa na zbawionych. Padają na ziemię jak martwi. Szatan i jego aniołowie uciekają przed oblicza uwielbionych świętych. Ich moc w dręczeniu świętych skończyła się na zawsze.



## **Numer 9 — Świadectwo dla zboru**

[355]

## Rozdział 69 — Rebelia „wojna domowa”

Straszny stan naszego narodu domaga się głębokiej pokory ze strony ludu Bożego. Najważniejszym pytaniem, jakie powinno zajmować obecnie umysły ludzkie, jest: Czy jestem przygotowany na dzień Boży? Czy jestem w stanie zwyciężyć próby, które stoją przede mną?

Ujrzałam, że Bóg oczyszcza i doświadcza swój lud. Uszlachetnia go jak złoto, aż żużel i śmieci zostaną spalone, a Jego obraz odbije się w nim. Nie wszyscy posiadają ducha samozaparcia i znoszenia trudności i cierpienia za prawdę, czego wymaga Bóg. Nie podporządkowali sobie woli, nie poświęcili się całkowicie Bogu, nie poszukują przyjemności w tym, aby tylko wypełniać Jego wolę. Kaznodzieje i lud nie posiadają uduchowienia i prawdziwej świętości. Należy wstrząsnąć tym, czym można wstrząsnąć. Lud Boży zostanie doprowadzony do najtrudniejszych sytuacji i musi się umocnić, zakorzenić i utwierdzić w prawdzie, bo inaczej poślizgnie się. Jeżeli Bóg pocieszy i nakarmi dusze swoją inspirującą obecnością, mogą wytrzymać, chociaż droga może być ciemna i ciernista. Albowiem ciemność wkrótce rozproszy się, a prawdziwa światłość zajaśnieje na zawsze. Wskazano mi na wyjątki z ksiąg [Izajasza 58](#) i [59,1-15](#) oraz [Jeremiasza 14,10-12](#), jak opisują obecny stan naszego narodu. Zapomnieli o Bogu i opuścili go. Wybrali innych bogów i idą własnymi fałszywymi ścieżkami, aż Bóg odwrócił się od nich. Mieszkańcy ziemi podeptali prawa Boże i złamali Jego wieczne przymierze.

[356]

Widziałam podniecenie, które zostało wywołane wśród naszego ludu artykułem w „Review” pod tytułem „Naród”. Jedni zrozumieli go w taki sposób, drudzy w inny. Proste zdania zostały zniekształcone i przekręcone ich znaczenie tak, że nie oddają tego, co autor chciał powiedzieć. Podał najlepsze światło, jakie wtedy posiadał. Koniecznie trzeba było wtedy coś powiedzieć. Uwaga wielu osób była zwrócona na wyznawców zachowujących sabat, ponieważ nie przejawiali w ogóle zainteresowania wojną i nie zgłaszali się na



ochotników. Gdzieniegdzie patrzono na nich jak na sympatyków rebelii. Nadszedł wtedy czas, aby objawić nasze prawdziwe poglądy na niewolnictwo i rebelię. Trzeba było poczynić mądre kroki, aby odwrócić podejrzenie podsycane przeciwko wyznawcom sabatu. Powinniśmy działać, z wielką ostrożnością. „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”. Możemy posłuchać tej wskazówki i nie poświęcić ani jednej zasady naszej wiary. Szatan i jego horda toczą wojnę z tymi, którzy przestrzegają przykazań i będą usilnie pracować nad tym, aby zapędzić ich w trudną sytuację. Nie powinni się tam oni znaleźć z powodu braku roztropności.

Ukazano mi, że niektórzy poruszają się bardzo nierozsądnie w związku z wymienionym artykułem. Nie we wszystkim zgadzał się on z ich poglądami i zamiast spokojnie rozważyć sprawę i rozpatrzyć wszystkie jej aspekty, podenerwowali się podekscytowali, a niektórzy chwycili za pióro i pośpiesznie wyciągnęli wnioski, które nie wytrzymują rozsądnych prób. Niektórzy byli niekonsekwentni i nierozsądni. Uczynili to, do czego szatan ich stale popędza, mianowicie wylali swoje własne buntownicze myśli.

W Iowa posunęli się całkowicie za daleko i wpadli w skrajność. Pomylili gorliwość ze skrajnością i sumiennością. Zamiast dać się prowadzić rozsądkowi i zdrowemu sądowi, pozwolili, aby kierowały nimi impulsy, chociaż byli gotowi zostać męczennikami za wiarę. Czy zatem te złe nastroje prowadziły ich do Boga? Do większej pokory przed Nim? Czy prowadziły ich do wiary w Jego zbawienną moc z ich ciężkiej sytuacji, w jakiej się znaleźli? O nie! Zamiast zanosić prośby do Boga w niebie i polegać całkowicie na Jego mocy, zanosili je do komórek prawa, gdzie oczywiście załatwiane były negatywnie. Okazali swoją słabość i brak wiary. Wszystko to posłużyło wyłącznie do zwrócenia szczególnej uwagi na tę specjalną grupę wyznawców sabatu, co spowodowało trudną sytuację dla tych, którzy nie mają dla nich żadnej sympatii.

Niektórzy byli w pogotowiu, aby czeplić się i skarżyć przy każdej okazji lub uczynionej uwadze. Lecz nie wielu zachowało mądrość w tym trudnym czasie, aby myśleć bez uprzedzeń i spokojnie powiedzieć, co należy tu czynić. Ujrzałam, że ci, którzy tak zdecydowanie mówią o odnowie i odmowie zaangażowania się w rebelię, często nie rozumieją samych siebie. Gdyby rzeczywiście zostali powołani

[357]

[do armii] i po odmowie grozonoby im więzieniem, torturami czy nawet śmiercią, w bojaźni cofnęliby się, wtedy odkryliby, że nie byli wartościowymi chrześcijanami, i nie byli przygotowani na taką okoliczność. Ich wiara nie wytrzymałaby próby. To, o czym mówili, że jest wiarą, było nadgorliwą pewnością siebie.

Ci, którzy byliby najlepiej przygotowani na poświęcenie nawet życia, gdyby okoliczności tego wymagały, aniżeli znaleźć się w sytuacji, gdzie nie mogliby słuchać Boga, nie mówiliby niepotrzebnych słów. Nie chwaliłoby się. Odczuwaliby powagę czasu i dużo rozmyślali, a ich szczerze modlitwy unosiłyby się do nieba w prośbie o mądrość w działaniu i łaskę o wytrwanie. Ci, którzy mają tę wiarę, że w bojaźni Bożej nie mogą angażować się z powodu sumienia w tę wojnę, tacy będą spokojni, a kiedy będą się ich pytać, pokornie powiedzą wprost to co muszą powiedzieć, aby odpowiedzieć pytającemu, i wtedy należy dać do zrozumienia, że nie uczestniczymy w wojnach, i nie zgadzamy się z rebelią.

[358]

W szeregach zachowujących sobotę jest trochę sympatyków niewolnictwa. Kiedy przyjęli prawdę, nie pozostawili za sobą wszystkich błędów, które powinni byli pozostawić. Potrzebują oni głębszego łyka z oczyszczającej fontanny prawdy. Niektórzy przynieśli z sobą swoje stare przesady polityczne, które nie zgadzają się z zasadami wiary. Utrzymują, że niewolnik jest własnością swojego pana i nie powinien mu być zabierany. Ustawiają tych niewolników w jednym szeregu z bydłem i mówią, że takim samym wyrządzeniem krzywdy jest pozbawienie go niewolników, jak zabranie mu bydła. Ukazano mi, że nie ważne jest, ile zapłacił za ludzkie ciało i duszę. Bóg nie daje mu żadnego prawa do ludzkich dusz i nie ma prawa uważać ich za swoją własność. Chrystus umarł za całą ludzkość, białą i czarną. Bóg stworzył człowieka wolnym i swobodnym, jak białych tak i czarnych. Instytucja niewolnictwa odrzuca tę zasadę i rości sobie prawo panowania człowieka nad innym człowiekiem, której Bóg nigdy mu nie dał, a która należy wyłącznie Bogu. Właściciel niewolników odważył się przyjąć przed Bogiem odpowiedzialność za swojego niewolnika i zgodnie z tym, będzie on odpowiedzialny za grzechy niewolników, niewiedzę i jego wady. Zostanie on wezwany do rozliczenia się z władzy, którą posiadał nad niewolnikiem. Kolorowa rasa jest Bożą własnością. Tylko Stwórca jest ich Panem i ci, którzy odważyli się przykuć łańcuchami ciało i

duszę niewolnika, odważyli się trzymać go w poniżeniu jak zwierzę, tacy otrzymają swoją zapłatę. Gniew Boży był zatrzymany i uspiony, lecz obudzi się i wyleje bez domieszki miłosierdzia.

Niektórzy byli tak niemądrzy, że mówili o swoich przekonaniach za niewolnictwem — przekonaniach, które nie narodziły się w niebie, lecz pochodzą z królestwa szatana. Te niespokojne duchy mówią i działają w sposób, który przynosi ujmę dziełu Bożemu. Przytoczę tutaj kopię listu, napisanego do brata A. z Oswego, Centrum, Nowy York:

[359]

„Ukazano mi kilka spraw w związku z tobą. Ujrzałam, że oszukujesz sam siebie. Dałeś okazję wrogom naszej wiary, by przeklinali i ganili wyznawców sabatu. Przez swoje nierozsądne postępowanie zamknęłaś uszy kilku osób, które słuchałyby prawdy. Widziałam, że powinniśmy być tak mądrzy, jak węże i tak nieszkodliwi jak gołębie. Nie przejawiasz ani mądrości węża, ani nieszkodliwości gołębia.

Szatan był pierwszym przywódcą rebelii. Bóg ukarze Północ za to, że tak długo tolerowała przeklęty grzech niewolnictwa, ponieważ w oczach nieba jest to grzech najciemniejszego koloru. Bóg nie stoi po stronie Południa i w końcu ukarze je strasznie. To szatan jest podżegaczem całej rebelii. Ujrzałam, że ty bracie A. pozwoliłeś na to, aby zasady polityczne zniszczyły twój rozsądek i umiłowanie prawdy. Konsumują one prawdziwą świętość twojego serca. Nigdy nie spojrzaleś na wojny we właściwym świetle, a twoje poglądy na tę sprawę rzuciły cię na stronę rebelii, która jest wzniesiona przez samego szatana i jego popleczników. Twoje poglądy na niewolnictwo nie mogą harmonizować ze świętymi, ważnymi prawdami naszych czasów. Musisz oddać albo swoje poglądy, albo prawdę. Nie można obu rzeczy pielęgnować w sercu, ponieważ zwalczają się wzajemnie.

Szatan pobudza cię. Nie pozwoli ci spocząć, aż nie zdeklarujesz swojej woli po stronie mocy ciemności. Wzmacniasz tym samym złych ludzi, których Bóg przeklął. Postawiłeś swój wpływ po złej stronie, razem z tymi, których sposobem życia jest rozsiewanie cierni i sadzenie nieszczęścia innym. Widziałam, że angażujesz swój wpływ po stronie zdegradowanego towarzystwa, zapomnianego przez Boga i aniołowie odlecieli od was z obrzydzeniem. Widziałam, że całkowicie zostałeś oszukany. Gdybyś poszedł za światłością zesłaną przez Boga, gdybyś wziął pod uwagę pouczenia swoich braci, o, gdybyś usłuchał ich rady, zbawiłbyś siebie i zaoszczędził

[360]

nagany cennej prawdzie. Lecz bez względu na zesłane ci światło, publicznie rozgłaszałeś swoje poglądy. Jeżeli nie naprawisz tego, co zrobiłeś, obowiązkiem ludu Bożego będzie publiczne cofnięcie sympatii i koleżeństwa względem ciebie, aby zachować nacisk, który musi być wywierany przez cały lud. Musisz wiedzieć, że nie mamy pośród siebie takich osób, że nasz zбір takich nie toleruje.

„Utraciłeś uświęcający wpływ prawdy. Utraciłeś związek ze społeczeństwem niebiańskim. Związałeś się z pierwszym wielkim buntownikiem i gniew Boży jest nad tobą, gdyż Jego święta sprawa jest zniesławiona przed niewierzącymi. Zasmuciłeś lud Boży i pogardziłeś radą Jego wysłanników na ziemi, którzy pracują razem z Nim i w zastępstwie Chrystusa, proszą, aby lud pojednał się z Bogiem.

Ukazano mi, że jako lud nie możemy być nadto ostrożni w wywieraniu jakiegokolwiek wpływu, musimy uważać na każde słowo. Kiedy słowem lub uczynkiem stawiamy się na polu walki wroga, odpędzamy od siebie świętych aniołów, a zachęcamy i przyciągamy tłumy aniołów zła. Właśnie to uczyniłeś bracie A., i przez swoje nieostrożne, samowolne postępowanie spowodowałeś, że niewierzący patrzą na wyznawców sabatu wokół ciebie z podejrzeniem. Przedstawiono mi następujące słowa, jako dotyczące sług Bożych: «Kto was słucha — mnie słucha, a kto wami gardzi — mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał». Niech ci Bóg pomoże, mój oszukany bracie, abys ujrział siebie, jakim jesteś, i abys odzyskał sympatię zboru”.

[361] Nasze królestwo nie jest z tego świata. Oczekujemy na naszego Pana z nieba, aby zstąpił na ziemię i założył pełną władzę i potęgę, i ustanowił swoje wieczne królestwo. Potęgi ziemskie drżą i chwieją się w posiadach. Nie musimy i nie możemy spodziewać się jedności pomiędzy narodami świata. Nasza pozycja ze snu Nabuchodonozora jest przedstawiona przez palce u nóg, w stanie podzielonym i jako metal pomieszany z gliną, co spojone być nie może, i nie będzie się trzymać razem. Proroctwo ukazuje nam, że wielki dzień Boży jest tuż nad nami — „śpieszny jest i straszny”. Ujrzałam, że naszym obowiązkiem w każdym przypadku jest przestrzeganie praw naszego kraju, chyba, że sprzeciwiają się one wyższemu prawu, które Bóg ogłosił donośnym głosem z góry Synaj, a później wyrył w kamieniu swoim własnym palcem. „Prawa moje włożę w ich umysły i na

sercach ich wypiszę je, i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem”. Ten kto ma Boże prawa wyrte w sercu, będzie bardziej słuchał Boga niż ludzi i prędzej sprzeciwi się wszystkim ludziom, aniżeli w najmniejszym stopniu odstąpi od przykazań Bożych. Lud Boży jest pouczany wpływami prawdy i prowadzony uczciwym sumieniem do życia według Słowa Bożego, i przyjmie Jego prawo zapisane w sercach, jako jedyny autorytet, który mogą uznać i usłuchać. Mądrość i autorytet boskiego prawa są najwyższego stopnia.

Ujrzałam, że lud Boży, który jest Jego szczególnym skarbem, nie może angażować się w tę wstrząsającą wojnę, ponieważ sprzeciwia się ona każdej zasadzie wiary. Będąc w wojsku, ludzie nie mogą być posłuszni prawdzie, a jednocześnie słuchać rozkazów swoich oficerów. Byłoby to nieustannym gwałceniem sumienia. Ludzie tego świata są rządzani zasadami tego świata. Nie mogą docenić żadnej innej wartości. Polityka światowa i opinia publiczna zawierają zasady działania, które rządzą nimi i prowadzą do praktykowania pewnej formy postępowania, którą uważają, że jest dobra. Lecz lud Boży nie może być rządzony tymi motywami. Słowa i przykazania Boże wypisane w sercu, są duchem i życiem, i jest w nich moc podporządkowania i posłuszeństwa. Dziesięć przykazań Jehowy jest podstawą wszelkich sprawiedliwych i dobrych praw. Ci, którzy kochają przykazania Boże dostosowują się do każdego dobrego prawa swojego kraju. Lecz jeżeli wymagania władców są sprzeczne z Bożymi prawami, jedynym pytaniem, na które trzeba odpowiedzieć jest: Czy posłuchamy Boga czy człowieka?

[362]

Konsekwencją długiego i postępującego buntu przeciwko wyższym konstytucjom i prawom jest ponury całun ciemności i śmierci okrywający ziemię. Ziemia jęczy pod ciężarem nagromadzonej winy i wszędzie umierający są zmuszeni doświadczyć zła, zawarte w cenie sprawiedliwości. Ukazano mi, że ludzie wypełniają cele szatana sprytem, cwaniactwem i oszustwem, a ostatnio zadano straszny cios. Można prawdziwie powiedzieć: „Sprawiedliwość pozostaje z daleka, gdyż prawda potyka się na rynku, a dla uczciwości miejsca nie ma”. „A ten, który unika złego, bywa plądrowany”. A w niektórych wolnych stanach standard moralności coraz bardziej się pogarsza. Ludzie o zdeprawowanych apetytach i zepsutym życiu mają teraz okazję do triumfowania. Wybrali na swoich władców tych, których zasady są upodlające, którzy nie kontrolują zła i nie karzą zdeprawo-

wane dążenia ludzi, lecz pozwalają im na wszystko. Gdyby ci, którzy wolą żyć jak dzikie zwierzęta i pić płynną truciznę, byli jedynymi cierpiącymi, gdyby tylko oni zbierali owoce swojego postępowania, wtedy zło nie byłoby tak wielkie. Lecz wielu, bardzo wielu, musi przechodzić przez niewiarygodne cierpienia z powodu grzechów innych. Żony i dzieci, choć niewinne, muszą wypijać gorzki kielich aż do dna.

Bez łaski Bożej ludzie lubią czynić zło. Błądzą w ciemnościach i nie posiadają mocy samokontroli. Popuszczają wodze swoim pasjom i zachciankom, i niszczą swoje delikatne sumienie tak, że pozostają tylko zwierzęce namiętności i apetyty. Ludzie tacy muszą odczuć wyższą, kontrolującą moc, która ich zmusi do posłuszeństwa. Jeżeli rządzący nie posiadają siły, aby przestraszyć czyniącego zło, poniży się on do poziomu bestii. Ziemia jest coraz bardziej zepsuta.

[363] W ostatnich wyborach wielu było zaślepionych oraz bardzo oszukanych przez to, że użyto ich wpływów by przydać autorytetu ludziom, którzy przymykają oko na zło, którzy bez wzruszeń będą świadkami zalewu zła i nieszczęść, których zasady są zepsute, którzy są sympatykami Południa, i którzy zachowywali niewolnictwo w takim stanie jakim jest. Na wysokich stanowiskach w armii Północy są ludzie, którzy w sercu są buntownikami, którzy cenią życie żołnierza nie wyżej niż życie psa. Bez wzruszenia patrzą na nich, jak są rozrywani, ranieni i umierający tysiącami. Oficerowie armii Południa nieustannie otrzymują informacje dotyczące planów armii Północy. Oficerowie Północy otrzymywali dokładną informację o ruchach i zbliżających się rebeliantach, których lekceważono i nimi pogardzano, ponieważ informator był czarny. I przez zaniedbanie przygotowania się na odparcie siły wroga Unii, zostali zaskoczeni i rozbici na kawałki, a co najgorsze, wielu biednych żołnierzy zostało wziętych do niewoli, aby cierpieć jeszcze bardziej niż śmierć.

Gdyby w armii Północy była jedność, wojna wkrótce by się skończyła. Buntownicy wiedzą, że mają sympatyków w całej armii Północy. Karty historii są coraz ciemniejsze. Lojalni ludzie, którzy nie zgadzają się z rebelią ani z niewolnictwem, zostali wyzysskani. Wpływu ich użyto do nadania autorytetu ludziom, którzy byli przeciwni zasadom.

Wszystko przygotowuje się na wielki dzień Boży. Czas potrwa jeszcze trochę dłużej, aż mieszkańcy ziemi przepełnią puchar nie-

prawości. A wtedy gniew Boży, który tak długo był uspiiony, obudzi się, a ziemia wypije kielich Jego gniewu. Niszcząca moc Boża jest nad tą ziemią, aby rozdzierać i niszczyć. Mieszkańcy ziemi są zapieczętowani pod miecz, głód i zarazę.

Wielu ludzi z dużym autorytetem — generałowie i oficerowie, działa zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od duchów diabelskich, udając zmarłych wojowników i zręcznych generałów, porozumiewając się z tymi autorytetami i kontrolując wiele ich posunięć. Jeden generał otrzymuje wskazówki od tych duchów, aby poczynić specjalne posunięcia i schlebiają sobie nadzieją sukcesu. Inni otrzymują wskazówki, które całkowicie różnią się od innych. Niekiedy ci, którzy postępują według tych wskazówek, odnoszą sukces, lecz o wiele częściej spotykają się z klęską.

[364]

Niekiedy duchy te zdają tym przywódcom sprawozdanie z wydarzeń, w które mają się zaangażować i o poszczególnych osobach, które padną w bitwie. Czasami to się sprawdza, co te duchy przepowiadają i wzmacnia to wiarę tych, którzy wierzą w objawienie podane przez te duchy. I znów okazuje się, że nie została podana ta właściwa informacja, lecz oszukańcze duchy dają jakieś wyjaśnienia, które są przyjmowane. Oszukanie umysłów jest tak wielkie, że wielu nie zauważa duchów kłamliwych wiodących ich wprost ku pewnej zgubie.

Wielki przywódca — generał, buntownik, szatan zna układy tej wojny, i każe swym aniołom przybierać kształty zmarłych generałów, naśladować ich maniery i wykazywać, szczególne cechy ich charakteru. A przedstawiciele wojskowi — przywódcy naprawdę wierzą, że prowadzą ich duchy przyjaciół i zmarłych wojowników, ojców wojny „Rewolucyjnej”. Gdyby nie byli tak okropnie oszukani, zaczęliby myśleć, że wojownicy postawieni wysoko, nie byli dobrymi generałami lub zapomnieli o swoich sławnych ziemskich zdolnościach.

Przywódcy tej wojny zamiast zaufać Bogu Izraela i kazać swoim armiom ufać Jedynemu, który może wybawić ich od wroga, w większej części błagają księcia ciemności, słuchają diabłów i wierzą im. W 5 Mojżeszowej 32,16-22 anioł powiedział: Jak Bóg może udzielić szczęścia takiemu ludowi? Gdyby zechcieli spojrzeć na niego i zaufać mu, gdyby tylko przyszli tam, gdzie On może im pomóc stosownie do Jego łaski, uczyniłby to chętnie.

[365]

Ujrzałam, że Bóg nie odda całkowicie armii Północy w ręce rebeliantów, aby zostali całkowicie zniszczeni przez wroga. Odniesiono mnie do [5 Mojżeszowej 32,16-30](#). „Byłbym rzekł, rozproszę je po kątach, i wygubię między ludźmi pamiątkę ich. Gdybym się na pychę nieprzyjaciół nie oglądał, by się snać nie podnieśli nieprzyjaciele ich, a nie rzekli: «Ręka nasza wyniosła, a nie Pan sprawił to wszystko». Albowiem ten naród ginie przez rady swe i nie ma rozumu. O, by mądrymi byli! wyrozumieliby to i oglądaliby się na ostatnie rzeczy swoje. Jakoby uganiał jeden z nich tysiąc, a dwa goniłyby dziesięć tysięcy! gdyby ich Bóg, opoka ich, nie zaprzedał i Pan ich nie wydał”.

Są w armii generałowie, którzy całkowicie poświęcili się temu i szukają wszelkich dróg, aby zrobić wszystko co mogą, by przetrzymać tę straszną rebelię i nienormalną wojnę. Lecz większość oficerów i innych przywódców ma w tym swój własny samolubny cel. Każdy szuka zysku ze swojej działalności, a wielu prawdziwych, szczerych żołnierzy upada na duchu i traci odwagę. Swoją część szlachetnie wykonują w starciu z wrogiem, lecz traktowani są brutalnie przez własnych oficerów. Między żołnierzami znajdują się ludzie o szlachetnych charakterach i niezależnym duchu. Nie byli nigdy przyzwyczajeni do mieszania się z tak zdegenerowaną klasą ludzi jakich łączy wojna, która wychowała ich na tyranów zdolnych do zabijania ludzi i traktowania ich jak zwierzęta. Tym szlachetnym żołnierzom trudno jest to wszystko znieść. Wielu oficerów zachowuje się brutalnie i kiedy nada się im autorytet, mają dobrą okazję, aby wykazać swoją brutalną naturę. Tak tyranizują tych, którzy są podwładnymi, jak południowi panowie swoich podwładnych niewolników. Wszystkie te niewłaściwe rzeczy utrudnią zdobywanie ludzi do wojska.

[366]

W niektórych przypadkach, kiedy generałowie znajdowali się w najgroźniejszej sytuacji, kiedy ich ludzie padali jak deszcz, wzmocnienie w tym czasie dałoby im zwycięstwo. Lecz inni generałowie nie troszczyli się o to, ilu ludzi zginie i zamiast przyjść z pomocą toczącym walkę, tak jak by to było po ich myśli, wstrzymali konieczną pomoc obawiając się, że ich towarzysz generał otrzyma chwałę pomyślnego odparcia wroga. Przez zazdrość cieszyli się nawet wiedząc, że wróg zdobywa zwycięstwo i przepędził żołnierzy Unii. Południowcy mają piekielnego ducha w tej rebelii, lecz i ludzie



Północy nie są czyści. Wielu z nich jest samolubnie zazdrosnych w obawie, że inni zdobędą honory i wyniosą się ponad nich. O, jak wiele istnień ludzkich zostało poświęconych z tego powodu! Żołnierze innych narodów, które prowadzą wojnę, interesują się tylko z obojętną gorliwością, aby posuwać się naprzód, aby zwyciężyć lub umrzeć. Przywódcy rewolucji działali zgodnie z gorliwością i tym sposobem zdobyli niezależność. Obecnie ludzie działają jak demony, a nie jak istoty ludzkie.

Szatan przez swoich aniołów skomunikował się z oficerami, którzy byli surowymi, wyrachowanymi ludźmi, kiedy to byli pozostawieni sami sobie i porzucili swój własny rozsądek, i byli prowadzeni przez kłamliwe duchy w bardzo trudne miejsce, gdzie zostali odparci przez wstrząsającą sumienie rzeź. Jego szatańskiemu majestatowi bardzo odpowiada, kiedy widzi żołnierzy poległych jak trawa. Widziałam, że rebelianci często byli w sytuacji, kiedy można ich było zwyciężyć bez większego wysiłku, lecz wieści duchów prowadziły generałów Północy i zaślepiły im oczy, aż rebelianci byli poza ich zasięgiem i niektórzy generałowie woleli raczej pozwolić rebeliantom uciec, aniżeli ich unieszkodliwić. Więcej myślą o ukochanej przez nich instytucji niewolnictwa, aniżeli o pomyślności narodu. Jest to jeden z powodów, dla których wojna tak się przedłuża. [367]

Informacje dotyczące ruchów naszej armii, wysyłane przez naszych generałów do Waszyngtonu, mogłyby być równie dobrze wysłane do sił rebeliantów. Sympatycy buntu znajdują się w samym sercu władz unii. Ta wojna nie jest żadnym wyjątkiem. Ogromny brak jedności myśli i działania powoduje, że wygląda ona ciemno i zniechęcająco. Wielu żołnierzy porzuciło ograniczenia i wpadło w alarmujący stan degradacji. Jak może Bóg postępować z tak skorumpowaną armią? Jak może On zgodzić się i zgodnie ze swoim honorem pobić ich wrogów i doprowadzić ich do zwycięstwa? Kiedy biedni żołnierze umierają tysiącami na polu walki lub z ran i ciężkich warunków życia, z powodu istniejącej niezgody, gdzie toczy się walka o honor.

Ta wojna jest najdziwniejsza, a zarazem najstraszniejsza i najbardziej zniechęcająca. Inne narody spoglądają z niesmakiem na prowadzenie i postępowanie armii zarówno Północy, jak i Południa. Widzą tak zdecydowany wysiłek przedłużania wojny kosztem ogromnej ofiary życia i pieniędzy. Wojną tą niczego się naprawdę

nie zyskało. Wygląda to dla nich, jakby walka była prowadzona tylko po to, aby zobaczyć, kto zabije więcej ludzi. Są oni pełni pogardy.

Ujrzałam, że rebelia stale wzrastała, i nigdy nie była bardziej zdecydowana, aniżeli w chwili obecnej. Wielu rzekomych ludzi Unii zajmujących ważne stanowiska są fałszywymi osobami. Jedynym celem podniesienia przez nich broni było zachowanie Unii w takim stanie w jakim była, a niewolnictwo zachowane razem z nią. Gdyby taki przywilej mieli, chętnie przykuliby niewolników na całe życie w poniżającą niewolę. Osoby takie mają dużą sympatię dla Południa. Krew została przelana jak woda zupełnie niepotrzebnie. W każdym miejscu, w każdej wsi panuje żałoba. Żony oplakują mężów, matki synów, siostry braci. Lecz bez względu na całe to cierpienie, nie zwracają się ku Bogu.

[368] Ujrzałam, że zarówno Północ jak i Południe są karane. Jeśli chodzi o Południe, zostałam odesłana do [5 Mojżeszowej 32,35-37](#): „Mojać jest pomsta i nagroda, czasu swego powinie się noga ich, śpieszą się przysze rzeczy do nich. Albowiem sądzić będzie Pan lud swój, a sług swoich uzali się, gdy ujrzy, że ustała siła, a iż pojmany, jako zostawiony, nic nie mogą. I rzecze: Gdzież bogowie ich? Ona opoka, w której ufali?”

\* \* \* \* \*

## Rozdział 70 — Niebezpieczeństwo i obowiązki kaznodziejów

Ukazano mi, że w tej chwili więcej można osiągnąć w tych miejscach gdzie jest niewielu przebudzonych, niż na całym świecie nowych polach, chyba, że otwartość na prawdę jest bardzo dobra. Niewielu w różnych miastach, rzeczywiście wierzących w prawdę, wywrze wpływ i podniesie pytanie w związku ze swoją wiarą, a jeżeli ich życie jest przykładem, ich światłość zaświeci i będą mieli wpływ wśród zgromadzeń. A jednak ukazano mi miejsce, gdzie prawda nie była jeszcze głoszona, i ten teren powinno się wkrótce odwiedzić. Ale w tej chwili wielkim dziełem do wykonania jest zaangażowanie ludu Bożego do pracy i wywieranie świętego wpływu. Powinni oni odgrywać rolę robotników. Z mądrością, ostrożnością i miłością powinni pracować dla zbawienia sąsiadów i przyjaciół. Teraz objawiają się zbyt odległe uczucia. Nie bierze się i nie nosi cierpienia Chrystusa w taki sposób, jak to powinno być. Wszyscy powinni odczuwać, że są stróżami swego brata, że w dużym stopniu są odpowiedzialni za dusze wokół siebie. Bracia błędzą, kiedy całą tą pracę pozostawiają kaznodziejom. Żniwo jest wielkie, a robotników mało. Ci, którzy mają dobrą opinię, których życie jest zgodne z wiarą, mogą być robotnikami. Rozmawiać mogą z innymi i przekazywać im doniosłość prawdy. Nie wolno im czekać na kaznodzieję i zaniedbywać oczywistego obowiązku, jaki Bóg im pozostawił do wykonania. [369]

Niektórzy nasi kaznodzieje czują niewielką odpowiedzialność do wzięcia na siebie ciężaru dzieła Bożego i pracowania z niesamolubną miłością, która cechowała życie naszego Pana. Zasadniczo, kościoły są bardziej zaawansowane w gorliwości, niż niektórzy kaznodzieje. Wierzą w świadectwa, które Bogu spodobało się posłać i działają na ich podstawie, podczas gdy niektórzy kaznodzieje są daleko w tyle. Głoszą, że wierzą w objawione świadectwa, tym czasem czynią krzywdę przez robienie z nich przesądnych żelaznych zasad dla tych, którzy nie mieli żadnych doświadczeń w związku ze świadectwami,

nawet oni sami nie starają się ich wypełnić. Powtarzają i cytują świadectwa, które całkowicie lekceważą. Postępowanie takich osób jest nielogiczne.

Lud Boży na ogół czuje jednomyślne zainteresowanie rozwojem prawdy. Z chęcią wspomagają tych, którzy pracując głoszą Słowo Boże. Ujrzałam, że jest obowiązkiem tych, którzy są odpowiedzialni za rozdzielanie środków, dopilnowanie, aby szczodrość zboru nie została w jakikolwiek sposób zmarnowana i roztrwoniona. Niektórzy z tych braci, latami pracują z przeciążonymi nerwami i zniszczonym zdrowiem. Co to spowodowało? — Nadmierna praca w przeszłości, aby zdobyć środki do życia, a teraz, kiedy dają część swych dóbr, które ich kosztowały tak wiele, jest obowiązkiem tych, którzy pracują każąc Słowo Boże, aby przejawiali gorliwość i samopoświęcenie równe przynajmniej temu, które okazują ci bracia.

[370] Słudzy Boży muszą wyjść wolni. Muszą wiedzieć komu ufają. W Chrystusie i Jego zbawieniu jest moc wyzwolenia ludzi, i jeżeli nie będą wolni w Nim, nie mogą zbudować i gromadzić dusze w Jego zbór. Czy Bóg wyśle takiego człowieka, aby ratować dusze z ucisku szatana, kiedy jego własne nogi są zaplątane w sieci? Słudzy Boży nie mogą się wahać. Jeżeli ich stopy ślizgają się, jak mogą głosić tym o słabych sercach: „bądźcie mocni”. Bóg spowoduje, że Jego słudzy powstrzymują słabe ręce i wzmocnią chwiejnych. Ci, którzy nie są przygotowani na uczynienie tego, lepiej popracowaliby najpierw dla siebie i modlili się dopóki nie zostaną obdarzeni mocą z wysokości.

Bóg jest zlekceważony z powodu braku samozaparcia wielu Jego sług. Nie niosą na sobie ciężaru pracy. Wydaje się, że znajdują się w śmiertelnym osłupieniu. Aniołowie Boży stoją zdumieni i wstydzą się z powodu takiego braku samozaparcia i wytrwałości. Kiedy Autor naszego zbawienia pracował i cierpiał dla nas, i wyrzekł się samego siebie, Jego całe życie było jedną nieustanną sceną ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Chociaż mógł spędzić swoje dni na ziemi łatwo i dostojnie, mógł korzystać z przyjemności tego życia, lecz On nie zważał na swoją wygodę. Żył po to, aby czynić innym dobrze. Cierpiał, aby wybawić innych od cierpienia. Wytrwał do końca i zakończył dzieło, które było mu dane do wykonania. Wszystko to było po to, aby nas wybawić od ruiny. A teraz czy to możliwe, abyśmy my — niegodny przedmiot tak wielkiej miłości — poszukiwali

lepszey pozycji w tym doczesnym życiu, aniżeli była dana naszemu Panu? W każdej chwili i momencie naszego życia korzystamy z błogosławieństwa Jego miłości i z tego właśnie powodu nie możemy w pełni zdać sobie sprawy z głębi niewiedzy i nieszczęścia, z jakiego zostaliśmy wyrwani. Czy możemy patrzeć na tego, którego grzechy nasze przebiły, i nie będziemy chcieli wypić z nim gorzkiego kieli-cha poniżenia i cierpienia? Czy możemy patrzeć na ukrzyżowanego Chrystusa, i chcieć wejść do Jego królestwa w jakikolwiek inny sposób, niż przez wiele ucisków?

Kaznodzieje nie są całkowicie oddani sprawie Bożej tak jak wymaga od nich Bóg. Niektórzy sądzą, że los kaznodziei jest ciężki, ponieważ muszą być rozłączeni od rodziny. Zapominają o tym, że kiedyś było trudniej pracować, kiedy było bardzo niewielu przyjaciół prawdy, aniżeli teraz. Zapominają o tym i o tych, na których Bóg złożył ciężar pracy w przeszłości. Było zaledwie kilku, którzy [371] przyjęli prawdę, jako wynik ciężkiej i żmudnej pracy. Wybrani słudzy Boży płakali i modlili się o jasne zrozumienie prawdy cierpiąc niewygody i wiele wyrzeczeń, aby zanieść ją innym. Postępowali krok za krokiem tak, jak Boża opatrność wskazywała i torowała drogę. Nie zastanawiali się nad własną wygodą, ani cofali się przed trudnościami. Przez tych ludzi Bóg przygotował drogę i wyjaśniał prawdę każdemu szlachetnemu umysłowi. Wszystko było gotowe i dane w ręce kaznodziejów, którzy od tego czasu przyjęli prawdę, a jednak niektórym z nich nie udało się przejąć na siebie ciężaru dzieła. Szukają łatwiejszego losu, sposobu życia, pozycji wymagającej mniej samozaparcia. Ta ziemia nie jest miejscem odpoczynku chrześcijan, tym bardziej dla wybranych kaznodziejów Bożych. Zapominają o tym, że Chrystus zostawił swoje bogactwo i chwałę w niebie i przybył na ziemię, aby umrzeć za nas, dlatego nakazał nam miłować się wzajemnie tak, jak on nas ukochał. Zapominają o tym i o tych, dla których świat nie był nic wart, którzy tułali się w skórkach zwierzęcych i cierpieli.

Pokazano mi rodzinę Waldensów i to, co wycierpieli dla swojej religii. Pilnie studiowali oni Słowo Boże i żyli zgodnie ze światłością, która była nad nimi. Byli prześladowani i zostali wypędzeni ze swoich domów, ich dobra zdobyte ciężką pracą, zostały im zabrane, a domy spalone. Uciekali w góry i cierpieli nieprawdopodobne cierpienia, znosili głód, zmęczenie, zimno i nagość. Jedynym odzieniem,

[372]

jakie wielu z nich mogło zdobyć, były skóry zwierząt. A jednak rozproszeni i bez domu zgromadzali się, aby zjednoczyć głosy swoje w śpiewie i chwalić Boga, że są warci cierpienia za imię Chrystusa. Dowodem tego była odwaga, a jeden drugiego pocieszał i byli wdzięczni za swoją nędzną ucieczkę. Wiele ich dzieci chorowało i umarło z zimna i głodu, jednak rodzice nawet przez moment nie pomyśleli o porzuceniu swej religii. Cenili miłość i łaskę Bożą o wiele bardziej, aniżeli ziemskie wygody i bogactwa. Otrzymywali pocieszenie od Boga i z nadzieją spoglądali na nagrodę.

Ponownie pokazano mi Marcina Lutera, którego Bóg wybrał do wykonania szczególnego dzieła. Jak cenna była dla niego znajomość prawdy odkryta w Słowie Bożym! Jego umysł pragnął czegoś pewnego, na czym można zbudować swoją nadzieję, że Bóg będzie jego ojcem, a niebo domem. Nowe i cenne światło, które zaświeciło ze Słowa Bożego, było nieocenione i sądził, że jeżeli z tym Słowem wyjdzie, będzie mógł przekonać świat. Powstał przeciwko rozgniewanemu upadłemu kościołowi i umocnił tych, którzy razem z nim uctowali nad bogatymi prawdami zawartymi w Słowie Bożym. Luter był wybranym przez Boga instrumentem, który zdarł powłokę obłudy z kościoła papieskiego i odsłonił jego zepsucia. Podniósł gorliwie głos i w mocy Bożej zawołał przeciwko mocy zła, i ganił grzechy istniejące u przywódców tego kościoła. Kiedy wydano rozkaz, aby go zabić, niezależnie gdziekolwiek by się nie znalazł, wydawał się być zostawiony miłosierdziu przesądnych ludzi, którzy byli posłuszni głowie kościoła katolickiego. Luter jednak z życiem swoim się nie liczył. Wiedział, że był wszędzie w niebezpieczeństwie, jednak nie drżał. Światłość, którą ujrzał i którą się karmił, była dla niego cenniejsza, aniżeli wszystkie skarby ziemi, była życiem. Wiedział, że ziemskie skarby zawiodą, lecz obfite prawdy otwarte dla jego zrozumienia, działające w jego sercu będą żyć, i jeżeli ich posłucha, zaprowadzą go do nieśmiertelności.

Kiedy wezwano go do Augsburga, aby odpowiedział i bronił swojej wiary, usłuchał wezwania. Ten samotny, odważny człowiek, który wzburzył gniew księży i ludzi, został postawiony w stan oskarżenia przed tymi, przed którymi drżał cały świat — pokorny baranek, otoczony jednak przez wściekłe lwy, dla Chrystusa jednak i prawdy stał nieposkromiony, i ze świętą elokwencją, którą może natchnąć tylko prawda, podał powody swojej wiary. Wrogowie różnymi spo-

sobami próbowali uciszyć odważnego obrońcę prawdy. Początkowo schlebiali mu i obiecywali, że zostanie wyniesiony i uhonorowany, lecz życie i honory dla niego były bez wartości, jeżeli miały być kupione za cenę poświęcenia prawdy. W jego rozumowaniu, jaśniej i czystiej świeciło Słowo Boże, nadając mu żywszego widzenia błędów, korupcji i obłudy papieżstwa. Następnie wrogowie próbowali go zastraszyć i spowodować, że odrzuci swoją wiarę, lecz on odważnie stał w obronie prawdy. Był gotów umrzeć za swoją wiarę, gdyby Bóg tego wymagał, ale odrzucić prawdę — nigdy. Bóg uratował mu życie. Błagał aniołów, aby stali przy nim i udaremniali złość i cele wrogów, i przenieśli go nietkniętego przez ten burzliwy konflikt.

[373]

Spokojna i dostojna moc Lutra upokorzyła jego wrogów i zadała straszny cios papieżstwu. Wielcy i dumni ludzie u władzy chcieli, aby jego krew wyrównała krzywdę, wyrządzoną w ich sprawie. Plany były ułożone, lecz ktoś potężniejszy od nich opiekował się Lutrem. Jego dzieło nie było skończone. Przyjaciele Lutra przyśpieszyli jego wyjazd z Augsburga. Opuścił miasto nocą na koniu bez uzdy, sam nieuzbrojony, bez butów i ostróg. Kontynuował podróż w wielkim zmęczeniu, aż znalazł się między przyjaciółmi.

Podobnie została rozbudzona pogarda papieżstwa i postanowiono zatkać usta temu nieustraszonemu adwokatowi prawdy. Wezwali go do Worms i byli całkowicie zdecydowani zmusić go do zmiany i do odpowiedzenia za swoje szaleństwo. Był słaby na zdrowiu, lecz nie wymawiał się. Dobrze znał niebezpieczeństwa, które były przed nim. Wiedział, że jego potężni wrogowie użyją każdego środka, by go uciszyć. Domagali się jego krwi tak gorliwie, jak Żydzi krwi Jezusa Chrystusa. Jednak on zaufał Bogu, który zachował trzech szlachetnych młodzieńców w płonącym piecu i wyrwał ich. Nie troszczył się o siebie. Nie szukał własnej wygody, lecz martwił się, aby prawda, tak cenna dla niego, nie była wystawiona na obelgi bezbożników. Gotów był raczej umrzeć, aniżeli pozwolić zatriumfować jej wrogom. Kiedy wjechał do Wormacji, tysiące ludzi tłoczyło się wokół niego i szło w ślad za nim. Podniecenie było ogromne. Jedna osoba w tym tłumie śpiewała ostrym i żalonym głosem pieśń pogrzebową, aby ostrzec Lutra przed tym, co go czekało. Lecz Reformator policzył już koszty i był gotowy przypieczętować swoje świadectwo krwią, jeżeli Bóg tak dopuści.

[374]

Luter już miał odpowiedzieć za swoją wiarę przed wymagającym zgromadzeniem i z wiarą zwrócił się do Boga z prośbą o siłę. Przez pewien czas jego odwaga i wiara były próbowane. Przedstawiono mu wszelkie rodzaje niebezpieczeństw. Posmutniał. Wokół niego zebrały się ciemne chmury i zakryły mu twarz Boga. Pragnął iść z ufną pewnością naprzód, że Bóg jest z nim. Nie mógł się zadowolić, dopóki nie zamknął się w Bogu. Ze strasznym okrzykiem wznosił swoją modlitwę do nieba. Duch czasami w nim upadał, kiedy w wyobraźni wrogowie mnożyli się przed nim. Zadrzał przed tym niebezpieczeństwem. Ujrzałam, że Bóg w swej opatrności przygotował go w ten sposób, aby nie zapomniał komu ma ufać, i aby nie wpadł w pychę i niebezpieczeństwo. Bóg przygotował go do wielkiego dzieła, jakie stało przed nim, użył go za swoje narzędzie.

Modlitwa Lutera została wysłuchana. Kiedy spotkał się z wrogami, powróciła mu odwaga i wiara. Stał łagodny jak baranek, otoczony przez możnych tego świata, którzy jak wściekłe wilki wpatrywali się w niego mając nadzieję, że wystraszą go swoją potęgą i wielkością. Lecz on otrzymał siłę od Boga i nie bał się. Wypowiadał z taką mocą i majestatem słowa, że jego wrogowie nie mogli nic mu uczynić. Przez Lutera przemawiał Bóg i On zgromadził audytorium rzekomych mądrych ludzi, aby mógł publicznie udaremnić ich mądrość, i aby wszyscy mogli zobaczyć siłę i stałość słabego człowieka, gdy opiera się na Bogu na swej wiecznej skale.

[375] Spokojne zachowanie Lutera było w dużej sprzeczności z pasją i wściekłością, okazywanych przez tak zwanych wielkich ludzi. Nie mogli wystraszyć go tak, aby odwołał prawdę. W szlachetnej prostocie i spokojnej stałości stał jak skała. Sprzeciwy wrogów i ich wściekłość i groźby jak potężna fala odbijały się od niego i odpływały bez uczynienia jakiegokolwiek szkody. Pozostał niewzruszony. Martwili się, że ich potęga, przez którą drżeli królowie i szlachta, były tak pogardzane przez pokornego człowieka, dlatego pragnęli, aby odczuł ich gniew poprzez zatorturowanie go na śmierć. Lecz Ten, który jest potężniejszy od potentatów ziemskich, opiekował się tym nieustraszonym świadkiem prawdy. Bóg miał dla niego pracę do wykonania. Będzie musiał jeszcze cierpieć za tę prawdę, będzie musiał ujrzeć, jak przedziera się przez krwawe prześladowania. Będzie musiał zobaczyć, jak ubierana jest w worek pokutny i okryta naganą przez zaślepieńców. Będzie musiał żyć, aby ją uspra-



wiedliwić i być jej obrońcą, kiedy potęgi ziemskie będą szukały sposobów, aby prawdę zniszczyć. Będzie musiał żyć, aby ujrzeć jej triumf i wyrywanie z błędów i przesądów papieżstwa. Luter zdobył w Wormacji zwycięstwo, które osłabiło papieżstwo, wiadomość o tym rozprzestrzeniła się na inne narody. Spowodowało to celny cios na korzyść Reformacji.

Przedstawiono mi kaznodziejów, którzy głoszą obecną prawdę w kontraście do prądów reformacji. Zwłaszcza gorliwe życie Lutra stawiano obok życia niektórych kaznodziei. On potwierdził swą stałą miłość do prawdy przez swoją odwagę, spokojną pewność, wyparcie się samego siebie. Doświadczał prób i poświęceń, a niekiedy cierpiał najgłębszy ból duszy, kiedy stawał w obronie prawdy, jednak nie szemrał. Polowano na niego jak na dzikie zwierzę, a jednak dla Chrystusa pogodnie wszystko zniósł.

Ostatnie poselstwo miłosierdzia polecono głosić pokornym i oddanym sprawie, wiernym sługom Bożym naszych czasów. Bóg prowadzi tych, którzy nie będą unikać odpowiedzialności i wkłada na nich ciężary i przez nich przedstawia swojemu ludowi plan systematycznej ofiarności, w której wszyscy mogą uczestniczyć i pracować w zgodzie. Ten system wprowadzony w życie, działa w cudowny sposób: On szczerze utrzymuje kaznodziejów i dzieło Boże. Kiedy tylko kaznodzieje wycofali sprzeciw i zeszli z drogi dzieła Bożego, ludzie odpowiedzieli z głębi serca na wezwanie i uwielbili system wspierania dzieła. Wszystko jest ułatwione kaznodziejom, aby mogli pracować uwolnieni od kłopotów. Nasi ludzie wzięli się za to z zapałem i zainteresowaniem, którego nie znajdzie się w żadnym innym ugrupowaniu religijnym. Bóg nie jest zadowolony z kaznodziejów, którzy teraz skarżą się i nie poświęcają całej energii tej najważniejszej pracy. Nie ma dla nich wytłumaczenia, jednak niektórzy są oszukani i myślą, że poświęcają wiele, i że przeżywają ciężkie chwile, podczas kiedy naprawdę nic nie wiedzą o cierpieniu, samozaparciu czy potrzebie dzieła. Często mogą być zmęczeni, ale byłoby tak samo, gdyby zarabiali na życie pracą własnych rąk.

Niektórzy sądzą, że byłoby łatwiej pracować rękami, i często wyrażają takie życzenia. Osoby takie nie wiedzą co mówią. Oszukują samych siebie. Niektórzy mają bardzo drogie rodziny do utrzymania, o które muszą się starać, które nie umieją gospodarować. Nie zdają sobie z tego sprawy, że są dłużnikami dzieła Bożego i szafa-

[376]

rzami swych domów oraz wszystkiego, co posiadają. Nie zdają sobie sprawy z tego, ile kosztuje życie. Gdyby podjęli pracę fizyczną, nie byłiby wolni od zmęczenia i zmartwień. Pracując na utrzymanie swoich rodzin nie mogliby siedzieć beczynnie na pogawędkach w domowym ognisku. Tylko niewiele godzin może spędzić z rodziną w domu człowiek, który jest zmęczony pracą by utrzymać rodzinę. Niektórzy kaznodzieje nie lubią męczącej pracy i żywią uczucie niezadowolenia do niej, co jest bardzo nierozsądne. Bóg zaznacza każdą myśl, słowo i uczucia szemrania. Niebo obraża się takim [377] okazywaniem słabości i braku poświęcenia dla prawdy Bożej.

Niektórzy chętnie nastawiają ucha kusicielowi wypowiadając słowa niewiary, i w ten sposób zadają rany Bożej sprawie. Szatan rości sobie prawo do nich, gdyż z jego pułapki nie uciekli. Zachowują się jak dzieci, które zupełnie nie znają pomysłów kusiciela. Posiadali oni wystarczającą ilość doświadczeń, i powinni byli rozpoznać jego działanie. Zasugerował wątpliwości ich umysłom, a oni zamiast je natychmiast odrzucić od siebie sprzeciwiali się, dyskutowali z arcyoszustem i słuchali jego wywodów, jak gdyby byli zaczarowani przez starego węża. Kilka tekstów, które nie były dla nich całkowicie zrozumiane wystarczyło, aby zachwiać całą strukturę prawdy i zaciemnić najbardziej oczywiste fakty Słowa Bożego. Ludzie ci są błędzącymi śmiertelnikami. Nie posiadają doskonałej mądrości i znajomości całego Pisma. Niektóre wyjątki są poza zasięgiem umysłów ludzkich do czasu, aż Bóg zdecyduje w swojej mądrości otworzyć je. A szatan prowadzi ich drogą, która skończy się na pewno niewiernością. Pozwoli, aby ich niewiara zasłoniła, harmonijny i chwalebny łańcuch prawdy, i aby postępowali tak, jak gdyby ich sprawą było rozwiązanie każdego trudnego wersetu Pisma Świętego. Jeżeli nasza wiara nie umożliwiła im tego, uważali to za błąd.

Widziałam, że ci, którzy mają złe niewierzące serce będą wątpić, a w końcu będą uważać za szlachetną i właściwą rzecz wątpić w Słowo Boże. Ci, którzy kręctwo uważają za cnotę, mogą mieć dużo sposobności dla niedowierzenia w natchnione prawdy Słowa Bożego. Bóg nikogo nie przymusza do wierzenia. Ludzie mogą wybrać albo opieranie się na dowodach, które On zechciał dać lub wątpić, kwestionować, a później zgiąć.

Ujrzałam, że ci, którzy nawiedzani są wątpliwościami, nie powinni iść do pracy misyjnej. To, co jest w umyśle, musi wypłynąć, dlatego oni nie zdają sobie sprawy z efektów wyrażonej niewiary, czy najmniejszej wątpliwości. Szatan robi z tego strzałę z haczykiem. Działa jak powolna trucizna, która zanim ofiara uświadomi sobie niebezpieczeństwo, wpływa na cały system człowieka, podminowuje wszystkie dobre uczynki, i w końcu powoduje niemalże śmierć. Tak samo jest z trucizną wątpliwości i niedowiarstwa wobec faktów Pisma Świętego. Ktoś, kto ma wpływ, sugeruje innym to, co szatan zasugerował jemu, że jeden wyjątek Pisma zaprzecza drugiemu, i w ten bardzo chytry sposób, jak gdyby odkrył jakąś cudowną tajemnicę ukrytą przed wierzącymi i świętymi wszystkich czasów, rzuca mroki ciemności na ich umysły. Tracą wtedy upodobanie jakie kiedyś mieli dla prawdy i stają się niewiernymi. Wszystko to jest dziełem kilku wyszukanych wypowiedzi, które mają ukrytą moc, ponieważ wydaje się, że są związane z tajemnicą.

[378]

Jest to dzieło chytrego diabła. Ci, którzy są trapieni wątpliwościami i mają trudności, których nie mogą rozwiązać, nie mogą wpędzać innych słabych umysłów w tę samą rozpacz. Niektórzy stwarzali domysły lub mówili o swej niewierze, posuwając je dalej, niewiele myśląc o skutkach jakie to spowodowało. W niektórych przypadkach nasiona niewiary dały natychmiastowy skutek, w innych leżały zagrzebane tak długo, dopóki dana osoba nie przyjęła niewłaściwego kierunku, i nie dały miejsca wrogowi, a światłość Boża została jej odebrana i upadła pod potężnymi pokusami szatana. Wtedy ziarna niewiary zasiane tak dawno temu, wykiełkowały. Szatan je odżywia i przynoszą owoc. Wszystko to pochodzi od kaznodziejów [pastorów], którzy powinni stać w świetle, to ma potężny wpływ. I kiedy nie stali w wyraźnym świetle Bożym, szatan użył ich jako swoich wykonawców i przez nich wysyłał swe ogniste strzały w umysły ludzi słabych, nieprzygotowanych na odparcie tego, co pochodziło od kaznodziejów [pastorów].

Widziałam, że kaznodzieje tak samo jak szeregowi ludzie, mają przed sobą bitwę w celu odparcia szatana. Kaznodzieja, który jest powołany przez Chrystusa, znajduje się w przerażającej pozycji, kiedy służy celom kusiciela, słuchając jego powabnych podszeptów, pozwalając mu na zniewolenie umysłu, prowadząc według jego woli nasz umysł. Największym grzechem kaznodziei w oczach Boga

[379]

jest wypowiedzanie swoich wątpliwości i wciąganie innych umysłów w ten sam ciemny kanał, pozwalając w ten sposób szatanowi na spełnienie podwójnego celu w kuszeniu go. Powodując zachwianie umysłu tego, którego postępowanie zachęciły jego pokusy, prowadzi następnie do zachwiania umysłu wielu innych ludzi.

Najwyższy czas, aby strażnicy Syjonu zrozumieli swoją odpowiedzialność i świętość swojej misji. Powinni odczuwać, że jeżeli nie wykonują dzieła, które Bóg im przeznaczył, znajduje się nad nimi wróg. Jeżeli stają się niewiernymi swojego powołania, zagrażają niebezpieczeństwu stada Bożego i wystawiają je na pośmiewisko naszych wrogów. O, cóż to jest za praca! Na pewno spotka się z wynagrodzeniem. Niektórzy kaznodzieje tak samo jak lud, potrzebują nawrócenia. Potrzebują rozbić się na kawałki i znowu złożyć od nowa. Ich praca w zborach jest gorzej niż stracona, i w ich obecnym słabym, chwiejnym stanie, milsze byłoby Bogu, gdyby zaprzestali swych wysiłków w pomaganiu innym, a pracowaliby własnymi rękami, aż się nawrócą, a wtedy będą mogli umacniać braci.

Kaznodzieje muszą powstać. Mówią, że są generałami w armii wielkiego króla, a jednocześnie sympatyzują z wielkim przywódcą buntowników i jego bandą. Niektórzy wystawili dzieło Boże i święte prawdy na zdeptanie przez zgraję rebeliantów. Usunęli tylko część swojej zbroi, a szatan w tym czasie wyrzuca swoje zatrute strzały. Umacniając ręce przywódców rebelii, osłabiali siebie, przez przechodzenie na stronę wroga i spowodowali, że szatan i jego piekielna klika podniosą butnie swoje głowy w triumfie, i będą się cieszyć ze zwycięstwa, które pozwolili mu odnieść. O, co za brak mądrości! Jakie zaślepienie! Cóż za szalony generał, który odsłania najslabsze miejsca przed największym wrogiem! Jakże to niepodobne do postępowania Lutra! On był gotów poświęcić swoje życie, jeżeli zajdzie taka potrzeba, lecz prawdy — nigdy. Jego słowa brzmią: „Troszczmy się o to, aby ewangelia nie była wystawiona na obelgi bezbożników i przelejemy raczej krew w jej obronie, niż pozwolimy im triumfować. Kto powie, czy moje życie lub śmierć bardziej przyczyniłoby się do zbawienia braci?”

[380]

Bóg nie jest zależny od żadnego człowieka, jeśli chodzi o postęp Jego sprawy. Podnosi On i kwalifikuje ludzi, aby nieśli poselstwo światu. Ze słabości ludzkiej może uczynić doskonałą swą siłę. Po-

tęga pochodzi od Boga. Płynna wymowa, elokwencja, duże talenty nie nawrócą ani jednej duszy. Wysiłki na ambonie mogą poruszyć umysły, oczywiste argumenty mogą być przekonujące, lecz to Bóg daje wzrost. Pobożni ludzie, wierni i święci, ci którzy wypełniają w życiu codziennym to, czego nauczają, będą mieli dobry zba wienny wpływ. Skuteczna mowa, wygłoszona z ambony może mieć wpływ na umysły, lecz nieco nieostrożności ze strony kaznodziei na mównicy, przez brak powagi w mowie i prawdziwej pobożności, zniszczy jego wpływ i wywarte poprzednio dobre zaufanie i wrażenie. Nawróceni będą należeli do niego. W wielu przypadkach nie będą próbowali wznieść się wyżej od swojego kaznodziei. Nie będzie w nich gruntownej pracy serca. Nie są nawróceni do Boga. Praca ich jest powierzchowna, a wpływ ich wyrządzi krzywdę tym, którzy naprawdę szukają Pana.

Sukces kaznodziei w dużym stopniu zależy od jego zachowania za mównicą. Kiedy kończy kazać i opuszcza pulpit, jego dzieło nie jest zakończone, jest dopiero rozpoczęte. Potem musi wypełnić to, czego nauczał. Nie powinien działać nierozumnie, lecz pilnować się, aby coś, co powiedział lub polecił do zrobienia zostało wykonane, i nie było wykorzystane przez wroga, aby na sprawę Bożą nie zostało ściągnięte potępienie. U kaznodziei [pastorów] nigdy nie ma za wiele ostrożności, zwłaszcza przed młodymi. Nie powinni prowadzić lekkiej rozmowy, żartów, lecz pamiętać, że stoją na miejscu Chrystusa, i przez przykład muszą obrazować życie Chrystusa. „Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy”. „A jako współpracownicy napominamy was, abyście nadaremnie łaski Bożej nie przyjmowali.”

Ukazano mi, że użyteczność młodych kaznodziejów, żonatych lub nie, często jest niszczone przez przywiązanie, okazywane im przez młode kobiety. Osoby takie nie zdają sobie sprawy z tego, że inne oczy też patrzą na nie, i że ich postępowanie może mieć tendencję do wyrządzenia wielkiej szkody wpływowi kaznodziei, któremu poświęcają tyle uwagi. Gdyby bardziej przestrzegano zasad przyzwoitości, byłoby znacznie lepiej zarówno dla nich, jak i dla ich kaznodziejów. Stawia go to w niewygodnej pozycji i powoduje, że inni patrzą na niego w niewłaściwym świetle. Jednak ujrzałam, że ciężar i odpowiedzialność dzieła spoczywa na naszych kaznodziejach. Powinni okazywać niesmak dla tych rzeczy, i jeżeli

[381]

przyjmą sposób postępowania jakiego Bóg od nich wymaga, to nie będą długo niepokojeni. Powinni unikać każdego pozoru zła, a kiedy młode kobiety są bardzo towarzyskie, ich obowiązkiem jest danie do zrozumienia, że nie jest to miłe. Muszą odrzucać tę śmiałość, nawet jeżeli inni o nich pomyślą, że są nieuprzejmymi. Takie rzeczy powinny być piętnowane, aby bronić sprawy dzieła Bożego. Młode kobiety, które zostały nawrócone do prawdy i dla Boga, usłuchają tego napomnienia i zreformują się.

Kaznodzieja powinien iść w swoim prywatnym życiu w ślad za swoim powołaniem, osobiście walczyć o każdą duszę, wszędzie tam, gdzie jest ku temu okazja. Rozmawiajcie w ognisku rodzinnym i błagajcie dusze, aby szukały tych rzeczy, które przyczyniają się do pokoju ze współbraćmi. Nasze dzieło wkrótce ma się tutaj skończyć, gdzie każdy człowiek odbierze wynagrodzenie stosowne do pracy. Ukazano mi nagrodę świętych — wieczne nieśmiertelne dziedzictwo, i widziałam, że ci, którzy najwięcej wycierpieli dla prawdy nie będą myśleli, że przeżyli ciężkie czasy, lecz odpowiednio docenią niebo.

Ukazano mi, że niektórzy, zwłaszcza w Iowa, czynią z widzeń zasadę, przy pomocy której mierzą wszystko, przyjmując sposób postępowania, według którego mój mąż i ja nigdy nie postępowaliśmy. Niektórzy nie są zaznajomieni ze mną i z moimi pracami, i odnoszą się bardzo sceptycznie do wszystkiego, co nosi nazwę wizji. Wszystko to jest zupełnie normalne i może być przewyciężone tylko przez doświadczenie. Jeżeli ktoś nie jest przekonany co do moich widzeń, nie należy go przymuszać. Sposoby postępowania, jakie należy przyjąć z takimi osobami, można znaleźć w świadectwie nr 8 ([strona 328.329](#)) w I tomie, które — mam nadzieję — zostanie przeczytane przez wszystkich. Kaznodzieje powinni mieć nad niektórymi litość i robić różnicę, innych należy ratować przez postrach, wrywając z ognia. Słudzy Boży powinni być mądrzy i dawać każdemu stosowną dla niego porcję pożywienia i rozróżniać osoby, dając im pokarm właściwy. Postępowanie przyjęte w stosunku do innych osób w Iowa, które mnie nie znają, nie było ostrożne ani logiczne. Z tymi, którzy w porównaniu z innymi nie mieli znajomości odnośnie widzeń, postąpiono w taki sam sposób, jak z tymi, którzy mieli więcej doświadczenia z moimi widzeniami, posiadali więcej światła. Od niektórych wymagano przyjęcia moich widzeń, uznawania ich, podczas gdy nie mogli tego uczciwie wykonywać w skutek czego doprowadzono ich do tego, że niektóre poczciwe dusze sprzeciwiały się moim widzeniom i ciału Chrystusowemu, czego nigdy by nie zrobiły, gdyby w ich przypadku postąpiono ze zrozumieniem i miłosierdziem.

Niektórzy z naszych braci, mają duże doświadczenie w prawdzie i znają mnie od wielu lat, a także wpływ moich widzeń. Sprawdzili prawdziwość tych świadectw i przyjęli je. Odczuli potężny wpływ Ducha Bożego spoczywającego na nich, aby dawali świadectwo prawdzie i prawdziwości moich widzeń. Jeżeli osoby takie, które otrzymały napomnienie przez moje widzenia powstają przeciwko mnie, i w tajemnicy działają na szkodę naszego wpływu, należy się

[383] z nimi inaczej obejść, ponieważ ich wpływ jest niebezpieczny dla tych, którym brak doświadczeń chrześcijańskich.

Słudzy obecnej prawdy, kiedy niosą jasne świadectwo, gania poszczególne złe uczynki i próbują wyrzucić bożki z obozu Izraela, powinni przejawiać wyrozumiałość. Powinni nauczać prawdę w całym jej pięknie i doniosłości, i jeżeli znajdzie ona drogę do serca, osiągnie dla odbiorcy to, czego nie osiągnie żadna inna rzecz. Ale, jeżeli prawda wypowiedzana pod wpływem Ducha Bożego nie odrzuca bożków, nie będzie miała żadnego skutku na danej osobie. Może się wydawać, że niektórzy są bardzo przywiązani do swoich bożków, jednak widziałam, że powinniśmy nie opuszczać biednych i oszukanych. Powinniśmy stale pamiętać o tym, że wszyscy jesteśmy śmiertelnikami, popełniającymi błędy, i że Jezus Chrystus ma wielką litość dla naszej słabości, i kocha nas mimo, że błądzimy. Gdyby Bóg miał z nami tak postępować jak my czasami postępujemy wzajemnie ze sobą, zostalibyśmy unicestwieni. Kiedy kaznodzieje głoszą ostrą, tnącą prawdę, muszą pozwolić na to, aby samo Słowo Boże i sama prawda cięła i ociosywała, a nie robili tego oni. Powinni przyłożyć siekiere prawdy Bożego Słowa do korzeni drzewa, a coś zostanie osiągnięte. Wylejcie świadectwa tak samo jasno, jak można je znaleźć w Słowie Bożym, z sercem pełnym ciepłego, orzeźwiającego wpływu Jego Ducha, z delikatnością i troską o dusze, a dzieło będzie czyniło postępy na ludzie Bożym. Powodem, dla którego tak mało objawia się Ducha Bożego w ludziach jest to, że kaznodzieje uczą się posługiwać bez Ducha Bożego, brak im łaski Bożej, brak wyrozumiałości i cierpliwości, brak ducha uświęcenia i poświęcenia. Jest to jedyny powód, dla którego niektórzy wątpią w dowody Słowa Bożego. Problem wcale nie tkwi w Słowie Bożym, lecz w nas samych. Brak im łaski Bożej, osobistej pobożności i świętości. Prowadzi to do tego, że są niepewni i często rzucają na pole walki szatana. Ujrzałam, że jakkolwiek mocno nie opowiadaliby się ludzie za prawdą, jakkolwiek pobożnie by nie wyglądali, to kiedy [384] zaczynają wyrażać niewiarę w niektóre wyjątki Pisma i świadectw twierdząc, że to one powodują ich niewiarę w Biblię, powinniśmy się takich obawiać, gdyż Bóg jest daleko od nich.



## Rozdział 72 — Rodzice i dzieci

Pokazano mi, że bogobojni rodzice zanim zabronią czegoś swym dzieciom, powinni najpierw poznać ich skłonności i temperament, by zaspokoić ich potrzeby. Niektórzy rodzice z wielką troskliwością zaspokajają doczesne potrzeby dzieci, serdecznie i wytrwale opiekują się nimi w czasie choroby sądząc, że wypełnili przez to już swój obowiązek. I tutaj popełniają błąd. Ich właściwa praca dopiero się rozpoczęła. Należy zatroszczyć się o potrzeby umysłu. Potrzeba wielkiej zręczności, by umieć zastosować właściwe leczenie mogące uzdrowić zranione umysły. Dzieci, tak samo jak osoby dorosłe, przechodzą przez ciężkie i bolesne próby charakteru. Rodzice też nie zawsze czują się dobrze. Ich umysły często są przeciążone. Działają pod wpływem nie zawsze właściwych poglądów i odczuć. Szatan uderza właśnie w te miejsca, a oni ulegają jego pokusom. Mówią poirytowanym głosem, w sposób wywołujący u dzieci gniew — czasami są zbyt wymagający i nerwowi. Te biedne dzieci stają się mimo woli uczestnikami tego samego ducha, i rodzice nie są w stanie im pomóc, ponieważ sami spowodowali tę sytuację. Czasami wydaje się im, że wszystko źle się dzieje. Wokół panuje nerwowa atmosfera, a wszyscy czują się źle i są nieszczęśliwi. Za taki nastrój rodzice obwiniają swoje biedne dzieci twierdząc, iż są nieposłuszne, uparte i najgorsze na świecie, gdy tymczasem przyczyna niepokojów leży w nich samych.

Niektórzy rodzice wznecają wiele burz brakiem własnego opanowania. Zamiast łagodnie poprosić dzieci, by zrobiły to lub tamto, kłócą się z nimi, a jednocześnie wypowiadają słowa nagany, na którą dzieci nie zasłużyły. Rodzice! taki sposób postępowania w stosunku do waszych dzieci niszczy ich pogodę ducha i chęć działania. Wykonują wasze polecenia nie z miłości, lecz dlatego, że nie mają odwagi postąpić inaczej. Nie wkładają serca w swoje poczynania. Jest to udręka, i to stanowi przyczynę, że dzieci zapominają o wszystkich waszych wskazówkach, co z kolei wzmaga waszą irytację i jeszcze bardziej pogarsza sytuację dzieci. Wy zaś ponownie je ganicie,

[385]

wypominając ich zachowanie i niewłaściwe postępowanie w przejaśkrawionych barwach. W końcu dzieci zniechęcają się i przestaje im zależeć na waszej opinii o nich. Przyjmują postawę obojętności, której dewizą jest hasło: „wszystko mi jedno” i zaczynają szukać radości i przyjemności poza domem, z dala od rodziców, ponieważ tego w domu nie znajdują. Mieszają się z młodzieżą z ulicy, i stają się wkrótce również zepsute jak tamte, a nawet gorsze.

Na kim spoczywa ten wielki grzech? Gdyby rodzice uczynili dom miejscem przyciągającym, okazaliby dzieciom więcej uczucia i przyjemnego sposobu bycia, znaleźliby odpowiednie dla nich zajęcie, i w miłości uczyliby je, jak mają być posłuszne ich życzeniom, poruszyliby czułą stronę w ich sercach, i wówczas ręce, nogi i serca dzieci byłyby im od razu posłuszne. Panując nad sobą, przemawiając łagodnie i serdecznie, chwając w odpowiednim czasie, gdy na to zasłużyły, rodzice są w stanie pomóc w ich wysiłkach i uczynić je szczęśliwymi istotami, wówczas krąg rodzinny otoczony życzliwością, rozproszy wszelkie cienie i wpuści do domu radosny promień słońca.

[386] Bywa, że rodzice usprawiedliwiają swoje niewłaściwe postępowanie tym, że nie czują się dobrze, że są nerwowi i sądzą, że nie potrafią być cierpliwi, spokojni i nie mogą mówić łagodnie. Mylą się w tym nie wiedząc, że sprawiają przyjemność szatanowi, który triumfuje widząc, iż nie uznają łaski Bożej za wystarczającą do przezwyciężenia wrodzonych skłonności. Rodzice mogą, i zawsze powinni panować nad sobą. Bóg tego od nich żąda. Powinni zrozumieć, że gdy poddają się zniecierpliwieniu i rozdrażnieniu, sprawiają innym cierpienie. Wszystkim wokół nich udziela się ten sam duch, którego przejawiają, a jeśli ktoś się mu poddaje, zło powiększa się i wszystko zmierza w niewłaściwym kierunku.

Rodzice! Jeżeli jesteście rozgniewani, nie popełniajcie tak wielkiego grzechu, jakim jest zatrucie całej rodziny waszym niebezpiecznym rozdrażnieniem. W takich przypadkach musicie wzmóc czujność i postanowić w sercu, że nie dacie powodu do zgorszenia i będziecie mówić tylko słowa przyjemne, uprzejme. Powiedzcie sobie: „Nie zatruję swoim gniewem radości moich dzieci”. Taką samokontrolą uzyskacie opanowanie. Wasz system nerwowy wróci do normy, a wy wzmocnicie się przez uznawanie zasad sprawiedliwości. Świadomość tego, iż wiernie wypełniacie swoje obowiązki,

wzmocni was. Aniołowie Boży z upodobaniem spoglądają na wasze wysiłki i pomogą wam. Gdy jesteście zniecierpliwieni, zbyt często przyczyny tego szukacie w waszych dzieciach i ganiecie je za to, choć na to nie zasłużyły, pomimo, że kiedy indziej mogły czynić dokładnie te same rzeczy, i wszystko było w porządku. Dzieci wyczuwają i zwracają uwagę na chwiejną postawę rodziców, one również nie zawsze bywają jednakowe. Niekiedy są już przygotowane na zmienne nastroje rodziców, ale bywa, że i one są zdenerwowane, rozdrażnione i nie mogą znieść nagany. Wszystko się w nich buntuje. Rodzice chcą, aby zawsze brano pod uwagę ich stan ducha, jednakże nie zawsze mają te same względy dla znajdujących się w pożałowania godnym stanie swoich dzieci. Gdy zauważą u dzieci [nie mających przecież tylu lat doświadczeń i samodyscypliny] to, za co [często] sami siebie usprawiedliwiają — oceniają je nadzwyczaj surowo. Niektórzy rodzice mają nerwowe usposobienie. Kiedy są zmęczeni pracą i troskami, nie potrafią zachować spokoju. Przejawiają względem tych, którzy powinni być dla nich najdroższymi istotami na ziemi, irytację i brak opanowania, co powoduje niezadowolone Boże i rzuca cień na całą rodzinę. Dzieci i ich kłopoty należy traktować z serdeczną wyrozumiałością. Wzajemna dobroć i wyrozumiałość uczynią z domu raj i sprowadzą w rodzinny krąg świętych aniołów. Matka może i powinna czynić wszystko, aby opanować swoje nerwy i nastroje, gdy jest przygnębiona. Nawet w chorobie, jeżeli tylko zastanowi się nad tym, może być pogodna i miła i może znieść znacznie więcej hałasu niż sądziła wcześniej. Nie powinna dzieciom dawać odczuć swojej słabości i nie zaćmiewać swoim przygnębieniem ich wrażliwych serc sprawiając wrażenie, że dom jest niczym grobowiec, a pokój matki najmniej przyjemnym miejscem na ziemi. Ćwicząc wolę, umysł i nerwy uzyskują nową siłę i pewność. W wielu przypadkach siła woli jest skutecznym środkiem uspokajającym rozdrażnione nerwy.

Nie pozwólcie, aby wasze dzieci widywały wasze zachmurzone oblicza. Jeżeli uczyniły coś złego, a potem zrozumiały swój błąd i żałowały za popełniony czyn, wybaczcie im tak chętnie jak spodziewacie się, że wybaczy wam wasz niebieski ojciec. Pouczajcie je łagodnie i przywiązuajcie do serca. Jest to krytyczny okres dla waszych dzieci. Są bowiem wystawione na otaczające ich wpływy, które mogą oderwać ich od was, a temu musicie przeciwdziałać.

[387]

Uczcie je, by znajdowały w was swych powierników. Pozwólcie, aby szeptały wam do ucha o swoich smutkach i radościach. Zachęcajcie je do tego, a uchronicie je od wielu pułapek, które szatan nastawia na ich niedoświadczone stopy. Nie odnoście się do dzieci surowo, zapominając o własnym dzieciństwie, zapominając, że są tylko dziećmi. Nie oczekujcie od nich doskonałości, i nie próbujcie uczynić z nich od razu dojrzałych ludzi, bo postępując tak, zamkniecie sobie drzwi do ich serc, a otworzycie je na niezdrowe, szkodliwe działanie tych, którzy będą chcieli zatruć ich młode umysły zanim dostrzeżecie niebezpieczeństwo, w jakim się znajdują.

[388] Szatan i jego zastępy czynią najpotężniejsze wysiłki, aby opanować umysły dzieci. Dlatego należy odnosić się do dzieci ze szczerością, chrześcijańską delikatnością i miłością. Takim traktowaniem zdobędziecie silny wpływ na dzieci, odczuwają, że mogą was darzyć nieograniczonym zaufaniem. Roztaczajcie wokół waszych dzieci urok domu rodzinnego i waszego towarzystwa. Jeżeli to uczynicie, nie będą tak bardzo pragnąć towarzystwa swych rówieśników, ponieważ przez nich działa szatan, wpływając i niszcząc ich młode umysły, jest to najskuteczniejsza metoda działania szatana. Młodzież wywiera na siebie bardzo silny wpływ. Ich rozmowy nie zawsze są właściwe i budujące. Do uszu dzieci docierają złe wiadomości, i jeżeli nie przeciwstawi się im kategorycznie, znajdą schronienie w sercu, zapuszczą korzenie i wyrosną, wydając owoc, który do cna zniszczy ich dobre obyczaje. Z powodu zła znajdującego się obecnie w świecie, i z uwagi na konieczność ograniczenia swobody dzieci, rodzice powinni okazać zdwojoną troskę o przywiązanie ich do siebie, powinni dać im odczuć, że pragną uczynić je szczęśliwymi.

Rodzice nie powinni zapominać o latach swego dzieciństwa, o tym, jak pragnęli współczucia i miłości, jak czuli się nieszczęśliwymi, gdy ich ganiono i krzyczano na nich. Powinni na nowo stać się „młodymi” swoim postępowaniem wobec dzieci, i zniżyć się do ich poziomu myślenia, aby zrozumieć ich potrzeby. Jednak ze stanowczością połączoną z miłością powinni wymagać od nich posłuszeństwa. Słowo rodziców powinno być bezwzględnie respektowane.

Aniołowie Boży z największym zainteresowaniem obserwują rozwój charakteru dzieci. Gdyby Chrystus postępował z nami tak, jak my często postępujemy z sobą nawzajem i dziećmi, ogarnęłoby

nas zniechęcenie i groziłby upadek. Widziałam, że Jezus zna nasze słabości, że sam uczestniczył we wszystkich naszych doświadczeniach oprócz grzechu. Dlatego przygotował drogę odpowiednią dla naszych sił i zdolności, i tak jak Jakub ostrożnie prowadził swoje dzieci — odpowiednio do ich sił, aby mogły za nim nadążyć, tak Jezus pragnie, aby mógł nas cieszyć swą obecnością, i być dla nas ustawicznym przewodnikiem. Nie lekceważy, nie zaniedbuje i nie pozostawia za sobą dzieci swojej trzody. Nie popędza nas i nie opuszcza. Nie wędruje tak szybko, abyśmy z naszymi dziećmi nie mogli za nim nadążyć — o nie! On utorował ścieżkę życia także dla [389] dzieci. I od rodziców wymaga się, aby w Jego imieniu prowadzili je tą wąską drogą. Pan Bóg wyznaczył nam drogę dostosowaną do sił i zdolności dzieci.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 73 — Dzieło na Wschodzie

Ukazano mi, że nadszedł czas, aby dokonać bardziej skutecznej pracy na Wschodzie. Nareszcie odczuwa się tam konieczność organizacji i porządku. Teraz kaznodzieje będą zmuszeni do pracy w takich warunkach, które będą ich zniechęcać, jak poprzednio. Anioł miłosierdzia krąży nad Wschodem. Anioł powiedział: „Umacniajcie te rzeczy, które już są. Głoście poselstwo tym, którzy go jeszcze nie słyszeli”. Na Wschodzie są tacy, którzy w niebezpieczeństwie będą wpadali w skrajność i dziwactwo, kiedy Pan odnowi między nimi swoje dzieło. Powinni pamiętać o tym, że Pan odsunie od nich swoje dzieło na Zachód, aby ich upokorzyć, i aby w nich podporządkować niezależnego, buntowniczego ducha, i aby doprowadzić ich do tego, by wyżej cenili wysiłki Jego wiernych sług.

## **Numer 10 — Świadectwo dla zboru**

[390]

## Rozdział 74 — Niebezpieczeństwa młodości

6. czerwca 1863 roku pokazano mi niektóre z niebezpieczeństw zagrażających młodzieży. Szatan opanował umysły młodzieży i prowadzi ich niedoświadczone nogi na błędne ścieżki. Młodzież jest nieświadoma jego forteli, i w tych niebezpiecznych czasach rodzice, aby uchronić swe dzieci przed pierwszym atakiem wroga, powinni zachować czujność, postępować wytrwale i mądrze. Powinni pouczać dzieci gdy „wychodzą lub przychodzą, kiedy wstają lub kładą się spać, udzielając wskazówkę za wskazówką, nakaz za nakazem, trochę tu, trochę tam”.

Praca matki rozpoczyna się już u kolebki niemowlęcia. Już tam powinna podporządkować sobie jego wolę i temperament oraz uczyć go posłuszeństwa. Kiedy dziecko rośnie, nie należy mu na wszystko przyzwalać. Każda matka powinna znaleźć czas na rozmawianie ze swoimi dziećmi, na poprawianie ich błędów, i na cierpliwe nauczanie prawidłowego postępowania. Chrześcijańscy rodzice muszą wiedzieć, że to oni uczą i przygotowują swe dzieci do stania się dziećmi Bożymi. Całe religijne doświadczenie dzieci opiera się na naukach otrzymanych w dzieciństwie i na charakterze uformowanym w tym okresie. Jeżeli wola dziecka w tym czasie nie została opanowana i poddana woli rodziców, trudno będzie nadrobić to w późniejszych latach. Jakże surowa będzie ta walka, jakież okropne będą te starcia, zmierzające do podporządkowania woli, która nigdy nie była poddana wymaganiom Bożym! Rodzice zaniedbujący to arcyważne zadanie nie tylko wyrządzają krzywdę swym biednym dzieciom, ale grzeszą przeciwko Bogu.

[391]

Dzieci wychowywane w surowej karności będą czasami czuły się niezadowolone. Bywają niecierpliwe, chcą chodzić własnymi drogami, przychodzić i wychodzić kiedy im się spodoba. Zwłaszcza pomiędzy dziesiątym, a osiemnastym rokiem życia dzieci nie widzą nic złego w braniu udziału w obozach i innych tego typu zebraniach z młodymi kolegami. Doświadczeni rodzice zauważą jednak w tym niebezpieczeństwo. Znają temperament swoich dzieci i zdają so-



bie sprawę z wpływu wszystkich tych rzeczy wywieranych na ich umysły. Pragnąc ich zbawienia będą starali się odwieść je od tych podniecających rozrywek. Jeśli dzieci same postanawiają wyrzec się przyjemności tego świata, i stają się uczniami Chrystusa, jakież ciężar spada z serca troskliwych i wierzących rodziców. Ale nawet w takim przypadku, rodzicom nie wolno zaniechać pracy nad dziećmi. Nie powinno się pozostawiać ich samym sobie, by postępowały tak, jak zechcą, i zawsze wybierały to, co im odpowiada, aby szły własnymi drogami. Właśnie teraz muszą rozpocząć najzarliwszą walkę z grzechem, pychą, namiętnością, zazdrością, zawiścią, nienawiścią i ze wszystkimi złymi cechami cielesnego serca. Dlatego, rodzice muszą obserwować i radzić dzieciom oraz decydować za nie wyjaśniając, że jeżeli ochotnie i z dobrej woli nie będą posłuszne rodzicom, nie będą mogły być posłuszne Bogu i nie będą mogły być chrześcijanami.

Rodzice powinni zachęcać swoje dzieci, aby zwierzały się im, przez co ulżą smutkom i żalom ich serc oraz ulżą ich niewielkim, codziennym troskom i utrapieniom. W ten sposób rodzice mogą współczuć swoim dzieciom oraz modlić się z nimi i za nie, aby Bóg ochraniał je i prowadził. Powinni im wskazywać na ich niezawodnego Przyjaciela i Doradcę, który potrafi współczuć ich słabościom, gdyż był kuszony w każdym punkcie podobnie jak my, a jednak nie zgrzeszył.

Szatan kusi dzieci, aby odnosiły się z rezerwą do swoich rodziców, a wybrały na powierników młodych, niedoświadczonych współtowarzyszy, którzy nie mogą im w niczym pomóc; potrafią [392] jedynie udzielać złych rad. Dziewczeta i chłopcy zbierają się, plotą głupstwa, prowadzą bezsensowne rozmowy, czym usuwają z serca Chrystusa i aniołów. Zbędne rozmowy o postępowaniu innych, paplanie o jakimś młodzieńcu, czy dziewczynie niszczą pobożne myśli i odczucia. Serce wyzbywa się wzniosłych dążeń, staje się niewrażliwe i oziębłe, odarte z prawdziwej miłości ku Bogu i Jego prawdom.

Można by ustrzec dzieci przed niejedną złą rzeczą, gdyby miały większe zaufanie do rodziców. Rodzice powinni zachęcać je do otwartej i szczerzej rozmowy, do wyjawiania swych problemów i zmartwień. Gdy mają zaś wątpliwości, nie wiedząc jakie postępowanie jest właściwe, bez bojaźni powinny zasięgnąć rady u rodziców. Któż lepiej poradzi i ukáže im niebezpieczeństwo, jeśli nie bogo-

bojni rodzice? Kto lepiej potrafi zrozumieć specyfikę charakteru swoich dzieci, jeśli nie oni. Matka, która obserwowała mentalność dziecka od wieku niemowlęcego, i zna jego skłonności i nawyki, jest istotą najlepiej przygotowaną do udzielania rad dziecku. Któż potrafi tak dobrze jak matka wspomagana przez ojca określić, które cechy charakteru należy powściągnąć, a które rozwijać?

Dzieci, które są prawdziwymi chrześcijanami będą przedkładały miłość i uznanie bogobojnych rodziców nad wszystkie ziemskie dobrodziejstwa. Będą kochać i szanować rodziców. Zasadniczym celem ich życia będzie chęć uczynienia rodziców szczęśliwymi. Obecnie, w wieku samowoli, dzieci, które nie otrzymały odpowiednich pouczeń i nie zostały wychowane w karności, posiadają małe zrozumienie dla swoich obowiązków względem rodziców. Zdarza się często, że im bardziej rodzice poświęcali się swym dzieciom, tym bardziej niewdzięczne się stają i tym mniejszy okazują im szacunek i respekt. Dzieci rozpieszczone i obsługiwane zawsze tego oczekują. Jeżeli ich oczekiwania nie spełniają się, wpadają w zniechęcenie i rozgoryczenie. Takie usposobienie zachowują do końca życia. Będą bezradne, szukające oparcia w innych i oczekujące od wszystkich pomocy, spodziewając się uwielbienia i ustępstw. A jeżeli natrafiają na opór, nawet po dojściu do dojrzałego wieku, będą czuły się obrażone. W ten sposób, z trudem będą przedzierać się przez świat, nie będąc w stanie unieść własnego ciężaru, często będą narzekać i denerwować się, ponieważ nie dzieje się tak, jak chcą.

[393]

Rodzice popełniają błąd wychowując dzieci w sposób, który w przyszłości okaże się dla nich zgubny, przez co wszczepiają ciernie także do swoich nóg. Sądzą, że zaspokajając wszystkie życzenia dzieci i pozwalając czynić to, co im się podoba, pozyskają ich miłość. Jakież to błęd! Dzieci, którym się na wszystko pozwala, wyrastają w swoich pragnieniach nieokiełznane i krnąbrne, samolubne, wymagające i despotyczne, stając się przekleństwem dla siebie i całego otoczenia. Rodzice, w wielkiej mierze dźwierzają w swych dłoniach przyszłe szczęście dzieci. To na nich spoczywa obowiązek kształtowania charakteru dzieci. Wychowanie przekazane w dzieciństwie pozostaje na całe życie. Rodzice zasiewają ziarno, które wzrastając wyda owoce dobre lub złe. Oni torują drogę synom i córkom do szczęścia lub nieszczęścia.

Już wcześniej należy przyuczać dzieci, by były użyteczne, pomagały innym i sobie. Wiele córek obecnego wieku, bez wyrzutów sumienia może patrzeć jak ich matki ciężko pracują, gotują, zmywają naczynia, piorą czy prasują, same zaś wygodnie rozsiadają się, czytają historyjki, robią na drutach, czy haftują. Serca ich są nieczułe, jak głaz. Ale skąd się bierze to zło? Kto jest tutaj najbardziej winien? Biedni, oszukani rodzice. Przegapili przyszłe dobro swoich dzieci, a w swej błędnej czułości pozwalali im próżnować lub robić to, co ma niewielkie znaczenie, co nie wymaga ćwiczenia umysłu, ani mięśni, a potem usprawiedliwiają swoje córki, że są słabowite. Skąd się wzięła ta słabość? W wielu wypadkach, wskutek niewłaściwego wychowania. Umiejętne i właściwe rozwijanie mięśni przez pracę w domu i wokół niego przynosi pożytek zarówno umysłowi, jak i ciału. Ale dzieci pozbawione tego, dzięki fałszywym poglądom rodziców, nabierają w końcu niechęci do pracy. [Praca fizyczna] staje się dla nich nieprzyjemna, bo nie odpowiada ich poczuciu godności. Mycie naczyń i prasowanie uważają za czynność niegodną dam. To są właśnie owe nowoczesne „nauki” przekazywane dzieciom w tym nieszczęsnym wieku.

[394]

Lud Boży powinien kierować się wyższymi zasadami niż ludzie świata, którzy dążą jedynie do dostosowania się do tego, co modne. Bogobojni rodzice powinni wychowywać swe dzieci na ludzi użytecznych. Nie wolno dopuścić, aby rodzicielskie zasady wychowania zostały splamione ekstrawaganckimi poglądami, które panoszą się we współczesnym wieku, i by dzieci kierowały się w swym postępowaniu opinią tego, co powie świat i moda. Nie powinni pozwalać im, by same dobierały sobie towarzystwo. Pouczcie je, że ten wybór należy do was. Przyzwyczajajcie je do noszenia ciężarów już za młodu. Jeżeli wasze dzieci nie przyzwyczajają się do pracy, wkrótce staną się leniwe. Będą się skarżyć na bóle w bokach, w ramionach i na zmęczenie, a wy powodowani współczuciem — zajmiecie niewłaściwe stanowisko — bo wykonacie robotę za nie, zamiast pozwolić im, aby nieco cierpiały. Niech więc ciężar włożony na barki waszych dzieci będzie najpierw lekki, a potem niech stopniowo wzrasta, aż w końcu zdolne będą wykonać odpowiednią dla nich pracę, bez narażania się na zbytne wyczerpanie. Bezczyność — to najgłówniejsza przyczyna dolegliwości fizycznych u dzieci.

[395]

W naszym stuleciu istnieje grupa całkowicie bezużytecznych, młodych dam, potrafiących jedynie odpoczywać, jeść, stroić się, żartować i mówić głupstwa, mając w rękach szydełko i wełnę lub jakąkolwiek inną robótkę. Tylko nieliczna młodzież posiada zdrowy rozsądek i umiejętność prawidłowego osądzania. Większość z nich buja w obłokach bez planu i celu. Gdy zbierze się tego rodzaju światowe towarzystwo, możecie usłyszeć niedorzeczne rozmowy na temat mody, stroju albo innych błahostek, a potem śmieją się z wypowiedzianych przez siebie uwag, uważając je za błyskotliwe. Dzieje się tak często w obecności starszych, którzy czują się dotknięci takim brakiem szacunku dla ich podeszłego wieku. Wydaje się, że ci młodzi ludzie stracili wszelkie poczucie skromności i dobrego wychowania. Są pewni, że wychowanie jakie otrzymali, jest na miarę dobrych manier.

Tego rodzaju nastawienie podobne jest do zaraźliwej choroby. Lud Boży powinien dobrać dla swych dzieci odpowiednie towarzystwo, powinien uczyć je, że mają unikać towarzystwa takich próżnych „światowców”. Matki powinny wprowadzać swe córki do pracy w kuchni i cierpliwie je kształcić. Przy takiej pracy, mięśnie nabędą prężności i staną się sprawniejsze, a myśli, pod koniec tak spędzonego dnia, będą zdrowsze i wznioślejsze. Mogą być zmęczone, lecz jakże słodki bywa odpoczynek dla utrudzonego po dobrze wykonanej pracy! Sen, naturalny odnowiciel ciała, przywraca siły, odświeża spracowane ciało i przysposabia do obowiązków następnego dnia. Nie dajcie dzieciom do zrozumienia, iż nie ma znaczenia, czy pracują czy nie. Uczcie je, że ich pomoc ma znaczenie, i jest potrzebna, że ich czas ma wartość, i że cenicie ich pracę.

Pokazano mi, że wiele grzechów wynika z bezczynności. Zajęte ręce i umysł nie znajdują czasu na zwracanie uwagi na każdą pokusę, jaką podsuwa nieprzyjaciel. Próżnujące ręce i umysł są natomiast skłonne do poddania się kontroli szatana. Umysł, gdy nie jest odpowiednio zajęty, zajmuje się niestosownymi rzeczami. Rodzice powinni uczyć swe dzieci, że próżniactwo jest grzechem. Moją uwagę zwrócono na [Ezechiela 16,49](#): „Oto ta była nieprawość Sodomy, siostry twojej, pycha, sytość chleba, i obfitość pokoju; co ona mając i córki jej, ręki jednak ubogiego i nędznego nie posilała.”

Dzieci powinny odczuwać, że mają względem rodziców dług za to, że opiekowali się nimi w dzieciństwie i pielęgnowali je w

chorobie. Powinny uświadomić sobie, jak wiele trosk mieli rodzice z ich powodu. Powinni pamiętać zwłaszcza o tym, że pobożni rodzice [396] czynili wszystko, aby obrały prawą drogę postępowania! Jakież ciężar musieli nosić widząc błędy i niedostatki u swych dzieci! Gdyby te, które spowodowały ich ból, poznały skutki swego postępowania, z pewnością żałowałyby tego. Gdyby mogły zobaczyć łzy matki i usłyszeć modlitwy, jakie zanosi za nie do Boga, gdyby mogły usłyszeć jej stłumione westchnienia, dostrzec jej zasmucony wzrok, serca ich zabiłyby żywiej, przybiegłyby i wyznały jej swą winę, prosząc o przebaczenie. W tej dziedzinie jest jeszcze nieskończenie dużo do zrobienia, tak dla młodych, jak i starszych. Rodzice powinni więcej pracować nad sobą, aby móc lepiej spełniać swe obowiązki względem dzieci. Niektórzy rodzice nie rozumieją dzieci i nie są z nimi zżyci. Często między rodzicami a dziećmi powstaje zbyt wielki dystans. Gdyby rodzice lepiej rozumieli świat uczuć swych dzieci, i umieli czytać w ich sercach, wywieraliby na nie zbawienny wpływ.

Rodzice powinni sumiennie postępować z duszami powierzonymi ich opiece. Nie powinni tolerować u nich pychy, rozrzutności, żądzy błyszczenia. Nie powinni znosić u małych dzieci drobnych wybiegów, drobnych kłamstw, chytrości i przebiegłości, gdyż kiedy będą starsze, będą musiały wyzbyć się tego lub zbierać nagany. Na- byte we wczesnym dzieciństwie przyzwyczajenia nie dadzą się tak łatwo wyplenić. Rodzice! Wdrażajcie dzieci do dyscypliny, gdy są jeszcze małe, aby mogły zostać chrześcijanami. Niechaj wszystkie wasze wysiłki zmierzają do ich zbawienia. Postępujcie w taki sposób, jak gdyby były one cennymi klejnotami powierzonymi waszej pieczy, mającymi świecić w królestwie Bożym! Uważajcie, abyście nie wpajali w nie mylnego przeświadczenia, że nie są wystarczająco dorosłe, aby mogły być za cokolwiek odpowiedzialne, i zbyt małe, aby mogły żałować za swe grzechy i wyznawać je Chrystusowi.

Oдноśnie tych, którzy szukają Zbawiciela w młodości, skierowano moją uwagę na wiele cennych obietnic zapisanych w Biblii: „Pamiętaj tedy na stwórcy swego we dni młodości twojej, pierwszej niżeli nastaną złe dni, i nadejdą lata, o których rzeczesz: Nie [397] podobają mi się”. [Kaznodziei 12,1 \(BG\)](#). „Ja miłuję tych, którzy mię miłują; a którzy mię szukają rano, znajdą mię”. [Przypowieści 8,17 \(BG\)](#). Wielki pasterz Izraela wciąż jeszcze mówi: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem do

takich należy Królestwo Boże”. [Łukasza 18,16](#). Uczcie swoje dzieci tego, że młodość jest najlepszym czasem na szukanie Pana. Dzieci nie są jeszcze obciążone ciężarami życia, a ich młode umysły nie są jeszcze nękane troskami. Wolni od wszystkich tych spraw mogą ofiarować swoje najlepsze siły Bogu.

Żyjemy w wieku niebezpiecznym dla dzieci. Rwący nurt ciągnie je w dół ku zatraceniu, i potrzeba czegoś więcej aniżeli tylko dziecięcego doświadczenia i dziecięcej siły, aby przeciwstawić się temu nurtowi, i nie zostać pochłoniętym. Wydaje się, jakoby młodzież została zniewolona przez szatana. On i jego aniołowie wiodą ją ku pewnemu i nieuchronnemu zatraceniu. Szatan i jego armia walczą przeciwko rządóm Bożym. Wszystkich, którzy pragną ofiarować swe serca Bogu dochowując posłuszeństwa Jego wymaganióm, szatan będzie próbował omotać, zwyciężyć pokusami, aby się zniechęcili i przestali z nim walczyć.

Rodzice, pomóżcie swoim dzieciom! Obudźcie się z letargu, w którym trwacie. Czuwajcie bezustannie, odpierajcie ów rwący strumień złych wpływów, jaki wywiera szatan na wasze dzieci! Dzieci nie potrafią dokonać tego własnymi siłami, ale rodzice mogą zdziałać wiele. Gorącą, żarliwą modlitwą i żywą wiarą osiąga się wielkie zwycięstwa. Niektórzy rodzice nie zdają sobie sprawy z odpowiedzialności jaka na nich ciąży, i nie dbają należycie o religijne wychowanie dzieci. Już z samego rana, pierwsze myśli chrześcijanina powinny być skierowane na Boga. Świecka praca i własne interesy winny znaleźć się na drugim miejscu. Dzieci należy nauczyć szacunku i czci dla godzin modlitwy. Przed opuszczeniem domu i udaniem się do pracy cała rodzina powinna zebrać się razem i ojciec — a w razie jego nieobecności matka — powinien gorąco prosić Boga, aby zachował wszystkich w tym dniu. Przyjdźcie w pokorze, z sercem pełnym tkliwej miłości, w poczuciu zrozumienia pokus i niebezpieczeństw, jakie zagrażają wam i waszym dzieciom. Zwiążcie je duchowo za pomocą wiary przy ołtarzu modlitwy, wyproście u Pana opiekę nad dziećmi! Aniołowie będą ich strzec, bo powierzyliście je Bogu. Obowiązkiem chrześcijańskich rodziców są poranne i wieczorne modlitwy, poprzez które w niezachwianej wierze budowany jest ochronny mur wokół dzieci. Rodzice cierpliwie, łagodnie i niestrudzenie powinni uczyć je, jak należy żyć zgodnie z upodobaniem Bożym.

[398]

Brak cierpliwości rodziców wywołuje niecierpliwość u dzieci, gniew przejawiany przez rodziców, rodzi gniew u dzieci i pobudza złe cechy ich charakteru. Niektórzy rodzice w zniecierpliwieniu, a często w złości surowo strofują swe dzieci. Takie nagany nie przynoszą dobrych rezultatów. W poszukiwaniu metody naprawy jednego zła, tworzą większe zło. Nieustanne karanie i bicie dzieci zatwardza je i odpycha od rodziców. Rodzice powinni najpierw nauczyć się panować nad sobą, a potem dopiero będą mogli z pełnym sukcesem wychowywać dzieci. Zawsze, gdy rodzice tracą panowanie nad sobą, gdy mówią i działają w zniecierpliwieniu, grzeszą przeciwko Bogu. Najpierw powinni porozmawiać z nimi wyraźnie i wykazać im złe postępowanie, pokazać im ich grzech i przekonać o tym, że zgrzeszyły nie tylko przeciwko własnym rodzicom, ale także przeciwko Bogu. Zanim chcesz napomnieć i surowo ukarać swe błądzące dzieci, pomódl się z nimi z sercem opanowanym i pełnym żalu, za popełnione przez nich błędy. Wówczas wasze ganieńie nie wywoła u dzieci uczucia nienawiści. One będą was kochać. Przekonają się, że karcicie je i okazujecie swoje niezadowolenie nie dlatego, iż sprawiły wam kłopot, ale z poczucia obowiązku dla ich dobra, aby — pozostawione sobie — nie wzrastały w grzechu.

Niektórym rodzicom nie udało się przekazać dzieciom religijnego wychowania ani zabezpieczyć im wykształcenia. Żadnej z tych rzeczy nie wolno zaniedbywać. Umysły dzieci bywają aktywne, i jeżeli nie są zaangażowane fizyczną pracą lub nauką, będą narażone na złe wpływy. Rodzice grzeszą, pozwalając dzieciom wzrastać w nieuctwie. Powinni dostarczyć im pożytecznych i interesujących książek oraz uczyć przeznaczać czas na pracę fizyczną, na studiowanie i czytanie. Rodzice powinni umoralniać umysł dzieci i doskonalić ich wrodzone zdolności. Umysł pozostawiony sam sobie, nie ćwiczony, staje się na ogół płytki, zmysłowy i zepsuty. Szatan wykorzystuje tę sposobność i kształci bezczynne umysły.

Rodzice! Zapisujący wszystko anioł notuje każde niecierpliwie, pochopnie wypowiedziane słowo, za pomocą którego zwracacie się do dzieci. Pod waszym imieniem zapisane jest każde zaniedbanie w udzielaniu im stosownych nauk i ukazaniu im straszliwej ohydy, tkwiącej w grzechu oraz ostateczny wynik grzesznego postępowania. Każde niewłaściwie wypowiedziane wobec nich słowo, czy to w żarcie, czy bez zastanowienia, każde nieczyste i nieumoralniające

słowo zostaje zanotowane przez anioła w niebie, jako skaza na waszym chrześcijańskim charakterze. Wasze postępowanie, dobre czy złe, zostało zapisane.

Rodzice nie mogą liczyć na sukcesy w kierowaniu dziećmi dopóki nie będą doskonale kierowali sobą. Muszą najpierw nauczyć się opanowania, kontrolowania swoich słów, a nawet wyrazu twarzy. Nie powinni pozwolić, aby z ich tonu przebijało podrażnienie, czy złość. Dopiero wówczas mogą osiąść decydujący wpływ na swoje pociechy. Dzieci mogą chcieć postępować dobrze, mogą pragnąć w swoich sercach być posłusznymi i miłymi wobec rodziców lub opiekunów, lecz potrzebują do tego ich pomocy i wsparcia. Mogą podejmować dobre postanowienia, ale dopóki ich zasady nie zostaną wzmocnione przez religię, a na ich sposób życia nie wpłynie odradzająca łaska Boża, nie uda im się dojść do celu.

[400] Rodzice powinni podwoić wysiłki na rzecz zbawienia dzieci. Powinni sumiennie pouczać nie pozwalając na to, aby same troszczyły się o swoje wykształcenie. Nie wolno pozwalać młodzieży, aby uczyła się rzeczy dobrych i złych w nadziei, że wcześniej czy później dobro zapanuje nad ziemią i zło straci swe wpływy. Zło rośnie jednak szybciej niż dobro. Możliwe, że zło, którego dzieci się nauczyły, może zostać po wielu latach wyplenione, ale kto odważy się na takie ryzyko? Czas jest krótki. Łatwiej i daleko bezpieczniej jest od początku siać czyste i dobre ziarno w sercach waszych dzieci, niż wrywać potem chwasty. Obowiązkiem rodziców jest obserwowanie czy otaczające ich dzieci nie mają na nie zgubnego wpływu. Obowiązkiem rodziców jest wybrać odpowiednie dla dzieci towarzystwo i nie dopuścić, aby dokonywały tego same. Któż, jeśli nie rodzice, muszą podjąć się tego zadania? Czy inni mogą wykazać się takim zainteresowaniem wobec waszych dzieci, do jakiego jesteście zobowiązani? Czyż obcy są w stanie otoczyć je tą stałą troską i głęboką miłością, jaką powinni mieć rodzice?

Dzieci rodziców przestrzegających sabbat mogą okazać niecierpliwość z powodu pewnych ograniczeń uważając, że ich rodzice są nazbyt wymagający. W ich sercach mogą obudzić się gorzkie uczucia i mogą żywić niezadowolenie względem rodziców, którzy robią to wszystko jedynie dla ich teraźniejszego, przyszłego, a także wiecznego dobra. Lecz wraz z upływem lat, będą dziękować rodzicom za ich sumienną troskę i dobrze pojętą czujność w okresie



dziecięcych, beztroskich lat. Rodzice powinni w najprostszy sposób, odpowiednio do stopnia zrozumienia dzieci, wyjaśnić im plan zbawienia. Dzieci ośmioletnie, dziesięcioletnie, czy dwunastoletnie już są w tym wieku, że można i należy omawiać z nimi sprawy osobistego stosunku do religii. Nie pozostawiajcie nauki dzieci na jakiś dalszy okres życia, gdy będą już na tyle dorosłe, żeby żałować za swe błędy i wierzyć prawdzie. Jeżeli poucycie je we właściwy sposób, to nawet bardzo małe dzieci będą mogły osiąść prawidłowy pogląd na swój grzeszny stan i na drogę zbawienia przez Chrystusa. Kaznodzieje na ogół są zbyt obojętni wobec spraw odnoszących się do zbawienia dzieci i nie są tym tak zainteresowani jak być powinni. Zbyt często bezcenne okazje, służące do wpojenia dziecięcym umysłom prawd Bożych są nie wykorzystywane i bezpowrotnie mijają.

Zły wpływ otoczenia na nasze dzieci jest nieomal przytłaczający, niszczy ich umysły i wiedzie na wieczne potępienie. Umysły młodzieży są z natury podatne na głupstwa, i w młodym wieku, zanim ich charaktery zostaną ukształtowane i zanim dojrzeje zdrowy rozsądek, często dają pierwszeństwo towarzystwu, które będzie wywierać na nich szkodliwy wpływ. Niektóre, wbrew życzeniom i błaganiom rodziców, nie szanując ich woli, okazują przychylność towarzyszom odmiennej płci, łamiąc w ten sposób piąte przykazanie. Obowiązkiem rodziców jest zwracanie uwagi na czas wychodzenia i wracania dzieci. Dom powinni uczynić tak radosnym i przyjemnym, aby czuły się one w nim dobrze widząc, jak bardzo rodzice interesują się nimi. Powinni uczynić dom rodzinny miejscem przyjemnym i radosnym.

Ojcowie i matki! Przemawiajcie do dzieci miło i łagodnie. Pamiętajcie, że sami jesteście wrażliwi i jakże niewiele możecie znieść, kiedy się was gani. Zastanówcie się i uprzytomnijcie sobie, że dzieci są do was podobne. Tego, czego sami nie potraficie udźwignąć, nie wkładajcie na ich barki! Jeżeli sami nie potraficie znieść nagan i wymówek, tym bardziej trudno to przychodzi dzieciom, które są od was słabsze i nie potrafią tyle znieść. Niech więc przyjemne słowa będą niczym promienie w waszej rodzinie. Owoce waszego samoopanowania, troskliwości i stała gotowość towarzyszenia dzieciom, będą stokrotnie wynagrodzone. Rodzice nie mają ograniczać szczęścia dzieci, ganiać je zbyt surowo za każdą pomyłkę, błąd czy drobne przewinienie. Faktyczne zło i grzech powinny być przedstawione

[401]

tak, aby było widać ich grzeszność we właściwym świetle, powinno się zająć stanowczą i zdecydowaną postawę po to, aby zapobiec jego powtarzaniu się. Dzieciom należy przedstawić ich złe postępowanie, jednak nie powinny być pozbawione nadziei na poprawę, lecz należy dodawać im odwagi, upewniając, iż mogą się poprawić i ponownie odzyskać wasze zaufanie i wasze uznanie.

[402] Niektórzy rodzice popełniają błąd, dając swym dzieciom zbyt dużo swobody. Czasami mają zbyt wielkie zaufanie do nich tak, iż nie zauważają ich błędów. Zezwalanie im na odbywanie dalekich podróży bez opieki rodziców lub starszych osób jest złe i może wyrządzić im krzywdę. Wywiera to szkodliwy wpływ na dzieci. Wydaje im się, iż są ważnymi osobami, że należą się im pewne przywileje, które powinny być uznawane, w przeciwnym razie czują się obrażone. Powołują się na inne dzieci, które wychodzą i chodzą gdzie tylko im się podoba, korzystają z pełnej swobody i różnych przywilejów, gdy tymczasem one są tak ograniczane.

I oto matka bojąc się, że dzieci zarzucą jej niesprawiedliwość, zaspokaja wszystkie ich życzenia, czym wyrządza im w końcu niepowetowaną krzywdę. Młodzi ludzie, którym brak czujnego, rodzicielskiego oka badającego i poprawiającego ich błędy, odnoszą często wrażenia, które zacierają się dopiero po wielu miesiącach. Zwrócono mi uwagę na rodziców posiadających dobre, posłuszne dzieci, którzy pokładając nieograniczone zaufanie w pewnych rodzinach, powierzyli im swe dzieci, pozwalając im przebywać u tych przyjaciół przez dłuższy czas. Po powrocie zauważyli całkowitą zmianę w zachowaniu i w charakterze dzieci. Poprzednio były w domu zadowolone i szczęśliwe, nie zdradzając specjalnych chęci przebywania w towarzystwie innych osób. Gdy wróciły do rodziców, ograniczenia domu wydały im się niesprawiedliwe, a dom wydawał się jakby więzieniem. Takie nieprzemyślane posunięcia rodziców decydują o charakterze ich dzieci.

Dzięki takim odwiedzinom dzieci nawiązują niekiedy przyjaźnie, które w końcu okazują się dla nich zgubne. Rodzice! jeżeli to jest możliwe trzymajcie dzieci przy sobie i obserwujcie każdy ich krok z najgłębszą uwagą! Jeżeli pozwalacie na dalekie odwiedziny, czują się na tyle dorosłe, iż uważają, że mogą troszczyć się same o siebie i wybierać to, co uważają za stosowne. Młodzież, pozostawiona sama sobie, często prowadzi rozmowy na tematy, które nie udoskonalają

ich charakterów ani nie wzmagają ich miłości dla spraw religii. Im częściej pozwala się im na wyjazdy i odwiedziny, tym większe będą ich pragnienia wędrowania i tym mniej atrakcyjny będzie dla nich własny dom.

Dzieci! Bóg powierzył was opiece waszych rodziców, żeby was wychowywali i uczyli, i tym samym mieli udział w przysposobieniu waszego charakteru dla nieba. A jednak, to od was zależy czy rozwinięcie dobry, chrześcijański charakter, robiąc jak najlepszy użytek z tego, co dali wam bogobojni, prawi i modlący się za was rodzice. Niemniej jednak wszelkie ich starania i sumiennie spełniane obowiązki nie mogą was zbawić. Wy macie do wykonania wielką pracę. Każde dziecko ma osobiście przyczynić się do tego dzieła. Wierzący rodzice! Przed wami jest odpowiedzialna praca kierowania krokami dzieci, a przede wszystkim w ich doświadczeniu religijnym. Jeżeli one naprawdę miłują Boga, będą wam dziękować i okazywać szacunek za waszą troskę i wierność w ograniczaniu ich niewłaściwych pragnień i poskramianiu samowoli.

[403]

W świecie przeważa przekonanie, że nie należy hamować naturalnych popędów młodzieży. Jeżeli ktoś w młodości jest nieopanywany, rodzice zwykli mówić, że zmądrzeje i poprawi się, gdy dojdzie do lat. Wierzą, że w szesnastym lub osiemnastym roku życia dojdzie do rozumu, porzuci złe nawyki i stanie się pożytecznym człowiekiem. Cóż za błąd! Przez całe lata rodzice pozwalają wrogowi siać złe ziarno w serce dziecka, tolerują wzrost i rozwój złych zasad i nawyków, i w wielu przypadkach wszelkie trudy podjęte później w celu zdobycia ich serca, są daremne. Szatan jest zręcznym, wytrwałym i sprytnym pracownikiem, śmiertelnym wrogiem! Gdy tylko pada nieprzemyślane, krzywdzące młodzież słowo, czy to pochlebstwo, czy zbyt tolerancyjna ocena jakiegoś grzechu po to, aby nie mogli patrzeć na niego z właściwą odrazą, szatan to wykorzystuje, pielęgnując to ziarno, aby zapuściło korzenie i wydało obfity plon. Niektórzy rodzice pozwolili dzieciom na wyrobienie złych nawyków, znamiona których dostrzegać się będzie w całym ich życiu. To na rodzicach zaciąży ten grzech. Takie dzieci mogą uznawać się za chrześcijan, ale bez szczególnego oddziaływania łaski na ich serca i dokładnego zreformowania życia, ich dawne nawyki będzie można zaobserwować w całym ich późniejszym życiu i będą objawiać taki charakter, jaki pozwolili im ukształtować rodzice.

[404]

Poziom pobożności wśród rzekomych chrześcijan jest na ogół tak niski, że ci, którzy szczerze pragną pójść w ślady Chrystusa uznają to zadanie jako znacznie trudniejsze, niż się tego spodziewali. Wpływ światowo usposobionych naukowców jest szkodliwy dla młodzieży. Większość rzekomych chrześcijan zatarła granicę dzielącą prawdziwe chrześcijaństwo od świata, pomimo to twierdzą, że żyją dla Chrystusa, choć w rzeczywistości żyją dla świata. Ich wiara tylko w nieznanym stopniu wywiera hamujący wpływ na ich przyjemności. Co chwilę wyznają, że są dziećmi światłości, podczas gdy w rzeczywistości chodzą w ciemności i są dziećmi nocy i ciemności. Ci, którzy chodzą w ciemnościach, nie mogą miłować Boga i szczerze Go uwielbiać. Nie są wystarczająco oświeceni, aby móc dostrzec wspaniałości niebieskich spraw, dlatego nie potrafią ich prawdziwie miłować. Nazywają siebie chrześcijanami, ponieważ jest to miano zaszczytne, a przy tym [dzisiaj] nie wymaga żadnych ofiar. Ich motywy często są egoistyczne. Niektórzy z takich „wyznawców” potrafią czasami bawić się hucznie na balach i uczestniczyć we wszelkich proponowanych im zabawach. Inni znowu nie pozwalają sobie co prawda na takie ekscesy, ale biorą udział w innych przyjemnościach, piknikach, bankietach, imprezach [sportowych] i pokazach. Najbardziej wyostrzony wzrok nie potrafiłby znaleźć u takich rzekomych chrześcijanach jakiegokolwiek oznaki chrześcijaństwa. W sposobie ich zachowania nie można dostrzec żadnej różnicy między nimi, a najbardziej niewierzącymi. Rzekomy chrześcijanin, rozpustnik, jawny szyderca z religii i jawny profan, wszyscy stoją zgodnie w jednym szeregu. Pan Bóg również uważa ich za równych sobie w duchu i praktyce.

[405]

Wyznawanie chrześcijaństwa, bez towarzyszącej wiary i jej uczynków, nie ma żadnej wartości. Nikt nie może służyć dwóm panom. Dzieci zła są sługami swego mistrza. Są sługami tego, komu się posłusznie oddają w służbę i nie mogą być Bożymi sługami tak długo, jak długo nie wyrzekną się diabła i wszystkich jego dzieł. Nie może być rzeczą bezpieczną dla sług niebieskiego króla brać udział w uciechach i upodobaniach, które urządzają słudzy szatana, dowodząc przy tym, że tego rodzaju przyjemności są całkowicie niewinne. Bóg objawił święte i niewzruszone prawdy, aby oddzielić swój lud od niezbożnych i oczyścić go dla siebie. Adwentyści Dnia Siódmego powinni wyżywać swą wiarę. Ci, którzy zachowują dzie-

sięcioro przykazań, patrzą na świat i sprawy religijne z całkowicie innego punktu niż owi pozorni wyznawcy, którzy miłują przyjemności tego świata, unikają krzyża i gwałcą czwarte przykazanie. W obecnym stanie społeczeństwa, rodzicom nie jest łatwo ograniczać dzieci i wychowywać je zgodnie z wyłożoną w Biblii zasadą prawości. „Wyznawcy” religii już tak dalece odeszli od Słowa Bożego, że gdy Boży lud powraca do Jego świętego Słowa i pragnie wychowywać swoje dzieci zgodnie z jego nakazami — podobnie jak w starodawnych czasach Abraham zarządzał swoim domem — to te biedne dzieci, otoczone takim wpływem uważają, że rodzice niepotrzebnie strzegą ich przed obcowaniem ze współtowarzyszami. Siłą rzeczy pragną iść za przykładem pozornych nauczycieli [professors], miłujących świat i żądnych uciech.

W dzisiejszych dniach prawie w ogóle nie słyhać o prześladowaniu i wyszydzaniu za przyznawanie się do Chrystusa. Przyjęcie zewnętrznej formy pobożności i wpisanie imienia do ksiąg zborowych wymaga bardzo niewiele samozaparcia i poświęcenia, natomiast życie w taki sposób, aby nasze postępowanie było przyjemne Bogu, a nasze imiona były zapisane w księgach żywota, będzie wymagało od nas czujności i modlitwy, samozaparcia i poświęcenia. Rzekomi chrześcijanie nie mogą służyć młodzieży za wzór w naśladowaniu Chrystusa. Sprawiedliwe postępowanie jest nieomylnym owocem prawdziwej pobożności. Sędzia całej ziemi odda każdemu według jego uczynków. Dzieci, które chcą naśladować Chrystusa czeka na ziemi życie pełne walk. Będą musiały dźwigać swój codzienny krzyż, wyrzec się świata, odłączyć się od niego i naśladować życie Chrystusa.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 75 — Krocicie w światłości

[406] Pokazano mi, że lud Boży zbyt długo przebywa w ciemności. Nie jest wcale wolą Bożą, by ludzie żyli w niewierze. Jezus jest światłością i w Nim nie ma żadnej ciemności. Jego dzieci są dziećmi światłości. Zostały odnowione na Jego podobieństwo i wywołane z ciemności ku Jego wspaniałej światłości. Jezus jest światłem świata, i podobnie są światłem ci, którzy Go naśladowują. Oni nie mogą chodzić w ciemnościach, gdyż posiadają światło życia. Im bardziej lud Boży walczy o to, aby naśladować Chrystusa, tym intensywniej prześladowany będzie przez wroga, jednak wierność Chrystusowi wzmocni lud i dadzą odpór podstępnyemu wysiłkom wroga, zmierzającym do oderwania go od Chrystusa.

Pokazano mi, że wielu z nas porównuje się z innymi i idzie za przykładem omylnych śmiertelników, a przecież mamy niezawodny, bezbłędny Wzór. Nie powinniśmy mierzyć siebie miarą świata ani opiniami ludzi lub tym, czym byliśmy przed przyjęciem prawdy. Nasza wiara i pozycja w świecie, jakie są teraz, muszą być porównywane z tym, jakie mogły by być, gdybyśmy z chwilą, gdy oświadczyliśmy, że jesteśmy wyznawcami Chrystusa, stale zmierzali wwyż i naprzód. Jest to jedyne dopuszczalne porównanie, jakie możemy przeprowadzić. Każde inne porównanie będzie oszukiwaniem siebie. Jeżeli moralny charakter i duchowy stan ludu Bożego nie odpowiada błogosławieństwu, łasce i światłu, które nań zlane, zostanie zważony, a aniołowie ogłoszą wyrok: „za lekki!”

Niektórym ludziom świadomość na temat ich prawdziwego stanu wydaje się być przed nimi zakryta. Widzą prawdę, ale nie dostrzegają ani jej ważności, ani jej wymagań. Słyszą prawdę, ale nie całkowicie ją rozumieją, gdyż nie stosują jej w swoim życiu, dlatego nie są uświęceni przez posłuszeństwo jej. A jednak są beztroscy i zadowoleni tak, jak gdyby obłok w dzień i słup ognia w nocy — dowód przychylności Bożej — szedł przed nimi. Wyznają, że znają Boga, ale czynami zapierają się go. Uważają się za Jego szczególny i wybrany lud, jednakże Jego obecność i moc zbawienia rzadko się

między nimi objawia. W jakże wielkiej ciemności żyją ci ludzie, a jednak o tym nie wiedzą! Światło Boże świeci jasno, lecz oni go nie [407]  
pojmują. Żadne zwodnicze omamienie nie może skuteczniej o władnąć ludzkim umysłem, jak to przeświadczenie, iż są sprawiedliwi, i że Bóg przyjmuje ich czyny, mimo, że grzeszą przeciwko niemu. Mylą się, przyjmując pozór pobożności za jej ducha i moc. Tacy ludzie sądzą, że są bogatymi i nie potrzebują niczego, a nie wiedzą, iż są biedni, nędzni, ślepi i nadzy, i że brak im wszystkiego.

Są też tacy, którzy mienią się być naśladowcami Chrystusa, lecz nie czynią żadnych wysiłków, jeśli chodzi o duchowe sprawy. Natomiast w świeckich przedsięwzięciach zdobywają się na wysiłek, wykazują ambicję w dążeniu do osiągnięcia swoich celów i zdobywają upragniony wynik, jednakże w przedsięwzięciach zmierzających do uzyskania wiecznego życia, gdzie wszystko należy poświęcić, gdzie wieczne szczęście zależy od odniesionych sukcesów postępują tak obojętnie, jak gdyby nie byli za to moralnie odpowiedzialni i postępują tak, jak gdyby ktoś inny prowadził walkę o ich życie, a oni zaś, poza biernym oczekiwaniem na wynik tej walki, nie mają nic do zrobienia. Ach, cóż to za obłąd! Cóż za głupota! Gdyby wszyscy przejawiali taki stopień ambicji, zapału i gorliwości dla osiągnięcia życia wiecznego, jaki okazują w swych ziemskich przedsięwzięciach, byliby zwycięzcami. Widziałam, że każdy musi przejść przez pewne trudności, nabyć doświadczenie i musi dobrze, wiernie i uczciwie spełnić swe zadanie w walce o wieczne życie. Szatan czatuje na każdą okazję, aby okraść nas ze wszystkich darów łaski, jeśli nie będziemy czujni. Będziemy musieli stoczyć ciężką walkę z mocami ciemności, aby je odeprzeć i ponownie zdobyć łaskę, którą tak niebacznie utraciliśmy z powodu braku czujności z naszej strony.

Pokazano mi, że przywilejem chrześcijan jest możliwość uzyskania od Boga siły do zatrzymania każdego cennego daru. Gorąca i poważna modlitwa zostanie wysłuchana przez niebo. Gdy słudzy Chrystusa chwytają w swej obronie tarczę wiary i chcą prowadzić walkę mieczem ducha, wrogiemu obozowi grozi wielkie niebezpieczeństwo, i w tej sytuacji, musi on coś przedsięwziąć. Prześladowanie i szyderstwo oczekują tylko tych, którzy, aby mogli podjąć się swego zadania zostali wyposażeni w moc z wysokości. Gdy prawda w swej prostocie i sile będzie przeważać wśród wierzących i [408]  
zostanie użyta w walce przeciwko duchowi zeświecczenia, stanie się

oczywiste, że nie ma społeczności pomiędzy Chrystusem a beliałem. Uczniowie Chrystusa muszą być żywym przykładem życia i ducha swego mistrza.

Młodzi i starzy stoją w obliczu konfliktu i walki. Ani przez moment nie wolno im zasnąć. Chytry wróg czyha nieustannie, aby ich zwieść i pokonać. Wierzący w obecną prawdę muszą być tak samo czujni, jak ich wróg i muszą wykazać mądrość w odpieraniu ataków szatana. Czy to uczynią? Czy wytrwają w tym boju? Czy będą uważnie uciekać od wszelkiego zła? Chrystusa można się zaprzeć w przeróżny sposób. Można zaprzeć się go wypowiadając słowa niezgodne z prawdą, mówiąc źle o innych, możemy uczynić to na skutek niewłaściwych żartów czy plotek, albo czczą gadaniną. W tych sprawach wykazujemy bardzo niewiele mądrości. Czyniąc tak, osłabiamy samych siebie. Nasze wysiłki są zbyt słabe i wątpliwe, aby mogły oprzeć się wielkiemu nieprzyjacielowi i zwyciężeni — upadamy. „Albowiem z obfitości serca mówią usta” ([Mateusza 12,34](#)), a brakiem czujności pokazujemy, że nie ma w nas Chrystusa. Ci, którzy wahają się, czy poświęcić się bez zastrzeżeń i bez ograniczeń Bogu, nieudolnie naśladują Chrystusa. Podążają za Zbawicielem w tak wielkim oddaleniu, że przez nieomal połowę drogi nie mają pewności, czy idą śladami Jego stóp, czy też śladami Jego wielkiego wroga. Dlaczego jesteśmy tak bardzo opieszali w porzuceniu naszych zainteresowań sprawami tego świata i obrania Chrystusa za nasz jedyny skarb? Dlaczego pragniemy przyjaźni z wrogami naszego Pana, chcemy przyjmować ich zwyczaje i ulegać ich opiniom? Musimy całkowicie i bezgranicznie oddać się Bogu, porzucić świat i odwrócić się od miłości do świata i jego uciech, inaczej nigdy nie będziemy mogli być uczniami Chrystusa.

[409] Życie i duch Chrystusa są jedyną miarą doskonałości i świętości, a naszą jedyną bezpieczną drogą jest naśladowanie Jego wzoru. Jeżeli to czynimy, on nami pokieruje, wesprze nas swą radą, a potem przyjmie nas do swojej chwały. Musimy dokładać pilnych starań i zgodzić się na znośnienie wielu cierpień, aby móc iść śladami stóp naszego Zbawiciela. Bóg chce dla nas pracować i obdarzyć nas swym duchem o ile będziemy prosić o niego, żyć dla niego i wierzyć w niego. Tylko wtedy będziemy mogli chodzić w światłości jako i on jest w światłości. Możemy ucztować w Jego miłości i korzystać z Jego obfitych bogactw.



\* \* \* \* \*

## Rozdział 76 — Dzieło Boże na Wschodzie

Zaślepienie, które ogarniało w ostatnich latach, pozostawiło na Wschodzie swoje niszczące skutki. Ujrzałam, że Bóg sprawdzał swój lud w 1844 roku, lecz ani teraz ani później nie było choćby jednego szczególnego śladu Jego ręki. Nie wypróbował swego ludu ani raz od 1844 roku. Byliśmy i wciąż jesteśmy w cierpliwym oczekiwaniu czasu. Znaczne podniecenie powstało w 1854 roku i wiele osób zostało przezeń nawróconych. Ale takie wnioski nie są konieczne. Nauczano wiele rozsądnych rzeczy i zarazem słuszných w związku z wydarzeniami w 1854 roku. Niektóre uczciwe osoby, wzięły prawdę i błąd razem, i porzuciły wiele z tego co posiadały, aby wykonywać błędy, a po rozczarowaniu, rzuciły zarówno prawdę, jak i błędy i są teraz tam, gdzie jest prawie niemożliwe ich dosięgnąć. Niektórzy z tych, którzy przeżyli rozczarowanie, widzieli dowody obecnej prawdy i przyjęli poselstwo trzeciego anioła i usiłują przenieść ją do swego życia, ale tam gdzie jest jeden, który odniósł korzyści z uwierzenia w zdarzenia z roku 1854, jest dziesięciu, którzy zostali przez nie zranieni, a wielu z nich jest tam, gdzie będzie trudno ich przekonać prawdą, chociaż będzie im przedstawiana bardzo jasno.

[410] Odezwie w roku 1854 towarzyszył duch, który nie pochodził od Boga. Był to duch hałaśliwy i szorstki, nieostrożny, podniecający. Rozgłos był uważany przez wielu za cechę prawdziwej religii i istniała tendencja sprowadzenia wszystkiego w dół, do niskiego poziomu. Wielu uważało to za pokorę, lecz kiedy sprzeciwiano się ich poglądom, w jednej chwili nagle wybuchali w podnieceniu, przejawiając arogancję, oskarżając tych z którymi się nie zgadzali o to, że są pyszni i opierają się prawdzie i mocy Bożej.

Święci aniołowie są niezadowoleni z lekceważącego sposobu, w jakim wiele osób używa imienia Boga, wielkiego Jahwe. Aniołowie wymawiają to święte imię z najświętszą czcią i zawsze zakrywają twarze, gdy je wymawiają, a imię Jezus jest dla nich tak święte, że wypowiadają je z największym szacunkiem. Ale jakże różny od tego jest duch i wpływ towarzyszący ruchowi w 1854 roku. Niektórzy z

tych, którzy są jeszcze wciąż pod tym samym wpływem mówią o Bogu tak, jakby mówili o swoim koniu, czy o każdej innej sprawie czy rzeczy. W swoich modlitwach używają w bardzo lekceważący i pospolity sposób słów „Bóg Wszechmogący”. Ci, którzy to robią, nie mają żadnego pojęcia o wzniosłym charakterze Boga czy Chrystusa, bądź sprawach nieba.

Ukazano mi, że kiedy w dawnych czasach Bóg wysyłał swojego anioła, aby opiekował się lub komunikował z ludźmi, a osoby te uświadomiły sobie, że widziały anioła, czy rozmawiały z nim, były zachwycone majestatem i z podziwem w bojaźni obawiały się, że umrą. Miały tak wzniosłe pojęcie o strasznym majestacie i mocy Bożej, że sądziły, iż bliskie zetknięcie się z kimś, kto przebywa w Jego obecności może ich zniszczyć. Zwrócono mi uwagę na księgę [Sędziów 13,21-22](#): „...i poznał Manue, że to był Anioł Pański. I rzekł Manue do żony swojej. Koniecznie pomrzemy, bośmy Boga widzieli”. [Sędziów 6,22.23](#): „A gdy Gideon widząc, iż to był Anioł Pański, rzekł: Ach Panie Boże, czemuż widziałem Anioła Pańskiego twarzą w twarz? I rzekł mu Pan: Pokój z tobą, nie bój się, nie umrzesz”. [Jozuego 5,13-15](#): „I stało się, gdy Jozue był u Jerycha, że podniósł oczy swe a ujrzał, a oto mąż stał przeciwko niemu, mając miecz swój dobyty w ręce swojej i przystąpiwszy do niego Jozue, rzekł mu. Z naszych żeś czy z nieprzyjaciół? A on rzekł: Nie, alem ja hetman wojska Pańskiego. Terazem przyszedł. Tedy upadł Jozue obliczem swym na ziemię pokłonił się i rzekł mu. Cóż Pan mój mówi do sługi swego? I rzekł hetman wojska Pańskiego do Jozuego. Zzuj obuwie twoje z nóg twoich, bo miejsce na którym stoisz święte jest i uczynił tak Jozue”. Gdyby tak bano się i czczono aniołów, ponieważ przychodzą w obecność Boga, z jakże większą czcią uwielbiano by Boga.

[411]

Wielu z tych, którzy zostali nawróceni przez ruch w roku 1854 musi się na nowo nawrócić. W tej chwili wymagana jest dziesięciokrotnie większa praca, aby rozproszyć fałszywe poglądy, które otrzymali od swych nauczycieli, i aby doprowadzić ich do przyjęcia prawdy i to nie zmieszanej z błędami. Będzie potrzeba gruntownej pracy od początku, aby doprowadzić ich do przyjęcia poselstwa trzeciego anioła. Grupa ta musi się oduczyć, zanim będzie się mogła czegoś nauczyć dobrze, bo inaczej trujące chwasty błędu wzrosłyby i zadusiłyby cenne nasiona prawdy. Najpierw musi się wykorzenieć

błędy, potem gleba jest przygotowana na dobre ziarno, aby wzrosło i wydało owoc ku chwale Bożej.

Jedynym ratunkiem dla Wschodu jest dokładna dyscyplina i organizacja. Pewną grupę święcących sobotę, ośladną duch zaślepienia. Bardzo niewiele zaczerpnęli oni ze źródła prawdy i nie zaznajomili się z duchem poselstwa trzeciego anioła. Niczego nie da się uczynić, dla tej grupy dopóki nie zmieni swych nielogicznych poglądów. Lekko tylko posmakowali oni z tego źródła prawdy i nie są zaznajomieni z duchem trzeciego anioła. Nic się nie da zrobić dla tej grupy, dopóki nie skoryguje się ich wypaczonych poglądów. Niektórzy z tych, którzy byli w ruchu z roku 1854 sprowadzili fałszywe poglądy, np. że niesprawiedliwi nie będą z martwych wzbudzeni w przyszłym wieku, i szukają sposobów połączenia tych poglądów i swoich doświadczeń w przeszłości z poselstwem trzeciego anioła.

[412]

Nie mogą tego zrobić, nie ma zgody między Jezusem a beliałem. Nie wskreszenie grzeszników i ich dziwne poglądy na temat przyszłych wieków są wielkimi błędami, które między innymi herezjami ostatnich dni wypracował szatan, aby służyły jego celowi niszczenia dusz. Błędy te nie zgadzają się z poselstwem pochodzenia niebiańskiego.

Niektórzy z tej grupy wykazują się pewnymi praktykami, które nazwali darami, mówiąc przy tym, że to Pan umieścił ich w zborze. Mówią jakimś bezmyślnym bełkotem, nazywając go językiem nieznanym nie tylko dla człowieka, ale także dla Pana i dla całego nieba. Tego rodzaju „dary” fabrykują kobiety i mężczyźni wspomagani przez wielkiego oszusta. Zaślepienie, fałszywe podniecenie, mówienie fałszywymi językami i hałaśliwe nabożeństwa były uważane za dary, które Bóg umieścił w zborze. Niektórzy dali się tym omamić. Owoce tego zjawiska nie są dobre. „Po owocach poznacie je”. [Mateusza 7,16](#). Zgorzkniałość i wrzawa uważane były za szczególne oznaki wiary. Niektórzy nie są zadowoleni z nabożeństw, o ile nie przeżywają czegoś bardziej wzniosłego i uszczęśliwiającego. Usiłują wprowadzić siebie w stan uczuciowego podniecenia. Wpływ takich nabożeństw nie jest jednak zbawienny, bo gdy mija stan takiej uczuciowej szczęśliwości, popadają w większą depresję, niż przed nabożeństwem, ponieważ ta ich „szczęśliwość” nie wypływała z właściwego źródła. Dla duchowego rozwoju najbardziej korzystnymi nabożeństwami są te, które charakteryzuje uroczyista powaga

i gruntowne badanie serca. Każdy stara się poznać samego siebie i szczerze, w głębokiej pokorze usiłuje poznać Chrystusa.

Brat Lunt z Portland Maine cierpiał bardzo z tego powodu. Czuł, że duch, który często rządził ich zebraniem nie był w harmonii z poselstwem trzeciego anioła. Miał on doświadczenie w postępowaniu z ludźmi zaślepionymi i skrajnie pojmującymi sprawy, które pozostawiły spustoszenie na Wschodzie i to prowadzi go do patrzenia z podejrzliwością na wszystko, co wygląda na przesadę. Ma on przed sobą przeszłość jako ostrzeżenie i ma ochotę trzymać się z dala od fałszerzy, a rozmawiać szczerze z tymi, którzy mieli w sobie cokolwiek łączności z zaślepieniem czy skrajnością, gdyż czuł, że oni, jak i sprawa Boża były w niebezpieczeństwie. On patrzył na sprawę prawie we właściwym świetle.

[413]

Wiele jest niespokojnych duchów, które nie poddadzą się dyscyplinie i porządkowi. Sądzą, że powstrzymywanie się od własnego sądu i podporządkowanie osądom osób bardziej doświadczonych ogranicza ich wolność. Dzieło Boże nie posunie się naprzód, jeżeli nie będzie gotowości poddania się porządkowi i usunięcia z takich nabożeństw owego niespokojnego, wrzaskliwego ducha zabobonu. Emocje i wzruszenia nie są bynajmniej dowodem na to, że taką osobą kieruje Pan, gdyż szatan będzie udzielał takich wzruszeń i doznań właśnie wtedy, kiedy nie będzie się go o nie podejrzewać. Nie są bezpiecznymi przewodnikami. Wszyscy powinni dokładnie zapoznać się z dowodami naszej wiary. Naszym wielkim pragnieniem powinno być przyozdobienie naszego wyznania tak, aby przynieść owoc ku chwale Bożej. Nikt nie powinien postępować w taki sposób, aby być zgorszeniem dla niewierzących. Mamy być moralnie czysti, skromni, przyzwoici w rozmowie oraz nienaganni w życiu. Powinniśmy też karcić brak powagi, dowcipkowanie i niefrasobliwego ducha. Nie jest też żadną oznaką działania łaski Bożej w sercu tego, kto się pięknie modli i wypowiada w czasie zebrań, a gdy je opuści mówi i zachowuje się po grubiańsku. Takie osoby są nędznymi przedstawicielami naszej wiary, są obrazą sprawy Bożej.

Wśród wyznawców sabatu w \_\_\_\_\_ istnieje dziwna mieszanina poglądów. Niektórzy nie pozostają w harmonii z ciałem zborowym. Jeżeli w dalszym ciągu zachowają swój własny punkt widzenia, staną się celem pokus szatana, opęta ich duch zacofania i duch błędu. Inni znów mają dziwaczne poglądy, które oślepiają ich oczy,

[414]

przez co nie mogą dostrzec ważnych i istotnych punktów prawdy, wskutek czego własne, dziwaczne wywody stawiają na równi z prawdą życiowej rangi. Występowanie takich osób i towarzyszący im duch powoduje, że sabat, który uznają, jawi się dla niewierzącego w niezwykle fałszywym świetle. Dla postępu i powodzenia trójjamejskiego poselstwa, byłoby znacznie lepiej, gdyby takie osoby zaniechały prawdy.

Zgodnie ze światłem, które dał mi Bóg, na Wschodzie zostanie jeszcze powołana grupa, która będzie posłuszna prawdzie. Ci, którzy idą boczną drogą, zostaną pozostawieni, aby przyjmowali błędy, które w końcu spowodują ich upadek, lecz przez jakiś czas będą kamieniem, o który będą się potykać ci, którzy przyjęli prawdę. Kaznodzieje działający przy pomocy słowa i nauki powinni być sumiennymi pracownikami i przedstawiać prawdę w jej czystości, a jednak z prostotą. Powinni karmić trzodę strawą zdrową, czystą i troskliwie przygotowaną. Tu i ówdzie są wędrujące „gwiazdy” uznające się za kaznodziejów posłanych przez Boga, głoszących wszędzie o święceniu soboty, ale mieszają prawdę z błędem i zasympują lud mnogością sprzecznych z sobą pojęć. To szatan nakłonił ich, aby wzbudzać niechęć u wrażliwych i rozumnych niewierzących. Niektórzy z nich mają wiele do powiedzenia na temat darów [ducha] i często posiadają wyjątkową wyobraźnię. Poddają się dzikim, ekstatycznym uczuciom, wydają nieartykułowane dźwięki, nazywając to darem języków, a pewna ich część wydaje się być wręcz zachwycona tymi dziwaczными pokazami. Dziwny duch kieruje ową grupą, która zniszczyłaby i powaliłaby każdego, kto by ją zganił. Duch Boży nie uczestniczy w tego rodzaju dziele i nie towarzyszy takim „pracownikom”. Kieruje nimi inny duch. Tacy „kaznodzieje” odnoszą jednak sukcesy w pewnych grupach ludzi. Tego rodzaju wypaczenia, niestety znacznie utrudnią wysiłki tych sług, których posyła Bóg, którzy są odpowiednio wykwalifikowani do przedstawiania ludziom sabatu i darów [ducha] we właściwym świetle, i których wpływ i przykład są godne naśladowania.

[415]

Prawdę winno się przedstawiać w sposób przyciągający dla inteligentnego umysłu. O nas, o ludzie Bożym, nie ma właściwego pojęcia, uważa się nas za głupców i prostaków. Jakże zatem ważną rzeczą jest dla wszystkich nauczających i wierzących w prawdę, aby tak bardzo poddali się jej uświęcającemu wpływowi, żeby ich

zgodne i moralne życie pokazało niewierzącym, jak mylne i nieprawdziwe mają wyobrażenie o ludzie Bożym: Ważną rzeczą jest oczyszczenie prawdy z wszelkich fałszywych i fanatycznych ekstaz tak, by prawda sama stanęła na swoich wartościach, objawiając swoją naturalną czystość i wzniosły charakter.

Widziałam, że ogromnie ważną rzeczą jest, aby ci, którzy głoszą prawdę, prowadzili szlachetny sposób życia, unikali dziwactw i skrajności, a prawdę przedstawiali w jej czystości i przejrzystości. Odesłano mnie do Listu do [Tytusa 1,9](#): „Trzymający się prawowiernej nauki, aby mógł zarówno udzielać napomnień w słowach zdrowej nauki, jak też dawać odpór tym, którzy jej się przeciwstawiają”. W [wierszu 16 \(SK\)](#) Paweł mówi o grupie tych osób, które utrzymują, iż znają Boga, ale swymi uczynkami zapierają się go, bo są „niezdolni do niczego dobrego”. Następnie napomina Tytusa: „Ty natomiast głos to, co zgodne jest ze zdrową nauką. Starcy mają być ludźmi trzeźwymi, godnymi i rozumnymi i winni odznaczać się zdrową wiarą, miłością i cierpliwością... Napominaj również młodzieńców, żeby byli powściągliwi w zachowaniu, a dawaj dobry przykład własnym postępowaniem, w nauczaniu okazuj prawość i godność. Niech twa mowa będzie zdrowa i bez zarzutu. Wówczas przeciwnik odejdzie zawstydzony, nie mogąc nam niczego złego zarzucić.” [Tytusa 2,1-8 \(SK\)](#). To pouczenie napisane zostało dla dobra tych wszystkich, których Bóg powołał do głoszenia słowa oraz dla dobra Jego ludu, który słucha tego słowa.

Prawda Boża nigdy nie poniży człowieka, który ją przyjmuje. Będzie natomiast uszlachetniać, wysubtelniać jego gust, uświęcać jego osąd i udoskonalać go do obcowania z czystymi i świętymi aniołami w królestwie Bożym. Są tacy, których prawda zastaje jako ludzi szorstkich, nieociosanych, dziwacznych i chełpliwych, którzy, jeśli tylko mogą, oszukują bliźnich, aby się wzbogacić, błędzących w rozmaity sposób. Jednakże, o ile uwierzą prawdzie z całego serca, jej oddziaływanie całkowicie zmieni ich życie. Natychmiast podjęte zostanie dzieło reformacji. Czysty wpływ prawdy uszlachetnia całego człowieka. W interesach z bliźnimi wykaże się bojaźnią Bożą i będzie miłował bliźniego jak siebie samego; będzie postępował wobec niego tak, jak chciałby, aby z nim postępowano. Jego mowa będzie zgodna z prawdą, szczerą, o tak umoralniającym charakterze, iż niewierzący nie będą mogli mu niczego zarzucić czy powiedzieć



o nim coś złego, nie będą oburzeni jego niestosownym postępowaniem lub nieuprzejmym sposobem mówienia. Wniesie do swojej rodziny uświęcający wpływ prawdy, a jego przykład będzie tak jasno świecił, iż ona widząc jego dobre uczynki, będzie chwaliła Boga. We wszystkich sytuacjach życia będzie naśladował Chrystusa.

Prawo Boże nie może być usatysfakcjonowane niczym, co nie jest doskonałe i co nie wynika z całkowitego posłuszeństwa jego wymaganiom. Połowiczne przestrzeganie wymagań prawa Bożego oraz niedoskonałe i niecałkowite posłuszeństwo wobec jego wymagań, nie posiada żadnej wartości. Ludzie świeccy i niewierzący będą podziwiać jego zwartość i zostaną mocno przekonani o Bogu i Jego prawdzie, o ile uczynki ludu Bożego są zgodne z wyznawaną wiarą. „Po owocach ich poznacie je”. [Mateusza 7,20](#). Każde drzewo poznaje się po owocach. Słowa nasze i czyny są owocami, które wydajemy. Wielu jest takich, którzy słuchają słów Chrystusa, ale nie stosują się do nich. Czynią wyznanie, ale ich owoce są owocami, które tylko zrażają niewierzących. Chełpią się, modlą i mówią obłudnie, wynoszą się, wyliczają swoje dobre uczynki podobnie, jak faryzeusze nieustannie dziękując Bogu za to, że nie są tacy, jak inni ludzie. Przebiegli, chytry i bezwzględni, oszukujący w interesach. Ich owoce nie są dobre. Ich słowa i czyny są złe, nie zdają sobie jednak sprawy ze swego nędznego, godnego pożałowania stanu.

Pokazano mi, że do tych, którzy zwodzą samych siebie ma zastosowanie następujący cytat Pisma: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebios, lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem. Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie”. [Mateusza 7,21-23](#).

Oto największe omamienie, jakiego ofiarą może paść ludzki umysł. Takie osoby wierzą, iż są sprawiedliwe, podczas gdy są złe. Mniemają, że w swoim religijnym życiu wykonują wielką pracę, ale Jezus zedrze z nich w końcu maskę samousprawiedliwienia i odsłoni obraz ich prawdziwego oblicza z wszelkim złem i wypaczeniem ich pseudo-religijnego charakteru. Wykaże braki, na usunięcie których będzie już za późno. Bóg zatroszczył się o wszystko, aby



naprawili błędy. Jeżeli jednak ci, którzy błędzą, wolą dać posłuch własnemu osądowi i wzgardzą środkami, które Bóg przeznaczył, aby ich poprawić i zjednoczyć w prawdzie, znajdą się w położeniu opisanym powyższymi słowami naszego Pana.

Bóg wyprowadza i przygotowuje lud, aby stał zjednoczony, głosił jednakowe prawdy, i w ten sposób wypełnił modlitwę Chrystusa za jego uczniów. „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś”. [Jana 17,20-21](#).

Stale powstają pewne grupy ludzi, które wierzą, iż Bóg jest tylko z tymi kilkoma rozproszonymi, jednak ich wpływ rozbija i burzy wszystko to, co zbudowali słudzy Boży. Niespokojne umysły, które zawsze chcą wiedzieć i wierzyć w coś nowego, nieustannie podniecone i działające na różnych miejscach, wszystkie razem wykonują to samo szczególne zwodnicze dzieło. Twierdzą przy tym, iż posiadają prawdę. Stoją odłączeni od ludu, którego wyprowadził Bóg i któremu błogosławi, i przez który chce wykonać swoje wielkie dzieło. Ustawicznie wyrażają obawę o to, że „ciało” wyznawców sabatu może upodobnić się do świata, jednak rzadko można spotkać wśród nich choćby tylko dwóch, których poglądy byłyby całkowicie zgodne. Są rozproszeni i pomieszani, tak bardzo zwodząc samych siebie, iż sądzą, że Pan Bóg przyznaje się tylko do nich. Niektórzy z nich twierdzą, że mają wśród siebie dary [ducha]. Będąc jednak pod nauką i wpływem tychże „darów”, wywołują nieufność do tych, na których Bóg nałożył specjalną odpowiedzialność za swoje dzieło, i odprowadzają grupy ludzi od ciała zborowego. Natomiast lud który zgodnie ze Słowem Bożym, czyni wszelkie wysiłki, aby osiągnęli jedność, lud, który oparł swą wiarę na trójjanielskim poselstwie, zaczyna być traktowany z podejrzliwością mimo, że stale rozszerza swój zakres działania i prowadzi dusze do prawdy. Lud Boży oskarża się o światowość, ponieważ wywiera wpływ na świat, a jego czyny świadczą, że Bóg dokona jeszcze szczególnego i wielkiego dzieła na ziemi, wyprowadzi lud i przygotowuje go na przyjście Chrystusa.

Grupa tych ludzi nie wie w co naprawdę wierzy, nie może też uzasadnić swojej wiary. Stale się uczą, lecz nigdy nie mogą dojść do znajomości prawdy. Jakiś człowiek zaczyna nagle głosić obłąkańcze, błędne poglądy, twierdząc przy tym, że Bóg obdarzył go

nowym wspaniałym światłem, i że wszyscy muszą uwierzyć w to, co on wyklada. Ci, którzy nie posiadają ustabilizowanej wiary, nie są złączeni z ciałem zborowym i dryfują bez kotwicy, która mogłaby ich powstrzymać, dają się zwieść byle jakiemu powiewowi „nauki”. Jednakże światło płynące od takiego „głosiciela” wywiera taki wpływ, iż świat ze wstrętem odwróci się od niego, potępiając go. On tymczasem w bluźnierczy sposób stawia siebie u boku Chrystusa twierdząc, że świat nienawidzi go z tego samego powodu, dla którego nienawidził Chrystusa. Ktoś inny znowu pojawia się twierdząc, iż jest prowadzony przez Boga, staje się orędownikiem herezji i głosi, że nie będzie zmartwychwstania niezbożnych, co jest jednym z wielkich, mistrzowskich zwiedzeń szatana. Inny zaś głosi błędne poglądy na temat przyszłości. Jeszcze inny usilnie namawia, aby noszono amerykańskie ubiory. Wszyscy domagają się dla swych idei pełnej religijnej wolności, każdy działa niezależnie od drugich, głosząc, że i Bóg pracuje wśród nich w sposób szczególny.

[419] Niektórzy triumfują i cieszą się, iż dysponują darami, których inni nie posiadają. Niech Bóg uwolni swój lud od takich „darów”! Cóż one dla nich czynią? Czy korzystając z tych darów dochodzą do jedności w wierze? Czy przekonują one niewierzącego, że Bóg jest z nim naprawdę? Gdy ci, różniący się w swych poglądach zgromadzą się razem, wprowadzają się w ekstatyczne podniecenie, mówiąc przy tym niezrozumiałymi językami, wówczas zaczyna bić od nich takie „światło”, iż niewierzący zmuszeni są powiedzieć: „Ci ludzie stracili rozum, dają się porwać fałszywej ekstazie i stąd wiemy, że nie posiadają prawdy”. Właśnie tacy, stoją bezpośrednio na drodze grzeszników, ponieważ ich wpływ skutecznie powstrzymuje innych od przyjęcia sabatu. Kiedyś otrzymają zapłatę odpowiednią do swoich uczynków. Dałby Bóg, aby mogli się zmienić, albo przestali „święcić” sabat! Wtedy nie będą przeszkadzać niewierzącym w nawróceniu.

Bóg wyprowadził ludzi, którzy ciężko pracowali całe lata, którzy byli chętni do poniesienia każdej ofiary, którzy cierpieli wyrzeczenia i wytrzymywali próby, aby przynieść światu prawdę i przez pewny kierunek, usuwać uprzedzenie, które zaślepieni ludzie sprowadzili na dzieło Boże. W pracy tej spotykali się z wszelkiego rodzaju oporem. Dniem i nocą, w znoju i trudzie pracowali szukając dowodów naszej wiary, aby móc dzięki niej wyłożyć prawdę w całej jasności,

w przejrzystej i zwięzłej formie, tak, aby mogła się ona oprzeć wszelkim sprzeciwom. Nieustanna praca i umysłowy wysiłek związane z tym wielkim dziełem, wyczerpały niejedną osobę, przedwcześnie przyprószywszy siwizną głowy. Ich wyczerpująca praca nie była jednak daremna. Bóg wysłuchał ich żarliwych, we łzach i męce zanoszonych modłów po to, aby mogli otrzymać światło i prawdę, i żeby ta prawda mogła w całej jasności zaświecić innym. Bóg uznał ich poświęcenie i trud, i nagrodzi ich stosownie do ich zasług.

Z drugiej jednak strony ci, którzy nie trudzili się, by wydobyć na jaw owe cenne prawdy, przyjęli tylko niektóre podstawowe nauki, jak prawdę o sabacie. Wszystko znaleźli gotowe. Cała ich wdzięczność za to, co ich nic, a innych tak wiele kosztowało, polegała na tym, że wystąpili jak Kore, Datan i Abiron, piętnując tych, na których barkach Bóg złożył odpowiedzialność za swoje dzieło. Mówią: „Wiele to na was, ponieważ wszystek ten lud, wszyscy są święci, a w pośrodku nich jest Pan”. [4 Mojżeszowa 16,3](#). Obce jest im uczucie wdzięczności. Posiedli buntowniczego ducha, który za nic nie chce podporządkować się rozsądkowi, i to właśnie stanie się przyczyną ich zguby.

[420]

Bóg błogosławi swój lud, który otwarcie kroczy pod Jego opatrnością. Wyprowadził go ze wszystkich warstw społecznych i zgromadził na wielkiej płaszczyźnie prawdy. Niewierzący zostaną przekonani, że Bóg jest ze swoim ludem i to On uwrażliwi ich serca na słuchanie prawdy. Dzieło Boże stale się rozwija. Jednakże, mimo wszystkich dowodów, że Bóg prowadzi swoje ciało zborowe, są i będą tacy, którzy choć będą uznawać sabat, będą wierzyć i postępować niezależnie od ciała zborowego — wg własnego sądu. Ich poglądy są zagmatwane. Ich odłączenie się jest wyraźnym świadectwem tego, że Bóg z nimi nie przebywa. Świat stawia na jednej płaszczyźnie sabat i ich błędy, przez co odrzuca i jedno i drugie. Bóg gniewa się na tych, którzy chodzą drogą wywołującą nienawiść u świata. Jeżeli chrześcijanina spotyka nienawiść za jego dobre uczynki i za to, że naśladuje Chrystusa, otrzyma nagrodę. Jeżeli jednak budzi nienawiść za to, że nie postępuje tak, aby być miłowany, jeżeli jest nienawidzony za złe zachowanie, i ponieważ prawdę czyni przedmiotem waśni z sąsiadami i postępuje tak, że sabat jest przez nich nienawidzony, wówczas staje się kamieniem obrazy, o który potkną się grzesznicy, staje się hańbą dla świętej prawdy. Jeżeli nie

okaże skruchy, lepiej byłoby, gdyby zawieszono mu kamień młyński u szyi i wrzucono do morza. Nie wolno dawać niewierzącym żadnej okazji do ganienia naszej wiary. Przez ogół ludzi jesteśmy uważani za dziwaków i prostaków dlatego nie powinniśmy postępować tak, aby niewierzący myśleli o nas inaczej, niż domaga się tego nasza wiara.

[421] Niektórzy z wyznających prawdę mogą myśleć, że byłoby zdrowsze dla naszych sióstr, aby przyjęły krój amerykańskich ubiorów, jednak jeżeli ten sposób ubierania się upośledziłby nasz wpływ między niewierzącymi tak, że nie moglibyśmy mieć swobodnego dostępu do nich, nie powinniśmy w żadnym przypadku go przyjmować, w konsekwencji nawet gdybyśmy mieli bardzo cierpieć. Ale niektórzy oszukują się sądząc, że tak wiele korzyści płynie z tego kroju. Podczas gdy może on być dobry dla niektórych, ale dla innych będzie szkodliwy.

Ujrzałam, że porządek Boży został odwrócony, a Jego szczególne zalecenia zlekceważone przez tych, którzy przyjmują amerykański strój. W [5 Mojżeszowej 22,5](#) jest napisane: „Niech nie bierze niewiasta na się szat męskich, ani niech się nie obłóczy mąż w szatę niewieścią, albowiem jest obrzydliwością Panu Bogu twemu, ktoby to czynił”. Bóg nie życzy sobie, aby Jego lud przyjmował tak zwany strój zreformowany. Jest to nieskromny strój, całkowicie niewłaściwy dla skromnych, pokornych naśladowców Chrystusa. Istnieje wzrastająca tendencja, aby kobiety w swoim stroju i wyglądzie były bardzo podobne do przeciwnej płci, i aby upodobniały bardzo swój ubiór do ubioru mężczyzn, lecz Bóg uważa to za obrzydliwość. „Także niewiasty aby się ubiorem przystojnym ze wstydem i skromnością zdoły, nie z trefionymi [kunsztowne sploty włosów] włosami, albo złotem, albo perłami, albo szatami kosztownymi.” [1 Tymoteusza 2,9](#).

Ci, którzy czują się powołani do przyłączania się do ruchu praw kobiet i tak zwanej reformy ubioru, mogą również dobrze zerwać wszystkie swoje związki z poselstwem trzeciego anioła. Duch towarzyszący jednej stronie, nie może zgadzać się z drugim. Pismo jest jasne jeśli chodzi o związki i prawa mężczyzn i niewiast. W dużym stopniu spirytyści przyjęli ten szczególny sposób ubierania się. Adwentyści dnia siódmego, ci którzy wierzą w udoskonalenia darów, często są napiętnowani tak jak spirytyści. Niech przyjmą ten

strój, a ich wpływ na dusze będzie martwy. Ludzie postawią ich w jednym szeregu ze spirytyzmem, i przestaną ich słuchać.

Z tak zwaną reformą ubioru postępuje duch lekkomyślności i zuchwalstwa, idący w parze ze strojem. Wydaje się, że skromność i powściągliwość opuszczają tych, którzy przyjmują ten styl ubierania się. Ukazano mi, że Bóg chce abyśmy postępowali w sposób logiczny i wytłumaczalny. Niech siostry przyjmą strój amerykański a zniszczą swój wpływ oraz wpływ swoich mężów. Stałyby się pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstw. Nasz Zbawiciel powiedział: „Jesteście światłością świata.” „Niech wasza światłość świeci przed ludźmi, aby uczynki wasze, dobre widzieli i chwalili Ojca, który jest w niebie.” Mamy na tej ziemi wielką pracę do wykonania i Bóg nie chce, abyśmy przyjmowali kurs, który zmniejszyłby albo zniszczyłby nasz wpływ na świecie.

[422]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 77 — Modlitwa Dawida

Widziałam Dawida błagającego Pana, aby nie opuścił go w starości, widziałam też to, co wywołało ową poważną modlitwę. Zauważył, że większość sędziwych ludzi w jego otoczeniu, to ludzie nieszczęśliwi, i że te ich nieszczęsne rysy charakteru wzrastały wraz z wiekiem. Jeżeli ktoś z natury był chciwy i skryty, stawał się jeszcze bardziej nieznośny na starość. Jeżeli ktoś był zazdrosny, nerwowy i niecierpliwy, to na starość cechy te pogłębiały się.

[423] Dawid był zrozpaczony widząc, jak królowie i książęta, w młodym wieku posiadali pewną bojaźń Bożą, a na starość stawali się nieufni w stosunku do swych najlepszych przyjaciół i krewnych. Nieustannie obawiali się tego, że do okazywania im przyjaźni skłaniają ich przyjaciół jedynie egoistyczne motywy. Słuchali podszeptów i zwodniczych rad dotyczących tych, którym powinni byli zaufać. Ich nieograniczona podejrzliwość wybuchała niekiedy płomieniem, ponieważ nie wszyscy zgadzali się z ich błędnymi ocenami. Ich chciwość i zawiść były straszne. Często sądzili, iż ich własne dzieci i krewni życzą im śmierci, aby zająć ich miejsce i wejść w posiadanie ich bogactw i przyjmować hołdy, które zostały im nadane. Niektórzy, w takim stopniu dali się opanować zazdrości, chciwości i podejrzliwości, że zabijali nawet własne dzieci.

Dawid zauważył, że chociaż życie niektórych z nich, gdy byli jeszcze w pełni sił, było prawe, to z biegiem lat tracili panowanie nad sobą. Szatan wkroczył w ich życie, zaczął kierować ich umysłami, czyniąc z nich ludzi niespokojnych i niezadowolonych. Widział, że wielu sędziwym ludziom wydawało się, iż są opuszczeni przez Boga, i że wystawili siebie na pośmiewisko i hańbę swoich wrogów. Dawid był tym do głębi poruszony i z rozpaczą patrzył w przyszłość na czas, kiedy on sam się zestarzeje. Obawiał się, że Bóg opuści go, i że będzie tak samo nieszczęśliwy, jak inni sędziwi ludzie, których zachowanie obserwował, i że tak samo zostanie pozostawiony na pastwę drwin ze strony nieprzyjaciół Pana. Przytłoczony tym ciężarem, modlił się gorąco: „Nie odrzucaj mnie w starości, gdy ustanie siła

moja, nie opuszczaj mnie! Boże, uczyłeś mnie od młodości mojej, a ja aż dotąd oznajmiam cudowne sprawy twoje. Toteż i do starości, gdy już siwy będę nie opuszczaj mnie Boże, aż opowiem o ramieniu twoim temu pokoleniu, a wszystkim następnym o potędze twojej.” [Psalmów 71,9.17.18](#). Dawid odczuwał niezbędną konieczność bronienia się przed diabłami towarzyszącymi sędziwemu wiekowi.

Często się zdarza, że starsze osoby nie chcą uświadomić sobie, ani uznać tego, że tracą siły umysłowe. Skracają sobie dni, biorąc na siebie troski, które należą do ich dzieci. Szatan częstokroć igra z ich wyobraźnią i wzbudza w nich ustawiczny niepokój o posiadane pieniądze, które uczynili swoim bożkiem, i które gromadzą z troskliwością skąpca. Niekiedy odbywa się to kosztem pozbawienia siebie wielu podstawowych potrzeb życiowych i pracą ponad siły, rzadko kiedy będą w stanie skorzystać z nagromadzonych przez siebie środków. W ten sposób, żyją w ustawicznej obawie o to, że mogą kiedyś cierpieć nędzę. Wszystkie tego rodzaju obawy pochodzą od szatana. To on podnieca wyobraźnię, co prowadzi do zniewalającego strachu i nieufności, które rujną szlachetność duszy i niszczą wzniosłe myśli i uczucia. Takie osoby odchodzą od zmysłów na punkcie mamonny. Gdyby przyjęły nastawienie, jakiego od nich wymaga Bóg, wówczas ich ostatnie dni mogłyby się zaliczać do najlepszych i najszcześniejszych. Ci, którzy mają dzieci, do których mogą mieć zaufanie z powodu ich uczciwości i rozsądnego zarządzania, powinni pozwolić swoim dzieciom na uszcześliwienie siebie. Jeżeli tego nie zrobią, szatan wykorzysta ich niedowład umysłowy i będzie zarządzał za nich. Starzy ludzie powinni wyzbyć się trosk i kłopotów, starać się przeżyć czas, jaki jest im dany możliwie najszcześniejszym i być dojrzałym do gumien niebieskich.

[424]

\* \* \* \* \*



## Rozdział 78 — Skrajność w ubiorze

Nie uważamy za zgodne z naszą wiarą ubieranie się w strój amerykański, noszenie krynolin, ani też noszenia tak długich ubiorów, które zamiatają chodniki i ulice. Jeżeli kobiety chciałyby nosić suknie tak długie, że będą sięgały dwa i pół centymetra do pięciu centymetrów ponad brud ulicy, ich suknie będą skromne i będzie znacznie łatwiej utrzymać je w czystości i przedłużyłoby się ich użyteczność. Taki ubiór zgodny byłby z naszą wiarą. Otrzymałam kilka listów od sióstr z zapytaniem o moją opinię na ten temat, noszenie plisowanych spódnic. Na pytania te odpowiedziałam w liście wysłanym do siostry w Wisconsin. Zacytuję tutaj ten list dla dobra innych.

Jako lud nie wierzymy w to, ale jest naszym obowiązkiem, abyśmy wyszli ze świata i byli z dala od mody tego świata. Jeżeli będziemy ubierać się ładnie, prosto, wygodnie i skromnie, a dzieci świata będą chciały ubierać się tak jak my, czyż będziemy zmieniać sposób ubierania się, aby odróżnić się od świata? Nie, nie powinniśmy być dziwni lub szczegółni w sposobie ubierania się tylko [425] dlatego, aby różnić się od świata, aby nami za to nie pogardzali. Chrześcijanie są światłością świata, solą ziemi. Ich ubiór powinien być ładny i skromny, rozmowa czysta i niebiańska, a zachowanie nienaganne.

Jak mamy się ubierać? Jeżeli ktokolwiek nosił ciężkie pikowania przed wprowadzeniem krynolin wyłącznie dla pokazania się, a nie dla praktycznej wygody, grzeszył przeciwko sobie przez szkodenie zdrowiu, które mamy obowiązek szanować. Jeżeli ktokolwiek nosi je teraz tylko po to, aby wyglądały jak krynoliny, popełnia grzech, gdyż szuka sposobów naśladowania mody, która jest haniebna. Zanim wprowadzono krynoliny, nosiło się spódnice sznurowane. Nosłam lekką spódnicę w prążki od czternastego roku życia nie z powodu mody, lecz dla wygody i przyzwoitości. Ponieważ wprowadzono krynoliny, nie odłożyłam dla nich moich prążkowych spódnic. Czy



teraz mam je odłożyć ponieważ wprowadzono modę na krynoliny? Nie byłoby to przesadzaniem.

Stale będę pamiętała o tym, że muszę być przykładem i dlatego nie wolno mi pamiętać o popadaniu w tę lub inną modę, lecz muszę postępować spokojnie i niezależnie, a nie wpadać w skrajność w ubieraniu się. Odrzucenie moich prążkowanych spódnic, które zawsze uważałam za skromne i wygodne a nałożenie cienkiej, bawełnianej spódnicy byłoby śmieszne w drugiej skrajności i niewłaściwe, ponieważ wtedy nie dawałabym właściwego przykładu, lecz wkładałoby to w usta tych, którzy noszą krynoliny mocny argument. Aby usprawiedliwić noszenie krynolin, pokazywałyby na mnie, że je noszę i mówiłyby, że nie zhańbią się w ten sposób. Posuwając się do takiej skrajności zniszczyłyby cały wpływ, jaki mogłybyśmy mieć i doprowadziłybyśmy te, które noszą krynoliny do usprawiedliwiania swojego postępowania. Musimy ubierać się skromnie, bez najmniejszego zwracania uwagi na modę noszenia krynolin.

W tych sprawach istnieje pozycja środkowa. O, gdyby wszyscy mogli ją znaleźć i utrzymać. W tych uroczystych czasach przespiegujmy nasze serca, żałujmy za grzechy, i upokorzmy się przed Bogiem. Praca jest do wykonania pomiędzy Bogiem i własnymi duszami. Jest to praca indywidualna i wszyscy będą mieli wystarczająco dużo zajęcia, bez krytykowania ubioru, uczynków i motywów swoich braci i sióstr. „Szukajcie Pana wszyscy pokorni na ziemi, którzy sąd jego czynicie, szukajcie sprawiedliwości, szukajcie sprawiedliwości i pokory, snąć się ukryjecie w dzień zapalczywości Pańskiej”. Oto jest nasza praca. To nie do grzeszników jest zaadresowane lecz do wszystkich pokornych na ziemi, którzy wypełniają Jego prawo i przestrzegają Jego przykazania, wtedy ujrzymy słodką jedność w szeregach wyznawców sabatu.

[426]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 79 — Rozmowa ze starszym Hull

Piątego listopada 1862 roku pokazano mi stan brata Hull. Był w stanie alarmującym. Jego brak uświęcenia i koniecznej pobożności wystawiły go na sugestie szatana. Polega on na swojej własnej sile, zamiast na silnym ramieniu Boga i to potężne ramię zostało częściowo odsunięte na bok.\*

[427] Pokazano mi, że najbardziej zatruwającą cechą w przypadku Brata Hull jest to, że jest nieświadomy niebezpieczeństwa, w którym się znajduje. Nie czuje niespokoju, jest całkowicie bezpieczny i odprężony, podczas gdy szatan i jego aniołowie cieszą się ze swojego zwycięstwa. Jak długo Brat Hull podtrzymywał konflikt, jego umysł był trzymany w ryzach i istniało zderzenie duchów. Teraz zaprzestał konfliktów i kolizje przestały istnieć. Jego umysł odpoczywa i szatan daje mu spokój. O, w jakże niebezpiecznej sytuacji się znajdował, kiedy mi go ukazano! Jego przypadek jest beznadziejny, ponieważ nie czyni żadnych wysiłków, aby oprzeć się szatanowi i wyrwać się z jego strasznych sidła.

Brata Hull potraktowano wiernie. Czuł, że jest zbyt ograniczony, że nie mógł rozwinąć swojej woli. Kiedy potęga prawdy w całej sile miała na niego wpływ, był stosunkowo bezpieczny. Lecz wystarczyło złamać siłę i moc prawdy nad jego umysłem, wyjdzie ze swego ograniczenia, wtedy cielesne skłonności wezmą górę i nie jest w ogóle zdolny zatrzymać się. Zmęczył się konfliktem i przez jakiś czas pragnął, aby móc działać z większą swobodą i czuł się

---

\*Komitet Generalnej Konferencji chciałby w tym miejscu wyrazić swoją aprobatę w związku z publikacją tego świadectwa. Polecamy zwłaszcza publikacje listów adresowanych w czasie swojego datowania. Zwracamy szczególną uwagę czytelnika na deklarację ze strony 442. Stwierdzono tam, że starszy Hull musiał być prowadzony jak ślepiec, który polega na wzroku innych. Na Konferencji Generalnej w Battle Creek w maju 1863 roku starszy Hull uznał zasadność tego stwierdzenia, lecz od tego czasu zaprotestował przeciwko niemu. Komitet podtrzymuje, że jego postępowanie w okresie ubiegłych czterech miesięcy, odrzucając każdy punkt wiary drogiej nam jako ludowi, jest najbardziej namacalnym dowodem słuszności powyższego zdania, że powinien on postąpić zgodnie z radą swoich braci. — Komitet Generalnej Konferencji

urazony z powodu napominania go przez braci. Przedstawiono mi go jak stoi nad brzegiem strasznej przepaści, gotowy do rzucenia się. Jeżeli skoczy, będzie to jego ostatni skok a jego wieczny los zabezpieczony. On podejmuje decyzje na wieczność. Dzieło Boże nie jest uzależnione od brata Hull. Jeżeli opuści szeregi tych, którzy noszą zakrwawiony sztandar księcia Emanuela i przyłączy się do kompanii tych, którzy noszą czarny sztandar, będzie to jego własna strata, jego wieczna śmierć.

Ujrzałam, że ci, którzy chcą, mogą mieć wiele powodów do powątpiewania w natchnione prawdy Słowa Bożego. Bóg nikogo nie zmusza do uwierzenia. Mogą wybierać między oparciem się na dowodach, które On uważał za właściwe, poddać lub powątpiewać i zginąć. Bracie Hull, z tobą jest życie lub śmierć. Już widziałam cię w chmurze złych aniołów, którzy cię otaczali, a ty byłeś wśród nich w doskonałym spokoju. Szatan opowiadał tobie miłe historie o łatwiejszej drodze niż nieustanne toczenie wojny z nacierającym duchem, ale jeżeli wybierzesz tę drogę, na jej końcu zrozumiesz, że masz bardzo ciężki i straszny dług do zapłacenia.

Widziałam, że czujesz się mocny w sobie, czujesz że masz argumenty, którym nie można zaprzeczyć, ale na sile Bożej nie polegasz. Zbyt często wpadasz na grunt szatana, aby się spotkać z oponentem. Nie czekałeś aby się upewnić, że prawda lub sprawa Boża wymaga dyskusji, lecz angażowałaś się z przeciwnikami, gdzie niewiele zastanawiałaś się nad decyzją, czy sprawa Boża czyni postępy, lub prawda nie mogła pójść naprzód. W ten sposób stracono cenny czas.

Szatan patrzył i był świadkiem ciężkiego ciosu, jaki brat Hull zadał spirytystom w Battle Creek. Spirytyści rozumieli jego organizację i upewnili się, że na próżno nie będzie uczynienie wysiłku, aby obalić tego, który tak bardzo szkodzi ich sprawie. Rozmawiając ze spirytystami musisz wiedzieć, że spotykasz się nie tylko z człowiekiem i jego argumentami, lecz także z szatanem i jego aniołami. Nigdy nie powinno się wysyłać jednego człowieka, aby sam walczył ze spirytystą. Jeżeli sprawa Boża naprawdę wymaga, abyśmy przeciwstawiali się szatanowi i jego bandzie w postaci spirytystycznych mediów, jeżeli chodzi o wystarczająco dużą sprawę, aby wywołać taką dyskusję, wtedy powinno iść kilka osób, aby modlitwą i wiarą można było odeprzeć zgraję ciemności i aby ów przemawiający był pod osłoną aniołów, którzy ich przeważają siłą.

[428]

[429]

Bracie Hull, zostałeś przedstawiony pod kojącym i czarującym wpływem, który okaże się fatalny, jeżeli ten czar nie zostanie zniszczony. Prowadziłeś układy z szatanem i rozmawiałeś z nim, wszedłeś na ziemię zakazaną, ćwiczyłeś umysł w sprawach, które były zbyt wielkie dla ciebie, i przez pograżenie się w wątpliwościach oraz niewierze, zwabiłeś do siebie aniołów zła, a odpędzałeś czystych i świętych aniołów Boga. Gdybyś zdecydowanie oparł się sugestiom szatana i szukał siły u Boga ze zdecydowanym wysiłkiem, złamałbyś wszelkie przeszkody, odpędził swojego duchowego wroga, i zbliżyłbyś się do Boga i triumfowałbyś w Jego imieniu. Widziałam, że byłeś zdecydowany, aby wyjść na przeciw spirytystom i kiedy sam byłeś otoczony i zagmatwany w chmurach niewiary, wyszedłeś do walki z szatanem i jego towarzyszami bez broni i zostałeś poważnie zraniony. Nie zdajesz sobie sprawy ze swojego kalectwa, przez zadane rany. Bardzo się obawiam, że grzmoty i błyskawice Synaju nie poruszyłyby cię. W fotelu szatana siedzisz i nie widzisz swojego beznadziejnego stanu i nie czynisz żadnego wysiłku, aby się wyrwać. Jeżeli się nie obudzisz i nie wyzwolisz z objęć szatana, na pewno zginiesz. Bracia i siostry wyratowaliby cię, lecz widziałam, że nie mogą. Ty musisz coś zrobić, musisz uczynić desperacki wysiłek w przeciwnym razie zginiesz. Widziałam, że ci, którzy są pod zaczarowanym wpływem spirytyzmu nie widzą tego. Zostałeś zaczarowany i zahipnotyzowany, jednak nie wiesz o tym i dlatego nie czynisz najmniejszego wysiłku, aby dojść do światłości.

Widziałam, że znajdujemy się obecnie we wstrząsającym czasie. Szatan z całą mocą pracuje nad tym, aby Syna Bożego zdeptały te dusze, które zostały wyrwane z Jego rąk. Anioł z naciskiem powtarza te słowa: „Co się wam zda? Jakoż sroższego karania godzien jest ten, kto by Syna Bożego podeptał i krew przymierza, przez którą był poświęcony, za pospolitą miał, i Ducha łaski zelżył”. Charakter bywa rozwijany. Anioł Boży waży moralne wartości. Bóg próbuje i doświadcza swój lud. Anioł przedstawił mi słowa, które wam mam przekazać. „Patrzcież, bracia! By snąć nie było w którym z was serce złe niewierne, które by odstępowało od Boga żywego. Ale napominajcie jedni drugich na każdy dzień, póki się dziś nazywa, aby kto z was nie był zatwardzony oszukaniem grzechu. Staliśmy się bowiem uczestnikami Chrystusa, jeśli tylko początek tego gruntu aż do końca ostatecznie zachowamy”. Bóg jest niezadowolony z

każdego ze swego ludu, który poznał moc Jego łaski, a później wypowiada swoje wątpliwości, czyniąc z siebie kanał, przez który szatan przekazuje swoje sugestie innym umysłom. Nasiona niewiary i zła [430] raz wysłane niełatwo jest wykorzenieć. Szatan dożywia je w każdej godzinie, a ono wzrasta i umacnia się. Zasiane dobre ziarno musi być odżywiane, musi być mu dany pokarm i napój oraz wymaga troskliwej opieki, gdyż rozrzuca się wokół niego wszelkie zło, aby zarzucić i utrudnić mu wzrost i spowodować śmierć.

W tej chwili wysiłki szatana są potężniejsze niż kiedykolwiek przedtem ponieważ wie, że jego czas zwiedzeń jest krótki. Bracie Hull, ujrzałam, że bardzo zraniłeś się, okazując swoją słabość, wypowiadając swoje wątpliwości wobec tych, którzy są sługami szatana. Zostałeś oszukany delikatnymi słowami i miłymi przemowami wystawiłeś się w najbardziej nieostrożny sposób na ataki szatana. Jak mogłeś tak się zranić, tak zhańbić Słowo Boże? Nieostrożnie wpadłeś na pole walki szatana i nic dziwnego, że twój umysł jest tak otepiały i nieczuły. Szatan przez swych agentów zatruł już atmosferę, którą oddychasz i aniołowie zła już przekazali swoim wykonawcom na ziemi, jaki przyjąć wobec ciebie sposób postępowania. I oto jest ten, którego Bóg powołał, aby stał pomiędzy żywymi i umarłymi, oto jeden ze strażników postawionych na murach Syjonu aby ogłaszał ludowi czas nocy. Cięży na tobie wielka odpowiedzialność. Kiedy upadniesz to nie sam, gdyż szatan zatrudni cię jako swojego agenta, abys prowadził drugich na śmierć.

Ujrzałam, że aniołowie Boży spoglądają na ciebie ze smutkiem. Opuścili cię i ze smutkiem odwrócili się od ciebie, podczas gdy szatan szczyrzy zęby nad tobą odnosząc triumf. Gdybyś sam walczył ze swoimi wątpliwościami i nie zachęcał szatana, aby cię kusił przez wypowiadanie swojej niewiary i znajdowania upodobania w rozwodzeniu się nad tym, nie przyciągnąłbyś do siebie upadłych aniołów w takiej ilości. Ale wolałeś wypowiadać swoją ciemność, a im więcej o tym mówisz i zagłębiasz się w to, tym ciemniejszy się stajesz. Zamykasz się przed wszystkimi promieniami niebiańskiej światłości i między tobą a jedynymi ludźmi, którzy mogą ci pomóc, powstaje ogromna przepaść. Jeżeli dalej będziesz postępował w [431] sposób w jaki zacząłeś, czeka cię straszny los. Ręka Boża dosięgnie cię w sposób, który nie będzie ci odpowiadał. Jego gniew nie będzie drzemał. Ale teraz On cię zaprasza. Teraz właśnie, teraz woła cię,

abyś wrócił do niego bez zwłoki, a On łaskawie wybaczy ci i zagoi wszystkie twoje rany. Bóg, wyprowadza lud, który jest szczególny. On oczyści go i przysposobi do zabrania do nieba. Wszystko, co cielesne zostanie oddzielone od drogocennych skarbów Bożych, aż staną się jako złoto siedmiokrotnie oczyszczone.

Ujrzałam, że bracia A. i B. znaleźli się w strasznej sytuacji, w której muszą służyć celom szatana przez to, że ich umysły są zmuszone iść torem niewiary, wyznaczonym przez niego. Ich największym grzechem było wypowiadanie tych czarnych wątpliwości, tej czarnej niewiary, i wciągania innych umysłów w ten sam ciemny kanał.

Lud Boży będzie przesiany jak zboże jest przesiane na sicie, aż wszystkie plewy zostaną odwiane od czystych ziaren. Mamy patrzeć na Chrystusa jako na przykład i naśladować ten pokorny wzór. Nie czujesz się pogodzony z dyscypliną, której potrzebujesz a nie ćwiczysz, ani nie praktykujesz tego samozaparćia, którego Chrystus wymaga od tych, którzy są czynnie zaangażowani w dziele zbawienia dusz, są współpracownikami Chrystusa. Jego praca była dobroczyнным dziełem nieustannego samozaparćia. Ci, dla których została dokonana ofiara tak wielka ofiara, aby mogli stać się współuczestnikami Jego niebiańskiej łaski, powinni ze swojej strony poświęcić się i zaprzeczyć siebie samego, aby wspomagać wielkie dzieło przyniesienia prawdy dla innych, którzy ją jeszcze nie znają. Powinno się odłożyć własne interesy, samolubne pragnienia i wygoda własna nie powinna teraz stać na drodze dzieła Bożego w celu zbawienia dusz. Kaznodzieje Boży pracują w zastępstwie Chrystusa, są Jego ambasadorami. Nie mają zastanawiać się nad swoim spokojem i wygodą, przyjemnościami, pragnieniami czy udogodnieniami. Muszą cierpieć dla Chrystusa, być z Nim ukrzyżowani i cieszyć się, że mogą pod wieloma względami poznać wspólnotę cierpień Chrystusa.

[432]

Ujrzałam, że kaznodzieje, którzy pracują w dziele nauczania, mają przed sobą wielkie dzieło, spoczywa na nich wielka odpowiedzialność. W swojej pracy nie zbliżają się wystarczająco do serc. Ich praca jest ogólna i często zbyt rozproszona. Ich dzieło musi być skoncentrowane właśnie na tych, dla których pracują. Kiedy z ambony nauczają, praca ich się dopiero rozpoczyna. Potem muszą żyć według tego, czego nauczają, zawsze się strzegąc, aby nie sprowadzili hańby na dzieło Boże. Powinni przykładem odzwierciedlać

życie Jezusa. [1 Koryntian 3,9](#): „Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi”. [2 Koryntian 6,1](#): „Przełoż pomagając mu, napominamy was abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjmowali”. Praca kaznodziei nie jest zakończona, kiedy opuszcza ambonę. Nie powinien on w tym czasie zrzucić ciężaru i zajmować umysł czytaniem lub pisanem chyba, że jest to naprawdę konieczne. Powinien pójść za swoją pracą publiczną, wykonać prywatne wysiłki, pracując osobiście dla dusz i kiedy tylko nadarzy się okazja, rozmawiajmy w rodzinach, błagając i prosząc dusze w zastępstwie Jezusa Chrystusa, aby uczyłnyły przymierze z Bogiem. Nasze obowiązki i dzieło wkrótce się tutaj zakończy. „Każdy własną zapłatę odbierze według swej pracy”.

Ukazano mi nagrodę świętych, dziedzictwo nieśmiertelne. Następnie zobaczyłam, jak wiele lud Boży wycierpiał dla sprawy prawdy, oraz że uważał niebo za wystarczająco tanie. Uważał, że cierpienia obecnego czasu nie były warte porównania z chwałą, która będzie w nich objawiona. Lud Boży w tych ostatnich dniach będzie wypróbowany. Ale wkrótce nadejdzie ich ostatnia próba i wtedy otrzymają nagrodę w postaci życia wiecznego.

Bracie Hull, cierpiełeś wyrzuty z powodu prawdy, odczułeś moc prawdy i niekończącego się życia. Duch Boży świadczył razem z twoim, że należałeś do Boga i byłeś przez Niego akceptowany, że jeżeli przypaszesz broń od nowa i staniesz na stanowisku odpierając diabła, i walczyć będziesz dzielnie w bitwie Pana, odniesiesz zwycięstwo i wkrótce odłożysz broń i będziesz nosił koronę zwycięstwa. O, czyż to dziedzictwo nie jest wystarczająco bogate? Czyż nie kosztowało to dużo — śmierć i krew Syna Bożego? Wołam do ciebie w imię Pana abyś się obudził, wyrwij się ze strasznego oszustwa, złudzenia, które szatan rzucił na ciebie. Chwyć się życia wiecznego. Daj odpór diabłu. Aniołowie zła są wokół ciebie, szepczą ci do ucha, nawiedzają cię kłamliwymi snami, a ty słuchasz ich i jesteś zadowolony. O! Na miłość Chrystusa, dla dobra własnej duszy, wyrwij się z tego przerażającego wpływu, zanim całkowicie nie wypędzisz od siebie Ducha Bożego.

\* \* \* \* \*

W sobotę, 6. czerwca 1863 roku ukazano mi pracę spraw w związku z dziełem Bożym i rozgłaszaniem prawdy. Kaznodzieje i

[433]

[434]

ludzie mają zbyt małą wiarę, zbyt mało poświęcają się prawdziwej świętości. Ludzie naśladowają kaznodzieję i w ten sposób ma on na nich wielki wpływ. Bracie Hull, Bóg chce abyś zbliżył się do niego, tam gdzie możesz chwycić Jego siłę i przez żywą wiarę domagał się Jego zbawienia i był silnym człowiekiem. Gdybyś był poświęconym dobrym człowiekiem, przy ambonie i poza nią, twojej nauce towarzyszyłyby silne wpływy. Nie szpiegujesz dokładnie własnego serca. Przystudiowałeś wiele dzieł, aby twoje przemowy były dokładne, przyjemne, i wykazujące talent, ale zaniedbałeś najbardziej koniecznych studiów — badanie siebie. Dogłębna znajomość siebie, rozmyślanie i modlitwa, były u ciebie rzeczami drugorzędnymi. Twój sukces jako kaznodziei zależy od utrzymania twojego własnego serca przy Bogu. Otrzymasz więcej siły przez poświęcenie jednej godziny na rozmyślanie i żałowanie własnych upadków serca i błędów, oraz błaganie o przebaczącą miłość Boga i pewność przebaczenia grzechów, aniżeli spędzanie wielu godzin w ciągu dnia na studiowanie najzdolniejszych autorów i poznanie sprzeczności wobec naszej wiary oraz najpotężniejszych dowodów na jej korzyść.

Powodem, dla którego nasi kaznodzieje tak niewiele osiągają jest to, że nie idą z Bogiem. Jest On oddalony o dzień drogi, w większości przypadków. Im dokładniej będziesz obserwował swoje serce, tym będziesz ostrożniejszy i pod ochroną, aby słowem lub czynem nie uchybić prawdzie, nie dać okazji językowi do obmowy, aby ranił przez ciebie prawdy i nie powodował zgubienie dusz przez zaniedbywanie kontrolowania samego siebie, badania serca i zasadniczej i podstawowej świętości. Święte zachowanie kaznodziei Chrystusowego powinno być napomnieniem dla próżnych i czczych wyznawców. Promienie prawdy i światłości świecące z twojej poważnej rozmowy przekonają innych i doprowadzą ich do prawdy, a osoby wokół ciebie, będą zmuszone powiedzieć Bóg jest naprawdę z tym człowiekiem. To właśnie nieostrożność i swoboda kaznodziei Chrystusowych powoduje, że mają oni tak mały wpływ, ale niewielu jest ludzi modlących się. Gdyby nasi kaznodzieje byli ludźmi, którzy więcej się modlą w skrytości, którzy zanoszą swoje modlitwy praktycznie w swoich rodzinach, którzy rządzą swoimi rodzinami z godnością i powagą, ich światło rzeczywiście świeciłoby wszystkim wokół nich.



Bracie Hull, ukazano mi, że gdybyś poświęcił się Bogu i żył z nim w jedności, dużo rozmyślał o nim, dostrzegał swoje upadki, żałował i narzekał przed Panem w najgłębszej pokorze z powodu nich, polegając na Jego sile, znalazłbyś się w korzystniejszym położeniu, w jakim kiedykolwiek byłeś zatrudniony, wtedy piłbyś ze źródła życia i mógłbyś dać innym napić się z tego samego źródła, które ożywiło i umacniałoby cię.

Drogi bracie, jeżeli nie zmienisz swojego chrześcijańskiego charakteru, utracisz życie wieczne, ponieważ chytry i pilny nasz wróg założy pułapki na twoje stopy, i jeżeli nie będziesz blisko Boga, wpadniesz w sieć. Czujesz się niespokojnie i niewygodnie a studio- [435]  
wanie jest twoim motywem, ale niekiedy mijasz się z podmiotem. Kiedy powinienes badać własne serce, jesteś zajęty czytaniem książek. Kiedy powinienes przez wiarę zbliżyć się do Chrystusa, badasz książki. Ujrzałam, że wszystkie twoje studia będą bezużyteczne, jeżeli nie będziesz wiernie studiował samego siebie. Nie znasz siebie, a twój umysł tylko niewiele zajmuje się Bogiem. Ufasz sobie, tak żyjąc nie wiesz, że własne „ja” musi umrzeć, gdybyś chciał być dobrym kaznodzieją Jezusa Chrystusa. Brak ci trzeźwości i powagi przy ambonie. Wszystko to przeciwdziała twojej pracy za mównicą.

Odkąd po raz pierwszy twój przypadek został mi przedstawiony w widzeniu, widziałam w tobie brak czegoś. Twój umysł nie czyni postępu. Stoisz za mównicą, najwyższe i najświętsze prawdy przedstawiasz w utalentowany sposób i tak, gdy zajmujesz się najpoważniejszymi tematami, często wprowadzasz coś komicznego, aby wywołać śmiech i to często niszczy siły całego twojego wywodu. Z łatwością przedstawiasz poważne prawdy, lecz nie przeżywasz ich i to jest powód, dla którego brak poparcia nieba. Zdolny nauczycielu — wielu, których uszy z przyjemnością słuchały zgrabnej przemowy nie są bardziej przekonanych o konieczności posłuszeństwa prawdzie, aniżeli przed jej wysłuchaniem. Tak jak przedtem, łamią prawo Boże. To kaznodzieja ich zadowolił, a nie prawdy, które wygłaszał. I pozostajesz w tak wielkim oddaleniu od Boga, że Jego moc nie sprowadza prawdy na miejsce, w którym się znajdujesz. Powinienes wyżywać religię w domu i w tedy wpłynęłaby ona na uduchowanie twojej rodziny, twojej żony. Kiedy jesteś w domu zrucasz z siebie ograniczenia i postępujesz jak chłopiec. Ciężar prawdy i pracy nie spoczywa na tobie. Nie wybierasz przykładu swoich słów.

[436]

Jedynym twoim zabezpieczeniem jest studiowanie samego siebie, swoich słabości i upadków. Nie zaprzestawaj strzec się. Będąc w domu obserwuj się dokładnie. Pilnuj samego siebie, kiedy jesteś poza domem. Zanedbujesz swoje osobiste obowiązki, odkładasz broń i oddajesz się duchowi nieostrożności, który odpędza aniołów od ciebie i twojej rodziny. Nie zanedbuj szpiegowania twojego serca w domu. Nie przelewaj całych uczuć miłości tylko na rodzinę. Zachowaj najlepsze uczucia miłości dla Jezusa, który odkupił cię przez swoją krew. Będąc w domu cały czas przysposabiaj się dla sprawy twojego Mistrza, kiedy będziesz poza domem — również. A jeżeli będziesz to robił w każdej chwili będziesz na sobie miał zbroję Bożą. Największym pragnieniem twojego serca będzie sławienie Boga, wykonywać jego wolę na ziemi i będziesz miał w Nim słodkie zaufanie i nadzieję. Nie będziesz czuł się tak niespokojny, ale będziesz miał ciągły temat do rozmyślań, poświęcenia i modlitwy. Przypomniano mi odniesienie do [1 Koryntian 9,27](#): „Ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snać innym każąc sam nie był odrzucony”. Masz do wykonania pracę, poznanie samego siebie. Nie schlebiaj sobie uwagami, które niemądrzy bracia mogą czynić na temat twoich wysiłków. Jeżeli to twoje nauczanie chwalą, niech to cię nie zachwyca. Jeżeli błogosławieństwo Boże będzie towarzyszyć twoim wysiłkom, owoce będą widoczne. Twoje nauki będą nie tylko zadowalać, lecz gromadzić dusze.

Bracie Hull, musisz być ostrożny z każdej strony. Ujrzałam, że cokolwiek dzieli uczucia lub zabiera z serca najwyższą miłość do Boga, albo zapobiega nieograniczonemu zaufaniu i całkowitej ufności w Nim, przybiera charakter i formę bożka. Wskazano mi na pierwsze wielkie przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i z całej myśli swojej”. Nie ma mowy na jakiegokolwiek dzielenie się uczuciami z kimkolwiek oprócz Boga. Nic nie może dzielić naszej największej miłości dla Niego, czy naszego zachwyty dla Niego. Twoja wola, życzenia, plany i pragnienia jak też przyjemności, wszystko musi być podporządkowane Bogu. Musisz się czegoś nauczyć, uwielbić Pana Boga w swym sercu, w rozmowie, we wszystkich uczynkach, a wtedy Jezus może cię nauczyć i pomóc tobie, kiedy zarzucisz się po właściwej stronie statku, abyś przyprowadził go do brzegu

zapełnionego rybami. Ale bez pomocy Chrystusa w zarzucaniu sieci możesz harować tygodniami, miesiącami i latami, bezowocnie.

[437]

Widziałam, że kuszą cię przypuszczenia, że twoi bracia chcą cię prowadzić, że chcą na ciebie włożyć zbyt wielkie ograniczenia. Lecz twoi bracia chcą tylko, abyś żył zgodnie z zaleceniami Słowa Bożego, a Bóg pragnie cię tam doprowadzić i aniołowie obserwują cię z najgłębszą troską. Musisz dostosować swoje życie do słowa Bożego, a Bóg pragnie tego. Musisz dostosować swoje życie do Bożego słowa, żebyś mógł być pobłogosławiony i umocniony przez Niego, albo po drodze odpadniesz i kiedy nauczał będziesz innych, sam zostaniesz odrzucony. Lecz ty możesz być zwycięzcą i możesz zdobyć życie wieczne. Wyzwalasz się z pułapki szatana, lecz on przygotowuje inne pułapki na ciebie. Bóg pomoże ci i umocni cię, jeżeli szczerze będziesz go poszukiwał. Lecz badaj samego siebie. Wypróbuj każdy motyw, niech twoim celem nie będzie wygłaszanie błyskotliwych przemówień, aby pokazać Mozesa Hull, lecz szukaj sposobów ukazania Chrystusa. Upraszczej prawdę swoim słuchaczom, aby najprostsze umysły mogły ją pojąć. Spraw, aby twoja mowa była jasna, dobitna i poważna. Doprowadzaj ludzi do podejmowania decyzji. Uczyń to, aby odczuli moc prawdy. Jeżeli wypowie ktoś jedno pochlebne słowo do ciebie, ostro je zgań. Powiedz im, że szatan niepokoił cię tym przez pewien czas i nie muszą mu pomagać w jego pracy.

Będąc między siostrami zachowaj się z rezerwą. Nieważne, jeżeli pomyślą, że brak ci kurtuazji. Jeżeli siostry zamężne i niezamężne okazują poufność, odepchnij je. Bądź szybki i zdecydowany, aby mogły w każdej chwili zrozumieć, że nie popierasz takiej słabości. Będąc między młodymi w każdej chwili bądź poważnym, bądź rozsądnym. Ujrzałam, że jeżeli brat Loughborough i ty uczynicie z Boga swoją siłę, dokonacie wielkiego dzieła dla Jego biednego ludu, ponieważ dwóch jest złączonych w jedno. Zbliżacie się do siebie, módlcie się razem i osobno, bądźcie szczerymi do siebie i wolnymi od siebie. Brat Hull powinien zaufać radom Brata Loughborough i słuchać jego rad.

## Rozdział 80 — Nie poświęceni kaznodzieje

Kaznodzieje, którzy nauczają zgodnie z trzecim poselstwem powinni pracować, ponieważ odczuwają, że Bóg nałożył na nich obowiązek dzieła. Nasi kaznodzieje są postawieni ponad potrzeby, jeżeli ćwiczą się w oszczędnym gospodarowaniu. Jeżeli im brakuje, będzie im brakować na każdym stanowisku, na jakim mogą zostać umieszczeni. Dajcie im najbardziej korzystną szansę, a wydadzą wszystko co otrzymają. Taki właśnie przypadek miał miejsce ze Starszym Hull. Osoby takie potrzebują prawie niewyczerpalnego funduszu, z którego by mogli korzystać, aby byli zadowoleni.

Tym, którzy nie umieją i którym nie udaje się mądrze zarządzać sprawami doczesnymi, takim zazwyczaj czegoś brak w sprawach duchowych. Nie udało się im zbudować zboru. Mogą posiadać wrodzone talenty i może się ich nazywać inteligentnymi mówcami, lecz brakuje im wartości moralnej. Mogą przyciągać duże zgromadzenie i wzbudzać znaczne poroszenie, lecz kiedy szuka się owoców, można ich znaleźć niewiele jeśli w ogóle. Ludzie tacy często wychodzą ponad dzieło i tracą umiłowanie prostoty ewangelii. Nie są uświęceni przez prawdy, których nauczają. To właśnie ma miejsce w przypadku Starszego Hull. Brakuje mu tej łaski, która umacnia duszę oraz podnosi i uszlachetnia charakter człowieka. Dobrą rzeczą jest, aby serce było umocnione w łasce. Jest to podstawa naszej stałości.

W miejscach, gdzie Starszy Hull dał serię wykładów, ludziom podobał się jego dowcip i jego szczególny sposób nauczania, lecz niewielu przyjęło prawdę w rezultacie jego pracy, a nawet spośród tych, dość duża część wkrótce porzuciła wiarę. Wielu było niezadowolonych z tego, że tak niewiele można było zebrać owoców jego pracy. Ukazano mi powód tego. Brak było pokory, prostoty, czystości i świętości życia. Sądził, że jego praca była raczej niedoceniana i sprawa prawie nie mogłaby istnieć, gdyby został od niej odłączony, lecz gdyby mógł poznać niepokój, który z jego powodu cierpieli prawdziwi pracownicy dzieła, którzy próbowali mu pomóc,

nie oceniałby tak wysoko swojej pracy. Jego postępowanie było nieustannym ciężarem dla dzieła i odniosłaby ona większe korzyści bez jego wpływu. Chęć jego braci wybawienia go od upadku doprowadziła ich do tego, że uczynili dla niego zbyt wiele w sprawie środków. Byli zadowoleni z jego talentu nauczania i niektórzy byli tak nierozważni iż wychwalali, że zdecydowanie wolą go od innych nauczających braci, których wpływ przemawiałby na rzecz dzieła gdziekolwiek indziej. To go zraniło. Nie miał wystarczająco pokory i dość łaski Bożej, by się sprzeciwić pochlebstwu swoich braci. Oby Bóg pomógł tym braciom odczuć jaki popełnili błąd, i aby nigdy więcej nie byli winni zranienia młodego kaznodziei pochlebstwem.

Wszyscy, którzy pragną oderwać się od resztki ludu Bożego, aby iść za swoimi zepsutymi sercami, chętnie rzucają się sami w objęcia szatana, powinni czuć przywilej należenia do resztki. Są między nami inni, którzy są w [innym] niebezpieczeństwie. Mają wysokie mniemanie o swoich możliwościach, podczas gdy ich wpływ w wielu przypadkach nie jest o wiele lepszy od wpływu starszego brata Hull. Jeżeli całkowicie się nie zmieniają, sprawa lepiej by się obeszła bez nich. Nie poświęceni pasterze ranią dzieło i są wielkim ciężarem dla swoich braci. Potrzebują kogoś, kto by szedł za nimi i naprawiał i prostował błędy popełnione przez nich i umacniał tych, którzy zostali osłabieni i rozdarci przez ich wpływ. Są zazdrośni o tych, którzy ponoszą ciężar dzieła, którzy poświęciliby swoje życie, aby wspomóc sprawę prawdy, gdyby zaszła taka konieczność. Osądzają swoich braci, że nie mają wyższej wiedzy i motywów niż oni. Czynienie wiele dla kaznodziejów, którzy w ten sposób są przedmiotem pokus szatana, rani ich i jest marnotrawieniem środków. Daje im to wpływ i umacnia w ten sposób tam, gdzie mogą ranić najgłębiej braci i dzieło Boże.

Pokazano mi, że wątpliwości wypowiedziane w odniesieniu do prawdziwości naszej pozycji i natchnienia Słowa Bożego nie są tłumione tak jak powinny być. Trudności nie leżą tak bardzo w Biblii czy dowodach naszej wiary jak w ich własnych sercach. Wymagania Bożego Słowa są zbyt duże dla ich nieuświęconych natur. „Przetoż, iż zmysł ciała jest nieprzyjacielem Boga, bo się zakonowi Bożemu nie poddaje, gdyż też i nie może”. Jeżeli wola cielesna przez serce nie zostanie ograniczona i podporządkowana uświęcającemu wpływowi łaski Bożej i wiary, myśli serca wówczas nie są czyste i święte.

[440]

Warunki zbawienia przedstawione w Słowie Bożym są rozsądne, jasne i oczywiste, nie będą niczym innym, jak dostosowaniem się do woli Bożej i czystości serca i życia. Musimy ukrzyżować własne ja z jego pożądliwościami. Musimy oczyścić się z wszelkich brudów ciała i ducha, doskonalać świętość w bojaźni Bożej.

Prawie w każdym przypadku, kiedy ludzie stali się niepewni, co do natchnienia Słowa Bożego, działo się tak z powodu ich nieuświęconego życia, gdyż słowo to potępia. Nie odbierają oni Jego nagany i gróźb, ponieważ pokrywają się ich postępowania z opisem Słowa Bożego. Nie kochają tych, którzy nawróciliby ich i ograniczyli ich w złych czynach. Trudności i wątpliwości, nękające złe serca zostaną oczyszczone przed tym, który w praktyce stosować będzie czyste zasady prawdy.

Wielu posiada talenty, które uczyniłyby wiele dobra, gdyby były uświęcone i użyte w sprawie Chrystusa, lub wiele zła, gdyby były użyte na rzecz niewiary i szatana. Zaspokajanie własnego „ja” i jego różnych zachcianek wypaczy talenty i uczyni z nich przekleństwo. Szatan, arcyoszust, posiada zadziwiające talenty. Był kiedyś wzniosłym aniołem, następnym po Chrystusie. Upadł przez samouwielbienie i wywołał bunt w niebie oraz spowodował, że wielu upadło z nim. Wtedy jego talenty i zręczność zostały zatrudnione przeciwko rządowi Bożym aby spowodować, że wszyscy, których mogli kontrolować, pogardzali autorytetem nieba. Ci, którzy są zahipnotyzowani jego szatańskim majestatem, mogą wybrać naśladowanie tego upadłego generała i podzielenie z nim w końcu jego losu.

[441]

Czystość życia daje uszlachetnienie, które doprowadzi posiadającego do unikania w coraz większym stopniu szorstkości i popadania w grzech. Tacy nie będą sprowadzeni na manowce ani z drogi prawdy, ani nie ulegną w wątpliwość co do natchnionego Słowa Bożego. Przeciwnie, będą się angażowali w codzienne studiowanie świętego Słowa Bożego z coraz bardziej wzrastającym zainteresowaniem, a dowody chrześcijaństwa i inspiracja wycisną swoje znamię na ich umysłach i życiu. Ci, którzy kochają grzech odwrócą się od Biblii, będą chętni wątpić i staną się lekkomyślni co do zasad. Będą przyjmować i bronić fałszywych teorii. Osoby takie będą przypisywać grzechy człowieka jego warunkom, a kiedy popełni jakiś wielki grzech, uczynią z niego przedmiot litości, zamiast traktować go jako przestępcę, który ma być ukarany. To zawsze będzie paso-

wać zdeprawowanemu sercu, które z biegiem czasu rozwinię zasady swojej upadłej natury. W jakimś ogólnym procesie ludzie obalają grzech, aby natychmiast uniknąć nieprzyjemnej konieczności indywidualnego wysiłku w celu zreformowania się. Aby uwolnić się od zobowiązania do naprawy samego siebie, wiele osób gotowych jest unieważnić całą pracę i wysiłek swojego życia, kroczenia w uświęconych zasadach Słowa Bożego. Filozoficzne motywy brata Hull mają swoją twierdzą w zepsutym sercu. Zaś Bóg podnosi ludzi, aby szli do dzieła Bożego i zbierali żniwo, i jeśli będą pokorni, poświęceni i pobożni, oddani prawdzie, otrzymają korony, które stracili zatwardziali pracownicy.

Piątego listopada 1862 roku, pokazano mi, że niektórzy ludzie myślą się co do swojego powołania. Sądzą, że jeżeli ktoś nie może pracować własnymi rękami, lub nie ma charakteru handlowca, będzie dobrym kaznodzieją. Wielu tutaj popełnia wielki błąd. Człowiek, który nie ma talentu do interesów może być kaznodzieją, ale będzie mu brakowało kwalifikacji, które każdy kaznodzieja musi posiadać, aby mądrze obchodzić się z wierzącymi i budować dzieło Boże. Kiedy kaznodzieja jest dobry na ambonie i jak starszy Hull, brak mu dobrego zarządzania, nigdy nie powinien występować sam. Ktoś drugi powinien wychodzić z nim, aby uzupełnić jego braki, aby go dopilnować. I chociaż to może być upokarzające, powinien zwracać uwagę na sąd i radę swojego brata, tak jak ślepiec zdaje się na tego, który posiada wzrok. Czyniąc to uniknie wielu niebezpieczeństw, które mogłyby się okazać fatalne, gdyby był pozostawiony sam sobie.

[442]

Powodzenie dzieła Bożego zależy w dużym stopniu od kaznodziejów, którzy pracują na polu ewangelii. Ci, co nauczają, powinni być ludźmi z poświęcenia, poświęcający własne „ja” i pobożni, którzy rozumieją swój interes, a czyny ich są poprawne i dobre, ponieważ wiedzą, że Bóg ich powołał do pracy. Są ludźmi, którzy czują wartość dusz i niosą ciężar odpowiedzialności. Dobry pracownik poznawany jest po doskonałości swojej pracy.

Niewielu jest między nami kaznodziei. A ponieważ wydawało się, że sprawa Boża potrzebuje tak bardzo pomocy, niektórzy myśleli, że prawie każdy, kto twierdzi, że jest kaznodzieją, może być zatwierdzony przez zbór. Niektórzy sądzą, że ponieważ ktoś umie się modlić i apelować do ludzi z dużą swobodą w czasie nabożeństwa,

posiada kwalifikacje do pracy w dziele. I zanim zostali wypróbowani czy mogą kiedykolwiek okazać owoc swej pracy, zachęcono i schlebiano tym, których Bóg nie wysyłał, a czynili to ci bracia, którym brakowało doświadczenia. Jednak praca ukazuje charakter owego pracownika. Oni rozpraszają i mylą a nie gromadzą, oni nie budują. Niewielu może otrzymać prawdę jako owoc pracy, lecz osoby takie na ogół nie wznoszą się wyżej od tych, od których nauczyli się prawdy. Ten sam brak, który znaczył ich postępowanie można dostrzec u ich uczniów.

[443] Sukces tej sprawy nie zależy od tego, czy będziemy mieli dużą liczbę kaznodziejów, lecz najważniejsze jest to, aby ci, którzy pracują w związku ze sprawą Bożą byli ludźmi, którzy rzeczywiście odczuwają ciężar i świętość dzieła Bożego, do której On ich powołał. Niewielu poświęcających się, pobożnych ludzi, małych we własnej ocenie, może dokonać o wiele więcej dobra, aniżeli wielka liczba tych, którzy nie mają kwalifikacji Bożych do tej pracy, a pomimo to są dumni i ufni we własne talenty. A pewna liczba takich osób na polu misyjnym, która lepiej wypełniałaby inną pracę w domu, może stworzyć taką sytuację, że prawie cały czas wiernych i właściwych kaznodziejów będzie zaangażowanych w chodzeniu za nimi i naprawianie ich zgubnego wpływu. Przyszła użyteczność młodych kaznodziejów w dużym stopniu zależy od tego, w jaki sposób wkroczą w swoją pracę. Bracia, którym Boża sprawa leży tak bardzo na sercu chcą, aby prawda postępowała naprzód, że istnieje niebezpieczeństwo, że będą czynili zbyt wiele dla kaznodziejów, którzy jeszcze nie są sprawdzeni przez zbyt hojne wspomaganie ich środkami i udzielanie im wpływu. Ci, którzy wchodzą na pola misyjne powinni być pozostawieni samym sobie, aby sami zarabiali na własną reputację, nawet jeżeli będzie się to musiało odbyć na drodze prób i niedostatków. Powinni najpierw złożyć pełny dowód kaznodziejstwa.

Doświadczeni bracia powinni być ostrożni i zamiast spodziewać się, że ci młodzi kaznodzieje im pomogą, powinni czuć się odpowiedzialni za zajęcie się nimi, powinni ich pouczać radzić i prowadzić ich, obchodzić się z nimi po ojcowsku. Młodzi kaznodzieje powinni mieć zdecydowany system i umysł pewny do pracy, aby nie jedli cudzego chleba za darmo. Nie powinni jeździć z miejsca na miejsce i wprowadzać pewne punkty naszej wiary tylko, by czyniły poło-



wiczną pracę, a z kolei wzniecały uprzedzenie. Młodzi ludzie, którzy uważają, że mają do spełnienia obowiązki w związku z pracą misyjną nie powinni podejmować odpowiedzialności nauczania prawdy zanim nie skorzystają z przywileju poddania się wpływowi jakiegoś doświadczonego kaznodziei, który w swej pracy jest systematyczny. Powinni się od niego uczyć tak, jak uczeń w szkole uczy się od nauczyciela. Nie powinni chodzić tu i tam bez zdecydowanego celu czy dojrzałych planów, które chcieliby wykonać w swojej pracy. [444]

Niektórzy z tych, którzy posiadają niewiele doświadczeń i są najmniej skłonni do tego by nauczać prawdy, są ostatnimi, którzy proszą o radę swoich doświadczonych braci. Stają się pastorami i umieszczają się na tym samym poziomie z tymi, którzy posiadają długie i wypróbowane doświadczenia i dopóki nie przewodzą, nie są zadowoleni uważając, że ponieważ są kaznodziejami wiedzą wszystko, co trzeba wiedzieć. Tacy kaznodzieje nie znają siebie dobrze. Nie posiadają odpowiedniej skromności i mają zupełnie za wysokie mniemanie o swoich zdolnościach. Doświadczeni kaznodzieje, którzy zdają sobie z tego sprawę i ze świętości swej pracy i czują na sobie odpowiedzialność dzieła, są o to zazdrośni. Uważają za swój przywilej doradzać swym braciom i nie obrażają się, jeżeli sugeruje się im poprawki w ich planach pracy lub w sposobie mówienia.

Ci kaznodzieje, którzy wyszli z innych wyznań i przyłączyli się do trójjanielskiego poselstwa, często chcą nauczać podczas gdy sami powinni się uczyć. Niektórzy muszą się oduczyć dużej części poprzedniej nauki zanim będą mogli w pełni nauczyć się zasad obecnej prawdy. Kaznodzieje! Kaznodzieje! zranią sprawę Bożą poprzez wychodzenie do pracy dla innych, kiedy jest tak wiele do zrobienia dla nich samych aby ich przygotować do pracy, którą mogą chcieć wykonać dla niewiernych. Jeżeli nie będą wykwalifikowani do pracy, pójdzie za nimi i korygowanie ich złego wpływu będzie wymagało pracy dwóch lub trzech wiernych kaznodziejów. W końcu byłoby taniej dla sprawy Bożej dać takim kaznodziejom dobre utrzymanie aby pozostali w domu i nie czynili szkody na polu misyjnym.

Czasami kaznodziei uważa się za szczególnie natchnionych, jako jedyne kanały, przez które przemawia Pan. Jeżeli ludzie doświadczeni i starsi wiekiem widzą błędy u kaznodziejów i sugerują poprawki w jego manierach, tonie głosu, czy gestach, czasami czują [445]

się tym urażeni tłumacząc, że Bóg powołał go takim jakim jest, że moc pochodzi od Boga a nie od niego, i że jedynie Bóg musi wykonać dla niego pracę, aby nie nauczał zgodnie z mądrością ludzką itd. Błędem jest myśleć, że człowiek nie może nauczać, jeżeli nie wprowadzi się w stan dużego podniecenia. Ludzie, którzy w ten sposób uzależnieni są od uczucia mogą być użyteczni przy napominaniu i pobudzaniu, kiedy właśnie tak się czują, ale nigdy nie będą dobrymi, noszącymi ciężar pracownikami. Kiedy dzieło postępuje z oporami i wszystko staje się zniechęcające, osoby pobudliwe i uzależnione od podnieceń nie są przygotowane do znoszenia swojej części ciężaru. W czasie zniechęcenia i ciemności, jakże ważne jest, aby mieć ludzi chłodno myślących, którzy są niezależni od okoliczności, lecz którzy ufają Bogu i pracują dalej w ciemności tak jak w jasności. Ludzie, którzy służą Bogu z zasady, chociaż ich wiara ostro wypróbowana być może, zawsze będą się bezpiecznie opierać na nigdy nie zawodzącym ramieniu Jehowy.

Młodzi kaznodzieje i ludzie którzy kiedyś byli kaznodziejami, którzy byli ordynarnymi o szorstkich manierach, sprawiający wrażenie, które nie zawsze było skromne i czyste, nie są przygotowani do zaangażowania w pracę, dopóki nie dadzą przystępu całkowitej reformy. Jedno nieostrożnie wypowiedziane słowo może wyrządzić więcej szkody aniżeli odbyte przez nich serie dobrych kazań. Standardy prawdy, które zawsze powinny być wzniosłe, pozostawiają poniżonego w prochu przed społeczeństwem. Ich nawróceni na ogół nie wnoszą się wyżej, aniżeli standard wzniesiony im przez kaznodzieję. Ludzie którzy stoją pomiędzy żywymi a umarłymi powinni być przede wszystkim sprawiedliwi. Kaznodzieja nie powinien przestać czuwać ani przez moment. Pracuje aby wznosić innych na płaszczyzny prawdy. Niech pokaże innym, że prawda też coś dla niego zrobiła. Powinien widzieć zło tych nieostrożnych, prostackich i wulgarnych wyrażen i powinien odłożyć i pogardzać tym wszystkim co ma taki charakter. Jeżeli tego nie zrobi, jego nawróceni będą się na nim wzorować. A kiedy wierni kaznodzieje przyjdą do nich i będą pracowali z tymi nawróconymi, aby naprawić ich złe uczynki, będą się wymawiać na poprzedniego kaznodzieję. Jeżeli potępisz ich postępowanie, zwrócą się do ciebie i zapytają dlaczego utrzymujecie i dajecie uwierzytelnienie ludziom i wysyłacie ich, aby nauczali grzeszników, kiedy sami są grzesznymi?

[446]

Praca w którą jesteśmy zaangażowani jest pracą odpowiedzialną i wzniosłą. Ci którzy zajmują się słowem i pismem, sami powinni być wzorem dobrych uczynków. Powinni być przykładem świętości, czystości i porządku. Wygląd sługi Bożego, poza amboną i na niej, powinien o tym świadczyć, że jest żywym kaznodzieją. Może on osiągnąć o wiele więcej przez pobożny przykład aniżeli tylko przez nauczanie z mównicy, podczas gdy jego niewłaściwy wpływ poza nią jest nie warty do naśladowania. Ci którzy pracują w tej sprawie przynoszą światu najbardziej wzniosłą prawdę jaka kiedykolwiek była dana ludziom śmiertelnym.

Ludzie, którzy są wybrani przez Boga do pracy w tym kierunku dają dowód swojego wysokiego powołania i będą uważali za swój największy obowiązek wzrastać i ulepszać swoje życie, aż staną się zdolnymi pracownikami. Wtedy gdy okażą gorliwość w udoskonaleniu swych talentów powierzonych im od Boga, powinno im się rozsądnie pomóc. Lecz okazywana im zachęta nie powinna mieć posmaku pochlebstwa, ponieważ szatan sam dokona wystarczająco wiele w takiej pracy. Ludzie, którzy sądzą, że mają obowiązek nauczać, nie powinni być utrzymywani kiedy zrzucają siebie i swoje rodziny wyłącznie na utrzymanie braci. Nie mają do tego prawa aż nie okaże dobrych owoców swojej pracy. Istnieje niebezpieczeństwo zranienia młodych kaznodziejów i tych, którzy posiadają niewielkie doświadczenie przez pochlebstwo i zdejmowanie z nich ciężarów życia. Kiedy nie nauczą powinni robić wszystko aby utrzymać swe domy i rodziny. Jest to najlepszy sposób sprawdzenia ich charakteru i powołania. Jeżeli pragną nauczać tylko dlatego aby być utrzymywanym jako kaznodzieja, zbór ma ścigać przebiegłych, tacy wkrótce zrzucą ciężar i porzucą nauczanie dla jakiegoś korzystniejszego interesu. Paweł najbardziej elokwentny kaznodzieja, cudownie nawrócony przez Boga do wykonania szczególnej pracy, nie czuł się godny tej pracy. Mówi on: „Jeszcze aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tułamy się. I pracujemy, robiąc własnymi rękami. Gdy nas hańbią — dobrorzeczymy, gdy nas prześladują — znosimy”. [1 Koryntian 4,11-12](#). „Abyśmy darmo chleba jedli u kogo, ale z pracą i kłopotem we dnie i w nocy robiąc, abyśmy nikomu z was ciężkimi nie byli”. [2 Koryntian 3,8](#).

[447]

Ukazano mi, że wielu nie ocenia właściwie talentów, jakie się między nimi znajdują. Niektórzy bracia nie rozumieją, jaki talent w nauczaniu byłby najlepszy dla Bożego dzieła, dla wspomżenia w dziele głoszenia prawdy, lecz myślą tylko o zaspokojeniu swoich uczuć. Bez zastanowienia będą okazywali że wolą mówcę, który prezentuje znaczną gorliwość w swoim nauczaniu i opowiada anegdoty miłe dla ucha i ożywiające umysły na moment, lecz które nie pozostawiają trwałego wrażenia. Jednocześnie będą nisko oceniali kaznodzieję, który studiuje w duchu modlitwy, aby mógł przedstawić ludziom argumenty naszego stanowiska w spokojny sposób i powiązane w całość. Jego praca nie jest doceniana, a on sam często traktowany jest z obojętnością.

Człowiek może nauczać w natchniony sposób i być przyjemnym dla ucha nie przywołując żadnego nowego poselstwa dla umysłów. Wrażenia odbierane z takiego nauczania nie trwają dłużej, aniżeli da się słyszeć głos mówcy. Kiedy szuka się owoców takiej pracy, bardzo niewiele można ich znaleźć. Takie błyskotliwe talenty, nie przynoszą tyle korzyści i nie są pozytywnie obliczone na postęp dzieła prawdy niż talent, któremu można zaufać w twardych, trudnych miejscach. W dziele nauczania prawdy konieczne jest, aby ważne punkty naszego stanowiska były dobrze umocnione przy pomocy dowodów Pisma Świętego. Twierdzenia mogą uciszyć niewierzącego, ale go nie przekonają. Wierzący nie są jedynymi, dla których dobra zostali wysłani pracownicy na pola misyjne. Zbawienie dusz jest wielkim celem.

[448]

Niektórzy bracia pobłądzili w tym względzie. Sądzi, że brat C, był właściwym człowiekiem do pracy w Vermont i że może osiągnąć więcej niż którykolwiek inny kaznodzieja w tym stanie. Osoby takie nie patrzą z właściwego punktu widzenia. Brat C. umie mówić w sposób, który zainteresuje zgromadzenie i gdyby to było wszystko co jest konieczne, wtedy pewna grupa braci i sióstr miałyby rację w oceniu go. Ale on nie jest dokładnym pracownikiem, nie można na nim polegać. W doświadczeniu prowadzenia zboru nie ma żadnego doświadczenia. Nie posiada doświadczenia osądu ani spostrzegawczości, aby zbor miał z niego jakkolwiek pożytek w czasie próby. Nie jest człowiekiem bezkompromisowym w sprawach ziemskich, doczesnych i chociaż ma niewielką rodzinę, potrzebuje mniejszej lub większej pomocy. Ten sam brak objawia się w sprawach duchowych

jak i doczesnych. Gdyby na początku jego nauki przyjęto wobec niego właściwy sposób postępowania, mógłby teraz być do pewnego stopnia użyteczny w dziele Bożym. Bracia zaszkodzili mu przez to, że uczynili go zbyt wielkim, a pozostawili mu bardzo niewiele ciężarów życia do dźwigania aż zaczął myśleć, że jego praca jest najważniejsza. Chciał, żeby bracia w Vermont dźwigali jego ciężary dzieła pracy misyjnej, a on żeby był uwolniony od trosk. Nie miał wystarczającej ilości ćwiczeń, aby nadać siły mięśniom nawet dla dobra swojego zdrowia.

Nie jest w stanie zorganizować czy zbudować zbory. Jeżeli będzie czuł nad sobą nieszczęście, gdyby nie nauczał ewangelii, tak jak to odczuwali poświęceni kaznodzieje w przeszłości, wtedy tak jak oni zechce pracować własnymi rękami przez pewną część czasu, aby zaspokoić i zarobić środki na utrzymanie rodziny, aby nie była ciężarem dla zboru i wtedy wyjdzie nie tylko nauczać, lecz także zbawiać dusze. Wysiłki uczynione w takich myślach w takim duchu osiągną coś jak się ocenia. We własnym mniemaniu sądził, że jest [449] równy każdemu pracownikowi w Vermont i odczuwał, że powinien być umieszczony w jednym szeregu z nimi i powinno się z nim konsultować w sprawach interesów zboru, mimo, że nie wyrobił sobie jeszcze reputacji ani nie udowodnił, że jest wartościowym pracownikiem. Jaką ofiarę czy poświęcenie objawił dla zboru? Jakie niebezpieczeństwa lub trudności znosił, aby bracia mogli pokładać w nim zaufanie jako w pracowniku, któremu można zaufać, którego wpływ będzie dobry gdzie by nie poszedł? Dokąd nie będzie posiadał całkowicie innego ducha i nie będzie działał z niesamolubnych pobudek lepiej byłoby, gdyby porzucił nauczanie.

Bracia z Vermont przeoczyli moralną wartość takich ludzi jak Bracia Bourdeau, Pierce i Stone, którzy mają głębokie doświadczenia i których wpływ jest taki, że budzą zaufanie społeczeństwa. Ich pracowite i przejrzyste życie uczyniło z nich codziennych żywych kaznodziei, a ich praca usunęła wiele uprzedzeń, gromadziła i budowała. Jednak bracia nie docenili pracy tych ludzi podczas gdy byli zadowoleni z pracy kogoś, kto nie znosił kontrolowania i doświadczania, i kto nie mógł okazać wielu owoców swojej pracy.

## Rozdział 81 — Żony kaznodziejów

Piątego czerwca 1863 roku ukazano mi, że szatan zawsze pracuje nad tym, jak zniechęcić i zwieść na manowce kaznodziejów których Bóg wybrał aby nauczali prawdy. Najbardziej efektywnym sposobem, w jaki może pracować jest działanie przez wpływy domowe przez nieuświęconych towarzyszy. Jeżeli może opanować ich umysły, może przez nich łatwiej zdobyć dostęp do męża, który pracuje nad zbawieniem dusz nauczając ich słowa. Przypominano mi ostrzeżenia które Bóg nieustannie dawał i obowiązki, na które wskazywał jako przynależne żonie kaznodziei, jednak ostrzeżenia [450] te nie miały mocnego wpływu. Składane świadectwa dawały tylko efekty na krótki czas. Postępowano za światłem tylko częściowo. Zapomniano o posłuszeństwie i poświęceniu dla Boga, wielu zlekceważyło spoczywający na nich święty obowiązek ulepszenia otrzymanego światła, przywilejów i postępowania stosowanego dla dzieci światłości. Gdyby można było odsłonić kurtynę i wszyscy mogliby zobaczyć, jak ich sprawy wyglądają w niebie, nastąpiłoby tu przebudzenie i każdy ze strachem zapytałby: Co mam czynić aby dostąpić zbawienia?

Nie poświęcona Bogu żona kaznodziei nie jest pomocą dla swojego męża. Podczas gdy on rozwodzi się nad koniecznością noszenia krzyża i przypomina o ważności samowyrzeczenia, to codzienny przykład jego żony często zaprzecza jego naukom i niszczy jego siłę. W ten sposób staje się ona wielką przeszkodą i często odciąga męża od obowiązków i od Boga. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki grzech popełnia. I zamiast starać się być pożyteczną poszukując z prawdziwą miłością dusze, aby pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują, uchyla się od tego zadania i wybiera życie bezużyteczne. Nie jest zmuszana siłą miłości Chrystusa ani przez niesamolubne święte zasady. Nie wybiera wykonywania woli Bożej aby być współpracownikiem swojego męża, aniołów i Boga. Kiedy żona pastora towarzyszy mężowi w jego misji zbawienia dusz, jest wielkim grzechem przeszkadzanie mu w tej pracy przez objawie-

nie nieszczęśliwego niezadowolenia. Jednak zamiast włączenia się całym sercem w jego pracę, szukając każdej okazji aby zjednoczyć swoje zainteresowania i pracę z jego pracą, często szuka sposobów, jak czynić ją łatwiejszą i przyjemniejszą dla siebie. Kiedy sprawy wokół nich nie idą tak pomyślnie jak mogłaby ona sobie tego życzyć [a przecież nie zawsze tak będzie] nie powinna sobie pozwolić na uczucie tęsknoty za domem czy przez brak radości i uskarżania się nękać męża i utrudniać mu pracę, a być może niezadowolenie odciągnie go od miejsca, gdzie mógłby zdziałać wiele dobrego. Nie powinna odwracać zainteresowania męża od pracy nad zbawieniem dusz, rozczulać się nad swoimi dolegliwościami i zadowalać kapryśne, niezadowolone uczucia. Gdyby o sobie chciała zapomnieć i pracować by pomóc innym, o, gdyby modliła się i rozmawiała z biednymi duszami i postępowała tak jakby ich zbawienie było ważniejsze od wszystkiego innego, nie miałyby czasu na to, aby tęsknić za domem. Odczuwałyby z dnia na dzień słodką satysfakcję w nagrodę za swoją niesamolubną pracę, nie mogąc tego nazwać poświęceniem, ponieważ niektóre żony naszych kaznodziejów nie wiedzą, co to jest poświęcenie czy cierpienie dla prawdy.

[451]

W przeszłości żony kaznodziejów cierpiały prześladowania. Kiedy ich mężowie byli uwięzieni a czasami przysłała śmierć, te szlachetne, pełne poświęcenia kobiety cierpiały razem z nimi a nagroda będzie równa nagrodzie danej ich mężom. Pani Boardman i pani Judsons cierpiały dla prawdy, cierpiały razem ze swoimi towarzyszami. Poświęciły dom i przyjaciół w każdym tego słowa znaczeniu aby pomóc swoim towarzyszom w pracy oświecenia tych, którzy przebywali w ciemnościach, aby odsłonić przed nimi ukryte tajemnice słowa Bożego. Ich życie było w nieustannym niebezpieczeństwie a zbawienie dusz ich wielkim celem i dla niego z radością cierpiały.

Ukazano mi życie Jezusa. Kiedy Jego wyrzeczenia i ofiara porównana jest z próbami i cierpieniami żon niektórych naszych kaznodziei, wszystko co mogą one nazwać poświęceniem rozplywa się w nicość. Jeżeli żona kaznodziei wypowiada słowa niezadowolenia i zniechęcenia, wpływa to na męża zniechęcająco i utrudnia mu pracę, zwłaszcza jeżeli jego sukces zależy od otaczających go wpływów. Czy w takich przypadkach kaznodzieja jako sługa Boży musi być odrywany od pola swojej pracy aby zaspokoić uczucia żony, które

rodzą się z niechęci poddania obowiązku? Żona powinna dostosować swoje życzenia i przyjemności do obowiązku i wyrzec się swoich samolubnych celów dla Chrystusa i prawdy. Szatan ma wiele wspólnego z kontrolowaniem pracy kaznodziejów poprzez wpływ samolubnych, miłujących wygodę towarzyszek życia.

[452] Jeżeli żona kaznodziei towarzyszy mężowi w jego podróżach, nie powinna jeździć dla własnej przyjemności aby składać wizyty i dawać się obsługiwać ale żeby z nim pracować. Powinna się zjednoczyć w zainteresowaniach dla czynienia dobra. Powinna chętnie towarzyszyć mężowi jeżeli nie przeszkadzają w tym troski domowe i powinna mu pomagać w wysiłkach dla zbawienia dusz. Z łagodnością i pokorą ale ze szlachetną niezależnością powinna mieć prowadzący wpływ na umysły ludzi wokół siebie. Powinna odgrywać swoją rolę, nieść swój krzyż i ciężar na spotkaniach i wokół rodzinnego ołtarza domowego oraz w rozmowach rodzinnych. Ludzie spodziewają się tego i mają prawo się tego spodziewać. Jeżeli te spodziewania się nie spełniają, wpływ męża jest prawie w połowie zniszczony. Żona kaznodziei może działać bardzo wiele jeżeli tylko będzie chciała. Jeżeli posiada ducha samopoświęcenia i miłości do dusz, może z nimi dokonać prawie tyle samo dobra.

Siostra, która pracuje na rzecz prawdy może i powinna zrozumieć aby docierała do takich miejsc, zwłaszcza między siostrami, do których nie może dotrzeć jej mąż. Na żonie pastora spoczywa odpowiedzialność, której nie powinna i nie może tak łatwo zrzucić z siebie. Bóg zażąda od niej pożyczonego jej talentu z procentem. Powinna szczerze, wiernie i w jedności z mężem pracować nad zbawieniem dusz. Nigdy nie powinna narzucać swoich życzeń i pragnień, czy rozwodzić się nad uczuciami niezadowolenia, czy tęsknoty za domem. Wszystkie te naturalne uczucia muszą zostać przewyciężone. Powinna posiadać cel w życiu i wypełniać go bez wahania. A co jeśli jest to sprzeczne z jej wolą, przyjemnościami i cielesnymi gustami?... Te sprawy powinny być z radością i gotowością poświęcone, aby czynić dobro i zbawić dusze.

[453] Żona kaznodziei winna prowadzić życie modlitwy i poświęcenia. Niektórzy chcieliby cieszyć się religią w której nie ma krzyża i która nie wymaga żadanego samozaparcia i wysiłku. Zamiast stać szlachetnie o własnych siłach, czerpiąc siłę od Boga i podnosząc innych, ponosząc odpowiedzialność przez większą część czasu, są



uzależnione od innych i czerpią z ich duchowego życia. Gdyby tylko z ufnością, z dziecięcym zaufaniem oparły się na Bogu i skoncentrowały swoje uczucia na Jezusie czerpiąc życie z Chrystusa, żywego krzewu winnego, jak wiele dobra mogłyby uczynić, jaką pomocą mogłyby być dla innych, jakim wsparciem dla swoich mężów i jakaż nagroda czekałaby na nie na końcu! Słowa: „dobrze, słuگو dobry i wierny” spadłyby na nie jak najśłodsza muzyka dla uszu. Słowa: „Wejdźcie do radości swojego Pana” odpłaciłyby im tysiąckrotnie wszystkie poniesione cierpienia i próby, aby zbawić cenne dusze.

Ci, którzy nie powiększają swoich talentów danych im przez Boga nie osiągną życia wiecznego. Ci, którzy nie byli pożyteczni dla świata będą stosownie do tego nagrodzeni według swoich uczynków. Kiedy wszystko gładko idzie niesieni są przez falę, lecz kiedy muszą wiosłować niezmordowanie i walczyć z wiatrem i przyplływającymi falami, nie ma energii w ich chrześcijańskim charakterze. Nie martwią się wtedy o pracę, lecz odkładają wiosła i z zadowoleniem pozwalają unosić się prądowi w dół rzeki. W takim stanie pozostają na ogół aż ktoś zdejmie z nich ciężar i pracuje energicznie i szczerze aby ich wyciągnąć w górę strumienia. Za każdym razem, kiedy poddają się takiej niemocy, tracą siłę i mają coraz mniej skłonności do pracy w sprawie Bożej. To tylko wierny zwycięzca zdobywa wieczną chwałę. Żona kaznodziei powinna mieć wiodący wpływ na umysły tych, w towarzystwie których przebywa i będzie albo wielką pomocą albo zawadą. Albo gromadzi wokół Jezusa Chrystusa albo rozprasza. Wśród towarzyszek życia naszych kaznodziei brak samowyrzekającego się ducha misjonarskiego. Na pierwszym miejscu stoi własne „ja”, a Chrystus na drugim, albo nawet na trzecim. Kaznodzieja nigdy nie powinien zabierać ze sobą żony jeżeli nie jest pewien, że będzie mu pomocą duchową, że jest tą, która zniesie i wycierpi wszystko dla czynienia dobra i przynoszenia korzyści duszom Chrystusa. Te, które towarzyszą swoim mężom powinny wyjść w jedności do pracy z nimi. Nie wolno im się spodziewać że będą wolne od prób i rozczarowania. Nie powinny zbyt wiele myśleć o miłych uczuciach. Co uczucia i emocja mają wspólnego z obowiązkiem?

[454]

Przytoczono mi przypadek Abrahama. Bóg powiedział do niego: „Weź syna swego — jedynego swego — Izaaka, którego miłujesz i udaj się do kraju Moria i złóż go tam na ofiarę całopalną na jednej

z gór o której ci powiem”. Abraham posłuchał Boga. Nie brał pod uwagę swoich uczuć lecz ze szlachetną wiarą i zaufaniem w Boga przygotował się do podróży. Z sercem ściśniętym bólem widział dumną i kochającą matkę patrząc z umiłowaniem na syna obietnicy. Abraham cierpiał jednak nie pozwolił, aby uczucia buntowały się przeciwko woli Bożej. On kierował się obowiązkiem, surowym obowiązkiem. Nie odważył się odwoływać do uczuć lub ulec im ani przez moment. Jego jedyny syn szedł obok surowego kochającego ojca rozmawiając z zaangażowaniem, stale wymawiając ukochane imię ojca i pytając: „Gdzie jest ofiara?” O, cóż za próba dla wiernego ojca! Aniołowie patrzyli na tę scenę z podziwem. Wierny sługa Boży nawet związał swojego syna ukochanego i położył go na drewnie. Gdy podniósł nóż, wtedy anioł zawołał: „Abrahamie! Abrahamie!... Nie podnoś ręki na syna...”

Ujrzałam, że nie jest łatwą rzeczą być chrześcijaninem. Małą rzeczą jest przybierać tylko nazwę chrześcijanina, ale rzeczą wielką i świętą prowadzić chrześcijańskie życie. Niewiele jest już teraz czasu by zabezpieczyć sobie koronę nieśmiertelności, mieć zapis dobrych uczynków i wypełnionych obowiązków w niebie. Każde drzewo rozpoznane jest po swoich owocach. Każdy będzie sądzony wedle swoich uczynków a nie wedle swojego wyznania czy religii. Nigdy nie padnie pytanie: Ile wyznawałeś? Lecz jaki wydałeś owoc? Jeżeli drzewo uległo zniszczeniu — owoc jest zły, jeżeli jest dobre drzewo, nie może wydawać złego owocu.

Wielu naszych braci angażuje się w nowe przedsięwzięcia, które wyglądają zachęcająco lecz w krótkim czasie stwierdzają, że są niezadowoleni a ich środki, które miały być użyte na utrzymanie rodzin i wspomaganie sprawy obecnej prawdy — przepadają. Wtedy przychodzi smutek, żal i wyrzuty, i niektóre osoby tracą zaufanie, radość ducha, a w konsekwencji mają kłopoty duchowe oraz cierpi także ich zdrowie.

Ci, którzy wierzą w prawdę powinni być oszczędni i odżywiać się prostym odżywczym pokarmem zawsze stosując zasadę życia według posiadanych środków. Bracia nie powinni się angażować w nowe przedsięwzięcia bez skonsultowania się z tymi, którzy mają doświadczenie i są dobrymi zarządcami w sprawach doczesnych i duchowych. Czyniąc to zaoszczędzą sobie wiele kłopotów.

Bracia powinni raczej zadawałać się małym przychodem i mądrze się z nim obchodzić anizeli ryzykować by poprawić sobie warunki życia i przez to nieustannie tracić. Niektórzy wyznawcy sabatu, którzy zaangażowali się w sprzedaż praw patentowych, podróżowali między braćmi aby zaoszczędzić sobie wydatków i nakłaniali ich do zainwestowania środków w prawa patentowe. Osoby takie nie są czystymi przed Bogiem zanim nie wynagrodzą strat jakie bracia ci ponieśli.



## **Numer 11 — Świadectwo dla zboru**

[456]

## Rozdział 83 — Reforma w ubiorze\*

*Drodzy Bracia i Siostry:*

Moim wytłumaczeniem z powodu zwracania waszej uwagi ponownie na sprawę stroju jest to, że wydaje się iż niektórzy nie rozumieją co napisałam wcześniej. Czyni się wysiłki być może przez tych, którzy nie chcą zrozumieć tego co napisałam wcześniej by wprowadzić zamieszanie w naszych zborach na ten ważny temat. Wiele napisano do mnie listów opisujących trudności, na które nie miałam czasu odpowiedzieć. Teraz aby odpowiedzieć na wiele pytań składam następujące oświadczenie, które — mam nadzieję — na zawsze zakończy ten temat jeśli chodzi o moje świadectwa.

Niektórzy twierdzą że to, co napisałam w świadectwie dla zboru numer 10 nie zgadza się z moim świadectwem w pracy zatytułowanej „Jak żyć”. Było ono pisane z tego samego punktu widzenia i nie są to dwa poglądy jeden zaprzeczający drugiemu jak to niektórzy mogą sobie wyobrażać. Jeżeli jest jakakolwiek różnica, wynika to po prostu z innej formy wyrażania się. W świadectwie dla zboru nr 10 napisałam następująco:

[457] „Nie powinno się dawać żadnej okazji niewierzącym aby ganili naszą wiarę. Jesteśmy uważani za lud wyjątkowy i podziwu godny, i nie powinniśmy postępować tak aby niewierzący uważali nas za kogoś większego aniżeli wymaga tego od nas wiara. Niektórzy z wyznających prawdę mogą myśleć że byłoby zdrowsze dla naszych sióstr, gdyby przyjęły amerykański strój. Jednak jeśli ten sposób ubierania przeszkodziłby naszemu wpływowi na niewierzących tak, że nie moglibyśmy mieć do nich łatwego dostępu, nie powinniśmy w żadnym przypadku go przyjmować choć byśmy w konsekwencji tego mieli bardzo cierpieć. Lecz niektórzy oszukują się sądząc, że tak wiele korzyści płynie z tego stroju. Podczas gdy może dobry być dla jednych dla innych będzie zły.

Ujrzałam, że porządek Boży został odwrócony a jego szczególne zalecenia zlekceważone przez tych, którzy przyjmują amerykański

---

\*Patrz dodatek.

strój. W [5 Mojżeszowej 22,5](#) jest napisane: „Niech nie bierze niewiasta na się szat męskich ani niech się nie obłóczy mąż w szatę niewieścią, albowiem jest obrzydliwością Panu i Bogu twemu, ktoby to uczynił”. Bóg nie chce aby Jego lud przyjmował tak zwany strój zreformowany. Jest to nieskromny strój całkowicie niewłaściwy dla skromnych, pokornych naśladowców Chrystusa.

Istnieje wzrastająca tendencja aby kobiety podobne były jak najbardziej do mężczyzn lecz Bóg uważa to za obrzydliwość. „Także i niewiasty aby się ubiorem przystojnym ze wstydem i skromnością zdobiły, nie z trefionymi włosami, albo złotem, albo perłami, albo szatami kosztownymi”. [1 Tymoteusza 2,9](#).

Ci, którzy czują się powołani do przyłączenia się do ruchu na rzecz praw kobiet i tak zwanej reformy stroju, mogą równie dobrze zerwać wszystkie swoje więzy z poselstwem trójjanielskim. Duch towarzyszący jednemu nie może się zgadzać z drugim. Pismo jest jasne jeśli chodzi o związki i prawa mężczyzn i kobiet. Spirytyści w dużym stopniu przyjęli ten szczególny sposób ubierania się. Adwentyści Dnia Siódmego, którzy wierzą w odnowienie darów, często są napiętnowani tak jak spirytyści. Niech przyjmą ten rodzaj stroju a ich wpływ będzie martwy. Ludzie postawią ich w jednym szeregu ze spirytystami i odmówią słuchania ich.

Z tak zwaną reformą stroju postępuje duch lekkomyślności i zachwalstwa w parze z tym strojem. Wydaje się że skromność i wstyd opuszczają tych, którzy przyjmują ten styl ubierania się. Ukazano mi że Bóg chce abyśmy postępowali w sposób logiczny i rozumiały. Niech tylko siostry przyjmą styl ubierania amerykańskiego a zniszczą wpływ swoich mężów. Stałyby się pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstw. Nasz Zbawiciel powiedział: „Jesteście światłością świata”. „Niech wasza światłość tak świeci przed ludźmi, aby mogli zobaczyć wasze dobre uczynki i chwalić waszego Ojca, który jest w niebie”. Mamy na świecie wielką pracę do wykonania i Bóg nie chce, abyśmy przyjmowali kurs, który zmniejszy lub zniszczy nasz wpływ w świecie.

Zarzucono mi że powyższe jest naganą dla tych, którzy mają skłonności do przyjmowania sposobu ubierania się przypominaj. Aby to naprawić powiedziałam co następuje w świadectwie dla zboru nr. 10.

Nie uważam za zgodne z naszą wiarą ubieranie się w strój amerykański, noszenie krynolin, ani noszenie tak długich ubiorów, które zamiatają chodniki i ulice. Jeżeli niewiasty chciałyby nosić suknie tak długie, że będą sięgały dwa i pół centymetra do pięciu nad brudem ulic, ich suknie będą skromne i będą znacznie łatwiej mogły utrzymać ich czystość i używać je dłużej. Taki strój będzie zgodny z naszą wiarą. Podam teraz streszczenie tego co gdziekolwiek powiedziałam wcześniej na ten temat.

[459] Chrześcijanie nie powinni zadawać sobie trudu aby uczynić z siebie widowiska przez ubieranie się inaczej aniżeli świat, ale jeżeli idąc za swoim przekonaniem o obowiązku w sprawie ubioru skromnego i zdrowego przekonają się że są niemodni, nie powinni zmieniać swojego stroju po to, aby stać się takimi jak świat, ale powinni przejawiać szlachetną niezależność i moralną odwagę, że mają rację, jeżeli cały świat różni się od nich. Jednak jeżeli świat wprowadzi skromny, wygodny i zdrowy sposób ubierania się, który jest zgodny z Biblią, nie zmieni to naszego stosunku do Boga czy do świata jeżeli przyjmie taki styl ubierania się. Chrześcijanie powinni naśladować Chrystusa i dostosowywać się i odzienie swoje do Słowa Bożego. Powinni unikać skrajności. Powinni pokornie iść drogą prostą nie zważając na pochwały czy nagany i powinni trzymać się słusznych zasad dla nich samych.

Kobiety powinny ubierać się, zważając na zdrowie i wygodę. Ich stopy i ramiona muszą być okryte tak ciepło jak mężczyźni. Długość modnej sukienki jest nie na miejscu z kilku powodów.

1. Jest to ekstrawaganckie i niepotrzebne, aby sukienka miała taką długość, żeby zamiatała chodniki i ulice.

2. Tak długa suknia zbiera rosę z trawy i błoto z ulic i dlatego nie jest czysta.

3. W takim przemoczonym stanie styka się z delikatnymi kostkami, które nie są odpowiednio chronione, chłodząc je szybko i w ten sposób zagraża się zdrowiu i życiu. Jest to jeden z największych powodów kataru i skrofulicznych opuchlin.

4 Niepotrzebna długość dodaje wagi biodrom i wnętrzościom.

5. Przeszkadza ona w chodzeniu i często przeszkadza innym ludziom.

Jest jeszcze inny sposób ubierania się, przyjmowany przez klasę tak zwanych reformatorów stroju. Naśladują oni przeciwną płęć



jak tylko się da. Noszą kapelusze, spodnie, kamizelki, płaszcze i długie buty, które są modną częścią tego kostiumu. Te osoby, które przyjmują i bronią tego sposobu ubierania się doprowadzą tak zwaną reformę do niewłaściwych granic. Rezultatem będzie zamieszanie. Niektórzy przyjmujący ten strój mogą mieć rację w swoich ogólnych poglądach na ten temat zdrowia, lecz osiągnęliby o wiele więcej dobra, gdyby nie posuwali się w sprawie stroju do takich skrajności.

W tym sposobie ubierania się odwrócony został porządek Boży i zlekceważono Jego szczególne polecenia. [5 Mojżeszowa 22,5](#). „Niech nie ubierze niewiasta na się szat męskich, ani niech się obłoczy mąż w szatę niewieściami, albowiem jest obrzydliwością Panu Bogu twemu, kto by to czynił”. Bóg nie życzy sobie aby Jego lud przyjmował ten sposób ubierania się. Nie jest to skromny ubiór i w ogóle nie przystoi skromnym kobietom, które wyznają że są naśladowcami Chrystusa. Wszyscy, którzy bronią oraz dyskutują na ten temat i na temat różnicy stroju między mężczyznami i kobietami, lekceważą zakazy Boże. Krańcowe stanowisko przyjmowane przez niektórych reformatorów ubioru powoduje, że ich wpływ jest mniejszy.

[460]

Bóg uważał, że powinna istnieć jasna różnica pomiędzy ubieraniem się kobiet i mężczyzn i uważał tę sprawę za wystarczająco ważną aby dać jasne zalecenia w tej sprawie, ponieważ taki sam ubiór noszony przez niewiasty i mężczyzn spowodowałby zamieszanie i duży wzrost przestępstw. Gdyby żył apostoł Paweł i widziałyby kobiety przyznające się do pobożności w takim stroju, wypowiedziałyby naganę. „Podobnie i niewiasty aby się ubiorem przystojnym ze wstydem i skromnością zdobiły nie strefionymi włosami albo złotem, perłami lub szatami kosztownymi. Ale jako przystoi niewiastom, które się ozywają do pobożności — dobrymi uczynkami”. [1 Tymoteusza 2,9.10](#). Ogromna ilość chrześcijan całkowicie ignoruje nauki apostołów i nosi złote pierścionki, perły i kosztowne ubiory.

Posłuszny lud Boży jest światłością świata i solą ziemi i powinien zawsze pamiętać o tym, że jego wpływ jest bardzo cenny. Gdyby zmieniono bardzo długi strój na bardzo krótki, w wielkim stopniu utracono by swój wpływ. Niewierzący, dla których dobra mają obowiązek pracować i których również mają obowiązek przeprowadzić do Baranka Bożego byliby zdegrustowani. Można uczynić wiele zdrowych poprawek w ubiorze niewiast bez robienia tak wiel-

kiej zmiany aby wzbudzić wstręt obserwatorów wobec siebie. Ciało człowieka nie powinno być w najmniejszym ani stopniu ściśnięte gorsetami czy fiszbinami. Ubiór powinien być zupełnie swobodny tak aby płuca i serce mogły zdrowo pracować. Suknia powinna sięgać trochę poniżej górnej części buta lecz powinna być odpowiednio krótka aby nie dotykać ulicy i chodnika bez uprzedniego podnoszenia jej ręką. Jeszcze trochę krótsza sukienka byłaby odpowiednia, wygodna i zdrowa dla niewiast kiedy wykonują pracę domową, zwłaszcza tych, które są zmuszone wykonywać większą lub mniejszą ich część na zewnątrz poza domem. Przy tym sposobie ubierania się jedna lekka spódnica lub najwyżej dwie to wszystko, co jest konieczne i powinny być zwężone w pasie lub przytrzymane paskami. Biodra nie zostały przystosowane do noszenia dużych ciężarów. Ciężkie spódnice noszone przez niektóre osoby, zwieszające się na biodrach są przyczyną różnych chorób, które nie łatwo jest wyleczyć. Wydaje się, że osoby cierpiące na nie nie znają przyczyn swoich cierpień i nadal gwałcą te prawa swojego istnienia przez ściąganie pasa i noszenie ciężkich spódnic dopóki nie staną się inwalidkami na całe życie. Kiedy mówi się o ich błędach natychmiast wykrzykują: „Ależ taki sposób ubierania byłby w ogóle staroświecki!” I co z tego? Chciałabym abyśmy mogli być staroświeccy w wielu sprawach. Gdybyśmy mogły posiadać staromodną siłę, która cechowała staromodne niewiasty w przeszłych pokoleniach, byłoby to bardzo pożądane. Bo nie mówię nieroztropnie, kiedy powiadam że sposób w jaki kiedyś niewiasty się ubierały razem z zaspokojeniem apetytu jest największą przyczyną ich obecnego słabego i schorowanego stanu. Tylko jedna na tysiąc ubiera się tak jak powinna. Przy jakiegokolwiek długości sukienki członki niewiasty powinny być ubrane jak u mężczyzn. Można to osiągnąć nosząc podszywane kalesony z przymocowanymi taśmami i związane w kostce lub pełne zwężające się ku spodowi, powinny być one wystarczająco długie, aby sięgały do buta. W ten sposób ubrane nogi i kostki chronione są przed prądem powietrza. Jeżeli stopy i nogi są wygodnie i ciepło ubrane, obieg krwi będzie wyrównany i będą one czyste i zdrowe, ponieważ nie będą chłodzone ani nie napotkają na inne przeszkody w swoim normalnym biegu — w systemie krążenia. Zasadniczą trudnością do zwalczania w umysłach wielu osób jest długość sukni — niektórzy upierają się o górną część takiego buta jaki noszą zazwyczaj męż-

czyźni, a które sięgają po kolana. Gdyby było zwyczajem że kobiety zwyczajowo noszą takie wysokie buty jak mężczyźni, mogłabym dojrzeć wystarczającą wymówkę dla tego niezrozumienia. Osoby te nie powinny być winione za to że głoszą takie a nie inne zrozumienie tej sprawy, ale ponieważ kobiety na ogół nie noszą takich butów, osoby te nie mają prawa rozumieć mnie tak jak udają.

Aby ukazać, co naprawdę miałam na myśli oraz że w moich świadectwach jest harmonia w tej sprawie, podam tutaj wyjątek z moich rękopisów napisanych około dwa lata temu. Odkąd ukazał się artykuł na temat ubioru w czasopiśmie „Jak żyć”, niektórzy nie zrozumieli idei jaką chciałam stworzyć. Przyjęli krańcowe znaczenie tego co napisałam w związku z długością sukni i na pewno ciężko przeżywali całą tę sprawę. Przy ich zniekształceniach tego zagadnienia dyskutowali o sprawach skrócenia sukni, aż ich duchowe spojrzenie tak się pomieszało że mogą tylko widzieć ludzi chodzących jak drzewa. Sądzą, że widzą sprzeczność w moim artykule na ten temat w świadectwie dla zboru nr 10... Muszę przyznać, że mogę najlepiej opisać to co mi pokazał Pan w widzeniu i nikt nie musi się obawiać, że swoim życiem będę zaprzeczać moim własnym świadectwom, że nie uda mi się dostrzec żadnej faktycznej sprzeczności w danych mi poglądach.

W artykule na temat ubioru pt. „Jak żyć” próbowałam ukazać zdrowy, wygodny, tani, skromny a jednak odpowiedni dla chrześcijanek sposób ubierania się gdyby chciały go wykorzystać. Próbowałam być może niedoskonale opisać taki strój. „Suknia powinna sięgać trochę poniżej górnej części buta lecz powinna być odpowiednio krótka aby nie dotykała brudów chodnika i ulicy bez podnoszenia jej ręką. Niektórzy wnioskowali, że przez górną część buta rozumiałam górną część takiego buta jaki noszą zazwyczaj mężczyźni. Ale chciałam aby przez górną część buta zrozumieli górną część takiego buta lub kamaszka jakie zazwyczaj noszą kobiety. Gdybym pomyślała, że mogę zostać źle rozumiana, pisałabym bardziej jasno. Gdyby kobiety zazwyczaj nosiły takie wysokie buty jak mężczyźni, mogłabym dojrzeć wystarczającą wymówkę dla tego niezrozumienia. Myślę że w tej chwili język jest jasny i nikt nie musi się mylić. Proszę przeczytać jeszcze raz: „Sukienka powinna sięgać trochę powyżej górnej części buta”. Ale teraz proszę popatrzeć na wymagania: „Powinna być odpowiednio krótka aby nie dotykała brudu

[463]

ulicy i chodnika bez podnoszenia jej ręką. Jeszcze trochę krótsza sukienka niż ta byłaby odpowiednia, wygodna i zdrowa dla niewiast w czasie wykonywania prac domowych zwłaszcza dla tych, które muszą wykonywać pracę na zewnątrz domu”.

„Nie widzę żadnej wymówki dlaczego rozsądne osoby miałyby źle zrozumieć i odwrócić znaczenie moich słów. Mówiąc o długości sukienki, gdybym odnosiła rzecz do wysokości butów sięgających niemal do kolan, dlaczego miałabym dodawać, „ale sukienka powinna być wystarczająco krótka aby nie dotykała brudu ulicy i chodnika bez podnoszenia jej ręką?” Gdybym miała na myśli wysokie buty, sukienka na pewno byłaby wystarczająco krótka aby nie dotykać brudu ulicy bez koniecznego jej podnoszenia i byłaby odpowiednio krótka dla wszelkich celów roboczych. Rozgłaszano plotki, że siostra White nosi amerykański strój i że ten sposób ubierania się ogólnie przyjmuje się i nosi w Battle Creek. Przypomina mi się tutaj powiedzenie, że „kłamstwo obiegnie prędzej świat, zanim prawda nałoży buty”. Jedna z sióstr powiedziała mi poważnie, że słyszała, że strój amerykański ma być przyjęty przez siostry wyznające sabat i jeżeli taki sposób ubierania będzie narzucony, ona nie podda mu się gdyż nie przekona się do noszenia takiego ubioru.

[464]

Jeżeli chodzi o moje krótkie suknie powiem tylko tyle, że mam jedyną krótką sukienkę, która nie jest od innych sukienek krótsza więcej, aniżeli na długość jednego palca. Noszę tę sukienkę od czasu do czasu. Zimą wstawiałam wcześniej i wkładając na siebie krótką sukienkę, której nie musiałam podnosić rękami aby nie wałała się w śniegu, szybko idąc jedną do dwóch mil przed śniadaniem. Miałam ją kilka razy w biurze kiedy musiałam iść przez lekki śnieg lub kiedy było bardzo wilgotno i błotniście. Cztery czy pięć sióstr w zborze Battle Creek przygotowały sobie krótkie sukienki do noszenia podczas robienia prania czy sprzątanania w domu. Krótka sukienka nigdy nie była noszona na ulicach Battle Creek ani też na żadne ze spotkań. Moje poglądy były obliczone na skorygowanie obecnej mody bardzo długich sukien ciągnących się po ziemi a także na skorygowanie bardzo krótkich sukienek do kolan, które są noszone przez pewną grupę. Ukazano mi, że powinniśmy unikać obydwu skrajności. Nosząc sukienkę sięgającą mniej więcej górnej części kobiecego kamasza unikniemy złych stron i wad bardzo długich

sukienek a także unikniemy za dużo zła i rozgłosu bardzo krótkich sukienek.

„Radziłabym tym osobom, które przygotowują sobie krótką sukienkę dla celów roboczych aby wykazały się smakiem skromności podwyższenia jej. Niech zawsze będzie porządna i ładnie pasująca do ciała. Nawet jeżeli jest to sukienka robocza powinna być ładnie zrobiona i według pasującego skromnego kroju i wzoru. Kiedy siostry udają się do pracy nie powinny nakładać na siebie ubrania, które zrobiłyby z nich tzw. strachy wypłaszające wrony ze zboża. Dla ich mężów i dzieci jest o wiele przyjemniejsze kiedy widzą żonę i matkę w ładnej, dobrze leżącej sukience aniżeli dla gości czy ludzi obcych. Wydaje się iż niektóre żony i matki myślą, że jest obojętne jak wyglądają kiedy wykonują swoją pracę i kiedy są widziane tylko przez domowników lecz zwracam szczególną uwagę na dobre ubieranie się dla oczu tych, którzy nie mają do nich żadnych pretensji. Czyż uznanie i miłość męża i dzieci nie powinna być wyżej ceniona, aniżeli obcych i innych przyjaciół? Szczęście męża i dzieci powinno być bardziej święte dla każdej żony i matki niż wszystkich pozostałych i postronnych osób. Siostry chrześcijańskie nie powinny się nigdy ubierać ekstrawagancko lecz zawsze tak ładnie, skromnie i zdrowo, jak pozwala im na to ich praca.”

[465]

Powyżej opisany strój uważany za warty nazwania go obecnym zreformowanym ubiorem krótkim przyjmowany jest w Zachodnim Instytucie Reformy Zdrowia i też przez kilka siostr w Battle Creek i innych miejscach, gdzie sprawa została odpowiednio ludziom przedstawiona. W ogromnym przeciwieństwie do tego skromnego ubioru stoi strój zwany amerykańskim, bardzo przypominający strój noszony przez mężczyzn. Składa się z kamizelki, spodni i sukienki przypominającej płaszcz sięgającej mniej więcej w połowie między biodrem a kolanem. Takiemu strojowi sprzeciwiłam się na podstawie tego co ukazano mi za zgodne ze Słowem Bożym, podczas, gdy zarekomendowałam ten drugi jako skromny, wygodny, użyteczny i zdrowy.

Innym powodem, dla którego przepraszam za ponowne przywoływanie uwagi do tematu ubioru jest to że ani jedna z dwudziestu siostr wyznających że wierzą w Świadectwa nie zrobiła pierwszego kroku w reformie ubioru. Można powiedzieć że Siostra White na ogół nosi publicznie dłuższe sukienki aniżeli zaleca to innym. I

na to pytanie odpowiadam następująco: Kiedy odwiedzam jakieś miejsce aby mówić do ludzi na jakiś nowy temat i wiem, że istnieją przesady, uważam, że jest najlepiej być ostrożnym i nie zakładać sukienki do której miałiby jakieś obiekcje. Ale po wyjaśnieniu im w pełni mojego stanowiska pojawiam się przed nimi w ubiorze zreformowanym, który ilustruje moje nauki.

[466] Jeśli chodzi o sprawę noszenia krynolin, reforma ubioru całkowicie je wyklucza. Nie można ich używać. I jest całkiem zbyteczne aby rozmawiać na temat noszenia krynolin dużych czy małych. Moje stanowisko na ten temat jest dokładnie takie same jak było zawsze i mam nadzieję, że nie będzie się zrzucać na mnie odpowiedzialności za to, co inni mogą mówić na ten temat, albo za to, że niektórzy wkładają na siebie krynoliny. Protestuję przeciwko odwróceniu moich rozmów prywatnych na ten temat i proszę, aby to co napisałam i opublikowałam było używane za moje oficjalne stanowisko.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 84 — Nasi kaznodzieje

W widzeniu otrzymanym w Rochester, Nowy Jork, 25 grudnia 1865 roku ukazano mi, że mamy przed sobą bardzo ważną pracę. Nie zdajemy sobie sprawy z jej ważności i wielkości. Kiedy zauważyłam obojętność, którą widać na każdym kroku, zaniepokoiłam się o kaznodziejów i ludzi. Wydawało się, że sprawa obecnej prawdy jest sparaliżowana. Wydawało się, że dzieło Boże przystanęło. Kaznodzieje i ludzie są przygotowani na czas, w którym żyją i prawie wszyscy, którzy głoszą obecną prawdę są nieprzygotowani do zrozumienia dzieła przygotowania na ten czas. W obecnym stanie zeświecczenia i doczesnych celów z brakiem poświęcenia się Bogu, a poświęcenia się egoistycznym celom, są całkowicie nieprzygotowani na odebranie ostatecznego deszczu i aby wykonali wszystko by przeciwstawić się gniewowi szatana, który swoimi pomysłami spowoduje, że ich wiara rozbije się a on umocni ich w jakimś przyjemnym samopoczuciu. Myślą, że mają całkowitą rację, podczas gdy zupełnie się mylą.

Kaznodzieje i lud muszą uczynić większy postęp w dziele reformy. Powinni bez zwłoki rozpocząć korygowanie swoich niewłaściwych nawyków w jedzeniu i picciu a także ubieraniu się i pracy. Ujrzałam że dość spora liczba kaznodziejów nie jest uświadomiona co do tego ważnego przedmiotu. Nie wszyscy są tam gdzie Bóg chciałby ich mieć. W rezultacie niektórzy mogą okazać nikłe owoce swojej pracy. Kaznodzieja powinien być przykładem dla stada Bożego. Ale nie są oni wolni od pokus owego wroga — szatana. Są właśnie tymi, którzy mogą być usidleni przez niego. Jeżeli udaje mu się usnąć jednego pastora w zabezpieczeniu cielesnym i przez dokonanie tego odwrócić jego umysł od pracy lub oszukać go co do jego prawdziwego stanu przed Bogiem, osiąga już wiele.

Ujrzałam że dzieło Boże nie postępuje tak, jak mogłoby i jak powinno. Kaznodziejom nie udaje się uchwycić pracy z taką energią, poświęceniem i zdecydowanym uporem z jakim tego dzieło wymaga. Muszą walczyć z czujnym przeciwnikiem, którego pilność i upór

[467]

są niezachwiane, nieustanne. Słabe wysiłki kaznodziejów i ludzi nie wytrzymują z wysiłkami ich wroga — diabła. Po jednej stronie znajdują się kaznodzieje, którzy walczą o słuszną sprawę i mają pomoc Boga i świadectwo aniołów. Powinni być silni i odważni oraz całkowicie poświęceni sprawie Bożej, w której są zaangażowani nie mając żadnego innego zainteresowania. Nie powinni być zaplątani w sprawy cielesnego życia tak, aby nie mogli zadowolić Tego, który wybrał ich na żołnierzy.

Po drugiej stronie jest szatan i jego aniołowie ze wszystkimi swoimi agentami na ziemi, którzy podejmują wszystkie wysiłki i używają każdej metody aby popierać błądzenie i zło i zasłonić swoją obrzydliwość i zniekształcenie ulubionymi strojami. Samolubstwo, obłuda i każdy zły przykład i rodzaj oszukania okrywa szatan odzieniem prawdy i prawości, triumfuje w swoich sukcesach i nawet w przypadkach kaznodziejów i ludzi, którzy głoszą, że rozumieją jego matactwa. Im większą utrzymują odległość od Jezusa — swojego wielkiego Przywódcy — tym ich charakter jest mniej do Niego podobny, tym większe jest ich podobieństwo w życiu i charakterze do sług ich wielkiego wroga i tym bardziej jest ich pewien. Podczas gdy głoszą, że są sługami Jezusa — są sługami grzechu. Umysł niektórych kaznodziei za bardzo skupiają się na otrzymanych zarobkach. Pracują dla zarobku i przez to tracą z oczu świętość i uwagę swojej pracy.

[468] Niektórzy stają się w swojej pracy powolni i niedbali, przechodzą nad ziemią nie wznosząc się wyżej i w swoich wysiłkach nie odnoszą sukcesu. Nie wkładają serca w pracę. Teoria prawdy jest jasna. Wielu z nich nie miało udziału w poszukiwaniu tej prawdy przez usilne uczenie się jej z żarliwą modlitwą i nic nie wiedzą oni o tym, jak jest cenna i jaka jest jej wartość, ponieważ są zmuszeni do wyżywiania swojej wiary opierając się wrogowi. Nie widzą konieczności zachowania ducha całkowitego poświęcenia się sprawie Bożej. Ich zainteresowania są podzielone pomiędzy nich samych a pracę.

Ujrzałam że zanim dzieło Boże może uczynić jakiegokolwiek zdecydowane postępy, kaznodzieje muszą się nawrócić. Kiedy już się nawrócą, będą przywiązywali mniej wagi do wynagrodzenia a znacznie więcej do ważnej, świętej, poważnej pracy, którą przyjęli z ręki Bożej i On wymaga, aby wykonywali ją wiernie i dobrze jak ci,



którzy będą musieli Mu zdać dokładny rachunek. Zapisujący anioł codziennie zapisuje ich czyny. Wszystkie ich działania a nawet intencje i zamierzenia serca stoją wiernie odsłonięte. Nic nie ukryje się przed wszystko widzącym okiem Tego, z którym mamy do czynienia. Ci, którzy całą energię rzucili w sprawę Bożą i którzy zaryzykowali i coś zainwestowali będą czuli, że dzieło Boże jest nierozzerwalną częścią ich samych i nie będą pracować tylko dla wynagrodzenia. Nie będą niesumiennymi sługami i nie będą tylko patrzyli jak zadowolili siebie, ale poświęcą siebie i wszystkie swoje zainteresowania temu poważnemu dziełu.

Niektórzy w swojej pracy na zewnątrz i w zborze mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie popełnienia błędów z powodu braku dokładności. Dla własnego interesu i dla korzyści dzieła powinni dokładnie szukać, wypróbować swoje motywy i upewniać się, że porzucili samolubstwo. Powinni uważać aby — kiedy głoszą jasne prawdy innym — sami żyli według tej samej reguły i żeby nie pozwolili szatanowi podstawić czegoś innego w miejscu tego co wypływa z głębokiej pracy serca. Powinni być dokładni wobec siebie samych i wobec sprawy Bożej aby nie pracowali tylko dla wynagrodzenia i nie stracili z oczu ważnego i wzniosłego charakteru swojej pracy. Nie powinni pozwolić na to, aby własne „ja” rządziło nimi, zamiast Jezusa i powinni uważać, aby nie mówili grzesznikowi na Syonie: Będzie z tobą dobrze, kiedy Bóg rzucił na niego przekleństwo.

[469]

Pastorzy muszą się przebudzić i żyć życiem pełnym gorliwości i poświęcenia, którym przez długi czas było to obce, ponieważ nie udawało im się iść z Bogiem. Sprawa Boża w wielu miejscach nie poprawia się. Potrzebna jest praca dusz. Ludzie są przeciążeni nieumiarkowaniem w jedzeniu i picciu oraz troskami tego życia. Coraz głębiej upadają i grzęzną w ziemskich przedsięwzięciach. Są wytrwali w celu zdobycia korzyści. Do rzadkości należy uduchowanie i poświęcenie. Duch jaki przeważa to — pracować, gromadzić i dokładać do tego co już posiadają. „Jaki będzie koniec tego?” — to było ciężarem mego pytania.

Konferencyjne zgromadzenia nie osiągnęły żadnego trwałego dobra. Ci, którzy przychodzą na zgromadzenie wnoszą ze sobą ducha ruchu ulicznego. Pastorzy i ludzie często przynoszą te właśnie owoce na duże zgromadzenia wskutek czego prawda nie oddziałuje na ich

serca. Miecz Ducha — Słowo Boże nie może dokonać swojego dzieła, nie działa na słuchaczy. Wzniosłe dzieło Boże zbyt blisko zostało połączone ze sprawami tego świata.

Kaznodzieje muszą się nawrócić zanim będą mogli umocnić swych braci. Nie powinni głosić i wywyższać siebie lecz Jezusa i Jego sprawiedliwość. Wśród ludu potrzebna jest reformacja lecz najpierw powinna zacząć swoje oczyszczające dzieło wśród kaznodziejów. Są oni stróżami na murach Syjonu aby głosili nieostrożnym, nic niepodejrzewającym ostrzeżenie, a także po to, aby być przykładem na Syjonie i wskazać co czeka obłudników. Wydawało mi się że niektórzy kaznodzieje zapomnieli, że szatan jest jeszcze wciąż żywy i tak uparty, chętny i przebiegły jak zawsze, że wciąż szuka sposobu jak zgromadzić swoich i jak sprowadzić dusze ze ścieżki sprawiedliwości.

[470]

Jedną z ważnych części pracy kaznodziei jest wierne przedstawienie ludziom reformy zdrowia, tak jak jest ona połączona z poselstwem trójjanielskim i jest częścią nierozzerwalną tego samego dzieła. Powinni sami ją przyjąć i powoływać wszystkich tych, którzy mówią że wierzą w prawdę.

Kaznodzieje nie powinni mieć innego zainteresowania poza wielkim dziełem prowadzenia dusz do prawdy. I cała ich energia jest tutaj potrzebna. Nie powinni angażować się w handel zewnętrzny i domokrażny ani w żadne inne zajęcia poza tą jedną wielką pracą. Poważne to zadanie dane Tymoteuszowi spoczywa z równym ciężarem na nich nakładając na nich najbardziej surowe zobowiązanie i pełną czci odpowiedzialność. „Ja tedy oświadczam się przed Bogiem i Panem Jezusem, który ma sędzić żywych i umarłych w sławnym przyjsciu swoim i królestwie swoim. Każ słowo Boże, nalegaj w czas albo nie w czas, strofuj, grom i napominaj ze wszelką cierpliwością i nauką”. „A ty bądź czułym we wszystkim, cierp zło, wykonywaj uczynek kaznodziei, usługiwania twego zupełnie dowodź”. [2 Tymoteusza 4,1.2.5.](#)

Niewłaściwe nawyki życia zmniejszyły nasze cielesne i duchowe zdolności, jakie możemy zdobyć przez właściwe życie i umieszczenie się w najlepszym stosunku do zdrowia i życia to powinno być bez ograniczenia poświęcone dziełu Bożemu, które On nam przeznaczył. Nie możemy pozwolić sobie na to, aby użyć trochę osłabionej, skaleczonej energii, którą posiadamy na zastawienie stołów lub na

mieszanie handlu z dziełem Bożym, które On nam przeznaczył. Potrzeba teraz wszechstronnej umiejętności umysłu i ciała. Wymaga tego sprawa Boża i nie można angażować w to żadnego innego zainteresowania poza tą wielką pracą i nie można zabierać czasu, siły umysłu i ciała aby pomniejszyć w ten sposób wigor i siły naszej pracy w sprawie Bożej. Kaznodzieje, którzy to czynili i czynią dalej, nie będą mieli czasu na rozmyślanie i modlitwę aby z całej siły i jasności umysłu zrozumieć przypadki tych, którzy potrzebują pomocy i nie są przygotowani na „bycie w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny”. Jedno słowo odpowiednio wypowiedziane we właściwym czasie może zbawić jakąś biedną błądzącą, wąpiącą i omdlewającą duszę. Paweł napomina Tymoteusza: „O tym rozmyślaj, tym się zabawiaj, aby postępek twój jasny był wszystkim.” [1 Tymoteusza 4,15](#). [471]

Jezus przemawia do swoich uczniów mówiąc im: „Zaprawdę powiadam wam: Cobyściekolwiek związali na ziemi będzie związane na niebie, a cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.” Jeżeli jest to tak bardzo odpowiedzialna praca jakże ważnym jest, aby kaznodzieje Boży całkowicie się jej oddali i uważali na dusze, ponieważ będą musieli zdać rachunek. Czy jakiegokolwiek egoistyczne i prywatne interesy mogą nam przeszkodzić i odłączać nasze serca od dzieła? Niektórzy kaznodzieje kręcą się wokół swoich domów i wyjeżdżają w sabat, a potem powracają i wyczerpują swoją energię na uprawianiu roli lub zajmując się sprawami domowymi. Pracują dla siebie przez cały tydzień, a potem poświęcają resztę wyczerpanej energii na pracę dla Boga. Ale On nie przyjmuje takich osłabionych wysiłków. Nie mają żadnych sił umysłowych ani fizycznych, które mogliby poświęcić. W najlepszym przypadku ich wysiłki są wystarczająco słabe. Po tym, kiedy są pochłonięci i uwikłani przez wszystkie dni tygodnia w troski i kłopoty życia, są całkowicie nieprzystosowani do wielkiego, ważnego i świętego dzieła Bożego. Przeznaczenie ludzi spoczywa na sposobie postępowania, jaki przyjmują i na decyzjach jakie podejmują. Jak ważne jest więc aby byli umiarkowani we wszystkim, nie tylko w jedzeniu, ale także w pracy, aby ich siły nie były osłabione i mogły być poświęcone ich świętemu powołaniu.

Niektórzy z wyznających obecną prawdę popełnili wielki błąd przez wprowadzenie handlu w trakcie serii spotkań i przez ten ruch

[472]

odwrócenia umysłów od przedmiotu spotkań. Gdyby Jezus przebywał teraz na ziemi to wypędziłby tych handlarzy i przekupniów obojętnie czy byliby to kaznodzieje czy członkowie zboru, smagając ich sznurami tak jak wtedy, kiedy dawno temu do świątyni wszedł „i wygnał wszystkie sprzedające i kupujące w kościele, i przewracał stoły tych, co pieniędzmi handlowali, i stołki tych, co sprzedawali gołębie, i rzekł im: Aż nie napisano: Że dom mój dom modlitwy będzie nazwany od wszystkich narodów? A wyście go uczynili jaskinią zbójców.” [Marka 11,15.17](#). Handlarze ci mogliby się tłumaczyć tym, że artykuły, które wystawiali na sprzedaż służyły świętemu celom. Ale ich prawdziwym celem było zdobycie zysku, zagarnianie i zgromadzanie środków.

Ukazano mi, że gdyby zdolności moralne i intelektualne nie były zaćmione niewłaściwymi nawykami życia, kaznodzieje i członkowie zboru prędzej spostrzegliby złe wyniki mieszania ze sobą rzeczy świętych i pospolitych. Kaznodzieje stali przy pulpicie i wygłaszali bardzo poważne kazania, a potem przez prowadzenie handlu odgrywali rolę handlarza nawet w domu Bożym, odwracali umysły swoich słuchaczy od odebranych wcześniej wrażeń i zniszczyli owoce swojej pracy. Gdyby wrażliwość nie została przytępiona zorientowaliby się, że sprowadzili święte rzeczy do poziomu spraw powszednich i pospolitych. Ciężar sprzedawania naszych publikacji nie powinien spoczywać na kaznodziejach, którzy służą słowem Bożym. Powinno się utrzymywać ich czas i siły w rezerwie, aby ich wysiłki mogły być dokładne w wygłaszaniu serii odczytów. Ich czas i siły nie powinny być wyczerpywane na sprzedawanie naszych książek kiedy mogliby to czynić z powodzeniem ci, którzy nie noszą ciężaru głoszenia kazań. Przy wchodzeniu na nowe pola misyjne, kaznodzieja może się spotkać z koniecznością zabrania ze sobą książki i broszury do sprzedaży dla ludzi i może w innych okolicznościach będzie konieczne sprzedawanie książek i zawieranie interesów dla biur wydawnictw. Ale takiej pracy należy unikać jeżeli tylko może ona być wykonana przez innych.

Aby głosić słowo Boże kaznodzieje otrzymali wszystko w celu wykonania tego co im było powierzony, i kiedy już ludziom przedstawili poważne prawdy, powinni utrzymać i zachęcać jako kaznodzieje wzniosłej prawdy, i jako przedstawiciele prawdy przedstawianej ludziom. Po wyczerpującej pracy potrzebują odpoczynku. Nawet

sprzedawanie książek na temat obecnej prawdy jest troską, ciężarem dla umysłu i zmęczeniem dla ciała. Jeżeli są tacy, którzy wciąż jeszcze posiadają rezerwę sił i mogą bez szkody być obciążeni mają ważną pracę do wykonania gdyż dopiero co się ona zaczęła, kiedy prawda przemówiła do ludu. Następnie przychodzi ostrzegająca nauka, czuła troska, poszukiwania jak czynić dobro innym, rozmowa i odwiedzanie w kręgu rodzinnym od domu do domu przez wnikanie do umysłów i stan tych umysłów, którzy słuchali ich nauk: napominanie jednego, karcenie, gromienie jeszcze innego a pocieszanie poszkodowanych, cierpiących i potrzebujących. Umysł powinien być możliwie jak najbardziej wolny od zmęczenia i musi być jak żołnierz w gotowości „w czas dogodny czy niedogodny”. Powinni oni być posłuszni nakazowi danemu Tymoteuszowi przez Pawła: „Ale ty bądź czujny we wszystkim, pełnij rzetelnie służbę swoją”.

[473]

Niektórzy bardzo lekko podchodzą do odpowiedzialności za pracę misyjną i wydaje się, że kiedy wykładowca opuszcza mównicę, ich praca jest wykonana. Ciężarem jest odwiedzanie wiernych, ciężarem jest również rozmowa, i ludzie którzy rzeczywiście pragną otrzymać całe dobro znajdujące się w nich, i którzy chcą słuchać i uczyć się aby mogli jasno ujrzeć wszystkie sprawy, nie korzystają i nie są z nich zadowoleni. Kaznodzieje tłumaczą się zmęczeniem a jednak niektórzy wyczerpują swoje cenne siły i spędzają czas na pracy, którą równie dobrze mógłby wykonać ktoś inny. Powinni zachować moralny i fizyczny wigor aby jako wierni robotnicy Boży mogli dać pełny dowód swojego kaznodziejstwa.

W każdym ważnym miejscu powinien być magazyn na publikacje a ktoś, kto rzeczywiście docenia prawdę powinien objawiać zainteresowanie aby przekazać te książki w ręce tych wszystkich, którzy będą chcieli czytać. Żniwo jest wielkie, lecz robotników mało i obecnie kilku doświadczonych pracowników w polu musi robić wszystko co mogą aby pracować słowem i piórem. Powstaną ludzie, którzy będą głosić, że Bóg złożył na nich ciężar nauczania prawdy innych. Wszystkie takie osoby powinny być sprawdzone i wypróbowane. Nie powinno się ich zwalniać ze wszystkich trosk ani też nie powinni oni być podnoszeni od zaraz na odpowiedzialne stanowiska, ale powinno się ich zachęcić — jeżeli zasługują na zachętę — aby w pełni udowodnili swoje powołanie. Dla takich osób nie byłoby najlepszym sposobem postępowania, gdyby wchodziły w

[474]

pole działania innych ludzi. Niech najpierw popracują z jedną z osób doświadczonych i mądrych, która wkrótce zobaczy i stwierdzi czy są w stanie wywierać wpływ, który będzie zbawczy. Nie powinno się zachęcać młodych kaznodziei, którzy jeszcze nigdy nie odczuli zmęczenia pracą ani obciążenia sił umysłowych i fizycznych, aby mieli nadzieję na wspomaganie niezależnie od ich własnej pracy fizycznej, ponieważ to tylko ich zrani i będzie przynętą do angażowania się w dzieło Boże ludzi, którzy w ogóle nie zdają sobie sprawy z jej ciężaru czy odpowiedzialności spoczywającej na wybranych kaznodziejach Bożych. Osoby będą się czuły kompetentne do uczenia innych, podczas gdy same jeszcze dobrze się nie nauczyły podstawowych zasad.

Wiele osób wyznających prawdę nie jest przez nią uświęconych i nie jest im dana mądrość, nie są prowadzone przez Boga ani przez Niego pouczane. Na ogół lud Boży jest nastawiony w kierunku świata i odchodzi od prostoty ewangelii. To jest przyczyna ogromnego braku duchowej wnikliwości w postępowaniu w stosunku do kaznodziejów. Jeżeli kaznodzieja naucza ze swobodą niektórzy będą go wychwalać zamiast zatrzymać się nad prawdami, które wypowiedział i zmienić życie okazując w ten sposób, że są pilnymi słuchaczami i wykonawcami dzieła. Wychwalając go, odwołują się do tego co zrobił. Rozwodzą się nad zaletami biednego narzędzia zapominając o Jezusie, który zatrudnił to narzędzie. Stale i stale od czasów upadku szatana, który był kiedyś aniołem światłości w chwale, kaznodzieje upadali z powodu wychwalania ich. Niemądrzy wyznawcy sabatu bardzo dobrze zadowalali szatana przez chwalenie swoich kaznodziei. Czy byli świadomi tego, że wspomagają szatana w jego pracy? Gdyby zdawali sobie sprawę z tego co robią [475] zaniepokoiłi by się. Byli zaślepieni, i nie pozostali w radzie Bożej. Podnoszę głos ostrzeżenia przeciwko chwaleniu lub schlebaniu kaznodziejom. Widziałam zło, straszne zło spowodowane było właśnie tym. Nigdy, nigdy nie wymawiajcie ani jednego słowa pochwały pastorowi w oczy — wychwalajcie Boga. Zawsze szanujcie wiernego kaznodzieję, zdawajcie sobie sprawę z jego ciężarów i przynóście mu ulgę jeżeli możecie ale nie schlebajcie mu, bo szatan stoi w pogotowiu w swojej twierdzy aby wykonać swą pracę.

Kaznodzieje również nie powinni używać pochlebstwa, ani czcić ludzi. Zawsze istniało tutaj na ziemi i istnieje nadal wielkie nie-

bezpieczeństwo pobłądzenia, niewielkie wyróżnienie bogatych lub schlebianie im jeżeli nie słowami, to okazywaniem większej uwagi. Istnieje niebezpieczeństwo „uwielbiania osób” dla zysku ale przez to narażone są ich korzyści wieczne. Kaznodzieja może być szczególnie ulubieńcem jakiegoś bogatego człowieka i może być wyrozumiałym dla niego bardzo. To z kolei schlebia kaznodziei a on w odwrocie zlewa pochwały na łaskawość swojego dobroczyńcy. Nazwisko może być wychwalane poprzez ukazanie się w druku a jednak ten liberalny dawca może być całkowicie nie wart udzielonego mu zaufania. Jego hojność nie wyrosła z głębokiej żywej zasady czynienia dobra przy pomocy posiadanych środków, ze wspomagania dzieła Bożego ponieważ go docenia, lecz z jakiegoś samolubnego pragnienia, o którym sądzi się, że jest hojne. Mógł działać pod wpływem impulsu a jego szczodrość może nie mieć głębokiej zasady. Mógł zostać poruszony słuchając kłującej prawdy, która na jakiś czas rozluźniła jego worek z pieniędzmi jednak mimo wszystko jego szczodrość nie ma żadnego głębszego motywu. Daje impulsywnie a jego kiesa otwiera się gwałtownie i również gwałtownie się szczelnie zamyka. Nie zasługuje on na żadną pochwałę i jeżeli całkowicie się nie nawróci, razem ze swoją kasą usłyszy miażdżący wyrok: „Nuż teraz bogacze płaczcie narzekając nad nędzami waszymi, które przyjdą. Bogactwo wasze zgniło a szaty wasze mole zgryzły”. [Jakuba 5,1.2](#). Osoby takie w końcu obudzą się ze straszego samooszukiwania. Ci, którzy chwalili ich spazmatyczną szczodrość, pomagali szatanowi oszukiwać ich i powodowali by myśleli że są bardzo szczerzy, bardzo się poświęcają, podczas gdy nie znali podstawowych zasad hojności ani poświęcenia się.

[476]

Niektórzy mężczyźni i niewiasty twierdzą, że wierzą, że nie uważają rzeczy tego świata za bardzo cenne ale cenią prawdę i podnoszą ją coraz wyżej, wyżej aniżeli wszelkie światowe zyski. Wielu w końcu obudzi się i stwierdzi że oszukiwali się sami. Może kiedyś cenili prawdę a skarby ziemskie w porównaniu z tą prawdą mogły się im wydawać bez żadnej wartości, ale po jakimś czasie, kiedy ich ziemskie skarby powiększały się, stali się mniej gotowi do poświęcenia. Chociaż mają wystarczająco dużo na wygodne utrzymanie, jednak wszystkie uczynki ich wskazują na to, że z niczego nie są zadowoleni. Ich czyny świadczą o tym, że ich serca są związane z ziemskimi skarbami. Ich hasłem jest zysk, zysk. W tym celu każdy



członek rodziny bierze udział w pracy. Bardzo niewiele poświęcają czasu na dobroczynność i modlitwę. Pracują od wczesnego rana do późna w nocy. Słabe, schorowane kobiety i wątłe, dzieci podbijają w niewolę swoją słabnącą ambicją ale zużywają całą żywotność i siłę, jaką posiadają, aby zdobyć cel, uzyskać troszeczkę, zarobić trochę więcej pieniędzy. Pochlebiają sobie, że robią to dlatego by móc wspomagać dzieło Boże. Straszne oszustwo! Szatan spogląda i śmieje się bo wie, że sprzedaje duszę i ciało z powodu pragnienia zysku. Nieustannie wymyślają błahe wymówki dla sprzedawania się w ten sposób dla zysku. Są zaślepieni przez bożka tego świata. Jezus kupił ich Swoją własną krwią, ale oni okradają Go, rabują Boga, rozdzierają się na kawałki i dlatego są nieużytecznymi w społeczeństwie.

[477] Poświęcają niewiele czasu na rozwijanie umysłu czy bycia w domu. Nikomu nie przynoszą prawie żadnej korzyści. Ich życie jest straszną pomyłką. Ci, którzy w ten sposób nadużywają siebie czują, że ich postępowanie w nieustającej ciągłej pracy jest warte pochwały. Niszczą samych siebie przez przesadne oddanie się pracy. Kalają świątynię Boga przez ciągłe gwałcenie praw życia ponieważ pracują nad miarę, a jednak uważają to za cnotę. Kiedy Bóg wezwie ich do złożenia rachunku. I kiedy zażąda od nich talentów jakie im pożyczyl z procentem, co mogą powiedzieć? Jakie mogą przedstawić usprawiedliwienie? Gdyby byli poganami, którzy nic nie wiedzą o Bogu żywym i w swoim zaślepieniu oraz bałwochwalczej gorliwości rzucają się pod rydwan bogini Wisznu [Moloch], ich sprawa byłaby znacznie lepsza. Ale oni mieli światło, dostawali ostrzeżenie za ostrzeżeniem aby zachować swoje ciało, które Bóg nazywa Swoją świątynią w tak dobrym zdrowiu, jak tylko to jest możliwe, aby mogli wielbić Go swymi ciałami i duchem, które są Jego. Zlekceważyli nauki Jezusa: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje podkopywują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie mszczą i gdzie złodzieje nie kradną i nie podkopywują. Albowiem gdzie jest skarb twój tam będzie i serce twoje”. Pozwolili aby skorumpowały ich troski ziemskie. „Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenia i w sidło i w wiele głupich i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie.” 1 Tymoteusza 6,9. Uwielbiają swoje skarby ziemskie tak, jak nieświadomy poganin swoje bożki.



Wielu schlebia sobie, że ich pragnienie zysku jest podyktowane tym, że będą mogli pomóc dziełu Bożemu. Niektórzy obiecują, że kiedy zdobędą taką sumę, będą czynili dobrze przy jej pomocy i będą wspomagać dzieło głoszenia obecnej prawdy. Ale kiedy urzeczywistnią się ich spodziewania nie są bardziej gotowi do wspomżenia dzieła Bożego aniżeli przedtem. Znowu zaklinają się, że po zakupieniu tego pożądanego domu lub kawałka ziemi i zapłaceniu za niego, uczynią wiele dobra przy pomocy swoich środków aby pomóc sprawie Bożej. Ale kiedy żądanie serca zostanie osiągnięte mają znacznie mniej skłonności do wspomżenia sprawy Bożej aniżeli w dniach ubóstwa. „A między ciernie posiany jest ten, który słucha [478] słowa ale pieczołowanie tego świata i omamienie bogactw zagłusza słowo i staje się bez pożytku”. [Mateusza 13,22](#). Ułuda bogactwa prowadzi ich krok za krokiem aż tracą całość miłości dla prawdy a jednak pochlebiają sobie że wierzą w nią. Kochają świat i rzeczy na tym świecie ale nie ma w nich miłości do Boga ani do prawdy.

Aby zdobyć trochę pieniędzy wielu z rozmysłem tak ustawia sprawy związane z interesami aby były koniecznie związane z dużą ilością pracy dla tych, którzy pracują na zewnątrz i dla rodziny w domu. Kości, mięśnie i mózg są u wszystkich zmęczone do granic wytrzymałości. Stoi przed nimi wiele pracy do zrobienia i wymówką ich jest to, że muszą osiągnąć właśnie wszystko co tylko mogą, bo inaczej będzie strata, coś zostanie zmarnowane. Wszystko musi zostać uratowane bez względu na rezultaty. Co tacy ludzie zyskali? Być może są w stanie utrzymać zasadniczy standard życia i dodać coś do niego. Ale z drugiej strony co stracili? Kapitał zdrowia — tak bezcenny dla biednego jak i bogatego — stopniowo się zmniejsza. Matka także i dzieci nieustannie czerpią z funduszu zdrowia i siły myśląc, że taki ekstrawagancki wydatek nigdy nie wyczerpie ich kapitału aż w końcu zostają zdziwieni odkryciem, że wigor ich życia jest wyczerpany. Im nie pozostaje nic z czego mogliby czerpać w nagłych przypadkach. Słodczy i szczęście życia zatrute są goryczą rozrywającą ból bezsennych nocy. Zarówno fizyczny jak i umysłowy wigor znika. Mąż i ojciec, który dla osiągnięcia zysku niemądrze zarządził swoimi interesami, co mogło być przy pełnej zgodzie żony i matki, może wskutek tego pochować matkę i jedno lub więcej ze swoich dzieci. Zdrowie i życie zostało poświęcone miłości do pieniędzy. „Albowiem korzeniem

wszelkiego złego jest miłość pieniędzy, których niektórzy pragnąc pobleździ od wiary i uwikłali się sami w przeróżne cierpienia”.

[479] Wyznawcy sabatu mają do wykonania wielkie dzieło. Ich oczy muszą być otwarte i muszą zobaczyć siebie w prawdziwym stanie, muszą być gorliwi i pokutować bo w przeciwnym razie nie zdobędą życia wiecznego. Opanował ich duch tego świata i zostali opanowani przez moce ciemności. Nie zwracają uwagi na napomnienia apostoła Pawła: „A nie przypodobujcie się temu światu, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu waszego na to, abyście doświadczyli, która jest wola Boża dobra, przyjemna i doskonała”. [Rzymian 12,2](#). U wielu przeważa duch światowości z chciwością i samolubstwem. Ci, którzy go posiadają, uważają na swój własny, szczególny interes. Samolubny bogaty człowiek nie interesuje się sprawami swoich sąsiadów chyba że patrzy jak może skorzystać na ich stracie. Rozstano się z tym co szlachetne i boskie w człowieku, zostało poświęcone dla samolubnych interesów. Miłość pieniędzy jest źródłem wszelkiego zła. Zaciemnia oczy i przeszkadza ludziom widzieć ich zobowiązania wobec Boga czy sąsiadów.

Niektórzy pochlebiają sobie że są szczerzy, ponieważ czasami hojnie dają kaznodziejom na wspomnienie prawdy. Jednak ci tak zwani ludzie są zdawałoby się w swoich rozliczeniach szczerzy ale w rzeczywistości są gotowi oszukać wszystkich. Posiadają bogactwo tego świata i to narzuca na nich dużą odpowiedzialność jako na szafarzy Bożych. Jednak kiedy mają do czynienia z biednymi ciężko pracującymi braćmi, są wymagający do ostatniego grosza. Biedna strona interesu jest wynikiem biedy człowieka. Zamiast podnosić biednego człowieka i brata — ostry, bogaty i wymagający człowiek wykorzystuje całą swoją przewagę i dodaje do swego zgromadzonego już bogactwa. Gromadzi na sobie ciężar przekleństwa i ustanawia kłode na drodze swego brata. Przez swoje dokładne wylizanie i skąpstwo odcina możliwość skorzystania z błogosławieństw poprzez wpływ religijny. Wszystko to żyje w pamięci tego biednego brata i najszczerze modlitwy i pozornie gorliwe świadectwo padające z ust bogatego brata będą miały tylko ujemny wpływ, gdyż [480] będą zasmucały i wprowadzały w obrzydzenie. Patrzy na niego jak na obłudnika, wzrasta korzeń goryczy, przez który wielu zostanie splamionych. Biedny człowiek nie może zapomnieć korzyści jakie z niego wyciągnięto, nie może także zapomnieć jak wtłaczano na

niego ciężary, ponieważ okazał chęć ponoszenia ich podczas gdy bogaty brat zawsze miał gotową jakąś wymówkę, żeby mu nie było nałożone jakieś brzemie czy ciężar. Jednak biedny człowiek może być tak nasycony duchem Chrystusowym, że wybaczy nadużycia bogatego brata.

Między bogatymi zbyt rzadko można znaleźć prawdziwą, szlachetną, bezinteresowną łaskawość. W swojej ambicji osiągnięcia bogactwa przeoczą zasady humanitaryzmu. Nie umieją zauważyć i odrzucić ciasnej, niewygodnej pozycji swoich braci będących w biedzie, którzy być może też pracowali tak ciężko jak oni. Jak Kain mówią: „Czyż, jestem stróżem brata mego?” Pracowałem ciężko na to i co mam muszę się tego trzymać. Zamiast się modlić: „Pomóż mi abym wczuł się w sytuację i niedolę brata mego.” Ich nieustanna praca jest zapomniana. Nie pamięta, że jest w jakiegokolwiek niedoli i że może się spodziewać od niego sympatii czy hojności.

Wielu bogatych wyznawców sabatu są winnymi gnębienia ludzi ubogich. Czy tacy myślą że Bóg wcale nie zauważa ich małych czynów skąpstwa? Gdyby ich oczy mogły zostać otwarte ujrzeliby aniołów, którzy idą za nimi wszędzie tam gdzie oni idą i czynią wierny zapis wszystkich ich uczynków w rodzinie i w miejscu pracy. Prawdziwy i wierny Świadek jest na ich tropie, mówiąc: „Znam uczynki wasze”. Kiedy ujrzałam tego ducha oszukiwania, kpin, skąpstwa nawet pomiędzy niektórymi uznanymi wyznawcami sabatu wykrzyknęłam z bólu. To straszne zło, to okropne przekleństwo obejmuje niektórych w Izraelu Bożym w tych ostatnich dniach czyniąc z nich przedmiot pogardy nawet dla szlachetnych duchem niewierzących. To jest lud, który głosi że oczekuje na przyjścia Pana.

Jest grupa biednych braci, która nie jest wolna od pokus. Są niedobrymi zarządcami, nie mają zdrowego rozsądku, pragną otrzymać środki bez czekania w długim procesie ciężkiej pracy. Niektórzy się tak bardzo śpieszą, żeby poprawić swoje warunki, że angażują się w różne przedsięwzięcia bez zaciągnięcia rady u ludzi doświadczonych i posiadających rozsądek. Ich spodziewania rzadko się realizują, zamiast zyskać tracą i wtedy nadchodzi pokusa i tendencja do zazdrości wobec bogatych. W rzeczywistości chcą odnieść korzyść z bogactw swoich braci i czują się pokrzywdzeni że nie mogą tego dokonać. Ale nie są warci otrzymania szczególnej pomocy, mają dowody na to, że ich wysiłki zostały rozproszone. Są zmienni

w interesach jak i pełni zmartwień i trosk, które przynoszą tylko niewielkie korzyści. Osoby takie powinny słuchać rady tych którzy są doświadczeni. Ale bardzo często oni właśnie są ostatnimi, którzy szukają rady u nich. Uważają że mają zdrowy rozsądek i nie należy ich pouczać.

Są często tymi, którzy są oszukani przez sprytnych, mądrych i cwanych handlarzy praw patentowych, których sukces zależy od sztuki oszukiwania. Osoby takie powinny nauczyć się że nie można absolutnie pokładać zaufania w takich handlarzach. Ale bracia są łatwowierni jeśli chodzi właśnie o te rzeczy, których powinni omijać i unikać. Nie wzięli do serca pouczenia Pawła do **1 Tymoteusza 6,6**: „A jest wielki zysk pobożności z przystawaniem na swym. Jeżeli zatem mamy żywność i odzienie, na tym przestawać mamy”. Nie pozwalajcie aby biedni myśleli że bogaci są jedynymi skąpcami. Podczas gdy bogaci trzymają chciwie to co posiadają i próbują zdobyć więcej i więcej, biedni znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie pożądania bogactwa człowieka zamożnego. W zamożnych krajach bardzo niewiele jest naprawdę tak biednych żeby potrzebowali pomocy. Gdyby zechcieli właściwie postępować prawie w każdym przypadku mogliby mieć. Do bogatych jest powiedziane — obchodźcie się hojnie ze swoimi biednymi braćmi i używajcie swoich środków na wspomóżenie dzieła Bożego. Prawdziwi biedni, którzy są biedni z powodu nieszczęścia czy choroby, zasługują na naszą szczególną troskę i pomoc. „A w końcu, będziecie wszyscy jednomyślni, pokorni, współczujący, braterscy, miłosierni”.

[482]

Pobożni mężczyźni i niewiasty spodziewający się przeniesienia do nieba bez ujrzenia śmierci ostrzegam was abyście nie byli chciwi na zysk i mniej troszczyli się o siebie! Wzbudźcie w sobie boskie cechy męskości i szlachetną kobiecość przez wspaniałe uczynki bezinteresownej hojności. Z całego serca znienawidźcie swojego starego ducha chciwości i odzyskajcie prawdziwą szlachetność duszy. Z tego co ukazał mi Bóg — jeżeli nie będziecie gorliwie pokutować — Jezus wypluje was z ust Swoich. Wyznający sabat adwentyści głoszą że są uczniami Chrystusa lecz uczynki wielu z nich zaprzeczają ich wyznaniu. „Poznacie ich po owocach ich”. „Nie każdy, który mi mówi: Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech”.

Apeluję do wszystkich, którzy wierzą w prawdę, aby rozmyślali nad charakterem i życiem Syna Bożego. On jest naszym przykładem. On zawsze wzruszał się ludzką, niedolą. Chodził czyniąc dobro. W całym Jego życiu nie było ani jednego samolubnego uczynku. Jego miłość do upadłego rodzaju, Jego pragnienia zbawienia go było tak silne, że przyjął na siebie gniew swego Ojca i zgodził się cierpieć karę za te przewinienia, które pogrzyżyły winnego człowieka w upadku. Niósł grzechy człowieka na swym własnym ciele. „On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił abyśmy w nim stali się Bożą sprawiedliwością”.

Prawdziwa dobroczynność jest zbyt często niszczone przez powodzenie i bogactwa. Mężczyźni i niewiasty, w nieszczęściu lub wielkiej biedzie będą niekiedy wyrażać bardzo wielką miłość do prawdy ze szczególnym zainteresowaniem powodzeniem i rozwojem sprawy Bożej i zbawieniem współwierzących. Będą mówili co zrobiliby gdyby tylko mieli środki. Bóg często sprawdza takich ludzi, darzy im, błogosławi dzieję i żywność, daleko więcej ponad spodziewania. Ale ich serca są nieszczerze. Ich dobre intencje i obietnice są jak wędrujące piaski. Im więcej mają tym więcej pożądamy, im są więcej obdarzeni, tym bardziej chętnie gromadzą. Niektórzy z nich będąc w biedzie byli hojnymi, teraz stają się skąpi i wymagający. Pieniądze stają się dla nich bogiem. Cieszą się potęgą jaką daje im pieniądź, honorami jakie z tego powodu otrzymują. Anioł powiedział: „Patrz, jak znoszą próby. Obserwuj rozwój charakteru pod wpływem bogactwa”. Niektórzy uciskali biednych, którzy potrzebowali i pobierali ich usługi za najniższą cenę. Byli arogancy, pieniądź był dla nich potęgą. Widziałam że oko Boże spoczywało na nich. Zostali oszukani. „Oto przychodzę rychło, a zapłata moja jest ze Mną, abym oddał każdemu według uczynków jego”. [Objawienie 22,12](#). Niektórzy nie oponują kaznodziejom. Podtrzymują swoją systematyczność darami i są dumni ze swojej punktualności i hojności. Myślą że ich obowiązek tutaj się kończy. Wszystko jest w porządku ale ich obowiązek tutaj nie ustaje. Bóg żąda od nich czegoś z czego nie zdają sobie sprawy. Społeczeństwo ma wobec nich wymagania, ich rodacy mają wobec nich wymagania. Każdy członek ich rodziny ma wobec nich wymagania. Na wszystkie te wymagania powinno się zwracać uwagę, ani jedno nie powinno być przeoczone czy zaniedbane. Niektórzy dają kaznodziejom a

[483]

[484]

jednocześnie odkładają do skarbca z tak ogromną satysfakcją jak gdyby to dawało im prawo do nieba. Niektórzy sądzą, że nie mogą zrobić nic w sprawie wspomnienia sprawy Bożej jeżeli nie mają stałego dochodu. Czują że w żaden sposób nie mogą naruszać kapitału. Gdyby Zbawca nasz wypowiedział do nich te słowa, te same słowa, które wypowiedział do pewnego władcy: „Idź sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim a będziesz miał skarb w niebie, a potem przyjdź i naśluduj mnie” — odeszliby zasmuceni wybierając tak jak on, podjęcie ryzyka zatrzymania swojego bogactwa aniżeli rozstania się z nim aby zapewnić sobie skarb w niebie. Bogaty młodzieniec utrzymywał, że przestrzegał wszystkie przykazania Boże od samej młodości ufny w swoją prawowierność i dobro. Sądząc że jest doskonały zapytuje: „Czego jeszcze mi brakuje?” Jezus natychmiast zdiera z niego jego poczucie pewności przez wspomnienie na jego bożka — bogactwo. I miał innych bożków przed Panem, które miały dla niego większą wartość, aniżeli życie wieczne. Brak mu było najwyższej miłości do Boga. Tak samo jest z niektórymi co głoszą że wierzą w prawdę. Myślą że są doskonali, że niczego im nie brakuje podczas gdy daleko im do doskonałości, gdyż uwielbiają bożki, które zamkną im drogę do nieba.

Wielu żałuje niewolników z Południa ponieważ są przywiązani do pracy, podczas gdy niewolnictwo istnieje w ich własnych rodzinach. Matkom i dzieciom pozwala się harować od rana do nocy bez żadnego odpoczynku. Nieprzerwany krąg pracy stoi przed nimi i wali się na nich. Głoszą że są uczniami Jezusa lecz gdzie jest czas na studiowanie Biblii i modlitwę i dawanie pożywienia intelektowi, aby umysł którym służymy Bogu nie był okradany w swoim wzroście? Bóg wymaga od każdego aby używał talentów, które nam powierzył na Jego chwałę a przez udoskonalenie ich zdobywamy nowe talenty. Bóg nałożył na nas zobowiązanie abyśmy dawali innym. Nasza praca na tym świecie dla dobra innych nie jest wykonaną dopóki Jezus nie powie w niebie: „Wykonało się”. „Kto szkodzi niech nadal szkodzi, a kto jest plugawy niech jeszcze będzie plugawszy, a kto sprawiedliwy niech się jeszcze usprawiedliwi, a kto jest święty, niech jeszcze bardziej się uświęci”. [Objawienie 22,11](#).

Wydaje się, że wielu ludzi nie ma właściwego poczucia swojej odpowiedzialności przed Bogiem. Nie ma odwagi by walczyć o przejście przez wąską bramę, ponieważ wielu będzie chciało przejść,



lecz nie będą mogli. Niebo wymaga od nich, by próbowali włączyć innych także do walki o przejście przez wąską bramę. Przed młodymi i starymi jest poważne dzieło do wykonania, praca o zbawienie nie tylko własnych dusz, ale także dusz innych ludzi. Nie ma takich, którzy nie mają zdolności przekonywania, którzy nie posiadają jakiegoś wpływu. Przez samą swoją obecność wpływają na innych aby przeszkadzać im w walce o przejście przez wąską bramę lub przez swoje szczere uparte serce, niezmordowane wysiłki narzucają im konieczność zdecydowanej walki o przejście. Nikt nie zajmie pozycji neutralnej nic nie robiąc, aby zachęcić innych do służenia Bogu i nie robiąc nic aby im przeszkodzić w służeniu Mu. Jezus mówi: „Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest, a kto nie zbiera ze Mną — rozprasza. Uważajcie starzy i młodzi: Albo wykonujecie pracę dla Jezusa aby zbawiać dusze albo dzieło szatana aby wieść ku zgubie. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”. [Mateusza 5,16](#).

[485]

Młodzi ludzie mogą wywierać potężny wpływ jeżeli pozbędą się dumy i samolubstwa, i poświęcą się Bogu ale na ogół nie będą ani też nie chcą nosić ciężarów innych i za innych. Sami potrzebują być niesieni. Nadszedł czas kiedy Bóg wymaga zmiany w tej sprawie. Woła na młodych i starych aby byli gorliwi i pokutowali. Jeżeli będą nadal trwali w stanie letniości wypluje ich z ust swoich. Prawdziwy świadek mówi: „Znam uczynki twoje”. Młody człowieku, młoda niewiasto, wasze uczynki są znane niezależnie od tego czy są dobre czy złe. Czy jesteś bogaty w dobre uczynki? Jezus przychodzi do ciebie jako doradca: „Radzę, abyś kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego abyś był bogaty i szaty białe abyś był obleczony, a żeby się nie okazała sromota nagości twojej, a oczy twoje namaść maścią wzrok naprawiającą, abyś widział”. [Objawienie 3,18](#).

\* \* \* \* \*

## Rozdział 85 — Reforma zdrowia

W widzeniu danym mi w Rochester, Nowy Jork, 25 grudnia 1865 roku, ukazano mi że nasi ludzie zachowujący sabat zaniedbali podążanie za światłem, które Bóg dał im w związku z reformą zdrowia, że mamy jeszcze przed sobą dużo pracy, i że jako lud byliśmy za bardzo zacofani w postępowaniu za otwierającą się opatrnością Bożą gdy On wybrał aby nas prowadzić.

[486] Ukazano mi, że jeszcze prawie nie zaczęliśmy pracy nad reformą zdrowia. Podczas gdy niektórzy odczuwają głęboką potrzebę wyżywiania swojej wiary w dziele, inni pozostają obojętni i prawie wcale nie podjęli żadnych kroków odnośnie reformy. Wydaje się że w sercu mają niewiarę i ponieważ reforma zdrowia ogranicza pożądlivy apetyt wielu wycofuje się z niej. Ci mają innych bogów przed Panem. Ich smak, ich apetyt jest ich bogiem a kiedy siekiera jest przyłożona do korzeni drzewa to ci, którzy zaspokajali swoje apetyty kosztem zdrowia są urażeni kiedy wskazuje się im grzechy, które są ich bożkami. Nie życzą sobie być przekonywani i chociaż głos Boży powinien bezpośrednio docierać do ich uszów, aby odsunęli te niszczące zdrowie pragnienia, niektórzy wciąż trzymają się tych szkodliwych rzeczy, które kochają. Wydają się być złączeni ze swoimi bożkami i Bóg powie swoim aniołom: Zostawcie ich.

Ukazano mi że reforma zdrowia jest nierozzerwalną częścią trójanielskiego poselstwa i jest z nią związana tak ściśle jak ramię i ręka z ciałem ludzkim. Ujrzałam że jako lud musimy dokonać ruchu postępującego w tym wielkim dziele. Kaznodzieje i lud muszą działać w zgodzie. Lud Boży nie jest przygotowany na głośny zew trójanielskiego poselstwa. Mają do wykonania pracę dla siebie, której nie powinni zostawiać aby wykonał ją za nich Bóg. On zostawia ją do wykonania swojemu ludowi. Jest to praca indywidualna i jeden za drugiego wykonać jej nie może. „Te obietnice mając, najmils! oczyszczajmy samych siebie od wszelkiej zmaży ciała i ducha, wykonując poświęcenie w bojaźni Bożej”. [2 Koryntian 7,1](#). Obżarstwo jest przeważającym grzechem tego stulecia. Pożądlivy apetyt czyni



niewolników z mężczyzn i niewiast a zaćmiewa ich umysł oraz ogłusza moralną wrażliwość do tego stopnia, że święte, wzniosłe prawdy słowa Bożego nie są doceniane. Niższe instynkty i pobudki rządzą mężczyznami i niewiastami.

Aby zostać przemienionym do nieba, lud Boży musi znać samego siebie. Musi zdobyć zrozumienie swoich organów ciała aby mógł zawołać razem z psalmistą: „Wysławiam cię za to że cudownie mnie uformowałeś”. Apetyt zawsze powinien być podporządkowany organom moralnym i intelektualnym. Ciało powinno służyć umysłowi a nie umysłowi ciała.

[487]

Ukazano mi, że przed nami jest znacznie większa praca aniżeli nam się wydaje, jeśli chcemy zapewnić sobie zdrowie przez odpowiednie ustawienie się w stosunku do życia. Doktor A. czyni dużo dobrej pracy w leczeniu chorób i oświeceniu tych, którzy przez całe życie nie wiedzieli że jedzenie, picie i praca odgrywa dużą rolę dla zdrowia. Bóg w swoim miłosierdziu przekazał ludowi światło przez swoje pokorne narzędzia, że aby przezwyciężyć chorobę, muszą wyzbyć się zdeprawowanego apetytu i praktykować umiarkowanie we wszystkim. Spowodował, że wielkie światło zaświeciło nad ich drogą. Czy ci, którzy „oczekują błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga Zbawiciela, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od nieprawości wszelkiej i oczyścić sobie lud na własność w dobrych uczynkach gorliwy” (Tytusa 2,13.14), pozostaną zakłopotani w dniu Pana jak ci, którzy nie wierzą w bliskie przyjście naszego Zbawcy? Szczególny lud — który On oczyszcza dla siebie aby był wzięty do nieba bez oglądania śmierci, nie powinien zostać w tyle za innymi w dobrych uczynkach. W swoich wysiłkach oczyszczenia się ze wszystkiego brudu ciała i ducha, doskonaląc się w Bojaźni Bożej, powinni tak dalece wyprzedzać każdą inną grupę ludzi na ziemi, jak ich wyznanie jest bardziej wzniosłe od innych.

Niektórzy podśmiewają się z dzieła reformy zdrowia i mówią że jest ona całkowicie niepotrzebna, że jest to podniecenie aby odwrócić umysły od obecnej prawdy. Mówią, że sprawy zostały przesadzone zbyt daleko. Takie osoby nie wiedzą o czym mówią. Kiedy mężczyźni i kobiety szukający Boga są chore od stóp do głów, kiedy ich energia fizyczna, umysłowa i moralna jest osłabiona zaspokajaniem zdeprawowanych apetytów i nadmierną pracą, jak mogą rozważać

[488]

dowody prawdy i zrozumieć wymagania Boże? Jeżeli są zaćmione ich umiejętności moralne i intelektualne, nie są w stanie docenić wartości pokuty czy wzniosłego charakteru dzieła Bożego ani też rozkoszować się studiowaniem jego Słowa. Jak nerwowi, cierpiący na niestrawność człowiek może być zawsze gotowy by dać odpowiedź z łagodnością i bojaźnią każdemu człowiekowi, który pyta go o powód jego nadziei? Jakże szybko ktoś taki może się zdenerwować i zmieszać a przez chorą wyobraźnię patrzeć na sprawy w całkiem fałszywym świetle, a przez brak tej łagodności i spokoju jakie charakteryzowały Jezusa spowodować zniesławienie swojego wyznania i kłócenie się z nierozsądnymi ludźmi? Patrząc na sprawy z wysoce religijnego punktu widzenia musimy być dogłębnymi reformatorami, aby być takimi jak Jezus.

Zrozumiałam, że nasz Ojciec niebieski zesłał nam ogromne błogosławieństwo światła na temat reformy zdrowia, abyśmy mogli być posłuszni jego wymaganiom przez co będziemy słać go swym ciałem i duchem, które należą do niego i w końcu staną bez zmazy i nagany przed tronem Bożym. Nasza wiara wymaga od nas, abyśmy podnieśli poziom życia i czynili kroki naprzód ku dobroczynności. Kiedy wiele osób kwestionuje postępowanie innych reformatorów zdrowia, jako ludzie rozsądni powinni sami coś zrobić w tym kierunku. Nasz rodzaj ludzki jest w stanie godnym pożałowania cierpiąc z powodu wszelkiego rodzaju chorób. Wielu odziedziczyło chorobę i cierpi z powodu złych nawyków rodziców, a jednak idą tą samą złą drogą i tak samo niewłaściwie postępują wobec swoich dzieci, jak ich rodzice wobec nich. Nic nie wiedzą o samych sobie. Są chorzy i nie wiedzą, że ich własne złe nawyki powodują ich ogromne cierpienia.

[489] Niewiele jest osób, które wystarczająco dobrze rozumieją jak wiele do czynienia mają ich nawyki w jedzeniu z ich zdrowiem i charakterami, użytecznością w tym świecie i życiem wiecznym. Ujrzałam że obowiązkiem tych, którzy otrzymali już światło z nieba i zdali sobie sprawę z korzyści płynących z niego, jest przejawianie większego zainteresowania tymi, którzy wciąż jeszcze cierpią z powodu braku umiejętności. Wyznawcy sabatu, którzy oczekują rychłego powrotu swojego Zbawiciela powinni być ostatnimi, którzy nie są zainteresowani w tym wielkim dziele reformy zdrowia. Mężczyźni i niewiasty muszą być pouczeni a kaznodzieje i członkowie

zboru powinni odczuwać, że ciężar pracy pobudzenia tego tematu i wyjaśnienia go innym spoczywa na nich.

Ukazano mi, że powinniśmy zapewnić dom dla cierpiących i tych, którzy pragną nauczyć się troski o swoje ciała by zapobiegać chorobom. Nie powinniśmy pozostawać obojętni i zmuszać chorych i pragnących wyżywać swoją wiarę do udania się do popularnych instytucji, leczących wodami dla odzyskania zdrowia, gdzie nie ma zrozumienia dla naszej wiary. Jeżeli odzyskają zdrowie, może się to odbyć kosztem zasad wiary. Ci, którzy cierpieli z powodu chorób, są słabi umysłowo i moralnie. Kiedy zdają sobie sprawę z tego, jakie korzyści płyną z właściwego zastosowania wody, prawidłowego wykorzystania powietrza i właściwej diety, mogą uwierzyć w to że lekarze, którzy wiedzą jak leczyć ich tak skutecznie, nie mogą się mylić co do swojej wiary. A ponieważ są zaangażowani w wielkie i dobre dzieło przynoszenia ulgi cierpiącym ludziom, muszą prawie lub całkowicie mieć rację. W ten sposób nasi ludzie znajdują się w niebezpieczeństwie, że zostaną usidleni przez wysiłki odzyskania zdrowia w tych instytucjach.

Ponownie ukazano mi, że ci, którzy są umocnieni zasadami religijnymi i ściśle przestrzegają wszystkie wymagania Boże nie mogą odnieść takich korzyści z popularnych instytucji zdrowotnych jak wyznawcy innej religii. Wyznawcy sabatu są szczególnie w swojej wierze. Niezmiernie trudno jest zachować wszystkie Boże przykazania tak jak Bóg tego wymaga aby być własnością jego i cieszyć się jego poparciem w takim popularnym uzdrowisku. Muszą mieć cały czas ze sobą sito ewangelii i przesiewać wszystko co słyszą aby móc wybrać dobro a odrzucić zło.

[490]

Wodolecznictwo założone w \_\_\_\_\_ jest najlepszą tego typu instytucją w Stanach Zjednoczonych. Jego dyrektorzy wykonali dużo dobrej pracy jeśli chodzi o leczenie chorób. Jednak nie możemy mieć zaufania do ich zasad religijnych. Chociaż wyznają, że są chrześcijanami, zalecają swoim pacjentom gry w karty, taniec, chodzenie do teatru, w których to czynnościach istnieje tendencja do zła lub przynajmniej, które mają pozory zła i są w całkowitej sprzeczności z nauką Jezusa i apostołów. Sumienni wyznawcy sabatu, którzy odwiedzają te instytucje w celu odzyskania zdrowia nie mogą skorzystać tak jak skorzystaliby, gdyby nie musieli bezustannie się strzec

aby nie pójść na kompromis w sprawie wiary, przynieść hańbę dla sprawy Zbawiciela i niezniewolić własnych dusz.

[491] Ukazano mi, że wyznawcy sabatu powinni znaleźć wyjście dla osób o podobnie cennej wierze, aby mogli skorzystać bez konieczności wydawania pieniędzy w instytucjach, gdzie ich wiara i zasady religijne są zagrożone i gdzie nie mogą znaleźć żadnej sympatii ani jedności w sprawach religijnych. Bóg w swojej opatrności skierował Dr B. do \_\_\_\_\_ aby mógł tam zdobyć doświadczenie, którego w innych przypadkach by nie znalazł, ponieważ Bóg miał do wykonania pracę w reformie zdrowia. Jako praktykujący lekarz przed laty zdobywał wiedzę na temat organizmu człowieka, a teraz Bóg dał mu poznać, jak zastosować błogosławieństwa Boże umieszczone w zasięgu człowieka. Chciał go przygotować, aby pomagał chorym i uczył tych, którzy nie rozumieją jak zachować siłę i zdrowie które już mają, i jak zapobiegać chorobom przez mądre używanie lekarstw niebieskich — czystej wody, powietrza i diety.

Pokazano mi że Dr B. jest ostrożnym i naprawdę sumiennym człowiekiem — człowiekiem którego dostrzegł Bóg. Przeszedł wiele prób, które pracowały dla jego dobra chociaż kiedy je pokonywał — nie zawsze był w stanie dojrzeć jak miał z nich skorzystać. Dr B. nie jest człowiekiem, który by się wyniósł — wyznaje prawdę i pozostaje z nią na jej ścieżkach. Nie jest człowiekiem samowolnym czy wyniosłym. Zbyt obawiał się przyjęcia tej godności, na otrzymanie której pozwalałaby jego pozycja. Będzie się radził innych i łatwo go uprosić. Wielkim dla niego niebezpieczeństwem będzie to, że jest chętny do przyjmowania na siebie ciężarów, których nie powinien podejmować. Widzi i czuje co powinno być zrobione i będzie w niebezpieczeństwie robienia zbyt wiele. Jest bardzo czuły oraz współczujący i będzie z głębi duszy współczuł wszystkim swoim pacjentom, a jeśli mu się na to pozwoli — będzie ponosił tak wielki ciężar odpowiedzialności, że zostanie nim zmiażdżony.

Mężczyźni i niewiasty posiadający wpływ powinni pomóc bratu B. swoją modlitwą, przychylnością i serdeczną współpracą — radosnymi, pełnymi nadziei słowami i radami — wszystko to będzie przez niego docenione. Nie można mu zazdrościć pozycji. Jeżeli przyjmie tak wielką odpowiedzialność, nie stanie się to z własnego wyboru lub zarobienia na życie, ponieważ to mógłby osiągnąć w znacznie prostszy sposób unikając trosk, kłopotów i nerwów, które

przez taką pozycję sprowadzone będą na niego. Poprowadzi go wyłącznie obowiązek a jeżeli raz przekona się jaka jest droga obowiązku, będzie nią szedł i pozostanie na stanowisku bez względu na konsekwencje jakie to może spowodować. Powinien pozyskać sympatię i współpracę tych, którzy mają wpływ, tych których Bóg chciałby widzieć przy jego boku dla podtrzymania go w ciężkiej pracy.

Jeśli chodzi o ten świat, dr B. mogłoby się znacznie lepiej powodzić aniżeli na stanowisku jakie teraz zajmuje. Ukazano mi, że ta pozycja jest jedną z najtrudniejszych. Wiele osób bez doświadczenia nie ma pojęcia o wielkości tego przedsięwzięcia i chcieliby aby sprawy potoczyły się zgodnie z ich wyobraźnią. Niektórzy dziwią się, dlaczego biedni nie mogą przyjechać i leczyć się za darmo i mają pokusę myśleć, że mimo wszystko jest to przedsięwzięcie obliczone na zarobek, chcieliby mieć coś do powiedzenia i znaleźć wiele błędów, zaś dzieło niech sobie idzie własnym torem, ponieważ ukazano mi, że niektórzy będą uważali za cnotę zazdrość, sprzeciwianie się i oponowanie. Dumni są z siebie z tego, że nie przyjmą wszystkiego tak szybko kiedy to nadchodzi. Jak Tomasz — dumni są ze swojej niewiary. Ale czy Jezus pochwalił niewiernego Tomasza? Zapewniając mu dowód, który oświadczył że chciałby otrzymać zanim uwierzy, Jezus powiedział: „Tomaszu, że mnie ujrzałeś uwierzyłeś, błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli”.

[492]

Pokazano mi, że nie brakuje środków wśród wyznających sabat adwentystów. Obecnie największym niebezpieczeństwem w jakim się znajdują jest gromadzenie skarbów. Niektórzy nieustannie zwiększają swoje kłopoty i są przeciążeni pracą. W rezultacie Bóg i jego potrzeby dzieła są prawie całkowicie przez nich zapomniane — oni są duchowo martwi. Wymaga się od nich aby uczynili Bogu ofiarę. Ofiara nie wzrasta lecz zmniejsza się i jest pożerana. Tutaj — jak mi pokazano — jest przedsięwzięcie, w które warto ludowi Bożemu zaangażować się i zainwestować środki na jego chwałę i dla wspomnienia jego sprawy. Wiele dóbr pośród naszego ludu okazuje się tylko przeszkodą dla tych, którzy się ich trzymają.

Nasz lud powinien mieć własną instytucję pod swoim kierownictwem dla dobra schorowanych i cierpiących wśród nas, którzy pragną powrócić do zdrowia i siły, aby mogli chwalić Boga ciałem i duchem należącym do niego. Taka instytucja odpowiednio pro-

[493] wadzona byłaby narzędziem wskazania naszych poglądów i zasad wielu ludziom, do których nie mieliśmy dostępu przez normalne głoszenie prawdy. Kiedy niewierzący będą przybywać do sanatoriów poświęconych udanemu leczeniu chorób i prowadzonych przez wyznających sabbat lekarzy, zostaną bezpośrednio poddani wpływowi prawdy przez zapoznanie się z naszymi ludźmi i prawdziwą wiarą — zostaną przewyciężone ich uprzedzenia i odniosą korzystne wrażenia. Przez takie właśnie poddanie wpływowi prawdy niektórzy nie tylko doznają ulgi od chorób cielesnych ale znajdą leczący balsam dla swoich dusz — chorób od grzechów.

Kiedy zdrowie chorych ulega poprawie wskutek mądrego leczenia i zaczynają się cieszyć życiem, mają zaufanie do tych, którzy przyczynili się do odzyskania zdrowia. Ich serca przepełnione są wdzięcznością, a dobre ziarno prawdy łatwiej znajdzie tam mieszkanie i w niektórych przypadkach będzie karmione, wyrośnie i wyda owoce na chwałę Bożą. Jedna taka wyratowana dusza będzie więcej warta aniżeli wszystkie środki potrzebne do założenia takiej instytucji. Mogą być przekonani, że wierzący adwentyści mają prawdę, ale świat i niewierzący krewni stoją im na przeszkodzie w przejęciu jej. Nie mogą dojść do poświęcenia wszystkiego dla Chrystusa. Jednak niektórzy z tej wyżej wymienionej grupy odejdą bez przesądów i uprzedzeń, będą stawali jako obrońcy prawdy i wiary Adwentyków Dnia Siódmego. Niektórzy z tych, którzy odchodzą uzdrowieni lub odnieśli wielkie korzyści, będą środkiem wprowadzenia wiary Jezusa w nowych miejscach i podnoszenia sztandaru prawdy tam, gdzie nie było możliwe zdobycie dostępu. Wejdą do tych miejsc gdzie wcześniej były uprzedzenia umysłów spowodowane ociąganiem się naszych ludzi w sprawie odzyskania zdrowia.

[494] Okaze się że inni staną się źródłem próby, gdy powrócą do swoich domów, jednak nie powinno to nikogo zniechęcać ani przeszkadzać w wysiłkach w tym dobrym dziele. Szatan i jego współpracownicy zrobią wszystko, co mogą, aby przeszkadzać, doprowadzać do rozpaczony i zwałać ciężary na tych, którzy całą duszą angażują się w dziele postępu reformy zdrowia.

Wśród naszych ludzi jest dość dużo środków, gdyby wszyscy odczuwali wagę dzieła Bożego, te wielkie przedsięwzięcia mogłyby być rozwijane bez kłopotów. Wszyscy powinni czuć się szczególnie zainteresowani podtrzymaniem go. Zwłaszcza ci, którzy posiadają

środki powinni to czuć i inwestować w to przedsięwzięcie. Powinno się wyposażyć odpowiednio dom do przyjmowania chorych aby mogli przez użycie odpowiednich środków i błogosławieństwo Boże uwolnić się od swoich słabości i nauczyć jak troszczyć się o siebie i w ten sposób zapobiegać chorobom.

Wielu wyznawców prawdy staje się skąpymi i chciwymi. Trzeba ich ostrzegać. Mają tak dużo skarbów na ziemi, że ich serca są tam gdzie ich majątek. Dużo większą część tych skarbów mają na tym świecie, a bardzo mało w niebie, dlatego też ich serca są związane z posiadłościami ziemskimi zamiast z dziedzictwem w niebie. Teraz jest dla nich dobra okazja, aby użyli swych środków na korzyść cierpiących ludzi, a także dla wsparcia dzieła prawdy. Nigdy nie powinno się pozwolić na to, aby przedsięwzięcie to borykało się z biedą. Ci słudzy, którym Bóg powierzył środki, powinni wyjść do pracy i użyć je na jego chwałę. Dla tych, którzy przez skąpstwo zatrzymują swoje dobra, okażą się one przekleństwem a nie błogosławieństwem.

Ci, którym Bóg powierzył środki powinni zapewnić fundusze tym biednym, którzy są tego godni, którzy są chorzy i nie są w stanie pokryć kosztów leczenia w sanatorium. Jest trochę cennych i wartościowych ludzi, którzy są biedni, a których wpływ przyniósł korzyść dziełu Bożemu. Powinno się założyć fundusz na wyraźny cel leczenia tych biednych, o których zadecyduje zbór w miejscu zamieszkania, gdzie są członkami, że warto wyłożyć pieniądze, aby skorzystali z leczenia. Jeżeli ci, którzy mają obfitość dóbr nie dadzą na ten cel bez żądania zwrotu, biedni nie będą w stanie pozwolić sobie na leczenie chorób w sanatoriach, gdzie potrzeba tak wiele środków dla wynagrodzenia włożonej pracy. Takie instytucje nie powinny ciągle raczkować, kiedy jeszcze walczą o egzystencję stałymi wydatkami bez otrzymywania jakichkolwiek wpływów.

[495]





## **Numer 12 — Świadectwo dla zboru**

[496]

## Rozdział 86 — Adresowane do młodzieży

Młodzi wyznawcy sabatu oddani są poszukiwaniu wielu przyjemności. Ujrzałam, że nie ma ani jednej osoby na dwadzieścia, która wie co to jest doświadczona religia. Nieustannie usiłują złapać coś by zaspokoić zmiany różnych pragnień. Jeżeli nie zostaną wyprowadzeni z błędu, a ich poczucie nie zostanie rozbudzone tak aby mogli z serca powiedzieć: „Owszem i wszystko poczytam sobie za szkodę dla zacności Jezusa i jego znajomości — Pana mojego, dla którego wszystko utracił i mam to sobie za gnój, abym Jezusa zyskał” ([Filipian 3,8](#)), nie są warci Jego i nie dostąpią życia wiecznego. Młodzież ogólnie rzecz biorąc jest bardzo oszukana a pomimo to mówi że jest wierząca. Ich nieuświęcone życie jest hańbą dla imienia chrześcijanina, ich przykład jest pułapką dla innych. Przeszkadzają grzesznikowi bo prawie pod każdym względem nie są lepsi od niewierzących. Mają Słowo Boże ale nie zwracają uwagi na jego ostrzeżenia, napomnienia, przestrogi i poprawy, tak jak na zachętę i obietnice dla posłusznych i wiernych. Wszystkie obietnice Boże oparte są na warunku pokornego posłuszeństwa. Młodszym ludziom dany jest tylko jeden wzór lecz jak ma się ich życie do życia Jezusa? Kiedy wszędzie jestem świadkiem frywolności młodych mężczyzn i kobiet, którzy głoszą że wyznają prawdę, czują niepokój. Nie wydaje się aby mieli Boga w myślach. Ich umysły przepełnione są nonsensami. Ich rozmowa jest tylko pustym, czczym gadaniem.

[497] Chętnie dają posłuch muzyce a szatan wie jakie organy ludzkie podniecać aby oczarować umysł by nie pragnął Jezusa. Brak duchowego pragnienia duszy do poznania boskiej wiedzy, do wzrastania w łasce. Tego szatan sobie życzy.

Ukazano mi, że młodzież musi zająć wyższe stanowisko i uczynić ze Słowa Bożego swojego doradcę i przewodnika. Poważna odpowiedzialność spoczywa na młodych na którą niewiele zważają. Wprowadzanie muzyki świeckiej do domów zamiast wzniecać świętość i duchowość jest środkiem odwracającym umysły od prawdy. Frywolne piosenki i popularna muzyka dnia wydaje się odpowiadać

ich gustom. Instrumenty muzyczne nie rzadko zajmują czas, który powinien być poświęcony na modlitwę. Muzyka — jeśli nie nadużywana — jest wielkim błogosławieństwem. Lecz kiedy źle jej się używa — ogromnym przekleństwem. Ona podnieca lecz nie daje tej siły i odwagi jaką chrześcijanin może znaleźć tylko przy tronie łaski, kiedy pokornie ujawnia swoje potrzeby i z głębi serca, głośnym okrzykiem i ze łzami błaga o siłę z nieba aby został umocniony przeciwko potężnym pokusom zła. Szatan wpędza młodzież w niewolę. O, cóż mogę powiedzieć aby odprowadzić ich od zniszczenia i jego mocy zaślepienia! Jest on zręcznym czarodziejem wiodącym ich do zguby... Słuchajcie nauk pochodzących z natchnionej księgi Bożej. Widziałam że szatan zaślepił umysły młodych aby nie mogli zrozumieć prawd słowa Bożego. Ich wrażliwość jest tak przytępiona że nie zwracają uwagi na nakazy świętego apostoła.

„Dziatki! bądźcie posłuszne rodzicom waszym w Panu boć to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę swoją [to jest pierwsze przykazanie z obietnicą] aby ci się dobrze działo, i abyś długo żył na ziemi”. [Efezjan 6,1-3](#). „Dziatki posłuszne bądźcie rodzicom we wszystkim, albowiem się to podoba Panu”. [Kolosan 3,20](#). Dzieci które nie szanują i nie słuchają rodziców i nie zważają na ich rady i nauki, nie mogą mieć swojego udziału w odnowionej ziemi. Oczyszczona nowa ziemia nie będzie miejscem dla zbuntowanego, nieposłusznego, niewdzięcznego syna czy córki. Jeżeli osoby takie nie nauczą się posłuszeństwa i poddania się woli Bożej tutaj, nigdy się tego nie nauczą. Pokój zbawionych odkupionych nie będzie zakłócany poprzez nieposłuszne, niesforne, nieustępliwe dzieci. Nikt kto łamie przykazania Boże nie może dziedziczyć królestwa niebieskiego. Czy wszyscy młodzi ludzie mogliby to piąte przykazanie zakonu z przyjemnością przeczytać, wypowiedziane przez Jehowę z Synaju i wyryte Jego własnym palcem na kamiennych tablicach? „Czczij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały dni twoje w ziemi, które Pan Bóg twój dawa tobie”.

[498]

Zostałam skierowana do wielu wersetów Pisma, które jasno wskazują młodym wolę Bożą w stosunku do nich. Muszą się rozsądnie zastanowić nad tymi jasnymi naukami. A jednak na dwieście młodych mężczyzn i niewiast wyznających obecną prawdę nie ma ani jednego, który by zwracał uwagę na te nauki Biblii. Młodzież nie czyta na tyle wystarczająco Słowa Bożego, aby mogła poznać

wymagania Boże w stosunku do siebie, a jednak prawdy te będą ich sądzić w wielkim dniu Bożym, kiedy młodzi i starzy zostaną wynagrodzeni stosownie do uczynków dokonanych przez ciało.

Jan mówi: „Piszę wam dziateczki! żeście poznali Ojca. Pisałem wam ojcowie! żeście poznali tego, który od początku jest. Pisałem wam młodzieńcy! żeście mocni, a słowo Boże mieszka w was, a żeście zwyciężyli onego złośnika. Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat nie masz w nim miłości ojcowskiej. Albowiem wszystko co jest na tym świecie, jako pożądlivość ciała i pożądlivość oczu i pycha żywota toć nie jest z Ojca, ale jest ze świata. Świat przemija i pożądlivość jego, ale kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki”. [1 Jana 2,14-17](#).

[499] To napomnienie dla młodzieńców dotyczy także i młodych niewiast. Młodość nie wybawia ich od odpowiedzialności spoczywającej na nich. Są silni i nie zniszczeni troskami i ciężarem lat, ich uczucia są gorące. Jeżeli odwrócą je od świata i skierują na Jezusa i niebo wykonując wolę Bożą, będą mieć nadzieję lepszego życia, które będzie trwało na wieki wieków w koronie chwały, łaski, nieśmiertelności, życia wiecznego. Jeżeli młodzież żyje po to aby zadowolić pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pychę żywota, szukając praw tego świata, zadawała swojego wielkiego przeciwnika i oddziela się od Ojca. A kiedy przemijają rzeczy, których poszukiwała, jej nadzieje się rozpraszają, a spodziewania giną. Oddzielona od Boga będzie wtedy gorzko żałować swojego szaleństwa, kiedy służyła własnej przyjemności a zaspokajając pragnienia, sprzedawała dla kilku frywolnych rozrywek życie w szczęściu, którym mogła cieszyć się przez całą wieczność.

Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie, mówi natchniony apostoł i dodaje ostrzeżenie: „Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca”. Alarmującą rzeczą jest, że miłowanie świata przeważa w umysłach młodych ludzi. Zdecydowanie bardziej kochają świat i rzeczy, które są na nim, i właśnie z tego powodu miłość do Boga nie znajduje miejsca w ich sercach. Znajdują swe przyjemności w świecie i w rzeczach tego świata i są obcy Ojcu i przychylności Jego Ducha. Boga znieważa się frywolnością, modą oraz pustą, próżną rozmową i śmiechami, które charakteryzują życie młodych ludzi. Paweł nawołuje młodzież do trzeźwości: „Młodych zaś napominaj aby byli wstrzemięźliwi. We wszystkim stawiaj siebie

za wzór dobrego sprawowania a to przez niesfałszowanie nauczania i prawość, przez mowę szczerą i nienaganną, aby przeciwnik był zawstydzony, nie mając nic złego o nas do powiedzenia”. [Tytusa 2,6-8 \(NP\)](#).

Błagam młodych ludzi dla dobra ich dusz aby zważali na nawoływanie natchnionego apostoła. Wszystkie te łaskawe pouczenia, ostrzeżenia i napomnienia będą posmakiem życia ku życiu, albo śmierci ku śmierci. Wielu młodych ludzi jest nierozważnych w swoich rozmowach. Wolą zapomnieć, że przez swoje słowa będą usprawiedliwieni albo potępieni. Wszyscy powinni zwrócić uwagę na słowa Zbawcy: „Dobry człowiek wydobywa z dobrego skarbcza tylko dobre rzeczy, a zły człowiek wydobywa ze złego skarbcza złe rzeczy. A powiadam wam, że z każdego próżnego słowa, które ludzie wypowiedzą, zdadzą rachunek w dzień sądny. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony”. Jak mało przywiązuje się uwagi nawet do pouczeń niebiańskiego Nauczyciela. Wielu albo nie studiuje Słowa Bożego albo nie zwraca uwagi na jego uroczyste prawdy. Te wyraźne prawdy staną im przed oczyma w dzień sądu i potępią ich.

[500]

Słowa i uczynki jasno świadczą o tym co jest w sercu. Jeżeli próżność i duma, umiłowanie siebie i stroju napełniają serce, rozmowa będzie się toczyła wokół mody, ubioru i wyglądu a nie wokół Jezusa czy królestwa Bożego. Jeżeli w sercu zamieszkują uczucia zazdrości, okażą się one w słowach i czynach. Ci, którzy porównują siebie z innymi czynią to co oni. Tacy nie mają żadnych wyższych osiągnięć, usprawiedliwiają się błędami i złymi uczynkami innych, żywią się plewami i pozostaną duchowymi karłami tak długo, jak długo będą zaspokajać szatana przez takie folgowanie swoim nie-uświęconym namiętnościom. Niektórzy rozwodzą się nad tym co będą jeść i pić i w co się odzieją. Myśli te wyływają z obfitości serca jak gdyby sprawy doczesne były najważniejszym celem w życiu — największym osiągnięciem. Osoby te zapominają o słowach Jezusa! „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane”.

Serca młodych ludzi przepełnione są umiłowaniem siebie. Przejawia się to w pragnieniu wykonania podobizn [dagerotypów] ich twarzy przez artystów i nie są zadowoleni z jednej fotografii ale stale pozują od nowa. Za każdym razem mają nadzieję, że ten ostatni prze-

[501] ściąganie wszystkie poprzednie wysiłki i będzie wyglądać naprawdę piękniej niż oryginał. Trwoni się w ten sposób pieniądze ich Pana a co się zyskuje przez to? Tylko marny cień na papierze. Godziny, które powinny były być poświęcone modlitwie są zajęte własnym biednym „ja”. W ten sposób marnuje się cenne godziny próby.

Szatan jest zadowolony gdy może czymkolwiek odciągnąć uwagę młodych ludzi od Boga, aby oszustwem mógł ich wyprzedzić a oni nieprzygotowani na jego ataki mogli zostać złapani w pułapkę. Nie są świadomi tego, że wielki Artysta niebieski odmalowuje podobiznę każdego czynu, każdego słowa i że ich zachowanie a nawet myśli i intencje serca są wiernie odrysowane. Każdy błąd ich moralnego charakteru stoi odkryty — do wglądu aniołów i że zostanie im przedstawiony wierny obraz z wszystkimi deformacjami podczas sądu. Próżne, frywolne słowa, wszystkie są zapisane w księdze. Fałszywe słowa też są zapisane. Oszukańcze uczynki, których motywy ukryte były przed oczami ludzkimi lecz dostrzeżone przez wszechmocne, wszechwidzące oko Jehowy, są zapisane żywymi zgłoskami. Każdy samolubny uczynek jest wyeksponowany.

[502] Młodzież na ogół prowadzi się tak jak gdyby cenne godziny próby, kiedy miłosierdzie zwleka, były jedynym wielkim świętem, a oni istnieli na tym świecie tylko dla własnej przyjemności aby się cieszyć nieustającym pasmem podniecenia. Szatan czyni nieustanne wysiłki by znaleźli szczęście w rozrywkach tego świata i usprawiedliwiali się wykazywaniem, że rozrywki te są nieszkodliwe, niewinne, a nawet ważne dla zdrowia. Niektórzy lekarze sugerują, że duchowość i poświęcenie się Bogu jest szkodliwe dla zdrowia. Odpowiada to przeciwnikowi dusz. Są osoby o chorej wyobraźni, które źle przedstawiają religię Jezusa, osoby takie nie posiadają czystej religii biblijnej. Niektórzy biczują się z powodu swoich grzechów przez całe życie: Wszystko co mogą dostrzec to obrażoną sprawiedliwość Bożą. Nie umieją zauważyć Jezusa i jego odkupującą moc przez zasługi jego krwi. Tacy nie mają wiary. Są to na ogół ci, których umysły nie są zrównoważone. Z powodu choroby przekazanej im przez rodziców i niewłaściwe wykształcenie w młodości nabyli bardzo złe przyzwyczajenia, które mają ciało i mózg powodując, że normalne organy są chore i uniemożliwiają im racjonalne myślenie i działanie we wszystkich sprawach. Nie mają dobrze zrównoważonych umysłów. Pobożność i prawość nie są szkodliwe

dla zdrowia lecz powodują zdrowie dla ciała i duszy. Piotr mówi: „Bo kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje języka swego od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się odwróci od złego a czyni dobrze, a niech szuka pokoju i ściga go. Albowiem oczy Pańskie otworzone są na sprawiedliwych a uszy jego ku prośbie ich lecz oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy czynią złe rzeczy. I któż jest co by wam zło uczynił jeślibyście dobrego naśladowali? Ale chociaż byście też cierpieli dla Jezusa i dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście a strachu ich nie lękajcie się, ani trwóźcie sobą, ale Pana Boga poświęcajcie w sercach waszych”. [1 Piotra 3,10-14](#).

Świadomość czynienia dobrze jest najlepszym lekarstwem dla chorego ciała i umysłu. Szczególnym błogosławieństwem Bożym spoczywającym na odbiorcy jest zdrowie i siła. Osoba, której umysł jest spokojny i zadowolony w Bogu jest na drodze do zdrowia. Posiadanie świadomości, że oczy Pana spoczywają na nas a jego uszy są otwarte na nasze modlitwy, jest rzeczywiście satysfakcją. Świadomość, że mamy niezawodnego przyjaciela, któremu możemy wyjawiać wszystkie sekrety naszej duszy jest przywilejem jakiego nie da się wyrazić słowami. Ci, których zdolności moralne są przyćmione chorobą nie są tymi, którzy słusznie reprezentują życie chrześcijańskie czy piękne strony świętości. Zbyt często pochłonięci są ogniem nadgorliwości lub wodą zimnej obojętności czy biernego przygnębienia. Słowa Jezusa są więcej warte niż opinie wszystkich lekarzy na świecie. „Ale szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane”. [Mateusza 6,33](#). Jednym z największych celów jest królestwo niebieskie, sprawiedliwość Jezusa. Ale wszystkie inne cele, które mamy osiągnąć, powinny być na drugim miejscu.

Szatan będzie przedstawiał ścieżkę świętości jako trudną podczas gdy ścieżki przyjemności ziemskich są usłane kwiatami. Będzie wam przedstawiał świat z jego przyjemnościami w fałszywych schlebiających kolorach. Próżność jest jedną z najsilniejszych cech naszego charakteru i on wie, że może z dobrym skutkiem do niej apelować. Będzie wam pochlebiał przez swoich agentów. Możecie usłyszeć pochwałę, która zadowoli waszą próżność, wzbudzi dumę oraz zarozumiałość i możecie myśleć, że z takimi zaletami i atrakcjami naprawdę szkoda oddalać się od świata i oddzielać się



od niego aby zostać chrześcijaninem, zapomnieć o towarzyszach i umrzeć zarówno dla ich pochwał jak i krytyk. Szatan mówi wam, że z posiadanymi przez was zaletami moglibyście w dużym stopniu cieszyć się uciechami tego świata. Ale zważcie, że przyjemności ziemskie mają swój koniec i że to, co posialiście także zbierze. Czy zalety osobiste, zdolności czy talenty są zbyt cenne aby je poświęcić Bogu — autorowi waszego jestestwa? Temu, który strzeże was w każdej chwili? Czy wasze kwalifikacje są zbyt cenne aby je poświęcić Bogu?

Młodzi ludzie uważają że potrzebują czegoś do ożywienia i rozerwania umysłu. Ujrzałam, że jest przyjemność i satysfakcja z prowadzenia pożytecznego życia. Niektórzy dalej mówią, że muszą coś mieć czym umysł mógłby się zainteresować po pracy, jakieś dalsze zajęcie lub rozrywka umysłowa do której może się zwrócić po ulgę i odświeżenie wśród trosk i męczącej pracy. Właśnie tym czego potrzeba jest nadzieja chrześcijańska. Religia okaże się dla wierzącego pocieszycielem, pewnym przewodnikiem do źródłu prawdziwego szczęścia. Młodzież powinna studiować słowo Boże i oddać się rozmyślaniu o Bogu i modlitwie a ujrzy, że nie da się lepiej zająć wolnego czasu. Młodzi ludzie — przyjaciele, powinniście mieć czas na sprawdzenie się czy kochacie Boga. Bądźcie pilni aby wasze powołanie i wybór były pewne. Od waszego sposobu postępowania zależy, czy zapewnicie sobie lepsze życie.

[504] Drogi mądrości „są drogami rozkoszy a wszystkie jej ścieżki wiodą do pokoju”. Przyszłe mieszkanie sprawiedliwych i ich nagroda wieczysta są wysokimi i szlachetnymi tematami do rozważań dla młodych ludzi. Rozważajcie nad cudownym planem zbawienia — wielką ofiarą poniesioną przez Króla chwały abyście mogli być wzniesieni przez zasługi jego krwi a następnie wywyższeni na tron Jezusa przez posłuszeństwo. Przedmiot ten powinien angażować najszlachetniejsze kontemplacje umysłu, zostać wyniesiony przez Boga w łasce. Co za poważny przywilej! Być we wspólnocie z Nim — cóż może bardziej podnosić, uszlachetnić i unieść nas ponad niewielkie tylko radości tego świata? Odnowienie naszych zepsutych natur przez łaskę, podporządkowanie naszych pożądlivych apetytów i zwierzęcych popędów, opieranie się ze szlachetną, moralną niezależnością, osiągnięcie zwycięstw każdego dnia, przyniesie spokój sumieniu, który może wyrósć wyłącznie z czynienia dobra.



Młodzi przyjaciele, widziałam, że przy takich czynnościach i rozrywkach moglibyście być szczęśliwi. Ale powodem dla którego jesteście niespokojni jest to że nie szukacie jedyne prawdziwego źródła szczęścia. Stale próbujecie znaleźć poza Jezusem tę radość, którą tylko w Nim możecie mieć lub znaleźć. W Nim nie ma zawiedzionych nadziei. Modlitwa — o jakże ten cenny przywilej jest zaniedbany! Czytanie słowa Bożego przygotowuje umysł do modlitwy. Jedynym z największych powodów dla którego macie tak niewiele skłonności przybliżania się do Boga przez modlitwę jest to, że nie przygotowaliście się do tego świętego dzieła przez czytanie fascynujących opowiadań, które podniecają wyobraźnię i wzbudzają bezbożne namiętności. Słowo Boże staje się odrazą, zapomina się o godzinie modlitw. Modlitwa jest siłą chrześcijanina. Kiedy jest sam — nie jest samotny, czuje obecność Tego, który powiedział: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Młodzi potrzebują tego czego nie mają, a mianowicie religii. Nic nie może zastąpić jej miejsca. Samo wyznanie jest niczym. Imiona zarejestrowane w księgach zborowych na ziemi nie dowodzą, że są zapisane w księgach życia w niebie. Ujrzałam, że na dwudziestu młodych ludzi nie ma ani jednego, który wie, co to jest religia z doświadczenia. Służą sobie a jednak głoszą że są sługami Jezusa. Ale jeżeli to zaczarowanie, spoczywające na nich zostanie przerwane, wkrótce zdają sobie sprawę z tego, że część win leży po ich stronie. Jeżeli chodzi o samozaparcie czy poświęcenie dla prawdy, znaleźli łatwiejszą drogę. Jeżeli chodzi o szczerze prośby ze łzami i wołanie do Boga o jego przebaczącą łaskę i siłę do odpierania pokus szatana odkryli, że nie jest konieczne aby byli tak szczerzy i gorliwi. Uważają, że można bez tego się doskonale obejść. Chociaż Jezus, król chwały często udawał się w samotności w góry i w miejsca pustynne by wylewać prośby swej duszy przed Ojcem to grzeszny człowiek, w którym nie ma siły sądzi, że może żyć bez tak wielu modlitw.

Jezus jest naszym wzorem. Jego życie było przykładem dobrych uczynków. Był mężem boleści zaznajomionym z cierpieniem. Płakał nad Jerozolimą ponieważ nie zostanie zbawiona gdyż nie przyjęła odkupienia jakie On jej ofiarował. Nie chcieli przyjść do Niego aby mieć życie wieczne. Porównaj swoje życie z życiem twojego Mistrza, który poniósł tak wielką ofiarę, abyś ty mógł być zbawiony.

Często spędzał całą noc na wilgotnej ziemi w gorącej modlitwie. Poszukujecie własnej przyjemności. Słuchacie pustej, lekkomyślnej rozmowy, słuchacie śmiechów, dowcipów i żartów — czy to jest naśladowanie wzoru? Słuchajcie ich dłużej — czy wymienia się tam Jezusa? Czy prawda jest tematem rozmowy? Nie, ale jest nim moda, temat o czepkach, o sukienkach i to, co tamten młody człowiek czy młoda dama powiedziała lub też rozrywki jakie planują. Cóż za radość! Czy aniołowie wokół nich się gromadzą i tłoczą aby odeprzeć ciemności jakie szatan na nich rzuca? O nie! Popatrzcie — odwracają się ze smutkiem. Widzę łzy na twarzach tych aniołów. Czy może być że aniołowie Boży zmuszeni są do płaczu? Nawet tak się zdarza.

[506] Sprawy wieczne mają niewielkie znaczenie dla młodzieży. Aniołowie Boży zalewają się łzami, kiedy zapisują w księgach słowa i uczynki rzekomych chrześcijan. Aniołowie krążą wokół tego mieszkania. Zgromadzona tu jest młodzież, słysząc dźwięki muzyki wokalnej i instrumentalnej. Zgromadzeni są tam chrześcijanie ale cóż to słyszać? To piosenka — frywolna śpiewka — stosowana na sali balowej. Popatrzcie jak czyści aniołowie gromadzą swoje światło wokół siebie a ciemność ogarnia znajdujących się w tym domu. Aniołowie usuwają się z takich miejsc. Ich twarze ogarnia smutek. Popatrzcie — oni płaczą. Widok ten widziałam wiele razy we wszystkich szeregach wyznawców sabatu, a zwłaszcza w \_\_\_\_\_. Muzyka zajmowała czas, który powinien być poświęcony modlitwie. Muzyka jest bożkiem, którego uwielbia wielu rzekomo wyznających sabat chrześcijan. Szatan nie ma zastrzeżeń co do muzyki jeżeli może z niej uczynić kanał przez który zdobywa dostęp do umysłów młodych ludzi. Wszystko co będzie odwracało umysł od Boga i zajmowało czas, który powinien być poświęcony służbie dla Niego, będzie służyło jego celowi. Działa on środkami, które wywrą najsilniejszy wpływ aby utrzymać jak największą liczbę osób w przyjemnym otumanieniu i paraliżu jego modą. Muzyka użyta w dobrym celu jest błogosławieństwem ale bardzo często czyni się z niej jeden z najbardziej atrakcyjnych środków łapania w pułapkę dusz przez szatana. Kiedy jest niewłaściwie użyta, prowadzi nieuświęconych do dumy, próżności i głupoty. Kiedy pozwala się aby zajmowała miejsce poświęcenia i modlitwy — jest strasznym przekleństwem. Młode osoby gromadzą się aby śpiewać i chociaż

są chrześcijanami, często obrazają Boga i swą wiarę lekkomyślną rozmową oraz wyborem muzyki. Święta muzyka nie pasuje do ich gustów. Zostałam skierowana do prostego nauczania Słowa Bożego, które pominięto bez zwracania na niego uwagi. W dniu sądu wszystkie te słowa natchnionego Pisma skazą tych, którzy nie zwracali na nie uwagi.

Apostoł Paweł napomina Tymoteusza: „Z rozkazu Boga, Zbawiciela naszego i Pana Jezusa, nadziei naszej”. Chcę tedy aby się mężowie modlili na każdym miejscu, podnosząc czyste ręce bez gniewu bez poswarku. Także i niewiasty aby się ubiorem przystojnym, ze wstydem i skromnością zdobiły, nie z trefionymi [kunsztowne sploty] włosami, albo złotem, albo perłami, albo szatami kosztownymi. Ale jako przystoi niewiastom, które się ozywają do pobożności dobrymi uczynkami”.

[507]

Piotr pisze do zboru: „Przetoż przypasawszy biodra myśli waszej trzeźwymi bądźcie, doskonałą miejcie nadzieję ku tej łasce, która wam dana będzie w objawieniu Jezusa. Jako synowie posłuszni, którzy się nie przypodobujecie przyszłym w nieumiejętności waszej pożądlivościom. Ale jako ten, który was powołał, święty jest, i wy bądźcie świętymi we wszystkich obcowaniach. Dlatego że napisano: Świętymi bądźcie i zem ja jest święty”.

Natchniony Paweł kieruje Tytusa, aby dawał specjalne pouczenia zborowi Jezusowemu aby we wszystkim byli ozdobą nauki Zbawiciela — naszego Boga. Mówi on: „Ćwicząc nas, abyśmy odrzekłszy się niepobożności i świeckich pożądlivości, trzeźwie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie. Oczekując onej błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Pana Jezusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i oczyścił sobie samemu lud własny, gorliwie naśladowający dobrych uczynków”. [Tytusa 2,12-14](#).

Piotr napomina zbory: „Trzeźwymi bądźcie, czujni bądźcie albowiem przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący obchodzi szukając kogo by pożarł”. „A wszystkiemu się koniec przybliży. Przetoż trzeźwymi bądźcie ku modlitwom”. I znów mówi: „Lecz Jezusa poświęcajcie w sercach waszych. A bądźcie zawsze gotowi ku daniu odpowiedzi każdemu domagającemu się od was rachunku o tej nadziei, która w was jest, z cichością i z bojaźnią mając sumienie dobre. Aby w tym czym was pomawiają jako złoczyńców, zawstydzili

[508] się ci, którzy naganę dają waszemu dobremu obcowaniu w Jezusie. Lepiej bowiem jest abyście dobrze czynili. Jeśli się podoba tak woli Bożej cierpieli, anizeli źle czyniąc.”

Czy młodzież jest w sytuacji, że może z łagodnością i szacunkiem odpowiedzieć każdemu domagającemu się wytłumaczenia co do tej nadziei? Ujrzałam, że w ogromnej większości młodzież nie rozumie naszej pozycji. Tuż przed nimi są straszne sceny, czas kłopotów i bojów, który sprawdzi wartość charakterów. Ci, w których mieszka prawda, zostaną w owym czasie wzmocnieni a będą się rozwijać. Okaze się, że ci, którzy unikali cierpień Jezusowych zaniedbywali Słowo życia i wywyższali swoje własne „ja”, będą znalezieni lekkimi. Są schwytni w pułapkę szatana i zbyt późno zorientują się że popełnili ogromny błąd. Przyjemności, których poszukiwali, okażą się w końcu dla nich gorzkie. Anioł powiedział: „Poświęćcie wszystko Bogu. Własne ja musi umrzeć. Cieleśne pożądliwości i namiętności nieodrodzonego serca muszą zostać opanowane”. Pośpieszcie do Biblii, która jest przez was zaniedbana. Przemawiają do was słowa natchnienia, nie przechodźcie obok nich obojętnie. Kiedyś zdacie rachunek z tego, czy byliście wykonawcami dzieła Bożego i kształtującymi życie zgodnie ze świętymi naukami Słowa Bożego. Konieczna jest świętość serca i życia. Wszyscy, którzy przyjęli imię Jezusa i wstąpili do jego służby, powinni być dobrymi żołnierzami ukrzyżowanego Zbawiciela. Powinni okazać, że umarli dla świata i że ich życie ukryte jest z Jezusem w Bogu.

[509] Paweł pisze do swoich braci — Kolosan — następująco: „A tak jeśliście powstali z Jezusem, tego co jest w górze szukajcie, gdzie Jezus na prawicy Bożej siedzi. O tym, co jest w górze myślcie a nie o tym, co jest na ziemi. Albowiem umarliście, i żywot wasz skryty jest z Jezusem w Bogu. Ale gdy się Jezus, on żywot nasz pokaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale”. „A nadto wszystko przyobleczcie w miłość, która jest związka doskonałości. A pokój Boży niech rządzi w sercach waszych do któregoście też powołani w jedno ciało a bądźcie wdzięcznymi. Słowo Jezusowe niechaj mieszka w sercach waszych obficie ze wszelką mądrością, nauczając i napominając samych siebie przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, wdzięcznie śpiewając w sercach waszych Panu. A wszystko cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przezeń”.

Pisze on do Efezjan: „Patrzcie tedy jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy ale jako mądrzy czas odkupując bo dni złe są. Przetoż nie bądźcie nierozumni ale rozumiejącymi, która jest wola Pana. A nie upijajcie się winem, w którym jest rozpusta, ale bądźcie napełnieni duchem. Rozmawiając ze sobą przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, śpiewając i grając w sercu swoim Panu. Dzięki czyniąc zawsze za wszystko, w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, Bogu i Ojcu”.

Bóg sławiony jest pieśniami chwały płynącymi z czystego serca, przepełnionego miłością i poświęceniem dla Niego. Kiedy zgromadzą się uświęceni wierzący, ich rozmowa nie będzie się toczyła na temat niedoskonałości innych, ani nie będzie miała posmaku szemrania czy narzekania, otaczać ich będzie życzliwość i miłość — spójnia doskonałości. Miłość do Boga wypływa w sposób naturalny w słowach i uczuciach, sympatii oraz szacunku do braci. W ich sercach rządzi pokój Boży, ich słowa nie są puste, próżne i frywolne lecz służą pocieszeniu i zbudowaniu wszystkich. Jeżeli chrześcijanie będą posłuszni poleceniom danym im przez Jezusa i jego natchnionych apostołów, przyozdobią oni religię Biblii i zaoszczędzą sobie surowych prób i wielu przykrości, które przypisują swoim nieszczęściom wynikającym z wyznania niepopularnej prawdy. Jest to smutny błąd. Bardzo wiele prób stwarzają sobie sami, ponieważ odchodzą od Słowa Bożego. Poddają się światu, stawiając się na polu walki wroga i kuszą diabła, aby ich kusił. Ci, którzy ściśle trzymają się napomnień i przestróg Słowa Bożego, w modlitwie poszukują wiedzy i wykonania jego prawej woli, nie odczuwają drobnych przykrości zdarzających się codziennie. Wdzięczność jaką odczuwają i rządzący nimi pokój Boży powoduje, że w sercach śpiewają Panu melodię i słowami wspominają dług miłości i wdzięczności należny drogiemu Zbawicielowi, który tak ich ukochał, że umarł za nich aby mogli mieć życie wieczne. Nikt, w kim mieszka Zbawca, nie obrazi Go grając na instrumentach muzycznych melodii takich, które odrywałyby umysły od Boga i nieba w kierunku rzeczy lekkich i mało istotnych.

[510]

Wymaga się od młodzieży aby wszystko co robi — w mowie czy uczynku — robiła w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu i Ojcu przez niego. Widziałam że niewielu młodych ludzi rozumie, co znaczy być chrześcijaninem, być takimi jak Jezus. Będą musieli nauczyć

się prawd Słowa Bożego zanim będą mogli dostosować swoje życie do wzoru. Wśród młodych ludzi nie ma ani jednej osoby na dwadzieścia, która doświadczyłaby w swoim życiu tego oddzielenia od świata, jakiego Pan wymaga od wszystkich, którzy chcieliby stać się członkami jego rodziny — dziećmi Króla Niebieskiego. „Przetóż wynijdźcie z pośrodku ich i odłączcie się, mówi Pan a nieczystego się nie dotykajcie, a ja was przyjmę. I będę wam za Ojca, a wy mi będziecie za synów i za córki, mówi Pan wszechmogący”. [2 Koryntian 6,17-18](#).

Jakaż obietnica została tu czyniona pod warunkiem zachowania posłuszeństwa! Czy musicie odłączyć się od przyjaciół i krewnych aby być posłusznym wobec prawd Słowa Bożego? Bądźcie odważni, Bóg wam dał obietnice. A Jego ramiona są otwarte aby was przyjął. Wynijdźcie spośród nich i odłączcie się i nieczystego się nie dotykajcie a On was przyjmie. On obiecuje być wam Ojcem. O, jakież to jest pokrewieństwo! Wyższe i świętsze niż jakikolwiek związek ziemski. Jeżeli uczynicie ofiarę, jeśli będziecie musieli zapomnieć o ojcu i matce, braciach, żonie i dzieciach dla Jezusa, nie pozostaniecie bez przyjaciół. Bóg przyjmie was do swojej rodziny, staniecie się członkami domu królewskiego, synami i córkami Króla, który rządzi w niebie niebios. Czy można pożądać wyższej pozycji, aniżeli obecna tutaj? A czy to nie jest wystarczająco wiele? Anioł powiedział: „Co więcej Bóg mógł uczynić dla ludzi aniżeli już uczynił?”

[511] Jeżeli taka miłość takie wspaniałe obietnice nie są doceniane, czy mógł On wymyślić coś lepszego, większego, bogatszego, wznioślejszego? Wszystko co Bóg mógł zrobić dla zbawienia człowieka zostało już dokonane, a jednak serca ludzkie zatwardziły się z powodu nadmiernej ilości błogosławieństw, którymi Bóg ich otoczył. Odbierają to jako normalne rzeczy i zapominają o swym wspaniałym Dobroczyńcy.”

Widziałam, że szatan jest czujnym wrogiem, gorliwym w swoim celu, prowadzenia młodzieży w kierunku całkowicie odwrotnym od tego jaki zaplanował Bóg. On dobrze wie że nie ma innej grupy, która może zdziałać tak wiele dobrego jak młodzi mężczyźni i młode niewiasty poświęcone Bogu. Młodzież — jeżeli jest dobra — może wywierać ogromny wpływ. Kaznodzieje czy ludzie prości zaawansowani w latach nie mogą mieć ani połowy tego wpływu na młodzież, jaki mogą mieć ludzie młodzi poświęceni Bogu na swoich

rówieśników. Powinni czuć, że spoczywa na nich odpowiedzialność czynienia wszystkiego co w ich mocy aby zbawić swoich kolegów, nawet za cenę poświęcenia przyjemności i cielesnych pożądliwości. Czas a nawet środki [jeżeli to konieczne] należy poświęcić Bogu. Wszyscy pobożni powinni odczuwać niebezpieczeństwo tych, którzy są poza Jezusem. Okres ich próby wkrótce się skończy. Ci, którzy mogli wywierać wpływ ku zbawieniu dusz, gdyby stali w radzie Bożej a jednak nie spełniali swojego obowiązku z powodu samolubstwa i samouwiełbienia, bądź dlatego że się wstydzili naśladowania ukrzyżowanego Jezusa, nie tylko tracą swoje własne dusze, ale okryją swoje szaty krwią biednych grzeszników. Będą oni musieli zdać rachunek z uczynków, jakie mogli wykonać gdyby się poświęcili Bogu a nie uczynili tego z powodu niewierności. Ci, którzy naprawdę posmakowali słodczy odkupiającej miłości, nie będą mogli spoczywać dopóki wszyscy ich współtowarzysze nie zostaną zaznajomieni z planem zbawienia. Młodzi ludzie powinni pytać: „Panie, co chcesz abym uczynił? Jak mogę chwalić i sławić Twoje imię na ziemi?” Wokół nas giną dusze, a jednak jakie ciężary ponoszą młodzi ludzie, aby zdobywać dusze dla Jezusa? Uczęszczający do Bożej szkoły uczniowie mogliby mieć wpływ dla Zbawcy, ale kto z nich wymienia imię Jezusa? I kogo widzi się jak błaga przyjaciół z czułą szczerością aby porzucili drogi grzechu i wybrali ścieżki świętości?

[512]

Ukazano mi że to jest sposób postępowania jaką wierząca młodzież powinna przyjąć ale tego nie robi. Bardziej odpowiada jej uczuciom jednoczenie się z grzechem i grzesznikami w sporcie i przyjemnościach. Młodzi ludzie posiadają duży zakres umiejętności bycia użytecznym, ale nie dostrzegają tego. O, gdyby teraz wytężyli swoje siły umysłowe w poszukiwaniu sposobów zwrócenia się do ginących grzeszników aby mogli zaznajomić ich z drogą świętości i modlitwą, i z błaganiem wygrać walkę o zdobycie choćby jednej duszy dla Jezusa! Jakież byłoby to szlachetne przedsięwzięcie! Jedna dusza ciesząca się szczęściem i życiem wiecznym! Jeden w ich koronie klejnot świecący jak gwiazda przez wieczność! Lecz więcej nawet niż jedną duszę można doprowadzić do odwrócenia się od błędu do prawdy, od grzechu do świętości. Pan mówi przez proroka: „Ale ci, którzy innych nauczają święcić będą jako światłość na niebie, a którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy



na wieki wieczne”. [Daniela 12,3](#). Tak więc ci, którzy angażują się z Jezusem i aniołami w dzieło ratowania dusz ginących, bogato będą wynagrodzeni w królestwie niebieskim.

Ujrzałam że wiele dusz mogłoby być zbawionych, gdyby młodzież była tam gdzie powinna być — poświęcona Bogu i prawdzie, lecz na ogół zajmuje taką pozycję, gdzie nieustannie należy nad nią pracować, bo inaczej sama zacznie należeć do świata. Jest ona źródłem nieustannych kłopotów i bólesci. Z jej powodu płyną łzy i bolesne modlitwy z serc rodziców. Jednakże postępuje ona tak samo, nie zważając na ból jaki postępowanie jej wywołuje. Wbija ciernie w piersi tych, którzy oddaliby życie, aby ją zbawić i aby uczynić ją taką, jak chciał Bóg a to przez zasługi krwi Jezusa.

[513] Młodzi ludzie wysilają się aby wykonać takie czy inne piękne dzieło sztuki lecz nie czują, że Bóg wymaga, aby zwrócili swoje talenty dla lepszego celu, mianowicie na przyozdobienie swojej wiary i szukania sposobu zbawienia dusz, za które umarł Jezus Chrystus. Jedna taka zbawiona dusza jest więcej warta aniżeli świat. Złoto i skarby ziemskie nie mogą się porównać ze zbawieniem nawet jednej duszy.

Młodzi mężczyźni i niewiasty, widziałam, że Bóg ma dla was dzieło do wykonania. Nieście wasze cierpienia z ochotą i idźcie za Jezusem lub nie jesteście jego warcami. Jeżeli będziecie pozostawać w apatycznej obojętności jak możecie powiedzieć, jaka jest wola Boża względem was? I w jaki sposób możecie spodziewać się zbawienia, jeżeli jako niewierni słudzy wykonujecie wolę Pana? Ci, którzy posiadają życie wieczne, wszyscy będą czynili dobrze. Król chwały powoła ich na swoją prawicę i powie im: „To dobrze służy dobry i wierny”. Skąd możecie powiedzieć ile dusz moglibyście wybawić od ruiny, gdybyście zamiast zajmowania się waszymi przyjemnościami, zajęli się poszukiwaniem jakiegokolwiek pracy w winnicy swojego Mistrza? Jak wiele dusz zmarnowało okazję na zgromadzeniach na rozmowy i wykonanie muzyki? Jeżeli nie możecie wskazać ani jednej duszy zbawionej w ten sposób, zacznijcie, zacznijcie postępować inaczej. Zacznijcie modlić się za dusze, przystąpcie bliżej do Jezusa, do Jego skrwawionego boku. Niech łagodny i cichy duch przyozdobi wasze życie i niech wasze szczere, złamane pokorne prośby wznoszą się do niego po mądrość a mogą odnieść sukces w zbawieniu nie tylko swoim, własnych dusz, ale także innych. Módlcie się więcej



---

niż śpiewajcie. Czyż nie odczuwacie większej potrzeby modlitwy aniżeli śpiewania? Młodzi mężczyźni i niewiasty, Bóg wzywa was do pracy — pracy dla Niego. Zmieńcie całkowicie swoje postępowanie. Możecie dokonać dzieła, którego ludzie pracą, słowem i piórem dokonać nie mogą. Możecie osiągnąć grupy na którą kaznodzieja nie ma wpływu.

[514]

## Rozdział 87 — Odpoczynek dla chrześcijan

Ukazano mi, że wyznawcy sabatu jako lud zbyt ciężko pracują bez pozwolenia sobie na zmianę lub okres wypoczynku. Odpoczynek konieczny jest dla tych, którzy zaangażowani są w pracę fizyczną a jeszcze bardziej dla tych, którzy intensywnie pracują umysłowo. Nie jest konieczny dla naszego zbawienia ani dla chwały Bożej abyśmy nieustannie utrzymywali swój umysł w wyętej pracy nawet w sprawach religijnych. Są rozrywki takie jak taniec, gra w szachy, w karty, warcaby itd., których nie możemy zaakceptować, ponieważ niebo potępia je. Te rozrywki otwierają drzwi dla wszelkiego zła. Nie przynoszą korzyści lecz mają podniecający wpływ, wytwarzając w niektórych umysłach namiętność do tych gier, która następnie prowadzi do hazardu i rozpusty. Wszystkie takie gry powinny być potępione przez chrześcijanina i zastąpione czymś zupełnie nieszkodliwym.

Ujrzałam że nie powinniśmy spędzać wakacji naśladować świat jednak nie możemy ich omijać bez zwracania uwagi gdyż to psuje nasze dzieci. W te dni kiedy istnieje niebezpieczeństwo że nasze dzieci narażone będą na złe wpływy i zostaną zepsute przyjemnościami i podnieceniem przez świat, niech rodzice pomyślą nad wynalezieniem czegoś, co zajęłoby miejsce niebezpiecznych rozrywek. Dajcie swoim dzieciom do zrozumienia, że macie na celu ich dobro i szczęście.

Niech kilka rodzin żyjących w mieście lub na wsi zjednoczą się w grupach i pozostawią zajęcia, które zmęczyły ich fizycznie i umysłowo. Niech zorganizują wycieczkę na wieś nad brzeg ładnego jeziora lub do zacisznego lasu, gdzie natura i powietrze jest tak piękne. Powinniście się zaopatrzyć w proste, higieniczne pożywienie, najlepsze owoce i ziarna zbóż, i rozłożyć stół w cieniu jakiegoś drzewa lub pod niebem. Wycieczka, spacer i piękne widoki jak też czyste powietrze dostarczą apetytu i mogą się cieszyć wypoczynkiem jakiego mogliby pozazdrościć królowie.

[515]

Przy takiej okazji rodzice i dzieci powinni czuć się wolni od

trosk, pracy i kłopotów. Rodzice powinni stać się dziećmi ze swoimi dziećmi czyniąc wszystko tak przyjemnym jak się tylko da. Niech cały dzień będzie poświęcony na odpoczynek. Spacerowanie na świeżym powietrzu będzie zdrowe dla tych, którzy pracują w pomieszczeniach zamkniętych i prowadzą siedzący tryb życia. Każdy kto może, powinien uważać za swój obowiązek postępowania w taki sposób. Nic się nie straci a wiele zyska. Można potem powrócić do swoich zajęć z nowym i świeżym wigorem i z nową odwagą przystąpić do pracy z gorliwością i lepiej jest się przygotowanym do odparcia chorób.

Widziałam że bardzo niewiele ludzi zdaje sobie sprawę z nieustannie męczącej pracy tych, którzy ponoszą odpowiedzialność pracy w biurze. Są przykuci w zamkniętych pomieszczeniach dzień w dzień i tydzień po tygodniu, podczas gdy nieustanne napięcie umysłowe napewno podkopuje ich zdrowie i pomniejsza siły vitalne. Istnieje niebezpieczeństwo, że bracia załamią się nagle. Nie są nieśmiertelnymi i bez zmiany oraz odpoczynku będą musieli się wyczerpać i zostaną straceni dla dalszej pracy.

W braciach A., B. i C. dostrzegamy cenne talenty. Nie możemy pozwolić na to aby zrujnowali sobie zdrowie przez hermetyczne zamknięcie się w murach i nieprzerwaną ciężką pracę. Gdzież możemy znaleźć ludzi z ich doświadczeniem aby zajęli ich miejsca? Dwóch z nich jest związanych z pracą w wydawnictwie od czternastu lat. Pracują szczerze, pilnie i bezinteresownie dla rozwoju sprawy Bożej. Rzadko kiedy doznali jakiegokolwiek zmiany z wyjątkiem choroby-gorączki i innych chorób, które przeżyli. Powinni często robić zamiany, częściej poświęcać dzień wyłącznie na odpoczynek z rodzinami, które są prawie całkowicie pozbawione ich towarzystwa. Wszyscy nie będą mogli opuścić pracy w tym samym czasie lecz powinni tak zorganizować ją aby jeden lub dwóch mogło pojechać pozostawiając innych w zastępstwie, a następnie pozwolić innym skorzystać z takiej samej sposobności.

Ujrzałam, że bracia A., B. i C. powinni z obowiązku religijnego zatroszczyć się o swoje zdrowie i siłę otrzymaną od Boga. Pan nie wymaga od nich, aby właśnie w tej chwili stali się męczennikami jego sprawy. Nie otrzymają za to żadnej nagrody, ponieważ Bóg chce aby żyli. Swoim życiem mogą służyć sprawie obecnej prawdy znacznie lepiej niż śmiercią. Gdyby którykolwiek z tych braci został

nagle powalony chorobą, nikt nie powinien tego uważać za bezpośredni sąd Boży. Powinni oni zwrócić uwagę na dane im ostrzeżenie aby nie grzeszyli i nie musieli cierpieć surowej kary.

Ujrzałam, że bracia ci mogliby przynieść korzyść sprawie Bożej przez uczestniczenie — tak często jak się praktycznie da — w zgromadzeniach w miejscach oddalonych od ich miejsc pracy. Powierzona im praca jest ważna i potrzebują zdrowych nerwów i umysłu, ale niemożliwością jest aby mieli ożywione umysły tak jak chciałby Bóg, kiedy są nieustannie przykuci w biurze. Ukazano mi, że byłoby to z ogólną korzyścią dla ludzi stojących na czele dzieła Bożego w Battle Creek, gdyby się zaznajomili z braćmi za granicą przez stowarzyszenie się z nimi w zgromadzeniach. Przyda to braciom z zagranicy ufności w tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za pracę w dziele Bożym i ulży zmęczeniu ich umysłów, a także lepiej zapozna ich z postępem pracy misyjnej i potrzebami jego dzieła. Ożywi to ich nadzieje, odnowi wiarę i zwiększy odwagę. Spędzony w ten sposób czas, nie będzie stracony, lecz zostanie spędzony z najlepszym pożytkiem. Bracia ci posiadają cechy, które w najwyższym stopniu umożliwiają im cieszyć się życiem towarzyskim. Cieszyliby się z pobytu w domach braci za granicą i skorzystaliby z tego, a także przynieśliby korzyść innym przez wymianę myśli i poglądów.

[517] Apeluję zwłaszcza do brata C. aby zmienił swój styl życia. Nie może on wypełniać swój urząd w taki sam sposób jak inne osoby w biurze z dobrym efektem. Siedząca praca w zamkniętym pomieszczeniu przygotowuje go do nagłego załamania. Nie zawsze może robić tak jak robił dotychczas. Musi on spędzać więcej czasu na otwartym powietrzu, z okresami lekkiej pracy o jakimś szczególnym charakterze z ćwiczeniami w miłej, uzdrawiającej przyrodzie. Takie ograniczenie jakie sobie narzucił złamałoby organizm najsilniejszego zwierzęcia. Jest to okrutne zło, przestępstwo przeciwko samemu sobie, przeciwko któremu podnoszę głos ostrzegawczy. Bracie C. musisz spędzać więcej czasu na świeżym powietrzu, na jeździe konnej czy rowerem lub łagodnych ćwiczeniach, w przeciwnym razie będziesz musiał umrzeć i twoja żona zostanie wdową, a dzieci, które tak bardzo cię kochają — sierotami. Brat C. posiada kwalifikacje do moralnego oddziaływania na innych przez wygłaszanie kazań. Może służyć sprawie Bożej i sam odnosić korzyści przez wyjazd na duże zgromadzenia tych, którzy święcą sobotę i udziela-

nia wskazówek dla poprawy tych, którzy mają przywileje słuchania ich. Taka zmiana częściej wyciągnęłaby go na zewnątrz na otwartą przestrzeń. Krew w jego żyłach płynie opieszale z braku ożywczego powietrza. Dobrze wykonuje tę swoją część pracy w wydawnictwie, jednakże potrzebuje elektryzującego wpływu powietrza i słońca z zewnątrz, aby jego praca stała się jeszcze bardziej uduchowiona i ożywiająca.

Piątego czerwca 1863 roku ukazano mi, że mój mąż powinien zachować siłę i zdrowie, gdyż Bóg ma jeszcze dla nas wielkie dzieło do wykonania. Na samym początku tej pracy Jego opatrność zesłała nam próbę, w której w ten sposób nasza praca miała większe znaczenie dla Bożej sprawy. Widziałam że nieustanna i wyczerpująca praca męża wyczerpuje jego siły, które Bóg chciał zachować gdyż jeśli nadal będzie przemęczał się fizycznie i umysłowo jak do tej pory, zużyje swoje przyszłe zapasy siły, wyczerpie kapitał i załamanie się przedwcześnie, a sprawa Boża zostanie pozbawiona jego pracy. Przez większość czasu wykonywał pracę związaną z wydawnictwem w biurze, którą mogli robić inni lub był zajęty transakcjami w interesach czego powinien był unikać. Bóg chciał, abyśmy oboje zachowali siły, aby zostały użyte, gdy zajdzie szczególna konieczność pracy, której inni nie mogą wykonać a do której On nas powołał, zachował nasze życie i dał nam cenne doświadczenie. W ten sposób mogliśmy przynieść korzyść Jego ludowi.

[518]

Nie rozgłaszam tego, ponieważ było to objawione specjalnie dla nas. Gdybyśmy w pełni posłuchali tego ostrzeżenia zaoszczędzilibyśmy choroby z powodu której mój mąż tak bardzo cierpiał. Praca dla męża była konieczna i pilna, i wydawało się, że nie pozwalała na żaden relaks ani odejście od niej. Wydawało się że mąż był zmuszony do nieustannej, wyczerpującej pracy. Troska o braci zaciąganych siłą do wojska a także rebelia w Iowa trzymały jego umysł w nieustannym napięciu i całkowicie wyczerpały siły fizyczne. Zamiast ulgi — kłopoty coraz bardziej ciążyły na nim i zamiast się zmniejszać — potrajały się. Ale na pewno było jakieś wyjście bo inaczej Bóg nie zesłałby ostrzeżenia. Nie pozwoliliby mi na załamanie się ze zmęčeniem. Ujrzałam że gdyby Bóg specjalnie go nie podtrzymał to znacznie wcześniej zdałby sobie sprawę z wyniszczenia swoich sił fizycznych i umysłowych.

[519]

Kiedy Bóg przemawia — wie co mówi. Kiedy ostrzega — byłoby właściwym zwrócić na to uwagę. Powodem dla którego o tym teraz publicznie mówię jest fakt, że takie samo ostrzeżenie jakie zostało przekazane mojemu mężowi, zostało przekazane też innym osobom związanym w biurze wydawnictwa. Ujrzałam, że jeżeli nie zmienią swojego postępowania jest tak samo prawdopodobne, że zostaną powaleni jak w przypadku mojego męża. Nie chcę aby inni cierpieli tak samo jak on. Lecz tego czego najbardziej należy się obawiać to to, że na jakiś czas byliby straceni dla sprawy dzieła Bożego na ziemi kiedy pomoc i wpływ wszystkich jest tak bardzo potrzebny. Osoby związane z biurem wydawnictwa nie mogą wytrzymać tego ogromu troski i pracy jaki mój mąż ponosił przez całe lata. Nie mają tego organizmu — kapitału z którego można czerpać — jaki miał mój mąż. Nigdy nie będą mogli znieść trosk i nieustannej, wyczerpującej pracy, która na niego spadła, co znosił przez dwadzieścia lat. Nie mogę znieść myśli, że ktokolwiek w biurze wydawnictwa poświęciłby siły i zdrowie przez nadmierną pracę tak, że jego użyteczność przedwcześnie by się skończyła i byłby niezdolny do pracy w winnicy Pańskiej. Tam nie tylko zbieracze owoców są głównymi pracownikami — wszyscy, którzy towarzyszą przy okopywaniu roślin, podlewaniu, prześwietlaniu i podnoszeniu opadających, wijących się pędów oraz prowadzeniu łożów aby oplatały pewne, są to pracownicy dobrzy, których nie wolno stracić.

Bracia w biurze odczuwają, że nie mogą rzucić pracy nawet na kilka dni dla zmiany na odpoczynek i rekreację ale to jest błąd. Mogą i powinni to zrobić. Nawet gdyby się nie osiągnęło tak wiele byłoby lepiej wyjechać na kilka dni aniżeli zostać złamanym przez chorobę i być oddalonym z pracy na całe miesiące, a nawet niemożliwość angażowania się w nią zupełnie.

Mój mąż uważał że źle mu robi spędzanie czasu na rozrywkach towarzyskich. Nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek. Myślał że praca w wydawnictwie ucierpiałaby na tym. Ale kiedy spadł na niego cios powodując skrajne wyczerpanie fizyczne i umysłowe, praca musiała być kontynuowana bez niego. Ujrzałam, że bracia, zaangażowani w odpowiedzialną pracę w biurze powinni pracować według innego planu i zorganizować sobie zmianę. Jeżeli potrzeba więcej pomocy, zapewnijcie ją sobie i niech nadejdzie ulga dla tych, którzy cierpią z powodu ciągłego przywiązania do pracy umysł-

wej. Powinni brać udział w spotkaniach na dużych zgromadzeniach. Potrzebują otrząśnięcia się z trosk, dzielenia gościnności z braćmi i cieszenia się ich towarzystwem i błogosławieństwami spotkań. W ten sposób zdobędą świeże myśli a osłabiona ich energia obudzi się do nowego życia i powrócą do pracy z o wiele lepszymi kwalifikacjami do wykonania swoich zadań gdyż lepiej będą rozumieli potrzeby dzieła.

Bracia za granicą, czy śpicie w tej sprawie? Czy wasze serca muszą mdleć na skutek upadku kolejnego pracownika Bożego którego kochacie? Ludzie ci są członkami zboru. Czy ścierpicie aby umierali pod ciężarami? Apeluję do was abyście doradzili inny porządek rzeczy. Błagam Boga aby nie pozwolił na to by gorzkie i niemile doświadczenie jakie spadło na nas, kiedykolwiek przydarzyło się komukolwiek z braci w biurze. Szczególnie polecam waszej trosce brata C. Czy ma on umrzeć z braku powietrza, ożywczego powietrza niebieskiego? Sposób w jaki postępuje naprawdę skraca mu życie. Z powodu pracy w pomieszczeniu zamkniętym krew mu się psuje i płynie leniwie, choruje wątroba, a praca serca jest niewłaściwa. Jeżeli sam nie wypracuje sobie zmiany, natura przejmie sprawę we własne ręce. Będzie czyniła usilne próby aby uwolnić organizm przez wydalenie nieczystości z krwi. Zwoła do pracy wszystkie siły witalne i cały organizm zostanie rozregulowany, a wszystko to może się skończyć paralizem lub apopleksją. Jeżeli kiedykolwiek miałby wyjść z tego kryzysu strata czasu będzie długa i duża ale prawdopodobieństwo wyzdrowienia jest bardzo niewielkie. Jeżeli brat C. nie da się obudzić, radzę wam bracia, którzy zainteresowani jesteście sprawami obecnej prawdy zabrać go — tak jak Lutra zabrali przyjaciele — i odciągnąć od pracy.

[520]

Od napisania powyższego artykułu dowiedziałam się, że większa część „Myśli o objawieniu” została napisana w nocy po wykonaniu przez autora codziennej pracy. Tak właśnie postępował mój mąż, protestuję przeciwko takiemu samobójstwu. Bracia, którym to ostrzeżenie mówiłam, których wymieniłam, którzy są tak ściśle przywiązani do biura wydawnictwa, będą służyli sprawie Bożej przez uczestniczenie w nabożeństwach i zjazdach oraz spędzenie pewnych okresów czasu na wypoczynku. Zachowują wtedy zdrowie i fizyczną siłę umysłu w najlepszej kondycji aby poświęcić je pracy.

Nie powinni się czuć poszkodowani ponieważ nie zarabiają. Powinni otrzymać pensje i czas wolny wykonując wielką pracę.



W odpowiedzi na listy z zapytaniami od wielu sióstr co do właściwej długości stroju zreformowanego powiedziałabym, że w naszej części stanu Michigan przyjęliśmy jednakową długość około dziewięciu cali od podłogi. Korzystam z tej okazji odpowiadając na te pytania aby zaoszczędzić czasu pisaniu tak wielu listów. Powinnam była wypowiedzieć się wcześniej, ale czekałam czy nie ujrzę czegoś konkretnego w tej sprawie w czasopiśmie „Reformator Zdrowia”. Szczerze zalecam zachowanie ujednolicenia długości i powiedziałabym, że dziewięć cali zgadza się o tyle z moimi poglądami na tę sprawę o ile mogę to wyrazić w calach.

Kiedy podróżuję z miejsca na miejsce stwierdzam, że reforma ubioru nie jest dobrze przedstawiona i odczuwam, że należałoby powiedzieć coś bardziej konkretnego, aby można było podjąć jednolitą akcję w tej sprawie. Ten styl ubierania się jest niepopularny i dlatego osoby, które go przyjmują powinny zachować staranność i smak. Wypowiedziałam się już kiedyś na ten temat, jednak niektórym nie udaje się kroczyć według otrzymanych wskazówek. Między wyznawcami zachowującymi sobotę powinna istnieć jedno-myślność jeśli chodzi o długość ubioru zreformowanego. Ci, którzy stają się wyjątkowymi przez przyjęcie tego stroju nie powinni ani przez chwilę myśleć, że nie jest konieczne wykazanie się smakiem i schludnością. Przed nałożeniem zreformowanego ubioru nasze siostry powinny otrzymać wzory bielizny i ubioru, które się z nim nosi. Wielką jest stratą dla reformy ubioru jeżeli ktoś wprowadza fason, który w wielu szczegółach nie jest jeszcze dopracowany. Nie jest on dobrą reklamą ubioru zreformowanego. Zaczekacie siostry aż będzie on w całości odpowiedni.

Gdzeniegdzie tylko istnieje duży sprzeciw wobec krótkich sukienek. Kiedy widzę niektóre suknie noszone przez siostry nie dziwię się, że ludzie są zgorszani i potępiają je. Tam gdzie sukienka jest taka jak powinna być, wszyscy są zmuszeni przyznać, że jest skromna i wygodna. W niektórych naszych zborach widziałam

[522] wszelkiego rodzaju ubiory zreformowane, ale żaden nie odpowiadał przedstawionemu opisowi. Niektóre siostry pojawiają się w białych muślinowych pants [kalesony, spodnie], białych rękawach, ciemnych sukniach z muślinu wełnianego i w płaszczu bez rękawów tego samego rodzaju co sukienka. Niektóre mają perkalowe sukienki ze spodniami własnego pomysłu ale nie według „wzoru”, niewykrochmalone ani usztywnione dla nadania formy i do ciała ściśle przylegające. W tych sukienkach nie ma z pewnością nic z dobrego smaku czy porządku. Taki ubiór nie zdobędzie uznania u rozsądnych osób. W każdym znaczeniu tego słowa jest to ubiór zdeformowany.

Siostry, których mężowie się sprzeciwiają krótkim sukienkom pytają mnie o radę jeżeli chodzi o przyjęcie przez nie krótkich sukienek wbrew życzeniom mężów. Radzę im aby poczekały, nie uważam sprawy ubioru za aż tak ważną jak sabat. Jeżeli chodzi o ten ostatni, nie może być żadnego wahania. Ale sprzeciw z jakim wiele osób mogłoby się spotkać, gdyby przyjęły reformę ubioru byłby bardziej szkodliwy dla zdrowia aniżeli korzystny. Kilka z tych sióstr powiedziało mi: „Mojemu mężowi podoba się twój sposób ubierania się, mówi, że nie ma mu całkowicie nic do zarzucenia”. To spowodowało, że dojrzała konieczność aby nasze siostry dobrze reprezentowały reformę ubioru przez przejawianie dobrego smaku, porządku i ujednoczenia w ubieraniu. W trakcie podróży będę też miała przygotowane wzory, gotowe do rozdawania tym siostrom, które spotkamy lub do wysyłania pocztą wszystkim, którzy je zamówią. Adres zostanie podany w „Przeglądzie”.

Te osoby, które przyjmują i ubierają krótkie sukienki, powinny mieć gust w doborze kolorów. Osoby, które nie mogą kupić nowego materiału, muszą się trochę nagłowić aby wykazać gust i pomysłowość w przerabianiu starej garderoby i zrobienia z niej nowej. Dbajcie szczególnie o to, aby spodnie i sukienki były tego samego koloru i z tego samego materiału, bo inaczej będzie to wyglądać dziwnie. Starą garderobę można skroić według prawidłowego kroju i uszyć gustownie aby wyglądała jak nowa. Błagam was siostry abyście nie robiły krojów według własnych szczególnych pomysłów. Czasem są właściwe wykroje, dobre i gustowne ale są również wykroje niewłaściwe, złe i niegustowne.

Ubiór taki nie wymaga krynolin i mam nadzieję, że nigdy nie zostanie nimi zhańbiony. Nasze siostry nie muszą nosić wielu spód-

nic aby rozszerzyć sukienkę. Ona wygląda znacznie twarzowo kiedy opada w sposób naturalny na jednej lub dwóch lekkich spódniczkach. Moren [mocna tkanina frankowa] jest doskonałym materiałem na spódnice zewnętrzne, zachowuje sztywność, jest także trwały. Jeżeli cokolwiek nosi się na spódnicy to niech to będzie bardzo małe. Pikowania są niepotrzebne a jednak często widzę, że nosi się je i czasami zwisają odrobinę poniżej sukienki. To nadaje jej nieskromnego i nieporządnego wyglądu. Białe spódnice, noszone z ciemnymi sukienkami, nie stają się krótką sukienką. Dbajcie szczególnie o to aby wasze spódnice były czyste, trwałe i ładne, szyjcie je z dobrego materiału i we wszystkich przypadkach conajmniej trzy cale krótsze od sukienki. Jeżeli nosi się cokolwiek dla poszerzenia spódnicy, niech to będzie nieznaczne i przynajmniej ćwierć jarda lub pół od spodu sukienki lub zewnętrznej spódnicy. Jeżeli wkłada się bezpośrednio wokół spodu spódnicy sznureczek lub coś co odpowiada sznureczkom, rozszerza to tak sukienkę na spodzie, że wygląda bardzo nieładnie kiedy się siedzi lub schyla. Nikt nie musi się obawiać, że z reformy ubioru uczynię jeden z zasadniczych tematów w czasie podróży z miejsca na miejsce. Ci, którzy słyszeli już moje wypowiedzi w tej sprawie, będą musieli działać według światła jakie już zostało zesłane. Ja wykonałam swój obowiązek, dałam świadectwo, a którzy mnie słyszeli i czytali to co napisałam, muszą teraz ponieść odpowiedzialność za przyjęcie lub odrzucenie zesłanego światła. Jeżeli wolą zaryzykować i być zapominającymi słuchaczami, a nie wykonawcami dzieła, sami podejmą to ryzyko i będą odpowiadać przed Bogiem za swoje postępowanie. Ja jestem czysta. Nie będę nikogo przymuszać ani potępiać. Nie jest to praca wyznaczona dla mnie. Bóg zna swoje pokorne dzieci, chętne i posłuszne, nagrodzi je zgodnie z ich wiernym wykonaniem jego woli. Dla wielu osób reforma ubioru jest zbyt upokarzająca, aby ją przyjąć. Oni nie dźwigają cierpienia Jezusa. Bóg działa prostymi środkami aby oddzielić i odróżnić swoje dzieci od świata ale niektórzy odeszli od prostoty i ścieżek Bożych tak, że znajdują się poza tym dziełem, nie w nim.

[524]

Zostałam skierowana do [4 Mojżeszowa 15,38-41](#): „Mów do synów Izraelskich, a powiedz im, aby sobie poczynili obramowanie na skrajach szat swoich w narodziech waszych, a niech przyprawią do obramowań hijacentowy sznurek. I będziecie mieli te obramowania

abyście spoglądając na nie spominali sobie na wszystkie przykazania Boże, abyście je czynili, i abyście się nie unosili za sercem waszym i za oczyma waszymi, za którymi wy idąc cudzołożylibyście. Ale żebyście pamiętali i czynili wszystkie przykazania moje, a byli świętymi Bogu waszemu. Ja Pan Bóg wasz, którym was wywiódł z ziemi egipskiej abym wam był za Boga, jam Pan Bóg wasz”. Bóg jasno tutaj zalecił bardzo prostą ozdobę stroju dla dzieci Izraela w celu odróżnienia ich od zradzieckich narodów ościennych. Kiedy patrzyli na osobliwość swojego stroju mieli pamiętać, że byli ludem Bożym przestrzegającym przykazania Boże i że On w cudowny sposób wywiódł ich z niewoli egipskiej aby służyli Mu, aby byli Mu ludem świętym. Nie chcieli służyć swoim własnym zachciankom i pożądlivościom czy naśladować zradzieckie narody ościenne lecz mieli zostać szczególnym oddzielnym narodem aby wszyscy, którzy nań patrzeli mogli powiedzieć: To są ci, których Bóg wywiódł z ziemi egipskiej, którzy pełnią prawa dziesięciu przykazań. Izraelitę natychmiast rozpoznano po wyglądzie, ponieważ w prosty sposób Bóg naznaczył go jako swój.

[525] Rozkaz Boga dla synów izraelskich aby umieścili błękitne lamówki na ubiorach swoich, nie miał mieć żadnego bezpośredniego wpływu na zdrowie ale przez posłuszeństwo spoczywało na nich Boże błogosławieństwo a lamówki miały im przypominać wysokie wymagania Jehowy i powstrzymywać ich od mieszania się z innymi narodami, łączenie się z nimi w pijackich ucztach, jedzenia mięsa wieprzowego i zbytkowego, szkodliwego dla zdrowia objadania się. Teraz Bóg chce aby Jego lud przyjął reformę ubioru nie tylko po to, aby odróżnić go od świata jako swój „szczególny naród”, ale ponieważ reforma ubioru jest zasadnicza dla zdrowia duchowego i cielesnego. Lud Boży w ogromnym stopniu zatracił swoją zasadę i szczególność, i stopniowo naśladuje świat mieszając się z nim, a w wielu wypadkach staje się taki jak on. Jest to niemiłe Bogu. Kieruje swoimi dziećmi tak jak w starożytności kierował synów Izraela aby odeszły od świata i porzuciły jego bałwochwalcze praktyki, nie kierując się sercami [gdy są uświęcone] ani oczami, które doprowadziły je do odejścia od Boga i złączenia się ze światem.

Musi powstać coś, co zmniejszy wpatrywanie się ludu Bożego w praktyki świata. Reforma ubioru jest prosta i zdrowa jednak jest w niej krzyż. Dziękuję Bogu za ten krzyż i radośnie się pochylam aby

go podnieść. Jesteśmy tak zjednoczeni ze światem, że straciliśmy z oczu Jezusa cierpiącego na krzyżu i nie cierpimy dla niego.

Nie powinniśmy chcieć wymyślać sobie czegoś aby stwarzać trudności, ale jeżeli Bóg przedstawia nam te zadania, powinniśmy je radośnie znosić. Przez przyjmowanie cierpień Jezusa jesteśmy wyróżnieni spośród świata, który nas nienawidzi i wyszydza naszą szczególność. Świat nienawidzi Jezusa, bo On nie był z tego świata. Czy Jego uczniowie mogą się spodziewać że będzie im lepiej niż ich Mistrzowi? Jeżeli nie doświadczamy krytyki i złości ze strony świata możemy być zaniepokojeni bo to właśnie nasze dostosowanie się do świata sprawia, że stajemy się tak do niego podobni, iż nie istnieje nic, co wzniecałoby jego zazdrość lub złość. Nie ma sprzeczności ducha. Świat pogardza ukrzyżowanym Jezusem. „Albowiem mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, a natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą”. [1 Koryntian 1,18](#). Dalej pisze. „Ale ja, nie daj Boże, abym się miał chlubić, tylko w krzyżu Pana Jezusa, przez którego mi jest świat ukrzyżowany, a ja światu”. [Galacjan 6,14](#).

W 1856 roku zauważyłam, że niektórzy pozwalają sobie z powodu zazdrości mówić lekceważąco o zborze Battle Creek. Niektórzy spoglądają podejrzliwie na wszystko co się tam dzieje i triumfują jeżeli mogą znaleźć cokolwiek na niekorzyść. Bóg jest niezadowolony z takiego ducha i sposobu postępowania. Z jakiego źródła nasze zbory za granicą otrzymują światło i znajomość prawdy? Właśnie ze środków, które zesłał Bóg, a które skupiają się w Battle Creek. Kto ponosi ciężary dzieła Bożego? Właśnie ci, którzy gorliwie pracują w Battle Creek. Ciężary i ciężkie próby spadają na tych, którzy stoją w pierwszej linii najgorętszej walki, a kłopoty i nużące myśli nurtują wszystkich, którzy angażują się w podejmowaniu decyzji o największej wadze w związku z dziełem Bożym. Bracia nasi za granicą, którzy są wolni od tego wszystkiego powinni czuć wdzięczność i chwalić Boga, że w ten sposób okazał im łaskę i powinni być ostatnimi, którzy okazują zazdrość i szukają dziury w całym, zajmując stanowisko: „Powiedzcie a my przekazemy dalej”.

Zbór w Battle Creek ponosił ciężary konferencji, co było dużym obciążeniem prawie dla wszystkich. W konsekwencji dodatkowej pracy wiele osób sprowadziło na siebie niemoc trwającą przez wiele miesięcy. Z radością ponosili ten ciężar lecz zasmucili się i zniechęcili bezduszną obojętnością niektórych i okropną zazdrością innych, kiedy już wrócili do zborów, z których przyszli. Czyni się bezmyślne uwagi. Niektórzy robią to rozmyślnie, nie dotyczy to osób ponoszących te ciężary oraz stojących na czele dzieła. Bóg zanotował wszystkie te przemówienia oraz zazdrość, która je powodowała — zachowany jest wierny zapis. Wielu dziękuje Bogu za prawdę a potem odwraca się i kwestionuje oraz krytykuje te same sprawy, które niebo zesłało aby uczynić z nich to czym są albo czym powinni być. O ile miłsze byłoby Bogu gdyby odgrywali rolę Aarona i Hura oraz pomogli podtrzymać ręce tych, którzy dźwigają wielkie i poważne ciężary pracy w związku z dziełem Bożym. Szemrzący i skarżący się powinni pozostać w domu gdzie zejną z drogi poku-

sie, gdzie nie będą mogli znaleźć pożywienia dla swojej zazdrości, złośliwych podejrzeń i czepiania się nieistotnych rzeczy, gdyż obecność takich osób jest tylko obciążeniem na zgromadzeniach — są chmurami bez wody.

Ci, którzy uważają, że mogą czepiać się i krytykować tych, których Bóg wybrał, aby odgrywali ważną rolę w tym ostatnim wielkim dziele, zrobiliby lepiej, gdyby poszukiwali dróg nawrócenia i przyjęcia umysłu Jezusa. Niech pamiętają synów izraelskich, którzy byli gotowi krytykować Mojżesza, któremu Bóg rozkazał prowadzić swój lud do Kanaanu i szemrali nawet przeciwko Bogu. Wszyscy szemrający wpadli w ciemność. Łatwo jest buntować się, łatwo jest wpadać w pochopną kłótnię przed zrównoważonym rozważaniem spraw i ustaleniem wszystkich okoliczności czy jest przeciwko czemu walczyć. Dzieci Izraela są przykładem dla nas, na których przychodzi koniec świata.

Łatwiej jest wielu osobom kwestionować i czepiać się spraw w Battle Creek aniżeli powiedzieć co powinno się uczynić. Niektórzy zaryzykowali nawet podjęcie tej odpowiedzialności lecz w niedługim czasie okazałoby się, że brak im doświadczenia i położyliby całą pracę. Gdyby te gaduły i krytycy sami ponieśli ciężary i modlili się za pracowników, sami byliby błogosławieni i błogosławiliby innych swoim dobrym przykładem, swoim świętym wpływem i życiem. Wielu ludziom łatwo jest mówić zamiast się modlić. Osobom takim jest brak duchowości i świętości, a ich wpływ przynosi szkodę dziełu Bożemu. Zamiast odczuwać, że praca w Battle Creek jest ich [528] pracą, i że mają interes w tym aby się rozwijała, stoją na uboczu jak widzowie, żeby kwestionować i szukać dziury w całym. Ci, którzy tak postępują są właśnie tymi, którym brak doświadczenia i którzy niewiele albo prawie nic nie cierpią dla prawdy.

\* \* \* \* \*



## Rozdział 90 — Przekazywanie odpowiedzialności

Ci, którzy zachowują sabbat, którzy przekazują odpowiedzialność swojego szafarstwa w ręce żon, pomimo że sami są zdolni do zarządzania, są niemądrzy a przekazywaniem tym gniewają Boga. Szafarstwo męża nie może być przekazywane żonie. A jednak się tego niekiedy próbuje, ku wielkim stratom obojga. Wierzący przekazuje niekiedy swoją własność na swą niewierzącą towarzyszkę mając nadzieję, że przez to uhonoruje ją, rozbroi jej sprzeciw i w końcu doprowadzi do uwierzenia w prawdę. Ale jest to nie mniej, nie więcej niż próba zakupu pokoju lub nakłanianie jej do uwierzenia prawdzie. Środki, które Bóg pożyczył dla wspomżenia swojej sprawy przekazuje taki mąż osobie, która nie odczuwa sympatii dla prawdy. Jaki rachunek zda taki szafarz — kiedy wielki Mistrz zażąda swojej własności z procentem?

[529] Wierzący rodzice często przekazują swoją własność niewierzącym dzieciom pozbawiając się w ten sposób możliwości oddania Bogu tego co do Niego należy. Czyniąc to zrzucają tę odpowiedzialność, którą nałożył na nich Bóg i oddają w szeregi wrogów prawdy środki, które Bóg im powierzył aby Mu zostały zwrócone przez zainwestowanie w Jego dzieło kiedy On ich zażąda. Nie zgadza się z porządkiem Bożym jeżeli rodzice — zdolni do szafowania własnymi interesami — oddają kontrolę nad swoją własnością nawet dzieciom tej samej wiary. Rzadko posiadają one tak wiele poświęcenia dla sprawy Bożej jak powinny i nie należy uczyć w ten sposób, że jeśli zostały wyszkolone przez przeciwności losu i nieszczęścia, to wysoko ocenią skarb wieczny a mniej doczesny. Środki złożone w takie ręce są największym złem. Pokusą jest dla nich pokładanie nadziei w doczesnych sprawach i ufności w posiadanie i czują, że oprócz tego niewiele potrzebują. Kiedy środki których nie zdobyli własnym trudem wchodzi w ich posiadanie, rzadko używają ich mądrze.

Mąż, który przekazuje swój majątek żonie, otwiera przed nią szeroko drzwi pokusy, czy jest wierząca czy też nie. Jeżeli jest wierząca i z natury skąpa, ze złymi skłonnościami do samolubstwa i chęci



posiadania, walka z zarządzeniem męża i swoim własnym będzie dla niej o wiele cięższa. Aby zostać zbawiona musi przewyciężyć wszystkie te szczególne złe cechy i naśladować charakter swojego boskiego Pana szukając okazji do czynienia dobra innym, Kochając innych tak jak Jezus kocha nas. Powinna pielęgnować cenny dar miłości, którego nasz Zbawiciel ma tak wiele. Jego życie charakteryzowało się szlachetnością, bezinteresowną dobroczynnością. Całe Jego życie nie zostało splamione ani jednym samolubnym uczynkiem.

Bez względu na motywy męża rzucił swojej żonie pod nogi wielką kłodę przeszkadzającą w pracy nad przewyciężeniem jej pokus. A jeżeli takie niewłaściwe przekazanie robi się na rzecz dzieci, mogą nastąpić takie same złe skutki. Bóg czyta jego motywy. Jeżeli jest samolubny i dokonał przekazania po to, aby ukryć swoje skąpstwo i wymówić się od oczyszczenia czegokolwiek dla wspomnienia dzieła Bożego, spadnie na niego napewno przekleństwo. Bóg odczytuje cele i intencje serca i doświadcza motywy ludzi. Jego sygnał, widoczne niezadowolenie Boże może się nie objawić tak jak w przypadku Ananiasza i Safiry, jednak w końcu kara w żadnym przypadku nie będzie łżejsza aniżeli ta, która spadła na nich. Próbuując oszukać ludzi okłamywali Boga. „Każdy, kto grzeszy umrze.”

[530]

Osoby takie nie zniosą próby sądu łżej aniżeli człowiek, który otrzymał jeden talent i ukrył go w ziemi. Kiedy został przywołany na sąd, oskarżył Boga o niesprawiedliwość: „Wiedziałem o tobie żeś człowiek twardy, że zniesz, gdzieś nie siał i zbierasz gdzieś nie rozsypywał. Bojąc się tedy odszedłem i ukryłem talent twój w ziemi [gdzie sprawa Boża nie mogła na nim skorzystać] — oto masz co twoje”. Bóg powiedział: „Weźcie — przeto od niego ten talent i dajcie temu, który ma dziesięć talentów... A nieużytecznego służę wrzucicie w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.” Człowiek ten obawiał się, że jego Pan skorzysta z pomnożenia i udoskonalenia jego talentu.

Ujrzałam, że jest wielu takich, którzy owinęli swój talent w szmaty i ukryli w ziemi. Wydaje się że myślą iż każdy grosz za-inwestowany w dzieło Boże jest bezpowrotnie dla nich stracony. Ci, którzy tak to odczuwają nie otrzymują żadnej nagrody. Dają niechętnie i tylko dlatego, że czują się zobowiązani do zrobienia

czegoś. Bóg kocha ochotnych dawców. Ci, którzy schlebiają sobie, że mogą unikać odpowiedzialności i złożyć ją na żonę lub dzieci, są oszukani poprzez wroga. Przeniesienie własności nie zmniejszy ich odpowiedzialności. Są odpowiedzialni za te środki jakie niebo powierzyło ich trosce i w żaden sposób nie mogą się wymówić od odpowiedzialności, aż nie zostaną z niej zwolnieni przez oddanie Bogu tego, co im dał.

[531] Umiłowanie świata oddala nas od Boga. „Jeżeli ktoś miłuje świat, nie ma w nim miłości ojcowskiej.” Niemożliwością jest dostrzeżenie prawdy, jeżeli czyjeś serce tkwi w świecie. Świat staje między nim a Bogiem, zaślepiając jego wzrok i zagłuszając wrażliwość do takiego stopnia, że nie może strzec świętych praw. Bóg woła na takie osoby: „Obmyjcie ręce grzesznicy i oczyśćcie serca którzyście umysłu dwoistego. Bądźcie utrapieni, żałujcie i płaczcie; śmiech wasz niech się obróci w żal, a radość w smutek”. Ci, którzy splamili sobie ręce zanieczyszczeniem przez świat stoją przed wymaganiem oczyszczenia się z jego plam. Ci, którzy myślą, że mogą służyć światu, a jednocześnie kochać Boga mają rozdwojone dusze. Nie mogą służyć równocześnie Bogu i mamonie, mają rozdwojone myśli... Kochają świat i tracą wszelkie poczucie obowiązku wobec Boga, a jednak głoszą, że są uczniami i naśladowcami Jezusa. Nie są ani jednym ani drugim. Stracą oba światy jeżeli nie obmyją rąk i nie oczyszczą serca przez posłuszeństwo czystym zasadom prawdy. „Kto mówi znam Go i mówi że w Nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował”. [1 Jana 2,6](#). „W tem doskonała jest miłość Boża z nami, abyśmy ufanie mieli w dzień sądny, gdyż jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie.” [1 Jana 4,17](#). „Przez co bardzo kosztowne i wielkie obietnice nam są darowane, abyście się przez nie stali uczestnikami boskiego przyrodzenia, uszedłszy skażenia tego, które jest na świecie w pożądliwościach.” [2 Piotra 1,4](#).

To właśnie pożądliwość świata niszczy prawdziwą pobożność. Zysk ziemski wzrasta wśród tych, którzy głoszą, że oczekują rychłego przyjścia naszego Zbawiciela. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota opanowały świat i nawet rzekomych chrześcijan. Poszukują rzeczy tego świata z pożądliwością skapca i wielu sprzeda wieczne życie za bezbożny zysk.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 91 — Właściwe przestrzeganie sabatu

[532] W dniu 25 grudnia 1865 roku ukazano mi, że jeśli chodzi o przestrzeganie sabatu zbyt wiele jest opieszałości. Nie ma gotowości do wypełniania obowiązków tego świata w ciągu sześciu dni roboczych jakie Bóg dał człowiekowi i troski o to, by nie pogwałcić ani jednej godziny świętego czasu, jaki On zarezerwował dla siebie. Nie ma takiej sprawy ludzkiej, którą się za tak ważną powinno uważać, aby powodowała przekroczenie czwartego przykazania Jehowy. Są przypadki, w których Jezus dał pozwolenie na pracę nawet w sabat przy ratowaniu życia ludzi lub zwierząt. Ale jeżeli gwałcimy literę czwartego przykazania dla własnego zysku z punktu widzenia pieniędzy, stajemy się gwałcicielami sabatu i jesteśmy winni przekroczenia wszystkich przykazań, ponieważ łamiąc je w jednym punkcie, jesteśmy winni wszystkiego. Jeżeli wyraźnie łamiemy przykazanie Jehowy aby uratować dobra, gdzie jest punkt zwrotny? Gdzie postawimy granicę? Jeżeli przekroczymy je w małej sprawie i patrzymy na to jakby to nie był żaden szczególny grzech z naszej strony a sumienie się zatwardzi, wrażliwość stępi, a wtedy posuwamy się jeszcze dalej, wykonując całkiem sporo pracy i wciąż schlebając sobie, że jesteśmy wyznawcami sabatu, podczas gdy z przykazaniami Jezusa łamiemy każde ze świętych zasad Boga. Wyznawcy sabatu popełniają tutaj błąd ale Bóg jest bardzo dokładny i wszyscy którzy myślą, że oszczędzają troszeczkę czasu lub odnoszą korzyść przez urwanie odrobiny czasu Pana, prędzej czy później poniosą stratę. Nie może ich błogosławić tak jak chciałby, gdyż obrażają jego imię i lekko cenią Jego przykazania. Spocznie na nich przekleństwo Boże i stracą dziesięciokrotnie lub dwudziestokrotnie więcej niż zyskają. „Czy człowiek może oszukiwać Boga? Bo mnie oszukujecie!... Wy cały naród.”

Bóg dał człowiekowi sześć dni, w czasie których ma pracować dla siebie ale zarezerwował sobie jeden dzień, w którym ma być szczególnie uhonorowany. Ma być uwielbiony a Jego autorytet szanowany. A jednak człowiek ograbia Boga przez kradzież odrobiny

czasu, który Stwórca zarezerwował dla siebie. Bóg zarezerwował siódmy dzień jako okres odpoczynku dla człowieka i jego dóbr jak też dla własnej chwały. Widział On, że potrzeby człowieka wymagały jednego dnia odpoczynku od pracy i trosk, że jego zdrowie i życie byłoby w niebezpieczeństwie bez okresu odpoczynku od pracy i trosk sześciu dni. [533]

Sobota została stworzona dla dobra człowieka i świadome przekraczanie świętego przykazania, zakazującego pracy w siódmy dzień jest przestępstwem w oczach nieba, które było tak wielkie w prawie Mojżeszowym, że karano przestępcę śmiercią. Ale to nie było jeszcze wszystko, co grzesznik miał ścierpieć, ponieważ Bóg nie chciał przyjąć do nieba łamiącego przykazanie. Musi on cierpieć powtórna śmierć, która jest pełną i końcową karą dla łamiącego Prawo Boże.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 92 — Sentymenty polityczne

W Rochester, Nowy Jork, 25. grudnia 1865 roku ukazano mi wiele spraw, dotyczących ludzi z powołania Bożego inaczej ludu Bożego w związku z Jego dziełem w tych ostatnich dniach. Ujrzałam, że wielu wyznawców sabatu nie dostąpi życia wiecznego. Nie wyciągają wniosków z ostrzeżenia postępowania dzieci Izraela i posiadają te same wady i popadają w niektóre ich złe drogi. Jeżeli będą pozostawać w tych grzechach upadną jak Izraelici i nigdy nie wejdą do niebieskiego Kanaanu. „A te wszystkie rzeczy przydały się im za wzór, a napisano ich dla napomnienia naszego, na których koniec świata przyszedł.” [1 Koryntian 10,11](#).

Ujrzałam, że wielu upadnie po tej stronie królestw ziemskich. Bóg doświadcza, wybiera i wypróbowuje swój lud i wielu nie wytrzyma próby charakteru — miary Bożej. Wiele osób będzie miało dużo pracy w przewycięzaniu swoich szczególnych cech charakteru i stania się bez skazy lub plamy czy czegoś takiego, aby być niebu miłym, nienagannym przed Bogiem i ludźmi. Wiele wyznawców sabatu nie przynosi szczególnych korzyści sprawie Bożej — zborowi, bez gruntownego odrodzenia ze swej strony. Wiele wyznawców sabatu nie jest w porządku przed Bogiem w swoich poglądach politycznych. Nie są zgodni ze słowem Bożym ani w jedności z ciałem wyznawców sabatu. Ich poglądy nie zgadzają się z zasadami naszej wiary. Wystarczające światło zostało zesłane wszystkim tym, którzy chcą się poprawić. Wszyscy, którzy wciąż jeszcze zachowują sympatie polityczne niezgodne z duchem prawdy, żyją w pogwałceniu zasad niebiańskich. Dlatego tak długo jak w tym stanie pozostają nie mogą posiadać ducha wolności i świętości.

Ich zasady i stanowiska w sprawach politycznych są wielką przeszkodą w ich rozwoju duchowym. Są one dla nich pułapką nieustanną i wyrzutem sumienia dla naszej wiary i ci, którzy zachowują te zasady przewrotne zostaną w końcu doprowadzeni dokładnie tam gdzie wróg będzie chciał ich mieć, tam gdzie w końcu zostaną oddzieleni od wyznających sabat chrześcijan. Bracia ci nie mogą

otrzymać aprobaty Boga kiedy nie ma w nich współczucia dla prześladowanych. Tacy nie będą również współczuć prześladowanej czarnej rasie a także są w niezgodzie z czystymi, republikańskimi zasadami naszego rządu. Bóg nie ma więcej sympatii dla buntu na ziemi ani też dla buntu w niebie, kiedy wielki buntownik zakwestionował podstawy rządów Bożych i został wyrzucony razem ze wszystkimi, którzy sympatyzowali z nim w buncie.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 93 — Lichwa

W widzeniu zesłanym w Rochester, Nowy Jork, 25 grudnia 1865 roku ukazano mi, że wyznawcy sabatu powinni rozważyć temat pobierania lichwy. Bogaci ludzie nie mają prawa pobierania procentów od swoich braci ale mogą pobierać od niewierzących tę lichwę. „Jeżeli zubożeje twój brat i podupadnie to ty go wspomóżesz..., aby mógł żyć obok ciebie. Nie bierz od niego odsetek ani lichwy, a bój się swojego Boga, aby twój brat mógł żyć obok ciebie. Nie dasz mu swoich pieniędzy na odsetki, w swojej żywności mu nie dasz, aby [535] więcej odebrać”. „Nie dasz na lichwę bratu twemu ani pieniędzy, ani żywności, ani jakiegokolwiek — rzeczy, którą dają na lichwę. Cudzoziemcowi na lichwę dawać możesz ale bratu twemu na lichwę nie dasz aby ci błogosławił Pan, Bóg twój w każdej sprawie, do której sięgasz rękę swoją w ziemi, do której wnijdziesz, abyś ją posiadał.” [5 Mojżeszowa 23,19.20.](#)

Bóg jest niezadowolony z wyznawców sabatu z powodu ich ducha skapstwa. Ich zachłanność i chęć zdobywania bogactw i zysków jest tak silna, że wykorzystują biednych, nieszczęśliwych braci będących w problemach i dodawali do swoich — i tak już sporych środków i bogactw — podczas gdy ich biedniejsi bracia cierpią z powodu braku tychże środków. „Czyż jestem stróżem mego brata?” — oto język ich serc.

Kilka lat temu niektórzy z biedniejszych braci znaleźli się w niebezpieczeństwie stracenia dusz z powodu fałszywych wyobrażeń czy pojęć. Szatan kusił ich wszędzie jeśli chodzi o bogatych. Ci biedni bracia nieustannie spodziewali się, że będzie się im okazywało względy, kiedy ich obowiązkiem było poleganie na własnej sile i gdyby się im je okazywało, byłaby to najgorsza rzecz jaką można by im było wyrządzić. We wszystkich szeregach wyznawców sabatu szatan poszukiwał sposobu zamieszania w biedniejszej klasie ludzi swoimi pokusami. Ci, którym brakło rozsądku, a także mądrości, przyjęli swój własny kierunek, nie chcąc prosić o radę ani jej słuchać. W rezultacie swoich nędznych obliczeń musieli cierpieć jednak sami



czuli, że bracia powinni okazywać im względy. Sprawy te musiały zostać naprawione. Grupa ludzi, o której było mówione wcześniej, nie zdawała sobie sprawy z odpowiedzialności spoczywającej na bogatych ani też trosk i kłopotów do jakich byli zmuszeni z powodu pieniędzy.

Wszystko co mogli dojrzeć było tylko tym, że tamci mieli środki do zużycia, podczas gdy ci cierpieli z powodu ich braku. Ale na ogół bogaci patrzyli na biednych w tym samym świetle. Kiedy jest grupa biednych, którzy starają się jak mogą aby uwielbić Boga, czynić dobro, żyć dla Boga, osoby te są naprawdę wartościowe, ich sąd jest dobry, ich duch cenny w oczach Bożych, a dobro, które osiągnęły w swój skromny sposób jest dziesięciokrotnie większe od tego, które osiągnęły bogaci, chociaż ci ostatni mogą dawać duże sumy przy różnych okazjach. Bogaci nie zauważają i nie zdają sobie sprawy z konieczności czynienia dobra, wzbogacania się w dobre uczynki, gotowości do rozdawania, chęci do współpracy.

[536]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 94 — Skłamanie w bogactwach

Niektórzy z wyznających prawdę nie są spostrzegawczy i nie udaje im się docenić wartości moralnych. Osoby, które wiele chcą się ze swojej wierności w sprawach Bożych mówią tak, jakby myślały, że wiedzą wszystko, co warto wiedzieć, nie mają pokory w sercu. Mogą posiadać pieniądze i majątek, i to wystarczy, aby miały wpływ u niektórych, ale to nie podniesie ich ani o jotę w łasce u Boga. Pieniądze mają moc i wywierają silny wpływ. Wspaniałość charakteru i wartość moralna są często przeoczone, jeżeli posiada je człowiek ubogi. Ale cóż Boga obchodzą pieniądze czy majątek? Bydło na tysiącach wzgórz należy do niego. Świat i wszystko co na nim się znajduje jest jego. Mieszkańcy ziemi są przed nim jak szarańcza. Ludzie i ich bogactwa są tylko jak mały pyłek na szalach. On nie ma względu na osobę.

Ludzie bogaci często wpatrują się w swoje bogactwa i mówią: „Zdobyłem je swoją mądrością”. Lecz kto dał im siłę do zdobywania dóbr? Bóg obdarzył ich zdolnościami, które posiadają lecz zamiast oddania mu chwały, zabierają ją dla siebie. On ich doświadczy i wypróbuje, rozrzuci ich chwałę w pył, usunie siłę i rozproszy ich posiadłości. Zamiast błogosławieństwa otrzymają przekleństwo. Zły uczynek czy ucisk, odejście z właściwej drogi nie będzie tolerowane, [537] ani u tego, który posiada jakieś dobra, ani u tego kto nie ma nic. Wszystkie bogactwa jakie najbogatsi ludzie kiedykolwiek posiadali nie mają wystarczającej wartości, aby okryć najmniejszy grzech przed Bogiem. Nie zostaną one przyjęte jako okup za przekroczenie prawa. Bóg przyjmie tylko i wyłącznie pokutę, prawdziwą pokorę, złamane serce i ducha pełnego skruchy. I żaden człowiek nie może posiadać prawdziwej pokory przed Bogiem jeżeli tego samego nie okazuje się przykładem przed innymi. Nic poza pokutą, wyznaniem, odstąpieniem od grzechu nie zostanie przyjęte przez Boga.

Wielu zamożnych ludzi zdobyło swoje bogactwa poprzez zawieranie transakcji handlowych, przez pobieranie korzyści dla siebie a krzywdzenie biedniejszych współtowarzyszy lub braci. Ci ludzie

chwałą się swoją mądrością i sprytem w zawieraniu transakcji. Ale przekleństwo Boże spocznie na każdym groszu otrzymanym w ten sposób i na dochodzie otrzymanym z niego, znajdującym się w ich rękach. Kiedy zostały mi ukazane te rzeczy to zrozumiałam siłę słów naszego Zbawiciela: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne aniżeli bogaczowi wejść do Królestwa Bożego.” Ci, którzy posiadają takie zdolności do nabywania dóbr, muszą się nieustannie strzec, bo w przeciwnym razie obrócą swoje umiejętności i talenty w złą stronę i nie zachowają uczciwości. W ten sposób wielu ulega pokusie, przeciąga strunę, pobiera za towary więcej aniżeli są warte i poświęca szlachetne zasady swojego człowieczeństwa dla ponurego zysku.

Ukazano mi, że wielu mówiących wyznających sabat tak ukochało świat i rzeczy materialne znajdujące się na świecie, że zostali zepsuci jego wpływem i duchem. To co niebiańskie, zniknęło z ich charakterów a to co szatańskie wpełzło do nich przekształcając ich służbę w służbę dla celów szatana, aby stali się narzędziami nieprawości. W kontraście do tych ludzi ukazano mi pracowitych biednych ludzi, którzy są gotowi pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują. Woleliby oni cierpieć wykorzystywanie przez swoich bogatych braci niż objawiać tak skąpego chciwego ducha, jak tamci — ludzie, którzy cenią czyste sumienie i prawość nawet w małych sprawach, bardziej niż bogactwo. Są tak gotowi do pomagania innym, tak chętni do czynienia dobra, jak leży to w ich mocy. Nie gromadzą bogactw, ich ziemskie posiadanie nie zwiększa się. Jeżeli istnieje jakiś cel, który wymaga środków lub pracy, są pierwszymi, którzy są zainteresowani i odpowiadają na to wezwanie, i często czynią znacznie więcej, aniżeli jest w ich mocy i w ten sposób odmawiają sobie jakiegoś potrzebnego dobra aby wykonać dobroczynny cel.

Ponieważ ci ludzie mogą się poszczycić niewielkimi skarbami ziemskimi, niektórzy mogą patrzeć na nich jako na tych, którzy nie posiadają zdolności, rozsądku i mądrości. Mogą być uważani za mało wartościowych, a ich wpływ może nie być doceniany przez ludzi. Jednak jak Bóg patrzy na tych biednych mądrych ludzi? W Jego oczach uważani są za cennych i chociaż nie pomnożą swoich skarbów na ziemi, odkładają sobie niezniszczalny skarb w niebie i czyniąc to przejawiają mądrość — znacznie przewyższającą ma-

[538]

drość — kalkulujących, chciwych rzekomych chrześcijan, jak to co boskie i należące do Boga przewyższa to co ziemskie, cielesne i szatańskie. Tę właśnie wartość moralną Bóg ceni. Chrześcijański charakter niesplamiony chciwością, posiadający cichego, łagodnego i pokornego ducha jest cenniejszy dla Niego aniżeli najwyższej próby złoto z Ofir.

Bogacze mają zostać wypróbowani znacznie dokładniej niż kiedykolwiek do tej pory. Jeżeli wytrzymują próbę i przewyciężają wady charakteru i jak wierni słudzy Jezusa oddadzą Bogu to, co należy do Niego, zostanie im powiedziane: „To dobrze, sługo dobry i wierny! Nad małym byłeś wierny, nad wielom cię postanowię, wnijdź do radości pana swego.” [Mateusza 25,23](#).

[539] Zostałam następnie skierowana do przypowieści o niesprawiedliwym słudze: „A ja wam powiadam: Czyńcie, sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków. Kto wierny jest w małym, wierny jest też i w wielkiej sprawie, a kto w najmniejszej jest niesprawiedliwy i w wielkiej jest niesprawiedliwym, prawdziwego któż wam powierzy? A jeśliście w cudzym wiernymi nie byli, któż wam da, co waszego jest?” [Łukasza 16,9-12](#).

Jeżeli ludziom nie udaje się oddać Bogu tego, co On im udzielił aby używali ku Jego chwale i w ten sposób okradają Go — poniosą całkowitą klęskę. On wypożyczył im środki, które mogą powiększyć przez wykorzystanie każdej okazji czynienia dobra i w ten sposób mogą nieustannie odkładać skarb w niebie. Ale jeżeli — tak jak ten człowiek, który miał jeden talent i ukrył go obawiając się, że Bóg otrzyma procent z tego talentu — stracą nie tylko dochód, który ostatecznie zostanie przyznany wiernym sługom, ale także skarb jaki Bóg im dał aby według otrzymanych talentów pracowali. Ponieważ okradali Boga nie odłożą skarbu w niebie a także stracą skarb ziemski. Nie mają mieszkania na ziemi ani żadnego przyjaciela w niebie, który przyjąłby ich do wiecznych przybytków wśród sprawiedliwych.

Chrystus oświadcza; „Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi, nie możecie Bogu służyć i mamonie”. „Nie możecie służyć Bogu i swoim bogactwom. A słuchali tego wszystkiego faryzeusze, którzy byli łakomi,

naśmiewali się z niego.” Zwróćcie uwagę na słowa Jezusa powiedziane do nich: „Wy jesteście, którzy sami siebie usprawiedliwiacie przed ludźmi, ale Bóg zna serca wasze; bo co jest u ludzi wyniosłego [bogactwa zdobyte uciskiem, oszustwem, matactwem, defraudacją lub w jakikolwiek nieuczciwy sposób], obrzydliwością jest przed Bogiem.” [Łukasza 16,15](#). Następnie Jezus przedstawia dwa charaktery: bogatego człowieka, ubranego w purpurę i delikatne szaty, i który jadał obficie każdego dnia oraz Łazarza, znajdującego się w całkowitej nędzy, wzbudzającego wstręt swoim wyglądem, który zebrał o kilka okruchów, którymi bogacz pogardzał. Nasz Zbawiciel ukazuje swoją ocenę tych dwóch ludzi. Chociaż Łazarz był w tak żalnym i nędznym stanie, posiadał prawdziwą wiarę, prawdziwą wartość moralną, którą Bóg dojrzał, a którą uważał za tak wartościową, że wziął tego biednego, pogardzonego cierpiętника i umieścił go na najwyższym miejscu, podczas gdy honorowany i kochający najwspanialsze wygody bogacz został wyrzucony od obecności Boga i wtrącony w niewypowiedzianą nędzę i nieszczęście. Bóg nie cenił bogactw tego człowieka ponieważ nie posiadał prawdziwej wartości moralnej. Jego charakter był bezwartościowy. Jego bogactwa nie zarekomendowały go Bogu ani nie miały wpływu na zabezpieczenie jego łaski.

[540]

Przez tę przypowieść Jezus chciał nauczyć swoich uczniów aby nie szacowali człowieka na podstawie wyglądu czy bogactwa ani honorów, które odbierają od innych. Tak postępowali faryzeusze, którzy posiadając zarówno bogactwa jak i honory światowe, byli bezwartościowymi w oczach Boga i co więcej — byli przez Niego pogardzeni i odrzuceni jako obrzydliwi, ponieważ nie posiadali moralnej wartości ani nie byli moralnie uzdrowionymi. Byli dla Niego zepsuci, grzeszni i ohydni. Biedny człowiek, pogardzony przez swych współtowarzyszy i o ohydny dla nich wyglądzie był cenny w oczach Boga, ponieważ posiadał zdrowie moralne i wartość, kwalifikującą go do tego, aby zostać wprowadzonym w towarzystwo doskonałych i świętych aniołów, i aby był Bożym dziedzicem i współdziedzicem Jezusa.

W liście do Tymoteusza apostoł Paweł ostrzega go przed grupą ludzi, która nie będzie się chciała zgodzić ze zdrowymi naukami i słowami, i która źle ocenia bogactwa. Mówi on: „Jeśli kto inaczej naucza, a nie przystępuje do zdrowych nauk Pana Jezusa Chrystusa,

i do tej nauki, która jest według pobożności, taki nadęty jest i nic nie umie, ale szaleje około gadek i sporów o słowa, z których pochodzi zazdrość, swar, złorzeczenia, złe podejrzenia, przewrotne ćwiczenia ludzkiego skażonego umysłu i który pozbawiony jest prawdy, który mniema, że pobożność jest zyskiem cielesnym — odstąpcie od takich! Ale jest ci wielki zysk pobożność z przystawaniem na małym.

[541] Albowiem niceśmy nie przynieśli na ten świat bez pochyby, że też wynieść nic nie możemy, ale mają codziennie i żywność, na tym przystawać mamy. Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenia i w sidło, i w wiele głupich i szkodliwych pożądliwości, które pograżają i prowadzą ludzi, na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszystkiego złego jest miłość pieniędzy, których niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i poprzebijali się wieloma boleściami. Ale ty, człowiecze Boży! Chroń się takich rzeczy, a naśladowaj sprawiedliwości i cichości. Bojuj on dobry bój wiary, chwyć się żywota wiecznego, do któregoś też powołany i wyznałeś dobre wyznanie przed wieloma świadkami.” 1 Tymoteusza 6,3-12.

W swoim liście do Tymoteusza apostoł Paweł chciał uświadomić mu konieczność dawania takiej nauki, która usunęłaby mylne przekonanie, jakiemu tak łatwo ulegają ludzie bogaci, że z powodu swoich bogactw są wyżsi od tych, którzy są w biedzie, że z powodu swojej umiejętności zdobywania są mądrzejsi i rozsądniejsi — krótko mówiąc, że zysk jest pobożnością. Oto jest przerażające wprowadzanie w błąd. Jakże niewielu zwraca uwagę na napomnienie, które Paweł polecił Tymoteuszowi przekazać bogatym! Jak wielu oszukuje się i pochlebia sobie, że ich zdobywanie dóbr jest pobożnością! Paweł stwierdza: „Pobożność jest wielkim zyskiem”. Chociaż osoby bogate mogą poświęcić całe swoje życie temu jednemu celowi zdobywania bogactw, jednak, ponieważ niczego na świat nie przyniosły — niczego wynieść nie mogą. Muszą umrzeć i pozostawić to, co kosztowało ich tak wiele pracy. Zaryzykowali wszystko, całe swoje życie wieczne, aby zdobyć te posiadłości i utraciły oba światy.

[542] Paweł ukazuje, jakie ryzyko człowiek podejmuje aby stać się bogatym. Ale wielu jest zdecydowanych, aby stać się bogatymi, to jest przedmiotem ich studiów i w ich zapale zostają przeoczone rozważania na temat wieczności. Są zaślepieni przez szatana i sami zmuszają się do uwierzenia w to, że pożądają tego zysku dla do-

brych celów, naginają swoje sumienia, oszukują się i nieustannie, chciwie gromadzą bogactwa. Osoby takie zboczyły z drogi wiary i uwikłały się same w przeróżne cierpienia. Poświęciły swoje szlachetne, wysokie i wzniosłe zasady, oddały wiarę za bogactwo, i jeżeli nie rozczarują się co do swojego celu, rozczarują się co do szczęścia — które jak przypuszczali — przyniesie im bogactwo. Są uwikłani, przyciśnięci troskami, uczynili się niewolnikami swojego skąpstwa i zmusili swoje rodziny do takiego samego niewolnictwa, a korzyściami, jakie zbierają jest „wiele trosk”. „Bogaczom w tym terażniejszym wieku rozkaż, aby nie byli wysokomyślnymi ani nadziei pokładali w bogactwie niepewnym ale w Bogu żywym, który nam wszystkiego obficie ku używaniu dodaje.” [1 Tymoteusza 6,17](#). Ludzie nie mają gromadzić bogactw i nie korzystać z tych, które pozbawiają nas wygod życia i w końcu czynią nas niewolnikami, aby utrzymać lub powiększyć swój skarb ziemski.

Apostoł Paweł wskazuje na jedyne i prawidłowe używanie bogactw i prosi Tymoteusza, aby nakazywał czynić, aby ludzie bogacili się w dobre uczynki, byli gotowi do rozdawania, chętni do współpracy, ponieważ czyniąc to gromadzili skarb sobie jako dobry fundament na przyszłość — odnosząc się do skończenia czasów — aby dostąpili żywota wiecznego. Nauki Pawła doskonale harmonizują ze słowami Jezusa: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.” [Łukasza 16,9](#). Pobożność z zadowoleniem jest wielkim zyskiem. Tutaj leży prawdziwy sekret szczęścia i prawdziwego rozkwitu dla dusz i ciała.



## Rozdział 95 — Posłuszeństwo prawdzie

*Drogi bracie D.:*

Pamiętam twoją twarz spośród innych, ukazano mi w widzeniu w Rochester, Nowy Jork, 25 grudnia 1865 roku. Ukazano mi, że nie idziesz naprzód, pozostajesz w tyle. Jesteś przekonany, że posiadamy prawdę ale jeszcze nie doświadczyłeś jej uświęcającego wpływu. Nie naśladowałeś ściśle kroków naszego Zbawiciela dlatego jesteś nieprzygotowany do postępowania prosto, tak jak On to czynił. Kiedy słuchasz słów prawdy, rozsądek mówi ci, że jest to prawidłowe, nie można temu zaprzeczyć, ale nieuświęcone serca mówią natychmiast: „To są twarde słowa, któż może ich słuchać? Lepiej podjąć wysiłki aby dotrzymać kroku ludowi Bożemu, gdyż nowe, dziwne i trudne sprawy będą wynikać nieustannie, będziesz musiał kiedyś się zatrzymać i również dobrze możesz się zatrzymać teraz, będzie to lepsze aniżeli miałyby to iść dalej.”

Nie możesz się zgodzić na wyznawanie prawdy i nie przeżywanie jej, zawsze podziwiałeś życie zgodne z religią i wyznaniem. Ukazano mi księgę, w której twoje nazwisko było zapisane wraz z wieloma innymi. Przy twoim imieniu była czarna kropka. Patrzyłeś na to mówiąc: „Nie może to być nigdy wymazane”. Jezus trzymał swoją zranioną dłoń nad nią i powiedział: „Tylko moja krew może ją zmasać jeżeli od tej pory wybierzesz drogę pokornego posłuszeństwa i będziesz polegał wyłącznie na zasługach mojej krwi, aby zmasała twoje dawne przestępstwa, zmyję twoje grzechy i zakryję przestępstwa. Ale jeżeli wybierzesz drogę grzeszników, będziesz musiał zebrać żniwo od Jezusa, abyś patrzył na Boga jako na Boga sprawiedliwości a stracił widok mocnej miłości, współczucia i miłosierdzia ukrzyżowanego Zbawiciela, który chce zbawić wszystkich, którzy przychodzą do Niego. Anioł powiedział: „Jeżeli ktokolwiek zgrzeszy, mamy przed Ojcem orędownika — Jezusa sprawiedliwego.”

Kiedy znajdziesz się pod ciężarem kłopotów umysłowych, kiedy dajesz posłuch sugestiom szatana, szemrzesz i narzekasz, zajmujący



się tobą anioł ma przyjść ci z pomocą, której potrzebujesz i wystawić na hańbę język twojego niewierzącego umysłu. Nie ufasz Bogu, nie wierzysz w jego moc zbawienia w zupełności. Hańbisz tą okropną niewiarą Boga i sprowadzasz na siebie wiele niepotrzebnych cierpień. Ujrzałam otaczających cię aniołów niebieskich odpędzających aniołów zła, spoglądających na ciebie z litością i smutkiem, i wskazujących ci na niebo — koronę nieśmiertelności — ze słowami: „Ten, który chce wygrać musi walczyć.”

Chociaż miałeś wątpliwości nie odważyłeś się całkowicie zerwać więzów łączących cię z ludem zachowującym przykazania Boże. Jednak nie porzuciłeś wszystkiego dla prawdy, nie oddałeś siebie swojej własnej woli. Obawiasz się położyć siebie i wszystko co posiadasz na ołtarzu Bożym, aby nie zażądano od ciebie oddania pewnej części Jemu — tego co On ci powierzył i pożyczył. Aniołowie niebios znają nasze słowa i uczynki a nawet myśli i intencje serca. Ty — drogi bracie — obawiasz się, że prawda będzie cię kosztować zbyt wiele ale to jest jednym z podszeptów szatana. Niech zabierze wszystko co posiadasz a to nie kosztuje zbyt wiele. Otrzymasz wartość, jeżeli ją odpowiednio docenisz — wartość wiecznej chwały. Jak niewiele wymaga się od nas! Jakże mała jest ofiara jaką możemy ponieść w porównaniu z tym co nasz boski Pan uczynił dla nas! A jednak nachodzi cię duch szemrania i powoduje utracenie życia wiecznego. Ty tak samo jak inni twoi bracia w \_\_\_\_\_ miałeś ostre konflikty z wielkim przeciwnikiem dusz. Kilka razy poddałeś się konfliktowi, ale przeważał wpływ twojej żony i starszej córki. Członkowie twojej rodziny posłuchaliby prawdy z całego serca, gdyby mogli mieć twoje poparcie. [545]

Twoje córki patrzą na ciebie, szukają przykładu, bo myślą, że ich ojciec musi mieć rację. Ich zbawienie zależy w dużym stopniu od tego jaki sposób postępowania przyjmiesz. Jeżeli przestaniesz walczyć, wywrzesz potężny wpływ i pociągniesz dzieci za sobą, zwichniesz ducha swojej wiernej żony, skruszysz jej nadzieję i odbierzesz jej chęć życia. Jak możesz świadomie stanąć przeciwko tym zarzutom aby zaświadczyć i wykazać, że twoja niewierność okazała się ich ruiną?

Ujrzałam że kilka razy poddawałeś się podszeptom szatana aby przestać dążyć za prawdą bo kusiciel powiedział, że nie powiodą się nawet twoje największe wysiłki, że przy twoich wszystkich sła-

bościach i upadkach niemożliwe jest abyś osiągnął życie pełne poświęcenia. Ukazano mi, że twoja żona i najstarsza córka są twoimi dobrymi aniołami, które płaczą nad tobą zachęcając cię do opierania się w miarę możliwości potężnym sugestiom szatana, i przez miłość do nich zostałeś doprowadzony do ponownego spróbowania utwierdzenia twojej chwiejnej wiary na obietnicach Bożych. Szatan czeka aby cię przewrócić by mógł cieszyć się twoim upadkiem. Ci, którzy depczą prawo Boże, umacniają się przez ciebie w swoim buncie. Niemożliwym jest abyś stał się mocny dopóki zdecydowanie nie opowiesz się po stronie prawdy.

[546] Systematyczna dobroczynność wygląda ci na niepotrzebną, przeczyłeś tylko fakt, że miała ona początek w Bogu, którego mądrość jest nieomylna. Nakazał On ten plan aby zaoszczędzić i nie dopuszczać do zamieszania, przeszkodzić chciwości, skąpstwu, samolubności i bałwochwalstwu. System ten miał spowodować, że brzemię to będzie lekkie ale z odpowiednią wagą rozłożone na wszystkich. Zbawienie człowieka kosztowało „bardzo dużo”, nawet życie Pana chwały, które dobrowolnie oddał, aby podnieść człowieka z upadku i cieszyć się nim, kiedy stanie się dziedzicem nowej ziemi. Bóg rozkazał aby człowiek wspomagał swoich braci i sióstr w wielkim dziele odkupienia człowieka. Ten kto wymawia się od tego, kto jest niechętny do zaparcia się samego siebie, aby inni mogli stać się współuczestnikami chwały niebieskiej, okazuje się nie wart życia, które ma nadejść, nie wart skarbu niebieskiego, które tak drogo kosztowało. Bóg nie chce żadnej niechętniej ofiary, wymuszonego podarunku. Ci, którzy są dogłębnie nawróceni i którzy doceniają pracę Boga, z radością dadzą tę niewielką część jakiej się od nich wymaga uważając to za przywilej, że mogą dawać.

Anioł powiedział: „Wstrzymujcie się od pożądlivosti cielesnych, które walczą przeciwko duszy”. Potknąłeś się na reformie zdrowia. Wydaje ci się ona niepotrzebnym dodatkiem do prawdy. To nie jest tak — ona jest częścią prawdy. Oto przed tobą jest dzieło, które cię ściśnie i będzie bardziej wymagające niż to, co się do tej pory na ciebie zważyło. Jeżeli będziesz się wahał i umkniesz nie chwytając błogosławieństwa, którego otrzymanie jest twoim przywilejem, będziesz cierpieć stratę. Potykasz się o to samo błogosławieństwo jakie niebiosy postawiły na twojej drodze, aby było ci łatwiej. Szatan przedstawia ci to w najgorszym świetle abyś walczył z tym,

co okazałoby się dla ciebie największą korzyścią, co byłoby dla twojego dobra, dla zdrowia fizycznego i duchowego. W tym wszystkim, właśnie ty masz odnieść korzyść z reformy zdrowia. Prawda otrzymana i wprowadzona w życie w każdym punkcie tej sprawy przyniesie jak najbardziej pożądaną korzyść. Jesteś człowiekiem, któremu dobrze zrobi dieta odchudzająca. Byłeś w niebezpieczeństwie paraliżu. Ograniczenie apetytu jest dla ciebie zbawiennym jednak uważasz to za wielkie wyrzeczenie.

Powodem, dla którego młodzież obecnego czasu nie jest nastawiona religijnie jest błąd w jej wykształceniu. Nie okazuje się dzieciom prawdziwej miłości, kiedy pozwala się im na uleganie ich zachciankom lub pozwala na nieposłuszeństwo wobec praw rodzicielskich bezkarnie. „Tak jak naginana jest gałązka, taka wyrośnie gałąź” [czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci].

Matka zawsze powinna współpracować z ojcem w wysiłkach budowania fundamentu pod dobry chrześcijański charakter swoich dzieci. Kochający ojciec nie powinien przymykać oczu na błędy swoich dzieci, ponieważ nie jest przyjemnym naprawianie błędów, które zostały popełnione. Obydwoje musicie być czujni i stanowczo, nie w okrażny sposób lecz zdecydowanie dać do zrozumienia swoim dzieciom, że muszą wam być posłuszne.

[547]

Ojciec nie powinien postępować jak dziecko, wyłącznie pod wpływem impulsu. Jest związany ze swoją rodziną świętymi więzami. Jest punktem centralnym dla każdego członka rodziny. Jest wiążącą wstęgą, która trzyma mocno rodzinę. On jest prawodawcą, dającym przykład swoim męskim zachowaniem do uzyskania poważniejszych zalet, energii, zgody, uczciwości i użyteczności praktycznej. Ojciec jest w pewnym sensie kapłanem domu kładącym na ołtarzu Bożym ofiarę poranną i wieczorną podczas gdy żona i dzieci jednoczą się w modlitwie i dziękczynieniu. W takim domu Jezus będzie przebywał i poprzez swój orzeźwiający wpływ radośnie wołających rodziców będzie słyszany pomiędzy innymi wzniosłymi scenami: Patrzcie. „Oto ja i dzieci, które mi dał Pan”. Zbawieni, zbawieni na wieki zbawieni! Uwolnienie od zepsucia, jakie jest na świecie przez pożytkowość a przez zasługi Jezusa uczynione dziećmi nieśmiertelności! Ujrzałam, że tylko niewielu ojców zdaje sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności. Nie nauczyli się kontrolować samego siebie i dopóki nie nauczą się tej lekcji, słabo będą

wykonywać swoją pracę w zarządzaniu swymi dziećmi. Doskonała samokontrola będzie działała jak czar na rodzinę. Kiedy osiągnie się to, odniesie się wielkie zwycięstwo. Wtedy mogą uczyć swoje dzieci samokontroli i samozaparcia.

[548] Moje serce boleje nad zbozem w \_\_\_\_\_, ponieważ jest tam do wypełniania dzieło. Wolą Bożą jest, aby w tym miejscu mieć swój lud. Jest tam materiał na dobry i prawdziwy zbór, ale jest tam wiele do zrobienia, aby usunąć szorstkie brzegi i przygotować ich do zgodnej pracy, aby wszyscy mogli pracować w jedności i kroczyć w równych szeregach. Zawsze do tej pory było tak, że kiedy jeden lub dwóch odczuwało konieczność powstania i ustawienia się w jedność na wzniosłej platformie prawdy, inni nie czynili żadnego wysiłku aby powstać. Szatan wprawia ich w bunt, zniechęca tych, którzy mogliby pójść naprzód. Spinają się kiedy przynagla się ich do podjęcia pracy, wstępuje w nich upór i wtedy, gdy powinni pomagać, przeszkadzają. Niektórzy nie chcą się poddać wyrównującemu nożowi Bożemu. Kiedy ich nawiedza wtedy ich nierówność zostaje zakłócona, skarżą się na zbyt surową pracę. Pragną wydostać się z warsztatu Boga tam gdzie ich defekty charakteru mogą zostać nienaruszone. Wydają się być uspieni, co do swojego stanu, ale ich jedyna nadzieja jest pozostanie tam, gdzie wady ich chrześcijańskiego charakteru zostaną zauważone i uleczone.

Niektórzy zaspokajają swoje pożądliwe apetyty, co walczy przeciwko duszy i jest nieustanną przeszkodą w rozwoju duchowym. Nieustannie mają obciążone sumienie i jeżeli mówi im się prawdy — obrażają się. Sami się potępiają i sądzą, że tematy są wybrane celowo aby dotyczyły i drażniły ich przypadek. Czują się dotknięci i zranieni i odsuwają się od zgromadzeń świętych. Unikają gromadzenia się razem bo wtedy ich sumienie nie jest tak dotykane. Szybko tracą zainteresowanie nabożeństwami i miłość do prawdy, i jeżeli się całkowicie nie zreformują, wrócą i zajmą stanowisko razem z grupą zbuntowanych, którzy stoją pod czarnym sztandarem szatana. Jeżeli ukrzyżują cielesne pożądliwości, które walczą przeciwko duszy, zejda z drogi, gdzie dowody prawdy przemkną obok nich bez zranienia ich. Ale kiedy zaspokajają pożądliwe apetyty i tym samym wielbią swoje bożki, czynią z siebie cel dla strzał prawdy i jeżeli w ogóle się mówi prawdę, muszą zostać zranieni. Niektórzy sądzą, że nie mogą się zreformować, że zaszkodzą zdrowiu, jeżeli spró-

bują porzucić używanie herbaty, tytoniu i mięsa. To są podszepty szatana. Akurat te szkodliwe środki pobudzają z całą pewnością, rujnują i podkopują organizm i przygotowują system na ostre choroby przez niszczenie delikatnej maszynerii ciała i burzenie jej umocnień wzniesionych przeciwko chorobom i przedwczesnemu rozkładowi.

[549]

Ci, którzy uczynią zmianę i porzucą te nienaturalne środki pobudzające, będą przez jakiś czas czuli ich utratę i będą bez nich wyraźnie cierpieć tak jak pijak przywiązany do swojego napoju. Kiedy się mu odbiera napój alkoholowy bardzo cierpi. Ale jeżeli będzie wytrwały wkrótce przezwycięży ten straszny brak czegoś. A natura przyjdzie mu z pomocą i pozostanie na swoim posterunku jako zwycięzca, dopóki nie postawi on fałszywej podpory na jej miejscu. Niektórzy tak przytępiłi delikatną wrażliwość praw natury człowieka, że może wymagać to sporo czasu aby wyleczyła się z ran zadanych jej przez grzeszne nawyki człowieka, zaspokajanie nabytego zdeprawowanego apetytu co zmniejszyło i osłabiło jej siły. Dajcie naturze szansę a odzyska siły i znów odegra szlachetnie i dobrze swoją rolę. Używanie nienaturalnych środków pobudzających jest szkodliwe dla zdrowia i ma niszczący odepiający wpływ na mózg co uniemożliwia docenianie lepszych wiecznych spraw. Ci, którzy pielęgnują takie bożki, nie mogą prawidłowo ocenić zbawienia, które Jezus wypracował dla nich życiem pełnym samozaparcia, nieustannego cierpienia i wyrzutów, a na koniec przez poświęcenie swojego własnego bezgrzesznego życia aby zbawić ginącego człowieka od śmierci.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 96 — Ubezpieczenie życia

[550] Ukazano mi, że Adwentyści zachowujący sabat nie powinni się angażować w ubezpieczenie na życie. Jest to przedsięwzięcie z którym Bóg się nie zgadza. Ci, którzy się angażują w to przedsięwzięcie jednoczą się z tym światem kiedy Bóg nawołuje swój lud aby wyszedł z pośród nich i oddzielił się. Anioł powiedział: „Jezus kupił was za cenę swojego życia. Co? Czyż nie wiecie, że wasze ciało jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga i nie jesteście sami swoi, albowiemeście drogo kupieni. Wysławiacie tedy Boga w ciele waszymi w duchu waszym, które są Boże”. [1 Koryntian 6,19.20](#). „Albowiemeście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu. Ale gdy się Chrystus on żywot nasz pokaże, tedy i wy z Nim okażecie się w chwale.” [Kolosan 3,3.47](#). Oto jest ubezpieczenie na życie, które honoruje niebo.

Ubezpieczenie na życie jest wymysłem polityków tego świata, które prowadzi naszych braci angażujących się w nie od odejścia od prostoty i czystości ewangelii. Każde takie odejście osłabia naszą wiarę i pomniejsza duchowość. Anioł powiedział: „Ale wy jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście opowiadali cnoty tego, który was powołał z ciemności ku dziwnej światłości swojej.” [1 Piotra 2,9](#). Jako naród jesteśmy w szczególnym sensie Pańscy. Jezus nas nabył na własność. Otaczają nas aniołowie potężni w sile. Nawet wróbel nie upadnie na ziemię bez wiedzy naszego Ojca niebieskiego. Nawet włosy na naszej głowie są policzone. Bóg przygotował wszystko dla swojego ludu. Szczególnie się o niego troszczy i ludzie nie powinni wątpić w Jego opatrność przez angażowanie się w polityczne sprawy tego świata.

Bóg chce, abyśmy się zachowali w prostocie i świętości, zachowali szczególność jako jego lud. Ci, którzy angażują się w tę politykę świata, inwestują swoje środki należące do Boga, które On im powierzył aby zostały użyte w jego sprawie wspomagając dzieło, tym czasem wspierają dzieło złego. Ale bardzo mało osób

otrzymuje jakiegokolwiek korzyści z ubezpieczenia na życie a bez błogosławieństwa Bożego nawet one okażą się szkodliwe zamiast przynosić korzyści. Ci, których Bóg uczynił swoimi zarządcami, nie mają prawa oddać w szeregi wroga środków, które On im powierzył, aby zostały użyte w jego sprawie.

Szatan ciągle przedstawia wybranemu ludowi Bożemu różne powaby aby odwrócić umysły od poważnego dzieła przygotowania się na najbliższą przyszłość. Jest on pod każdym względem oszustem, zręcznym czarownikiem. Skrywa swoje plany i pułapki w zapożyczonej światłości z nieba. Skusił Ewę aby zjadła zakazany owoc, a ona uwierzyła że znacznie skorzysta na tym. Szatan prowadzi swoich agentów aby wprowadzali różne wynalazki i prawa patentowe oraz inne przedsięwzięcia aby adwentyści, którzy szybko się chcą wzbogacić, skusili się i złapali w pułapkę a w końcu uwikłali się w wiele nieszczęść. Jest zawsze czujny, bardzo zajęty zniewalaniem świata i przy pomocy dzieci tego świata nieustannie podtrzymuje przyjemne podniecenie, aby wciągnąć nieostrożnych, którzy wyznają prawdę, aby się jednoczyli z dziećmi tego świata. Pożądliwość oczu, pragnienie podniecenia i przyjemne rozrywki są pokusą i pułapką dla ludu Bożego. Szatan posiada wiele delikatnie utkanych niebezpiecznych sieci, które mają niewinny wygląd ale które zręcznie przygotowuje do omamiania ludu Bożego. Są przyjemne pokusy, rozrywki, wykłady frenologiczne oraz nieskończona ilość i różnorodność przedsięwzięć, które nieustannie powstają a obliczane są na to, aby lud Boży pokochał świat i rzeczy, które są na nim. Przez to łączenie się z tym światem wiara osłabia się a środki, które powinny być inwestowane w sprawę obecnej prawdy, są przekazywane w szeregi wroga. Przez te różne kanały szatan zręcznie drenuje kieszenie ludu Bożego i z tego powodu niezadowolenie Pana spoczywa na nich.

[551]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 97 — Przekazywanie publikacji

[552] Ukazano mi, że nie wypełniamy obowiązku w zakresie bezpłatnego obiegu małych publikacji. Jest wiele szczerych dusz, które mogłyby zostać przyprowadzone do przyjęcia prawdy wyłącznie tymi środkami. Gdyby na każdej z kopii tych małych traktatów były reklamy naszych publikacji i miejsce, gdzie można je nabyć, rozszerzyłyby to obieg większych publikacji oraz „Przeglądu”, „Instruktora” oraz „Reformatora”.

Te małe cztero-, ośmio- lub szesnastostronicowe traktaty mogą zostać wydane za grosze z funduszu utworzonego z darowizn tych, którzy mają sprawę Bożą na sercu. Kiedy piszecie do jakiegoś przyjaciela możecie taki jeden lub więcej załączyć bez zwiększenia opłaty pocztowej. Kiedy spotykacie w pociągach, na statku lub na postojach dylizansów ludzi, którzy wydają się mieć uszy do słuchania, można im wręczyć traktat. Traktaty te nie powinny być obecnie rozrzucone bezpłatnie jak jesienne liście lecz powinny być rozsądnie i za darmo wręczane tym, którzy je docenią. W ten sposób nasze publikacje i stowarzyszenia wydawnicze będą reklamowane w sposób, który przyniesie wiele dobra.

\* \* \* \* \*



## Rozdział 98 — „Reformator zdrowia”

Ludzie giną z powodu braku wiedzy. Apostoł powiada: „Ku temu tedy samemu wszelkiej pilności przykładając, przydajcie do wiary waszej cnotę, a do cnoty umiejętność”. Po otrzymaniu wiary — Ewangelii, naszym pierwszym zadaniem jest poszukiwanie celem uzupełnienia cnotliwych czystych zasad i w ten sposób oczyszczanie umysłu i serca na przyjęcie prawdziwej wiedzy. Prawie wszystkie rodzaje chorób spadają na ludzi, jednak wydaje się, że wolą bardziej pozostać w niewiedzy niż zabiegać chorobie.

W założeniu Instytutu Zdrowia celem Boga było nie tylko to, aby wiedza mogła być przekazywana stosunkowo niewielkiej liczbie osób, która go odwiedzi lecz aby wiele osób można było poinstruować w sprawie leczenia się w domu. „Reforma zdrowia” jest tym środkiem przy pomocy którego promienie światła mają świecić ludziom. Czasopismo o tematyce zdrowia powinno być najlepszym z czasopism w naszym kraju, jako najlepszy żurnal. Musi być przygotowane do potrzeb przeciętnych ludzi, gotowe do odpowiedzi na każde właściwe pytanie do pełnego wyjaśnienia podstawowych zasad prawa życia jak należy ich słuchać i zachowywać zdrowie. Wielkim i głównym celem jaki należy mieć na względzie przy publikowaniu takiego czasopisma, powinno być dobro cierpiącego ludu Bożego. „Reformator Zdrowia” musi osiągać i nauczać przeciętnych ludzi, zwłaszcza tych, którzy są zbyt biedni, aby udać się do instytutu leczniczego.

[553]

\* \* \* \* \*

## Rozdział 99 — Instytut zdrowia

W widzeniu, zesłanym mi 25 grudnia 1865 roku ujrzałam, że reforma zdrowia jest ogromnie ważnym przedsięwzięciem, ściśle związanym z obecną prawdą oraz, że Adwentyści Dnia Siódmego powinni posiadać dom dla chorych, gdzie mogliby być leczeni ze swoich chorób, a także uczyć się jak troszczyć się o siebie i jak zapobiegać chorobom. Ujrzałam, że nasz lud nie powinien pozostawać obojętny w tej sprawie, aby musiał wyjeżdżać na drogie i świeckie kuracje celem odzyskania zdrowia, gdzie raczej spotka się ze sprzeciwem aniżeli z sympatią wobec swoich poglądów religijnych. Ci, którzy są dotknięci chorobą i cierpią nie tylko z powodu braku siły fizycznej ale także umysłowej i moralnej, chorzy szczerzy wyznawcy sabatu nie mogą tak wiele skorzystać w miejscu gdzie odczuwają, że nieustannie muszą się strzec, aby nie pójść na kompromis ze swoją wiarą i nie zhańbić wyznania, tak jak w Instytucji Leczniczej, w której lekarze i kierownictwo sympatyzują z prawdami związanymi z poselstwem trzeciego anioła.

[554] Kiedy osoby, które wycierpiały wiele z powodu choroby doznają ulgi przez uprzejmy sposób leczenia, składający się z kąpieli, zdrowej diety, właściwych okresów wypoczynku i ćwiczenia oraz korzystnych efektów świeżego powietrza, często dochodzą do wniosku, że ci, którzy ich skutecznie leczą mają rację w sprawach wiary lub przynajmniej nie mogą się wiele mijać z prawdą. A jeżeli się pozostawi naszych ludzi aby wyjeżdżali do Instytucji, w których lekarze są zepsuci w sprawach wiary, nasi członkowie znajdą się w niebezpieczeństwie znalezienia się w pułapce. Instytut leczniczy w \_\_\_\_\_, jak wtedy ujrzałam [w roku 1865] był najlepszym w Stanach Zjednoczonych. Jeśli chodzi o leczenie chorych, wykonują tam wielkie i dobre dzieło, ale narzucają swoim pacjentom taniec i gry w karty oraz zalecają odwiedzanie teatrów i tego typu miejsc rozrywkowych o nastawieniu świeckim co jest w całkowitej sprzeczności z naukami Jezusa i apostołów.

Osoby związane z Instytutem Zdrowia, zlokalizowanym teraz w Battle Creek, powinny odczuwać, że są zaangażowane w poważną i nader ważną pracę i w żaden sposób nie powinny naśladować lekarzy Instytutu w \_\_\_\_\_ w sprawach religii i rozrywek. Jednak ujrzałam, że istnieje wielkie niebezpieczeństwo naśladowania ich w wielu sprawach i utracenia wyraźnego wzniosłego charakteru tego wielkiego dzieła. I gdyby osoby związane z przedsięwzięciem tym przestały patrzeć na swoją pracę z punktu widzenia religii i odstąpiły od szlachetnych zasad obecnej prawdy by naśladować w teorii i praktyce ludzi znajdujących się na czele instytucji, gdzie chorzy są leczeni tylko dla odzyskania zdrowia, to szczególne błogosławieństwo Boże nie będzie spoczywać bardziej na naszej instytucji leczniczej aniżeli na tych, gdzie naucza się i praktykuje zepsute teorie.

Ujrzałam że nie można dokonać wielkiego dzieła w krótkim czasie, jako że niełatwo będzie znaleźć lekarzy, których zatwierdził Bóg, a którzy będą harmonijnie bezinteresownie i gorliwie współpracować dla dobra cierpiącej ludzkości. Należy zawsze mieć na względzie, że wielkim celem, który ma się osiągnąć tym kanałem jest nie tylko zdrowie lecz doskonałość i duch świętości, którego nie można osiągnąć przy schorowanych ciałach i umysłach. Celu tego nie można zabezpieczyć pracując wyłącznie z punktu widzenia człowieka tego świata. Bóg wzbudzi ludzi i wykształci do pracy nie tylko lekarzy ale i chorych z powodu grzechu dusz uczyni duchowych ojców dla młodych i niedoświadczonych.

Ukazano mi, że stanowisko Dr E. jeśli chodzi o rozrywki jest niewłaściwe a jego poglądy na ćwiczenia nie są całkiem poprawne. Rozrywki jakie zaleca w wielu przypadkach przeszkadzają w odzyskaniu zdrowia tym chorym, którym wydawać by się mogło, że powinny pomóc. W dużym stopniu potępił pracę fizyczną dla chorych a jego nauczanie okazało się dla wielu dużą szkodą. Takie ćwiczenia umysłowe, jak granie w karty, w szachy i warcaby podniecają mózg oraz przeszkadzają wyzdrowieniu podczas gdy lekka i przyjemna praca fizyczna zajmuje czas, poprawi krążenie, odciąży i zregeneruje umysł oraz okaże się zdecydowaną korzyścią dla zdrowia. Lecz jeżeli odbierze się choremu całe takie zajęcie, staje się niespokojny i przy chorej wyobraźni uważać będzie swoją chorobę

[555]

za znacznie gorszą aniżeli w rzeczywistości jest, co prowadzi do upośledzenia umysłowego.

Przez kilka lat, od czasu do czasu ukazano mi, że chorych powinno się uczyć, że niewłaściwą rzeczą jest zawiesić całą pracę fizyczną dla odzyskania zdrowia. Jeżeli tak się postępuje usypia się wolę a krew w organizmie porusza się powoli i nieustannie się zanieczyszcza. Tam gdzie istnieje niebezpieczeństwo, że pacjent będzie sobie wyobrażał swoją chorobę znacznie gorzej niż jest w rzeczywistości, lenistwo spowoduje najgorsze wyniki. Odpowiednio regulowana praca daje choremu uczucie, że nie jest całkowicie bezużyteczny na świecie, że przynajmniej jakaś korzyść jest z niego. Da mu to satysfakcję, doda odwagi, przysporzy wigoru, czego nigdy nie mogą uczynić próżne rozrywki umysłowe.

Pogląd, że ci, którzy nadużyli swoich sił fizycznych jak też umysłowych lub, którzy załamali się zarówno na ciele jak i umyśle, i muszą porzucić działalność w celu odzyskania zdrowia, jest wielkim błędem. W bardzo niewielu przypadkach może być konieczny całkowity odpoczynek w bezruchu przez krótki okres czasu ale takie przypadki są bardzo rzadkie. W większości przypadków byłaby to zbyt wielka zmiana. Ci, którzy załamali się z powodu intensywnej pracy umysłowej, powinni odpocząć od męczącego myślenia, jednak uczenie ich, że jest złe a nawet niebezpieczne ćwiczenie swojego umysłu doprowadza do tego, że uważają swój stan za gorszy niż w rzeczywistości jest. Stają się jeszcze bardziej nerwowi i są wielkim problemem dla tych, którzy się nimi opiekują. W tym stanie umysłu ich wyzdrowienie rzeczywiście jest wątpliwe.

Ci, natomiast, którzy załamali się przez wysiłek fizyczny muszą mieć mniej pracy, i to lekkiej i przyjemnej. Ale zabronienie im całkowicie wszelkiej pracy i ćwiczeń w wielu przypadkach okazałoby się dla nich ruiną. Wola idzie razem z pracą ich rąk i osoby przyzwyczajone do pracy odczuwałyby, że były tylko maszynami, na których działają lekarze i pielęgniarze i chorowałyaby ich wyobraźnia. Brak działania jest największym przekleństwem jakie mogłoby spaść na takie osoby. Ich siły tak zanikają, że jest dla nich niemożliwością odeprzeć choroby i osłabienia co powinni czynić dla odzyskania zdrowia.

Dr. E. czyni wielki błąd jeżeli chodzi o ćwiczenia i rozrywki a jeszcze większy w swoich naukach dotyczących doświadczenia reli-

gijnego i jego podniecenia. Religia nie jest szkodliwa ani dla umysłu ani dla ciała. Wzniosły wpływ Ducha Bożego jest najlepszym lekarstwem dla chorych. Niebo jest samym zdrowiem i im więcej odczuwa się wpływ niebiański tym pewniejsze staje się wyzdrowienie wierzącego chorego. Wpływ takich poglądów jakie głosił dr E. w pewnym stopniu dotknął nas jako lud. Wyznający sabat reformatorzy zdrowia muszą być wolni od wszelkich takich poglądów. Każda prawdziwa i realna reforma zbliży nas do Boga i nieba, przybliży do boku Jezusa i rozszerzy naszą znajomość spraw duchowych oraz pogłębi w nas świętość i doświadczenia chrześcijańskie.

Prawdą jest, że bywają niezrównoważone umysły, które narzucają sobie posty, jakich pismo Święte nie zaleca oraz modlitwy i odmawianie sobie wypoczynku i snu, czego Bóg nigdy nie wymagał. Czyny tych osób nie są uważane i popierane jako cnota. Posiadają one religię faryzejską, która nie pochodzi od Jezusa lecz od nich samych. Ufają w swoje dobre uczynki tylko dla zbawienia i na próżno mają nadzieję zasłużenia sobie na niebo przez swoje chwalebne czyny zamiast polegać — jak powinien każdy grzesznik — na zasługach ukrzyżowanego, zmartwychwstałego i w niebowziętego Zbawiciela. Jest prawie pewne, że takie osoby zachorują. Lecz Jezus i prawdziwa świętość są zdrowiem dla ciała i siłą dla duszy.

[557]

Niech inwalidzi robią coś zamiast zajmować umysły prostą zabawą co poniża ich w swoim własnym mniemaniu i prowadzi do myślenia, że ich życie jest bezużyteczne. Utrzymujcie siłę woli w czujności ponieważ wola, która była podniecona a teraz odpowiednio skierowana na właściwe tory, jest potężnym ukojeniem dla nerwów. Chorzy są znacznie szczęśliwsi kiedy mają zatrudnienie i znacznie łatwiej jest im przywrócić zdrowie.

Ujrzałam że największym przekleństwem jakie kiedykolwiek spadło na mojego męża i siostrę F. były instrukcje jakie otrzymali w \_\_\_\_\_, dotyczące pozostania w bezczynności dla odzyskania zdrowia. Wyobraźnia obydwójga rozchorowała się a ich bezczynność spowodowała, że myśleli i czuli, że byłoby niebezpieczeństwem dla ich zdrowia i życia, gdyby ćwiczyli, zwłaszcza jeżeli robiąc coś zmęcziliby się. Maszyna organizmu tak rzadko wprowadzana w ruch utraciła elastyczność i siłę, więc kiedy już zaczęli ćwiczyć, stawy były sztywne, mięśnie słabe i każdy ruch wymagał wielkiego wysiłku i oczywiście powodował ból. Jednak to zmęczenie byłoby

się okazało dla nich błogosławieństwem gdyby nie zważali na uczucia czy nieprzyjemne objawy, jednak uparcie odpierali skłonności do bezczynności.

Ujrzałam że dla siostry F. byłoby znacznie lepiej gdyby była z rodziną i odczuwała odpowiedzialność spoczywającą na nich. To rozbudziłoby do życia jej uśpioną energię. Ukazano mi, że opłakany stan tej drogiej rodziny podczas pobytu w \_\_\_\_\_ był niekorzystny dla kształcenia i nauczania ich dzieci. Dla własnego dobra dzieci te powinny uczyć się podejmowania odpowiedzialności w pracy domowej i powinny odczuwać, że niektóre ciężary życia spoczywają na nich. Matka zaangażowana w kształcenie i nauczanie dzieci jest zatrudniona właśnie w tej pracy jaką Bóg jej powierzył, dla dobra [558] której wysłuchał w miłosierdziu modlitwy zanoszone za jej wyzdrowienie. Podczas gdy powinna unikać męczącej pracy — powinna przede wszystkim unikać bezczynności.

Kiedy otrzymałam widzenie w Rochester, Nowy York, ujrzałam, że byłoby znacznie lepiej zarówno dla tych rodziców jak i dla dzieci aby tworzyli samodzielną rodzinę. Każde dziecko powinno wykonywać część domowych prac i w ten sposób otrzymać cenne wykształcenie, którego nie da się opisać jak też osiągnąć żadnym innym sposobem. Życie w \_\_\_\_\_ lub w jakimkolwiek innym miejscu otoczone usługującymi i pomocnikami jest największą szkodą dla matek i dzieci. A Jezus zaprasza siostrę F. aby w nim znalazła odpoczynek i pozwoliła aby jej umysł otrzymał uzdrowienie przez zatrzymanie się na sprawach niebiańskich i szczerze poszukiwanie wychowania swojego małego stadka w kształceniu i napominaniu Pańskim. W ten sposób najlepiej może towarzyszyć swojemu mężowi przez uwolnienie go od myśli, że to ona musi być obiektem tak wielkiej uwagi, troski i współczucia z jego strony.

Jeżeli chodzi o wielkość pomieszczeń instytutu zdrowia w Battle Creek pokazano mi, jak już przedtem nadmieniłam, że powinniśmy posiadać taki ośrodek sanatoryjny, który byłby mały na początku i ostrożnie powiększany według tego jak można będzie zdobyć dobrych lekarzy i pomocników i znaleźć środki potrzebne dla chorych, a wszystko to powinno być prowadzone w ścisłej zgodzie z zasadami trójjanielskiego poselstwa i jego duchem. I kiedy widziałam ogromne obliczenia narzucone przez tych, którzy odgrywają wiodącą rolę w tej pracy, poczułam się zaniepokojona i w wielu

prywatnych rozmowach i listach ostrzegałam tych braci, aby poruszali się i postępowali ostrożnie. Powodem tego jest to że bez szczególnego błogosławieństwa Bożego jest wiele sposobów przez jakie przedsięwzięcie to może być opóźnione, przynajmniej na jakiś czas, przy czym każdy z nich byłby szkodliwy i dla sanatorium i dla sprawy Bożej. Gdyby lekarze zawiedli z powodu choroby, śmierci lub jakiegokolwiek innego zajścia i nie stawili się do pracy, praca byłaby opóźniona, dopóki będzie można znaleźć innych, albo gdyby nie nadeszły pieniądze na czas, gdy będą stawiane wielkie budynki, wtedy praca zostałaby przerwana, kapitał utopiony, a na wszystkich zainteresowanych spadłoby zniechęcenie. Mogłoby także zabraknąć pacjentów by zajęli miejsca, a w konsekwencji zabrakłoby środków na bieżące pokrycie wydatków. Przy wszystkich wysiłkach włożonych w każdej dziedzinie we właściwy sposób i rozsądnie, z błogosławieństwem Bożym, instytucja ta okaże się wspaniałym sukcesem, podczas gdy jedno niepowodzenie w jakimkolwiek zakresie mogłoby się okazać prędzej czy później wielką szkodą. Nie należy zapominać, że z wielu instytucji zdrowotnych założonych w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat tylko kilka utrzymuje ledwo widzialne postępy w dniu dzisiejszym.

[559]

Publicznie apelowałam do naszych braci na rzecz utworzenia pomiędzy nami instytucji zdrowotnych i wyrażałam się jak najlepiej o Dr. F. jako o człowieku, bo wiem że w opatrności Bożej otrzymał doświadczenie do wykonania zawodu lekarza. Powiedziałam to na podstawie autorytetu tego co Bóg mi pokazał. Jeżeli to konieczne bez wahania powtórzyłabym wszystko co powiedziałam. I nie pragnę wycofać ani jednego zdania z tego co napisałam czy powiedziałam. Dzieło pochodzi od Boga i mimo wszystko musi być wykonane Jego mocą chociaż ostrożną ręką.

Reforma zdrowia jest ściśle związana z dziełem poselstwa trój-anielskiego. Nasi kaznodzieje powinni nauczać reformy zdrowia jednak nie powinni czynić z tego zagadnienia głównego tematu zastępując go poselstwem. Jej miejsce znajduje się między tymi tematami, które wyznaczają pracę przygotowawczą ku spotkaniu nadchodzących wydarzeń głoszących poselstwo — pomiędzy tym ma mieć ona wiodącą rolę. Powinniśmy chwycić się reformy z gorliwością jednakże powinniśmy unikać wrażenia ludzi niezdecydowanych i poddających się skrajnościom. Nasz lud powinien

[560] zapewnić środki dla zaspokojenia potrzeb wzrastającego między nami instytutu zdrowia, jako że jest w stanie poradzić sobie bez wydawania mniej na inne potrzeby dzieła. Niech reforma zdrowia i Instytut Zdrowia wyrosną pomiędzy nami tak jak wyrosły inne pożyteczne przedsięwzięcia biorąc pod uwagę naszą słabą siłę w przeszłości i nasze większe możliwości uczynienia więcej w krótkim czasie. Niech Instytut Zdrowia rośnie tak jak wyrosły inne przedsięwzięcia między nami tak szybko, jak można to uczynić bezpiecznie bez uszkodzenia innych gałęzi dzieła, które są również ważne a może ważniejsze w obecnym czasie. Byłoby źle gdyby jakiś brat włożył duży wkład w Instytut — wszystko jedno czy mało czy dużo — tak, że nie byłby w stanie wspierać dzieła również w innych kierunkach. A gdyby nie zrobił nic to byłoby to również wielkim złem. Przy każdym pobudzającym apelu do naszego ludu o środki dla Instytutu powinno być ostrzeżenie, aby nie rabować innych gałęzi dzieła, zwłaszcza hojni biedni powinni być ostrzeżeni. Niektórzy słabi biedni ludzie z rodzinami bez własnego domu i zbyt biedni, aby udać się do sanatorium na leczenie, włożyli w Instytut Zdrowia od jednej piątej do jednej trzeciej tego co posiadają. To jest niewłaściwe. Niektórzy bracia i siostry posiadają kilka akcji podczas gdy nie powinni mieć ani jednej, i powinni udać się na krótki okres do Instytutu, gdzie ich wydatki byłyby opłacone całkowicie lub częściowo z funduszu dobroczynnego. Nie widzę mądrości w kalkulacji na przyszłość i pozwalania na cierpienia tym, którzy w tej chwili potrzebują pomocy. Nie posuwajcie się bracia ani trochę szybciej aniżeli nieomylna opatrzność Boża otwiera przed wami drogę.

Reforma zdrowia jest dziedziną szczególnego dzieła Bożego dla dobra ludu. Widziałam, że w sanatoriach założonych między nami największym niebezpieczeństwem byłoby gdyby zarządzający nią odeszli od ducha obecnej prawdy i od tej prostoty, która zawsze powinna cechować uczniów Jezusa. Otrzymałam ostrzeżenie przeciwko obniżeniu standardu prawdy w jakikolwiek sposób w tej instytucji aby pomóc niewierzącym i w ten sposób zapewnić sobie ich przychylność czy życzliwość. Wielkim celem przyjmowania niewierzących do sanatoriów leczniczych jest doprowadzenie ich do przyjęcia prawdy. Jeżeli poziom moralny zostanie obniżony odniosą oni wrażenie, że prawda ma małe znaczenie, odejdą z umysłami trudniej dostępnymi niż przedtem.

[561]



Ale największym złem jakie wynikłoby z takiego postępowania byłby jego wpływ na biednych chorych wierzących pacjentów, co miałoby wpływ na dzieło Boże w ogóle. Uczono ich aby ufali modlitwom wiary ale wielu z nich upada na duchu, ponieważ obecnie nie mają pełniejszej odpowiedzi na modlitwę. Ujrzałam, że powodem dla którego Bóg nie wysłuchał całkowicie modlitw swoich sług za chorych, którzy byli w pośród nich było to, że nie mógł być On sławiony w ten sposób, gdyż gwałcili oni prawa zdrowia. Ujrzałam także, że Bóg zaplanował, aby reforma zdrowia w sanatoriach leczniczych przygotowała drogę dla modlitwy i wiary, aby mogła być ona w pełni wysłuchana. Wiara i dobre uczynki poszłyby i powinny iść w parze w przynoszeniu ulgi ludziom chorym pośród nas i w przygotowaniu ich do sławienia Boga tutaj, oraz do zbawienia przy przyjściu Jezusa. Zachowaj Panie, aby ci chorzy byli kiedykolwiek rozczarowani i zasmuceni z powodu przekonania się, że kierownictwo instytutu pracuje tylko z egoistycznych i świeckich pobudek, zamiast łączenia praktyk i usług leczniczych z błogosławieństwem i cnotami troszczących się ojców i matek w Izraelu.

Niech nikomu nie wpadnie na myśl, że instytut leczniczy jest miejscem, do którego się przychodzi aby zostać podniesionym przez modlitwę wiary. Jest to miejsce gdzie znajduje się ulgę w chorobie przez leczenie i stosowanie właściwych nawyków życia oraz uczy się jak unikać chorób. Ale jeżeli jest jedno miejsce na ziemi gdzie — bardziej niż w innych — kojąca, współczująca modlitwa powinna być zanoszona przez mężczyzn i niewiasty pełnych poświęcenia i wiary, to właśnie jest nim taki instytut. Ci, którzy leczą chorych, powinni posuwać się naprzód w swojej ważnej pracy opierającej się silnie na Bogu i jego błogosławieństwie aby współpracowało to ze środkami, które On łaskawie zapewni, a ku którym w swym miłosierdziu zwrócił naszą uwagę jako lud: rzeczom takim jak świeże powietrze, czystość, zdrowa dieta, właściwe okresy pracy i wypoczynku oraz użycie wody. Muszą się wyzbywać samolubnych cudów poza tą ważną wzniosłą pracą. Właściwe troszczenie się o zdrowie fizyczne i duchowe chorego ludu Bożego, który położył prawie nieograniczone zaufanie w nich, z wielkim kosztem oddał się pod ich opiekę, będzie wymagało ich odpowiedzialnej uwagi. Chociaż nie ma tyle mądrości i zręczności, dzieło to nie będzie niedoskonałe, ponieważ wykonał wszystko, co było w jego mocy.

Niech ci, którym powierzono fizyczne, a także duchowe interesy chorego ludu Bożego, uważają na to, że przez świeckie postępowanie, prywatne interesy lub pragnienia, mogliby być zaangażowani w wielką i popularną pracę na wzór świata, co ściągnęłoby na nich, jak też na dzieło sprawy Bożej Jego gniew. Nie powinni polegać wyłącznie na swoich umiejętnościach. Jeżeli zamiast gniewu będzie spoczywać błogosławieństwo Boże na Instytucie Zdrowia, aniołowie będą towarzyszyć pacjentom, pomocnikom i lekarzom, aby pomóc w dziele ratowania lub przywrócenia zdrowia, aby w końcu nikt nie używał chwały Bożej dla siebie, ale została oddana Bogu, a nie słabemu, krótkowzrocznemu człowiekowi. Gdyby ci ludzie pracowaliby i postępowaliby po świecku i jeśli ich serca uniosłyby się mówiąc: „Moja moc i siła mojej ręki to uczyniła”, Bóg zostawiłby ich, aby pracowali z wielkimi wadami w swoim poniżeniu wobec innych Instytutów Zdrowia mając mniejsze doświadczenie, wiedzę i zręczność w leczeniu. Wtedy nie mogliby dokonać nawet połowy tego, co inne Instytucje Zdrowia.

Ujrzałam korzystny wpływ pracy poza domem na ludzi o słabej witalności i zmniejszonym krążeniu, zwłaszcza na kobiety, które sprowadziły na siebie ten stan przez zbyt długie przebywanie w domu. Ich krew będzie się zanieczyszczać z powodu braku świeżego powietrza i ćwiczeń. Zamiast rozrywek, zatrzymujących te osoby w domu, należałoby się troszczyć o to, aby zapewnić im atrakcje na zewnątrz. Ujrzałam, że z instytutem powinny być połączone szerokie tereny upiększone kwiatami i obsadzone warzywami i owocami. Tutaj słabi mogliby znaleźć pracę odpowiednią dla swojej płci i stanu w dogodnych godzinach. Tereny te powinny się znajdować pod opieką doświadczonego ogrodnika, który kierowałby wszystkim gustownie i porządnie.

[563] Relacja względem tego dzieła wymaga ode mnie swobodnego wyrażania poglądów. Przemawiam swobodnie i wybieram ten środek przemawiania do wszystkich zainteresowanych. To, co pojawiło się na temat Instytutu Zdrowia w świadectwie nr 11 nie powinno być podane dopóki nie mogłam napisać wszystkiego, co w związku z nim widziałam. Nie miałam zamiaru mówić nic na ten temat w numerze 11 i wysłałam cały rękopis na ten temat dla tego świadectwa z Hrabstwa Ottawa, gdzie wtedy pracowałam, do biura w Battle Creek oświadczając, że pragnę, aby przyspieszyli to

niewielkie dzieło, ponieważ było bardzo potrzebne, a tak szybko, jak to będzie możliwe napiszę nr 12, w którym miałam zamiar mówić swobodnie i w pełni na temat Instytutu. Bracia w Battle Creek, którzy szczególnie interesowali się Instytutem wiedzieli, że widziałam, iż nasi ludzie powinni udzielić swoich środków na założenie takiej instytucji. Dlatego napisali mi, że wpływ mojego świadectwa w związku z Instytutem był potrzebny natychmiast, aby poruszyć braci i że opublikowanie nr 11 zostanie opóźnione do czasu, aż będę mogła pisać.

Było to dla mnie wielką próbą, ponieważ wiedziałam, że nie mogę opisać wszystkiego, co widziałam, gdyż przemawiałam do ludzi sześć, a czasem osiem razy w tygodniu, jeżdżąc od domu do domu i posyłałam także listy jak również pisałam setki stron moich świadectw. Ta ilość pracy przy spadających na mnie ciężarach i próbach, uniemożliwiła mi jakąkolwiek pracę. Moje zdrowie było w opłakanym stanie, a cierpienia psychiczne też nie do opisania. W tych warunkach poddałam się rozsądkowi innych i napisałam to, co pojawiło się w numerze jedenastym w związku z Instytutem Zdrowia. Nie byłam wówczas w stanie podać wszystkiego, co widziałam. I tu zrobiłam błąd. Ja muszę znać swoje obowiązki lepiej niż inni mogą to zrobić za mnie, zwłaszcza w sprawach, które Bóg mi objawił. Niektórzy będą mnie winić za sposób, w jaki teraz mówię, inni za to, że nie mówiłam przedtem. Przejawiana tendencja zgromadzenia w sprawie szybkości działania Instytutu, jest jedną z największych prób, jakie kiedykolwiek przechodziłam. Gdyby wszyscy, którzy używają mojego świadectwa do poruszania ofiarności braci, byli także sami poruszeni, byłabym bardziej zadowolona. Gdybym dłużej odkładała wypowiedzianie swoich poglądów i uczuć, jeszcze bardziej byłabym obwiniona zarówno przez tych, którzy myślały że powinnam była mówić wcześniej, jak i przez tych, co mogą sądzić, że nie powinnam była udzielać żadnych ostrzeżeń. Dla dobra tych, którzy stoją na czele pracy, dla dobra dzieła i braci, i aby zaoszczędzić sobie ciężkich prób, przemawiałam swobodnie.

[564]

## Rozdział 100 — Zdrowie i religia\*

Bóg chce, aby została założona Instytucja Zdrowia, która w swoim wpływie będzie ściśle związana z końcowym dziełem dla śmiertelników przygotowujących się do nieśmiertelności, która nie będzie miała żadnych tendencji do osłabienia zasad religijnych ludzi starych czy młodych, i która nie będzie naprawiała zdrowia kosztem rozwoju duchowego. Wielkim celem tej instytucji powinno być poprawianie zdrowia i ciała, aby dotknięci chorobą mogli wyżej cenić sprawy wieczne. Jeżeli tego celu nie będzie się nieustannie stawiać, i nie będzie się w tym celu czynić wysiłków, Instytut okaże się przekleństwem zamiast błogosławieństwem, duchowość będzie uważana za sprawę drugorzędą, a zdrowie ciała i zmiana za pierwszoplanową.

[565] Ujrzałam, że nie powinno się w najmniejszym stopniu obniżać standardu, aby instytucje sanatoryjne patronowali niewierzący. Jeżeli niewierzący będą chcieli przybyć, podczas gdy pracownicy będą zajmowali wzniosłą pozycję duchową jak Bóg chce, aby zajmowali, będzie moc, która wpłynie na ich serca z Bogiem i aniołami przy boku. Jego lud zachowujący przykazania może tylko rozwijać się. Instytucja ta ma być założona nie w celu przynoszenia zysku lecz w celu wspomaganie doprowadzania ludu Bożego do tak dobrego stanu zdrowia fizycznego i psychicznego, który umożliwi mu właściwe ocenianie spraw wiecznych i odkupienia, tak drogo okupionego przez cierpienia naszego Zbawiciela. Instytucja ta nie ma być miejscem uczynionym dla próżniactwa lub rozrywek. Ci, którzy nie mogą żyć bez rozrywki czy podniecenia, nie przyniosą żadnego pożytku nawet światu, nic się w ich życiu nie poprawi. Lepiej pasowałiby dla świata, chociaż lepiej by było, gdyby ich tam nie było.

---

\*Ten i następny artykuł są wyciągnięte z listów, które adresowałam do tych, którzy są na czele w Instytucji Zdrowia, pierwszy z nich był z datą 1 maja 1867, a drugi z czerwca.  
— E. G. White

Ujrzałam, że pogląd o szkodliwości życia duchowego dla zdrowia, który dr E. próbował zaszczepić w umysły innych, jest wyłącznie sofistyką szatana. Szatan znalazł drogę do raju i spowodował, że Ewa uwierzyła, że potrzeba czegoś więcej niż to, co Bóg dał jej do szczęścia, że zakazany owoc będzie miał szczególnie ożywiający wpływ na jej ciało i umysł oraz, że wzniesie ją tak wysoko, iż posiadzie wiedzę równą Bogu. Lecz wiedza i korzyść jakiej się spodziewała okazały się dla niej straszliwym przekleństwem.

Są osoby z chorą wyobraźnią dla których religia jest tyranem, który rządzi nimi jak żelazną różgą. Osoby takie nieustannie lamentują nad swoim zdeprawowaniem i jęczą nad rzekomym złem. W ich sercach nie ma miłości, na twarzach stale jawi się grymas. Mrozi ich niewinny śmiech młodych czy kogokolwiek. Uważają każdy relaks czy rozrywkę za grzech i myślą, że umysł musi być nieustannie nastawiony na taki poważny surowy ton. Jest to jedna skrajność. Inni myślą, że umysł musi być zawsze napięty w celu wyszukiwania nowych rozrywek i zmian dla uzyskania zdrowia. Uczą się uzależniać od podniecenia i są bez niego niespokojni. Osoby takie nie są prawdziwymi chrześcijanami. Posuwają się do drugiej skrajności. Prawdziwe zasady chrześcijaństwa otwierają przed wszystkimi źródło szczęścia, wysokość jego i głębokość, długość i szerokość, których nie sposób zmierzyć. To Jezus w nas jest lub może być źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu. Jest niewyczerpalną studnią, z której chrześcijanin może pić do woli i nigdy nie wyczerpie jej źródła.

[566]

To, co sprowadza chorobę na ciało i duszę prawie u wszystkich, to uczucia niezadowolenia, utyskiwania i szemrania. Nie posiadają Boga w sercu, nie mają tej nadziei, która sięga poza zasłonę, co jest kotwicą duszy zarówno pewnej jak i stałej. Wszyscy posiadający tę nadzieję oczyszczają się tak jak On. Tacy są wolni od niespokojnych tęsknot, narzekań i niezadowolenia. Nie szukają nieustannie zła i nie rozwodzą się nad pożyczonymi kłopotami. Ale widzimy wielu, którzy martwią się na zapas. Niepokój jest wyryty na ich twarzach, wydaje się, że nie mogą znaleźć żadnego ukojenia lecz nieustannie ze strachem wyglądają jakiegoś straszego zła.

Osoby takie uwłaczają Bogu i przynoszą hańbę religii Jezusa. Nie kochają prawdziwie Boga, ani też swoich towarzyszy i dzieci. Ich uczucia stały się ponure. Lecz próżne zabawy nigdy nie ulecą

umysłów takich osób. Potrzebują przemieniającego wpływu Ducha Bożego, aby stać się szczęśliwymi. Mają potrzebę skorzystania przez pośrednictwo Jezusa, aby zdać sobie sprawę z ukojenia boskiego — pewnego. „Albowiem, kto chce żyć i żywot miłować i oglądać dobre dni, niech pohamuje języka swego od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się odwróci od złego, a czyni dobrze, niech szuka pokoju i ściga go. Albowiem oczy Pańskie otworzone są na sprawiedliwego a uszy Jego ku prośbie jego, lecz oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy czynią złe rzeczy”. [1 Piotra 3,10-12](#). Ci, którzy doświadczyli i przeżyli ten wyjątek z Pisma Świętego są naprawdę szczęśliwi. Uważają przychylność nieba za dużo bardziej wartościową niż jakąkolwiek rozrywkę ziemską. Jezus w nich — nadzieja chwały — będzie zdrowiem dla ich ciała i siłą dla duszy.

[567] Prostota ewangelii szybko zanika u wyznawców sabatu. Zapytują się po sto razy dziennie — jak Bóg może nam błogosławić? Ludzie bardzo mało się modlą. A w rzeczywistości, prawie wcale nie ma modlitw. Niewielu jest chętnych do niesienia krzyża Jezusa, który za nas niósł ten haniebny krzyż. Nie odczuwam, aby sprawy posuwały się w Instytucie zdrowia tak jak Bóg chciał. Obawiam się, że On odwróci od nas swoją twarz. Ukazano mi, że lekarze i pomocnicy powinni być najwyższej rangi tacy, którzy posiadają wypróbowaną znajomość prawdy, którzy budzą respekt i na których słowie można polegać. Powinny to być osoby, które nie mają chorej wyobraźni, osoby o doskonałej samokontroli, które nie są kapryśne i zmienne, wolne od zawiści i złych podejrzeń, osoby o takiej sile woli, które nie poddają się lekkim niedyspozycjom, bez uprzedzeń, które nie będą myślały źle, poruszając się i myśląc spokojnie, z rozważą, posiadające chwałę Bożą i dobro innych przed sobą. Nigdy nie powinno się wynosić nikogo na odpowiedzialne stanowisko tylko dlatego, że go pragnie. Tylko tych powinno się wybierać, którzy są wykwalifikowani do podjęcia danego stanowiska. Ci, którzy mają ponosić odpowiedzialność powinni zostać sprawdzeni najpierw i powinni udowodnić, że są wolni od zazdrości, że nie będą mieć uprzedzeń do nikogo, że będą mieli kilku uprzywilejowanych przyjaciół a pozostałych nie będą brać pod uwagę. Oby Bóg dał, żeby wszystko poszło prawidłowo w tej Instytucji.

## Rozdział 101 — Praca i rozrywki

*Drogi bracie F.:*

Zastanawiałam się głęboko nad jedną lub dwoma sprawami. Noc po nocy piszę do ciebie we śnie listy i uważam, że teraz jest czas spełnienia mojego obowiązku. Kiedy ukazano mi, że dr E. mylił się w niektórych sprawach dotyczących instrukcji jakie dawał swoim pacjentom, ujrzałam, że ty przyjąłeś takie same idee w wielu rzeczach i że nadejdzie czas, kiedy dokładnie przejrysz, jeśli chodzi o tę sprawę. Sprawa dotyczy pracy i rozrywek. Ukazano mi, że byłoby znacznie korzystniej dla większości pacjentów, gdyby pozwolono im na lekką pracę, a nawet gdyby im ją narzucano, zamiast zmuszania ich do pozostania w bezczynności i próżniactwie. Gdyby siłę woli utrzymywało się w aktywności, aby pobudziła drzemiące zdolności, byłoby to największą pomocą dla odzyskania zdrowia. Odbierzenie całą pracę tym, którzy byli przeciążeni całe życie, a w dziewięciu przypadkach na dziesięć okaże się to dużą szkodą. Okazało się to prawdziwe w przypadku mojego męża. Ukazano mi, że fizyczne ćwiczenia poza domem są znacznie lepsze od ćwiczeń w domu, ale jeżeli nie da się tego zapewnić, lekkie zatrudnienie w domu zajęłoby umysł i zapobiegłoby zajmowaniu się objawami i drobnymi dolegliwościami, a także zapobiegłoby tęsknocie za domem rodzinnym.

[568]

Ten system bezczynności jaki widziałam był największym przekleństwem dla twojej żony i mojego męża. Bóg dał zatrudnienie pierwszej parze ludzkiej w raju, ponieważ wiedział, że będą szczęśliwi kiedy będą mieli coś do zrobienia. Z tego co mi ukazano, system nie robienia niczego jest przekleństwem dla duszy i ciała. Lekkie zatrudnienie nie będzie podniecać ani męczyć umysłu, czy wyczerpywać sił ani trochę więcej, niż rozrywki. Chorzy często dochodzą do miejsca takiego, gdzie na swój biedny stan patrzą bezradnie i uważają się całkowicie niezdolnymi do jakiegokolwiek pracy, do zrobienia czegokolwiek, ale kiedy zmobilizowaliby się do wykonania pewnej ilości pracy każdego dnia, byłiby znacznie szczęśliwsi

i ozdrowieliby znacznie szybciej. Pełniej wypowiem się na ten temat w terminie późniejszym.

\* \* \* \* \*

Jak dowiaduję się z najnowszych gazet, w Rochester nie gra się już w karty dla rozrywki w Instytucie w \_\_\_\_\_.

*E. G. White,*  
*notatka do pierwszego wydania.*



## **Numer 13 — Świadectwo dla zboru**

[569]

## Wprowadzenie

Ponownie uważam za swój obowiązek przemówienia do ludu Bożego w jasnych słowach. Upokarzające jest dla mnie wykazywanie błędów i buntu tych, którzy od dawna zaznajomieni są z nami i naszą pracą. Czynię to, ażeby skorygować fałszywe oświadczenia, które poszły w świat dotyczące mojego męża i mnie, obliczone na zaszkodzenie dziełu Bożemu oraz jako ostrzeżenie dla innych. I gdybyśmy tylko my mieli cierpieć, byłabym spokojna, ale kiedy dzieło Boże jest zagrożone wyrzutami i cierpieniem, muszę mówić, jakkolwiek jest to upokarzające. Dumni obłudnicy będą triumfować nad naszymi braćmi, którzy mają dość pokory, aby wyznać swoje grzechy. Bóg kocha swój lud zachowujący jego przykazania i gani go nie dlatego, że jest najgorszy, ale ponieważ jest najlepszym ludem na całym świecie. Jezus mówi: „którykolwiek miłuję strofuję i karzę”. [Objawienie 3,19](#).

[570] Chciałabym zwrócić uwagę na szczególne sny dane w tej małej pracy, wszystkie harmonijnie jasno ilustrujące te same rzeczy. Mnóstwo snów powstaje z codziennych spraw życia, z którymi Duch Boży nie ma nic wspólnego. Są także sny fałszywe i fałszywe widzenia inspirowane przez ducha szatana. Ale sny pochodzące od Pana zgadzają się ze Słowem Bożym i z widzeniami i są prawdziwie owocami ducha proroczego, jak wizje. Sny takie — jeżeli się weźmie pod uwagę osoby, które je mają i okoliczności, w jakich są podawane — zawierają dowody swojej prawdziwości.

Oby błogosławieństwo Boże towarzyszyło tej małej pracy.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 102 — Szkic doświadczenia

### Od 19. grudnia 1866 roku do 25. kwietnia 1867 roku

Przekonawszy się z pełną satysfakcją, że mój mąż nie wyjdzie z przedłużającej się choroby pozostając w bezczynności oraz, że nadszedł w pełni czas, abym wystąpiła naprzód i dała świadectwo ludowi, zdecydowałam się przeciwstawić sądowi i radom zboru w Battle Creek, którego w owym czasie byliśmy członkami, rozpocząć turne po północnym Michigan z mężem w bardzo słabym stanie w najsurowszą zimę. Wymagało to niemałej odwagi moralnej i wiary w Boga, by przywiódł mnie do decyzji zaryzykowania tak wiele zwłaszcza, że stałam sama, jako, że wpływ zboru — łącznie z osobami stojącymi na czele pracy w Battle Creek — był skierowany przeciwko mnie.

Ale wiedziałam, że miałam do wykonania pracę i wydawało mi się, że szatan jest zdecydowany powstrzymać mnie od jej wykonania. Czekałam długo aby nasza niewola została odwrócona i obawiam się, że cenne dusze zostaną stracone, jeżeli dłużej nie włączą się do pracy. Pozostawanie dłużej poza polem pracy wydawało mi się gorsze od śmierci i gdybyśmy się odsunęli, moglibyśmy tylko zginąć. Tak więc 19 grudnia 1866 roku wyjechaliśmy w śnieżycę z Battle Creek do Wright w Hrabstwie Ottawa, Michigan. Mój mąż wytrzymał długą i surową podróż dziewięćdziesięciu mil znacznie lepiej niż się obawiałam i wydawał się także w dobrym stanie kiedy dotarliśmy do naszego starego domu w Brother Root's, kiedy opuszczaliśmy Battle Creek. Zostaliśmy miło przyjęci przez tę drugą rodzinę brata Root i opiekowano się nami tak troskliwie i czule, jak chrześcijańscy rodzice mogą się troszczyć o swoje chore dzieci.

Znaleźliśmy ten zbór w słabym stanie. Wśród znacznej grupy jego członków nasiona niezgody i niezadowolenia jeden z drugiego zapuszczały głębokie korzenie i opanował ich duch tego świata. Po- [571]  
mimo ich niskiego stanu cieszyli się pracą naszych kaznodziei tak bardzo, że byli głodni strawy duchowej. Tu rozpoczęła się nasza pierwsza efektywna praca od czasu choroby mojego męża. Tutaj

rozpoczął pracę jak w dawnych latach, chociaż był bardzo słaby. Przemawiał przez trzydzieści i nawet czterdzieści minut przed południem zarówno w sobotę jak w pierwszy dzień tygodnia, a ja wypełniałam resztę czasu, a następnie każdego dnia około półtorej godziny po południu. Słuchano z największą uwagą. Zauważyłam, że mąż stawał się silniejszy, jaśniejszy i bardziej skoncentrowany w swoich wykładach. Kiedy pewnego razu przemawiał przez całą godzinę z pełną jasnością i mocą, obarczony całym ciężarem pracy tak jak wtedy, kiedy dawniej przemawiał, przepełniło mnie uczucie wdzięczności nie do opisania. Powstałam przed zgromadzeniem i prawie przez pół godziny usiłowałam z płaczem dać temu wyraz. Zgromadzenie to odczuło głęboko. Czułam się pewna, że był to dla nas świt lepszych dni.

Pozostaliśmy z tymi ludźmi przez sześć tygodni, a przemawiałam do nich dwadzieścia pięć razy, a mój mąż — dwadzieścia. W czasie postępowania prac z tym zbozem zaczęły się przede mną otwierać indywidualne przypadki i zaczęłam dla nich pisać świadectwa, które w całości, wyniosły sto stron. Później zaczęła się praca dla tych osób, kiedy przychodziły do brata Root, gdzie mieszkaliśmy, praca z niektórymi u nich w domu, ale przede wszystkim na nabożeństwach w domu modlitwy. Odkryłam, że w tym rodzaju pracy mój mąż był wielką pomocą. Jego doświadczenia w tym względzie, kiedy pracował ze mną w przeszłości, przygotowywały go do tego. I teraz, kiedy wszedł w nią ponownie, przejawiał całkowitą jasność myśli, zdrowego sądu i wierności w zajmowaniu się błędzycami jak w dawnych czasach. W rzeczywistości żaden z dwóch naszych kaznodziei nie mógł mi tak pomóc jak on.

[572] Wykonano wielkie i dobre dzieło dla tych drogich dusz. Wyznawali złe czyny swobodnie i całkowicie, została przywrócona jedność, a błogosławieństwo Boże spoczęło na tej pracy. Mąż pracował nad doprowadzeniem zboru do systematycznej dobroczynności tak w czynach jak i w darach do takich rozmiarów jakie powinny być przyjęte przez wszystkie nasze zbory, i jego wysiłki przyniosły takie rezultaty, że suma do wpłacenia do skarbnicy zborowej w ciągu roku doszła w tym zborze do trzystu dolarów. Ci członkowie zboru, którzy przechodzili ciężkie próby z powodu niektórych moich świadectw, zwłaszcza dotyczących spraw ubioru, całkowicie się

ustabilizowali po usłyszeniu wyjaśnienia sprawy. Przyjęto reformę zdrowia i ubioru oraz złożono dużą sumę na Instytut Zdrowia.

Tutaj uważam za swój obowiązek stwierdzić, że kiedy praca ta była w toku, na nieszczęście jeden z bogatych braci ze Stanu Nowy Jork odwiedził Wright po pobycie w Battle Creek, i kiedy dowiedział się, że zaczęliśmy — w brew opinii, radzie zboru i tych którzy stali na czele dzieła w Battle Creek — działalność misyjną, rozpoczął opisywać mojego męża nawet przed tymi, z którymi pracowaliśmy najciężej, i przedstawiał go jako częściowo niespełnosprawnego, a w konsekwencji, że jego kazania nie posiadają żadnej wartości, jak powiedział mi brat Root — starszy tego zboru — że cofnięto dzieło przynajmniej o dwa tygodnie w tym miejscu. Dlatego oświadczyłam, że takie nieuświęcone osoby mogłyby się przyglądać, jak w swoim zaślepieniu wywierają wpływ w ciągu tylko jednej godziny, który może zmęczonym sługom Bożym przysporzyć całe tygodnie pracy w celu przeciwstawiania się temu wpływowi. Pracowaliśmy dla ludzi biednych i bogatych i szatan spostrzegł, że ten bogaty brat właśnie był tym człowiekiem, którego powinien użyć. Oby Pan go doprowadził do tego, by ujrzał i w pokorze umysłu wyznał swoje zło. Przez dwa następne tygodnie wyteźzonej pracy udało się nam z błogosławieństwem Bożym usunąć ten zły wpływ i dać temu drogiemu ludowi pełny dowód na to, że Bóg przysłał nas do niego. Dalszym rezultatem naszej pracy było ochrzzczenie przez brata Wagonera siedmiu osób oraz dwóch następnych przez mojego męża w czasie naszej powtórnej wizyty w tym zborze. Brat z Nowego Jorku powrócił z żoną i córką do Battle Creek w takim stanie umysłu, który nie nadawał się do zdania prawidłowego sprawozdania z dobrej pracy w Wright czy do wspomżenia naprawy atmosfery w zborze w Battle Creek. Jak wynika z faktów, które wyszły na światło dzienne, zranił on zbór, a zbór zranił jego, kiedy w obopólnym zadowoleniu szerzyli od domu do domu jak najbardziej niekorzystne poglądy na nasze poglądy i na nasze postępowanie i czynili z tego przedmiot rozmów. Mniej więcej w tym czasie, kiedy ta okrutna praca miała miejsce, miałam następujący sen:

Odwiedzałam Battle Creek w towarzystwie osoby o rozkazujących manierach i pysznym sposobie zachowania się. We śnie obchodziłam domy naszych braci. Kiedy właśnie mieliśmy wyjść, usłyszeliśmy głosy zajęte poważną rozmową. Często wymieniano nazwisko

[573]

mojego męża co zasmuciło mnie i zaskoczyło, kiedy usłyszałam tych, którzy twierdzili, że są naszymi najlepszymi przyjaciółmi, jak opisywali sceny i wydarzenia, które się wydarzyły podczas poważnej choroby mojego męża, kiedy jego siły umysłowe i fizyczne były w dużym stopniu porażone paralizem. Zasmuciłam się, słysząc głos rzekomego brata z Nowego Jorku, wspomnianego wyżej, sprawozdający w poważny sposób i w przesadnym świetle wydarzenia, o których ci w Battle Creek nie wiedzieli, a kiedy, podczas gdy nasi przyjaciele w Battle Creek z kolei opowiadali te, które oni znali, zesłałam i byłam we śnie bliska zemdlenia, kiedy ręka mojego towarzysza podtrzymała mnie i powiedziała: „Musisz słuchać. Musisz to wiedzieć nawet, jeżeli jest to ciężkie do zniesienia.”

W kilku domach, do których podchodziliśmy, ten sam temat był tematem ich rozmów. To było ich obecną prawdą. Powiedziałam: „O, tego nie wiedziałam! Nie przypuszczałam, że takie myśli istniały w sercach naszych przyjaciół, którzy byli nimi w dobrym i w złym, w cierpieniu, chorobie i w przeciwnościach. Obym tego była nigdy nie wiedziała! Uważalibyśmy ich za najlepszych i najszczęśliwszych przyjaciół.”

[574]

Osoba towarzysząca powtórzyła te słowa: „Gdyby oni zechcieli tylko się całkowicie chętnie i szczerze, całym sercem zaangażować w rozmowę o swoim Zbawcy, zajmując się Jego nieporównywalnymi urokami, Jego bezinteresowną dobrocią oraz miłosiernym przebaczeniem, Jego współczującą czułością dla cierpiących, Jego cierpliwością i niewysłowioną miłością, o ile cenniejsze byłyby ich owoce.”

Wtedy odpowiedziałam: „Jestem zasmucona. Mój mąż się nie oszczędzał aby ratować dusze. Stał pod ciężarami aż go zgmiotły, został powalony, załamany fizycznie i umysłowo, a zbieranie obecnie słów i uczynków oraz używanie ich do niszczenia jego wpływu, kiedy przyłożył Bóg swą rękę, aby go podtrzymać aby jego głos znów mógł być słyszalny, jest dziełem okrutnie złym.”

Anioł towarzyszący mojej osobie powiedział mi: „Rozmowa, w której Jezus i cechy Jego życia są tematami, odświeży ducha i przyniesie owoc ku światłości i życiu wiecznemu.” Zacytował następnie te słowa: „A dalej mówiąc bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek czystego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek chwalebego, jeśli która

cnota i jeśli która chwała, o tem przemyślajcie.” [Filipian 4,8](#). Słowa te wywarły na mnie takie wrażenie, że mówiłam na ich temat w następny sabat.

Praca w Wright była bardzo wyczerpująca. Troszczyłam się dużo o męża w ciągu dnia a czasami nawet nocą. Kapałam go, zabierałam na przejażdżki i dwa razy — czy było zimno, burzliwie, czy przyjemnie — wychodziłam z nim na spacer do przyjaciół. Pisałam pod jego dyktando broszury dla „Przeglądu”, a także pisałam wiele listów jako dodatki do licznych stron świadectw osobistych a zwłaszcza nr 11 poza odwiedzaniem i przemawianiem tak często i długo jak tylko mogłam. Brat i siostra Root w pełni współczuli ze mną w moich próbach i pracach oraz doglądali z najczulszą troską zaspokojenia wszystkich naszych potrzeb. Często modliliśmy się aby Pan błogosławił im we wszelkich dobrach i zdrowiu jak i w łasce i sile duchowej. I czułam, że będzie im towarzyszyć szczególnie błogosławieństwo. Chociaż od tego czasu nawiedziła ich dom choroba, jednak jak dowiaduję się od brata Root, cieszą się teraz lepszym zdrowiem niż przedtem. A między sprawami dóbr doczesnych donosi mi, że jego pola pszenicy dały mu dwadzieścia siedem buszli z jednego akra, a niektóre czterdzieści, podczas gdy średnia wydajność pól jego sąsiadów wyniosła tylko około siedmiu buszli na akr.

[575]

Dwudziestego dziewiątego stycznia 1867 roku opuściliśmy Wright i pojechaliśmy do Greenville w Hrabstwie Montcalm, pokonując odległość czterdziestu mil. Był to najzimniejszy dzień zimy i byliśmy zadowoleni, że znaleźliśmy schronienie od chłodu i burzy u brata Maynard. Ta droga rodzina powitała nas w swoich sercach i w domu. Pozostaliśmy w tej okolicy około sześć tygodni pracując ze zborami w Greenville i Orleans czyniąc z gościnnego domu brata Maynard naszą kwaterę główną.

Bóg dał mi swobodę przemawiania do ludzi i w każdym uczynionym wysiłku zdawałam sobie sprawę z jego podtrzymującej mocy. A kiedy się przekonałam całkowicie, że mam świadectwo do ludzi, które mogę przedstawić im w związku z pracami mojego męża, umocniłam się w wierze, że jeszcze powróci do zdrowia, aby pracować dla dobra sprawy i dzieła Bożego. Jego prace były czytane i odbierane przez ludzi, i był mi wielką pomocą. Bez niego mogłabym osiągnąć bardzo niewiele ale przy jego pomocy w sile Bożej

[576]

byłam w stanie wykonać przypisaną pracę. Pan podtrzymywał go w każdym włożonym przez siebie wysiłku. Kiedy ryzykował ufając Bogu, nie zważając na swoją słabość, nabierał sił i z każdym wysiłkiem czuł się lepiej. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że mój mąż odzyskuje siły fizyczne i duchowe, wdzięczność moja była bezgraniczna, gdyż w perspektywie miałam to, że znowu będę wolna i będę mogła na nowo i głębiej zaangażować się w dzieło Boże, stojąc przy mężu i pracując razem z nim w kończącym się dziele dla ludu Bożego. Zanim się rozchorował, pozycja jaką zajmował w biurze zatrzymywała go tam przez większość czasu. A ponieważ nie mogłam podróżować bez niego, z konieczności byłam zatrzymywana w domu przez większość czasu. Czułam, że Bóg będzie go teraz błogosławił kiedy pracuje słowem oraz piórem i poświęca się szczególnie pracy nauczania. Inni mogli wykonywać pracę w biurze, a my byliśmy przekonani, że już nigdy ponownie nie będzie ograniczany, lecz będzie teraz mógł podróżować ze mną, abyśmy oboje mogli dać uroczyste świadectwo, jakie Bóg zesłał dla swojego ludu.

Czułam niski stan ludu Bożego i codziennie zdawałam sobie sprawę z tego, że dochodzę do kresu sił. Przebywając w Wright wysłaliśmy rękopis dla nr 11 do biura publikacji i przybierałam sił prawie w każdej chwili kiedy byłam na spotkaniach pisząc nr 12. Kiedy pracowałam dla zboru w Wright, byłam bardzo przeciążona zarówno fizycznie jak umysłowo. Czułam, że powinnam odpocząć, ale nie mogłam dojrzeć żadnej okazji do ulgi. Przemawiałam do ludzi kilka razy w tygodniu i pisałam wiele stron świadectw osobistych. Spoczywał na mnie ciężar dusz a odpowiedzialność jaką odczuwałam była tak wielka, że mogłam spać tylko po kilka godzin w ciągu doby.

[577]

Kiedy tak pracowałam po wiele godzin przemawiając i pisząc, otrzymałam z Battle Creek listy o zniechęcającym charakterze. Gdy je przeczytałam czułam się niewypowiedzianie przygnębiona na duchu, prawie umierająca, co wydawało się przez krótki okres porażać moją energię życiową. Przez trzy noce prawie wcale nie spałam. Myśli miałam skłopotane i zmieszane. Ukrywałam swoje myśli tak dobrze jak mogłam przed mężem i tą współczującą rodziną u której bywałam. Nikt nie wiedział o mojej pracy ani o ciężarze kiedy się jednoczyłam z rodziną w modlitwie porannej i wieczornej, i pra-



gnęłam złożyć ten ciężar na barki wielkiego Nosiciela brzemion. Ale moje prośby płynęły z serca ściśniętego bólem, a modlitwy były złamane i rozproszone z powodu żalu niemożliwego do opanowania. A krew uderzała mi do głowy powodując często, że kręciło mi się w głowie i prawie upadałam. Często miewałam krwotoki z nosa, zwłaszcza po uczynieniu wysiłku pisania. Byłam zmuszona do odłożenia na bok pisania, ale nie mogłam odrzucić ciężaru niepokoju i odpowiedzialności spoczywającego na mnie, kiedy zdawałam sobie sprawę z tego, że mam dla innych świadectwa, których nie jestem w stanie im przedstawić.

Odebrałam jeszcze jeden list informujący mnie, że uważano za najlepsze wyjście opóźnienie wydania nr 11 do czasu aż będę mogła napisać to co mi ukazano w związku z Instytutem Zdrowia, jako że osoby z kierownictwa tego przedsięwzięcia odczuwają wielki brak środków i potrzebują wpływu mojego świadectwa aby poruszyć braci. Wtedy właśnie napisałam część tego co mi ukazano w związku z Instytutem, ale nie mogłam wyczerpać całego tematu z powodu wysokiego ciśnienia krwi. Gdybym wiedziała, że nr 12 będzie tak bardzo opóźniony, w każdym razie nie byłabym w stanie wysłać tej części artykułu zawartej w nr 11. Przypuszczałam że po kilkudniowym odpoczynku będę mogła od nowa podjąć pisanie. Ale ku wielkiemu mojemu zmartwieniu odkryłam, że stan mojego umysłu uniemożliwia mi pisanie. Zaprzestałam pisania świadectw zarówno ogólnych jak i osobistych, i znajdowałam się w nieustannej rozterce, ponieważ nie mogłam ich pisać.

W tym stanie rzeczy podjęłam decyzję, że wrócimy do Battle Creek i pozostaniemy tam, i że tam dokończę nr 12, podczas gdy drogi były błotniste i w strasznym stanie. Mój mąż bardzo życzył sobie zobaczyć swoich braci w Battle Creek i rozmawiać z nimi i cieszyć się z nimi oraz pracować w dziele, które Bóg wykonał dla niego. Zabrałam swoje notatki i rozpoczęliśmy podróż. Po drodze odbywaliśmy dwa spotkania w Orange i otrzymaliśmy dowód na to, że zбір skorzystał i został zachęcony. My sami zostaliśmy odświeżeni przez Ducha Pańskiego. Tej nocy śniło mi się, że jestem w Battle Creek i wyglądam przez okienko w drzwiach i zobaczyłam grupę ludzi przychodzących po dwóch w stronę mojego domu. Grupa ta wyglądała poważnie i zdecydowanie. Znałam tych ludzi dobrze i odwróciłam się aby otworzyć drzwi do przedpokoju by

[578]

ich przyjąć ale pomyślałam że popatrzę jeszcze raz. Wtedy scena zmieniła się. Grupa ta przedstawiała teraz wygląd procesji katolickiej. Jedna osoba niosła w ręce krzyż a druga trzcinę. A kiedy się zbliżyli osoba niosąca trzcinę zrobiła koło wokół domu powtarzając trzy razy: „Ten dom jest wyjęty spod prawa. Dobra muszą być skonfiskowane. Przemawiają oni przeciwko naszym świętym zarządzeniom.” Przeraziłam się i wybiegłam z domu przez północne drzwi i znalazłam się w środku grupy, z której znałam kilka osób, ale nie odważyłam się przemówić do nich ani słowa z obawy, że się zdradzę. Próbowałam znaleźć ustronne miejsce gdzie mogłam płakać i modlić się bez napotykania na przejmujący i pytający wzrok, gdziekolwiek się nie obróciłam. Powtarzałam często: „Gdybym mogła tylko to zrozumieć! Gdyby zechcieli mi powiedzieć co zrobiłam lub co powiedziałam!

Bardzo płakałam i modliłam się kiedy widziałam, że konfiskowano nasze dobra. Usiłowałam dostrzec współczucie lub sympatię dla mnie w oczach ludzi wokół mnie, i zauważyłam twarze kilku, o których pomyślałam, że przemówią do mnie, gdyby się nie obawiali, że będą obserwowani przez innych. Podjęłam jednak próbę ucieczki z tłumu ale widząc, że jestem obserwowana, ukryłam swoje intencje. Zaczęłam głośno płakać i powiedziałam: „Gdyby tylko zechcieli mi powiedzieć co zrobiłam lub co powiedziałam!” Mój mąż, który spał w łóżku w tym samym pokoju usłyszał jak płaczę głośno i obudził mnie. Moja poduszka była mokra od łez a ja byłam zupełnie na duchu przybita.

[579] Brat i siostra Howe towarzyszyli nam do West Windsor gdzie zostaliśmy przyjęci i powitani przez brata i siostrę Carman. W sabat i w niedzielę spotkaliśmy się z braćmi i siostrami ze zborów znajdujących się w sąsiedztwie i mogliśmy swobodnie przedstawić im swoje świadectwo. Ożywiający duch Boży spoczął na tych, którzy czuli się szczególnie zainteresowani w dziele Bożym. Nasze spotkania konferencyjne były dobre i prawie wszyscy dali świadectwo, że zostali umocnieni i znacznie zachęceni.

Po kilku dniach znaleźliśmy się ponownie w Battle Creek po około trzy miesięcznej nieobecności. W sabat, 16 marca, mój mąż wygłosił przed zbozem kazanie na temat „Uświęcenia”, z którego fonograficzne sprawozdanie zostało zamieszczone przez wydawcę „Przeglądu” i opublikowane w tomie 29, nr 18. Przemawiałam z

dużą przejrzystością i dosadnie po południu i pierwszego dnia tygodnia przed południem. Złożyłam swoje świadectwo ze zwykłą swobodą do zboru w Newton i pracowaliśmy w zborze w Convis w następny sabat i pierwszego dnia tygodnia. Postanowiliśmy powrócić na północ i pojechaliśmy trzydzieści mil, ale zostaliśmy zmuszeni do powrotu z powodu stanu dróg. Mój mąż był ogromnie rozczarowany chłodnym przyjęciem w Battle Creek, ja także byłam zasmucona. Zdecydowaliśmy się, że nie będziemy temu zborowi przedstawiać świadectwa dopóki nie przedstawi lepszych dowodów na to, że pragnie naszych usług. Postanowiliśmy pracować w Convis i Monterey aż poprawi się stan dróg. Następnie dwa sabaty spędziliśmy w Convis i mamy dowód, że dokonano tam dobrego dzieła gdyż widać teraz tam najlepsze owoce.

Powróciłam do domu do Battle Creek jak zmęczone dziecko, które potrzebuje słów pocieszenia i zachęty. Zostaliśmy przyjęci z wielkim chłodem przez naszych braci, z którymi trzy miesiące wcześniej pożegnaliśmy się w doskonałej jedności, z wyjątkiem poglądu na wyjazd z domu. Pierwszej nocy spędzonej w Battle Creek śniło mi się, że pracowałam bardzo ciężko i podróżowałam w celu wzięcia udziału w wielkim spotkaniu i że byłam bardzo zmęczona. Siostry układały mi włosy i poprawiały sukienkę a ja zasnęłam. Kiedy się obudziłam, byłam zdumiona i oburzona kiedy stwierdziłam, że usunięto moje ubranie, a włożono na mnie stary ubiór, jakieś szmaty, części, powiązane i zszyte razem. Powiedziałam: „Co mi zrobiliście? Kto dokonał tego bezwstydnego dzieła usunięcia mojego ubrania i zastąpienia go szmatami żebraczymi?” Zdarłam i odrzuciłam te szmaty z siebie. Byłam zasmucona i z bólem zawołałam: „Przyniescie mi z powrotem mój ubiór, który noszę od dwudziestu trzech lat, a którego nie splamiłam ani jeden raz. Jeżeli mi nie oddacie mojego ubrania, zwróć się do ludzi, którzy mi pomogą i wrócą mi moje własne ubranie, które nosiłam przez dwadzieścia trzy lata.”

[580]

Ujrzałam wypełnienie tego snu. W Battle Creek spotkaliśmy się z opowieściami, które były puszczane w obieg aby nas zranić, a które nie zgadzały się z prawdą. Niektóre osoby czasowo przebywające w Instytucie Zdrowia oraz inne mieszkające w Battie Creek pisały listy do zborów w Michigan i do innych stanów wyrażając obawy, wątpliwości i insynuacje na nasz temat. Przepeliłam się smutkiem kiedy słuchałam zarzuty ze strony współpracownika, którego szanowałam,

iż słyszeli z każdej strony rzeczy, które ja głosiłam tylko przeciwko zborowi w Battie Creek. Byłam tak zasmucona, że nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Odkryliśmy potężnego oskarżycielskiego ducha przeciwko nam. Kiedy całkowicie przekonaliśmy się o istniejących uczuciach, poczuliśmy tęsknotę za domem. Byliśmy tak rozczarowani i przygnębieni, że powiedziałam dwom naszym kierującym braciom, że nie odczuwam tu domu, ponieważ spotkaliśmy się z brakiem zaufania i zupełnym chłodem zamiast przywitania i zachęty, i że jeszcze muszą się nauczyć, że jest to sposób postępowania wobec tych, którzy załamali się pośród nich z powodu przeciążenia i poświęcenia sprawie Bożej. Później powiedziałam że sądzimy, iż powinniśmy wyjechać z Battie Creek i poszukać spokojniejszego domu.

[581] Zasmucona na duchu ponad miarę pozostałam w domu, bojąc się wyjść gdziekolwiek pomiędzy członków zboru z obawy, że zostanę zraniona. W końcu, ponieważ nikt nie uczynił żadnego wysiłku aby ulżyć moim uczuciom, uważam za swój obowiązek zwołania pewnej liczby doświadczonych braci i sióstr i stanąć twarzą w twarz z historiami i plotkami, które krążyły na nasz temat. Przygnieciona i przygnębiona na wskroś bólem spotkałam się z zarzutami przeciwko sobie i przedstawiłam opis z naszej podróży na wschód trwającej cały rok oraz z bolesnych okoliczności towarzyszących tej podróży. Zaapelowałam do obecnych aby osądzili sami, czy mój związek z dziełem i sprawą Bożą doprowadziliśmy lub doprowadziłby mnie do lekceważącego mówienia o zborze w Battie Creek, z którego w najmniejszym stopniu nie wyrzekłam się w mym sercu. Czyż moje zainteresowanie w sprawie i dziele Bożym nie było tak wielkie, jak byłoby to możliwe w ich przypadku? Całe moje doświadczenie i życie były z nim związane. Nie miałam żadnego odrębnego zainteresowania poza dziełem Bożym. Zainwestowałam wszystko w tę sprawę i żadnej ofiary nie uważałam za zbyt wielką, aby ją wspomóc. Nie pozwoliłam sobie na przesadną troskę wobec moich ukochanych dzieci aby wstrzymywały mnie od wypełnienia obowiązku jak wymagał tego Bóg w swojej sprawie. Ale miłość macierzyńska pulsowała w moim sercu tak silnie jak w sercu każdej żyjącej matki, a jednak oddzieliłam się od moich maleńkich dzieci i pozwoliłam komuś innemu odgrywać wobec nich rolę matki. Przedstawiłam nieomyślne dowody zainteresowania i poświęcenia w dziele Bożym.

Przez swoje dzieła pokazałam jak była mi droga ta sprawa. Czy ktoś mógłby przedstawić silniejszy dowód niż ja? Czyż byli gorliwsi w sprawie prawdy? Ja byłam bardziej. Czy poświęcili się dla niej? Mogłabym udowodnić większe poświęcenie aniżeli ktokolwiek inny z żyjących zaangażowanych w dzieło Boże. Nie uważałam swego życia za drogę. Nie unikałam nagan, cierpienia ani trudności. Kiedy przyjaciele i krewni rozpaczali z obawy o moje życie, ponieważ pożerała mnie choroba — mój mąż prznosił mnie na swoich ramionach do łodzi, lub wagonu. Pewnego razu, po podróżowaniu na północy znaleźliśmy się w mieście Boston bez żadnych środków. Dwa lub trzy razy szliśmy piechotą siedem mil przez wiarę. Podróżowaliśmy tak daleko, jak moje siły na to pozwalały, a potem klękaliśmy na ziemi i modliliśmy się o siły aby iść naprzód. Otrzymywaliśmy je i byliśmy w stanie pracować szczerze dla dobra dusz. Nie pozwalaliśmy na to, aby jakakolwiek przeszkoda zatrzymała nas od spełnienia obowiązku lub oddzieliła od pracy.

[582]

Duch przejawiany na tym spotkaniu bardzo mnie zmartwił. Powróciłam do domu wciąż jeszcze obciążona, ponieważ osoby obecne tam nie uczyniły najmniejszego wysiłku aby mi ulżyć poprzez przyznanie, że źle mnie oceniły oraz że ich podejrzenia i oskarżenia przeciwko mnie były niesprawiedliwe. Nie mogli mnie potępić ani też nie uczynili żadnego wysiłku aby mi ulżyć.

Przez piętnaście miesięcy mój mąż był tak słaby, że nie nosił nawet zegarka, ani saszetki, ani końmi nie kierował kiedy wyjeżdżał. Ale w bieżącym roku zabrał swój zegarek, wziął i saszetkę, obecnie pustą z powodu naszych ogromnych wydatków i sam zaprzęgał i prowadził konie. Podczas swojej choroby przy różnych okazjach odmówił przyjęcia pieniędzy od braci w wysokości prawie tysiąca dolarów mówiąc im, że kiedy będzie w potrzebie, zawiadomi ich. W końcu zostaliśmy doprowadzeni do tego, że potrzebowaliśmy tego wsparcia. Mój mąż uważał za swój obowiązek sprzedać najpierw wszystko bez czego mogliśmy się obyć zanim staniemy się zależni od kogokolwiek. Posiadał parę rzeczy w biurze i rozrzuconych pomiędzy braćmi w Battle Creek, które zabrał i sprzedał, były one małowartościowe. Pozbyliśmy się rzeczy i mebli o wartości prawie stu pięćdziesięciu dolarów. Mąż próbował sprzedać też tapczan dla domu nabożeństw oferując dać dziesięć dolarów jej wartości ale nie mógł. W tym czasie padła nasza jedyna cenna krowa. Wtedy po raz

[583]

pierwszy mój mąż odczuł, że mógł przyjąć pomoc i zaadresował notatkę do tego brata stwierdzając, że gdyby zbor uważał za przyjemność, aby wynagrodzić straty krowy, mógłby to zrobić. Ale nic tu nie uczyniono poza tym, że oskarżono męża o to, że na punkcie pieniędzy zwariował. Bracia znali go na tyle dobrze i wiedzieli, że nigdy nie prosiłby o pomoc gdyby nie został do tego zmuszony przez surową konieczność. A teraz kiedy to zrobił, osądzono uczucie jego i moje kiedy nie zwrócono żadnej uwagi na tę notatkę i na sprawę z wyjątkiem tego, że użyto jej, aby nas zranić w czasie wielkich potrzeb i nieszczęścia.

Na spotkaniu tym mój mąż pokornie wyznał, że nie miał racji w kilku sprawach tej natury, czego nigdy by nie powinien był zrobić i nigdy by też tego nie zrobił, gdyby nie obawa przed braćmi i pragnienie, aby być po prostu w porządku i w jedności ze zbozem. To doprowadziło tych, którzy go ranili do tego, że w oczywisty sposób pogardzili nim. Zostaliśmy upokorzeni do samego pyłu i nad wyraz przygnieceni. W takim stanie rzeczy zaczęliśmy wypełniać nasze powołanie w Monterey. W czasie próby cierpiałam bardzo na duchu. Usiłowałam sobie wytłumaczyć dlaczego bracia nie rozumieją naszej pracy. Czułam całkowitą pewność, że gdy się spotkamy, będą wiedzieli z jakim duchem postępujemy i że Duch Boży w nich odpowie na to samo w nas, jego pokornych sługach, i że nastąpi jedność uczuć i sentymentów. Zamiast tego nie ufano nam i patrzono na nas podejrzliwie co było powodem największego zmartwienia, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Kiedy tak myślałam, wtedy jak światło błyskawicy przyszła mi na myśl część widzenia danego mi w Rochester, 25 grudnia 1865 roku i natychmiast opowiedziałam to mężowi.

Ukazała mi się grupa drzew stojących blisko siebie w formie koła. Po drzewach tych wspinała się winorośl, która pokrywała ją na czubkach i spoczywała na nich tworząc altanę. Ujrzałam jak drzewa zaczęły się chwiać tam i z powrotem jak gdyby poruszone były potężnym wichrem. Jedna gałązka winna za drugą była strącona ze swojej podpory aż winorośl z drzew całkiem luźno zwisała z wyjątkiem kilku pędów, które czepiały się niższych gałęzi. Nadeszła wtedy jakaś osoba i oderwała pozostałe pędy winne, a winorośl upadła i leżała na ziemi rozłożona.

[584]

Mój ból i rozpacz, kiedy widziałam winorośl leżącą na ziemi, był

nie do opisanego. Wiele osób przechodziło i patrzyło z politowaniem na nią, a ja czekałam z niecierpliwością na przyjazną rękę, która by ją podniosła. Ale pomocy nie było, nie nadeszła z nikąd. Zapytałam, dlaczego żadna ręka nie podniosła winorośli. W tej chwili ujrzałam anioła, który poszedł do pozornie opuszczonego wina. Rozłożył ramiona i podłożył je pod winorośl i uniósł ją tak, że stała wyprostowana i powiedziała: „Unoś się w kierunku nieba i niech twoje pędy owijają się wokół Boga. Zostałaś wstrząśnięta z podpory ludzkiej. Możesz stać i rozkwitać bez niej, w sile Bożej. Opieraj się tylko na Bogu, a nigdy nie będziesz opierać się na próżno, ani też nie zostaniesz z tej podpory strząśnięta.” Odczułam niewysłowioną ulgę, prawie radość, kiedy ujrzałam opuszczoną winorośl, którą ktoś się zajął. Odwróciłam się do anioła i zapytałam, co to znaczy? Odpowiedział mi: „Ty jesteś tą winoroślą. Wszystkiego tego doświadczysz a potem, kiedy już wszystko to się wydarzy, w pełni zrozumiesz to podobieństwo wina. Bóg będzie ci pomocą w kłopotach”. Od tego czasu upewniłam się co do moich obowiązków i nigdy nie byłam bardziej swobodna w niesieniu świadectwa dla ludzi. Jeżeli kiedykolwiek czułam to, było to właśnie na tym spotkaniu. Mój mąż był także swobodny i jasny w swoich naukach, a świadectwem wszystkich było to, że mieliśmy wspańskie spotkanie.

Po powrocie z Monterey, uważałam za swój obowiązek zwołania następnego spotkania, jako że moi bracia nie uczynili żadnego wysiłku, aby ulżyć mi i mojej depresji. Zdecydowałam się posunąć naprzód w sile Bożej i ponownie wyrazić wolę oraz uwolnić się od podejrzenia i plotek, krążących o nas. Dałam świadectwo i relacjonowałam rzeczy, które ukazano mi w przeszłości i teraźniejszości, ostrzegając ich o niebezpieczeństwach i ganiłam ich własny sposób postępowania. Stwierdziłam, że postawiono mnie w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Kiedy w widzeniu przedstawiono mi rodziny i poszczególne osoby, często się zdarzało, że to co mi było pokazywane w związku z nimi, było natury osobistej, gdy ganiłam skryte grzechy. Z niektórymi pracowałam miesiącami w związku ze złymi uczynkami, o których inni nic nie wiedzieli. Kiedy moi bracia widzą, że osoby te są smutne i słyszą, jak wyrażają wątpliwości co do przyjęcia ich przez Boga, a także uczucia przygnębienia, rzucają na mnie naganę, jak gdybym to ja byłam winna temu, że oni przechodzą próbę. Ci, którzy w ten sposób mnie potępiali, nie mieli najmniejszego po-

jęcia, o czym mówię. Protestowałam przeciwko temu, żeby niektóre osoby stały nad moim sposobem postępowania jak inkwizytorzy. Przypisane mi zostało bardzo nieprzyjemne zadanie — ganieńie prywatnych grzechów. Gdybym miała na celu zapobiec podejrzeniom i zazdrości, podać pełne wyjaśnienie swojego postępowania i odkryć publicznie to, co powinno pozostać prywatnym, zgrzeszyłabym przeciwko Bogu i skrzywdziłabym poszczególne osoby. Muszę trzymać tajemnicę w naganach osobistych grzechów wyłącznie dla siebie, zamknięte we własnej piersi. Niech inni sądzą, co chcą, nigdy nie zdradzę zaufania położonego we mnie przez błądzących i pokutujących, ani też nie odkryję przed innymi tego, co powinno tylko być przedstawione winnym. Powiedziałam zebranym, że muszą zabrać ręce i zostawić mnie w spokoju, abym mogła działać w bojaźni Bożej. Opuściłam zgromadzenie zrzuciwszy wielki ciężar z siebie.

\* \* \* \* \*



## Rozdział 103 — Pracownicy w biurze

Podam tutaj dwa świadectwa, jedno napisane w marcu 1867 roku, adresowane do wszystkich zaangażowanych w pracę w biurze „Przeglądu”, drugie adresowane do młodych ludzi, pracujących w biurze. Przykro mi powiedzieć, że wszyscy, którzy byli ostrzegani w większym lub mniejszym stopniu zlekceważyli te świadectwa i muszą obecnie wyznać, że postępowali przeciwnie do tego, co te świadectwa wskazywały. Pierwsze brzmi następująco:

Kiedy przebywałam w Rochester, Nowy Jork, 25 grudnia 1865 roku, ukazano mi parę spraw, dotyczących ludzi, zaangażowanych w pracę w biurze, także w związku z kaznodziejami, których Bóg powołał do pracy słowem i piórem. Żaden z nich nie powinien angażować się w handel. Są oni powołani do bardziej uświęconej, wzniosłej pracy i nie będą w stanie uczciwie wykonać pracy i jednocześnie kontynuować prace w handlu. Osoby zaangażowane w biurze nie powinny mieć innych oddzielnych zainteresowań. Kiedy wkładają w pracę uwagę i troskę jakiej ona wymaga, robią wszystko, co mogą i nie powinno się ich dodatkowo obciążać. Jeżeli angażują swój umysł w handlowanie, które nie ma związku z pracą Bożą i to zajmuje im czas, praca dla dzieła nie będzie wówczas wykonywana dokładnie i dobrze. W najlepszym przypadku ludzie zaangażowani w pracę nie będą mieli w zapasie energii fizycznej i umysłowej. Wszyscy są w mniejszym lub większym stopniu osłabieni duchowo. Taka sprawa i święte dzieło jak to, w którym są zatrudnieni, powinno angażować siły umysłu. Nie powinni pracować szablonowo, lecz być uświęconym w pracy i działać tak, jak gdyby sprawa była częścią ich samych, jak gdyby zainwestowali coś w to wielkie i uroczyste dzieło. Jeżeli w ten sposób nie zabiorą się za sprawę z zainteresowaniem, ich wysiłki nie będą przyjęte w ogóle przez Boga.

Szatan jest bardzo sprytny, zajęty i aktywny. Moc swoją kieruje szczególnie na tych, którzy są obecnie zaangażowani w dzieło nauczania lub publikowania obecnej prawdy. Wszyscy związani z tą pracą muszą być odziani w zupełną zbroję, ponieważ są szczególnym

[586]

celem ataków szatana. Ujrzałam, że istnieje niebezpieczeństwo odsłonięcia ochrony tak, że szatan będzie mógł wejść i niepostrzeżenie odwrócić umysł od wielkiej pracy. Ci, którzy pełnią odpowiedzialne funkcje w biurze są narażeni na to, że wywyższą się ponad wszystko i tracą pokorę umysłu i prostotę, które do tej pory charakteryzowały dzieło Boże.

[587] Szatan miał szczególny cel w tym, że uderzył tylko w jedną osobę znajdującą się na czele dzieła, a która posiadała gruntowne doświadczenie we wznoszeniu i rozwijaniu obecnej prawdy. Zaplanował, że wyłączy go i odsunie z drogi, aby sam mógł wejść i niedostrzegalnie wpłynąć na umysły, które jeszcze nie były doświadczone i dokładnie uświęcone w dziele Bożym. Bóg postanowił przywrócić zdrowie mojemu mężowi po tym, jak inni zaznajomili się z ciężarami jakie ponosił i odczuwali część zmęczenia towarzyszącego tym ciężarom. A jednocześnie nigdy nie włożą oni całej duszy, całych sił umysłu i ciała w dzieło choć byłoby ich obowiązkiem wykonywanie tego co on robił, ponieważ nie wytrzymaliby na swoim posterunku, gdyby mieli przejść przez jedną dwudziestą część tego co on znosił.

Szatan planuje zdobycie oparcia w tym biurze i jeżeli nie będzie zjednoczonego wysiłku i ostrożności — osiągnie swój cel. Niektórzy wyniosą się ponad prostotę tego dzieła i będą czuli, że są samowystarczalni, kiedy ich siła jest doskonałą słabością. Bóg zostanie uwielbiony w tym wielkim dziele. I jeżeli nie będą żywili głębokiej i nieustannej pokory, oraz głębokiego zaufania do Boga, będą ufali sobie, popadną w samowystarczalność i jeden lub drugi wypije gorzki kielich goryczy. W miarę wzrastania pracy, istnieje coraz większa konieczność pokładania głębokiego zaufania w Bogu i zależności od niego oraz głębokiego zainteresowania i poświęcenia się w pracy. Powinno się odłożyć na bok samolubne zainteresowania. Powinno być dużo modlitwy, dużo rozmyślenia, ponieważ jest bardzo potrzebne dla osiągnięcia sukcesu i rozwoju dzieła. Nie powinno się pozwolić na handlarskiego ducha u nikogo, kto jest związany z biurem. Zbyt wiele spraw pospolitych będzie się stawiało na jednym poziomie ze sprawami świętymi.

Istnieje duże niebezpieczeństwo, że niektóre osoby związane z dziełem, będą pracowały tylko dla zarobku. Nie przejawiając żadnego zainteresowania dziełem, nie wkładają w pracę serca, i nie mają żadnego specjalnego pojęcia o niej i o jej świętym, wzniosłym

charakterze. Istnieje także szczególne niebezpieczeństwo, że osoby znajdujące się na czele dzieła staną się wyniosłe, i że w ten sposób dzieło Boże zostanie skalane, nosząc na sobie znamię tego, co ludzkie zamiast tego, co boskie. A szatan ma oczy szeroko otwarte i jest uparty, jednak Jezus żyje i wszyscy, którzy uczynią z niego swoją sprawiedliwość, swoją obronę, będą szczególnie wzmacniani.

Ukazano mi, że Bracia A., B. i C. narażają się na niebezpieczeństwo uszkodzenia zdrowia przez pozostawianie przez znaczną część czasu w przegrzanych pokojach, nie wystarczająco wietrzonych. Bracia ci potrzebują więcej ćwiczeń fizycznych. Ich zatrudnienie ma charakter siedzący i przez zbyt długi czas wdychają ogrzewane nieświeże powietrze. Brak ćwiczeń powoduje zmniejszenie obiegu krwi i znajdują się w niebezpieczeństwie uszkodzenia zdrowia na stałe przez zaniedbywanie przestrzegania praw życia ludzkiego. Jeżeli będą gwałcili te prawa, za jakiś czas w przyszłości na pewno zapłacą za to w jakiejś formie cierpieniem, tak jak mój mąż. Nie będą podtrzymywani na zdrowiu bardziej aniżeli on. Żaden z nich nie jest w stanie wytrzymać nawet maleńkiej części tego zmęczenia fizycznego i umysłowego co mój mąż.

Bracia ci biorą pracę po przewalczeniu najcięższych bitew, po przeminięciu najsurowszych prób, aby umocnić dzieło w tym miejscu, gdzie obecnie się znajduje. A jednak wielkie i poważne dzieło jest jeszcze przed nami i wymaga ono od nich poświęcenia, a także od brata D., który znajduje się w niebezpieczeństwie uwielbienia. Bóg będzie go doświadczał i wypróbowywał, i musi być uzbrojony w prawdę i odziany w zbroję sprawiedliwości, bo inaczej padnie z rąk wroga. Wszyscy ci bracia muszą się dokładnie i uparcie trzymać zdrowej i oszczędnej diety, ponieważ wszystkim grozi niebezpieczeństwo przekrwienia mózgu i paraliż może spaść na któregoś z nich bądź na wszystkich, jeżeli nadal będą żyć niedbale lub nierozważnie.

Ujrzałam, że Bóg szczególnie wybrał brata B. do angażowania się w to wielkie i wzniosłe dzieło. Poniósł troski i ciężary, a jednak wszystko to można by było znieść o wiele łatwiej z prawdziwym poświęceniem dla dzieła Bożego. Bracie B. potrzebujesz głębszego łyka ze źródła zbawienia, solidniejszego łyka ze źródła uświęcenia. Twoja wola jeszcze się nie podporządkowała całkowicie woli Bożej. Posuwasz się naprzód ponieważ myślisz, że nie możesz robić ina-

[588]

[589] czej, ale nie udało ci się iść w radosnym świetle, ponieważ widzisz, że Jezus prowadzi drogę przed tobą. Tego nie udało ci się dokonać. Stojąc na odpowiedzialnym stanowisku, jakie zajmujesz, we wszystkim tym zraniłeś swoją własną duszę i ma to swój wpływ na innych. Jeżeli będziesz szedł przeciwko Bogu, On pójdzie przeciwko tobie. Bóg chce cię użyć lecz musisz umrzeć dla własnego „ja” i poświęcić swoją dumę. Pan ma zamiar użyć cię w swojej sprawie, jeżeli pójdiesz za jego otwierającą opatrnością oraz serdecznie i w pełni poświęcisz siebie i oczyścisz się z całego brudu ciała i ducha, doskonaląc świętość w bojaźni Bożej.

\* \* \* \* \*

To co nastąpi jest drugim świadectwem napisanym w maju 1867 roku i adresowanym do młodych ludzi, którzy pracowali w biurze:

Drodzy młodzi przyjaciele, którzy jesteście zatrudnieni w biurze wydawnictwa w Battle Creek, spoczywa na mnie ciężar odnośnie was. Wiele razy ukazywano mi że wszyscy, którzy są zatrudnieni i związani z Bożym dziełem w publikowaniu obecnej prawdy, która ma być rozgłoszona na każdej części pola, powinni być chrześcijanami nie tylko z nazwy, lecz także w uczynkach. Ich celem nie powinna być wyłącznie praca dla zarobku lecz wszyscy zaangażowani w to wielkie i poważne dzieło powinni odczuwać, że ich zainteresowanie jest w pracy oraz że jest ona częścią ich samych. Ich motywy i wpływ w związaniu się z tą wielką i uroczystą pracą muszą wytrzymać próby sądu. Nikomu, kto przejawia samolubstwo lub pychę, nie powinno się pozwolić na związanie się z pychą w biurze wydawnictwa.

[590] Ukazano mi, że pracownicy w biurze nie powinni zezwalać na lekkość i głupstwa, żartowanie i śmiechy. Osoby, zaangażowane w poważne dzieło przygotowania prawdy do głoszenia w każdej części pola, powinny zdawać sobie z tego sprawę, że ich zachowanie wywiera wpływ. A jeżeli są niedbali, żartują i śmieją się, czytając i przygotowując poważną prawdę do publikacji, okazują, że nie wkładają serca w pracę, i że nie są uświęceni przez prawdę. Nie spostrzegają rzeczy świętych lecz obchodzą się z prawdą, która ma sprawdzać charakter prawdą, która jest pochodzenia niebiańskiego,

jak gdyby to była pospolita opowieść — opowiadanie, które ma się tylko ukazać umysłowi i zostać natychmiast usunięte w cień.

Będąc w Rochester widziałam, że musimy obawiać się wszystkiego w biurze z punktu widzenia zdrowia, że ani jedna osoba z nim związana nie zdaje sobie sprawy z konieczności wentylacji. Pokoje ich były przegrzane a atmosfera zatruta przez nieczystości powstające przez wydech płuc a także z innych powodów. Niemożliwym jest aby ich umysły były w dobrym stanie i mogły właściwie odbierać czyste i święte prawdy, z którymi mają tak dużo do czynienia, jeżeli nie będą przykładali właściwej wagi do czystego, ożywczego powietrza niebiańskiego.

Ukazano mi że jeżeli ci, którzy są tak ściśle związani z objawioną prawdą nie dadzą w swoim życiu żadnego szczególnego dowodu, że są lepszymi przez prawdę, która nieustannie przed nimi się znajduje, jeżeli życiem nie zaświadczą faktu, że kochają prawdę i jej święte wymagania coraz goręcej, będą rośli w zatwardziałości, a prawda i dzieło Boże będzie miało coraz mniejszy wpływ na nich, aż okaże się, że pozbawieni są wpływu Ducha Bożego — są martwi dla niebiańskiego wpływu prawdy. Nie będą zauważali spraw wiecznych lecz będą je traktowali na jednym, niskim poziomie ze sprawami codziennymi. Jak widziałam, był to przypadek niektórych osób związanych z biurem, i w tym względzie wszyscy w mniejszym lub większym stopniu byli niedbali.

Ujrzałam że dzieło obecnej prawdy powinno angażować zainteresowania wszystkich. Publikacje prawdy są planem Bożym, stanowią środek do ostrzegania, pocieszania, ganienia, nawoływania lub przekonania wszystkich aby zwrócili uwagę tych, do których te bezgłośnie zwiastuny mogą dotrzeć. Aniołowie Boży mają do odegrania swoją rolę w przygotowaniu serc do uświęcenia przez publikowanie prawdy, aby mogły zostać przygotowane na poważne sceny, które jeszcze są przed nami. Żadna z osób w biurze nie jest samowystarczalna w ważnym dziele dyskretnego załatwienia spraw związanych z publikacją prawdy. Aniołowie muszą być blisko nich aby ich prowadzić, doradzać i powstrzymywać, w przeciwnym razie mądrość i głupota działań ludzkich będzie oczywista.

Widziałam, że aniołowie często przebywali w biurze wydawnictwa, w pokoju gdzie się składa broszury i gdzie jest zainstalowana prasa drukarska. Stało się, że usłyszałam śmiech, żarty, próżną i

głupią rozmowę. I ponownie zauważyłam wygórowaną próżność, dumę i samolubstwo. Aniołowie wyglądali smutno i odwracali się ze smutkiem. Słowa które słyszałam, świadczące o próżności, dumie i samolubstwie, spowodowały, że wzdychałam z bólu, kiedy aniołowie opuścili pokój z niesmakiem. Anioł powiedział: „Niebiańscy zwiastuni przybyli, aby błogosławić, aby prawda niesiona przez cichych kaznodziei [literaturę] mogła posiadać poświęcającą, świętą moc, która towarzyszyłaby jej misji, lecz osoby zaangażowane w tę pracę były tak daleko od Boga, posiadały tak niewiele z boskiego ducha, i tak się dostosowali i podporządkowali duchowi świata, że kontrolowały nimi moce ciemności i nie można było ich uwrażliwić na wpływ boski”. Jednocześnie młodzież ta jest oszukana. Myśli że jest bogata i wzbogaca się w dobrym i niczego więcej nie potrzebuje, a nie wie, że jest biedna, nędzna, ślepa i naga. Ci, którzy zajmują się ceną prawdą tak jak gdyby zajmowali się piaskiem, nie wiedzą jak wiele razy ich bezduszna obojętność na rzeczy wieczne, ich umiłowanie samego siebie, ich próżność i duma, ich bezsensowne rozmowy i śmiech wypłoszyły zwiastunów nieba z biura.

[592] W zachowaniu, słowach i uczynkach, wszyscy w tym biurze powinni zachowywać się godnie, być skromnymi, pokornymi i bezinteresownymi, tak jak ich wzór Jezus — drogi Zbawiciel. Powinni poszukiwać Boga i zdobywać prawość. Biuro nie jest miejscem na sport, wizyty, próżniactwo, śmiechy czy bezużyteczne słowa. Wszyscy powinni czuć, że wykonują pracę dla Mistrza. Te prawdy, które czytają, przy których przygotowaniu do wysyłki odgrywają pewną rolę, są zaproszeniami miłosierdzia, są naganami, groźbami, ostrzeżeniami, ale też zachęczeniami. Wykonują one swoją pracę dla zachowania życia dla życia lub śmierci dla śmierci. Jeżeli zostaną odrzucone, sąd musi rozstrzygnąć sprawę. Modlitwą wszystkich w biurze powinno być: „O Boże, spraw aby te prawdy, które mają takie zasadnicze znaczenie, zostały przyjęte i stały się jasne dla najpokorniejszych umysłów! Oby aniołowie towarzyszyli tym cichym kaznodziejom i błogosławili ich wpływ, aby dusze mogły być zbawione tymi pokornymi środkami!”

Serce powinno się unosić w gorącej modlitwie kiedy ręce są zajęte, a szatan nie znajdzie tak łatwego dostępu i człowiek, zamiast wbijać się w dumę, będzie nieustannie odświeżony, będzie jak nawodniony ogród. Aniołowie będą z zachwytem towarzyszyli takim

pracownikom, gdyż będą nieustannie zachęcani przez nich do przebywania w ich towarzystwie. Publikowanym prawdom towarzyszyć będzie moc. Boskie promienie światła ze świątyni niebieskiej będą towarzyszyć cennym prawdom wysłanym w świat, aby ci, którzy je czytają zostali orzeźwieni i umocnieni, a dusze przeciwne prawdzie zostały przekonane i zmuszone do powiedzenia: Te sprawy są tak i amen, nie można im zaprzeczyć.

Wszyscy powinni odczuwać, że biuro jest miejscem świętym, tak uświęconym jak dom Boży. Lecz ubliża się Bogu frywolnością i lekkomyślnością, na które pozwalają sobie niektórzy związani z tą pracą. Widziałam, że wiele obcych osób z zagranicy odchodziło rozczarowanych z budynku biura. Kojarzyli je ze wszystkim co święte lecz kiedy ujrzeli młodzież czy innych związanych z biurem wydawnictwa, w których niewiele było powagi w niedbałych słowach i uczynkach, spowodowało to, że zwątpili, czy jest to rzeczywiście dzieło Boże przygotowujące ludzi do zajęcia miejsc w królestwie Bożym.

Oby Bóg pobłogosławił wszystkim zainteresowanym.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 104 — Konflikty i zwycięstwo

**Od 26. kwietnia 1867 roku do 20. października 1867 roku**

[593] Powróciliśmy na północ i w drodze powrotnej mieliśmy dobre spotkanie w West Windsor i po powrocie do domu wzięliśmy udział w spotkaniu w Fairplains i Orleans, a także zwróciliśmy uwagę na budynek, uporządkowaliśmy ogród, przycięliśmy winogrona, jeżyny, maliny i truskawki. Następnie w towarzystwie delegacji powróciliśmy na Generalną Konferencję w Battle Creek.

Pierwszy sabat w drodze spędziliśmy w Orleans i poświęciliśmy go tam. Był to dla nas dzień uroczysty, chcieliśmy uniżyć się przed Bogiem i ze złamanym duchem i płaczem wszyscy gorąco modliliśmy się, aby Bóg błogosławił i umocnił nas byśmy mogli wykonać jego wolę na Konferencji. Wierzyliśmy i mieliśmy pewną nadzieję, że nasza niewola zostanie odwrócona na tym zgromadzeniu.

Kiedy przybyliśmy do Battle Creek odkryliśmy, że nasze poprzednie wysiłki nie osiągały takich efektów na jakich spodziewaliśmy się. Plotki i zazdrość wciąż jeszcze istniały. Duszę miałam przepełnioną bólem i płakałam głośno przez kilka godzin nie mogąc powstrzymać żalu. Pewien przyjaciel, którego znałam od dwudziestu dwóch lat zrelacjonował mi w rozmowie plotki, które słyszałam, mianowicie, że jesteśmy rozrzutni w wydawaniu środków. Zapytałam w czym byliśmy rozrzutni. I wspomniał zakupienie drogiego krzesła. Wtedy opisałam mu okoliczności. Mój mąż był bardzo wyniszczony i długie siedzenie w zwykłym bujaku było dla niego bardzo męczące, a nawet bolesne i dlatego przez większą część czasu odpoczywał na łóżku lub na kanapie. Wiedziałam, że nie jest to dobry sposób na zdobycie sił i prosiłam go, żeby więcej siedział, ale przeszkodą było niewygodne krzesło.

W drodze na wschód, kiedy udawałam się do umierającego ojca, zostawiłam męża w Brookfield, Nowy Jork i będąc w Utica szukałam krzesła ze sprężynami, w typie kanapy. Żaden z handlarzy nie sprzedał mi krzesła za cenę, jaką chciałam zapłacić, to znaczy około piętnaście dolarów, natomiast zaoferowali mi wspaniałe krzesło z



rolkami zamiast biegunów w cenie trzydziestu dolarów przecenione na siedemnaście. Wiedziałam, że to jest krzesło, o jakie mi chodzi, pod każdym względem. Ale towarzyszący mi brat nakłonił mnie abym zaczekała, aż zrobią mi krzesło, które będzie kosztowało tylko trzy dolary mniej. Krzesło oferowane za siedemnaście dolarów miało rzeczywiście wartość tą samą w sobie, ale ustąpiłam innemu sądowi, [594] zaczekałam na zrobienie tańszego krzesła i sama za nie zapłaciłam i wysłałam mężowi. Plotki dotyczące naszej ekstrawagancji z powodu tego krzesła spotkałam w Wisconsin i Iowa. Ale kto może potępić mnie? Gdybym miała to zrobić ponownie, postąpiłabym tak samo z jednym wyjątkiem, polegałabym na własnym sądzie i kupiłabym krzesło, kosztujące kilka dolarów więcej, a warte dwa razy więcej niż to, które kupiłam. Szatan niekiedy tak wpływa na umysły, aby zniszczyć wszelkie uczucia miłosierdzia lub współczucia. Wydaje się, że kiedy stal jest w sercu, wtedy znika to co ludzkie, jak i to co boskie.

Doszły do mnie słuchy, że pewna siostra stwierdziła w Memphis, że kościół w Battle Creek nie ma najmniejszego zaufania do świadectw siostry White. Zadano pytanie, czy odnosi się do świadectwa pisanego. Odpowiedź brzmiała: Nie, nie do jej publikowanych widzeń lecz do świadectw głoszonych na spotkaniach i nabożeństwach w zborach, ponieważ jej życie przeczy im. Ponieważ zażądała rozmowy z kilkoma wybranymi, doświadczonymi braćmi i siostrami między którymi były osoby, rozpowszechniające te wieści. Zażądałam tam aby mi teraz pokazali w czym moje życie nie było w zgodzie z moimi naukami. Jeżeli moje życie nie jest w zgodzie z moimi naukami, jest to tak sprzeczne, iż należy zapieczętować zdanie, że zbor w Battle Creek nie ma najmniejszego zaufania do mojego świadectwa. W takim razie nie może być sprawą trudną przedstawienie dowodów mojego niechrześcijańskiego postępowania. Nie mogli przedstawić nic na usprawiedliwienie poczynionych stwierdzeń i wyznali, że wszyscy mylili się w owych opowiadaniach oraz, że ich podejrzenia i zazdrości były bezpodstawne. Z gotowością przebaczyłam wszystkim, którzy nas ranili i powiedziałam im, że wszystko o co proszę, jest to, aby z ich strony przeciwdziałali wpływowi, jakie wywarli przeciwko nam, a będę zadowolona. Obiecali to zrobić lecz nie zrobili tego.

Krażyło jeszcze wiele opowieści przeciwko nam, wszystkie były albo całkiem fałszywe, albo mocno przesadzone, krażyło to ogólnie wśród różnych rodzin w czasie konferencji i większość patrzyła na nas z podejrzeniem, zwłaszcza na męża.

[595] Niektórzy posiadający wpływ przejawiali chęć zniszczenia nas. Byliśmy w potrzebie i mój mąż próbował sprzedawać niepotrzebne rzeczy i z tego powodu uważano, że robi źle. Wyraził ochotę, aby jego bracia wyrównali stratę naszej krowy i patrzono na to jako na ciężki grzech. Założywszy, że nasze dobra w Battle Creek zostałyby sprzedane, zaczęliśmy budować w Grenville. Lecz nie mogliśmy sprzedać własności w Battle Creek i w tej ciężkiej sytuacji mój mąż napisał do różnych braci, aby pożyczili nam pieniędzy. Z tego powodu potępili go i oskarżyli o grzech pożądania pieniędzy. I słyszano jak brat kaznodzieja, najaktywniejszy w tej pracy powiedział: „Nie chcemy, aby brat E. kupił dom brata White, ponieważ chcemy jego pieniądze na Instytut Zdrowia”. Cóż mogliśmy zrobić. Nie mogliśmy się obrócić w żadną stronę, ale nas winiono.

Jeszcze sześćdziesiąt pięć godzin temu, zanim mój mąż został powalony, stał w domu modlitwy do północy, prosząc o trzysta dolarów, na umożliwienie spłacenia tego domu, i aby tej prośbie dodać siły, sam dał na tę subskrypcję dziesięć dolarów za siebie, tyle samo za mnie. Przed północą suma była prawie zebrana. Starszy tego zboru był starym przyjacielem i w tej końcowej potrzebie, opuszczeni przez przyjaciół, napisaliśmy do niego mówiąc, że jesteśmy w potrzebie, że gdyby teraz zbór chciał zwrócić nam te dwadzieścia dolarów, przyjęlibyśmy je. Podczas konferencji ten brat odwiedził nas i uczynił dziełu Bożemu wiele zła. Ale zanim przyszedł do naszego domu, zaczerpnął conajmniej trochę zarazy z ogółu. Bardzo ostro odczuwaliśmy to i gdybyśmy nie byli szczególnie podtrzymywani przez Pana, nie byłibyśmy w stanie nieść świadectw na konferencję z najmniejszą dozą swobody.

[596] Zanim powróciliśmy z konferencji, bracia Andrews, Pierce i Bourdeau odbyli specjalną modlitwę w naszym domu, w czasie której wszyscy zostaliśmy pobłogosławieni, szczególnie mój mąż. To dodało mu odwagi na powrót do nowego naszego domu. I wtedy rozpoczęły się jego straszne cierpienia z powodu zębów, a także nasza praca, z której sprawozdania zamieszczał „Przegląd”. W czasie swojej choroby tylko na tydzień zaprzestał nauczania, ale pracował

ze zbozem w Orange i Wright w domu, w Bushnell i Greenbuch nauczając i chrzcząc jak poprzednio.

Po powrocie z konferencji ogarnęła mnie wielka niepewność w związku z powodzeniem sprawy Bożej. W moim umyśle powstały wątpliwości, których nie miałam przez sześć wcześniejszych miesięcy. Uważałam, że lud Boży przyjmuje ducha świata naśladowując jego mody i wznosi się ponad prostotę naszej wiary. Wydawało się, że zbor w Battle Creek odsuwa się od Boga i niemożliwością jest obudzenie go z tego stanu. Świadectwa dane mi od Boga miały najmniejszy wpływ i najmniej na nie zważano w Battle Creek. Drżałam o dzieło Boże. Widziałam, że Pan nie opuścił swojego ludu, lecz że jego grzechy i podłości oddzieliły go od Boga. W Battle Creek znajduje się serce dzieła. Każde drgnienie odczuwane jest przez członków zboru na całym polu. Jeżeli serce to nie jest zdrowe, życiodajne krążenie będzie odczuwane przez całe ciało święcących sabat. Jeżeli serce będzie chore, zły stan każdej gałęzi dzieła zaświadczy o tym fakcie.

W tej pracy leży moje zainteresowanie, moje życie jest z nią związane. Kiedy Syjonowi wiedzie się dobrze — jestem szczęśliwa, jeżeli on cierpi — jestem smutna, załamana i zniechęcona. Ujrzałam, że lud Boży znajduje się w alarmującym stanie, a Jego łaska odsuwana jest od niego. Rozmyślałam nad tym smutnym obrazem dniem i nocą i błagałam w gorzkim bólu, „O, Panie, nie wydawaj swojego dziedzictwa na pohańbienie. Niech poganie nie mówią gdzie jest ich Bóg?” Czułam, że zostałam odcięta od wszystkich znajdujących się na czele dzieła i że stoję praktycznie sama. Nie ważyłam się ufać nikomu. W nocy obudziłam męża mówiąc: „Obawiam się, że stanę się niewierną”. Potem płakałam przed Panem, aby zbawił mnie swoim własnym potężnym i pewnym ramieniem. Nie zauważyłam, aby zwracano uwagę na moje świadectwa i cieszyłam się myślą, że być może moje dzieło w sprawie Bożej zostało dokonane. Byliśmy umówieni w Bushnell, powiedziałam mężowi, że nie mogę jechać. Wkrótce powrócił z poczty z listem od brata Mattason, zawierającym następującą treść snu:

„Drogi bracie White: Oby błogosławieństwo Boże pozostawało z tobą, a słowa te zastały cię w dobrym stanie zdrowia, szczęściu i sile duchowej. Czuję wdzięczność dla Pana za jego dobroć dla

[597]

ciebie i ufam, że jeszcze będziesz się cieszył doskonałym zdrowiem także i wolnością w głoszeniu ostatniego poselstwa.

Miałem ostatnio wyjątkowy sen o tobie i siostrze White i uważam za swój obowiązek zrelacjonowania go tobie o tyle, o ile go zapamiętałem. Śniło mi się, że opowiedziałem go siostrze White, jak również jego tłumaczenie, które także otrzymałem we śnie. Kiedy się budziłem, coś pchało mnie, abym wstał i zapisał wszystkie szczegóły, abym ich nie zapomniał, lecz zaniedbałem to częściowo ponieważ byłem zmęczony, a częściowo myślałem, że nie było to niczym więcej jak tylko snem. Ale pomyślawszy, że nigdy przedtem nie śniłem o was oraz że sen ten był tak trafny i rozumny a tak ściśle z wami związany, doszedłem do wniosku, że powinienem wam go opowiedzieć. Oto wszystko, co dałem rady z niego zapamiętać:

[598] Znajdowałem się w dużym domu, gdzie była mównica, w jakiś sposób podobna do tych, które używane były w naszych domach nabożeństw. Stało na niej wiele płonących lamp. Lampy te wymagały stałego dostarczania oliwy i dość duża ilość osób spośród nas była zajęta w noszeniu oliwy i napełnieniu ich. Brat White i jego współtowarzyszka byli bardzo zajęci i zauważyłem, że siostra White wlewa więcej oliwy, niż ktokolwiek inny. Następnie brat White wszedł do drzwi, które prowadziły do magazynu, gdzie znajdowało się wiele beczek z oliwą. Wszedł do środka, a siostra White poszła za nim. Właśnie wtedy nadeszła grupa mężczyzn z wielką ilością czegoś co wyglądało jak sadza i wysypali wszystko to na brata i siostrę White całkowicie ich pokrywając, zasypując ich. Byłem bardzo zasmucony i patrzyłem z zainteresowaniem jaki będzie tego koniec. Widziałem jak brat i siostra White oboje ciężko pracowali aby wydostać się spod sadzy i po długiej walce wyszli jaśni jak zwykle a źli ludzie i sadza zniknęły. Potem brat i siostra White zajęli się z jeszcze większym sercem niż zwykle zaopatrywaniem lamp w oliwę lecz siostra White wciąż była na czele tej akcji.

Śniło mi się, że tłumaczenie tego było następujące: Oliwa była prawdą i miłością niebiańską, której lud Boży nieustannie potrzebuje. A lampy przedstawiają osoby zaangażowane w zaopatrywanie lamp — to słudzy Boży pracujący przy żniwach. Kim byli ludzie należący do złej grupy — nie mogłem powiedzieć dokładnie lecz byli to ludzie poruszeni przez szatana, który kierował ich zły wpływ szczególnie przeciwko Bogu a potem przeciwko bratu i siostrze

White. Ci ostatni przez jakiś czas byli bardzo zmartwieni lecz w końcu zostaną wybawieni przez wiarę i przez łaskę Bożą w połączeniu ze swoimi gorącymi wysiłkami. W końcu moc Boża spoczęła na nich i odegrali wiodącą rolę w głoszeniu ostatniego poselstwa miłosierdzia. Lecz siostra White była bogatsza w mądrość niebiańską i miłość aniżeli reszta.

Sen ten raczej umocnił mnie w przekonaniu, że Pan wywiedzie nas i zakończy dzieło odnowienia, które zostało rozpoczęte, i że jeszcze raz będzie się cieszyć duchem Bożym tak jak w przeszłości, a także w większej obfitości. Nie zapominajcie, że pokora jest drzwiami, które wiodą do bogatych źródeł łaski Bożej. Oby Pan błogosławił wam, waszym bliskim i przyjaciołom oraz dzieciom i aby zapewnił nam spotkanie się w królestwie niebieskim.

Wasz, oddany w społeczności i chrześcijańskiej miłości”

John Matteson

*Oakland, Wisconsin*

*15 lipiec 1867*

Sen ten dodał mi nieco odwagi. Ufałam bratu Matteson. Zanim go zobaczyłam na własne oczy, jego sprawa została mi ukazana w widzeniu w kontraście do F. z Wisconsin. Ten ostatni był całkowicie nie wart noszenia imienia chrześcijanina, a tym bardziej poselstwa Bożego, lecz brata Matteson ukazano mi jako tego, który posiada pokorę, i który zachowa swoje poświęcenie dalej, będzie miał kwalifikacje do wskazania dusz Barankowi Bożemu. Brat Matteson nie wiedział jakie próby przechodziłam. Nigdy nie zamienialiśmy między sobą ani jednej linijki i ten sen, który nadszedł wtedy od tej osoby wyglądał mi na „rękę Bożą” wyciągniętą do mnie z pomocą.

Mieliśmy dużo trosk z powodu budowania za pożyczone pieniądze co spowodowało mnóstwo kłopotów. Dotrzymywaliśmy umówionych terminów i pracowaliśmy bardzo ciężko podczas upałów. Z powodu braku środków poszliśmy razem na pola okopując jarzyny, przewracając siano i żąc. Ja brałam widły i budowałam stóg z siana, podczas gdy mój mąż swoimi słabymi rękami podawał mi siano. Wzięłam w ręce pędzel i wymalowałam większą część wnętrza naszego domu. Zmęczyliśmy się tymi wszystkimi pracami za bardzo.

[599]

W końcu nagle upadłam i nie mogłam zrobić nic więcej. Przez kilka poranków mdlałam i mąż musiał uczęszczać na nabożeństwa w Greenbush beze mnie.

Nasz stary, ciężko jadący wóz zabierał nas i naszą grupę. Długie podróżowanie, praca na zgromadzeniach, do tego troski i kłopoty domowe było dla nas zbyt wielkie i obawiałam się, że z moja praca dobiega końca. Mąż próbował mnie zachęcić i nalegał, abym znowu zaczęła wypełniać nasze obowiązki w Orange, Greenbush i Ithaca. W końcu postanowiłam zacząć i w przypadku gdybym nie czuła się gorzej, kontynuować podróż. Jechałam dziesięć mil klęcząc w wozie na poduszce i opierając głowę na nogach męża. On prowadził wóz i podtrzymywał mnie. Następnego ranka czułam się trochę lepiej i zdecydowałam się jechać dalej. Bóg wspomógł nas w przemawianiu z mocą dla ludu w Orange i dokonane zostało wielkie dzieło dla odstępców i grzeszników. W Greenbush otrzymałam wolność i siłę. W Ithaca Pan dopomógł nam, że przemawialiśmy do dużego zgromadzenia, którego nigdy przedtem nie spotkaliśmy.

[600]

Podczas naszej nieobecności bracia King, Fargo i Maynard zdecydowali i zmiłowali się nad nami i naszą grupą uznając że powinniśmy mieć lekki wygodny powóz, więc po naszym powrocie, zabrali męża do Ionia i zakupili powóz, który teraz mamy. To było to czego potrzebowaliśmy i zaoszczędziłoby mi wiele zmęczenia w podróży gdybyśmy go mieli podczas upalnego lata.

W tym czasie otrzymaliśmy gorące prośby o wzięcie udziału w zgromadzeniu na zachodzie. Kiedy czytaliśmy te wzruszające apele, płakaliśmy nad nimi. Mąż powiedział: „Ellen, nie możemy wziąć udziału w tych nabożeństwach. W najlepszym wypadku ledwie mógłbym o sobie się troszczyć w tej podróży, a co zrobię jeżeli ty zemdlejesz. Ale, Ellen, musimy pojechać. Kiedy tak mówił, wzruszające uczucia dusiły go. Zastanawiając się nad naszym słabym stanem zdrowia i stanem sprawy na zachodzie czując, że bracia potrzebowali naszej pomocy i pracy, ja z kolei powiedziałam: „James, nie jesteśmy w stanie być na tych nabożeństwach na zachodzie, ale musimy zrobić wszystko aby pojechać”. W tym momencie kilku naszych wiernych braci widząc nasz stan zaofiarowało się, że pojedą z nami. To było wystarczająco wiele aby zdecydować o tej podróży. Opuściliśmy Greenville 29 sierpnia naszym nowym powozem, aby wziąć udział w zgromadzeniu generalnym w Wright. Za

nami jechały cztery grupy. Podróż była wygodna i bardzo przyjemna w towarzystwie współczujących braci. A zjazd ogólny był jednym wielkim zwycięstwem.

Siódmego i ósmego września cieszyliśmy się przyjemnym czasem w Monterey z braćmi Hrabstwa Allegan. Tutaj spotkaliśmy brata Loughborough, który zaczął odczuwać zło istniejące w Battle Creek i rozpacział nad tą sprawą jaką odegrał w związku ze złem, co zraniło dzieło Boże i sprowadziło na nas straszne ciężary. Na naszą prośbę towarzyszył nam do Battle Creek. Lecz zanim opuściliśmy Monterey zrelacjonował nam następujący sen:

„Kiedy brat i siostra White przybyli do Monterey, siódmego września, poprosili mnie abym pojechał z nimi do Battle Creek. Wahałem się z wyjazdem sądząc, że moim obowiązkiem było dopilnowanie interesu w Monterey oraz uważałem, gdy im to powiedziałem, że w Battle Creek istnieje wobec nich jedynie słaba opozycja. Po kilkudniowych modlitwach w intencji tej sprawy, pewnego wieczoru udałem się na spoczynek, gorliwie prosząc Pana o światło w tej sprawie.

[601]

Śniło mi się, że z kilkoma innymi osobami, członkami zboru z Battle Creek znajdujemy się w pociągu. Wagony były niskie — ledwo mogłem stać wyprostowany. Miały złą wentylację, był w nich zaduch jak gdyby nie były wietrzone całymi miesiącami. Droga, po której się posuwały była bardzo nierówna i wagony trzęsły się okropnie co powodowało, że niekiedy bagaż nasz wypadł a czasami wypadali pasażerowie. Musieliśmy się stale zatrzymywać, aby zebrać pasażerów i bagaż lub naprawić drogę. Wydawało się że pracujemy przez jakiś czas lecz posuwamy się naprzód powoli lub prawie wcale. Rzeczywiście wyglądaliśmy na smutną grupę podróżników.

Nagle dotarliśmy do zwrotnicy wystarczająco dużej, aby pomieścić cały pociąg. Stali tam brat i siostra White, i kiedy wyszedłem z pociągu powiedzieli: „Ten pociąg jedzie całkiem źle. Musi być odpowiednio odwrócony”. Obydwoje chwyciliśmy za dźwignię, która przesuwiała urządzenie obracające kołem i zaczęliśmy ją ciągnąć z całą siłą. Nigdy żaden człowiek nie pracował ciężiej napędzając drezynę, niż oni przy dźwigniach tej obrotnicy. Stałem i obserwowałem aż zauważyłem, że pociąg zaczyna się toczyć, wtedy przemówiłem i powiedziałem: „Porusza się” i uchwyciłem ją aby im pomóc.



Niewiele zwracałem uwagi na pociąg — tak byliśmy zajęci wykonywaniem naszej pracy przy obrotnicy.

[602] Gdy wykonaliśmy to zadanie spojrzeliśmy w górę, a cały pociąg był przemieniony. Zamiast niskich źle wietrzonych wagonów, którymi podróżowaliśmy, stały szerokie, wysokie, dobrze przewietrzone wagony z dużymi czystymi oknami, wszystko przystrojone i upiękzone w najwspanialszy sposób, bardziej elegancko, aniżeli w jakimkolwiek pałacu lub hotelu jaki kiedykolwiek widziałem. Szlak był równy gładki i twardy. Pociąg zapełniał się pasażerami, których twarze były szczęśliwe i wesołe, jednak miały wyraz pewności i powagi. A wszyscy wyrażali największe zadowolenie ze zmiany, jaka została dokonana oraz największe zaufanie w to, że pociąg szczęśliwie przejedzie. Tym razem brat i siostra White znajdowali się w pociągu z twarzami rozjaśnionymi świętą radością. Kiedy pociąg ruszył to tak byłem przepełniony radością, że się przebudziłem z wrażeniem, że sen ten odnosi się do zboru w Battle Creek a także spraw związanych z jego sytuacją. Umysł miałem całkowicie jasny co do mojego obowiązku pojechania do Battle Creek i wspomnienia tam dzieła. Jakże jestem teraz zadowolony że byłem tutaj, aby ujrzeć błogosławieństwo Boże, towarzyszące gorliwej pracy brata i siostry White w uporządkowaniu dzieła Bożego.”

J. N. Loughborough

Zanim opuściliśmy Monterey, brat Loughborough wręczył mi następujący opis jeszcze jednego snu, który miał w czasie kiedy zmarła żona. Była to także sprawa, która mnie zachęciła.

„Prorok, który ma sen niech opowiada sen.” [Jeremiasza 23,28](#).

„Pewnego wieczoru, po rozmyślaniu nad nieszczęściem brata i siostry White, ich związku z dziełem trójjanielskiego poselstwa oraz tego, że nie udało mi się stanąć obok nich w ich kłopotach i po próbie wyznania moich grzechów Panu, błagałem o jego błogosławieństwo dla brata i siostry White i udałem się na spoczynek.

We śnie myślałem, że jestem w moim rodzinnym mieście u stóp długiego wzgórza. Mówiłem z ogromną szczerością i powiedziałem: „O, żebym tylko mógł znaleźć to źródło, leczące wszystko!” Wydawało mi się, że piękny, dobrze ubrany młody człowiek nadszedł i powiedział w przemiły sposób: „Zaprowadzę cię do tego źródła”.



Prowadził drogą, a ja próbowałem iść za nim. Szliśmy wzdłuż wzgórza, przechodząc z trudnością poprzez trzy bagna, przez które przepływały małe strumyki błotnistej wody. Nie było przez nie przejścia, można było tylko je przebrnąć. Dokonawszy tego doszliśmy do ładnego twardego gruntu i do miejsca, gdzie w brzegu znajdował się występ i tam bulgotało źródło migocącej wody. Był tam duży zbiornik, bardzo podobny do wanny w Instytucie Zdrowia w Battie Creek. Ze źródła biegła do jednego końca wanny rura a woda wylewała się z drugiego jej końca. Słońce świeciło bardzo jasno, a woda migotała w jego promieniach.

[603]

Kiedy doszliśmy do źródła, młody człowiek nie powiedział nic, lecz popatrzył w moją stronę i uśmiechnął się z wyrazem zadowolenia i skinął jedną ręką w kierunku źródła, jak gdyby powiedział: „Czy nie sądzisz że jest to źródło leczące wszystko?” Dość duża grupa osób z Battle Creek z siostrą White na czele podeszła do źródła z przeciwnej strony. Wszyscy tu wyglądali przyjemnie i wesoło jednak wielką powagę było widać na ich twarzach.

Wydawało się, że brat White znacznie polepszył się na zdrowiu, był wesoły i szczęśliwy lecz wyglądał na zmęczonego jak gdyby przeszedł kawał drogi. Siostra White miała w ręce duże naczynie, które zanurzała w źródle, wypila trochę wody i podała je następnym. Wydawało mi się, że brat White zwrócił się do ludzi i powiedział: „Teraz będziecie mieli okazję ujrzeć efekty tej wody”. Następnie wypił i to ożywiło go tak jak wszystkich, którzy wypili wodę i spowodowało, że wyglądali na ożywionych i silnych, wydawało mi się, że kiedy brat White przemawiał i od czasu do czasu łykał wodę, położył ręce na boku naczynia i zanurzał je trzy razy. Za każdym razem, kiedy je wyciągał, był silniejszy niż przedtem, ale przez cały czas nie przestawał mówić i napominać innych, aby podeszli i omyli się w „źródle” jak je wtedy nazwał i aby pili z tego uzdrawiającego strumienia. Jego głos, jak i siostry White, był melodyjny. Czułam radość z odnalezienia źródła. Siostra White szła do mnie z naczyniem z wodą, abym się napił a ja tak się cieszyłem że obudziłem się zanim napiłem się wody.

[604]

Oby Pan mógł sprawić abym mógł napić się tej wody obficie gdyż wierzę, że nie jest to żadna inna tylko ta, o której mówił Jezus Chrystus, która «wytryśnie, do życia wiecznego».

J. N Loughborough

*Monterey, Michigan**8 wrzesień 1867*

Czternastego i piętnastego września odbyliśmy korzystne spotkanie w Battle Creek. Tutaj właśnie mój mąż ze swobodą zadał śmiały cios niektórym grzechom tych, którzy zajmowali wysokie stanowiska w dziele Bożym, i po raz pierwszy od dwudziestu miesięcy uczestniczył w nabożeństwach wieczornych gdzie nauczał wieczorami. Rozpoczęta została dobra praca, a cały zbor, jak opublikowano w „Review”, zobowiązywał się stanąć przy naszym boku, jeżeli po powrocie z zachodu będziemy kontynuować pracę z nim.

W towarzystwie brata i siostry Maynard oraz braci Smith i Olmstead braliśmy udział w dużych nabożeństwach na Zachodzie, których wielkie powodzenia były w pełni przekazywane przez „Review”. Biorąc udział w nabożeństwach w Wisconsin byłam całkowicie słaba. W Battle Creek pracowałam znacznie ponad moje siły i prawie mdlałam w wagonie w czasie gdy byłam w podróży. Przez cztery tygodnie bardzo cierpiałam na płuca i z wielką trudnością przemawiałam do ludzi. Wieczorem w sabat zastosowano ciepły wilgotny okład na gardło i choroba płuc przerzuciła się do głowy. Kiedy wstałam rano czułam szczególne uczucie w mózgu. Wydawało mi się, że głosy drgają i wszystko wokół i przede mną naprawdę tańczyło. Kiedy chciałam iść zatoczyłam się i prawie upadłam na podłogę. Zjadłam śniadanie w nadziei, że mi to pomoże, ale zawroty głowy tylko się zwiększyły. Bardzo się rozchorowałam i nie mogłam usiąść.

[605] Po nabożeństwie przedpołudniowym mąż wrócił do domu mówiąc, że umówił mnie na przemówienie po południu. Wydawało się, że nie będą w stanie stanąć przed ludźmi. Kiedy mąż zapytał mnie, na jaki temat będę mówić, nie mogłam zebrać ani przywołać w umyśle ani jednego zdania. Ale pomyślałam sobie: Jeżeli Bóg będzie chciał abym przemawiała, na pewno mnie umocni, spróbuje wiarą, i może mi się tylko nie powieść. Dowlokłam się do namiotu z wielkimi zawrotami głowy, ale powiedziałam nauczającym braciom, że jeżeli mnie wspomogą swoją modlitwą będę mówić. Stałam

przed ludźmi w wierze i w ciągu około pięciu minut przemawiając, płuca stały się swobodne i bez trudności przemawiałam przez ponad godzinę do tysiąca pięciuset chętnych słuchaczy. Kiedy przestałam mówić ogarnęło mnie uczucie dobroci Bożej i nie mogłam się powstrzymać od ponownego powstania i opisanie mojej choroby i błogosławieństwa Bożego, który podtrzymywał mnie, kiedy przemawiałam. Od czasu tego nabożeństwa moje płuca odczuły znaczną ulgę, a moje zdrowie się poprawiło.

Na zachodzie spotkaliśmy się z opowiadaniem, które były niemal oszczerstwami przeciwko mojemu mężowi. Krążyły one w czasie Generalnej Konferencji i zostały rozniesione po wszystkich częściach pola. Przytoczę jedną z nich jako przykład. Mówiono, że mój mąż jest tak szalony na punkcie pieniędzy, że zaangażował się w sprzedaż starych butelek. Fakty są następujące: Kiedy już prawie mieliśmy się przeprowadzać zapytałam męża, co mamy zrobić z dużą ilością starszych butelek, które mieliśmy na składzie. Odpowiedział: „Wyrzucić je”, gdy właśnie wtedy nasz Willie wszedł proponując umycie ich i sprzedanie. Powiedziałam mu, żeby tak zrobił i żeby zatrzymał sobie to wszystko co za nie dostanie. I kiedy mąż jechał na pocztę, zabrał Williego i butelki do wozu, bo nie mógł nic większego dla swojego małego, wiernego syna zrobić. Willie sprzedał butelki i zabrał pieniądze. W drodze na pocztę mąż zabrał jednego brata zatrudnionego w pracy w „Review” na swój powóz. Brat ten rozmawiał z nim miło jadąc do miasta i z powrotem. Widząc jak Willie wychodził z wozu i zadawał ojcu pytanie związane z zawartością butelek a następnie zobaczył aptekarza rozmawiającego z mężem w związku z tym, co tak interesowało Williego, brat ten bez powiedzenia mojemu mężowi ani jednego słowa na ten temat, natychmiast doniósł, że brat White był w mieście sprzedawać stare butelki i dlatego musi być szalony. Pierwszy raz usłyszeliśmy o tych butelkach w Iowa, pięć miesięcy później.

Sprawy te były trzymane w tajemnicy przed nami, abyśmy nie mogli ich sprostować i były przenoszone jak na skrzydłach wiatru przez naszych rzekomych przyjaciół. I byliśmy zdumieni odkryciem przez dowiedzenie się i ostatnie relacje od prawie wszystkich członków zboru, że w kilka z tych opowieści uwierzyli prawie wszyscy, i że ci rzekomi chrześcijanie żywili w stosunku do nas uczucie pojęcia, żalu i okrucieństwa, zwłaszcza do mojego słabego męża,

[606]

który walczył o życie i wolność. Niektórzy poddali się złemu, niszczącemu duchowi i przedstawiali go jako bogatego, jednak wciąż rzucającego się na pieniądze.

Po powrocie do Battle Creek mój mąż domagał się spotkania braci z radą zboru, aby można było zbadać przed nimi sprawy i dać odprawę fałszywym opowiadaniom. Bracia zjechali się z różnych części stanu i mój mąż bez bojaźni zwrócił się do wszystkich, aby powiedzieli wszystko, co mają przeciwko niemu, aby mógł stawić temu czoła otwarcie i w ten sposób zakończyć te prywatne obmowy. Złe uczynki, które poprzednio wyznał w „Review”, teraz w pełni wyznał na spotkaniu publicznym przed wszystkimi, a także wyjaśnił wiele spraw, na których opierały się fałszywe i głupie zarzuty oraz przekonał wszystkich o tym, że zarzuty te były fałszywe.

[607] I kiedy przeglądaliśmy sprawy związane z rzeczywistością i rzeczywistą wartością naszej własności, odkryliśmy ku męża zdumieniu i zdumieniu wszystkich obecnych, że wynosi to tylko 1500 \$ poza końmi i powozem oraz pozostałych wydań, książek i broszur, których sprzedaż za ostatni rok, jak stwierdził sekretarz, nie jest równa procentowi od pieniędzy, które jest winien Towarzystwu Wydawniczemu. Książek takich i broszur nie można obecnie uważać za bardzo wartościowe, a na pewno nie dla nas w naszym obecnym stanie.

Kiedy mąż był zdrowy, nie miałam czasu na prowadzenie rachunków, a podczas jego choroby, jego sprawy były w cudzych rękach. Powstało śledztwo co się stało z jego własnością? Czy ją zdefraudowano? Czy popełniono błędy w jego rachunkach? Czy też w tym niepewnym czasie spraw dał coś na ten czy inny dobry cel, nie znając rzeczywistych możliwości dawania i nie zdał sobie sprawy z tego ile dał?

Dobrym rezultatem tego badania jest to, że zasalenie w stosunku do tych, którzy zajmowali się rachunkami dotyczącymi naszych spraw, pozostaje nienaruszone, i nie mamy żadnego powodu do wyciągania wniosku, że ograniczone nasze środki mogą być przypisane błędom w rachunkach. Dlatego przy przeglądaniu spraw interesów mojego męża przez dziesięć lat i jego szczodrego sposobu wydania środków dla wspomagania dzieła we wszystkich jego dziedzinach, najlepszym i najbardziej dobroczynnym wnioskiem jest to, że nasza własność była używana w całości w sprawie prawdy. Mój mąż nie

prowadził żadnych rachunków i to co dawał, można prześledzić tylko z pamięci oraz z tego, co zanotowano w „Review”. Fakt — że jesteśmy warci tak niewiele co okazało się w tym czasie, kiedy męża uważano jako bogatego i wciąż jeszcze rzucającego się na więcej, stał się dla nas źródłem radości, jako że jest to najlepszym argumentem na obalenie fałszywych zarzutów, które groziły naszemu wpływowi i chrześcijańskiemu charakterowi.

Nasza własność może się rozejść a my będziemy w Panu wciąż cieszyć się jeżeli zostanie zużyta tylko dla wspomnienia dzieła Bożego. Spędziliśmy radośnie i pożytecznie najlepszą część naszego życia, najlepszą część naszych sił i prawie zdarliśmy się w tej samej sprawie i czujemy już dolegliwości starszego wieku, ale z tego wszystkiego będziemy się cieszyć. Ale kiedy bracia atakują nas chcąc przedstawić nas jako bogatych, światowych i pragnących, więcej i więcej, właśnie wtedy odczuwamy to najgorzej. Pozwólcie nam cieszyć się charakterem i wpływem, jaki ciężko zarobiliśmy w ciągu dwudziestu lat, nawet w biedzie i niejakim uszczerbku na zdrowiu — w tym doczesnym życiu, a będziemy się cieszyć i z radością oddamy dziełu tę niewielką część, jaka z nas jeszcze pozostała.

[608]

Badanie było bardzo dokładne i w jego rezultacie zostaliśmy uwolnieni od przedstawionych nam zarzutów oraz przywrócone zostały uczucia doskonałej jedności. Poczyniono szczere rozdzierające serce wyznanie na temat okrutnego postępowania wobec nas, i na nas wszystkich spłynęło błogosławieństwo Boże. Odzyskano tych, którzy odpadli, grzesznicy zostali nawróceni, a czterdzieści cztery osoby zostały zanurzone przez chrzest, z czego mój mąż ochrzcił szesnaście, a bracia Andrews i Loughborough dwadzieścia osiem. Jesteśmy i zachęceni i bardzo wyczerpani. Mój mąż i ja ponosiliśmy ciężar pracy, która jest bardzo żmudna i podniecająca. Jeden Bóg wie, jak w naszym słabym stanie przeszliśmy przez to badanie, kiedy myśli prawie wszystkich były zwrócone przeciwko nam. Jak mogliśmy wytrzymać nauczanie, egzorty i spotkania do późnego wieczoru i jednocześnie przygotowywać te prace razem z mężem, kopiując i przygotowując je dla drukarzy i robiąc korektę. Jednak przeszliśmy przez to i mam nadzieję w Bogu, że będzie nas podtrzymywał w naszej przyszłej pracy.

Wierzmy teraz, że w poprzedzających snach było wiele nam dane do zilustrowania naszych prób powstających ze zła istniejącego w Battle Creek, naszych wysiłków w oczyszczaniu się z okrutnych zarzutów, a także i naszych wysiłków z błogosławieństwem Bożym w celu naprawienia tych spraw. Gdyby ten pogląd na widzenia był prawidłowy, czy nie możemy mieć nadziei, na podstawie innych ich części jeszcze nie spełnionych, że przyszłość nasza będzie znacznie korzystniejsza niż przeszłość? Na zakończenie chciałabym powiedzieć, że żyjemy w najpoważniejszych czasach. W ostatnim widzeniu jakie otrzymałam ukazano mi zastraszający fakt, że tylko niewielka część tych, którzy obecnie wyznają prawdę i będą przez nią uświęceni dostąpią zbawienia. Wielu wzniesie się ponad prostotę dzieła. Dostosują się oni do świata, będą uwielbiać bożki i staną się duchowo martwi. Pokorni, poświęcający się naśladowcy Jezusa przyjdą do doskonałości, pozostawiając za sobą obojętnych i miłujących świat.

Ukazano mi starożytny Izrael. Jedynie dwóch dorosłych z ogromnej armii jaka opuściła Egipt weszło do Kanaanu. Ich martwe ciała zostały rozsiane po pustyni z powodu ich grzechów. Współczesny Izrael znajduje się w większym niebezpieczeństwie zapomnienia o Bogu oraz bardziej grozi mu, że zostanie wprowadzony w bałwochwalstwo aniżeli jego starożytny lud. Uwielbia się wiele bożków, a czynią to nawet wyznawcy sabatu. Bóg szczególnie uczulił swój starożytny lud, aby się strzegł przed bałwochwalstwem, ponieważ jeżeli odwrócą się od służenia żywemu Bogu, spadnie na nich przekleństwo, a jeżeli będą go kochać z całego serca i z całej swojej duszy i mocy, on będzie im szczerze błogosławił we wszystkich dobrach i usunie chorobę spośród nich.

Przed ludem Bożym stoi teraz błogosławieństwo albo przekleństwo. Błogosławieństwo, jeżeli wyjdą spośród świata i będą stali oddzielnie oraz będą kroczyć ścieżką pokornego posłuszeństwa. Przekleństwo, jeżeli zjednoczą się z bałwochwalcami, którzy depczą wysokie wymagania nieba. Grzechy i podłości buntowniczego Izraela są zanotowane i stoi przed nami obraz jako ostrzeżenie, że jeżeli będziemy naśladować ich przykład i odejdziemy od Boga, upadniemy tak pewnie, jak oni upadli. „A te wszystkie rzeczy przydały się nam dla naszego napomnienia, na których koniec świata przyszedł.” [1 Koryntian 10,11](#).

\* \* \* \* \*

## Rozdział 105 — Odpowiedź zboru w Battle Creek

[610] Uważamy za swój przywilej, a także obowiązek odpowiedzieć na poprzednie stwierdzenie siostry White. Zostaliśmy zaznajomieni z wieloletnią pracą tych sług Bożych [brata i siostry White] i spotkało nas wyróżnienie. Wiedzieliśmy nieco o ich poświęceniach z przeszłości, a także byliśmy świadkami błogosławieństwa Bożego, które towarzyszyło ich prostemu, przenikającemu, wiernemu świadectwu. Dawno byliśmy przekonani o tym, że Duch Święty poprzez nauki był w tych wizjach niezastąpiony dla dobra ludzi, którzy przygotowują się na przemienienie do królestwa Bożego. W żaden inny sposób nie można ganić ukrytych grzechów oraz wyciągać na światło dzienne i demaskować podle plany nikczemnych ludzi, którzy wpełzają się „podświadomie” w stado Boże. Długie doświadczenie nauczyło nas, że taki dar ma nieocenioną wartość dla ludu Bożego. Wierzimy także że Bóg powołał brata White, aby złożył świadectwo jasne co do naprawiania i ganienia zła, które się objawia oraz że w tej pracy powinien on mieć poparcie tych, którzy naprawdę boją się Boga.

Odkryliśmy także przez bolesne doświadczenia, że kiedy świadectwa te milczą lub niewiele zwraca się uwagi na ich ostrzeżenia, zbór opanowuje chłód, odstępstwo, świeckie myśli, czyli ciemność umysłowa i duchowa. Nie chcielibyśmy uwielbiać człowieka lecz powinniśmy ustąpić naszemu poczuciu obowiązku, aby nie przemawiać ostrym językiem na temat naszych poglądów co do oceny i ważności tych świadectw. Straszne odstępstwo jest tych, którzy zlekceważyli je i pogardzili nimi. Dostarczyło ono wielu smutnych dowodów na to jak niebezpieczne jest postępowanie wbrew Duchowi łaski.

Byliśmy świadkami ogromnego nieszczęścia, przez które brat i siostra White przeszli w czasie groźnej choroby brata White. Ręka Boża w jego uzdrowieniu jest dla nas najbardziej oczywista. Prawdopodobnie nikt inny powalony takim ciosem nie wyzdrowiałby. Jednak groźny wstrząs po paraliżu poważnie zakłócający i narusza-



jący mózg, został usunięty dobrą ręką Bożą i została mu dana nowa siła na ciele i umyśle.

Uważam, że zabranie przez siostrę White jej chorego męża na objazd po Północy w ciągu ostatniego grudnia zostało jej podyktowane przez Ducha Bożego, a to, że my tak bardzo sprzeciwialiśmy się temu przedsięwzięciu, nie postępowaliśmy zgodnie z radą Bożą. Zabrakło nam w tej sprawie niebiańskiej rady, także i mądrości i w ten sposób pobłądziliśmy z właściwej drogi. Uznajemy, że w tym czasie zabrakło nam głębokiej chrześcijańskiej czułości jakiej wymagało tak wielkie nieszczęście, i że zbyt powolni byliśmy w dostrzeżeniu ręki Bożej w uzdrowieniu brata White. Jego praca i cierpienia na naszą rzecz dawały mu prawo do naszego najgorętszego współczucia i pomocy. Ale byliśmy zaślepieni przez szatana co do naszego własnego stanu duchowego. [611]

W czasie ostatniej zimy ogarnęły nas przesady powodując że uważaliśmy, iż brat W. prosi o środki, chociaż ich nie potrzebuje. Zapewniamy obecnie, że właśnie w tym czasie był rzeczywiście w potrzebie, a my nie mieliśmy racji i nie zbadaliśmy sprawy tak jak powinniśmy to byli uczynić. Uznajemy, że uczucie to było okrutne i pozbawione wszelkich podstaw, a spowodowane było błędnym zrozumieniem faktów w tej sprawie.

Obecnie z głębokim żalem w sercu przyjmujemy naganę, przekazaną nam w tym świadectwie i prosimy, abyśmy tam, gdzie pobłądziliśmy przez brak duchowego światła, mogli znaleźć przebaczone Boga i jego ludu.

Praca brata i siostry White z nami przez ostatnie kilka dni miały nad sobą błogosławieństwo Boże. Poczyniono nie tylko głębokie i rozdzierające serce wyznanie odstępstwa uczynionego zła, ale towarzyszyły im także uroczyste obietnice pokuty i powrotu do Boga. Duch Boży przypieczętował to dzieło w taki sposób, że nie możemy mieć żadnych wątpliwości. Wielu młodych ludzi przyprowadzono do Jezusa i prawie każda osoba związana z tym zbożem otrzymała część tego błogosławieństwa niebieskiego.

Niech nasi bracia za granicą zrozumieją, że nasze serca sympatyzują z bratem i siostrą White oraz że wierzymy w to, iż zostali oni powołani przez Boga do tej odpowiedzialnej pracy w jaką są zaangażowani, oraz że zobowiązujemy się do wspomagania ich w tym dziele.

[612]

W imieniu zboru:

J. N. Andrews,  
J. N. Loughborough,  
Joseph Bates,  
D.T. Bourdeau,  
A. S. Hutchins,  
John Byington,  
Komitet

Na zgromadzeniu rady zboru w poniedziałek, 21. października,  
jednogłośnie przyjęto powyższy raport.

Uriash Smith,  
G. W. Amadson,  
Starsi Rady

## Rozdział 106 — „Zjadliwy i smagający”

Wyrażenia tego często używa się dla przedstawienia sposobu zachowania się i słów osób, które ganią niemających racji lub, o których przypuszcza się, że nie mają racji. Jest ono i powinno być stosowane do tych, którzy nie mają żadnego obowiązku napominania swoich braci, a jednak są gotowi angażować się w tę pracę w gwałtowny i nieoszczędzający nikogo sposób. Jest ono niewłaściwie zastosowane do tych, którzy mają szczególny obowiązek naprawiania, ganienia w zborze. Osoby takie ponoszą ciężar pracy i czują się zmuszone z miłości do cennych dusz do wiernego postępowania.

Przez ostatnie dwadzieścia lat od czasu do czasu, ukazano mi, że Pan przygotował mego męża do pracy wiernego obchodzenia się z błądzącymi, złożył ciężar ten na niego, oraz że gdyby nie wykonał swojego obowiązku w tym zakresie, ściągnąłby na siebie niezadowolone Boże. Nigdy nie uważałam jego sądu za nieomylny, ani jego słów za natchnione, ale zawsze wierzyłam też w to, że jest lepiej przygotowany do tej pracy, aniżeli którykolwiek z naszych kaznodziei z powodu jego długiego doświadczenia i ponieważ widziałam, że był specjalnie powołany i przystosowany do tej pracy, a także ponieważ w wielu przypadkach, kiedy ludzie powstali przeciwko jego ganieniu ukazywano mi, że to on ma rację w swoich osądach spraw i w sposobie ganienia ich.

[613]

Przez ostatnie dwadzieścia lat ci, którzy byli napominani oraz ich zwolennicy żywili ducha oskarżycielskiego w stosunku do mego męża, co ciążyło, przygniatało go bardziej, aniżeli jakikolwiek inny okrutny ciężar, jaki niesprawiedliwie ponosił. A kiedy upadł pod tymi ciężarami, wielu z tych, którzy zostali napomniani cieszyli się, i z powodu błędnego pojęcia na temat mego poglądu na jego przypadek z dnia 25 grudnia 1865 roku byli znacznie pocieszeni myślą, że Pan w tym czasie ukarał go za „zjadliwość i smaganie”. Wszystko to jest błędem. Nie widziałam żadnej takiej rzeczy. Aby moi bracia mogli poznać, co rzeczywiście ujrzałam w przypadku

mojego męża, podaję następujące świadectwo, które napisałam i wręczyłam mu następnego dnia po otrzymaniu widzenia:

Dwudziestego piątego dnia w grudniu 1865 roku ukazano mi w widzeniu przypadek sługi Pańskiego, mojego męża, starszego Jamesa White. Ukazano mi, że Bóg przyjął jego upokorzenie i utra-pienie duszy, a także wyznanie o jego braku poświęcenia dla Boga i pokutę za grzechy i pomyłki w postępowaniu, które przyczyniły mu tak wiele smutku i niepokoju umysłu w czasie przedłużającej się choroby.

[614] Ukazano mi, że największym złem, popełnionym przez niego w przeszłości był brak przebaczenia w stosunku do tych braci, którzy zaszkadzili jego wpływowi w Bożej sprawie i spowodowali jego cierpienia duszy poprzez swoje złe postępowanie. Nie był tak litościwy i współczujący jak nasz niebieski Ojciec w stosunku do swoich błędzących, grzesznych, żałujących dzieci. A kiedy ci, którzy przyczynili mu największe cierpienia uznali z całego serca w pełni swoje złe czyny, mógł przebaczyć im i uczynił to witając ich jak braci. Ale chociaż zło zostało uleczone w oczach Boga, jednak od czasu do czasu wewnętrznie rozgrzebywał tę ranę i przez rozmyślanie o przeszłości pozwalał na to, aby się jątrzyła i unieszczęśliwiała go. Fakt że w przeszłości cierpiał tak bardzo, czego w jego mniemaniu można było uniknąć, powodował, że szemrał przeciwko Panu i przeciwko swoim braciom. W ten sposób przeżywał przeszłość i odświeżał próby, które powinny były zostać puszczone w niepamięć, zamiast zatruwać jemu życie nie przynosząc korzyści wspomnieniami. Nie zawsze zdawał sobie sprawę ze współczucia i miłości, a które powinno się okazywać tym, którzy są tak nieszczęśliwi, że upadli pod pokusami szatana. To oni byli w rzeczywistości tymi, którzy cierpieli, nie on, i tak długo jak był niezachwiany, posiadał ducha Jezusa. Kiedy dusze te zaczęły spostrzegać swoje błędy, przeżyli ciężką walkę, aby przedrzeć się do światła przez pokorne wyznanie. Mieli do pokonania szatana i własną dumę, i potrzebowali pomocy od tych, którzy znajdowali się w świetle, aby wywiedli ich z tego zniechęcenia i zaślepienia, gdzie mogli zacząć mieć nadzieję i otrzymać siłę do zgniecenia szatana pod stopami.

Ujrzałam, że mój mąż był zbyt wymagający w stosunku do tych, którzy nie mieli racji i którzy go zranili. Pozwalał sobie na uczucia niezadowolenia, które nie mogły przynieść żadnej korzyści błędzą-

cym i mogły tylko unieszczęśliwić jego serce, czyniąc z niego miejsce nieprzystosowane do tego, aby zamieszkał w nim pokój Boży, co doprowadziłoby go we wszystkim do składania dziękczynienia Bogu. Pan pozwolił, aby jego umysł zwątpił co do jego własnych błędów i pomyłek, i aby prawie całkowicie nie wierzył w przebaczenie, nie dlatego, że jego grzechy były aż tak wielkie, lecz aby mógł poznać przez doświadczenie jak straszne i bolesne byłoby życie bez przebaczenia Bożego, oraz aby mógł zrozumieć ten wyjątek z Pisma: „A jeśli nie odpuścicie ludziom upadki ich i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych.” Ujrzałam, że gdyby Bóg był tak wymagający, jak my i postępowalby z nami tak jak my postępujemy ze sobą, wszyscy moglibyśmy się pogрузić w stanie beznadziejnej rozpacz.

Ujrzałam, że Bóg pozwolił na to, aby spadło na nas nieszczęście po to, by nauczyć nas wiele rzeczy, a czego nie moglibyśmy się nauczyć w żaden inny sposób w tak krótkim czasie. To jego woła [615] było abyśmy pojechali do \_\_\_\_\_, ponieważ nasze doświadczenie nie byłoby bez tego zupełne. Chciał abyśmy ujrzeli i pełniej zrozumieli, że niemożliwością jest dla tych, którzy są posłuszni prawdzie i przestrzegają Boże przykazania, aby żyli zgodnie ze swoimi przekonaniem o obowiązku i jednoczyli się z przywódcami w służeniu Bogu. Ich zasady mogą się łączyć ze sobą równie dobrze jak oliwa z wodą. Tylko ludzie najczystszych zasad i największej niezależności umysłu, którzy myślą i postępują mając przed oczami bojaźń Bożą i ufając mu, mogą bezpiecznie pozostawać przez dowolny czas w \_\_\_\_\_. A ci, którzy nie mają takich kwalifikacji, nie powinni być wysyłani do tej instytucji, gdyż ich umysły zostaną zdezorientowane gładkimi słowami prowadzących i zatrute ich sofistyką, która ma swoje źródło w szatanie.

Ich wpływ i nauczanie, jeśli chodzi o służenie Bogu i życie religijne stoją w oczywistej sprzeczności z naukami naszego Zbawiciela i jego uczniów. Nauką i przykładem obniżają oni standard pobożności mówiąc, że nie muszą żałować za swoje grzechy lub oddzielać się od świata, aby być uczniami Jezusa, lecz mogą mieszać się ze światem i uczestniczyć w jego przyjemnościach. Przywódcy ci nie zachęcają stronników swoich do naśladowania życia Jezusa w modlitwie, trzeźwości i zależności od Boga. Osoby o skrupulatnym umyśle i głębokim zaufaniu w Boga nie mogą odebrać ani połowy

korzyści w \_\_\_\_\_ jak ci, którzy ufają w zasady religijne przywódców tej instytucji. Ci poprzedni muszą stać uzbrojeni przeciwko wielu ich naukom, jeżeli chodzi o zasady religijne, przesiewając wszystko, co słyszą, aby nie zostali oszukani i aby szatan nie wykorzystał ich.

[616] Ujrzałam, że jeżeli chodzi o leczenie chorób, jest najlepszą Instytucją Zdrowotną w Stanach Zjednoczonych. Ale tamtejsi przywódcy są tylko ludźmi i ich sąd nie zawsze jest poprawny. Tamtejszy lekarz naczelny wmawia swoim pacjentom, że jego sąd, jest doskonały, tak jak sąd Boga. A jednak często zawodzi. Wynosi się do rangi Bożej, a nie udaje mu się wznosić Pana, jako jedyne oparcia. Ci, którzy nie ufają Bogu i którzy nie widzą piękna w świętości czy w niosącym krzyż życiu chrześcijanina, mogą bardziej skorzystać w \_\_\_\_\_, aniżeli w jakiegokolwiek innej instytucji zdrowotnej w Stanach Zjednoczonych. Ogromną tajemnicą sukcesu jest kontrola w tym przypadku, jaką kierownicy posiadają nad umysłami swoich pacjentów.

Ujrzałam, że mój mąż i ja nie mogliśmy tam odnieść takiego pożytku jak ludzie o innych doświadczeniach w wierze. Anioł powiedział: „Bóg nie chce, by umysł tego sługi, którego wybrał do specjalnego dzieła i celu, do wykonania szczególnego dzieła, był kontrolowany przez jakiegokolwiek człowieka, gdyż jest to tylko i wyłącznie jego przywilej.” Aniołowie Boży mieli nas w swojej opiece, kiedy przebywaliśmy w \_\_\_\_\_. Otaczali nas troską podtrzymując w każdej godzinie. Ale nadszedł czas kiedy nie mogliśmy przynosić pożytku ani sami być pożytkiem dla innych i wtedy obłok światłości, który nad nami spoczywał, odsunął się i mogliśmy znaleźć spokój tylko w opuszczeniu tego miejsca i udaniu się pomiędzy braci do Rochester, gdzie obłok ten spoczął.

Ujrzałam, że Bóg chciał, abyśmy pojechali do \_\_\_\_\_ z kilku powodów. Nasza postawa, gorące modlitwy zanoszone przez nas, nasze oczywiste zaufanie do Boga, radość, odwaga, nadzieja i wiara, jaką On nas natchnął w naszych nieszczęściach, posiadały swój wpływ i były dla wszystkich świadectwem, że chrześcijanin ma źródło siły, powodzenia i szczęścia, które jest obce tym, którzy uwielbiają przyjemności. Bóg ma w sercu wszystkich tych, którzy posiadają wpływ w \_\_\_\_\_ i w przeszłości, kiedy pacjenci obecnie tam zgromadzeni rozjadą się do domów swoich, nasza praca przypomni im się, a kiedy będzie nam się działa krzywda, przynajmniej niektórzy z nich

będą naszymi obrońcami. Przy każdej okazji wyjazdu do \_\_\_\_\_ - Pan chciał, abyśmy zdobyli korzystne doświadczenia, jakiego nie zdobyliśmy przebywając w Battle Creek otoczeni sympatyzującymi z nami braćmi i siostrami. Musimy oddzielić się od nich, abyśmy nie opierali się na nich, zamiast na Panu, ufając wyłącznie jemu. Prawie całkowicie oddzieleni od ludu Bożego, zostaliśmy otrząśnięci z każdej ziemskiej pomocy i zostaliśmy zmuszeni do wypatrywania wyłącznie pomocy Bożej. Czyniąc to zdobywaliśmy doświadczenia, których nie przeżylibyśmy, gdybyśmy nie wyjechali do \_\_\_\_\_.

Kiedy odwaga i nadzieja mojego męża zaczęła się chwiać, nie mogliśmy nikomu przynieść korzyści w tym miejscu, a także nie mogliśmy odnieść korzyści przez dalsze doświadczenia. Wolą Bożą było, aby mój mąż nie pozostawał tam pozbawiony sił, lecz aby w tym stanie słabości udał się do swoich braci, którzy mogliby mu pomóc w znoszeniu nieszczęść. Kiedy byliśmy tak odłączeni od ludu Bożego w swoim nieszczęściu, mieliśmy okazję zastanowić się, dokładnie przejrzeć nasze przeszłe życie i ujrzyć błędy uczynione oraz upokorzyć się przed Bogiem i szukać jego oblicza przez wyznanie swych grzechów, pokorę i czystą gorącą modlitwę. Kiedy byliśmy zaangażowani w aktywnej pracy, ponosząc ciężary innych i przy ciśnieniu wieloma troskami, nie byliśmy w stanie znaleźć czasu na zastanowienie się i dokładne przejrzanie przeszłości oraz wyciągnięcie wniosków, które Bóg uważał za konieczne, abyśmy dostrzegli. Następnie ukazano mi, że Bóg nie mógł uwielbić swojego imienia, przez wysłuchanie prośb swojego ludu i przywrócenie mojemu mężowi zdrowia w odpowiedzi na jego modlitwy gdy byliśmy w \_\_\_\_\_. Byłoby to jak łączenie Jego mocy z mocami ciemności. Gdyby zechciał objawić swoją moc uzdrawiającą mojego męża, lekarze stamtąd przypisałiby sobie chwałę, która powinna być oddana Bogu.

Anioł powiedział: „Bóg zostanie uwielbiony w przywróceniu zdrowia swojemu ludowi. Bóg słyszał modlitwy swoich sług. Jego ramiona spoczywają na jego nieszczęśliwym słudze. Sprawa jest w rękach Bożych i chociaż sługa jest nieszczęśliwy, musi porzucić swoje obawy, swój niepokój, wątpliwości i niewiarę, i spokojnie ufać wielkiemu jednak miłosiernemu Bogu, który go kocha i troszczy się o niego. Będzie przeżywał on konflikty z wrogiem lecz zawsze powinien pocieszyć się tym, że ktoś silniejszy od niego i od wroga opiekuje się nim i nie musi się obawiać. Niech przez wiarę polega

na dowodach, które Bóg jest łaskaw dawać, a będzie w chwale triumfował w Bogu.”

Ujrzałam, że Pan daje nam doświadczenie, które w przyszłości będzie miało dla nas najwyższą wartość, w związku z jego dziełem. Żyjemy w uroczystych czasach wśród zamykających się scen historii tej ziemi, a lud Boży nie czuwał. Muszą powstać i uczynić większy postęp w reformowaniu swoich nawyków życia, jedzenia, ubierania się, pracy i odpoczynku. We wszystkim tym uwielbiać powinni Pana i być przygotowanymi do wypowiedzenia wielkiej bitwy naszemu wielkiemu wrogowi oraz cieszyć się cennymi zwycięstwami, jakie Bóg zachowuje dla tych, którzy ćwiczą się w umiarkowaniu we wszystkim, walcząc o niezwiędłą koronę.

Ujrzałam, że Bóg przygotowuje mojego męża do zaangażowania się w to uroczyste święte dzieło reformy, które chce, aby postępowo wało wśród jego ludu. Ważnym też jest, aby kaznodzieje dawali wskazówki w związku z życiem w umiarkowaniu. Powinni oni wskazywać zależność między jedzeniem, pracą, wypoczynkiem i ubiorem a zdrowiem. Wszyscy, którzy wyznają prawdę w tych ostatnich dniach, mają coś do zrobienia w tej sprawie. Dotyczy ich to i Bóg wymaga od nich aby powstał i zainteresowali się tą reformą. Bóg nie będzie z nich zadowolony jeżeli będą obojętnie przechodzili obok tego zagadnienia.

Nadużywanie żołądka przez zaspokajanie apetytu jest obfitym źródłem większości prób zboru. Ci, którzy jedzą i pracują nieumiarkowanie i nieracjonalnie, mówią i postępują nieracjonalnie. Nieumiarkowany człowiek nie może być cierpliwym człowiekiem. Aby być nieumiarkowanym nie trzeba pić napojów alkoholowych ale być nieumiarkowanym w jedzeniu. Jest to grzech, który niszczy zdrowie. Jedzenie zbyt często, zbyt dużo i obficie — czy to zdrowego pokarmu czy niezdrowego — niszczy zdrowe działanie organów trawiennych, wpływa na mózg i wypacza sąd zapobiegając racjonalnemu spokojnemu zdrowemu myśleniu i działaniu. I to jest wielkim źródłem prób zboru. Aby lud Boży został przyjęty przez Boga i mógł słać go ciałem i duchem, które należą do niego, musi z zainteresowaniem i gorliwością zaprzecić się zaspokajania swoich apetytów i ćwiczyć umiarkowanie we wszystkim. Wtedy będzie mógł zrozumieć prawdę w całym jej pięknie i jasności oraz wypełniać ją w swoim życiu. A przez rozsądne, mądre, proste postępowanie, nie dać

[619]



wrogowi naszej wiary żadnej okazji do ganienia przedmiotu prawdy, aby czynić szczególnie uporczywe wysiłki, by się doprowadzić do możliwie najlepszego stanu zdrowia cielesnego, ponieważ uroczyste i ważne dzieło jest przed nami. Do tej pracy wymagane jest zdrowie ciała i ducha. Jest ono tak zasadnicze dla zdrowego doświadczenia religijnego, do postępowania w życiu chrześcijańskim i świętości, jak ręka lub noga dla ciała ludzkiego. Bóg wymaga od swojego ludu, aby oczyścił się od wszelkiej nieczystości ciała i ducha, doskonaląc świętość w bojaźni Bożej. Wszyscy ci, którzy są obojętni i wymagają się od tej pracy czekając, aby Pan zrobił za nich to czego on wymaga, aby zrobili dla siebie, okażą się też zbyt mało warci, kiedy pokorni tej ziemi, którzy posłuszni byli jego sądowi, zostaną ukryci w dniu gniewu Bożego.

Ukazano mi, że jeżeli lud Boży nie uczyni żadnego wysiłku ze swej strony, lecz będzie czekał, aż spłynie na niego natchnienie, usunie wszystkie jego złe uczynki i naprawi błędy, jeżeli będzie polegał na tym, że oczyści go coś z nieczystości ciała i ducha oraz przysposobi do zaangażowania w głośnym wołaniu trzeciego anioła, okaże się zbyt mało wart. Odświeżenie lub moc Boża spłynie tylko na tych, którzy się do tego przygotowali poprzez wykonanie tej pracy, której Bóg od nich wymaga, mianowicie przez oczyszczenie się z wszelkiej nieczystości ciała i ducha, doskonaląc świętość w bojaźni Bożej.

Ukazano mi, że w pewnym sensie przypadek mojego męża jest podobny do przypadku czekającego na pokrzepienie. Gdyby miał on czekać, aż moc Boża spłynie na jego ciało, żeby został uzdrowiony bez uczynienia wysiłku zgodnie ze swoją wiarą mówiąc: „Kiedy Pan uzdrowi mnie uwierzę i zrobię to czy tamto, mógłby dalej czekać i nie odczułby żadnej zmiany, albowiem wypełnienie obietnicy Bożej realizowane jest tylko przez tych, którzy wierzą i pracują zgodnie ze swoją wiarą. Ujrzałam, że musi on wierzyć w Słowo Boże, że Jego obietnice są dla niego do osiągnięcia i że nigdy, przenigdy nie zawiodą. Powinien kroczyć w wierze, polegając na dowodach jakie Bogu spodobało się dać i pracować tak wiele jak to jest możliwe, aż stanie się dobrym człowiekiem. Anioł powiedział: „Bóg go podtrzyma. Musi udoskonalić wiarę pracą, gdyż sama wiara jest martwa. Musi być oparta na uczynkach. Żywa wiara zawsze przejawia się uczynkami.”

[620]

Ujrzałam, że mój mąż będzie miał tendencję do unikania czynienia wysiłków zgodnie ze swoją wiarą. Obawa i niepokój w związku z jego własną sprawą spowodowały, że stał się nieśmiały. Patrzy na objawy zewnętrzne, na nieprzyjemne odczucia ciała. Anioł powiedział: „Uczucie nie jest wiarą. Wiara jest po prostu wzięciem Boga za słowo.” Ujrzałam, że w imię Boże i z jego siłą mój mąż musi oprzeć się chorobie i sięgać siłą woli ponad swoje nędzne uczucia. Musi zapewnić sobie wolność w imieniu i w sile Boga Izraelskiego. Musi przestać myśleć i mówić o sobie jak to tylko się da. Powinien być także radosny i szczęśliwy.

\* \* \* \* \*

[621] Dwudziestego piątego grudnia 1865 roku rzeczywiście ujrzałam, że Starszy F. często przeszkadzał i wyrządzał wiele krzywd swoim gwałtownym, bezdusznym postępowaniem w stosunku do tych, o których sądził, że nie mają racji. Często widziałam, że jego praca odbywała się w nowych dziedzinach, i że kiedy doprowadzał jakąś grupę do obecnej prawdy, powinien był pozostawić sprawę napominania ich innym, jako że jego sposób obchodzenia się z nimi, mający swe źródło w jego gwałtownym duchu, jego brak cierpliwości i rozsądku dyskwalifikowały go przy tej pracy. Podam tutaj świadectwo, które miałam dla brata F. napisane 26 grudnia 1865 roku, aby pokazać co zobaczyłam w jego sprawie oraz z powodu ogólnego zastosowania większej części tego świadectwa, a także dlatego, że nie dał on żadnej odpowiedzi stwierdzając tylko wobec innych, że Pan w tej sprawie ukarał mojego męża za zjadliwość i smaganie [złośliwe napominania]. Chciałabym tutaj także stwierdzić, że jeszcze jednym celem podania tego świadectwa jest to, aby nasi bracia mogli pełniej zrozumieć, że praca brata F. ma się odbywać na nowych polach, i aby nie podsuwali mu pokus porzucenia dzieła przez naciskanie na niego, aby pracował tu czy tam wśród członków zboru, czy aby się osiedlił tu czy tam.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 107 — Niebezpieczeństwo zarozumialstwa

*Bracie F.:*

25 grudnia 1865 roku ukazano mi, że w Maine rozpoczęła się dobra praca. Szczególnie ukazano mi pole pracy, gdzie została powołana grupa w wyniku prac brata Andrews i twoich, gdzie przejawiano swoje zainteresowanie i umiłowanie prawdy przez wzniesienie domu modlitwy. Grupa ta musi być jeszcze otoczona dużą opieką. Dość spora liczba osób została nawrócona do prawdy, niektórzy zdecydowali się na skutek nieodpartyh dowodów, inni widzieli piękno w połączeniu łańcucha proroczego z prawdą łączącego wszystko w harmonijną doskonałą całość. Kochają oni zasady prawdy, jednak nie wprowadzili jeszcze jej uświęcającego wpływu. Dusze te są wystawione na niebezpieczeństwo ostatnich dni. Szatan przygotował swoje oszustwa i zasadzki na niedoświadczonych. Działa on przez wielu agentów, nawet kaznodziejów, którzy pogardzają prawdą i depreczują prawa samego Boga i nauczają wszystkich, którzy chcą słuchać, aby czynili to samo.

Grupa ta, która przyjęła niepopularną prawdę, może być bezpieczna tylko wtedy, gdy uczyni z Boga swojego powiernika i zostanie uświęcona przez prawdę, którą wyznaje. Uczyniła wyższy krok i potrzebuje teraz doświadczenia religijnego, które uczyni z nich synów i córki Boga najwyższego i spadkobierców nieśmiertelnego dziedzictwa, odkupionego dla nich przez jego drogiego syna. Ci, którzy byli narzędziami przedstawiania im prawdy, nie powinni wycofywać się z pracy w okresie tak ważnym, lecz powinni być wciąż wytrwali w swoich wysiłkach, aż dusze te zostaną zgromadzone w objęciach Jezusa. Powinno się im dać wystarczające wskazówki, aby jasno zrozumieli dowody, że prawda jest dla nich zbawieniem.

Ujrzałam, że Bóg dokona jeszcze większego dzieła w Maine, jeżeli wszyscy pracujący dla Jego dzieła poświęcą Mu się i nie będą ufali we własne siły lecz w siłę Boga Izraelskiego. Ukazano mi, że brat Andrews i ty pracowaliście ciężko, nie dając sobie odpoczynku, jaki powinniście byli mieć, aby zachować zdrowie. Powinieneś pra-

[622]

cować ostrożnie i przestrzegać okresów wypoczynku. Czyniąc to zachowasz wigor fizyczny i umysłowy oraz uczynisz swoją pracę bardziej wydajną. Bracie F., jesteś człowiekiem nerwowym i robisz wiele pod wpływem impulsu. Depresja umysłowa ma duży wpływ na twoją pracę. Niekiedy odczuwasz brak wolności i myślisz, że jest tak, ponieważ inni znajdują się w ciemności i nie mają racji, lub że jest jakaś poprawa — nie wiadomo jaka — i rzucasz się gdzieś lub na kogoś, co może spowodować wielką krzywdę. Gdybyś chciał się uspokoić będąc w tym niespokojnym, nerwowym stanie i odpocząć, spokojnie czekać na Boga oraz zastanowić się czy problem nie jest w tobie samym, zaoszczędziłbyś sobie ranienia własnej duszy i ranienia cennej sprawy Bożej.

Ujrzałam, że brat F. jest zagrożony uniesieniem się, gdyby w swoich przemowach mógł silnie poruszyć uczuciami zgromadzonych. Często z tego powodu myśli o sobie jako o najbardziej efektywnym kaznodziei. I tutaj często się oszukuje. Aczkolwiek może być w danym czasie najlepiej przyjmowanym kaznodzieją, jednak może mu się nie udać osiągnięcie największego dobra. Kaznodzieja, [623] który może poruszyć sumienie do najwyższego stopnia, nie musi tym samym dać dowodu, że jest najbardziej użyteczny.

Kiedy brat F. jest ufny i pokorny wobec Boga, może uczynić wiele dobra. Aniołowie przychodzą mu z pomocą i jest pobłogosławiony jasnością i wolnością mówienia. Ale po okresach szczególnego zwycięstwa zbyt często się wynosił i uważał się za niewiadomogo, podczas gdy był tylko narzędziem w rękach Bożych. Po takich okresach aniołowie Boży pozostawiali go swojej własnej sile i wtedy — chociaż nie miał racji — zbyt często zrzucał na nich swoją ciemność i słabość jaką odczuwał. Będąc w tym nieszczęśliwym stanie umysłu, często zrzucał to na innych i nawet jeżeli jego praca nie jest wykonana w połowie czuje, że musi się usunąć i zacząć pracę gdzieś indziej.

Widziałam, że brat F. jest zagrożony pójściem do bitwy o własnych siłach, ale okaże się, że ta siła tylko jest słabością w konflikcie. Kiedy ufał Bogu często odnosił sukcesy w walkach z oponentami naszej wiary. Lecz niekiedy czuł się wywyższony zwycięstwem, jakie Bóg dał prawdzie nad błędem i przypisywał chwałę sobie w tych konfliktach. W jego oczach własne „ja” zostało powiększone.

Ukazano mi, że w ostatnich dwóch dyskusjach nie posiadał właściwego ducha. Przed pierwszą z nich uniósł się pochlebstwami ludzi, którzy nie kochają w ogóle prawdy. Kiedy przysłuchiwał się i uczestniczył w dyskusji między obiema osobami, które nie miały wiary, wyniósł się i uważał, że jest w stanie przystąpić do walki z każdym. I kiedy tak ufał sobie, został pozbawiony siły. Bóg był niezadowolony z tego, że lekceważył radę brata Andrews. Jego duch pewności siebie spowodował, że dyskusja stała się całkowitą klęską. W takich potyczkach, jeżeli nie ma zdecydowanego zysku, zawsze jest strata. Nie powinno się nigdy przystępować do nich nierozważnie, lecz każdy ruch powinien być wykonywany ostrożnie, z największą mądrością, ponieważ znacznie więcej waży się tutaj w sprawach zbawiennych, aniżeli w bitwie narodowej. Szatan i jego banda są cały czas w pogotowiu w takich konfliktach między prawdą a błędem i jeżeli obrońcy prawdy nie przystępują do walki w sile Bożej, szatanowi udaje się za każdym razem odnieść nad nimi zwycięstwo.

[624]

W drugiej walce stawka była wielka i to bardzo wielka. Jednak tutaj znów bratu F. nie udało się. Nie wdał się w ten konflikt, czując swoją słabość w pokorze i w prostocie polegał na sile Boga. Ponownie czuł pewność siebie. Jego przeszłe sukcesy uniosły go. Myślał, że zwycięstwa jakie odniósł, odniósł dzięki swojej umiejętności używania potężnych argumentów zawartych w słowie Bożym.

Ujrzałam, że obrońcy prawdy nie powinni poszukiwać dyskusji. I kiedykolwiek dla postępu dzieła i chwały Boga konieczne jest zmierzenie się z przeciwnikiem — jakże ostrożnie i z jaką pokorą powinni wchodzić w konflikt. Przez badanie serca, wyznanie grzechów i szczerą modlitwę, a często przez post [przez jakiś czas] powinni błagać, aby Bóg szczególnie pomógł im i dał swojej cennej zbawczej prawdzie zwycięstwo, aby błąd mógł ukazać się w swoim prawdziwym zniekształceniu, a jego obrońcy całkowicie obaleni. Ci, którzy walczą o prawdę z jej przeciwnikami, powinni zdać sobie sprawę z tego, że spotykają się nie tylko z ludźmi, lecz że walczą z szatanem i jego posłami, którzy są zdecydowani zrobić wszystko aby błąd i ciemności zdobyły pole a prawda została zakryta błędem. Ponieważ błąd najbardziej zgadza się z cieleśnie usposobionym sercem, przyjmuje się, że jest czysty. Ludzie, którzy się nie przejmują, kochają błędy, ciemność i niechętnie poddają się zreformowaniu

przez prawdę, nie chcą przybliżyć się do światła aby nie zganiono ich uczynków.

[625] Jeżeli ci, którzy bronią prawdy będą ufali ważności dowodów a nie będą polegać na Bogu, i w ten sposób będą spotykać się ze swoimi przeciwnikami, nic nie osiągnie się dla prawdy a będzie to zdecydowana strata. Jeżeli nie osiągnie się oczywistego zwycięstwa z korzyścią dla prawdy, sprawa zostanie pozostawiona w gorszym stanie aniżeli przed konfliktem. Ci, którzy kiedyś mogli być przekonani do prawdy uspakajając swoje umysły decydują się na pozostanie w błędzie ponieważ w swoim zaciemnieniu nie zauważają że prawda ma przewagę. Te ostatnie dwie dyskusje uczyniły bardzo niewiele dla postępu sprawy Bożej i byłoby znacznie lepiej, gdyby się nie wydarzyły. Brat F. nie zaangażował się w nie z duchem samoponizania i pewnego oparcia na Bogu. Został napełniony dumą przez wroga i miał w sobie ducha zarozumiałości i zaufania do siebie jakie nie pasuje pokornemu słudze Jezusa. Miał na sobie własną zbroję a nie zbroję Boga.

*Bracie F.:*

Bóg dał ci pracownika o głębokim doświadczeniu, najzdolniejszego na polu. Jest to pracownik, który zaznajomił i poznał się na żywo z fortelami szatana, i który przeszedł przez najgorsze cierpienia umysłowe. Pozwolono mu w najmędrzej opatrności Bożej na odczucie gorąca doskonałego pieca i nauczył się tam, że każda ucieczka z wyjątkiem do Boga, zawiedzie, a każde oparcie, na które mógł liczyć, okaże się tylko złamaną trzcina. Powinieneś być zdać sobie sprawę z tego, że brat Andrews był tak samo głęboko zainteresowany dyskusją jak ty i powinieneś być w pokorze ducha słuchać jego rady i skorzystać z jego wskazówek. Ale szatan miał tutaj do zdobycia swój cel, pobić cel Boga i wkroczyć, aby zawładnąć umysłem, a tym samym obalić dzieło Boże. Rzuciłeś się do walki o własnych siłach i aniołowie pozostawili cię abyś ją kontynuował. Ale Bóg litując się nad swoją sprawą i w odpowiedzi na szczere błagalne modlitwy swoich sług, już nie mógł cierpieć, aby wrogowie jego sprawy zdobyli zdecydowane zwycięstwo i aniołowie przybyli na pomoc. I zamiast całkowitej porażki zdobyto częściowe zwycięstwo, aby wrogowie prawdy nie triumfowali nad wiernymi. Ale nic nie osiągnięto tym wysiłkiem, a można było zdobyć piękne [626] zwycięstwo prawdy nad błędem. Obok siebie stali dwaj najzdolniejsi

obrońcy prawdy przeciwko jednemu człowiekowi, który próbował zakryć prawdę błędem. W Bogu moglibyście mieć całą armię gdybyście przystąpili właściwie do konfliktu. Twoja pewność siebie spowodowała, że była to prawie całkowita porażka.

Nigdy nie powinieneś przystąpić do dyskusji, w której idzie o tak wielką stawkę, polegając na swoich zdolnościach obchodzenia się z mocnymi argumentami. Jeżeli nie można tego uniknąć, przystąp do dyskusji, ale to czyn z głęboką ufnością w Boga i w ducha pokory, w ducha Jezusa, który nakazał ci uczyć się od niego, który jest pokorny i skromny. Aby uwielbić Boga i naśladować charakter Jezusa. A nigdy nie powinieneś także nieprzyzwoicie wykorzystywać swojego przeciwnika. Odłóż na bok sarkazm i grę. Pamiętaj, że walczysz z szatanem i jego aniołami jak również z człowiekiem. Ten, który zwyciężył szatana w niebie, pokonał upadłego wroga i wyrzucił go z nieba, i który umarł, aby wykupić upadłego człowieka z jego mocy, kiedy był przy grobie Mojżesza, dyskutując o jego ciele, nie ważył się oskarżyć szatana, ale powiedział: „Niech cię Pan zgromi.”

W czasie ostatnich dwóch dyskusji pogardziłeś radą i nie chciałeś słuchać sługi Bożego, którego cała dusza poświęcona była pracy. Bóg w swojej opatrności dał ci doradcę, którego talenty i wpływ dawały mu prawo do poszanowania i zaufania z twojej strony i w żaden sposób nie zraniłoby to twojej dumy gdybyś prowadzony był jego doświadczonym sądem. Aniołowie Boży zauważyli twoją samowystarczalność i z żalem odwrócili się od ciebie. Bóg nie mógł bezpiecznie okazać swojej mocy na twoją korzyść, gdyż przypisałybyś całą chwałę sobie i twoje przyszłe prace miałyby niewielką wartość. Ujrzałam bracie F., że w swoich pracach nie powinieneś opierać się na własnym osądzie, który tak często sprowadził cię na manowce. Powinieneś ustąpić sądowi tych, którzy mają doświadczenie. Nie zachowuj się wyniośle i nie czuj się tak pewny siebie, abyś nie mógł przyjąć rady doświadczonych współpracowników.

[627]

Twoja żona nie stanowiła szczególnej pomocy dla ciebie lecz była raczej przeszkodą. Gdyby przyjęła i zwracała uwagę na świadectwa dane jej ponad dwa lata temu, byłaby teraz dla ciebie potężnym pomocnikiem w ewangelii. Ale ona nie przyjęła tego świadectwa ani także nie postępowała według niego. Gdyby to zrobiła jej postępowanie byłoby zupełnie inne. Nie poświęciła się Bogu. Kocha swój spokój, unika ciężarów i nie zapiera się siebie. Pograża

się w lenistwie, dlatego jej przykład nie jest warty naśladowania lecz jest szkodą dla sprawy Bożej. Niekiedy wywiera na ciebie silny wpływ, zwłaszcza, jeżeli tęskni za domem lub jest niezadowolona. I znów w sprawach duchowych ma na ciebie wpływ. Tworzy sobie opinię na temat tego brata lub tej siostry i wyraża swoją niechęć lub silne przywiązanie, kiedy często zdarza się, że właśnie ci, których tak głęboko chowa w sercu, są źródłem wielkich prób dla zboru. Jej niepoświęcony stan prowadzi do tego, że czuje bardzo duże przywiązanie do tych, którzy okazują jej duże zaufanie i miłość podczas gdy może przejść chłodno obok cennej duszy, którą Bóg kocha, ponieważ nie okazuje żadnego gorącego przywiązania do niej i do jej męża. A jednak miłość właśnie tych dusz jest prawdziwa i powinna być wyżej ceniona niż miłość takich, którzy w tak oczywisty sposób okazują swój szacunek. Opinia, jaką twoja żona sobie tworzy, ma duży wpływ na twój umysł. Często z góry zakładasz, że ma ona rację i myślisz tak jak ona oraz działasz w sprawach zborowych stosownie do tego.

[628] Musisz być przykładem życia Chrystusa gdyż na tobie spoczywa wielka odpowiedzialność. Twoja żona odpowiedzialna jest przed Bogiem za swoje postępowanie. Jeżeli jest dla ciebie przeszkodą, musi zdać z tego rachunek Bogu. Niekiedy budzi się i upokarza przed Panem i jest rzeczywistą pomocą, ale wkrótce popada z powrotem w ten sam stan beczynności i nieróbstwa, unikając odpowiedzialności i wymawiając się od pracy umysłowej i fizycznej. Jej zdrowie byłoby w znacznie lepszym stanie gdyby była bardziej aktywna, gdyby bardziej radośnie i z sercem zaangażowała się w pracę fizyczną i umysłową. Nie brak jej zdolności lecz dyspozycji do pracy i działania. Nie chce być trwała w pielęgnowaniu miłości do działania. W obecnym stanie Bóg nie może uczynić nic dla niej. To ona musi coś zrobić, aby podnieść się i poświęcić Bogu swoje siły fizyczne i umysłowe. Bóg tego od niej wymaga i w dniu ostatecznym Boga wszechmogącego okaże się sługą nieprzynoszącym korzyści, jeżeli nie dokona ze swej strony głębokiej i szczerzej odnowy oraz nie będzie żyła zgodnie z otrzymanym światłem. Dopóki ta odnowa nie będzie miała miejsca, dopóty nie będzie zjednoczona ze swoim mężem w jego pracy.



Bóg pobłogosławi i wzmocni brata F. jeżeli będzie postępował naprzód w pokorze, opierając się na opinii doświadczonych współpracowników.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 108 — Nie dajcie się oszukać

Dziełem szatana jest oszukiwanie ludu Bożego i sprowadzenie go ze ścieżki prawego postępowania. Wypróbuje on wszystkie środki, rzuci się na nich tam, gdzie są najmniej strzeżeni, stąd tak ważnym jest, aby umocnili się w każdym punkcie. Zbór w Battle Creek nie chciał zwrócić się i wystąpić przeciwko nam, jest on jednym z najlepszych zborów, jakie istnieją, ale w Battle Creek chodzi o bardzo wielką stawkę i szatan wytoczy przeciwko nim całą swoją artylerię, jeżeli tylko czyniąc to będzie mógł zakłócać pracę. Czujemy głęboką sympatię do tego zboru w jego obecnym upokorzonym stanie i mówimy: „Niech w żadnym sercu nie zrodzi się duch triumfu”. Bóg uleczy wszystkie rany swojego ludu i uczyni z niego jeszcze potężną obronę swojego dzieła prawdy, jeżeli będą szli w pokorze i będą pilnie strzegli każdego miejsca przed atakami szatana. Lud ten znajduje się nieustannie pod ostrzałem wroga. Prawdopodobnie żaden zbór nie zniósłby tego tak dobrze, dlatego [629] spoglądając litościwym okiem na braci w Battle Creek módlcie się do Boga aby pomógł im utrzymać fortecę prawdy.

Kiedy mój mąż był beczynny i musiałam pozostawać w domu z tego powodu, szatan był zadowolony i nikogo nie atakował, nie rzucał na nas takich prób, jakie zostały wspomniane na poprzednich stronach. Ale kiedy dziewiętnastego grudnia 1866 roku wyruszyliśmy, ujrzał, że jest perspektywa, abyśmy uczynili coś w sprawie Jezusa ze szkodą dla jego sprawy i że zostaną wyciągnięte na światło dzienne niektóre z jego oszustw wobec stada Bożego. Dlatego poczuł się zmuszony do zrobienia czegoś, aby nam przeszkodzić. A w żaden inny sposób nie umiał zrobić tego bardziej skutecznie, aniżeli przez doprowadzenie naszych starych przyjaciół z Battle Creek do tego, że wycofali swoje przywiązanie i zrzucili na nas ciężary. Wykorzystał każdą niekorzystną okoliczność i popychał sprawy tak jak gdyby były napędzane mocą parową.

Ale dzięki Bogu nie zatrzymał nas ani zupełnie nas nie skruszył. Dzięki Bogu, że jeszcze wciąż żyjemy i że Bóg łaskawie powrócił

---

żeby pobłogosławić swój błądzący lecz obecnie pokutujący i żałujący lud. Bracia, kochajmy ich tym więcej i módlmy się także za nich tym bardziej teraz, kiedy Bóg okazuje swoją wielką miłość wobec nich.



## **Numer 14 — Świadectwo dla zboru**

[630]

## Rozdział 109 — Publikacje świadectw osobistych

W świadectwie nr 13 dałam krótki zarys naszych prac i doświadczeń od 19. grudnia 1866 roku do 21. października 1867 roku. Na tych stronach opiszę mniej bolesne doświadczenia minionych pięciu miesięcy.

W okresie tym napisałam wiele doświadczeń osobistych. I dla wielu osób, których spotkałam na naszym polu pracy podczas minionych pięciu miesięcy, wciąż jeszcze mam do napisania świadectwa, kiedy znajdę czas i będę miała siłę, ale właśnie to, co jest moim obowiązkiem w związku z tymi osobistymi świadectwami stanowi dla mnie sprawę niemałej wagi. Z kilkoma wyjątkami wysłałam je tam, do których się odnosiły i pozostawiłam tym osobom do wyboru czy je odrzuca, czy też przyjmą. Rezultaty były różne.

1. Niektórzy z wdzięcznością przyjęli świadectwa i odpowiedzieli na nie w dobrym duchu oraz wynieśli z nich korzyść. Osoby te chciały, aby ich bracia ujrzeni świadectwa i szczerze oraz w pełni wyznali swoje błędy.

2. Inni uznali, że świadectwa w stosunku do nich były prawdziwe, lecz po przeczytaniu odłożyli je na bok, aby pozostały w spokoju i ciszy, podczas gdy oni uczynili niewielką zmianę w swoim życiu. Świadectwa te związane były mniej lub więcej ze zbożem, do którego osoby te należały, które także mogły z nich wynieść korzyść.

[631] Ale wszystko to zostało stracone z tego powodu, że świadectwa te zostały zatrzymane do użytku prywatnego.

3. Jeszcze inni zbuntowali się przeciwko świadectwom. Niektórzy z nich odpowiedzieli na nie w duchu krytyki. Niektórzy okazali zgorzkniałość, gniew i oburzenie, i w zamian za moją pracę pisania świadectw, obrócili się przeciwko nam, aby nas zranić we wszystkim w czym mogli. Jeszcze inni odbywali ze mną całodzienne rozmowy prywatne, wlewając w moje uszy i w moje cierpiące serce swoje skargi, szemrania oraz samousprawiedliwienie, być może apelując do własnych uczuć przez płacz i tracąc z oczu swoje własne błędy i grzechy. Sprawy te miały na mnie straszny wpływ i niekiedy do-

prowadzały mnie nieomal do szaleństwa. To co nastąpiło na skutek postępowania tych niepoświęconych, niewdzięcznych osób, kosztowało mnie więcej cierpień i bardziej zniszczyło moją duszę, odwagę i zdrowie, dziesięć razy więcej, aniżeli cała intensywna praca przy pisaniu Świadectw.

I wszystko to wycierpiałam a moi bracia i siostry na ogół nic o tym nie wiedzieli. Nie mieli właściwego pojęcia o ogromie wyczerpującej pracy tego rodzaju jaką musiałam wykonać, ani też o ciężarach i cierpieniach, niesprawiedliwie na mnie rzuconych. Podałam kilka osobistych wiadomości w kilku numerach moich świadectw i w niektórych przypadkach osoby obrażyły się, ponieważ nie opublikowałam wszystkich tych wiadomości. Z powodu ich ilości byłoby to prawie niemożliwe, byłoby to także niewłaściwe ze względu na fakt, że niektóre z nich odnoszą się do grzechów, które nie muszą i które nie powinny być opublikowane.

Ale w końcu zdecydowałam się, że wiele z tych osobistych doświadczeń i świadectw powinno być opublikowanych, jako że wszystkie one zawierają mniej więcej te same nagany i pouczenia, które stosują się do setek lub tysięcy innych osób w podobnym stanie. Osoby te powinny otrzymać światło, które Bóg był łaskaw zesłać dla nich w ich przypadkach. Krzywdą jest zamykanie go przed innymi przez wysyłanie go do jednej osoby lub w jedno miejsce, gdzie będzie tak skrzętnie schowane jak światło pod korcem. Moje przekonanie do obowiązku w tej sprawie zostało znacznie umocnione poprzez następujący sen:

Zjawił się przede mną lasek roślin wiecznie zielonych. Kilka osób, łącznie ze mną, pracowało w nim. Nakazywano mi dokładnie przeglądać drzewka i zobaczyć, czy są w stanie kwitnienia. Zauważyłam, że niektóre są powyginane i zniekształcone przez wiatr i muszą być podparte tyczkami. Ostrożnie usuwałam brud ze słabych i umierających drzewek, aby upewnić się o przyczynie ich obecnego stanu. Wśród korzeni niektórych drzewek odkryłam robaki. Inne nie były odpowiednio nawadniane i obumierały z suszy. Korzenie innych były ścięte ku ich szkodzie. Moim zadaniem było wyjaśnienie robotnikom różnych powodów, dla których drzewka te umierały, a było to konieczne dlatego, że inne drzewa też mogły zachorować tak jak te, i należało uświadomić sobie przyczynę tego, dlaczego nie rosną dobrze oraz jak powinny być uprawiane.

[632]

W świadectwie tym mówię szczerze o przypadku siostry Hannah More nie dlatego, aby zasmucić zbór w Battle Creek lecz z poczucia obowiązku. Kocham ten zbór bez względu na jego błędy. Nie znam żadnego innego zboru, który w uczynkach dobroczynnych i ogólnych obowiązkach radzi sobie tak dobrze. Przedstawiam przerażające fakty tego przypadku, aby obudzić wszędzie ludzi, aby ujrzeli swój obowiązek. Ani jeden wyznawca sabatu na dwudziestu nie przeżywa zasad samozaparcia Słowa Bożego. Lecz nie pozwólmy, aby ich wrogowie, którzy pozbawieni są pierwszych zasad nauk Chrystusa, wykorzystali fakt, że ich się gani. To jest dowód, że są dziećmi Bożymi. Ci, którzy są bez karania, powiada apostoł, są bękartami a nie synami. Więc nie pozwólcie, aby te nieprawie dzieci triumfowały nad prawymi synami i córkami Wszechmogącego.



W poprzednich numerach Świadectw dla Zboru mówiłam o tym, jak ważnym jest, aby Adwentyści Dnia Siódmego założyli zakład leczniczy dla dobra chorych, zwłaszcza dla cierpiących i chorych będących wśród nas. Mówiłam o możliwościach naszego ludu odnośnie środków na ten cel i nalegałam, biorąc pod uwagę znaczenie wagi wspomnianej dziedziny wielkiego dzieła przygotowania na spotkanie Pana w zadowoleniu serca, że nasz naród powinien czuć się powołany, zgodnie ze swoimi możliwościami odłożenia części swoich środków na taką instytucję. Wskazywałam na niektóre z niebezpieczeństw, na jakie byli wystawieni lekarze, kierownicy szpitali i inne osoby w wykonywaniu takiego przedsięwzięcia i naprawdę miałam nadzieję, że niebezpieczeństwa ukryte dla mnie ominą nas. Tą nadzieją jednakże cieszyłam się tylko przez jakiś czas po to tylko aby cierpieć rozczarowanie i smutek.

Byłam bardzo zainteresowana reformą zdrowia oraz miałam ogromną nadzieję na to, że instytut zdrowia będzie się rozwijał. Odczuwałam, jak nikt inny, odpowiedzialność przemawiania do braci i sióstr w imieniu Pana na temat tego instytutu i ich koniecznych obowiązków w dostarczeniu środków i obserwowałam postęp prac z dużym zainteresowaniem i niepokojem. Kiedy widziałam tych co zarządzali i kierowali, popadając w ukazane mi niebezpieczeństwa, których ostrzegałam publicznie, a także w prywatnych rozmowach i listach, spadł na mnie ogromny ciężar. Ukazano mi, że miejsce, gdzie cierpiący chorzy spośród nas mogli być wspomagani, było miejscem, gdzie ofiara i gościnność, wiara i pobożność powinny być rządzącymi zasadami. Ale kiedy bez uzasadnienia apelowano o duże sumy pieniędzy ze stwierdzeniem, że zebrane zapasy pieniędzy będą dawały większy procent i korzyści, kiedy bracia, którzy zajmowali w instytucie stanowiska, wydawali się nadmiernie chętni do pobierania wyższych wynagrodzeń niż te, którymi zadowalali się inni, zajmujący również ważne stanowiska w wielkim dziele głoszenia prawdy i reformy zdrowia, i kiedy z bólem dowiedziałam się, że aby

instytucja zdobyła popularność u osób nie z naszego wyznania i aby zapewnić ich przychylność, w instytucie zaczął szybko zdobywać teren kompromis, przejawiający się w użyciu formy grzecznościowej pan, pani, panna zamiast brat i siostra oraz w popularnych rozrywkach świeckich, w których wszyscy mogli się zaangażować w coś, będącego rodzajem niewinnej swawoli, kiedy ujrzałam te rzeczy, powiedziałam: „To nie jest tym, co ukazano mi w widzeniu jako instytucję dla chorych, a która ma otrzymać prawdziwe błogosławieństwo Boże. To coś zupełnie innego.”

A jednak dokonywano obliczeń by dobudować jeszcze więcej szerszych budynków i nawoływano o dalsze sumy pieniędzy. Zarządzanie w instytucie uważałam w całości za przekleństwo. Chociaż niektórym poprawiło się zdrowie, wpływ na zбір w Battle Creek i na braci i siostry, którzy odwiedzili instytut był tak zły, że przeważał wszystko dobre, co osiągnięto i wpływ ten docierał do zborów w innych stanach, jak też i w naszym, okazał się straszliwie niszczący dla wiary w Boga i w obecną prawdę. Kilka osób, które przybyły do Battle Creek jako pokorni, poświęceni, ufni chrześcijanie, wyjechali prawie jako niewierni. Ogólny wpływ tego stanu rzeczy wytwarzał przesady przeciwko reformie zdrowia u wielu z najpokorniejszych, najbardziej gorliwych i najlepszych naszych braci oraz niszczył wiarę w moje świadectwa i w obecną prawdę.

[635] To właśnie ten stan rzeczy, dotyczący reformy zdrowia oraz Instytutu Zdrowia i inne jeszcze sprawy spowodowały, że uważałam za swój obowiązek przemawiać tak jak uczyniłam to w świadectwie nr 13. Bardzo dobrze wiedziałam również, że reakcja musi nadejść prędzej czy później dla dobra Instytutu i sprawy Bożej, a w ogóle im prędzej, tym lepiej. Gdyby te sprawy szły w niewłaściwym kierunku ze szkodą dla cennych dusz i dzieła Bożego w ogóle, wówczas im prędzej można by to kontrolować i właściwie ukierunkować, tym lepiej. Im dalszy postęp, tym większa ruina, większa reakcja i większe ogólne zniechęcenie. Praca źle ukierunkowana musi być kontrolowana i musi być czas na naprawianie błędów oraz ponowne rozpoczęcie w dobrym kierunku.

Dobra praca została wykonana dla zboru w Battle Creek ostatniej jesieni, gruntowna reforma i zwrócenie się do Boga przez lekarzy, pomocników i kierownictwo w Instytucie Zdrowia oraz ogólne porozumienie naszych braci i sióstr na wszystkich częściach pola co

do wielkości celu Instytutu Zdrowia oraz sposobu, w jaki powinien on być zarządzany, do czego należy dodać zróżnicowane doświadczenia więcej niż jednego roku, nie tylko w złym postępowaniu, ale także we właściwym kierunku, dodając im więcej ufności, że reforma zdrowia i Instytut Zdrowia okażą się większym sukcesem, aniżeli kiedykolwiek odniosłam. Wciąż jeszcze mam nadzieję, że zobaczę Instytut Zdrowia w Battle Creek w pełni rozwijający się pod każdym względem taki jak mi został pokazany. Ale trochę czasu zajmie pełne skorygowanie i wyrugowanie błędów przeszłości. Z błogosławieństwem Bożym można tego dokonać i tak będzie.

Bracia, którzy stali na czele tego dzieła zaapelowali do naszego ludu o środki na podstawie tego, że reforma zdrowia jest częścią wielkiego dzieła związanego z poselstwem trzeciego anioła. Jest to część wielkiego, miłosiernego, hojnego, poświęcającego, błogosławionego dzieła Bożego. Więc dlaczego bracia mieliby mówić: „Kapitał włożony w Instytut Zdrowia będzie dawał duży procent czyli jest to dobra inwestycja”, „rzecz opłacalna”? Dlaczego również nie mówi się o tym, że kapitał w Towarzystwie Wydawniczym, też daje duży procent? Jeżeli są to dwie branże tego samego wielkiego końcowego dzieła przygotowania się na przyjście Syna człowieczego, dlaczego nie, lub dlaczego z nich obu nie uczynić przedmiot hojności? Pióro i głos, które apelowały do przyjaciół sprawy na rzecz funduszu wydawniczego nie miały w sobie takich pokus. Dlaczego więc przedstawiać bogatym, chciwym wyznawcom sabatu, że mogą uczynić wielkie dobro przez zainwestowanie swoich środków w Instytucie Zdrowia, a jednocześnie zachować zasadniczą część wraz z dużym procentem, który by otrzymali? Braci poproszono o składkę na Towarzystwo Wydawnicze, oni radośnie i szlachetnie poświęcili się Panu, idąc przykładem tego, który nawoływał o błogosławieństwo Boże, które spoczęło na tej części dzieła. Ale należy się obawiać, że Bóg jest niezadowolony ze sposobu, w jaki zdobyto te fundusze na Instytut Zdrowia, i że Jego błogosławieństwo nie spocznie w pełni nad tą Instytucją dopóki to zło nie zostanie naprawione. W moim apelu do braci na rzecz takiej Instytucji, w świadectwie nr 11 ([strona 492](#)) powiedziałam:

[636]

„Ukazano mi, że wśród Adwentystów Dnia Siódmego nie brakuje środków. Obecnie największym grożącym dla nich niebezpieczeństwem jest kumulacja dóbr. Niektórzy nieustannie podnoszą

swoje troski i prace, są przeciążeni. Wynikiem tego jest fakt, że Bóg i jego potrzeby są całkowicie zapomniane, oni są duchowo martwi. Wymaga się od nich, aby uczynili ofiarę dla Boga, a ofiara ta, nie wzrasta, ale zmniejsza się i jest pożerana.”

Mój pogląd na tę sprawę był następujący: powinno się „ponieść ofiarę dla Boga” i nigdy nie otrzymałam żadnego innego pomysłu. Ale jeżeli udziałowcy mają otrzymać kapitał i mają otrzymać jakiś procent, gdzie jest szkoda, po której stronie jest pożerająca ofiara? I w jaki sposób zmniejsza się niebezpieczeństwo tych wyznawców sabatu, którzy gromadzą dobra przy obecnym planie utrzymania kapitału w Instytucie? Ich niebezpieczeństwa tylko się zwiększają. I jeszcze jest jedna wymówka dla ich chciwości. Przez inwestowanie w kapitał Instytutu utrzymywanego jako sprawa sprzedaży i kupna jak żadna inna własność, nie ponoszą oni tutaj żadnej ofiary. Ponieważ dużego procentu używa się jako pokusy, to duch zysku a nie ofiary prowadzi do ich inwestowania tak hojnie w kapitał Instytutu Zdrowia oraz że muszą dawać niewiele, jeżeli w ogóle cokolwiek dla wsparcia innych, a także ważniejszych gałęzi dzieła. Bóg wymaga od tych chciwych, skąpych, całkiem światowych osób ofiary dla cierpiącej ludzkości. Nawołuje ich, aby zmniejszyli swoje posiadłości ziemskie dla dobra cierpiących, którzy wierzą w Jezusa i obecną prawdę. Powinni oni mieć szansę działania w pełnej świadomości decyzji sądu ostatecznego, jak to jest opisane w następujących płomiennych słowach Króla Królów.

[637]

**Mateusza 25,34-36:** „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego! Odziedziczcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi pić, byłem gościem a przyjęliście mię, byłem nagim, a przyodzialiście mię, byłem chorym, a nawiedziliście mię, byłem w więzieniu a przychodziliście do mnie. Tedy mu odpowiedzieli sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedy żeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię albo pragnącym a napoiliśmy cię? I kiedyśmy cię widzieli gościem a przyjęliśmy cię? Albo nagim, a przyodzialiśmy cię? Albo kiedyśmy cię widzieli chorym albo w więzieniu, a przychodziliśmy do ciebie? A odpowiadając król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek żeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.

Potem rzecze tym, którzy będą po lewicy: Idźcie ode mnie, przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego. Albowiem łąknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mnie, nagim a nie przyodzialiście mię, chorym i w więzieniu, a nie nawiedziliście mnie. Tedy mu odpowiedzą oni mówiąc: Panie, kiedyśmy cię widzieli łąknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo chorym, albo w więzieniu, a nie służyliśmy Tobie? Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam, czegoście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych i Mnie nie uczyniliście. I pójdą ci na męki wieczne ale sprawiedliwi do żywota wiecznego.”

[638]

I znów na [stronie 494](#) świadectwa nr 11 powiedziałam: „Wśród naszych ludzi jest dość dużo dóbr i gdyby wszyscy odczuwali wartość dzieła Bożego, to wielkie przedsięwzięcia mogłyby być rozwijane bez kłopotów. Wszyscy powinni czuć się szczególnie zainteresowani podtrzymywaniem dzieła. Zwłaszcza powinni to odczuwać i inwestować w to przedsięwzięcie ci, którzy posiadają środki. Powinno się wyposażyć dogodny odpowiedni dom do przyjmowania chorych aby mogli przez użycie odpowiednich środków i błogosławieństwo Boże uwolnić się od swoich słabości i nauczyć, jak troszczyć się o siebie i w ten sposób zapobiegać chorobom.

Wielu wyznawców prawdy staje się skąpymi i chciwymi. Trzeba ich ostrzec. Mają tak dużo skarbów tu na ziemi, że ich serca są tam, gdzie ich skarby. Dużo większa część skarbu jest na tym świecie, a bardzo mało skarbimy w niebie, dlatego też ich uczucia są związane z posiadłościami ziemskimi, zamiast z dziedzictwem niebieskim. Teraz jest dla nich dobra okazja, aby użyli swoich środków na korzyść cierpiącej ludzkości a także dla wspomżenia dzieła prawdy. Nigdy nie powinno się pozwolić na to aby przedsięwzięcie to borykało się z biedą. Słudzy, którym Bóg powierzył środki, powinni teraz wyjść do pracy i zużyć swoje środki na Jego chwałę. Dla tych, którzy przez skąpstwo zatrzymują swoje środki, okażą się przekleństwem, a nie błogosławieństwem.”

W tym, co mi pokazano i to, co powiedziałam, nie odebrałam żadnej innej myśli i nie miałam zamiaru dawać żadnej innej niż tej, że zbieranie funduszków na tę gałąź pracy miało być sprawą hojności, tak samo jak dla wsparcia innych dziedzin tego wielkiego dzieła. I chociaż zmiany z obecnego planu na taki, jaki może być

[639]

zaakceptowany przez Pana można dokonać z trudnością, i wymaga to czasu i pracy, jednak myślę, że można jej dokonać z niewielką stratą kapitału już zebranego, co przyniesie efekt w zdecydowanym wzroście kapitału, ofiarowanego do użytku we właściwy sposób, aby ulżyć cierpiącej ludzkości.

Wielu z tych, którzy zabrali kapitał, nie są w stanie go ofiarować. Niektóre z tych osób cierpią z powodu tych pieniędzy, które zainwestowali. Kiedy podróżuję od stanu do stanu, spotykam ludzi dotkniętych nieszczęściem, stojących nad brzegiem grobu, którzy powinni się udać na jakiś czas do Instytutu, lecz nie mogą z powodu braku środków, jakie mają w kapitale Instytutu. Osoby takie nie powinny mieć ani jednego grosza tam zainwestowanego. Nadmienię jeden przypadek z Vermont. Już w 1850 roku brat ten stał się wyznawcą sabatu i od tego czasu hojnie przyczyniał się do kilku przedsięwzięć jakie podejmowano dla zaawansowania sprawy, aż jego stan posiadania został zredukowany. Ale kiedy z instytutu nadszedł pilny, nieokreślony apel, zainwestował swoje pieniądze w wysokości stu dolarów. Na spotkaniu w \_\_\_\_\_ przedstawił przypadek swojej żony, która jest bardzo słaba, której można pomóc, lecz której musi się pomóc szybko, jeżeli to jest możliwe. Określił także swoje położenie i powiedział, że gdyby mógł rozporządzać tymi stoma dolarami, będącymi wówczas w instytucie, mógłby wówczas wysłać tam swoją żonę na leczenie, ale w takim stanie rzeczy nie mógł tego uczynić. Odpowiedzieliśmy mu, że nigdy nie powinien był inwestować ani dolara w tę instytucję, że jest zło w sprawie, w której nie mogliśmy pomóc, i na tym sprawa się zakończyła. Nie waham się powiedzieć, że siostra ta powinna być leczona — przynajmniej przez parę tygodni — w instytucie za darmo. Jej mąż nie jest w stanie zapłacić więcej niż za przejazd w dwie strony do Battle Creek.

Przyjaciele ludzkości, prawdy i świętości powinni działać na podstawie planu ofiary i hojności. Ja pożyczyłam pięćset dolarów w kapitale Instytutu, które pragnę ofiarować i jeżeli mojemu mężowi uda się z tą przewidywaną książką, da jeszcze następne pięćset dolarów. Bardzo proszę aby ci, którzy zgadzają się z tym planem [640] zwrócili się do nas w Gronville, Montcalm County, Michigan i określili sumy, jakie pragną ofiarować lub zainwestować w kapitał lub w kapitał traktatowy w taki sposób, jak w Towarzystwie Wydaw-

niczym. Kiedy to zostanie dokonane, niech następnie napływają dobrowolne dary i niech napływają sumy duże i małe. Środki niech wydawane będą rozsądnie. Niech opłaty leczenia pacjentów będą tak rozsądne jak to jest możliwe. Niech bracia ofiarują pewne sumy na częściowe pokrycie w Instytucie wydatków na cierpiących, a na to zasługują biedni między nimi. Niech słabi zostaną wyprowadzani — o ile są w stanie to uczynić — do uprawiania pięknie położonych terenów, których właścicielem jest Instytut. Niech nie czynią tego z pojęciem płacenia wynikającym ze skąpstwa lecz z szerokim pojęciem wspaniałomyślności, że ich wydatki są sprawą dobroczynności dla ich dobra. Niech ich praca jest częścią recepty tak dużą jak branie kąpiei. Niech dobroczynność, miłosierdzie, humanitaryzm, poświęcenie dla dobra innych będzie rządzącą zasadą dla lekarzy, kierownictwa, pomocników, pacjentów oraz dla wszystkich przyjaciół Jezusa, daleko i blisko, zamiast wypłat dobrego inwestowania, kapitału który się opłaci. I niech miłość Jezusa, miłość do dusz i współczucie dla cierpiącej ludzkości rządzi wszystkimi, co mówimy i co czynimy w związku z Instytutem Zdrowia.

Dlaczego lekarz chrześcijański, który wierzy i także spodziewa się, wygląda, oczekuje i tęskni do osiągnięcia królestwa Jezusa, gdzie choroba i śmierć nie będzie już dłużej miała mocy nad świętymi, ma spodziewać się większej zapłaty za swoje usługi, aniżeli chrześcijański wydawca czy chrześcijański kaznodzieja? Może on powiedzieć, że jego praca jest bardziej wyczerpująca. To należy jeszcze udowodnić. Niech pracuje tak jak może wytrzymać i nie gwałcić praw życia, jakiego naucza swoich pacjentów. Nie ma żadnego rozsądnego powodu, dla którego powinien się przepracowywać i otrzymać za to większą zapłatę, aniżeli kaznodzieja czy wydawca. Niech wszyscy, którzy odgrywają jakąś rolę w Instytucie i otrzymują zapłatę za swoje usługi, działają na podstawie tej liberalnej zasady. Nie powinno się pozwolić, aby ktokolwiek pozostał w Instytucie jako pomocnik, który pracuje tylko dla zarobku. Są ludzie zdolni, którzy dla miłości Jezusa, jego sprawy i cierpiących uczniów swojego Mistrza wypełnią stanowiska w tym Instytucie wiernie i z radością oraz z duchem poświęcenia. A ci, którzy nie posiadają tego ducha, powinni się usunąć i zrobić miejsce tym, którzy go mają.

O ile jestem w stanie dobrze osądzić, połowa cierpiących wśród naszego ludu, która powinna spędzić tygodnie a nawet miesiące w

Instytucie nie jest w stanie zapłacić całkowitego kosztu podróży i pobytu tam. Czy bieda ma powstrzymać tych przyjaciół Pana naszego od błogosławieństw, które On tak hojnie zapewnił? Czy mają być pozostawieni walce z podwójnym ciężarem słabości i biedy? Bogaci i chorzy, którzy posiadają wszelkie wygody i udogodnienia życia oraz są w stanie wynająć kogoś do wykonania ciężkiej pracy, mogą z troską i odpoczynkiem, przez informowanie się i leczenie w domu, cieszyć się bardzo dobrym stanem swego zdrowia bez wyjazdu do Instytutu. Ale co mogą zrobić nasi biedni, słabi bracia lub siostry, aby odzyskać zdrowie? Mogą coś zrobić, ale bieda prowadzi ich do tego, że pracują ponad swoje rzeczywiste możliwości. Nie mają nawet wszystkich wygód życia, a jeśli chodzi o wygody w domu, meble, sposoby brania kąpiele i urządzeń dla dobrej wentylacji, nie posiadają. Prawdopodobnie ich jedyny pokój zajęty jest przez piec kuchenny, zimą i latem, a wszystkie książki jakie mają w domu z wyjątkiem Biblii, można by zmieścić między dwoma palcami. Nie mają pieniędzy na to by kupować książki, by mogli czytać i uczyć się jak żyć. Ci drodzy bracia są właśnie tymi, którzy potrzebują pomocy. Wielu z nich jest pokornymi chrześcijanami. Niektórzy mogą mieć wady, a niektórzy z nich mogą sięgać daleko wstecz i być przyczyną ich ubóstwa i nieszczęścia. A jednak mogą oni żyć dla obowiązku lepiej niż my, którzy posiadamy środki dla ulepszenia naszego stanu i stanu innych. Osobom tym musi się ochoczo pomagać i cierpliwie uczyć.

[642] Ale one muszą być chętne do nauczania. Muszą żywić ducha wdzięczności dla Boga i swych braci za pomoc jaką otrzymają. Osoby takie na ogół nie mają właściwego pojęcia o rzeczywistych kosztach leczenia, opału, wyżywienia, mieszkania itd. w Instytucie Zdrowia. Nie zdają sobie sprawy z wielkości ogromnego Bożego dzieła obecnej prawdy i reformy z wielu apelów o hojność naszego ludu. Mogą sobie nie zdawać sprawy z tego, że liczba naszych, biednych ludzi jest wiele razy większa aniżeli liczba bogatych. I mogą także nie odczuwać siły przerażającego faktu, że większość z tych bogatych trzyma się swoich bogactw i są na pewnej drodze do zatracenia.

Powinno się pouczyć tych biednych schorowanych, że kiedy szemrają na swój los oraz przeciwko bogaczom z powodu ich chciwości, popełniają wielki grzech w oczach nieba. Przede wszystkim



powinni zrozumieć, że ich choroba i bieda są nieszczęściami, spowodowanymi na ogół własnymi ich grzechami, szaleństwami i złymi uczynkami, a jeżeli Pan natchnie serca i umysły swojego ludu, aby im pomóc, powinno to w nich wyzwalać uczucia pokornej wdzięczności dla Boga i jego ludu. Powinni zrobić wszystko, co jest w ich mocy, aby sobie samym pomóc. Jeżeli posiadają krewnych, którzy są chętni pokryć ich wydatki w Instytucie, osoby takie powinny mieć pierwszeństwo.

I biorąc pod uwagę wielu biednych i chorych, którzy muszą w mniejszym lub większym stopniu być obiektem dobroczynności instytutu oraz z powodu braku funduszu i pomieszczeń w obecnej chwili pobyt takich osób w instytucie musi być krótki. Powinien jechać tam z zamiarem zdobycia tak szybko jak dalece jest to możliwe praktycznej wiedzy o tym co muszą a czego nie wolno im robić aby odzyskać i utrzymać zdrowie. Wykłady, których słuchają będąc w instytucie i książki z których mogą się uczyć, muszą być podporą takich osób. Mogą znaleźć trochę ulgi podczas tych kilku tygodni spędzonych w instytucie lecz w domu zdadzą sobie bardziej i głębiej sprawę z istoty rzeczy i zrealizują więcej, stosując się do tych samych zasad. Nie wolno im polegać na lekarzach, że wyleczą ich w kilka tygodni lecz muszą nauczyć się tak żyć, aby dać naturze szansę dokonania kuracji. Może to rozpocząć się w instytucie [643] podczas kilkutygodniowego tam pobytu a jednak może wymagać lat, aby dokończyć dzieła zastosowanie właściwych zwyczajów w kuracji domowej.

Człowiek może wydać wszystko co tylko ma na tym świecie w Instytucie Zdrowia i znaleźć wielką ulgę i może następnie wrócić do swojej rodziny i do starych nawyków życiowych i w kilka tygodni lub miesięcy znaleźć się w gorszym stanie zdrowia niż kiedykolwiek przedtem. Taki nie zyskuje niczego, niepotrzebnie wydał swoje ograniczone środki. Celem reformy zdrowia i Instytutu Zdrowia nie jest — tak jak w przypadku dawki środka uśmierzającego, przynoszącego natychmiast ulgę — uciszenie bóleści dnia dzisiejszego. Naprawdę nie! Jej wielkim celem jest nauczanie ludzi jak żyć aby dać naturze [ciału] szansę usunięcia i odparcia choroby.

Ludziom chorym pomiędzy nami pragnę powiedzieć: Nie zniechęcajcie się. Bóg nie zapomniał o swoim ludzie i swojej sprawie. Powiadomcie lekarzy o waszym stanie zdrowia i waszych możli-

wościach pokrycia kosztów pobytu w instytucie zwracając się do Instytutu Zdrowia w Battle Creek, Michigan. Jeżeli jesteście schorowani, upadacie na zdrowiu czy słabi, nie odwlekajcie sprawy, aż wasze zdrowie będzie beznadziejne. Napiszcie natychmiast. Ale jeszcze raz muszę powtórzyć biednym. W tej chwili nie wiele da się zrobić, aby pomóc wam z powodu tego, że zebrany kapitał jest zainwestowany w materiały i budynki. Zróbcie dla siebie wszystko co tylko jesteście w stanie a inni pomogą wam nieco.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 111 — Szkic doświadczeń

### Od 21. października 1867 roku do 22. grudnia 1867 roku

Nasza praca ze zbozem w Battle Creek zakończyła się właściwie i nie zważając na to, że byliśmy bardzo zmęczeni, byliśmy tak odświeżeni na duchu, kiedy oglądaliśmy dobre wyniki, że radośnie przyłączyliśmy się do brata J.N. Andrews w długiej podróży do Maine. Po drodze odbyliśmy nabożeństwa w Rosevelt, Nowy Jork. Świadek nr 13 dokonywał swojego dzieła i ci bracia, którzy [644] podzielali niezadowolenie, zaczęli spostrzegać sprawę w ich właściwym świetle. Zgromadzenie to było spotkaniem ciężkiej pracy, na którym złożono ostre świadectwa. Dokonywano wyznań grzechów po czym odstępcy i grzesznicy nawracali się do Pana.

Nasza praca w Maine rozpoczęła się Konferencją w Norriggewock pierwszego listopada. Nabożeństwo było bardzo liczne. Jak zwykle mój mąż i ja nieśliśmy jasne, ostre świadectwo na korzyść prawdy i właściwej dyscypliny oraz przeciwko różnym formom błędu, zamieszania, skrajności i nieporządku wyrastających z braku dyscypliny. Świadek to szczególnie odnosiło się do spraw stanu w Maine. Zbuntowane duchy, które głosiły, że przestrzegają sabatu sprzeciwiały się i pracowały nad tym, aby rozpowszechnić niezadowolenie wśród konferencji. Pomagał im szatan i do pewnego stopnia odnosili sukces. Szczegóły są zbyt bolesne i mają zbyt małe znaczenie dla ogółu aby je tutaj podawać.

Wystarczy powiedzieć, że w konsekwencji tego ducha buntu, czepiania się i w niektórych przypadkach pewnego rodzaju dziecięcej zazdrości, szemrania i użalania się, nasza praca w Maine, która mogła być wykonana w ciągu dwóch tygodni, wymagała siedmiu tygodni, co było najcięższą i najzmudniejszą harową. I pięć tygodni zostało straconych — tak, gorzej niż straconych — dla dzieła Bożego w Maine, a nasz lud w innych częściach Nowej Anglii, Nowego Jorku i Ohio został pozbawiony pięciu większych społecznych zgromadzeń w konsekwencji zatrzymania nas w Maine. Ale kiedy opuściliśmy ten stan zostaliśmy pocieszeni faktem, że wyznali

wszyscy swój bunt, a kilku z nich zaczęło szukać Pana i przyjmować prawdę. To, co nastąpi w związku z kaznodziejami, porządkiem i organizacją, ma szczególne zastosowanie do stanu i sytuacji w Maine.

## Rozdział 112 — Kaznodzieje, porządek i organizacja

[645]

Niektórzy kaznodzieje popadają w błąd, że przemawiając nie mogą czuć się swobodnie jeżeli nie podnoszą głosu i nie mówią głośno i szybko. Osoby takie powinny zrozumieć, że hałas i głośne szybkie przemawianie nie są dowodami obecności mocy Bożej. To nie moc głosu wywiera trwałe wrażenie. Kaznodzieje powinni studiować Biblię i dokładnie zaznajomić się z zasadami naszej wiary i powodów jej wyznawania i wtedy w pełni kontrolując głos i myśli, przedstawiać w taki sposób aby ludzie mogli spokojnie je rozważać i zdecydować na podstawie podanych dowodów. A ponieważ kaznodzieje odczuwają siłę argumentów, które przedstawiają w formie uroczystej sprawdzającej się prawdy, będą posiadali gorliwość i chęć stosowania w praktyce. Duch Boży uświęci prawdy w ich własnych duszach, które przedstawiają innym i zostaną napojeni sami, kiedy będą poić innych.

Ujrzałam, że niektórzy z naszych kaznodziei nie wiedzą jak zachować siły aby móc wykonywać jak największą ilość pracy bez wyczerpania. Kaznodzieje nie powinni się modlić tak głośno i długo aby wyczerpywać swoje siły. Nie jest konieczne męczenie gardła i płuc w modlitwie. Ucho Boga zawsze jest otwarte na wysłuchanie płynących z głębi serca próśb swoich pokornych sług i Bóg nie wymaga od nich, ażeby niszczyli organy mowy zwracając się do niego. To właśnie doskonałe zaufanie, mocne oparcie, niezmiennie trzymanie się obietnic Boga, prosta wiara, że on jest i że daje nagrodę wszystkim tym, którzy pilnie go szukają, liczą się u Boga.

Kaznodzieje powinni sobie narzucać dyscyplinę i uczyć się, jak wykonywać największą ilość pracy w krótkim czasie jakim dysponują, a jednak zachować zapas sił tak, aby jeżeli wymagany będzie dodatkowy wysiłek, mogli mieć zapas sił witalnych, wystarczających na daną okazję, które mogą zużyć bez wyrządzenia sobie szkody. Czasami cała energia jaką posiadają jest pogrzebana, a gdy jest potrzeba wysiłku w danej chwili, siły są wyczerpane i nie mogą

[646]

rozporządzać mocą, której już nie mają i wszystko, czego dokonali jest stracone. Niekiedy cała siła umysłowa i fizyczna może być wykorzystana dla zajęcia najsilniejszego stanowiska, dla uporządkowania dowodów w najsilniejszym świetle i ukazania tego ludziom jaskrawym i najbardziej wyraźnym sposobem oraz przekazania do ich serc i umysłów przy pomocy jak najwznioślejszych i najmocniejszych apeli. Kiedy dusze są na granicy opuszczenia szeregów wroga i przejścia na stronę Pana, walka jest najsurowsza i najbardziej zawzięta. Szatan i jego aniołowie nie chcą, aby ktokolwiek, kto służył pod sztandarem ciemności zajął pozycję pod splamionym krwią sztandarem Księcia Emanuela.

Ukazano mi przeciwne armie, które zmagają się w bolesnej bitwie. Żadna z nich nie zdobyła zwycięstwa, i po jakimś czasie liczni lojalni zdali sobie sprawę z tego, że siły ich słabną i że nie będą w stanie uciszyć swoich wrogów, jeżeli nie zaatakują ich i nie odbiorą im broni. Właśnie wtedy ryzykując życiem zbierają całą swoją siłę i rzucają się na wroga. Jest to straszna walka lecz zwyciężają i miejsca obronne są zdobywane. Jeżeli w krytycznym czasie armia jest tak słaba z wyczerpania, że nie może dokonać tego ostatniego ataku i zniszczyć umocnień wroga, cała walka dni, tygodni, a nawet miesięcy jest stracona, poświęca się także życie wielu, a nic w zamian nie zyskuje.

[647] Podobna praca jest przed nami. Wielu jest przekonanych, że posiadają prawdę a jednak trzymeni są jakby w żelaznych okowach, nie mają odwagi zaryzykować konsekwencji opowiedzenia się po stronie prawdy. Wielu znajduje się w depresji podejmowania decyzji, gdzie konieczne są szczególnie bliskie i ostre apele by spowodować, że odłożą waleczne oręża i zajmą pozycję po stronie Pana. Właśnie w tym krytycznym momencie szatan rzuca najsilniejsze bataliony do walki z tymi duszami. Jeżeli są wyczerpani wszyscy słudzy Boży, ponieważ wyczerpali zapasy swoich sił fizycznych i umysłowych, myślą że nie mogą dokonać już niczego więcej i często całkowicie opuszczają pole walki aby zacząć działanie całkiem gdzieś indziej. I prawie wszystko — czas, środki i praca — zostały zupełnie zmarnowane, jak gdyby w tym miejscu w ogóle nie zaczynali nigdy pracy. Ludzie zostają głęboko przekonani przez Ducha Bożego i są doprowadzeni do momentu decyzji a potem — pozostawieni samym sobie — tracą zainteresowanie i decydują przeciwnie. Nie można

już ich umysłów ponownie doprowadzić do tego aby się jeszcze raz zainteresowali prawdą. W wielu przypadkach podjęli już ostateczną decyzję.

Gdyby kaznodzieje zachowali rezerwę siły i właśnie w tym miejscu, gdzie wydaje się wszystko najtrudniejszym, uczynili największe wysiłki, podjęli najsilniejsze apele, najpoważniejsze prośby i jak odważni żołnierze w krytycznym momencie zaatakowali wroga, zwyciężyliby. Dusze znalazłyby w sobie siłę, aby złamać okowy szatana i podjąć decyzję na rzecz życia wiecznego. Dobrze ukierunkowana praca w odpowiednim czasie uwieńczy sukcesem długie wysiłki, podczas gdy pozostawienie pracy nawet na kilka dni w wielu przypadkach spowoduje całkowitą klęskę. Kaznodzieje muszą oddać się pracy jak misjonarze i uczyć się jak wykorzystać swoje wysiłki z najlepszą korzyścią.

Niektórzy kaznodzieje na samym początku serii wykładów stają się bardzo gorliwi, biorą na siebie ciężary, jakich Bóg od nich nie wymaga, wyczerpują siły w kazaniach, a potem są zmęczeni także śpiewem i długimi głośnymi modlitwami, i muszą iść do domu aby odpocząć. Co zostało osiągnięte przez taki wysiłek? Zupełnie nic. Pracownicy mieli ducha gorliwości lecz brakło im zrozumienia. Nie przejawiali żadnej mądrości generała. Jechali na rydwanie sumień lecz nie odnieśli ani jednego zwycięstwa nad wrogiem. Jego forteca nie została zdobyta.

Ukazano mi, że kaznodzieje Chrystusa powinni tu ćwiczyć się i sposobić do walki. Przy dowodzeniu w Bożym dziele wymaga się większej mądrości i prowadzenia niż od generałów dowodzących w bitwach narodowych. Kaznodzieje z Bożego wyboru zaangażowani są w wielkie dzieło. Walczą oni nie tylko przeciwko ludziom, lecz przeciwko szatanowi i jego aniołom. Wymaga się tutaj mądrości w prowadzeniu. Muszą stać się uczniami Biblii i oddać się całkowicie pracy. Kiedy zaczynają pracę w jakimś miejscu, powinni być w stanie podać powody naszej wiary nie w gwałtowny sposób, nie szturmem, ale z łagodnością, bojaźnią i mocą, która będzie przekonująca.

W tych ostatnich dniach zguby potrzebni są do pracy zdolni kaznodzieje Chrystusa, zdolni w słowie i nauce zaznajomieni z Pismem i rozumiejący powody naszej wiary. Odesłano mnie do tych wyjątków z Pisma, z których znaczenia niektórzy kaznodzieje nie

zdają sobie sprawy. „Pana Boga poświęcajcie w sercach waszych. Bądźcie zawsze gotowi na danie odpowiedzi każdemu domagającemu się od was ratunku o tej nadziei, która w was jest, z cichością i z bojaźnią.” „Mowa wasza niech zawsze będzie przyjemna, solą okraszona, abyście wiedzieli, jakobyście każdemu z osobna odpowiedzieć mieli. Ale sługa Pański nie ma być zwadliwy lecz ma być układny przeciwko wszystkim sposobny ku nauczaniu, złych cierpliwie znaszających, i któryby w cichości nauczał tych, którzy się sprzeciwiają, owaby im kiedy Bóg dał pokutę, ku uznaniu prawdy, aby obaczywszy się, wywikłali się z sidła diabelskiego, od którego pojmani są ku czynieniu woli jego.”

[649] Od męża Bożego — kaznodziei Jezusa — wymaga się aby był dokładnie przygotowany do wszystkich dobrych uczynków. Jednak przyzwoity wygląd na kazalnicy jest konieczny. Sługa ewangelii powinien zwracać uwagę na swoje podejście. Jeżeli jest przedstawicielem Jezusa, jego zachowanie i gesty powinny mieć taki charakter, że będą napawać obserwatora smakiem. Kaznodzieje powinni mieć ogładę. Powinni odrzucić wszelkie nieokrzesane maniery, podejścia i gesty i powinni zachęcać w sobie skromną godnością zachowania. Powinni ubierać się w sposób odpowiadający godności ich pozycji. Ich mowa powinna być pod każdym względem poważna i umiejętnie dobrana. Ukazano mi, że niewłaściwym jest czynienie szorstkich i lekceważących uwag oraz opowiadanie anegdot dla rozśmieszania lub przedstawiania komicznych ilustracji dla wzbudzenia śmiechu. Sarkazm i gra słów na podstawie wypowiedzi przeciwnika są całkowicie w sprzeczności z porządkiem Bożym. Kaznodzieje nie powinni mieć wrażenia że już nic nie mogą ulepszyć w głosie czy manierach bo wiele można dokonać. Głos można szkolić tak że nawet długie przemówienia nie przyniosą szkody organom mowy.

Kaznodzieje powinni kochać porządek i powinni ćwiczyć się w dyscyplinie i wtedy dopiero mogą z sukcesem uczyć zbór Boży i ćwiczyć go harmonijnej pracy jak dobrze wyćwiczoną kompanię żołnierzy. Jeżeli dyscyplina i porządek są konieczne dla korzystnego działania na polu walki, to samo jest jeszcze bardziej potrzebne w walce, w której jesteśmy zaangażowani, dlatego że cel do zdobycia jest o wiele bardziej wartościowy i o wiele bardziej wzniosły w charakterze niż te, o które walczą przeciwne siły na polu walki.



W konflikcie, w którym my jesteśmy zaangażowani jest stawka o wieczną sprawę.

Aniołowie pracują harmonijnie. Wszystkie ich posunięcia charakteryzują się doskonałym porządkiem. Im dokładniej będziemy naśladować harmonię i porządek zastępów anielskich, tym większy sukces odniosą wysiłki tych niebiańskich wojowników na naszą rzecz. Jeżeli nie widzimy żadnej konieczności harmonijnego działania i jesteśmy nieuporządkowani, niezdiscyplinowani i niezorganizowani w naszym postępowaniu to wiemy, że aniołowie, którzy są dokładnie zorganizowani przenigdy nie przyłożą swojej zgody do nieprawidłowości, dezorganizacji i nieporządku. Całe to zło jest wynikiem wysiłków szatana aby osłabić nasze siły, zniszczyć odwagę i zapobiec pomyślnemu działaniu.

[650]

Szatan dobrze wie że sukces może tylko towarzyszyć porządkowi i harmonijnemu działaniu. Dobrze wie, że wszystko, co jest związane z niebem, jest w doskonałym porządku, że porządek i rzetelna dyscyplina są oznakami działania zastępów anielskich gości. Jego rzeczywistym przemyślanym wysiłkiem jest odprowadzenie chrześcijan od porządku niebiańskiego tak daleko, jak tylko potrafi, dlatego oszukuje nawet wierzący lud Boży i powoduje, że wierzy on w to, że porządek i dyscyplina są wrogami duchowości, że jedynie bezpieczną dla nich drogą to postępowanie własnymi ścieżkami i trzymanie się z daleka od społeczności chrześcijańskiej, która jest zjednoczona i pracują nad ustaleniem dyscypliny i harmonii działania. Wszystkie wysiłki dokonane dla ustalenia porządku uważa za niebezpieczne, za ograniczenie słusznej wolności i stąd określa się ich jako papiewstwo. Te oszukane dusze uważają za cnotę chwalenia się swoją wolnością o niezależnym myśleniu i działaniu. Nie przyjmują żadnej opinii ludzi postronnych. Nie są odpowiedzialni wobec żadnego człowieka. Ukazano mi, że szczególnym dziełem szatana jest doprowadzenie ludzi do odczucia że prawem Bożym jest aby walczyli sami i wybierali swój własny sposób postępowania niezależnie od swoich braci.

Ukazano mi dzieci Izraela w starożytności. Bardzo szybko po opuszczeniu Egiptu zostali zorganizowani pod bardzo ostrą dyscypliną. Bóg w swojej szczególnej opatrności przystosował Mojżesza do tego aby stał na czele armii Izraela. Był potężnym wojownikiem, który wiódł armie Egipcjan i w dowodzeniu nie prześcignął

go żaden z ludzi. Pan nie powierzył do noszenia Jego świątyni obojętnie jakiemu plemieniu. Był tak dokładny, że nawet wyszczególnił porządek jakiego należy przestrzegać przy niesieniu świętej arki i wyznaczył specjalną rodzinę z plemienia Lewitów do niesienia jej. Kiedy dla dobra ludu i chwały Bożej było właściwym aby rozbili swoje namioty na jakimś miejscu, Bóg objawił się im powodując, że słup dymu spoczywał dokładnie nad świątynią gdzie pozostawał aż rozkazał im iść dalej. We wszystkich swoich podróżach musieli przestrzegać doskonałego porządku. Każde pokolenie niosło sztandar ze znakiem domu ich ojca i od każdego pokolenia wymagano, aby rozbijało namioty pod swoim znakiem. Kiedy arka się przesuwała, zastępy ciągnęły dalej, różne pokolenia maszerowały w porządku, każde pod swoim własnym sztandarem. Lewici zostali wyznaczeni przez Pana jako pokolenie pośrodku którego święta arka miała być niesiona. Mojżesz i Aaron maszerowali tuż przed arką, a synowie Aarona szli zaraz za nimi każdy z nich niosąc trąbę. Utrzymywali polecenia od Mojżesza, które mieli przekazywać ludowi przemawiając do niego za pomocą trąb. Trąby te wydawały specjalne dźwięki, które lud rozumiał, a które kierowały odpowiednio jego ruchami.

Najpierw trębacze dawali specjalny sygnał aby skupić uwagę ludzi, następnie wszyscy mieli uważać i być posłusznym poszczególnym dźwiękom trąb. Nie było pomieszania w dźwiękach trąb, dlatego nie było wytłumaczenia dla zamieszania w działaniach. Naczelnym dowódcą każdej kompanii dawał określone polecenia w związku z ruchami jakie mieli wykonać i nikt z tych, którzy słuchali uważnie nie pozostawał w niewiedzy co do tego co miał robić. Jeżeli ktoś nie podporządkował się wymaganiom przekazywanym przez Pana Mojżeszowi i przez Mojżesza ludowi, był karany śmiercią. Nie było możliwym powoływania się na wymówki że nie znali tych wymagań gdyż wtedy udowadniałoby tylko, że nie chcieli podporządkować swej woli i odbierali sprawiedliwą karę za swoje przestępstwo. Jeżeli znali wolę Bożą względem nich, był to ich własny błąd. Mieli takie same możliwości zdobycia wiedzy przekazywanej jak inni z ludu dlatego ich grzech niewiedzy, niezrozumienia, był w oczach Boga tak wielki, jak gdyby słyszeli i następnie w pełni świadomie popełniali występki.

[652] Pan wyznaczył specjalną rodzinę z pokolenia Lewiego do niesienia arki, a pozostali z Lewitów byli powołani szczególnie przez

Boga do niesienia skrzyni przymierza i całego jego wyposażenia oraz do stawiania i rozbierania namiotu zgromadzenia. I jeżeli jakkolwiek człowiek z ciekawości lub z braku porządku wyszedł poza swoje miejsce i dotknął jakiegokolwiek części sanktuarium lub jego wyposażenia lub nawet zbliżył się do któregoś z robotników, miał ponieść śmierć. Bóg nie postanowił i nie pozostawił swojej świętej skrzyni przymierza aby była niesiona, stawiana i rozbierana przez kogokolwiek lecz zostały wybrane osoby, które mogły doceniać świętość pracy w jaką są zaangażowane. Ludzie ci powołani przez Boga zostali pouczeni, aby przekazywać ludowi specjalną świętość skrzyni przymierza i wszystkiego, co do niej należało, aby nie spoglądali na te rzeczy bez zdawania sobie sprawy z ich świętości i nie zostali wykluczeni spośród Izraela. Na wszystkie rzeczy, należące do najświętszego miejsca, należało patrzeć z szacunkiem.

Wędrowki synów Izraela są wiernie opisane: odkupienie, jakie Pan dla nich przygotował, ich doskonała organizacja i szczególny porządek, ich grzech szemrania przeciwko Bogu, ich występki, bunty, kary, ich ciała rozrzucone po pustyni z powodu niechęci poddania się mądrym planom Bożym. Ten wierny obraz pokazany jest przed nami jako ostrzeżenie abyśmy nie naśladowali ich przykładu w nieposłuszeństwie i nie upadli tak jak oni. „Lecz większej części z nich nie upodobał sobie Bóg i polegli na puszczy. A te rzeczy stały się przestrogą dla nas, abyśmy złych rzeczy nie pożądali. Nie bądźcie bałwochwalcami jako niektórzy z nich jako napisano: Siadł lud, aby jadł i pił — i wstali grać. Ani się dopuszczajmy się wszeteczeństwa, jako się niektórzy z nich wszeteczeństwa dopuszczali i padło ich jednego dnia dwadzieścia i trzy tysiące. Ani kuśmy Jezusa, jako niektórzy z nich kusili i od węzów poginęli, ani szemrajcie, jako niektórzy z nich szemrali i poginęli od tego, który wytraca. A te wszystkie rzeczy przydały się im za wzór, a napisane są dla napomnienia naszego, na których koniec świata przyszedł. A tak kto mniema że stoi, niechże patrzy aby nie upadł.” [1 Koryntian 10,5-12](#). Czy Bóg się zmienił w swoim porządku? Nie. On jest taki sam, jakim był w przeszłości. Paweł powiada: „Albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju, jako i we wszystkich zborach też świętych.” [1 Koryntian 14,33](#). Jest tak samo szczególnie wymagający teraz jak wtedy i On chce, abyśmy nauczyli się i otrzymali

[653]

lekcję organizacji i porządku z doskonałego porządku powołanego w czasach Mojżesza dla dobra dzieci Izraela.

## Rozdział 113 — Dalsze prace

### Dalsze doświadczenia od 23. grudnia 1867 roku do 1. lutego 1868 roku

Podejmuję się teraz zrobienia szkicu wydarzeń i być może nie mogę lepszego dać obrazu o naszych pracach do czasu zjazdu w Vermont jak przez przepisanie listu jaki napisałam w Battle Creek 27 grudnia 1867 roku.

*Edson, mój drogi synu:*

Siedzę w tej chwili przy biurku brata D. T. Bourdeau, w West Enosburgh, Vermont. Po skończeniu naszego nabożeństwa w Topsham, Maine, byłam niezmiernie wyczerpana. Pakując walizkę omal nie zemdlałam ze zmęczenia. Ostatnią pracą jaką tutaj wykonałam było zwołanie razem rodziny brata A. i przeprowadzenie z nimi specjalnej rozmowy. Przemawiałam do tej drogiej rodziny ważnymi słowami napominania i pocieszenia a także poprawy i rady w stosunku do jednej z osób związanej z nimi. Wszystko co powiedziałam zostało przez nich w pełni przyjęte i potem nastąpiło wyznanie grzechów połączone z płaczem a następnie wielka ulga dla brata i siostry A. Jest to dla mnie denerwująca praca i wyczerpuje mnie bardzo.

Kiedy zajęliśmy już miejsca w wagonie położyłam się i odpoczęłam przez godzinę. Byliśmy tego wieczoru umówieni w Wetbrook, Maine na nabożeństwie z braćmi z Portland i z sąsiedztwa. Gościliśmy w domu miłej rodziny brata Martin. Po południu nie byłam w stanie siedzieć wyprostowana lecz ponieważ nalegano na mnie abym wzięła udział w spotkaniu wieczorem, poszłam do szkoły czując, że nie mam siły na to, aby stać i przemawiać do ludzi. Budynek był wypełniony głęboko zainteresowanymi słuchaczami. Brat Andrews rozpoczął nabożeństwo i przemawiał przez krótką chwilę, a potem wystąpił twój ojciec z pewnymi uwagami. Potem ja wstałam i przemówiłam tylko kilka słów kiedy poczułam jak moje siły się odnawiają. Wydawało się, że opuszcza mnie wszelka słabość i przemawiałam około godziny z doskonałą swobodą. Czułam niewysłowioną wdzięczność za tę pomoc Bożą właśnie w tym czasie,

[654]

kiedy jej tak bardzo potrzebowałam. W środę wieczorem przemawiałam swobodnie prawie przez dwie godziny na temat zdrowia i reformy ubioru. Tak niespodziewane odnowienie sił kiedy czułam się kompletnie wyczerpana przed tymi spotkaniami było dla mnie źródłem ogromnej zachęty.

Cieszyliśmy się pobytom z rodziną brata Martin i mamy nadzieję na zobaczenie jak ich drogie dzieci oddają swoje serce Chrystusowi i z radością wraz z rodzicami podejmą walkę chrześcijańską oraz kiedy zostanie zdobyte zwycięstwo.

W czwartek ponownie pojechaliśmy do Portland, zjedliśmy obiad z rodziną brata Gowell. Odbyliśmy z nimi specjalną rozmowę, która — mamy nadzieję — przyniesie im korzyść. Czujemy głębokie zainteresowanie dla żony brata Gowell. Serce tej matki zostało rozdarte widząc swoje dzieci w chorobie i przeżywając ich śmierć złożono ich w spokojnym grobie. Dobrze jest śpiącym. Oby ich matka mogła jeszcze znaleźć prawdę i odkładać skarb w niebie, aby kiedy nadejdzie wielki Dawca życia, mógł uwolnić niewolników z ogromnego więzienia śmierci gdzie ojciec, matka i dzieci spotkają się aby zerwana więź rodzinnego łańcucha mogła być ponownie zjednoczona, by już nigdy nie była rozrywana.

[655] Brat Gowell zabrał nas do przedziału w swoim wagonie. Mieliśmy tyle czasu że zdążyliśmy wsiąść do pociągu zanim ruszył. Jechaliśmy pięć godzin i spotkaliśmy brata A. W. Smitha na stacji w Manchester oczekującego, aby zabrać nas do swojego domu w tym mieście. Tutaj spodziewaliśmy się znaleźć odpoczynek na jedną noc, ale oto czekała na nas dość duża liczba osób aby nas przywitać. Przybyli dziewięć mil z Amherst aby spędzić z nami wieczór. Odbyliśmy bardzo przyjemną rozmowę — mamy nadzieję, że z korzyścią dla wszystkich. Udaliśmy się na spoczynek około dziesiątej. Wczesnym rankiem następnego dnia opuściliśmy wygodny, gościnny dom brata Smitha aby udać się w dalszą podróż do Waszyngtonu. Była to powolna męcząca droga. Opuściliśmy wagon w Hilsborough i spotkaliśmy grupę oczekującą by zabrać nas dwanaście mil do Waszyngtonu. Brat Colby miał sanie i koce więc jechaliśmy bardzo wygodnie aż znaleźliśmy się w odległości kilku mil od miejsca naszego przeznaczenia. Nie było wystarczająco śniegu aby sanie mogły się dobrze poruszać, wiatr wzmagął się i przez ostatnie dwie mile wiał w oczy i w twarze śniegiem z deszczem powodując ból

i przewiewając nas prawie na wylot. Wreszcie znaleźliśmy schronienie we wspaniałym przytulnym domu brata C. K. Farnsworth. Zrobili wszystko co mogli dla naszej wygody i wszystko było tak przygotowane abyśmy mogli jak najlepiej odpocząć. Było to jednak niewiele mogę cię zapewnić.

W sabat twój ojciec przemawiał przed południem i po około dwudziestominutowej przerwie przemawiałam ja niosąc świadectwa napomnienia dla niektórych, którzy palili tytoń a także dla brata Bali, który umacniał ręce naszego wroga przez wyszydzanie widzeń, publikował on gorzkie rzeczy przeciwko nam w „Kryzysie” w Bostonie oraz w „Nadziei Izraela”, w gazetkach wydawanych w Iowa. Nabożeństwo na wieczór zostało wyznaczone u brata Farnsworth. Zbór cały był obecny i ojciec twój poprosił brata Bali, aby przedstawił swoje zastrzeżenie co do widzeń oraz dał okazję do odpowiedzenia na nie. W ten sposób spędziliśmy wieczór. Brat Bali przyznał że jest usatysfakcjonowany w kilku punktach lecz trzymał się swojej pozycji dość sztywno i mocno. Brat Andrews i twój ojciec przemawiali dobitnie wyjaśniając sprawy, które źle rozumiał potępiając jego niewłaściwe postępowanie wobec Adwentystów przestrzegających sobotę. Czuliśmy wszyscy, że zrobiliśmy wszystko co było w naszej mocy tego dnia aby osłabić siły wroga. Nasze nabożeństwo [656] przeciągnęło się do po dziewiątej.

Następnego ranka znów uczestniczyliśmy w spotkaniach w domu modlitwy. Twój ojciec przemawiał rano. Ale tuż przedtem, zanim przemówił, wróg spowodował, że biedny słaby brat poczuł, że ma dla zboru bardzo wielki ciężar. Przeszedł on przez przejście, mówił coś czy jęczał, krzycząc wydawało się, że ma na sobie jakiś ciężar, coś straszliwie wyolbrzymionego, czego nikt ze zgromadzenia nie rozumiał. Próbowaliśmy doprowadzić wszystkich wyznających prawdę do ujrzenia swojego stanu straszliwej ciemności i upadku wobec Pana oraz do pokornego wyznania grzechów, i w ten sposób do powrotu do Boga ze szczerą pokutą, aby mógł on powrócić do nich i uleczyć ich rany. Szatan próbował przeszkodzić tej pracy przez wypchnięcie tego biednego człowieka o zagubionej duszy powodując niesmak tych, którzy pragnęli postępować zgodnie z tym światłem. Powstałam i dałam wyraźne świadectwo temu człowiekowi. Nie przyjmował on żadnego jedzenia od dwóch dni i szatan oszukał go wypychając przekraczając granicę.

Potem nauczał twój ojciec. Mieliśmy kilkuminutową przerwę, następnie ja próbowałam przemawiać na temat zdrowia i reformy zdrowia oraz ubioru i dałam jasne świadectwo tym, którzy stali na drodze młodych i niewierzących. Bóg pomógł mi przedstawić wyraźne sprawy bratu Bali oraz powiedzieć mu w imię Pana co do tej pory czynił. Był bardzo wzruszony.

[657] Ponownie odbyliśmy nabożeństwo wieczorne u brata Fornsworth. Podczas naszych nabożeństw była burzliwa pogoda jednak brat Bali nie opuścił żadnego z nich. I podjęto ten sam temat prześledzenia jego postępowania. Jeżeli kiedykolwiek Pan pomagał człowiekowi przemawiać, pomógł bratu Andrewsowi tego wieczoru kiedy omawiał przedmiot cierpienia dla Jezusa Chrystusa. Wspominał przypadek Mojżesza, który odmówił nazywania go synem córki Faraona wybierając raczej cierpieć obelgi prześladowania z ludem Bożym zamiast mieć doczesną rozkosz z grzechu, ceniąc wyżej dary Chrystusa niż bogactwa Egiptu gdyż patrzył na nagrodę. Pokazał on że jest to jeden z wielu przykładów gdzie nagana Chrystusa jest ceniona wyżej od światowych bogactw i honorów, wzniośle brzmiących tytułów, perspektywy korony i chwały splendoru królestwa. Oko wiary skupiło się na chwalebnej przyszłości i otrzymanie nagrody uważano za tak wartościową, że spowodowało to, iż największe bogactwa ziemi wydawały się bezwartościowe. Dzieci Boże znosiły szyderstwa, bicie, okowy i więzienie, były kamienowane, piłami przecierane, kuszone i wędrowały odziani w skórach koźlich i jagnięcych, opuszczeni, chorzy, torturowani i podtrzymywani nadzieją i wiarą. Wszystko to mogły nazywać lekkimi nieszczęściami. Przyszłość, życie wieczne, wydawały się tak cenne, że uważali swoje cierpienia za małe w porównaniu do wartości nagrody.

Brat Andrews przedstawił przykład wiernego chrześcijanina, który cierpiał prawie męczeńską śmierć za swoją wiarę. Rozmawiał z nim brat chrześcijanin na temat mocy nadziei chrześcijańskiej czy będzie wystarczająco silna do podtrzymania go kiedy jego ciało będzie pożerane przez płomień. Poprosił chrześcijanina, który miał cierpieć aby dał mu sygnał, jeżeli chrześcijańska wiara i nadzieja będą silniejsze niż szalejący pożerający płomień. Spodziewał się, że następnie kolej przyjdzie na niego i to umocniłoby go przed śmiercią w płomieniach. Ten obiecał że da mu sygnał. Został doprowadzony do stanu pomiędzy wyśmiewaniem i szyderstwami próżnego i cie-



kawego zgromadzonego tłumu aby być świadkami spalenia tego chrześcijanina. Przyniesiono drwa i rozniecono ogień pod ofiarą i brat chrześcijanin wbił oczy w cierpiącego umierającego męczennika czując, że wiele zależy od tego sygnału. Ogień wciąż palił się i palił. Ciało pociemniało lecz sygnał nie nadchodził. Ani na chwilę nie odrywał wzroku od tego bolesnego widoku. Ramiona były już zwęglone. Nie było widać już oznak życia. Wszyscy sądzili, że ogień dokonał już swojego dzieła i że w tym człowieku nie pozostało już nic życia, kiedy patrzyli — oto pomiędzy płomieniami oba ramiona uniosły się w kierunku nieba. Brat chrześcijanin, którego serce już omdlewało, ujrzał radosny sygnał, przeszło to dreszczem całą jego postać i wypowiedział modlitwę wiary, nadziei i odwagi. Zapłakał łzami radości.

[658]

Kiedy brat Andrews mówił o poczerniałych spalonych ramionach unoszących się w górę w płomieniach on także płakał jak dziecko, prawie całe zgromadzenie zostało wzruszone do łez. Nabożeństwo to zakończyło się około dziesiątej. Chmury ciemności rozproszyły się w dość znacznym stopniu. Brat Hemingway powstał i powiedział, że on całkowicie zboczył z dobrej ścieżki używając tytoniu, sprzeciwiając się widzeniom i prześladowając żonę za wierzenie w nie. Lecz powiedział, że już więcej nie będzie tak postępował. Poprosił ją o przebaczenie i o przebaczenie nas wszystkich. Jego żona przemawiała ze wzruszeniem. Jego córka i kilka innych osób powstało do modlitwy. Stwierdził, że świadectwo jakiego siostra White udzieliła, wydawało się pochodzić wprost od tronu i już nigdy więcej nie ośmieli się jemu sprzeciwiać.

Brat Bali powiedział następnie, że jeżeli sprawy wyglądają tak jak my je widzimy, jego przypadek jest bardzo zły. Powiedział, że wie że był na złej drodze przez całe lata i że stał na drodze młodym. Podziękowaliśmy Bogu za to stwierdzenie. Mieliśmy w planie wyruszenia wcześniej rano w poniedziałek i umówiliśmy się w Braintree, Vermont na spotkanie z około 30 wyznawcami sabatu. Ale była bardziej zimna, surowa i burzliwa pogoda na jazdę dwadzieścia pięć mil po takiej nieustannej pracy i w końcu zdecydowaliśmy się pozostać i kontynuować pracę w Waszyngtonie, dokąd brat Bali nie opowie się albo za albo przeciwko prawdzie, aby zbór mógł zostać uwolniony od jego grzechu.

[659]

Zgromadzenie rozpoczęło się w poniedziałek o godzinie 10-tej. Byli obecni Bracia Rodman i Howard. Brat Newell Mead, który był bardzo słaby i nerwowy — prawie dokładnie tak, jak twój ojciec w czasie swojej choroby — został wysłany, aby wziąć udział w nabożeństwie. Zajmowano się znów stanem zboru i najostrzej zganiono tych, którzy stali na drodze do jego powodzenia. Zanosiliśmy najszersze, błagalne prośby razem z nimi aby zostali nawróceni do Boga na właściwą drogę. Pan wspomógł nas w tym dziele. Brat Bali odczuwał te modlitwy ale posuwał się powoli. Jego żona głęboko mu współczuła. Nasze nabożeństwo poranne skończyło się o trzeciej czy czwartej po południu. Przez cały ten czas byliśmy zajęci, najpierw jeden z nas, potem drugi, szczerze pracując dla nienawróconych młodych. Zwołaliśmy następne nabożeństwo na godzinę szóstą wieczorem.

Tuż przed udaniem się na nabożeństwo doznałam odświeżenia niektórych interesujących scen, jakie przesuwają mi się w wizji i mówiłam do braci Andrews, Rodman, Howard, Mead i kilku innych, którzy byli obecni. Wydawało mi się, że aniołowie rozpraszają chmury, które przepuszczały promienie światła z nieba. Przedmiotem, który przedstawiono bardzo uderzająco był przypadek Mojżesza. Wykrzyknęłam: „O, gdybym miała zdolności artysty aby móc namalować scenę przedstawiającą Mojżesza na górze!” Jego siła była potężna. Nie słabnąca jak mówi Pismo. Jego oczy nie były przyćmione wiekiem, jednak znajdował się na tej górze, aby umrzeć. Aniołowie pochowali go lecz wkrótce nadszedł Syn Boży, wzbudził go z martwych i zabrał do nieba. Lecz Bóg pierwaj dał mu zobaczyć widok ziemi obiecanej z jego błogosławieństwem spoczywającym na niej. Było to tak jak gdyby to był drugi Eden. Jak w panoramie przeszło to przed jego wizją. Ukazano mu przyjście Chrystusa po raz pierwszy, jego odrzucenie przez naród żydowski i śmierć na krzyżu. A później Mojżesz ujrzał powtórne przyjście Jezusa Chrystusa i zmartwychwstanie sprawiedliwych. Mówił także o spotkaniu dwóch Adamów — pierwszego Adama i Chrystusa jako drugiego Adama, kiedy na ziemi rozkwitnie znów ogród Eden. Szczegóły tych interesujących spraw mam zamiar opisać w Świadectwie nr 14. Bracia życzyli sobie abym powtórzyła to samo na zgromadzeniu wieczornym.

Nasze nabożeństwa w ciągu dnia były bardzo uroczyste. Wieczorem w niedzielę miałam na sobie taki ciężar, że płakałam głośno przez pół godziny. W poniedziałek zanosiliśmy najszczerze [660] prośby i Pan spowodował że trafiały tam gdzie trzeba. Poszłam na nabożeństwo we wtorek wieczorem trochę lżejsza. Przez godzinę przemawiałam z dużą swobodą na tematy jakie widziałam w widzeniu, o których już mówiłam. Nasze nabożeństwo było dyskusyjne ze swobodą wypowiedzania się. Brat Howard płakał jak dziecko, brat Rodman również. Brat Andrews przemawiał w szczerzy i uczciwy sposób z płaczem. Brat Bali wstał i powiedział, że opanowały go dwa duchy dzisiejszego wieczoru. Jeden mówi mu: „Czy możesz wątpić w to, że Świadeństwo Siostry White pochodzi z nieba?” Drugi duch przedstawia mu wątpliwości jakie otworzył przed wrogami naszej nauki i wiary. „O, gdyby mogły zostać usunięte wątpliwości mógłbym czuć się zadowolony” — powiedział — „czułbym, że wyrządziłbym siostrze White wielką krzywdę. Ostatnio wysłałem artykuł do „Nadziei Izraela”. Czego bym nie dał żebybym mógł mieć ten artykuł!” Głęboko się wzruszył i bardzo płakał. Duch Pana spoczął na zgromadzeniu. Aniołowie Boży wydawali się przybliżać odpychając aniołów zła. Pastor i ludzie płakali jak dzieci. Czuliśmy, że uchwyciliśmy grunt i że moce ciemności zostały odepchnięte. Nabożeństwo zakończyło się błogosławieństwem.

Zwołaliśmy jeszcze jedno nabożeństwo na następny dzień na dziesiątą rano. Przemawiałam na temat upokorzenia i uwielbienia Chrystusa. Brat Bali siedział bliżej mnie i płakał przez cały czas jak przemawiałam. Około godziny mówiłam, potem zaczęliśmy pracować dla młodzieży. Rodzice przyszli na nabożeństwo, przyprowadzili swoje dzieci ze sobą, aby otrzymały błogosławieństwo. Brat Bali powstał i pokornie wyznał przed swoją rodziną, że do tej pory nie żył tak jak powinien. Wyznał swoim dzieciom i żonie że nie był im żadną pomocą a raczej przeszkodą. Łzy lały się z oczu, cała jego silna postać drżała a łkanie dusiło wypowiedzi.

Brat James Farnsworth był pod wpływem brata Bali i nie był w pełni złączony z Adwentystami wyznającymi sabat. Wyznał wszystkie grzechy ze łzami. Następnie błagaliśmy razem z dziećmi o przebaczenie aż trzynastu powstało i wyraziło pragnienie stać się chrześcijanami. Wśród nich znajdowały się dzieci Brata Bali. Jedna lub dwie osoby opuściły zgromadzenie z powodu konieczności po- [661]

wrotu do domu. Jeden młody człowiek około dwudziestu lat przeszedł czterdzieści mil aby nas zobaczyć i usłyszeć prawdę. Nigdy nie był wierzącym lecz teraz zajął miejsce po stronie Pana zanim odszedł. Było to jedno z najlepszych nabożeństw. Przy jego końcu brat Bali podszedł do twojego ojca i wyznał ze łzami w oczach, że go skrzywdził i prosił go o przebaczenie. Następnie podszedł do mnie i wyznał, że uczynił mi wielką krzywdę. Zapytał: „Czy możecie mi wybaczyć i modlić się do Boga aby mi wybaczył? Zapewniliśmy go, że wybaczymy mu tak szczerze jak pragniemy aby nam wybaczone. Rozstaliśmy się z wszystkimi ze łzami w oczach, czując spoczywające na nas błogosławieństwo z nieba. Nie mieliśmy już nabożeństwa wieczornego.

W czwartek wstaliśmy o czwartej rano. W nocy padał deszcz i jeszcze wciąż padało. Jednak podjęliśmy ryzyko jazdy do Bellows Falls oddalonego o dwadzieścia pięć mil. Pierwsze cztery mile były bardzo trudne ponieważ wybraliśmy drogę prywatną przez pola aby uniknąć stromych pagórków. Jechaliśmy po kamienistej drodze i zaoranej ziemi prawie wypadając z sań. Z nastaniem wschodu słońca burza przeszła i jechało nam się bardzo dobrze kiedy dotarliśmy do drogi głównej publicznej. Pogoda była bardzo ładna. Nigdy nie mieliśmy piękniejszego dnia na podróż. Po przybyciu do Bellows Falls okazało się, że spóźniliśmy się godzinę na pociąg ekspresowy, a jesteśmy o godzinę za wcześnie na pociąg osobowy. Nie mogliśmy się dostać do St. Albans aż do dziewiątej wieczór, zajęliśmy miejsce w miłym przedziale, po czym zjedliśmy obiad i cieszyliśmy się naszą podróżą. Potem przygotowaliśmy się do spania, jeżeli by się dało.

[662] Kiedy spałam, ktoś silnie szarpnął mnie za rękę. Spojrzałam w górę i ujrzałam miło wyglądającą panią — pochyloną nade mną. Powiedziała: „Czy pani mnie pamięta? Jestem siostra Cheese. Pociąg jest w White River. Proszę się zatrzymać kilka tylko chwil. Ja mieszkam tuż obok a przychodzę tutaj codziennie w tym tygodniu i przechodzę przez wagony, aby się z wami spotkać.” Wtedy przypomniałam sobie, że jadłam obiad w jej domu w Newport. Była tak zadowolona z tego że nas spotkała. Tylko jej matka i ona zachowują sobotę. A jej mąż jest konduktorem w pociągu. Mówiła bardzo szybko. Powiedziała, że bardzo sobie ceni „Przeгляд” ponieważ nie ma gdzie chodzić na nabożeństwa. Chciała książki żeby móc je

rozprowadzić wśród sąsiadów lecz sama musiała zarobić wszystkie pieniądze jakie wydawała na książki i na papier. Odbyliśmy cenną rozmowę aczkolwiek krótką, ponieważ pociąg ruszył i musieliśmy się rozstać.

W St. Albans spotkaliśmy braci Gould i A. Bourdear. Brat B. miał wygodny kryty powóz i dwa konie lecz jechał bardzo wolno i dotarliśmy do Enosburg dopiero po pierwszej nad ranem. Byliśmy zmęczeni i przemarznięci. Położyliśmy się na spoczynek trochę po drugiej i spaliśmy do siódmej rano.

Sabat rano. Jest tutaj dość duże zgromadzenie, chociaż drogi są złe, ani do jeżdżenia saniami, ani wozem. Właśnie byłam na nabożeństwie i trochę czasu zajęła mi konferencja. Dzisiaj rano przemawia twój ojciec, ja będę po południu. Naszą modlitwą jest aby Bóg nam dopomógł. Widzisz jaki długi list napisałam do ciebie. Przeczytaj go tym, którzy są zainteresowani zwłaszcza ojcu i matce White. Widzisz Edson, że mamy wystarczająco wiele pracy. Mamy nadzieję że nie zaniedbujesz modlitwy za nas. Twój ojciec ciężko pracuje, zbyt ciężko dla swojego dobra. Czasami realizuje szczególne błogosławieństwo Boże i to odnawia go i ratuje w pracy. Nie pozwoliliśmy sobie na żaden odpoczynek odkąd przyjechaliśmy na Wschód. Pracujemy z całych sił. Oby nasze wysiłki, jakkolwiek słabe, były błogosławione dla dobra ludu Bożego.

Edson, mam nadzieję, że przyozdobisz swoją wiarę poprzez dobrze uporządkowane życie i pobożne rozmowy. O, bądź szczery! Bądź gorliwy i wytrwały w pracy. Pilnuj modlitwy. Pracuj nad pokorą i łagodnością to spotkasz się z aprobatą Bożą. Ukryj się w Jezusie, niech miłość własna i duma zostanie poświęcona, a ty — mój synu — zdobywaj bogate chrześcijańskie doświadczenia, abys był użyteczny w jakiejkolwiek pozycji, jaką Bóg może wymagać od ciebie abys zajął. Poszukuj dogłębnej pracy w sercu. Powierzchowna praca nie wytrzyma próby sądu. I szukaj dogłębnego odnowienia i odwrócenia się od tego świata. Niech twoje ręce nie splamią się, a serce nie zanieczyści, charakter nie skała jego zepsuciem. Bądź szczery. Bóg woła: „Przetoż wynijdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, a ja was przyjmę. I będę wam za Ojca, a wy mi będziecie za synów i córki, mówi Pan Wszechmogący.” [2 Koryntian 6,17.18](#). „Te tedy obietnice mając, najmils! Oczyszczajmy samych siebie od

[663]

wszelakiej zmayı ciała i ducha wykonując poświęcenie w bojaźni Bożej.”

Spoczywa na nas praca doskonalenia świętości. Kiedy Bóg zobaczy, że robimy wszystko, co możemy ze swojej strony uczynić, wtedy nam pomoże. Dopomogą nam aniołowie i będziemy silni przez to, że Jezus będzie nas wzmacniał. I nie zaniedbuj cichej osobistej modlitwy. Módl się za siebie. Wzrastaj w łasce. Postępuj naprzód. Nie stój w miejscu, nie cofaj się. Idź naprzód do zwycięstwa. Odwagi w Panu mój drogi chłopcze! Walcz z wielkim wrogiem jeszcze tylko trochę dłużej, a potem nadejdzie ulga i zbroja zostanie odłożona u stóp naszego drogiego Odkupiciela. A przepychaj się przez każdą przeszkodę. Jeżeli przeszłość wygląda trochę zachmurzona, miej nadzieję, a wierz. Chmury rozproszą się i znów zaświeci światłość. Moje serce mówi mi, chwal Boga, chwal Boga za to, co zrobił dla ciebie, dla twojego ojca i dla mnie. Rozpocznij dobrze nowy rok.

### *Twoja Matka EGW*

[664] Zgromadzenie w West Enosburgh, Vermont było bardzo interesujące. Dobrze było znowu się spotkać i rozmawiać z naszymi starymi, wypróbowanymi przyjaciółmi z tego stanu. Dokonaliśmy dużo i dobrej pracy w krótkim czasie. Przyjaciele ci byli na ogół biedni i ciężko pracowali na wygody życia gdzie na jeden dolar zarabia się dużo dłużej niż na Zachodzie na dwa jednak byli dla nas hojni. Wiele szczegółów tego nabożeństwa zostało podanych w „Przeglądzie” i brak miejsca na tych stronach nie pozwala na ich powtórzenie. W żadnym innym stanie nie są bracia wierniejsi sprawie Bożej niż w starym Vermont.

Po drodze do Enosbuigh zatrzymaliśmy się na noc u rodziny brata Williama White. Brat C. A. White — jego syn, przedstawił nam sprawę swojej połączonej opatentowanej pralki i wyżymaczki i poprosił o radę. Ponieważ wypowiadałam się na piśmie przeciwko angażowaniu się naszych ludzi w sprawy praw patentowych i chciał wiedzieć jak ja zapatruję się na ten jego patent. Powiedziałam mu swobodnie, czego nie miałam na myśli w tym co napisałam a także to o co mi chodziło. Nie mam ani nie miałam na myśli że źle jest mieć cokolwiek wspólnego z prawami patentowymi ponieważ to jest pra-

wie niemożliwe jako że bardzo wiele rzeczy, z którymi musimy mieć do czynienia na co dzień jest opatentowanych. Nie chciałam również wywołać wrażenia że jest niewłaściwym opatentować, wytwarzać i sprzedawać jakiegokolwiek artykuły, które są warte opatentowania. Chciałam żeby zrozumiano że źle jest aby nasi ludzie pozwalali sobie na to aby im narzucono, oszukiwano ich i wykpiwano przez takie osoby, i które jeżdżą po kraju sprzedając prawa patentowe na ten czy inny artykuł lub maszynę. Wiele z nich nie posiada żadnej wartości jako że nie stanowi żadnego rzeczywistego ulepszenia. I ci, którzy są zaangażowani w ich sprzedaż są — poza kilkoma wyjątkami — grupą oszustów.

I ponownie niektórzy z naszych szeregów są zaangażowani w sprzedaż wyrobów opatentowanych, o których mieli powody przypuszczać, że nie są tym czym się je przedstawia. Wydaje się zdumiewające że tak wiele naszych ludzi, niektórzy z nich w pełni ostrzeżeni, wciąż pozwalają się oszukiwać przez fałszywe zapewnienia tych sprzedawców praw patentowych. Niektóre patenty są rzeczywiście cenne i kilku nie źle się na nich dorobiło. Ale moim zdaniem tam gdzie zdobyło się jeden dolar, zostało stracone sto dolarów. Nie można absolutnie ufać tym czarującym patentowym prawom. Ci, którzy są zaangażowani w nie są poza małymi wyjątkami jawnymi oszustami i kłamcami, a to utrudnia sprawę uczciwemu, który posiada wartościowy artykuł i ma trudności z otrzymaniem owego kredytu i należnego mu patronatu.

[665]

Brat White zaprezentował swoją połączoną pralkę i wyżymaczkę przed zebranymi, w którym byli bracia Bourdeau, brat Andrews, mój mąż i ja. Spoglądaliśmy na nią z podziwem. Od tego czasu sprezentował nam jedną, którą brat Colliss z Maine, nasz wynajęty człowiek, złożył w kilka chwil i uruchomił. A siostra Burgess z Hrabstwa Gratiot, nasza wynajęta dziewczyna, jest bardzo z niej zadowolona. Wykonuje ona pracę bardzo dobrze i bardzo szybko. Słaba niewiasta, która ma męża albo syna do obsługi tej maszyny, może wykonać duże pranie w kilka godzin przy czym sama wykonuje nie więcej jak tylko dogląda pracy. I brat White rozesłał ulotki, które każdy mógł otrzymać przez zwrócenie się do nas z załączeniem znaczka pocztowego do listu zwrotnego.

Nasze następne nabożeństwo odbyło się w Adams Center, Nowy Jork. Było w tym miejscu i wokół niego kilka osób, których poka-

ziano ich sprawy, a dla których czułam najgłębsze zainteresowanie. Byli to ludzie o pewnej wartości moralnej. Niektórzy zajmowali jakąś pozycję w życiu, która czyniła znośnym krzyż obecnych i trudnych czasów lub tak przynajmniej sądzili. Inni, którzy osiągnęli średni wiek swego życia byli od dzieciństwa wychowywani w przestrzeganiu sabatu, lecz nie dźwigali cierpień Chrystusa. Ci znajdowali się w miejscu, z którego wydawało się trudno ich ruszyć. Potrzebowali aby ich wstrząsnąć z polegania na swoich dobrych uczynkach i doprowadzili do ujrzenia swojej straconej pozycji bez Chrystusa. Nie mogliśmy porzucić tych dusz i pracowaliśmy z całą mocą aby im pomóc. W końcu zostali ruszeni i od tego czasu mam przyjemność otrzymania dobrych wiadomości od niektórych z nich, dotyczące ich wszystkich. Mamy nadzieję że umiłowanie tego świata nie zamknie dostępu do ich serc miłości Boga. Bóg nawraca silnych bogatych ludzi i włącza ich w szeregi. Jeżeli będą odnosić sukcesy w życiu chrześcijańskim, wzrastać w łasce i w końcu zbiorą bogatą nagrodę, będą musieli użyć ze swojego nadmiaru dla wsparcia Bożej sprawy.

[666] Po opuszczeniu Adams Center zatrzymaliśmy się w Bochester na kilka dni i z tego miejsca przyjechaliśmy do Battle Creek gdzie pozostaliśmy przez sabat i pierwszy dzień tygodnia. Stamtąd wróciliśmy do naszego domu gdzie spędziliśmy następny sabat i pierwszy dzień tygodnia z braćmi, którzy przybyli z różnych miejsc.

Mój mąż zabrał się za sprawę ksiązek w Battle Creek i zbór ten dał innym szlachetny przykład. Na zgromadzeniu w Fairplanes przekazał on sprawę w ręce wszystkich tych, którzy nie byli w stanie nabyć takich dzieł jak „Dary Ducha”, „Apel do matek”, „Jak żyć”, „Apel do młodzieży”, „Czytanie sobotnie” oraz karty z „Kluczem wyjaśniającym”. Plan ten spotkał się z ogólną zgodą. Ale o tej ważnej pracy mówić będę w innym miejscu.

\* \* \* \* \*



## Rozdział 114 — Przypadek Hannah More

W następny sabat spotkaliśmy się ze zbozem w Orleanie gdzie mój mąż przedstawił sprawę naszej bardzo opłakiwanej siostry, Hannah More. Kiedy brat Amadon odwiedził nas ubiegłego lata stwierdził, że siostra More była w Battle Creek i nie znajdując tam zatrudnienia pojechała do Leelenów Country aby zatrzymać się u starej przyjaciółki, która była współpracownikiem na miejscach w Środkowej Afryce. Mojemu mężowi i mnie zrobiło się żal że ta droga służebnica Jezusa Chrystusa została pozbawiona towarzystwa osób tak samo wierzących i zdecydowaliśmy się posłać po nią aby przybyła i znalazła sobie dom u nas. Napisaliśmy do niej zaproszenie aby spotkała się z nami podczas naszego pobytu w Wright i pojechała do domu z nami. Nie spotkała się z nami w Wright. Podaję tutaj jej odpowiedź na nasz list datowany dnia 29. sierpnia 1867 roku, który otrzymaliśmy w Battle Creek:

„Bracie White, Twoja miła wiadomość dotarła do mnie pocztą w tym tygodniu. Ponieważ poczta przychodzi tylko raz w tygodniu i ma być wysłana jutro, śpieszę z odpowiedzią. Znajdujemy się tutaj w buszu, jakby nie było, jeden Indianin nosi pocztę w piątki na piechotę i powraca we wtorki. Radziłam się brata Thompsona co do trasy przyjazdu do was i mówił on, że najlepszą i najwspanialszą drogą będzie popłynięcie statkiem stąd do Milwaukee a stamtąd do Grand Haven.

[667]

Ponieważ wydałam wszystkie pieniądze na przyjazd tutaj i zostałam zaproszona do mieszkania w domu z rodziną brata Thompsona, pomagam siostrze Thompson w jej sprawach domowych oraz w syciu za jednego dolara i pięćdziesiąt centów na tydzień, składający się z pięciu dni, ponieważ nie chcą, abym pracowała dla nich w niedzielę, a ja nie pracuję w sabat Pański, jedyny jaki uznaje Biblia. Oni nie chcą, abym ich opuściła pomimo różnic naszej wiary, a on mówi, że mogę mieszkać u nich tylko nie wolno mi rozpowszechniać mojej wiary między jego ludźmi. Zaprosił mnie nawet abym wykonała jego obowiązki, kiedy on jest w podróży nauczając i uczyniłam

to siostrze Thompson, gdyż ona potrzebuje opiekunki dla swoich dzieci, ponieważ wpływy z zewnątrz są tak niebezpieczne, a szkoły tak złe, że nie chce posyłać swoich drogich dzieci tam aż nie staną się chrześcijanami — jak mówi. Ich najstarszy syn, który ma dzisiaj szesnaście lat, jest pobożnym poświęcającym i oddanym młodym człowiekiem. Częściowo przyjęli oni reformę zdrowia i sądzę, że w niedługim czasie przyjmą ją w całości i polubią ją. Zamówił on „Reformatora Zdrowia”. Pokazałam mu kilka egzemplarzy, które przywiozłam ze sobą.

[668] Mam nadzieję i modłę się o to aby mógł przyjąć jeszcze święty sabat. Siostra Thompson wierzy już w świętość sabatu. On jest wspaniale upewniony w swoim postępowaniu i oczywiście myśli, że ma rację. Gdybym tylko mogła sprawić, że ma rację, że przeczyta książki, które przywiozłam, „Historia Sabatu” itd., ale na te książki on patrzy z powątpiewaniem i mówi że mają w sobie błąd na samym początku, gdyby tylko przeczytali każde zdanie z naszych zasad, mogę tylko sądzić, że przeczytaliby je jako prawdy Biblijne i dostrzegli ich piękno oraz logikę. Nie wątpię w to, że siostra T. byłaby zadowolona, gdyby mogła stać się natychmiast Adwentystką Dnia Siódmego, gdyby nie to, że jej mąż sprzeciwia się temu tak stanowczo. Zanim tu przyjechałam, miałam wyryte w moim umyśle, że mam tutaj do wykonania dzieło, że prawda jest już ogłoszona w tej rodzinie i jeżeli nie będzie robić ona postępów, wydawałoby się, że moja praca jest wykonana lub prawie na ukończeniu. Nie czuję się zawstydzona Chrystusem w tym zepsutym świecie i wołałabym raczej połączyć swój los z wyznawcami sabatu i z wybranym ludem Bożym.

Będę potrzebowała dziesięć dolarów, żeby się przynajmniej dostać do Grenville. To razem z tą niewielką ilością jaką zarobiłam może wystarczy. Ale teraz będę czekać na waszą odpowiedź i zrobicie co uważacie za najlepsze jeżeli chodzi o przysłanie pieniędzy. Na wiosnę miałabym wystarczającą ilość pieniędzy na podróż i myślę, że chciałabym tak o tym myśleć i zrobić. Oby Pan prowadził nas i błogosławił wszystkim naszym poczynaniom, oto jest gorąca modlitwa mojego serca. I obym mogła wypełnić właśnie ten obowiązek, jaki mój Bóg przeznaczył dla mnie w swojej winnicy Pańskiej, wypełniając z gorliwością wszystkie obowiązki jakkolwiek uciąż-

liwe mogłyby się wydawać, stosownie ku Jego radości, jest moim szczerym pragnieniem i z głębi serca płynącą modlitwą.”

Hannah More

Po otrzymaniu tego listu zdecydowaliśmy wysłać potrzebną sumę do siostry More jak tylko będziemy mogli znaleźć czas. Ale zanim znaleźliśmy kilka wolnych chwil zdecydowaliśmy się pojechać do Maine, aby powrócić za kilka tygodni, kiedy mogliśmy posłać po nią zanim nawigacja zostanie zamknięta. I kiedy zdecydowaliśmy się pozostać i pracować w Maine, New Hampshire, Vermont i Nowym Jorku, napisaliśmy do jednego z braci w tym hrabstwie, aby zobaczył się z wiodącymi braćmi w śledztwie i porozumiał się z nimi co do wysłania po siostrę More i stworzenia jej domu zanim powrócimy. Ale sprawę zaniedbano aż żegluga została zamknięta i kiedy powróciliśmy to dowiedzieliśmy się, że nikt się nie zainteresował, aby pomóc siostrze More w sąsiedztwie, gdzie mogłaby do nas przyjechać, kiedy dojechalibyśmy do domu. Czuliśmy smutek i żal i na zgromadzeniu w Orlean w drugi sabat po powrocie do domu mój mąż przedstawił sytuację More braciom, dał krótkie sprawozdanie z tego co zostało powiedziane i zrobione w związku z siostrą More, zostało to przedstawione przez mojego męża w „Przeglądzie” z 18. lutego 1868 roku jak następuje:

„Na zgromadzeniu tym przedstawiliśmy sprawę siostry Hannah More przebywającej obecnie w Północnym a zwłaszcza Północno-Zachodnim Michigan u przyjaciół, którzy nie przestrzegają biblijnego sabatu. Stwierdziliśmy, że ta służebnica Chrystusa przyjęła sabat podczas wykonywania pracy misjonarskiej w Środkowej Afryce. Kiedy się o tym dowiedziano, nie chciano więcej jej słuchać i powróciła do Ameryki, aby poszukać domu zatrudnienia razem z wyznawcami swojej wiary. Z jej obecnego miejsca pobytu sądzymy, że jej się to nie udało. Nikogo szczególnie nie może winić w tym przypadku lecz wydaje się nam, że albo brak odpowiednich zabezpieczeń, związanych z naszym systemem organizacji dla zachęcenia takich osób i wspomaganie ich na polu pożytecznej pracy lub że ci bracia i siostry, którzy mieli przyjemność widzieć siostrę More nie spełnili swojego obowiązku. Następnie jednogłośnie przegłosowano aby zaprosić ją do zamieszkania z braćmi w tej okolicy aż do Kon-

[669]

ferencji Generalnej, i kiedy jej przypadek zostanie przedstawiony naszym ludziom. Obecny tam brat Andrews zaproponował braciom całkowite zajęcie się tą sprawą.”

[670] Z tego co w tej sprawie zdążyliśmy się dowiedzieć o chłodnym obojętnym traktowaniu z jakim spotkała się siostra More w Battle Creek jest jasne stwierdzając, że w tym przypadku obwiniać pojedynczych nie można, mój mąż miał zbyt dobroduszny pogląd na tę sprawę. Kiedy znane są wszystkie fakty, żaden chrześcijanin nie może uczynić nic innego, jak tylko winić wszystkich członków tego zboru, którzy znali jej warunki i sami nie zainteresowali się indywidualnie tą sprawą. Z pewnością było to obowiązkiem urzędników, aby to uczynić i zdać sprawozdanie zborowi, jeżeli inni nie podjęli się tej sprawy. Lecz poszczególni członkowie zboru tego lub jakiegokolwiek innego nie powinni się czuć usprawiedliwieni nie interesując się takimi osobami. Po tym, co powiedziano w „Review” o tej poświęcającej się służebnicy Jezusa, każdy czytelnik „Review” w Battle Creek dowiadując się, że przyjechał do miasta, byłby usprawiedliwiony, gdyby udał się do niej z osobistą wizytą i zapytał czy czegoś nie potrzebuje.

Siostra Strong, żona Starszego P. Strong Jr., przebywała w Battle Creek w tym samym czasie co siostra More. Obie przyjechały do miasta tego samego dnia i wyjechały w tym samym czasie. Siostra Strong, która obok mnie jest mówi, że siostra More chciała i pragnęła, aby wstawiła się ona za nią, aby mogła znaleźć zatrudnienie, aby zostać razem z wyznawcami sabatu. Siostra More powiedziała że chętnie będzie robiła wszystko lecz wołałaby uczyć. Prosiła także Starszego A. S. Hutchinsa, aby przedstawił jej sprawę kierownictwu w biurze, „Review” i spróbował znaleźć dla niej szkołę. Brat Hutchins radośnie to uczynił. Ale nie było zachęty jako że nie byli chętni na otwarcie takiej szkoły. Powiedziała także siostrze Strong, że jest pozbawiona środków i musi pojechać do Hrabstwa Leelenaw, chyba że mogłaby znaleźć zatrudnienie w Battle Creek. Często przemawiała słowami pełnymi wzruszającego żalu, że jest zmuszona opuścić swoich braci.

Siostra More napisała do P. Thompsona w związku z przyjęciem jego oferty zamieszkania z jego rodziną i pragnęła zaczekać myśląc że otrzyma od niego jakąś wiadomość. Siostra poszła z nią znaleźć jej jakieś miejsce gdzie mogłaby się zatrzymać aż do otrzymania

wiadomości od P. T. W jednym miejscu powiedziano jej, że może zostać od środy do rana do piątku, kiedy mieli opuścić sami dom. Siostra ta powiadomiła o przypadku siostry More swoją cielesną siostrę mieszkającą w pobliżu, która także była wyznawcą sabatu. Kiedy powróciła powiedziała siostrze More, że może z nią zostać do piątku rana, że jej siostra powiedziała, że nie byłoby wygodnym ją zabrać. Siostra Strong dowiedziała się od tego czasu, że prawdziwą wymówką było to, że nie znała siostry More. Mogła ją zabrać ale nie chciała.

Siostra More zapytała następnie siostrę Strong co powinna zrobić, siostra Strong była prawie nieznana w Battle Creek, lecz pomyślała, że mogłaby umieścić ją w rodzinie biednego znajomego brata, który właśnie przeprowadził się z Hrabstwa Montcalm. Tutaj odniosła sukces. Siostra More pozostała do wtorku, kiedy wyjechała do Hrabstwa Ledenów przez Chicago. Tam pożyczyła trochę pieniędzy aby mogła zakończyć podróż. I jej potrzeby były znane kilku osobom, przynajmniej w Battle Creek, jako że w rezultacie tego nie kazano jej płacić za jej krótki pobyt w Instytucie.

Natychmiast po naszym powrocie ze Wschodu mój mąż dowiedziawszy się, że nic nie uczyniono jak prosiliśmy, aby sprowadzić tu siostrę More gdzie mogłaby natychmiast przybyć do nas po naszym powrocie, napisał do niej, żeby przyjechała do nas tak szybko, jak to jest możliwe, na co ona odpisała następująco:

**Leelanaw Country, Michigan**

**20 luty 1868**

*Mój drogi bracie White:*

Otrzymałam twój list z 3 lutego. Zastał mnie w słabym zdrowiu, jako że nie jestem przyzwyczajona do tych ostrych zim północnych, ze śniegiem na trzy lub cztery stopy głębokości. Nasza poczta jest przynoszona na rakach śniegowych.

Niemożliwością jest abym przyjechała do was zanim nie zacznie się wiosna. Drogi są nadzwyczaj złe i to bez śniegu. Mówią mi, że najlepiej będzie poczekać, aż zostanie otwarta żegluga, wtedy można jechać do Milwaukee, a stamtąd do Grand Hawen, aby wsiąść na pociąg i dostać się do najbardziej bliskiej miejscowości waszego zamieszkania. Miałam nadzieję dostać się między nasz drogi lud ostatniej jesieni lecz nie dany mi był ten przywilej.

[671]

Prawdy w jakie wierzymy wydają się być coraz ważniejsze a naszej pracy przygotowania ludu na przyjście Pana nie można opóźnić. Musimy nie tylko mieć na sobie strój weselny sami lecz także być wiernymi w zaleceniu innym przygotowania na powrót Pana. Pragnę abym mogła być połączona z wami, ale wydaje się to nie możliwe lub przynajmniej niewykonalne przy delikatnym stanie mojego zdrowia wybierać się samej w taką podróż w środku zimy.

[672] Kiedy odbędzie się Konferencja Generalna o której wspominasz? I gdzie? Przypuszczam, że „Review” mnie ostatecznie zawiadomi.

Myślę że moje zdrowie ucierpiało z powodu spędzania sabatu samotnie w moim pokoju w zimie, ale nie sądziłam, że będę mogła zachować go tam gdzie każdy rodzaj pracy i rozmów światowych były na porządku dziennym jak u wyznawców niedzieli. Myślę że jest to najbardziej mozolny dzień roboczy dla tych, którzy zachowują pierwszy dzień tygodnia. Rzeczywiście, nie wydaje mi się, że najlepsi z wyznawców niedzieli przestrzegają jakikolwiek dzień tak jak powinni. O, jak tęsknię do tego aby znaleźć się razem z wyznawcami sabatu! Siostra White będzie chciała mnie widzieć w ubiorze zreformowanym. Czy byłaby tak uprzejma wysłać mi wzór kroju, a ja zapłacę za niego kiedy przyjadę. Przypuszczam, że będę musiała zostać wyposażona w te wzory zanim dostanę się między was. Bardzo mi się to podoba. Siostra Thompson uważa, że chciałyby nosić strój zreformowany.

Miałam trudności z oddychaniem tak, że nie mogłam spać przez ponad tydzień, co było spowodowane jak przypuszczam oderwaniem rury od piecyka i całkowitego wypełnienia mojego pokoju dymem i gazem podczas snu oraz przebywania w łóżku bez odpowiedniego wietrzenia. W tym czasie nie przypuszczałam, że dym jest szkodliwy ani też nie uważałam, że gaz wytwarzający się z drzewa i węgla jest szkodliwy. Obudziłam się z takim uczuciem duszności, że nie mogłam oddychać leżąc i spędziłam pozostałą część nocy siedząc. Nigdy przedtem nie znałam potwornego uczucia sztywnienia. Zaczęłam się obawiać że już nigdy nie będę mogła spać. Dlatego też oddałam się w ręce Boże na życie lub śmierć błagając Go aby oszczędził mnie jeżeli jeszcze mnie potrzebuje w swojej winnicy a w innym przypadku nie chciałabym żyć. Czułam się całkowicie pogodzona z ręką Bożą spoczywającą na mnie. Ale odczułam także, że należy się opierać szatańskim wpływom. Dlatego też rozkazałam



szatanowi aby odszedł ode mnie i powiedziałam Panu, że nie ruszę ręką, aby wybrać życie lub śmierć, lecz że zostawię Jemu całkowicie sprawę, który mnie całą zna. Nie znałam swojej przyszłości dlatego powiedziałam: Twoja wola jest najlepsza. Życie dla mnie się nie [673] liczy jeśli chodzi o jego przyjemności. Wszystkie jego bogactwa i zaszczyty są niczym wobec wszelkich korzyści tego świata. Nie pragnę ich, nie mogą one zaspokoić ani zastąpić tej bolesnej pustki, jaką pozostawia dla mnie niespełniony obowiązek. Nie chcę żyć bezużytecznie aby być zwykłą plamą lub pustą rubryką na kartach życia. I chociaż odczuwam, jakby była to męczeńska śmierć — zgadzam się z nią jeżeli taka jest wola Boża.

Poprzedniego dnia powiedziałam do siostry Thompson; „Gdybym była u brata White, modlono by się za mnie i zostałabym uleczona”. Zapytała, czy możemy po ciebie posłać lub po brata Andrews, lecz to wydawało się niewykonalne, bo prawdopodobnie nie dożyłabym waszego przyjazdu. Wiedziałam, że Pan swoją wszechmocną prawicą i swoim potężnym ramieniem może mnie uleczyć tutaj, gdyby tak było, byłoby to najlepsze. Mówiąc to czułam się bezpieczna w Nim. Widziałam, że on może posłać anioła, aby odeprzeć tego, który ma moc tylko zabijać, tego oszusta diabła i czułam się pewna, że tak uczyni, jeżeli tak będzie najlepiej. Widziałam także, że On może zasugerować środki, jeśli byłyby konieczne, dla mojego wyzdrowienia! Czułam się pewna, że On to uczyni. Wkrótce mi się polepszyło i mogłam zażyć trochę snu.

Tak więc widzisz wciąż jestem oszczędzonym pomnikiem Bożym i Bożego miłosierdzia i wierności w dotykaniu nieszczęściami Jego dzieci. On chętnych ludzi nie zasmuca ani nie unieszczęśliwia lecz czasem i próby są konieczne dla dyscypliny aby oderwać nas od ziemi.

I każ nam szukać właściwego szczęścia  
poza ulatującym światem, takim jak ten.

Teraz mogę powiedzieć razem z poetą:

Panie nie jest moim zmartwieniem czy umrę czy będę żyć.

Jeśli życie ma być długie będę szczęśliwy.

Że mogę długo być posłuszny.

Jeżeli krótkie, dlaczegóż miałbym być smutnym?  
Ten świat musi przeminąć.

Chrystus nie prowadzi mnie przez ciemniejsze pokoje,  
aniżeli sam musiał przeżyć przedtem.

Ktokolwiek przybywa do Jego królestwa,

[674]

musi wejść przez Jego drzwi.

Przyjdź, Panie, kiedy łaska spowodowała, że spotykam

Twoją błogosławioną twarz własnymi oczami:

Bowiem jeżeli Twoja praca na ziemi jest słodka,

Jakaż musi być Twoja chwała?

Z radością zakończę moje smutne skargi,

i męczące, grzeszne dni.

Aby połączyć się ze świętymi w triumfie,

Którzy śpiewają chwałę Jehowy.

Moja wiedza o tym stanie jest niewielka.

Moje oko wiary jest zaćmione;

Ale wystarczy, że Chrystus wie wszystko.

I ja będę z Nim.

Baxter

Wczorajszej nocy znowu przeżyłam bezsenny okres tak, że dzisiaj czuję się źle. Módlcie się, aby jakakolwiek jest wola Boża, mogła się dokonać we mnie i przeze mnie, obojętnie czy jest to życie lub śmierć.

Wasza w nadziei życia wiecznego

Hannah More

Jeżeli wiecie o jakimkolwiek sposobie w jaki mogłabym dotrzeć do was wcześniej, proszę dajcie mi znać.

H. M.

Będąc umarła jeszcze przemawia. Jej listy, które podałam, będą czytane z głębokim smutkiem i zainteresowaniem przez tych, którzy przeczytali jej klepsydrę w ostatnim numerze „Review”. Mogła być błogosławieństwem dla każdej rodziny wyznawców sabatu, którzy



mogli docenić jej wartość lecz ona śpi. Nasi bracia w Battle Creek i w tej okolicy mogli zrobić coś więcej, aniżeli, serdeczny dom dla Jezusa w osobie tej pobożnej kobiety. Lecz ta okazja już minęła. Nie było to wygodne. Nie znali jej. Była w podeszłym wieku i mogła być ciężarem. Uczucia tego rodzaju zamknęły przed nią domy rzekomych wyznawców Chrystusa, którzy oczekują na jego przyjsście, odpędzili ją od tych, których kochała, i zostawili u ludzi, którzy sprzeciwiali się jej wierze w północnym Michigan w surową zimę aby zamarzła na śmierć. Umarła jako męczennica samolubności i skąpstwa tych, którzy rzekomo zachowują przykazania.

Opatrzność wymierzyła w tym przypadku straszliwą naganą za postępowanie tych, którzy nie przyjęli tej obcej. Faktycznie nie była obca. Była znana z opinii a jednak jej nie przyjęto. Wiele osób będzie odczuwało smutek na wspomnienie siostry More jak w Battle Creek stała, błagając tam o dom pragnąc być z ludem swoim wybranym. I kiedy w wyobraźni pójdą za nią do Chicago, aby pożyczyć pieniądze na pokrycie kosztów podróży na jej miejsce ostatecznego spoczynku i kiedy pomyślą o tym grobie w Hrabstwie Leetenaw, gdzie spoczywa ich cenny „wyrzutek”, niech Bóg ma i nad tymi litość, którzy są winni jej śmierci.

[675]

Biedna siostra More! Ona śpi lecz my zrobiliśmy co mogliśmy. Gdy byliśmy w Battle Creek ostatniego sierpnia, otrzymali pierwszy z tych dwóch listów jakie zacytowałam, ale nie mieliśmy pieniędzy, aby jej wysłać. Mój mąż posłał do Wisconsin i Iowa po środki i otrzymał siedemdziesiąt dolarów na pokrycie wydatków naszych zgromadzeń na Zachodzie jakie odbyliśmy ubiegłego września. Mieliśmy nadzieję, że będziemy mieli środki, aby jej wysłać natychmiast po naszym powrocie z Zachodu, aby zapłacić jej wydatki do naszego nowego domu w Hrabstwie Montevalm.

Hojni przyjaciele na Zachodzie dali nam potrzebne środki, ale kiedy zdecydowaliśmy się towarzyszyć bratu Andrews do Maine, sprawa została opóźniona do naszego powrotu. Nie spodziewaliśmy się pozostać na Wschodzie dłużej niż cztery tygodnie co dałoby wystarczająco dużo czasu aby wysłać po siostrę More po naszym powrocie i sprowadzić ją do naszego domu, zanim żegluga zostanie zamknięta. A kiedy zdecydowaliśmy się pozostać na Wschodzie kilka tygodni dłużej jak najpierw planowaliśmy, to nie traciliśmy czasu dłużej, i zwróciliśmy się do kilku braci w tej okolicy prosząc,

aby wysłali po siostrę More i dali jej schronienie aż do naszego powrotu. Powtarzam, zrobiliśmy wszystko co mogliśmy.

[676] Ale dlaczego my powinniśmy się czuć bardziej zainteresowani tą siostrą niż inni? Czego chcieliśmy od tej wyniszczonej misjonarki? Nie mogła wykonać dla nas żadnej pracy w domu i mieliśmy tylko jedno dziecko w domu, które mogłaby uczyć. No i oczywiście nie można było spodziewać się wiele po kimś tak wyniszczonym jak ona, która prawie osiągnęła szóstą dziesiątkę lat. Nie potrzebowaliśmy jej do niczego innego jak tylko, żeby była błogosławieństwem Bożym dla naszego domu. Wiele jest powodów, dla których nasi bracia powinni byli bardziej się zainteresować sprawą siostry More niż my. Nigdy przedtem jej nie widzieliśmy i nie mieliśmy żadnej innej możliwości poznania jej historii oraz jej poświęcania dla sprawy Chrystusa i ludzkości, aniżeli wszyscy czytelnicy „Review”. Nasi Bracia w Battle Creek widzieli tę szlachetną siostrę i niektórzy z nich wiedzieli więcej lub mniej na temat pragnień jej i potrzeb. Nie mieliśmy pieniędzy, którymi moglibyśmy jej pomóc, oni mieli. My byliśmy już przeciążeni troskami i potrzebami a potrzebowaliśmy w domu osoby, które mają siłę i pogodę ducha młodości. My potrzebowaliśmy pomocy zamiast pomagania innym. Lecz większość naszych braci w Battle Creek są tak usytuowani, że siostra More nie byłaby dla nich najmniejszym kłopotem ani ciężarem. Oni mają czas, siłę i są stosunkowo wolni od trosk.

Oprócz nas nikt jednak nie zainteresował się jej sprawą. Nawet przemawiałam do dużego zgromadzenia zanim pojechaliśmy na Wschód minionej jesieni o ich zaniedbaniu przyniesienia honoru temu, komu się to należy. Wydawało mi się, że mądrość tak daleko odeszła od roztropnych, że nie są w stanie ocenić wartości moralnej. Powiedziałam zborowi temu, że wiele jest między nimi takich, którzy umieją znaleźć czas na spotkania i śpiewy oraz granie na instrumentach muzycznych. Potrafią wydawać pieniądze, mnożyć swoją podobiznę i mieć na na rozrywki światowe lecz nie mieli nic co mogliby dać na zniszczone życie misjonarce, która z całego serca przyjęła obecną prawdę i przybyła aby być z wyznawcami cennej wiary. Poradziłam im aby się zatrzymali i rozważyli, co robią i zaproponowałam, aby odłożyli swoje instrumenty muzyczne na trzy miesiące i wzięli sobie czas na upokorzenie się przed Bogiem przez zbadanie siebie w pokucie i modlitwie dotąd, dokąd nie na-

uczą się wymagań, jakie Bóg na nich nałożył jako na swoje rzekome dzieci. Moja dusza była poruszona poczuciem krzywdy jaka została wyrządzona Jezusowi w osobie More ukochanej siostry i osobiście rozmawiałam o tym z kilkoma osobami.

Rzecz ta nie zdarzyła się w kącie. A jednak bez względu na to że [677] sprawa była opublikowana, że nastąpiła po wielkim i dobrym dziele w Battle Creek, zbor ten nie uczynił żadnego wysiłku naprawienia przeszłości przez sprowadzenie z powrotem siostry More. A jedna osoba, żona jednego naszych kaznodziei, stwierdziła później: „Nie widzę potrzeby aby brat i siostra White robili tyle hałasu o siostrę More. Myślę, że nie rozumieją tej sprawy.” Prawda, nie rozumieliśmy tej sprawy. Jest ona o wiele gorsza niż wtedy przypuszczaliśmy. Gdybyśmy wiedzieli, nie opuścilibyśmy w żadnym przypadku Battle Creek, aż nie wyłożylibyśmy w pełni przed tym zbozem grzechu pozwolenia jej na opuszczenie ich tak jak to uczyniła oraz zanim nie byłyby podjęte kroki do sprowadzenia jej z powrotem.

Członek tego zboru w rozmowie z siostrą More i jej wyjeździe powiedział później: „Nikt teraz nie ma ochoty wzięcia na siebie odpowiedzialności za takie przypadki. Zawsze zajmował się nimi brat White”. „Tak zajmował się. Zabierał ich do swego domu aż każde łóżko i krzesło było zapełnione, potem udawał się do swoich braci i powodował, że zabierali tych których on już nie mógł. Jeżeli potrzebowali środki, dawał im je i zapraszał innych, aby naśladowali jego przykład. Muszą być ludzie w Battle Creek, którzy będą tak czynić, jak on to robił lub przekleństwo Boże spadnie na ten zbor. Jest tam nie tylko jeden człowiek ale pięćdziesięciu, którzy mogą zrobić to co on zrobił.

Mówi się nam, że musimy powrócić do Battle Creek. Tego nie jesteśmy gotowi uczynić. Prawdopodobnie to nigdy nie będzie naszym obowiązkiem. Nieśliśmy tam ciężkie brzemiona, tak że nie mogliśmy ich dłużej znieść. Bóg chce mieć tam silnych mężczyzn i niewiasty aby mogli dzielić te ciężary i obowiązki między sobą. Ci, którzy przenoszą się do Battle Creek, którzy przyjmują tam jakieś urzędy, a którzy nie są gotowi przyłożyć rąk do tego rodzaju dobroczynnej pracy, tysiąc razy lepiej by zrobili gdyby byli gdzieś indziej. Niech mają tam miejsce tacy, którzy potrafią widzieć i czuć, i z radością czynią dobro Jezusowi, którzy są świętymi w Jego osobie.

Niech tylko ci, którzy nie mogą tego robić idą tam, gdzie nie stoją na drodze dzieła Bożemu.

[678] Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy stoją na czele Bożego dzieła. Jeżeli oni idą źle — wszystko jest złe. Im większą mają odpowiedzialność tym większa będzie ruina przypadku niewierności. Jeżeli prowadzący dzieło nie będą wiernie wypełniać swoich obowiązków, wtedy ci, którzy są przez nich prowadzeni, nie będą wykonywać też swoich. Osoby znajdujące się na czele dzieła Bożego w Battle Creek muszą świecić przykładem dla stada wszędzie. Jeżeli będą to robić otrzymają wielką nagrodę. Jeżeli tego nie będą robić, a mimo wszystko będą przyjmować takie pozycje, będą musieli zdać straszliwy rachunek odpowiedzialności.

Zrobiliśmy wszystko co mogliśmy. Gdybyśmy mieli środki do dyspozycji ubiegłego lata i jesieni, siostra More byłaby teraz z nami. Kiedy dowiedzieliśmy się o naszych rzeczywistych warunkach, jak opisane to jest w świadectwie nr 13, wzięliśmy tę sprawę na wesoło i powiedzieliśmy, że nie chcemy brać odpowiedzialności za środki. Było to niesłuszne. Bóg chce abyśmy mieli środki, abyśmy mogli pomagać jak w przeszłości, kiedy pomoc jest potrzebna. Szatan chce związać nam ręce w tej sprawie i doprowadzić innych do beztroski, obojętności i chciwości, aby takie okrutne dzieło jak w przypadku siostry More mogło się dalej posuwać.

Widzimy porzuconych, wdowy, sieroty, uczciwych, biednych, a także w potrzebie kaznodziejów, postęp dzieła oraz ulżenie cierpiącym świętym i chciałabym, aby środki były użyte dla Boga. Prawie ćwierćwiekowe doświadczenie w wielu podróżach, odczuwaniu, stanu którzy potrzebują pomocy, kwalifikuje nas do uczynienia rozsądnego użytku z pieniędzy naszego Pana. Kupowałam papier listowy, opłacałam znaczki i spędziłam wiele życia na pisaniu dla dobra innych i wszystko co otrzymałam za tę pracę, która mnie wyczerpała i wymęczyła, nie zapłaciłoby nawet dziesiątej części moich opłat pocztowych. Kiedy wpychano mi pieniądze odmawiałam lub przeznaczałam je na tak dobroczynne cele jak Towarzystwo Wydawnicze. Więcej tak już nie będę robić. Będę wykonywać swoje obowiązki w pracy jak zawsze ale moje obawy przed otrzymaniem środków do użycia dla Pana przeminęło. Ten przypadek siostry

[679] More całkowicie mnie przebudził do spostrzeżenia dzieła szatana w pozbawieniu nas środków.

Biedna siostra More! Kiedy usłyszeliśmy że umarła, mój mąż był przerażony. Obaj czuliśmy się jakby zabrakło drogiej matki, do której towarzystwa tęskniły nasze serca. Niektórzy mogą powiedzieć: „Gdybyśmy byli na miejscu tych, którzy wiedzieli coś o pragnieniach i potrzebach tej siostry, nie postępowalibyśmy tak jak oni.” Mam nadzieję że nigdy nie będziecie musieli cierpieć wyrzutów sumienia jakie niektórzy muszą odczuwać, którzy byli tak zainteresowani tylko swoimi sprawami, że nie mieli ochoty ponosić żadnej odpowiedzialności w tej sprawie. Oby Bóg miał litość nad tymi, którzy tak się obawiają oszukania że aż lekceważą wartościowego, poświęcającego się sługę Bożego. Uwaga ta została uczyniona jako wymówka na to zaniedbanie. Kąsano nas tyle razy, że obawiamy się obcych. Czy nasz Pan i Jego uczniowie nauczyli nas, abyśmy byli bardzo ostrożni i nie przyjmowali obcych, abyśmy czasem nie popełnili jakiegoś błędu i nie zostali pobici przez posiadanie kłopotu troszczenia się o bezwartościową osobę?

Paweł nawołuje w Liście do Hebrajczyków: „Niech trwa miłość braterska.” Nie pochlebiajcie sobie że jest czas, kiedy to napominanie nie będzie potrzebne, kiedy braterska miłość będzie mogła ustać. Dalej mówi on: „Gościnności nie zapominajcie, przez nią niektórzy nie wiedząc o tym, aniołów gościli.” Proszę przeczytajcie [Mateusza 25,31](#) i dalej. Przeczytajcie to bracia przy innej okazji, kiedy weźmiecie Biblię do rodzinnej modlitwy porannej czy wieczornej. Dobre uczynki dokonywane przez tych, którzy mają zostać powitani w królestwie, zostały uczynione Chrystusowi w osobie Jego cierpiącego ludu. Ci, którzy spełnili te dobre uczynki, nie wiedzieli że uczynili coś dla Chrystusa. Nie uczynili więcej niż spełnienie swojego obowiązku wobec cierpiącej ludzkości. Ci po lewej ręce nie mogli dostrzec że obrazili Jezusa przez zlekceważenie potrzeb Jego ludu. Ale zaniedbali uczynki aby uczynić coś dla Jezusa w osobach Jego świętych i za to zaniedbanie mieli otrzymać karę wieczną. I jedyny określający punkt ich zaniedbania jest tak sformułowany: „Byłem przychodniem, a nie przyjęliście mię.”

[680]

Sprawy te dotyczą nie tylko Battle Creek. Zasmucona jestem samolubstwem wyznawców sabatu wszędzie. A Chrystus poszedł przygotować wieczne mieszkanie dla nas i czyż odmówimy mu schronienia tylko na kilka dni w osobach Jego wybranych świętych, którzy są odrzuceni? On zostawił swój dom w chwale, swój majestat,

wysokie miejsce, aby zbawić straconego człowieka. Stał się biedny, abyśmy przez Jego ubóstwo mogli stać się bogatymi. Poddał się upokorzeniu aby człowiek mógł zostać wywyższony i zapewnił mu schronienie, któremu nie dorówna żadne piękno, i trwałe jak tron Boży. Ci, którzy w końcu zwyciężą i zasiądą z Chrystusem na jego tronie, będą też naśladować jego przykład z ochoczego, szczęśliwego wyboru poświęcą się dla niego w osobach jego świętych. Ci, którzy tego wyboru nie uczynili, pójdą na wieczne zatracenie.

\* \* \* \* \*

## Rozdział 115 — Zdrowa kuchnia

Podczas ostatnich siedmiu miesięcy przebywaliśmy w domu tylko przez około cztery tygodnie. W naszych podróżach zasiadaliśmy przy wielu różnych stołach od Iowa do Maine. Niektóre osoby, które odwiedziliśmy, żyją zgodnie z najlepszym światłem jakie posiadają. Inne, które mają takie same możliwości nauczania się jak zdrowo i dobrze się odżywiać, nie podjęli żadnych kroków w kierunku reformy. Mówią że nie wiedzą jak gotować w ten „nowy” sposób. Ale nie mają żadnej wymówki w sprawie gotowania, bo wiedzieli że w książce „Jak żyć” znajduje się wiele wspaniałych przepisów i dzieło to znajduje się w zasięgu wszystkich. Nie twierdzą że system gotowania zalecany w tej książce jest doskonały. Być może wkrótce w niektórych aptekach będzie dostępna mała praca bardziej zgodna z moim umysłem. Ale „Jak żyć” uczy gotowania prawie w sposób wyprzedzający nawet to, z czym podróżny często się spotyka nawet wśród niektórych Adwentystów Dnia Siódmego.

Wiele osób nie uświadamia sobie tego, że jest to sprawa obowiązku, stąd nie próbują właściwie przygotować jedzenia. Można to zrobić w prosty, zdrowy i łatwy sposób bez używania smalcu, masła czy też mięsa. Musi się połączyć zręczność z prostotą. Aby tego dokonać kobiety muszą czytać a następnie wprowadzać to w praktykę. Wiele osób cierpi ponieważ nie chcą podjąć wysiłku. Osobom takim mówię: „Czas na ciebie abyś obudził swoją śpiącą energię i zaczął czytać. Naucz się jak gotować w prosty sposób, w sposób taki aby zapewnić sobie najsmaczniejszy i najzdrowszy pokarm.”

Chociaż źle jest gotować wyłącznie dla zaspokoienia smaku lub apetytu to jednak nikt nie powinien sądzić że uboga dieta jest prawidłowa. Wielu jest osłabionych i potrzebują pożywej obfitej dobrze przygotowanej smacznej diety. Często uważamy że graham jest ciężki, kwaśny i niedopieczony. Wynika to z braku zainteresowania nauką i troską o wykonywanie ważnego obowiązku kucharza. A często widzimy ciastka z kielków lub miękki biszkopt za wysuszony, nieupieczony i traktujemy inne rzeczy w ten sam sposób. A potem

[681]

kucharki mówią, że bardzo dobrze sobie radzą w starym sposobie gotowania ale prawdę mówiąc — ich rodziny nie lubią grahama więc myślą że zagłodziłyby rodzinę jedząc w ten sposób.

[682] Powiedziałam sobie: nie dziwię się temu. To wasz sposób przygotowania jedzenia powoduje, że jest ono niesmaczne. Jedzenie czegoś takiego z pewnością przyprawiłoby o niestrawność. Ci biedni kucharze oraz ci, którzy muszą spożywać takie jedzenie z powagą powiedzą, że reforma zdrowia nie pasuje do nich. Żołądek nie ma mocy przekształcić kwaśnego, ciężkiego chleba w dobry, ale ten ubogi chleb obróci zdrowy żołądek w chory. Ci, którzy spożywają takie pokarmy wiedzą że opadają z sił. Jaka jest tego przyczyna? Niektóre z tych osób nazywają się reformatorami zdrowia ale nimi nie są. Nie wiedzą jak gotować. Przygotowują ciasta, ziemniaki i graham, ale cały czas powtarzają to samo bez urozmaicenia więc organizm nie jest wzmocniony. Wydaje się, że czas poświęcany na zdobywanie gruntownego doświadczenia w przygotowaniu zdrowego, smacznego pożywienia uważają za stracony. Niektórzy postępują tak jak gdyby to co jedzą, było stracone i cokolwiek co mogą wrzucić do żołądka będzie dobre tak samo, jak pożywienie przygotowane bardzo starannie. Ważne jest, abyśmy jedli ze smakiem. Jeżeli tego nie możemy zrobić lecz wrzucamy do żołądka aby tylko cokolwiek zjeść, wtedy odżywiamy się nieracjonalnie i niełaściwie, podczas gdy zdrowe i smaczne pożywienie powinno być spożywane z radością. Powinniśmy być zbudowani tym co jemy. Aby wytworzyć dobrą jakość krwi, musimy spożywać dobry rodzaj pokarmów przygotowanych we właściwy sposób.

Dla tych, którzy gotują, jest religijnym obowiązkiem uczenie się jak przygotować zdrowe pożywienie na różne sposoby aby można je było jeść z radością. Matki powinny uczyć swoje dzieci jak gotować. Jaka dziedzina wykształcenia młodej damy może być ważniejsza od tej? Jedzenie ma wiele wspólnego z życiem. Skąpe, ubogie, niesmacznie przygotowane jedzenie nieustannie niszczy krew przez osłabienie organów ją wytwarzających. Zasadniczą sprawą jest uważanie sztuki gotowania za jedną z najważniejszych dziedzin wykształcenia. Jest niewiele dobrych kucharzy. Młode kobiety uważają że być kucharką jest czymś poniżającym, degradującym do roli służących. Tak wcale nie jest. Nie patrzą na sprawę z właściwego



punktu widzenia. Wiedza o tym jak przygotować zdrowe pożywienie, zwłaszcza chleb, nie jest małą sprawą.

W wielu rodzinach znajdujemy ludzi z niestrawnością i często powodem tego jest zły chleb. Pani domu decyduje że nie wolno go wyrzucać więc się go zjada. Czy jest to sposób na pozbycie się złego chleba? Czy wrzucając go do żołądka zostanie przetworzony w dobrą krew? Czy żołądek posiada moc zrobienia z kwaśnego chleba słodki a z ciężkiego lekki lub ze spleśniałego świeży?

Matki zaniedbują tę część wykształcenia w odniesieniu do córek. Biorą na siebie ciężar trosk i pracy, i szybko się niszczą, podczas gdy one są beczynne i jeszcze je usprawiedliwiają, pozwalają na wizyty, szydełkowanie czy zastanawianie się nad egoistycznymi przyjemnościami. Matka wyrządza krzywdę swojemu dziecku, która czasem trwa przez całe życie. W wieku, w którym córka powinna być w stanie ponosić niektóre ciężary życia, nie jest do tego przygotowana. Osoby takie nie są zdolne do przyjmowania na siebie trosk i ciężarów życia. Kiedy tylko lekko się je obciążą, wymawiają się od odpowiedzialności, podczas gdy matka ugina się pod ciężarem trosk jak wóz pod snopami zboża. Córka nie ma zamiaru być niemila ale jest beztroska i nieuważna. W przeciwnym razie zauważyłaby zmęczenie i wyraz bólu na twarzy matki i usiłowałaby ponieść większą część tego ciężaru i ulżyć jej, aby nie została złożona na łożu boleści co może spowodować nawet śmierć.

[683]

Dlaczego matki są tak zaślepienie i niedbałe w takich sprawach jak wykształcenie swoich córek? Bardzo mnie zasmuciło kiedy w czasie odwiedzania różnych rodzin widziałam jak matki dźwigają wielkie ciężary podczas gdy ich córki przejawiają pogodę ducha, dobre zdrowie i siły i nie odczuwają żadnych trosk ani ciężaru. Podczas dużych zgromadzeń gdy rodziny są obciążone przybyciem dużej liczby osób, widziałam matki niosące ciężary pracy mając wszystko na głowie podczas gdy ich córki siedziały, gawędziły z młodymi przyjaciółmi i odbywały wizyty towarzyskie. Rzeczy te wydają mi się tak niewłaściwe że z ledwością mogę powstrzymać się od mówienia bezmyślnej młodzieży aby zabrała się do roboty. Pomóżcie swojej zmęczonej matce! Zaprowadźcie ją aby usiadła w pokoju i zmuscie ją by odpoczęła i cieszyła się towarzystwem swoich przyjaciół.

[684]

Jednak córki nie są tymi, które należy całkowicie obwiniać w tej sprawie. To matka popełnia błąd. Nie uczyła cierpliwie swoich córek jak gotować. Wie że one nie mają wiedzy na temat gotowania i dlatego nie odczuwa ulgi w pracy. Ona musi się zajmować wszystkim co wymaga troski, pomyślunku i uwagi. Młode siostry powinny być pouczane jak przygotować dobre i smaczne posiłki. Gdziekolwiek by ich los rzucił i w jakichkolwiek znalazłyby się okolicznościach życiowych, w domu zdobywa wiedzę przekształcając ją praktycznie w czyn. Jest to działanie poparte wiedzą, która ma najbardziej bezpośredni wpływ na życie ludzkie, zwłaszcza tych, których uważamy za najdroższych. Wiele żon i matek, które nie zostały odpowiednio wykształcone i nie mają zdolności gotowania, codziennie podaje swojej rodzinie źle przygotowane pokarmy, które stopniowo ale pewnie niszczą organy trawienne i powodują złą jakość krwi i często sprowadzają ostre ataki choroby zapalnej powodując przedwczesną śmierć. Wiele osób umarło z powodu jedzenia ciężkiego kwaśnego chleba. Podano mi przykład wynajętej dziewczyny, która sporządziła wypiek kwaśnego i ciężkiego chleba. Aby się go pozbyć i ukryć sprawę, wyrzuciła go zwierzętom. Następnego ranka właściciele domu znaleźli martwe świnie i po sprawdzeniu koryta znaleźli kawałki tego ciężkiego chleba. Zrobili śledztwo i dziewczyna przyznała się do tego co zrobiła. Nawet nie pomyślała jaki efekt mógłby mieć taki chleb na zwierzęciu. Jeżeli ciężki, kwaśny chleb może zabić zwierzę, które może pożreć węża i prawie każdą wstrętną rzecz, jaki efekt może wyrzucić na delikatnym organie jakim jest żołądek człowieka?

Obowiązkiem religijnym każdej chrześcijańskiej kobiety i dziewczyny jest pilne uczenie się wypieku dobrego, słodkiego, lekkiego chleba z pełnoziarnistej wartościowej mąki pszennej. Matki powinny zabierać swoje córki do kuchni kiedy jeszcze są bardzo młode i uczyć je sztuki gotowania. Matka nie może spodziewać się po swoich dzieciach zrozumienia tajemnic prowadzenia domu bez nauki. Powinna pouczać je cierpliwie, z miłością uprzyjemniając im pracę miłym wyrazem twarzy i zachęcającym słowem. A jeżeli nie uda im się pierwszy raz, drugi, trzeci, to nie potępiajcie ich. Zniechęcenie działa i kusi je aby powiedzieć: „Nie ma sensu, nie umiem tego robić.” Nie jest to czas na naganę. Wola się osłabia. Potrzeba jej zachęcającego bodźca, zachęcających pełnych zapału i nadziei słów

takich jak: „Nie martw się błędem, jaki popełniłaś. Jesteś przecież uczniem i musisz być przygotowana na to że będziesz robić błędy. Spróbuj jeszcze raz. Skup się na tym co robisz. Bądź bardzo ostrożna a na pewno odniesiesz sukces.” [685]

Wiele matek nie zdaje sobie sprawy z wagi dziedziny wiedzy i zamiast podjąć się kłopotu nauczania swoich dzieci, znoszenia ich porażek i błędów podczas nauki, wolą robić wszystko same. A kiedy ich córki ponoszą klęskę, odsyłają je ze słowami: „Nie ma sensu, nie umiesz zrobić tego czy tamtego. Denerwujesz mnie i martwisz bardziej aniżeli mi pomagasz.”

W ten sposób pierwsze wysiłki uczniów są rzucane i na samym początku porażka tak ostudza ich zamięłowanie i zainteresowanie nauką że obawiają się ponownej próby i będą wołały raczej podejmować się szycia, robienia na drutach, sprzątania domu — wszystkiego za wyjątkiem gotowania. Tutaj ponosi największą winę matka. Powinna była je cierpliwie pouczać aby przez praktykę mogły zdobyć doświadczenie, które usunie nieporadność i pomoże na wszystkie niesprawne posunięcia niedoświadczonego pracownika. Dodam tutaj wyjątki ze świadectwa nr 10, opublikowanego w 1864 roku.

„Dzieci, które pieszczono i którym usługuwano, zawsze się tego spodziewają i kiedy się nie spełni ich oczekiwań są rozczarowane i zniechęcone. To samo nastawienie będzie widoczne w całym ich życiu. Będą bezradne wyczekując na pomoc innych spodziewając się że inni będą im okazywali względy i będą im ustępować. A jeżeli napotkają na sprzeciw, nawet gdy dorosną już do wieku dojrzałego, będą się uważać za obrażonych i tak pójdą przez życie z trudnościami nie będąc w stanie unieść własnego ciężaru życia często narzekając i szemrząc ponieważ nic im nie pasuje.

Rodzice będąc w błędzie uczą tak swoje dzieci, które potem okażą się dla nich nieszczęściem. Sadzą także ciernie pod swoje własne stopy. Uważają, że poprzez zaspokojenie życzeń dzieci i pozwolenie im na zaspokojenie własnych skłonności, mogą zdobyć ich miłość. Cóż za błąd! Dzieci, którym się w ten sposób ustępuje, rosną nieograniczone w swoich pożądaniach, są nieustępliwe w swoich pragnieniach i samolubne, wymagające i aroganckie. Są przekleństwem dla siebie i wszystkich wokół. W dużym stopniu rodzice trzymają w swych rękach swoje przyszłe szczęście i szczęście własnych dzieci. Na nich spoczywa ważne dzieło kształtowania [686]

charakteru tych dzieci. A nauki dawane w dzieciństwie będą im towarzyszyć przez całe życie. Rodzice zasiewają ziarno, które wyrośnie i wyda owoc albo dla dobra albo dla zła. Przynoszą swoich synów i córki albo do szczęścia albo do nieszczęścia.

Dzieci powinno się uczyć za młodu, jak żyć i jak być użytecznym, jak pomagać sobie i innym. Wiele córek współczesnego wieku patrzy bez wyrzutów sumienia jak ich matki harują, gotują, piorą lub prasują podczas gdy one siedzą w pokoju i czytają książki, robią na drutach, szydełkują lub wyszywają. Ich serca są tak nieczułe jak kamienie. Ale gdzie się zaczyna to zło? Kogo zazwyczaj należy najbardziej obwiniać w tej sprawie? Biednych oszukanych rodziców. Nie widzą przyszłego dobra swoich dzieci i w swej pomyślonej miłości, pozwalają na bezczynność lub robienie tego co ma tylko niewielkie znaczenie, co nie wymaga w ogóle wysiłku umysłowego lub fizycznego i potem pობлаżają opieszalym córkom, ponieważ są słabe. Co spowodowało tę słabość? W wielu wypadkach było to niewłaściwe postępowanie rodziców. Odpowiednia ilość ćwiczeń przy pracach w domu poprawiłaby samopoczucie zarówno umysłu jak i ciała. Lecz dzieci są tego pozbawione z powodu fałszywych przekonań tak że mają wstręt do pracy. Nie mogą się z tym pogodzić gdyż nie zgadza się to z ich pojęciem o delikatności. Uważa się za niegodne, nieprzystojne a nawet ciężkie dla młodej damy, aby pracowała: zmywała naczynia, prasowała lub stała nad balią. Oto mądre nauki jakie daje się dzieciom w tym nieszczęśliwym wieku.

[687]

Lud Boży powinien się rządzić wyższymi zasadami niż dzieci tego świata, które przystosowują swoje postępowanie do mody. Bogobojnie żyjący rodzice powinni ćwiczyć je do pożytecznego i przydatnego życia. Przygotowujcie je do noszenia ciężarów za młodu. Jeżeli wasze dzieci nie będą przyzwyczajone do pracy, wkrótce się zmęczą. Będą się skarżyć na bóle w boku, w ramionach i na zmęczenie całego ciała, więc istnieje niebezpieczeństwo że z sympatii i współczucia będziecie raczej wykonywali sami całą pracę niż pozwolicie im znosić trochę cierpień. Niech ciężar włożony na dzieci będzie na początku bardzo lekki a potem zwiększany z dnia na dzień aż będą mogły wykonać odpowiednią ilość pracy bez zmęczenia. Bezczynność jest najważniejszym powodem bólów w boku i ramionach u dzieci...

Matki powinny zabierać z sobą córki do kuchni i cierpliwie je uczyć. Ich organizm poprawi się przy takiej pracy, mięśnie nabiorą prężności i siły, a myśli ich będą zdrowsze i bardziej wzniosłe pod koniec dnia. Mogą być znacznie zmęczone lecz jakże słodki jest wypoczynek po wykonaniu odpowiedniej ilości pracy. Sen — słodki odświeżyciel ciała — napełnia życiem zmęczone ciało i przygotowuje je do wykonania obowiązków następnego dnia. Nie przekazuje swym dzieciom że nie ma znaczenia czy pracują czy nie. Uczcie je że ich praca jest potrzebna, że ich czas jest cenny, i że polegacie na ich pracy.”

\* \* \* \* \*

## Rozdział 116 — Książki i traktaty

Właściwy obieg i rozprowadzanie naszych publikacji jest jedną z najważniejszych gałęzi obecnej pracy. Niewiele można zdziałać bez tego. Nasi kaznodzieje mogą zrobić więcej w tej pracy niż jakakolwiek inna grupa ludzi. Prawdą jest że kilka lat temu wielu naszych kaznodziei doprowadziło sprawę sprzedaży książek zbyt daleko. Niektórzy z nich dodawali je do materiałów, które mieli na sprzedaż, nie tylko do publikacji o bardzo małej wartości, lecz także do równie małowartościowych artykułów, którymi handlowali.

[688] Niektórzy z naszych kaznodziejów utrzymują krańcowy pogląd na to, co powiedziałam w świadectwie nr 11 na temat sprzedaży naszych publikacji. Jeden z nich w stanie Nowy Jork, na którym ciężar pracy nie spoczywa aż tak bardzo, który pracował jako manager, mając dobry wybór publikacji zdecydował, że nie będzie więcej ich sprzedawał i napisał do biura, że od tej chwili publikacje są do ich dyspozycji. Jest to niewłaściwe. Podam tutaj wyjątek ze świadectwa nr 11.

„Ciężar sprzedawania naszych publikacji nie powinien spoczywać na kaznodziejach, którzy pracują słowem i piórem. Ich czas i siłę powinno się utrzymywać w rezerwie aby ich wysiłki mogły być dogłębnie wykorzystane podczas serii wykładów. Ich czas i siły nie powinny być wyczerpywane na sprzedaż książek podczas gdy mogą być podane publiczności przez tych, którzy nie są obciążeni nauczaniem Słowa Bożego. Przy wstępowaniu na nowe pola może się stać koniecznym aby kaznodzieja zabierał ze sobą publikacje na sprzedaż dla ludzi, może być także konieczne w niektórych przypadkach aby sprzedawać książki i zawierać transakcje dla biura publikacji. Ale powinno się unikać takiej pracy kiedy może być ona wykonana przez kogoś innego.”

Pierwsza część tego wyjątku jest określona przez ostatnią. Aby sprawę określić dokładniej, moje poglądy na ten temat są następujące: Tacy kaznodzieje jak starsi: Andrews, Waggoner, White, Loughbrough, którzy nadzorują całą pracę i w konsekwencji mają

dodatkową ilość trosk, ciężarów i pracy, nie powinni dodawać do swych ciężarów sprzedawania naszych publikacji, zwłaszcza na zgromadzeniach namiotowych i w czasie Generalnej Konferencji. Pogląd ten został podany by skorygować tych, którzy na takich nabożeństwach do tej pory schodzili poniżej godności dzieła i rozkładali przed tłumem artykuły handlowe nie mające nic wspólnego z dziełem Bożym.

Nasi pozostali kaznodzieje cieszący się dobrym stanem zdrowia mogą z największym wskazaniem zaangażować się we właściwym czasie w sprzedaż naszych ważnych publikacji. Zwłaszcza sprzedaż i obieg takich dzieł jakie ostatnio podawano uwadze naszego ludu, wymagających od nich ożywionych wysiłków w obecnej chwili. W czasie czterech tygodni naszej podróży po hrabstwach Gratiot, Saginaw i Tuscola, mój mąż sprzedawał oraz rozdawał ubogim książki na wartość czterystu dolarów. On pierwszy przedstawił ludziom wartość książek i wtedy byli gotowi do zabrania ich tak szybko jak tylko mógł obsłużyć przy pomocy kilku osób.

[689]

Dlaczego nasi bracia nie przesyłają swoich zamówień na książki i traktaty bardziej hojnie? I dlaczego nasi kaznodzieje nie zabierają się szczerze do tej pracy? Nasz lud powinien wiedzieć że prace te są właśnie bardzo potrzebne aby pomóc tym, którzy tej pomocy potrzebują. Oto jest szansa na zainwestowanie środków zgodnie z błogosławieństwem i błogosławionym planem hojności. Czasami można czytać w ludziach niemal jak w książkach. Są wśród nas tacy, którzy wkładają od stu do tysiąca a nawet więcej dolarów w Instytut Zdrowia, a którzy włożyli tylko od pięciu do 25 dolarów w duże przedsięwzięcie publikowania książek, ulotek i traktatów wykładających prawdy, które mówią o sprawach życia wiecznego. W pierwszym przypadku przypuszcza się że inwestowanie będzie opłacalne, a w drugim — jak możemy sądzić z niskich wkładów — uważa się, że jest to całkowita strata.

Nie będziemy spokojnie siedzieć jeżeli chodzi o ten temat. Nasi ludzie przyjdą do pracy. Nadejdą środki. A my powiedzmy biednym, którzy potrzebują książek: przyslijcie zamówienia ze stwierdzeniem na temat warunków dóbr doczesnych a wyślemy wam paczkę, zawierającą cztery tomy „Dary Duchowe”, „Jak żyć”, „Apel do matek”, „Czytanie sobotnie” i dwie duże karty z „Kluczem wyjaśniającym”. Jeżeli część z nich macie, napiszcie co posiadacie a my wyślemy

inne książki w ich miejsce lub prześlemy takie, których nie macie. Wyślijcie pięćdziesiąt centów na opłacenie przesyłki a my wyślemy wam paczkę o wartości pięciu dolarów i obciążymy wasz fundusz na cztery dolary.\*

[690]

W tej dobroczynnej sprawie kolportażu pożytecznych książek wszyscy muszą działać na podstawie wielkiego planu hojności, takiego jak jest wprowadzony w życie przy publikacji i sprzedaży amerykańskich Biblii i traktatów. W wielu aspektach postępowanie takich mamucich stowarzyszeń warte jest naśladowania. Hojność widać w testamentach i nadaniach a wykonywane jest na wysprzedażach i rozdawaniu Biblii i traktatów. Adwentyści Dnia Siódmego powinni je znacznie wyprzedzać w sprawie książek, jak w każdej innej sprawie. Oby Bóg pomógł nam. Nasze traktaty powinny być oferowane setkami w cenie takiej jak kosztują z pozostawieniem niewielkiego marginesu na zapłacenie za opakowanie pocztowe i przesyłkę. Kaznodzieje i lud powinni się zaangażować w obieg książek, ulotek i traktatów jak nigdy dotychczas. Sprzedawajcie, gdzie tylko ludzie mogą i chcą kupować, a tam gdzie nie chcą lub nie mogą, dawajcie im książki.

\* \* \* \* \*

---

\*Patrz appendix.



## Rozdział 117 — Hasło chrześcijan

*Drogi bracie B.:*

Ukazano mi, że często działasz pod wpływem chwili zamiast trwałej zasady. Brak ci głębokiego i dokładnego doświadczenia w sprawach Bożych. Musisz się całkowicie nawrócić do prawdy. Kiedy serce człowieka jest w pełni nawrócone wtedy wszystko co posiada poświęcone jest Panu. Tego poświęcenia jeszcze nie doświadczyłeś. Kochasz prawdę w słowach ale nie przejawiasz tej miłości w swoich uczynkach ani przez swoje owoce. Twoje dzieło i twoje uczynki są albo dowodami twojej szczerości i miłości lub obojętności wobec Boga, jego sprawy i twoich współtowarzyszy.

Jak Chrystus przejawiał swoją miłość dla biednych śmiertelników? Przez poświęcenie własnej chwały, własnych bogactw a nawet najcenniejszego życia. Chrystus zgodził się na życie pełne upokorzenia oraz wielkiego cierpienia. Poddał się okrutnym szyderstwom rozwścieczonego, morderczego tłumu i straszliwej śmierci na krzyżu. Chrystus powiedział: „Toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakem ja was umiłował. Większej miłości nad tę żaden nie ma, jedno gdyby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, cokolwiek ja wam przykazuję.” [Jana 15,12-14](#). Dajmy dowód na to, że jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa, kiedy okazujemy bezwzględne posłuszeństwo Jego woli. Mówienie bez czynienia nie jest żadnym dowodem. Dowód jest właśnie w czynieniu i w posłuszeństwie. Kto jest posłuszny przykazaniu miłowania jeden drugiego jak Chrystus ich umiłował? Bracie B. musisz posiadać mocniejszą, głębszą i mniej samolubną miłość niż kiedykolwiek do tej pory posiadałeś jeżeli jesteś posłuszny przykazaniu Chrystusa.

[691]

Brak ci hojności. Pracujesz aby zaoszczędzić sobie trosk, kłopotów i wydatków na rzecz sprawy Bożej. Zainwestowałeś bardzo niewiele w dzieło. Przedsięwzięcie, które człowiek ceni sobie najbardziej uwidacznia się w jego inwestycjach. Jeżeli wyżej cenimy sprawy wieczne niż doczesne, pokażemy to swoimi pracami. Zain-

westujemy najwięcej w to i zaryzykujemy w to co najwięcej cenimy a co w końcu przyniesie nam największy zysk.

Ludzie wyznający prawdę angażują się w państwowe przedsięwzięcia, inwestują wiele i podejmują wielkie ryzyka. Jeżeli tracą prawie wszystko co posiadają są głęboko zasmuceni, ponieważ odczuwają niewygodę strat jakie ponieśli, jednak nie czują że ich niemądre postępowanie pozbawiło dzieło Boże środków oraz że jako jego szafarze muszą zdać rachunek tego marnotrawienia pieniędzy Pana. Gdyby się od nich wymagało żeby zainwestowali coś dla dzieła Bożego, aby zainwestowali nawet czwartą część tego co stracili w sprawach ziemskich, powiedzieliby że niebo kosztuje ich zbyt wiele.

Rzeczy wiecznych w ogóle się nie docenia. Nie jesteś bogatym człowiekiem a jednak twoje serce może bardzo lgnąć i trzymać się rzeczy, które posiadasz. Możesz ucześcić się tego tak żarliwie jak milioner swoich skarbów. Małe, bardzo małe korzyści będą z twoich inwestycji w przedsięwzięciach ziemskich podczas gdy z drugiej strony, jeżeli zainwestujesz w dzieło Boże i uczynisz z tej sprawy swoją część, będziesz kochał ją tak jak kochasz samego siebie mając ochotę poświęcenia się dla niej i dla jej postępu, pokazując ufność i wiarę w jej ostateczny triumf, zbierzesz cenne żniwo — jeśli nie w tym życiu to w przyszłym. Zbierzesz w plonie nagrodę wieczną, która ma znacznie wyższą wartość niż jakikolwiek popularny ziemski zysk, jak to co wieczne od tego co ziemskie, zniszczalne. Bracie B. wydaje się, że chciałeś wiedzieć co zostało powiedziane w związku z twoją pozycją w tym zborze i co my w związku z tym mieliśmy do powiedzenia. Właśnie to co napisałam. Obawiam się o ciebie z powodu tego co zostało mi ukazane na temat twoich poszczególnych cech. Postępowaleś na podstawie impulsu. Modliłbyś się i mówiłbyś gdybyś miał na to ochotę. Poszedłbyś na nabożeństwo gdybyś był tak usposobiony lub nie szedłbyś gdybyś nie miał ochoty. Brakuje ci bardzo ducha poświęcenia. Odwoływałeś się do własnych życzeń i wygody i zadowalałeś siebie zamiast odczuwać że powinienes zadowolić Boga. Obowiązek, obowiązek! Za każdym razem na posterunku. Czy wciągnąłeś się na listę jako żołnierz cierpienia Chrystusa? Jeżeli tak to twoje uczucie lenistwa nie są wymówką od obowiązków. Musisz być chętny do wytrzymywania niewygód jako dobry żołnierz. Idź bez wytchnienia znosząc

nagany gdyż tak czynił Kapitan twojego zbawienia. Opisy biskupa lub starszego zboru czy diakona mówią że ma być: „Bez nagany, jako szafarz Boży, nie sam sobie się podobający, nie gniewliwy, nie pijanica wina, nie butny, nie szukający zysku sprośnego, ale gościnnie, miłujący dobro, roztropny, sprawiedliwy, świętobliwy, powściągliwy, trzymający się onej wiernej mowy, która jest według nauki, iżby też mógł napominać nauką zdrową i tych, którzy się sprzeciwiają i przekonywać.” [Tytusa 1,7-9](#).

Paweł wyliczył cenne dary, których należy pożądać i napomina braci: „Kto rozdaje, w szczerości, kto przełożonym jest w pilności, kto czyni miłosierdzie, niech czyni z ochotą. Miłość niech będzie nieobłudna, miejcie w obrzydliwości złe imając się dobrego. Miłością braterską jedni ku drugim skłonni bądźcie, uczciwością jedni drugich uprzedzając. W pracy nie leniwi, duchem pałający, Panu służący. W nadziei się weselący, w ucisku cierpliwi, w modlitwie ustawiczni, potrzebom świętych udzielający, gościnności naśladowający.” [Rzymian 12,7-13](#). „Bogaczom w tym terażniejszym wieku rozkaż, aby nie byli wysokomyślnymi, ani nadziei pokładali w bogactwie niepewnym, ale w Bogu żywym, który nam wszystko obficie ku używaniu dodaje. Aby innym dobrze czynili, w uczynki dobre bogatymi byli, radzi dawali, radzi udzielali, skarbiąc sami sobie grunt dobry na przyszły czas, aby otrzymali żywot wieczny.” [1 Tymoteusza 6,17-19](#). Oto mądre inwestowanie, które całkowicie jest bezpieczne. Wymienione są tutaj dobre uczynki, które są zalecane do praktykowania dla nas, dla siebie. Oto zyski, które są cenne. Nie będzie tutaj niebezpieczeństwa niepowodzenia. Można zapewnić sobie w niebie skarb, nieustanne bogacenie, które da skarbiącemu atut do życia wiecznego. A kiedy jego życie tutaj się skończy i jego okres próby dobiegnie kresu, może otrzymać życie wieczne.

Bracie B., nie miłujesz gościnności, unikasz ciężarów. Czujesz, że jest to zadaniem ciężkim, nakarmić świętych, zając się ich potrzebami, i że wszystko co robisz w tym kierunku, jest stracone. Proszę, przeczytaj z Pisma powyższe cytaty i modlę się o to, aby Bóg zesłał ci zrozumienie. Jako rodzina musicie bardziej zając się szczodrością i dobroczynnością a mniej zajmować się sobą. Pokochaj zapraszanie ludzi Bożych do swojego domu i jeżeli będzie wymagać tego okazja dziel się z nimi radośnie i ochoczo tym co Bóg ci dał jako szafarzowi. Nie udzielaj tych łask niechętnie. Tak jak robisz to w stosunku do

[693]

uczniów Chrystusa, robisz to właśnie Jemu. Jak żałujesz świętym Bożym swojej gościnności, żałujesz jej Jezusowi.

[694] Reforma zdrowia jest konieczna dla was obojga. A siostra B. jest opóźniona w tym dobrym dziele i pozwoliła sobie sprzeciwić się temu podczas gdy nie zdawała sobie sprawy z tego czemu się sprzeciwia. Odrzuciła Bożą radę przeciwko własnej duszy. Nieograniczony apetyt spowodził osłabienie i chorobę — osłabienie sił moralnych, uniemożliwiając jej docenienie świętej prawdy, wartości pokuty, to co jest zasadnicze dla zbawienia. Siostra B. kocha ten świat. Nie oddzieliła się w swoich uczuciach od świata i nie oddała się bezgranicznie Bogu tak jak On tego wymaga. On nie przyjmie połowicznej ofiary. Wszystko, wszystko, wszystko należy do Boga, a od nas wymaga abyśmy służyli doskonale. Paweł mówi: „Wzywam was tedy bracia, przez litość Bożą abyście stawiali ciała wasze jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie przypodobujcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu waszego abyście umieli rozróżnić co jest wola Boża, dobra przyjemna i doskonała.” [Rzymian 12,1.2](#). Jakież nam tutaj przyznano przywilej, aby samemu sprawdzić i doświadczyć umysł Pana i jego wolę w stosunku do nas. Chwalmy Jego drogie imię za ten cenny dar! Ukazano mi że siostra B. powinna zerwać z trzymaniem się tego świata zanim będzie mogła prawdziwie, bezpiecznie, uchwycić się lepszego świata.

Bracie B., powinienesz postępować ostrożnie i nie poddawać się własnemu „ja”. Bądź cierpliwy, łagodny, skromny. Łagodny i cichy duch w oczach Boga ma wielką cenę. Powinienesz kultywować to co Bóg uważa za cenne. Zanim będziecie mogli oboje się spotkać z sądem Bożym, musi się dla was dokonać wielka praca. Pracujcie kiedy trwa dzień gdyż nadchodzi noc, w czasie której żaden człowiek nie będzie mógł pracować. Stójcie sami w jasnym świetle a wtedy będziecie mogli pozwolić na to aby wasze światło świeciło tak, że inni widząc wasze dobre uczynki, będą sławili Ojca niebieskiego.

*Grenville, Michigan*

*23 styczeń 1868*

\* \* \* \* \*

## Rozdział 118 — Sympatia i zgoda w domu

*Drogi bracie i siostrze C.:*

Wasze wypadki zostały mi przedstawione w widzeniu. Kiedy popatrzyłam na wasze życie, wydawało mi się ono straszną pomyłką. Bracie C., nie masz szczęśliwego usposobienia. Sam nie będąc szczęśliwym, nie możesz uszczęśliwiać innych. Nie pielęgnowałeś [695] miłości, czułości i współczucia. Twoja żona cierpiała przez całe swoje małżeńskie życie z powodu braku współczucia i miłości. Twoje życie małżeńskie wygląda jak pustynia z bardzo niewieloma zielonymi punktami, na które można by popatrzeć wstecz jako na wdzięczne pamiątki. Nie musiało tak być.

Miłość nie może absolutnie istnieć bez okazywania się w uczynkach zewnętrznych tak jak nie można utrzymać ognia bez paliwa. Ty, bracie C. uważasz, że jest poniżej twojej godności okazywanie współczucia i czułości przez miłe uczynki i czekanie na okazję, aby okazać miłość żonie słowami czułości i poszanowania. Jesteś zmienny w uprzejmości i duży wpływ na ciebie mają okoliczności cię otaczające. Nie odczułeś, że niewłaściwym i niemiłym Bogu było pozwolenie na to, aby twój umysł zajął się całkowicie światem i następnie abyś wnosił swoje doczesne zmartwienia do rodziny pozwalając w ten sposób na wpuszczenie wroga do własnego domu. Bardzo ci jest łatwo w ten sposób otworzyć drzwi ale przekonasz się że nie jest tak łatwo je zamknąć. Bardzo będzie trudno wyrzucić wroga, kiedy się go już raz wprowadziło. Zostaw swoje troski, kłopoty, zdenerwowania związane z interesami, kiedy opuszczasz pracę zawodową. Przychodź do swojej rodziny z radosną twarzą, z sympatią, czułością i miłością. Będzie to lepsze niż wydawanie pieniędzy na lekarstwa lub lekarzy dla twojej żony. Będzie to zdrowiem dla ciała i siłą dla duszy. Wasze życie jest bardzo nieszczęśliwe. Obydwoje odegraliście swoją rolę w uczynieniu go takim. Bóg nie jest zadowolony z waszego nieszczęścia, sprowadziliście je na siebie brakiem samokontroli.

[696] Pozwalasz, aby uprzedzenia dzierżyły berło. Uważasz za rzecz poniżej własnej godności okazywanie miłości przez przemawianie w sposób miły i uczuciowy. Myślisz, że wszystkie te słowa mają posmak miękkości, słabości i są niepotrzebne. Ale ich miejsce zajmują słowa przykre, słowa niezgody, walki i nagany. Czy uważasz je za męskie i szlachetne? Za okazanie ważniejszych zalet swojej płci? Za jakiegokolwiek byś je nie uważał, Bóg spogląda na nie z niechęcią i zapisuje je w swojej księdze. Aniołowie uciekają z domu gdzie wymienia się słowa niezgody, gdzie wdzięczność jest prawie obca sercu a nagana, jak czarny atrament w postaci piłeczek wyskakuje na ustach plamiąc szaty, hańbiąc charakter chrześcijański.

Kiedy poślubiłeś swoją żonę, kochała cię. Była bardzo wrażliwa, jednak przy zadaniu sobie trudu z twojej strony i przy jej wysiłkach jej zdrowie nie musiało wyglądać tak jak to jest obecnie. Lecz twój sztywny surowy chłód zrobił z ciebie jakby lodowiec zamrażając kanał miłości i współczucia. Twoja krytyka i postępowanie jest jak niszczycielska burza dla wrażliwej rośliny. Ochłodziły one i prawie zniszczyły życie rośliny. Twoje umiłowanie świata pożera w tobie dobre cechy charakteru. Twoja żona jest zupełnie inna i bardziej hojna. Lecz kiedy ona nawet w małych sprawach okazywała uczucia hojności, ty odczuwałeś to inaczej i ganiłeś ją. Żywisz ducha skąpstwa. Dajesz swojej żonie odczuć że jest obciążeniem oraz ciężarem i że nie ma prawa praktykować swojej hojności na twój koszt. Wszystkie te sprawy mają tak zniechęcający charakter, że czuje się ona bezradna i nie ma nadziei ani siły poradzić sobie z tym lecz ugina się pod siłą podmuchu. Jej choroba jest chorobą nerwów. Gdyby jej życie małżeńskie było zgodne, miałaby dużo więcej zdrowia. Ale w ciągu całego życia małżeńskiego demon jest gościem w waszej rodzinie, jest gościem, który triumfuje nad waszym nieszczęściem.

Zawiedziona nadzieja doprowadziła do tego że jesteście całkowicie nieszczęśliwi. Nie oczekujcie nagrody za wasze cierpienia ponieważ spowodowaliście je sami. Wasze własne słowa są jak śmiertelna trucizna dla nerwów i mózgu, dla mięśni i kości. Zbieracie to coście posiali. Nie docenicie współczucia w cierpieniu, które każdy z was przechodzi. Bóg jest niezadowolony z człowieka twardego, nieczułego, miłującego ducha świata jakiego posiadacie. Bracie C. miłość do pieniędzy jest korzeniem wszelkiego zła. Ukochałeś pieniądze,

ukochałeś świat, patrzysz na chorobę swojej żony jako na surowy, straszny ciężar, nie zdając sobie sprawy z tego, że w dużej mierze ty ponosisz winę za jej chorobę. Nie masz ducha zadowolenia. Rozwodzisz się nad swoimi kłopotami. Wyobrazona potrzeba i bieda na horyzoncie zagładają ci w twarz, czujesz się unieszczęśliwiony, załamany, cierpiący, wydaje ci się, że ci płonie mózg i że jesteś w depresji. Nie żywisz miłości do Boga i wdzięczności serca za wszystkie błogosławieństwa, które zesłał na ciebie łaskawy Bóg — Ojciec niebieski. Widzisz tylko niewygodne strony życia. Szaleństwo świata ogarnia cię jak ciężkie chmury gęstej ciemności. Szatan triumfuje nad tobą ponieważ doświadczasz nieszczęścia kiedy w zasięgu twojej ręki znajduje się pokój i szczęście.

[697]

Słuchasz rozmów, prawda ma na ciebie wpływ, a szlachetniejsze moce twojego umysłu powstają, aby kierować twoim postępowaniem. Widzisz jak niewiele poświęciłeś dla Boga, jak dużo zajmujesz się własnym „ja” i pochylasz się na właściwą stronę pod wpływem prawdy, ale kiedy wymykasz się spod świętego, uświęcającego, kojącego wpływu, nie masz go w swoim własnym sercu i wkrótce znowu popadasz w jałowy, nieprzyjemny stan zimnej obojętności. Pracować, pracować, musisz pracować. Mózg, kości i mięśnie są krańcowo zmęczone, aby zdobyć środki, które na skutek wypowiedzi twojej wyobraźni muszą być zdobyte, bo inaczej bieda i głód przypadnie ci w udziale. Jest to oszustwo szatana, jedna z jego pomysłów pułapek aby cię doprowadzić do zguby. Lecz ty sprawiasz sobie kłopoty na zapas.

Nie masz wiary, miłości ani ufności do Boga. Gdybyś miał, zaufałybyś Mu. Sam się wymykasz z ramion Jezusa obawiając się że On nie będzie się troszczył o ciebie. Poświęcasz zdrowie, a Bóg nie jest uwielbiony w twoim ciele ani duchu, które należą do niego. Nie ma słodkiego, dobrego wpływu rozweselającego dom, aby uspokoić zło, które przeważa w twojej naturze. Wzniosłe szlachetne moce twojego umysłu są pod przemożną władzą niższych organów, rozwijają się złe cechy twojego charakteru.

Jesteś samolubny, wymagający i władczy. Tak nie powinno być. Zbawienie twoje zależy od działania opartego na pewnych zasadach, na służeniu Bogu z zasady a nie z uczucia [błogiego nastroju], nie impulsywnie. Bóg pomoże ci, kiedy będziesz, czuł potrzebę pomocy i zabierzesz się do pracy z przekonaniem, ufając Mu z

[698]



całego serca. Często zniechęcasz się bez wystarczającego powodu. Żywisz uczucia bardzo pokrewne nienawiści. Twoje sympatie i antypatie są silne. Musisz to ograniczyć. Kontroluj język. „Jeżeli kto w mowie nie upada ten jest mężem doskonałym, który i całe ciało może utrzymać na wodzy.” Pomoc została złożona na Tego, który jest potężny. On będzie twoją siłą i podporą, twoją strażą przednią i tylnią.

Jakie czynisz przygotowania do lepszego życia? To właśnie szatan sprawia, że myślisz, iż musisz ćwiczyć wszystkie swoje moce żeby ci się jakoś wiodło w tym świecie. Obawiasz się i drżysz o przyszłość doczesnego życia jednocześnie zaniedbując przyszłość życia wiecznego. A gdzie jest ochota, szczerść, abyś tutaj nie upadł i nie doznał ogromnej straty? Utrata odrobiny tego świata wydaje ci się straszliwą klęską, która kosztowałaby cię życie. Ale utrata nieba nie wywołuje u ciebie ani połowy tych obaw. Przez swoje usilne wysiłki zachowania życia doczesnego, znajdujesz się w niebezpieczeństwie utraty wiecznego. Nie możesz pozwolić sobie na utratę nieba, życia wiecznego, utratę wiecznej chwały. Nie możesz pozwolić sobie na utracenie wszystkich tych bogactw, tego niezmiernie cennego, nieograniczonego szczęścia. Dlaczego nie postępujesz jak człowiek umysłowo zdrowy i nie jesteś tak chętny, tak gorliwy, i tak nieustępliwy w swoich wysiłkach na rzecz walki o lepsze życie, o niezwiędłą koronę wiecznego niezniszczalnego skarbu niż na rzecz tych nędznych, biednych, niszczących skarbów ziemskich i życia ziemskiego?

[699] Twoje serce jest przy twoich skarbach ziemskich i dlatego nie masz serca do skarbów niebieskich. Te nędzne, ziemskie, widzialne rzeczy usuwają w cień chwałę niebieskich skarbów. Tam gdzie jest twój skarb tam będzie również twoje serce. Twoje słowa i zadeklarowane uczynki pokażą gdzie jest twój skarb. Jeżeli jest na tym świecie nieznaczny zysk ziemski, twoje chęci idą w tym kierunku. Jeżeli walczysz o nieśmiertelne i trwałe dziedzictwo ze szczerścią, gorliwością i energią proporcjonalną do jej wartości, wtedy możesz być właściwym kandydatem do życia wiecznego i dziedzicem chwały. Umieraj codziennie dla własnego „ja”, trzymaj język na uwięzi, zaprzestań szemrania i żalenia się, niech ani jedno słowo nagany nie wyrwie ci się z ust. Jeżeli wymaga to wielkiego wysiłku, uczyni to a zostanie ci odpłacone.



Twoje życie jest teraz nędzne pełne złych przeczuć. Gromadzą się przed tobą ponure obrazy, ogarnęła ciebie ciemna niewiara. Przez wypowiedanie się po stronie niewiary zaciemniłeś się. Sprawia ci przyjemność rozwodzenie się nad nieprzyjemnymi tematami. Jeżeli inni próbują mówić z nadzieją, miażdżysz każde uczucie nadziei w nich przez przemawianie tym bardziej poważnie z podkreśleniem i surowo. Twe próby i nieszczęścia powodują że twoja żona ma przed oczami nieustannie dręczące myśli, że uważasz ją za okropny ciężar z powodu jej choroby. Jeżeli kochasz ciemność i rozpacz, będziesz o nich mówił, rozwodził się nad nimi, i będziesz dręczyć swoją duszę przez wyczerpywanie wyobraźnię możliwie wszystkiego, a to spowoduje szemranie przeciwko Bogu, szemranie przeciwko swojej rodzinie, i przyczyni się do tego że twoje własne serce będzie wyglądać jak pole przez które przeszedł pożar niszcząc całą zielen i pozostawiając tylko suchy, poczerniały, kruchy łąd.

Masz schorowaną wyobraźnię i zasługujesz na pożałowanie. A jednak nikt inny nie może ci pomóc tak dobrze jak ty sam sobie. Jeżeli chcesz wiary — przemawiaj z wiarą, przemawiaj z nadzieją, radośnie. Oby Bóg pomógł ci dostrzec grzeszność twojego postępowania. Potrzebujesz w tej sprawie pomocy twojej córki i żony. Jeżeli pozwolisz na to, aby szatan kontrolował twoje myśli tak jak to czyniłeś do tej pory, staniesz się dla niego szczególnym przedmiotem ataków i zniszczysz swoją własną duszę i szczęście twojej rodziny. Jaki straszny wpływ ma twoja córka! Matka, nie odczuwając miłości ani sympatii z twojej strony, skoncentrowała swoje uczucia troski na córce i uczyniła z niej bożka. Jest wypieszczonym, prawie zepsutym dzieckiem z powodu obdarzenia jej nierozsądną źle pojętą miłością i z tego powodu na wszystko jej pozwalała. Zaniedbywała w smutny sposób jej wykształcenie. Gdyby ją uczyła wykonywania obowiązków domowych, ponoszenia swojej części ciężarów rodzinnych, byłaby teraz zdrowsza i szczęśliwsza. Obowiązkiem każdej matki jest nauczenie swoich dzieci pełnienia swoich ról w życiu, dzielenia swoich ciężarów z dziećmi, a nie bycia bezużytecznymi maszynami do roboty.

Zdrowie twojej córki byłoby w znacznie lepszym stanie, gdyby była przyuczona do pracy fizycznej. Jej mięśnie i nerwy są słabe, zwiotczałe i wątłe. Ale jak mogą być inne kiedy czyni się z nich tak niewielki użytek? Dziecko to jest bardzo niewytrzymałe, dla-

[700]

tego nawet niewielka ilość ćwiczeń fizycznych męczy ją i zagraża jej zdrowiu. Nie posiada elastyczności w mięśniach i nerwach. Jej siły fizyczne tak długo drzemały, że życie jest prawie bezużyteczne. Matko, która popełniłaś błąd! Czyż nie wiesz, że dając swojej córce tak wiele przywilejów uczenia się i studiów w naukach ścisłych, nie dałaś jej wykształcenia aby była użyteczna i pracowała w domu, wyrzuciłaś jej wielką krzywdę. Takie ćwiczenie umożliwiłoby jej prawidłową postawę fizyczną i poprawiłoby jej zdrowie. Zamiast być błogosławieństwem, czułość ta okaże się strasznym przekleństwem. Gdyby ciężary rodzinne były udziałem córki, matka nie przepracowałaby się i mogłaby zaoszczędzić sobie wielu cierpień, a córka odnosiłaby korzyści za korzyściami cały czas. W tej chwili nie powinna zaczynać pracy nagle i ponosić ciężarów, które osoba w jej wieku śmiało mogłaby ponosić, ale może się zdyscyplinować do wykonywania pracy fizycznej w o wiele większym stopniu niż kiedykolwiek wcześniej robiła to w życiu.

[701] Siostra C. ma schorowaną wyobraźnię. Odgrodziła siebie od świeżego powietrza do tego stopnia, że ma kłopot z przebywaniem na czystym powietrzu. Nadmierne ciepło w jej mieszkaniu jest bardzo szkodliwe dla zdrowia, krążenie krwi jest powstrzymywane. Mieszkała i przebywała w gorącym powietrzu przez tak długi czas, że nie może wytrzymać wystawienia jej na świeże powietrze bez zdania sobie sprawy z dużej zmiany. Jej słaby stan zdrowia ma związek z brakiem dostępu świeżego powietrza i stała się tak wrażliwa, że nie może zażyć świeżego powietrza bez rozchorowania się. Jeśli będzie nadal folgowała tej chorej wyobraźni, nie będzie mogła znieść nawet łyka powietrza. Powinna mieć otwarte okna z swoim pokojem przez cały dzień aby była dobra cyrkulacja powietrza. Bóg nie jest z niej zadowolony za takie niszczenie siebie. Jest to niepotrzebne. Stała się tak wrażliwa przez folgowanie choremu umysłowi. Ponieważ potrzebuje powietrza, musi je mieć. Niszczy nie tylko własne siły witalne ale także siły swojego męża i córki oraz wszystkich, którzy przychodzą ją odwiedzić. Powietrze w jej pokoju jest zdecydowanie nieczyste i martwe, nie może być zdrowy nikt, kto się przyzwyczaja do takiej atmosfery. Rozpieściła się w tej sprawie do tego stopnia, że nie może odwiedzać domów swoich przyjaciół bez przeziębienia się. Dlatego dla swojego własnego dobra i dla dobra wszystkich wokół siebie, musi to zmienić. Powinna przyzwyczajać

się do powietrza świeżego zwiększając jego porcję codziennie po trochu aż będzie mogła oddychać czystym, ożywczym powietrzem bez szkody dla siebie. Powierzchnia jej skóry jest prawie martwa, ponieważ nie ma powietrza do oddychania. Miliony małych por [tkanek] są zamknięte ponieważ są zapchane nieczystościami organizmu oraz brakiem powietrza. Byłoby arogancją wpuszczenie natychmiast podmuchu świeżego powietrza z zewnątrz przez cały dzień. Należy go puszczać stopniowo, zmieniać powoli. W ciągu tygodnia może mieć okno uchylone na pięć do dziesięciu centymetrów w ciągu dnia i nocy.

Płuca i wątroba są schorowane z powodu pozbawienia ich ożywczego powietrza. Powietrze jest darmowym błogosławieństwem nieba obliczonym na zelektryfikowanie całego układu. Bez niego organizm będzie przepełniony chorobami i wpadnie w śpiączkę, będzie wątpy i słaby. Jednak wy wszyscy całymi latami mieszkaliście przy bardzo ograniczonym dostępie powietrza. Czyniąc to twoja żona wciąga innych w tę samą trującą atmosferę razem z sobą. Nikt z was nie może mieć jasnego, niezaćmionego umysłu kiedy oddycha trującą atmosferą. Siostra C. przerażona jest ruszaniem się gdziekolwiek ponieważ boi się odczuć zmiany w atmosferze i zaziębienia się. Można ją jeszcze doprowadzić do znacznie lepszego stanu zdrowia jeżeli będzie właściwie postępowała. Dwa razy w tygodniu powinna brać pełną gorącą kąpiel, jaką tylko jest w stanie wytrzymać, a za każdym razem coraz chłodniejszą, aż skóra się stonizuje.

Nie musi z tym zwlekać jak robi to teraz jeżeli jako rodzina będziecie zwracać uwagę na pouczenie dawane przez Pana. „Bo kto chce być zadowolony z życia i oglądać dnie dobre, ten niech powstrzyma język swój od złego, a wargi swoje od mowy zdradliwej. Niech się odwróci od złego, a czyni dobrze, niech szuka pokoju i ściga go. Albowiem oczy Pana zwrócone są na sprawiedliwych, a uszy jego ku prośbie ich, lecz oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy czynią zło.” Zadowolony umysł, radosny duch, jest zdrowiem dla ciała i siłą dla duszy, i nic nie stanowi tak owocnej przyczyny choroby jak depresja, ponuractwo i smutek. Depresja psychiczna jest straszna. Wszyscy cierpicie na nią. Córka jest drażliwa dzieląc ducha ojca, a wtedy gorąca, przygniatająca atmosfera, pozbawiona witalności, przytępia wrażliwy umysł. Płuca się kurczą, wątroba nie pracuje.

[702]

Powietrze, powietrze — to cenne dobrodziejstwo z nieba, które wszyscy mogą mieć, pobłogosławi was swoim ożywczym wpływem, jeżeli nie odmówicie mu dostępu. Przywitajcie go, kochajcie go, a okaże się cennym ukojeniem dla nerwów. Powietrze musi być w ciągłym obiegu aby było świeże. Wpływ świeżego powietrza ma spowodować, że krew w ustroju będzie krążyła zdrowo. Odświeży ona ciało i będzie miała tendencje do umocnienia i uzdrowienia go, a jednocześnie jego wpływ jest zdecydowanie odczuwany przez umysł przydając mu w pewnym stopniu równowagi i spokoju. Pobudza apetyt i sprawia, że trawienie pokarmów jest doskonalsze oraz sprowadza zdrowy i słodki sen.

[703] Efekty życia w zamkniętym, źle wietrzonym pokoju są następujące: Organizm człowieka staje się słaby i niezdrowy, krążenie jest osłabione, krew przepływa leniwie przez organizm, bo nie jest oczyszczona czystym powietrzem z atmosfery. Umysł staje się przygnębiony i ponury, podczas gdy cały system jest osłabiony i łatwo powstaje wtedy gorączka oraz inne ostre choroby. Wasze troskliwe odgradzanie się od powietrza zewnętrznego i obawa przed swobodną wentylacją powoduje, że oddychanie zepsutym, trującym powietrzem wydychanym z płuc tych, którzy przebywają w pokoju, truje i nie nadaje się do potrzymania życia. Ciało się rozluźnia, skóra staje się ciemna, trawienie jest spowolnione a organizm szczególnie wrażliwy na wpływ chłodu. Niewielkie wystawienie organizmu na powietrze powoduje poważne choroby. Powinno się bardzo uważać aby nie siedzieć w przeciągu lub w zimnym pokoju będąc zmęczonym czy spoconym. Powinno się tak przyzwyczajać do powietrza, że nie będzie konieczności podnoszenia temperatury wyżej niż 19°C.

Możecie być jeszcze szczęśliwą rodziną jeżeli będziecie czynić to co Bóg daje wam do wykonania jako obowiązek. Ale Pan nie zrobi za was tego co zostawił wam do zrobienia. Brat C. zasługuje na litość. Tak długo czuł się nieszczęśliwy, że życie stało się dla niego ciężarem. Tak wcale nie musi być. Jego wyobraźnia jest chora i przez długi czas wpatrywał się w ciemny obraz, że jeżeli spotka się z przeciwnością i rozczarowaniem, wszystko będzie w ruinie, że wpadnie w biedę bo wszystko zwrócone jest przeciwko niemu, i jest mu najgorzej ze wszystkich. W ten sposób jego życie staje się tragedią. Im częściej tak myśli tym bardziej nędznym tworzy swoje życie i wszystkich wokół siebie. Nie ma powodów aby czuł

się tak, jak się czuje, wszystko to jest dziełem szatana. Nie może pozwolić na to aby wróg w taki sposób kontrolował jego życie. Powinien odwrócić się od ciemnego i ponurego obrazu w stronę kochającego Zbawiciela, chwały nieba i bogatego dziedzictwa, przygotowanego dla wszystkich, którzy są pokorni i posłuszni, a którzy mają wdzięczne serca i nieustającą wiarę zwłaszcza w obietnice Boże. Będzie to kosztowało wysiłek i walkę, ale musi zostać dokonane. Twoje obecne szczęście i przyszłe szczęście wieczne, zależą [704] od zatrzymania umysłu na sprawach radosnych, odwróceniu się od ciemnego beznadziejnego obrazu, utrwalonego w wyobraźni, która tworzy się przez patrzenie na korzyści i zyski, które Pan rozsypał na twojej ścieżce oraz na patrzeniu w stronę tego co niewidzialne i wieczne.

Należysz do rodziny, która posiada niezbyt dobrze zrównoważone umysły, ponure i przygnębione, będące pod wpływem otoczenia i podatne na wpływy. Jeżeli nie będziesz kształtował radosnego, szczęśliwego, wdzięcznego umysłu, szatan w końcu weźmie cię w niewolę. Możesz być pomocą, siłą dla zboru w miejscu gdzie mieszkasz jeżeli będziesz posłuszny naukom Pana i nie poddasz się emocjom lecz kontrolowany będziesz zasadą. Nigdy nie pozwól na to aby nagana czy skarga wypłynęły ci z ust gdyż jest ona jak niszczący podmuch dla tych, którzy cię otaczają. Niech z twoich ust spływają miłe słowa radości i szczęścia.

Bracie C. twój organizm nie jest najlepszym dla twojego duchowego wzrostu jednak łaska Boża może zrobić wiele w naprawianiu defektów twojego charakteru i umacnianiu oraz doskonałym rozwinięciu tych zdolności umysłu, które są obecnie słabe i potrzebują siły. Czyniąc tak podporządkujesz sobie niższe cechy, które przemogły wyższe. Jednak jako człowiek, którego zdolności są przysłuszone, potrzebujesz aby prawda pochwyciła cię i wypracowała dogłębną zmianę w twoim życiu. „Bowiem nie przypodobujecie się do tego świata, lecz się odmieńcie przez odnowienie umysłu waszego, abyście doświadczyli, która jest wola Boża dobra, przyjemna i doskonała.” To jest to czego potrzebujesz, czego musisz doświadczyć — przemiany, której dokona dla ciebie uświęcenie przez prawdę.

Czy wierzysz w to że blisko jest koniec wszystkich rzeczy, że sceny tej historii ziemskiej szybko się zamykają i dobiegają końca?

[705]

Jeżeli tak, pokaż swoją wiarę przez swoje uczynki. Człowiek ukazuje całą wiarę jaką posiada. Niektórzy myślą że posiadają bardzo wiele wiary ale jeżeli jakkolwiek posiadają to jest ona martwa albo nie jest poparta uczynkami. „Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie.” Bardzo niewielu posiada tę prawdziwą wiarę, która działa przez miłość i oczyszcza duszę. Ale wszyscy, których się uważa za wartych życia wiecznego muszą się zdobyć na moralną odpowiedzialność do tej pracy. „Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale się nie objawiło czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się On objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzemy go takim, jakim jest. I każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada oczyszcza się, tak jak On jest czysty.” „Oto jest praca przed wami i nie macie wcale za dużo czasu, jeżeli zaangażujecie się w dzieło całą swoją duszą.

Musicie doświadczyć śmierci własnego „ja” i musicie żyć dla Boga. „A tak, jeśliście powstali z Chrystusem, tego co jest w górze szukajcie, gdzie Chrystus na prawicy Bożej siedzi.” **Kolosan 3,1**. Nie należy się pytać własnego „ja”. Duma, samolubstwo, umiłowanie samego siebie, skąpstwo, umiłowanie świata, nienawiść, podejrzliwość, zazdrość, złe domysły, wszystkie te cechy muszą zostać zduszone i porzucone na zawsze. Kiedy Chrystus przyjdzie, nie będzie się zajmował naprawą zła, nasze przygotowanie musi zostać dokładnie przeprowadzone w całości zanim przyjdzie. Powinno być przedmiotem naszych myśli, nauki i szczerych poszukiwań. Co zrobić aby Bóg się do nas przyznał? Jakie powinno być nasze postępowanie abyśmy pokazali się Bogu w stanie, w którym mógłby nas przyjąć?

Kiedy dręczy cię pokusa szemrania, ganienia i pozwalania na rozdrażnienie raniąc przy tym wszystkich wokół siebie, niechże z twojej duszy wypłynie głębokie, szczerze i gorliwe pytanie: Czy stanę przed tronem Bożym bez skazy? Tylko ci bez skazy znajdą się tam. Nie będzie nikt zabrany do nieba, którego serce przepelnione jest śmieciami tego świata. Każda wada charakteru musi być najpierw naprawiona, każda plama usunięta przez oczyszczającą krew Chrystusa, wszystkie nieładne, nieprzyjemne cechy charakteru przewyciężone.

[706]

Jaką część czasu przeznaczasz na przygotowanie się do tego, by być wprowadzonym w towarzystwie aniołów niebieskich do chwały. W jakim stanie ty i twoja rodzina w tej chwili się znajdujecie?

Całe niebo zostałoby zohydzone, gdybyście zostali do niego wprowadzeni. Wasza praca musi zostać wykonana tutaj. Ta ziemia jest miejscem przygotowania. Nie macie ani jednej chwili do stracenia. W niebie wszystko jest harmonią, spokojem i miłością. Nie ma tam żadnej niezgody, żadnej walki, ganienia, niekochających słów, żadnych zmarszczonych brwi, żadnych rozbieżności i nie będzie tam wprowadzony nikt, kto posiada jakiegokolwiek z tych cech tak niszczących pokój i szczęście. Uczcie się być bogatymi w dobre uczynki, gotowi do rozdawania, chętni do porozumienia, budując sobie dobre podstawy na czas, który nadejdzie abyście mogli osiąść życie wieczne.

Zaprzestańcie na zawsze szemrania z powodu swego biednego życia lecz niech ciężarem wszystkich dusz będzie to jak zapewnić sobie lepsze życie, które daje prawo do otrzymania mieszkania w górze przygotowanego dla tych, którzy są szczerzy i wierni do końca. Jeżeli tutaj popełnicie błąd wszystko jest stracone. Jeżeli poświęcicie swoje życie na zdobywanie skarbów ziemskich — utracicie niebiańskie i okaże się, że popełniliście straszny błąd. Nie możecie posiadać obydwóch światów. „Albowiem cóż pomoże człowiekowi choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej szkodował? Albo co za zamianę da człowiek za duszę swoją?” [Marka 8,36.37](#). Natomiast Paweł mówił: „Albowiem ten króciuchny i lekki ucisk nasz nader zacnej chwały wieczną wagę nam sprawuje, gdy się nie patrzymy na rzeczy widzialne, ale na niewidzialne, albowiem rzeczy widzialne są doczesne, ale niewidzialne są wieczne.” [2 Koryntian 4,17.18](#).

Te doświadczenia są Bożymi pracownikami, którzy usuwają nieczystości, niepewności i nierówności naszych charakterów i przystosowują nas do przebywania z czystymi w niebie aniołami w chwale. Ale kiedy przechodzimy przez te wszystkie próby i doświadczenia, kiedy ogień nieszczęść palą się na nas, to nie wolno nam patrzeć na ogień, który jest widzialny, lecz niech oko wiary spocznie na tym co niewidzialne, na dziedzictwie wiecznym, na życiu nieśmiertelnym, na wiecznej chwale. I kiedy tak będziemy czynili, ogień nie pożre nas, ale usunie to co niepotrzebne i wyjdziemy oczyszczeni siedmiokrotnie nosząc na sobie piętno boskie.

[707]

*Greenville, Michigan*

*7 marzec 1868*

\* \* \* \* \*



## Rozdział 119 — Pozycja męża

*Drogi bracie i siostrze D.:*

Przemawiając na zgromadzeniu w niedzielę po południu ledwie mogłam się powstrzymać od wypowiedzenia waszych imion i zrelacjonowania rzeczy, które zostały mi ukazane. Ujrzałam, że brat D. nie zajmuje takiej pozycji w swojej rodzinie jak tego wymaga Bóg. Siostra D. przejęła prowadzenie. Ma silną osobowość, której nie podporządkowała tak, jak Bóg tego wymaga, i mąż aby ją zadowolić i powstrzymać od zniechęcenia ustępuje jej. Jej sąd odsunął go od decydowania i nie jest wolnym człowiekiem od wielu lat.

Kiedy brat D. po raz pierwszy zaangażował się w nauczanie prawdy, był mały w swoich oczach i Bóg używał go jako instrumentu. Ale ujrzałam że przez jakiś czas w przeszłości nie upokorzył się pod ręką Bożą. Zaufał własnej mądrości i słabemu sądowi a szatan zdobył nad nim przewagę. Zamiast polegać wyłącznie na Bogu i oprzeć się na jego sile spowodował, że jego sąd został zniekształcony przez wpływ żony. Zajmuje ona taką pozycję aby widzieć, słyszeć i rozumieć wszystko co się wokół niej dzieje. Gdyby posiadała uświęcony sąd i mądrość niebiańską widziałaby uświęconymi oczami i słyszała uświęconymi uszami. Zrobiłaby właściwy użytek ze swoich oczu i uszu. Nie uczyniła tego. „Kto jest ślepy jeżeli nie mój sługa, i głuchy jeżeli nie mój posłaniec, którego posyłam?” Bóg sobie nie życzy abyśmy słyszeli wszystko co jest do słyszenia lub widzieli wszystko co jest do zobaczenia. Wielkim błogosławieństwem jest zamknąć uszy abyśmy nie słyszeli i oczy abyśmy nie widzieli. Największą gorliwością powinno być to, abyśmy mieli jasny wzrok do spostrzegania własnych ułomności i zaostrzone ucho do wyłapywania wszystkich koniecznych pouczeń i nauk, aby nasza nieuwaga i nieostrożność nie pozwoliła im umknąć i abyśmy się nie stali nieuwważnymi słuchaczami i złymi wykonawcami.

[708]

*Bracie D.:*

Przez jakiś czas w przeszłości twoja praca nie była tak mądrze kierowana z takim sukcesem jak wcześniej. Twoje postępowanie

nie nosi na sobie pieczęci Bożej. Twoja żona poradziła sobie z twoimi sprawami doczesnymi i nosiła ciężary, które były dla niej za ciężkie do uniesienia kiedy ciebie nie było. Wzmocniło to twoje zaufanie i w jakiś sposób zniekształciło sąd że zbyt wysoko oceniłeś jej wiedzę i zdolności do zarządzania twoimi doczesnymi sprawami. Szatan uważnie obserwował tę okazję aby możliwie jak najlepiej wykorzystał twoje zaufanie do żony. Zamierza opętać cię i zniszczyć was oboje. W wielkim stopniu zrzuciłeś swoje zarządzanie na nią a jest to niesłuszne. Ona robi wszystko co może aby unieść swoją część ciężaru odpowiedzialności bez ponoszenia tego co spada na ciebie i za co ciebie Bóg uczyni odpowiedzialnym.

Siostra D. została oszukana w niektórych sprawach. Myślała że Bóg pouczył ją w szczególnym kierunku i obydwójce uwierzyliście w to i stosownie do tego postępowaliście. To spostrzeżenie, o którym myślała, że posiada w szczególnej mierze, jest złudą wroga. Ona z natury jest spostrzegawcza i ma bardzo wrażliwą naturę. Szatan wykorzystał te cechy charakteru i sprowadził was oboje na manowce. Bracie D., jesteś niewolnikiem już od dłuższego czasu. Wiele z tego, co siostra D. uważała za spostrzegawczość jest zazdrością. Ma ona skłonności do patrzenia na wszystko zazdrosnym okiem, do podejrzliwości i do nieufności prawie wobec wszystkiego. Powoduje to unieszczęśliwienie umysłu, zniechęcenie i wątpliwości tam gdzie powinno istnieć zaufanie i wiara. Te nieszczęśliwe cechy charakteru kierują jej myśli w ponury kanał gdzie folguje przeczuciom zła, podczas gdy bardzo wrażliwy temperament prowadzi ją do wyobrażenia sobie zaniedbań, lekceważenia i wyrządzania szkody tam gdzie one nie istnieją. Wszystkie te sprawy stoją na drodze duchowego rozwoju was obojga i wpływają na innych do takiego stopnia do jakiego jesteście związani ze sprawą i dziełem Bożym. Macie do wykonania pracę, upokórzcie się pod mocną i potężną ręką Bożą, abyście w odpowiednim czasie mogli być podniesieni. Te nieszczęsne cechy charakteru z silną nieustępliwą wolą muszą zostać skorygowane i zreformowane bo w przeciwnym razie w końcu doprowadzą do tego że oboje zostaniecie rozbitkami wiary.

[709]

Bracie D., masz do wykonania zadanie i obowiązek. Podejmij zarządzanie i prowadzenie swojej rodziny, z którego zrezygnowałeś i w bojaźni Bożej zajmij swoje miejsce na czele rodziny. Musisz otrząsnąć się spod wpływu swojej żony i pełniej polegać na Bogu

i patrzeć na niego, aby tobą kierował i prowadził. Bóg nie pouczył szczególnie siostry D. ani nie zesłał jej światła, aby nauczała innych ich obowiązków. Ani ty, ani twoja żona nie możecie zajmować pozycji jaką Bóg chciałby abyście zajmowali, jeżeli sprawy pozostają w takim stanie jak obecnie. Nigdy sobie nie wyrobisz reputacji ani się nie umocnisz, ani ustabilizujesz dopóki nie pozwolisz swojej żonie by zajęła taką pozycję jaką zajmować powinna. Kiedy będzie zajmowała odpowiednie miejsce to szanuj jej sąd, konsultuj się z nią co do swoich planów, ale bądź bardzo ostrożny by zakładać że jej sąd jest sądem Boga. Konsultuj się ze swoimi braćmi, na których Bóg uważał za stosowne nałożyć ciężar pracy. Gdybyś się tak radził tych, których rady powinienes był poszukiwać, nie byłbyś popełnił tak wielkiego błędu, tak smutnej pomyłki jak w przypadku E. W jej przypadku sprawa Boża została zganiona i zraniona. Żona twoja sądziła, że posiada światło w tej sprawie ale jej myśli nie pochodziły od Boga tylko od wroga ponieważ dostrzegł on, że można na ciebie w tym kierunku wpłynąć. Twoje kompletne zaufanie do sądu żony jest przeciwne systemowi niebieskiemu. W ten sposób szatan zaplanował odłączenie się od wpływu twoich współpracowników i od braci w ogóle. [710]

Przeżyłeś próby, które nie miałyby miejsca gdybyś nie uważał że twoja żona zajmuje pozycję gdzie nie umieścił jej Bóg. Masz zbyt oczywiste zaufanie do jej sądu i mądrości. Nie jest ona poświęcona Bogu dlatego jej sąd nie jest uświęcony. Nie jest kobietą szczęśliwą i cecha nieszczęśliwości jaką przyjął jej umysł w dużym stopniu zranił jej zdrowie fizyczne i umysłowe. Szatan zaplanował że was zniszczy i spowoduje, że twoi bracia stracą zaufanie do twojego sądu. Szuka on okazji aby cię obalić. Kiedy Bóg szczególnie powoła twoją żonę do nauczania prawdy wtedy będziesz miał powinność opierania się na jej radzie i ufać jej naukom. Bóg może dać wam obojgu równe kwalifikacje do odgrywania znaczącej roli w najpoważniejszym dziele zbawienia dusz jako posiadającym równe zainteresowanie w pracy i poświęcenie dla niej. Wielkim dziełem stojącym przed nią jest to aby była pilna w upewnieniu swojego powołania i wyboru, aby zaprzestała obserwowania innych i zaraz rozpoczęła pracę nad pilnego czuwania nad sobą. Powinna poszukiwać okazji aby błogosławić innych swoim dobrym przykładem, swoją radością, siłą, odwagą, wiarą, pełnią nadziei, radością w doskonałym zaufaniu,

w tej ufności w Bogu, która będzie rezultatem uświęcenia przez prawdę. Musi posiadać z wolą Bożą całkowitą zgodność. Chrystus mówi jej: „A Jezus mu rzekł: Będiesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły i ze wszystkiej myśli twojej: To jest pierwsze przykazanie i największe. Wtóre podobne jest temuż. Będiesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon i prorocy zawisnęli.” [Mateusza 22,37-40](#).

Powyższe słowa zostały napisane w Mount Pleasant, Iowa, 4. października 1867 roku. Nie mogłam znaleźć czasu na skończenie tego świadectwa i przepisanie go więc je odłożyłam aż do powrotu ze wschodu Grenvllte, Michigan. Wzięłam je ponownie do ręki 30. stycznia 1868 roku.

[711] *Drogi bracie i siostrze D.:*

Powinniście byli to dawno już otrzymać ale pracowaliśmy tak ciężko że nie miałam czasu w żaden sposób napisać do was. Każde miejsce, które odwiedzaliśmy przywodziło mi na myśl wiele z tego co mi ukazano na temat poszczególnych przypadków i pisałam na zgromadzeniach kiedy mój mąż przemawiał.

Około dwóch lat temu otrzymałam widzenie. Wróg w każdy możliwy mu sposób przeszkadzał mi aby powstrzymać dusze od otrzymania światła jakie Bóg zesłał mi dla nich. Po pierwsze, przypadek mojego męża był tak denerwujący, tak przygnębiający, że nie mogłam pisać. Następnie zniechęcenie spowodowane przez moich braci utrzymywało mnie w stanie smutku i przygnębienia powodując że byłam niezdolna do jakiegokolwiek opisywania. Kiedy zeszłego lata zaczęliśmy podróżować, zaczęłam pisać ale przenosiliśmy się z miejsca na miejsce tak nagle że wszystko czego mogliśmy dokonać to branie udziału w nabożeństwach. Bardzo było wiele pracy do wykonania. Praktykuję wstawanie o czwartej rano by zabrać się do pisania. Jednak nieustannie podniecająca praca na zgromadzeniach bardzo wyczerpuje umysł, wskutek czego jestem nieprzygotowana do pisania z tak zmęczoną głową.

Żałuję, że nie mogliście tego dokonać wcześniej ale choćby teraz Bóg uczynił z tego błogosławieństwo dla was. Ty, mój drogi bracie, mogłeś dostrzec te rzeczy i naprawić je do tego czasu, jako interesujący się nią tak samo jak sobą. Jej dusza jest cenna. To jest moja szczerą modlitwą. I błagajmy ją w miejsce Chrystusa aby poszuki-

wała łagodnego i cichego ducha, który w oczach Boga ma wielką cenę. Anioł wskazał mi na siostrę D. i powtórzył te słowa: „A dalej mówię o tych sprawach, bracia cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek chwalebного, jeśli która cnota i jeśli która chwała, o tym przemyślajcie.” [Filipian 4,8](#). Oto jest zdrowy sposób myślenia do naśladowania przez umysł. Gdyby poszedł w innym kierunku, sprowadź go z powrotem. Kontroluj umysł. Ucz go zatrzymywać się tylko na tych sprawach, które przynoszą pokój i miłość. [712]

Powierzam wam to, mając nadzieję i modląc się, by Bóg zechciał wam w tym pobłogosławić i abyście oboje mogli osiągnąć przemienienie, abyście mogli być uważani za godnych życia wiecznego.

## Appendix

Jako pomoc do zrozumienia okoliczności, które doprowadziły do podania pewnych świadectw, członkowie Zarządu Publikacji Ellen G. White przygotowali następujące uwagi:

**Strona 116:** „Czas rozpoczęcia Sabatu” — Przez okres około dziesięciu lat Adwentyści, przestrzegający sabatu obchodzili go od 6 po południu w piątek do 6 po popołudniu w sobotę. Starszy Joseph Bates w swojej pierwszej broszurze na temat trwania sabatu czwartego przykazania opublikowanej w 1846 roku, podał powody dla przypuszczalnego poparcia w Piśmie przestrzegania sabatu w ten sposób. Cytował on przypowieść o robotnikach w winnicy, których ostatnia grupa została zawołana o „godzinie jedenastej” i pracowała tylko jedną godzinę. Zostało dokonane z nimi rozliczenie „kiedy nadeszło zrównanie”. [Mateusza 20,6,8,12](#). Porównując to z pytaniem Chrystusa „Czyż dzień nie ma dwunastu godzin?” dowodzi, że „zrównanie” rozpoczynało się o godzinie dwunastej czyli szóstej przeliczając czas równikowy lub początek świętego roku. Szacunek dla jego lat i doświadczenia oraz pobożnego życia mogły być głównymi powodami przyjęcia jego wniosków bez dalszego badania.

Z biegiem czasu i rozchodzenia się wieści zwiększająca się liczba wyznawców sabatu kwestionowała tę praktykę i broniła czasu zachodu słońca do obliczania rozpoczęcia się sabatu. Dokładne biblijne badanie tego problemu zostało dokonane przez starszego J. N. Andrews, który napisał rozprawę wykładającą biblijne powody na rzecz czasu zachodu słońca. Praca ta została przedstawiona i przedyskutowana w sabat, 17. listopada 1855 roku na konferencji w Battle Creek, Michigan z takim rezultatem, że twierdzili iż wniosek starszego Andrews jest prawidłowy, lecz niezupełnie wszyscy obecni zostali przekonani. Przedstawienie tego tematu siostrze White w tej wizji, dane dwa dni później, odpowiedziało na pytania pojawiające się w niektórych umysłach i miało wpływ na jedność wśród wierzących. Komentując to doświadczenie jako ilustrującą instytucję wizji, jako potwierdzającej wnioski oparte na studiach biblijnych

niż wprowadzanie nowego nauczania, starszy James White napisał później:

...,Powstaje naturalne pytanie: Jeżeli wizje są zsyłane aby poprawiać sprzeczących się, dlaczego wcześniej nie zobaczyła ona błędu w ustalonej godzinie szóstej? Zawsze byłem pełen wdzięczności, że Bóg poprawił ten błąd w swoim właściwym czasie i nie pozwoli, aby nieszczęsny podział istniał między nami co do tego tematu. Ale, drogi czytelniku, praca Boga w tej sprawie jest w doskonałej harmonii z właściwą pozycją, co do darów duchowych. Wydaje się że nie jest życzeniem Pana nauczanie swojego ludu przez dary Ducha na tematy biblijne, dopóki jego słudzy nie będą pilnie szukać słowa. Kiedy zostało to zrobione na temat czasu rozpoczęcia sabatu i większość została ustalona, a niektórzy znaleźli się w niebezpieczeństwie, że będą w niezgodzie z całym ciałem w tej sprawie, wtedy właśnie [714] był czas, aby Bóg okazał swoją dobroć w objawianiu darów swojego Ducha w osiągnięciu przez niego właściwej pracy.” — **The Review and Herald, 25 luty 1868.**

**Strona 116, 117, 122, 123:** „Grupa Zwiastuna” — Latem 1854 roku między Adwentystami wyznającymi sabat pojawiło się pierwsze niezadowolenie lub odstępstwo. Dwaj mężczyźni, którzy nauczali ewangelii, zostali zganieni przez ducha proroczego za szorstkiego, ganiącego ducha, za chciwość i za ekstrawagancję w używaniu środków powierzonych ich rękom. Będąc rozżalonymi zamiast pokutować dołączyli wraz z kilkoma innymi do niesprawiedliwego obwinienia brata i siostry White i innych przywódców czyniąc im fałszywe zarzuty. Aczkolwiek kontynuowali bronienie prawdy sabatu, zaczęli publikowanie oszczerczego czasopisma, który nazwano „Zwiastunem Prawdy”.

Dołączyli do nich Starsi: Stephenson i Hali z Wisconsin. Ludzie ci byli kaznodziejami kościoła adwentystów pierwszego dnia, którzy głosili, że przyjmują prawdy poselstwa trzeciego anioła lecz kontynuowali trzymanie się doktryn dotyczących wieku który nadejdzie. Zgodnie z tą teorią w czasie tysiąclecia miała zaistnieć „druga szansa” na zbawienie. Zgodzili się jednakże głosić poselstwo bez bronienia tego problemu, jeżeli „Przegląd” nie będzie publikował przeciwnych artykułów. Jednakże, jak wskazano w tekście, nie dotrzymali swojej obietnicy i wkrótce przeciwstawili się „Przeglądowi” i jego zwolennikom.



Działalność tych „przeciwników prawdy” wkrótce dobiegła końca. Zarówno Stephenson jak Hali stracili poparcie. „Zwiastun Prawdy” zaprzestał publikacji w 1857 roku, a na początku 1858 roku starszy White donosił na temat tej grupy: „Ani jeden z osiemnastu zwiastunów, z których kiedyś chwalili się, że nimi są, nie głosi świadectwa publicznie i nie mają ani jednego miejsca regularnych spotkań, o których byśmy słyszeli.” — *The Review and Herald*, 14 stycznia 1858.

**Strona 190:** „Systematyczna Dobroczynność” — We wczesnym okresie poselstwa, ludzie pędzeni przekonaniem wychodzili głosić nowo odkryte prawdy. Ich utrzymanie było uzależnione od ich własnej pracy bądź też ofiar dawanych z dobrej woli przez wierzących. Taka niepewna metoda była bardziej lub mniej spazmatyczna i chwiejna. Z początkiem 1859 roku zaczęto odczuwać potrzebę bardziej pewnego planu i przystąpiono do poważnych badań nad sprawą. Z pracy tej wyrósł plan nazwany „Systematyczną Dobroczynnością”. Zgodnie z [1 Koryntian 16,2](#) zalecono regularne dawanie pierwszego dnia tygodnia i jak zasugerowane jest przez [2 Koryntian 8,12-14](#), sprawiedliwy podział finansów. Plan wymagał od braci odłożenia w zapasie tygodniowym od pięciu do dwudziestu pięciu centów, siostry — od dwóch do dziesięciu centów, a dla właścicieli nieruchomości tygodniowo od jednego do pięciu centów na każde sto dolarów wartości dóbr.

[715] Plan został ogólnie przyjęty chętnie i tutaj otrzymał zgodę ducha proroczego. Chciwość została wskazana jako największy grzech w kościele. ([Strona 194.](#)) „Systematyczna Dobroczynność” nie została przedstawiona jako plan doskonały ponieważ zostało również stwierdzone, że „Bóg prowadzi swój lud” w tej sprawie i „doprowadza” go. ([Strona 191.](#)) Kiedy plany wspierania dzieła i pastorów poszerzały się, coraz bardziej zachęcano ducha hojności aż w końcu światło Pisma Świętego odkryło system dziesięcin i ofiar jakie znane są dzisiaj w kościele.

**Strona 210:** Organizacja — Do roku 1860 między Adwentydami wyznającymi sabat nie było żadnej legalnej czy kościelnej organizacji. Nie przyjęli oni nawet nazwy. Mówili o sobie jako o „Rozproszonym stadzie”, „Małej pozostałości” lub używali któregoś z wariantów takich wyrażeń. Wtedy starszy White ogłosił przez „Przegląd”, że musi odmówić kontynuowania przyjmowania



osobistej odpowiedzialności za pieniądze pożyczane wydziałowi „Przegląd i Herald”. Wyraził dalej nadzieję, że może wkrótce nadejdzie czas kiedy lud ten znajdzie się w takiej pozycji, że na pewno będzie mógł zabezpieczyć własnościowe działanie kościoła, utrzymywać domy spotkań we właściwy sposób, że osoby sporządzające swoje testamenty i pragnące tak uczynić, będą mogły przekazać część wydziałowi publikacji. Wzywał swoich braci do czynienia sugestii co do tego jak można to pragnienie wprowadzić w czyn tak, abyśmy „my jako lud” mogli działać w kierunku zabezpieczenia powyższego majątku. Pomiędzy pierwszymi odpowiedziami na tę prośbę znalazła się odpowiedź brata B., na którą się w związku z tym powoływano, w której wyraził swoje przekonanie, że byłoby niewłaściwym wcielać się jako ciało religijne zgodnie z prawem. Jak utrzymywał, byłoby „tworzeniem nam nazwy”, jak było to celem budowniczych wieży Babel i byłoby „kładzeniem podstaw pod Babilon”. Co do zabezpieczania domów spotkań, czyż nie były one własnością Pana i czy nie może On zająć się nimi bez pomocy towarzystw ubezpieczających? Dalej — jak powiedział — ci, którzy pożyczają pieniądze dla biura nie powinni nalegać na otrzymanie pokwitowania podpisanego przez oficjalne zgromadzenie, gdyż „pożyczają je Panu i muszą Panu zaufać”. — *The Review and Herald*, 23 luty i 22 marzec 1860.

Po wielu dyskusjach obawy dotyczące właściwości legalnego zorganizowania biura publikacji zostały w większości przewyżnione i na konferencji, która odbyła się we wrześniu 1860 roku zostało utworzone Towarzystwo Publikacji Przeglądu Adwentowego. Kilka miesięcy później nazwa została zmieniona na Stowarzyszenie Publikacji Adwentystów Dnia Siódmego. Nawet po tym kroku niektórzy wciąż jeszcze żywili niechęć do wstąpienia do organizacji kościelnej i nadal kontynuowano dyskusje na ten temat. Jednakże przy poparciu organizacji przez większość ruch był kontynuowany najpierw przez organizację kościołów, następnie konferencji stanowych, a w końcu w 1863 roku Konferencji Generalnej.

Świadcstwo na temat „Organizacji” (strony 270-272) mówi o opozycji, z jaką się spotkano w Stanie Nowy York w stosunku do tego posunięcia i o wizji zesłanej na ten temat.

**Strona 292:** Magicy w rzeczywistości nie powodowali, że ich laski stawały się węzami lecz przy pomocy magii wspomagani przez

[716]

wielkiego oszusta byli w stanie stworzyć takie wrażenie. Szatan nie miał mocy zmienić lasek w żyjące węże. Księżę zła chociaż posiada całą mądrość i moc upadłego anioła, nie ma mocy tworzenia lub dawania życia. Jest to jedynie przywilej Boga. Lecz szatan zrobił wszystko co było w jego mocy — stworzył imitację. Dla ludzkiego wzroku laski zostały zamienione w węże. Za takie uważali je faraon i jego dwór. Nie było nic w ich wyglądzie co odróżniałoby je od węży stworzonych przez Mojżesza i Aarona. Tak więc, świadectwo mówi o tym w języku Pisma, podczas gdy ten sam Duch wyjaśnia, że Pismo mówi o tym tak jak sprawa wyglądała. Patrz świadectwo nr 33, tom 5, [strona 696-698](#).

**Strona 355:** „Bunt” — W czasie, kiedy świadectwo to zostało napisane na początku 1863 roku, przed Adwentystami Dnia Siódmego stanął poważny problem. Naród znajdował się w stanie wojny. Chociaż w duszy byli przeciwnikami walki, członkowie kościoła prawie wszyscy sympatyzowali z Rządem w jego przeciwstawianiu się niewolnictwu. Kiedy konflikt się pogłębiał coraz więcej mężczyzn było powoływanych do wojska. Za każdym powołaniem każdy okręg miał obowiązek zapewnić pewną liczbę rekrutów i kiedy zgłoszenia ochotnicze były niższe od tej liczby, wyciągano nazwiska aby ten brak wyrównać. Przez jakiś czas istniała możliwość kupienia zastępstwa za pieniądze i w ten sposób uwolnienia się tego, którego nazwisko zostało wyciągnięte. Ponieważ nie było żadnej klauzuli co do przypisywania Adwentystów Dnia Siódmego do służb, które nie walczyły ani też nie było żadnego zezwolenia na zachowywanie sabatu, wyznawcy sabatu, kiedy byli wylosowani zazwyczaj w ten sposób kupowali swoje zwolnienie. Jeżeli ktoś nie był w stanie zebrać pieniędzy sam, udzielano mu pomocy z funduszu zebranego na ten cel.

Ponieważ potrzebowano coraz więcej ludzi i zagrażało ogłoszenie prawa o poborze narodowym bez takich zwalniających przywilejów, nasi bracia mieli kłopoty z odpowiedzią na takie powołania gdzie mogliby być zmuszeni do podjęcia broni lub pracy w sabat.

Kilka miesięcy przed pojawieniem się tego świadectwa, starszy White opublikował artykuł redakcyjny w „Przeglądzie i Heroldzie”, zatytułowanym „Naród”, do którego odnośnik znajduje się na stronie 356. Uważał Rząd za najlepszy na ziemi oraz że walczy on o słuszną sprawę: Najlepsza rada, jaką mógł w tym czasie udzielić w

przypadku powołania do wojska: „byłoby szaleństwem opierać się [Bogu] i dodał: „Ten, kto odmówiłby, i musiałby zostać rozstrzelany, co jest zgodne z prawem wojennym, uważamy że posuwa się za daleko w przyjmowaniu na siebie odpowiedzialności za samobójstwo.” — *The Review and Herald*, 12 sierpień 1862.

Charakter pewnej części korespondencji, która nastąpiła po tym artykule, jak wskazała E. White, była taka, że doprowadziła starszego White do zaprotestowania przeciwko zarzutowi „łamania sabatu i morderstwa”, które zostały mu postawione. Z jednej strony ekstremiści zostali zganieni przez P. White, a z drugiej strony ostrzeżono tych, którzy chcieli się zaciągnąć. [717]

W lipcu 1864 roku do prawa o poborze narodowym została wprowadzona poprawka, która odwoływała klauzulę na temat 300 dolarów wykupu. Natychmiast podjęto kroki aby zapewnić młodym mężczyznom — Adwentystom Dnia Siódmego — przywileje, przyznawane członkom wyznań religijnych, którzy stanowczo sprzeciwiali się noszeniu broni, przeznaczania ich do służb niewalczących takich jak służba w szpitalu lub opiekowanie się wyzwolonymi ludźmi. Zanim nadszedł ostry kryzys wysiłki te były udane. W kilku przypadkach powoływani byli do wojska młodzi Adwentyści i przydzielano ich do pracy w szpitalach lub do innych służb zaplecza. Gdziekolwiek byli przydzielani próbowali pozwalać świecić światłu jakie mają. Regularnie przez kilka miesięcy przez kolumny „Przeglądu i Herolda” przebiegały listy wpłat na Fundusz Żołnierski dla zapewnienia literatury do rozdawania między ludźmi.

Doświadczenia Adwentystów Dnia Siódmego w związku z wojną domową doprowadziły ich do podjęcia kroków, które zapewniły im uznany status jako osób niewalczących, co jednocześnie umożliwiło im zastosowanie się do nakazów Pisma, dotyczących ich związków z „potęgami, które są”, które „są dopuszczone przez Boga”.

**Strona 421, 456:** „Reforma ubioru” — Suknie noszone na ogół przez kobiety w Ameryce w czasie kiedy było to pisane [1863, 1867] były bardzo szkodliwe dla zdrowia. Budziły szczególny sprzeciw z powodu swojej niezwyklej długości, uciskania w pasie gorsetem i ciężaru ciężkich spódnic, które obciążały biodra. Około 10 dni wcześniej kilka kobiet o narodowym znaczeniu zapoczątkowało ruch przyjęcia nowego stylu ubierania się, który byłby wolny od

tych poważnych zastrzeżeń. Nowy sposób ubierania się był trochę podobny do ubioru tureckiego noszonego w jednakowy sposób przez mężczyzn i kobiety. Ruch stał się tak popularny że przez jakiś czas konwencje na temat „reformy ubioru” odbywały się corocznie.

„Strój amerykański”, do którego odwołuje się tutaj E. White, był modyfikacją wcześniejszego stylu i był popierany przez Dr Haniet Austin z Dansville, Nowy York. Łączył on krótką spódnicę „o długości sięgającej około połowy odległości między biodrem a kolanem” z męsko wyglądającymi spodniami, płaszczem i kamizelką. Patrz opis na [stronie 465](#). Ta „tak zwana reforma stroju” została ukazana przez E. White w 1864 roku jako nieodpowiednia do przyjęcia przez lud Boży.

W 1865 roku E. White zaapelowała w „Jak żyć” nr 6 do naszych sióstr aby przyjęły styl ubierania się, który jest jednocześnie skromny i zdrowy. W następnym roku nowo otwarty Instytut Reformy Zdrowia w Battle Creek podjął kroki dla opracowania wzoru sukni, ubioru, który korygowałby skrajności krótkiego kostiumu amerykańskiego i zbyt długich, ciężkich sukienek takich jakie były powszechnie noszone.

[718] W 1867 roku pojawiło się świadectwo nr 11 ze swoim pierwszym artykułem „Reforma stroju”. Patrz [strony 456-466](#). W artykule tym problem ubioru został w pełni omówiony, a także podano w nim dalsze rady. Zalecono wzór ogólny jako posiadający cechy odkryte przez E. White i powoływano się na niego jako na „warty nazwy reformowanej krótkiej sukni”. Żaden szczególny wzór nie został przed nią odkryty w wizji i podczas omawiania tej sprawy kiedyś później E. White stwierdziła:

„Niektórzy przypuszczają, że właśnie ten podany wzór był wzorem, który wszyscy mieli przyjąć. Nie jest to tak. Ale coś tak prostego, jak to byłoby najlepsze do przyjęcia w tych warunkach, nie został mi podany żaden szczególny styl jako dokładna zasada, która prowadziłaby wszystkich w kwestii ubioru.” — [Letter 19, 1897](#), cytowany w „Opowieści o poselstwie na temat naszego zdrowia” 145.

Z biegiem lat przeważające style sukni damskich zmieniały się na lepsze stając się bardziej rozsądne i zdrowe. Stara zreformowana zdrowotna suknia w jej dokładnym kroju nie była już wymagana ale zawsze istniało jednoznaczne świadectwo dawane przez E. White,

dotyczące podstawowych zasad jakimi powinni się kierować chrześcijanie w tej sprawie. Tak więc w 1897 roku napisała:

„Niech nasze siostry ubierają się skromnie tak jak czyni to wiele osób szyjąc sukienkę z dobrego materiału, trwałego, skromnego, odpowiedniego dla obecnych czasów i niech sprawa ubioru nie zaprzęta nam umysłu.” — Tamże 146.

**Strona 525:** Dla dalszego wyjaśnienia tematu stroju odsyła się czytelnika do Świadectw dla Zboru IV, nr 30, artykuł „Prostota w ubiorze”.

**Strona 689:** Od czasu zorganizowania towarzystw traktatowych w wielu stanach, dostarczanie książek i traktatów wartościowym biednym zostało przez nie podjęte. Niektóre z prac, wymienionych tutaj, nie znajdują się obecnie w druku.

Członkowie Zarządu Publikacji Ellen G. White